R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres

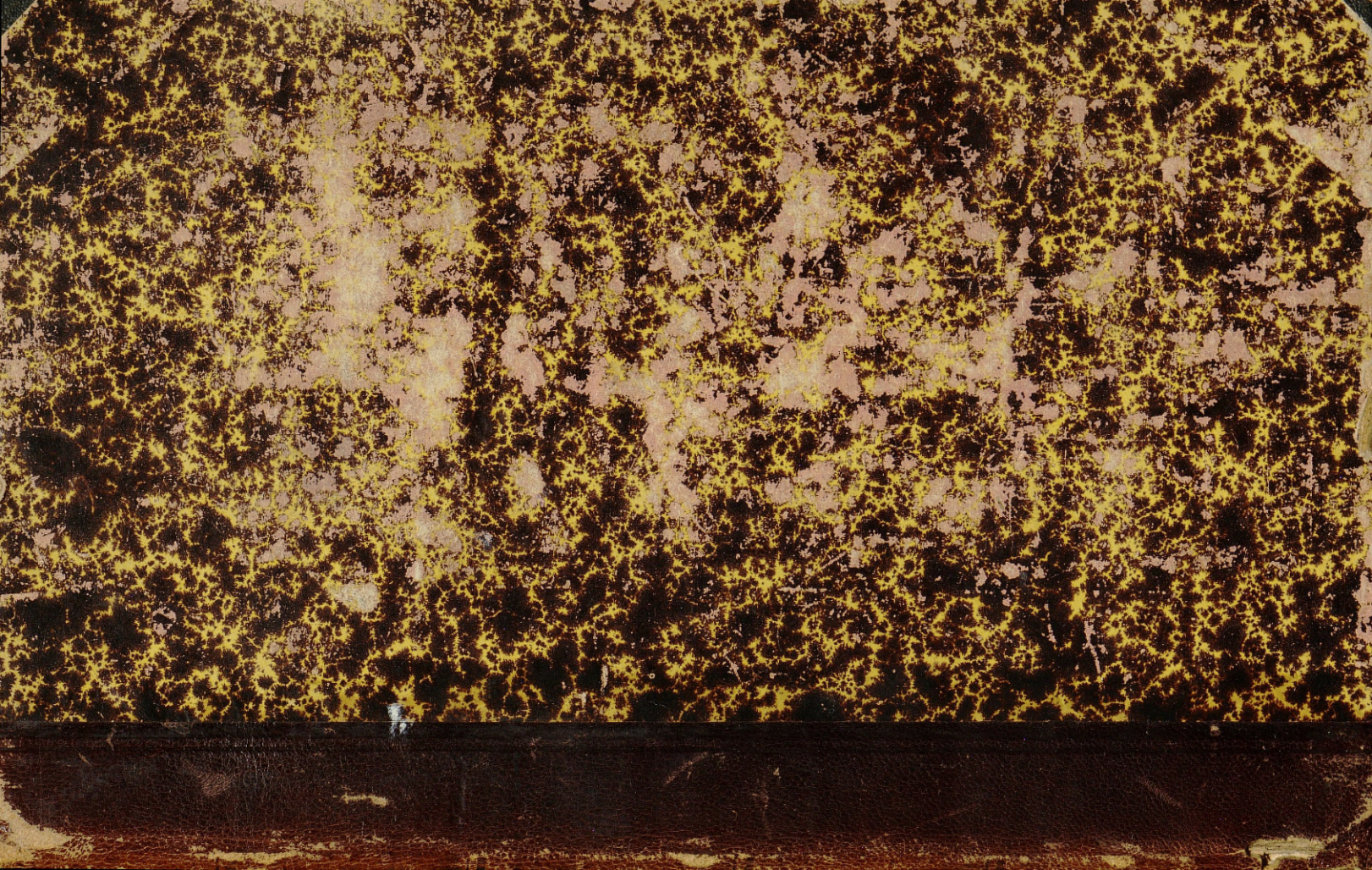

DZIEŁA

PLATONA.

PRZEKŁADAŁ Z GRECKIEGO

ANTONI BRONIKOWSKI.

POETA.

Czego ty, orle, na grobie tym stoisz, lub któś ty? O! powiedz.
W którego z Bogów ty tam gwiaździsty spoglądasz dom?

ORZEŁ.

Widmo jam duszy Platona, co leciała w niebiosu,
Ziemnego ciała wzdy prochy zdobycze dziedziczy łan.

NIEWIADOMY W ANTHOL. PALAT. WYD. FR. JACOBS.

TOM PIERWSZY.

POZNAŃ.

W KOMISIE KSIĘGARNI LUDWIKA MERZBACHA.

1858.

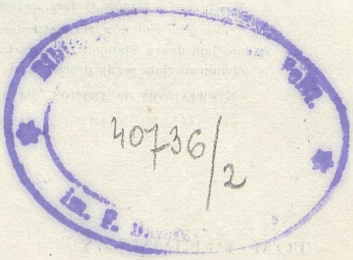

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

JEGO EXCELLENCYI

JAŚNIE WIELMOŻNEMU HRABIEMU

TADEUSZOWI GARCZYŃSKIEMU

JEGO KRÓL. MOŚCI NAJJAŚNIEJSZEGO KRÓLA PRUSKIEGO

SZAMBELANOWI

KAWALEROWI WIELKIEGO KRZYŻA, KOMANDOROWI I INNYCH NAJWYŻSZYCH ORDERÓW PIASTUNOWI

W HOŁDZIE CZCI NIEZMIENNEJ

I

W SŁABEJ SPŁACIE DŁUGU KRWIĄ I PRZYWIĄZANIEM ZACIĄGNIONEGO

POŚWIĘCA

Antoni Bronikowski,

Dr. filozofii, nauczyciel wyższy przy Król. gimnazyum w Ostrowie.

JEGO EXCELLENCYI

JASNIE WIELMOŻNEMU HRABIEMU

TADEUSZOWI GARCZYŃSKIEMU

JEGO KRÓL. MOŚCI RADZYSTEŃSKIEGO KRÓLA PRUSKIEGO

SZAMBELANOWI

KAWALEROWI WIELKIEGO KRZYŻA, KOMANDOROWI I INNYCH RADZYŃ-
SKICH ORDERÓW PRAWNOWI

W HOŁDZIE CZCI NIEZMIENNEJ

W SŁABEJ SPŁACIE DRUGI KSIĘGA I PRZYWIĄZANIEM ZACHOWANEGO

PRZEDMOWA.

Veniam petimus. . . . .

Znalazłszy dobroczyńcę, który ku wielkiemu żalowi memu Imię swe tylko mi *w sercu zapisać* dozwolił, a ofiarującego mi nakład na dwadzieścia drukowanych arkuszy przekładu Platona, z daru tego, ile ukończywszy całą pracę do dwóch trzecich prawie, włącznie dzieł *największych* tego Pisarza, a ciekawy też, jak się ona Ziomkom podobać może, jak najskrupulatniéj korzystać pragnąłem. To też gdy mi wydawany nakładem, tyle literaturze polskiéj zasłużonego J. K. Żupańskiego, Ekonomik mój Xenofonta właśnie na rękę przychodził, umyśliłem, z pewném narażeniem się wykwintniejszemu smakowi czytelników tegoż Pisemka, prostszego do prostéj nader budowy domagać się mogących, że tak powiem, *wnijścia* (za cobym ich wszakże później przeprosił, jak to niniejszém, a pewny przebaczenia czynię), i głównie obracając oko na Platona; *wszystko* cokolwiek było do powiedzenia w wstępnéj zwięzłości już to o *powodach całego przedsięwzięcia*,[1]) już

[1]) Że pomiędzy temi było, i jak najgorętsze pragnienie zapełnienia wedle sił rażącéj szczérby w Piśmiennictwie naszém, ledwo kilkanaście, i to więcéj podrzędnych dzieł tylko literatury greckiéj, w przekładach nadto z łacińskiego lub francuskiego języka dokonanych, posiadającego, namieniłem pono także. Niech mi się tutaj godzi dodać, że nie tylko to wielkie *ubóstwo* skrzętniejszą czynność nakazywało mi. Nie mógłem nie baczyć oraz na

to o *sposobie*, w jaki toż przedsięwzięcie najwłaściwiéj uskutecznić rozumiem, na czele *tamtego* dziełka wyłuszczyć, w ciasną zaś przestrzeń saméj publikacyi Platona, z uszczupleniem nawet przypisków nieodzownych (które powraz z *życiorysem* pisarza i *wstępami* do poszczególnych Rozmów jego, w ostatnich działach całego dzieła, ile robota [1]) cale *nie pobieżna*, uzupełnią się i rozciągléj i korzystniéj), jedynie przekład umieścić postanowiłem. Taki postąpiłem; narażając się, jak powiedziałem, subtelniejszemu smakowi Czytelników Ekonomika, nigdy przecież nie sądząc ażeby to *aż o tyle* nastąpiło, abym, urywając jednak tłumaczeniu Platona nieledwo cały jeden arkusz druku, zmuszonym był zapełnić próżne stronnice tegoż pewnego rodzaju *obroną*, do któréj wszakże znagliły mię (wyznam) i *dziwne niektóre zdania* po pismach czasowych objawione nad umieszczonemi przezemnie tymczasem próbami przekładu samegoż Platona.

Powołując się zatem z wymienionym codopiero upowodowaniem na wzmiankowaną Przedmowę, nasam-

znoje niepoślednie, jakich wymaga dokładne wyuczenie się jednego z najbogatszych języków, tudzież na bardzo małą do niego pochopność może w całéj rodzinie naszéj sławiańskiéj, nie mógłem téż nareszcie za nic ważyć téj okoliczności, że (jak *Anakreon* powiada) *życie kołem pędzi do kresu*, a pędzi przyspieszoném, gdy go obecność nie wzmaga, ni przyszłość nie krzepi, a słodycz skwapliwiéj dla tego tłoczonéj przemiarem pracy, karmi *zdradziecko*.

[1]) Jaką *ona* być powinna, jeśli nie ma być *na nic* nie przydatną a za drogo kosztującą zaprawdę kieszeń kupujących tylko kompilacyą, jakiego znoju i nauki sama wymaga, oraz talentu, pokażą przekonać się ciekawym Wstępy *Steinharda* do Przekładu Hieronyma Müllera, o którym przy końcu téj Przedmowy wspomniałem, podawane. Myślę téż iż nam dziś przedewszystkiem pożądany być winien sam przekład dzieł Platona, że nie powiem wszystkich autorów greckich do jego objaśniania nieodzownych. Bo z takiego dopiero materyału da się coś prawdziwie samoistnego i pożytecznego dla naszego oświecenia wypracować.

przód spodziewać się ośmielam, iż łatwiejsze obecnie znajdę wyrozumienie, zwłaszcza w spokojniejszych sędziach, dla *dykcyi* — gdyby też nieco akademicznéj może — w którą rzucone tamże myśli ubrałem, a która aż naganę *„napuszystości“ „nadętości“* itp. wywołała w niektórych krytykach; acz to znowu *najniesłuszniéj!* Bo jeżeli w *materyi* wielce *poważnéj* rozwieść się *poważniejszemi* okresami pozwoliłem sobie, nie pozwoliłem sobie przecież nigdzie *błachych myśli w nadzwyczajne słów i wyrażeń przystrajać ubiory*, coby, zdaje mi się, *jedynie* wysłowienie *napuszyste* i *nadęte* stanowiło; unikałem jak najpilniéj, nawet godziwie obrazowego.[1])

Jakoż nie obawiam ja się zgoła, ażeby wykształcony na prawdziwych, tojest starożytnych wzorach Czytelnik, trącać się miał, jak w owéj Przedmowie tak i następnie w całym tym przekładzie moim Platona, o perjody, ile zdolność dostarczała (boć, że nasz język jeden z nowożytnych ku temu zupełnie podaje się, nie godzi się nawet półuczonym nie wiedzieć!), formą do misternéj budowy klassycznych okresów zbliżyć się usiłujące, bez upędzania się za *wytwornością*, nie *kunsztu* dopatrującą, lecz zdrożne *kunsztowności* łowiącą. Ale lękam się wielce, aby zaprawionym na francuskich

[1]) To też pojąć nie mogę, jak nietylko stylowi mojemu brak *prostoty*, ale i *myślom* jego owszem usilność *wynoszenia nad nię wytworności* przez nader poważne Pismo, zwrotem (chyba niewinnie) sofistycznym, zarzucona być mogła. Skargę na ubieganie się naszych czasów, jak w życiu tak w sztuce za kunsztownym połyskiem, czyli za tém *czém się nie jest a byćby się chciało*, podzielam całkiem; ale nie widzę, czemu kiedy do tak wielu zwrócona, *ja* właśnie mam służnie potulić rogi ofiarne do stosu. Est modus in rebus. Chylimy czoła przed patronatem wyższości prawdziwéj, lecz nie lubimy (bo taka już jest natura ludzka) kiedy nas w nie *sam* uderza. Nadmienić sobie jeszcze pozwolę, że jeśli i bardzo sam hołduję prostocie stylu, nie sądzę jéj do tyla bez kunsztu, żeby aż w *zaniedbanie* przechodziła!

tylko pisarzach, chociażby pierwszorzędnych — a większa będzie podobno liczba takowych dzisiaj — jak tam, tak i tutaj język mój wcale nie przypadł do gustu. Nie dziwi mnie, jeżeli mowa najbystrzejszego, najdowcipniejszego, a dzielnego między nowoczesnemi Narodu — aczkolwiek na polu Sztuki, mistrzującego może więcéj w dziedzinach *powierzchownéj* tylko Piękności *gustu* i *poloru*, jak wnikającego (chyba wyjątkowo) w najdelikatniejsze jéj tajniki; nie dziwi mnie, mówię, jeśli najbogatsza ta, ale jedno w *pojedyńcze wyborne wysłowienia*, mowa, w połączeniu z prześlicznem swém brzmieniem czaruje ucho i pieści. Nie powiem jednakże, jakkolwiek w tym względzie sam wielki jéj czciciel,[1]) ażeby temi już przymiotami pokrywała ona wszystkie *znaczne* niedostatki swoje; żeby, ile co do budowy swéj *połyskliwy* tylko *rozbit* wspaniałéj a okwitéj swéj *rzymskiéj macierzy*, nie była najuboższą owszem w formy, tudzież największą niewolnicą w ich stylowo artystycznem układaniu i szykowaniu, które to przywary uniezdolniają ją najzupełniéj do toczenia okresów tego architektonicznie nadobnego ustroju i téj rozległéj pełności, jakiemi płyną tak świetnie starożytne języki, a po nich zaraz polski, najbogatszy i najswobodniejszy za niemi z nowożytnych, a do wszelkich pięknych toków i naginań podający się, byleby umna i biegła myśl

[1]) Boć można komu być serdecznym przyjacielem nawet, mniemam, nie wyzuwając się z swojego charakteru, który, aby wzajem być szanowanym od przyjaciela, mieć trzeba koniecznie. Ale znowu nie widzę ja tego charakteru już, jeśli się innym umiejętniejszym od siebie i wyższym nieporównanie nauką towarzyszem, pysznie pomiata tylko z góry, bez wykazania rzeczywistego uprawnienia do tego — jak to czynić nam się zdarza naprzeciwko innemu starszemu, a wielkiemu na polu sztuki i umiejętności współzawodnikowi!

nim posługiwała się, snując wraz zeń brzmienia, nie tylko słuch niewieści, ale i męskie serca zachwycające.

Owoż niech mi się godzi tutaj z tém mocniejszym jeszcze naciskiem powołać na to, co w przywodzonéj tylekroć Przedmowie o *duchu* i *bogactwie* języka polskiego i greckiego powiedziałem, i niechaj mi wolno będzie pod najściślejszą rozwagę głębszego badacza stawić wyrzeczone tamże śmiałe wprawdzie, lecz kto wie czy nie prawdziwe zdanie, iże odrębnego stylu prozy, w najwyższém i *najskrupulatniejszém znaczeniu*,[1]) *dotychczas jeszcze nie posiadamy*.

Nie mięszajmy bo z nim stylu poetycznego. Poezya mówi do imaginacyi i uczucia, proza do rozumu przeważnie, poezya obrazuje prawdy znane, proza rozwija jeszcze niewiadome, poezya unosi, proza przekonywa, dowodzi i uczy. Otóż za przewodem i wskazówką Mistrza poznaliśmy *prawdziwość bujań fantazyi* i *uderzań serca*, nauczywszy się oraz po prawdzie postaciować takowe, choćby z niejaką jeszcze tu i owdzie przesadą, choć bez przyrodzonego jeszcze niekiedy przedmiotowi *rytmu* i *języka*, w ogóle przecież — nawet dziś już tylko tradycyą powodujący się — *tak*, jak naturalne wzruszenia Ducha tego pożądają. Atoli na polu czystéj umiejętności chodzimy do téj chwili, jako dawniéj w sztywnéj *retoryczno-łacińskiéj*, w wietrznéj *konwersacyjno-*

[1]) Rozumiem zaś przez taki styl *najsubtelniéj oryginalny* ten, któryby tak jak grecki (nie rzymski już) nie przypomniał prawie w niczém wzorów, na których się mógł urabiać, a do jakiego to stylu mamy obowiązek podnosić i wyrabiać język nasz *samorodny*, *najbogatszy* po starożytnych i *najswobodniejszy* oraz. Boć chyba dziwakiem byłbym twierdząc, że nawet w rozleglejszém znaczeniu nie posiadamy *prozy swoją cechę własną* wykazać mogącéj, a *ślepcem* zupełnym, gdybym takowéj nie widział w *naczelnym* jéj władzcy dni obecnych, J. J. *Kraszewskim*, że pominę dość sporą liczbę dawnych i żyjących.

francuskiéj rutynie *myślobrazowania*, bośmy do samodzielnego myślenia, a więc i do wydawania myślenia naszego po *własnéj* narodowo-odrębnéj formie, czy nie mogli czy raczéj nie chcieli jeszcze *poznoić* się dotąd, własnym siłom za mało, obcym za wiele zaufawszy. Samo to bezprzestanne mięszanie obrazowego przemożnie wysłowienia z bezfiguryczném i prostém, z których pierwsze wyłącznie Poezyi, drugie jedynie Prozie przystoi, ile w języku z natury swojéj już tyle postaciowym, pod dostatkiem dowodzi niejasności pojęć naszych w tym zakresie. Tutaj więc przyznać nam, że uczniami dotąd jesteśmy potrzebnymi przewodników, na których nie potrafiłbym wskazać właściwszych nad Greków, u których jak wszystko inne, tak i te granice czysto *prozowego* a *poetycznego* wysłowienia ściśle pociągnięte i starannie pilnowane. Zresztą i sam Adam Mickiewicz dobrał się swojego wieszczego mistrzowstwa bodaj nie z tych dopiero źródeł zaczerpnąwszy nauki; trudno bowiem, ażeby inaczéj z taką dokładnością określił był ich wyborność, jak to uczynił (i ku naszemu celowi tutaj przydatnie) w Przedmowie do pierwszego wydania swych nieśmiertelnych rytmów, gdy o duchu Hellenów i ich Poezyi tak się między innemi wyraża.

„Jeżeli Grecy podobni są w téj mierze do innych,
„są tylko naturą rzeczy wszystkim pospolitéj; ta zaś
„sama rzecz uważana co do kształtu i przeznaczenia
„jakie przyjmowała u Greków, *odznacza ich i wynosi*
„*nad wszystkie inne narody.* Albowiem zbieg szczęśliwy
„okoliczności sprawił, że w Grecyi więcéj niż gdzie-
„indziéj pozjawiało się razem talentów twórczych,
„które samą powodowane naturą, ich ziemi właściwą,
„zwracały uczucie i imaginacyą ku poszukiwaniu tego,

„coby było delikatne, foremne, piękne, równie w poe-
„zyi jak muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach.
„Nadto, Grecy długo swobodni, weseli, życie publiczne
„wiodący, czystą narodowością w całéj mocy przejęci,
„największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli
„nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu; kształ-
„cili więc drugi oddział władz, które łączą się w cha-
„rakter moralny. Naostatek umysły greckie podniesione,
„ciekawe, wytrwałe, wcześnie poszukiwać zaczęły pra-
„wdy; ćwiczyły się nieustannie rozumowaniem; tym
„sposobem obudził się duch filozoficzny, nawykano
„myśleć porządnie i głęboko, czyli tym sposobem
„kształcił się, wzmacniał i ustalał *rozsądek. Gdy więc*
„wszystkie władze umysłowe w ścisłéj harmonii doskona-
„lone były; gdy żywa imaginacya miarkowaną była przez
„delikatność uczucia i dojrzałość rozsądku, mogła więc
„w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, fore-
„mność przy rozmaitości, piękność przy łatwości.“

Czynem stwierdził to przekonanie wielki Poeta, jako na innych niepoliczonych miejscach dzieł swoich, tak mianowicie w Panu Tadeuszu,[1]) tym genialnym wyniku studyów nad Homerem.

Skoro zaś wyrobić dopiero mamy nasz odrębny styl

[1]) Nie mogę się wstrzymać tutaj od gwałtém do pióra cisnącéj mi się uwagi. Bo ileż to razy zawołać mi przychodzi, czytając poważniejsze nasze pisma Czasowe: i czemużże ci bieglejsi krytycy nasi, miasto n. p. coraz to więcéj bezowocnego *silenia* się, aby przekonać, że owa przebrzmiała już i u nas od dawna *chłodno deklamująca* tylko pseudoklassyczność z najżywszych istotnie źródeł kastalskich biła, nie zwrócą pożyteczniéj, że nie powiem sumienniéj, bystrości, gustu i wytrawionego sądu swego ku odsłanianiu Narodowi tych nieskończonych piękności, jakie mieszczą się w tworach Adama Mickiewicza, które, gdyby były pojawiły się w Francyi lub Niemczech, liczyłyby już całe biblioteki komentarzy, jak na to prawdziwie zasługują, a u nas choć kilku tylko rozpraw znamienitszych doczekać się nie mogą!

prawdziwie polski w prozie, ten, którym się zwłaszcza po dziś dzień posługujemy powszechnie, nie powinienby jedyną być miarą do sądzenia usiłowań, które za umiejętnie miarkowanym przewodem jedynie kompetentnych tutaj wzorów starożytnych, mianowicie greckich, przysporzyć pro rata parte starają się Narodowi *to*, czego dotąd nie posiada.

Nie myślę ja ani stylu mojéj Przedmowy do Xenofonta — daleko mi od tak *wygórowanéj* opinii o sobie! — ani tego, jakim Platona tłumaczyłem, stawiać za przykład; — odtrąciwszy nawet na bok mnogie względy, dla których jako tłumacz, pragnący przedewszystkiém zrozumiałym wprawdzie uczynić czytającym oryginał, lecz zrozumiałym *zachowując mu całą barwę pierwiastkową*, nie mógłem być obojętnym, a które wyrozumieją mi znawcy. Chyba tym i tutaj wydwarzać wolno, co bez znajomości języka greckiego, bez znajomości klassycznego świata w ogóle, jego sposobu zapatrywania się na otaczające go przedmioty, tłumaczenia tychże, przejmowania wrażeń z nich i onychże po właściwych sobie tętnach uczucia i polotach fantazyi odbijania w słowie, *tak odmiennie* od nas — biorą się ferować wiotkie swe wyroki o pracach, acz nie przez geniusze, wszelako przez ludzi dokonywanych, co umieli się uprzednio *zaopatrzyć w to wszystko co do nich potrzebne*, i nie płytko lecz z rozmysłem wydających z siebie *to*, co, aby z równą ścisłością umiejętną rozbierane i roztrząsane było po całéj *wnętrznéj* treści — nie lekko po *zwierzchniéj tylko* obsłonie słów ulotnych — żądać, nabyte siaką taką zasługą, zdaje mi się, posiadają prawo. Ale —

„Pictoribus atque poetis
„Quidlibet audendi semper fuit aequa potestas."

Nie myślę ja więc bynajmniéj podawać się za przykład jakikolwiek, ale domagam się od krytyków właściwych, aby nie potępiali zaraz bezwzględnie tego, co wiele słuszności może mieć po sobie.

Hellenizmy, jakich nietylko pozwoliłem sobie w Ekonomiku, ale które owszem *zapowiedziałem* tamże już w Przedmowie, wyraziwszy powody dla których ich sobie pozwolę; znajdą Czytelnicy moi i w Platonie, dla tychże samych przyczyn co tam, i tutaj dopuszczone. Wszakże może baczniéj im przyjrzawszy się, nie wezmą ich ani za żadne *„naginania języka ojczystego do niezwykłych mu zwrotów“* ani za żadne *„wymuszania jakieś“ „szorstkości“ „nienaturalne przekładnie“* ale znajdą raczéj w nich, czém jedynie być chciały, to jest *nieodzowne przywłaszczenia* rodzinnéj myśli *takich kształtów* ichże wyrazowego, że tak powiem, *ucieleśnienia*, jakie i dla niéj (po tylu wiekach jeszcze) najwięcéj przyrodzone, a których nie było w już istniejących a urobionych dorywczo lub niezręcznie, na modłę obcą ubitych *lokucyach*. Do tych wprawdzie *uczący się* dopiero języka nakłaniać swe rozwijające się myślenia mogą nie bez pożytku, ale nie *ci* co się tym językiem i temiż myślami już jakokolwiek władać nauczyli.

Atoli jakkolwiek skąpo tylko i tych *nowości* użyłem, mógłem i w tym ich szczupłym zakresie wystąpić po za miarę. Nie wiem przecież, czy i wtedy jeszcze więcéj zaszkodziłem językowi, z czystych a najwyższą *energią* ducha tryskających źródeł go zakrzepiając, niż gdybym go był, za powszechnym po dziś dzień zwyczajem, *nibyto* bogacił nowemi przepołszczeniami *frazesów*, jakżeż równać się mogących z wysłowieniami Narodu wszystkie inne *kulminującego* potęgą myślenia i subtel-

nego tychże myśli cieniowania! W najgorszym przypadku nie zaprzeczą mi pono znawcy, iż język ten nasz z tém wielkiém bogactwem wyrazów, form, konstrukcyi, wyrażeń, jakie mu pierwszeństwo nad innemi z nowożytnych jednają, wprowadzony na razie na naturalne toki jędrnego a prostotą wytwornego klassycyzmu, a potém tak nierozmyślnie z nich wyparty na sypkie bezdroża zagranicznych bałamuctw, w których mu, jeśli nie zupełne bankructwo samoistności, to niechybnie zmitrężenie na długie lata zagraża; — miasto dalszego w tym duchu ubożenia, karłowacenia, roztwarzania, *pstrocenia* wreszcie coraz to liczniejszemi *gallicyzmami*, rozumniejszém, jeśli nie patryotyczniejszém o wiele zadaniem być powinno, owszem *nawracać* jak najusilniéj znowu, ile komu talent i sposobność po temu, do owych czerstwych a przyrodzonych zdrojów i toków, któremi brzmiał tak wspaniale za Zygmuntów, a z których za czasem jedynie *utworzyć i wyrobić* się mogła samoistna, prawdziwie narodowa *dykcya* polska, osobny *charakter duchowy* Narodu znamionująca wybitnie. Choćby to nie udawało się zaraz całkiem bez pewnych *niełatwości i szorstkości*, takowe przestraszać jedynie mogą rozpiesłe uszy, nie te, które (mówiąc z poetą), jak niegdyś w rzeczywistém życiu ojców pancernych więcéj w chrzęście hartownych zbroic, dziś idealnie w brzmieniach stalowych i chropawych, lecz dzielnością chrobocących a przyrodzonych Niebu i obyczajowi, dosadnych postaci Henryka Rzewuskiego lub Zygmunta Kaczkowskiego radniéj lubować zwykły, niż w wszystkich rzeczywistych czy zmyślonych *szmérach* salonowych pogadanek, szepczących wprawdzie dźwiękami Syren, lecz nie *domo-*

rosłych, a pocieszniе jakoś *topiących* nawpół borealne łona!

Jakkolwiekbądź w końcu z tą prozą naszą, w materyach czysto *nowożytnéj wody* posługiwać naszym myślom mającą, chyba lapidarne tylko jakieś uprzedzenie lub przesadne rozmiłowanie w barwistych słów brzękach bez jasnéj treści, domagać się mogą, ażeby *to*, co (jak już dawniéj namieniłem) *odrębny i jedyny ma krój swój i szatę*, tak wybitnie różne od naszych, przystrajać, śmieszną przemocą, po dzisiejszemu! Żądać zaś po tłumaczu dzieł greckich, jeszcze Platona — gdzie nieledwo każdy wyraz nietylko co do znaczenia ale i co do stanowiska swego w okresie obrachowany i odważony logicznie — ażeby zdzierał dla jakiéjś pustéj [1]) satysfakcyi onym *uroczysto spokojnym postaciom posągowego świata ich marmurowe odzienia*, a nasadzał im natomiast wszystkie ruchliwe *jaskrawości* i mamidła nowożytnego, przemiarem tak imaginacyjnych jak uczuciowych wybryków rażąco grzeszącego moderunku, żeby (jedném słowém) Platonowi rozkazywał przestać być Platonem, a sam przedzierzgał się niejako w niego — jestto, jak mawiał Jan Sniadecki, po prostu *marzyć* wśród dnia białego!

Czémkolwiek prócz dotkniętych niedostatków, za-

[1]) W dobraném towarzystwie (a takiém jest per excellentiam grono Osób w Platona Dyalogi, mianowicie trudniejsze wchodzących) wystarczają *lekkie* nieraz *natrącenia* tylko *tego*, co ma być zrozumiane przez wszystkich w niém się znajdujących; ale też *każde* wymówione tam słówko, ma swoje znaczenie. Rozbijać na kawałki te prawdziwe perły tłumaczenia się ludzi wyborowych, i roztłaczać na szeroko płużące męty codziennego gadulstwa, wolno nie domierzającym ni szparkością myśli ni delikatnością czucia do onych wyżyn, ale nie wolno im bynajmniéj wywoływać z dziedziny Piękna tego, co jego *najprawowitszą* jest ozdobą i kwiatem.

winiać jeszcze może przekład niniejszy, *to* pod surowy sąd Czytelników moich oddaję przekonanym będąc, że go z wyrozumieniem okolicznościom przynależném stósować nie omieszkają. Jakoż w pracy tak ogromnych rozmiarów jak obecna, dla przyczyn już w Przedmowie do Ekonomika napomkniętych, z umysłu przyspieszanéj, a przyspieszanéj nadto pod naciskiem położeń bynajmniéj niepodbudzających do swobodnych natchnień, jakich *przerzeźbianiu* i takiego dzieła jak to (jeśli jakkolwiek ma przypominać swój rzeczywiście *dłutowany* pierwowzór) nader wielce potrzeba, w pracowniku nareszcie dobréj jedno chęci stania się użytecznym, nie geniuszu, a *pierwszym* podobno w téj rozległości na tém przestronném a tyle zawiłém trudnościami polu; nie będą oni, spokojni a umiejętni sędziowie, dopatrywać tych doskonałości, jakiemi nie zabłysły do razu nawet sławne *Wersye* przez Ficinów i Vallów toczone, i które bogdaj nie znaleść się dopiero mogą w dziele, w kolei czasów i przez wiele rąk kształtowaném, a w obfitości tych wszystkich ożywczych zewnętrznych pomocy sporzone, których tutaj nie dostawało. Za wierność i sumienność przekładu zaręczyć mogę tém pewniéj, że z pomocy tłumaczeń innych języków prawie wcale nie korzystałem, przenosząc przekład *bezpośredni z oryginału*, chociażby czasem błędny, nad najpolerowniejszy, lecz *zmozajkowany* z cudzych elukubracyi. Tuszę jednakże, iż uchybień tych naprzeciwko myśli albo całkiem nie będzie, albo nader skąpo tylko, bo zdaje mi się, iż wziąłem się do roboty po uprzedniém dopiero przeświadczeniu się, iże *umiem po grecku*. Tylko z *przypisów* wybornego a najnowszego tłumacza niemieckiego, Hieronyma Müllera, jak to przecież na każdem

miejscu ściśle oznaczam, tu i owdzie użytkować dozwoliłem sobie.

Żem się w wydaniu niniejszego Pierwszego Tomu nie trzymał ani *następstwa czasu*, w jakiém prawdopodobnie Plato Rozmowy swoje układał, ani porządku myśli filozoficznéj, którą stopniowo rozwijał, na tém, myślę, rzecz sama nic nie straciła. Albowiem wszystkie Dyalogi, które w ten tom umieściłem, są po największéj części albo czysto *krytyczno-przygotowawczéj* treści, albo takiéj, która nie wchodzi ściśle w obręb tak zwanego *Systemu Platonowego*, zawartego częściowo w Filebie, Sofiście i Parmenidesie, a głównie w Rzeczypospolitéj i Timaeosie. Pragnąłem też na początku raczéj, że tak rzeknę, zaochocić wprzód Czytelnika polskiego do zapoznania się z dziełami największego myśliciela Hellady, przystępniejszéj — nigdy przecież tyle, aby nawet *„uczniom“* dostępną była, jak mię nieco *pompatycznie słowisto* pouczać zdaje się pewien inny krytyk — jego duszy dostarczając strawy, zanimby zapragnął zakosztować onéj, znamienitego już naprężenia i ścisłości myślenia domagającéj się. Owoż dla tychże samych jeszcze względów w Drugim zaraz Tomie, jeśli próba podobać się będzie, a więc i trudności nakładowe stosunkowo łacniéj uprzątnąć się dadzą, wydać zamierzam wspaniałe wprawdzie **XIĘGI PRAW** (już także od dawna do druku gotowe), ale także po za systemem Platońskiéj filozofii położone, więcéj nawet nad obecnie na jaw wychodzące Rozmowy, co do kolei zaś czasu powstania swego, na samym ostatku dopiero znaleść właściwe miejsce powinne, jako *sędziwego* już *Mędrca* utwór *przedzgonny*.

**

Przekładałem z wydań najlepszych, jakie miałem pod ręką. Wiersze *hexametrowe* lub *pentametrowe* z poetów przytaczane w texcie, oddawałem tym samym rythmem miarowym bez *rymów*, nie mających zdaniem mojém (że je krótko wyrażę) *sensu* w poezyi starożytnéj, któréj cały charakter majestatyczno-spiżowy na razie odejmują, nie zastępując go żadnym, choć w przybliżeniu znośnym.[1]) W ogóle *rym* nowoczesny, chyba jako wątły *surogat* kunsztownéj a niedoścignéj już naszym *iloczasowo* tak zaniedbanym (bo nie tak ubogim znowu jeszcze!) językom, lirycznéj rhytmiki Dramaturgów greckich i Pindara, znaleść może uwzględnienie w przekładach starożytnych utworów, wszakże jedynie i wtenczas, jeśli z prawdziwym talentem wstawiony został przez tłumacza w miejsca opustoszałe przez misterny rythm pierwowzoru.

Liczby po bokach umieszczane oznaczają stronnice (paginas) edycyi bipontyńskiéj Henryka Stephana (Henri Etienne) w wszystkich wydaniach dzieł Platona przyjęte, które więc dla łatwiejszego porównywania z textem, gdy zwłaszcza zbyt drobnostkowe, nowsze podziały na *Rozdziały i Paragrafy* opuściłem, zatrzymać za stósowne uważałem.

Nakoniec pozwalam sobie umieścić spis ważniejszych pomyłek do sprostowania i poprawek, które łaskawy Czytelnik przed rozpoczęciem czytania dzieła, raczy w niém uskutecznić.

[1]) Czuł to wybornie najkompetentniejszy tutaj sędzia, a nigdy podobno w kłopocie o rym nie będący, *Gete*, rymujący (że inne mnogie przykłady z niego pominę) w swoim *Fauście* tylko ustępy nowożytne, cokolwiek zaś do niego wplatał czy dłuższym czy krótszym wierszem z *helleńskiego* świata, wszystko to zawsze tylko *czysto miarowym rythmem* oddający.

Strona:	Wiersz:	Zamiast:	Czytaj:
23	w 1, uwadze	niejako	nie jako
25	12 od dołu	Ptakumnictwem	Ojonestiką (z οἴησις mniemanie. νοῦς um i ἱστορία badanie złożony, podług derywacyi Platona, wyraz).
»	13 od dołu	ojonestiką	Ptakumnictwem.
27	w uwadze	ἂν ἀτι ἀρχή	ἂν ἔτι ἀρχή
»	tamże	dawszy w nawiasie przekład rękopismów	rękopisy: nie powstawałby pono z początku (οὐκ ἂν ἐξ ἀρχῆς γίγνοιτο).
30	w uwadze	ἀναποδραστυ	ἀναποδράστου
64	ostatni od dołu	rzeczy słuchać	ludzi słuchać
98	14 od dołu	się	cię
106	18 od góry	mu	nas
125	7 od góry	także	takie
146	3 od dołu	posłuchiwał	przysłuchiwał
154	9 od góry	nazywać	nazywać. Sokr. Czy

P. S. Na dotkliwsze daleko nad wydzielone mi w Zeszycie Lipcowym czy Czerwcowym, *rodomontady* naprzeciwko mojéj polszczyznie w Przekładach Platona, które nie wiem zaprawdę czém *sam* wywołałem, a które czytam właśnie w Październikowym Zeszycie Biblioteki Warszawskiéj, nie podobna mi już nie odpowiedzieć wyraźniéj. Powiadam tedy, że dopóki mi Szanowny Pan Replikujący nie raczy dowodami z moich publikowanych Przekładów wyjętemi, poprzeć twierdzeń swoich: *że* i *jak?* ja to *składnię polską pogwałcam*, że, aby mnie rozumieć, *trzeba wprzód polszczyznę moją na polskie przetłumaczyć;* uważać takowe tylko mogę za skrytą chęć zdyskredytowania dzieła przed jego ukazaniem się jeszcze, celem wmówienia łatwowiernéj niby Publiczności tym banalnym a chytrym obrotem, żeby w miejscu jego, brała się do kupowania i czytania innego. Myślę, że się rachuba nie uda, i że francuskie *retire toi que je m'y place*, pozostanie tylko francuskim frazesem dla poczciwych słowiańskich czytelników moich! Daruje téż przeto Szanowny Recenzent, że i z wskazówek

i rad jego literackich polecam tylko korzystać uczniom moim; wszakże mogę go zaręczyć, iż sam natychmiast wezmę się do transformowania mojéj polszczyzny na modłę jego własnéj (sądząc że tak najlepiéj dogodzę), skoro tylko zawód mój pisarski na zawsze pożegnam. Jeszcze mnie od niego nie zdołały odstręczyć zachęty, tak życzliwe nawet jak szanownego krytyka w Bibliotece, a przytém Sędzia, podług tego stanu rzeczy, naturalnie nader *ubożuchno* wyglądający *sobie*, ale za to J. J. Kraszewski, w liście dopiero co do mnie p[illegible]nym, pobałamucił mię (wyznam szczerze) na dobre, gdy mówi: „znam trochę z doświadczenia jak to wielkie „zadanie przekład jednego z arcydzieł literatury grec„kiéj, i najznakomitszych pomników do dziejów roz„woju umysłu ludzkiego, i ocenić potrafię trud pod„jęty;“ ale kiedyś to przecię nastąpić musi. A więc do tych Kalendów greckich! — jeśli innych dowodów nie zobaczę, nad te pusto brzęczne wyroki, sypane tak okazale a priori!

A. Bronikowski.

FEDROS CZYLI WYMOWA.[1]

Sokrates i Fedros.

Sokr. Luby Fedrosie, dokądże to i zkąd? Fedr. Od Lyziasza[2]), o Sokratesie, syna Kefalosa. Udaję się zaś na 227
przechadzkę poza mur[3]), długi bo czas tam strawiłem, siedząc od poranku. A twemu i mojemu przyjacielowi gwoli, po drogach publicznych odbywam piesze wycieczki, które twierdzi on mniéj trudzącemi ćwiczeniami ciała od owych w zawodach biegowych. Sokr. Słusznie bo mówi, przyjacielu. Ależ przecię Lyziasz był jak się zdaje w mieście? Fedr. Tak jest, u Epikratesa, w tym tam oto domu Morychjaszowym, bliskim Olympijskiego (t. j. świątnicy Jowisza Olymp.). Sokr. Jakież tedy mieliście zajęcie? albo raczéj oczywista, że was Lyziasz mowami uraczał? Fedr. Dowiesz się tego, jeżeli ci czas pozwala iść ze mną i posłuchać. Sokr. Czemuż nie? alboż nie mniemasz, że ja podług Pindara[4]), *nawet nad zatrudnienie wyższą sprawą czynię*, posłuchanie twojéj i Lyziasza rozmowy? Fedr. Postępuj

[1]) Przekładałem tę Rozmowę podług wybornego textu, przez zgasłego zawcześnie dla dzieł Platona, *Heindorfa* ułożonego.

[2]) Jest to ten sam znakomity krasomówca, którego znaczna jeszcze część mów naszych czasów doszła.

[3]) Po za mur Aten, więc poza miasto.

[4]) Istm. I, 1.

tedy naprzód. Sokr. Opowiadaj tylko. Fedr. Zaprawdę, Sokratesie, godne ciebie posłuchanie. Mowa bowiem, którą zabawialiśmy się, nie wiem w jaki sposób *miłości* dotyczyła. Wystawia w niéj Lyziasz doświadczanym jednego z pięknych, lecz nie przez kochanka; i to właśnie dowcipnie wymyślił: twierdzi bowiem, że nie miłującemu bardziéj jak miłującemu zalecać się należy. Sokr. O zacny! gdybyż był napisał jeszcze, że ubogiemu raczéj jak bogatemu przymilać się trzeba, starszemu raczéj jak młodszemu, i co tam więcéj innego mnie i wielu z nas wspólnego. Zaiste nadobneby to, i ludowi pożyteczne były mowy! Otóż takem zapragnął teraz cię posłuchać, że gdybyś ciągnął przechadzkę aż do Megary, i podług *Herodika*[1]), posunąwszy się do muru opasującego miasto znowu nawracał, zaprawdę nieodstąpiłbym ciebie. Fedr. Co ty gadasz, o najlepszy Sokratesie? Ty żądasz, żebym ja ci to, co Lyziasz w długim czasie i w spokoju ułożył, najdzielniejszym nadto będąc z obecnie żyjących w pisaniu mów, ja prostaczek sobie, godnie jemu powtarzał z pamięci? Daleko mi do tego! Wszakże przeniósłbym tę umiejętność zaiste nad posiadanie mnogiego złota. Sokr. O Fedrosie! Jeżeli ja Fedrosa nie znam, i siebie wygładziłem z pamięci! Ale ani jedno ani drugie nie ma miejsca. Dobrze wiem owszem, że on słuchając mowy Lyziasza, nie raz jéj tylko słuchał, ale pokilkakroć podejmując wątek, kazał ją sobie powtarzać, tamten zaś chętnie mu był powolnym. Przecież mu i to nie wystarczyło, lecz w końcu uchwyciwszy w rękę pismo, co mu się najbardziéj podobało, to chciwie przezierał, i tak czyniąc i od poranku siedząc, gdy sił nareszcie zabrakło,

228

[1]) Tenże Herodik Selymbryjczyk był lekarzem. Odległość Aten od Megary wynosiła podług Gelliusza Nocy attyckich VI, 10 przeszło 20,000 kroków.

szedł na przechadzkę, jako ja sądzę na *Psa*[1])! umiejąc na pamięć mowę, jeżeli nie była przydługa, udawał się zaś poza mur, ażeby ją rozpamiętywać. Tu napotkawszy chorującego na żądzę słuchania mów, gdy go spostrzegł ucieszył się, że z nim na podział rozkoszą poszaleje, i kazał mu postępować przed sobą. Kiedy zaś kochanek mów prosił, ażeby jął prawić, pieścić się zaczął, jakoby nie mający ochoty najmniejszéj do tego; w końcu przecież przemienił postać, gdyby nawet kto dobrowolnie słuchać nie chciał, przemocą sypać mu słowa w uszy grożąc. Otóż ty Fedrosie, poproś go, ażeby to, co wkrótce zupełnie uczyni, już teraz czynił. Fedr. Mnie tedy zaprawdę najrozsądniejszą wydaje się, tak jak oto podołam mówić; boć widzę, że mnie w żaden sposób nie popuścisz, dopóki tego siako tako nie uczynię. Sokr. I bardzo czysto widzisz. Fedr. Taki więc zrobię; dalipan bo, Sokratesie, słów samych nie wyuczyłem się; wątek przecież myśli, któremi różnicy miłującego od niemiłującego dowodził, prawie wszystkich pono w streszczeniu z kolei przebieżeć potrafię, poczynając od pierwszéj. Sokr. Pokazawszy atoli, miłości moja, wprzódy, co to tam w lewéj dłoni chowasz pod szatą! gdyż mi się tak widzi, że to jest mowa sama. Jeżeli bowiem tak jest, to wiedz to o mnie, że ja cię wprawdzie bardzo kocham, lecz w obecności Lyziasza podawać ci się na słuchacza, nie nader pożądam. Nuże więc pokazuj. Fedr. Nie nastawaj. Zbiłes mnie z nadziei, Sokratesie, którą miałem przećwiczenia się z tobą razem. Gdzież więc chcesz, abyśmy usiedli i odczytali pismo? Sokr. Tam oto zwracając się ponad Ilissus 229
udajmy się, a potém spoczniemy z wygodą, gdzie nam się spodoba. Fedr. W porę, jak widzę, wybrałem się bez

[1]) Rozumie Sokrates przez niego Bożka u Egypcian czczonego Wyjaśnia to Lucian w „Sprzedaży Dusz“, rozdziale 16.

obuwia, ty bo go nigdy nie nosisz. Najdogodniéj nam tedy będzie pójść przez tę małą wodę, zaraszając sobie nogi i nie bez przyjemności, ile w téj porze roku i dnia. Sokr. Prowadź więc, i patrz, gdzie zasiądziemy. Fedr. Czy widzisz tam ten jawór wyniosły? Sokr. Jakże nie? Fedr. Otóż tam i cień i przewiew jest dostatni i trawa do zasiądzenia, albo, jeżeli wolimy do położenia się. Sokr. Idź tylko naprzód. Fedr. Powiedz mi, Sokratesie, czyż to nie ztąd gdzies od Ilissu, jak powiadają, Boreasz Orejthyją porwał? Sokr. Powiadają to. Fedr. Więc tedy ztąd? toć nadobne, czyste i przezroczyste te wodeczki i podatne do igraszek dziewcząt wzdłuż ich wybrzeży przedstawiają się. Sokr. Nie ztąd, lecz tam zdołu, jakie dwa lub trzy staja odtąd, gdzie do świątnicy Agry (Łowczyni, Diany) przechodzimy, jest tamże i ółtarz jakiś Boreasza. Fedr. Nie uważałem tak bacznie: lecz, na Zeusa, powiedz Sokratesie, czy ty tę powiastkę za prawdziwą przyjmujesz? Sokr. Gdybym nie wierzył, jako owi mędrcowie [1]), nie byłbym pono niedorzecznym; wtedy rozumkując rzekłbym, że ją tchnienie Boreasza, gdy igrała z Farmakeją strąciło ze skał pobliskich, i tak zakończywszy zyskała powieść, iż przez Boreasza porwaną została; albo też z Pagórka Aresa (Areopagu): bo i tę gadkę rozgłaszają, jakoby ztamtąd, a nie ztąd porwaną była. Wszakże ja, mój Fedrosie, ślicznemi zresztą mienię te takowe rozprawiania, lecz właściwe zbyt zaciekłemu, subtelnemu a nie nader szczęśliwemu mężowi, niczém wprawdzie inném, ale tém niechybnie, że konieczna mu jest zatem prostować kształt *Hippokentaurów* i nadto *Chimery*, zaczém tłoczy się z kolei tłum takich *Gorgon* i *Pegazów* i innych dziwotwo-

[1]) Sofiści, tłómacze mythów, wyłuszczając ich symboliczne znaczenia, czynili to raczéj na popieranie swoich przewrotnych założeń, jak aby prawdy dowodzić; dla tych niegodnych pobudek karceni tu są przez Platona.

rów gromady i niedorzeczności jakichsiś natur cudogłosnych, do których jeżeli kto z niedowierzaniem, rozbierając każdą po szczególe, przystąpi, posługując się nadto chłopską mądrością, wiele wywczasu potrzebować będzie. Ja przecież do takich rzeczy w żadnym względzie wolnéj pory nie mam. Przyczyna tego, o przyjacielu, następująca: oto nie umiem dotąd, stósownie do owego napisu Delfickiego, *poznać siebie*. Śmieszną więc okazuje mi się, to jeszcze niewiedzącemu, cudze sprawy rozpatrywać. Ztąd tedy pożegnawszy to wszystko, a folgę dając wierze o niém powszechnéj, jak dopiero powiedziałem, zwracam uwagę nie na takie sprawy, lecz na siebie, ażali jestem jakimś zwierzem zawilszym od Tyfona[1]) i bardziéj pożądliwym, czy téż łagodniejszym i prościéj złożonym żywotworem, udzielniczącym z przyrodzenia w boskiéj jakiéjś, niewydętéj dzikością cząstce. Ale, bracie, że przerwę o tém, czyż to nie jest owo drzewo, do którego prowadziłeś? Fedr. To właśnie samo. Sokr. Na Herę, śliczny wzdy spoczynek! Bo i jawór ten nader rozłożysty i wyniosły, i wspaniałość i cienistość téj *wierzby* (vitex) wyborna, i w jakiejże ona pełni kwiecia, tak iż całe miejsce najmocniejszemi woniami zalane. Zdrój znowu ów miluteńki, z pod jaworu toczy chłodną wielce wodę, jak tego nogą doświadczyć można. Nymfto jakichś i Acheloosa zdaje się być poświęcone miejsce, sądząc z tych postaci drzewiennych dziewic i posągów poślubionych. Jeżeli znowu wolisz, jakżeż to przyjemny i słodki wielce ten powiéw miejsca, a coś letniego i dźwięcznego przyśpiewuje rozgłosowi cykad (świerszczów). Nad wszystko przecież czarującym porost trawy, tak że na łagodnéj podniosłości podatna miękko przyjąć głowę do spoczynku składającego się. Słowem dosko- 230

[1]) Potwór mythyczny, jak powyższe.

nałym byłeś przewodnikiem gościowi, Fedrosie. Ferr. A ty, o dziwny, najpocieszniéj się stawiasz. Zupełnie bo tém co mówisz, wiedzionemu cudzoziemcowi, a nie krajowcowi się równasz. Taki to ani z miasta poza granice nasze nie wychodzisz, ani zewnątrz muru zgoła mi wychylać się nie zdajesz. Sokr. Przebacz mi to już, o najlepszy, pożądnym bo nauki jestem. Okolice zaś i drzewa niczego mię nie chcą nauczyć, ludzie zaś w mieście i owszem. Ty jeden zdaje mi się, wynalazłeś środek wyprowadzenia mnie. Jako bowiem głodnym zwierzętom posypując liście lub owoc jaki, wiodą je za sobą, tak samo ty pokazując mi przed sobą pokarm w swojéj księdze, zdaje się, że mnie około całéj Attyki oprowadzisz, i gdziekolwiek indziéj jeszcze zapragniesz. Na teraz przecię tudotąd przybywszy ja myślę ułożyć się, ty zaś w jakiéj postawie sądzisz najdogodniéj módz czytać, tę obrawszy rozpoczynaj. Fedr. Słuchaj tedy.

„Co się tyczy[1]) spraw moich to zrozumiałeś, i oraz jak ja to mniemam, że nam będzie przygodne to, jeżeli nastąpi, usłyszałeś; sądzę zaś nie dla tego nie módz dostąpić tego,
231 o co proszę, że kochankiem twoim nie jestem. Toć żal tamtym (kochankom) jest tego, co wyświadczyli, skoro żądzę zaspokoją; ci tu zaś (nie upętani miłością), nie mają czasu w którymby im przypadło zmieniać uczucie. Nie z konieczności bowiem, lecz dobrowolnie, jako najprzedniéj o swoich sprawach uradzili, podług możności swojéj, łaski świadczą.

[1]) Mowę tę Lyziasza, jako Sofista tutaj nicowanego przez Platońskiego Sokratesa, usiłowałem oddać w całéj sofistyczno-retorycznéj, słowistéj, niezrozumiałéj treści oryginału, jaką się wszystkie publiczne wywody Sofistów odznaczały. Zasadnicza przecież myśl jéj, że niemiłującemu piękny chłopiec (παιδικὰ umiłowany) powolnym być powinien, wpada w oko. Zresztą Lyziasz poczyna bez wstępu, owszem odnosząc się jakby do już powiedzianego, czego nie uczynił, i dla tego strofowany poniżéj przez Sokratesa.

Nadto kochankowie rozważają, co poszkodowali w swojéj własności przez miłość, a jakie dobro w zamian dali, i dołączając myślą trudy jakie ponieśli, mniemają, że od dawna już zasłużoną wdzięczność oblubieńcom swym wypłacili. Niemiłujący zaś ani zaniedbania spraw domowych dla tego wskazywać, ani przebytych udręczeń wyliczać, ani poróżnień z powinowatymi obwiniać potrzebują, tak iż, gdy tyle złego odpada, już tylko pozostaje im czynić z gotowością to, co zrobiwszy mniemają, iż tamtym przymilą się. Nadto jeżeli dla tego słuszną jest cenić wysoko Miłujących, że powiadają iż tych najbardziéj miłują, do których się przywiązali i gotowi są i słowami i uczynkami, innym w nienawiść się podając, oblubieńcom swym zasługiwać się; to łatwiéj rozpoznać, ażali prawdziwie twierdzą, gdy których późniéj ukochają, tych nad pierwszych przekładać będą, i oraz widoczna, że jeżeli się tamtym tak spodoba, i ukrzywdzą tychtu. Atoli jakżeż to słuszną jest, taką rzecz dopuścić taką dolegliwością dojmowanemu, któréjby nawet nie próbował żaden doświadczony odwracać? Boć sami przyznają oni, że więcéj nie domagają, jak roztropnością się powodują i wiedzą jeszcze, że przewrotnie myślą, ale że nie umieją panować nad sobą. Jakżeż tedy prawo myśląc, dobrze opatrzoném to uznają, co w takim będąc stanie, uradzili? I gdybyś z kochanków najlepszego wybrał, z niewielu by ci wybierać przyszło: gdybyś zaś wybierał z owych drugich, najpodatniejszego sobie wybierałbyś z wielu. Tak iż daleko większa nadzieja, znajdującego się pomiędzy licznymi natrafić, a godnego twojéj przyjaźni. Jeżeli przecię postanowionego prawa się obawiasz, ażeby ci wstyd nie przypadł, skoro ludzie się dowiedzą, słuszną jest, ażeby kochankowie, 232
mniemający, żeby tak współ zawodniczonymi byli od innych, jako sami są od siebie, pysznie podnosili się mową swoją,

i chełpiąc się okazywali wszystkim, że nie naprożno znoje podejmowali; niekochający zaś, panami żądz swych będąc, ażeby najlepsze, w miejsce sławy u ludzi, wybierali. Wielu nadto domyśla się i widzi kochanków postępujących za swymi oblubieńcami i w to całą usilność kładnących, tak iż gdy zostaną dostrzeżeni w rozmowie ze sobą, wtenczas mniemają ludzie, iż przestają ze sobą albo po nastąpionéj już, albo w chęci nastąpić mającéj pożądliwości; niekochających zaś, nawet obwiniać dla spotkania się z sobą nie pokuszają się, wiedząc, że konieczną jest rozmowa z kim, czy to z powodu przyjaźni, czy to z powodu innéj jakiéj przyjemności. Otóż jeżeli cię trwoga opadła sądzącego, iże trudno jest dotrwać przyjaźni w spółce, i że po nastąpieniu już inną drogą nieporozumienia, spólna obóm przypada szkoda, gdy zaś ty oddałeś coś najwyżéj cenił, wielkiéj straty doznajesz; tedy słusznie kochanków bardziéj obawiać się będziesz. Wiele bowiem jest co ich obraża, i wszystko mniemają, że ku ich szkodzie dzieje się. Dla tego i od spółkowania z innymi oblubieńca odwodzą, obawiając się u posiadających majątek, ażeby ich pieniędzmi nie przemogli, u wykształconych, ażeby rozumem nie przewyższyli, u innych inne dobra dzierzących, innéj przewagi nad siebie trwożą się. Tak namówiwszy cię, ażebyś w nienawiść poszedł u tych ludzi, w pustyni przyjaciół cię osadzą; jeżeli zaś bacząc na swoją korzyść, zaradniéj od nich pomyślisz, zajdziesz w swary z nimi. Przeciwnie, którzy nie kochają, ale przez cnotę swoją osiągnęli to czego pragnęli, nie patrzą wcale z zazdrością na poufalących się z przedmiotami ich zalecań, lecz owszem nienawidzą nie chcących tego czynić, sądząc że ulubieńcy ich przez tamtych pogardzanymi są, od zadających się z nimi korzyść odnoszą. Tak iż daleko pewniejsza nadzieja, że im przyjaźń jak że im nieprzyjaźń z tego dzieła urośnie. Następnie, wielu

kochanków pierwéj ciała oblubieńca pożądali, zanim obyczaj jego poznali, i zresztą jego właści w poufałość weszli, tak 233
iż nie widna, ażali jeszcze wtenczas będą mu chcieli pozostać wiernymi, kiedy pożądliwość swą zaspokoją; niemiłującym zaś, którzy będąc i pierwéj przyjaciółmi, w tém sobie dogadzali, nie zmniejszy przecież przyjaźni to, z czego dobrego doznali, ale raczéj przypomnieniem zostanie tego, co dopiero ma nastąpić. Owoż wypada, że lepszym będziesz, jeśli mnie raczéj jak kochankowi serce oddasz. Ci bowiem przeciw najlepszemu, i słowa i uczynki wysławiają, raz bojąc się żeby nie byli znienawidzeni, drugi raz i sami dla gwałtowności żądzy gorzéj rozpoznając. Takie bowiem rzeczy miłość podnosić zwykła: niefortunnym, cokolwiek innym smutku nie zdarza, za przykre uważać każe, szczęśliwych zaś, nawet temu co nie warte rozkoszy, chwałę dawać zmusza. A zatém daleko bardziéj litować się nad ulubieńcami jak zazdrościć im przystoi. Jeżeli zaś będziesz mi powolnym, nasamprzód przestawać z tobą będę, nie obecną łowiąc rozkosz, lecz mającą korzyść wprzyszłości przynosić, nie pokonany miłością, lecz panujący nad sobą, ani dla drobnych dogodności nieprzyjaźń wybierający, lecz dla wielkich, powoli nieznacznym gniewem się unosząc, dla poniewolnych zboczeń wyrozumienie mając, dobrowolne zaś usiłując odwracać. To bowiem są dowody przyjaźni długi czas trwać mającéj. Jeżeli ci zaś to naszło do myśli, że niepodobna powstać silnéj przyjaźni, jeżeli ktoś nie jest kochankiem, to zważyć należy, że anibyśmy wysoko cenili synów, ani ojców ani matek, anibyśmy wiernych posiadali przyjaciół, którzyby nie z takiéj żądzy powstawali, lecz z innych zachodów. Nadto jeżeli potrzeba proszących jak najbardziéj zadowalać, wypada i z innych nie najlepszym, lecz najuboższym dobrze świadczyć. Od największych bowiem ucisków

uwolnieni, jak najrozleglejszą wdzięczność dla nich czuć będą. Toć i w prywatnych szafowaniach nie przyjaciół należy powoływać, ale nadstawiających ręce i potrzebnych nakarmienia. Oni to bowiem i kochać i chodzić za tobą i do drzwi twoich przybywać i radować się i nie małą przejmować się wdzięcznością i wiele błogiego mnożyć swym dobrodziejom będą. Ale podobno przystoi nie natarczywie do-
234 magającym się dogadzać, lecz najzdolniejszym odpłacać się, ani też kochającym tylko, ale dzieła tego godnym, ani którzykolwiek kosztować tylko będą twojéj urody, lecz którzy gdy starszym się staniesz, dobrami swemi z tobą dzielić się będą, ani którzy dokazawszy swego do innych przechwalać się z tém pobieżą, lecz którzy wstydząc się przed wszystkimi milczeć będą, ani krótki czas przywięzującym się, lecz porówno przez całe życie przyjaciółmi trwać mającym, ani którzykolwiek uciszoną wziąwszy pożądliwość, okazyi do nieprzyjaźni szukać będą, ale którzy, zbywszy się urody, wtenczas dopiero cnotę swą wewnętrzną okażą. Ty tedy słów tych pamiętnym bywaj i owo utwierdź w umyśle, że kochanków przyjaciele strofują uwagą, że to nic warte jest rzemiosło, niemiłujących zaś nikt nigdy z domowych nie poganił, jakoby przez to źle obradzali około siebie. Ale może mnie zapytasz, czy ci polecam wszystkim niemiłującym okazywać się powolnym; toć ja mniemam, że ani kochanek nie nakazuje ci naprzeciw wszystkim kochankom to dzierzéć myśli usposobienie. Ani bowiem biorącemu, równéj wzajemności, godzi się to, ani tobie pragnącemu ukryć się przed innymi, równie to jest podobna. Trzeba zaś ażeby z tego żadnéj szkody, a korzyść była dla obydwóch. A teraz sądzę, że wystarcza to co powiedziałem; jeżeli ty przecież cos masz na myśli, co rozumiesz, że pominiętém zostało, to zapytuj.“

Jakżeż ci się wydaje ta mowa, Sokratesie? ażaliż nie wybornie wypowiedziana i z treści i z wyrazów? Sokr. Boska, przyjacielu, tak iż nie posiadam się. A przyczyniłeś mi tego i sam, mój Fedrosie, gdym na ciebie patrzał, gdyż zdawałeś mi się wśród czytania promienić cały radością. Sądząc bowiem, że ty się na tych rzeczach lepiéj znasz odemnie, zupełnie oddałem się tobie, i tak postępując współ szalenie rozkoszowałem z tobą, o boska głowo. Fedr. Dobrze, tak to myślisz żartować sobie? Sokr. Ja ci się żartować zdaję, a nie raczéj z całą mówić powagą? Fedr. Nie, nie; lecz Sokratesie, na Zeusa Przyjaciela! powiedz po prawdzie, czy mniemasz znać kogo innego między Grekami, coby insze wspanialsze i obfitsze nadto wypowiedzieć zdołał rzeczy o téj saméj sprawie? Sokr. Jakżeż znowu? I z téj także strony ma być wielbioną mowa przezemnie i ciebie, że wyrzekł jéj twórca i to co należało powiedzieć; a nie z owéj jedno, że jasno okrągło i dokładnie wszystkie wyrazy utoczył? Jeżeli bowiem ma, toć trzeba przyzwolić dla twojéj miłości, mojéj bo uwadze uszło to, dla 235
téj nikczemności mojéj. Cały toż umysł krasomówczéj tylko części poddawałem; téj zaś mniemałem, że sam Lyziasz nie uzna za wystarczającą. I otóż wydał mi się, o Fedrosie, chyba że ty inaczéj utrzymujesz, dwa i trzy razy to samo powtarzającym jako niby nie nader okwitujący w to, coby o tym samym przedmiocie obszernie powiedzieć można: może nie dbał o to wcale; i tedy zdawał mi się pysznie pokazywać, że zdolen jest to samo tak i inak tłomacząc, na obie strony jak najprzedziwniéj wyrażać. Fedr. Nic nie mówisz przeto, Sokratesie; to bowiem właśnie i jak najbardziéj mowa w sobie zamyka. Z mieszczących się bowiem w sprawie rzeczy godnych obwieszczenia, żadna pominiętą nie została. Tak iż nad powiedziane przezeń nikt nigdy nie

będzie zdolen nic innego obficiéj i cenniéj wysłowić. Sokr. W tém ja ci jeszcze nie potrafię być posłusznym. Dawni bowiem uczeni mężowie i niewiasty, którzy o tych rzeczach rozprawiali i pisali, fałsz mi zadadzą, jeżeli, aby ci się przypodobać, przystanę na twoje zdanie. Fedr. Którzyż to tacy, i gdzież że ty coś lepszego nad to usłyszałeś? Sokr. Tak zaraz tego powiedzieć nie potrafię; wszakże jawna, że od którychsiś słyszałem, czy to od pięknéj Safony, czy od mądrego Anakreonta, czy wreszcie od pisarzy pewnych. Zkąd to ja zaś tak wnioskując twierdzę? Oto pełną pierś mając, o boski, czuję że potrafiłbym przeciwko temu wypowiedzieć coś innego, nie gorszego. Że przecież nic z tego ze siebie nie wydobyłem, to wiem, świadom swojego nieuctwa. Pozostaje atoli, mniemam, że mógłem drogą słuchu, obcemi strumieniami napełnionym zostać, nakształt naczynia; ale dla podłego przyrodzenia znowu i to zapomniałem, jaka, i od których to zasłyszałem. Fedr. O najzacniejszy, prześliczne słowo wyrzekłeś. Toć mi ty, nawet gdybym ci rozkazywał, nie powiesz od których ludzi i jak to zasłyszałeś. To więc tylko, co mówisz uczyń, to jest przyrzekniéj, że lepsze rzeczy, a bynajmniéj nie gorsze od owych w téj książce wypowiesz, reszty zaniechaj. A ja ci na odwet, jak dziewięciu Archontów[1]) w Atenach, przyobiecuję wystawić złoty równéj miary posąg w Delfach, nie tylko mnie, ale i ciebie wyobrażający. Sokr. Wyśmienitym bo jesteś i po prawdzie złotym, o Fedrosie, jeżeli mniemasz, że ja utrzymuję, iż Lyziasz w ogóle uchybił i że zdolnym jestem przeciwko temu wszystkiemu coś innego lepszego postawić. Toć przecię myślę najgorszemu pisarzowi nie przy-

[1]) Snidas w Glosie złoty posąg: „Archontowie w Atenach przysięgali, że jeżeli w czém przekroczą warunki, pod któremi rządy objęli, złote wystawią posągi ich wyobrażające w Mieście, w Pytyi (Delfach), w Olympii.“

trafia się. Naprzykład zaraz to, o czém mowa jest, cóż sądzisz o twierdzącym, że trzeba raczéj niemiłującemu zalecać się, opuszczającym zaś wysławianie rozumnego poczynania jednego, a ganienie nierozsądnego w drugim, koniecznie przecież dotkniętemi być mających; cóż sądzisz, iż tenże innego jeszcze będzie miał do powiedzenia? Ale rozumiem, że to mimo puścić i przebaczyć należy mówiącemu, i nie wynalezienie tych rzeczy, lecz ułożenie uwielbiać, a w niekoniecznych, a trudnych do wynalezienia, prócz układu i wynalazek jeszcze. Fedr. Przystaję na to co mówisz, nie źle bo zdaje mi się, iż to wyraziłeś. Uczynię więc i ja także, pozwolę ci przypuścić, że miłujący bardziéj nie domaga, jak niemiłujący; resztę zaś jeżeli zupełniéj i godniéj od Lyziasza wyłuszczysz, posągiem szczerozłotym już wtedy stawaj w Olympii obok *Kypselidów.*[1]) Sokr. Nastajesz poważnie, Fedrosie, ponieważ targnąłem się na kochanka twego drażniąc się z tobą, i myślisz więc, że ja rzeczywiście pokuszę się powiedzieć coś innego nadobnego naprzeciw mądrości jego. Fedr. Co do tego, to te same *podałeś mi ujęcia.*[2]) Mówić bo na wszelki przypadek musisz, tak jak umiesz; ażebyśmy zaś nie byli zmuszeni odgrywać owego nieznośnego obyczaju komedjantów, częstując się wyzywaniami na odwet, racz się mieć na baczeniu i nie pragnij zniewalać mię do powtórzenia ci na odwrót twojego: „jeżeli ja nieznam, o Sokratesie Sokratesa, to i siebie samego wygładziłem z pamięci!“ i znowu: „że pożądał mówić, ale się pieścił.“ Ale bąć przekonanym, że nie odejdziemy ztąd prędzéj, aż wypowiesz to, coś twierdził mieć w piersi. Jesteśmy nadto dwaj tylko w samotności, a ja mocniejszy i młodszy 236

[1]) Wygnani z Korintu synowie tyrana Kypselosa, ślubowali złoty posąg Zeusa wystawić w Olympii, gdyby odzyskali panowanie.

[2]) *Przysłowie* z mowy szermierzy, to jest: te same słabe strony odkryłeś.

od ciebie. Z tego wszystkiego zrozumiéj co ci mówię, i żadną miarą nie pożądaj raczéj, gwałtem jak dobrowolnie wziąść się do słowa. Sokr. Ależ, błogosławiony Fedrosie, na smiech się wystawię, naprzeciw dzielnemu twórcy jako prostak, prawiąc bez przygotowania o téj saméj materyi. Fedr. Wiesz co cię czeka; zaprzestańże mi cedzić słodkie wyrazy, bo mam prawie na ustach słowo, które wyrzekłszy, przymuszę cię do mówienia. Sokr. Na bogi! nie wymawiaj go. Fedr. I owszem, oto je wypowiadam, a mowa moja przysięgą będzie.[1]) Przysięgam ci tedy — lecz na którego przecię, na któregoż z bogów? czy chcesz na ten jawór oto? a więc, zaprawdę ślubuję, że jeżeli mi nie wypowiesz mowy swéj w obec tego świętego drzewa, ja ci już nigdy żadnéj cudzéj ani nie pokażę, ani nie obwieszczę! Sokr. Oh, niegodziwy! jakiż przebiegły wynalazłeś mus na człowieka chciwego rozmów, ażeby ci uczynił, cokolwiek rozkażesz! Fedr. Cóż tedy jeszcze chowasz? czém się wywijasz? Sokr. Już
237 nic, skoro taką wyzionąłeś przysięgę. Bo jakżeżbym ja potrafił obywać się bez takich biesiad? Fedr. To zaczynajże tedy. Sokr. Czy wiesz co uczynię? Fedr. O czém mówisz? Sokr. Oto zakrywszy się będę mówił, ażebym jak najchyżéj przebiegł tę mowę i nie patrząc na ciebie, nie tracił przez wstyd głowy. Fedr. Mów tylko, z resztą rób jak chcesz. Sokr. Nuże więc, Muzy! czy to dla kształtu pieśni dźwięcznemi, czy z rodu muzycznego to przezwanie dźwięcznych wzięłyście, imajcie się ze mną pospołu powieści, którą mnie zmusza ten tu najlepszy wygłaszać, ażeby ów przyjaciel jego, już dawniéj mądrym mu być się zdawający, teraz jeszcze nim więcéj wydał się!

Był sobie chłopiec, a raczéj młodzieniaszek delikatny,

[1]) Przypomina Homera Iliad. I, 233 „zaprawdę wypowiem ci i wielką na to włożę przysięgę!“

bardzo piękny, ten miał nader wielu miłośników; z tych przecież jeden był schlebnis, który nie mniéj chłopca kochając od drugich przekonał go, że go nie miłuje, i razu jednego domagając się tego samego oden przeświadczył, jako niemiłującemu przed miłującym powinien być powolnym, a mówił w ten sposób: We wszystkiém chłopczyno, jeden jest początek dla zamierzających dobrze się obradzać: powinni wiedzieć najprzód, co to jest to, o *czém* jest rozrada, inaczéj konieczna im, całkiem się obłąkać. Ale uchodzi on początek uwadze największéj liczby, ponieważ nie znają istoty każdéj rzeczy. Jako więc niby ją znający, nie porozumiewają się w założeniu roztrząsania, postąpiwszy zaś w niém naprzód, tylko Prawdopodobne wyświecają, ani bowiem sobie wzajem ani innym do zupełnego przekonania nie prawią. Ażebyśmy tedy i my także nie popadli w to, co innym wyrzucamy, ale skorośmy obaj założyli sobie pytanie o miłości, ażali z miłującym czy raczéj z *niemiłującym w przyjaźń wiązać się wypada*, oraz *jaką ona jest* i *jaką władzę dzierży*, zgodnie ustanowiwszy określenie, i na nie się odtąd oglądając i do niego odnosząc się, roztrząsanie podejmujmy: czy korzyść czy szkodę nadarza. Że tedy pożądliwością pewną jest miłość, każdemu widoczna; że zaś znowu i niemiłujący pożądają pięknych, wiemy także. Czemżeż przecię miłującego od niemiłującego rozróżniamy? Tu trzeba znowu (pomyśleć) wiedzieć, że w każdym z nas dwa pewne są pierwowzory (*ἰδέα*) rządzące i wiodące, za któremi postępujemy tam, gdzie nas prowadzą: jeden, wrodzona nam żądza rozkoszy, drugi, nabyte mniemanie, dążące do Najlepszego. Tych dwoje w nas już to się zgadza, już to téż niekiedy w zwadzie ze sobą, i wtedy raz ten, drugi raz tamten panuje. Kiedy więc mniemanie do Najle- 238
pszego rozumem prowadzi i przemaga, téj przewadze na-

zwisko Roztropności przypada, kiedy zaś pożądliwość bezrozumnie ciągnie do rozkoszy i zapanuje w nas, dla tego panowania Chucią przezwaną została. Chuć zaś już wiele mian przybiera, z wielu części bowiem i kształtów się składa. Z tych znowu kształtów który odznaczającym się stanie, ten po swojém nazwaniu mianowanym posiadacza swego uczyniwszy, ani pięknego ani godnego mu nie przywłaszcza. W rzeczy strawy bowiem zwycięstwo odnosząca nad rozumem, nad Najlepszém, nad innemi żądzami pożądliwość Żarłoczności przejmie miano i dzierzyciela swego témże samem opatrzy. Około pijaństw znowu samodzierczo władnąca, i właściciela swego w tęże stronę ciągnąca, jawną jest jakiego nazwiska dostąpi; i tak reszta temu pokrewna i pokrewnych pożądliwości miana, jakie od panującéj każdorazowo, odpowiednio powstają, leży na dłoni. Z powodu któréj to przecię wszystko poprzedzające powiedziało się, prawie już widoczna, wszakże wypowiedziane od niepowiedzianego bez pochyby wyrazistsze. Azatém namiętność bezrozumna biorąca władzę nad mniemaniem do Prawego bieżącém, która uniesiona do rozkoszowania w Piękności i znowu przez powinowate sobie żądze powiedziona do zamiłowania piękności ciała, silnie wzmożona, zwycięzka przewodniczka, od téj właśnie siły (ῥώμη) przyjmując miano, Miłością (ἔρως) przezwana została. Ależ, o luby Fedrosie, ażaliż nie zdaje ci się tak jako mnie samemu, że boski przejmuje mnie zachwyt? Fedr. Rzeczywiście, o Sokratesie, przeciwko zwyczajowi jakaś potoczystość mowy cię porwała. Sokr. Milcz tedy i słuchaj daléj. W istocie bo boskiém wydaje się być to miejsce, tak, że jeżeli w postępie mowy wielekroć jeszcze natchnionym będę przez Muzy, ty temu nie dziw się. Przynajmniéj co teraz głosiłem nie dalekie już jest

dithyrambów (szałowych wynurzeń).[1]) Fedr. Największą prawdę mówisz. Sokr. Tego przecież ty winą jesteś. Ale słuchaj reszty. Może to potrafi odwrócić odemnie ogarniający mnie szał dziki. To wszakże niechaj Bóg weźmie na pieczą, a nam powrócić mową znowu do naszego chłopca.

Dobrze, o najwyborniejszy. Co to tedy jest, o czém należy radzić, powiedziało i określiło się. Mając to teraz na oku, wypowiadajmy w dalszym wywodzie, jaka korzyść lub szkoda od Miłującego lub Niemiłującego przymilającemu się podług słuszności przypadnie. Już to opanowanemu przez namiętność i służącemu rozkoszy konieczna, ażeby kochanka swego jak najsłodszym sobie uczynił. Chorującemu wszystko nie stawiające oporu przyjemne, silniejsze i równoważące mocą, nieprzyjaźne. Nie ścierpi tedy kochanek z własnéj woli 239
ani żeby silniejszym ani żeby równającym mu się był umiłowany, lecz podlejszym i niedołężniejszym go zawsze od siebie sprawiać będzie. Podlejszym zaś nieuk od mądrego, bojaźliwy od mężnego, nieudolny mówić od wymównego, leniwo pojmujący od bystrego. Gdy tyle więc złego i jeszcze więcéj umysł umiłowanego dotyka z przypadku lub z przyrodzenia, wypada koniecznie kochankowi radować się temu, i to przysparzać, albo pozbawionym być natychmiastowéj słodyczy. Zazdrosnym więc być mu konieczność, i jako od innych odwodzącym spółkowań a użytecznych, z którychby najwłaściwiéj mężem wychodził, wielkiéj szkody być sprawcą, tak téj największéj, zkądby najrozumniejszym stał się. Tém zaś jest Boska miłość Mądrości, od któréj konieczną jest kochankowi daleko powstrzymywać ulubieńca swego, dla przemożnéj obawy zostania wzgardzonym od niego, oraz wszystko inne wymyślać, ażeby tenże był zgoła nieświadomym

[1]) Pieśni pełne gwałtownego uniesienia, tworzone i śpiewane na cześć Dionyza (Bakchusa).

i całkiem oględującym się tylko na swego kochanka, jakim będąc temu wprawdzie najprzyjemniejszym, ale sobie samemu największą szkodę wyrządzającym będzie. Otóż więc ze względu na umysł, opiekunem i spólnikiem żadną miarą użytecznym nie jest mąż Miłością zapalony. Jaką zaś o układ i pielęgnowanie Ciała tego, którego panem jest, mieć będzie pieczą ten, któren *Słodkie* przed *Dobrém* ścigać zmuszony został, to nam trzeba następnie zobaczyć. Okazywać się tedy będzie goniącym za ciałem rozpiesłém nie jędrném, ani pod czystém słońcem, lecz pod zmięszaną cienią wykarmioném, trudom męzkim i znojom, nie sztucznym potem oblanym, obcém a przywykłem do delikatnego i niewieściego żywota, obcemi barwami i ozdobami, w braku własnych, wypiększoném, i co tam więcéj za tém idzie, to wszystko praktykującém. To jest jasne, i nie potrzeba tego daléj wyszczególniać, raczéj w jedną główną treść zebrawszy, do czego innego przejść: otóż takiemu ciału na wojnie i w innych walnych potrzebach nieprzyjaciele groźnie patrzą w oczy, przyjaciele zaś i sami kochankowie trworzą się o nie. To więc jako widoczne, porzucić nam, a mówić z kolei wypada, jaką nam korzyść lub jaką szkodę około własności zdarzać będzie przestawanie i opiekowanie się umiłowanym. Wiadome to przecież każdemu, a najbardziéj kochankowi, jako pożądałby nad wszystko osieroconym mieć ukochanego ze wszystkich najmilszych, najprzychylniejszych i najwięcéj Boskich posiadłości. Pozbawionym bo Ojca i Matki, krewnych i przyjaciół pragnąłby onegóż, sądząc tych przeszkodami i karcicielami najsłodszéj sobie z nim zażyłości. Ale znowu jeżeli posiadać będzie majątek w złocie lub innéj jakiéj własności umiłowany, ani łatwym porówno do ujęcia go sobie, ani po ujęciu, łatwo powodować się dającym, sądzić go będzie kochanek. Dla tego wszelka mu

konieczność zazdrosném patrzeć okiem na dzierżącego majątek, a cieszyć się gdy go postrada. Nadto pragnąć jeszcze będzie kochanek ażeby Umiłowany bezżennym był, bezdzietnym, bez domu przez czas jak najdłuższy, pożądając używać słodyczy swojéj w najliczniejsze lata. Wiele jest jeszcze innego złego, lecz w największą jego liczbę Bóg jakiś zamięszał dorazową uciechę; jako pochlebcy, temu strasznemu zwierzęciu i klęsce okropnéj, przecież natura przydała rozkosz jakąś nie bez wdzięku. To też i towarzyszkę jako coś szkodliwego słusznie poganisz i innych wiele podobnie uobyczajonych istót i zajęć, którym przecież pozostaje mnoga na dzień jeden przyjemność; umiłowanym zaś kochanek prócz szkody, jeszcze codziennem z nimi przestawaniem czemś jest najnieznośniejszém, *Równiennika bowiem*, a według staréj powieści, *uciesza równiennik*. Równość bowiem, mniemam, czasów, do równych rozkoszy wiodąca dla podobieństwa przyjaźń nadarza. A przecież ma przesycenie i spółka takowych. Atoli przymus we wszystkiém każdemu uciążliwy, w dodatku do niepodobieństwa z strony kochanka, jak najprzemożniéj spada na umiłowanego. Z młodszym bowiem przestając starszy ni dniem ni nocą nie opuszcza go własnowolnie, lecz koniecznością i lubieżnością gnany jest, która ciągłe rozkosze podając wiedzie go, gdy patrzy, słucha, dotyka się, i wszelkim zmysłem kosztuje umiłowanego, tak iż zrosłszy się z nim niejako w zachwycie mu służy; ależ umiłowanemu, jakąż pociechę lub jakież rozkosze sprawiać będzie równy czas z tamtym przebyty, ażeby do ostatecznego nie przywiedziony został niesmaku, gdy spogląda na twarz starszą od siebie i już przekwitłą, przy towarzyszeniu owych innych spraw które już w mowie słyszeć nie miło, cóż dopiero w uczynku, gdy konieczność nad nim zawieszona poddawania się dłoniom kochanka, niecnie podejrzanemi stra-

żami bez przestanku i u wszystkich pilnowanemu, niewczesnych i przesadnich pochwał słuchającemu, i takich samych nagan, od trzezwego już nieznośnych, od pijanego zas prócz uciążliwéj hańby, obrzydłą i rozwiązłą otwartością jeszcze dosadzanych. Tak to kochając szkodliwym jest i nieznośnym; gdy zaś zaprzestanie kochania, na cały przyszły czas niewierny, a to naprzeciw temu, któremu wiele wielu przysięgami i błaganiami przyrzekając z trudem tylko przywiódł go nadzieją *Dobrego*, ażeby cierpiał uciążliwą już wtenczas dlań z sobą spółkę. Wtedy przecież gdy nastał czas wypłaty, przemieniwszy rządcę i przewodnika w sobie, to jest *rozum* i *roztropność* za *miłość* i *szał*, innym stał się niepostrzeżenie umiłowanemu. Ten przecież odwdzięczeń oden teraz żąda za ówczesne dobra, przypominając czyny i słowa, jakby z tym samym jeszcze rozmawiając; ale tamten dla wstydu ani mówić nie śmie, ponieważ innym stał się, ani téż wie, jak dopełnić przysiąg i obietnic dawniejszego rządu swego, zrozumniawszy i zrostropniawszy, ażeby czyniąc to, dawniejszemu i owemu nie przypodobnił się, i wreszcie znowu tym samym nie został. Zbiegiem więc robi się z tych udręczeń i obrany koniecznością ze swéj miłości, dawniejszy kochanek, gdy skorupka na inną stronę upadła[1]), rzuca się w ucieczkę przemieniony. Umiłowany zaś zmuszony jest w pogoń iść za nim złorzecząc i przeklinając, nie pojąwszy gruntu rzeczy od początku, jako nie należało mu Miłującemu i z konieczności bezrozumnemu, ale o wiele raczéj Niemiłującemu, a rozum dzierżącemu sprzyjać; gdyby zas nie obrał tego, że mu konieczną będzie poddać siebie niewiernemu, opryskliwemu, podejrzliwemu, nieznośnemu, szkodliwemu co do majątku, szkodliwemu co do składu ciała,

[1]) Przysłowie ze zabaw chłopców wzięte, znaczy: gdy się rzeczy zmieniły.

najszkodliwszemu zaś ze względu na wychowanie duszy, nad które ani ludzie ani Bogowie po prawdzie nic cenniejszego ani mają ani mieć będą. To tedy, o chłopcze, utwierdzić ci w umyśle i wiedzieć, że przyjaźń kochanka nie z skłonności umysłu powstaje, lecz obyczajem żądzy strawy, dla nasycenia się.

Jako jagnięta wilcy, tak chłopca miłuje kochanek.[1])

Otóż, co przepowiedziałem (otóż już mówię wierszami)! — nie usłyszysz mię daléj mówiącego, ale już niechaj kres ma mowa. Fedr. Wszakże przecię mniemałem ją tutaj dopiero na środku, i że wypowiesz odpowiednią część i o Niemiłującym, jako jemu raczéj przymilać się należy, wyłuszczając z kolei, jakie ta mieści w sobie dobra. Dla czegóż, Sokratesie, zaprzestajesz? Sokr. Alboż nie dostrzegłeś, o błogi, że już prawię wierszem bohaterskim nawet, nietylko dithyrambami, a to jeszcze karcąc? Cóż mniemać że poczynać będę dopiero, gdy podejmę chwalić owego drugiego? Czy wiesz, że wtedy już widocznie miotać się będę natchniony przez Muzy, którym mnie z umysłu poddałeś? — Krótko więc tylko wypowiem, że wszystkie obelgi któresmy wyzionęli na jednego, w równéj liczbie jako pochwały przynależą drugiemu. I pocóż tu długiego wywodu? Przecież o obojgu dostatecznie się powiedziało; i tak tedy spotka tę powieść, co ją spotkać ma, pochwała lub nagana, a ja tę 242
rzekę przekroczywszy odchodzę, zanim przez ciebie do czegos większego przygwałconym zostanę. Fedr. Nie chódź jeszcze, Sokratesie, zanim skwar nie ominie. Albo czy nie widzisz, jak już prawie zupełne południe nastaje? Toż zatrzymajmy się, i razem, o rzeczach wyrzeczonych rozgadując, zaraz jak tylko się ochłodzi, odejdziemy. Sokr. Boskim jesteś, mój Fedrosie,

[1]) Ironicznie naśladowane z Homera Iliady.

co do rozmów, i zgoła podziwienia godnym. Mniemam bo że z mów za twego życia wyrzeczonych nikt ich więcéj nad ciebie nie wywołał do bytu, czy to sam zabierając słowo, czy drugiego w jakikolwiek sposób do niego zmuszając. Simiasza Thebańczyka wyjmuję ztąd, wszystkich innych przemagasz o nader wiele. Toć i mnie teraz znowu pobudką się stajesz do wynurzenia pewnéj mowy. Fedr. Nie zapowiadasz tedy wojny. Lecz jakżeż to i w jaki sposób ja tą pobudką? Sokr. Kiedym się zabierał, o dobry, przekraczać rzekę, bóstwo i zwykły się jawić znak mój nastąpił (a zawsze przypada mi, cokolwiek zamierzam czynić), i wydało mi się słyszeć pewien głos ztamtąd, który mi nie pozwala odchodzić prędzéj, aż się oczyszczę, jakoby zawiniony w czémś bóstwu. Jestem ci ja wróżbitą sobie, wszak nie nader poważnym, ale jako owi nietędzy w piśmie, o ile to mnie tylko dotycze, wystarczający sobie. Jasno więc już poznaję to przewinienie. Jakżeż to, bracie, czémś wieszczém jest dusza! Już to dawno, gdy jeszcze mowę swoją prawiłem, niepokoiło mnie coś wewnątrz, i jakoś razem z Ibykiem[1]) *sępiłem się na duchu* obawą, ażebym *jakiéjś kaźni nie zaciągnąwszy u Bogów, ludziom jéj nie spłacał;* teraz zaś widzę na oko, to przestępstwo. Fedr. Mówisz zaś o jakiemże to przecię? Sokr. Groźną, o Fedrosie, groźną wysłałeś na jaw mowę, i mnie ją wypowiedzieć zmusiłeś. Fedr. Jakżeż na Bogi? Sokr. Niedorzeczną i nieco bezbożną, nad którą któraż może być groźniejszą? Fedr. Żadna, jeżeli przecię prawdę mówisz. Sokr. Jakżeż więc? Alboż Erosa (bożka miłości) nie uważaż za syna Afrodity (Wenery) i takoż za Boga? Fedr. Wszakżeż tak głoszone jest. Sokr. Zaprawdę przecież nie przez Lyziasza ani przez twoją mowę, jak mojemi ustami urzeczonemi przez ciebie wypowiedzianą

[1]) Poeta liryczny, z którego nam tylko ułamki pozostały, do tych ułamków należy i ten tu przez Sokratesa przytoczony.

została. Jeżeli zaś jest, jako i jest rzeczywiście, Bogiem lub bóstwem pewném Eros, żadneby ztąd zło nie było: dwie mowy atoli nasze obecne mówiły o nim jako o takim.[1]) Tém więc i zgrzeszyły przeciw Erosowi, i oraz głupota ich nader misterna, żeby nic zdrowego ni prawdziwego nie wyrzekłszy, nadymać się jakoby coś znaczyły, gdyby człeczków pewnych oszukawszy pochwały od nich zyskały. Mnie więc, o przy- 243
jacielu, oczyścić się konieczność. Jest zaś dla przestępców w opowiadaniu świętem (*μυθολογία*) oczyszczenie starodawne, którego nie znał Homer, ale znał Stezichorus.[2]) Pozbawiony bowiem wzroku dla obmówienia Heleny, nie zapoznał go, jako Homer, lecz jako mąż Muzom służący, przeniknął przyczynę ślepoty, i wraz pieje: *Nie jest prawdziwą ta mowa, ani poszedłeś na nawach dobrze opatrzonych w ławy, ani przybyłeś do Trojańskiego Pergamu.* Wynuciwszy zaś całe owo tak zwane śpiewne odwołanie (*παλινῳδία*) natychmiast przejrzał?[3]) Ja tedy mędrszym będę od obydwóch ze względu na to samo. Zanim bowiem jeszcze ucierpię coś za osławienie Erosa, starać się będę oddać mu palinodją moją z odsłonioną głową, a nie jako wtedy, zakryty dla wstydu. Fedr. Nad to, Sokratesie, nic mi przyjemniejszego powiedzieć nie mógłeś. Sokr. Boć i, o dobry Fedrosie, sam pojmujesz, jak bezwstydnie wyrzeczone zostały owe dwie mowy, ta tutaj i owa z książki wypowiedziana. Gdyby bowiem który zacny i łagodnego obyczaju i drugiego podobnego miłujący lub pierwéj

[1]) To jest niejako o Bogu.

[2]) Słynny liryczny, poeta, rodem był z Himery w Sycylii, żył w VII wieku przed Chrystusem Panem, doczekał się sędziwego wieku.

[3]) Izokrates w Pochwale Heleny, str. 431 mówi: „Okazała Stesichorowi dzielność swoją (Helena). Gdy bowiem w początku swéj pieśni zabluźnił coś naprzeciw niéj, wstał z miejsca pozbawiony wzroku. Skoro przecież domyśliwszy się przyczyny nieszczęścia, wyśpiewał tak zwane odwołanie, znowu do pierwszego przyrodzenia swego powrócił.“

kiedyś w nim zamiłowany, słuchał nas przypadkiem mówiących, że dla drobnostek wielkie nieprzyjaźnie kochankowie zbierają, i że zazdrosnym i szkodliwym umysłem unoszą się ku swym kochaniom, jakżeż przypuszczasz żeby on nie mniemał, że słucha ludzi pomiędzy majtkami wychowanych i takich, którzy żadnéj prawdziwéj jeszcze miłości nie widzieli? i że bardzo dalekim byłby on od przyzwolenia na to, cośmy bluźnili na Erosa? Fedr. Podobno, na Zeusa, o Sokratesie. Sokr. Tego to ja więc męża wstydząc się i samego Erosa lękając, słodkim strumieniem mowy jakoby słony ów posłuch zmyć pożądam. Radzę zaś oraz i Lyziaszowi co prędzéj napisać, że należy kochankowi raczéj jak Niemiłującemu, jeżeli reszta się zgadza, powolnym być. Fedr. Otóż bądź przekonany, że to tak będzie; gdy ty bowiem wypowiesz pochwałę kochanka, wszystko jest zatém, ażeby Lyziasz przezemnie przynaglonym został do napisania mowy o tymże samym przedmiocie. Sokr. Temu zawierzam, dopóki tym pozostaniesz, którym jesteś. Fedr. Mów tedy śmiało. Sokr. Gdzież mi się przecież podział ów chłopiec, do którego mówiłem, ażeby wzdy i to usłyszał, ni uprzedzając, zanim się dowie i tego, przywiązał się do niemiłującego. Fedr. Tenci bardzo zawsze bliskim ciebie, kiedy tylko i ty chcesz.

244 Sokr. Tak tedy, o piękny chłopcze, trzymaj, że oto pierwsza mowa jest Fedrosa, syna Pythoklesowego, Myrrinuzyjskiego męża; ta zaś którą mam powiedzieć, Stezichora, syna Eufemowego, Himerijczyka. Tak się zaś ma poczynać: że nie prawdziwą jest mowa, która gdy jest kochanek, raczéj niemiłującemu sprzyjać rozkazuje, ponieważ jeden szalony jest, drugi zaś roztropny. Gdyby bowiem to tak prostém było, że szaleństwo jest złém, dobrzeby się tak twierdziło; teraz zaś największe dobra dostają nam się w udziale przez szaleństwo, wszakże boskim darem zesłane. Tak bowiem owa zwiastunka w Del-

łach, jako i owe kapłanki w Dodonie, szaleństwem porwane wiele przecię i pięknych spraw już to prywatnym, już to rzeczom pospolitym w Helladzie przyczyniły, zrostropniawszy zaś mało albo wcale nic. A jeżeli jeszcze namienimy o Sibylli[1]) i innych, którzy natchnionéj używając wieszczby, wiele wzdy rzeczy wielu prawdziwie na przyszłość przepowiedzieli, przedłużać pono tylko będziemy wywód, wiadome każdemu powtarzając. To za prawdę godne jest poświadczyć, że i z starożytnych owi nazwiska naznaczający nie uważali za niecność ni hańbę szaleństwa. Nie byliby bowiem najpiękniejszemu rzemiosłu, które przyszłość rozsądza, to właśnie miano wplatając, *szaloném* (*μανική*) onegoż przezwali, lecz za piękne owszém, gdy z boskim współudziałem się odbywa, uznawszy, taki je nadali. Teraźniejsi zaś bez wiadomości ni wdzięku głoskę *tau* (t) wtrąciwszy wieszczbiarstwem (*μαντική*) je przezwali. Toć tamci i Rozsądnych wybadywanie przyszłości, przez ptaki i inne znaki prowadzone, jakoby przemyśliwaniem ludzkiemu mniemaniu (*οἰήσει*) pośredniczone rozumienie (*um*) i dośledzanie, Ptakumnictwem (*οἰονοητική*) nazwali, którą to teraz sztukę ojonistiką (*οἰωνιστική*) z okazałością ono swoje długie *ω* wyznaczając, mienią młodsi. O ile więc doskonalszém i czci godniejszém wieszczbiarstwo od Ptakumnictwa, nazwa od nazwy, rzecz od rzeczy, o tyle piękniejszém poświadczają starożytni szaleństwo od bóstwa natchnione, nad roztropność od ludzi pochodzącą. Atoli od chorób i udręczeń największych dla przewinień z gniewu Bogów pomiędzy ludźmi przypadających, szaleństwo przybywając w pomoc i wieszczby wygłosiwszy tym, którym należało, uwolnienie wynalazło, uciekłszy się do błagań Bogów i służby ich napiętéj, zkąd zatém oczyszczeń i zmycia win

[1]) Wiele Sibyllów wymienia Starożytność, najsłynniejsza u Greków była Erythrejska, Herofila także zwana.

dostąpiwszy, wyjętym z przekleństwa uczyniło posiadającego
245 onoż, na obecny i przyszły czas, oswobodzenie prawowicie rozszalałemu i opanowanemu od teraźniejszych nieszczęść zjednawszy. Trzecie następnie przez Muzy owładanie i szaleństwo, pochwyciwszy delikatną i nietkniętą duszę i pobudziwszy i roznamiętniwszy do pieśni i innéj poezyi, tysiące dzieł starodawnych wyzdobiwszy, następców kształci. Kto zaś bez szaleństwa Muz do wrót poezyi przychodzi, przeświadczony, że przez sztukę samą dostatecznym będzie poetą, czczym jest i sam, i poezya jego rozumkująca, od owéj Szalonych zagaszoną została. Tyle i jeszcze więcéj pięknych dzieł wymienić ci mogę, za pomocą szaleństwa od bogów pochodzącego zdziałanych. Tak iż tego stanu samego nie lękajmy się, ani niechaj nas żadna mowa nie mięsza zastraszając, jakoby przed wzruszonym na umyśle roztropnego przyjaciela obierać należało, lecz to jeszcze do tamtego okazawszy, niechaj unosi nagrody zwycięzkie, jako nie *dla korzyści* kochającemu i niekochanemu od Bogów miłość zesyłaną bywa. Nam zaś znowu naodwrót okazać wypada, że ku największemu powodzeniu takowe szaleństwo od Bogów zdarzaném bywa. To wszakże dowodzenie zaciętym nie trafi, mądrym trafi do przekonania. Trzeba tedy nasamprzód o przyrodzeniu duszy boskiéj i ludzkiéj, rozpatrzywszy stany i dzieła jéj, prawdę ustanowić. Początek dowodzenia taki. Wszelka dusza nieśmiertelna. Zawsze bowiem Poruszające się nieśmiertelném jest, Poruszające Drugie i od Drugiego Poruszane, mające przestanek ruchu, ma także przestanek trwania (życia). Jedno tylko samo siebie Poruszające, jako nie opuszczające siebie, nigdy nie przestaje się poruszać, ale i Drugim, które się poruszają, toż jest źródłem i początkiem ruchu. Następnie Początek nie ma (poczęcia) powstania. Z Początku bowiem wszelkie Powstające powstawać musi,

Sam zaś ani z Jednego (z niczego). Gdyby bowiem Początek z Czegoś powstawał, nie powstawałby już jako Początek (to jest nie byłby Początkiem).[1]) Skoro zaś jest bez poczęcia, koniecznie i nieginącém być musi. Jeżeli bowiem Początek zginie, ani Sam kiedykolwiek z Czegoś ani Inne z niego nie powstanie, gdy przecię z Początku wszystko powstawać musi. Tak więc Ruchu początkiem jest samo siebie Poruszające, to zaś ani ginąć ani poczynać się nie może, albo całemu Niebu i całéj Ziemi zapadłszy się zatrzymać się w biegu i niemieć już więcéj, zkądby ruch wziąwszy powstały znowu. Gdy zaś Nieśmiertelném nazywa się to, co Samo przez się porusza się, toż właśnie *stnością* (*οὐσία*) i rozumnym powodem (*λόγος*) Duszy mieniący, nie będzie się potrzebował rumienić. Wszelkie bowiem ciało, któremu z zewnętrza ruch przypada, bezduszne, któremu zaś z wewnętrza, sam ze siebie, uduchownione, ponieważ taką jest natura Duszy. Jeżeli zaś to tak jest, że nie czém inném jest 246
samo przez się Poruszające się jak Duszą, z konieczności pono bez poczęcia i nieśmiertelną będzie Dusza. Otóż o nieśmiertelności jéj dosyć. O kształcie (*ἰδέα*) jéj zaś tak mówić należy: Jakiém on jest, to ze wszech miar całkiem boskiego i długiego wymagałoby wywodu, Czemu zaś podobien, jest sprawą ludzkiego i krótszego. Tak tedy oznaczajmy. Otóż podobna jest postać duszy zrosłéj sile skrzydlatego sprzęgu i woźnicy. Bogów wszystkie rumaki i woźnice i sami dobrzy i z dobrych pochodzą innych, zmięszani. I najprzód rządzący nami, kieruje wozem, z koni jemu podwładnych jeden piękny i dobry i z takich samych, drugi zaś z przeciwnych i przeciwny. Trudne to téż i twarde z konieczności powo-

[1]) Tłomaczę to, zdaje się zepsute, a więc sensu nie dające miejsce, podług trafnéj konjektury Buttmanna: *οὐκ ἂν ἄτι ἀρχή γένοιτο*, dawszy w nawiasie przekład textu rękopismów.

dzenie nami. W jakiém tedy rozumieniu, śmiertelnego i nieśmiertelnego żywotworu przezwanie powstało, próbujmy wyłuszczyć. Ogólna Dusza opiekuje się wszelkiém Bezduszném, całe niebo przenika, w coraz innych kształtach znajdując się. Otóż doskonałą będąc i uskrzydloną, górą się unosi i cały swiat urządza; uroniwszy zaś piór, leci, dopóki nie ujmie się jakiego Stałego (ciała), w którem osiedlona, ziemne ciało przybrawszy, zdawające się samo przez siebie poruszać dla wnętrznéj potęgi tamtéj, całkowitemu żywotworowi miano nadała, duszy i ciała spojeniu, a przezwisko *śmiertelnego* odzierzającemu; nieśmiertelnego zaś otrzymuje miano żywotwór tenże ani z jednéj wyrozumowanéj przyczyny, lecz, ani widziawszy ani myślą pojąwszy Boga, zmyślamy sobie nieśmiertelny jakiś żywotwór, mający duszę, mający ciało, a to oboje na czas wszelki ze sobą zrosłe. Ale to już niechaj będzie i wygłasza się, jako się Bogu podoba. Przyczynę zaś utraty skrzydeł, dla któréj odpadają od Duszy, tę pochwyćmy. Jest ona następująca. Przyrodzenie skrzydła (duszy) jest, wzbijając się w górę ciężar unosić, kędy rodzaj Bogów zamieszkuje. Spółkuje zaś z najbardziéj boską częścią ciała. Boskiem zaś jest Piękne, Mądre, Dobre i wszystko takowe. Temi tedy karmi się i wzmaga przedewszystkiem skrzydło Duszy, Szpetném zaś, Złem i temi przeciwnościami siebie ginie i przepada. Otóż wielki przewodnik w niebie Zeus, skrzydlaty wóz tocząc, pierwszy wyjeżdża, uładniając wszystko i opatrując, za nim postępuje wojsko Bogów i bóstw, w jedenaście zastępów sprawione. Pozostaje bowiem tylko Hestia (Ognisko)
247 w mieszkaniu Bogów. Z innych zaś Bogów ci, którzy w liczbie dwónastu umieszczeni, przewodnicząc prowadzą w szyku, w którym każden postawiony został. Wiele tedy i błogich widoków i przechodów wewnątrz Nieba znajduje się, które nawiedza ród szczęśliwych Bogów, pilnując każden tego,

co don należy. Towarzyszy pochodowi każde z bóstw (δαιμόνων) chcące i w możności będące. Zazdrość bowiem poza boskim orszakiem stoi. Kiedy więc do biesiady i uczty się udają, już wtedy pod górę na wysoki niebieski łuk idą. Zaprzęgi Bogów równoważnie powodzone łacno posuwają się, inne zaś z trudem. Zacięża bowiem rumak w złości uczestniczący, do ziemi ważący i zbarczający, od któregokolwiek z woźniców nie był dobrze wychowany. Wtedy już znój i zapasy ostateczne przypadają Duszy. Zwane bowiem nieśmiertelnemi, skoro na wysokości staną, na zewnątrz wyruszywszy zatrzymują się na grzbiecie Nieba, tu zaś stojące oprowadza do koła Obrot, a one przyglądają się rzeczom zewnątrz Nieba. Nadniebieskiéj zaś okolicy ani żaden z tutejszych poetów dotąd nie wyśpiewał, ani nie wyśpiewa godnie. Jest zaś taka. A należy się odważyć tu prawdę wypowiedzieć, ile mówiącemu o Prawdzie. Otóż bezbarwna, bezkształtna, i niepochwytna *Stność* Duszy, iście (ὄντως) bytująca, widzem siebie ma jedynie Um (Rozum), sternika swego, około niéj to rodzaj prawdziwéj umiejętności (wiedzy) tę oto ma okolicę. Jako więc Boga myślenie Umem i niezmięszaną umiejętnością karmione, tak i wszelkiéj duszy myślenie, którakolwiek ma przyzwoite sobie miejsce zajmować, dojrzawszy od czasu do czasu Bytującego poprzestaje na tém, a widziawszy Prawdę, karmi się tém i błogości doznaje, aż ją Obrot obwodem znowu do tego Samego zaniesie. W tym to obiegu ogląda ona samą Sprawiedliwość, ogląda Roztropność, ogląda Umiejętność, nie tę do któréj Poczęcie przywiązane jest, ani też która na inném miejscu inną jest, rzeczy które my tu teraz istniejącemi nazywamy; lecz Umiejętność w tém, co iście Bytującém jest, zawartą; i tak wszystko inne iście Bytujące zobaczywszy, i uraczywszy się niém, wniknąwszy napowrót w wnętrze Nieba, do domu przy-

bywa. Gdy zaś powróciła, woźnica rumaki przy żłóbie postawiwszy, zakłada im ambrozją i nadto nektarem napawa.
248 I to jest żywot Bogów; co do innych zaś dusz, to jedna, która najlepiéj Bogu towarzyszyła, i jemu przypodobniła się, podniosła w zewnętrzną okolicę głowę woźnicy i społem opędzoną została Obrotem, lecz w obłęd wprawioną jest przez rumaki i zaledwo dojrzywa rzeczy iście bytujących; inna znów już to podnosiła już to nachylała głowę, gdy zaś rumaki porywały ją przemocą, jedno widziała drugiego nie dostrzegła. Inne nareszcie prąc się wprawdzie wszystkie ku górze towarzyszą, lecz nie domagając siłą i w dół się pochyliwszy, razem się obracają, depcząc się wzajem i potrącając, jedna przed drugą wybiegać usiłując. Zgiełk tedy i walka i znój ostateczny powstają, kędy to wiele przez nikczemność woźniców okulawionych zostaje, wielu wiele piór łamie, wszystkie zaś wielkiego trudu doznawszy, a niedostąpiwszy widoku Bytującego odchodzą, i powróciwszy, pokarmu *Mniemania* kosztują. Dla tego to też owe usilne zabiegi, aby zobaczyć, gdzie jest pole Prawdy, przyzwoita bo *Najlepszemu*, duszy karm z owéj tam łąki przychodzi, i przyrodzenie skrzydeł, któremi się dusza unosi, tąże się żywi, i prawo to jest Adrestei [1]), że która Dusza jako naślednik Boga dojrzy coś z Prawd, ta aż do drugiego obiegu bez boleści pozostać, a jeżeli zawsze to czynić zdolna, zawsze nietkniętą ma przetrwać, jeżeli zaś nie podoławszy wydążyć nie obaczy, i przez jaką przygodę zapomnieniem i nikczemnością napełniona zacięży, a zaciężona uroni piór i na ziemię upadnie, wtenczas jest znowu prawo, ażeby takowa nie zaszczepiała się w żadną zwierzęcą naturę w pierwszem powstaniu (*γενέσει*), lecz która jak najwięcéj widziała, w poród

[1]) Wyobrażająca odwieczny porządek i prawo któremu nikt wybieżeć nie może. (*ἀναποδράστου θεά.*)

męża mającego miłośnikiem Mądrości zostać lub w lubownika piękna albo w muzyka i rozmiłowanego przechodziła; druga z kolei w króla sprawiedliwego lub wojowniczego i zdolnego rządzić; trzecia w męża stanu, biegłego gospodarza lub zarobkującego; czwarta w miłującego znoje szermierza lub koło leczenia ciał chodzić mającego; piąta w żywot wieszczy lub jaki kapłański; szósta w żywot poety; siódma w matematyka; ósma w mędrka (*σοφιστικός*) lub schlebiacza gminu (*δημοκοπικός*); dziewiąta w tyrana. Wtém wszystkiem kto sprawiedliwie żywot przewiedzie, lepszéj cząstki dostępuje, kto niesprawiedliwie, gorszéj. Do tego bowiem, z czego wychodzi każda Dusza, nie powraca w dziesięciu tysiącach lat, gdyż nie odzyskuje skrzydeł przed tak długim czasem, wyjąwszy duszę tego co się bez zdrady zajmował miłością mądrości lub co się kochał w pięknych chłopcach z lubownictwem mądrości. Te w trzeciem obiegu tysiącoletnim, jeżeli trzy razy obrały po sobie ten żywot, wyskrzydliwszy się w trzytysiącznym roku, tak odchodzą. Inne zaś kiedy pierwszego żywota dokonają, idą pod sąd. Osądzone, jedne przybywają do więzień podziemnych, i tam kary wypłacają, inne w miejsce jakie Nieba przed sąd uniesione, żyją tamże odpowiednio zawodowi, jaki w kształtach ludzkich prowadziły. Lecz w trzytysiącznym roku oba ich rodzaje przybywszy do losowania i obioru drugiego żywota, ten biorą jaki każdy zechce. Tamto i w życie zwierza przechodzi Dusza ludzka, i ze zwierza, który kiedyś był człowiekiem, znowu w człowieka powraca. Nie wnijdzie bowiem żadna w tenże układ, która nigdy nie widziała Prawdy. Albowiem człowieka sprawą jest pojmować, po rodzaju Mianowane, z wielu dostrzeżeń pochodzące, a w Jedność rozsądkiem zebrane. Tém zaś jest Przypomnienie (*ἀνάμνησις*) owych rzeczy, które kiedyś widziała nasza Dusza,

razem unosząc się z Bogiem i z góry spoglądając na to, co teraz bytującém mienimy, i wzwyż wniknąwszy w iście Bytujące. To też sprawiedliwie sama tylko myśl miłośnika Mądrości skrzydła odzyskuje, ku temu bowiem zawsze pamięcią się zwraca po możności, przy czém Bóg pozostając Boskim jest. Takich zaś przypomnień, jak należy używający mąż, dokładne zawsze dopełniając tajemnice, doskonałym iście sam jeden się staje. Wychodząc przecież po za ludzkie zachody i przy Boskiém tylko bawiąc, karconym jest od tłuszczy, jakoby nieprzytomny, a tłuszcza nie widzi Boskiego w nim zapału. Zmierza tedy tudotąd przybywająca cała mowa o czwartym rodzaju szaleństwa, gdzie, uglądający tutaj na ziemi mieszczącą się piękność, a przypominając sobie prawdziwą, skrzydła bierze i wziąwszy je ulecić pragnie, niedomagając przecież i obyczajem ptaka na dół patrząc, a gardząc dolnemi sprawy, słuszny odzierza powód swego szalonego usposobienia i że więc ten jest najprzedniejszym ze wszystkich zapałów i z najlepszych pobudek i w dzierżącym go i dla udzielniczącego w nim powstaje, i że tego dostępujący szaleństwa, miłujący Piękno, Kochankiem się zowie. Jako się bowiem rzekło, każda dusza człowieka z przyrodzenia swego oglądała istne Byty, inaczéj nie by-
250 łaby wstąpiła w ten żywotwór; lecz przypominać sobie tamte z pośrodka tych tutaj (ziemskich) nie łacno każdéj, ani tym które krótko widziały wtedy tamto, ani które tudotąd upadłszy poszwankowały, ani wreszcie które przez pewne obcowania do Niesprawiedliwego zwrócone, zapomnienie świętości, które wtenczas oglądały, odzierzały. Nie wiele tedy pozostaje, którym dostateczna pamięć towarzyszy. Te zaś ilekroć jakie podobieństwo owych tam rzeczy ujrzą, zdumiewają się i już nie są paniami siebie, co to zaś jest za stan, nie wiedzą dla niedostatecznego przenikania. Spra-

wiedliwości więc i Roztropności i cokolwiek więcéj czcigodne jest Duszom, nie masz żadnego blasku w tych tutaj przypodobnieniach, lecz przez ciemne narzędzia i z trudnością i niewielu do ich obrazów dobierając się, dopatruje rodu upostaciowanego. Piękność zaś wtedy była do widzenia w swéj świetności, kiedy wśród szczęśliwego orszaku, idąc za błogosławionym wzrokiem i widokiem nasze z Zeusem, inne z innym z Bogów przyglądały się i wtajemniczane były dusze w świętości, które to tajemnice godzi się nazwać najbłogosławieńszemi, które obchodzimy niesplamieni i wolni od nieszczęść, które nas czekały w późniejszym czasie, przeczyste, niezmięszane, niewzruszone i szczęśliwe jawy (*φαντάσματα*) wnętrzem ducha przenikane i przeglądane w przezroczym blasku przez nas, czystymi będących i nie napiętnowanych tém które teraz obnosząc, ciałem zowiemy, przyrodzeniem skorupiaka w niém uwięzieni. To niechaj się pamięci Miłości przebaczy, dla któréj, z tęsknoty do tamtych rzeczy, nieco dłużéj się mówiło. Co do Piękności zaś, to jak się powiedziało, owym towarzysząc promieniła ona, a my tudotąd przybywszy, ujęliśmy ją za pomocą najbystrzejszego z naszych dostrzeżeń jak najwyraziściéj błyszczącą. Wzrok bowiem z czuć naszego ciała najchyżéj bieży, nie widzi się przecież przezeń (Myślenia) Mądrości, niewymowne bowiem zdarzałaby miłoście, gdyby taką jawę siebie do wzroku przenikającą podawała, i wszystko inne ukochania godne. Teraz zaś jedno Piękność tę odzierżała cząstkę, iż jest najjawniejszą i najpożądańszą. Otóż nie poświęcony świeżo lub zepsuty nie unosi się chyżo tamże ku saméj piękności, widząc tutaj jéj przezwanie, także nie oddaje jéj pokłonu patrząc na nię, lecz rozkoszy oddając obyczajem czworo- 251
nożnego stąpać usiłuje i potomstwo zapładzać, a zespalając się z wyuzdaniem ani lęka się ani wzdraga przeciw naturze

ścigając żądzy zadowolenie. Atoli dopiero co wtajemniczony, pałający zapałem do widoków ówczesnych, kiedy ujrzy boskorodne oblicze dokładnie Piękność naśladujące, lub pierwokształt jaki ciała, dreszczem przejmuje się naprzód i pewna z tamecznych trwóg go przenika; potem przypatrując się jakby bóstwu uczciwa je, i gdyby nie lękał się rozsławy przesadzonego szaleństwa, ofiarowałby jako posągowi i Bogu, kochaniu swemu. Gdy go zaś ujrzał, jakoby po zadrzeniu, przemiana, znój i nie zwykłe ciepło go owłada. Przejąwszy bowiem upływ Piękności przez oczy, ogrzany został, czém zrasza się przyrodzenie piór. Gdy zaś rozgrzał się, roztopiły się zapory kiełkowania ich, które od dawna twardością zamknięte niedozwalały im wypuszczać. Skoro więc rozlała się po nich karm wilgoci, nabrzmiały i poczyna jędrnie wystrzelać z korzenia pod cały kształt Duszy kiełek skrzydła: cała bowiem była niegdyś skrzydlata. Wre tedy tu cała i kipi, i, jaki stan przy tworzeniu się zębów około tychże jawi się, gdy właśnie wzrost brać zaczęły, rwanie i swędzenie w dziąsłach, ten sam stan przebywa Dusza poczynającego w pióra porastać: rwie, szarpie i łechce rodząc shrzydła. Kiedy wzdy spoglądając na piękność chłopca, i odeń nachodzące i płynące cząstki, które dla tego pragnieniem zowią się, przejmując, témże pragnieniem zawilża i zagrzewa się, zwalnia w sobie cierpienie i rozwesela się; kiedy zaś w rozłęce z nim zostaje, i zasychają otwory przejść, któremi skrzydło kiełkuje, natenczas też zgorzawszy, zasklepiwszy się zamykają całkiém wypust piór. Ten zaś we wnętrzu z Pragnieniem zawarty, skacząc (bijąc) jak żyły pulsowe, każdy swój otwór rani, tak iż cała Dusza na okół pokłuta zżyma się wprawdzie żądzą (οἰστρᾷ) i boli, lecz mając pamięć Piękna raduje się oraz. Z pomięszania przecież tego dwojga wpada w niesmak niewłaściwością cier-

pienia i nie wiedząc co począć dziczeje, i w szaleństwie ani nocą sypiać, ani we dnie dostać na miejscu, w którém się znajduje, nie zdolna, biega z pożądaniém swojém, gdziekolwiek mniema dojrzeć piękność dzierzącego. Skoro go zaś zobaczyła i wpuściła napływ pragnienia w siebie, wraz roztwiera co się wówczas zaparło, a odetchnienie odzyskawszy uwolnioną zostaje od kłuć i dojmowań, i rozkosz tę najsłodszą w obecności zbiera. To też nie popuszcza już odtąd 252
dobrowolnie piękna, i nic wyżéj nie kładzie nad (umiłowanego) pięknego, o matkach zaś, braciach i wszystkich przyjaciołach zapomina, i dobytek przez zaniedbanie ginący za nic waży; owszém Godziwém i Przyzwoitém, któremi się przed tém pyszniła, wzgardziwszy, służyć gotowa i przylegać kędy tylko ktoś dozwoli, byle najbliżéj pożądania swego. Prócz bowiem przedmiotu czci, jedynego nadto lekarza na największe udręczenia, znalazła w posiadającym Piękność. Ten to wzdy stan, o piękny chłopcze, do którego ta moja mowa zwrócona, ludzie Erosem (Miłością) zowią; jak go zaś Bogowie mienią, dla młodości swojéj słusznie rozśmiałbyś się usłyszawszy. Otóż głoszą, mniemam, niektórzy deklamatorowie Homera dwa wiersze z ukrytych jego pieśni na Erosa, z których jeden nader zuchwały i nie bardzo jakoś wymiarowy [1]). Nucą oni tak:

Tego wzdy zowią śmiertelni Erosem (Miłością) polotnym, lecz inak
Ot go mianują Pterosem (Skrzydlatym) dla skrzydeł potęgi, Bogowie.

Ich tedy wolno słuchać, wolno i niesłuchać; wszakże ta jest przyczyna i ten jest stan miłujących.

Owoż z następników Zeusa każdy pochwycony (przez

[1]) To twierdzenie Platona dla niedokładnie zapewne podanego nam textu przytoczonego wiersza, w którym nic przeciw wymiarowi przewiniającego nie masz, napróżno dotąd rozjaśnić usiłowali najbystrzejsi interpretowie i wydawcy.

miłość) zdolen jest dzwigać więcéj ważący ciężar skrzydło-
przezwanego; którzy zaś Aresa (Marsa) sługami są i z nim
razem bujają, kiedy przez Erosa podbici zostaną, i sądzą
krzywdy doznawać od ulubieńca swego, mordem zioną i go-
towi są poświęcać siebie i swoje kochania. I tak przy każdym
Bogu, w którego który jest orszaku, tego czcząc i naśladując
po możności żyje, dopóki trwa niezepsutym i pierwsze tutaj
powstanie przebywa, i tym obyczajem z umiłowanymi i z in-
nymi obcuje i znosi się. Już więc miłość pięknych podług
obyczaju swego każden wybiera, i uważając w niéj jakby
samego Boga swego, jakby posąg sobie z niego wyrabia
i zdobi, który ma uwielbiać i któremu ma ofiary przynosić
miłosnego szału. Zeusowi tedy pewnéj Zeusowéj duszy wy-
szukują w umiłowanym przez się. Patrzą więc ażali z przy-
rodzenia mądrość i wojownictwo miłuje, a kiedy go zna-
lazłszy pokochają, wszelkich starań dokładają, ażeby był
takim. Jeżeli zatém pierwéj nie żyli w tém rzemiośle, wtedy
jąwszy się wyuczają się onegoż zkądkolwiek mogą i sami
253 około niego chodzą. Wyśledzając zaś z siebie samych wy-
dobyć przyrodzenie swojego Boga, w wygodném znajdują
się położeniu, dla musu napiętego patrzenia na tegoż Boga,
i ująwszy się go pamięcią, z zapałem przejmują od niego
obyczaje i zajęcia, o ile podobna człowiekowi dosięgnąć
Boga, i tego wszystkiego powody odnosząc do umiłowanego,
jeszcze bardziéj go kochają, a jeżeli z Zeusa czerpają, jako
Bachantki, do duszy kochania swego to odlewając, czynią
go jak można najpodobniejszym swemu Bogu. Którzy znowu
Herze (Junonie) towarzyszyli, ci królewskiego poszukują,
a znalazłszy, około tego wszystko tak samo poczynają. I tak
pachołkowie Apollina i każdego z Bogów, każdy w ślady
swego Boga wstępując, usiłują mieć usposobionym swego
chłopca, a gdy go posiędą naśladując sami i namawiając

i układając młodego do zajęcia i pierwowzoru Boga swego prowadzą, ile sił każdemu starczy, nie uwodząc się bynajmniéj zazdrością ani podłą niechęcią ku swoim kochaniom; ale do przypodobnienia sobie i Bogu, którego wyznawają, najdokładniejszego, jak najbardziéj przywodzić usiłują. Pożądanie tedy prawdziwie kochających, jeżeli dostąpią czego żądają, i poświęcenie, o którém mówię, tak piękne i błogie od szalejącego miłością przyjaciela udziałem dostaje się umiłowanemu — jeżeli ujętym został. Ujmuje się zaś ujęty (wybrany) tym sposobem.

Jakośmy na początku téj powieści na trojaką rozdzielili każdą Duszę, na rumako-postaciowe dwa pewne kształty i trzeci kształt woźnicy, tak nam i teraz jeszcze niechaj to pozostanie. Otóż z owych rumaków jeden, mówimy, dobry, drugi przeciwnie. Lecz jaka jest cnota dobrego i jaka nikczemność złego, jeszcześmy nie wypowiedzieli dokładnie, więc wyłuszczamy teraz. Pierwszy z nich dwojga tedy w piękniejszéj postawie, kształtem wyprostowany i wypełnionego ciała, górnoszyi, nozdrzów orlich, biały, czarnooki, miłośnik chwały w połączeniu z roztropnością i wstydem, prawdziwego Mniemania przyjaciel, nie potrzebujący bodźca, rozkazem tylko i rozsądkiem powodować się daje; drugi zaś przygięty, rozniosły, bez wymiaru zbudowany, twardego karku, krótkoszyi, płaskiego oblicza, czarnobarwy, modrooki, krewki, zuchwalstwa i swawoli lubownik, około uszu obrosły, tępy, biczowi z kolczugą zaledwo ustępujący. Kiedy 254
tedy woźnica, ujrzawszy miłosne oko i całą Duszę czuciem zapaliwszy, żądłami łaskotania i pragnienia kłuty zostaje, ów powolny zawsze woźnicy z rumaków i wtedy wstydem powściągany powstrzymuje się, ażeby nie naskoczyć umiłowanego; lecz ów drugi ani na dżgania woźnicy ani na bicz już nic nie zważa, lecz rzucając się unosi, i największego

trudu nabawiając współtowarzysza swego i przewodnika zmusza ich nastawać na ukochanego i zabiegi czynić o dostąpienie miłostkowego zadość uczynienia. Ci opierają się zrazu oburzając, jako do groźnéj i bezbożnéj sprawy pogwałcani; w końcu przecież, gdy nie ma kresu złego, posuwają się naprzód uwodzeni, ustąpiwszy i zgodziwszy się wypełniać rozkaz, i przybliżają się do samego i widzą błyskawiczne spojrzenie ulubieńca. Lecz gdy go ujrzał, pamięć woźnicy do przyrodzenia piękności uniosła się, i znowu widział ją z roztropnością na czystéj podstawie utwierdzoną. Zobaczywszy taką zatrworzył się i uszanowawszy, na wznak pochylił, i wraz zniewolony został w tył pociągnąć lejce tak silnie że oba rumaki na lędźwiach osiadły, jeden skwapliwie ponieważ nie opierał się, lecz zuchwalec wielce niechętnie. Odstąpiwszy opodal pierwszy ze wstydu i osłupienia całą Duszę znojem zarosił; lecz tamten zbywszy się bólu, który ucierpiał od wędzidła i upadku, z trudem odetchnąwszy złorzeczył w złości, łżąc mnogo i woźnicę i współjarzmnego, że przez tchórzostwo i niemęzkość odbieżeli szyku i umowy, i wracać nie chcących zmuszając, zaledwie ustąpił błagającym, żeby pochód na późniéj odłożyć. Kiedy zaś nadszedł czas umówiony, udającym że go nie pamiętają przywodząc do pamięci, przemocą bryhając, powłócząc, zmusił ich przystąpić znowu z kochankiem do tych samych rozmów. A gdy już zbliżali się, przychyliwszy się i wyprężywszy ogon, i zagrysłszy w wędzidło ciągnie z bezwstydem. Ale woźnica jeszcze bardziéj jak pierwéj toż cierpienie uczuwając, jakby wraz ze szranków wstecz się zatoczywszy, jeszcze silniéj wędzidło w zębach zuchwałego konia mocą w tył przyciągnąwszy, bluźnierczy język i szczęki krwią zabroczył, i nogi i lędźwie do ziemi przyparłszy, bólami udarzył. Kiedy nareszcie to samo pokilkakroć ucierpiawszy

ów zły rumak zaprzestanie zuchwalstwa, upokorzony postępuje już za przemyśleniem woźnicy, a gdy ujrzy Pięknego, umiera z trwogi. Tak iż już udaje się duszy kochanka z wstydliwością i bojaźnią iść za oblubieńcem. Jako tedy 255
wszelkiém otoczon staraniem, jakby Bogom rówien, a już nie od układającego się tylko kochanka, ale od prawdziwie tém uczuciem płonącego, i jako i sam z przyrodzonéj skłonności przyjacielem mu będący, w jedno z czczącym go ogniwo przyjaźń tę spaja. Chociażby nawet dawniéj od współtowarzyszów lub innych twierdzących pomawianym był, że brzydko jest zbliżać się do miłującego, i chociażby dla tego dawniéj odpychał miłującego; z postępem czasu, wiek dojrzały i konieczność przyrodzenia do poddania się spólnictwu jego doprowadzą go. Nie przeznaczone bo przecię nigdy losem, żeby zły ze złym w przyjaźń się łączył, ani też żeby dobry z dobrym nie wiązał się oną. Azatem gdy podda się i mowa i obcowanie ściślejsze przyjmie kochającego, przychylność tegoż uderza umiłowanego uwagą, że wszyscy zgoła inni przyjaciele i powierni żadnéj przyjaźni nie przynoszą od Bogów natchnionemu (przyjacielowi) druhowi. Kiedy zaś przetrwa czas pewien w téj czynności spoufalenia i przybliża się do miłego i dotyka go w ćwiczelniach i przy innych spółkach, wtedy już źródło owego strumienia, który Zeus rozmiłowany w Ganymedzie tokiem pożądania (ἵμερος) przezwał, w obfitości płynąc w kochanka, już to wnika w tegoż, już to z przepełnionego na zewnątrz się odlewa, i, jakoby oddech lub jaki odgłos z gładzin i twardości odskakujący napowrót zkąd wyszedł powraca, taki strumień piękności na powrót w Pięknego przez oczy wchodząc, tam gdzie zwykł przyrodzenie do duszy wnikać, przybywszy i otworzywszy przechody piór zwilża i pobudza do wzrostu, i znowu duszę umiłowanego miłością napełnia.

Kocha więc, lecz nie wie kogo, ani wie czego doznaje ni powiedzieć umie; ale jakby dotknięty ośmieniem oczu od drugiego, przyczyny wyrazić nie zdolen i jakby w źwierciedle w miłującym mimo świadomości się widzi. I kiedy tamten jest przytomny, tak samo jak w tamtym, ustają w nim udręczenia; kiedy się oddali tak samo znowu żąda i przezeń jest żądany, marę miłości miasto niéj saméj dzierząc. Przywołuje więc go i mniema że to nie miłość lecz przyjaźń, a pożąda tak jak tamten lecz słabiéj nieco, widzieć go, dotykać się, całować, łoże z nim dzielić i tedy, jak słuszna, i czyni to następnie niezadługo. Owoż przy podziale łoża z kochankiem wyuzdanemu owemu rumakowi nie zbywa na słowach do swego woźnicy, i żąda odeń ażeby miasto długich
256 znojów nieco zakosztował rozkoszy; ów zaś ukochanego nie ma co odpowiedzieć, lecz pełen pożądliwości i niespokojny obejmuje i całuje kochanka, jako mocno przychylnego ściskając, i gdy spoczywają przy sobie, zdolen jest nie odmawiać powdzięczenia części swéj kochającemu, gdyby tenże prosił o jéj dostąpienie. Lecz współsprzężny wraz z swym woźnicą opiera się temu ze wstydem i rozumem. Kiedy tak ku porządnemu zażyciu i miłości mądrości zwycięztwo przechyli lepsza strona umysłu, błogi i zgodnomyślny tutaj zawód prowadzą, powściągliwi względem siebie i nadobni, ujarzmiwszy to w czém nikczemność duszy zaradzała się, a uwolniwszy, w którem cnota pleni; dopełniwszy nareszcie kresu, skrzydła biorą i lekko wzgórę wzbijają się, z trzech rodzajów prawdziwie Olympijskich zapasów jedno odniósłszy zwycięztwo, nad które większego dobra ani roztropność ludzka ani szał Boski nie zdolne nastręczyć człowiekowi. Jeżeli zaś oddadzą się życiu podłemu, od Muz dalekiemu a przecież wyniesienia chciwemu, szybko wtedy owe dwa wyuzdane rumaki pochwytują w śród pijaństw i innego zanie-

dbania się dusze ich bez straży zostające, i sprowadziwszy do siebie, ów przez tłuszczę tak uwielbiany wybór czynią i przeprowadzają, a przeprowadziwszy go już w nim odtąd pozostają, lecz z oszczędnością, jako dokonywający spraw nie całemu umysłowi podobających się. Przyjaciołmi tedy i oni, mniéj tylko od tamtych, już to z miłością już to pozewnątrz niéj ze sobą żyją, w mniemaniu że przyjęli i dali zaręczenia wierności jak najuroczystsze, których nie godzi się kiedykolwiek łamać, i w rozejm ze sobą zachodzić. Przy zgonie wszakże bez skrzydeł, lecz silący się przybrać w pióra wychodzą z ciała, tak iż nie małą nagrodę zwycięzką miłosnego szaleństwa odnoszą. Tym bowiem co już poczęli drogę podniebieską nie przeznaczono iść do ciemności i w podróż podziemną, lecz jasny żywot wiodącym być szczęśliwymi w pochodzie wędrownym pomiędzy sobą, i, dla miłości, gdy to nastąpi, razem się wyskrzydlać.

Te tak wielkie i Boskie dary, o chłopcze, przyniesie ci przyjaźń kochanka. Zażyłość zaś niemiłującego, z śmiertelną roztropnością zmięszana, śmiertelne i skąpe wydzielająca służalstwo, sławione przez tłuszczę jako cnotę, zaszczepiwszy w miłéj duszy, dziewięć tysięcy lat około ziemi toczoną i pod nią, bezrozumną w końcu uczyni. Tobie zaś, 257
o kochany Erosie, niechaj będzie ofiarowane i wypłacone to według sił naszych najpiękniejsze i najlepsze odwołanie tak reszty jako i wyrazów niektórych poetycznych dla tego tu Fedrosa użyć przymuszone. Atoli i pierwsze uwzględniając i te łaskawie przyjmując, przychylny i sprzyjający, téj sztuki miłosnéj, któréj mi udzieliłeś, ani nie odejmuj ani nie kalecz w gniewie. Zdarz raczéj abym więcéj jeszcze jak teraz, cenny był Pięknym. W końcu jeżeliśmy w poprzedniéj mowie, Fedros i ja, wyrzekli coś niemiłego tobie, Lyziasza, ojca całéj rozprawy, oskarżając o to, przymus

wraz zaprzestać podobnych dalszych wynurzań, a do miłości mądrości zwróć go, tak jak jéj oddaje się brat jego Polemarch, ażeby i ten oto kochanek jego nie błąkał się jak dotąd (bez własnego zdania) po cudzém, ale po prostu podług Erosa, z Mądrość miłującemi mowy, żywot urządzał. Fedr. Łączę modły me z tobą, Sokratesie, skoro tak lepiéj dla mnie, ażeby nastąpiło. Od dawna zaś już podziwiam, jak daleko piękniéj udziałałeś mowę swoją od pierwszéj. Tak iż lękam się, ażeby mi się Lyziasz niskim nie okazał, chociażby i zechciał inną naprzeciw téj mowy postawić. Toć mu, o wyborny mężu, i niedawno któryś z ludzi publicznych to z obelgą wymawiał, a wśród całego tego lżenia najemnym pisarzem mów nazywał. Łacno tedy przez miłość własną zaniecha nam pisania. Sokr. Śmieszne, młodzieńcze, wyrażasz postanowienie i całkiem nie znasz przyjaciela swego, jeżeli go tak twożliwym rozumiesz; może téż mniemasz, że lżący z umysłu to wyrzekł, co powiadał. Fedr. Tak to zdawało się, Sokratesie, i wiesz to pono równie ze mną, że owi najpotężniejsi i najwielebniejsi po miastach wstydzą się pisać mowy i pozostawiać pisma po sobie, obawiając się zdania następnych czasów, ażeby ich Mędrkami nie nazywano. Sokr. Słodkiego ramienia[1]) niedostrzegłeś, mój

[1]) Alluzja ta już starożytnym była niezrozumiała. Wszakże trafném zdaje się wytłómaczenie Hieronyma Müllera, który tak się wyraża: Egypt, który Plato niezawodnie krótko przed napisaniem niniejszéj rozmowy zwiedził, zawdzięczał urodzajność swoją, jak wiadomo, Nilowi i dla tego zwał się darem Nilu (δῶρον Νείλου). To téż postarano się wcześnie wylewy Nilu za pomocą kanałów, grobli i t. d. jak najszerzéj po kraju rozprzestrzenić. Do najtrudniejszych dla żeglugi miejsc, należy zachodnie ramię Nilu, którém tylko przy niskiéj wodzie puszczano się, w innych porach omijano je kanałem w téj stronie poprowadzonym. Otóż dowcipny majtek jaki nazwał razu pewnego tę straszliwą przeprawę, *gorzkie* dla żeglugi ramię, przez żart *słodkiém*, jako np. burzliwe morze czarne, gościnném przezwano, jak i my mówimy piękny człowiek, fides punica i podobne inne ironje. Zresztą podług konjektury Schneidera przyjęliśmy πικροῦ zamiast μακροῦ.

Fedrosie, jako ono od owego górskiego w Nilu nazwane zostało, a prócz tego ramienia, nie dociekasz nadto że owi najpodniosléj myślący w publicznych sprawach jak najwięcéj owszem pożądają mowopisarstwa i pozostawiania po sobie pisem; którzy to, kiedy nakreślą jaką mowę, tak miłują jéj chwalców, że dopisują w pierwszym rzędzie tych, którzy ich na każdém miejscu wysławili. Fedr. Jak to powiadasz? Nie rozumiem. Sokr. Nie rozumiesz, że na początku pisma 258
publicznego męża w pierwszém miejscu chwalcę jego zapisują? Fedr. Jakżeż? Sokr. Podobało się, mówi, *Radzie, Ludowi lub Obojgu* to pismo, a który to mówi wielce uroczyście i wysławiając siebie, nie kto inny jest jak sam wnioskodawca prawa [1]). Dopieroż rozwodzi się przed swymi chwalcami okazując im swoją mądrość, niekiedy nader długo przeciągając ono swoje pismo. Ażaliż ci się czém innem wydaje coś podobnego, jak mową pisaną? Fedr. Niczém inném. Sokr. Czyż, kiedy utrzyma się wymowna propozycya, nie odchodzi wesół z teatru jéj twórca; jeżeli zaś wykreśloną została, i sam wykluczonym od pisania wniosku (*λογογραφίας*) i za nie godnego osądzonym, ażeby tenże pamięci podanym był pismami, nie smuci się wraz z swymi towarzyszami? Fedr. I bardzo. Sokr. Jawna tedy przecię, że nie pogardzają tém rzemiosłem, lecz owszem wysoko je kładą. Fedr. Niechybnie. Sokr. Jakżeż zaś? jeżeli mówcą albo królem tak wybornym jest, że posiadłszy potęgę Lykurga, Solona lub Daryusza, nieśmiertelnym w Mieście stałby się mów pisarzem (mowopizcem) azaliż już nie równym Bogu mniema się jeszcze za żywota, a następcy to

[1]) Proponent prawa wniosek swój normowany podawał Radzie, gdzie po przyznaniu mu wagi z treści i formy, lub przez samego wnioskodawcę lub przez innego do tego wysadzonego przez urząd czytany był. Odrzucenie takiego wniosku okrywało wstydem proponenta i jego stronnictwo.

samo o nim trzymają, rozględując jego pisma? Fedr. I nader. Sokr. Sądziszże teraz, że ktokolwiek z takowych, chociażby trochę tylko nieprzyjazny Lyziaszowi, nienawidzi go właśnie oto że pisze? Fedr. Przynajmniéj nie wynika to z tego, co mówisz; boć by tém samem, jak się okazuje, i pragnienie swoje nienawidził. Sokr. To więc każdemu widoczne, że nie jest niecną rzeczą samo pisanie mów. Fedr. Jakżeżby? Sokr. Ale to mniemam już niecném jest, nie pięknie, lecz szpetnie mówić i pisać. Fedr. Niechybnie. Sokr. Któryż to wszakże sposób jest pięknego i złego pisania? Potrzebaż nam, o Fedrosie, Lyziasza wybadywać o to lub innego, który kiedykolwiek napisał lub pisać będzie, czy to jaki publiczny czy prywatny traktat, czy w miarach jako poeta czy bez miar jako nie poświęcony? Fedr. Pytasz czy nam tego potrzeba? A pocóżżeby ktoś żył, że tak powiem, jeżeli nie dla takowych roskoszy? przecież pono nie dla owych, które smutkiem poprzedzać wypada albo zrzec się radości, co prawie wszystkie uciechy ciała mają do siebie, dla czego téż sprawiedliwie niewolniczemi przezwane zostały. Sokr. Toć na wywczasie nam nie zbywa, jak się okazuje; lecz oraz wydają mi się jak to zwykły wśród skwaru, nad naszemi głowami świerkające
259 i rozmawiające ze sobą cykady spoglądać i nas. Gdyby tedy zobaczyły i nas dwoje nie rozmawiających, jako gmin czyni, w południowéj godzinie, lecz drzymiących i czarowanych dla lenistwa umysłu, przez siebie, sprawiedliwieby nas wyśmiewały, rozumiejąc że jakieś niewolnictwo przybyło do nich tu zasypiać na ustroniu, jak owce południujące przy zdroju. Gdy zaś ujrzą że rozmawiamy i że przepływamy koło nich, jakby Syren, nie uroczeni, daru, który wzięły od Bogów ażeby go ludziom udzielać, wnet pono nam z radością użyczą. Fedr. A cóż to one mają za dar

taki? Nie słyszałem bo coś nie o tém. Sokr. Nie przystoi przecież wcale, aby mąż miłujący Muzy, takich rzeczy nie wiedział! Otóż powiadają że te stworzenia były niegdyś ludźmi, zanim Muzy powstały. Gdy zaś urodziły się Muzy i śpiew się pojawił, tak się niektórzy z ówczesnych tych ludzi wzruszyli radością, że nucąc zaniedbywali jadło i napój, i ani spostrzegli wcale jak się tém sami o zgon przyprawili. Z nich przecież wyplenił się następnie ród cykad, darem to wziąwszy od Muz, że trwa bez strawy, i bez pokarmu i napoju zaraz od urodzenia śpiewa, aż do śmierci, a potem odchodząc do Muz, obwieszcza tymże, kto którą z nich z tutyńców uwielbia. Terpsichorze (Muzie tańców) tedy oznajmując czczących ją w zawodach tanecznych, czynią przeto tychże jéj milszymi, Eracie zaś w miłościach ją wysławiających, i tak samo innym, podług rodzaju uczczenia każdéj. Najstarszéj Kalliopie i onéj po niéj Uranji, oznajmują żywot w Mądrości spędzających i muzykę ich uwielbiających, te bowiem przed wszystkiemi innemi Muzami opiekując się niebem i Boskiemi i ludzkiemi mowy, wydają głos najpiękniejszy. Z wielu tedy przyczyn rozmawiać nam, a nie spać wśród południa wypada. Fedr. Zaiste. Sokr. Azatem, cośmy założyli sobie rozważyć, to jest jak to kto pięknie mowę wygłasza i pisze, a jak znowu przeciwnie, rozpatrzeć nam teraz. Fedr. Widocznie. Sokr. Azaliż więc nie potrzeba, ażeby umysł dobrze i pięknie mówić mających znał *prawdę*, tego, o czém prawić zamierza? Fedr. Ja, 260
o luby Sokratesie, tak o tém słyszałem: że dla przyszłego mówcy nie jest koniecznością znać owo z istoty Sprawiedliwe, lecz tylko co się mnieniu Wielu takiém wydaje, ci bowiem sądzić będą; ani tak samo koniecznością mu znać z istoty Dobre lub Piękne, lecz także jedno mniemania o tém wszystkiem; z tego bowiem źródła (mówią) czerpie

się przekonywanie, a nie z Prawdy. Sokr. Zaprawdę nie należy nigdy odrzucać, o Fedrosie, wspaniałego zdania, wyrzekanego przez Mądrych[1]) i rozpatrywać się w niém trzeba, ażali czegoś nie uczą. To téż nam i tego oto przez ciebie powtórzonego, lekko zbyć nie godzi się. Fedr. Słusznie utrzymujesz. Sokr. Wszakże tak je rozpatrzmy. Fedr. Jak? Sokr. Gdybym ja ciebie przekonywał, że odeprzesz nieprzyjaciół, jeżeli konia nabędziesz, a gdybyśmy obydwaj nie znali konia, to przynajmniéj wiedziałbym (o tobie), że Fedros sądzi konia być tém ze swojskich zwierząt, które ma największe uszy. Fedr. Toby przecież śmieszne było, Sokratesie. Sokr. Jeszcze nie (okazuje się); ale wtenczas, gdybym ja z powagą ułożywszy mowę pochwalną na Osła, mieniąc go koniem, jął cię przeświadczać i utrzymywać, że nad wszelkiego innego godnym jest ten zwierz, ażeby go posiadać w domu i na wyprawach, użyteczny do staczania zeń bojów, zdolny do dźwigania tobołów i do wielu innych rzeczy przydatny. Fedr. To jużby arcyśmiesznem było. Sokr. Ale czyż nie lepsza, śmiesznym jak strasznym i niebezpiecznym być przyjacielem? Fedr. Zdaje się. Sokr. Kiedy więc mówca, zapoznający *Dobre* i *Złe*, a zastawszy miasto tak samo usposobioném, przekonywa je, nie oOśle już jako o koniu pochwałę prawiąc, ale o *Złém*, jako *Dobru*, a wyuczony mniemań tłumu namówi pełnić *Złe* miasto *Dobrego;* jakiż potém sądzisz, będzie zbierała z swego zasiewu owoc Wymowa? Fedr. Nie nader poczciwy. Sokr. Ale, o dobry, czyżeśmy nie pomówili nad miarę prostaczo, sztuki mów układania? a ta nam może odeprze: „cóż wy, o dziwni, bredzicie? Przecież ja nikogo nieznającego Prawdy, nie przymuszam uczyć się mówić, lecz jeżeli kto z méj

[1]) Z ironią o Sofistach.

porady nabędzie tamtéj, dopiero tak mnie przyjmować wskazuję. To tylko przeważne wynurzam twierdzenie, że choć kto i pozna rzeczy po ich istocie (τὰ ὄντα), nie mniéj przeto jeszcze przeświadczać zmuszonym będzie o Prawdzie, sztuką.“ Nie będzież ona mieć słuszności, tak utrzymując? Fedr. Przyznaję. Sokr. Jeżeli tylko nachodzące ją rozumowania poświadczą jéj, że jest sztuką. Jakoby bo słyszeć mi się zdaje nacierające na nią i uroczyście zarzekające się mowy, że kłamie i że nie jest sztuką, lecz rzemiosłem bez kunsztu. [Nie[1]) jest zaś, mówi Lacedemończyk, ani będzie kiedykolwiek późniéj sztuką prawą mówienia, jeżeli się nie ima Prawdy.] Fedr. Tych zaprawdę dowodów potrzeba, 261
Sokratesie; toż przyzwij je bliżéj i roztrząsaj, co i jak twierdzą. Sokr. Stawajcież tutaj tedy zacne twory, i przekonywajcie pięknorodnego Fedra, że jeżeli nie poświęci się dostatecznie miłośnictwu Mądrości, o niczém nigdy dokładnie mówić nie potrafi. Niechaj odpowiada przecież Fedros, a wy zapytujcie: „Ażaliż zgoła sztuka wymowy nie jest prowadzicielką Dusz przez mowy, nietylko w sądach i którekolwiek inne są zebrania ludu, ale i w prywatnych schadzkach tą samą, w drobnych i wielkich rzeczach, a nic czcigodniejszém nad to zajęcie, w poważnych lub małych sprawach jak przynależy wypełniane? Albo jakeś ty o tém zasłyszał?“ Fedr. Na Zeusa, wcale nie tak, lecz że oto wyłącznie po sądach mówi i pisze się ze sztuką, mówi także jeszcze w zebraniach ludu; daléj, nie słyszałem, żeby rozciągała się władza wymowy. Sokr. Alboż to więc tylko słyszałeś sztuki wymowy Nestora i Odysseusza, które pod Ilium w wywczasie spisywali, a Palamedowe[2]) wcale uszu twych

[1]) Interpolacja.

[2]) Ten Palamed jestto późniéj wymieniony Zeno Eleata, sławny dialektyk.

nie doszły? Fedr. Na Zeusa przecież nie słyszałem ani o Nestorowych, chyba że Gorgiasza jakim Nestorem robisz albo jakiego Thrazymacha i Theodora Odysseuszem. Sokr. Może być, ale tym teraz dajmy pokój, a ty odpowiedz: cóż czynią w sądach przeciwnicy? czyż nie sprzeczają się przecież? albo co powiemy? Fedr. To właśnie. Sokr. O Sprawiedliwe i Niesprawiedliwe? Fedr. Tak jest. Sokr. Ażaliż ze sztuką przeczący nie sprawi, iż to samo tym samym, raz się okazywać będzie sprawiedliwém, to znowu, kiedy zechce, niesprawiedliwém? Fedr. Czemuż nie? Sokr. A w zgromadzeniu ludu to samo, już to dobrém, już to znowu przeciwném przedstawiać się będzie? Fedr. Tak jest. Sokr. Ale czyż nie wiemy jak to Eleatycki Palamedes prawił ze sztuką, tak iż słuchającym go zdawało się wydawać to samo podobném i niepodobném i jedném i wieloma, i w miejscu stojącém i znowu w ruchu będącém? Fedr. Nader wzdy. Sokr. Nietylko więc do Sądów rozciąga się sztuka zaprzeczania (*ἀντιλογική*) i do zgromadzeń ludowych, lecz, jak się okazuje, we wszystkiém co mówieniu podlega, jedną pewną, jeżeli istnie praktykowana, będzie ta sztuka oto, która potrafi wszystko wszelkiemu z możebnych i którym możebna, przypodobniając, kiedy inne przypodobnia i ukrywa tak samo, na światło wyprowadzać. Fedr. Jakżeż to rozumiesz?
262 Sokr. Tak mniemam poszukiwającym okaże się. Zwodzenie, ażaliż w wielce czy w mało różniących się miewa miejsce? Fedr. W mało różniących się. Sokr. Boć nieznacznie przechodząc do innego, prędzéj niepostrzeżenie przybędziesz do przeciwnego, jak czyniąc to wielkimi kroki. Fedr. Jakżeż nie? Sokr. Trzebaż tedy zamierzającemu zwieść drugiego, samemu zaś nie być zwiedzionym, podobieństwo i niepodobieństwo rzeczy doskonale przeznać. Fedr. Koniecznie. Sokr. Czyż ty teraz zdolnym będziesz nie znając prawdy

każdego, drobne i wielkie niepodobieństwo nieznanego w innych rozpoznać? Fedr. Nie podobna. Sokr. Azatém widoczna, że owym przeciwko istocie rzeczy mniemającym i zwodzonym, stan ten przez pewne podobieństwa wpłynął do duszy? Fedr. Powiadają ci tak. Sokr. Jestżeż możebną, ażeby ten co nie poznał czém jest każda rzecz w sobie, przejął sztukę przeprowadzania nieznacznie, przez podobieństwa od rzeczy istoty do jéj każdorazowego przeciwieństwa prowadząc słuchacza lub sam tego unikał? Fedr. Nigdy w świecie. Sokr. Sztukę tedy wymowy, o przyjacielu, nie znający prawdy, lecz mniemań tylko łowiec, nader pocieszną, jak się okazuje, i nie kunsztowną przedstawiać będzie. Fedr. Grozi mu to. Sokr. Chceszże tedy w mowie Lyziasza, którą trzymasz w ręku, i w tém co sam powiadałem, zobaczyć coś z tego, co to nazywamy bezkunsztownem i sztucznem. Fedr. Przed wszystkiém innem, gdy zwłaszcza tak goło to orzekamy teraz, żadnych przekonywających przykładów nie stawiając. Sokr. Owoż z zrządzenia jakiegoś losu, jak się zdaje, powiedziane zostały one dwie mowy, które właśnie zawierają pewien dowód, jako znający prawdę rzeczy, igrająco od niéj mowami odwodzić zdolen słuchających. A ja, o Fedrze, zdarzenie tego odnoszę do Bogów tego miejsca, może też i ci zwiastuni Muz, ci ponad naszemi głowy śpiewacy, natchnęli nam ten dar nieba. Nie jestem bo ja sam z siebie przecię mistrzem jakiejkolwiek sztuki mówienia. Fedr. Niechaj tak będzie jako mniemasz, tylko już objawiaj co myślisz. Sokr. Nuże więc odczytaj mi początek mowy Lyziasza. Fedr. „Co się tycze spraw moich, to zrozumiałeś, i oraz, jak ja to mniemam, że nam będzie przygodne to, jeżeli nastąpi, usłyszałeś. Sądzę zaś nie dla tego nie módz dostąpić tego, o co proszę, że kochankiem twoim nie jestem. Toć żal jest tam-

tym tego co wyświadczyli, skoro żądzę zaspokoją.“ Sokr. Przestań. W czém tedy wykracza nasz mówca i w czém bez kunsztu poczyna, oznaczyć teraz wypada; nieprawdaż?
263 Fedr. Tak. Sokr. Czy nie jest każdemu wiadomém to, jako w niektórych z podobnych rzeczy jednéj jesteśmy myśli, w innych sprzecznego zdania? Fedr. Zdaje mi się wprawdzie, że rozumiem co mówisz, wyraź się jednak jaśniéj jeszcze. Sokr. Gdy kto wypowie nazwę żelaza lub srebra, ażaliż tego wszyscy nie rozumiemy? Fedr. I owszem. Sokr. Jakżeż gdy wymieni nazwę Sprawiedliwego lub Dobrego? czyliż nie każdy zaraz w inną stronę godzi, i nie zgadzamy się już ani z sobą wzajem ani z sobą sami? Fedr. Zupełnie. Sokr. W jednych więc rzeczach zgoda, w innych nie. Fedr. Tak jest. Sokr. Gdzież to teraz łatwiejszymi jesteśmy do zwiedzenia, i w którychże to z tych spraw sztuka wymowy dzielniejszą jest? Fedr. Oczywiście w tych, w których wachamy się w niepewności. Sokr. Azatém zamierzającemu sztukę wymowy podejmować, nasamprzód te rzeczy należy metodycznie samemu rozebrać, i ująć wprzód pewne znamię każdego z obóch rodzajów, tak tego co do którego tłum z konieczności trwa w obłędzie, jak i tego w którym w nim nie jest. Fedr. Wyborny przynajmniéj, o Sokratesie, rodzaj przemyśliłby ten, coby to ujął poznaniem. Sokr. Następnie, mniemam, i to nie powinno uchodzić baczenia przy każdéj z osobna stawającego rzeczy, lecz bystro rysować mu się w myśli, do jakiego to rodzaju należy *to*, o czém zamierza mówić. Fedr. Jakżeż nie? Sokr. Cóż więc? powiemyż o Erosie, że jest z dziedziny wątpliwych rodzajów, czy przeciwnie? Fedr. Wątpliwych przecież. Sokr. Czy sądzisz tedy że przyzwoli ci utrzymywać to, co dopiero o nim stanowiłeś, iż jest szkodą dla umiłowanego i miłującego, i znowu że jest największém

z dóbr? Fedr. Jak najwyborniéj gadasz. Sokr. Ale powiedz mi tylko to jeszcze; ja bo zaprawdę dla uniesienia mego nie pomnę dobrze, czy na początku méj mowy określiłem Miłość. Fedr. Na Zeusa, ani wypowiedzieć, jak silnie ją zdefiniowałeś. Sokr. Oh! jakżeż wyższą przyznajesz sztukę w mowach Nymfom, córom Acheloosa i Panowi synowi Hermesa, nad Lyziasza syna Kefalosa! albo zgoła nic nie powiadasz, i Lyziasz istotnie w początku erotyki swojéj zmusił nas przyjąć Erosa za coś pewnego w istnościach, co sam oznaczył, i do tego już całą następną mowę układając stósował? Czy chcesz abyśmy raz jeszcze odczytali jéj początek? Fedr. Jeżeli ci się tak zdaje; czego przecież szukasz, tego tam nie masz. Sokr. Mów tylko, abym go samego usłyszał. Fedr. „Co się tycze spraw moich, to zrozumiałeś, i oraz, jak ja to mniemam, że nam będzie przygodne to, jeżeli nastąpi, usłyszałeś. Sądzę zaś nie dla 264
tego nie módz dostąpić tego, o co proszę, że kochankiem twoim nie jestem. Toć żal jest tamtym tego co wyświadczyli, skoro żądzę zaspokoją.“ Sokr. Zaprawdęż dalekim zdaje się być od uczynienia tego, czego szukamy, który ani wzdy od początku lecz od końca na wznak i nazwrót przepływać przedsiębierze strumień mowy, a zaczyna od tego, od czegoby już chyba zaprzestawszy miłować, zaczynał do swego ulubieńca kochanek. Albo zabredziłem, mój Fedrze, droga głowo? Fedr. Jest ci to pono koniec tego, o czém rozprawę wszczyna. Sokr. Jakżeż zaś? a innych części mowy czyż nie zdaje się także w bezładzie porzucać? albo okazujeż się w drugiém miejscu przezeń wypowiedziane, z pewnéj konieczności nieodzownie tamże być postawioném winne, czy téż inne z orzeczeń tam właściwiéj mieścić się miało? Mnie bowiem, jako nic nie wiedzącemu, nie nieszlachetnie widzi się wypowiadaném przez pisarza cokolwiek

następuje. Lecz ty czy nie znasz jakiéj konieczności mowopisarskiéj, dla któréj ów to tak z kolei równoleżnie ustawił? Fedr. Poczciwym jestes, kiedy sądzisz że ja tak dokładnie potrafię przejrzywać sprawy Onego! Sokr. Wszakże to, mniemam, jest zdaniem twojém, iż każda mowa jakby żywotwór ułożoną być powinna, ciało mająca swoje własne, ażeby ani głowy ani nóg jéj nie brakło, lecz i środkowe wraz i końcowe części posiadała, przyzwoicie do siebie wzajem i do całości wykreślone. Fedr. Jakżeż bo nie? Sokr. Przypatrz się zatém mowie przyjaciela swego, czy rzecz się ma tak czy inaczéj, a znajdziesz nie różniącą się wcale od owego napisu, który Midasowi Frygijczykowi, jak niektórzy twierdzą, położony został. Fedr. Jakiż to on i cóż to w nim (uderza)? Sokr. Jest on takowy:

Jestem dziewicą ze spiżu, na głazie Midasa spoczywam,
Dopóki wody te płyną, a drzewa wysokie zielenią,
Tutaj ja trwając niezmiennie na grobie tym zlanym płaczami,
Wieszczę przechodniom: że tutaj pogrzebion jest Midas.

Że zaś nic na tém nie zależy, która część na początku a która na ostatku jest położona, pojmujesz pono, jak mniemam. Fedr. Wydrwiwasz mowę naszą, o Sokratesie. Sokr. Téj tedy, ażebyś się nie gniewał, dajmy pokój; jakkolwiek wiele mi się zdaje zawierać przykładów, na które obzierający się mógłby pokorzystać, nie bardzo kusząc się o ich naśla-
265 dowanie; do innych zatém części, przejdźmy. Znajdowało się bowiem w nich, jak mi się wydaje, coś stósownego do uwagi pragnących rozważania czynić nad mowami. Fedr. O czemże to mówisz. Sokr. Były obie części mowy przeciwne sobie. Pierwsza bowiem, że miłującemu, druga zaś że niemiłującemu należy sprzyjać, twierdziły. Fedr. I to nader męsko. Sokr. Myślałem, że prawdę wypowiesz, *iże szalenie;* zresztą to właśnie jest, czego szukałem. Szaleń-

stwem bowiem pewném mieniliśmy być Erosa; czy nie tak? Fedr. Tak. Sokr. Szaleństwa zaś dwa są rodzaje, jedno z chorób ludzkich powstające, drugie zaś z Boskiéj przemiany zwykłego stanu natury. Fedr. Całkiém. Sokr. Boskiego zaś szaleństwa cztery gatunki pomiędzy czterech Bogów rozdzieliwszy, to jest wieszcze natchnienie przysądzając Apollinowi, obrzędów tajemniczych Dionyzowi, natchnienie poezyi Muzom, a czwarte Afrodicie i Erosowi, toż ostatnie szaleństwem miłosném i najzamnienitszém nazwaliśmy; i nie wiem jak obrazując stan miłosny, może być że podług pewnego prawdziwego wzoru, może i w inną stronę uniesieni na bok, i uformowawszy pomięszanie, nie całkiém przecież nieprzekonywającą mowę, jakiś hymn mythiczny, z pieszczotą posławiliśmy a skromnie i bez bluźnierstwa mego i twego władzcę Erosa, przewodnika pięknych chłopiąt. Fedr. Wcale przyjemnie mi tego słuchać. Sokr. To tedy ztamtąd pamiętajmy sobie, jak usposobioną była mowa, ażeby od nagany przejść do chwalenia. Fedr. Jakżeż to rozumiesz? Sokr. Otóż zdaje mi się, żeśmy wszystko inne rzeczywiście igraszką tylko przebyli: ale dwojga następujących rodzajów przypadkiem wyrzeczonych, gdyby ktoś samą siłę sztuką ująć potrafił, dokazałby sprawy nie bez wdzięku. Fedr. Czegożeż to? Sokr. Otóż, gdyby na jeden wzór zapatrując się sprowadzał do całości na wielu miejscach rozproszone części, i ażeby każdę z osobna określając wyświecał, o czém zawsze pouczać pragnie: jako oto teraz miłość oznaczywszy, czém jest, czy to dobrze czy to źle: przynajmniéj jasność ztąd i treść z sobą zgadzającą się zyskałaby do wywodu mowa nasza. Fedr. A przez ów drugi rodzaj, któryż to rozumiesz, o Sokratesie. Sokr. Zdolność dzielenia znowu podług gatunków członek po członku, jak dopiero co nasze dwie Mowy uczyniły, które Bezrozumność

umysłu za jeden spólny rodzaj ujęły, a jako w jedném ciele dwoje a równoznacznych z przyrodzenia znajduje się, jedno lewém drugie prawém przezwane, tak i ową opaczność my-
266 ślenia jako jeden przyrodzony w nas rodzaj zauważywszy, dwie mowy nasze, jedna z nich po lewéj stronie będącą część przecinając i tę daléj dzieląc, nie popuściła prędzéj, aż znalazłszy w tych częściach tak nazywaną pewną lewą miłość, też polżyła bardzo sprawiedliwie; owa zaś prawéj strony Mowa na prawicę Szaleństwa zaprowadziwszy nas, równoznaczną wprawdzie tamtéj, lecz Boską Miłość wyśledziwszy z kolei i pokazawszy po przed sobą uwielbiła ją, jako sprawczynię największych dóbr dla nas. Fedr. Jak najprawdziwiéj mówisz. Sokr. Tych to ja podzielań i łączeń i sam miłośnikiem jestem, Fedrosie, ażebym umiał i mówić i sądzić, i kiedy drugiego kogo zdolnym uznam patrzenia z przyrodzonego usposobienia na Jedność (całość) i wraz na jéj Wieloście (części) tego gonię, *z tyłu za nim w ślad idąc jakby za Bogiem.*[1]) I owoż usposobionych to czynić — czy tak słusznie ich nazywam czy niewłaściwie, to Bóg wie — zowię ich przecię aż dotąd Mistrzami odwzajemnego rozumowania (Dialektykami). Teraz zaś od ciebie i Lyziasza pouczonym, powiedz jak zwać się należy. Albo czy to właśnie jest owa sztuka rozprawiania, któréj Thrazymach i oni inni używając, i sami biegłymi w mówieniu stali się, i drugich takimi czynią, którzykolwiek im, jakby królom, dary znosić zechcą? Fedr. Królewscy to wprawdzie mężowie, nieumiejętni przecież w tém, o co pytasz. Wszakże ten rodzaj trafnie mi się wydajesz nazywać dialektycznym; lecz podobno nie znamy jeszcze krasomówczego. Sokr. Jak to mówisz? a toż śliczném czémś być

[1]) Przypomnienie z Homera Odyssei V. 193.

musi, co od tamtego (dialektyki) odłączone, przecież sztuką się ujmuje. Zgoła więc nie pogardzać nam niém, ani mnie ani tobie, lecz owszem wypowiedzieć należy, czém przecież jest to niedostające jeszcze do nauki wymowy. Fedr. I nader pono wiele tego w książkach, o Sokratesie, o sztuce mówienia napisanych. Sokr. Trafnie przypominasz. To jest najprzód, mniemam, *Wstęp*, który na początku mowy czynić należy, masz przez to na myśli? nie prawdaż? krasy mowy. Fedr. Tak. Sokr. Następnie pewnie *Wywód* pewien rzeczy, i *Stawienie* doń świadków; po trzecie *Dowody*; po czwarte *Prawdopodobieństwa; Zaręczenie i Nadzaręczenie* nadto, jak mówi on kowacz mów, mąż Byzancki. Fedr. Wybornego Theodora rozumiesz? Sokr. Jakżeżby inaczéj. Oraz, jak 267
Zbijanie i jeszcze *jedno Zbijanie*, układać w oskarzeniu i obronie. Ależ najznamienitszego Paryjskiego Eucna nie stawimyż to także tu przed sobą, który pierwszy *Pod-oświadczenie* (hypodelosis) i *Mimochwalenie* (παρεπαίνους) wynalazł? niektórzy zaś powiadają że on i *Mimonagany* (παραψόγους) wierszami wplata w mowy, dla lepszego utwierdzenia w pamięci. Mądry to mąż. Lecz Tiziaszowi i Gorgiaszowi następnie, pozwolimyż tak spać spokojnie, którzy to przecię dojrzeli jak Prawdopodobne przed Prawdziwém cenić należy, którzy Małemu wielkiém, a Wielkiemu małém przedstawiać się potęgą wymowy rozkazują, którzy Nowe w staréj, a Stare w świeżéj szacie jawić umieją, którzy zwięzłość mowy i nieskończoną rozciągłość na wszystkie materje mówienia wynaleźli. Atoli słysząc raz o tém Prodikos, rozśmiał się i rzekł, że on sam wynalazł jakich mów wymaga sztuka krasomówcza, nie wymaga ona, mówił, ani długich ani krótkich, lecz *pomiernych*. Fedr. Przedowcipnie, o Prodiku! Sokr. A o *Hippiaszu* nie wspomnimyż to? Mniemam bo że i Elejski sprzymierzeniec z nim w zgo-

dzie. Fedr. I owszem. Sokr. Cóż zaś o nadobnych składach (*μουσεῖα*) wymowy *Pola* wypowiemy, który wzdy *zdwajanie wyrazów* (*διπλασιολογία*), *sentencyonalność* (*γνωμολογία*), *obrazomowność* (*εἰκονολογία*) i *słodkie dźwięki* (*εὐεπείας*) imion Likymnijskich, darowane mu od tegoż Likymniusza pozaprowadzał nadto? Fedr. Niemasz że to, Sokratesie, podobnych pewnych kunsztów przez Protagorasa już praktykowanych? Sokr. I owszem, pewne właściwe wymawianie (*ὀρθοέπεια*), mój chłopcze, i wiele innych i pięknych. Wszakże nad owemi litosne jęki wywołującemi, nad bezwładnością starości lub nędzą ubóstwa mowami, to już panować zdaje mi się wszechmocną sztuką potęga Chalkedończyka [1]) (Thrazymacha), męża uzdolnionego wraz w gniew zapalać wielu, i natychmiast znów rozburzonych łaskotnemi zwroty czarować do spokoju, jako mówił, oraz osławami obrzucać i zaraz z nich oczyszczać jakimkolwiek bądź sposobem, przed każdym innym dzielnego. *Zakończenie* nareszcie mów u wszystkich jednozgodnie za właściwe dopełnienie przyjęte, któremu jedni Nazwrotpochodu (powtórzenia) inni inne nazwy nadają. Fedr. Rozumiesz przez to zebrane w krótkości przypomnienie słuchającym przy końcu wszystkich szczegółów mowy. Sokr. To twierdzę, a jeżeli ty co innego jeszcze masz do wymienienia o sztuce krasomówczéj. — Fedr.
268 Drobne to rzeczy i niegodne wspomnienia. Sokr. Dajmy tedy pokój drobnym, lecz to dokładniéj obejrzyjmy pod światło, *jaką* i *kiedy* ona ma siłę sztuki. Fedr. Toć i nader wrażliwą, Sokratesie, w zebraniach ludu. Sokr. Ma ją niechybnie. Ale obacz i sam, o Boski, ażali i tobie tak jako mnie, rozsuwać się nie zdaje ta ich tkanina. Fedr. Okazuj tylko. Sokr. Powiedz mi tedy. Gdyby ktoś przy-

[1]) Ten to jest Thrazymach, którego płytką a zarozumiałą mądrość w Rzeczypospolitéj tak straszliwie odprawia Sokrates.

stąpiwszy do przyjaciela twego Eryximacha albo do ojca jego Akumenosa[1]) rzekł: ja potrafię takie pewne rzeczy przyczyniać ciału, że kiedy zechcę, rozgrzewa się lub stygnie, a kiedy znowu spodoba mi się, womitować mu każę, to znowu dołem się wypróżniać, i wiele innych sztuk podobnych, i umiejąc to lekarzem się być twierdzę, i innego takowym czynić, któremu świadomość tych środków podam, sposobnym; cóż myślisz, żeby ci mężowie to posłyszawszy, powiedzieli? Fedr. Cóż innego jak żeby się zapytali, czy nadto wie jeszcze, którymkolwiek potrzeba i kiedy szczególne z tych lekarstw podawać, oraz do którego czasu? Sokr. Gdyby przecież tenże odpowiedział: tego bynajmniéj nie wiem, lecz twierdzę, że ten który się tego odemnie nauczy, sam zdolnym będzie to uczynić o co zapytujesz. Fedr. Tedyby powiedzieli oni podobno, mniemam, że waryat jest ten człowiek, i że z książki gdzieś posłyszawszy lub przypadkowo dorwawszy się sposobów jakich medycznych sądzi się lekarzem, nic nie rozumiejąc o téj sztuce. Sokr. Jakże zaś gdyby który inny do Sofoklesa lub Euripidesa przystąpiwszy powiedział, że umie o nikczemnym przedmiocie snować długie okresy a o rozległym nader krótkie, oraz gdy pożąda, litość wzbudzające, i naodwrót znowu straszące i grożące, i co więcéj takiego, i że nauczając tego, mniema podawać sztukę tworzenia tragedyi? Fedr. I ciby o Sokratesie, myślę, rozśmiali się, gdyby ktoś utrzymywał, że tragedya czém innem jest jak zestawieniem tych spraw, i im pojedyńczo wzajem i całości przyzwoicie, ułożoném. Sokr. Wszakże nie po prostacku, mniemam, polżyliby, lecz jako muzyk napotykający męża znawcą harmonii się rozumiejącego, że przecież wie jak się struna najwyżéj i najniżéj

[1]) Sławni lekarze ówcześni.

naciąga, nie dotkliwie rzekłby: „o niegodziwcze, żółć ci węglem zaczerniała (μελαγχολᾷς)“; lecz ile człek dźwiękom hołdujący, łagodniéj: „o najlepszy, koniecznie wprawdzie to wiedzieć należy przyszłemu zgododźwięków szafarzowi, wszakże to wcale nie przeszkadza, ażeby się zgoła nic nie znał na tworzeniu harmonii, człowiek twojego ustroju; znasz ty bo harmonią uprzedzające nieodzowne wiadomości, ale
269 bynajmniéj jeszcze nie same harmonje.“ Fedr. Jak najtrafniéj. Sokr. Czyżby zatem i Sofokles owemu przed nimi chełpiącemu się, nie rzekł, że zna nauki tragedyą poprzedzające ale nie czynności saméj tragedyi, i tak samo Akumenos wykazałby swojemu, że poznał wstępne wiadomości lekarskiéj, lecz jeszcze nie onęż samą? Fedr. Zupełnie. Sokr. Cóż sądzimy o miodopłynnym Adrastosie [1]) lub Periklesie, gdyby usłyszeli o tych, któreśmy przebiegali, cudownych kunsztach, o tych *krótkomowniach* i *obrazomowniach* i co tam jeszcze wyliczywszy kazaliśmy przeglądać pod światło, ażaliżby szorstko, tak jako ja i ty, dla rubaszności, wyzionęli jakie sprosne słowo naprzeciwko tym co takie rzeczy w pismach i naukach swoich za sztukę wymowy ogłosili, czy téż, ile górujący nas umysłem, nawet namby przymówili, odzywając się: o Fedrze i Sokratesie, nie wypada się gniewać, lecz przebaczać owszem, jeżeli pewni ludzie nie umiejący rozprawiać, nieudolnymi są określić czém to jest wymowa; z tego przecież niedostatku, konieczne nauki sztukę poprzedzające posiadając, rozumieli że samą wymowę wynaleźli, i tego tedy nauczając innych, sądzą iż

[1]) Znakomity mówca, lecz niewiadomo: czy ów dawny Adrastos, który do Thezeusza przybył błagając pomocy, czy pod nadawaném mu przez Ateńczyków dla dzielności wymowy imieniem znany słynny mówca Antifon, o którym patrz Cic. Brut. 12. Thucydydesa VIII, 68. Heindorf jest za pierwszém przypuszczeniem.

wymowa przez nich dokładnie jest nauczaną; jak to zaś pojedyncze części do przekonania słuchaczów wygłaszać, oraz całość mowy ułożyć, jak gdyby żadną trudnością nie było, to niby sami przez siebie ich uczniowie w toku wywodów swoich wynajdywać sobie mają? Fedr. Zaprawdę, Sokratesie, zdaje się iże czémś takowém jest to, co ci ludzie jako sztukę wymowy słowem i pismem wydają, i wydajesz mi się prawdę mówić. Ale téż pytam cię teraz, jakżeż i zkądżeż to można przysporzyć sobie tę sztukę rzeczywistego mówcy i przekonywacza umysłów? Sokr. Prawdopodobną, o Fedrze, a może i konieczną jest, że do stania się zupełnym szermierzem, jako w innych, przyrodzoną zdolność posiadać trzeba; jeżeli więc z urodzenia sposobnym jesteś na mowcę, będziesz nim ze sławą, powoławszy w pomoc umiejętność i ćwiczenie, którém z tego dwojga nie domożesz, tém niedokończonym zostaniesz. Ile zaś sztuka w téj sprawie waży, droga prawideł (metoda), ale nie ta którą Lyziasz i Thrazymach puszczają się, wskazywać mi się zdaje. Fedr. Któraż to przecię? Sokr. Zdaje się, o najlepszy, słusznie najdoskonalszym ze wszystkich w sztuce krasomówczéj być Perikles. Fedr. Cóż ztąd? Sokr. Wszystkie wielkie ze sztuk pożądają błazeństw owych[1]) i rozważania ponadpowietrznych rzeczy Przyrodzenia. Pod- 270
niosłość bowiem owa umysłu i doskonałość w każdém poczęciu podobno tamztąd zkądsiś wstępuje w człowieka, co téż Perikles do wyborowego przyrodzenia swego przyswoił. Przyległszy bo, mniemam, do Anaxagorasa tego rodzaju męża, napojony rozważaniem rzeczy górnych i do pojęcia przyrodzenia *Umu* (νοῦ) i *bezmyślnie rodzącéj wszystko Siły* dobrawszy się, o których to sprawach szeroce rozwodził

[1]) Z przekąsem do czernicieli swoich komicznych to mówi.

się Anaxagoras, ztamtąd wyciągnął do kunsztu mów swoich co przydatne onemuż. Fedr. Jak to mówisz? Sokr. Ten sam jest sposób sztuki krasomówczéj, co lekarskiéj. Fedr. Jakżeż przecię? Sokr. W obojgu rozróżnić należy naturę, Ciała w ostatniéj, Duszy w pierwszéj, jeżeli masz nietylko wćwiczeniem się i wprawą, ale ze sztuką lekarstwa i pokarm przepisując, zdrowie i siłę wdrażać jednemu, drugiéj mowy i zajęcia godziwe wskazując, przekonanie, jakiekolwiek zechcesz, i cnotę wpajać. Fedr. Przynajmniéj prawdopodobieństwo za tém mówi, Sokratesie. Sokr. Mniemaszże przecię iż podobną jest, pojąć dostatecznie naturę Duszy bez znajomości Całości Przyrodzenia? Fedr. Jeżeli Hippokratesowi, potomkowi Asklepiadów wierzyć należy, ani o Ciele bez tego przewodnictwa rozprawiać nie wolno. Sokr. Wybornie bo on prawi, przyjacielu. Trzeba wszakże prócz Hippokrata, rozum badawszy jeszcze zapytać, czy zgadza się na to. Fedr. Ja sam tak twierdzę. Sokr. Rozważaj tedy co o Przyrodzeniu mówi Hippokrat, i prawy rozum. Ażaliż tedy nie tak rozmyślać należy o wszelkiéj naturze, naprzód: czy *niezłożone* czy *wielokształtne* jest to, o czém biegłość posieść pragniemy i innym tejże biegłości udzielić; powtóre, jeżeli jest niezłożone, badać dzielność onegoż, to jest jaką ze względu na coś dzierży przyrodzoną własność działania na *toż* lub (jaką) przyjmowania działania *od czegoś;* jeżeli zaś ma wiele kształtów, też zliczywszy, dopatrywać, czego przy jednym tego przy każdym, tojest co tenże przyrodzoném usposobieniem sprawić zdolen na drugim lub co ucierpieć od drugiego? Fedr. Podobno tak jest, Sokratesie. Sokr. Metoda przynajmniéj tych śledzeń pozbawiona, podobną zdaje się będzie pochodowi ślepego. Wszakżeż nie godzi się zaprawdę przyrównywać ślepemu albo tępemu biorącego się ze sztuką do czegokolwiek, ale

oczywista, że, kiedy ktoś z kunsztem komuś mowy podawać będzie, dokładnie istotę natury tego okaże, do czego ze względu na coś mowy stósować będzie, będzie zaś tém podobno Dusza. Fedr. Jakżeż nie? Sokr. Nie jestże tedy 275
ku temu wyprężone wszelkie jego usiłowanie? przekonanie bowiem o tém wdrożyć starać się będzie; czy nie tak? Fedr. Tak jest. Sokr. Azatém widoczna jest, że Thrazymach i ktokolwiek inny z powagą sztukę krasomówczą wykładać będzie, nasamprzód z całą dokładnością wykreśli i wypośredniczy, czy Duszę jako *Jedność* i *Podobne* sobie z przyrodzenia, czy téż podług postaci ciała jako Wielokształt wystawiać sobie należy. To bowiem, mówimy, znaczy: naturę rzeczy wykazywać. Fedr. Zupełnie. Sokr. Drugie zatém jest do wyświecenia: czém coś działać na drugie lub czém działanie odbierać od niego z przyrodzenia swego usposobione. Fedr. I owszem. Sokr. Po trzecie nakoniec uporządkowawszy rodzaje Mów i Duszy i stany tychże, przebiegać będzie wszystkie przyczyny, przystósowując każde do swego, i nauczając, jaką będąc Dusza, przez jakie mowy i dla któréj przyczyny z konieczności — ta przekonywaną bywa, tamta pozostaje nieposłuszną. Fedr. Najwyborniéj przynajmniéj byłoby tak, zdaje się. Sokr. Zaprawdę tedy, o przyjacielu, wszystko inaczéj okazywane lub mówione, ni pismem ni słowami ze sztuką okazywaném nie będzie, ni cośkolwiek innego ni to oto; lecz kreślący obecnie, których słuchałeś, prawidła misterne wymowy, przebiegłymi są i przedziwnie znając się około Duszy, ukrywają to przed nami. Zanim więc tym sposobem pisać i prawić nie będą, nie uwierzymy im, że ze sztuką piszą. Fedr. Którymże to? Sokr. Gołe słowa wypowiadać i przekonywać oraz, nie łacna jest; jak tedy trzeba pisać, jeżeli ma być z kunsztem pisane, o ile podobna, pragnę wyłuszczyć. Fedr. Mów

tylko. Sokr. Ponieważ dzielność mowy *duchowodztwem* jest, przyszłemu mówcy wiedzieć koniecznie potrzeba, ile kształtów (εἴδη) ma Dusza. Jest ich *tedy tyle a tyle i takich a takich, przez które jedni takimi oto*, inni *takimi* znowu, stają się; po rozdzieleniu takiém tychże, mów *jest tyle a tyle kształtów, taki a taki zaś każdy.* Te zatém *takie Dusze*, przez *takie oto mowy, dla téj oto przyczyny*, ku *takim sprawom oto*, łatwe do przekonania; *te znowu oto, takie dla tych oto powodów*, trudne do przeświadczenia. Trzeba też temu, co to dostatecznie umysłem objął, następnie, patrzącemu na to samo w działaniach pojawiające się i działane, uzdolnionym być ostro czuciem naśledzać, (przenikać ich dzielność w życiu i zastosowaniu) albo nie będzie wiedział ni umiał więcéj nad słowa i przepisy, posłyszane wtenczas od swych nauczycieli. Kiedy zaś dokładnie wypowiedzieć potrafi, jak i jakiemi mowami przekonywa się, i stawającego przed sobą człowieka zdolnym będzie przeniknąwszy na wskroś stawić
272 przed myślą jasno, że *to ten jest oto* i że *to ta natura*, o któréj wtedy były rozprawy, teraz czynem obecna, do któréj *tak* stósować należy *te oto mowy* aby ją przeświadczyć *o tych oto sprawach;* to już dzierżącemu i biorącemu w pomoc pory kiedy mówić trzeba, kiedy imać się krótkosłowności, wzbudzania litości, gwałtownego zapędu i reszty postaci krasomówczych, których się wyuczył, tych właściwość i niewłaściwość do miejsca i czasu zastósowną wybornie i doskonale obejmującemu, skończona biegłość od ręki pójdzie, inaczéj nigdy; lecz czém kto z tych rzeczy, czy mówiąc czy nauczając czy pisząc, nie domoże, a utrzymywać będzie, że podług sztuki pisze, tém wszystkiém nieprzekonany nad nim zwycięztwo odnosić będzie. Cóż teraz, — zagadnie nas może pisarz — Sokratesie i Fedrosie: także? czy inaczéj jako przyjmować raicie przepisy sztuki tak zwa-

néj mówienia? Fedr. Niepodobna, okazuje się, inaczéj, o Sokratesie; wszakże nie małém okazuje się oraz dzieło! Sokr. Prawdę mówisz. Dla tego téż wszystkie mowy wzgórę i nadół obracając przeglądać wypada, ażali nie okaże się jaka łatwiejsza i krótsza do niéj droga, ażeby nie wybaczać na próżno daleką i zagrudzoną, gdy wolno iść bliższą i gładką. Atoli jeżeli dzierżysz jaką pomoc, słuchawszy Lyziasza lub innego którego, usiłuj mówić przypominając sobie. Fedr. Dla próby miałbym ci, ale przecię nie tak zaraz na pogotowiu. Sokr. Czy chcesz abym pewną powiedział mowę, którą o tém od pewnych ludzi słyszałem? Fedr. I owszem. Sokr. Powiadają przynajmniéj, o Fedrosie, że godzi się powtórzyć i sprawę wilka.[1]) Fedr. Uczyńże i ty tak. Sokr. Otóż mówią, że wcale tego tak wspaniale stroić i pracami długich zachodów podnosić nie ma przyczyny, zgoła bowiem, cośmy i w początkach rozmowy téj namienili, nie potrzeba przyszłemu doskonałemu Mówcy troskać się o prawdę, ażali sprawa sprawiedliwa lub dobra, czy ludzie takimi z przyrodzenia lub przez wychowanie: całkiem bowiem o uzasadnienie tych rzeczy nikt w sądach nie kłopoce się, tylko o przekonanie o tém co prawi, tém zaś jest Prawdopodobne, na które napierać powinien przyszły kunsztowny słów szafarz; ani takoż samych czynów nie potrzeba niekiedy opowiadać, jeżeli nie zostały prawdopodobnie zdziałane, lecz tylko Prawdopodobieństwa, tak w Oskarzeniu jako w Obronie, i że najzupełniéj prawiącemu gonić tedy należy za Prawdopodobném, Prawdę mnogiemi słowami pożegnawszy, to albowiem przez całą mowę pilnowane, całą sztukę zamyka. Fedr. To właśnie 273

[1]) Miejsce ciemne. Zdaje się oznaczać, podług Heindorfa: nawet najpośledniejszéj sprawy obrony niechać nie należy, kiedy do Prawdy wyświecenia pomaga.

wypowiedziałeś, Sokratesie, co utrzymują owi udający się za mistrzów wymowy. Sokr. Przypomniałem sobie bowiem, żeśmy tego w poprzedzającém pokrótce dotknęli; wydaje się to zaś nader ważném dla chodzących około spraw tych. Fedr. Toż i samego Tiziasza doskonale potérałeś. Sokr. Niechże tedy powie nam to sam Tiziasz, ażali coś innego mieni prawdopodobném nadto co się tłumowi podoba. Fedr. Cóżbo mieniłby innego? Sokr. Ten przecież, jak się zdaje, dowcipny i kunsztowny razem wynalazek zrobiwszy napisał, że, jeżeli kto słaby a zuchwały silnego a bojaźliwego pobiwszy, obierze ze szat lub czego innego i przed sądem stawiony zostanie, wtenczas nie wypada żadnemu z nich mówić prawdy, ale bojaźliwy ma głosić, że nie od samego zuchwałego zbity został, tamten zaś tego dowodzić wprawdzie, że sami tylko byli dwaj, lecz owego stanowczo trzymać się twierdzenia: jakżeż ja tylki mógłem się rzucić na takiego? poszkodowany tedy nie wyzna swojéj nikczemności, lecz coś innego skłamać usiłując, łacno poda broń zwycięzką przeciwnikowi. I owoż i inne przypadłości tego rodzaju kunsztownemi są przepisami! Albo nie, Fedrosie? Fedr. I owszem. Sokr. Oh, strasznymże bo wynajdywaczem okazuje się ukrytéj sztuki Tiziasz lub inny, ktokolwiek on tam jest i zkądkolwiek przybywającemu raduje się mianu! Ależ przyjacielu, powiemyż mu, czy nie? Fedr. Cóż takiego? Sokr. Oto to: Tiziaszu, dawno my to, zanimeś jeszcze ty tu przystąpił, już utrzymujemy, iże to Prawdopodobne właśnie przez podobieństwa Prawdy wdraża się tłumowi; podobieństwo zaś, tylko co wykazaliśmy, że właśnie Prawdę znający najwyborniéj wynajdywać umie. Tak iż jeżeli coś nowego o sztuce wymowy przynosisz, posłuchalibyśmy cię, jeżeli przeciwnie, tego trzymać się będziemy, cośmy wyłuszczyli, to jest: że, jeżeli kto rzeczy słu-

chać mających *przyrodzeń* uprzednio nie policzy i po rodzajach rozróżnić *istnienia* i oraz w jeden pierwokształt (*ἰδέᾳ*) każde z osobna ująć nie zdolen jest, ten nigdy nie będzie mistrzem wymowy, o ile to podobna człowiekowi; tego zaś znowu nigdy nie nabędzie bez długiéj pracy, którą nie dla mówienia i działania wśród ludzi dokładnie podejmować należy roztropnemu, lecz aby się uzdolnił Bogom miłe rzeczy wygłaszać, i z ich pochwałą czynić cokolwiek przedsięwezmie, jak tylko może najlepiéj. Albowiem powiadają mędrsi od nas, Tiziaszu, że nie aby współniewolnikom podobać się, napięcie ćwiczyć trzeba się rozum dzierżącemu, wyjąwszy chyba ubocznie; lecz aby panom dobrym i z dobrych pochodzącym (podobać się). Jeżeli to przecież droga długa, nie dziwuj się; dla wielkich celów bowiem, trzeba iść obwodami, a nie jako ty mniemasz. Wypadnie wszakże i to, jako rozum rai, jeżeli kto szczerze zechce, jak najpiękniéj, z owych źródeł czerpane. Fedr. Prześliczne to zdanie mędrców, Sokratesie, żeby tylko ktoś zdolen był zastósować się do niego. Sokr. Ależ kuszącemu się o piękne sprawy, piękna i cierpieć cokolwiek cierpieć wypadnie. Fedr. I bardzo. Sokr. Wszakże o kunszcie i niedostatku onegoż w mówieniu niechaj to nam wystarczy. Fedr. I owszem. Sokr. Pozostaje przecię jeszcze mówić o przyzwoitości i nieprzyzwoitości pisma, jakto należycie lub przeciwnie praktykuje się; czy nie? Fedr. Tak. Sokr. Czy wiesz jako najwięcéj przymili się Bogom około wymowy czynem lub słowem chodzący? Fedr. Bynajmniéj; lecz ty to wiesz. Sokr. Posłuch mam do obwieszczenia dawniejszych, lecz prawdę tego oni sami posiadają. Gdybyśmy ją również wynaleźli, ażaliżby nas jeszcze obchodziły ludzkie mniemania? Fedr. Pocieszniе się zapytujesz! ale opowiadaj jedno, co mówisz żeś zasłyszał. Sokr. Słyszałem tedy, że

około Naukratis w Egipcie był jeden z owych tamże starodawnych Bogów, któremu to i ów ptak święty ślubowany, co go zowią Ibis; ten Bożek zaś sam miał zwać się Theuth. Miał on pierwszy wynaleść liczbę, rachunek, matematykę i astronomją, nadto gry w kamienie i w kostki, i pismo. Za królowania podówczas nad całym Egiptem Thamosa, około wielkiego miasta górnéj części, którą Grecy egipskiemi Thebami zowią, i około Boga Ammona, Theuth do tegoż przyszedłszy objawił mu te sztuki i dodał, że ma je podać daléj innym Egipcyanom. Lecz Thamos zapytał, jaką korzyść każda przynosi. Gdy tedy Theuth to tłumaczył, Thamos co mu trafnie lub mniéj trafnie wydawał się powiadać, już to ganił, już pochwalał. Wiele tak na obie strony miał objawić Thamosowi Theuth, co wszystko przebiegać za długoby było; gdy przecież przyszedł do Pisma. Ta nauka, o królu, rzecze Theuth, mędrszymi i pamiętniejszymi uczyni Egipcyan, środek to bowiem wynaleziony na pamięć i mądrość. Ale Thamos odparł: o najprzemyślniejszy Theucie, inny zdolny jest tworzyć dzieła sztuki, inny rozsądzać jaką część szkody lub pożytku zawierają dla mających się niemi posługiwać. I teraz ty, ojcem będący sztuki pisania, przez miłość do swego płodu przeciwne rzeczy wyrzekłeś temu co sprawiać możne. Ono bowiem zapominanie w dusze uczących się wniesie z powodu niećwiczenia pamięci, jako dla pewności pisma z zewnątrz przez obce znamiona, a nie z wewnątrz samym przez siebie nawodzonym pamięcią do tego co objęli. Nie pamięci więc lecz przypominania środek wynalazłeś, uczniom swoim zaś mniemanie mądrości, a nie Prawdę nastręczasz. Chciwie bo słuchającymi bez uczenia się stawszy, mnogowiednymi wydawać się będą, nieumiejętnymi z gruntu pozostając na większą liczbę i niełatwymi w obcowaniu, sądząc się mądrymi, którymi przecież nie

będą. Fedr. O Sokratesie, łacno ty egipskie i jakichbys tylko narodów zapragnął, mowy, tworzyć potrafisz. Sokr. Przecież, o przyjacielu, mieszkańcy świątnicy Zeusa Dodonejskiego powiedzieli, że z Dębu pierwsze wyszły mowy wieszcze. Ludziom tedy owych czasów, ile nie będącym mądrymi, jako my młodzi, wystarczało w prostocie swojéj podsłuchiwać dębu lub skały, byle tylko prawdę mówiły; u ciebie zaś podobno wiele znaczy, kto jest mówiącym i z jakiego narodu. Nie tego bowiem tylko dopatrujesz, czy tak się ma rzecz czy inaczéj! Fedr. Sprawiedliwie skarciłeś, i zdaje mi się tak być około pisma, jak utrzymuje mąż Thebański. Sokr. Azatem rozumiejący sztukę pozostawiać po sobie w pismach i tak samo przyjmujący ją jako coś jasném i niewzruszoném przez pismo trwać mającego, mnogą przepełniony byłby dobroduszności! i rzeczywiście zapoznawać on będzie wieszczbę Ammona, mniemając, że czémś więcéj są mowy napisane, nad przypominanie wiedzącemu tego o czém traktuje pismo. Fedr. Jak najsłuszniéj. Sokr. Dzielność bo, Fedrosie, tę ma do siebie pismo i zaprawdę podobne tém jest Malarstwu; bo i tego płody stoją jakoby żyjące, jeżeli je przecież o coś zapytasz, nader uroczyście milczą. Tak samo i mowy: myślałbyś, że coś z samowiedzą prawią, kiedy atoli zagadniesz pragnąc pojąć które z ich obwieszczeń, jedno tylko wskazują to samo zawsze. Kiedy zaś raz napisaną została, już toczy się wszędzie każda mowa jednym obrotem pomiędzy rozumiejącymi, i tak samo bez braku pomiędzy tymi, gdzie jéj być nie przystoi, a nie umie powiedzieć, u których powinna, u których nie powinna znajdować się. Zochydzona i niesprawiedliwie osławiona zawsze potrzebuje opieki ojca swojego. Sama bowiem ani bronić się, ani pomagać sobie nie dołężna. Fedr. I toś bardzo trafnie wyraził. Sokr. Jakżeż tedy? 276

innąż mowę téj pokrewną lecz prawowitą obejrzyć mamy, jako powstaje i o ile lepszą i dzielniejszą od téj tu wzmaga się? Fedr. O jakiejżeż to i jak powstającéj mówisz? Sokr. Która z Umiejętnością pisze się w duszy ucznia, zdolna bronić się sama, świadoma mówienia i milczenia gdzie potrzeba. Fedr. Rozumiesz mowę Wiedzącego żywą i duchem natchnioną, któréj pisaną widziadłem sprawiedliwie nazwać by można. Sokr. Zupełnie. To przecież mi jeszcze powiedz. Ażaliż rozum dzierżący nasiona, które choduje i z których owoce oglądać pragnie, pilnie latem w ogrodach Adonisa[1]) zaorując, cieszyć się będzie gdy zobaczy jak w ośm dni pięknie już wyrastają; czy téż to dla zabawy i dla święta czynić będzie wprawdzie niekiedy, lecz czemu cały jest oddany, sztuką rólniczą się zajmując, rzuciwszy ziarna w przyzwoitą im rolę, przeniesie nad tamtę igraszkę dojrzewanie zupełne wszystkiego co zasiał, choć po ośmiu miesiącach dopiero? Fedr. Tak podobno, Sokratesie; to z powagą, tamto zaś inaczéj, jak mówisz, czynić będzie. Sokr. Dzierżącego zaś umiejętnoście Piękna i dobrego, mniéj posiadającym od rólnika rozumu ze względu na swoje zasiewy być powiemy. Fedr. Jak najmniéj. Sokr. Nie będzie ich tedy pisał z powagą w wodzie, czernidłem przez pióro zasiewa-

[1]) Święto Adonisa z Syryi i Fenicyi pochodzące, ale i w Grecyi, mianowicie w Atenach, szczególniéj zaś w Alexandryi pod Ptolemeuszami z wielką okazałością obchodzone, niewątpliwie astronomicznego było znaczenia. Adon (Pan) czyli Adonis symbolem był słońca, które, podług systemu Ptolemusza, jedną połowę roku po większéj części *pod*, drugą *nad* Równikiem opisuje. Symbolicznie to wyrażając, Adonis znika i znowu odnajdywanym zostaje. Ztąd dwie uroczystości Adonisa, jedna żałobna (kiedy zniknął), druga wesoła (kiedy się znowu zjawia). Znikanie oznaczano postaciowo przez przenicę, kopr i sałatę, które zasiewano w gliniane, a nawet srebrne doniczki. Kunsztownem ciepłem szybko do wzrostu popędzone, a przy święcie żałoby zasiane ziarno, już w uroczystość radości odnalezienia, w owych naczyniach, tak zwanych ogrodach Adonisa, wschodziło. H. Müller.

jąc powraz z mowami, bezsilnemi pomocniczenia sobie rozumem, i bezwładnemi dokładnie prawdy nauczać. Fedr. Nie będzie tego czynił, jak się przynajmniéj zdaje. Sokr. Przenigdy, lecz one ogrody w pismach, jak się okazuje, dla igraszki obsiewać i zapisywać będzie; kiedy zaś pisać będzie, i sobie pamiątki zgromadzając na zapas, gdy dojdzie do sędziwego wieku zapominania, i każdemu w tenże ślad wstępującemu za nim, cieszyć się będzie spoglądając na ich delikatne porosty; a kiedy inni innych igraszek zażywają, biesiadami i innemi wytchnieniami, tymże pokrewnémi krzepiąc sie, wtedy on, jak się zdaje, miasto tego, tém czém mówiłem, zabawiając się, lat swych dociągać będzie. Fedr. Wyborną zabawkę, Sokratesie, stawiasz obok pesledniéj, mowami igrać zdolnego o sprawiedliwości i o których innych rzeczach namieniłeś, rozgadującego się. Sokr. Jest bo tak, o miły Fedrosie. O wiele wszakże, mniemam, piękniejszém staje się zajęcie około tych rzeczy, kiedy kto kunsztu dialektycznego przywoławszy w pomoc, z duszą odpowiednią, szczepi i zasiewa z umiejętnością mowy, które sobie i za- 277
szczepcy swemu posiłkować zdolne dostatecznie, nie bez owoców pozostają, ale nasienia nadal zatrzymują, zkąd inni w innych obyczajach zrodzeni to samo nieśmiertelném zawsze sprawiać sposobni, a posiadającego uszczęśliwiać o ile to człowiekowi podobne jak najbardziéj. Fedr. O wiele też to piękniejsze jeszcze. Sokr. Teraz tedy, Fedrosie, zdolni już będziemy owe rzeczy rozsądzić, jeżeli następne jeszcze przyznamy. Fedr. Jakież to? Sokr. O których to pragnąc powziąść dokładne pojęcie, tu dotąd przybyliśmy, ażebyśmy roztrząsnęli plamę rzuconą na Lyziasza ze względu na pisanie mów i oraz sameż mowy, które ze sztuką i bez sztuki piszą. Otóż kunszt ten i jego odwrotność zdaje mi się pomiernie wyświecone zostały. Fedr. Zdawało tak mi się.

Sokr. Znowu mi tedy przypomnij, jakto, zanim ktoś prawdę każdéj rzeczy, o któréj mówi albo pisze, wiedzą uchwycić, i wszelką całość określać usposobi się, określiwszy zaś znowu na kształty (części) aż do niepodzielnego rozkładać ją potrafi, i w przeglądzie natury Duszy tak samo, przystający do każdéj natury kształt wynajdując, podług tego ustawiać i układniać będzie mowę, różnolicéj duszy różnolice i zupełnie zgododźwięczne mowy przydzielając, proste zaś prostéj; nic prędzéj podobném mu będzie ze sztuką władać rodzajami mów, podług przyrodzenia ich, ani żeby nauczać, ani żeby przekonywać, jako poprzedzający okazał nam wywód. Fedr. Najzupełniéj to tak się przedstawiło. Sokr. Cóż znowu o tém, czy piękną czy niecną jest mowy wygłaszać lub pisać, i gdzie przypadając sprawiedliwie to hańbę zyskuje a gdzie nie, ażaliż nie wyświeciły tego nieco wprzódy orzeczenia nasze — Fedr. Jakżeż? Sokr. Że, czyto Lyziasz czy który inny kiedykolwiek napisał lub pisać będzie prywatnie lub publicznie, prawa proponując nakreślonym wnioskiem stanu, i wielką w tymże jakąś niewzruszoność i jasność sobie przywłaszczając, taki to sromotą będzie dla piśmiennego wnioskodawcy, czy go ktoś ogłosi ustnie czy nie ogłosi. Niewiadomość bowiem na jawie i we śnie około Sprawiedliwego i Niesprawiedliwego, około Złego i Dobrego, nie uniknie w obliczu Prawdy piętna największéj niesławy, chociażby cała tłuszcza to pochwaliła. Fedr. Nigdy a nigdy. Sokr. Kto zaś od mowy pisanéj uważa nieodłączną mnogą zabawkę nad każdą materyą, i że żadna mowa godna wielkiéj uwagi nie została kiedykolwiek napisaną czy to w miarach czy bez miar, ani powiedzianą, jak owe bez sądu i nauki
278 dla uwodzenia tylko zmysłów przez rapsodów deklamowane, ale że rzeczywiście najlepsze z nich dla przypominania tylko wiedzącym układane były, w owych zaś nauczających i dla

nauki powiadanych i istotnie pisanych w duszy o Sprawiedliwém i Piękném i Dobrém, w tych jedynie sadząc mieszczącą się, wyrazistość, zupełność i godność, ażeby im ucha stawiono, że zaś trzeba takowe mowy nazywać jakoby prawowitymi synami swymi, najprzód ową wnętrzną, jeżeli tam znaleziona przez właściciela znajdzie się, następnie jeżeli jacy tejże potomkowie lub bracia oraz w duszach innych jak należy zarodzili się, inne zaś wszelkie mowy pożegnać, ten taki mąż, Fedrosie, zdaje się że jest owym, jakim być ja i ty pragnęlibyśmy podobno. Fedr. Najzupełniéj chcę ja i pragnę tego co mówisz. Sokr. Azatem niechaj już dosyć będzie téj cnéj igraszki naszéj około mów, a ty poszedłszy powiedz Lyziaszowi, żeśmy zstąpiwszy ponad źródło Nymf usłyszeli głosy, które nakazywały oznajmić Lyziaszowi i ktokolwiek inny układa mowy, takoż Homerowi i ktokolwiek inny gołą poezyą lub ze śpiewem zestawił, po trzecie Solonowi i ktokolwiek w politycznych mowach prawami nazywając pisma nakreślał; jeżeli z wiedzą, co jest prawdą, układał takowe, i umiejąc posiłkować, wyzwany do próbowania co napisał, a twierdząc sam że zdolny napisane wykazać niedostatecznemi, że (mówię) nie od tychże noszącemu przezwisko, zwać się należy takowemu, lecz od owych które mu na głównym były względzie. Fedr. Jakież to tedy przezwiska onemuż przydzielasz? Sokr. Otóż zwać się mądrym, Fedrosie, mnie się wysokiém mianem wydaje i tylko Bogu przystojącém; lecz czy to Miłośnika mądrości [1]) czy coś podobnego, toby i lepiéj mu przypadało i na-

[1]) Filozofa (φιλόσοφος), ztąd wywodzą niektórzy początek tego miana z ust Sokratesa, do tego miejsca się odwołując, a przecząc, jakoby powstanie swoje zawdzięczało Pythagorasowi, który wedle słów Cycerona (w Tuskulańskich Roztrząsaniach V, 3.) i Diogenesa z Laerty (Wstęp §. 12.) na zapytanie Leonta, króla Sikyonu, czém się trudni, miał odpowiedzieć, że jest przyjacielem Mądrości (φιλό — σοφον ἑαυτὸν ὠνόμασεν).

dobniéj brzmiało. Fedr. I wcale nie od rzeczy. Sokr. Czyż przecię zatém nie posiadającego cenniejszych rzeczy w sobie nad te które zestawił lub napisał, wzgórę i nadół je obracając w długim czasie, pomiędzy sobą sklejając to obcinając, sprawiedliwie nie nazwiesz poetą albo mów lub praw pisarzem? Fedr. Jakżeż nie? Sokr. To tedy oznajm swemu przyjacielowi. Fedr. A jakżeż ty? jakżeż uczynisz? Toć także przyjaciela swego pominąć nie powinieneś? Sokr. Któregoż to? Fedr. Izokratesa[1]) pięknego, któremu cóż obwieścisz, Sokratesie? Czém jego być powiemy? Sokr. Młody jeszcze Fedrosie, Izokrat, co przecież wróżę o nim,
279 chętnie wypowiem. Fedr. Cóż to tedy jest? Sokr. Wydaje mi się z talentu lepszym nad porównanie z mowami Lyziasza; nadto szlachetniejszym, umiarkowanego obyczaju, tak iżby nic dziwnego nie było, gdyby z postępem wieku nietylko mowami témi, w których się teraz doświadcza, więcéj wyróżnił się niż jako chłopiec obecnie nad rówieniikami swymi, nad wszystkich którzy się kiedykolwiek imali krasomówstwa, ale gdyby mu jeszcze to nie wystarczyło, i do wyższych spraw poniósł go zapęd więcéj Boski. Z natury bowiem, przyjacielu, znajduje się pewne miłośnictwo Mądrości w umyśle męża tego. To tedy ja od tychże Bóstw tutaj zwiastuję jako kochankowi swemu, Izokratesowi, a ty owo swemu, Lyziaszowi. Fedr. Wypełnię co poleciłeś. A teraz gdy parność nieco zwolniała, chodźmy. Sokr. Czy nie przystałoby wprzód pomodliwszy się, odchodzić? Fedr. I owszem. Sokr. O miły Panie, i wszystkie tutaj władnące Bóstwa! zdarzcie mi stać się pięknym na wewnątrz, a zewnętrznemu kształtowi jaki dzierżę, miłym być tam-

[1]) Także ów wielki mówca, którego wyborne mowy w większéj części jeszcze posiadamy, a między temi mianowicie słynny Panegiryk, nad którym dziesięć lat miał pracować.

temu dozwólcie. Obym bogatym Mądrego uważał. Złota zaś niechaj posiadam tylką jedno mnogość, jaką dźwigać i unosić nie inny zdolen jak Roztropny! — Czy jeszcze czego pożądamy, Fedrosie? Ja bowiem dostatecznie błagałem. Fedr. I moje prośby włącz w swoje: spólne bowiem dobra przyjaciół. Sokr. Więc idźmy. —

PLATONA[1])

BIESIADA CZYLI MOWY O MIŁOŚCI.

OSOBY ROZMOWY.

Apollodoros. Glaukon. Przyjaciel Apollodora. W opowieści Apollodora występujące osoby: Aristodemos, Sokrates, Agathon, Fedros, Pauzanias, Eryximachos, Aristofanes, kilku Nienazwanych, później Alkibiades z fletnistką i służbą, jeszcze później kilku wesołych nocnych towarzyszów.

Apollodoros. Nie jestem, zdaje mi się, nieprzysposo- 172
biony na to o co zapytujecie. Tóż niedawno powracałem właśnie do domu podchodząc z Faleronu[2]) do miasta, gdy któryś ze znajomych zobaczywszy mię z tyłu, zawołał z daleka, igrając wraz z powitaniem: he! łysko[3]) moja, Apollodorze, nie poczekaszże to? A ja wstrzymawszy krok, przyzostałem. Na to on: a toć ja, rzecze, mój Apollodorze, już przed kilku dniami szukałem cię, aby wybadać o ono zebranie u Agathona, Sokratesa, Alkibiadesa i innych tam na wspólną ucztę zgromadzonych, i jakie to tam mowy o *Miłości* prawiono. Któryś bowiem inny opowiadał mi o tém zasłyszawszy od Foenixa Filippowego, dodając, że wiesz i ty. Wszakże on nic pewnego nie umiał mi podać, ty tedy

[1]) Przekład z edycyi Stallbauma.

[3]) Najdawniejszy port ateński na zachodnio południowéj stronie miasta, około pół mili od niego oddalony.

[2]) W tekście jest: *Falerejski* Apoll., lecz φαλαρίς znaczy *łyska*, *łysica*; Glaukon zapewne w żarcie swoim uczynił wymówieniem miana φαληρεύς jak φαλαρίς, alluzją do łysiny Apollodora.

opowiedz. Toć i najwłaściwsza tobie, zdawać sprawę z mów przyjaciela. Pierwéj mi wszakże powiedz: samże byłeś przytomny na tém zebraniu, czy nie?

Na to odparłem: widzę, że twój opowiadacz całkiém nic dokładnego ci nie obwieścił, jeżeli sądzisz, iż schadzka, o którą pytasz, świeżo co odbyła się, tak iżbym i ja się na niéj znajdował.

Glaukon. Tak mniemam istotnie.

Zkądżeż, powiedziałem, mój Glaukonie? nie wieszże to, iż Agathon już od wielu lat tu dotąd nie zagościł? odkąd zaś ja przestaję z Sokratesem i każdego dnia starannie pilnuję dowiadywać się co mówi i czyni, jeszcze lat trzech
173 nie masz. Przedtém obiegając gdzie los zdarzy, i mniemając, że czegoś dopinam, nędzniejszym byłem od kogokolwiek, nie mniéj jak ty teraz, rozumiejący, że wszystkiemu raczéj oddawać się należy, niż miłośnictwu mądrości. A tamten: nie podrwiwaj, rzecze, lecz, opowiadaj kiedyż to było ono zebranie?

Za chłopięctwa, odpowiedziałem, naszego jeszcze, kiedy Agathon pierwszą tragedją zwyciężył[1]), dzień po tym, kiedy i sam i towarzysze Choru ofiary zwycięskie odprawiali.

Nader to już, rzekł, dawno, jak się pokazuje. Lecz któż tobie opowiadał? czy sam Sokrates?

Bynajmniéj, na Zeusa, odparłem, lecz ten który i Foenixowi, Aristodem z nazwiska, Kydathenejczyk, drobny człeczek, zawsze bez obuwia; znajdował się on zaś na uczcie jako pierwszy z pomiędzy ówczesnych kochanków Sokratesa, jak mi się wydaje. Wszakże o niektóre szczegóły od niego zasłyszane następnie i Sokratesa wypytywałem, a tenże przytwierdził, co tamten obwieszczał.

[1]) Napis téj tragedyi był: „Kwiat“, zaginęła.

Czemuż tedy, rzecze, nie opowiadasz już mi tego? całkiém podatna ta droga do miasta ku rozmawianiu i słuchaniu.

Otóż tak idąc razem rozprawialiśmy o tém, tak iż, jak na początku powiedziałem, nie jestem bez przygotowania. Jeżeli tedy mam i wam opowiadać, trzeba mi to uczynić. Toć ja i w innych razach, ilekroć pewne mowy o miłośnictwie mądrości albo sam zawodzę albo od innych podsłuchuję, prócz przekonania, że pożytkuję ztąd, nad wyraz jeszcze radością się przejmuję; kiedy zaś niektóre inne, zwłaszcza wasze, bogaczy i zarobkowiczów, obijają się o moje uszy, i oburzam się i lituję wraz nad wami, że mniemacie czegoś dopinać, niczego nie dopinając. A może i wy na odwrot mnie nieszczęśliwym być sądzicie, i mniemam, że słusznie sądzicie, wszakże ja o was nie sądzę tylko, ale wiem to pewno.

Przyjaciel. Zawsześ ty sobie podobien, mój Apollodorze; zawsze bowiem i siebie i innych oskarzasz, i zdajesz mi się zgoła wszystkich ludzi mieć za politowania godnych, od siebie począwszy, tylko Sokratesa wyjmujesz. I zkądto ty to przezwanie wziąłeś, iż cię mianują *zapaleńcem*, prawdziwie nie wiem; bo w rozmowach zawsze ten sam jesteś: sierdzisz się na siebie i na drugich, prócz Sokratesa.

Apoll. O najmilszy, toż i jawna, że tak myśląc o sobie i o innych, szaleję i od zmysłów odbiegam.

Przyjaciel. Nie warto się o to teraz sprzeczać, mój Apollodorze; lecz o cośmy cię prosili, od tego nie uchylaj się, i opowiedz, jakie to były one mowy.

Apoll. Były tedy one następujące. Lecz lepiéj i ja tak, 174
jako ów mnie, od początku wam opowiadać poczne.

Otóż opowiadał Aristodem, że spotkał Sokratesa idącego z łaźni, z podwiązanymi do nóg sandałami, co tenże rzadko tylko czynił, i że go zapytał, dokąd tak wypiękniony udaje

się. Na co ten mu odrzekł, iż na ucztę do Agathona. Wczoraj bowiem, mówił, wymknąłem mu się z uroczystéj stypy zwycięskiéj, lękając się zgiełku, lecz przyrzekłem, iż dzisiaj przystawię się. Na ten cel tedy wynadobniłem się tak, jako widzisz, abym i jako *nadobny* do *nadobnego* zaszedł. Ale cóż ty na to, Aristodemie? czy nie zechciałbyś, acz nie przyzwany, pójść ze mną na ucztę? Ja odparł, — ciągnął daléj Aristodem — jestem na twoje rozkazy.

Chodź więc, rzekł, abyśmy i przysłowie[1]) przemieniając zepsowali, że *i na dzielnych* (*Ἀγάθων*) *bankiet przybywają nie proszeni dzielni.* Homer bo zdaje się, nietylko zniweczył, ale i poszydził z przysłowia. Wystawiwszy bowiem Agamemnona nad innych dzielnym w wojennem rzemiośle, Menelaosa zaś miękim miotaczem oszczepu, gdy Agamemnon objatę sprawuje i na niéj ugaszcza, nie przyzwanego na gody przyprowadza Menelaa, *pośledniejszego* do *znamienitszego* odeń.

To zasłyszawszy Aristodem, miał odpowiedzieć: może wszakże i mnie zagraża, że nie jako ty twierdzisz, Sokratesie, ale podług słów Homera, jako *nikczemny* idę nie przyzwany na gody mądrego męża. Czyliż mię przynajmniéj na nie przywodząc, usprawiedliwisz? Bo ja nigdy nie przyznam, że jako nieproszony przychodzę, lecz jako przez ciebie powołany.

„*Idąc podwojgu*, odparł, *jeden przed drugim radzić będziemy, co powiem.*“[2]) A teraz pospieszajmy.

Tak i podobnie rozprawiając, jak powiadał, szli daléj. Owoż Sokrates zachodząc myślami w siebie, jakoś zatrzy-

[1]) Przysłowie (Schol. Platon. p. 43. edi. Ruhnk.) brzmi: nie proszeni i dzielni na bankiety mniéj dzielnych (*δειλῶν*) przybywają. Alluzja z resztą do Homera Iliady II, 408.

[2]) Homera Iliada X, 224.

mywał się raz po raz w drodze, i rozkazywał mu iść naprzód. Gdy tedy przybył przed dom Agathona, zastał drzwi otwarte, i powiadał, że go coś pociesznego spotkało. Wraz mu bowiem z wnętrza naprzeciw wybiegłszy pachołek, zawiódł go gdzie siedzieli inni, których znalazł już zabierających się do uczty. Otóż jak go tylko zobaczył Agathon zawołał: O Aristodemie, w sam czas przychodzisz, siadaj przy nas, a jeżeliś po co innego przyszedł, to odłóż to na później. Tóż ja już wczoraj szukałem cię, aby zaprosić, a nie mógłem nigdzie zaoczyć. Ale jakżeż to? Sokratesa nam nie przyprowadzasz? Na to ja, mówił, obracam się i nigdzie Sokratesa za sobą nie widzę. Rzekłem więc, że przecież przychodzę z Sokratesem, jako przyzwany przez niego na ucztę! — Wybornie mój luby, rzekł, ale gdzież on? — Dopiero szedł za mną, i nie pojmuję i sam, gdzie się podział. — Chłopcze, zakrzyknął Agathon, nie popa- 175
trzysz mi zaraz i nie przywiedziesz Sokratesa! Ty zaś, dodał, mój Aristodemie, spocznij obok Eryximacha. — Jemu tedy (opowiadał daléj) pachołek do tego przeznaczony obmywał nogi, ażeby mógł ułożyć się do stołu, inny zaś który chłopiec przybył donosząc: ot Sokrates uszedłszy na bok, w przedsionku sąsiadów przystanął, i na moje wołanie wnijść nie chce. — Od rzeczy prawisz, zawołał Agathon; nie wezwieszże go zaraz i nie odstąpisz? — Na żaden sposób, miał na to odezwać się Aristodem, jak mówił, ale zostawcie go. Zwyczaj to już pewien taki jego; ustąpiwszy gdzie się zdarzy, stawa; przyjdzie przecież, jak mniemam, niebawem. Nie ruszajcie więc go, lecz zostawcie.

Więc tak nam uczynić, jeśli ci się tak zdaje, odpowiedział Agathon; wy zaś chłopcy, raczcie tymczasem innych; zgoła zastawiajcie co zechcecie, kiedy wam nikt nie rozkazuje; czego i nigdy jeszcze nie uczyniłem. Otoż więc tak

uważając, jak gdybym i ja przyzwany był przez was na ucztę i ci inni, posługujcie, abyśmy was pochwalili.

Następnie, mówił, myśmy ucztowali, a Sokrates jak nie wchodził, tak nie wchodził. To też Agathon po kilka kroć wysełał po Sokratesa, on zaś tego wzbraniał. Przybył nareszcie, nie długi czas, jako miał we zwyczaju, pobawiwszy, co najwięcéj, kiedy w pośrodku biesiady byli. Agathon tedy — właśnie bowiem na ostatku sam jeden spoczywał. — Tutaj, miał zawołać, koło mnie zamieszczaj się Sokratesie, ażebym dotykając się ciebie i téj rozumnéj myśli zakosztował, która ci się podała w przedsieniach. Jawna bo, żeś ją pochwycił i trzymasz, nie byłbyś inaczéj odstąpił prędzéj. A Sokrates, mówił, zasiadł i rzekł: Wybornieby to było, mój Agathonie, gdyby mądrość czémś takowém była, iżby z pełniejszego z nas przesączała w próżnego, skoro dotkniemy się wzajem, jak owa woda w kubkach przez wełnę przeciekająca z nalanego w pusty. Jeżeli wzdy tak jest i około mądrości, wielce poceniam ja mój spoczynek przy tobie, sądzę bo że i mnogiéj i pięknéj naczerpam od ciebie mądrości. Toć ta moja nikczemną jest pono jakąś i wątpliwościom uległą, jakby marzeniem będąca, ale twoja, świetna i w pełności rozwijania się, która wzdy z młodego łona twego tak silnie zabłysła i zajaśniała niedawno w pośrodku więcéj jak trzydziestu tysięcy świadków helleńskich.[1])

Wielkim szydercą jesteś, Sokratesie, rzekł Agathon; ale co do tego, to rozsądzimy się wzajem nieco poźniéj względem téj mądrości, przyzwawszy na rozjemcę Dionyza, teraz zaś nasamprzód bierz się do potraw.

Zatem (opowiadał) gdy spoczął i spożył ucztę jako i dru-
176 dzy Sokrates, uczynili libacye i wynuciwszy pieśń na cześć

[1]) T. j. podczas przedstawienia sztuki Agathona, wzwyż wzmiankowanéj.

Boga zabrali się do czar. Tu Pauzaniasz tak miał się ozwać. Dobrze to, cni mężowie, ale w jakiż sposób najznośniéj zapijać będziemy? Powiadam wam, że rzeczywiscie nader źle się mam od wczorajszego kielichowania, i potrzebuję jakiegoś wypoczynku, mniemam zaś, że tak i wielu z was, boście przecież i wy tam byli wczoraj. Pomyslcie więc jakim sposobem najłagodniéj zabawiaćbyśmy się mogli czarą.

Na to miał dorzucić Aristofanes: to zaprawdę zdrowo raisz, Pauzaniaszu, żeby na wszelki sposób zwolnienie jakieś picia ustanowić, toć i ja jestem jednym z wczoraj polanych.

Posłyszawszy ich słowa Eriximach, syn Akumenosa, miał rzeknąć: Zaiste najzupełniéj mądrze prawicie i tylko mi jednego z was usłyszeć jeszcze potrzeba: jakżeż się Agathon poczuwa do picia?

W żadnym względzie, miał odeprzeć tenże, ani ja mu nie sprostam dzisiaj.

Skarb znaleziony to dla nas, rzecze tamten, jak widać, to jest dla mnie, Aristodema, Fedrosa i tychtu, jeżeli wy najdzielniejsi bohaterowie czar obecnie broń składacie, my bowiem zawsze tym zapasom niedomagamy. Sokratesa z liczby wyjmuję, sprawny bo na obie strony, tak iż mu na jedno, które z dwojga wybierzemy. Kiedy tedy widzę, iż żaden z obecnych nie ma wielkiéj ochoty do wychylania czar mnogich, może mniéj przykrym wydam się, prawdę wam wyraziwszy, czém jest pijaństwo. Otóż mniemam, że najjawniéj wykazała mi sztuka moja lekarska, iże przykrością jest dla ludzi oszołomienie; i ani sam z własnéj woli pragnąłbym pić nad miarę, ani drugiemu doradzać, zwłaszcza gdy jeszcze z dnia poprzedniego rozmarzony.

Zaprawdę, pochwycił tutaj Mirrinuzyjski Fedros, zwykłem ja cię słuchać, mianowicie w tém co jako lekarz prawisz, teraz zaś jeżeli dobrze się obradzą, uczynią to i drudzy.

Jakoż na te słowa, przyzwolili wszyscy, ażeby nie przebywać obecnego zebrania wśród przemiaru napojów, lecz aby tak tylko ku rozweseleniu popijać sobie.

Skoro tedy, rzekł Eryximach, to uchwaliliśmy, aby każdy tyle wypił ile zechce, przymuszania zaś żadnego nie było, wnoszę następnie, ażeby przybyłą właśnie fletnistkę odprawić, niech pogra sobie sama, albo, jeżeli woli, niewiastom w wnętrzu domu, my zaś rozmowami wzajem zabawiajmy się dzisiaj. A jeżeli zezwalacie, powiem wam, jakiemi rozmowami.

Na to wszyscy mieli się zgodzić i wołać, ażeby oznaczał. Eriximach tedy, podług opowiadania Aristodema, tak się odezwał:

Poczynam wyrazami Melanippy Euripidesa „*bo nie moje to słowo*,“ które mam wypowiedzieć, lecz Fedrosa oto tego. Toż tenże zawsze z oburzeniem prawi mi: „czyliż to nie zgroza, mówi, Eriximachu, żeby inni pewni Bogowie posiadali himny i pēany na cześć swą przez poetów potworzone, Erosowi zaś, tak przedziwnemu i potężnemu Bogowi ażeby z pośrodku tylu poetów ani jeden kiedykolwiek pieśnią pochwalną nie zabrzmiał? jeżeli zaś znowu zechcesz zważyć, to oni zacni mędrcowie (sofiści) na Heraklesa i na innych powielbienia prozą popisali, jako zaraz Prodikos: i to jeszcze mniéj zadziwia, ale ja już napotkałem księgę biegłego męża któréj treścią była *sól*, zadziwiająca dla swéj użyteczności, pochwałę odbierająca, i innych podobnych rzeczy posławionych moc widzieć możesz. Otóż takiemi sprawami z wielką zajmować się gorliwością, a Erosa żeby nikt z lu-

dzi do dnia dzisiajszego nie odważył się w jakikolwiek sposób godnie himnem udarzyć, lecz do tego stopnia zaniedbany Bóg tak potężny!“ Owoż w tém słusznie zdaje mi się karcić Fedros. Ja więc pragnę zarazém i jemu dopomódz przyczynkiem i *powdzięczyć* się, i zarazém przyzwoitą zda mi się w obecnéj chwili dla przytomnych, ażeby pochwałami ozdobić tego Boga. Jeżeli tedy zgadzacie się zemną, dostarczającą mieć będziem zabawę w rozmowach; zda mi się zaś, żeby każdy z nas pochwalną wypowiedział mowę na Erosa idąc ku prawéj, jako potrafi najpiękniejszą, i żeby początek uczynił Fedros, gdy i na pierwszém miejscu spoczywa i ojcem jest zarazem propozycyi.

Nikt, Eriximachu, miał tu powiedzieć Sokrates, przeciwko tobie głosować nie będzie. Ani bo ja sam nie odmówię podobno, który powiadam że nic więcéj nie znam, jak sprawy miłosne w ogólności, ani Agathon i Pauzaniasz, ani zaprawdę Aristofanes, któremu cała zabawa około Dionyza i Afrodity, ani żaden inny z tych, których widzę. Wszakże nie w równéj mierze nam tutaj na ostatku leżącym dostaje się; więc skoro ci tam na przodku dostatecznie i nadobnie powypowiadają swoje, już to nam wystarczy. Azatem, niechaj z dobrém powodzeniem zaczyna Fedros i wysławia Erosa.

Na to tedy i inni wszyscy zgodzili się, i żądali tego co Sokrates. Wszystkiego wszakże, co każden mówił, ani zu- 178
pełnie Aristodem nie pamiętał, ani ja znowu, co mi tenże powierzył, wszystko zatrzymałem; co więc tylko jak najlepiéj i których mi się mowa godną rozgłoszenia wydała, tę wam każdego podam.

Najprzód tedy, jak powiadam, mówił, iż Fedros głos zabrał, ztąd jakoś począwszy: Wielkim pono Bogiem jest Eros i podziwianym wśród ludzi i Bogów, tak z wielu innych

przymiotów, jako nie najmniéj ze względu na *poród* swój. Że bowiem pomiędzy najstarszymi Bogi się mieści, zaszczytna dla niego. Świadectwem zaś tego: rodziców toż Erosa ani było ani wspomina ktokolwiek, ni prosty ni poeta, ale Heziod,[1]) *na początku* powiada, *zamęt był*,

ale następnie (powstała)
ziemia szerokołona, siedlisko bezpieczne dla wszystkich
wieczne, i Eros.

To dwoje, mówi, Ziemia i Eros powstali po zamęcie. Parmenides zaś powiada *o Powstaniu* swojém:

najpierwszego Erosa z Bogów przewszystkich.

Z Heziodém znowu i Akuzileos[2]) zgadza się. Tako to na wielu miejscach Eros zgodnie uznany jest pomiędzy najdawniejszymi Bogami. Jako najdawniejszy zaś największych dóbr nam sprawcą; boć nie umiem ja wymienić większego dobra nad kochanka dla podrastającego młodzieńca, a pięknego chłopca dla oblubieńca. Co bowiem ludziom, pięknie żywot swój spędzać zamyślającym przewodnikiem w całym zawodzie być powinno, tego ani pokrewieństwo zdolne wdrożyć im tak nadobnie, ani zaszczyty ani bogactwo, ani nic innego, jak miłość. Cóżże ja to przecież przez to rozumiem? oto wstyd przed rzeczami brzydkiemi, a współubieganie się o piękne; toż nie podobna bez tego ani Miastu ani pojedyńczemu człowiekowi wielkich i nadobnych dzieł dokonywać. Twierdzę zaprawdę, że mąż którykolwiek miłuje, jeżeli się wyda, iż coś niecnego popełnił lub ucierpiał od kogoś, nie odpierając przez niemęskość hańby, ani przez ojca ani przez przyjaciół ani przez kogobądź innego dostrzeżony, tyle nie zaboli, ile widziany przez piękne chłopię swoje. Tak samo i umiłowanego widzimy nadzwyczaj sro-

[1]) Theogon 117, sqq.
[2]) Najdawniejszy Logograf (kronikarz) grecki.

mającego się przed kochankami, kiedy ujrzany zostanie na czémś podłém przez nich. Gdyby tedy sposób był jaki, aby powstało miasto lub obóz z kochanków i pięknych chłopiąt złożony, nie mogliby oni przedniéj urządzić swojéj właści, jak powstrzymując się od wszelkich spraw niecnych a współubiegając pomiędzy sobą o znamienite. To téż i wal- 179
cząc wspólnie ci takowi, jakkolwiek w małéj liczbie, wszystkich, że tak powiem, ludziby pokonali. Miłujący bo mąż czy to szyk opuszczający, czy broń rzucający, mniéjby zaiste pragnął widzianym być przez piękne swoje chłopię niż przez wszystkich innych, a znowu w jego miejscu umierać, częstokroćby wybierał podobno. A dopiero opuszczać piękne chłopię swoję lub nie biedz mu w pomoc w niebezpieczeństwie żaden do tego stopnia podłym, któregoby sam Eros nie zapalił natchnieniem do cnoty, tak iżby najdzielniejszemu z przyrodzenia przypodobnił się. I bez pochyby to, co Homer powiada, iż potęgę sam Bóg wzlewa niektórym z bohaterów, Eros miłującym podaje od siebie w chwili stanowczéj.

Zaprawdę życie kłaść za swoich, sami pragną tylko miłujący, niejedno mężowie, ale i niewiasty. Czego i córa Peliasza Alkesta, dostateczne nastręcza świadectwo, w pomoc temu oto dowodzeniu na wszerz Greków, która jedna pożądała umrzeć za swojego małżonka, chociaż żyli jeszcze ojciec i matka, których to ona o tyle przesięgnęła przywiązaniem przez miłość wznieconém, iż ich wykazała całkiem obcymi swemu synowi, i z nazwiska jedno doń należącymi. I tego dzieła dopełniwszy, tak znakomitego dokonawczynią przedstawiła się nietylko ludziom ale i Bogom, iż z pomiędzy wielu mnogich i wybornych spraw działaczy, tylko pewnym skąpo odliczonym zaszczytnego tego daru użyczyli Bogowie, ażeby napowrót z Hadesu powróciła na ziemię ich dusza, lecz

duszę Alkesty z powielbieniem podziwu nad jéj czynem ztamtąd wypuścili; tak to i Bogowie gorliwość około miłości i cnotę przedewszystkiém czcią otaczają. Orfeusza zaś syna Ojagrowego bez skutku odesłali z Hadesu, widmo mu tylko małżonki pokazawszy, po którą przybył, saméj zaś nie powróciwszy, ponieważ słabego ducha mężem wydał im się ile *cytaroeda*, a nie ważącym żywot dla miłości, jak Alkestis, i wszelkiemi środki żywo do Hadesu przedostać się usiłującym. To też to z tego powodu karę nań nałożyli, i sprawili, aby mu śmierć od niewiast przypadła, a nie poczcili go jako syna Thetidy Achillesa, i na wyspy błogosławionych nie wysłali, że dowiedziawszy się od matki, iż po zabiciu Hektora sam polęże, nie zabiwszy zaś tego, do dom wrócić i późnych dni doczekać może, wzniósł się duchem,
266 i obrał pomocniczenie kochankowi swemu Patroklowi, i po pomszczeniu onegoż nietylko *za* ale i *nad* poległym zgon poniósł. Zkąd to też nad miary podziwiwszy nad innych, poszanowali go Bogowie, iże kochanka swojego tak wysoko pocenił. Bo bredzi Aeschylos utrzymując, że Achilles Patroklosa kochał, który nietylko od Patroklosa, ale od wszystkich bohaterów był nadobniejszym, i jeszcze nie omszony; daléj młodszym o wiele, jak powiada Homer. Wszakże rzeczywiście najbardziéj tę oto cnotę, tę cnotę miłości, czescią darzą Bogowie; bardziéj jednakże podziwiają i rozkoszują w niéj i nagradzają, kiedy umiłowany kochanka lubuje, niż kiedy kochanek piękne chłopię; więcéj Boską bo istotą kochanek od pięknego chłopca, gdyż natchnionym jest od Boga. Dla tego też Achillesa więcéj od Alkesty uczcili Bogowie na wyspy błogosławionych go przenosząc.

Tak to ja twierdzę, że Eros i najstarszym i najczcigodniejszym jest z Bogów *sprawcą ludziom ku nabyciu* cnoty i szczęśliwości, za życia i po zgonie.

Fedros tedy tak prawie miał wynurzyć rzecz swoją, po Fedrosie inne miały nastąpić mowy, których dobrze sobie nie przypominał Aristodem; dla tego więc pominąwszy je, opowiadał mowę Pauzaniasza. Ten zaś tak miał ozwać się.

Nie stósownie, zdaje mi się, Fedrosie, przez nas założone zostało mówienie, gdy tak po prostu tylko powołało się do sławienia Erosa. Gdyby bowiem jeden tylko był Eros, dobrzeby z tém było; teraz zaś przecież — nie jest jedno jeden. Kiedy zaś nie jest tylko jeden, trafniéj jest aby wprzody przerzeczoném zostało, *jakiego* sławić należy. Ja więc próbować będę to naprawić, i najprzód wypowiedzieć, *którego* należy wielbić, następnie dopiero Boga powielbię z godnością. Owoż wiemy wszyscy, że nie masz bez Erosa Afrodity; ta gdyby była jedna tylko, byłby i jeden Eros; gdy ich zaś jest dwoje, konieczność, aby i dwa Erosy były. Jakżeż to zaś nie ma dwóch tych Bogiń? Toć jedna podobno ona starsza i bez matki, *Nieba* (Uranosa) *córa*, którą to też *niebiańską* zowiemy; druga młodsza, Zeusa i Diony dziecię, którą wzdy *gminną* przezywamy. Koniecznoscią więc, aby i Eros ten który téj tu pomocniczy, *gminnym* słusznie nazywał się, tamten zaś *niebiańskim*. Otóż sławić należy wszystkich Bogów; co więc każdy z tych dwóch wziął w podziale, trzeba nam wypowiedzieć. Z każdém bo działaniem tak jest: *nic samo z siebie ani piękne ani szpetne*. Jako to co teraz czynimy, czy to picie, czy śpiewanie, czy rozmawianie, żadne z tychże samo w sobie nie jest piękne, lecz w zastósowaniu, jak wykonanym zostaje takie piętno sobie nadaje; nadobnie wykonywane i jak należy, *pięknem* się staje, jeżeli nie jak należy, *brzydkiém*. To też tak i miłowanie i Miłość (Eros) nie każda piękną jest ni godną posławy, lecz *ona* popędzająca do pięknego miłowania.

Owoż syn gminnéj Afrodity prawdziwie gminnym jest

i dokonywa, co mu się zdarzy; i ten to jest, którego nikczemni ludzie miłują. Miłują zaś takowi nasamprzód nie mniéj niewiasty jak chłopców, następnie w tych których miłują, raczéj *ciała* jak *dusze*, daléj jak tylko zdołają *najlepszych*, oglądając się tylko na to, aby dopięli swego, a nie troszcząc wcale, czy to pięknie lub nie. Zkąd to téż przygadza im się, jako traf zdarzy, poczynać porówno dobrze jak odwrotnie. Pochodziż to téż ten Eros z Bogini i młodszéj daleko niż druga, i uczestniczącéj *porodem* w płci żeńskiéj i męskiéj. *Potomek* zaś *niebiańskiéj*, nasamprzód z nieuczestniczącéj w płci żeńskiéj, jedno męskiéj — a jest to miłość chłopiąt — daléj ze starszéj, wolnéj od rozwiązłości. Ztąd to téż do męskiego rodu zwracają się oni tą miłością natchnieni, ono z przyrodzenia *silniejsze* i *umem* więcéj nadane kochając. I można w saméj miłości chłopiąt rozeznawać, *którzy* to czystą tą miłością są powodowani. Nie prędzéj bo oni chłopięta miłują, aż rozum dzierzeć zaczną, to zaś graniczy z porą omszenia się (porastania w brodę). Usposobili się bowiem, mniemam, ci od téj pory miłować poczynający, ażeby cały żywot przebyć i społem przeżyć, a nie aby uwiódłszy jeszcze w bezrozsądku pochwyconego, ile młodzika, i wyśmiawszy, odbiegali płocho do innego. Powinnoby nawet i prawo zabraniać miłowania chłopiąt niedojrzałych pory, ażeby na niepewność nie szafowano mnogich zabiegów, kraniec bowiem dziecięctwa niepewno jak się zakresli, ze względu na nikczemność i cnotę duszy i ciała. Otóż dobrzy sami sobie z własnéj woli to prawo nakładają, ale trzeba było i tych gminnych oto kochanków przyniewalać do czegoś podobnego, jako ich przymuszamy, o ile w naszéj mocy, ażeby się do niewiast wolno urodzo-
182 nych nie posięgali miłością. Oni téż to są, co sprawę tę (miłośnictwo chłopiąt) w bezwstyd podali, tak iż niektórzy

ważą się głosić, iż hańbą jest powdzięczać się kochankom. Głoszą to zaś na nich się obzierając, i widząc ich niewczesne i krzywdzące postępowanie; boć przecie z nadobnością i obyczajem dokonywana jakakolwiek bądź czynność, nie odniesie podobno słusznéj nagany. To też prawo względem miłości po innych miastach ustanowione, łatwe do pojęcia, po prostu bo określone; tutaj zaś i w Lakedemonie obowięzujące, zawiłe. Tak w Elidzie, Beocyi i kędy nie masz biegłych mówców, po prostu postanowiono: że *piękną jest powdzięczać się kochankom*, i nie nazwie pono niecném tam nikt *tego*, ani młody ani stary; ażeby, mniemam, nie robiło im trudności, ile niewprawnym w sztuce słowa, gdyby mową usiłowali przekonywać młodych; w Jonii zaś i w wielu innych szczepach, które pod *Barbarami* mieszkają, za niecność to przyjęte. Barbarom bowiem z powodu rządów ich jedynodziernych haniebném to wydaje się, jako i miłośnictwo mądrości i ćwiczeń cielesnych. Gdyż nie przydaje się, mniemam, rządcom, ażeby wysokie umysły zaradzały się w rządzonych ani też silne przyjaźnie i stowarzyszenia, co to najbardziéj jako inne wszystko, tak mianowicie miłość zapleniać zwykła. Doświadczyli tego czynem i tutajsi tyranowie: Aristogitona bowiem miłość i Harmodiosa, w przyjaźń zaszedłszy, rozbiła ich władarstwo. Tak to, kędy hańbą napiętnowano powdzięczanie się kochankom, nikczemnością prawodawców trwa ona w zwyczaju, dla chciwości rządców, dla podłości rządzących; kędy zaś po prostu tylko za piękne uznane zostało, utrzymuje się dla opieszałości duszy ustawę wznoszących. Tutaj u nas daleko nadobniéj jak u tamtych utwierdziło się prawo, lecz, jak powiedziałem, nie łacne do pojęcia.

Zważywszy bowiem, że piękniejszém zowie się, miłować jawnie jak skrycie, a przedewszystkiem najzaczniejszych

i najlepszych, chociaż brzydszymi są od nich, i że znowu niewymowne jest od wszystkich pochęcanie miłującego, nie jako coś niecnego poczynającego, i że jeżeli wybrał przedmiot ukochania *pięknem*, jeżeli nie wybrał, *haniebném* to dlań być się wydaje, i że, aby kusił się obierać, moc nadaje prawo kochankowi, gdy dziwnemi czyny, do tego doszedłszy pochwały zyskuje, których, gdyby ktoś za czém innem goniący i coś innego przewieść pragnący prócz tego jedynego, dopuszczał się, najdotkliwsze karcenia od mą-
183 drości życia zbierałby; — gdyby bowiem czy to pieniądze pragnąc od kogoś pozyskać czy urzędu się dobrać czy innéj jakiéj władzy, spróbował czynić to co wyprawiają kochankowie naprzeciw swoim miłościom, na klęczkach błagający i zaklinający w swych prośbach, przysięgami się zarzekający, przededrzwiami wylegający, do służb niewolniczych gotowi, jakichby nawet prawdziwy niewolnik nie podjął żaden; to niedopuściliby mu dopełniać w ten sposób poczynania swego ani przyjaciele, ani wrogowie, jedni z nienawiści ku poniżaniu się i podleniu, drudzy gromiąc i wstydem obrzucając za nie; miłującemu przecież to wszystko czyniącemu, wdzięku przyczynia jeszcze, i dozwoloném jest przez prawo bez sromu poczynać, jak gdyby przenadobnego dzieła dokonywał; co zaś najgroźniéjsza, że jak wzdy powiada pospólstwo, nawet przysięgającemu, gdy przekroczy przysięgę, *przebaczenie jemu jednemu od Bogów dostaje się w udziele;* tak więc i Bogowie i ludzie wszelką swobodę nadali miłującemu, jak utrzymuje prawo tutajsze; z téj tedy strony możnaby mniemać, że w nader pięknym utwierdziło się obyczaju w tém tutaj Mieście: *i żeby miłować i żeby przyjacielem podawać się kochankowi.* Skoro zaś ochmistrzów postawiwszy ojcowie nad umiłowanymi, nie dozwalają rozmawiać z nimi kochankom, i ochmistrzowi to na obowiązek

wkładaném bywa, a rówiennicy i towarzysze wyszydzają, kiedy widzą, iż się coś takiego dzieje, szydzących zaś znowu starsi ani powstrzymują ani karcą jako nieprzyzwoicie się zachowujących — na to znowu pojrzawszy, możnaby sądzić odwrotnie, że za *najchydniejszą* uważa tę sprawę obyczaj tutajszy.

Lecz około tego tak jest, mniemam. Nie prostą to tak sobie rzeczą, jak się na początku powiedziało, i ani piękną ani szpetną samo w sobie, lecz *pięknem*, jeżeli nadobnie wykonywane, *brzydkiém*, jeżeli niecnie. Otóż niecném jest; *podłemu* i *podle* powdzięczać się, *nadobném* zaś *chwackiemu* i *nadobnie*. Podłym zaś jest ów gminny kochanek, ów raczéj ciało jak duszę miłujący. Toż ani trwałym on jest, jako do nietrwałéj rzeczy przywiązany; wraz bo z powiędnieniem kwiatu ciała, które miłował, „*ulatuje na wiatry*“ [1]) wiele słów i przyrzeczeń w szyderstwo podawszy. Ów zaś miłośnik jędrnego obyczaju, pozostaje przez życie jako 184
z czémś niezmienném zroniony. Toż tych to prawo nasze dobrze i dokładnie doświadczać domaga się, i aby tym powdzięczano, tamtych unikano. Dla tego to jednym *ścigać* poleca, drugim *pierzchać* walkę ustanawiając i próbując, do których z dwojga należy miłujący, do których z dwojga umiłowany. Taki tedy z téj przyczyny szybko być pojmanym, za *niecność* się uważa, ażeby czas wzdy pewien upłynął, który to po największéj części najlepszym okazuje się probierzem; następnie *haniebném* jest dać się usidlić bogactwom i władzom panującym, czy kto pod uciskiem niedoli potuli się i nie wytrwa duchem, czy obdarzony dobrodziejstwy, na pieniądze lub skuteczne wpływy wysokie pogardą nie rzuci. Nic bowiem z tych rzeczy nie zdaje się być ni

[1]) Alluzja do Iliady II. 71.

mocném ni *trwałém*, puściwszy mimo, że nawet nie rodzi się *szlachetna przyjaźń* z tych początków. Jedna tedy pozostaje tylko droga prawu naszemu, jeżeli piękne chłopię z nadobnością ma powdzięczać się kochankowi swemu. Oto jest u nas mniemanie, że jako w kochankach nie uważało się za poniżającą służbę ani za sromotę, gdy *dobrowolnie* jakiemubądź niewolnictwu poddają się u swych ulubieńców, tak jedna jedyna ta *własnowolna niewola* pozostaje bez ochydy, tą zaś niewolą jest *niewola cnoty*.

Panuje bowiem u nas przekonanie, że jeżeli ktoś służyć komu zechce w przeświadczeniu, że przezeń lepszym się stanie, czy to w mądrości jakiéj czy w jakiejbądź innéj części cnoty; to własnowolne służebnictwo ani hańbiącém jest ani też płaszczeniem się. Należy zaś te dwie obyczajowe zasady, co do miłości chłopiąt i co do lubownictwa mądrości i reszty cnoty w *jedność* połączać, jeźli ma *powdzięczanie* się pięknych chłopców kochankowi, na pochwałę wychodzić. Kiedy bowiem do *jednego* godzą kochanek i ulubieniec jego, każdy z prawem w ręku swojém, *tamten* iż powdzięczając się pięknemu chłopcu prawowicie w czémkolwiek bądź mu posługuje, *ten* że *udziaływającemu* go mądrym i dobrym, także sprawiedliwie czémkolwiek bądź mu się wywzajemnia, *jeden* jako zdolny przyczyniać się do oświecenia i innych duszy przymiotów umiłowanego, *drugi* jako potrzebny przywłaszczać sobie dary ukształcenia i reszty mądrości, wtenczas, kiedy *w tym jednym celu* zbiegną się *te oto prawa*, *jedynie tutaj tylko* na jedno wychodzi, że piękną jest *aby ulubieniec powolnym był swemu kochankowi*, nigdzie indziéj. W takim zamiarze nawet oszukanym być, nie hańbi, we wszystkich innych i oszukanemu i nieoszuka-
185 nemu sromotę niesie. Jeżeli bowiem kochankowi jako zamożnemu dla bogactwa przymiliwszy się, zawiedzie się i nie

weźmie pieniędzy umiłowany, ponieważ pokazało się, iż kochanek jest ubogim, nie mniéj to będzie niecném; wydaje bo pono takowy swój własny umysł, jako za pieniądze czémkolwiekbądź komubądź służyć gotów, to zaś nie jest piękne. Toż podług téj saméj mowy znowu kiedy ktoś dobremu powdzięczywszy się sam pragnąc przez to lepszym zostać, przez przyjaźń kochanka zdradzonym został, gdy wyszło na jaw, że tenże nikczemnym jest i nie posiada cnoty, *przecież* taki zawód pięknym jest; wykazał bo znowu i tenże podobno, co wnątrz go zagrzewało, *iże wzdy dla cnoty i żeby zacniejszym stał się*, wszystkoby dla każdego uczynił; to zaś już ze wszystkiego najnadobniejsze. Ta to jest niebiańskiéj Bogini miłość i sama niebiańska i wysokiéj ceny dla Miasta i pojedyńczych, do wielkiéj troskliwości o cnotę zmuszająca tak miłującego ze względu na siebie samego, jako i umiłowanego; wszystkie zaś one drugie miłoście drugiéj Bogini, owéj gminnéj sprawami są.

To ci, mój Fedrosie, jako tak od razu podołałem, przynoszę w przyczynku o Erosie.

Gdy Pauzaniasz *zapauzował* — uczą mię bo tak równobrzmiennie prawić mistrzowie — powiadał Aristodem, iż Aristofanes powinien był mówić, lecz że właśnie czy to z przepełnienia się potrawami, czy z innéj jakiéj przyczyny, czkawka go opadła, nie był zdolnym do tego, więc rzekł — niżéj bowiem niego spoczywał lekarz Eryximachos — O Eryximachu! powinieneś albo uśmierzyć mi czkawkę albo mówić za mnie, dopóki nie ustanie.

A Eriximach na to miał odeprzeć: owoż uczynię jedno i drugie, mówić będę w twojém miejscu, a ty, gdy uwolnisz się od czkawki, w mojém; w czasie zaś w którym zabierać będę słowo, spróbuj czy nie zechce ustać czkawka, gdy zatrzymasz przez dłuższą chwilę oddech, jeźli nie, popłucz sobie

w ustach. Jeżeli za bardzo będzie upartą, weź coś nos podłechtującego i kichaj, co gdy uczynisz raz lub dwa, chociażby była najmocniejszą, przejdzie. Zaczynaj tylko, miał Aristofanes powiedzieć, ja zrobię jak przepisałeś.

186 Miał tedy tak mówić Eryximach: Kiedy Pauzaniasz jak należy wziąwszy się do mowy, niedostatecznie ją zakończył, zdaje mi się konieczną, że powinienem ja próbować nadać jéj właściwe dopełnienie. To bowiem, że podwójny jest Eros, zdaje mi się dobrze być rozszczególnioném. Że przecież godzi on nietylko w duszach ludzi ku pięknym chłopcom, ale i do wielu innych spraw i w innych tworach zmierza, tak w ciałach wszystkich żyjących istot jako i w płodach w ziemi rosnących, i jedném słowem we wszelkich bytnościach; tego dopatrzyłem podobno w sztuce lekarskiéj, rzemiośle naszém, i dojrzałem oraz, jak potężnym i do wszystkiego rozciągającym władzę swą jest Bóg ten, tak w ludzkich jako i Boskich sprawach. Podejmę zaś słowo od sztuki lekarskiéj, abym wraz poczcił moją umiejętność. Natura toż ciał dzierży tę podwojną Miłość (Erosa): *Zdrowe* bowiem i *Chore* w nich jednozgodnie za *Inne* i *Odmienne* uznane. *Odmienne* zaś *Odmiennego* pożąda i miłuje. Inna więc jest miłość w *Zdrowém*, inna w *Chorém*. Jako zaś niedawno twierdził Pauzaniasz, iż nadobną jest powdzięczać się pięknym ludziom, rozwiozłym zaś niecną, tak samo jest w samych ciałach: częściom dobrym i zdrowym każdego, piękną jest powdzięczać się i należy, i to to jest co *umnictwem lelekarskiém* się zowie; złym zaś i schorzałym częściom podłą jest, owszem należy opierać się, jeżeli masz dank sztuki odnieść. Jest bo lekarska, że w jedném słowie zamknę, umiejętnością *miłośnictw ciała ze względu na przepełnienie i wypróżnianie uważanych*, a rozpoznawający w tychże piękną i szpetną miłość, *ten* jest najbieglejszym lekarzem;

umiejący zaś przemiany czynić, iżby *potrzebny*, miasto jednéj, drugą miłość posiadał, i potrafiający w przedmioty, w których nie znajduje się a znajdować powinna miłość, wprowadzać *onęż*, a przytomną oddalać, dzielnym podobno byłby mistrzem. Toż trzeba najnieprzyjaźniejsze siły w ciele umieć przyjaznemi sobie i miłującemi się wzajem czynić. Są zaś najnieprzyjaźniejszemi najprzeciwniejsze sobie, *zimno ciepłu*, *gorzkie słodkiemu*, *suche wilgnemu*, wszystko takowe. Tym miłość wdrożyć i równomyśluość umiawszy praszczur nasz Asklepios, jako ci tutaj poetowie prawią a ja wierzę, stworzył naszą sztukę. Otóż lekarska, jak powiadam, cała przez tego Boga kierowaną jest, tak samo gimnastyczna i rólnicza. Muzyka zaś że całkiem podobnie w tych sprawach zachowuje 187
się, każdemu choć cokolwiek uważnemu przewidoczną jest, co podobno i Heraklit chciał powiedzieć, gdy wyrazami nie dobrze to oznacza. *Jedność* bowiem, mówi, *w niezgodzie sama ze sobą zgadza się*, *jak zgododźwięk łuku i liry*. Jest to zaś wielka nielogiczność utrzymywać, że zgododźwięk w niezgodzie ze sobą, lub że *z niezgadzających* się jeszcze, składa się. Ale on pewnie to chciał powiedzieć, iż z niezgodnych wprawdzie przedtem, *wysokiego* i *niskiego*, lecz zgodzonych następnie, powstał sztuką muzyczną; boć przecię z niezgadzających się jeszcze, wysokiego i niskiego, nie utworzy się harmonia. Harmonia bowiem zgodnością głosów jest, zgodność głosów zaś pewném porozumieniem się, porozumienia się zaś w zakłóconych, dopóki trwają w zwadzie, nie może być nigdy; a znowu zakłócone i nie porozumiewające się, nie mogą harmonizować. Jako i rytm z *szybkiego* i *wolnego*, w sprzeczce będących pierwéj, lecz późniéj sporozumiałych, powstaje. To porozumienie wszystkim tym rzeczom, jako tam lekarska, tutaj *sztuka tonów* wdraża, miłość i równomyślność razem im wpoiwszy, jest więc tedy

znowu muzyka umiejętnością *miłośnictw w harmonii i rytmie.* Owoż w składaniu się samem zgododźwięku i rytmu wcale nie trudno rozpoznawać miłośnictwa, ani podwójna miłość ma tutaj miejsce; lecz kiedy do ludzi wypadnie uczyć rytmu i harmonii, czy to w poezyi, co *pieśniotwórstwem* zowią, czy oddając jak przynależy już utworzone pieśni i miary, co wzdy *ćwiczeniem młodzi* nazwane zostało, wtenczas to już *znojne* i biegłego mistrza wymaga. Wraca bo to samo zalecenie, że nadobnym ludziom i ażeby nadobniejszymi stawali się ci którzy jeszcze nimi nie są, należy powdzięczać się i pilnować ich miłości, i ta to jest oną piękną *niebiańską* miłością niebiańskiéj Muzy; owa zaś *Polymnii*, oną *gminną*, którą z ostrożnością trzeba przyczyniać tam gdzie się przyczynia, ażeby biorący zakosztował rozkoszy, lecz aby żadnéj rozpusty nie wniosła, jako w naszéj sztuce wiele trudu zadaje przyzwoite kierowanie żądzami przez sztukę lekarską wzbudzonemi, ażeby zbierały zadowolenie bez choroby. Toż tak w muzyce jako w lekarskiéj, tak w wszystkich innych sprawach ludzkich i Boskich, o ile dostępna, pilnować należy obojéj miłości, są bowiem *obie* tamże.

188 Alboż to układ pór roku nie pełen jest obojga tego, i kiedy siły, o których mówiłem dopiero co, odzierzą względem siebie nadobny wymiar, one *ciepła*, *zimna*, *suche i wilgne*, i kiedy zyszczą harmonią i roztropne zmięszanie, wiodą czerstwy rok i zdrowie ludziom i innym zwierzętom i roślinom, i w niczém nie uszkadzają, kiedy zaś zuchwały Eros przewagę weźmie nad czasami roku, wiele niweczy i ukrzywdza. Z tych bowiem przyczyn *zarazy* powstawać zwykły i wiele innych z nierówności wymiaru tworzących się *chorób*, tak w zwierzętach jak w roślinach; bo i *śrony*, *grady* i *śniedzie w zbożu* z przewagi i bezładu w wzajemném ułożeniu tych miłośnictw rodzą się, a których to umiejętność, do

biegu gwiazd i pór roku odnosząca się, *gwiazdoznawstwem* się zowie. Nadto jeszcze i wsze *ofiarnictwo* czemu wróżbiarstwo przewodniczy — tego zaś zakres do spółkowania wzajemnego Bogów i ludzi odnosi się — nie około czego innego obraca się, jak właśnie około *téj straży i leczby* Erosa. Gdyż wszelka bezbożność zwykła powstawać, gdy ktoś nadobnemu Erosowi nie powdzięcza się ni czci go ni posławia w każdym uczynku lecz owego drugiego uwielbia, tak ze względu na rodziców swoich, żywych i zmarłych, jako i na Bogów. To téż polecone zostało wróżbiarstwu dozierać i leczyć Miłoście, i jest wróżbiarstwo sprawczynią przyjaźni pomiędzy Bogami i ludźmi przez umiejętność swoją miłośnictw ludzkich, o ile zmierzają do *godziwości* i *bezprawia*. Taki rozległą i wielką, a raczéj wszelką jedném słowem władzę dzierży każdy Eros, lecz dobrych spraw z roztropnością i sprawiedliwością dokonywać *zniewalający* tak wśród nas ludzi jako i Bogów, *ten* największą potęgę posiada i wszelką szczęśliwość nam przysposabia, abyśmy i spółkować ze sobą wzajem zdolnymi byli i przyjaciołmi byli sobie i przedniejszym od nas Bogom.

Może podobno i ja posławiając Erosa, wiele opuszczam, wszak nieumyślnie to czynię. Jeżelim wszakże co pominął, twoją teraz sprawą, Aristofanie, dopełnić tego; lub jeżeli jako inaczéj masz w umyśle powielbić Boga, wielb go, gdy uwolnionym już zostałeś od swojéj czkawki.

Przejąwszy tedy słowo Aristofanes, miał się odezwać: 189
Zupełnie ona ustała, nie pierwéj przecież, aż kichania na nią użyłem, tak iż dziwię się, że nadobna strona ciała pożąda takich hałasów i podłechtywań, jakiém właśnie jest kichanie; natychmiast bowiem ustała, skoro tegoż powołałem w pomoc. A na to Eryximach: mój przedni Aristofanesie, obacz się co czynisz! śmiechy budzisz miasto mówić, i przy-

niewalasz mię do postawiania się strażnikiem twojéj mowy, gdy ci coś śmiesznego z ust wypadnie, chociaż ci przecież wolno głos zabierać w całéj swobodzie. Na co znowu Aristofan rozśmiawszy się, rzecze: dobrze mówisz Eriximachu, i niechaj mi uważa się za niepowiedziane to co się powiedziało. Tylko odejm mi strażnictwo swoje, bo lękam się o to co ma dopiero być wypowiedzianém, nie dla tego, bym czegoś wesołego nie wynurzył, toćby to zysk tylko był i dziedzictwo mojéj Muzy, lecz żebym *niedorzeczności* jakich nie wyplótł.

Ukłuwszy mię, miał odeprzeć Eryximach, myślisz mi się wymknąć, Aristofanie? Miéj się przecież na baczności i tak praw, żebyś z rozprawy swéj liczbę zdać potrafił. Może wszakże, jeżeli mi się tak poda, i popuszczę się wreszcie.

Rzeczywiście, miał tutaj począć Aristofan, inaczéj ja mówić zamyślam niż ty i Pauzaniasz mówiliście. Otóż zdają mi się ludzie zgoła nie pojmować potęgi miłości, bo gdyby ją przeniknęli, największeby jéj świątnice wystawiali i ółtarze i najwspanialsze przynosili ofiary, nie tak jako teraz, gdzie tego nic zgoła nie widać, gdy przecież przedewszystkiem innem działoby się powinno. Jest to ci Bóg ze wszystkich najprzychylniejszy ludziom, pomocniczący im w potrzebach i lekarz na te udręczenia, z których uwolniony ród ludzki, największeby szczęście pozyskał. To téż próbować będę wywieść tę jego dzielność, a wy nauczać będziecie innych. Trzeba wam przecież poznajomić się z przyrodzeniem ludzkiém i cierpieniami jego. Otóż ustrój nasz przyrodzony nie ten był przed wieki co teraz, lecz odmienny. Już to najprzód *trzy* były rodzaje ludzi, nie jako obecnie *dwa*, męzki i żeński, ale i trzeci był nadto jeszcze wspólny z tych obojga, którego pozostało tylko nazwisko, sam zaś zniknął.

Rodzaj oto był wtenczas *mężoniewieści*, jeden kształtem i mianem, złożony z tych dwojga, męskiego i niewieściego. Teraz go już nie ma, a imię w ochydę porzucone. Następnie cała postać człowieka była okrągła, gdyż grzbiet i boki kołem obiegały. Ręce miał cztery, i nóg porówno rękom, 190
i oblicza dwa na okrągłym utoczone karku zupełnie podobne, do obu zaś tych twarzy naprzeciwnie sobie położonych, jedną głowę, cztery uszy, dwie wstydliwości i wszystko inne, jak z tego wnioskować można. Chodził i prosto jako teraz, w którąkolwiek stronę zapragnął (w tył i naprzód); lecz kiedy szybko jął się do biegu, jako młynkiem przewracający się z wyprostowanemi członkami w koło się przerzucają, ponieważ ośm wtedy mieli członków, na tych wspierając się chyżo kręgiem pędzili się. Dla tych zaś powodów trzy były te rodzaje i takie, ponieważ męski *Słońca* był początkowo potomkiem, żeński *Ziemi*, w obojgu zaś udzielniczący *Księżyca*, gdy i księżyc w obuch tych ciałach uczestniczy. Kulistemi zaś byli i same i chód ich, dla podobieństwa z rodzicielami swemi. Były więc straszne siłą i mocą utwory, a umysły dzierzały podniosłe; porwali się i na Bogów, a co Homer[1]) powiada o Efialtesie i Otosie, do nich się odnosi, owo, że pokusili się pochód do nieba uczynić, ażeby rzucić się na Bogów.

Zeus tedy i inni Bogowie radzili, co mają uczynić, i wachali się: ani bowiem zabijać ich mogli, i jak Gigantów (olbrzymów) piorunami powaliwszy zatracać — gdyż byłyby im i świątynie i czcie od ludzi przepadły — ani też mogli im dozwolić dalszego brojenia. Z trudem nareszcie pomyślawszy Zeus, rzecze: znalazłem, zdaje mi się, sposób, jak i ludźmi pozostać mogą i ukróceni być w rozpuście, słab-

[1]) Odyss. XI, 307.

szymi stawszy się. Owoż rozetnę z nich każdego na dwoje, przez co już to siła ich się zmniejszy, już też pożyteczniejszemi będą przez pomnożenie się liczbą, i kroczyć będą prosto na dwóch nogach. Jeżeli zaś jeszcze będą broić i nie zechcą zachowywać pokoju, znowu ich, dodał, raz jeszcze rozdzielę na dwoje, tak iż na jednéj nodze poruszać się będą utykając. To powiedziawszy porozcinał ludzi w dwoje, jako rozkrawający jagody jarzębiny, ażeby je zachowywać (marynować) lub przerzynający włosami jaja. Którego zaś przeciął, temu wraz rozkazywał przez Apollina obrócić oblicze i połowę karku ku cięciu, ażeby widząc przekrajanie swoje nadobniejszy obyczaj przybierał człowiek, resztę zalecał wygajać. Apollo zaś twarz obracał i ściągając ze wszystkich stron skórę na tak zwany teraz brzuch, jako one ściągane górą mieszki, i jeden otwór zostawiając zwię-
191 zywał w pośrodku żywota to, co teraz pętliną zowią. Zatém inne marszczki mnogie wyrównywał i członkował piersi, używając podobnego narzędzia jak szewcy, około prawidła gładzący strzępy skór; nieco przecież pozostawiał, to jest one około samego żołądka i pętliny, na znak starodawnéj przygody.

Kiedy zatém przecięte zostało ciało, każda połowa pożądając swojéj drugiéj, schodziła się z nią, i obrzucając się rękoma i splatając ze sobą a pragnąc zrość się znowu, umierali z głodu i innéj bezczynności, ponieważ niczém się rozłączeni ze sobą zajmować niechcieli. A ilekroć jedna z połów zmarła druga zaś pozostała, taż pozostała szukała innéj i z nią się splatała, czy to napotykała połowicę zupełnéj niewiasty, co wzdy teraz zowiemy kobietą, czy mężczyzny; i tak ginęli. Zlitowawszy się więc Zeus nastręcza inny środek, przestawiając ich wstydliwości na przodek; dotąd bowiem i te pozewnątrz dzierzeli, i zapładzali i rodzili

nie w siebie, lecz w ziemię jak cykady. Przełożył więc je tak na przednią część ciał ich i przez to sprawił powstawanie jednego w drugim, przez męzkie w niewieściem, z tych powodów, ażeby już to, jeżeli mąż zejdzie się z niewiastą, przez uścisk wzajemny zapłodnienie następowało i ród się mnożył, już też, jeżeli mężczyzna z mężczyzną, przesycenie następowało spółki i niechali jéj, do zatrudnień swoich się zwracali i o inną część życia troskali. Jest tedy od tylu wieków miłość wzajemna wpojona w przyrodzenie ludziom, jednoczycielką dawnego ich ciała i usiłująca jedno utworzyć z dwojga, oraz załagodzić niedostatek natury człowieczéj (wygoić naturę człowiecza.)

Każdy tedy z nas półznamieniem (połowicą) jest człowieka, ile przepołowiony jak *podeszwnice* (φῆτται) z jednego na dwoje. Szuka więc każdy swojéj połowy. Którzy zatém z mężczyzn przecięciem są wspólnego rodzaju, co się wtedy mężoniewiastą zwało, pożądni są niewiast i najwięcéj cudzołozców z tego rodu wychodzi; a które znowu kobiety lubującemi mężów i wiarołomniczemi są, z tegoż samego powstają. Które znowu niewiasty odcięciem kobiety są, te nie nader umysł mężom przychylają, ale bardziéj do swojéj płci zwrócone są, a *niewiastożądnice* (tribades) z tego rodzaju biorą początek. Którzy daléj męskiéj płci przecięciem, ci za męskiém plemieniem gonią i dopóki chłopcami są, jako dopiero drobnemi przepołowieniami męskiéj części będący, lubują mężczyzn i z radością łoże i uściski z mężami 192
podzielają, a są to najlepsi z chłopców i młodzieniaszków, jako najpełniejsi męskiéj z urodzenia natury. Toż mówią niektórzy, że oni są bezwstydnymi; ci kłamią; nie z bezsromu bowiem to czynią, lecz przez śmiałość, odwagę i rzut męski, *podobne* sobie ukochawszy. Mocny na to dowód, gdy dojrzawszy pory, oni jedni wychodzą na prawdziwych

mężów w sprawach ogółu. Skoro zaś wieku męża doszli, lubują sami piękne chłopięta, a do małżeństw i płodzenia dzieci z natury nie poczuwają się, tylko przez prawa do tego są zmuszani; im wystarcza przebywać żywot pomiędzy sobą bezżennie. To też przedewszystkiém taki miłośnikiem chłopiąt i przyjaciół staje się, zawsze do swojéj pokrewnéj części przywięzując się. Skoro więc miłośnik chłopiąt i wszelki inny zejdzie się ze swoją właśnie połową, wtedy uderza w dziwny sposób w łona ich przyjaźń, poufałość i miłość, i nie chcą, jedném słowem, ani na szczupły czas rozłączać się z sobą. A owi przez całe życie przetrwywający społem, ci to właśnie są, którzy przecież ani potrafiliby powiedzieć, czego pragną od siebie wzajem dostępować. Ani bo wydać się to może spółką zmysłowéj rozkoszy, dla czego jeden z drugim rad się wiąże z tak wielką usilnością; lecz widna że do czego innego godzi dusza każdego z nich dwojga, czego przecież wyrazić nie umie, w wróżbę i zagadkę zakrywając to czego żąda. Toż gdyby Hefaistos z narzędziami swemi w dłoni stanąwszy przy ułożonych w tém samém miejscu zapytał ich: „cóż to jest, ludzie! czego pragniecie od siebie wzajem odzierzeć,“ i gdyby nie umiejących na to odpowiedzieć daléj badał: „czyliż więc tego pożądacie, abyście razem zawsze byli przy sobie, tak iżbyście ani nocą ani dniem nie odstępowali siebie? jeżeli bowiem za tém wzdychacie, gotów jestem zronić was i sprzyrodzić w kształt jeden, tak iż, dwoma będąc, jedno stanowić będziecie, a gdy pomrzecie, i tam znowu w Hadesie miasto dwóch, jako jedność po zgonie trwać będziecie; obaczcie się więc, czy tego pragniecie i czy wam wystarczy, jeżeli to osiągniecie,“ wiemy, że gdyby to usłyszeli, ani jedenby nie zaprzeczył, ani coś innego żądającym wykazałby się, lecz bez pochyby mniemałby słyszeć wyrażoném to, za czém od dawna uty-

skiwał, to jest aby spoiwszy się i stopiwszy z umiłowanym, z dwóch *jednym* stał się.

Tego bowiem jest powodem, iżesmy przed wiekami tak *uprzyrodnionymi* i żesmy *całkowitymi* byli; pożądaniu zaś i ściganiu za tą całością, przypadło dzisiaj nazwisko *miłość*. Otóż przedtém, jako mówię, byliśmy jednością, teraz zaś 193
dla bezprawia rozsiedlonymi zostaliśmy przez Boga; jak Arkadowie przez Lakedemończyków.“ [1]) To też obawa jest, abyśmy, jeżeli nie zachowamy się układnie względem Bogów, nie zostali raz jeszcze rozszczepionymi, i nie chodzili odtąd w postaci, jaką dzierżą w profilu na nagrobnych kolumnach wytłaczane figury z przeżezanemi nosami, przypodobnione kostkom przez środek przeciętym. Z tych powodów należy każdemu mężowi powoływać każdego do pobożności ku Bogom, abyśmy tamtego uniknęli a dostępowali tego, do czego Eros przewodnikiem i wodzem. Temu niechaj żaden na opak nie czyni, czyni zaś na opak ktokolwiek u Bogów w nienawiść się podaje. Sprzyjaźniwszy się bowiem i pojednawszy z Bogiem, znajdywać będziem i pozyskiwać chłopięta nam przynależące, co z obecnie żyjących nie wielu tylko dostaje się w podziele. A niechaj mię nie podchwytuje Eryximach, w śmieszność podając moją mowę, jakobym Pauzaniasza i Agathona miał na myśli. Może być, że i ci w posiadaniu są dóbr tych i oboje są z przyrodzenia męskiego poczęcia, ale ja mówię o przewszystkich mężczyznach i niewieściech, jako na téj drodze ród nasz szczęśliwości dobrałby się jedynie, gdybyśmy niedostatek miłości wypełnili i gdyby chłopięcia każdy własnego dostąpił, w starodawne przyrodzenie swe powróciwszy. Jeżeli zaś to jest najlepsze, konieczność, ażeby i *najbliższe* z obecnie nam w darze dostawających się, naj-

[1]) Odnosi się to do niewiadomego nam ustępu dziejów helleńskich

lepszém było. Tém zaś jest pozyskanie chłopięcia po umyśle kochanka uprzyrodnionego. To też Boga sprawcę tego pieśnią wysławiając, sprawiedliwie pono posławiać będziem Erosa, który w obecności najwięcéj nam pomaga do powinowatego nas przywodząc, a na przyszłość największe nadzieje nastręcza, że gdy podamy się z pobożnością ku Bogom, powróci nas do przedwiekowéj natury i wygoiwszy z rany, błogosławionymi i szczęśliwymi uczyni.

To jest moja mowa o Erosie, Eryximachu, wcale inna od twojéj. A teraz jako cię prosiłem, nie wyśmiewaj jéj, abyśmy jeszcze pozostających słuchać mogli, co każdy z nich objawi, a raczéj co każdy z dwóch, pozostają bowiem tylko jeszcze Agathon i Sokrates. Ależ przychylę się do twego żądania, miał odeprzeć Eryximach; toć nie bez przyjemności mi prawiłeś. Tak dalece, że gdybym nie znał potęgi Agathona i Sokratesa w sprawach miłośnych, lękałbym się wielce, ażeby nie byli w kłopocie, po wynurzeniu tylu różnorodnych
194 rzeczy; taki zaś jestem spokojny.

Wybornie bo sam przewalczyłeś swoje, Eryximachu, miał tu ozwać się Sokrates; gdybyś zaś był w miejscu, w którém ja się znajduję, a raczéj znajdować będę, skoro i Agathon swoją wypowie erotykę, słusznie i wielce trwożyłbyś się i w zupełnéj bezradzie grążyłbyś się, jak ja teraz. Urzekać mię chcesz, Sokratesie, miał na to znowu powiedzieć Agathon, ażebym pomięszał się mniemaniem, że orszak słuchaczy wielkie oczekiwanie dzierży o mojéj, niby przedziwnie wypaść mającéj rzeczy.

Zaprawdę toż krótką pamięć mieć musiałbym, Agathonie, rzekł znowu Sokrates, gdybym widziawszy żwawość i podniosłość umysłu twego, gdyś występował na wyniesienie teatrowe w towarzystwie aktorów i spojrzawszy w twarze tak ogromnego zgromadzenia widzów, mając okazać im rytmy

swoje, ani trochy odwagi nie utracił, gdybym, mówię, mniemał, iż się w obec téj małéj tutaj garstki naszéj zaniepokoisz.

Cóż ztąd, Sokratesie? — odparł Agathon; przecież aby nie tyle mnie teatrem odurzonym sądzisz, ażebym zapoznawał, że rozsądnemu kilku umiejętnych znawców straszliwszymi są świadkami od niepoliczonych nieświadomych.

Zaprawdę, rzekł Sokrates, nie nadobniebym czynił, Agathonie, coś prostaczego w tobie przypuszczając; owszem wiem dobrze, żebyś dostawszy za sędziów, którychbyś za biegłych uważał, bardziéj o wyrok ich się troskał, jak o zdanie rzesz. Ależ my nie jesteśmy nimi podobno. Toćeśmy i tam się znajdowali i dozupełniali tłumy; lecz gdybyś wszedł pomiędzy innych umników, wnetbyś pono sromał się ich, gdybyś jako mniemał, iże coś niewdzięcznego poczynasz; albo jak mówisz?

Prawda, odparł.

Tłuszczy zaś nie sromałbyś się, gdybyś mniemał coś szpetnego czynić?

Lecz tu miał podchwycić słowo Fedros i zawołać: o drogi Agathonie, jeżeli ty będziesz odpowiadał Sokratesowi, temu wszystko już jedno będzie co się z tém stanie, cośmy założyli sobie tutaj, byle tylko miał kogoś do rozmowy, a jeszcze nadobnego.

Jać z rozkoszą słucham Sokratesa rozprawiającego, ale konieczność na mnie cięży pilnowania posławy Erosa i przyjęcia od każdego z was mowy pochwalnéj na niego. Oddawszy tedy każdy z was dwojga co się Bogu przynależy, tak i już potém rozprawiajcie sobie.

Stósownie nawołujesz, Fedrosie, rzekł Agathon, i nic mię nie wstrzymuje od zabrania głosu; z Sokratesem i późniéj jeszcze mi często nadarzy się pora do rozmowy.

Wszakże pragnę nasamprzód oznaczyć, *jak powinienem mówić*, i dopiero rzecz swą uczynić. Zdaje mi się bowiem, że wszyscy, którzy przedemną mówili, nie Boga posławiali, ale ludzi uwielbiali dla dóbr których Bóg ten sprawcą jest
195 dla nich, jakim to zaś on sam będąc, też onym podarzył, tego żaden nie wyrzekł. Jeden zaś jest sposób prawy wszelkiéj pochwały o jakiejbądź rzeczy: żeby słowami określić, *jakim jakich rzeczy sprawcą jest ten*, o którym mowa się rozwodzi. Słuszna tedy, ażebyśmy tak Erosa sławili najprzód powiadając, *jakim* on jest, a potém dopiero jego dary. Otóż ja twierdzę, że ze wszystkich szczęśliwych Bogów Eros, jeżeli godzi się i bez grozy wyrazić się tak wolno, najszczęśliwszym jest pomiędzy nimi, jako *najpiękniejszy* i *najlepszy*. Jest zaś najpiękniejszym, będąc następującym. Nasamprzód najmłodszym jest z Bogów, mój Fedrosie. Wielki temu twierdzeniu stawia dowód sam, gdy pierzchliwie uchodzi przed starością, chyżą oczywiście będącą; szybciéj przynajmniéj jak potrzeba schodzi mu ona. Bo też wziął przyrodzoną nienawiść ku niéj Eros, iże się doń zdaleka nawet nie przybliża. Lecz z młodymi przestaje zawsze i jest nim sam; owa bowiem starodawna mowa słusznie twierdzi, że *podobne do podobnego zawsze przystaje*. Ja zaś na wiele innych zdań Fedrosa godząc się, tego mu nie przyznaję, żeby Eros starszym był od *Kronosa* i *Japeta*, lecz utrzymuję, że najmłodszym jest z Bogów i zawsze młodym, owe zaś dawne historye Bogów, które opowiadają, Heziod i Parmenides, zdarzyły się sprawą *Konieczności* a nie Erosa, jeżeli owi mężowie prawdę opowiadali; nie byłoby bowiem ani obrzezań ani pętań wzajemnych między nimi i innych owych licznych gwałtów, gdyby między nimi przebywał, ale przyjaźń i pokój, jako teraz, odkąd Eros nad Bogami króluje. Młodym więc jest, a prócz

tego delikatnym; lecz poety wymaga jak Homer, aby wykazać tę łagodność Boga. Homer[1]) bowiem powiada o *Acie* (Zaślepieniu), że jest Boginią i *delikatną;* przynajmniéj o nogach jéj utrzymuje, że delikatne, mówiąc:

.....toż delikatne jéj stopy; wcale bo ziemi
nie tknie się niemi, lecz kroczy nad mężów się głowy unosząc.

Otóż przekonywającym zdaje mi się dowód, aby wykazać jéj delikatność, gdy nie po *twardém*, lecz po *miękkiém* stąpa. Na ten sam dowód i my się powoływać będziem względem Erosa, utrzymując, że *delikatny*. Nie kroczy bo on po ziemi ani po czaszkach, które nie nader miękkie, lecz po najmiększych z bytów, i stąpa i zamieszkuje w nich. W obyczajach bowiem on i duszach i Bogów i ludzi zakłada siedlisko, a nie we wszystkich znowu z kolei duszach, lecz w któréj twardy obyczaj napotka, odbiega jéj, w któréj zaś łagodny, w téj obiera mieszkanie. Jako tedy nogami i zewsząd *najmiększego* z *miękkich* dotykający się, musi być sam najdelikatniejszym.

Najmłodszym więc jest i najdelikatniejszym; a nadto *gię-* 196
tkim z kształtu. Nie byłby bowiem zdolnym wszędzie wnikać ani w każdą duszę zrazu niedostrzeżenie wchodzić i znowu uchodzić, gdyby był twardém ciałem. Wymiarowéj zaś i giętkiéj postaci jego wielką oznaką i piękny układ, który przecież zgodą powszechną wyłącznie przed wszystkimi Bogi dzierży Eros; między potwornością téż i Erosem wzajem odwieczna trwa wojna. Barwy znowu śliczność, przebywanie Boga wśród kwiatów wskazuje; w bezkwietném bowiem i przekwitłém czy ciele czy duszy czy czémkolwiekbądź nie osiada Eros, lecz gdzie zapachami i wonią przepełnione miejsce, tam i zasiada i przebywa trwale.

Owoż o piękności Boga już to wystarcza, choć byłoby

[1]) Iliada XIX, 92 ustp.

wiele więcéj do wymienienia, więc o *cnocie* Erosa następnie mówić należy. Najwalniejszą, że Eros nie jest krzywdzony ani sam krzywdzi, ani przez Boga ani Boga, ani przez człowieka ani człowieka. Ani bowiem sam gwałtownie cierpi — gwałt bowiem niedosięga Erosa — ani w uczynku onegoż używa: każdy bowiem z własnego popędu podaje się w służby Erosowi; co zaś dobrowolny dobrowolnemu przyzwala, to po *sprawiedliwości* się dzieje — jak powiadają króle miast, prawa.

Prócz sprawiedliwości w najrozleglejszéj uczestniczy *roztropności*. Zgodnie bowiem przyznają być roztropnością: *panowanie nad rozkoszami i pożądliwościami*, że zaś nad Erosem żadna rozkosz góry nie bierze. Skoro zaś słabsze, pokonywane pono są przez Erosa, i on nad niemi panem. Panując zaś nad rozkoszami i pożądliwościami Eros, nad wsze wyrazy roztropnym jest.

Owoż *waleczności* Erosa nawet *Ares* czoła nie stawia. Nie Ares, ale Eros Aresa, syn Afrodity, trzyma w więzach, jak wieść podaje. Silniejszym zaś trzymający od trzymanego; najmężniejszego zaś nad innych przemagający, z wszystkich najmężniejszym pewnie będzie. Otóż o sprawiedliwości, roztropności i waleczności Boga powiedziało się, pozostaje mówić *o mądrości;* o ile więc siły dostarczą, próbować wypada nie pozostać i z tém w tyle. Więc nasamprzód, ażebym i ja naszą sztukę poczcił, jak Eryximach swoją, twórcą wieszczym jest Bóg ten tak biegłym, że i innym twórczość wdraża; każdy przynajmniéj poetą się staje, choćby i nieznał *Muz* wprzódy, którego dotknie się Eros. Na to wzdy powołać nam się przystoi świadectwo, *iże Eros w ogóle twórczą dzielnością włada nad wszelkiém tworzeniem do Muz się odnoszącém;* czego bowiem ktoś albo nie posiada albo nie zna, tego ani drugiemu udzielić, ani innego nauczyć

nie potrafi. A przecież któż zaprzeczać będzie, że utworzenie wszystkich żywotworów umniczém dziełem jest Erosa, 197
którego sprawą byt i wzrost biorą wszystkie żywe istoty? A sprawnictwa kunsztów nieznamyż to, jako, którego działacza tenże Bóg był nauczycielem, ten sławę i świetność zyskuje, którego zaś nie natchnął Eros, ten w cieniu zapomnienia przyzostaje? Zaprawdę sztukę łuczników, lekarzy i wróżbitów *Apollo* wynalazł, lecz pod przewodnictwem *żądzy* i *miłości*, tak iż i on podobno uczniem jest Erosa, jako Muzy kunsztu tonów, *Hefestos* kowalstwa, *Athena* tkactwa, a Zeus sternictwa Bogów i ludzi. To téż uładowały się odtąd sprawy Bogów za przybyciem wśród nich Miłości, oczywista piękności, boć z brzydotą nie brata się Eros. Przedtém zaś, jak na początku powiedziałem, wiele i groźnych rzeczy działo się pomiędzy Bogami za sprawą królewczych rządów *Konieczności;* skoro wzdy ten Bóg powstał, z miłośnictwa *piękna* wszystko się dobrze urządziło i Bogom i ludziom. Taki wydaje mi się, Fedrosie, Eros sam najprzód będąc najnadobniejszym i najlepszym, następnie dla innych podobnych dóbr sprawcą być.

Podaje mi się tu coś i w miarach do wynurzenia, jako ten to Bóg zrządza:

> pokój wśród ludzi on rzesze roznosi, a ciszę w mórz fale,
> wiatrów bezwietrzne milczenie, łożę, sen słodki w boleści.

On to z nas wyrzuca niechęć, a wnosi poufałość, wszystkie takowe wzajemne schadzki, jak obecna zawięzując, wśród świąt, zawodów orszakowych, przy obrzędach ofiarnych przewodnikiem się stawiąc; łagodność umysłu wrażając, dzikość wygładzając; miłośnie darzący przychylnością, odwracający niechęć; łaskawy dobrym, widny mądrym, drogi Bogom; upragniony przezeń opuszczonym, nieoceniony posiadającym; słodkiéj rozkoszy, łaskotnéj wygody, wdzię-

ków, utęsknienia, pożądania ojciec; troskliwy o prawych, nie pytający o nikczemnych, w trudzie, w trwodze, w pragnieniu, w mowie sternik, towarzysz podróży, pomocnik i zbawca najprzedniejszy, przewszystkich Bogów i ludzi ozdoba, wódz najśliczniejszy i najdzielniejszy, za którym kroczyć przymusem każdemu mężowi posławiając nadobnie, w piękną pieśń z nim się łącząc, którą nuci pieszcząc wszystkich Bogów i ludzi umysły. Taka, rzecze, Fedrosie, mowa odemnie niechaj stanie ślubnym pomnikiem Bogu, przepleciona podług możności mojéj, to igraszką, to nadobną powagą.

198 Gdy skończył Agathon, wszyscy (opowiadał Aristodem) przytomni zawrzeli pochwałami nad godną i samego i Boga mową młodzieńca. A Sokrates rzekł, spojrzawszy na Eryximacha: czyliż ci jeszcze się zdaje, o synu Akumenosa, że płonną była oddawna moja obawa, i że nie wieszczym raczéj duchem wynurzyłem to, co tam objawiłem, że Agathon cudownie mówić będzie, a ja rady sobie nie dam?

Pierwsze, miał odprzeć Eryximach, że Agathon dobrze powie, wieszczym umysłem, zdaje mi się, przepowiedziałeś; drugiego zaś, że rady sobie nie dasz, nie mniemam.

Ale jakżeż, rzekł znowu Sokrates, nie mam być w kłopocie i ja i każdy inny, biorący się do słowa po tak wybornie i różnorodnie wypowiedzianéj mowie? Mniejsza że inne części nie porówno zadziwiające; ale któżby słyszący przy końcu tę piękność wyrazów i zwrotów nie osłupiał z zdumienia? Co do mnie, to na myśl tę jednę, że sam ani w przybliżeniu do tego nic nadobnego wydać z siebie w stanie nie będę, byłbym wnet zbiegł ze wstydu, gdybym był wiedział dokąd. Toć mi ta mowa Gorgiasza przypomniała, tak iż mię całkiem ono przez Homera opowiadane spotkało i lękałem się, aby w końcu jéj (mowy) Agathon

głowę Gorgiasza,[1]) téj potęgi słowa naprzeciw mojéj mowy nasławszy, niemym jak głaz mię nie uczynił. I pomyślałem, jak prześmiesznym byłem wtedy, kiedym wam przyrzekał posławić i w swojéj części Erosa, i kiedym prawił, że dzielnym jestem w rzeczach miłosnych, nic, jak się okazuje, nie wiedziawszy o tém, jak to należy wielbić cokolwiekbądź. Ja bo w poślednioścí swéj mniemałem, że należy prawdy głosić o każdéj rzeczy sławionéj, i że to podstawą być winno, z któréj wybrawszy jedynie najpiękniejsze (prawdy,) też najokazaléj wystawiać należy. I tedy wysoko się myślą podnosiłem, że dobrze prawić będę, jako znający prawdziwą zasadę chwalenia czegokolwiekbądź. Tą przecież, jak się wyjawia, nie było to przynależyte posławianie czegokolwiekbądź, ale raczéj jak najmożniejsze i jak najbarwniejsze przyczynianie przedmiotowi, czy tak jest w istocie, czy nie jest; gdyby było zmyślonem, nic nie szkodziło. Bo zapowiedzianém zostało, jak się zdaje, iż każdy z nas wysławiać będzie Erosa, jak mu się widzi, a nie, iż go *rzeczywiście* powielbiać będzie. Toć téż dla tego, mniemam, wszelkie rodzaje wymowy poruszając, przydajecie Erosowi i powiadacie, że on *takim* jest i *tylorakich dóbr* sprawcą, ażeby się okazał jak najpiękniejszym i najlepszym, 199
nieznającym go oczywiście, boć pewnie nie *świadomym*. I nadobnie wzdy i poważnie wypada pochwała. Atoli ja nie znałem tego sposobu sławienia, i bezwiednie przyrzekłem wam wynurzyć własne powielbienie gdy koléj na mnie

[1]) Igraszka wyrazu i alluzja do *Gorgony* zamieniającéj obliczem swém w kamienie, ktokolwiek na nią spojrzał. Homer w Odyssei XI, 632 wyprowadza Odysseusza mówiącego i bojącego się tamże, ażeby przez spojrzenie na głowę Gorgony w kamień się nie zamienił:

mnie (mówi Ulyss) zaś sina pochwyca ot trwoga,
aby mi głowy Gorgony, strasznego potworu, z Hadesu
ona nie nasłała Persefoneja.

przyjdzie. Język więc mój przyrzekał, nie umysł. Żegnajże mi tedy, moja mowo, toż nie będę już wielbił w ten sposób — zaprawdę bo i nie podołałbym. Wszakże prawdę, jeżeli chcecie, chętnie wyjawię po swojemu, nie podług waszych mów, ażebym śmiechu nie obudził. Obacz więc, mój Fedrosie, ażali zda się na coś i taka mowa, to jest aby podać słuchaczom o Erosie same czyste prawdy, w wyrazach zaś i szyku słów takim, jaki się sam nadarzy.

Otoż Fedros, opowiadał Aristodem, i inni wołali, ażeby mówił tak, jak sam mniema iż mówić powinien.

Jeszcze więc, miał na to rzec Sokrates, pozwól mi, Fedrosie, o niektóre drobnostki pobadać Agathona, ażebym porozumiawszy się z nim, tak dopiero wyraził swoje.

Pozwalam, miał odeprzeć Fedros, zapytuj.

Zatem tedy Sokrates ztąd jakoś miał począć.

Zaprawdę, miły Agathonie, dobrze zdawałeś mi się ztąd brać pochop (asumpt) do mowy, żeś twierdził, iż najprzód należy wykazać, jakim Eros jest, a dopiero wyliczać jego dzieła. Ten początek nader lubię. Nuże więc, gdy inne jego przymioty pięknie i okazale przebiegłeś, powiedz mi i to jeszcze o Erosie: jestże takim Eros (Miłość) iż jest miłością kogoś, czy też nikogo? Nie pytam zaś czy matki pewnéj albo ojca jest miłością — śmieszne bo byłoby pytanie: czy Eros jest miłością matki lub ojca — lecz tak, jak gdybym o to samo, o ojca, zapytywał, ażali ojciec jest ojcem kogoś lub nie? Rzekłbyś mi na to, gdybyś chciał pięknie odpowiedzieć, że ojciec jest ojcem syna lub córki. Albo nie?

Zupełnie tak, rzekł Agathon.

Ażaliż więc i matka nie tak samo? — I to miał przyznać. Jeszcze przecież, miał ciągnąć daléj Sokrates, odpowiedz mi nieco więcéj, ażebyś lepiéj zrozumiał, czego chcę.

Jakżeż brat? ze względu na to jedno, czém jest, jestże bratem kogoś, czy nie?

Jest nim, miał odrzec.

Nie prawdaż, brata lub siostry? — Przyznał.

Próbuj teraz, rzekł Sokrates, i o Erosie mi powiedzieć. Jestże Eros miłością *nikogo* lub *kogo?* — Niezawodnie, że jest. 200

To wszakże, *kogo* jest (miłością,) zachowaj u siebie w pamięci, mówił Sokrates; a tyle jedno powiedz mi: czyli Eros owego, którego jest miłością, *pożąda*, czy też nie?

I owszem, odparł.

Ażali *posiadając* to, czego pożąda i miłuje, pożąda i miłuje, czy też nie *posiadając?*

Nie posiadając, odparł; jak przynajmniéj prawdopodobna. Obacz wzdy, miał ciągnąć daléj Sokrates, ażali miasto *prawdopodobieństwa* nie konieczność to taka raczéj, żeby *pożądające* pożądało tego, czego *potrzebném* jest, albo nie pożądało, jeżeli nie jest potrzebném. Mnie bowiem nad wyraz i koniecznem to się wydaje, mój Agathonie.

I mnie tak samo, miał na to powiedzieć.

Dobrze tak, Agathonie, czyliż tedy pragnąłby kto być wielkim, już nim będąc, albo mocnym, już będąc mocnym?

Nie podobna z tego, cośmy przyznali; nie będzie bo przecież potrzebnym *tego*, ów *niém* już będący (czém już jest). — Zupełna prawda. Gdyby bowiem mocnym będąc mocnym być pragnął, mówił Sokrates, i szybkim będący szybkim, i zdrowym będący zdrowym — gdyż mógłby kto to mniemać i ze względu na wszystko to takowe, iże *będący takimi* i *pożądający takowe* i pożądają tego, co posiadają.

Abyśmy więc nie byli zwiedzeni, dla tego to mówię. Dla tych bowiem, Agathonie, jeżeli rozważasz dobrze, ko-

niecznością jest aby w obecności *każde z tych*, które dzierzeli, czy chcą, czy nie chcą, i tego tedy jakżeżby ktoś mógł pożądać? Ale gdyby kto rzekł: „*Ja zdrowy, pragnę zdrowym być jeszcze, ja bogaty pragnę być bogatym i pożądam tego właśnie, co już mam*," odparlibyśmy jemu: „Ty, człowiecze, posiadający bogactwo i zdrowie i siłę, chcesz więc i na następny czas to posiadać, albowiem w obecnym przecież, czy chcesz, czy nie chcesz, masz już. Rozpatrz tedy, ażali kiedy twierdzisz: „*Pragnę tego co już mam*," nie co innego jak to twierdzisz, to jest: „*Chcę, aby to obecne i na przyszły czas przy mnie pozostawało?*" Nie prawdaż, żeby przyzwolił na to? — Zgodził się na to Agathon.

Czyż to wzdy, pytał znowu Sokrates, nie znaczy, *pragnąć owego, czego jeszcze nie ma na rozkazy* ni dzierzy, to jest ażeby mu teraz przezeń posiadane rzeczy i nadal ocalały? — Zupełnie, rzekł.

I ten tedy i wszelki inny pożądający, pożąda nie *będącego mu na rozkazy* i nie *przytomnego mu*, i czego nie dzierzy i czém nie jest *sam* i czego potrzebnym jest, takiém podobném jest to, do czego ciągnie żądza i miłość. — Nie inaczéj, powiedział. — Nuże teraz, powiedział Sokrates, porozumiejmy się raz jeszcze krótko o to co się wyrzekło. Jestże nasamprzód miłość czém inném jak miłością pewnych
201 *danych*, następnie zaś *tych*, których niedostatek jest w niéj saméj? — Tak, odparł. — Nadto przypomnij sobie, do *których* to w mowie swéj odnosiłeś Erosa. Jeżeli zaś chcesz, ja ci przypomnę. Zdaje mi się, iż tak jakoś twierdziłeś: iże Bogom uładowały się sprawy przez miłość *piękna*, gdyż *brzydoty* nie ma miłości. Czy nie tak jakoś mówiłeś? — Powiedziałem tak, odparł Agathon.

Z powolnością przynajmniéj odpowiadasz, przyjacielu, ciągnął daléj Sokrates. Lecz jeżeli to tak jest, ażaliż Eros

nie będzie miłością *piękności*, brzydoty zaś nie? — Przyzwolił.

Czyliż zatem nie przyzwoliło się, że miłuje to, czego potrzebnym i czego nie posiada? — Tak jest, rzekł.

Potrzebnym tedy jest iż nie dzierży Eros piękności. — Konieczna, rzekł. Jakże przecię? ono *potrzebne* piękności i z żadnéj strony nie będące w posiadaniu piękności, ty *pięknem* być twierdzisz? — Wcale nie.

Jeszczeż więc przyznajesz, że Eros pięknym jest, jeśli z tém tak się rzeczy mają? — A Agathon miał na to ozwać się: Podobno, Sokratesie, nie z tego nie rozumiałem, com wtenczas mówił.

A jednak, rzekł, pięknie mówiłeś, mój Agathonie. Ale nieco mi jeszcze powiedz: *dobra* nie zdają ci się być i *pięknami?* — Owszem.

Jeżeli tedy Eros *piękien* potrzebnym jest, dobra zaś pięknami, i *dóbr* potrzebnym podobno będzie.

Ja, odparł, nie jestem w stanie podobno zaprzeczać ci, Sokratesie, więc niechaj tak będzie, jak utrzymujesz.

Wszakże przecię, rzekł Sokrates, mój kochany Agathonie, i *prawdzie* nie możesz zaprzeczać; bo Sokratesowi, to nie trudnego.

Otóż ciebie już zwolnię; a wypowiem natomiast mowę o Erosie, przed dawnemi laty zasłyszaną od niewiasty Mantinejskiéj *Diotimy*,[1]) która i w tych sprawach była biegłą jako w wielu innych, a nadto Ateńczykom niegdyś, gdy sprawili ofiarę przed morowem powietrzem, na dziesięć lat przewłokę téj choroby zjednoczyła, ona to i mnie rzeczy

[1]) Miała być zwolenniczką Pythagorasa i kapłanką Zeusa Lyejskiego w Arkadyi, podług świadectw Proklosa do Platona w Rzeczypospolitéj str. 420. i Scholiasty Aristidesa retora w Creuzera: Lectiones Platonicae ad calcem Plotini de Pulchritudine p. 527. = p. 468. ed. Dindorfii.

miłosnych wyuczyła; co tedy ona mi prawiła, ja wam, jako potrafię, tutaj swoim sposobem, podług tego, co pomiędzy mną a Agathonem zgodnie stanęło, próbować będę zastósować. Trzeba też, mój Agathonie, jakeś i ty rozpoczął, wyłuszczyć najprzód, *kim* jest i *jakim* Eros, a następnie *jego dzieła wyliczyć*. Otóż najłatwiejszém to tak mi się zdaje być do przebieżenia, jak mi to ona cudzoziemka popytując mię przechodziła. Nie ledwo bo i ja do niéj podobne stósowałem pytania, jakie teraz dopiero do Agathona, że oto Eros jest wielkim Bogiem i że do *piękien* się odnosi. Toż przewodziła mię ona oto takiemi twierdzeniami, jakiemi ja tego tutaj, wyświecając, że on podług mojéj mowy ani pięknym jest ani dobrym. Na co ja: jak mówisz, zawołam, Diotimo? brzydkim więc jest Eros i nikczemnym? A ona: nie zaprzestanieszże bluźnić? rzecze; albo mniemasz, że co nie jest piękne, koniecznie już brzydkiem być musi? —
202 Jak najmocniéj. — Czyż także jeźli co nie mądre, więc *nie świadome?* albo nie miarkujesz, że pomiędzy mądrością a nieuctwem jest coś w pośrodku? — Cóż to takiego? — Nie wieszże, że *prawe mniemanie* bez umiejętności zdawania (z swoich mniemań) sprawy, mówiła, ani *umieniem* jest — zasady bo rozumowéj pozbawiona rzecz jakżeżby umiejętnością być mogła? — ani *nieuctwem*, posiadając bowiem *istotę rzeczy* jakżeżby nieuctwem było? Jest tedy czémś takowém *prawe mniemanie*, *co pomiędzy nieuctwem a myśleniem rozumném (φρονήσεως) w pośrodku leży.* — Masz słuszność, odpowiedziałem. — Nie wymuszaj zatem, ażeby to co nie jest piękném *brzydkiém* już było, ani co nie jest dobrém, *podłém.* Taki tedy o Erosie skoro przyznajesz, że jest on *ani dobrym ani pięknym*, nie więcéj mniemaj dla tego, aby być musiał brzydkim i nikczemnym, ale że jest czemś pośredniém między *temi*, rzekła, mniemaj. Ależ przecię,

ozwałem się, przyznają wszyscy zgodnie, że jest potężnym Bogiem. — Czy o wszystkich nieświadomych mówisz, zapytała, czy o świadomych tylko? — O przewszystkich. — A ona rozśmiawszy się rzecze: a jakżeżby to on, Sokratesie, uznawanym być mógł za potężnego Boga przez tych, którzy powiadają, iż nawet *nie* jest Bogiem. — Cóż to za jedni? zawołałem. — Jeden, odparła, ty, drugą ja. — Na to rzekłem: Jak to rozumiesz? — A ona: nader prosto. Bo powiedz mi, czyż nie twierdzisz, że wszyscy Bogowie są szczęśliwi i piękni? albo odważysz się nie mienić którego z Bogów pięknym i szczęśliwym? — Na Zeusa nie, odpowiedziałem. — Szczęśliwymi nie zowieszże zaś przecię dobra i piękna posiadających? — Zupełnie. — Ależ znowu przyznałeś, że Eros dla niedostatku dóbr i piękien pożąda tychże właśnie, których czuje niedostatek. — Przyznałem to. — Jakżeż tedy mógłby być Bogiem pozbawiony dóbr i piękien? — Żadną miarą, jak się okazuje. — Widziszże teraz, rzekła, jako i ty Erosa nie przyjmujesz za Boga? —

Czemżeż więc, rzekłem, będzie Eros? śmiertelnym? — Jak najmniéj. — Czemżeż tedy? — Jako tamte poprzedzające, odparła, pomiędzy *śmiertelném* a *nieśmiertelném*. — Czemżeż to, o Diotimo? — Potężnym *demonem* (bóstwem) o Sokratesie; wszelkie *demoniczne* bowiem środkuje pomiędzy bogiem a *śmiertelném*. — Jakąż, zapytałem, siłę dzierząc? — Zwiastując i pośredniczą bogom rzeczy ludzkie, a ludziom rzeczy bogów, tamtych błagania i ofiary, tych rozkazy i odwzajemnienia za ofiary. W pośrodku zaś będąc obie strony wypełnia, tak iż *wszechność* sama z sobą związana jest. Przez niego i wróżbiarstwo wszelkie przechodzi i sztuka kapłanów tak około obiat, oczyszczeń, zamawiań, 203
jak około wszelkiego wieszczenia i czarodziejstwa zabawiających. Bóg zaś nie styka się z człowiekiem, lecz przez

tegoż wszelkie spółkowanie i rozmowa bogów z ludźmi na jawie i we śnie odbywa się. I mąż około tych spraw biegły od bóstwa natchnionym jest, ów zaś w inném czém mądry, czy to w rękodziełach czy w pewnych zręcznościach, robotnikiem prostym od warsztatu. Tych przecież demonów wiele jest i różnorodnych, a jednym z nich jest i *Eros*.

Z ojca zaś i matki, zapytałem, jakiéj on pochodzi? Po to daléj sięgnąć trzeba, rzekła; jednak powiem ci. Otóż gdy urodziła się Afrodita, godowali bogowie, tak inni jako i syn *Metidy* (Mądrości, Wynalazczości) *Poros* (Przysparzacz). Po uczcie przysuwała się błagając o jałmużnę, jako wzdy przy uciesze biesiadnéj, *Penia* (Ubóstwo) i zabawiała około drzwi. Tymczasem *Poros* oszołomiony nektarem, wina bowiem jeszcze wtedy nie było, zaszedłszy do ogrodu Zeusa, obciążony napojem zasnął. Tedy *Penia* zdradnie uradziwszy w sobie jakby z powodu własnego niedostatku przysporzyć sobie dziecię z *Porosa* (Przysparzacza), układa się przy nim i w żywot bierze Erosa. Dla tego to téż towarzyszem i sługą *Afrodity* został Eros, zrodzony w dzień jéj urodzin i zarazem kochankiem będący *piękna*, ponieważ i Afrodita jest piękną. Jako więc *Porosa* i *Penii* potomek, w takim postawiony został bycie Eros. Najprzód zawsze on jest ubogi, a daleko mu do delikatności i piękności, jako lud prosty mniema, owszem twardy i zamulany, bez obuwia i siedziby, na ziemi wylega bezprzestannie bez posłania, przy drzwiach i po drogach pod gołém niebem przystawając, z przyrodzenia matki zawsze z nędzą ręka w rękę. Po ojcu zaś znowu zdradą tchnie ku *pięknom* i *dobrom*, odważny, zuchwały i wytrwały, dzielny myśliwiec, zawsze jakieś podstępy uplatający, chciwy oświecenia a przemyślny, mądrości oddany przez całe życie, straszny czarodziéj, zamawiacz i mędrek podstępny; a ani niesmiertelny ani śmiertelny

przyrodzeniem, lecz już to w tym samym dniu, kiedy mu się uda, zakwita i płuży życiem, to znowu zmiera i znowu odżywa sprawą natury swéj ojcowéj. Lecz cokolwiek przysporzy, roni wraz zawsze, tak iż Eros ani w niedostatku sposobów ani też trwa w zamożności. Tak samo środkuje on pomiędzy *mądrością* a *nieuctwem*. Z tą sprawą bowiem 204
tak jest. Z bogów żaden nie *filozofuje*, ani pożąda mędrcem zostać, gdyż jest nim każdy; ani też nikt, jeżeli jest mędrcem, nie krząta się o mądrość. Ani znowu takoż nieuki filozofują ani pragną mędrcami zostać; tém bowiem właśnie nieznośném jest nieuctwo, *iż nie będący rzeczywiście ni pięknym ni rozumnym, zdaje się przecież sam sobie wystarczać*. A więc i nie pożąda nie mniemający, aby był *potrzebnym* tego, czego *mniema* nie potrzebować. — Którzy to przecież są, zapytałem, Diotimo, ci oddający się miłośnictwu mądrości, jeżeli nimi nie są ani mądrzy ani nieukowie?

Jawneż to już, rzekła, nawet dziecku, że owi pomiędzy dwójcami tychże środkujący, do których i Eros należy. Jest bo przecię z *najpiękniejszych* mądrość; Eros zaś jest miłością piękna, tak iż koniecznością jest, aby Eros był miłośnikiem mądrości, jako miłośnik zaś taki średniczył pomiędzy mędrcem a nieukiem. Przyczyną zaś dlań tego także *powstanie;* z ojca bo pochodzi mądrego i przemyślnego nader, a z matki niemądréj i niezaradnéj. Natura tedy demona tego, luby Sokratesie, taka jest; którego zaś ty miałeś za Erosa, że się co do niego myliłeś, nic dziwnego. Mniemałeś ty bowiem, zdaje mi się, wnioskując z tego co twiérdzisz, że *umiłowane* jest Erosem, a nie *miłujące*. Dla tego to ci, mniemam, przenadobnym zdawał się Eros. Toż i jest pomiłowania godne, *oném* istotnie *pięknem*, *delikatném*, *doskonałém* i *błogosławioném;* lecz wzdy *miłujące* inny kształt dzierży, jako ci opisałam.

Na to rzekłem: dobrze, moja cudzoziemko, trafnie wywodzisz; lecz takim będący Eros, jakąż korzyść niesie ludziom?

O tém następnie, odparła, próbować będę pouczać cię, Sokratesie. Jest tedy takim i tak zrodzonym Eros, jest zaś z dziedziny piękna, jak powiadasz. Ale gdyby nas kto zapytał: *czémżeż* jest z dziedziny piękna Eros, Sokratesie i Diotimo? Lecz tak jaśniéj się wyrażę: Miłujący piękna cóżże pragnie *miłośnie?*

A ja odparłem na to: ażeby je posiadł.

Ale ciągnęła daléj, ta odpowiedź jeszcze tego pożąda zapytania: Cóż przypadnie (będzie) owemu, który posiędzie piękna?

Na to zagadnienie odrzekłem, iż nie mam jeszcze pod ręką właściwéj odpowiedzi.

Więc, dodała, gdyby ktoś przymioty zamieniwszy, i miasto pięknego *dobrego* używając, zabadał: nuże, Sokratesie, miłujący, powiadasz, miłuje dobra; *cóż* tedy miłuje?

Ażeby je posiadł, odparłem.

A cóż będzie owemu, który posiędzie dobra?

205 Na to, rzekłem, snadniéj mi będzie odpowiedzieć: będzie szczęśliwy.

Przez nabytek dóbr bowiem, rzekła, szczęśliwi są szczęśliwymi. I już nie potrzeba zapytywać: Czego chce, szczęśliwym być chcący? lecz odpowiedź zdaje się być u kresu swojego (być zupełną.)

Prawdę mówisz, powiedziałem.

To tedy pragnienie (chcenie) i tę miłość oto, czyliż wspólną mniemasz być wszystkim ludziom, i że wszyscy pragną, aby im na zawsze pozostawały własnością *dobra;* albo jak twierdzisz?

Tak, odrzekłem, wszystkim wspólną.

Czemuż teraz, mówiła, Sokratesie, nie powiadamy, że wszyscy miłują, skoro wszyscy, miłują to samo i zawsze; lecz powiadamy, że *niektórzy* miłują, niektórzy zaś nie?

Dziwię się, rzekłem, sam.

Nie dziw się tyle, rzekła; odjąwszy bowiem od miłości (wyobrażenia miłość) rodzaj pewien, nazywamy, miano *całości* mu nadając, *tenże* miłością, ze względu zaś na inne rodzaje (miłości) innemi mianami posługujemy się.

Jak naprzykład? zarzuciłem.

Jak naprzykład to. Wiesz że *tworzenie* jest czémś wielorakiém. Wszelki boć przecię powód czegokolwiek bądź z *niebytującego* do *bytującego* onoż przeprowadzający tworzeniem jest, tak iż wszystkie we wszystkich sztukach działania *tworzeniami* są, a sprawcy tychże wszyscy twórcami. — Prawda. — A jednakowoż, rzekła, wiesz, że nie nazywają się oni *twórcami* (ποιηταί) tylko inne miana noszą; lecz od całego tworzenia jedna część oddzielona, owa około *muzyki* i *miar* zabawna, mianem *całości* obejmowana jest; *tworzeniem* (poezyą) bowiem to jedno się zowie, a posiadający tę cząstkę twórczości *(poezyi) twórcami* (poetami).

Prawda, odpowiedziałem.

Taki tedy i około miłości; w ogólności wszystko pożądanie dóbr i szczęścia najwalniejszą i najzdradliwszą stanowi dla każdego miłość; lecz goniący za nią wielekroć innemi drogami, czy to przez zarobkowanie czy przez lubownictwo ćwiczeń cielesnych czy miłość mądrości, ani miłowania ani kochanków miana nie otrzymują, lecz *owi* jednego pewnego rodzaju imający się i z napięciem mu oddający się, ci nazwisko całości odzierzają, miłości, miłowania i kochanków.

Podobno utrafiasz w prawdę, rzekłem.

Toż obiega w prawdzie, ciągnęła, jakaś powieść, że *ci*

miłują istotnie co połowy swojéj poszukują; lecz moja powieść twierdzi, że nie masz miłości ani połowy ani całości, jeżeli, przyjacielu, taż nie jest *dobrém*; albowiem nogi i ręce pragną odcinać sobie ludzie, kiedy im ich *swojości* złymi się być zdają. Gdyż nie te *swojości*, mniemam, ukochiwa każdy z nich, chyba że kto *dobre* domownikiem i swojością swą zowie, *zło* zaś *obcością*; ponieważ niczém innem nie jest
206 to, co miłują ludzie, jak *dobrém*. Albo zdajeż ci się może?

Na Zeusa, nie inaczéj! zawołałem.

Czyliż wszakże, ciągnęła, można tak po prostu twierdzić, iże ludzie miłują *dobro*? — Tak, rzekłem. — Jakże zaś? Nie należyż jeszcze dodać, rzekła, że: *posiadać* dobro pragną z miłością? — Należy. — Czyliż wzdy, mówiła, nietylko posiadać, ale i *zawsze* posiadać? — I to trzeba dodać. — Jest tedy, rzekła, zebrawszy krótko, miłość, *pragnieniem posiadania zawsze dobra*.

Jak najprawdziwiéj twierdzisz, powiedziałem na to.

Kiedy przecież *tego* jest pragnieniem miłość, mówiła daléj, w *jakiż sposób* i *w jakiém działaniu* ubieganie się i natężenie ku niéj ścigających ją, miłością zwać się może? jakież to jest dzieło? czy umiesz je nazwać?

Tóż zaprawdę, odparłem, Diotimo, nie podziwiałbym cię wtedy z mądrości, ni ugęszczałbym do ciebie, ażeby się tego dowiedzieć.

Więc ci powiem, rzekła. *Jest to rodzenie w pięknem tak ciałem jak duszą.*

Do tego, odpowiedziałem, co mówisz, potrzeba wieszczego tłumacza, ja nie rozumiem.

Powiem ci tedy, ciągnęła, wyraźniéj. Zachodzą brzemiennie, mówiła, mój Sokratesie, wszyscy ludzie i ciałem i duszą, a kiedy pewnego wieku dochodzą, rodzić pożąda nasze przyrodzenie. Lecz rodzić w *brzydkiém* nie zdoła,

tylko w *pięknem*. Zespolenie się bowiem męża i niewiasty rodzeniem jest; to zaś jest boska czynność, i to w śmiertelnym żywotworze *nieśmiertelném* jest, to, mówię, zachodzenie w brzemienność i płodzenie. W nieuładowanym tworze dziać się to nie może. Nieuładowaném zaś jest *szpetne* wszelkiemu boskiemu, jako *piękne* z niém zgododźwięczne. *Moirą* więc i *Eilejthyją* (boginie porodu) porodowi, sama *piękota* jest. Dla tego to, gdy zbliży się żądze rodzenia *poczuwające* do *pięknego*, łagodnieje i rozpływa się w rozkoszy i rodzi i płodzi; kiedy zaś do *brzydkiego*, staje się ponurém i smutne skurcza się w siebie, odwraca się, rozwija i nie zaradza płodu, lecz powściągając popęd płciowy cierpi bolesnie; zkądto też i *poddające* się zapłodzeniu i już zapładzać *żądne*, gwałtowną pryska namiętnością ku pięknu, gdyż *to* posiadający z ciężkich uwalnia się udręczeń. Nie jest bo, Sokratesie, pragnieniem piękna miłość, jako ty mniemasz. — Czegoż więc? — Płodzenia i rodzenia w pięknem. — Niech tak będzie, rzekłem. — Tak *jest* zupełnie, odparła. — Jakżeż przecię płodzenia? — Ponieważ zawsze *trwającém* i *nieśmiertelném* jako dla śmiertelnego, jest płodzenie. *Nieśmiertelności* zaś konieczną jest pożądać powraz z *dobrém*, podług tego cośmy przyznali, skoro miłość jest pragnieniem posiadania zawsze dobra. Koniecznie tedy wynika z tego twierdzenia także, żeby miłość pragnieniem była *nieśmiertelności*. 207

Tego wszystkiego tedy nauczała mię Diotima, ilekroć o miłosnych sprawach zemną rozmawiała, i pewnego razu zagadła: „Cóż sądzisz, Sokratesie, że jest przyczyną téj miłości i tego pożądania? albo nie dostrzegasz, jak gwałtownie usposobione są wszystkie zwierzęta, kiedy płodzić zapragną, i po ziemi chodzące i latające, niedomagając wszystkie żądzą i miłością przejęte, najprzód, aby się zespolić wzajem, potém około wykarmienia urodzonego i go-

towe są w obronie tych płodów walczyć jak najsłabsze z najmocniejszemi i umierać za nie, i same głodem wycieńczone, aby tamte tylko wyżywić i wszystko inne czyniące? U ludzi bowiem, dodała, możnaby sądzić, że to z rozwagi czynią; lecz jakaż przyczyna, że zwierzęta taką miłością pałają? Czy potrafisz ją wskazać?“ — Na to odparłem, że nie wiem. Mówiła tedy daléj: myśliszże więc dzielnym kiedy stać się w sprawach miłośnych, kiedy tego nie rozważysz? — Ależ po to właśnie, Diotimo, jak dopiero co mówiłem, chodzę do ciebie, że poznaję iż mi potrzeba nauczycieli. Powiedzże mi więc i tych rzeczy przyczynę i innych spraw miłośnych dotyczących. Jeżeli tedy, rzekła, wierzysz, że z przyrodzenia miłość jest pociągiem do *owego*, cośmy wielekroć przyznali, nie dziwuj się. Tutaj bowiem podług téj saméj zasady co tam (jakeśmy przyznali) śmiertelna natura poszukuje, o ile to téj podobna, *ażeby zawsze trwała i nieśmiertelną była.* Zdoła zaś to tylko na téj drodze, przez *rozmnażanie się*, ponieważ zawsze pozostawia inne młode w miejsce starego. Albowiem i w czasie, w którym każdy pojedyńczy żywotwór żyjącym się zowie i *tém samém* będącym, jako od chłopięcia aż do starca ten sam się mianuje; tenże przecię nigdy tych samych części w sobie nie dzierząc, jednakowoż tym samym nazywa się, choć, już to odmładzając się, już to niektóre własności tracąc, w włosach, w mięsie, kościach, w krwi i w przecałém ciele. I nietylko w ciele, ale i w duszy zwyczaje, charakter, mniemania, pożądania, rozkosze, smutki, trwogi, żadno z tychże nigdy tém samém w niéj nie
208 pozostaje, lecz jedno powstaje, drugie znika. Daleko zaś nadto dziwniejsza jeszcze, że i wiadomości nietylko jedne powstają, inne w nas giną, i nigdy tymi samymi nie jesteśmy nawet ze względu na wiadomości, lecz każda pojedyńczo z tych wiadomości tego samego doznaje. Co bowiem zowiemy

rozpamiętywaniem, czynnością jest, jakoby przy uchodzącéj wiadomości odbywaną; gdyż *zapomnienie* ujściem jest wiadomości, *rozpamiętywanie* zaś znowu nową w miejsce ubiegającéj wdrażając pamięć, ocala wiadomość, tak iż się zdaje być tą samą. Tym sposobem bo wszelkie *śmiertelne* ocala się, nie przez to, aby zgoła było tém samém zawsze, jak *Boskie*, lecz przez to, że *odchodzące* i *starzejące* inne *nowe* pozostawia także, jakiém samo było. Tym środkiem, Sokratesie, rzekła, *śmiertelne* dzierży się *nieśmiertelności*, tak ciało jako wszystkie inne twory; *nieśmiertelne* zaś, innym. Nie dziwuj się tedy, jeżeli odrost swój z przyrodzenia każdy twór ceni; dla *nieśmiertelności* bowiem każdemu to staranie i ta miłość towarzyszy.

A ja wysłuchawszy téj mowy, zdumiałem się i powiedziałem: Dobrze, o najmędrsza Diotimo, jestże z tém rzeczywiście tak?

Na co ona, jak prawdziwi mędrcowie: Bądź przekonany o tém, Sokratesie. Albowiem jeżeli zechcesz spojrzeć i na współubieganie się o zaszczyty ludzi, uderzony pono będziesz tą tamą bezrozumnością *tego* co wypowiedziałam, jeżeli nie zważysz wziąwszy to dobrze na umysł, jak oni gwałtownie wstrząsani są miłością zostania głośnymi i zyskania sławy nieśmiertelnéj na czas wszelki, i jako w tém zawzięciu gotowi i w niebezpieczeństwa wszystkie się rzucać jeszcze skwapliwiéj jak za dziećmi własnemi, i pieniędzmi rozrzucać i trudom jakimkolwiekbądź poddawać się i życiem nakładać. Gdyż — czy bo mniemasz, żeby Alkestis za męża była umierała, albo Achilles nad Patroklem ginął albo żeby nasz Kodros śmierć był ponosił w obronie królestwa swoich synów, gdyby nie sądzili, że niezgasła pamięć ich cnoty pozostanie, którą my teraz chowamy? Daleko do tego — dodała; lecz ja mniemam owszem, że dla nieśmiertelnéj cnoty

i takiego zaszczytnego *mniemania* wszystko wszyscy podejmują, im przedniejszymi są, tém zapalczywiéj, ku *nieśmiertelnemu* bowiem goreją miłością.

Otóż żądni płodzenia, ciągnęła daléj, ciałami będący, ku niewiastom raczéj zwracają się i w tę stronę zwracają swą miłość, przez rozplenianie dzieci nieśmiertelność i pamięć i szczęście, jak mniemają, na przyszłość wszelką przyspa-
209 rzając sobie; owi przecież żądni duszami — są bowiem przecież, mówiła, którzy w duszach brzemienieją więcéj jak w ciałach *tém*, czém duszy przystoi zachodzić w brzemienność i nosić płód w łonie. Cóż to jéj wzdy przystoi? *Mądrość* i inne rodzaje cnót; których to zapłodzicielami są i wszyscy poeci i z rękodzielników, którzykolwiek *wynalazczymi* są. Nad inne przecię najwyższą, rzekła, i najnadobniejszą z mądrości jest *ta*, która *urządzaniem* miast i domów się zakrząta, a któréj imię *roztropność* i *sprawiedliwość*. Temi kiedy kto z młodości zajdzie w brzemienność w duszy Bogom podobien, i z nadejściem dojrzałego wieku rodzić i płodzić już pożąda, poszukuje, mniemam, już i on obchodząc *piękna*, w któremby zaradzał; w *brzydkiém* bowiem nigdy nasienia nie złoży. Otóż ciała piękne więcéj jak szpetne kochaniem obejmuje ile żądzą płodzenia zajęty, a kiedy wtenczas napotka duszę piękną, zacną i urodną, wielce mu drogiém jest oboje, i dla tego człowieka natychmiast obfituje w rozmowy o cnocie i o tém jakim być powinien człowiek dobry i czém się zajmować powinien, i próbuje go kształcić. Zetknąwszy się bowiem, mniemam z pięknym, i przestając z nim, czém od dawna był brzemienny, to zasiewa i zapładza, i z bliska i z dala pamiętny, i spłodzony twór z nim razem wychowuje; tak iż takowi ludzie daleko ściślejsze mają ze sobą spólnictwo nad owo z płodzenia dzieci wynikające i przyjaźń mocniéj utwierdzoną, jako piękniejszych

i więcéj nieśmiertelnych potomków rodzicielami społem zostawszy. I każdyby przeniósł, aby mu takie raczéj dzieci niż ludzkie urodziły się, a na *Homera*, *Hezioda* i innych znamiennych poetów z zazdrością oglądałby się, jakich to oni potomków po sobie zostawili, którzy im nieśmiertelną sławę i pamięć zdarzają, sami takimi (nieśmiertelnymi) będąc; jeżeli zaś wolisz, dodała, jakich *Lykurg* pozostawił synów w Lakedemonie, zbawców Lakedemony, i powiedzieć wolno, *całéj Hellady*. Czci godnym toż u nas *Solon* dla spłodzenia praw swoich, i inni indziéj wszędzie mężowie, tak między Grekami jako Barbarami, wiele nadobnych dzieł wyłoniwszy, zrodziwszy wszelkorodną cnotę; którym to i świątnic wiele już postawiono dla tych takich dzieci, dla ziemskich zaś *żadnemu* podobno.

Atoli w te sprawy miłości i ty podobno, Sokratesie, mógłbyś być wtajemniczonym; lecz w owe *doskonałe* i *wysoko wzrokiem sięgające*, dla których i te tu dzieją się, jeżeli kto właściwą do nich bierze się drogą, nie wiem czy podołałbyś przyjąć święcenia. Wyjawię ci je przecię, mówiła daléj, i żadnéj nie poniecham usilności, a ty staraj się iść za mną, jeżeli ci to będzie podobném. Otóż trzeba, rzekła, jak przynależy biorącemu cię do tego dzieła, poczynać już młodzieńcem zwracać się do *pięknych ciał*, i nasamprzód, jeżeli przyzwoicie wiedzie przewodnik, *jedno* umiłować ciało i w niém zaradzać nadobne mowy; następnie pojąć mu wypada, że piękność jakiekolwiek ciało otaczająca siostrzaną jest piękności na innym ciele, i jeżeli ścigać ma piękno kształtu, wielki nierozum nie uważać za jednę i tę samą piękności we wszystkich ciałach; to zatwierdziwszy w umyśle stawać się powinien kochankiem *wszystkich ciał nadobnych*, zbytnie zaś to przywiązanie do jednego zwolnić, pogardziwszy i za niskie je osądziwszy. Potém należy mu piękność *w du-*

szach za czcigodniejszą uważać nad *onę* w ciele, tak iżby jeżeli kto wyborowéj jest duszy, acz skromny kwiat go ciała tylko wdzięczy, *to* mu wystarczało, i tedy miłować, opiekować się i rodzić w *niém* mowy takie i wyszukiwać onych winien, jakie zdolne są lepszymi czynić młodych, ażeby znowu zniewolonym był dośledzać okiem daléj piękna *w zajęciach ludzkich* i *ustawach* i tego dopatrywać że ono wszystko sobie pokrewne jest, aby więc tą drogą piękno około ciała za mało ważne uznał. Po zatrudnieniach do *umiejętności* prowadzić młodego powinien, ażeby znowu piękność *tychże* obaczył i patrząc na mnogie już piękno i nie poprzestając więcéj na pięknie do jednego przedmiotu przywiązaném, jakby niewolnik piękności chłopięcia lub męża lub zajęcia wysługujący się, nikczemnym był i drobnostkowym; ale raczéj żeby na wielkie morze piękna zwrócony i rozpatrywający, wiele i świetnych i nadobnych mów zaradzał i przemysłów w przeobfitém miłośnictwie mądrości, dopóki tu podrosłszy i wzmógłszy się siłami znowu nie dojrzy pewnéj *jednéj* takiéj umiejętności, która tego piękna *wyłączną* jest właścicielką. Lecz, dodała, staraj mi się teraz naprężyć jak najwyżéj uwagę swoją.

Kto bowiem aż *tu* dotąd wypielęgnowanym został w miłościach, oglądając po kolei i jak przynależy *piękna*, do kresu już przybywając spraw Erosa ujrzy nagle *piękno* pewne cudownego przyrodzenia, *to*, Sokratesie, dla którego wszystkie uprzednie znoje podejmowane były, nasamprzód zawsze
211 *bytujące* i ani *powstające* ani *ginące*, ani *przybierające* ani *ubywające*: następnie *z téj strony* nadobne, z tamtéj zaś *szpetne*, ani *wtedy* piękne, *wtedy zaś nie*, ani w *porównaniu z tém* piękne, w porównaniu *z tamtém* brzydkie, ani *tu* piękne, *tam* niepiękne tak iż niém jest dla jednych, nie jest dla innych. Ani téż znowu dziwaczyć mu będzie piękno,

pokazując się jako: niby to *oblicze*, niby to *ręce* niby coś *innego* z części ciała, niby *pewna mowa*, niby *pewna umiejętność*, niby *coś w czém innem pewném* zawarte, jak naprzykład w tworze jakim żywotnym, lub w ziemi, lub na niebie lub w innem czém, lecz *samo w sobie ze sobą jednokształtném zawsze trwające*, wszystka zaś reszta udzielniczącą w niém w sposób pewien taki, że gdy powstają inne i giną, *ono* samo w niczém ani się zmniejsza, ani cośkolwiek cierpi. Kiedy wzdy ktoś od tych początków przez przyzwoite miłośnictwo pięknych chłopiąt podchodząc wzgórę do *owego* piękna, pocznie go dosięgać wzrokiem, prawie już domierza kresu. To bowiem jest ono przynależyte *branie się* do spraw miłosnych, lub przywodzenie do nich kierownictwem drugiego, ażeby poczynając od tychże *piękien* dla *owego* tam piękna wciąż piąć się wyżéj, jakoby szczeblin drabiny używając, od jednego do dwóch a od dwóch do wszystkich *ciał* pięknych, a znowu od ciał pięknych do pięknych *zajęć*, od pięknych zajęć do pięknych *nauk*, aż od pięknych znowu nauk na *onéj nauce* zakończemy, która niczego innego jak *samego* piękna nauką jest, i aż poznamy w końcu, czém jest *samo piękno*.

Na téj wyżynie życia, drogi Sokratesie, mówiła mantinejska cudzoziemka, jeżeli gdziekolwiek, *żyć* człowiekowi, spoglądającemu na prawdziwe piękno! Tego gdybyś kiedykolwiek dojrzał, nie wydałoby ci się ono być ani jako piękne *złoto* ani jako piękne *chłopięta* ni *młodzieniaszkowie*, których teraz widząc przytomność tracisz i gotów jesteś i ty i innych wielu, aby tylko patrzeć na miłoście swoje i zawsze z niemi przebywać, gdyby to jako podobném było, ni jeść ni pić, tylko wzrok w nie wtapiać i pobawiać z niemi. Cóż dopiero, ciągnęła, mniemamy, żeby się z tym działo, któremuby zdarzoném zostało ujrzeć *samo przeczyste piękno*, nie-

pokalane, niezmięszane, nie przeciążone mięsami ludzkiemi i barwami i wszelką inną błazeńskością śmiertelną, ale gdyby samo to *Boskie piękno* jednokształtne uchwycić źrenicą był w stanie? Czy sądzisz, mówiła, że życie człowieka, tam oko wznoszącego, i jakiém należy dopatrującego onego
212 i z niém przestawającego, źle się układać będzie? Albo nie bierzesz na umysł, mówiła daléj, że *tam* jedynie udawać mu się będzie, patrzącemu na piękno wzrokiem jakiém dopatrzeć go tylko można, rodzić nie *widziadła* cnoty, gdy nie ima się ułudy, ale *prawdziwe* postacie, jako dzierżącemu się prawdy, po spłodzeniu zaś prawowitéj cnoty i wychowaniu onéj, że mu przypada Bogom miłym zostać, i jeżeli któremu innemu z ludzi, nieśmiertelnym i jemu?

To oto, Fedrosie i inni, mówiła Diotima i przekonała mnie; a ja przeświadczony staram się i innym wdrażać upewnienie, że nie łacno podjąć ludzkiéj naturze, do pozyskania tego skarbu, przedniejszego pomocnika nad Erosa. Dla tego i ja ogłaszam, że należy wszelkiemu mężowi czcić Erosa i sam cenię sprawy miłosne i przed innymi im się oddaję, i drugim polecam i tak teraz jako zawsze wysławiam potęgę i męzką dzielność Erosa, o ile tylko zdolen jestem.

Tę zatem mowę, o Fedrosie, jeżeli chcesz, uważaj za wypowiedziane powiełbienie Erosa; jeżeli inaczéj mniemasz, czém i jak ją wolisz mianować, tą nazwą ją nadawaj.

Gdy tak zakończył Sokrates, wszyscy inni pochwalali, tylko Aristofanes brał się coś zarzucić, ponieważ dotknął go był Sokrates w swéj mowie o onę powieść zatrącając. Ale nagle drzwi od podwórza uderzane mnogi łoskot podały do wnętrza, jakby ponocnych ochotników i głos fletnistki zasłyszeli — opowiadał Aristodem. Agathon tedy wraz zawołał: chłopcy, zaraz mi zobaczyć, co to jest? jeżeli który ze znajomych przyzwijcie go; jeżeli zaś inny, powiedzcie,

że nie zapijamy, ale już wypoczywamy. Niedługo potém zasłyszano głos Alkibiadesa w przedsionku, mocno podchmielonego, krzyczącego i pytającego: gdzie Agathon; i rozkazującego prowadzić się do Agathona. Wiodła go tedy do nich fletnistka ująwszy pod ręce z kilku jeszcze ze służby, uwieńczonego jakimś nabitym wieńcem z bluszczu i z fiołków, i nader mnogo przepasek unoszącego na głowie. Zaczem ozwał się: mężowie, witajcie! podłanego nader potężnie człowieka czy przyjmiecie za współgodownika, albo zaraz odchodzimy uwieńczywszy tylko Agathona, pocośmy przybyli? Wczorajbo, ciągnął daléj, nie podobna mi było przyjść, dziś więc dostawiam się z przepaskami na głowie ażeby skroń najmędrszego i najnadobniejszego obwiązać. Więc śmiać się ze mnie będziecie, żem sobie podweselił? Śmiejcie się, jak chcecie, ja jednak wiem, co mówię. Toż 213
mi tu na to miejsce (gdzie stoję) odpowiadajcie, czy mam pod wyrzeczonym warunkiem wnijść czy nie? będziecie pić ze mną czy nie? Wszyscy tedy załoskotali wesoło i wołali, żeby wstępował do komnaty i zajmował miejsce, a Agathon prosił wyraźnie. Szedł więc prowadzony przez swoich ludzi i podnosząc wraz w górę przepaski, ażeby go niemi oplotł, tuż poprzed oczy swoje, nie dostrzegł Sokratesa i zasiadł przy Agathonie, w pośrodku Sokratesa i tegoż. Spocząwszy zaś uściskał Agathona i opasał. Rzekł tedy Agathon: rozzujcie, chłopcy, Alkibiadesa, ażeby potrojgu z nami się ułożył. I owszem, odparł Alkibiades; ale któż pomiędzy nami trzecim towarzyszem czary? I wraz obróciwszy się obaczył Sokratesa; na który to widok skoczył na nogi i zawołał: o Heraklesie! cóż to znowu jest? Ty Sokratesie i tu znowu zaczaiwszy się zdradnie podsiadłeś mnie, jako zwykłeś niespodzianie wyjawiać się, gdzie ja najmniéj twéj obecności oczekiwałem. Pocóż tu znowu się nadarzyłeś? poco tu

właśnie ułożyłeś się? Nie umieściłeś się ty przy Aristofanesie ani przy innym, którykolwiek dowcipnym jest lub być pragnie; lecz wypośrodkowałeś, ażebyś przy najpiękniejszym z tutaj obecnych usadowił się!

A Sokrates na to: o Agathonie, patrz, jak mi poniesiesz pomoc; toż mi miłość tego człowieka nie łatwą sprawą się stała. Od owego bowiem czasu, jak do niego przywiązałem się, nie wolno mi już ani spojrzeć ani przemówić do żadnego pięknego, inaczéj ten człowiek zazdrością i niechęcią zapalon dziwne rzeczy wyprawia i lży mię i zaledwo ręce swe odemnie powściąga. Bacz tedy, aby i teraz czego nie zbroił, i raczéj pojednaj nas, albo, jeźli pokusi się przemocy używać, broń, bo ja jego szału i zapędu miłosnego nader się lękam.

Niemasz, zawołał Alkibiades, pomiędzy mną a tobą pojednania, lecz za to później się na tobie pomszczę: teraz zaś, Agathonie, podziel się zemną przepaskami, ażebym obwiązał i tę oto dziwaczną jego głowę, i żeby mi nie wadził, żem ciebie ozdobił, jego zaś pokonywającego mowami wszystkich ludzi nietylko niedawno, jak ty, ale zawsze, nie uwieńczył przecież. I wraz podjąwszy kilka przepasek, włożył je Sokratesowi na skroń i spoczął.

Gdy się zaś pomieścił, rzekł znowu: do dzieła, mężowie! zdajecie mi się być trzeźwymi, na to pozwolić nie można, lecz trzeba pić, — bośmy tak umówili między sobą. Naczelnikiem tedy czar, dopóki nie zarosicie się dostatecznie, obieram siebie samego; a Agathon niechaj wynosi, jeżeli ma jaki puhar potężny. A raczéj wcale tego nie potrzeba,
214 lecz ty, chłopcze, podawaj tu ów *kruż do chłodzenia;* a zobaczył był, że tenże więcéj jak ośm kotylów [1]) obejmował.

[1]) „Używana w Atenach miara do płynnych i sypkich przedmiotów. 4 kotyle równały się *chojnixowi* a 48 chojnixów *medimnowi;* 15 attyckich

Ten nalawszy z czubem pierwszy go wypróżnił, następnie wołał, aby go napełniono Sokratesowi, i wraz rzekł: naprzeciwko Sokratesa, mężowie, wybieg ten misterny na nic się nie przyda; ile bowiem kto rozkaże, tyle wypiwszy, będzie tak trzeźwy jako wprzódy. Tymczasem Sokrates, gdy chłopiec kruż napełnił, wychylił go, a Eryximach odezwał się: jakież, Alkibiadzie, jest poczynanie nasze? taki ani nic nie powiadamy do kielicha, ani przyśpiewujemy, lecz zgoła jakby pragnienie tylko gasimy? Na to więc wraz Alkibiades: o Eryximachu, najlepszy najlepszego ojca synu i najrozumniejszego, witaj! — I ty tak samo, odparł Eryximach; ale cóż poczniemy? — Cokolwiek rozkażeż, trzebaż bo ci być posłusznym;

„mąż bo lekarski za wielu innych nam stoi poceną.“ [1])

Przepisuj tedy co chcesz. — Posłuchaj więc, rzekł Eryximach. Zanimeś przyszedł ustanowiliśmy, ażeby każdy z kolei ku prawéj wypowiadał od siebie mowę na Erosa jak tylko zdoła najnadobniejszą i posławiał go. Otóż my wszyscy inni jużeśmy się wywiązali każdy ze swego: ty zaś gdyś nie mówił jeszcze a już czarę wypróżnił, słusznie słowo zabrać powinieneś, gdy to zaś uczynisz, podać Sokratesowi do zgadnienia cokolwiek ci się upodoba, on znowu sąsiadowi ku prawéj i tak inni daléj.

Ale, mój Eryximachu, odrzekł Alkibiades, pięknie ty wprawdzie raisz, lecz pijanemu mężowi mierzyć się z mowami trzeźwych, to podobno nie podług równości. I oraz, szczęśliwcze, czyż cię Sokrates czém przekonał z tego co powiedział? ale wiesz ty, że on zupełną przeciwnością jest *tego* co prawił? Ten zapaleniec, jeżeli ja w jego obecności

medimnów daje 16 szefli berlińskich; a więc 8 kotylów przenosi o nieco tylko 2 berlińskie kwarty.“ H. Müller.

[1]) Iliada XI, 514.

czy to Boga czy człowieka innego jak on wielbić będę, nie powstrzyma dłoni swoich odemnie.

Uchamujeszże ty mowę swą? rzekł Sokrates.

Na Posidona! ciągnął Alkibiades, nic tylko nie gadaj naprzeciw temu, toć ja w twéj obecności nikogo wysławiać nie podołałbym.

Więc zrób, wrzucił Eryximach, tak jak chcesz, uwielb Sokratesa.

Jak to mówisz? zawołał Alkibiades; zdaje ci się, Eryximachu, *to* być konieczną? mamżeż się rzucić na tego męża i pomścić się w waszéj przytomności?

Przyjacielu, rzekł Sokrates, cóż knowasz? ku śmieśniejszéj chwalić mię będziesz? albo co zamierzasz?

Prawdę powiem, a ty patrz czy dopuścisz.

Zaiste prawdę dopuszczam i proszę, żebyś ją wyjawiał.

Nie będziesz czekał, odparł Alkibiades. Owoż sam tak uczyń. Skoro się gdzie z istotą rozminę, przerywaj mi, jeżeli chcesz i wyrazaj, że tu zmyślam, z własnéj woli bowiem nie będę kłamał. Gdy przecież przywoływać będę
215 do pamięci jedno ztąd drugie ztamtąd, nie dziw się; któż bo potrafi łatwo dziwaczności twoje (bezmiejscowość twego obyczaju, ducha), ile tak usposobiony jako ja teraz, płynnie i po kolei wyliczyć.

Mężowie! tedy Sokratesa uwielbić usiłować będę, tak oto przez obrazy. On może mniemać będzie, że ku śmieśniejszéj stronie, lecz obraz będzie stawiany dla prawdy, nie ku śmiechowi. Otóż powiadam, że najpodobniejszym jest on tym oto *Silenom* stojącym w izbach rzeźbiarskich, których wyrabiają działacze z pasterskiemi piszczałkami lub fletami w ręku, którzy to na dwoje rozłożeni wyjawiają wewnątrz siebie posągi Bogów; i dodaję jeszcze, że przypo-

mina on (Sokrates) postać *Satyra Marzyasza.*[1]) Toż że z kształtu podobien jesteś tymże, Sokratesie, ani sam zapewne nie powątpiewasz; jako zaś i pod względem innych rzeczy zbliżasz się do nich, następnie posłuchaj. Zdradnik jesteś; albo nie? jeżeli nie przyznasz, dostawię świadków. A fletnistą czy nie jesteś? o wiele wzdy podziwu godniejszym od tamtego; ten bowiem dętemi narzędziami czarował ludzi siłą z ust płynącą, i jeszcze dziś niejeden wygrywa na fletni jego melodye — gdyż *co* Olympos flecił, twierdzę być Marzyasza nauczyciela jego. Otóż melodye tamtego, czy to je dobry fletnista czy licha fletnistka wygrywa, jedynie podbijają ucho i wydają, dla tego że są Boskiemi, Bogów i tajemnic świętych potrzebnych. Ty zaś od tamtego o tyle jedno się różnisz, że bez narzędzi muzycznych gołemi słowami tego dokazujesz. Przynajmniéj kiedy innego słuchamy prawiącego, nawet nader dzielnego mówcę: żadnemu to znas, że tak powiem, nie idzie do duszy; kiedy zaś ciebie kto zasłyszy albo mów twoich przez innego opowiadanych, chociażby ten był nader poślednim w słowie, czy to je niewiasta czy mąż czy młodzieniaszek zachwycił, przerażeni zostajemy i owładani. Ja wzdy, mężowie, gdybym nie wydał się przez to najzupełniéj podszołomionym, powiedziałbym wam przysięgą stwierdzając, jak byłem sam i jestem dotąd porywany przez mowy tego człowieka. Kiedy je bowiem słyszę, serce mi daleko mocniéj uderza jak u korybantów i łzy mi się z oczów leją pod potęgą słów tych jego. Widzę zaś i innych przewielu tegoż samego wrażenia doznających. Przeciwnie słysząc *Periklesa* i innych dzielnych

[1]) Sileni byli dawni, Satyry młodzi towarzysze Dionyza (Bachusa). Bajka o Marzyaszu pokonanym w walce muzycznéj i ze skóry za to objętym przez Apollina, wiadoma. Tutaj mowa jest o posągach Silenów, w których wnętrzu znajdowały się wyobrażenia bóstw ze złota wyrabiane.

mówców, przyznawałem im wprawdzie wyborny wykład, lecz czegoś podobnego nic nigdy nie uczułem, ani zaniepokojoną moja dusza nie została, ani nie zrzymała się, że tak niewolniczy żywot prowadzę. Ale przez tego tutaj *Marzyasza* wielekroć już w taki stan wprawiony byłem, że mi się zda-
216 wało, lepiéj nie żyć jak tak być teraz. A ty nie powiesz, Sokratesie, że to nie prawdą jest. Wszakże i obecnie czuję i wiem, że gdybym poniewolił się nadstawić mu ucha, nie oparłbym się, alebym to samo ucierpiał. Zmusza on mię bowiem przyznawać, za nader sobie jeszcze niedostarczającym będąc *siebie* zaniedbuję, a sprawami Atheńczyków zaprzątam się. Z przemocą tedy jakby od *Siren*, zacisnąwszy sobie uszy uciekam z pospiechem od niego, ażebym wysiadując przy nim na miejscu nie zestarzał się w końcu. W obec tego jednego z ludzi spotkało mię to coby można sądzić za nieobecne we mnie, ażebym się powstydził kogokolwiek; jego tylko jednego wstydzę się. Muszę bowiem wyznawać przed sobą, że znowu nie zdolen jestem mu zaprzeczać, jakoby nie należało czynić tego co zaleca, lecz odszedłszy od niego pokonywany jestem oznakami uwielbień gminu. Wymykam mu się tedy i pierzcham, a kiedy go zobaczę, wstydzę się swoich przyznań; i nieraz wtedy radbym go widział nie bytującym już wśród ludzi; a gdyby znowu to nastąpiło, przeświadczony jestem, żebym tém mocniéj się trapił — tak iż nie wiem co począć z tym człowiekiem.

Owoż przez dźwięki tego Satyra tutaj, i ja i innych wielu w te stany duszy wprawiani jesteśmy; ale posłuchajcie innych jeszcze odemnie świadectw, jak to on podobien jest owym, do których go przyrównałem, i jaką cudowną władzę dzierży. Wiedzcie bo o tém, że żaden z was tego człowieka nie zna, lecz ja go odsłonię, skoro już o tém zacząłem. Wy widujecie, jak Sokrates miłością się unosi ku

pięknym, jak zawsze koło nich pobawia i zachwycony jest nimi: to znowu niczego nie zna, nic nie wie, jak i postać jego świadczy. Czyż ta nie jest całkiem jak u *Silena?* Zaprawdę wielce. Nią ten człowiek na zewnątrz ubrany jest jak wyrzeźbiony *Silen.* Lecz otworzony z wnętrza, jakżeż wielką, mniemacie, o mężowie współbiesiadnicy, płuży on roztropnością? Wiedzcie że ani troska się, czy który nadobny jest, owszem pogardza tém tyle, jakby nikt nie uwierzył, ani czy kto bogaty ani czy jaki inny zaszczyt dzierży z owych przez tłuszczę pod niebiosa wynoszonych. Sądzi zaś że wszystkie te nabytki nic nie warte, a my żeśmy niczém, i tak żartami i igraszką cały swój żywot w obec ludzi przebywa nieustannie. Poważnego i roztworzonego ze środka niewiem czy który ujrzał wnętrzne posągi. Ale 217
ja je zobaczyłem kiedyś, i tak mi się wydały Boskiemi, złotemi, prześlicznemi, cudownemi, że muszę jedném słowém czynić cokolwiek rozkazuje Sokrates. Rozumiejąc bo raz że zachwycił się na prawdę moją urodą, skarbem to znalezionym być sądziłem i cudownie szczęśliwém zdarzeniem dla siebie, gdy będąc w możności powdzięczyć się miłosnie Sokratesowi wszystkiego podsłucham, co tenże wie; pysznił-em ja bo się niepospolicie z mojéj urody. To tedy umyślwszy, gdy przedtém nie zwykłem bez towarzysza sam na sam z nim przestawać, odprawiłem tegoż i przebywałem z nim w jednasób. Toż powinienem w obec was wszystko jak było wypowiedzieć, lecz przychylajcie uwagę a jeżeli kłamię, Sokratesie, karc. Zabawiałem więc, mężowie, jeden z jednym, i mniemałem, że zaraz rozpocznie ze mną rozmowy, jakie kochanek z ulubieńcem na osobności zwykł prowadzić, i cieszyłem się. Lecz tego wszystkiego nic zgoła nie było; ale jak zwyczajnie pogadawszy ze mną i dzień przepędziwszy, szedł znowu precz sobie. Następnie tedy

do wspólnych ćwiczeń ciała wyzwałem go i odbywałem je społem, niby tutaj coś dopiąć myśląc. Ćwiczył się tedy ze mną razem i zapaskiwał wielekroć bez obecności kogokolwiek. I cóż mam powiedzieć? nie wskórałem nic więcéj. Gdy wszakże żadną z tych dróg nie trafiałem do celu, postanowiłem z silnéj strony uderzyć na męża i nie popuścić go, skoro się już pokusiłem na to, i dowiedzieć się bądź co bądź, co to za sprawa. Przyzywam go tedy na wspólną ucztę, zupełne rozstawiwszy zasadzki jak kochanek na ulubionego. I w tém nie zaraz mi był powolnym, lecz z czasem dał się nakłonić. Skoro więc przybył raz pierwszy, natychmiast po wieczerzy odchodzić chciał. I wtenczas ze wstydu puściłem go; ale powtórnie zaczaiwszy się, skoro nasycił się, rozmawiałem z nim długo w noc, a gdy pragnął odchodzić, obległszy pozorem, że już późno, zmusiłem do pozostania. Ułożył się tedy na przytykającém do mojego łożu, na którém i wieczerzał, a nikt inny w mieszkaniu nie spał prócz nas.

Wszakże aż tu dotąd wolno komubądź to opowiadanie z przyzwoitością ciągnąć; lecz co daléj teraz następuje, tego nieprzyjęlibyście odemnie, gdyby najprzód, podług przysłowia, *wino i przy pachołkach i bez pachołków nie zwiastowało prawdy;* powtóre, zatracać znamienity czyn Sokratesa temu co podjął jego uwielbienie, niesprawiedliwością mi się ukazuje. Nadto ukąszonego przez żmiję cierpienie i mnie dotyka. Powiadają bowiem, że ktoś téj przygody doznawszy
218 wzbraniał się powiedzieć jak dojmuje prócz ukłutym podobnie, jako jedynym co to pojąć i wyrozumieć potrafią, iż z boleści wszystko czynić i mówić nie wzdragał się. Ja tedy i ukąszony przez zjadliwsze żądło i w najdotkliwszą część, w jaką kto może być ugodzony — w serce bowiem czy w duszę czy jak to mianować należy, uderzony i cięty

mowami miłośnictwa mądrości, które wpijają się zajadléj od gadziny, gdy młodéj, nieodrodnéj duszy się uczepią i zmuszają ją mówić i poczynać cokolwiekbądź — i widząc znowu tu oto Fedrów, Agathonów, Eryximachów, Pauzaniaszów, Aristodemów i Aristofanesów, Sokratesa bo pocóż wymieniać, i którzykolwiek są jeszcze? tożeście wy wszyscy łoże podzielali z mądrośnym szałem i jéj bachiczną zapalczywością; to téż wszyscy mię posłuchacie, i przebaczycie temu co się wtenczas działo a teraz opowiada. Wy zaś służba i jeżeli jaki inny tu się znajduje niepoświęcony i prostak, wrótnie ogromne nasadzajcie sobie na uszy!

Skoro więc mężowie, lampa zagasła i pachołkowie pozewnątrz się wynieśli, zdało mi się, nic już nie obwijać przed nim, lecz żwawo wypowiedzieć co miałem na duszy. Ruszywszy go tedy, pytam: Sokratesie, czy śpisz? — Najmniéj, odrzekł. — Wiesz co postanowiłem? — Cóżże, powiadaj! odparł. — Wydajesz mi się, rzekłem, być jednym, godnym mnie kochankiem, a widocznie obawiasz się pomienić mi o tém. Otóż co do mnie, to tak jest: uważam za wielki nierozum, żeby ci nie powdzięczyć i tego i jeżeli czego nadto potrzebujesz, czy z mego czy z przyjaciół moich majątku. Dla mnie bowiem żadno pragnienie uroczystszém nad to, żebym stał się, jak najlepszym, do wspólnego zaś ujęcia tego dobra nie mógłbym znaleść walniejszego pomocnika nad ciebie. Toż gdybym nie poddał się i owszem takiemu mężowi daleko więcéj wstydziłbym się rozsądnych, niż czyniąc to, rzesz i błaznów. A on posłyszawszy to, nader szyderczo (ironicznie) i mocno po zwyczaju swoim, ozwie się: o Alkibiadesie drogi, zdajesz się ty istotnie nie pośledniakiem być, jeżeli prawdą jest to co wypowiadasz o mnie, i jest we mnie siła przez którąbyś lepszym stać mógł się, zaprawdę nieopisaną w tedy piękność zobaczyłbys we mnie,

a od téj twojéj urody nader wysoko różniącą się. Jeżeli tedy dozierając jéj na podział ze mną iść zamierzasz, i piękność
219 za piękność zamieniać, nieomało przewyższyć mię zyskiem zamyślasz, gdy w miejsce *mniemania jéj* samą *prawdę* piękien posieść kusisz się i rzeczywiście złoto za miedź zamieniać godzisz. Ale, kochanku szczęśliwy, lepiéj się opatrz, ażebym cię nie uwiódł, niczém nie będąc po prawdzie. Zaiste wzrok umysłu wtenczas dopiero widzieć bystro poczyna, kiedy ostrze oczów na sile tracić zacznie; tobie zaś jeszcze daleko do tego.

Na to odparłem: moje przeświadczenia takie są, i ani słowa nie wypowiedziałem inaczéj, jak myślę; ty zaś sam uradź, co i dla ciebie i dla mnie za najlepsze uważasz.

Otóż to, odrzekł, dobrze stanowisz, i w następnym czasie rozważając społem, czynić będziemy, co nam się o tych sprawach i innych jeszcze wyjawi najprzedniejszém.

Ja tedy to posłyszawszy i wypowiedziawszy i wypuściwszy te słowa jakby strzały, ranionym go być mniemałem. Powstawszy zatém i nie pozwoliwszy mu nic więcéj mówić i obrzuciwszy go tą oto szatą — gdyż była zima — sam zaś odziawszy się kładąc jego wytartym płaszczykiem, oplotłem rękoma tego demona prawdziwego i tak przeleżałem noc całą. A owoż ni tutaj znowu nie powiesz, Sokratesie, że zmyślam. Kiedy wzdy ja to uczyniłem, ten człowiek tak dalece przesięgnął mię wyższością, że wzgardził, wyśmiał i wyszydził nadobność mego młodzińczego ciała; wszakże mniemałem, że ono coś znaczy! rozjemczy mężowie, tóż wy sędziami być macie wyniosłości Sokratesowéj. Lecz wiedzcie o tém, na bogów, na boginie! nie inaczéj wstałem z łoża po przespaniu się ze Sokratesem, jak gdybym był z ojcem własnym lub starszym bratem spoczywał.

Ale jakiżże, sądzicie, że następnie przejmowałem się

umysłem, gdy rozpominam, iż z poniewaźeniem przezeń odrzucony zostałem, a znowu podziwiam przyrodzenie to jego, tę roztropność, tę męzką potęgę, gdy napotkałem człowieka, jakiego w téj mądrości i mocy duszy nigdy napotkać nie mniemałem? Tak iż ani wiedziałem jak gniewem unosić się ku niemu i pozbawić jego spólnictwa, ani znowu jak go przyciągnąć do siebie. To bowiem doskonale przejrzałem, że pieniędzmi ze wszech stron nie więcéj był do zranienia, jak *Ajax* żelazem, a czém go jedynie podobnym do ułowienia sądziłem, tego uniknął. W bezradności tedy zostawałem, i w niewolę podbity przez tego człowieka jako żaden przez żadnego innego, chodziłem z miejsca na miejsce. To bowiem wszystko spotkało mię wprzódy; następnie przypadła nam społem wyprawa pod *Potideją* i byliśmy tam pod jednym namiotem.

Tu znowu najprzód trudami nietylko mnie jednego prze- 220
wyższał, ale innych przewszystkich. Przynajmniéj ilekroć przymuszani byliśmy odcięci gdzie, jak to na wojnie, zostawać o głodzie, niczém okazywali się inni w porównaniu do jego wytrwałości. Toż na pohulankach znowu on jeden zdolen był raczyć się tak wszystkiém inném, jako, aczkolwiek pić nie lubiący, gdy przyniewolony został, pokonywał i tutaj wszystkich, a co najdziwniejsza, Sokratesa pijanego żaden nigdy z ludzi nie widział! O czém natychmiast, mniemam, przekonacie się. Zahartowania znowu naprzeciw zimie — a groźnież to tam zimy — dziwne stawiał już to inne świadectwa, już to mianowicie razu jednego wśród najstraszliwszego mrozu, kiedy wszyscy albo nie wychylali się wcale po za namiot, albo, jeżeli ktoś wyjść musiał, obtulali się wszyscy któż wie już nie w co, poobuwani, poobwijani u nóg pilścią i runami jarzęcemi; tenże w tych porach występował na dwór przyrzucon tą szatą, jaką i pierwéj zwykł

nosić, i boso łacniéj po lodzie suwał jak inni obwiązani sandałami; a żołnierze z pod oka nań spoglądali jako na pogardzającego nimi.

I to tedy tak było;

„lecz jakież dzieło to znowu dokonał i ważył mąż twardy“ [1])

tam razu pewnego na wyprawie, warto posłuchać. Pochwyciwszy tamże coś myślą z rana, stał na miejscu rozważając, a gdy mu się rozjaśnić nie chciało, nie ruszał się, lecz dotrzymywał poszukując daléj. I już południe było, i ludzie to spostrzegli i dziwiąc się jeden drugiemu opowiadał, że Sokrates zamyśliwszy się o czémś od poranku stoi na jednem miejscu. Nareszcie niektórzy z Jonów, z nadejściem zmroku, powieczerzawszy, bo i lato wtenczas było, i wyniosłszy sienniki już to spali na chłodzie, już to pilnowali go, ażali i noc całą tak przestoi. On zaś nie ruszał się aż jutrznia nastała i słońce zeszło; zatem oddalił się szybko, pomodliwszy do Heliosa (słońca).

Jeżeli zaś chcecie w bitwach — taki sprawiedliwie mu to oddać należy. Toż w owéj walce, z któréj pierwsze nagrody przyznali mi wodzowie, żaden inny człowiek nie ocalił mię prócz tego tutaj, który nie chciał mię odstąpić rannego, i zbawcą był razem i broni i osoby mojéj. A ja, Sokratesie, już i wtenczas żądałem, aby ci wodzowie pierwsze wieńce oddali, i o to ani ganić mię będziesz, ni powiesz, żebym kłamał; ale gdy wodzowie patrząc na moje odznaczenie się pragnęli mi przyznać zaszczyty najwyższe,
221 on skwapliwszym jeszcze od wodzów okazał się w przyniewoleniu mię do przyjęcia ich raczéj samemu. Warto było nadto, mężowie, oglądać Sokratesa, kiedy z pod *Delion* w popłochu uchodziło wojsko; właśnie byłem przy nim na

[1]) Odyssea IV. 242.

koniu, on w ciężkiéj zbroi. Cofał się tedy po rozproszeniu się towarzyszów wraz z *Lachesem*. Na co ja przybywam, i jak go tylko ujrzałem, wołam żeby nie tracili ducha, i dodaję, że ich nie opuszczę. Wtenczas to zaprawdę jeszcze świetniejszym widziałem Sokratesa niż pod Potideją — o siebie bowiem mniéj byłem w obawie mając konia — nasamprzód jak górował nad Lachesem bacznością umysłu; następnie wydawał mi się, *Aristofanie*, podług owego opisu twego, i tamże kroczyć jako tutaj, *stąpając z wysoka i miotając od siebie spojrzeniem*,[1]) spokojnie powodząc okiem po przyjaciołach i wrogach, a wskazujący każdemu już z daleka, że ktokolwiek dotknie się tego męża, przeciw temu straszliwie bronić się będzie. To téż bezpiecznie przeszedł daléj i sam i on drugi; snać bo i tak usposobionych nie zaczepiają wcale, lecz onych na prześcig umykających gonią. Dla wielu innych jeszcze wybornych spraw posławić by można Sokratesa; lecz co do zajęć, snadnoby i u innego takowe znaleść. Atoli że żadnemu z ludzi nie jest podobnym, ani z dawnych ani z obecnie żyjących, to na najwyższy podziw zasługuje.

Jakim bowiem był *Achill*, toby wystawił sobie kto i z postaci *Brasidasa* i innych, a znowu jakim *Perikles*, z *Nestora* i *Antenora*, a są jeszcze inni; owoż tak samo z innych braćby można obrazy; jakim atoli ten oto człowiek jest, wyborowem dziwactwem swojem, tak sam jako mowy jego, ani z bliska nie wyśledziłby badacz, ni z dzisiejszych ni

[1]) Arystofanesa obłoki w 360. Wyrażenie się (Arystofanesa), które tu Plato przytacza, jest daleko więcéj szydząco malownicze, mówi on tam *stąpasz obyczajem brenthosa* t. j. nieznanego nam już dziś ptaka wodnego, na długich nogach, dziwne, pyszne przybierającego w chodzie postawy. Wyraz grecki jest βρενθύεσθαι, który (nawiasem mówiąc) wiele tu kłopotu narobił interpretom!

z dawnych, wyjąwszy chyba, gdyby go wraz zemną przyrównał, nie do żadnego z ludzi, lecz tym *Silenom* i *Satyrom* oto, i osobę i mowy jego.

Albowiem i to w początku mego wywodu opuściłem, że i mowy jego najbliżéj równają się onym rozwartym Silenom.[1]) Gdy bowiem kto zechce słuchać tych rozmów Sokratesa, wydadzą mu się na razie bardzo śmieszne, takie bo i miana i wyrazy z pozewnątrz odziewają skórę szyderczego *Satyra*. Toż prawi on o *mułach* powodowych, *kowalach* jakichsis, *szewcach*, *garbarzach*, a zawsze przez *to*
222 *samo to samo* zdaje się powiadać, tak iż człowiek niedoświadczony i tępak każden wyśmieje te mowy. Ale kto dojrzy ich środka i w wnątrz ichże się dostanie, ten znajdzie je najprzód wyłącznie z mów wszystkich treść w sobie głęboką zamykające, następnie jak najwięcéj Boskie i najśliczniejsze obrazy zawierające i jaknajrozlegléj sięgające, a raczéj do wszystkiego rozpościerające się, cokolwiek przystoi rozważać, zamierzającemu *nadobnym* i *dobrym* zostać.

To jest, mężowie, czém ja Sokratesa posławiam; jako znowu i w czém mu wadzę i w czém mną poszydził, na przemian wam odpowiedziałem. A zaprawdę nie mnie samemu on to uczynił, ale takoż *Charmidesowi Glaukona*, *Euthydemowi Dioklesa* i innym nader wielu, których ułudzając jako kochanek niby, wnet raczéj w ulubieńca ich w miejscu kochanka przedzierzga się. Co ja i tobie powiadam, Agathonie, ażebyś i ty przezeń oszukanym nie został, lecz na-

[1]) U rzezbiarzy ateńskich widzieć było można popiersia Silenów, które się roztwierały na dwie połowy, ukazując w wnętrzu swojém najpiękniejsze kosztownéj roboty wyobrażenia Bogów.

Taką, mówi Alkibiad, mieszczą, niekształtne z zwierzchnéj swéj strony mowy Sokratesa drogocenną treść prawd złotych na głębi swojéj dla tego, kto do niéj doniknąć (niejako roztworzyć je sobie) potrafi.

szemi przygodami pouczony, miał się na baczeniu, ni, podług przysłowia, jakby dzieciak, po szkodzie dopiero był mądrym.

Gdy skończył tę swoją mowę Alkibiades, śmiech obudziła otwartość jego, zdawająca się jeszcze zdradzać miłość jego ku Sokratesowi. Sokrates tedy ozwał się: wydajesz mi się trzeźwym, kochany Alkibiadesie, zupełnie. Nie byłbyś bo starał się tak dowcipnie okalając słowami, zakryć nam, dla czego to wszystko właściwie wypowiedziałeś; bo jakby mimochodem tylko wspominając na sam koniec to położyłeś, jak gdybyś niby wszystko to nie dla tego *jedynie* wymurzył, ażeby mnie i Agathona poróżnić, mniemając że ja ciebie miłować powinienem, a nie żadnego innego, a Agathon znowu przez ciebie miłowanym być, ni przez kogokolwiek drugiego. Aleś nam nie utaił się, lecz ta sztuka twoja Satyryczna i Silenowa[1]) aż nader jasno swój cel ukryty wykazała. Toż, drogi Agathonie, niechaj on niczego przeto nie dopina, lecz tak urządź, ażeby mnie i ciebie nikt nie pokłócił.

Agathon tedy rzekł na to: Zaiste, Sokratesie, zdajesz się prawdę mówić, wnioskuję o tém i ztąd że w pośrodku mnie i ciebie ułożył się, ażeby nas rozjął ze sobą. Otóż nic przeto nie wskóra, bo ja wstaję i ułożę się przy tobie.

Wyśmienicie, przerwał Sokrates, tu, tu poniżéj mnie spocznij!

O Zeusie! zawołał Alkibiades, cóż ja to znowu cierpię od tego człowieka; mniema on, że mu wszędzie trzeba być górą nademną. Lecz kiedy już nie więcéj, dziwny, przynajmniéj dozwól, ażeby w *pośrodku* nas leżał Agathon.

[1]) Odsélam do uwagi w Przekładzie Elektry Małeckiego, gdzie mowa o sposobie przedstawienia tragedyi starożytnych zawsze w połączeniu z tak zwanym dramatem Satyrowym (drama Satyricum).

Ależ to nie podobna, zarzucił Sokrates; ty przecież chwaliłeś mnie więc ja z kolei ku prawéj *następującego* chwalić powinienem. Jeżeli tedy pod tobą spocznie Agathon, nie
223 będzie przecież mnie znowu posławiał, nim raczéj przezemnie posławionym nie zostanie. Więc nie broń już, demonie mój, i nie zazdrość młodzieńcowi żeby przezemnie był wielbionym, toć i nader pożądam posławić go.

Wygrana, zwycięstwo! zakrzyknął Agathon; Alkibiadzie, ani myśleć żebym tutaj pozostał, lecz, rób co chcesz, przenoszę się do Sokratesa, ażebym przez niego był chwalony.

Otóż macie, znane dzieje! rzekł Alkibiades; gdzie Sokrates, tam innemu ani posięgnąć się do pięknych! Alboż i teraz? jakżeż to gładki i przekonywający powód wynalazł, iżby tylko ten tu przy nim się ułożył!

Zatem Agathon ruszył się z miejsca, aby zasieść przy Sokratesie. Wtém niespodzianie godowników nocnych nader wielu przybyło do drzwi, a zastawszy je otwartemi, gdy ktoś wychodził właśnie na przeciwną stronę, zaszli prosto do nas — tak kończył swą powieść Aristodem — i ułożyli się, i zgiełku pełno było wszędzie, i już bez porządku zmuszano pić przemiarem wino. Eryximach tedy, Fedros i kilku innych wymknęło się prędko, jego zaś (Aristodema) sen zmożył, iże zasnął nader mocno, ile że długie były noce, i zbudził się dopiero pod dzień, gdy już koguty piały. Przetarłszy oczy zobaczył, jak inni albo spali lub już się byli rozeszli, tylko Agathon, Aristofan i Sokrates sami jeszcze czuwali i zapijali z ogromnéj czary ku prawicy; a Sokrates z nimi rozmawiał. Co wtedy więcéj mówili, powiadał Aristodem, iże nie przypomina sobie, ile że od początku nie posłuchiwał się, bo podrzymywał, z ogólnego tylko zachwycił, że Sokrates przymuszał towarzyszów przyznać, że *tego samego męża jest rzeczą umieć komedją i tra-*

gedją utworzyć i *że z kunsztem będący działaczem tragedii, jest wraz i komediopisarzem.* Do tego przyniewalani a nie bardzo zdolni postępować za dowodzeniem, pochylali z kolei głowy, i nasamprzód zachrapał Aristofanes, a gdy już dzień nastał i Agathon. Więc Sokrates uspokoiwszy tamtych podniósł się i odszedł, Aristodem zaś, jak zwykle, towarzyszył mu. Zatem przybywszy do Lykejonu i obmywszy się, jak inne, i tego dnia resztę przebył Sokrates, i tak go przepędziwszy pod wieczór spoczywać poszedł do domu.

PLATONA

HIPPIAS WIĘKSZY CZYLI PIĘKNO.

Sokrates i Hippias.

Sokrates. Patrzajże, Hippias nadobny i mądry po jakżeż 281
długim czasie zawitał nam do Athen! Hippias. Nie ma czasu, Sokratesie. *Elida* bowiem, ilekroć coś przewieść pragnie u którego z miast, zawsze najprzód do mnie się udaje wybierając z obywateli na posła, a rozumiejąc że będę sędzią i zwiastunem najzręczniejszym polecen jakie od miast do miast się dzieją. To też wielekroć już i do innych miast posłowałem, lecz w najliczniejszych i najwalniejszych sprawach do *Lakedemony*. Dla tego tedy powodu, o co zapytujesz, nie ugęszczam w te tu okolice. Sokr. To zaprawdę oznacza, Hippiaszu, być rzeczywiście *mądrym* i *doskonałym* mężem. Ty bowiem i z siebie zdolen jesteś, wiele pieniędzy biorąc od młodych więcéj jak wziąłeś oddawać za to korzyści, i w publicznym charakterze swojemu miastu dobrodziejstwa świadczyć umiesz, jako powinien *ten*, który nie pogardę lecz sławę zyskać zamierza u ludu. Ależ, mój Hippiaszu, cóż to tego za przyczyna, że owi starodawni, których znakomite w mądrości wyliczają imiona, jako to *Pittaka*, *Bijasa*, *owych* około Milezyjskiego *Thalesa* i nadto następnych aż do *Anaxagorasa*, że, mówię, ci albo wszyscy

albo w większéj liczbie wcale jak się zdaje, nie zajmowali (się) sprawami publicznemi? Hipp. Jakąż przypuścisz *inną*, Sokratesie, jeśli nie *tę*, iż niedołężnymi byli ni domierzającymi umysłem do wystarczenia na *obie* strony, i ogólnym interesom i swoim? Sokr. Czyż tedy, na Zeusa! jako inne sztuki, wzrost wzięły i nikczemnymi są dawni rzemieślnicy w porównaniu do teraźniejszych, takoż powiemy iż i to wasze rzemiosło *Mądrości* (sofistów) wydoskonaliło się i że nikczemnymi są do was umnictwem swojém owi starożytni?
282 Hipp. W samą prawdę ugadzasz. Sokr. Gdyby tedy, Hippiaszu, odżył naraz *Bijas*, śmiechby wzbudził między wami, jako o *Dedalu* powiadają posągtwórcy, żeby obecnie powstawszy i kształtując takie dzieła, od jakich imię pozyskał, wyszydzonym został. Hipp. Jest to wzdy tak, Sokratesie, jak mówisz; wszakże ja zwykłem onych dawnych i poprzedników naszych wyżéj kłaść i uwielbiać przed teraźniejszymi, strzegąc się *zazdrości* żyjących a lękając *grozy* zmarłych. Sokr. Pięknie tak rozumiejąc i myśląc, jak mi się wydaje, (czynisz) Hippiaszu. Toż i ja ci przyświadczyć mogę, iże prawdę mówisz, że rzeczywiście sztuka wasza podniosła się ze względu na zdolność zajmowania się *powraz* ze swojemi i *publicznemi* sprawami. Toć był tu u nas *Gorgiasz*, Leontyński Sophista, posłując od swoich, jako najzdolniejszy z pomiędzy *Leontinów* do sprawowania rzeczy publicznych i wydał się nietylko wśród ludu najwyborniejszym mówcą, ale i na swoją rękę układając *pokaźne mowy*[2]) dla otacza-

[1]) Przekład z edycyi *Heindorfa*.

[2]) Były to owe słynne tak zwane ἐπιδείξεις *Sofistów*, któremi, o każdéj materyi na rozkaz i na każdą stronę rzecz nadobnemi wyrazami złocąc rzekomo, częstokroć iście tylko bałamucili i psuli otaczającą ich i uwielbiającą niewiednie młodzież. Przypominają wielce *Feuilletonistów* i *Publicystów* dzisiajszych, jeżeli nie zajmowali ich miejsca w onym starożytnym Paryżu (Athenach) rzeczywiście!

jącéj go młodzieży, nie małe pieniądze *spracował* i zabrał ze sobą z miasta. Jeżeli zaś wolisz, i znajomy nasz *Prodikos* ów, powielekroć i gdzieindziéj zagaszczał w publicznym charakterze, ale w końcu niedawno tu przybywszy od ludu z *Keos*, i w Radzie zajaśniał wielce wymową i od siebie tworząc *słowowe pokazy* i obcując z młodymi, przechodzi wiarę jakie summy zgromadził. Z owych zaś *dawnych* żaden *nigdy* nie pożądał godzić na srebrne nagrody, ni też pokaźne mowy kształtować swojéj mądrości wśród różnorodnych słuchaczy. Tyle oni byli dobrodusznymi i nie widzieli ile cennemi są pieniądze! Każdy z *tych* tu *dwuch* więcéj ich spędził swoją umiejętnością jak inny rzemieślnik którąkolwiek sztuką; a cóż dopiero przed nimi jeszcze *Protagoras*. Hipp. Ależ bo nie wiesz, mój Sokratesie, o *Pięknem* z tém się łączącém. Gdybyś słyszał, jakie ja sam zgromadziłem pieniądze, zdumiałbyś. O innych sprawach zamilczę. Otóż przybywszy razu jednego do *Sicylii*, gdy zabawiał tam *Protagoras* i świetniał acz już zapędzony w lata, choć daleko młodszym będąc od niego, w niezadługim czasie więcéj jak *sto pięćdziesiąt* min[1]) zarobiłem, z jednego tylko miejsca nader małego, z *Inyku*, więcéj nad *dwadzieścia* min wyniosłem. Tę zaś summę wróciwszy do domu oddałem Ojcu, tak iż i on i inni obywatele dziwili się i słupieli. Nie mylę się, gdy powiem, iżem więcéj zgromadził pieniędzy jak innych dwóch razem, których chcesz Sofistów. Sokr. Przedziwnie mówisz, Hippiaszu, i wielki to dowód, jak 283
ogromny jest rozstęp na lepszą pomiędzy *twoją* i dziś żyjących ludzi mądrością a *ową* starożytnych. Wielkie bowiem nieuctwo wydaje w poprzednikach onych ta twoja mowa. Całkiém zaś na odwrót jak nam, miało się przydarzyć *Ana-*

[1]) Cicero, O Mówcy III, 32.

zagorze, któremu gdy mnogie pozostały w spadku summy, zaniedbał je i uronił wszystkie: tak to bezrozumnie on *mądrował*. Powiadają przecież o innych dawnych inne podobne rzeczy. Piękne ty tedy wydajesz mi się stawiać świadectwo mądrości *dzisiajszych* naprzeciw poprzednikom, jakoż i wielu podoba się, ażeby mędrzec sam *dla siebie* przedewszystkiém był mądrym. Czego wzdy granicą jest: kto *najwięcéj pieniędzy zarobi*. Ale o tém niechaj będzie dosyć; a teraz zechciéj mi powiedzieć, z którego to ty z miast, do których przybyłeś, *sam* najwiécéj wydobyłeś pieniędzy? albo jawna, że z *Lakedemony*, dokąd i najczęściéj zachodziłeś? Hipp. Na Zeusa, nie! Sokratesie. Sokr. Co mówisz? przynajmniéj *cokolwiek*! Hipp. Ani *szelaga* jednego kiedykolwiek. Sokr. To dziw i cudo, Hippiaszu! Powiedz mi jeszcze: czyż to mądrość twoja nie zdolną jest przestających z nią i uczących się lepszymi czynić w *cnocie?* Hipp. O, i bardzo, Sokratesie. Sokr. A więc synów *Inykinów* potrafiłeś zacniejszymi sprawiać, a *Spartiatów* nie możen jesteś? Hipp. Ho ho, daleko ztąd dotąd! Sokr. Azatém widoczna że *Sikelioci* pożądają być lepszymi, Lakedemonie zaś *nie*. Hipp. I owszem, Sokratesie, zupełnie i Lakedomonie. Sokr. Więc dla niedostatku pieniędzy unikali obcowania z tobą? Hipp. Wcale nie, toć ich mają dostatkiem. Sokr. Cóż to tedy może być, dla czego pragnąc i posiadając pieniądze, kiedy zdolen byłeś w najwalniejszych sprawach im pożytek przynieść, zasypanego owszem srebrem nie wyprawili cię od siebie? przecież aby nie dla tego, że Lakedemonie *lepiéj* od ciebie umieją wychowywać swoje dzieci? albo téż tak powiemy, a ty przyznasz? Hipp. Nigdy w swiecie. Sokr. Azaliż tedy młodych nie podołałeś przekonać w Lakedemonie, że przestając z tobą bardziéj ku cnocie podawać się będą, jak obcując ze swoimi; czy téż ich Ojców przeswiadczyć

nie potrafiłeś, że *tobie* ich raczéj powierzać powinni, jak sami się nimi opiekować, jeżeli mają jaką troskliwość o synów? Boć przecie nie *zazdrościli* dzieciom swoim zostać jak *najlepszymi*. Hipp. Nie mniemam, aby zazdrościli. Sokr. Wszakże też i dobrze uprawnioną jest Lakedemona. Hipp. 284
Czemu nie? Sokr. W dobrze uprawnionych zaś miastach *najcenniejszém* Cnota. Hipp. Zupełnie. Sokr. Ty zaś tę innym wdrażać najwyborniéj z ludzi potrafisz. Hipp. O i wielce, Sokratesie. Sokr. Najwyborniéj przecież umiejący sztuki *konnéj* udzielać, ażaliż nie w *Thessalji* szczególniéj czczonym będzie i największe pieniądze zbierze, i gdziekolwiek ta nauka na pierwszym względzie? Hipp. Słuszna. Sokr. Nie zdolny wzdy udzielać najdostojniejszych nauk w Cnocie, nie w Lakedemonie szczególnie poważanym będzie ni najwięcéj pieniędzy zbierze, jeżeli tego pragnie, ani w inném mieście, którekolwiek z greckich dobremi ustawami się rządzi, lecz w *Sicylii*, przyjacielu, myślisz, a bardziéj jeszcze w *Inyku?* Czy mamy się o tém przeświadczyć, o Hippiaszu? Jeżeli bowiem tak rozkazujesz, należy uwierzyć. Hipp. To jest, nie godzi się z obyczajem ojczystym, Sokratesie, u Lakedemończyków, aby w pewnym względzie *prawa* naruszać, ni też aby przeciw przyjętym zwyczajom kształcić dzieci. Sokr. Jak mówisz? Lakedemończykom nie ojczystą jest *prawo* działać, lecz błądzić? Hipp. Tegobym nie twierdził, Sokratesie. Sokr. Czyżby *prawo* nie działali, lepiéj niż gorzéj wychowując dzieci? Hipp. Prawo; lecz *cudzoziemskie* wychowanie nie jest godziwą u nich wprowadzać; inaczéj bądź przekonanym, jeśli inny którykolwiek ztamtąd wyniósł kiedy pieniądze za kształcenie młodzieży, jabym ich podobno wyprowadził jak najwięcéj. Cieszą się przecież słuchając mnie, i wielbią. Lecz, jak powiadam, *prawo* zabrania. Sokr. *Prawo* zaś, Hippiaszu, czy ty *szkodą* miasta czy *po-*

żytkiem mienisz? Hipp. Stanowi się, mniemam, dla użytku, niekiedy przecież i *szkodzi*, jeżeli źle nadaném zostało prawo. Sokr. Jakże zaś? Czyż nie jako największe *Dobro* dla miasta stawiają nad niém prawo ustawodawcy a bez tegoż niepodobną jest w uprawnieniu mieszkać? Hipp. Prawda. Sokr. Kiedy więc *Dobra* uchybiają, usiłujący prawa nadawać, uchybiają oraz *prawowitego* i prawa *samego*. Albo jak rozumiesz? Hipp. Po ścisłéj mowie, Sokratesie, tak się rzeczy mają, ale nie *zwykną* ludzie tego tak nazywać *świadomi*, Hippiaszu, czy nieświadomi? Hipp. Większa część. Sokr. Czyż to zaś ta *większa część* zna prawdę? Hipp. Wcale nie. Sokr. Owoż tedy świadomi oni *pożyteczniejsze* od *nieużytecznego* istotnie *prawowitszém* wraz uważają dla wszystkich ludzi. Albo nie przyznajesz? Hipp. Owszem, przyznaję, że przynajmniéj w *isto-*
285 *cie* tak jest. Sokr. A więc jest *tak* i ma się, jako świadomi uważają? Hipp. Zupełnie. Sokr. Jest więc Lakedemończykom, jako ty twierdzisz, użyteczniejszą, aby raczéj twoje, cudzoziemskie, wychowanie przyjmowali, jak *krajowe*. Hipp. I prawdziwie twierdzę. Sokr. Bo i że *użyteczniejsze prawowitszém* jest, i *to* utrzymujesz, Hippiaszu? Hipp. Powiedziałem przecież. Sokr. Podług twéj tedy mowy *prawowitszém* jest dla synów Lakedemońskich, ażeby przez *Hippiasza* kształconymi byli, a *mniéj prawowitém*, żeby się *to* przez ich ojców działo, skoro rzeczywiście od ciebie więcéj pożytkować będą. Hipp. Ależ będą pożytkować, Sokratesie. Sokr. *Przeciwko* prawom tedy poczynają Lakedemończykowie nie dając ci pieniędzy i nie powierzając synów swych w naukę. Hipp. Przyznaję to. Zdajesz mi się bowiem mówić za mną, i nie potrzeba mi opponować się. Sokr. *Prawołomcami* więc, o przyjacielu, znajdujemy Lakedemonów, i to w *najwalniejszych* sprawach, którzy dotąd za największych praw *czcicieli* uchodzili. Uwielbiają zaś ciebie, na Bogów!

Hippiaszu, i cieszą się słuchając — *czegoż?* albo widna, że *owych* rzeczy, które ty znasz najwyborniéj, o *przygodach* (mówię) gwiazd i *ciał niebieskich?* Hipp. Gdzież tam; o tém ani mów im. Sokr. To może, gdy im z *matematyki* coś prawisz, cieszą się? Hipp. Bynajmniéj ponieważ ani *liczyć*, że się tak wyrażę, wielu z nich nie umie . Sokr. To téż daleko im od tego, aby cię posłuchali o *prawidłach rozumowych* prawiącego z pokazem. Hipp. Na Zeusa, i bardzo daleko! Sokr. Ależ niechybnie, kiedy im rozbierasz, jako to ty najdokładniéj z ludzi potrafisz, o *sile głosek i zgłosek, zgododźwięków* i *rytmów?* Hipp. O jakichże, dobry, zgododźwiękach i głoskach? Sokr. Cóż *to* tedy jest, *czego* z przyjemnością od ciebie posłuchują i wielbią? Sam mi to powiedz, skoro zgadnąć nie mogę. Hipp. Otóż, Sokratesie, o *rodach* tak *bohaterów* jako *ludzi*, i o *osiedlaniach*, jako miasta przed wiekami zakładane były, i krótko mówiąc o całém *starożytnictwie* jak najpożądaniéj oni słuchają; tak iż przyniewolonym zostałem dla nich wyuczyć się i ugruntować w pamięci wszystkie te rzeczy. Sokr. Na Zeusa, o Hippiaszu, szczęśliwym jesteś, że Lakedemończycy nie radzi, kiedy im kto mędrców naszych od Solona począwszy wylicza; bobys miał nie małą pracę wyuczyć ich się na pamięć. Hipp. Zkądżeż, Sokratesie? raz posłyszawszy *pięćdziesiąt* nazwisk wymienię. Sokr. Masz słuszność, a ja nie po- 286
myślałem, że *sztukę pamięci* posiadasz;[1]) tak iż pojmuję, że ci się sprawiedliwie cieszą Lakedemonowie, ile wielce wiednemu, i że używają ciebie jak dzieci *staruszki*, do słodkiego wygwarzania powiastek. Hipp. I na Zeusa, o Sokratesie, o pięknych zaprawdę sprawach, któremi się młodzian zabawiać powinien, niedawno tamże wywodząc poklaski zy-

[1]) Hippiasz był i słynnym *mnemonikiem*.

skałem. Mam bo wybornie o tém ułożoną mowę, tak w *ogóle* uładnioną nadobnie, jako i co do *wyrazów*. Zakrój i podstawa jéj *taka* jest: „Gdy *Troja* zdobytą została, prawi mowa, *Neoptolemos* zapytał *Nestora*, jakieby były zajęcia, którym oddając się młodzieniec, stałby się najgłośniejszym. Zatem występuje *Nestor* wygłaszając i poddając mu nader mnogie zwyczaje a przewyborne.“ Tą tedy rozprawą zabłysnąłem i tamże i tu zamierzam ją przedstawić za trzy dni w uczelni *Feidostrata*, ale i innych wiele rzeczy a godnych posłuchania. Prosił mnie bowiem o to *Eudikos*, syn *Apemantosa*. Przybądźże tylko i ty sam i innych przyprowadź, którzykolwiek zdolni po usłyszeniu sąd wydawać o tém, co powiedziane zostało. Sokr. To niezawodnie nastąpi, jeżeli Bóg dozwoli, Hippiaszu. Teraz wszakże pokrótce mi o *tém* odpowiadaj, bo właśnie w porę mi przypomniałeś. Gdyż niedawno temu, mój najlepszy, w kłopot mię *ktoś* wprawił, gdym w rozmowie jedno ganił jako *szpetne*, drugie pochwalał jako *piękne*, tak jakoś zagadując, a bardzo zuchwale: „zkądżeż ty mi to wiesz, Sokratesie, mówił, co jest *piękne* a co *szpetne?* Bo czekajże! czyż potrafiłbyś mi zaraz powiedzieć, *co* to jest *piękne?*“ A ja przez niedołężność swoją zmięszałem się i nie wiedziałem, jak po przyzwoitości odpowiedzieć. Odchodząc tedy z towarzystwa oburzałem się na siebie, łżyłem i groziłem sobie, że jak tylko napotkam którego z *was* mądrych, posłuchawszy, wyuczywszy się i utwierdziwszy w pamięci, co usłyszę, wrócę się do zapytywacza onego, ażeby walkę mowy ponowić. Teraz ty, jak powiedziałem, w dogodny czas mi się najawiasz, i poucz zaraz dostarczająco, co to jest *samo piękne*, lecz i usiłuj mi jak *najdokładniéj* na to odpowiedzieć, ażebym zbity z toru powtórnie po drugi raz śmiechu na siebie nie obudził. Wiesz to ty przecież jasno, i *błacha* to podobno

tylko będzie nauka z liczby tych wielu, które posiadasz. Hipp. Błacha zaprawdę, na Zeusa, Sokratesie, i nic nie ważąca, że tak powiem. Sokr. Łatwo ją tedy pojmę, i nikt mnie już nie zbije. Hipp. Nikt zaiste, nikczemném bowiem 287
byłoby dzieło moje i prostacze. Sokr. Wyśmienicie, na Herę! prawisz, Hippiaszu, jeżeli *skrępujemy* tak onego męża. Ależ czy nie będę cię utrudzał, naśladując jego samego, gdy w spółce twego odpowiadania imać się będę mowy, ażebyś *tém* zupełniéj wyćwiczył mój umysł; prawie bo nieco wprawny jestem w *podchwytywaniach* rozmowy; jeżeli ci to więc różnicy nie czyni, pragnę tak *podchwytywać*, ażebym tém *potężniéj* pojął. Hipp. Podchwytuj tylko. Toć, jak już rzekłem, nie znojne to pytanie, wszakże ja daleko trudniejszego od tego *odpowiadania* potrafiłbym cię nauczyć, tak iż żaden z ludzi nie pokusiłby się ciebie zbijać. Sokr. Ach, jakżeż prześlicznie głosisz! Nuże, skoro i sam rozkazujesz, niechże jak najbardziéj przywdziawszy osobę onego człowieka probuję zapytywać cię. Gdybyś tedy jemu tę mowę oto, o któréj mówisz, rozwinął, o *pięknych* onych (sprawach) zajęciach, on wysłuchawszy, skorobyś mówić przestał, nie zagadałby cię o inném pierwéj jak o *pięknie*, obyczaj bowiem już ma taki, i rzekłby: „o sprzymierzeńcze *Elejski*, ażaliż nie przez *sprawiedliwość sprawiedliwymi* są *sprawiedliwi?*“ Odpowiadaj już, o Hippiaszu, tak jak gdyby cię on sam pytał. Hipp. Odpowiadam więc, że przez sprawiedliwość. Sokr. „Azaliż to jest *coś* ta sprawiedliwość?“ Hipp. Niechybnie. Sokr. „Czyż więc i przez *mądrość mądrymi* są *mądrzy*, a przez *dobro* wszystkie *dobra dobremi*?“ Hipp. Jakżeż nie? Sokr. „Będącemi wszakże *istnie* takiemi, a bynajmniéj przecię nie: *nie będącemi niemi*.“ [1]) Hipp. Będą-

[1]) T. j. jeżeli i mądrość i dobro jest, czémś rzeczywiście takiém, a bynajmniéj jeżeli tylko *pozornie* wydają się tém być, czém po istocie nie są.

cemi iście zaprawdę. Sokr. „Czyż zatem i wszystkie *piękne* rzeczy nie są *pięknemi* przez *Piękno?*“ Hipp. Tak jest, przez Piękno. Sokr. „Przez *będące czemś* rzeczywiście *takiém.*“ Hipp. Przez będące niém, bo i jakżeżby inaczéj? Sokr. „Powiedz teraz, gościu, mówić będzie daléj, cóż to jest to *piękno?*“ Hipp. Czyż, mój Sokratesie, zapytujący się *tak* czego *innego* dowiedzieć się pragnie, jak: *co jest piękne?* Sokr. Mnie się nie zdaje, Hippiaszu, lecz co to jest *Piękno.* Hipp. I cóż się to różni od tamtego? Sokr. Otóż zaprawdę widoczna, że ty *to* wiesz wyborniéj; jednakowoż, mój dobry, rozpatrz się. Pyta bo on ciebie, *nie* co jest *piękne*, lecz co jest *Piękno.* Hipp. Rozumiem, mój dobry, i powiem mu, co jest Piękno, i zdania mego *przenigdy* nic nie wywróci. Jest tedy, o Sokratesie, spamiętaj dobrze, jeżeli trzeba prawdę wygłosić, *Pięknem*, dziewica *piękna.* Sokr. Pięknie wzdy, Hippiaszu, na *Psa!* i nadobnie odpowiedziałeś. Ale czyż i ja tak odpowiadając, odpowiem *tém* 288 dobrze na zapytanie, i nie zostanęż zbity? Hipp. Jakżeżbyś zaś, Sokratesie, mógł być zbitym w tém, co wszyscy tak przyjmują, i co ci wszyscy słuchający przyświadczą, że trafnie oznaczasz? Sokr. Niech tak będzie. Ale teraz, Hippiaszu, do siebie zwrócę *to*, co twierdzisz. *Ów* tedy człowiek tak zaraz odezwie się do mnie: „dalejże, Sokracie, odpowiadaj; te wszystkie rzeczy, które ty nazywasz pięknemi, będą *pięknemi*, jeżeli *cóż* jest *samém* pięknem?“ A ja odpowiem: jeżeli *dziewica* piękna *pięknem* jest — dla czego to te rzeczy podobno są pięknemi. Hipp. Mniemaszże, iż jeszcze kusić się będzie przewodzić cię, jako *nie pięknem* jest to, co mówisz, lub, jeżeli się pokusi, że się najśmieszniejszym nie wyda? Sokr. Że się pokusi, mój wyborny, wiem dobrze; czy zaś pokusiwszy się, i najśmieszniejszym okaże się, to *rzecz* sama wyświeci. Co wszakże pytać będzie,

to ci powiem. Hipp. Mów tedy. Sokr. „Jakżeż pocieszným jestes, Sokratesie! Piękna więc *klacz* niczém piękném nie jest, którą przecież i *bóg* sam w wyroczni powiedział?“ [1]) Jakżeż powiemy, Hippiaszu? Inaczéjli rzekniemy jak że i klacz jest piękném, rozumie się piękna? Jakżeżbo ważylibyśmy upierać się, że piękne nie jest piękném? Hipp. Prawdę mówisz, Sokratesie, ponieważ wzdy *toż samo* i Bóg *przyzwoicie* orzekł. Naderże piękne rodzą się u nas klacze. Sokr. „Dobrze — prawić będzie zatem — lecz jakże daléj? *Lyra* piękna nie jestże *pięknem?*“ Czy przyznamy Hippiaszu? Hipp. Owszém. Sokr. Ciągnąć tedy znowu będzie daléj — wiem to bo prawie dokładnie, sądząc z obyczaju jego — „o ty najlepszy, cóż więc? *piękny garnek* nie jestże piękném?“ Hipp. O Sokratesie, cóżże to jest za człowiek! jakiżże to jakiś *nieokrzesaniec*, który tak *nikczemne* nazwiska śmie przywodzić w materyi tak uroczystéj! Sokr. Taki to jakiś, mój Hippiaszu, nie polerowany już prostak, o nic innego nie troszczący się, jak o *prawdę*. Atoli trzeba mu odpowiadać, i ja mu tedy najprzód objawiam: gdyby *garnek* utworzony był przez dobrego garncarza *gładki* i *utoczony*, i dobrze *wypalony*, jako są niektóre *dwuuchowe* z owych nadobnych, *one* sześć miar zawierające, bardzo misterne — gdybyś o taki garnek wypytywał się, trzebaby przyznać, że *piękny* jest. Jakżeżbyśmy bowiem powiedzieli, że piękném *będące* nie jest *pięknem?* Hipp. Nigdy, Sokratesie. Sokr.

[1]) Scholiasta *Theokrita* do Sielanki XIV, w. 49. taki robi przypisek. „Opowiada *Deinias*, że *Megarejczykowie* podniósłszy się niegdy w umysł, jakoby najdzielniejszymi byli z Greków, zapytali *Boga*, w czémby przemagali. Ten im *odwieścił:*

Na całéj ziemi przedniejszém jest Argos, Pelasgów robota,
Klacze Thracyjskie, a niewiasty Lakedemony .... itd. itd.
Wy zaś z *Megary*, ni *trzeci* ni *czwarci* jesteście ot zgoła,
Ani dwunaści, ni w mowie ni w liczbie. —“

„Ażaliż więc, powie, i *garnek piękny* jest *pięknem?*“ Odpowiedz mu. Hipp. Tak się rzecz ma, Sokratesie, mniemam: *pięknem* wprawdzie i to *naczynie* jest, jeżeli *pięknie* udziałane, ale *do całości* jego rodzaju nie godzi się rozciągać *Piękna* tak jak to czynimy, ze względu na *konia*, dziewicę
289 i wszystko *inne* piękne. Sokr. Niech tak będzie. Rozumiém, Hippiaszu, trzeba nam owo naprzeciw temu *tak* nas zagadującemu jak następuje *odbić* się: o człowieku ty nie wiesz, że słuszne jest twierdzenie *Heraklita*, jako wzdy *najpiękniejsza z małp* jeszcze *brzydką* jest w porównaniu z innym *rodem* zwierząt, taki *najmisterniejszy* z garnków *brzydkim* jest przyłożony do rodu *dziewic*, jako twierdzi Hippiasz mędrzec. Czy nie tak, Hippiaszu? Hipp. Zupełnie dobrze odpowiedziałeś, Sokratesie. Sokr. Słuchaj zatém. Następnie bo wiem dobrze, że tak się znowu odezwie; „i cóż, Sokratesie? a jeżeli kto ród *dziewic* z rodem *bogów* porówna, nie doznali *tego samego*, co ród garnków z rodem dziewic zestawiwszy? nie okażeż się najpiękniejsza dziewica nie *piękną*? Albo czyż i Heraklit tego samego nie twierdzi, którego przywodzisz, że najmędrszy z ludzi do boga *małpą* się przedstawi, i mądrością i pięknością i wszém inném?“ Czy przyznamy, Hippiaszu, że najpiękniejsza dziewica w porównaniu do rodu bogów *brzydką* jest? Hipp. Któżby się przeciwił temu, Sokratesie? Sokr. Jeżeli przecież to przyznamy, śmiać on się będzie i powie: „o Sokratesie, czy pamiętasz o co zapytany zostałeś? A ja na to: *oto właśnie czém wzdy piękne samo*. Zatem powie znowu, „zagadniony o *Piękne*, odpowiadasz, że *niém* jest, jak sam mówisz, *to* co *nie mniéj* jest *piękne* jak *szpetne?*“ Zdaje się rzeknę, albo cóż mi radzisz rzec, przyjacielu? Hipp. To właśnie. Toć że w porównaniu do Bogów *nie* pięknym jest ród ludzki, prawdziwie on powiada. Sokr. „Gdybym cię zaś, rzecze daléj, zagadywał był od początku,

co jest *piękne* a co *brzydkie*, czyżbyś odpowiadając na to *to* co teraz, nie dobrze odpowiedział? *Jeszcześże* zdaje się i tobie *tém samém* pięknem, czém wszystkie inne *byty* się zdobią i pięknemi okazują, *ilekroć* ten *kształt* (przymiot) przyłączy się do *którego*, być *dziewica*, lub *koń*, lub *lyra?*“ Hipp. Ależ, Sokratesie, jeżeli *o to* bada, najłacniejsza ze wszystkich rzeczy odeprzeć mu, czém jest piękne, którem inne byty się wdzięczą i za którego zjawieniem pięknemi się wydają; najniedojrzeczniejszy to człowiek i zgoła nie zna się na pięknych *nabytkach;* jeżeli mu bowiem odrzeczesz, że: „*to*, o co ty *człecze* pytasz, *piękne*, niczém *inném* nie jest jak *złoto*,“ zakłopoce się i nie odważy cię zbijać. Wiemy bo wszyscy, iż, kędy *ten* skarb się przynajdzie, chociaż co pierwéj *brzydkiém* przedstawiało się, *pięknem* okazywać się będzie odtąd, złotem wystrojone. Sokr. Nie znasz człowieka, mój Hippiaszu, jak zuchwały i niczego łatwo nie przyjmujący. Hipp. I cóż to, Sokratesie? Jak należy *powiedziane* 290
powinien przyjąć, albo, nie przyjmując, na śmiech wielki wystawić się musi. Sokr. Otóż takiéj odpowiedzi, o najlepszy, nietylko że nie przyjmie, ale wydrwiwać mię dopiero pocznie i zagadywać: „o ślepaku ty! ty mniemasz że *Fidias* złym jest rzemieślnikiem?“ A ja na to, mniemam, odeprę: nigdy w świecie. Hipp. I słusznie odeprzesz, Sokratesie. Sokr. Słusznie zaprawdę. Pomimo to ów, skoro przyznam, że Fidiasz dobrym jest rzemieślnikiem, „zatem, rzecze, mniemasz, że Fidiasz nie znał *tego* piękna o którém mowisz?“ A ja: jakże to? „Ponieważ, rzeknie, *oczu Atheny* ze złota nie zrobił, ani reszty *oblicza*, ni *nóg* ni *rąk*, skoro to złotem będąc wzdy miało najpiękniejszém się wydawać; lecz z *kości słoniowéj*. Widna, że to z nieuctwa uchybił, nie wiedząc, że złoto oto jest *oném* wszystko w piękność zamieniającém, gdziekolwiek się przynajdzie.“ To tedy prawiącemu cóż od-

powiemy, Hippiaszu? Hipp. Całe nie trudno. Rzekniemy po prostu, że *dobrze* udziałał. Bo i *kość słoniowa*, mniemam, piękną jest. Sokr. „Dla jakiegoż więc powodu — będzie znowu wołał — *średników* ócz nie uczynił on z *słoniowéj* kości, lecz z *kamienia*, jak tylko można *najpodobniejszy* do słoniowéj kości kamień wynalazłszy? albo czy i kamień *on* piękny *piękném* jest?“ Czy przyznamy, Hippiaszu? Hipp. Przyznamy wzdy, skoro jest *stósowny*. Sokr. Kiedy zaś *niestósowny*, czy mam powiedzieć, że *brzydki*, czy inak? Hipp. Powiedz tak, jeśli nie stósuje się. Sokr. „Cóż daléj, prawi znowu, mój ty mądry? ażaliż kość słoniowa i złoto, *jeżeli się stósują*, nie czynią *piękném*, kiedy zaś *nie* stósują się, *brzydkiém?*“ Będziemyż przeczyć, czy téż przyzwolimy, że słusznie twierdzi? Hipp. Przyzwolimy ale to *tylko*, że *to*, co *każdemu* stósowne, *każde* czyni *piękném*. Sokr. „Czyliż stósuje się, rzeknie, jeżeli kto garnek, o którem dopiero co mówiliśmy, *on piękny*, nagotuje pełen pięknego warzywa, *kopystka* do niego *złota* lub z *figowego* drzewa?“ Hipp. Heraklesie! jakiegoż mi ty tu człowieka wymieniasz, Sokracie! Nie chceszże mi powiedzieć, co to za jeden? Sokr. Nie poznałbyś go, choćbym ci i powiedział nazwisko. Hipp. Ależ już teraz poznaję, że to *tępak* jakiś! Sokr. *Drobnostkowicz* wielki, mój Hippiaszu; ale jednak cóż rzekniemy, *któraż* z dwóch *kopystek* wskażemy jako stósowną *włoszczyznie* i *garnkowi?* albo téż widna, że *figową?* Wonniejszą bo sprawia włoszczyznę, i oraz, przyjacielu, nie rozbiwszy nam garnka nie rozleje warzywa, nie zagasi ognia i mających się raczyć nie pozbawi przysmaku a nader zacnego. Ona
291 zaś złota wszystko to pobroiłaby, tak iż zdaje mi się, ześmy powinni odpowiedzieć, że owa *figowa* bardziéj się stósuje jak złota, chyba że ty inaczéj sądzisz. Hipp. Stósowną ona jest, Sokratesie, wszakże ja nie pragnąłbym z tym

człowiekiem o takie rzeczy badającym daléj wdawać się w rozmowę. Sokr. Słusznie wzdy, przyjacielu. Tobie bo i nie przystoi podobno *napełniać* się takiemi wyrazami, tak trefnie przydzianemu, w tém *nadobném obuwiu*, zażywającemu sławy mądrości między wszystkimi Grekami; mnie przecież ujdzie pospolitować się z tym prostakiem. Mnie tedy ty pouczaj naprzód i dla mojéj miłości odpowiadaj. „Jeżeli tedy stósuje się lepiéj *figowa kopystka*, jak złota, rzecze daléj ów dziwak, ażaliż *czém inném* będzie jak i *piękniejszą?* Skoro *wzdy przyznałeś*, Sokratesie, że *stósujące* się piękniejszém jest od *niestósującego* się.“ Przyzwolimyż więc, Hippiaszu, że *figowa* piękniejszą jest od *złotéj?* Hipp. Chceszli, Sokratesie, ażebym ci powiedział, co orzekłszy za *piękne*, zbędziesz się tych długich zarzutów wszystkich? Sokr. I owszem; *nie pierwéj* przecież, aż mi wypowiesz, *którą* mam oddać w odpowiedzi z *tych* dwóch *kopystek*, o których dopiero mówiłem, jako stósowną i piękniejszą. Hipp. A więc jeżeli chcesz, odpowiedz mu, że *owa z figi* udziałana. Sokr. Wyrzeknijże teraz *to*, co miałeś mi powiedzieć. Tą bowiem odpowiedzią, którą miałem podać, *iże piękném* jest *złoto*, *w niczém*, jak się zdaje, nie okaże się *piękniejszém* złoto od *drzewa figowego*. Cóż to tedy teraz twierdzisz być *Piękném?* Hipp. Ja ci powiem. Zdajesz mi się bo *takiéj* poszukiwać pewnéj odpowiedzi na *Piękne*, któreby *nigdy nigdzie nikomu brzydkiém* nie okazało się. Sokr. Zupełnie *takiéj*, Hippiaszu, i *trafnie* teraz podchwyciłeś. Hipp. Słuchaj tedy. Albowiem jeżeli przeciwko temu, wiedz o tém, będzie miał ktoś jeszcze co do zaprzeczenia, wyznaję, że się na *niczém* nie znam. Sokr. Powiadajże więc na Bogów! jak najprędzéj. Hipp. Powiadam tedy, że *najpiękniejszém* zawsze, dla *każdego* i *wszędzie* jest *męża*, kiedy jest *bogatym*, *zdrowym*, *czczonym* od Greków, kiedy doszedłszy

starości, *rodziców* swoich *umarłych pięknie pogrzebie*, *i sam* od *potomków* swoich *pięknie i wspaniale pogrzebion* zostanie. Sokr. Oh, oh! Hippiaszu, jakże cudownie, podniośle i godnie siebie wyraziłeś się! I, na Herę! kocham cię, iż mi zdajesz się *przychylnie*, o ile to w mocy twojéj, posiłkować. Ale — człowieka *onego* nie dosięgamy, lecz *teraz* to dopiero wyśmieje on nas, wiedz o tém! Hipp. *Nikczemnym*
292 przynajmniéj *śmiechem*, Sokratesie. Jeżeli bowiem przeciwko temu nie mając *nic* do odparcia, *przecież* śmieje się, *siebie* wyśmiewać będzie i od obecnych *sam* wyśmianym zostanie. Sokr. Może to tak jest, może jednak za *tę* wzdy odpowiedź, jako ja wróżę, *pogrozi* on nie tylko śmiéchem ze mnie! Hipp. Więc cóż? Sokr. Oto, jeżeli właśnie *laskę* mieć będzie w ręku, a ja pierzchając przed nim nie umknę, bardzo *blisko* stanąć przy mnie pozuchwali się. Hipp. Co ty gadasz? Panże to jaki twój jest ten człowiek, i tego dopuściwszy się nie będzież powiedziony przed Sąd i ukarany? Albo bez *sprawiedliwościże* wasze miasto, i pozwala bezkarnie razić się między sobą obywatelom? Sokr. Jak najmniéj tego dozwala. Hipp. Azatem da karę, niesłusznie cię uderzając. Sokr. *Nie* zdaje mi się, Hippiaszu, nie, jeżeli tak odpowiem, lecz owszem *sprawiedliwie*, wydaje mi się. Hipp. Więc tedy i *mnie* się zdaje, Sokratesie, skoro sam tak mniemasz. Sokr. Czyż mam ci odpowiedzieć, i jako *sam* mniemam, że *zasłużę* na razy, taką odpowiedzią? albo i *ty* mnie bez sądu *bić* będziesz? lub przyjmiesz tłómaczenie? Hipp. *Straszliwąż* byłoby rzeczą, Sokratesie, gdybym go nie przyjął! Ale jak to rozumiesz? Sokr. Powiem ci, w ten sam sposób, jak dopiero co, *udając* owego człowieka, ażebym nie do ciebie stósował słowa, jakie on do mnie wyziewać będzie, dotkliwe i niedorzeczne. Wiedz to dobrze — „Powiedz mi, tak prawić będzie, Sokratesie, czy mniemasz,

żeś *niesprawiedliwie* wziął chłostę, któryś ten *szalony hymn* (ditiramb) oto wyśpiewawszy, tak *niesmacznie* daleko dźwiękami owemi *odbił się* od *zapytania* mego?“ Jakżeż przecię? *zanucę* na odwrót. — „Jak? rzecze; więc nie umiesz już pamiętać, że o *samo Piękno* zapytywałem, które *każdemu* do *czego* się przynajdzie, przyczynia piękność, czy *kamieniowi* czy *drewnu*, czy *człowiekowi* czy *bogu*, wszelkiéj *czynności* i wszelkiéj *nauce*? O *samą* bo piękność, *człecze*, zapytuję *czém* jest, a nie więcéj *wkrzyczeć* to w słuch twój zdołam, jak gdyby przedemną siedział *głaz* i to *młyński*, ani *uszu* ani *mózgu* nie mający.“ — Jeżeli tedy przestraszony *tak* mu odpowiem na to, *czy* nie *urazisz* się, Hippiaszu: wszakżeżże *to* piękném być twierdził *Hippiasz*, chociaż go *tak* zapytywałem, *jako* ty mnie, o to co piękném jest dla *wszystkich* rzeczy i *zawsze;* jakżeż mówisz? nie będziesz się gniewał, jeśli tak odeprę? Hipp. Dobrze przecię wiem, że piękną dla wszystkich rzeczą *to* jest, *co* ja oznaczyłem, i wydawać się *niém* będzie. Sokr. „Lecz czy i *będzie?*“ zapyta temten znowu; „*zawsze* bo piękném *jest* Piękno.“ Hipp. I owszem. Sokr. „Czy także było? zapyta. Hipp. I było. Sokr. „Czyż i *dla Achillesa*, rzecze, *gość Elejski* twierdził być *piękném*, żeby był *po przodkach swoich pogrzebionym*, i *dla dziadka* jego *Ajaka i dla onych innych* 293
wszystkich, co z bogów powstali, i *dla samychże bogów?*“ Hipp. Cóż to zaś? *rzuć go do szczęśliwéj!*[1]) Tego człowieka pytania, Sokratesie, nawet od *bluźnierstw* nie wolne. Sokr. Jakże zaś? *zmuszanie* przez takie zapytywanie *drugiego* do twierdzenia, *że tak jest*, czyż nie *strasznie* rozsławiają-

[1]) Złagodzone nadobnie *przekleństwo*, jak gdyby mówił: „*precz z nim.*“ Tą *szczęśliwą* czy *błogosławioną* (μακαρία) była *krynica* w Marathonie, w którą miała się rzucić *Makaria*, córka *Heraklesa* i *Dejaniry*, za braci i *Ateńczyków dobrowolną* śmiercią poświęcając się.

cém? Hipp. Podobno. Sokr. „Podobno tedy ty *tym* jesteś, powie, który mówisz, że *dla każdego* i *zawsze* pięknem jest, *ażeby od potomków był grzebionym*, a *sam rodziców pochował*. Albo czyż nie był *jednym* z tych *każdych* i *Herakles* i *ci*, których dopiero co wymieniłem, *wszyscy*?“ Hipp. Ależ nie powiedziałem przecię, żeby *dla bogów*. Sokr. Ani *dla bohaterów*, jak się zdaje. Hipp. ani *dla tych*, którzy *synami* z bogów powstali. Sokr. Lecz *dla tych*, co *nie* poszli od *nich?* Hipp. Zupełnie. Sokr. „A więc podług téj twojéj mowy znowu, jak się okazuje, dla bohaterów *Tantala*, *Dardanosa i Zethosa* grozą, bezbożnością i hańbąby *to* było, dla *Pelopa* zaś i innych *tak* zrodzonych *pięknem*.“ Hipp. Mnie się wydaje. Sokr. „Tobie się tedy wydaje, rzecze znowu, czegoś niedawno *nie* utrzymywał, że dla chowającego swoich przodków *samemu* od potomków być grzebionym, *niekiedy* i *niektórym* hańbą jest, owszem nadto, jak się zdaje, *niepodobném*, ażeby *to* wszystkich stało się udziałem i było *pięknem*. Tak iż *to* twierdzenie, jako i *uprzednie*, o *dziewicy* i *garnku*, ten sam los spotyka. Wszakże *śmieszniéj* to jeszcze *pięknem* jest dla jednych, *niepięknem* dla innych. I ani dziś jeszcze — ciągnąć będzie — *niezdolnym* jesteś, Sokratesie odpowiedzieć na zapytanie o *pięknem*, *czém* ono jest?“ Takiemi i podobnemi obelgami sprawiedliwie okładać mnie będzie, jeżeli mu *tak* odpowiem. Otóż po największéj części tym trybem on ze mną rozprawia, Hippiaszu; czasem przecież, jakoby ulitowawszy się nad niedoświadczeniem mojém i nieświadomością, sam mi podrzuca pytanie, ażali *coś takiego* mi się zdaje *pięknem*, lub *coś innego* o co właśnie bada i o czém jest mowa. Hipp. Jak to rozumiesz, Sokratesie? Sokr. Powiem ci. „Boski, rzecze on niekiedy, Sokratesie, przestań *takie* dawać mi odpowiedzie i *tak*, nader bo *dziecinne* one są i łatwe do wywrócenia; ale coś *takiego* rozważ, czy ci się

pięknem nie wyda, czegośmy się i *dopiero co* imali odpowiadając, gdyśmy twierdzili, że *złoto* w tych rzeczach, do *których się stósuje*, *piękne*, do których się *nie* stósuje, *przeciwnie*, i tak wszystko inne, w którém się *toż* przynajdzie; to tedy właśnie *stósowne* i przyrodzenie *samegoż stósownego* roztrząśnij, ażali *to* nie jest przypadkiem *oném* pięknem." Owóż ja na takie pytania każdorazowo *przywtarzać* zwykłem, nie wiem bowiem co odpowiedzieć; lecz tobie czyż zdaje się *stósowne* pięknem? Hipp. Zgoła przecież, Sokratesie. Sokr. Rozpatrzemy to, ażebyśmy *gdzie* nie byli *ułudzeni*. Hipp. Trzebaż rozpatrzeć. Sokr. Patrz więc. *Stósownem* ażaliż *to* 294
nazywamy, co przynajdłszy się sprawia, ażeby wszystko to, w *czém* się znajdzie, *pięknem wydawało* się, czy też *było* takiém, czy nareszcie ani *jedném* ani *drugiém?* Hipp. Mnie się wydaje. Sokr. Czyli co sprawia, ażeby się *okazywało* pięknem, jak naprzykład, jeżeli ktoś weźmie na siebie *stósowne* szaty albo obuwie, chociażby był *pocieszną* figurą, przecież *piękniejszym* wydawać się będzie? Czyliż, skoro sprawia, ażeby piękniejszym *wydawał się*, niż jest, *stósowne*, nie będzie *złudą* pewną *Piękna* to *stósowne*, i nie będzie *tém*, którego *my* szukamy, Hippiaszu? My bowiem podobno *tego* szukamy, przez które *wszystkie* piękne czynności *pięknemi* są, jako wszystko *wielkie* wielkiém jest przez *przenoszące*, przez *to* bowiem wszystko *wielkiém* jest, i chociaż nie *wydaje się*, lecz *przenosi*, *musi* być wielkiém. Tak samo i *piękno* mówimy, przez które wszystko *pięknem* jest, czy się tak wydaje czy nie wydaje, *czémżeż* będzie? *Stósownem* bo nie będzie, skoro sprawia, ażeby *piękniejszém* wszystko wydawało się niż jest, jako twoja mowa utrzymuje, *jakiém* zaś jest, nie pozwala mu okazać się. Nam zaś trzeba wypowiedzieć, *czém* jest *owo* sprawiające, ażeby *wszystko* pięknem było, o czém dopiero co mówiłem, czy to wydaje się takiém lub nie. *Tego*

bowiem poszukujemy, jeżeli *Piękna* poszukujemy. Hipp. Owoż *stósowne*, Sokratesie, przytomne w rzeczach i *wydawać się* i *być* pięknemi zmusza. Sokr. Niepodobna tedy, ażeby *istotnie* pięknemi *będące* rzeczy nie *okazywały* się i *być* pięknemi, skoro przytomne w nich jest przecię *to*, so sprawia, ażeby się *takiemi* okazywały. Hipp. Niepodobna. Sokr. Przyznamyż tedy *to*, Hippiaszu, że *wszystkie iście piękne ustawy* i *zajęcia zawsze w mniemaniu wszystkich uchodzą za piękne i wydają się takiemi?* albo, całkiem na odwrót, że są zapoznane i że przedewszystkiém najbardziéj około *tych* rzeczy kłótnia i walka, i z osobna pojedyńczym i publicznie miastom. Hipp. Tak raczéj (przyznamy), Sokratesie, *że są zapoznawane*. Sokr. Pewnie *nie*, gdyby wzdy i *wydawanie się* ich jako piękne *połączone* z niemi było; byłoby zaś połączone, gdyby *stósowne* piękném było i sprawiało, aby nietylko *były* pięknemi, ale i *wydawały* się. Tak iż *stósowne*, jeżeli jest sprawiającém, żeby *coś* było piękném, *będzie* pono *pięknem*, którego śledzimy, wszakże przecię nie *sprawiającém*, aby się *coś* i *wydawało takiém;* jeżeli znowu *wydawać się* sprawującém jest *stósowne*, nie będzie podobno *pięknem*, którego śledzimy, bo *tamto* sprawia, aby *coś* było piękném; sprawiać zaś, aby *coś* i *wydawało się* i *było* nietylko piękném, ale i *czémkolwiekbądź* inném, *jedno* i *to samo* nigdy podobno *nie* będzie zdolném. Wybierajmy tedy, czy nam się zdaje *stósowne* sprawującém, żeby coś *wydawało się* piękném, czy téż, *żeby było*. Hipp. Ażeby się *wydawało*, mnie się widzi, Sokratesie. Sokr. O! uciekło nam tedy, Hippiaszu, *poznanie piękna* czém jest, skoro *stósowne* czém *inném*
295 okazało się jak piękném. Hipp. *Tak* na Zeusa, Sokratesie, i to nader dziwacznie. Sokr. Atoli, przyjacielu, nie popuszczajmy *go;* jeszcze bo *jakąś* mam nadzieję, że się wyjawi *czém* przecież jest to *Piękno*. Hipp. Zgoła, zaprawdę! So-

kratesie; ani bo to *tak* trudno wynaleść. Ja przynajmniéj wiém, że gdybym odszedłszy przez niejaki czas na samotność, rozważył sam ze sobą, dokładniéjbym ci *to* oznaczył nad wszelką *dokładność*. Sokr. Oh! nie mów tak podniośle, Hippiaszu, widzisz ile znojów już nam przyczyniło, strzeż się, ażeby *rozgniewane* jeszcze *daléj* nam nie odbiegło. Lecz moja mowa nic nie znaczy. Ty bo mniemam, skoro osamotnisz się, jak mówisz, łatwo je znajdziesz. Ale, na bogów! w *mojéjże* obecności odszukuj *go*, albo jeżeli chcesz, jako teraz, *ze mną* razem szukaj; jeżeli znajdziemy, przeslicznie będzie, jeżeli *nie*, ja się zastosuje do mego losu, a ty odszedłszy, łacno sobie poradzisz. Jeżeli nadto obaj teraz je znajdziemy, bądź spokojny, nie będę napierał na ciebie, abyś mi powiedział, *co* to było *owo*, co *sam na sam* wyśledziłeś. Teraz więc spoglądaj na *to*, ażali ci się zdaje być *Piękném;* twierdzę wzdy, że jest *niém* — lecz patrz ściśle zwracając na mnie umysł, ażebym *nie bredził* od rzeczy — *to* tedy niechaj nam będzie *Piękném*, co jest *użyteczne*. Wyrzekłem to na *téj* myślowéj podstawie opierając się: *piękne*, mówimy, są *oczy*, nie *te*, które zdają się być takiemi, iże nie zdolnemi są patrzeć, ale i władne *tego* i użyteczne do widzenia; czy nie tak? Hipp. Tak. Sokr. Czyż więc i o całém *ciele* nie wyrzekniemy, że *tak* jest piękném, już to do biegu, już to do szermierki, i znowu wszystkie *powody: zwierzęta*, *koń piękny*, *kogut*, *przepiórka*, i *sprzęty* wszelkie i *powózki* lądowe i morskie, *łodzie* i *trójrzędowce* i *narzędzia* wszelkie, tak do muzyki jako do innych sztuk służące; jeżeli zaś chcesz, i *zatrudnienia* i *prawa*, prawie wszystko *to* piękném zowiemy tym samym sposobem, spozierając na *każde* z nich, jakie ma *przyrodzenie*, jak *udzialane*, jak *położone*. Otóż użyteczne, *jak* użyteczne, *do czego* użyteczne, *kiedy* użyteczne, *to* piękném być powiadamy; wszystko zaś

na wsze strony *nieużyteczne*, *brzydkiém*. Ażaliż tedy i tobie *tak* się nie zdaje, Hippiaszu? Hipp. Owszém. Sokr. Słusznie więc teraz twierdzimy, że *nad* wszystko raczéj *piękném* jest *użyteczne*. Hipp. Słusznie zaprawdę, Sokratesie. Sokr. Ażaliż *wszelkie* zdolne udziałać do *tego*, do *czego* zdolne udziałać, i *użyteczne*, *niezdolne* zaś *nieużyteczne*? Hipp.
296 Zupełnie. Sokr. *Zdolność* więc piękném, *niezdolność* brzydkiém. Hipp. Mocno wzdy, Sokratesie, już to inne rzeczy przyświadczają, że *to* tak jest, ale szczególnie *publiczne*. W publicznych bowiem sprawach i w swojém mieście *zdolnym być* najpiękniejszém jest ze wszystkiego, *niezdolnym* najbrzydszém ze wszystkiego. Sokr. Dobrze mówisz. Jeżeli przecież, przez bogów! Hippiaszu, dla tych powodów i *mądrość* najpiękniejszém ze wszystkiego, a *nieuctwo* najbrzydszém ze wszystkiego? Hipp. Cóżże myślisz, Sokratesie? Sokr. Czekaj, czekaj, luby przyjacielu, bo *trwożę* się co daléj powiemy. Hipp. Czegóż znowu trwożysz się, Sokratesie? przecież teraz mowa twa przewybornie *naprzód* postępuje. Sokr. *Pragnąłbym* zaprawdę. Ale *to* ze mną rozważ, ażaliby kto *coś* uczynił, *czegoby* nie umiał ani zgoła zdolen był? Hipp. Żadną miarą; bo i jakżeżby, gdyby *nie* zdolen był? Sokr. Owi więc *błądzący*, *źle* czyniący i brojący *mimo woli*, gdyby nie byli *zdolni* czynić *to*, nie czyniliby *nigdy?* Hipp. Widoczna przecież. Sokr. Lecz zaprawdę *zdolnością* zdołają *zdolni*, boć przecię nie *niezdolnością*. Hipp. Nie tą zaiste. Sokr. *Zdołają* zaś czynić *czyniący* to, co czynią? Hipp. Tak. Sokr. *Złego* daleko więcéj broją, jak *dobrego* wszyscy ludzie, poczynając od dziecka, i *błądzą* mimowoli. Hipp. Tak jest. Sokr. Jakżeż więc? *tęże* to zdolność i *tożże* to *użyteczne*, które *użyteczném* jest do działania *czegoś złego*, nazywać będziemy *pięknem?* albo daleko od tego? Hipp. Daleko, Sokratesie, sądzę. Sokr. Azatém

niezdolne i *nieużyteczne*, Hippiaszu, jak się okazuje, jest nam *Pięknem*. Hipp. Jeżeli przecież, Sokratesie, *dobrego* zdolne i do *tego* jest *użytecznem*. Sokr. O tém tedy już nie ma mowy, ażeby *zdolne* i *użyteczne* po prostu było pięknem, lecz *to niém* wzdy było, Hippiaszu, co dusza nasza pragnęła wypowiedzieć, iże *użyteczne* i *zdolne* do czynienia *czegoś dobrego*, że *to* jest *Pięknem*. Hipp. Mnie się wydaje. Sokr. Ależ *to* jest przecię *korzystne*, albo nie? Hipp. Zupełnie. Sokr. Tak tedy i piękne ciała i piękne ustawy i mądrość i co dopiero wypowiadaliśmy *wszystko* pięknem jest, ponieważ *korzystne*. Hipp. Widna, że tak. Sokr. *Korzystne* więc okazuje nam się być *pięknem*, Hippiaszu. Hipp. Zgoła przecię, Sokratesie. Sokr. Owoż korzystne *dobro* sprawiającém jest. Hipp. Jest niém. Sokr. *Sprawiające* zaś niczém inném jest jak *powodującém;* czy nie? Hipp. Tak jest. Sokr. *Powodujące* więc *dobro* pięknem jest. Hipp. Jest niém. Sokr. Ależ, Hippiaszu, *powodujące* i to czego *powo-* 297
dujące jest *powodem*, coś *innego* jest; boć *powodujące* nie będzie *powodującém powodującego*. Tak to rozważ: nie okazałoż się powodujące *sprawującém?* Hipp. Zupełnie. Sokr. Czyliż przez *sprawujące* nie *sprawia* się nic *innego* jak jedno *powstające*, a nie *sprawujące?* Hipp. Tak jest. Sokr. Czyliż więc nie jest czémś *inném* powstające, *inném* zaś *sprawujące?* Hipp. Tak jest. Sokr. Nie jest więc powodujące *powodującém powodującego*, lecz *powstającego* przez nie. Hipp. Zupełnie. Sokr. Jeżeli tedy *Piękno* powodującém jest *dobrego*, *powstawać* pono będzie *dobro* przez piękne; i dla tego to, jak się okazuje, staramy się o *rozeznanie* i *wszelkie piękna*, ponieważ *dzieło* ich i *poród* starania *godnemi* są, to jest *dobrém*, i wyjawiać się zdaje z *tego*, cośmy wynaleźli, *Piękno* do *Dobrego* jakby *pierwowzór* jakiegoś *Ojca*. Hipp. Najzupełniéj, ślicznie mówisz, Sokratesie. Sokr. Czyż i tego nie

powiadam *ślicznie*, że ani *ojciec* nie jest synem, *ani syn* ojcem? Hipp. Ślicznie zaprawdę. Sokr. Ani wzdy *powodujące* jest *powstającém*, ani *powstające* tak samo *powodującém*. Hipp. Prawdę mówisz. Sokr. Na Zeusa, o najlepszy, ani tedy Piękno *dobrém* jest, ani *Dobro* pięknem, albo czyż ci się to *podobném* zdaje z tego, co się przerzekło? Hipp. *Nie* na Zeusa, *nie* okazuje mi się. Sokr. Podobaż nam się i chcielibyśmyż twierdzić, że piękne *nie* jest *dobrém*, ani *dobre* pięknem? Hipp. Nie na Zeusa, wcale mi się to nie podoba. Sokr. Tak na Zeusa, o Hippiaszu, i mnie się zaiste ze wszystkich wywodów, któreśmy dotąd przebiegli jak najmniéj *ten* podoba. Hipp. Zdaje się bo tak. Sokr. Zdaje się tedy nam, nie jako niedawno okazywało się najpiękniejszą z mów *ta*, iż *korzystne*, *użyteczne* i *zdolne* coś dobrego czynić *piękném* jest, ale, jeżeli podobna, *niedorzeczniejszą* jeszcze od owych pierwszych, w których utrzymywaliśmy, że *dziewica* jest Piękném, i cośmy tam poszczególe kolejno wymieniali. Hipp. Zdaje się. Sokr. A ja, Hippiaszu, już nie wiem, *gdzie* się zwrócić, lecz w zupełnéj jestem *bezradzie;* czy *ty* potrafisz co powiedzieć? Hipp. Obecnie nie mam, lecz, jak niedawno mówiłem, pobadawszy ze sobą, wiem dobrze, że znajdę. Sokr. Ale mnie się zdaje, że dla *palącéj* mnie żądzy *dowiedzenia się* nie jestem w stanie czekać na twoją zwłokę. A nawet mniemam że właśnie jakoś *pomogłem* sobie. Obacz bo, ażali *tego*, co sprawia, że *cieszymy się*, nie mówię o wszystkich rozkoszach, lecz o *tém* co przez słuch i wzrok *radość* niesie, ażali *tego* nie nazwiemy *Piękném*. Jakżebyśmy to przewalczyli? *Ludzie* bo
298 *piękni*, Hippiaszu, *wszelkie różnobarwne ozdoby*, *malowidła*, *rzeźby* zachwycają nas patrzących, jeżeli są piękne, i to samo sprawiają *piękne głosy*, *muzyka* wszelka, *mowy* i *powieści*. Tak, iż, gdybyśmy odparli *owemu* zuchwałemu

człowiekowi: „mój ty czcigodny, *pięknem* jest, co przez *słuch* i *wzrok* jest *przyjemnem*;“ — czy nie powstrzymalibyśmy go, mniemasz, w zuchwalstwie? Hipp. Teraz mi się wydaje, Sokratesie, że *dokładnie* oznaczyliśmy, *co to jest* piękno? czyż powiemy, Hippiaszu, że *piękne* zatrudnienia i prawa przez *słuch* lub przez *wzrok* przyjemnemi będąc *pięknemi* są, czy że *inny* rodzaj jaki im przynależy? Hipp. Toby może, Sokratesie, mogło i *ujść* baczności tego człowieka. Sokr. Na *Psa!* Hippiaszu, nie *tego* przecież przed *którymbym* najbardziéj sromał się bredzić i udawać, że *coś* twierdzę, *nic* nie twierdząc! Hipp. Przed *którymże* to takim? Sokr. Przed *Sokratesem*, synem *Sofroniska*, któryby mi nie więcéj dozwolił *płocho* mienieć *niezbadanemi te* rzeczy, jak wiedzieć inne, którychbym *rzeczywiście* nie wiedział. Hipp. Owoż i mnie samemu, skoro ty mówisz, zdaje się być czémś *inném to* praw *dotyczące*. Sokr. Powoli, Hippiaszu! Zdaje się bo, że, popadłszy w ten sam kłopot względem Piękna, co niedawno temu, mniemamy, iż się przecież w *inném* powodzeniu *wybrnienia* zeń znajdujemy. Hipp. Jak to rozumiesz, Sokratesie? Sokr. Powiem ci, co mi się okazuje, jeżeli *istotnie* coś widzę. Otóż te względy około praw i zatrudnień podobno nie wydają się tak *pozewnątrz* czucia, które nam przez słuch i wzrok przybywa, położonemi; więc *wytrzymajmy* to dowodzenie, że *przyjemne* przez te *zmysły* sprawiane, jest *Pięknem*, *nic* z praw nie przywodząc do *kwestyi*. Lecz gdyby nas zapytał, czy to *tenże*, o którym mówię, czy inny którykolwiek: „jakżeż to, Hippiaszu i Sokratesie, *wyłączyliśsie* od Przyjemnego *owo tak* przyjemne *jak* podług was *Pięknem* jest, *owego* zaś przyjemnego w *innych zmysłach*, jedzenia, napojów, miłostkowania i wszystkich innych spraw podobnych *nie nazywacież* pięknem? albo powiadacie że ani *przyjemne* ani *zgoła* roz-

kosze nie mieszczą się w tych rzeczach, ani w *czémkolwiek* inném, prócz *widzenia* i *posłyszenia?*“ Cóż odpowiemy, Hippiaszu? Hipp. I owszem przecież, powiemy Sokratesie, że i w *innych* i nader *wielkie* mieszczą się rozkosze. Sokr. 299 „Pocóż więc, rzecze, gdy *rozkoszami* są nie mniéj jak *owe*, odłączacie *to* nazwisko od *nich* i pozbawiacie je *miana pięknych?*“ Ponieważ, odeprzemy, nie byłoby człowieka, coby nas nie wyśmiał, gdybyśmy twierdzili, że nie *przyjemném* jest zjeść, lecz *piękném* i *wonić* przyjemnie nie *przyjemném*, lecz *piękném*. Co się tycze miłostek, to podobno wszyscyby walczyli naprzeciw nam, że to jest *najprzyjemniejsze* lecz, że trzeba *to*, kiedy kto pełni, *tak* pełnić, ażeby *nikt* nie wiedział, ponieważ *widziane* staje się *najbrzydszém*. Gdybyśmy tak mówili, Hippiaszu, „Pojmuję, rzekłby ów może, i ja, że się od dawna wzdragacie i *te* rozkosze nazywać *pięknemi*, gdyż *nie* zdaje się *tak* ludziom, lecz ja nie o *to* pytałem, co się wielu *zdaje* być piękném, lecz *co* niém *jest*.“ Powiemy zatem, mniemam, cośmy przypuścili, że *tém* piękném my *część* przyjemnego około *wzroku* i *słuchu* być utrzymujemy. Ale czy potrafisz użyć do czego *tego* określenia, czyli téż *innego* coś wypowiemy, Hippiaszu? Hipp. Koniecznie, Sokratesie, stósownie do *przerzeczonego* nie co innego jak *to* twierdzić musimy. Sokr. „Otóż trafnie mówicie, powie on; azatem jeżeli przez *wzrok* i *słuch przyjemne* Piękném jest, cokolwiek z *przyjemnych nie* jest *tém*, widna że *nie* będzie *Piękném*.“ Czy przyzwolimy? Hipp. Tak. Sokr. „Czyż tedy, rzecze znowu, przez *wzrok przyjemne*, przez *wzrok* i *słuch* przyjemném jest?“ Żadną miarą, odpowiemy, nie będzie, przez jedno z dwojga *témże* będące, takoż *niém* przez *oboje* — to bowiem zdajesz się rozumieć; — lecz *my* mówiliśmy, że *każde* z obojga *tychże* przyjemnych, *samo w sobie* piękném będzie, i *oboje*. Czy nie tak odpowiemy?

Hipp. Zupełnie. Sokr. „Czy tedy, rzecze, *przyjemne jakiekolwiek* od *przyjemnego jakiegokolwiek* różni się *tém* właśnie *byciem swém przyjemném* (t. j. że jest przyjemném)? nie *tém*, czy *większą* jest jaka rozkosz lub *mniejsza*, czy jéj *więcéj* czy *mniéj*, ale czy ona *tém jedném* się różni, *tém* (mówię) że *jedna* z rozkosz *jest* rozkoszą, druga znowu *nie* jest *rozkoszą*.“ To nam się przynajmniéj nie zdaje. Czy nie? Hipp. Nie zdaje nam się. Sokr. „Czyliż, rzecze, dla czego *innego*, jak dla *tego*, że są *rozkoszami*, wybraliście *te* oto *rozkosze* z pomiędzy *innych* rozkosz, coś *takiego* uględując w obojgu, że mają coś *różniącego* je od *innych*, na *co* obzierając się mówicie, że one są *piękne*. Bo *nie* dla tego piękną jest rozkosz ona przez *wzrok* przybywająca, *ponieważ* przez *wzrok* przychodzi. Gdyby bowiem *to* jéj było *powodem* być piękną, nie byłaby owa *druga*, przez *słuch*, piękną. Nie jest więc rozkoszą *dla tego*, że przez *wzrok* przybywa.“ Prawdę mówisz, powiemy. Hipp. Tak powiemy. Sokr. „Ani téż znowu rozkosz przez *słuch* sprawiona, *dla tego*, że przez *słuch* 300
przychodzi, *piękną* jest. Nie byłaby bowiem znowu *owa* przez *wzrok* piękną. Azatem *nie* jest już przez *słuch* rozkoszą.“ Czy powiemy, Hippiaszu, że prawdę mówi człowiek on to utrzymujący? Hipp. Prawdę. Sokr. „Ale przecież *obie* są *pięknemi*, jak powiadacie.“ Czy powiadamy? Hipp. Tak jest. Sokr. „Mają tedy coś *takiego samego*, co sprawia, iże są pięknemi, coś oto *spólnego*, co w *obóch* się znajduje *społem*, i w *każdéj z osobna*. Nie byłyby bowiem inaczéj i *obie* pięknemi i *każda z osobna*.“ Odpowiedz, Hippiaszu, *mnie* jakby jemu. Hipp. Odpowiadam i zdaje mi się *tak* być, jak mówisz. Sokr. „Jeżeli tedy *obie te* rozkosze *czegoś* doznają, *każda* z dwóch zaś *nie*, *nie* będą one *tymże stanem* właśnie *piękne*. Hipp. Ale jakżeby to być mogło, Sokratesie, ażeby, gdy żadna z obojga czegoś z zewnętrza

bytności nie doznała, potém *tego stanu*, którego żadna *sama* nie doznawała, *obie* doznawały? Sokr. Nie zdaje ci się? Hipp. Wielkiém bo chyba musiałbym być owładnion niedoświadczeniem tak co do natury *tych* rzeczy, jako i co do sposobu *wyrażania* się w obecnych roztrząsaniach. Sokr. Żartujesz wzdy Hippiaszu; a ja może wydaję ci się coś *tak* widzieć *będącém*, jako ty twierdzisz, że *mu* być niepodobno, a rzeczywiście *nic* nie widzę. Hipp. Nie wydajesz się, Sokratesie, ale owszem nader umyślnie *przeoczasz*. Sokr. Owoż wiele rzeczy *takich* jawi mi się przed duszą, lecz *niedowierzam* im, ponieważ *tobie* nie obrazują się one, a *mężowi*, który najwięcéj z *dziś* około mądrości *będących* pieniędzy *zarobił*, tylko *mnie*, *który nic nigdy nie zarobiłem*, i biorę na umysł, przyjacielu, czy zaś nie *igrasz* sobie ze mną i *umyślnie* nie zwodzisz, *tak mocno* i *tyle* mi się jawi. Hipp. Nikt nad ciebie, Sokratesie, lepiéj wiedzieć nie będzie, ażali igram lub nie, skoro spróbujesz wypowiedzieć te *jawy* swoje; pokaże się bowiem, że *nic* nie widzisz. Nie znajdziesz ty bowiem nigdy nic, czegobym ani *ja* nie doznał ani *ty*, lecz *jedno* cobyśmy *obaj* doznali. Sokr. Jak mówisz, Hippiaszu? Pewnie przecież *coś* twierdzisz, a ja nie pojmuję. Ale usłysz wyraźniéj, *co* chcę powiedzieć. Otóż mnie się okazuje, że, *czém* ani mnie *być* przypadło, ani *jestem* jako i *ty* nie, że mówię, *tego* nam obojgu doznawać *podobną* jest, z drugiéj strony znowu, że *co* nam obojgu *być* przypadło, *tém* żadnemu z nas dwojga *być osobno*. Hipp. Równasz się *cuda* opowiadającemu, Sokratesie, jeszcze większe nad *te*, które mi krótko przedtém opowiadałeś. Zastanów się tylko.
301 Czyż, jeżeli obaj *sprawiedliwymi* jesteśmy, nie będzie sprawiedliwy *każdy* z nas z *osobna*; albo jeżeli *każdy* z nas *niesprawiedliwym* jest, nie będziemyż *równie* obydwaj *nimi*, albo gdyby *chorym* nieco lub *ranionym* lub *uderzonym* lub

cokolwiekbądź *innego* doznającym był *każdy* z nas dwojga, czyż i obaj *tego* doznawać nie będziem? nadto jeszcze, gdybyśmy *złotymi* lub *srebrnymi* lub z *słoniowéj kości*, albo jeżeli wolisz, gdybyśmy *zacnymi*, *mądrymi*, *czcigodnymi*, *starcami*, *młodymi* lub *czém* tylko chcesz z rzeczy ludzkich *obydwaj* byli, ażaliż nie *ogromna* konieczność, ażeby *tém* i *każden* z nas był *z osobna?* Sokr. Zupełnie przecież. Hipp. Ale ty, Sokratesie, na *ogół* spraw nie patrzysz, ani *owi*, z którymi zwykłeś zadawać się w rozmowy, lecz *tłuczecie* odrywając z osobna *piękne* i *wszelką* po szczególe z *bytności*, waszemi *rozmowami* onęż *rozbijając*. Dla tego to uchodzi waszéj wiadomości, że tak *ogromne* a wiążące się *ściśle* w porządku przyrodzonym są ciała *istnienia*. Tak i teraz umkło twéj wiedzy *tyle*, że mniemasz iż *jest* czy to *stan* czy *istnienie*, które rozciąga się do *tego obojga* razem, a do *każdego* z dwojga *osobno nie*, albo znowu do *każdego z dwojga*, a *nie* do *obóch*. W takiéj *niewprawie* rozumowania, rozważania, w takiéj *tępości* i w takiém *ograniczeniu* pogrążeni jesteście. Sokr. Takie to są nasze *właście*, Hippiaszu, nie *jakich* kto pragnie, mówią zawsze ludzie przysłowiem się posługujący, lecz na *jakie* mu *stać*. Lecz ty nas *wspomagasz*, strofując za każdą razą. Albowiem i teraz, zanim *to* przez ciebie *skarconém* zostało, w *jakiém* niedołęstwie spoczywaliśmy, ja ci jeszcze dokładniéj wyjawię, wypowiedziawszy, jakeśmy o *tém* myśleli. Albo nie mamże wypowiedzieć? Hipp. *Wiedzącemu* opowiadać będziesz, Sokratesie. Znam bowiem usposobienie każdego z zajmujących się rozprawianiem. Wszelako, jeśli sobie tém *ulżysz*, powiadaj. Sokr. Otóż ulżę sobie. My bo, o najprzedniejszy, takimi *poczciwcami* byliśmy, zanimeś ty *owo* wyrzekł, iżeśmy mieli mniemanie o *mnie* i o *tobie*, że *każdy* z nas *dwóch* jest *jednym*, to zaś, *czém* każdy z nas *jest*, nie jesteśmy *obaj:*

nie jesteśmy bowiem *jeden* ale *dwaj:* takimi to *prostakami* byliśmy. Teraz zaś od ciebie pouczonymi zostaliśmy, że, skoro *dwoma* jesteśmy obaj, koniecznie i dwoma *każdy z nas z osobna* być musi; jeżeli zaś *jeden* każdy z dwóch, koniecznie *jednym* i *obaj* być muszą; niepodobno bowiem wedle ściśle *wiążącego* się *wywodu istnienia*, podług słów *Hippiasza*, ażeby *było inaczéj*. Lecz co było *obojgiem*, to téż i *każdém* z osobna, a co *każdém z osobna*, to téż *obojgiem* być powinno. Przekonany ja tedy teraz przez ciebie, *tutaj* osiadam. Pierwéj przecież, o Hippiaszu, *pierwéj* jeszcze przypomnij mi, czy jesteśmy *jednym ja* i *ty*, albo czy *ty* jesteś *dwaj* i ja *dwaj*. Hipp. Co ty gadasz, Sokratesie? Sokr. To *co* mówię *właśnie*. Lękam się bowiem ciebie, aby wymówić
302 *jasno*, ponieważ *gniewasz* się na mnie, kiedy zdajesz mówić coś na *swoją stronę*. Jednakowoż powiedz mi jeszcze, czyliż nie *jednym* jest *każdy z nas dwojga*, i doznaje *tego* że jest jednym? Hipp. Zupełnie. Sokr. Azatem jeżeli *jeden*, to i nierówny każdy z nas będzie; albo nie uważasz *jedności* za *nierówną* liczbę? Hipp. Owszém. Sokr. Czyż i *obaj* nierównymi jesteśmy, *dwoma* będąc? Hipp. Nie podobno, Sokratesie. Sokr. Lecz *prostymi* obaj; czy tak? Hipp. Zupełnie. Sokr. Czyliż teraz, ponieważ *obaj* równi, dla téj przyczyny i *każdy* z nas *prosty?* Hipp. Bynajmniéj. Sokr. Nie masz więc wszelkiéj konieczności, jakeś niedawno utrzymywał, ażeby *czém* obaj *tém* i każdy z osobna, a *czém* każdy z osobna, *tém* i obaj byli. Hipp. Nie w *takich* przypadkach, lecz w *tych*, które oznaczyłem. Sokr. Wystarcza, Hippiaszu. Poprzestać bo można i na *tém*, skoro *jedno tak* się okazuje, *drugie* zaś *nie tak* się zachowuje. Bo i ja twierdziłem, jeżeli sobie przypominasz, zkąd cała ta rozprawa wyszła, że *rozkosze* przez *wzrok* i *słuch* sprawiane nie *przeto* są pięknemi, *czego* każda z nich z osobna *doznała* właśnie,

a *nie* obiedwie, lub *obiedwie*, a *nie* każda z osobna, lecz *tém* czego i *obiedwie* i *każda z osobna* doznała; dla tego to téż przyzwoliłeś, że i *obie* są pięknemi i *każda z osobna*. Dla téj przecież przyczyny rozumiałem oraz, że za pośrednictwem *istnienia* do *obojga się rozciągającego*, jeżeli *obojgo* jest piękném, że, mówię, za tém *pośrednictwem obojgo* jest piękném, *nie* zaś *przez istnienie* obojgu *niedostające*, i jeszcze teraz *tak* rozumiem. Lecz powiedz mi jak na początku: *rozkosz* przez *wzrok* i *rozkosz* przez *słuch* jeżeli obie są piękne i *każda z osobna*, czyż *to* co czyni *je* pięknemi, *nie rozciąga* się także do *obóch* i do *każdéj z osobna?* Hipp. Zupełnie. Sokr. Czyliż tedy że rozkoszą jest każda z dwóch i obiedwie razem, *dla tego* są piękne, czy *dla tego* i *inne* wszystkie nie mniéj od nich pięknemi będą? Nie mniéj bowiem rozkoszami okazały się, jeśli pomnisz. Hipp. Pamiętam. Sokr. Lecz ponieważ *te* przez *wzrok* i przez *słuch* przybywają, *dla tego* mówiło się że *są* pięknemi. Hipp. Powiedziało się i to tak. Sokr. Uważ, ażali prawdziwie twierdzę. Mówiło się bo, jak ja zapamiętam, że *piękném* jest *przyjemne*, *nie* wszelkie, lecz *które* przez *wzrok* i przez *słuch* sprawia się. Hipp. Prawda. Sokr. Ażaliż *ten* stan do *obóch* się rozciąga, do *każdéj* z osobna zaś *nie?* Nie każda bowiem podobno z nich, co się w poprzedzającém powiedziało, przez *oboje* jest, lecz *oboje* przez *oboje*, *każde z osobna* zaś *nie*. Czy jest tak? Hipp. Jest. Sokr. Nie przez *to* więc *każde z dwojga* jest piękne, *co* nie rozciąga się do *każdego z dwojga*. Oboje bowiem *nie* rozciąga się do każdego z dwojga. Tak iż *obojgo* nazywać piękném podług założenia wolno, *każdego* zaś *z dwojga nie* wolno. Albo jak twierdzimy? Czyliż *to* nie konieczność? Hipp. Okazuje się. Sokr. Powiemyż więc że *obojgo* jest piękne, *każde* z oso- 303
bna zaś *nie?* Hipp. Cóż przeszkadza? Sokr. *To* mnie się

wydaje przeszkadzać, przyjacielu, że nam się okazały jedne własności *tak* przypadać *każdemu* z osobna, że kiedy *obojgu* przypadają, to i *każdemu* z obojga, a kiedy *każdemu* z obojga, to i *obojgu* wszystko to co przechodziłeś; czy nie? Hipp. Tak. Sokr. Co *ja* zaś przebiegałem, *nie;* do czego i te wyrazy *Każde z dwojga* i *Obojgo* należały. Czy jest tak? Hipp. Jest. Sokr. Do *którychże* tedy z tych *dwóch* zdaje ci się *Piękno* należeć, Hippiaszu? czy do *tych*, które *ty* wymieniałeś? Jeżeli *ja silny* jestem i *ty*, to i *obaj;* nadto: jeżeli ja *sprawiedliwy* i *ty*, również i *obaj*, a jeżeli *obaj*, to i *każdy z nas dwojga;* tak samo jeżeli *ja piękny* i *ty*, i *obaj*, a jeżeli *obaj*, to i *każden z nas* z osobna; albo *czy* i tu *nie* nie przeszkadza jako w liczbach choć *pewne dwie* są *razem równe*, przecież *każda* z osobna może być *nierówną*, albo *równą*, i znowu z dwóch *irracjonalnych* obie *raz* mogą być *racjonalnemi*, inny raz *nieracjonalnemi*, i tak tysiące innych rzeczy, o których mówiłem, że mi się *jawią* w umyśle. Do *których* więc z tych *dwóch* odnosisz *Piękno?* Albo czy i tobie *tak* jako *mnie* o *niém* się *naprzód* okazuje? Mnie bowiem wielkim nierozsądkiem widzi się, żebyśmy *obaj* byli *pięknymi razem*, a *każden z osobna* nim *nie* był, albo: żeby *każdy z osobna* był *piękny*, a *obaj* znowu *nie*, i wszystko inne podobne. *Takli* przyjmujesz jako ja, czy *owak?* Hipp. Tak, Sokratesie. Sokr. Słusznie wzdy czyniąc, Hippiaszu, abyśmy i *zbyli* się dalszego poszukiwania. Jeżeli bowiem z *tego* rodzaju jest Piękno, nie będzie już ono *piękném*, ani przez *wzrok* ani przez *słuch*. *Oboje* bowiem sprawia piękném *owo przyjemne* przez *wzrok* i przez *słuch*, każdego zaś *z osobna* nie sprawia. To zaś było *niepodobném*, jako ja i ty przyznaliśmy, o Hippiaszu. Hipp. Przyznaliśmy. Sokr. Niepodobno tedy, ażeby *przyjemne* przez *wzrok* i *słuch* piękném było, skoro wzdy *coś* piękném stając się, *coś z nie-*

podobnych przedstawia. Hipp. Jest tak. Sokr. „Powiedzcie tedy raz jeszcze, rzecze mój człowiek, od początku, skoroście w prawdę ugodzić nie potrafili: *cóżże* mienicie być *tém* piękném w *obudwóch* tych rozkoszach, dla którego to *one* przed innemi rozkoszami uczciwszy, *pięknemi* nazwaliście.“ Koniecznością wydaje mi się, Hippiaszu, odpowiedzieć: „ponieważ jak najmniéj *szkodliwemi* i *najlepszemi* z rozkosz są *te* właśnie, tak *obie razem* jako *każda z osobna*.“ Albo czy ty masz co innego do wymienienia, czém się od innych różnią? Hipp. Bynajmniéj, rzeczywiście bowiem *najlepszemi* one są. Sokr. „Azatem, zapyta, powiadacie być *piękném* po prawdzie, *rozkosz pożyteczną?*“ Zdaje się, odpowiem. A ty? Hipp. I ja. Sokr. „Azatem *pożyteczne*, rzecze, co sprawia *dobro;* lecz *sprawiające* a *sprawione innémi* co dopiero okazało się, więc mowa nam wraca do dawniejszéj. Ani bowiem *dobre* będzie Piękném, ani *Piękne* dobrém, 304
skoro wzdy *innémi* jest każde z nich. Nad wszystko inne to przyznać musimy, Hippiaszu, jeżeli przy *zdrowych zmysłach* jesteśmy; boć nie godzi się nie przyzwolić trafnie rozumującemu. Hipp. Ależ zaprawdę, Sokratesie, *czémżeż* ty *to* przewszystko być sądzisz? *Mięcenia* to zaiste i *obcinania* są słów, jak dopiero co powiedziałem, na odrobiny pokruszone. Otóż *tamto* jedynie jest *piękném* i *wielocennem*, aby być uzdolnionym, *dobrze* i *nadobnie* mowy ułożywszy czy to w *Sądzie*, czy w *Radzie*, czy na innym jakim *Urzędzie*, w którym mówić wypada, i przekonawszy słuchaczów, odchodzić nie *najmniejsze* ale *najwalniejsze* owszem zwycięztwo odnosząc zapaśnika, to jest *ocalenie* swoje, *własności* swojéj i *przyjaciół*. Tych spraw więc imać się należy, poniechawszy onych *drobnostkomowności*, ażeby się nie wydać *nazbyt* bezrozumnym, zadając się, jako teraz, w *błazeństwa* i *czcze* bredzenia. Sokr. O drogi Hippiaszu, tyś błogosławiony,

ponieważ i wiesz czém zajmować się wypada człowiekowi, i zajmujesz dokładnie, jak mówisz; mnie zaś jakieś *złowieszcze* przeznaczenie, jak się zdaje, w pętach trzyma, który błąkam się i w niepewności chwieję zawsze, a kiedy pokażę *ten* swój *niedostatek* wam mądrym, pogardliwemi wraz słowy obrzucony zostaję, ilekroć to uczynię. Powiadacie bowiem o mnie, jako ty co dopiero, że się *niedorzecznościami*, *drobnostkami*, *błazeństwami* zabawiam. A gdy znowu przekonany przez was powtarzam *za wami*, że *najprzedniejszą* rzeczą jest, zdolnym być *dobrze* i *nadobnie mowę ułożywszy*, popisywać się z nią w Sądzie lub w inném jakiém zebraniu, tak od innych pewnych ludzi tutajszych jako od *tego* oto człowieka zawsze mię zbijającego, wszystko złe słyszeć muszę; bo żaden inny tak *blisko* ze mną nie spokrewniony a w *tymże* samym domu mieszka. Ilekroć więc wstąpię z powrotem do siebie a on usłyszy *takie* moje gadania, wraz zapytuje mnie, ażali się nie *wstydzę* śmieć o *pięknych* zajęciach rozprawiać, tak *naocznie* przewiedziony co do Piękna, że nawet *nie* wiem *czém* ono jest *samo*. „Boć jakżeż ty przecię, mówi do mnie, pojmiesz, czy kto *mowę* pięknie lub niepięknie ułożył, alboli jakąkolwiek inną czynność, *nie* znając *Piękna?* a kiedy *takie* twoje usposobienie, czy mniemasz, że ci *lepiéj* żyć jak *raczéj* umierać?“ Przypadło mi tedy, jak mówię zaprawdę, i od was źle słyszeć i łżonym być, i od niego również. Ale może *konieczną* jest, abym *to wszystko* ponosił; gdyż *nic* tak niedorzecznego znowu w *tém*, gdyby mi i *na pożytek* wyszło. Mnie się przynajmniéj zdaje, Hippiaszu, że *użytkuję* z tego obcowania z *wami*. Albowiem zrozumiałem podobno choć *to*, co *owo* przysłowie znaczy: „*znojne wszystko piękne*.“

PLATONA

LYZIS CZYLI PRZYJACIELE.[1]

SOKRATES, HIPPOTHALES, KTEZIPPOS, MENEXENOS i LYZIS.

Szedłem z Akademii prosto do Lykejonu[2]) drogą po za 203
murem miasta prowadzącą, tuż popod nim; gdy zaś przybyłem do bramki, gdzie źródło *Panopa*, zetknąłem się z *Hippothalesem*, synem Hieronyma, i z *Ktezippem Pejaniejczykiem*, oraz innymi wielu, z tymiż razem stojącymi młodzianami. Hippothales ujrzawszy mię nadchodzącego, O Sokratesie, zawoła, gdzież to zmierzasz i zkąd? — Z Akademii, odpowiem; prosto do Lykeju. — Do nas wzdy, rzecze, tu do nas zwróć się! Nie chcesz? Wartoż przecię. — Dokądże, zapytałem, i do jakichże to *was?* — Tutaj, od-

[1]) Przekład z edycyi Heindorfa.

[2]) Trzy były Gimnazja w Atenach blisko miasta, lecz po za opasującemi onoż murami położone. Najznaczniejszém z nich, w północnéj części Aten, w którego ogrodach Platon najczęściéj swoich uczniów i przyjaciół około siebie zgromadzał, tak iż nawet szkoła jego ztąd nazwisko wzięła, była Akademia. Ażeby z tejże do drugiéj ćwiczelni, to jest do Lykejon (Lyceum) nad rzeczką Ilissem znajdującego się dostać, trzeba się było zwracać ku wschodowi i prawie trzecią część miasta obchodzić. Droga do Lykejon wiodła około trzeciéj ćwiczelni, Kynosargos zwanéj, a przeznaczonéj dla synów obywateli ateńskich z jednéj matki, lecz nie z jednego ojca zrodzonych. Tuż przy tém Gimnazjum płynęło źródło Panopa i znajdowała się Szermiernia, o któréj tutaj mowa. H. Müller.

parł, pokazawszy mi w przeciwnéj stronie obwód pewien i drzwi roztwarte; zabawiamy tu, ciągnął, i my i nader wiele innych a pięknych. — Cóż to przecież jest, i jakaż
204 to ta zabawa wasza? — Szermiernia, odeprze, świeżo zbudowana, zabawą zaś naszą: rozmowy po największéj części, którebyśmy z przyjemnością podzielili z tobą. — Wdzięczen wam jestem, rzekę, a któżże to tu naucza? — Towarzysz twój, prawi, i wielbiciel Mikkos. — Na Zeusa, zawołam, nie pośledni to mąż, owszem sprawny mędrzec (sofista). — Czy zechcesz więc towarzyszyć, rzecze, ażebyś i znajdujących się tamże zobaczył? — Chętniebym wprzód tutaj dowiedział się, pod jakiém zobowiązaniem mam wnijść, i kto jest tam *on* w pierwszym rzędzie Piękny. — Inny innemu z nas, rzecze, wydaje się nim. — Tobie przecież *który*, Hippothalesie? Na to mi odpowiedz. A on po zapytaniu zarumienił się, na co ja rzekłem: „o synu Hieronyma, Hippothalesie, tego już nie wypowiadaj mi, ażali rozmiłowan jesteś w którym lub nie! wiem bowiem nietylko że kochasz, ale nadto żeś już daleko zaszedł w miłości. Jestem ci ja do innych spraw niedołężny i na nic nie przydatny, lecz to mi jakoś od Boga daném zostało, że szybko rozpoznaję miłującego i umiłowanego.“ Co on usłyszawszy jeszcze bardziéj się zaczerwienił. — Ktezippos tedy, Nadobnieć to, rzecze, gdy się rumienisz Hippothalesie i ociągasz powiedzieć Sokratesowi nazwisko ulubieńca! a kiedy tenże krótki tylko czas z tobą pobędzie, na tortury branym będzie bez przestanku je z ust twoich słysząc! Nam przynajmniéj, Sokratesie, obił on już uszy i wypełnił do dna *Lyzisem;* a kiedy jeszcze podchmieli sobie, łacno nam wtedy nawet ze snu zbudzonym mniemać, że miano Lyzisa słyszemy. Wszakże co nam potocznie rozpowiada, jakkolwiek straszne rzeczy, znośne to jeszcze; ale kiedy dopiero rozpocznie wiersze

nam i epigramy[1]) wylewać pełnemi wiadrami! a co jeszcze sroższe nad to, to że i pieśni wynuca na swojego kochanka wybornym głosem, którego my słuchać przyniewoleni! A teraz zagadniony przez ciebie, rumieni się! — Jest podobno, rzekłem, ten Lyzis jakiś bardzo młody jeszcze, jak się zdaje; wnioskuję to ztąd, że posłyszawszy imię, nie poznałem go. — Nie wymieniają bo, odparł, i zbyt jego imienia, ale jeszcze po ojcu go nazywają, dla tego iż ojciec bardzo jest znany. To też wiem z pewnością, że ci postać chłopca bynajmniéj nie jest obcą, i że zdolen jesteś z tego jednego go odpoznać. — Niechżeż usłyszę, rzekłem, czyim synem jest. — Demokratesa, odparł, Axionejczyka[2]) najstarszém jest dzieckiem. — Wyśmienicie, zawołam, Hippothalesie, jakżeż zacną i mołojczą ze wszech stron wynalazłeś to sobie miłość! I zarazże i mnie pokaż to co tymtu powierzasz, ażebym przekonał się, czy umiesz to wszystko, co kochanek o oblubieńcu tak jemu samemu jako do drugich wynurzać 205

[1]) Wiersze u Greków epigramami (Napisami) zwane, nie były treści satyrycznéj, jak u Rzymian późniéj, w okresie Martialisa; ale owszém czysto lirycznéj. Niepoznajomieni z greckim językiem, mogą dokładne powziąść o tym rodzaju helleńskiéj poezyi pojęcie z prześlicznych, w tym duchu tworzonych, epigramatów Getego. N. p.

RÓLNIK.

Płytko i lekko złotawe pokrywa ziarno twe bruzda,
Dobry! lecz głębsza ot tak cichy przysłoni twój proch.
Raźno wzdy imaj pług, siewco! Tu żywe kiełkują pokarmy,
A Nadziei i sam czarny nie spłasza nam grób.

GRÓB ANAKREONTA.

Tu gdzie ta róża rozkwita, winograd o laur się powija,
Gdzie turkaweczki brzmi wab, świerszczyk rozkoszny szle strzyk,
Jakiżże tutaj grobowiec Bogowie opletli dokoła
Życiem nadobném tem barw? Anakreonta to wczas.
Wiosny, tak Lata, Jesieni zażył szczęśliwy Poeta,
Zimy niemiłych wzdy tchnień wzgórek uchronił go ten.

[2]) Axiona była jedną z osad (demów) Attyki, jako powyżéj wzmiankowana *Pejania*, z któréj Ktezipp pochodził.

powinien. — Toż ty, rzecze, Sokratesie, jakąś wagę przywięzujesz do tego, co ten oto prawi? — Ażaliż, odparłem, i miłość zaprzeczasz ku temu, ku któremu tenże ją oznacza? — Tego nie, odpowie, ale żebym wiersze i epigramata pisał na mego ulubieńca. — Ćmi mu się w umysle, rzekł Ktezipp, więc bredzi i od rozsądku odchodzi. — A ja na to: wcale ja, Hippothalesie, rytmów twych posłyszeć nie żądam, ani też jeżeli jaką pieśń na swego młodzieniaszka skomponowałeś, lecz myśli twoje poznać pragnę, ażebym wiedział, w jaki sposób obcujesz z swoim kochankiem. — Ten ci tu, rzecze, to powie, zna bo je dokładnie i pamięta, skoro, jak mówi, uszy jego bez przestanku pełne moich wywnętrzań. — Na bogów, zagadł Ktezipp, i aż nadto: jako i są wszelkiego śmiechu godne, Sokratesie. Być bowiem kochankiem i ponad wszystkich innych umysł przychylać umiłowanemu chłopcu, i nic własnego nie umieć powiedzieć, czegoby i dziecko nie wyrzekło, jakżeż to nie śmiesznem? Natomiast co całe miasto powtarza o Demokratesie i Lyzidzie, dziadku młodzieńca, i o wszystkich ich przodkach, ich bogactwa, ich masztarnie, ich zwycięstwa w Pytyi, na Isthmie i w Nemei czworosprzęgami i biegunami, to on rytmami i mową wysławia, i prastarsze jeszcze rzeczy nad to. Toć on nam niedawno pogoszczenie Heraklesa w jakims wierszu wynucał, jako owo dla pokrewieństwa z tym bohaterem przodek ich jeden podejmował syna Alkmeny, sam pochodząc z Zeusa i córy założyciela téj osady, o czém stare niewiasty pieją, i wiele innych podobnych rzeczy, Sokratesie. To to jest, czego on nas, rozpowiadając i śpiewając, słuchać przymusza. — Co ja posłyszawszy zawołałem: o pocieszny Hippothalesie! nie odniosłszy jeszcze zwycięstwa, już śpiewasz i prawisz pochwałę na siebie? — Ależ, rzekł, przecież ja nic na siebie nie śpiewam ni prawię,

o Sokratesie. — Nie sądzisz przynajmniéj, odparłem. — Jakżeż, zapytał, to być może? — Nad wszystko inne, rzekłem, do ciebie ściągają się te pieśnie. Jeżeli bowiem ujmiesz sobie takiego oblubieńca, ozdobą będą dla ciebie twoje rytmy i rozprawy, i rzeczywistemi pochwałami jako dla zwycięzcy, żeś dostąpił takiego umiłowanego; jeżeli zaś pierzchnie on przed tobą, tedy o ile większemi były twe powielbiania oblubieńca, o tyle walniejszych nadobności i dóbr pozbawiony igrzyskiem szyderstwa się wydasz. 206
Ktokolwiek więc, przyjacielu, biegłym jest w sprawach miłośnych, ten nie wielbi ukochanego, zanim go sobie nie podbije, z obawy przyszłości jaką będzie; i oraz piękni, kiedy ich kto sławi i podnosi, w dumę podrastają i zarozumiałość. Albo nie sądzisz? — I owszem, rzekł. — Czyliż więc im zarozumialsi będą, nie będą wraz tym trudniejszymi do ujęcia? — Słuszna przecię. — Jakimże ci tedy łowcem wydaje się ten, co straszy zwierzynę i nie pochwytnym czyni łup? — Oczywista że złym. — Otóż i mowami i pieśniami nie hamować, lecz rozdrażniać, wielka niezręczność. Czy nie? — Zdaje mi się. — Pilnuj toż, Hippothalesie, abyś nie upętał się w wszystkie te trudności poezją swoją. Wszakże mniemam ja, że ty męża, co tworzeniem pieśni szkodzi sobie, nie będziesz chciał uznać za dobrego kiedykolwiek twórcę, gdy złe sobie tworzy. — Na Zeusa, rzekł, nie uznam ja go, boby to wielkim nierozsądkiem było, i właśnie dla tego zwierzam ci się, Sokratesie, i jeżeli co innego jeszcze dzierzysz, poradź mi, przez jakie to rozmowy lub czyny można stać się miłym oblubieńcowi. — Nie łacno, rzekłem, to podać; lecz gdybyś zechciał przyprowadzić go do rozmowy ze mną, możebym potrafił ci wskazać, jak się z nim zadawać słowem winienes, miasto tego co ci tu powiadają że mu teraz prawisz i nucisz. — To nic trudnego,

odparł. Bo jeżeli wstąpisz z tym tu Ktezippem do szermierni, i siadłszy poczniesz rozmowę, myślę że on sam do ciebie przystąpi; wielce bo przysłuchiwać się on lubi, Sokratesie; i oraz, ponieważ święcą dzień Hermesa,[1]) zmieszani są w jedném miejscu młodzieńcy i chłopcy. Przyjdzie on więc do ciebie; jeżeli zaś nie, to domownikiem jest Ktezippa przez siostrzeńca tegoż Menexena, Menexenowi bo przed wszystkimi innymi sprzyja; niechaj go więc zawoła tenże, jeżeli sam nie zbliży się. — To nam trzeba uczynić, rzekłem, i wraz ująwszy Ktezippa postępowałem do szermierni, drudzy szli za nami. Kiedyśmy weszli, zastaliśmy tamże chłopców już po odbytéj ofierze i reszcie świętych przyrządów prawie dokonanych, rzucających kostki a wszystkich postrojonych. Większa część ich bawiła się zewnątrz w podwórzu, niektórzy przecież w kącie świetlicy do rozbierania grali w *równą* i *nierówną*, wyjmując raz po raz z plecianek pewnych nader wiele kostek. Tych otaczali inni przyglądający się, między nimi był także Lyzis, a stał wśród chłopców i młodzieńców uwieńczony, uderzając obli-
207 czem: nie z urody tylko godzien uwielbienia, ale i z wnętrznych przymiotów pięknego i dobrego. Myśmy usunęli się do miejsca naprzeciwnego i tam zasiedli, była bowiem tamże spokojność i jęliśmy coś z sobą rozmawiać. Często się tedy obracając spoglądał na nas Lyzis i widno było, że pragnął się zbliżyć. Dotąd przecież wachał się i ociągał sam ze siebie do nas przystąpić; gdy następnie Menexen, kiedy to się dzieje, z podwórza igrając wchodzi, i jak tylko zobaczył mnie i Ktezippa, spieszy aby przy nas zasieść.

[1]) Hermesowi (Merkuremu) przypisywano między innemi i wynalazek szermierstwa i zapasów, ztąd nadany mu przydomek zawodnik (*ἀγώνιος ἀναγώνιος*) i święto dotyczące na cześć jego ztąd nazwisko wzięło (*τὰ Ἑρμαῖα* — Hermeje —).

Ujrzawszy to czyniącego Lyzis, poszedł za nim i razem z Menexenem spoczął około nas. Przybliżyli się zatém i inni, i owo i Hippothales, skoro większą liczbę przystępujących zobaczył, tymi się zasłoniwszy przybliżył tak jak mniemał, że nie będzie dostrzeżonym przez Lyzisa, z obawy aby mu nie był przykrym; i tak stojąc przysłuchiwał się. A ja spojrzawszy na Menexena, o synu Demofonta, zawołam, któryż to z was starszym? — Jesteśmy w wątpliwości, rzecze. — A więc i który z was dwóch szlachetniejszy, sprzeczka pono będzie, powiedziałem na to. — I wielka, rzekł. — I który piękniejszym, tak samo. — Rozśmiali się obaj. Nie będę przecież, ciągnąłem, pytał, który z was bogatszy, przyjaciołmi bo jesteście. Czy nie? — I bardzo, odpowiedzieli obaj. — Otóż *spólne wszystko przyjaciołom*, jak powiadają, tak iż w tém nie masz między wami różnicy, jeżeli wzdy o przyjaźni całą prawdę mówicie. — Zaręczyli społem. Jąłem tedy wybadywać, który z nich sprawiedliwszy i mędrszy. Tymczasem przystąpiwszy ktoś do Menexena ruszył go z miejsca, powiadając że go woła przewodniczący szermierni *(παιδοτρίβης)*: ten zdawał mi się właśnie zajęty być przeglądaniem ofiar ażali czyste. Menexen tedy odszedł, ja zaś zapytałem Lyzisa: ażaliż cię bardzo kocha ojciec i matka, Lyzisie? — Wielce wzdy, rzecze. — Czyżby cię więc nie pragnęli mieć jak najszczęśliwszym? — Jakżeż bo nie? — Zdajeż ci się przecię szczęśliwym być człowiek służbie oddany i któremu nie wolno nic czynić z tego coby pożądał? — Na Zeusa, to mi się nie zdaje, odparł. — Otóż skoro cię kochają ojciec i matka i pragną, żebyś szczęśliwym został, tego na wszelki sposób widocznie poszukują, jakobyś i był szczęśliwym. — Jakżeżby nie? rzekł. — Dozwalają ci więc czynić co chcesz i w niczém nie przyganiają, ni przeszkadzają poczynać co zapomyślisz? — Na Zeusa,

Sokratesie, oni przecież bardzo i w wielu rzeczach prze-
szkody mi kładą! — Jak mówisz? rzekłem, pragnąc cię
widzieć błogosławionym, przeszkadzają ci czynić to co ze-
208 chcesz? Lecz tak mi odpowiadaj. Gdybyś zapragnął na
którym z wozów twego ojca, kiedy on w zawód wybiega,
jechać ująwszy cugle, nie dozwoliliby ci tego, lecz zabro-
nili? — Na Zeusa, rzekł, nie dozwoliliby oni mi tego prze-
cież. — Lecz komuż wzdy? — Jest do tego powodnik
(ἡνίοχος), biorący płacę od mego ojca. — Jak mówisz? na-
jemnikowi raczéj powierzyliby jak tobie czynić co zechce
z końmi, i jeszcze za to mu pieniądze liczą? — No to cóż,
zapytał? — Ale sprząg mułów kierować ci powierzają,
mniemam, i gdybyś zechciał ująwszy bicz smagać, nie bro-
niliby. — Zkądżeż, rzekł, nie broniliby? — Jakżeż? po-
wiedziałem, nikomuż nie wolno ich ćwiczyć. — I owszem,
rzekł, ale powodnikowi mułów. — Niewolnikowi czy wol-
nemu? — Niewolnikowi, odparł. — I niewolnika, mówiłem,
wyżéj, jak się okazuje, kładą od ciebie, swego syna, i po-
wierzają jemu raczéj swoją własność niż tobie i nie bronią
czynić co zechce, tobie zaś przeszkadzają. Otóż jeszcze to
mi powiedz: czyż tobie samemu pozwalają rządzić sobą,
czy nawet tego ci nie zwierzają? — Jakżeż, rzekł, zwie-
rzają? — Któż tedy rządzi tobą? — Ten tam ochmistrz
mój, rzecze. — Czy niewolnik? — Nie inaczéj, przecież
nasz, odpowiedział. — Zaprawdę groźna to, rzekę, żeby
wolny od niewolnika był rządzonym. Jakżeż to przecie po-
czynając rządzi ten ochmistrz tobą? — Toć, rzekł, pro-
wadzając mię do nauczyciela. — Czyż zaś i ci nauczyciele
nie rządzą tobą? — Zupełnie wzdy. — Nader wielu tedy
panów i rządców postawia nad tobą ojciec dobrowolnie. Ale
wszakżeż, kiedy do domu powracasz do matki, ta już, czy
to około wełny swéj, czy około kądzieli gdy przędzie, po-

zwala ci robić co zechcesz, ażebyś u niéj zażywał wszelkiéj rozkoszy. I owo wcale ci nie broni ona czy to *stawidła* czy grzebienia czy innego którego z narzędzi do grępłowania wełny imać się. — A on rozśmiawszy się, Na Zeusa, rzecze, Sokratesie, nietylko broni, ale i oberwałbym gdybym się dotknął tych rzeczy. — Heraklesie! zawołałem, czyś ty zaś nie zbroił czego ojcu albo matce? — Na Zeusa, bynajmniéj, odparł. — Ależ za cóż przecież oni tak zawzięcie zabraniają ci być szczęśliwym i robić co zechcesz, i przez cały dzień chowają cię w bezprzestannéj służbie kogoś, i, jedném słowem, prawie niczego z tych rzeczy którychbyś pożądał tknąć ci się nie godzi? Tak iż, jak się okazuje, ani ten tak wielki majątek na nic ci się nie zda, ale wszyscy inni raczéj nim rozporządzają jak ty, ani to ciało, tak zacnie ułożone, ale i temu inny pasterzuje i opiekę daje, ty 209
zaś nad niczém nie władasz, Lyzisie, ani czynisz czego żądasz. — Bo podobno, rzekł, wieku nie mam jeszcze po temu, Sokratesie. — Nie całkiem podobno to, Lyzisie, stoi ci na przeszkodzie. Boć tyleż niechybnie jak mniemam, i ojciec i matka powierzają ci, a nie czekają, aż wieku swego dojdziesz: otóż gdy pożądają aby im coś przeczytano lub napisano, ciebie, jak sądzę, przed innymi w domu do tego sadowią. Czy nie? — I wielce, rzekł. — Ażaliż ci tutaj nie wolno w pierwszém miejscu pisać głoskę jaką zechcesz, a w drugiém znowu tak samo, i takoż i czytać, a kiedy, jak mniemam, ujmiesz w dłonie lyrę, nie przeszkadzają ci ani ojciec ani matka naciągać i opuszczać którą pożądasz strunę, i potrącać ją i uderzać drążkiem (plektronem); albo i przeszkadzają ci? — Bynajmniéj. — Cóż to tedy za powód byłby, Lyzisie, że tutaj nie przeszkadzają, w tém zaś o czém dopiero co mówiliśmy, przeszkadzają? — Ponieważ, mniemam, to umiem, a tamtego jeszcze nie.

— Dobrze, rzekłem, mój najlepszy. A więc nie na wiek twój czeka ojciec, ażeby ci wszystko powierzyć, ale w tym dniu, w którym uważać będzie że dokładniéj myślisz jak on, w tym powierzy ci i siebie i swoje właście. — Ja mniemam, odparł. — Dobrze, rzekłem znowu, lecz daléj: ażaliż sobie sąsiad nie zakresla téj saméj granicy względem ciebie co ojciec? czy myslisz że on ci powierzy dom swój pod zarząd, kiedy uważać będzie, że się na gospodarstwie lepiéj znasz od niego, czy sam mu przewodniczyć będzie? — Że mi go powierzy, mniemam. — Ale cóż? czyż mniemasz, że i Atheńczykowie tobie powierzą swoje sprawy, gdy zmiarkują że dostatnią mądrość do tego dzierzysz? — Owszem. — Przez Zeusa, zawołałem, a *wielki*[1]) król? ażaliżby on raczéj najstarszemu synowi, któremu przypada władztwo nad Azyą, polecił wrzucać z ugotowanych mięsiw do rosołu te, które weń wrzuconemi pragnie, czy też nam, gdybyśmy przybywszy do niego okazali mu, że się wyborniéj znamy na przyrządzeniu potraw jak syn jego? — Nam oczywiście, rzekł. — I jemuby ani kawałka wrzucić nie dopuścił, nam zaś, gdybyśmy zapragnęli, nawet z pełnemi garściami soli wrzucaćby dozwolił. — Czemuż bo nie miałby? — Jakżeż zaś, gdyby na oczy syn jego nie domagał, czyliżby nam dozwolił dotykać się jego oczów, nie uważając tego za sprawę lekarza, czy téż broniłby? — Broniłby pewnie. — Gdyby nas przecię lekarzami być przypuszczał, chociażbyśmy pożądali rozwierając oczy posypywać je popiołem, mniemam, nie przeszkadzałby, sądząc że dokładną znajomość dzierzym tego co robim. — Prawdę mówisz. — A więc i wszystko inneby powierzył nam raczéj jak sobie i synowi, w czém tylko byśmy mu wydawali się mędrszymi od nich

[1]) Zawsze pod tém mianem król Persów u Greków.

obydwóch. — Koniecznie, rzekł, Sokratesie. — Tak się więc rzeczy te mają, ciągnąłem, mój luby Lyzisie: ku temu, w czém zupełne rozpoznanie dzierzym, wszyscy nam władzę oddadzą Grecy, Barbarowie, mężczyzni i kobiety, i poczynać w tych sprawach będziem jak nam się spodoba, i nikt nam własnowolnie stawiać nie będzie zawad, lecz i sami tu będziem swobodnymi i drugich przewodnikami, i to będzie naszą własnością — wzmagać bo będziem siebie z tego; ku czemu atoli umu nie zdobyliśmy, w tém ani nam nikt rozporządzać się podług naszego widzi mi się nie powierzy, lecz owszem opierać się będą wszyscy o ile im siły stanie, nietylko obcy, ale i ojciec i matka, i jeśli nam kto bliższym jest jeszcze nad tych; i tak i sami słuchać w tych rzeczach będziemy musieli innych, i one nie będą naszą własnością, żadnéj bowiem z nich korzyści czerpać nie będziem. Czy przyznajesz że to tak się ma? — Przyznaję. — Będziemyż komu miłymi i będzież nas kto miłował w tych rzeczach, w których jesteśmy bezużytecznymi? — Wcale nie, odparł. — Teraz tedy ani ciebie ojciec ani inny innego nie miłuje, jak daleko nieprzydatnym jest. — Nie zdaje się, rzekł. — Gdy wszakże mądrym staniesz się, chłopcze, wszyscy ci przyjaciołmi i wszyscy ci poufałymi będą, użytecznym bowiem i dobrym będziesz; kiedy przeciwnie, ani tobie ktokolwiek inny, ani ojciec przyjacielem będzie, ani matka, ani domownicy. Podobnaż tedy, Lyzisie, ażeby ktoś nadtém w umysł się podnosił, w czém jeszcze umysłem nie domaga? — Jakżeżby to, odparł? — Jeżeli tedy jeszcze potrzebujesz nauczyciela, nie jesteś jeszcze rozumnym. — Prawda. — Ani nadto wysokomyślnym, skoro jeszcze bezmyślnym jesteś. — Na Zeusa, zawołał, nie zdaje mi się, Sokratesie. Co ja posłyszawszy spojrzałem na Hippothalesa, i ledwo żem się nie pogadał. Przyszło mi bo-

wiem na myśl powiedzieć: tak to należy, Hippothalesie, rozmawiać z ulubieńcem, upokarzając i uskramniając, ale nie jako ty, w pychę go wbijając i rozpieszczając. Otóż widząc jak walczy z sobą i pomięszał się tém co było powiedziane, przypomniałem sobie, że jakkolwiek zbliżony do nas, nie chciał aby tego dostrzegł Lyzis. Poprawiłem się tedy i powściągnąłem mowę, a w tém Menexen znowu
211 wrócił, i siadł przy Lyzisie, tam zkąd był powstał. Owoż Lyzis bardzo niewinnie i miłośnie cicho do mnie mówiąc tak żeby Menexen tego nie zmiarkował, Sokratesie, rzekł, to coś do mnie wynurzył, objaw i Menexenowi. Na co ja: to mu ty sam, Lyzisie, powierz, napięcie bo słuchałeś mnie. — I nader, odparł. — Staraj się tedy, rzekłem, jak najusilniéj to do pamięci przywołać, abyś mu jasno wszystko wypowiedział; jeżeliś zaś co uronił z tych rzeczy, pytaj mnie znowu gdziekolwiek napotkasz. — Otóż czynić to będę, Sokratesie, bardzo pilnie, bądź przekonany; lecz powiedz mu co innego jeszcze, ażebym i ja to posłyszał, nim nadejdzie godzina wracania do domu. — Toć trzeba mi być ci powolnym, rzekłem, skoro tak nakazujesz, lecz obacz się, jakbyś mi mógł iść w pomoc, gdy Menexen zacznie mię zbijać. Albo nie wiesz jak jest zwadliwym? — Tak, na Zeusa, rzekł i bardzo wzdy; dla tegoć to i pragnę, ażebyś z nim odbył rozmowę. — Ażebym się przed wami na śmiech wystawił, rzekłem. — Na Zeusa, wpadł, nie na to, lecz abyś go skarcił. — Zkądżeż? odparłem, to nie łatwa, groźny bo człowiek, a uczeń Ktezippa. A przecież i sam jest przytomny, albo nie widzisz? Ktezipp. — O nic się nie troszcz, Sokratesie, tylko nuże zawodź rozprawę. — Trzebaż, odpowiedziałem.

Kiedyśmy to tak sam na sam rozgadywali, Cóżże to, zawoła Ktezipp naraz? samiż to dwaj raczycie się tylko, a nam

nie udzielicie słowa? — I owszem, odrzekłem, należy nam je z wami podzielić. Ten jedno tu czegoś z moich orzeczeń nie rozumie! a dodaje iż mniema że to Menexen wie, więc każe go zapytać. — Czemuż więc, rzekł Ktezipp, nie pypytasz go? — Owszem uczynię to, i wraz mi powiadaj Menexenie to o co mam cię pobadać. Otóż od dziecka ja tęsknię za pewną posiadłością, jako inny za inną; jeden bo konie pragnie posiadać, drugi psy, inny złoto, inny zaszczyty; ja przecież co do tego dość spokojnie zachowuję się, lecz względem posiadania przyjaciół nader miłośno pożądliwie, i wolałbym, żeby mi się dostał w podziele dobry przyjaciel, niż najlepsza na świecie przepiórka lub kogut,[1]) ba! na Zeusa, wolałbym go jeszcze nad konia i psa, mniemam nawet, na Psa![2]) że bardziéj niż złoto Daryusza, o daleko bardziéj niż samego Dariusza, przyjąłbym posia- 212
dać przyjaciela! Takim to jakimś miłośnikiem przyjaciół ja jestem. To téż widząc was, ciebie i Lyzisa, uderzony jestem i błogosławię was, że tak młodymi będąc jeszcze potrafiliście ten klejnot tak szybko i łacno posieść, iże ty tego tak prędko i silnie przywiązałeś do siebie, i ten znowu ciebie; a ja tak dalekim jestem od tego skarbu, że nawet nie wiem, w jaki sposób staje się jeden drugiego przyjacielem, lecz właśnie o to mam pobadać ciebie, jako doświadczonego. Powiedz mi tedy wraz, kiedy kto kogo miłuje, któryżże z dwóch którego staje się druhem, czy miłujący umiłowanego, czy umiłowany miłującego, albo żadnéj nie ma różnicy. — Żadnéj, rzekł, być mi się nie zdaje. — Jak mówisz? zarzuciłem; obajże sobie stają się przyjaciołmi, kiedy tylko jeden drugiego miłuje? — Mnie się, rzekł, zdaje. — Jakżeż zaś? nie możeż być, aby miłujący nie był na od-

[1]) Ptaki, które Ateńczykowie szczególnie lubili.

[2]) Bóstwo egypskie, na które Sokrates u Platona często przysięga.

wzajm miłowany przez tego, którego miłuje? — Może. — Jakżeż? czyż i nienawidzonym być może miłujący? jako niekiedy podobno zdarza się kochankom od ich ulubieńców. Miłując bo jako najbardziéj można, jedni mniemają, że nie są na odwzajm miłowani, inni że są nawet nienawidzeni; albo nieprawdziwém to ci się widzi? — Bardzo wzdy, rzecze, prawdziwém. — Azaż w takim przypadku, rzekłem, nie miłuje jeden, drugi zaś jest miłowanym? — Tak. — Któryż z nich dwojga któregoż jest przyjacielem? czy miłujący umiłowanego, czy to on jest na odwzajm miłowany, czy nienawidzony; czy téż miłowany miłującego; albo żaden z nich w tym przypadku żadnego nie jest przyjacielem, jeżeli się obaj wzajem nie miłują? — Zdaje się przynajmniéj być tak. — Odmiennie tedy teraz nam wypada jak pierwéj, wtedy bowiem było: jeżeli kto miłuje, że obaj są przyjaciołmi; teraz zaś: jeżeli obaj wzajem się nie miłują, że żaden z dwojga nie jest przyjacielem. — Zagraża nam ta prawda, rzekł. — Nie jest zatém miłującemu nic miłém, jeżeli na odwzajm nie miłuje. — Nie zdaje się. — Ani także miłośnikami koni są ci, których konie nie miłują wzajem, ani miłośnikami przepiórek, ani miłośnikami psów, wina, ćwiczeń szermierskich i mądrości, jeżeli ich na odwzajm mądrość nie miłuje; albo téż miłuje te rzeczy każdy z nich, jakkolwiek nie będące miłemi, i skłamał poeta, który nuci:

> Szczęsny, któremu dziatwa i druhy i jednokopytne
> Ot rumaki i psy łowcze i gość z poza ziem?

Nie zdaje mi się, rzecze. — Lecz prawdę mówić zdaje ci się? — Tak jest. — Miłowane więc miłującemu miłém jest, jak się okazuje, Menexenie, czy to kocha czy nienawidzi; jako oto dopiero co narodzone dzieci, już to nie miłujące jeszcze, jużto nawet niechęć okazujące, kiedy kar-

cone są przez matkę albo przez ojca, wszelakoż nawet nie- 213
chcące się w téj porze, nad wszystko inne najdroższemi są rodzicom. — Mnie się, rzekł, to tak być wydaje. — *Nie* miłujący więc podług téj mowy przyjacielem, ale miłowany. — Podobno. — A nienawidzony wrogiem wzdy, nie nienawidzący. — Okazuje się. — Wielu tedy jest miłowanych przez wrogów, a nienawidzonych przez przyjaciół, i wrogom przyjaciołmi są, przyjaciołom zaś wrogami, jeżeli miłowane miłém jest, a nie miłujące. Wszakże wielka sprzeczność, luby druhu, a bardziéj jeszcze, mniemam, niepodobieństwo w tém, ażeby można być przyjacielowi wrogiem a wrogowi przyjacielem. — Prawdę, rzekł, podobno mówisz, Sokratesie. — A zatém jeżeli to jest niepodobném, miłujące podobno będzie miłém miłowanemu. — Okazuje się. — Nienawidzące znowu wrogiem nienawidzonemu. — Konieczność. — A więc przyjdzie nam to samo przyznać za konieczność, co i przy pierwszém, to jest że częstokroć miłém jest nie miłe, często nawet wrogie (przeciwne,) kiedy ktoś albo nie miłujące miłuje albo li nienawidzące miłuje; że takoż wrogiem jest częstokroć nie wrogie albo li miłe, kiedy kto albo nienawidzące nienawidzi, albo li miłujące nienawidzi. — Podobno, rzecze. — Jakżeż tedy pomożemy sobie, powiedziałem, jeżeli ani miłujący przyjaciołmi nie będą, ani miłowani, ani miłujący i miłowani? czyż powiemy, że i mimo to jeszcze inni sobie stają się wzajem przyjaciołmi? — Na Zeusa, rzekł, Sokratesie, ja na to porady wielce nie widzę. — Czyliśmy tylko, zarzuciłem, Menexenie, zgoła nie badali tak jak się należało? — Mnie się widzi, Sokratesie, zagadł Lyzis, i wraz to wyrzekłszy zarumienił się. Zdawało mi się bowiem, że mu mimo woli to słowo wypadło, wśród nader napiętéj uwagi na to jedynie o czém rozprawa się toczyła; co widoczne było z postawy, z jaką nam się przysłuchiwał. Ja

tedy pragnąc i Menexena uspokoić i jego miłością mądrości uradowany, taki przemieniwszy mowę do niego zwróciłem i rzekłem: Lyzisie, trafnie mi zdajesz się uważać, ponieważ, gdybyśmy jako należy byli roztrząsali, nie byliśmy tak się pobłąkali. Otóż tą drogą nie puszczajmy się daléj, bo i trudném wydaje mi się jako pochód tego rodzaju, nasze rozważanie; lecz tam, kędyśmy się zawrócili, przyzwoiciéj nam iść wypada, rozpatrując rzeczy za przewodem poetów.
214 Ci bowiem jakoby ojcami nam są mądrości i przewodnikami. Prawią oni tedy — nie nizko, wyświęcając o przyjaciołach, którym nimi być przypadło, lecz powiadają że Bóg sam robi ich przyjaciołmi, przywodząc do siebie — prawią to jakoś, jak mniemam w ten sposób:

zawsze toż wiedzie równego Bóg do równiennika swojego [1])

i czyni znajomym; albo nie napotkałeś jeszcze tych rytmów bohaterskich? — Owszem, rzekł. — Czyliż i pisma najmędrszych [2]) nie podpadły ci pod oczy toż samo głoszące, jako *podobne podobnemu z konieczności zawsze przyjaznem być musi?* Są to zaś pono oni o Naturze i Wszechności rozprawiający w rozmowach i piszący. — Prawda. — Czyż oni, ciągnąłem, dobrze tak twierdzą? — Może, odparł. — Może,

---

[1]) Homera Odyss. XVII, 218.

[2]) Ma tu na myśli przyjaźń Empedoklesa. Patrz Aristotelesa Ethic. Nik. VIII, 1, 6, który tamże zdaje się brać na uwagę co tutaj Plato o przyjaźni wyraża. Mówi on: „Różnią się zdania o przyjaźni nie mało. Jedni bowiem stawią ją za pewne podobieństwo, a podobnych przyjaciołmi mienią. Zkądto pochodzi owo: „równy do równego," „kawka do kawki" i tym podobne wszystko. Inni znowu na odwrót twierdzą, że wszyscy takowi *garncarzami sobie są wzajem*, i o tych sprawach bardziéj z wysoka i naturze rzeczy odpowiedniéj poszukują; tak Euripides, gdy mówi, że *ziemia zeschła pragnie deszczu*, że *niebo poważne napełnione deszczem pragnie upaść na ziemię;* a Heraklit, że *naprzeciw prące pożyteczne*, i że *z niesfornych najpiękniejszy zgododźwięk* i że *wszystko we zwadzie powstaje*. Naprzeciw tymże stawiają się, tak inni jako i Empedokles utrzymujący: że *podobne dąży do podobnego*."

rzekłem, przez połowę zdania, może całkiem, ale my nie rozumiemy. Tam bowiem wydaje się zły dla złego, o ile bliżéj doń przystąpi i więcéj się z nim zada, o tyle nienawistniejszym stawać się, gdyż krzywdzi, krzywdzący zaś i pokrzywdzeni nie mogą być sobie przyjaciołmi. Czy nie tak? — Nie inaczéj, rzekł. — Z téj strony więc przecież połowa zdania nieprawdziwą będzie pewnie, skoro źli sobie podobni. — Masz słuszność. — Wszakże zdają się utrzymywać, że dobrzy są podobni sobie i przyjaźni, źli zaś, jako się i zwyczajnie słyszy o nich, nigdy nie są podobnymi sobie, lecz porażeni i niestali. Co przecież sobie nierówne i sprzeczne, z trudnością innemu równém i przyjazném będzie; albo czyż i tobie nie tak samo okazuje się? — Tak jest, rzekł. — To tedy zagadkowo wyrażają, jako mnie się zdają, przyjacielu, owi podobne podobnemu za przyjazne uważający, ponieważ dobry tylko dobremu przyjacielem, zły zaś ani z dobrym ani ze złym nigdy w prawdziwą miłość nie zachodzi. Zdajesz się i tobie? — Przykiwnął. — Dzierzym tedy już, którzy to są przyjaciołmi: dowodzenie bowiem wskazuje nam, że są nimi dobrzy. — Zupełnie, rzekł, tak się wydaje. — I mnie, rzekłem, lecz trącam się o coś w tém jeszcze. Ale nuże, przez Zeusa! obaczmyż, co i podejrzywam? Otóż podobny podobnemu, o ile jest podobny, przyjacielem, i jest użytecznym taki takiemu; lepiéj przecież tak: cóżkolwiek podobnego czemukolwiek podobnemu jakąż korzyść niesie albo jakąż szkodę wyrządzić zdolne, czegoby wraz i sobie samemu sprawić nie było można, albo cóż ucierpieć zdolne, czegoby od siebie samego wraz cierpieć (doznawać) nie było można? Te takowe przecież jakżeby miały przez siebie wzajem być ko- 215
chane, gdy żadnéj pomocy sobie wzajem nie podają? Czy mogą to w jaki sposób? — Nie mogą. — Co zaś nie jest

kochane, jakżeż to przyjaznem? — Żadną miarą. — Ależ przecię podobny podobnemu wprawdzie nie jest przyjacielem; lecz dobry dobremu, o ile dobry, a nie o ile podobien, będzie pono przyjacielem? — Może. — Jakże daléj? czyż dobry, o ile dobry, o tyle i wystarczającym będzie sobie? — Tak jest. — Wystarczający zaś niczego nie potrzebującym ze względu na to wystarczanie? — Czemuż bo nie? — Nie potrzebujący zaś czegoś, ani téż coś kochać podobno będzie? — Wcale nie. — Kto zaś kochać nie będzie, ten nie będzie i miłował pono? — Bynajmniéj. — Nie miłujący zaś nie jest (miłym) przyjacielem? — Nie okazuje się. — Jakżeż nam tedy będą do razu przyjaciołmi dobrzy z dobrymi, którzy ani w rozłączeniu nie pragną siebie wzajem, wystarczają bo sobie nawet w osobności zostając ani zbliżeni potrzeby siebie nie uczuwają? jakiż środek, ażeby tacy wzajem się wysoko cenili? — Nie masz żadnego, odparł. — Przyjaciołmi zaś podobno nie będą, nie ceniąc się wysoko. — Słusznie. — Patrzajże, Lyzisie, w jakie to fałszywe struny uderzamy! Ależ czy ze względu i na całość pewną zwodzimy się? — Jakżeż to, zapytał? — Już to ja kiedyś słyszałem z ust czyichsiś, i teraz sobie przypominam, że podobne podobnemu i dobrzy dobrym najprzciwniejszymi są. Oraz przywodził ten ktoś Hezioda[1]) za świadka, powtarzając z niego, że owo;

Garncarz garncarzowi gniéw chowa, a pieśniarz pieśniowi,
I żebrakowi żebrak.

I tak samo we wszystkich innych rzeczach podług niego koniecznością okazało się, żeby najpodobniejsze do siebie najbardziej pełne były wzajemnéj niechęci, zazdrości i nieprzyjaźni, najniepodobniejsi zaś przyjaźni; toż biedny znaglanym jest być bogatemu przyjacielem, słaby mocnemu,

[1]) Roboty i dni w. 25 i 26.

z powodu pomocy, a chory lekarzowi, i każdy zgoła niewiedzący ceni wiedzącego i miłuje go. I nadto wywodził on jeszcze okazaléj mową, twierdząc, że nic mniéj nadto, żeby podobne podobnemu przyjazném było, ale że owszem przeciwne jest z tego zakresu: najprzeciwniejsze bowiem najprzeciwniejszemu najbardziéj jest przyjazném, pożąda bo takowego każde, a nie podobnego, gdyż suche mokrego, chłodne ciepłego, cierpkie słodkiego, ostre wątłego, próżne wypełniania, pełne wypróżniania, i inne wszystko takoż podług tego porządku; pokarmem bo jest przeciwne dla przeciwnego; podobne bo podobnego wcale nie kosztuje. I zaprawdę przyjacielu, i nadobnym wydał się te rzeczy utrzy- 216
mujący, ozdobnie bo mówił.[1]) Wam, wszakżeż, rzekłem, jakżeż on wydaje się twierdzić? — Nie źle, rzekł Menexen, tak oto tego słuchając. — Mamyż więc powiedzieć, że przeciwne przeciwnemu najbardziéj jest przyjazném? — Zupełnie wzdy. — Dobrze, odparłem; ale czyż to nie dziwaczne, Menexenie, i czyż z radością zaraz do nas nie poskoczą owi przemądrzy mężowie, oni lubujący w zaprzeczaniach, i czyż nie zagadną nas, ażali przyjaźń nie jest czémś najprzeciwniejszém nieprzyjaźni? tym cóż odpowiemy, albo nie jestże koniecznością przyznać, że prawdę mówią? — Konieczna. — Czyż zatém, będą prawić daléj, przeciwne przyjaznemu przyjazném, czy przyjazne przeciwnemu? — Ani jedno ani drugie, odparł. — Ależ sprawiedliwe niesprawiewemu, albo umiarkowane rozpustnemu, albo dobre złemu? — Podobno nie zdaje mi się to tak być. — Ależ przecię, rzekłem, skoro ze względu na przeciwieństwo coś czemuś jest przyjazném, koniecznie i też przyjaznemi być muszą. — Koniecznie. — Ani zatém podobne podobnemu, ani prze-

[1]) Było to dowodzenie Heraklita, jak się z wyż przytoczonego miejsca Aristotelesa pokazuje.

ciwne przciwnemu przyjazne. — Nie widzi się. — Jeszcze i to rozważmy, ażeby jeszcze bardziéj nam nie utaiło się, jako przyjazne po prawdzie nic z tém nie ma spólnego, ale raczéj że *owo ani dobre ani złe* przyjaźni się tak niekiedy z dobrém. — Jak to rozumiesz, zapytał? — Ależ na Zeusa, zawołałem, nie wiem jak, przecież rzeczywiście zawraca mnie samemu myśli zawiłość tego badania, i grozi podług starego przysłowia, piękne być przyjaznem. Podobne przynajmniéj jest miękkiemu czemuś, gładkiemu i śliskiemu. To też może dla tego łacno nam wymyka się i wysuwa jako takie. Utrzymuję bo ja, że dobre piękném jest; ty zaś jak mniemasz? — Tak samo. — Utrzymuję więc daléj wróżąc, że pięknego i dobrego przyjacielem jest ani dobre, ani złe; ze względu zaś na co to ja tak utrzymując wróżę, posłuchaj. Wydają mi się być jakoby trzy pewne rody (γένη), *dobre*, *złe*, *ani dobre ani złe*. Jakżeż tobie? — I mnie, odparł. — I ani dobre dobremu, ani złe złemu, ani dobre złemu przyjazném nie jest, jako tego i poprzednia mowa nasza nie dopuszcza. Pozostaje więc, ażeby, skoro coś czemuś przyjazném jest, ani dobre ani złe przyjacielem było albo dobrego, albo czegoś takiego jakiem ono jest. Nie zostanie bo przecież coś złemu przyjazném. — Prawda. — Ani również podobne podobnemu, mówiliśmy dopiero co. Czy nie? — Tak. — Nie będzie zatém owemu ani dobremu ani złemu coś takiego jak ono samo przyjacielem. — Nie okazuje się. — Wypada więc, że dobremu owo ani dobre ani złe jedynie
217 jedno staje się przyjacielem. — Koniecznie, jak się zdaje. — Czyż wszakże, rzekłem, i jak przynależy, moje chłopięta, prowadzi nas teraz dane tłómaczenie? Gdybyśmy przynajmniéj zechcieli pomyśleć sobie zdrowe ciało, to niepotrzebuje ono żadnéj lekarskiéj pomocy, wystarcza bo sobie; tak iż zdrowy człowiek żaden lekarzowi nie jest przyjacielem

dla zdrowia. Czy nie? — Żaden. — Lecz chory, mniemam, dla niemocy. — Jakżeżby nie? — Niemoc wzdy złém, lekarska zaś sztuka pomocą i dobrém? — Tak. — Ciało zaś pono, o ile ciałem, ani dobre ani złe? — Tak jest. — Znaglone więc jest ciało dla choroby kochać i miłować lekarską? — Zdaje mi się. — Owo ani złe więc ani dobre, przyjacielem staje się dobrego, dla przytomności złego? — Zdaje się. — Widna przecież, że *nim* stało się samo złém przez złe, którém jest dotknięte? boć złém wzdy stawszy się już, nie pożądałoby więcéj dobrego ani byłoby przyjacielem; nie podobna bowiem, mówiliśmy, ażeby złe dobremu przyjacielem było. — Niepodobna bo. — Rozważcież co mówię. Mówię bo, że *jedne* rzeczy, jakiém jest w nich *przytomne*, takiemi są i same, drugie zaś nie tak. Jako oto, gdyby kto chciał farbą jaką cokolwiek pomalować, przytomne wtedy jest pomalowanemu *pomalowane*. — Zupełnie. Czyliż tedy i jest wtenczas takiém ze względu na barwę ono pomalowane, jakiém jest *nadto* będące? — Nie rozumiem, rzekł. — Więc tak, odparłem: gdyby ktoś twoje jasne włosy blejwassem powiódł, czy wtenczas one *będą* białemi czy *wydawać* się tylko? — Wydawać się podobno tylko będą, odrzekł. — A przecież przytomną w nich będzie białość. — Tak. — Nie więcéj przeto będą one dla tego białemi, ale pomimo obecności białości, ani jakoś białemi ani nie są czarnemi. — Prawda. — Ale kiedy wzdy, przyjacielu, starość im tę samą właśnie barwę przysporzy, wtenczas staną się takiém, jakiém jest *obecne* w nich, to jest przytomnością białości białemi. — Jakżeżbo nie? — Oto się więc teraz pytam o to: ażali, jeżeli *czemuś coś* jest przytomne, takiém będzie *posiadające* jakiém jest *przytomne;* czy téż, jeżeli w pewien sposób przytomne będzie, *będzie* niém, w przeciwnym razie *nie będzie*. — Tak raczéj, od-

rzekł. — A więc i owo ani złe ani dobre niekiedy, choć złe jest przytomném, jeszcze nie jest złem; jest niém dopiero, kiedy już takiém się stało. — Zupełnie. — Azatem kiedy jeszcze nie jest złem mimo przytomności złego, ta obecność zmusza je pożądać dobrego, kiedy je zaś ona złem czyni, pozbawia je wraz pożądliwości miłości dobrego. Nie jest już bowiem odtąd ani złem ani dobrem, ale złem, przy-
218 jacielem zaś dobre złemu nie było. — Bynajmniéj. — Dla tych powodów także moglibyśmy wzdy twierdzić, że i już mądrzy więcéj nie poszukują mądrości, czy oni Bogami są czy ludźmi, ani że owi miłością mądrości się zajmują, którzy do tego stopnia nieświadomi, że aż złymi są, nikt zły bowiem i niepouczony, mądrością się nie zabawia. Pozostają tedy posiadający to złe, nieświadomość, ale jeszcze przez nie nie uczynieni nierozumnymi ni nieukami, lecz sądzący tylko że nie umieją tego, czego mniemają że nie umieją. To téż zabawiają się mądrością oni ani dobrymi ani złymi jakoś będąc. Którzykolwiek zaś złymi są, nie gonią za mądrością, ani téż dobrzy. Ani bowiem przeciwne przeciwnego, ani podobne podobnego przyjacielem nam nie okazało się w uprzednich roztrząsaniach. Albo nie przypominacie sobie? — I wielce, rzekli obaj. — Azaż, powiedziałem, Lyzisie i Menexenie, wynaleźliśmy teraz niechybnie co jest przyjaznem, a co nie? powiadamy bo że, i ze względu na duszę i ze względu na ciało i wszędzie, owo ani złe ani dobre, dla obecności złego, przyjacielem jest dobrego. — Najzupełniéj, powiedzieli i przyznali obaj, że to tak jest. To téż i sam cieszyłem się wielce, jakoby łowiec jaki z zadowoleniem trzymając to co mi się upolować udało. Następnie przecież nie wiem zkąd najdziwaczniejsze podejrzenie jakieś przyszło mi, że nie prawdziwém jest to cośmy poprzyznawali. I wraz zatroskawszy się zawołałem: Lyzisie

i Menexenie podobno przez sen tylko byliśmy bogaczami! — Zkądże to, zapytał Menexen? — Lękam się, rzekłem, czyśmy, jakoby pomiędzy oszustów ludzkich, tak w zgraję kłamliwych pewnych dowodzeń o *przyjaźném* nie dostali się. — Jakżeż przecię? zagadł. — Tak to, odpowiedziałem, rozpatrzmy. Ktokolwiek przyjacielem jest, czyż jest komu przyjacielem czy nie? — Konieczność, rzekł. — Czyż bez celu i dla niczego, czy też w celu jakimś i dla czegoś? — W celu pewnym i dla czegoś. — Ażali ponieważ przyjazną jest ta sprawa, dla któréj przyjaznym jest przyjaciel przyjacielowi, czy też ponieważ ani przyjazną ani nieprzyjazną? — Nie zdołam dosyć iść za tobą, rzekł. — Nic dziwnego, powiedziałem; lecz tym śladem może potrafisz, mniemam także że i sam tak lepiéj wiedzieć będę co twierdzę. Otóż niedomagający, tak teraz oto mówimy, przyjacielem jest lekarza. Czy nie tak? — Tak. — Czyliż przez chorobę dla zdrowia przyjacielem lekarza? — Tak. — Choroba zaś wzdy złém? — Jakżeż nie? — Jakżeż zaś? zdrowie, rzekłem, ażaliż dobrém, złém, lub żadném z dwojga? — Dobrém, 219
odpowiedział. — Ale mówiliśmy przecię, jak się zdaje, że ciało ani dobrém ani złém z powodu choroby, lecz że ono dla złego przyjacielem jest lekarskiéj sztuki; a dla zdrowia lekarska sztuka przyjaźń osiągnęła, zdrowie zaś dobrém jest. Czy tak? — Tak. — Przyjaznémże zaś czy nieprzyjazném zdrowie? — Przyjazném. — Choroba zaś nieprzyjazném? — Zupełnie wzdy. — Owo więc ani złe ani dobre, przez złe i nieprzyjazne, dobrego przyjacielem jest dla dobrego i przyjaznego. — Okazuje się. — Dla przyjaznego tedy przyjazne przyjazném przez nieprzyjazne. — Zdaje się. — Niech przytém zostanie, rzekłem. Skorośmy dotąd przybyli, moi chłopcy, natężmy umysł, ażebyśmy nie zostali złudzeni. Że bo przyjazne przyjaznego przyjacielem się stało, to zostawiam

na boku, i takoż że podobne podobnego przyjacielem się staje, o czém powiedzieliśmy, że jest niepodobném. Atoli rozpatrzmy to oto, aby nas nie zwiodło to co teraz orzekło się: sztuka lekarska, twierdzimy, dla zdrowia przyjazném jest? — Tak. — A więc i zdrowie przyjazném? — I owszém. — Jeżeli zatém przyjazne, jest niém dla czegoś. — Tak jest. — Przyjazném tedy czegoś przecię, jeżeli potrafisz podążyć za przeszłém przyznaniem. — Owszém. — A więc i tamto przyjazném znowu będzie dla przyjaznego? — Tak jest. — Ażaliż wzdy nie konieczna, abyśmy ustali tak postępując i wreszcie przybyli do jakiegoś początku, który już nie powiedzie daléj wzgórę do innego przyjaznego, lecz przystąpi do owego, które jest pierwszém przyjazném, dla którego i inne wszystkie przyjaznemi być twierdzimy? — Konieczna. — Otóż to to jest, kiedy powiadam, żeby nas owo inne wszystko, cośmy dla tamtego przyjazném być oznaczali, jakoby mary jakie jego nie złudziło, lecz żeby ono było tém pierwszém, które po prawdzie jest przyjazném. Pochwyćmy bo tak to myslą. Cokolwiek ktoś wysoko ceni, jako naprzykład niekiedy ojciec syna wyżéj kładzie wszystkich swoich posiadłości — czyż tedy ten takowy, ponieważ syna nad wszystko ceni, i inne coś wysoko cenić będzie? naprzykład gdyby dostrzegł, że syn wypił truciznę (blekot), czyż nie ceniłby wysoko wina, skoroby sądził że toż syna mu ocali? — Czemu nie, rzekł. — Czyż nie także i naczynie, w którém wino się znajdowało? — Owszem. — Czyliż więc wtenczas w niczém wyżéj nie kładzie kubka glinianego jak syna swego własnego, ani trzech kotylów (miarek) wina jak syna? Albo tak jakoś jest około téj sprawy: wszelkie to takowe przywiązanie nie przez to powstaje, mówię, nie przez przyrządy dla jakiegoś celu, ale przez to raczéj, dla czego wszystkie takowe rzeczy przy-

rządzają się; nie dla tego, że mówimy częstokroć, że wysoko cenim złoto i srebro, o cośkolwiek więcéj to prawdą 220
jest; lecz *owo* tém jest, co nad wszystko przekładamy, cokolwiek okazało się tém, *dla którego* i złoto i wszystkie inne przysposobienia czynią się? Czyż tak powiemy? — Zupełnie. — Czyliż i o przyjaznem nie takie samo dowodzenie? cokolwiek bowiem powiadamy, że nam jest miłe dla czegoś przyjaznego, obcém to mianem oznaczać okazujemy się, przyjaznem zaś *iście to* być się zdaje, w które te wszystkie tak zwane przyjaźnie upływają. — Zdaje się tak być, powiedział. — A więc *iście przyjazne* nie dla jakiegoś przyjaznego przyjaznem jest? — Prawda. — To tedy uprzątnięte, żeby dla czegoś nie będącego przyjaznem przyjazne przyjaznem było. Ale czyż dobre jest przyjaznem? — Mnie się wydaje. — Ażaliż dla złego miłowaném jest dobre, i maż się rzecz tak: jeżeli z tego trojga, o którém dopiero co mówiliśmy, *dobrego*, *złego*, i *ani dobrego ani złego* dwa pozostaną, zło zaś na bok sobie odejdzie i niczego już nie tknie, ani ciała ani duszy ani innych wszystkich, o których wzdy mówimy, że same w sobie ani złemi nie są ani dobremi — czyliż wtenczas żadnéj już dla nas nie ma korzyści dobre, lecz bezużyteczném stanie się? Jeżeli bowiem nic już nas nie uszkadza, żadnéj pono nie potrzebujem już pomocy. I taki to wtenczas stałoby się widném, że dla złego kochaliśmy i miłowaliśmy dobre, gdy jakoby lekarstwem było na zło, to zaś chorobą: po uprzątnieniu choroby nie potrzebne lekarstwo — czyż tedy takie ma przyrodzenie i tak jest miłowane dobro dla złego, mówię, od nas, samo zaś dla siebie żadnéj nie ma użyteczności? — Zdaje się, rzekł, być to tak. — Owo więc przyjazne nam, w które upływ miały wszystkie inne, które dla innego przyjaznego przyjaznemi być twierdziliśmy, wcale tymże nie jest podobne.

Te bowiem dla przyjaznego przyjaznemi zowią się, iście zaś przyjazne całkiém na odwrót temu okazuje się usposobione z przyrodzenia. Przyjazne bowiem wyjawiło nam się bytującém dla nieprzyjaznego. Gdy zaś nieprzyjazne odeszło, już ono, jak się okazuje, nie jest nam przyjazném. — Nic zdaje mi się, rzekł, jako wzdy teraz wyznacza się. — Ażaliż, zagadłem tu, przez Zeusa, skoro złe zaginęło, już ani głodu
221 nie będzie ani pragnienia ani żadnéj innéj z podobnych potrzeb? albo głód wprawdzie pozostanie, skoro ludzie i inne zwierzęta żyć będą, nie szkodliwy przecież, i tak samo pragnienie i toż inne pożądliwości, ale już nie złe, ponieważ zło ustąpiło? Albo téż śmiesznem to pytanie: co owo wtenczas będzie lub nie będzie? Któż to bowiem wie? Ależ przynajmniéj to wiemy, że i teraz głód cierpiący czasami szkoduje, czasami i pożytkuje. Czy nie? — I owszem. — A więc téż pragnący i innych wszystkich zaspokojeń łaknący, niekiedy ich z korzyścią łaknie, niekiedy ze szkodą, niekiedy ani jedno ani drugie? — I bardzo. — Skoro tedy zła zaginą, pocóżby przygodziło i tym, które z istoty nie są złami, porówno z tamtemi ginąć? — Bynajmniéj. — Trwać więc będą one ani dobre ani złe pożądliwości nawet po upadku *złów*. — Okazuje się. — Jestże przecię podobną, ażeby pożądający i miłością ciągniony tego, czego pożąda i do czego miłością ciągniony, nie lubował? — Mnie się nie zdaje. — Pozostaną więc i po zagładzie złów, jak się zdaje, pewne lubości (przyjazne). — Tak jest. — Nie byłoby podobno, gdyby zło przyczyną było tego, że się coś miłuje, nie byłoby, mówię, po zaginieniu tegoż przyjazném jedno drugiemu; po ustąpieniu bowiem przyczyny niepodobna, ażeby trwało jeszcze to, czego właśnie była ta przyczyna. — Słusznie twierdzisz. — Ażaliż przecię nie przyznaliśmy, że przyjazne przyjaźnią coś obejmuje i *dla czegoś* i nie

mniemaliśmyż wtenczas, że obejmuje nią dla zła to co ani złe ani dobre? — Prawda. — Teraz więc, jak się zdaje, inna jakaś wyjawia nam się przyczyna miłowania i bycia miłowaném. — Zdaje się. — A więc istotnie, jako dopiero mówiliśmy, pożądliwość jest przyczyną przyjaźni, a pożądające przyjazném jest temu czego pożąda i wtenczas kiedy pożąda; cośmy zaś pierwéj przyjazném mienili, czczém bredzeniem jakiémś było, jakby zmyśleniem jakiémś poetyckiém długo rozsnowaném? — Zagraża to nam, rzekł. — Ależ zaprawdę, powiedziałem, pożądające tego, czego niedostatek czuje, pożąda. Czy nie? — Tak. — Niedostające zaś przyjazném owemu, czego jest niedostającém? — Zdaje mi się. — Niedostającém zaś staje się to, czego ktoś pozbawionym został? — Jakżeż inaczéj? — Ku powinowatemu wzdy, jak się zdaje, ciągnie miłość, przyjaźń i pożądliwość, jak się wyjawia, Menexenie i Lyzisie? — Przywtórzyli obaj. — Wy tedy jeżeli sobie przyjaciołmi jesteście, z przyrodzenia pewnie spowinowaceni jesteście ze sobą. — Bez pochyby, powiedzieli. — I jeżeli tedy kto inny innego pożąda, rzekłem, moi chłopcy, albo kocha, ten aniby pożądał, ani ko- 222
chał, ani miłował, gdyby nie był spowinowaconym miłowanemu przez się, czy to ze względu na duszę, czy na jaki obyczaj duszy, czy zwyczaje, czy kształt. — Zupełnie wzdy, odparł Menexen, a Lyzis zamilczał. — Dobrze, powiedziałem. Otóż z przyrodzenia powinowate jako konieczny powód do przyjaźni wyjawiło nam się. — Zdaje się, rzekł. — Konieczną tedy jest, aby prawowity kochanek a nie udany, umiłowanym był od swojego pięknego chłopca. — Na to Lyzis i Menexen z trudnością jakoś przyzwolili; lecz Hippothales rozmaite z radości przybierał barwy. A ja ozwałem się pragnąc rozebrać twierdzenie: jeżeli zaprawdę powinowate od podobnego różni się, wtedy, jak mi się zdaje,

Lyzisie i Menexenie, stawiam ja coś pewnego o przyjaznem, czém jest; jeżeli zaś *tém samém* jest podobne i powinowate, nie łatwo jest odrzucić poprzedzające orzeczenie, jako podobne podobnemu co do podobieństwa nieużytecze, przyznać zaś że nieużyteczne przyjaznem, niedorzecznością. Czyż chcecie, dodałem, gdy nas to roztrząsanie już jakoby w oszołomienie wprawiło, ażebyśmy przyznali i wyrzekli, że *powinowate czémś innem jest od podobnego?* — I owszém. — Czyliż zatém postawiemy, że i dobre powinowatém jest wszelkiemu, złe zaś obcém, lub też że złe złemu powinowatém, a dobre dobremu, owemu zaś ani dobremu ani złemu ono ani dobre ani złe? — Tak, odpowiedzieli obaj, że wydaje im się, każde każdemu powinowatém. — Znowu tedy, rzekłem, moje chłopięta, w te mowy o przyjaźni popadliśmy, któreśmy uprzednio odrzucili. Niesprawiedliwy bowiem niesprawiedliwemu, a zły złemu nie mniéj będzie przyjacielem, jak dobry dobremu. — Zdaje się, rzekł. — Jakżeż zaś? jeżeli powiemy że dobre i powinowate jest jedno i to samo, innegoż coś przeto powiemy, jak że dobry jedno dobremu przyjacielem jest? — Zupełnie. — Ależ przecię i w tém mniemaliśmy, żeśmy sami siebie zbili. Albo nie pamiętacie? — Pamiętamy. — Nacóż więc przyda nam się jeszcze dowodzenie? albo widna, że na nic? Ale potrzeba mi, jako owym mistrzom po sądach, wszystko co się powiedziało streścić raz jeszcze przy końcu. Jeżeli bowiem ani miłowani ani miłujący, ani podobni ani niepodobni ani dobrzy, ani powinowaci ani wszystko inne cokolwiekeśmy przebiegali, bo już nie pomnę, tyle tego było, jeżeli więc słowém ani jedno z tychże nie jest przyjaznem,
223 ja już nie wiem daléj co powiedzieć. To wyrzekłszy, miałem na myśli, innego już którego ze starszych podbudzić

do rozmowy. Kiedy jakoby demony[1]) jakie zjawili się ochmistrze Menexena i Lyzisa, prowadząc ich braci i wołali i rozkazywali im, aby odchodzili do domu. Już bowiem późno było. Zrazu tedy i my i otaczający nas odprawialiśmy ich; skoro przecież nic na nas nie zważali, lecz zarywając z barbarzyńska burczeli i wciąż wołali, a zdało nam się niepodobną trafić z nimi do ładu, gdy sobie przy święcie Hermesa i podpili byli; pokonani przez nich rozwiązaliśmy towarzyską pogadankę. Atoli, gdy już odchodzili, ja jeszcze rzekłem: teraz to dopiero, Lyzisie i Menexenie, na śmiech podaliśmy się, ja stary razem z wami. Powiedzą bo ci oto oddalający się, że mniemamy być sobie przyjaciołmi, gdyż i siebie pomiędzy wami umieszczam; a jeszcze nie jesteśmy zdolni wypośrodkować, co to jest przyjaciel.

[1]) Alluzja do tragedyi starożytnéj, gdzie węzeł wypadków nadzwyczajnych nie do rozcięcia ludzkiéj usilności, zjawiający się naraz bóg (deus ex machina) rozplątywał.

PLATONA
CHARMIDES CZYLI ROZTROPNOŚĆ.[1]

SOKRATES. CHEREFON. KRITIAS. CHARMIDES.

Wróciłem dniem wprzódy wieczorem z Potidei[2]) z obozu. Jako więc po długiéj niebytności szedłem ochoczo do zwykłych schadzek i wraz wstąpiłem do szermierni *Taureosa* naprzeciwko Świątyni, przy przysionku Króla[3]) położonéj; gdzie zastałem nader wielu, jednych mi obcych, większą część znajomych. Skoro mię tedy niespodzianie wchodzącego ujrzeli, natychmiast z dala inny z innego miejsca witali mię; *Chaerefon* zaś, ile nieco do szału skłonny, wyskoczywszy z pośrodka towarzyszów biegł do mnie, i uchwyciwszy za rękę, O Sokratesie, zawoła, jakżeś nam ocalał z bitwy? Krótko bowiem przed naszém odejściem, przypadła była potyczka pod Potideją, o któréj ci tutaj w mieście dowiedzieli się byli. Ja tedy odpowiadając mu rzekłem: tak, jako widzisz. — Wszakże, wrzucił, doniesiono tutaj, że bitwa

[1]) Przekład z edycyi *Heindorfa*.

[2]) W r. p. Chr. P. 431. przypadła ta bitwa Potidejczyków naprzeciw Ateńczykom, których byli czynszownikami, a naprzeciw którym przez Korintjan i Makedonów podbechtani, oręż podnieśli.

[3]) Trybunał drugiego Archonta, zwanego Królem, stał na południowo-zachodniéj pochyłości *Pagórka*, na którym *Areopag* swe posiedzenia odbywał, niedaleko bramy do Pireju wiodącéj.

była nader zacięta i że wielu w niéj ze znajomych poległo. — I całkiem prawdziwie, powiedziałem, doniesiono wam. — Byłeś tedy, rzekł, przytomnym w boju. — Byłem. — Siadajże tutaj do nas, rzekł, i opowiadaj. Boć nie o wszystkiém pewnie jeszcze wiemy dokładnie. — I wraz mię sadowi prowadząc obok *Kritiasa*, syna *Kalleschrosa*. Umieściwszy się więc, pozdrowiłem *Kritiasa* i innych i opowiadałem im przygody z obozu, jak mię któren o co zapytywał. Badał zaś każdy o co innego.

A gdyśmy się nasycili temi sprawami, ja znowu wypytywałem się o tutajsze, co porabia miłość mądrości, co młodzi, czy odznaczają się którzy między nimi mądrością albo urodą albo obojgiem razem w pośrodku tego tu grona. A *Kritias* spojrzawszy ku drzwiom, gdy widział kilku mło-
154 dzieniaszków wchodzących i swarzących się i inną rzeszę za nimi postępującą, O urodnych, rzecze, Sokratesie, natychmiast zdaje mi się dowiesz. Ci bowiem oto wstępujący poprzednikami i kochankami są *uchodzącego* teraz za najnadobniejszego; a on myślę sam już gdzieś niedaleko. — Jest to zaś, zapytałem, co zacz i czyjż? — Znasz zapewne, odparł, lubo jeszcze nie miał swojego wieku przed twojém oddaleniem się, *Charmidesa* syna Glaukona stryja naszego, a mojego bratanka. — Znam przecież na Zeusa, odpowiedziałem. Niczego bo on téż już wtenczas był jako chłopię, teraz to zaś sądzę już zupełny mołojec. — Natychmiast, rzekł, dowiesz się, i jak urosł i co się z nim zrobiło. Kiedy tych słów domawiał, wszedł Charmides.

Owoż moja waga, przyjacielu, rozsądu żadnego nie daje; zgoła bo ja *białym sznurem* [1]) *jestem co do Pięknych* i wszyscy prawie w kwitnącym wieku nadobnymi mi się przedstawiają.

[1]) „Jak biały sznur na białym głazie“ mówiło przysłowie o zdaniu, z którego nic wyjąć nie można.

To też i wtedy ów młodzian podziwu godnym wydał mi się i ze względu na wzrost i ze względu na urodę, a wszyscy inni kochankami jego, tyle uderzeni i pomięszani byli jego pięknością. Wielu jeszcze innych kochanków z tyłu za nim postępowało. Otóż co do nas mężów, nic dziwnego w tém nie było, lecz ja przykładałem uwagę do chłopiąt, jako żaden z nich na drugiego nie spojrzał, nawet najdrobniejszy, jedno wszyscy jakby na posąg święty spoglądali na tamtego. A *Chaerefon* powoławszy mnie, Jakżeż ci się, rzecze, przedstawia, Sokratesie, nasz młodzieniec? czyż nie śliczny z twarzy? — Nad przyrodzenie, odparłem. — Tenże przecię, dodał, gdyby zechciał złożyć szatę, wydałby ci się *bez oblicza*,[1]) tak cudownéj jest urody ciała. Przywtórzyli na to i inni Cherefontowi. A ja: Heraklesie! ozwę się, jakżeż niezwalczonego oznaczacie męża, gdyby *jedno* jeszcze tylko *drobne* posiadał w przydatku. — Cóż? zapytał Kritias. — Gdyby, rzekłem, i *urodę duszy* odzierzał; należy się przecież spodziewać, Kritiaszu, że jest tego przyrodzenia, pochodzący wzdy z waszego szczepu. — Owoż, rzekł, nader piękny i znamienity jest on i co do *tego*. — Czemużbyśmy tedy, rzeknę, nie mieli odsłonić téj jego własności i przypatrzeć jéj się przed urodą kształtu? Zupełnie bo on podobno już w tym wieku będący pożąda rozmowy. — I wielce, rzekł *Kritias;* skoro przecież i jest miłośnikiem mądrości, i jako się innym i jemu samemu wydaje, nader 155
ubogacony darem poezyi. — Ta nadobna zdolność, mówiłem, miły Kritiaszu, z daleka wam od pokrewieństwa z Solonem przychodzi. Ale czemuż mi nie pokazujesz młodzieńca, przyzwawszy go tu dotąd? Ani bo pewnie, gdyby młodszym był jeszcze, upośledzałoby go rozmawiać z nami, nadto

[1]) Nie patrzałbyś już na twarz.

w obecności ciebie, opiekuna i bratanka swego. — Słusznie uważasz, rzekł, i zawołamy go. I wraz do towarzysza, Chłopcze, mówi, przyzwij *Charmidesa*, powiedziawszy mu, że chcę go przedstawić *lekarzowi* z powodu słabości, na którą się niedawno skarzył przedemną. Powiadał mi bowiem, ciągnął daléj Kritias do mnie, przed kilku dniami, że wstając rano czuje jakiś ciężar w głowie. Cóż tedy przeszkadza, ażebyś udał przed nim że wiesz pewne lekarstwo na głowę? — Wcale nic, rzekłem, niech tylko nadejdzie. — Otóż przyjdzie, odparł.

Jakoż wraz nastąpiło to. Przybył bowiem i wielkiego śmiechu narobił. Każdy bowiem z nas siedzących ustępując mu miejsca ze skwapliwością, ażeby tylko przy nim zasiadł, popychał sąsiada, aż nareszcie z znajdujących się na ostatku jednego wyrugowaliśmy całkiem, drugiego ukosem strąciliśmy z siedzenia. Młodzieniec zaś przybył pomiędzy mnie i Kritiasza i tu spoczął. Tutaj, przyjacielu, zaprawdę już głowę traciłem i niedawna moja zuchwałość, którą okazywałem, iże z wielką łacnością z nim zawiodę rozmowę, przepadła. Kiedy zaś po oświadczeniu Kritiasza, że ja to jestem *onym* świadomym potrzebnego mu lekarstwa, spojrzał na mnie oczyma z nieopisanym wyrazem i gotował się zapytać, i wszyscy w szermierni zgromadzeni opływać nas zaczęli nader ścisłém kołem; wtenczas, szlachetny przyjacielu, wzrok zapuściłem wewnątrz szaty, zagorzałem i przestałem być panem siebie, a za najmędrszego w sprawach miłosnych zauważyłem *Kydiasa*,[1]) który powiedział, mówiąc o onym pięknym chłopcu, a innemu radę dając „*strzeż się, ażebyś w oblicze lwa przybywszy jako jelonek, nie wybran przezeń*

[1]) Poeta elegiczny, mało znany. *Plutarch* kładzie go obok *Archilocha* i *Mimnermosa*, wspomina o nim i Scholiasta do Aristofanesa Obłoków, do wiersza 900.

został za część mięsiw mu pożądanych.“ Toż zdało mi się, że sam przez takiego zwierza pochwycon zostałem. Wszelakoż na zapytanie jego, czy znam on środek na głowę, zdobyłem się z trudem na odpowiedź, że wiem go. — Jakiż tedy, rzecze, jest? — A ja na to: jest nim pewien *liść*, i pewne *zamówienie* (ἐπῳδή) w dodatku do lekarstwa, które jeźli kto wyrzecze i oraz użyje tamtego, zupełnie go zdrowym uczyni lekarstwo; bez *zamówienia* zaś na nic się nie zda liść on. — Więc odpiszę sobie, rzecze chłopiec, od 156
ciebie to zamówienie. — Ażaliż, zagadłem, skoro mię przekonasz, czy też przeciwnie? — Na co on rozśmiawszy się: jeżeli cię przekonam, Sokratesie. — Dobrze, odpowiedziałem; lecz znaszże to ty i moje nazwisko tak doskonale? — Jeżeli mię wzdy pamięć nie zawodzi, odparł. Toć nie mało o tobie mowy pomiędzy naszymi rówiennikami. Pomnę wszakże ja i jako chłopię jeszcze przestawanie twoje z tym oto *Kritiaszem*. — Bardzo pięknie, rzekłem, czynisz, to też tém otwartszym będę z tobą względem onego zamówienia, jak ci o niém powiedzieć; dopiero co bowiem w kłopocie byłem, jakim sposobem mógłbym ci okazać dzielność jego. Jest ono bo, Charmidesie, téj własności, że nietylko głowę leczyć zdolne, ale jako i ty już może słyszałeś od dobrych lekarzy, kiedy ktoś do nich przystąpi na *oczy* cierpiący, mówią jakoś, że niepodobna, aby probowali same oczy tylko leczyć, lecz że konieczną jest zarazem, ażeby i głowę pielęgnowali, jeżeli i wzrok ma odzyskać zdrowie; a znowu mniemać, że się potrafi głowę pielęgnować samą dla siebie bez opatrzenia całego ciała, to wielki nierozum; podług téj tedy zasady przepisami do całego ciała zwracając się, powraz z całością *część jéj* staraniem otaczać i leczyć usiłują; albo nie dostrzegłeś, że oni to tak twierdzą i że to tak jest? — Zupełnie, rzekł. — Czyliż ci tedy dobrze powie-

dzianém się wydaje i przyjmujesz to dowodzenie? Nadewszystko, rzecze.

A ja usłyszawszy jego pochwałę nabrałem ducha i powoli obudzała się znowu we mnie dawna zuchwałość, odżyłem i rzekłem: *takiego* tedy rodzaju, *Charmidesie*, jest i moje zamówienie. Nauczyłem go się zaś tam na wyprawie od jednego z *thrackich* lekarzy *Zamolxisa*,[1]) o których powiadają, że *nieśmiertelność* zdarzają. Mawiał mi ten Thrak, że to, o czém właśnie wspominałem, greccy lekarze przyzwoicie utrzymują; lecz *Zamolxis*, dodawał, król nasz, ile bóg, twierdzi, że jako nie należy próbować leczyć ani oczu odłącznie od głowy, ani głowy odłącznie od ciała, tak i ciała bez duszy, ale że to właśnie jest przyczyną, iż wiele chorób wymyka się sztuce lekarzy greckich, że *całości* nie znają, nad którą pieczę mieć należy, ponieważ gdy ta niedostatecznie opatrzona, niepodobna aby i część jéj dobrze się miała. Wszystko bowiem, mówił, bierze popęd z *duszy* i złe i dobre dla ciała i dla całego człowieka, i ztamtąd wylewa się, jako z *głowy* do oczu; trzeba więc *tamto* nasamprzód i jak najbardziéj pielęgnować, jeżeli mają i rzeczy
157 głowy i całego ciała dobre zyskać opatrzenie. Dusza zaś, mój kochanku, prawił daléj, pielęgnuje się pewnemi *zamowami;* temi zaś zamowami są *piękne rozmowy;* z takich rozmów zaradza się w duszach *roztropność*, która gdy tam powstanie i znajdzie się, łacniéj już podawać zdrowie i głowie i reszcie ciała. Nauczając mię tedy lekarstwa owego i zamów, Oby, zawołał, nikt cię nie przekonywał opatrywać tym środkiem głowy jego, który wpierw nie podda *duszy* swojéj, abyś ją zamową swą popielęgnował. *Tém* bowiem, ciągnął, zawiniają teraz około ludzi, że niektórzy bez *jednego*

[1]) Herodot IV, 94—96.

z tego *dwojga*, lekarzami być kuszą się. Toż nader mocno kładł mi na umysł, aby nikt ani tyle bogatym ani tyle wysokorodnym, ani tyle pięknym nie był, żeby mię potrafił nakłonić inaczéj poczynać. Ja tedy — poprzysiągłem bo to jemu, a koniecznością stało się dla mnie być posłusznym — będę mu powolny; i tobie, jeżeli chcesz, podług zaleceń cudzoziemca, duszę wprzód podać mi do zamowy *zarzeczeniami* Thrackiego męża, przyniosę lekarstwo na głowę; jeżeli nie chcesz, nie wiedziałbym, co z tobą począć, luby *Charmidesie*.

Wysłuchawszy téj mojéj mowy *Kritias*, rzekł: a toć szczęsném znalezieniem *(ξύμπαν)* będzie podobno dla młodzieniaszka słabość jego głowy, jeżeli z powodu téj głowy przyniewolonym zostanie i *umysł* lepszym uczynić. Wszakże powiadam ci, że *Charmides* pomiędzy rówiennikami nietylko *urodą (ἰδέᾳ)* wyróżniać się zdaje, ale i *tém* właśnie, czego ty twierdzisz posiadać zamowę, twierdzisz zaś że *roztropności*. Nieprawdaż? — Niechybnie, odrzekłem. — Wiedz tedy o tém dobrze, ciągnął, że wydaje on się o wiele najroztropniejszym z pomiędzy teraźniejszych, i we wszystkiém *inném*, o ile wieku dosięga (na wiek swój), w niczém pośledniejszym nie będąc. — Bo téż i słuszna, rzekłem, *Charmidesie*, ażebyś się odznaczał wszystkiemi przymioty od innych, gdyż nie mniemam, aby którykolwiek z tutaj obecnych z łacnością wskazać potrafił, które *dwa domy* w Atenach zlawszy się *w jedność*, jako przyzwoita, piękniejsze i lepsze potomstwo wydały nad *te*, z których ty wyszedłeś. Ojczysta bowiem wasza siedziba Kritiasza *Dropidowego* i przez *Anakreonta* i przez *Solona* i przez innych wielu poetów posławiona podaną nam została, jako znakomita 158
pięknością, cnotą i inną tak zwaną szczęśliwością, i znowu ona *matczyna* tak samo. Nad *Pyrilampa* bowiem, stryja

twego, nikt na stałym lądzie nadobniejszym i dorodniejszym nie wydał się, jak powiadają, ilekroć czy to do wielkiego *Króla* czy do innego którego z władzców tych ziemic jako poseł przybywał. Przecały dom ten w niczém od tamtego nie pośledniejszy. Z *takowych* powstałemu słuszna do wszystkiego garnąć się *pierwszym*. Otóż co do widnych przymiotów postaci, o miły synu Glaukona, żadnego z przodków swoich zawstydzać mi się nie zdajesz; skoro zaś wzdy i do *roztropności* i reszty podług twierdzenia *tego* tutaj zupełne wziąłeś przyrodzenie, *błogosławionego ciebie* — zawołałem — o *luby Charmidesie na świat wydała matka!* Owoż oto już idzie: jeżeli mieści się w tobie *to* co mówi *ten* oto *Kritiasz*, to jest *roztropność*, i jesteś dostatecznie roztropnym, niepotrzebowałbyś już wcale ani *Zamolxisa*, ani *Abarisa Hyperborejskiego*[1]) zamówień, lecz *samo* już lekarstwo *na głowę* podaćby ci należało. Jeżeli przecież w czém z tych spraw jeszcze nie zupełnym być się mniemasz, zarzekać cię wypada przed podaniem środka. Sam mi tedy powiedz, czy przytwierdzasz *temu* tutaj i utrzymujesz dostatnio już udzielniczyć w *roztropności*, czy jeszcze być jéj potrzebnym?

Zarumieniwszy się na to *Charmides* z razu jeszcze nadobniejszym się wydał, gdy wstydliwość jego tak wdzięczyła wiek, w którym się znajdował, następnie nic bez zacności odpowiedział. Rzekł zaś, że mu obecnie nie łatwą jest ani *przyzwalać* ani *zaprzeczać* zapytaniu. Jeżeli bowiem, ciągnął, powiem, że nie jestem roztropnym, zarazem *niedorzeczną* jest naprzeciwko sobie takie rzeczy głosić i *Kritiasza* tego kłamcą wykażę i wielu innych, którym wydaję się roztropnym, jako ich słowa poświadczają; jeżeli zaś znowu *przyznam* i sam siebie powielbię, podobno obrażę słuchających.

[1]) Herodot IV, 36.

Otóż nie umiem ci odpowiedzieć. Na co ja: słusznie mi zdajesz się uważać, *Charmidesie*, i okazuje mi się potrzebną, abyśmy społem to pytanie roztrząsnęli, czyliś posiadł już lub nie posiadł *to*, co badam, ażebyś tak ani ty nie był zmuszanym wypowiadać *to* czego nie chcesz, ani ja bez rozwagi do leczenia się nie zabierał. Jeżeli ci *to* więc miłe, pragnę roztrząsać wraz z tobą, jeżeli nie, dam pokój. — Ależ nadewszystko mi to miłém, rzecze, tak iż właśnie *dla tego*, jako sam mniemasz że lepiéj rozpatrywać będziesz, taki rozpatruj.

Więc takie rozważanie, rzekłem, zdaje mi się najwłaściwszém być w téj sprawie; widna bo, że jeżeli jest w tobie 159
roztropność, potrafisz o niéj jakieś podawać *mniemania*. Koniecznie bowiem mieszcząca się w tobie, jeżeli rzeczywiście tak jest, poczucie jakieś o sobie nastręczać musi, z któregobyś jakieś mniemanie utwarzał sobie, *czém* i *jakiém* to *czémś* jest, *roztropność*. Albo nie mniemasz? — Owszém, rzekł, mniemam. — A więc, ciągnąłem, *to* co mniémasz, ponieważ umiesz po grecku, i oznaczyć pono potrafisz, *czém* ci się wydaje? — Pewnie, rzekł. — Abyśmy tedy wypośrodkowali czyli jest w tobie czy nie masz *jéj*, powiedz mi, rzekłem, *czém* ty być twierdzisz podług swego mniemania roztropność? — A on zrazu ociągał się i nie nader pragnął odpowiadać; następnie przecież ozwał się: że zdaje mu się być roztropność *czynieniem nadobnie wszystkiego*, *spokojném kroczeniem po ulicach* i *rozmawianiem*, i *praktykowaniem wszystkiego innego tak samo*. Krótko mówiąc, rzecze: wydaje mi się *to* o co badasz pewną *spokojnością*. — Ażaliż ty, odparłem, *tak* dobrze się wyrażasz? Powiadając niezawodnie, Charmidesie, że *spokojni* roztropnymi są. Zobaczmyż tedy czy oznaczają *coś* przez to. Powiedz mi bo, nie jestże roztropność przecież z dziedziny *piękien?* — Niechy-

bnie, rzekł. — Ażaliż najpiękniejszą jest rzeczą u bakałarza podobne sobie zgłoski pisać *szybko* czy *spokojnie?* — Szybko. — To też pewnie i grać na cytrze *szybko* i zapaskiwać się *żwawo* o wiele piękniejszém jak *spokojnie* i *wolno?* — Tak jest. — Jakże zaś bić się na pięście i zupełne szermy odbywać *(παγκρατιάζειν)* [1]) czy nie tak samo? — Zupełnie. — Biegać zaś, skakać i wszystkie dzieła ciała, nie sąże *żwawo* i *szybko* odbywane własnością *pięknego*, *leniwo* zaś z *trudem* i *pokojem* pełnione sprawami *podłego?* — Zdaje się. — Okazuje się więc oto nam, rzekłem, co do ciała *nie* spokojne, lecz *najprędsze* i *najchyższe* najpiękniejszém. Czy tak? — Zupełnie. — Roztropność zaś piękném czémś była? — Tak. — Nie będzie tedy pono, co do ciała przynajmniéj, *spokojność*, ale *szybkość* czémś *roztropniejszém* podobno, skoro piękném jest roztropność. — Widzi się, rzekł. — Jakże daléj? zapytałem. *Pojętność* czy *tępość* piękniejszém? — Pojętność. — Jest zaś, ciągnąłem, pojętność *szybkiém* pojmowaniem, tępość zaś *spokojném* i *powolném?* — Tak. — Wdrażać zaś innemu pojęcie szybko, nie (piękniejszą) *stósowniejszą*że i o wiele *właściwszą*, jak spokojnie i powoli? — Tak. — Jakże zaś *przypominać* i *pamiętać* spokojnie i powoli piękniejsza, niż silnie i żwawo? — Silnie, rzekł, i żwawo.
160 — A bystrość nie jestże *szparkością* pewną duszy a *nie* spokojnością? — Prawda. — A więc i pochwytywanie nauk u bakałarza, u cytarzysty i gdziekolwiekbądź indziéj *nie* jak najspokojniejsze, ale jak *najszybsze* jest wraz i *najpiękniejszém?* — Tak. — Otóż zaprawdę w poszukiwaniach duszy i w naradach *nie* spokojniejszy, jako mniemam, i z *mozołem* radzący i wynajdujący pochwały godnym mi się być wydaje, ale ów z największą *łatwością* i *chyżością* toż czyniący. —

[1]) Bicie się *na pięście* i *zapaskiwanie*.

Jest tak, rzecze. — Azatém wszystko, powiedziałem, *Charmidesie*, tak około duszy jak około ciała z *szybkością* i *chyżością* sprawiane *piękniejszém* nam przedstawia się od pełnionego z *oporem* i *spokojnością*. — Zagraża, rzekł. — Nie będzie tedy podobno jakąś *spokojnotą* roztropność, ani *spokojnym* żywot roztropny, podług tego dowodzenia, skoro *pięknym* być powinien, roztropnym będący. Z dwojga bowiem *jedno*, albo *nigdzie* albo nader pono *rzadko* spokojne działania w życiu nadobniejszemi nam przedstawiły się nad *szybkie* i *żwawe*. Jeżeli więc, przyjacielu, co najwięcéj, nie mniéj liczne sprawy spokojne *piękniejszemi* są od żwawych i chyżych, to i z téj strony roztropnością nie będzie więcéj *poczynanie spokojne*, nad *silne* i *szybkie* ani w *chodzeniu* ani w *mówieniu* ani nigdzie indziéj spokojny żywot z *ładem* roztropniejszym będzie od *niespokojnego*, skoro w mowie naszéj za któreś z *piękien* przypuściliśmy roztropność, *pięknemi* zaś sprawami nie mniéj szybkie jak spokojne wykazały się. — Słusznie, rzekł, zdaje mi się orzekłeś *Sokratesie*.

Powtórnie tedy, ozwałem się, mój *Charmidesie*, więcéj naprężając uwagę i obejrzawszy się na siebie i wziąwszy na umysł *jakim* cię obecna w tobie roztropność czyni, oraz jaką *sama* będąc *toż* udziaływa, wszystko to rozumem zebrawszy, wyrzeknij dokładnie i po męzku, *czém* ona ci się być okazuje. A on zastanowiwszy się i nader dzielnie ze sobą poszedłszy w radę, Zdaje mi się tedy, rzecze, *sromanie się* sprawiać roztropność a *sromającym* się człowieka, i być *to* co *srom* roztropność. — Dobrze, odparłem. Czy nie przyznałeś dopiero co, że roztropność jest *pięknem*? — Owszém, rzekł. — A więc i *dobrymi* mężami roztropni? — Tak. — Czy teraz będzie *dobro*, któreby *dobrymi* nie czyniło? — Nie będzie przecię. — Nie jedno *pięknem* więc ale i *dobrém* jest ona. — Zdaje mi się. — Cóż daléj? ciągną-

161 łem, nie wierzysz Homerowi, żeby to *dobrze* oznaczał, gdy mówi

srom bo mężowi głodem dartemu nie nader podatny.[1])

I owszém, rzekł. — Jest tedy, jak się widzi, srom i *dobrém* i *niedobrém*. — Okazuje się. — Roztropność zaś *dobrém*, skoro *dobrymi* sprawia, w których się znachodzi, *złymi* zaś *nie*. — Owoż zaprawdę tak mi się *to* być wydaje, jako mówisz. — Nie będzie tedy pono *sromem* roztropność, skoro *dobrém* oto jest, srom zaś nie więcéj *dobrém* jak *złém*. —

Otóż, rzekł, mnie się wydaje *Sokratesie*, że to dobrze oznaczasz: lecz *to* jeszcze rozpatrz, *jakiém* ci się widzi ze względu na roztropność. Właśnie bowiem przypomniałem sobie, co już z ust czyichsiś słyszałem, jakoby roztropność była *czynieniem swojego* (co do każdego należy). Rozważ tedy czy mówiący *to* przyzwoicie orzeka. Na to ja: o niegodziwcze! od *Kritiasza* lub innego którego z mądrych posłyszałeś *to*. — Zdaje się, przerwał *Kritiasz*, że od innego, bo co *odemnie*, to *nie*. — Ależ cóż na tém zależy, *Sokratesie*, mówił znowu *Charmides*, od kogo słyszałem? — Nic wcale, powiedziałem, zgoła bo nie *to* roztrząsać należy, *kto* wyrzekł, lecz ażali *prawdziwie* jest głoszone lub opak. — Teraz trafiasz w rzecz, odparł. — Na Zeusa, rzekłem; dziwić się będę wszakże pono, jeżeli i wynajdziemy, jak to tam jest koło *tego*. Do *zagadki* to bowiem jakiéjś podobne. — Pod jakimże względem przecię? zapytał. — Pod *tym*, odpowiedziałem, że wynurzający zdanie nie podług *brzmienia* słów i *myślał*, oznaczając roztropność *pełnieniem swojego*. Albo czy ty sądzisz, że bakałarz nic nie czyni, gdy pisze lub czyta? — Sądzę ja przecież, rzekł. — Czyliż zdaje ci się tylko *nazwisko* swoje kreślić i czytać bakałarz lub i was

[1]) Odyss. XVII. 347.

chłopców nauczać *tego*, czy też nie mniéj piszecie *miana* nieprzyjaciół jak *swoje* i *przyjaciół?* — Nie mniéj. — Czyliż nie *to* co do was należało czyniliście i nie byliście roztropni, *to* pełniąc? — Bynajmniéj. — Zaprawdę przecież nie ściśle *swoje* czyniliście, jeżeli *pisanie czynieniem czegoś jest* i *czytanie* tak samo. — Zaprawdę tak jest. — Bo i *leczenie*, mój przyjacielu, *budowanie domów*, *tkanie* i *udziaływanie* jakąkolwiekbądź sztuką *któregokolwiekbądź* z dzieł sztuki, *czynieniem* przecież *czegoś* jest podobno? — Zupełnie. — Jakżeż więc? zdaje ci się miasto *dobrze* uprawnioném przez *to* oto prawo, zakazujące, ażeby *każdy szatę sam sobie tkał* i *prał*, *obuwia sporządzał*, *pudełko do maści wonnych*, *drapaczkę kąpielną*, zgoła *wszystkie* inne rzeczy tak po kolei, żeby się *obcych* nie tykał, lecz żeby każdy *swoje sam* udziaływał 162
i robił? — To mi się *nie* zdaje, odparł. — Atoli przecię, zarzuciłem, z *roztropnością* mieszkające (miasto) *dobrze* pono uprawnione będzie. — Jakżeż inaczéj? rzekł. — Azatem, rzekłem, nie *takich* rzeczy pełnienie i w *ten sposób* robienie *swego* roztropnością podobno będzie. — Nie okazuje się. — Zagadkował więc, rzekłem, jak dopiero co powiedziałem, *ów* twierdzący, że *pełnienie swojego* jest roztropnością. Boć nie był on przecię do tego stopnia prostaczkiem, albo też i słyszałeś to z ust jakiegoś rzeczywistego *poczciwca* sobie, *Charmidesie?* — Bynajmniéj, rzekł, toż wzdy i nader wydawał się on *mądrym* być! — Tém bardziéj więc, jako mnie się wydaje, *zagadką* on to postawił, skoro trudno jest zrozumieć, *co to jest* to *pełnienie swojego*. — Może, rzekł. — Czémżeż przecię będzie jednakowoż *to pełnienie swojego?* czy umiesz powiedzieć? — Nie wiem na Zeusa, odparł, i nic podobno nie przeszkadza, że *ani* twierdzący *nic nie* wiedział o *tém* co chciał wyrazić. To mówiąc, uśmiechnął się ukradkiem i spojrzał na Kritiasa.

A po Kritiasie widno już dawno było, jak walczył ze sobą i jak mu chodziło o chwałę w obec *Charmidesa* i *obecnych*, to też gdy z trudnością tylko uprzednio powściągał się, teraz już tego nie był zdolen. Toż przypuszczenie moje, które uczyniłem był, *że od Kritiasa tę odpowiedź usłyszał Charmides o roztropności*, tém więcéj nad wszystko prawdziwszém mi się teraz wydało. Charmides bowiem nie chcąc sam przyjmować na siebie autorstwa onéj odpowiedzi, lecz żeby to *Kritias* uczynił, podbudzał go okazywaniem że *pokonanym* został. Ten zaś nie zniósł *tego* tak łatwo, lecz wydał mi się zapalony gniewem ku niemu, jak poeta na aktora źle jego twory przedstawiającego, tak iż wtopiwszy weń wzrok, zawołał: taki więc mniemasz, *Charmidesie*, że kiedy *sam* nie wiesz, co pragnął wyrazić *ten* co twierdził, że *roztropność* jest *pełnieniem swojego* i on *sam tego* nie rozumie? — Ależ o najlepszy *Kritiasie*, przerwałem, nic przecież dziwnego, że ten w tym jeszcze wieku będący *tego* nie rozeznaje, ty zaś słuszna, abyś to wiedział, i z powodu lat i z powodu starania naukowego. Jeżeli więc przyzwalasz, żeby *to* było roztropnością, co ten tu powiada, i przejmujesz rozmowę, ja daleko chętniéj z *tobą* roztrząsać pragnąłbym, *jestli prawdą* lub *nie jest to* co się wyrzekło. — Naturalnie że przyzwalam na to, rzekł, i rozprawę podejmuję. — Słusznie ty przecież, rzekłem, to czynisz. Powiedz mi zatém, ażaliż i na *to* przyzwalasz, o co dopiero zapytywałem, że *wszyscy* rękodzielnicy *coś* czynią? — Tak jest. — Czyż zdają
163 ci się *tylko* swoje czynić, czy i sprawy *innych?* — I sprawy innych. — *Roztropnymi* więc są *oni* nie jedno *swoje* czyniący. — Bo i cóż temu przeszkadza? rzecze. — Nic zaprawdę mnie, rzekłem, ale obacz, czy nie przeszkadza *owemu*, który przypuściwszy, że roztropność jest *pełnieniem swojego*, następnie powiada, że nic nie przeszkadza, żeby

i sprawy *innych* pełniący *roztropnymi* byli. — Ja bowiem, rzecze, *to* przyznałem: że *pełniący* sprawy innych roztropnymi są; czyż przyznałem, że i *czyniący?* — Powiedz mi, zapytałem, czy ty nie bierzesz za jedno *czynić* i *pełnić?* — Bynajmniéj, rzecze, ani tak samo *działać* i *pełnić*. Toć nauczyłem się od *Hezioda*, który mówi, że *żadne dzieło nie jest hańbą.*[1]) Czyżże mniemasz, ażeby on, gdyby takie czynności, o jakich teraz wspominałeś, *działaniem* i *pełnieniem* nazywał, twierdził, że nikomu nie jest hańbą *szyć obuwie* lub *solonemi rybami kupczyć* lub *siedzieć na przyzbie?* Nie należy tak mniemać, *Sokratesie*, ale i on, sądzę, *czynienie* od *pełnienia* i *działania* za różne uważał, i że *pełnienie* niekiedy *hańbą* się staje, jeżeli staje się nie w połączeniu z *pięknem*, dzieło zaś nigdy nie jest żadne hańbą. One bowiem nadobnie i pożytecznie pełnione *dziełami* nazywał, a *działania* i *czynności* takie *pełnieniami*. Twierdzić potrzeba nadto, że jedynie *takowe* za właściwe nam on uważa, za *szkodliwe* zaś wszystkie *cudze*. Tak iż mniemać należy, że i *Heziod* i inny, ktokolwiek jest rozsądny, *pełniącego swoje*, że, mówię, *tego* roztropnym zowie.

O Kritiaszu, rzekłem, jak tylko prawić począłeś, natychmiast pojąłem, o co ci chodzi, jako przez owo *właściwe* i *własne każdego, dobre* rozumiałeś, a przez *pełnienie* (dobrego) czynności dobre. Toć tysiączne takie imion *rozróżniania* słyszałem od *Prodika*. Wszakże ja ci pozostawiam określanie znaczenia każdego z mian, jak ci się podoba; wyjaśnij mi tylko, do *czego* odnosisz zawsze *to miano*, które właśnie wymawiasz. To też i teraz znowu od początku określ wyraźniéj, ażali dobrego *czynienie* czy *pełnienie*, czy jak tam chcesz nazywać, czy *to*, mówię, twierdzisz być *roztropno-*

[1]) Roboty i dni w. 311.

ścią? — Ja tak twierdzę, rzekł. — Nie jest więc roztropnym *złe*, ale *dobre* pełniący? — Tobie to zaś, o najlepszy, nie wydaje się tak? — Zostaw to, rzekłem; nie rozpatrujemy bo podobno tego, co *mnie* się wydaje, ale co *ty* teraz twierdzisz — Azatem więc, przerwał, powiadam, że *nie* pełniący *dobrego* lecz *złe*, *nie* jest roztropny, pełniący zaś *dobre*, a *nie* złe, że ten jest *roztropnym*. Że bowiem *pełnienie* dobrego roztropnością jest, jasno ci określam. — I nic nie
164 przeszkadza może, żebyś prawdę mówił, przecież nad *tém* się zastanawiam, rzekłem, że sądzisz, iż roztropni ludzie *zapoznają* iż są roztropnymi. — Ależ ja tego nie sądzę, odparł. — Nieco pierwéj, rzekłem, nie byłoż twierdzone przez ciebie, iże nic nie przeszkadza, żeby rękodzielnicy nawet sprawy *innych* pełniący roztropnymi byli? — Tak było twierdzone, rzekł, ale cóż ztąd? — Nic, odparłem, lecz powiedz, czy zdaje ci się lekarz, zdrowym kogoś spełniający, *użyteczne* i *sobie* pełnić i *owemu*, którego uzdrawia. — Zdaje mi się. — Azatem *co powinien*, czyni to czyniący? — Tak. — Czyniący co powinien nie jestże *roztropny*? — Jest roztropny. — Czyliż więc i wiedzieć koniecznością jest dla lekarza, *kiedy* korzystnie leczy, a kiedy *nie*, i każdemu z rękodzielników, *kiedy* ma pożytkować z dzieła, które czyni, a kiedy *nie?* — Pewnie nie. — Niekiedy więc, rzekłem, użytecznie uczyniwszy lub szkodliwie, lekarz sam o sobie nie wie *jak uczynił;* wszakże jeżeli *użytecznie* uczynił, jak twoja mowa twierdzi, roztropnie uczynił. Albo nie twierdziłeś tak? — Twierdziłem. — Azatem jak się pokazuje, niekiedy *użytecznie* uczyniwszy, czyni wprawdzie roztropnie i *roztropnym* jest, lecz *nie wie* o sobie, że jest *roztropny?*

Ależ to, rzecze, *Sokratesie*, nigdy nastąpić nie może podobno, a jeżeli ty mniemasz, że to z uprzednich przyznań moich koniecznie tak wypada, wolę raczéj z nich *coś* odjąć

i nie powstydziłbym się przyznać raczej że *coś* nie należycie twierdziłem, jak żebym przyzwolił, żeby człowiek *sam siebie nie znający* roztropnym był. Prawie bo ja właśnie *to* mienię być roztropnością, to *znanie siebie*, i łączę się z *onym* w Delfach ten *taki napis* ślubującym. Jakoż ten napis w téj myśli mi się tam wyrytym wydaje, jakoby *istotne odzywanie się Boga* do wstępujących (do świątyni), w miejscu powszedniego „Ciesz się“ („witaj“), gdy nie przyzwoitém jest *to* poczczenie, żeby *się cieszyć*, ani też należy *tém* zachęcać się wzajem, ale przeciwnie mówiąc „bądź roztropnym.“ Tak to tedy przemawia Bóg do wstępujących do świątyni odmiennie nieco od ludzi, jako to odgadł ów ślubujący ten napis, jak mi się zdaje, i mówi on do wchodzącego zawsze nie co innego, jak: *bądź roztropnym.* Lecz nieco zagadkowiéj to, ile *wieszcz* wyraża. Ono bowiem „znaj siebie“ i „bądź roztropnym“ to samo jest, jak to rozumie pismo i ja, lecz wnetby ktoś mógł mniemać inaczéj, co zdaje mi się spotkało i *owych* późniejsze napisy ślubujących, owe: „nic nadto“ 165
i *„zaręczenie zaraz i poszkodzenie.“* Bo i ci *poradą* mieć chcieli ono „znaj siebie,“ a nie *przemową* Boga z powodu wstępujących; następnie aby i sami nie mniéj użyteczne *rady* poślubili, *też* wypisawszy poświęcili. *Dla czego* ja zaś te wszystkie rzeczy wypowiadam, Sokratesie, *to* jest. Wszystko uprzednie daruję ci; może bo ty coś o tém *trafniéj* orzekałeś, może i ja, *jasném* przecież *nic* nader nie było w tém, cośmy twierdzili. Teraz więc z tego pragnę zdać ci sprawę, jeżeli nie przyznajesz mi, że roztropnością jest *znanie siebie samego.*

Ależ, mój *Kritiaszu*, rzekłem, uderzasz na mnie jak gdybym ja utrzymywał że wiem *to*, o co się zapytuję i jakżebyś ty, jeżeli tylko chcieć będę, zamierzał zgodzić się ze mną. To zaś nie jest tak, ale owszém poszukuję ja wraz

z tobą wciąż *zagadnionego* właśnie dla tego, że *go* nie wiem sam. Rozważywszy pragnę powiedzieć, czy przyzwalam czy nie. Toż powstrzymaj się, *ażże rozważę*. — Więc rozważaj, rzekł. — Toć czynię tak, odpowiedziałem. Jeżeli bowiem *znaniem czegoś* jest roztropność, widna, że *umiejętnością* pewną będzie i *czegoś*. Albo nie? — Jest, odparł, umiejętnością *siebie samego*. — Nie jestże, zagadłem, i *lekarska* umiejętnością *zdrowie* niosącego? — Zupełnie. — Gdybyś tedy, mówiłem, zapytał mnie, lekarska umiejętnością będąca, w *czémżeż* nam pożyteczna i *cóż* udziaływa; odpowiedziałbym, że *nie drobną* korzyść, zdrowie bowiem, *piękne* dzieło nam udziaływa — jeżeli ty zgadzasz się na to. — Zgadzam. — I gdybyś daléj mnie badał o *budowniczą*, umiejętnością będącą budowania, *jakie* twierdzę, że udziaływa ona *dzieło*, rzekłbym że *mieszkania*. Tak samo i o innych sztukach. Trzeba tedy i tobie w sprawie *roztropności*, skoro twierdzisz, że ona jest *umiejętnością siebie samego*, umieć odpowiedzieć pytającemu: „o *Kritiaszu*, *roztropność umiejętnością będąca siebie samego*, *jakież udziaływa nam piękne dzieło i godne tego imienia?* Nuże więc, mów.“ — Ale, rzecze, mój *Sokratesie*, nie *przyzwoicie* poszukujesz. Nie *podobne* bowiem wzięła przyrodzenie ta umiejętność innym umiejętnościom, ani wzdy *inne* innym; ty zaś, jak gdyby były (poszukiwania nasze) nad *podobnemi*, czynisz poszukiwanie. Bo powiedz mi tylko, ciągnął, *któreż* to jest dzieło sztuki *rachunkowéj* lub *rozmiarowéj* (geometrycznéj) takie, jakiém jest *dom*
166 w budowniczéj lub *szata* w tackiéj lub inne podobne dzieła, którychby można wiele wskazać w wielkiéj liczbie sztuk? potrafiszże i ty mi wskazać w tychże *takie* jakie dzieło? Nie potrafisz. — Na to ja rzekłem: prawdę mówisz; wszakże ja ci okazać zdołam, *czego* to jest umiejętnością *każda* z tych umiejętności, co wzdy jest *innem* od *saméj* umiejętności.

Jako oto sztuka liczenia umiejętnością jest, dajmy na to, *równego* i *nierównego*, jako się to pod względem *mnogości* ma do *siebie samo* i do siebie *wzajem*. Czy nie? — Owszém, rzekł. — Czy nie *równego* i *nierównego* jako czém *inném* będących od saméj umiejętności liczenia? — Jakżeż inaczéj? — I owoż znowu umiejętność *równowagi* (statyka) umiejętnością jest *cięższego* i *lżéjszego*, czémś *inném* zaś jest *ciężkie* i *lekkie*, jak sama *statyka*. Czy przyzwalasz? — Przyzwalam. — Powiedz tedy teraz: *czegoż* i *roztropność* jest *umiejętnością*, co *czémś inném* jest od *saméj* roztropności? Toż to jest właśnie, rzecze, Sokratesie; w roztrząsaniu swém przybywasz do tego, czém się *różni* od wszystkich umiejętności *roztropność*, ale ty poszukujesz jakiegoś podobieństwa jéj z *temi* innemi. To zaś nie jest tak, lecz inne umiejętności wszystkie umiejętnościami są *innego*, siebie samych zaś *nie*, ta jedna *innych* umiejętności umiejętnością jest i umiejętnością *siebie saméj*. I to też wcale nie uchodzi twéj baczności, lecz coś niedawno zaprzeczał, *to* właśnie mniemam iż czynisz, to jest, że usiłujesz tylko *zbijać* mnie, nie tykając wcale *tego* o co spór się toczy. — Cóżże to przypuszczasz, rzekłem, sądząc, że gdy ja jak tylko umiem ciebie zbijam, zbijam cię dla *innego* powodu jak dla *tego*, dla któregobym i siebie samego przetrząsał zapytując *czego chcę*, a to z obawy, ażebym kiedykolwiek nieuczepił się niepostrzeżenie mniemania, że *wiem coś*, kiedy rzeczywiście tego *nie wiem*. To też i teraz twierdzę iż *to* tylko czynię, to jest rozpatrywania rzeczy sporu pilnuję, przedewszystkiém dla własnéj *potrzeby*, potém może i dla *innych* moich powinowatych. Albo czy mniemasz, że *nie* jest wspólném dobrém dla wszystkich ludzi, ażeby każden z *bytów* wykazał się *jakim* jest? — I nader, rzekł, to mniemam, *Sokratesie*. — Odważnie więc, ciągnąłem, o błogosławiony, odpowiadając, jak ci się widzi

względem mego zapytania, puszczaj mimo wzgląd, czy to tam *Kritiasz* czy *Sokrates* jest zbijanym; natomiast do samego sporu przykładając umysł, patrzaj jaki los spotyka *przewodzonego*. — Toż uczynię tak, odparł, bo w tém zdajesz mi się nie od rzeczy mówić. — Powiedz tedy, rzekłem, *jakżeż* to objawiasz względem roztropności?

Zwiastuję tedy, powie, że ona jedna z pomiędzy innych umiejętności umiejętnością jest tak *innych* umiejętności, jako *siebie saméj* umiejętnością. — Czyliż więc, rzekłem, nie będzie ona i *nieumiejętności* umiejętnością, skoro jest umiejętnością umiejętności? — Zupełnie, odparł. — Roztropny
167 tedy *jeden* i *sam* siebie znać będzie i zdolen będzie roztrząsnąć, co sam *wie* a czego *nie* wie, i w innych tak samo dopatrywać potrafi, co *któren wié* i *mniema*, jeżeli *wié*, i co znowu któren *mniema* wiedzieć, rzeczywiście zaś *nie wié*, z innych zaś żaden. I jest to *bycie roztropnym i roztropność* i to *znanie* siebie, *wiedzeniem co kto wié a czego nie wié*. Czy *takie* jest twoje zdanie? — Owszem, rzekł. — Raz jeszcze tedy, rzekłem, *trzecią Zbawcy* [1]) *wylejmy libacją*, jak gdyby od początku roztrząsając, *najprzód*, czy *to* może być lub *nie*, aby ktoś o tém co *wie* lub *nie* wie, *wiedział*, że *to* wie, lub że tego *nie* wie; *następnie* jeżeli *to* jest i jak *najbardziéj* podobném, *jaka* nam *korzyść* przypada z téj wiadomości. — Otóż należy, rzecze, *to* roztrząsnąć. — Nuże więc, rzekłem, rozpatruj Kritiaszu, ażali w tych rzeczach lepszym przewodnikiem okażesz się odemnie; ja bo drogi nie wiém. Mamże ci powiedzieć, o *co* się trącam? — Niezawodnie, odparł. — *Będzieżże*, mówiłem, wszystko *to*, co dopiero wymieniałeś, jeśli *jest* istnie, *czém innem*, jak *jedną* umiejętnością, która niczego *innego* nie jest umiejętnością,

[1]) Przy końcu uczt wylewano trzecią libacją Zeusowi Zbawcy. Ztąd przysłowie Platona o sprawie bliskiéj z pomocą bogów ukończenia.

jak *siebie samej* i *innych umiejętności*, i takoż *nieumiejętności* tąże *samą*. — Zupełnie. — Patrz więc, jak *dziwacznie* zamierzamy, przyjacielu, twierdzić. Jeżeli bowiem w innych rzeczach *to samo* rozpatrzysz, wydawać ci się będzie, jak mniemam, *niepodobném*. — *Jakżeż* i *gdzie?* — W następnych: pomyśl bo, ażali ci się wydaje być wzrok, który nie jest wzrokiem do *tych* rzeczy, do których *inne* władze widzenia są, lecz który jest wzrokiem *siebie samego* i innych *wzroków* i *nie-wzroku* tak samo, i który barwy nie widzi żadnéj, jakkolwiek wzrokiem będąc, lecz *siebie samego* i *inne* wzroki. Czy zdaje ci się być wzrok taki? — Na Zeusa nie zdaje mi się. — Cóż powiesz o słuchu, który głosu żadnego nie słyszy, lecz *siebie* słyszy i *inne słuchy* i *niesłuchy?* — Ani to. — Ogółem tedy rozpatruj o wszystkich zmysłach, ażali ci się wydaje być który *zmysł zmysłów* i *siebie samego*, który przecież z tego co inne zmysły dostrzegają, *nic* nie dostrzega. — Nie zdaje mi się. — Ale może *żądza* zdaje ci się być jaka, która nie jest wprawdzie żądzą żadnéj *rozkoszy*, lecz żądzą *siebie* i *innych żądz?* — Gdzież zaś. — Ani więc zaprawdę *wola*, jak mniemam, która wprawdzie *dobra* żadnego nie pragnie, lecz pragnie *siebie* i innych *woli?* — Bynajmniéj. — Lecz wypowiedziałbyś, że jest *miłość* pewna taka, która wprawdzie *nie* jest miłością *żadnego piękna*, ale *siebie* i innych miłościów? — Nie powiem, rzekł, tego. — A *bojaźń* dostrzegłeś już jaką, która wprawdzie 168
siebie i *innych* bojaźni się obawia, z *groz* zaś żadnéj się nie obawia? — Nie dostrzegłem, odparł. — A *mniemanie*, *mniemań mniemanie* i *siebie*, z tych zaś rzeczy, które *inne* mniemają, ani *jednéj* nie *mniemające?* — Bynajmniéj. — Ale *umiejętność*, jak się zdaje, twierdzimy być pewną takową, która wprawdzie żadnéj *nauki* nie jest umiejętnością, ale *siebie* i *innych* umiejętności umiejętnością? — To twierdzimy.

— Nie jestże to przecię dziwném, jeżeli wzdy i *jest* tak? Wcależ bo nie zatwierdzamy, że *nie* jest, lecz, *ażali* jest, rozpatrujemy. — Słusznie mówisz.

Nuże zatem: jest więc ta umiejętność *umiejętnością* czegoś i ma pewną *taką* władzę że jest umiejętnością ze względu *na coś*. Czy nie? — Zupełnie. — Bo i *większe*, powiadamy, że ma taką własność, że jest *większém* od czegoś? — Bo i ma ją. — A więc od czegoś *mniejszego*, jeźli wzdy będzie *większém?* — Konieczność. — Gdybyśmy tedy znaleźli coś *większego*, co *większe* jest od *większych* i od siebie, od których wzdy rzeczy *inne większemi* są, od żadnéj *z tych* większém, całkiemby już *temu* przypadło i *owo*, ażeby, skoro *większe* jest od *siebie*, i *mniejszém* było od *siebie*. Albo nie? — Wszelka konieczność, rzecze, *Sokratesie*. — Azatem, jeźli *i coś* dwa razy tak wielkiém jest jak inne *dwakroć* tak wielkie i *ono samo*, siebie wzdy *połowicznem* będącego i innych *dwa razy* tak *wielkiém* pono będzie; boć nie jest *innego* podwójném jak *połowicznego*. — Prawda. — *Więcéj* zaś będąc od siebie, nie będzież i *mniéj* od siebie, *ciężarem* będąc i *lżejszém*, *starszém* będąc i *młodsze*, i we wszystkiem *inném* tak samo, cokolwiek dzierży *władzę siebie* ze względu na *siebie samo*, nie będzież i *tamtéj* miało własności, do któréj *jego* władza się rozciąga? Mówię zaś o takiém: powiadamy naprzykład, że *słuch* nie *czego innego* jest słuchem jak *głosu*. Czy nie? — Tak. — Czyliż więc, jeżeli sam siebie *słyszeć* będzie, słyszeć siebie nie będzie *jako głos mającego?* Inaczéj bowiem nie słyszałby. — Wszelka konieczność. — I *wzrok* pewnie, przyjacielu, jeżeli wzdy *widzieć* będzie *siebie*, *barwę* jakąś mieć musi. *Bezbarwnego* bowiem wzrok *nic* nigdy *nie* zobaczy. — Nigdy. — Widzisz więc, *Kritiaszu*, że z tych rzeczy, któreśmy przebiegali, jedne *całkiem* niepodobnemi nam się przedstawiają, inne *silne* spo-

tyka *powątpiewanie*, że władzy swojéj nigdy do *siebie samych* nie dzierzą (rozciągają); w wielkościach bowiem, mnogościach i tym podobnych, całkiem to jest niemożebném. Albo i nie? — Całkiem. — *Słuch* zaś znowu, *wzrok* i nadto *ruch* ażeby sam siebie poruszał, a *ciepło* ciepliło i wszystko 169
takowe, to jednym *niedowierzanie* sprawia, niektórym przecież może i *nie*. Zaprawdę wielkiego potrzeba męża, przyjacielu, któryby to we wszystkich względach dostatecznie wyłuszczył, ażali *żaden* z *bytów* nie odzierzał przyrodzonéj *władzy siebie* ze względu *na siebie*, lecz na *inny*, czy też jedne *ją* odebrały, drugie *nie;* i znowu: jeżeli *są* istotnie *byty*, które *tę* władzę ze względu na siebie *same* dziedziczą, *ażali* w tychże jest *umiejętność*, którą my oto *roztropnością* być twierdzimy. Co do mnie, to nie ufam ja sobie, abym potrafił to dokładnie wyświecić, dla tego też ani zapewniać umiem, ażali *podobném* jest, aby była *umiejętność* umiejętności, ani też, jeżeli *ta* jest, jak najniezawodniéj przyjmuję, aby to była roztropność, zanim rozpatrzę, czyli *to takiém będące* korzyść nam przynosi czy też opak. Że bowiem roztropność *czémś* korzystném i dobrém jest, *to* przeczuwam. Ty tedy, o synu *Kalleschrosa*, toć stawiasz ty roztropność *tém* będącą, *umiejętnością umiejętności* i nadto *nieumiejętności* jeszcze, nasamprzód okaż, że *podobném* jest *to*, o czém dopiero mówiłem, następnie do tego podobieństwa, że i *użytecznem;* a wnet już pono zaspokoisz mnie, jako należycie orzekasz o roztropności, *czém* ona jest.

A Kritias posłyszawszy to i obaczywszy moje zakłopotanie, jak owi ziewających na przeciw siebie widzący tego samego uczucia doznają, podobnie wydawał mi się i on przez moją niesposobność ruszenia się daléj naprzód poniewolnie pochwyconym. Jako więc każdorazowo do poklasków przywykły, sromał się nieco obecnych i ani mi przyznać chciał,

że nie potrafi wyłuszczyć *tego* do czego go powoływałem, ni też, aby swoją niemoc pokryć, coś jasnego na jaw wydobywał. Ja tedy, ażeby nam mowa pomknęła się przecież z miejsca, ozwałem się: otóż, jeżeli nie masz nic na przeciwko temu, *Kritiaszu*, to przyzwolimy na teraz, że *może być umiejętność umiejętności*, a później rozpatrzemy, czyli *tak* jest istotnie, czy *nie* jest. Nuże więc zatem, jeżeli to jak najbardziéj *podobne*, jakże przeto więcéj podobném wiedzieć, *co* ktoś *wié* lub *nie* wié? *Tém* bowiem oznaczyliśmy *ono znanie siebie* i *bycie roztropnym*. Nie prawdaż? — Zupełnie, odparł, i zgadza się to podobno, *Sokratesie*. Jeżeli bo ktoś posiada umiejętność, która *sama siebie* poznaje, taki i *sam* podobno będzie, jak *owo* co posiada; jak naprzykład, kiedy *ktoś* dzierży *chyżość*, chyżym, kiedy *piękność*, pięknym, a kiedy *poznanie* poznającym będzie; kiedy więc *poznanie poznania* ktoś owładnie, poznawającym wtedy *sam siebie* będzie. — *Nie* co do *tego*, rzekłem, wątpliwym jestem, ażeby ktoś posiadający *siebie samo poznawające* i *sam* siebie nie poznawał, lecz dla dzierżącego *toż*, pytam, jakaż *ko-*
170 *nieczność* wiedzieć, *co wié* a czego *nie* wié? — Ponieważ, odparł, Sokratesie, to samo jest *to* co *tamto*. — Może być, rzekłem, ale ja zawsze jakoś sobie podobny jestem. Znowu bowiem nie pojmuję, jak to jest *to samo*, wiedzieć *co wié* i również *wiedzieć* czego ktoś *nie wié*. — Jak to mówisz, zarzucił. — Tak, odpowiedziałem; ażaliż uumiejętność umiejętności *więcéj* zdolną będzie wyświecać, *jak* że *tych* rzeczy *to* jest umiejętnością, *to* zaś *nie* jest umiejętnością? — Nie, lecz tyle tylko. — Jestże teraz *tém samém* umiejętność i nieumiejętność tego *co zdrowe*, i umiejętność i nieumiejętność *sprawiedliwego?* — Bynajmniéj. — Ale jedno, mniemam, jest *lekarska*, drugie *sztuka stanu*, trzecie *nic* więcéj jak *umiejętność*. — Jakżeżbo nie? — A więc jeżeli ktoś nie dołączy

do umiejętności jeszcze *umienia* co *zdrowe* i co *sprawiedliwe*, lecz tylko umiejętność *samą* obejmuje (zna) jako *tego* tylko dzierzący umiejętność, że coś *istotnie* umie i że *pewną* posiada umiejętność, słusznie i o *sobie* i o innych wiedzieć *to* tylko będzie. Czy tak? — Owszém. — Lecz *co* poznaje? jakżeż on *to* przez tę umiejętność *wiedzieć* będzie? Rozpoznaje bo przecież za pomocą *lekarskiéj* co zdrowe, a *nie* za pomocą *roztropności;* co *zgododźwięczne* za pomocą *muzyki*, a *nie* za pomocą *roztropności; budownicze* za pomocą sztuki budowniczéj, a *nie* za pomocą *roztropności*, i tak wszystko; albo nie jest tak? — Zdaje się. — Przez roztropność zaś, jeżeli tylko *jest* umiejętnością umiejętności, jakżeż to wiedzieć on będzie, *że zna* co zdrowe lub *że zna* co budownicze? — Żadną miarą. — *Nie* będzie tedy wiedział *co wié* ów to zapoznający, lecz *to* tylko jedno: *że wié.* — Podobno.

Nie będzie tedy podobno *to*, *być roztropnym* ani *roztropnością*, aby wiedzieć *co się wie* i *czego się nie wie*, ale, jak się zdaje, tylko *tém* jedynie *że się wie* i *że się nie wie.* — Zagraża. — Ani *innego* następnie zdolnym będzie probować, gdy twierdzi że *coś* umie, tenże, ażali umie *to* co twierdzi umieć, lecz *to jedno*, jak się zdaje, poznawać będzie, *że ten dzierży jakąś umiejętność*, *czego* zaś? tego nie przyczyni mu *poznania* roztropność. — Nie zdaje się. — Ani więc *udającego* się za lekarza, a *nie będącego*, od *będącego* nim po całéj prawdzie, rozróżnić nie będzie w stanie, ani żadnego innego z umiejętnych od *nieumiejętnego.* Lecz rozpatrujmy to z następujących zasad: jeżeli roztropny lub którykolwiek inny *prawdziwego* lekarza od *nieprawdziwego* rozpoznawać zamierza, czyż nie *tak* postępować będzie? oto o sztuce lekarskiéj zapewne z nim nie będzie rozmawiał, gdyż nic nie rozumie o tém jak mówiliśmy lekarz, ale *tylko*,

co *zdrowie* a co *chorobę* przyczynia. Albo nie? — Owszem, tak jest. — O umiejętności bo nic nie wie, lecz *to* już je-
171 dnéj roztropności przywłaszczyliśmy. — Tak. — Ani o *lekarskiéj* więc nie wie lekarz, skoro przecię lekarska umiejętnością jest. — Prawda. — Że wszakże umiejętność *jakąś* lekarz posiada, to będzie poznawał roztropny; lecz jeżeli zamierzy probować *jaką*, czyż czego *innego* patrzeć będzie jak: *jakich rzeczy?* albo czy nie *tém* określa się każda umiejętność, że nietylko umiejętnością jest, ale i że *jakąś* jest, przez *to* że jest umiejętnością *pewnych* danych? — Tém się określa. — Toż i lekarska jako odrębna od innych umiejętności, określoną została jako umiejętność zajmująca się tém co *zdrowe* i co *chore*. — Tak jest. — Chcącemu więc rozpatrywać lekarską, w *tém* jéj śledzić konieczność, w *czém* się mieści; boć nie w tém pozewnątrz *położoném*, w czém się *nie* znajduje. — Bynajmniéj. — W sprawach więc zdrowia i choroby dopatrywać będzie lekarza, *jak* to on jest lekarzem, *ów* jak przynależy dopatrujący. — Zdaje się. — To jest w *tychże* albo słowem albo czynem działanych, już to słowem *objawiane* roztrząsając, czy przwdziwie objawiane, *działane* znowu czy *jak należy* działane? — Konieczność. — Czyliżby przecież *bez* sztuki lekarskiéj zdołał ktoś *obie* z tych spraw ścigać umysłem? — Zapewne nie. — Ani wzdy kto inny, jak się zdaje, wyjąwszy lekarza, ani tedy i *roztropny*, bo byłby nadto lekarzem jeszcze w nadmiar roztropności. — Jest to tak. — Nad wszystko inne tedy roztropność, jeżeli jest umiejętnością *umiejętności* tylko i *nieumiejętności*, ani w lekarzu rozróżnić zdolną będzie, co *umie* lub *nie umie* w swojéj sztuce, czy *udaje* lub *mniema* się lekarzem, ani w żadnym *innym* z umiejętnych w czemkolwiek, wyjąwszy własnego *współprocederowego*, jako inni rzemieślnicy. — Zdaje się, rzecze.

Jakaż tedy, powiedziałem, Kritiaszu, będzie nam korzyść jeszcze z roztropności, skoro *taką* jest? Gdyby bowiem roztropny, jakośmy na początku założyli, wiedział i *co wie* i *czego nie wie*, o *jedném* że *to* wie, o *drugiém*, że *nie* wie, i *innego* tego *samego* doznającego wypatrywać umiał, ogromnie jakoś, powiadamy, pożyteczną byłoby dla nas *być roztropnymi*; bez grzechu bowiem przepędzalibyśmy żywot i sami roztropność dzierzący i wszyscy inni, którzyby pod naszym przewodem zostawali. Gdyż ani mybyśmy się nie pokuszali czynić *tego*, czegobyśmy *nie umieli*, lecz wyśledzając umiejętnych, tymbyśmy *to* poruczali, anibyśmy też innym, którymibyśmy rządzili, pozwalali coś innego działać nad *to* jedynie coby pełniąc, jak należy *dokonywali* (dokonywać potrafili); *tém* zaś byłoby *to*, czegoby umiejętność dzierzeli. I takby tedy i *dom* przez roztropność urządzony nadobnie się osadzał, i *miasto* tak samo sprawowaném było, 172
i *inne* wszystko, *czémby* roztropność władała; po *usunięciu* (wyjęciu) bowiem *błędu*, przy przewodniczeniu *prawości* w każdem poczynaniu, koniecznością aby pięknie i dobrze powodziło się *tak* usposobionym, a *dobrego* powodzenia zażywający, żeby *szczęśliwymi* byli. Czyli nie tak, ciągnąłem, *Kritiaszu*, orzekaliśmy o roztropności, twierdząc jak wielkiém to dobrém byłoby wiedzieć, *co* ktoś *wie* lub *nie wie?* — Zupełnie tak, odparł. — Teraz zaś, rzekłem, widzisz, że nam taka umiejętność żadna nigdzie nie wykazała się. — Widzę, powiedział. — Czyliż więc, mówiłem, *to* dzierży dobro ta którą teraz roztropnością być znajdujemy, *to* (mówię) *posiadanie* umiejętności i nieumiejętności, *że* właściciel *tejże*, *cokolwiek* tylko uczyć się będzie, *toż* łacniéj pojmować będzie, i że wyraziście mu się wyjawiać będzie wszystko, ponieważ do każdego *pojmowanego* w domiarze jeszcze umiejętność tego rozpoznawać (wiedzieć) będzie? i że *innych*

wyborniéj doświadczać będzie w tém czego sam się nauczył, inni zaś doświadczający bez posiadania *tego*, słabiéj i niedołężniéj *to* uskuteczniać będą? Czyliż, przyjacielu, *takie* to są wprawdzie pewne korzyści które zbierać będziemy z roztropności, lecz my do *większego* czegoś sięgamy wzrokiem i poszukujemy, ażeby *toż* czémś większém było niż tém czém jest? — Tak to podobno jest około tego, odparł. — Może, odpowiedziałem; lecz może téż my niczego *użytecznego* nie poszukiwali. Wnioskuję zaś ztąd, ponieważ mi *niedorzeczności* pewne okazują się na roztropność, jeżeli ona czémś takowém jest. Przypatrzmy się bowiem *temu*, jeżeli chcesz, *przyzwoliwszy*, że i umieć umiejętność możebną jest i *to* cośmy na początku postawili jako roztropność, mówię, aby wiedzieć, co się *wie* i *nie* wie, nie odejmujmy *tego*, lecz przydajmy jéj (roztropności); a przydawszy to wszystko jeszcze dokładniéj zobaczmy, czy nam jako *tak* usposobiona jaką *korzyść* przynosi. Albowiem to cośmy dopiero co utrzymywali, że *wielkiém* byłaby *dobrém* dla nas roztropność, gdyby czémś *takowém* była, przewodnicząc urządzaniu *domu* i *miasta*, zdaje mi się, *Kritiaszu*, żeśmy *nie* dobrze przyznali. — Jakżeż to, zapytał? — Ponieważ, rzekłem, za pospiesznie przyznaliśmy, jako wielkie jakieś dobro dla ludzi, gdyby każdy z nas *to* czynił co *wie*, czego zaś *nie* umie, *to* innym umiejącym poruczał. — Więc to, przerwał, *nie dobrze* przyznaliśmy? — Podług mego widzenia, *nie dobrze*, odparłem. — Dziwactwa prawisz zaiste, rzekł, *Sokratesie!* — Na *Psa!* zawołałem, wszelakoż mnie się tak wydaje. To téż w tę stronę wzrok obróciwszy dopiero co i sam powiedziałem że mi się dziwactwa jawią przed oczyma i że się lękam, ażali *nie* rozpatrujemy, jak przynależy. Po całéj pra-
173 wdzie bowiem, jeżeli czémś *takowém* jest roztropność, żadne *dobro* mi się nie pokazuje jakieby nam udziaływała. —

Jakżeż, jakżeż? zapytał. Mówże, abyśmy i *my* zrozumieli, czego chcesz. — Ja myślę, że bredzę, odparłem; jednakowoż *przedjawiające* mi się rzeczy koniecznie rozpatrzeć trzeba a nie puszczać ich płocho mimo siebie, jeżeli choć cokolwiek troszczymy się o siebie. — Toć, odparł, słusznie utrzymujesz.

Posłuchajże więc, rzekłem, snu mojego, czy to on przez *rogowe* czy przez bramy *z słoniowéj kości* przybył do mnie.[1]) Gdyby bowiem jak najmocniéj rządziła nami *roztropność*, będąc *taką* jakąśmy ją określali, czyliżby inak jak przez *umiejętność* coś działało się, i czyliżby wtenczas ani ktoś *mieniący* się sternikiem a *nie* będący nim, nie zwodził nas, ani lekarz ani wódz, ani żaden *udający* że coś *wie* czego *istotnie* nie wie, nie utajał nam się? A gdy to tak jest, czyliżby następnie *coś innego* przypadało dla nas *jak* zdrowymi być co do ciał więcéj niż teraz, i z niebezpieczeństw morza i wojny ocalać się, i żeby sprzęty, odzież, obuwie, i wszelkie potrzeby z większą sztuką udziaływano nam i wiele innych rzeczy, ponieważ posługiwalibyśmy się prawdziwemi rzemieślnikami? Gdybyś jeszcze zechciał, możemy przyznać *nadto* że i wróżbiarstwo umiejętnością jest *tego* co *ma* nastąpić i że roztropność mu przewodnicząca oszustwo odpycha, a *prawdziwych* wróżbitów ustanawia dla nas jako zwiastunów przyszłości. Że tak usposobiony rodzaj ludzki z *umiejętnością* poczynałby i żył, wyrozumiewam; *strażnicza* bowiem roztropność niedozwalałaby *nieumiejętności* mięszać się do działań naszych; żeby zaś umiejętnie poczynając i *pomyślności* i *szczęścia* zażywali ludzie, luby *Kritiaszu*, *tego* jeszcze pojąć nie zdołam.

Ależ zaprawdę, zarzucił, nie łacno wynajdziesz *inny* cel powodzenia, jeżeli umiejętném działaniem pogardzisz. —

[1]) Hom. Odyss. XIX. 562. nstpp.

Troszeczkę tylko, rzekłem, *dojaśnij* mi jeszcze, *o jakiém to umiejętném* mówisz? czy w *przerzynaniu skór?* — Na Zeusa, bynajmniéj. — Ale w *wyrabianiu z miedzi?* — Nigdy. — Więc w *przyrządzaniu run*, *drzewa* lub *czegoś* z podobnych? — Wcale nie. — Nie zatrzymamy się tedy jeszcze, rzekłem, przy *tém* oznaczeniu, że *umiejętnie żyjący* szczęśliwym jest. *Tym* bowiem umiejętnie żyjącym *nie* przyznajesz jeszcze szczęścia, bo zdajesz mi się do *niektórych* tylko z żyjących *umiejętnie*, ograniczać ten wyraz „*szczęśliwy*.“ I może masz na myśli *tego*, którego dopiero co wspomniałem, *onego*
174 świadomego *przyszłych* rzeczy, to jest *wróżbitę*. *Tego* czy *innego* masz na myśli? — I tego, odparł, i innego jeszcze. — *Któregoż?* zapytałem. Przecież zaś nie *tego*, któryby prócz *przyszłych* i wszystkie *przeszłe* i *obecne* nadto rzeczy wiedział, i któregoby wiadomości *nic* zakrytym nie było? Przypuśćmy bowiem, że jest *taki* ktoś. Toż mniemam, że nie utrzymywałbyś, aby *ktoś* nad tego *umiejętniéj* żywot swój przewodził. — Nikt. — *Tego* jeszcze nadto pożądam: *która* go to z *umiejętności* czyni *szczęśliwym?* czy *przewszystkie* porówno? — Żadną miarą porówno, odparł. — Lecz *jakaż* przedewszystkiem? przez którą cóżby wiedział z *obecnych*, *przeszłych* i *przyszłych* rzeczy? ażali przez którą *grę w kostki* nabywamy? — Jakąż, zawołał, grę w kostki? — Lecz przez którą *sztukę liczenia?* — Przenigdy. — Więc może przez którą *zdrowie?* — To prędzéj, rzekł. — *Owa* zaś, powiedziałem, którą nazywam najbardziéj do *tego* wiodącą, *czegoż* go *ta* naucza? — Uczy go co *dobre*, odrzekł, i co *złe*. — O niegodziwcze! zawołałem, od dawna wodzisz mię kółkiem ukrywając że to nie *ono życie z umiejętnością* sprawującém jest *dobre powodzenie* i *szczęśliwość*, ani *owo* z przewszystkiemi innemi umiejętnościami, lecz tylko *przebywanie z tą jedyną*, która się *dobrém* i *złém* zaprząta. Toż powiedz, *Kritiaszu*, czyli,

jeżeli zechcesz wyłączyć tę umiejętność z pomiędzy *innych* umiejętności, mniéj wtenczas zdrowia przyczyniać będzie *lekarska*, obuwia *szewiecka*, tkacka *odzieży*, a sternicza wzbraniać będzie *umierać na morzu* i wojownicza w *bojach?* — Wcale nie mniéj, odparł. — Ale, luby *Kritiaszu*, jeżeli *ta umiejętność* (dobrego i złego) nie będzie *przytomną*, dobre i korzystne dla nas dopełnianie się każdéj z tamtych odbieży nas. — Prawdę mówisz. — Nie *ona* to zaś wzdy, jak się zdaje, roztropnością jest, lecz *tą*, któréj sprawą jest pożytkować nas; *nie* jest ona bowiem *umiejętnością* umiejętności i nieumiejętności, ale *dobrego* i *złego*. Tak iż jeżeli *ta* jest użyteczną, roztropność czémś inném będzie podobno niż użyteczną dla nas. — Jakże zaś, przerwał, niemiałażby i *ta* nam być użyteczną? Jeżeli bowiem *nad* inne umiejętności umiejętnością jest roztropność, i przewodniczy nadto innym umiejętnościom, i nad *tą* przecież władztwo rozciągając, *tą* około *dobra* i *złego* chodzącą, pożytkować nas będzie? — Czyliż tedy, zagadłem, i *zdrowie* przyczyniać będzie, a nie *lekarska?* i tak inne sprawy innych sztuk dopełniać będzie, a nie *też* inna każda w swoim zakresie? albo czyżeśmy od dawna nie zaświadczyli, że ona *jedynie* jest *umiejętnością umiejętności* i *nieumiejętności*, zresztą *niczego* innego? — Zdaje się. — *Nie* jest więc sprawczynią zdrowia. — Cale 175
nie. — Do innéj bowiem sztuki odnosi się zdrowie; albo nie? — Do innéj. — Ani więc użyteczności, przyjacielu; innéj bowiem znowu sztuce i *tę* sprawę oddaliśmy teraz dopiero. Nie prawdaż? — Zupełnie. — Jakżeż więc *użyteczną* będzie roztropność, *żadnéj* użyteczności nie będąc sprawczynią? — Żadną miarą, Sokratesie, nie okazuje się.

Widzisz więc, Kritiaszu, jak ja to nie bez powodu od dawna lękałem się i sprawiedliwie obwiniałem siebie, jako *nic* korzystnego o roztropności nie wypatruję? Nie byłoby

bowiem *to* co ze wszystkich rzeczy, za *najpiękniejsze* powszechnym głosem uchodzi, *nieużytecznem* nam wyjawiło się, gdyby jakiś użytek był ze mnie do przyzwoitego poszukiwania. Teraz zaś — boć na wszystkich stronach pobici zostaliśmy i nie umiemy wyposrodkować, jakiemu to z *bytów* twórca mian nadał *to* nazwisko, *roztropność!* Wszakże na wiele przyzwoliliśmy nie *godzącego nam się* wcale w wywodzie naszym. Bo i że *umiejętnością umiejętności* jest, przyzwoliliśmy, chociaż *tego* ani dopuszcza ani twierdzi ten wywód; i znowu przyzwoliliśmy, że przez tę umiejętność i *sprawy innych umiejętności poznają się*, chociaż ani *tego* nie dopuszczał wywód, a *to* tylko, aby nam roztropny *umiejętnym* był *tego* co *wie że* wie, i *tego* czego *nie* wie, *że nie wie.* Na to nawet zupełnie okazale przyzwoliliśmy, ani rozważywszy, że jest niepodobném, aby ktoś, *czego* żadną miarą *przecież nie wie*, *toż* wiedział w jakikolwiek sposób; co bowiem *nie wie*, to *że wie*, powiada nasze przyznanie. Atoli, jako mniemam, cóż bardziej przeciw rozumowi nad *to* wydać się może. Jednakowoż tak dobrodusznymi i *nie upartymi* znalazłszy nas nasze badanie, *nic więcéj* przeto zdolne jest wyśledzić *prawdę*, ale owszem tak dalece poszydziło z *onejże*, że cośmy od dawna *godząc się* i *współurabiając* postawili za roztropność, *to* ono nam nader *bezczelnie* czémś *na nic nie przydatném* wykazało. Owoż co do mnie, to mniéj się oburzam; lecz dla twego dobra, mój *Charmidesie*, wielce się unoszę, jeżeli *takim* będąc z *kształtu* i nadto z *duszy* najroztropniejszym, *nic* pożytkować nie będziesz z téj *roztropności* i ona w *niczém* ci w życiu przytomna korzyści przyczyniać nie będzie. Jeszcze zaś bardziéj unoszę się w sprawie *onego zamówienia*, którego od owego *Thraka* nauczyłem się, gdy rzeczy bez *wszelkiéj* wartości z takiém *poważném* napięciem uczyłem się. Atoli *nie* mniemam, żeby

to tak *rzeczywiście* było, lecz że *sam* nikczemnym jestem *śledzicielem*, że zaś *roztropność* wielkiém owszem *dobrém* jest, i że, jeżeli ją posiadasz, *błogosławionym* jesteś. Toż obacz, ażali *posiadasz*, a nie będziesz potrzebował mojéj *zamowy*. *Jeżeli* bowiem *posiadasz*, raczéj poradzę ci, ażebyś 176
mnie za *bredniarza* uważał i niezdolnego rozumowaniem czegokolwiek wypatrzeć, siebie zaś o tyle szczęśliwszym, o ile roztropniejszym jesteś. Na to *Charmides:* Na Zeusa, *Sokratesie*, nie wiem, ani czy *mam* ani czy *nie* mam *tego* o czém mówisz; jakżebym bowiem mógł wiedzieć *to* co nawet *wy* nie udolnymi jesteście wypośrodkować *czém jest*, jak ty powiadasz? Ja wszakże tutaj nie *całkiem* powolny ci jestem, *Sokratesie*, owszem mniemam, że i *nader potrzebnym* jestem twéj *zamowy* i od siebie żadnéj przeszkody nie stawiam, abyś mnie codziennie *zamawiał*, dopóki nie powiesz, że *już dosyć*. — Dobrze, rzekł *Kritiasz*, lecz, jeżeli to uczynisz, *Charmidesie*, będzie mi to dowodem, że jesteś roztropnym, gdy poddajesz się *zamowie* Sokratesa, i nie odstępujesz go ani *wiele* ani *mało*. — Przyjmij, odparł, że mu towarzyszyć będę i nie opuszczę go. Toć zgrozą byłoby przecię, gdybym nie słuchał ciebie, swego *ochmistrza*, i nie czynił co zalecasz. — Zaiste, rzekł, ja ci to zalecam. — Czynić tedy, mówił, tak będę, od tego dnia począwszy. — He! cóż wy to tam, zapytałem, uradzacie? — Nic, odparł *Charmides*, bo już uradziliśmy. — Przemocą tedy pójdziesz, rzekłem, i nawet *rozpoznania* sprawy mi nie przyzwolisz? — Wiedz więc że *przemocą*, skoro *ten* tu *tak* rozkazuje. A ty teraz na odwrot wnijdź w radę ze sobą, co uczynisz. — Ależ, odpowiedziałem, nie pozostaje mi już żadna narada. Tobie bowiem biorącemu się do jakiegoś czynu i z *przemocą jeszcze*, żaden z ludzi czoła stawić nie będzie w stanie. — A więc, rzecze, ani *ty* go nie stawiaj. — Nie będę tedy, odpowiedziałem.

PLATONA[1]

EUTHYFRON CZYLI POBOŻNOŚĆ.

Euthyfron. Sokrates.

Euthyfron. Cóżże to za zmiana, Sokratesie, że poniechawszy schadzek w *Lykejonie*, tutaj teraz około przysionku *Króla*[2]) przebywasz? Przecież aby i ty nie masz jakiéj sprawy przed *Królem* tak jako ja. 2

Sokrates. Przynajmniéj Ateńczykowie, mój Euthyfronie, tego po prostu *sprawą* nie zowią, lecz zaskarzeniem w *rzeczy stanu*.

Euth. Co mowisz? w *rzeczy stanu*, jak słyszę, powołał cię *ktoś?* boć nie przypuszczę, abyś *ty* kogo.

Sokr. Ja nie.

Euth. Ale ciebie inny?

Sokr. Zupełnie.

---

[1]) Przekład z edycyi Paryskiéj *Hirschiga*.

[2]) „Drugi z rocznie obieranych w Athenach Archontów zwał się *Królem* (*ἄρχων βασιλεύς*), przypadał mu nadzór nad wszystkiemi religijnemi sprawami; przewodniczył on oraz *Sądowi*, który między innemi, instruował w przestępstwach naprzeciw *Religii Państwa*, oddając następnie zasądzenie sprawy pewnéj liczbie wybranych przez siebie (sędziów) Przysięgłych. Pod zakres tego Sądu podpadało także śledztwo *nieumyślnego zabójstwa*. Przed gmachem tego ponad rynkiem wznoszącego się trybunału znajdował się wzmiankowany tutaj *Przysionek* Króla. Tu się spotkali Euthyfron i Sokrates, pierwszy jako *oskarzyciel* swego *Ojca*, drugi jako o *Bezbożność* powołany.“ H. Müller.

Euth. Któż taki?

Sokr. Nawet sam tego męża nieznam dobrze, Euthyfronie; młodym bo zdaje mi się jeszcze i nieznanym, nazywają go przecież, jak mniemam, *Meletem*. Pochodzi z osady *Pitthos*, jeżeli przypomnieć sobie umiesz jakiegoś *Pithejczyka* Meleta z rozpuszczonym włosem, nie nader bujnéj jeszcze brody, z nosem krogulczym.

Euth. Nie znam go, Sokratesie. Lecz *jakąże* to *sprawę stanu* wytoczył on przeciwko tobie?

Sokr. Jaką? nie pośledną wcale, jak mi się wydaje, bo jeszcze młodym będącemu rozpoznać dzieło *takiego* znaczenia, to rzecz nie błacha! Przeniknął on, jak powiada, jakim sposobem *psutą* jest *młodzież*, i *którzy to* są jéj *psuciciele*. I zdaje się to *mędrzec* być jakiś, który nieuctwo moje dostrzegłszy, jako *psującego* mu jego rówieników, udaje się zaskarzyć mnie przed Miastem, jakby przed matką. Okazuje mi on nadto jeden, *jak należy poczynać zawód publiczny*: słusznie bowiem nasamprzód *młodymi* opiekować należy się, ażeby stali się jak najlepszymi, jako rólnikowi dobremu najprzód nad młodemi roślinami czuwać wypada, a potem dopiero nad innemi. To téż i *Meletos* po-
3 dobno nasamprzód *nas* podgryzających kiełki *młodych* wypleni, jak twierdzi, a następnie potém, *starszych* oczywista pod swoję pieczołowitość zająwszy, jak najmnożniejszych i jak najwalniejszych dóbr dla Miasta sprawcą się stanie; jako przynajmniéj prawdopodobnie wypaść powinno z *tak* przez niego obranego początku.

Euth. Pragnąłbym ja tego, Sokratesie, lecz lękam się, aby *przeciwnie nie wypadło*. Całkiem bo on od *świętości ogniska* pohańbienie Miasta poczynać mi wydaje się, *ciebie* krzywdzić pokuszając się. Ależ mi powiedz, cóżże on to *za czyny* ci zarzuca, któremi psujesz młodych?

Sokr. Niedorzeczne, mój miły, tak na razie słysząc. Obwołuje bo on mnie jako *tworzyciela Bogów*, i jako *nowych* Bogów tworzącego a w starych nie wierzącego, o to właśnie sprawę stanu mi wytoczył, jako twierdzi.

Euth. Rozumiem, Sokratesie; to jest, że rozpowiadasz, iże ci się każdorazowo jawi twój *duch opiekuńczy* [1]) (demonium). Jako więc przeciw *nowatorowi* w rzeczach Boskich tę sprawę stanu wytoczył ci, i, aby cię osławić udaje się przed Sąd, przekonany że łatwo podać w podejrzenie człowieka przed tłuszczą w takich rzeczach. Boć i mnie przecię, kiedy coś o Boskich sprawach prawię w zgromadzeniu, przepowiadając im przyszłość, wyśmiewają jako szalonego. A jednak nie masz ani jednéj rzeczy, którejbym prawdziwie naprzód nie wywieścił; wszelako nienawidzą oni wszystkich nas tego rodzaju ludzi. Atoli nie należy sobie nic robić z nich, lecz iść naprzód *obcesowo*.

Sokr. Mój luby Euthyfronie, *być wyśmianym*, to wprawdzie rzecz żadnéj uwagi nie godna; Atheńczykowie bo, jak mi się zdaje, nie wiele zaprawdę troskają się o to, czy kto w czém za *dzielnego* uchodzi, byleby tylko nie rozgłaszał nauką swojéj *mądrości;* ale w którym dostrzegą, że i innych takimi czyni, na tego oburzają się, czy to tam przez zazdrość, jako ty mówisz, czy dla innéj jakiéj przyczyny.

Euth. Jakiego oni w tym względzie dla mnie są usposobienia, nie nader pragnę doświadczyć.

Sokr. Może ty bowiem zdajesz się rzadko udzielać i może nie pożądasz być nauczycielem swojéj mądrości. Ja zaś obawiam się, abym nie wydawał się im przez *ludzkość* wygłaszać rozrzutnie, cokolwiek posiadam, każdemu mę-

[1]) Najwyraźniéj mówi o tém swojém Bóstwie opiekuńczém Sokrates w *Theagesie* 11 rozd.; wszakże wątpią, aby ten Dialog był Platona.

żowi, nietylko *bezpłatnie*, ale nawet z *chęcią* przydając coś *ze swego*, jeśli mnie tylko ktoś *posłuchać* zechce. Jeżeli tedy, o czém dopiero mówiłem, wyśmiewać mnie mają, tak jako ty o sobie powiadasz, nie byłoby pono nic przykrego, żeby tak igraszkujący i śmiejący się w Sądzie ze mną pobyli; jeżeli przecież rzecz *na serjo* wezmą, to już *nie wiadomo*, jak się skończy, chyba *wam wieszczom*.

Euth. Eh, może to tylko blacha będzie sprawa, Sokratesie, i ty po myśli przewalczysz *swoje*, jako i ja mniemam, że *moje* ubiję.

Sokr. Jakiż to ty przecię masz proces, Euthyfronie? czy *uciekasz* (bronisz się) czy *ścigasz* (powołujesz)? [1])

Euth. Ścigam.

Sokr. Kogoż?

Euth. Którego ścigając wydaję się *szalencem*.

Sokr. Co zaś, po *powietrzu* kogo gonisz?

Euth. Daleko mu od latania, który wzdy już nader *sędziwy*.

Sokr. Któż to taki?

Euth. Mój własny Ojciec.

Sokr. Twój Ojciec, o najlepszy?...

Euth. A tak jest.

Sokr. Jakież zarzuty przeciwko niemu i o co skarga?

Euth. O *zabójstwo*, Sokratesie.

Sokr. Heraklesie! jakżeż to zapoznawaném jest — przez tłuszczę, *co* i *jak właściwe!* Boć nie *pierwszego lepszego* człowieka sprawą jest, mniemam, jak przynależy *takiego* dzieła dokonywać, ale daleko już *zapędzonego w mądrość!*

Euth. Daleko zaiste na Zeusa, Sokratesie!

Sokr. Zapewne to przecię który z *powinowatych* twoich

[1]) U Greków „*pozywać*“ znaczy „ścigać, gonić“ (kogo przed sąd) — διώκειν; — „*bronić się*“ zaś „*uciekać*“ — φεύγειν.

poległ z ręki twego Ojca? albo to już widoczna, bo nie napierałbyś przecię na niego o zabójstwo *obcego*.

Euth. Śmieszna, Sokratesie, gdy mniemasz, że jest jakaś różnica w tém: czy *obcy* czy *swój* jest zabity, a nie że *tego* raczéj jedynie pilnować należy, ażali *sprawiedliwie* zabijał morderca lub *opak*, i jeżeli *sprawiedliwie* zostawiać go w pokoju, jeżeli *przeciwnie* ścigać, chociażby winowajca przy jednym ognisku i stole z tobą zasiadał; *podzielasz bo plamę*, jeżeli przebywasz z *takowym* współ świadom zbrodni, a nie oczyszczasz i siebie i jego, nastając nań sprawiedliwością. Toż *zabity* był moim podległym, a kiedyśmy uprawiali rolę na *Naxos*, w służbie zostawał u nas. Otóż podpiwszy sobie i rozgniewawszy się na któregos z domowników naszych, zabija tegoż. Ojciec tedy mój spętawszy mu nogi i ręce i wrzuciwszy go do jakiegoś rowu, przysłała tutaj dotąd człowieka mającego wywiedzieć się u *tłumacza* (ἐξηγητοῦ)[1]) *co ma z nim począć*. Tymczasem niedbał i nie troskał się wcale o skrępowanego jako niby *mężobójcę*, w którymby obojętną było, choćby i umarł. Co go też spotkało. Z głodu bowiem, zimna i ran w kajdanach dokonał żywota, zanim wysłaniec od tłumacza powrócił. Otóż więc i oburza się Ojciec i inni domownicy, że *ja* w *obronie* mężobójcy na *rodzica swego nastaję o zbrodnię*, *który ani zabił*, jak powiadają tamci, ani *gdyby* i jak *najbardziéj zabił*, *zabójcą by zwać się mógł przecię zmarłego*, *ponieważ nie ma potrzeby ujmować się za takim człowiekiem*, gdyż *bezbożną* jest rzeczą, ażeby *syn Ojca o zabójstwo przed sąd powoływał*. Ale oni *źle* są pouczeni, Sokratesie, względem *tego*, jak się rzecz ma z *Boskością* w wyrazach *pobożny* i *bezbożny*.

[1]) Ten tytuł nosiło trzech *godnych* Atheńczyków, przez wyrocznię Delficką potwierdzonych, których władzy poruczony był wykład *praw świętych*, *zjawisk nadzwyczajnych*, którzy nadto oczyszczali *plamą krwi napiętnowanych*.

Sokr. Ty zaś wzdy na Zeusa! Euthyfronie, *tak doskonale* mniemasz się być poznajomionym z sprawami *Boskiemi*, oraz *pobożnemi* i *bezbożnemi*, iże po wydarzeniu tém takowém, jak powiadasz, nie lękasz się *wlokąc ojca* przed Sąd, nie popełnić sam owszem przeto *bezbożnego* czynu?

Euth. Toż na niebym nie zdał się nikomu podobno, mój Sokratesie, aniby czémkolwiek się różnił *Euthyfron* od *ciżby* ludzi, gdyby wszystkich takowych rzeczy nie wiedział *doskonale*.

Sokr. A więc najlepszą dla mnie, o wyborny Euthyfronie, zostać twoim uczniem i przed rozprawieniem się z *Meletem* powołać się przed nim na *to samo* właśnie, powiadając: że ja i w *uprzednim* czasie nadewszystko *usiłowałem poznawać rzeczy Boskie*, i teraz oto gdy mi zarzucił *poczynaniem na własny domysł* i *nowatorstwem około spraw najświętszych* winę, *naukę* przecież u *ciebie* podejmowałem. „Jeżeli tedy," powiem do niego, „przyznajesz, *Melecie*, że *Euthyfron* mądrym jest w *takich* rzeczach i *jak przynależy* o nich trzyma, dzierz i o mnie tak samo i nie *prawuj* mnie; jeżeli nie, to *losuj*[1]) na stół skargę *Nauczycielowi* mojemu *pierw* niż mnie, jako psującemu starszych, to jest mnie i Ojca swego, mnie gdy naucza, Ojca gdy gromi i karci." A jeżeli się nieda przekonać ani mię popuści lub zamiast mnie, *tobie* sprawę stanu wytoczy, najwłaściwszą, żebym przed Sądem *to* właśnie oświadczył, na co się przed nim powołałem.

Euth. Tak jest na Zeusa, Sokratesie, gdyby pokusił się powoływać mnie, wynalazłbym podobno, jak mniemam, kędy jest do zranienia i pewnieby daleko rychléj o *nim* jak o *mnie* rozpoczęła się przed Sądem rozprawa.

[1]) Losem szły i u Atheńczyków sprawy na stół trybunalski.

Sokr. To ja też właśnie przewidując, kochany bracie, pożądam uczniem twoim zostać, wiedząc dobrze, że jak każdy inny, tak i ten *Meletos* oto ciebie bodaj *dostrzegać* się zdaje, mnie zaś tak na razie *bystro* i *łacno* zaraz *wypatrzył*, że mię aż o *bezbożność* powołał. Teraz więc przez Zeusa praw mi niezwłocznie, co dopiero najzupełniéj wiedzieć zapewniałeś: *cóżże* ty to zowiesz *pobożném* i *bezbożném* tak w zabójstwie jako w innych rzeczach? albo nie *témże samém* jest sobie we wszelkiéj czynności *pobożne*; *bezbożne* zaś znowu wszelkiego *pobożnego* przeciwnością, a samo sobie podobném i dzierżącém ze względu na bezbożność jeden *pierwowzór* pewien własny, cokolwiek tylko ma być bezbożném?

Euth. Najzupełniéj tak jest, Sokratesie.

Sokr. Wypowiedzże tedy, cóż mienisz być *pobożném* a co *bezbożném*?

Euth. Otóż powiadam, że *pobożném* jest to co właśnie czynię: *ażeby na brojącego czy przez zabójstwa czy przez łupiestwa świątyń czy którąkolwiek inną z takich spraw przewiniającego nastawać sądem*, jestli on *ojcem*, *matką* lub *kimkolwiekbądź*; *nienastawanie* zaś na niego, mienię *bezbożném*. Bo uważ tylko, Sokratesie, jak *walny* ci przytoczę dowód na poparcie tego prawa; jako zresztą już i innym wyświecałem, żeby to tak *jak przynależy* działo się, gdyby nie przepuszczano *bezbożnie poczynającemu*, niechby sobie on był kim chciał. Toć sami ludzie wierzą że *Zeus* najlepszym 6
i najsprawiedliwszym jest z Bogów, a przecież przyznają, że tenże własnego Ojca spętał za to, że niesprawiedliwie pochłonął synów, i że ten znowu swojego rodzica o męzkość przyprawił dla innych podobnych przewinień; a na mnie *srożą się*, że ja *na Ojca nastaję* gdy *niesprawiedliwie poczyna*, i taki *sami* z sobą są *w sprzeczności* i co do Bogów i co do mnie!

Sokr. Więc to, mój Euthyfronie, *to* jest, dla czego mi sprawę stanu wytaczają, że ja z odrazą przyjmuję, kiedy ktoś *takie rzeczy* o Bogach prawi; przez co to też, mówi ten i ów, jak się zdaje, właśnie *winnym* się stawiam. Otóż jeżeli teraz i tobie *to tak* się widzi, tak wybornie świadomemu w tych rzeczach, konieczność wzdy dla mnie, jak się okazuje, zgodzić się; bo i cóż powiemy, którzy i sami przyznajemy, że *w tém* całkiem *nic* nie wiemy? Ale mi powiedz na Przyjaznego![1]) istotnież ty sądzisz, że te rzeczy działy się i dzieją jeszcze?

Euth. I nadto *cudowniejsze* jeszcze od nich, Sokratesie, których tłum nie zna.

Sokr. Sądzisz tedy że i *wojny* rzeczywiście istną pomiędzy Bogami i *groźne nieprzyjaźnie* i *boje* i wiele innych *spraw* takowych, o jakich pieją poeci, a wyborni malarze jużto w innych miejscach świętych przedstawiają nadobnie, już to mianowicie przy wielkich Panatenecach pełną *takich rozmaitości* jest *szata uroczysta*,[2]) którą niosą na Akropolidę (zamek). Czyż te rzeczy prawdziwemi być powiemy, Euthyfronie?

Euth. Nie *te* tylko, Sokratesie; lecz jak dopiero mówiłem, *innych* ci jeszcze wiele opowiem o Bogach, jeżeli zechcesz, które słysząc wiem dobrze że *osłupiejesz*.

Sokr. Nic dziwnego; ale *to* mi później kiedy przy wyweczacie obwieścisz; teraz zaś, *o co* niedawno cię zapytywałem, chciéj mi jaśniéj wypowiedzieć. Niedostatecznie bowiem pouczyłeś mnie jeszcze, przyjacielu, zapytującego co jest *pobożne*, gdy rzekłeś: że *to* jest *pobożne* co *właśnie czynisz*, nastając na Ojca o zabójstwo.

Euth. Toć prawdę powiedziałem, Sokratesie.

[1]) T. j. Zeusa.

[2]) Była to szata *Atheny*, ozdobiona wystawieniem walki jéj z *Gigantami* i *Titanami*.

Sokr. Może; ależ, mój Euthyfronie, i wiele innych (rzeczy) *pobożnemi* być twierdzisz?

Euth. Bo i są.

Sokr. Czy pomnisz, że nie *to* polecałem ci, abyś mnie jednego lub dwóch *pobożnych* z *onych wielu* nauczył, lecz *onego jedynego kształtu* (pojęcia), przez któren *wszystkie* pobożne *pobożnemi* są; utrzymywałeś bo podobno, że przez jeden *pierwowzór* (*ἰδέα*) tak *bezbożne bezbożnemi* jako *pobożne pobożnemi* są; albo nie przypominasz sobie?

Euth. I owszem.

Sokr. Toż *ten* właśnie *pierwowzór* okaż mi, jaki to on jest, ażebym nań obzierając się i uważając go za modłę, *to*, cokolwiek *takiém* jest z dzieł pełnionych albo przez ciebie albo przez innego, nazywał *pobożném*, *co* zaś *nie* jest takiém, *tego* tak *nie* nazywał.

Euth. A! jeżeli tak chcesz, Sokratesie, to ci i tak mogę powiedzieć.

Sokr. I owszem, chcę tego.

Euth. Jest tedy *miłe* Bogom pobożném, *niemiłe* bezbożném.

Sokr. Wybornie, o Euthyfronie, i jak pragnąłem, abyś 7
odpowiedział, taki odpowiedziałeś. Czy przecież i *prawdziwie?* tego jeszcze nie wiem, lecz ty w dodatku douczysz oczywiście, że jest *prawdą* to *co utrzymujesz.*

Euth. Niechybnie.

Sokr. Nuże, rozważmyż teraz, co stanowimy. *Bogom miłe* i *Bogom miły* człowiek, *pobożny* — mówimy — *nienawistne zaś Bogom* i *nienawidzący Bogi*, *bezbożny;* i nie jest *tém samém pobożne* i *bezbożne*, lecz największą sobie *przeciwnością*; czy nie tak?

Euth. Tak jest.

Sokr. Ależ i *dobrze* zdaje się to być orzeczoném?

Euth. Ja myślę, Sokratesie: boć tak orzekliśmy.

Sokr. Czyliż i *tego* nie orzekliśmy, że Bogowie *kłótnie* ze sobą zwodzą i *nieprzyjaźnie* i *zawziętością* ku sobie pałają?

Euth. Orzekliśmy.

Sokr. *Zawziętość* zaś i *gniewy*, o najlepszy, spór o *jakież to* rzeczy rodzi? albo tak rozważajmy. Ażaliż, gdybyśmy spierali się obaj o *liczby*, która z dwóch jest *większą*, spórby o tę rzecz nieprzyjaciołmi nas porobił i złością nas ku sobie przejął; czy też uciekłszy się do *obrachunku*, wnetbyśmy się o takowe sprawy porozumieli?

Euth. Zupełnie.

Sokr. A więc gdybyśmy spierali się także o *większe* i *mniejsze*, tak samo *miary* używszy za pośrednika, poniechalibyśmy sporu?

Euth. Jest tak.

Sokr. A do *ważenia* przystąpiwszy, jak mniemam, względem *ciężkiego* i *lżejszego* podobnie rozsąd znaleźlibyśmy?

Euth. Jakżeż inaczéj.

Sokr. O *cóż* tedy rozjęci ze sobą i do zgody nie umiejąc się dobrać, wrogami trwalibyśmy sobie i gniewem wzajem się unosili? Może nie łatwo ci odpowiedzieć; lecz uważ, ażali po mojém zdaniu *tém* nie jest *sprawiedliwe* i *niesprawiedliwe*, *piękne* i *szpetne*, *dobre* i *złe*. Czyliż nie *te* to są pojęcia, o które w sporze zawzięci i nie zdołający przyjść do wystarczającego o nich porozumienia się, nieprzyjaciołmi sobie stajem się, ilekroć to nadarza się, i ja i ty i wszyscy inni ludzie?

Euth. Trwa istotnie ten spór, Sokratesie, i o te rzeczy.

Sokr. Jakżeż *z Bogami*, Euthyfronie? czyliż, jeżeli w czém nie jednego są ze sobą zdania, nie z tych samych przyczyn ta niejedność między nimi?

Euth. Wszelka konieczność.

Sokr. I z pomiędzy Bogów tedy, o szlachetny Euthy-

fronie, inni inne mają za *sprawiedliwe* podług twojego twierdzenia, i tak samo *piękne* i *brzydkie*, *dobra* i *zła;* boby nie wadzili się ze sobą, gdyby nie o *te* sprawy właśnie w nieporozumieniu byli. Albo nie?

Euth. Masz słuszność.

Sokr. Ażaliż przecię wszyscy tego, co za *piękne*, *dobre* i *sprawiedliwe* uważają, *nie miłują*, a przeciwnych tymże *nie nienawidzą?*

Euth. Zupełnie.

Sokr. To samo zaś wzdy *jedni*, jak ty twierdzisz, za *sprawiedliwe* uważają, *inni* za *niesprawiedliwe;* o co też w niezgodzie będąc, i kłócą się i bojują ze sobą. Czy nie tak?

Euth. Tak jest.

Sokr. To samo tedy, jak się pokazuje, i w *nienawiści* jest u Bogów i w *miłości*, i Bogom *nienawistném* i Bogom *miłém* to *samo* pono będzie.

Euth. Zdaje się.

Sokr. I *pobożne* sprawy tedy i *bezbożne* tém dowodzeniem, mój Euthyfronie, *temi samemi* będą.

Euth. Zagraża.

Sokr. *Nie* odpowiedziałeś mi zatem na to, o co się pytałem, o cudowny. Gdyż nie *o to* badałem zaprawdę, *co* jest *pobożném* i *bezbożném razem*; co zaś Bogom *miłém*, to na téj drodze jak naturalna i *nienawistném* Bogom wypada; tak iż co ty teraz poczynasz Euthyfronie, karząc swojego Ojca, nic dziwnego, jeżeli *miłe* poczynasz *Zeusowi*, *Kronosowi* zaś i *Uranosowi nieprzyjaźnie* i *Hefestowi* mile, *Herze* zaś nieprzyjaźnie, i jeżeli który inny z Bogów rozpiera się jeden z drugim *o to*, i z tamtymi tak samo.

Euth. Ależ o to, mniemam, Sokratesie, żaden z Bogów z drugim nie pozostaje w sporze, jakoby *nie powinien dawać kary ten, który niesprawiedliwie drugiego zabije.*

Sokr. Cóż daléj? słyszałeśże już którego z ludzi, Euthyfronie, ociągającego się ze zdaniem, że *niesprawiedliwie zabijającego* lub cośkolwiekbądź innego *z krzywdą drugiego* poczynającego *karać nie należy?*

Euth. Toć nie ustają *chwiać się w zdaniach* co do tego tak wszędzie indzie, jako i po Sądach; brojąc bo rozlicznie, przecież wszystko czynią i mówią, będąc zaskarzonymi.

Sokr. Czy i *przyznają*, Euthyfronie, że krzywdzą, i przyznając to, wszelako *utrzymują*, że *kary* dać nie powinni?

Euth. Tego znowu bynajmniéj.

Sokr. Nie wszystko tedy czynią i mówią. Tego bo, mniemam, nie odważają się mówić ani o tém powątpiewać, jakoby, zbroiwszy, nie powinni być karani; lecz tylko utrzymują, mniemam, że *nie krzywdzą*. Nie prawdaż?

Euth. Prawda.

Sokr. Nie co *do tego* więc, chwieją się w zdaniu, że *krzywdzący karanym być powinien;* lecz w *owém* podobno się nie zgadzają, *kto* jest *krzywdzącym? co czyniąc* i *kiedy?*

Euth. Masz prawdę.

Sokr. Ażaliż więc i Bogów to samo nie spotyka, jeżeli wzdy wadzą się o *sprawiedliwe* i *niesprawiedliwe*, jako twoja mowa wskazuje, i jedni z nich twierdzą, że się pokrzywdzają, inni temu przeczą? Boć owego przecież, o cudowny, żaden ani z Bogów ani z ludzi nie śmie wyrzec, że *nie należy* krzywdzicielowi dawać karę.

Euth. Tak, Sokratesie; to prawdziwie orzekasz, tak *w ogólności* mówiąc.

Sokr. Ale co do *szczegółu* uczynków, mniemam, Euthyfronie, to *niepewni* są chwiejący się w zdaniu, tak ludzie jako Bogowie, jeżeli wzdy *Bogowie* nie mają *stałego* zdania; o czynność jakąś spierając się jedni powiadają że z *sprawiedliwością*, inni że *niesprawiedliwie* dokonaną została. Czy nie tak?

Euth. Zupełnie tak.

Sokr. Nuże tedy teraz, luby Euthyfronie, poucz i mnie 9
ty, ażebym stał się mędrszym; cóż ty masz za dowód, jako wszyscy Bogowie uważają, iż ów człowiek *niesprawiedliwie* umarł, który jako służebnik zostawszy mężobójcą, spętany przez tego, który był panem jego, przez więzy *prędzéj* śmierć znalazł, zanim uwięziciel jego mógł się dowiedzieć od tłumaczów, co ma z nim począć; i że *o takiego* słuszną jest nastawać synowi sądem na Ojca i narzucać nań skargę o zabójstwo; nuże, chciéj mi co do tego *jasno* okazać, że nad wszelki inny, taki postępek wszyscy Bogowie za *sprawiedliwy* uważają. A jeżeli mię o tém dostatecznie przekonasz, nie ustanę cię nigdy wielbić z mądrości.

Euth. Podobno to nie małe zadanie jest, Sokratesie; gdyż *zresztą* — nader wyraźnie umiałbym ci to wyświecić.

Sokr. Oho, rozumiem; wydaję ja ci się mniéj pojętnym od sędziów; im bowiem rzeczywiście wykażesz, że *to* jest *niesprawiedliwie*, i że wszyscy Bogowie oburzają się na *taki* postępek.

Euth. Nader nawet jasno, Sokratesie, jeżeli tylko mego wywodu posłuchać zechcą.

Sokr. Ależ będą słuchać, jeżeli jedno dobrze im mówić wydasz się. Lecz *to* mi przyszło wraz na mysl gdyś mówił, i rozważam *to* teraz ze sobą: Niechby mnie, myślę, i jak najbardziéj pouczył Euthyfron, jako wszyscy Bogowie takową śmierć niesprawiedliwą być uważają, czegoż ja przez to więcéj dowiedziałem się od Euthyfrona, *czém to wzdy jest pobożne i niepobożne?* Bogom *nienawistném* bo, jak się zdaje, będzie to dzieło podobno; ależ nie *témże* określonemi okazały się dopiero *pobożne* i *niepobożne*, gdyż *Bogom nienawistne* i *Bogom miłém* wraz okazało się. Tak iż od tego cię zwalniam, mój Euthyfronie, i jeżeli chcesz, niechaj uwa-

żają to wszyscy Bogowie za *niesprawiedliwe* i niechaj to nienawidzą wszyscy. Ale czy teraz *nie poprawim* w dowodzeniu, twierdząc: że *co wszyscy Bogowie nienawidzą*, to *bezbożném*, *co zaś miłują*, to *pobożném* jest; co zaś *jedni miłują*, *drudzy nienawidzą*, *żadném z dwojga* nie jest albo *obojgiem?* Czy tak chcesz, żebyśmy teraz określali pobożne i bezbożne?

Euth. Cóż temu przeszkadza, Sokratesie?

Sokr. *Nic* wprawdzie *mnie*, Euthyfronie; ale i ty rozuważ z swéj strony, czy *takie* zrobiwszy założenie jak *najłacniéj* mię nauczysz *tego* co przyrzekłeś.

Euth. Otóż ja powiem podobno, że *to* jest *pobożném*, co *wszyscy Bogowie miłują*, i naodwrót, że *co wszyscy Bogowie nienawidzą*, to *bezbożném* jest.

Sokr. Ażaliż teraz lepiéj się temu mamy przypatrzeć, mój Euthyfronie, czyli tak i *dobrze* orzeczone zostało? czy damy temu pokój, i tak od siebie i od innych przyjmiemy, byle tylko ktoś utrzymywał, że *to tak* jest, już przyzwalając *że* tak jest? alboli trzeba roztrząsać, *co* utrzymuje twierdzący?

Euth. Trzeba roztrząsać; mniemam przecież, iż to teraz *dostatecznie* orzekło się.

Sokr. Zaraz się o tém lepiéj dowiemy, mój dobry. Weź tylko na umysł co następuje. *Czy pobożne*, *dla tego że pobożne*, *miłowane* jest przez bogów, czyli téż, *ponieważ jest miłowane*, *dla tego* jest *pobożne?*

Euth. Nie wiem, co mówisz, Sokratesie.

Sokr. Postaram się tedy wyrazić jaśniéj. Powiadamy: że *coś* jest *niesioném* i że *niesie*, że *coś* jest *prowadzoném* i *prowadzi*, że *jest widziane* i że *widzi;* otóż wszystko *takowe* pojmujesz, że się *różni* jedno od drugiego i *jak* się różni?

Euth. Mniemam to pojmować.

Sokr. A więc i *miłowaném* coś jest, a *od tego różném* miłujące?

Euth. Jakżeżby inaczéj?

Sokr. Powiedzże mi teraz, ażali *niesione*, *ponieważ* jest niesione, *niesioném* jest, czy téż *dla innéj jakiéj* przyczyny?

Euth. *Nie*, ale dla *tego*.

Sokr. I *prowadzone* tedy, *dla tego że jest prowadzone*, i *widziane*, dla tego *że jest widziane?*

Euth. Zupełnie.

Sokr. Nie dla *tego* więc *że* jest *widzianém*, dla tego jest widziane, ale *przeciwnie: dla tego że jest* widziane, *widzianém* jest; ani téż *ponieważ* jest *prowadzoném*, dla tego *prowadzą* je, lecz *ponieważ* je prowadzą, *dla tego* jest *prowadzoném;* ani tak samo *ponieważ* niesioném, *dla tego niosą* je, lecz *ponieważ* je niosą, *dla tego* jest *niesioném.* Czyż widoczna, Euthyfronie, do czego godzę? Do tego zmierzam: że, jeśli *coś staje się*, albo *coś doznaje czegoś*, nie *dla* tego, że *stawającém się* jest, staje się, ale *ponieważ* staje się, *stawającém się* jest, ani *ponieważ* doznającém *czegoś* jest, *doznaje czegoś*, ale *ponieważ* doznaje, *dla* tego *doznającém* jest. Albo nie przyzwalasz na to?

Euth. Owszém.

Sokr. Czyliż i *miłowane* nie jest albo *stawającém się czémś* albo *doznawającém coś* od *czegoś?*

Euth. Zupełnie.

Sokr. I z *tém* tedy tak jest jak z poprzedniemi: *nie* dla tego *że* miłowaném jest, *miłowane* jest przez tych, którzy je miłują, lecz *ponieważ* je miłują, *dla* tego jest miłowaném.

Euth. Konieczność.

Sokr. Cóż tedy mówimy o *pobożném*, Euthyfronie? Czyż inaczéj *jak:* że jest ono *miłowane* przez wszystkich bogów, jako twa mowa utrzymuje?

Euth. Tak.

Sokr. Czyli *dla* tego, *że* jest pobożném, czy też dla *innéj* przyczyny?

Euth. Nie, lecz *dla tego.*

Sokr. *Ponieważ* więc *pobożném* jest, *dla* tego jest *miłowane*, a *nie* ponieważ jest *miłowane*, *dla* tego jest *pobożném?*

Euth. Zdaje się.

Sokr. Ale przecię *ponieważ* jest *miłowaném* przez bogów, jest także *miłowaném* i *bogom miłém* ono *bogom miłe*.....[1])

Euth. Nie inaczéj.

Sokr. *Nie* bogom *miłe* tedy *pobożném* jest, Euthyfronie, ani *pobożne* bogom *miłém*, jako ty twierdzisz, lecz *coś innego* od tego.

Euth. Jakżeż to zaś, Sokratesie?

Sokr. Ponieważ zgadzamy się na to, że *pobożne* dla tego *jest miłowane*, *ponieważ* pobożném jest, a *nie:* że *dla tego* jest *pobożném*, *ponieważ* jest miłowane. Czy nie?

Euth. Tak.

Sokr. Bogom *miłe* zaś, mówimy, *ponieważ* jest przez bogów *miłowane*, przez *to* właśnie *miłowanie* samo bogom *miłe* jest, *a nie: że* bogóm *miłe*, *dla* tego i *miłowane.*

Euth. Masz prawdę.

Sokr. Lecz gdyby *tém samém* było, luby Euthyfronie, bogom *miłe* co *pobożne*, wtenczas, gdyby *dla* tego miłowane
11 było, ponieważ jest *pobożne*, byłoby tak samo i *bogom miłe* miłowane dla tego, *że* jest bogom *miłe;* gdyby zaś *dla* tego, że bogom miłe *miłowane* jest przez bogów, *toż* było bogom *miłém*, i pobożne dla *tego miłowania* byłoby *pobożném.* Teraz zaś widzisz, że się *przeciwnie* do siebie mają, jako zgoła *różne* od siebie. Jedno bowiem, *dla* tego że *jest* mi-

[1]) To miejsce jest zepsute.

łowane, podatném jest do *miłości;* tamto znowu *ponieważ* podatném jest do miłości, dla tego i *jest* miłowane. I zdaje się, Euthyfronie, że, zagadniony o *pobożne*, czém ono jest, *istoty* jego nie chcesz mi wykazać, tylko *stan* jego pewien wypowiadasz, jakiego doznaje *to* oto *pobożne* (mówię) *przez to* że *jest miłowane przez bogów; czém* zaś jest iście *samo*, tego jeszcze *nie* wyrzekłeś. Jeżeli ci tedy to przyjemne, nie ukrywaj mi *tego*, lecz raz jeszcze wypowiedz od początku: *czém to jest po istocie pobożne*, czy to ono jest *miłowane* przez bogów, czy czegobądźkolwiek *doznaje*, bo nie *o to* spierać się będziemy. Wynurzaj tylko z gotowością, *czémże* to *jest* ono *pobożne* i *niepobożne?*

Euth. Ależ, mój Sokratesie, nie wiém jak ci to wyrazić, co myślę; ciągle bo to co postawimy kręci nam się jakoś dokoła i nie chce *dotrwać* na tém miejscu, na którém je osadziliśmy.

Sokr. Naszemu *praszczurowi*, mój Euthyfronie, *Dedalowi*,[1]) zdają się być podobne orzeczenia twoje. To téż gdybym ja je był wyjawił i postawił, szydziłbyś może ze mnie, jako i mnie dla pokrewieństwa z nim rękodzieła *słowowe* wymykają się, a nie chcą dostać tam, gdzie je ktoś umieści; teraz zaś — twoje to bowiem są przypuszczenia — innego jakiegoś *żartu* potrzeba. Bo i nie chcą one *dotrzymać* ci *placu*, jako samemu ci się to okazuje.

Euth. Otóż mnie prawie zdaje się, że orzeczenia moje wołają o takie samo *podrwienie*, Sokratesie; to bowiem *kręcenie* się ich i *niedotrzymywanie* na tém samém miejscu *nie*

[1]) *Dedalos* (mistrz kunsztowny) słynny rzeźbiarz staréj epoki sztuki greckiéj, gdy żywo podług natury naśladować zaczął ludzi w swoich posągach, odmiennie wielce od poprzedników, wołano na jego figury: że poruszają się, tak naturalnie naśladowane, że trzeba je spętać, ażeby w *miejscu pozostały*. Do tego odnosi się także żart Sokratesa w *Menonie* naszego autora str. 59.

ja im *wraziłem*, ale *ty* owszém, zdaje mi się, *Dedalu*, gdyż dla mnie pewnieby to *tak* tam pozostawało.

Sokr. Wnet ja tedy, bracie, o tyle dzielniejszym od onego męża być się wydam w sztuce, o ile tamten *tylko* swoje własne dzieła nie *trwającemi* w miejscu sprawiał, ja zaś prócz swoich, jak się okazuje, jeszcze i *obce*. A to wzdy *najdowcipniejsza* w mojém rzemiośle, że *mimo woli* jestem *mistrzem;* wolałbym ja bowiem, żeby moje *twierdzenia* dotrwywały i *niewzruszenie* stały, więcéj daleko, jak żebym przy mądrości *Dedala* jeszcze skarby *Tantala* dzierżał. Ale o tém dosyć. Skoro ci to tedy tak trudno, *pieszczoszku*, jak pokazujesz, *sam* ja się z tobą *poznoję*, ażeby pokazać, *jakbyś* mię mógł pouczyć o *pobożném;* ale teraz nie ustawaj mi! Patrz: nie zdajeż ci się koniecznem, ażeby *sprawiedliwém* było wszystko pobożne?

Euth. Zdaje mi się.

12 Sokr. Czyliż także wszystko *sprawiedliwe pobożném?* albo téż: wszystko *pobożne sprawiedliwém*, *sprawiedliwe* zaś *nie* wszystko *pobożném*, lecz *jedna* część jego *pobożną*, *druga* pewna i *inak?*

Euth. Nie podążam za dowodzeniem, Sokratesie.

Sokr. A przecież młodszym jesteś odemnie i o *nie mniéj* jak *o ile* i *mędrszym;* lecz jak mówię, *pieszczoszkiem* jesteś przez *skarb* mądrości. Ależ, o błogosławiony, *natęż* się, toć i nie tak trudno pojąć co twierdzę. Twierdzę ja całkiém naodwrót, jak poeta[1]) w pieśni swojéj uczynił, nucąc:

Zeusa toż sprawcę, i któren to wszystko udziałał i stworzył
Nie chcesz wymieniać: kędy bo trwoga, tam miłości i srom się.

Ja więc *tém* się różnię od poety. Mamże ci powiedzieć, jak?

[1]) Wiersz ten ma być wyjęty z poematu *Stazina* pod tytułem: *Rzeczy cypryjskie* (τὰ Κύπρια), podług innych, n. p. Pindara, miał to dzieło utworzyć *Homer* i zięciowi swemu *Stazinowi* dać w posagu z córką. Zawierało opowiedzenie wypadków sprawy trojańskie poprzedzających.

Euth. Niechybnie.

Sokr. Otóż nie zdaje mi się, aby *tam* gdzie *trwoga* i *srom* się mieścił; wielu bo *trworzących się* chorób, nędzy różnéj i mnogich innych niedoli, nie zdaje się przecież żadną miarą *sromu* chować dla *tego*, czego się lękają. Nie widziż i tobie się tak?

Euth. Zupełnie.

Sokr. Ale *że kędy srom, tam i trwoga jest* (widzi ci się); gdyż *jestże* kto *sromający* się jakiego czynu i wstydzący, coby wraz *nie przestraszał się* i *nie trwożył* rozsławy *nikczemności?*

Euth. Lęka się tego.

Sokr. Nie dobrze zatem mówić: *kędy bo trwoga, tamże i srom*; lecz *kędy srom tam i trwoga*, a z *pewnością kędy wzdy trwoga*, tam *nie wszędy* srom. *Daléj* bo mniemam sięga trwoga niż srom; *częścią* bowiem trwogi jest srom jako *przenoszące* (nierówne) *w liczbie*, tak iż nie tam gdzie liczba i *przenoszące* (nierówne), *lecz gdzie przenoszące* (nierówne) *tam* i *liczba*. Zdążasz bo teraz już pewnie?

Euth. I owszem.

Sokr. Coś podobnego tedy i temże miałem na myśli pytając: ażaliż *kędy sprawiedliwe*, tam i *pobożne*, czyli: *kędy pobożne* tam i *sprawiedliwe*, kędy zaś *sprawiedliwe*, *nie* wszędy *pobożne*, *częścią* bo *sprawiedliwego pobożne*. Tak li mamy twierdzić, czy inak ci się zdaje?

Euth. Nie, lecz *tak*, gdyż zdajesz mi się jak należy oznaczać.

Sokr. Obaczajże i to co *za tém* idzie. Jeżeli więc częścią *sprawiedliwego* jest *pobożne*, trzeba tedy nam, jak się pokazuje, wynaleść *jaką* to częścią będzie sprawiedliwego *pobożne*. Otóż gdybyś mię zapytał o *coś* z wymienionych, naprzykład: *jaką* częścią liczby jest *równe* i *co to jest za*

liczba? odpowiedziałbym ci podobno, *że jest* nią *nie chroma* ale *równoboczna.*[1]) Albo nie zdaje ci się.

Euth. Owszem.

Sokr. Usiłuj więc i ty teraz tak mię pouczyć: *jaką* to częścią *sprawiedliwego* jest *pobożne*, ażebyśmy wzdy i *Meletowi* powiedzieli, aby nas już nie krzywdził ani o *bezbożność* nie pozywał, jako już dostatecznie przez ciebie nauczonych w *tém* co *bogobojne* i *pobożne* a co *przeciwne* tymże.

Euth. Owoż *tą* mi się wydaje, Sokratesie, częścią *sprawiedliwego poczciwe* i *pobożne*, która około *czci* Bogów chodzi; owa zaś do *poszany* ludzi zmierzająca, *drugą* częścią sprawiedliwego.

Sokr. I trafnie wzdy, Euthyfronie, zdajesz mi się oznaczać. Ale *małego* mi jeszcze niedostaje; nie rozumiem bo je-
13 szcze, *jaką* to wymieniasz *część*. Nie masz bo zapewne w myśli aby *jakie* koło innych spraw są *czcie*, taka była i *ona* Bogom, przysługująca. Toć mówimy tak — jako naprzykład: *nie każdy umie pielęgnować* (czcić[2]) konie, ale jedno *masztalerz*. Czy tak?

Euth. Tak.

Sokr. Ani znów *psy* każdy umie *pielęgnować*, jedno *myśliwy*.

Euth. Tak jest.

---

[1]) „Wyjęte z Alfabetu *znaki liczbowe* Greków nie zmieniały, jak nasze *liczbowniki*, wraz z miejscem wartości swéj. To utrudzało starożytnym Hellenom niezmiernie wszelkie operacye rachunkowe; to téż usiłowali od najdawniejszych czasów Matematycy ich prawdy arytmetyczne *uzmysłowiać* rysunkiem, n. p. podwojenie *kwadratu* albo *kręgla* rozwięzując drogą geometryczną. Z téj saméj potrzeby przedstawiano *liczbę* na dwie pomiędzy sobą równe całe liczby rozłożyć się dającą, a więc liczbę *równą*, przez figurę równoramiennego trójkąta, *nierówną* przez trójkąt nierównoboczny tak, iż nie uwzględniając przy takowém uzmysławianiu liczby podstawy trójkąta, drugie dwa jego równe lub nierówne ramiona *równą* lub *nierówną* liczbę wyobrażały.“ H. Müller.

[2]) W greckiém wszystko to znaczy: θεραπεύειν, θεραπεία.

Sokr. *Myślistwo* bowiem jest *pielęgnowaniem psów.*[1])

Euth. Tak.

Sokr. *Pasterstwo* znowu *bydła.*

Euth. Zupełnie.

Sokr. *Pobożność* zaś i *bogobojność* czcią *Bogów?* Euthyfronie, czy tak mówisz?

Euth. I owszem.

Sokr. A więc *cześć* wszelka *tego samego* dokonywa, jako naprzykład *tego*, że ku *dobru* jakiemuś i *korzyści* czczonego (pielęgnowanego) godzi, jako wzdy widzisz, że konie przez sztukę marsztalerza pielęgnowane pożytkują i lepszemi się stają. Albo nie zdają ci się?

Euth. I owszem.

Sokr. I *psy* tedy przez myśliwską sztukę i *bydło* przez pasterską i wszystko inne tak samo; albo mniemasz że ku *szkodzie* pielęgnowanego zmierza (cześć) *ta pieczołowitość?*

Euth. Na Zeusa! ja tego nie twierdzę.

Sokr. Ale że ku korzyści?

Euth. Jakżeżbo inaczéj?

Sokr. Czyliż więc i *pobożność* czcią będąca Bogów *korzyścią* jest dla Bogów i *lepszymi* czyni Bogi? i czybyś ty na to przyzwolił, że kiedy *coś* pobożnego działasz, *lepszym* przeto *którego z Bogów* sprawiasz?

Euth. Na Zeusa! tego nie powiem.

Sokr. Ani bo i ja myślę, Euthyfronie, że to powiesz i daleki jestem od tego! Ale właśnie téż *dla tego* zapytałem ciebie, *jaką* to wymieniasz cześć Bogów, nie sądząc, ażebys *taką* wyrażał.

Euth. I to słusznie Sokratesie, boć o *takiéj* nie myślałem

[1]) W greckiém myślistwo zowie się κυνηγετική a pies κύων.

Sokr. Dobrze; lecz *jakąż* to *czcią* będzie Bogów *pobożność?*

Euth. *Tą*, którą, Sokratesie, niewolnicy panów swych *poczciwają.*

Sokr. Rozumiem, jakąś *wysługującą* się, jak się okazuje, Bogom będzie.

Euth. Zupełnie.

Sokr. Czy potrafiłbyś zatém powiedzieć, ku dokonywaniu *jakiego to* dzieła *wysługującą* się jest *lekarzom* ona *im wysługująca?* nie mniemaszże, ku *dokonywaniu zdrowia?*

Euth. Owszem.

Sokr. Jakże zaś posługująca *budującym nawy* ku *jakiegoż* dzieła dokonywaniu posługuje?

Euth. Oczywista, Sokratesie, że *łodzi.*

Sokr. A owa *budowniczym*, ku *zbudowaniu* pewnie *domu?*

Euth. Nie inaczéj.

Sokr. Powiedzże tedy o najlepszy: *Bogom wysługująca*, ku *jakiegoż* to dzieła *dokonywaniu* wysługującą będzie? Widna bo że wiesz *to*, skoro wzdy *twierdzisz*, że *najwyborniéj* z ludzi *znasz* Boskie sprawy.

Euth. I to prawdziwie mówię, Sokratesie.

Sokr. Wypowiadaj więc przez Zeusa, *jakie* to jest *ono* prześliczne dzieło, którego dokonywają Bogowie *nas za sługi używając?*

14 Euth. Wiele ich jest i pięknych, Sokratesie.

Sokr. Bo i wodzowie dopełniają takowe, przyjacielu; wszakże w głównéj rzeczy mógłbyś rzec o tych na razie, że *zwycięztwa* na wojnie dokonywają. Albo nie?

Euth. Jakżeż zaś inaczéj?

Sokr. Wiele nadto mniemam i wybornych, i *rólnicy:* wszelako treścią ichże jest *dokonywania*, żywność nam z roli podana.

Euth. Zupełnie.

Sokr. Jakże przecię daléj? *cóż* to jest treścią *dokonywania* tych *wielu* i *prześlicznych* czynów, które *Bogowie* konają?

Euth. Już ci krótko przed tém mówiłem, Sokratesie, iże *znojniejszego* trudu jest pracą, *dokładnie* to wszystko, *jakiém* jest, *objąć;* to ci przecież po prostu wypowiem, że, *kiedy kto przyjemne sprawy Bogom umie głosić* i *pełnić przez modły* i *ofiary*, te są *pobożnemi sprawami* i *takowe ocalają* i *własne domy* i *spólnoście Miast; przeciwne* zaś czyny *onym* przyjemnym *bezbożnemi są*, które też i *wywracają wszystko* i *gubią*.

Sokr. Zaprawdęż daleko krótszemi słowy, o Euthyfronie, mógłeś mi wyrazić treść tego, co pytałem, gdybyś był zechciał. Ale nie masz ochoty mię pouczyć, to jest widoczna. Toż i teraz będąc już przy *jądrze* rzeczy, odwróciłeś się znowu; a przecież gdybyś *to* mi był dał w odpowiedzi, jużbym był podobno dowiedział się od ciebie, *co jest pobożność*. Atoli tak — musiż wzdy pytający postępować już za zapytywanym kędy go *tenże* prowadzi — *cóż* więc znowu powiadasz być *pobożném* i *pobożnością?* czyliż nie *umiejętność pewną ofiarowania* i *błagania?*

Euth. Tak jest.

Sokr. Wszakże ofiarowanie *udarowywaniem* jest Bogów, *błaganie* zaś *proszeniem* Bogów?

Euth. I bardzo, o Sokratesie.

Sokr. Umiejętnością tedy *proszenia* i *udarowywania* Bogów pobożność podobno będzie *podług téj mowy*.

Euth. Nader pięknie pojąłeś, Sokratesie, co powiedziałem.

Sokr. *Pożądliwcem* bo ja jestem *twéj mądrości*, przyjacielu, i *przyprężam* umysł do niéj, tak iż *nic na ziemię nie*

upadnie cokolwiek wyrzekniesz. Ależ mi powiedz, *jakąż* to jest *ta służba Bogów?* mówisz że ich się *prosi* i *udarowuje?*

Euth. Tak jest.

Sokr. Ażaliż więc *przyzwoitém* ich *proszeniem* nie będzie *żądanie* od nich *tego*, czego *potrzebujemy?*

Euth. Cóż innego?

Sokr. I znowu *przyzwoitém* udarowaniem *dawanie im w zamian tego*, czego *oni* od nas właśnie *potrzebują?* boć podobno nie *zręcznem* byłoby obdarzanie kogoś darami, których on *wcale nie potrzebuje.*

Euth. Prawdę mówisz, Sokratesie.

Sokr. *Kupiecką* tedy jakąś będzie *sztuką* podobno, mój Euthyfronie, pobożność dla Bogów i ludzi na odwzajm.

Euth. Kupiecką, jeżeli tak miléj ci ją nazywać.

Sokr. Ależ bynajmniéj *nie miléj* dla mnie, jeżeli to *nie* jest *prawdą.* Powiedzże mi, *jakaż korzyść* jest Bogom z tych darów, które od nas biorą? które bowiem *sami* dają, *tych* każdemu widoczna: nie masz bo *dobra* dla nas, *któregoby oni nie użyczali:* z tego przecież co *od nas* odbierają, jakżeż *pożytkują?* albo *tyle* zyskujemy nad nimi na handlu, że *my* aż *wszystkie dobra* od nich przywłaszczamy, *oni* zaś od nas *żadnego?*

Euth. Więc ty mniemasz, Sokratesie, że Bogowie *pożytkują* z tego, co od nas biorą?

Sokr. *Cóżże* to więc będą za *dary*, mój Euthyfronie, *te* od nas Bogom podawane?

Euth. Jakież inne, myślisz, jeżeli nie *poczczenia*, *podarki ofiarne*, i to co dopiero wymieniłem, przyjemne *powdzięczenie?* [1])

[1]) *Χάρις*, o któréj słowem *κεχαριτωμένα* napomknął wyżéj.

Sokr. Przynoszącém *powdzięke* tedy jest, Euthyfronie, *pobożne*, lecz *nie użytecznem* ani *miłém* Bogom?

Euth. Ja mniemam że *nad* wszystko inne *jak* najbardziéj *miłém*.

Sokr. Tém tedy jest znowu, jak się okazuje, *pobożne*, *tém* Bogom *miłém*?

Euth. Jak najbardziéj.

Sokr. Będzieszże się teraz dziwił te twierdzenia głosząc, jeżeli ci dowody nie okażą się *dostawać* w miejscu lecz wybiegiwać, i mnie *Dedalosa* obwiniać będziesz że im *ten* pochód wdrażam, kiedy przecież *sam* jesteś bieglejszym *mistrzem* od *Dedala* i *kołem* im *krążyć* każesz? albo nie miarkujesz, że nam dowodzenie obiegłszy obwodem znowu do *tego samego* powraca? Boć przypominasz wzdy sobie, że nam się w poprzedzającéj rozprawie *pobożne* i *Bogom miłe* nie *tém samém* okazało, lecz *różném* od siebie. Albo już nie pamiętasz?

Euth. Owszem.

Sokr. Teraz więc nie baczysz na to, że *Bogom miłe* twierdzisz być *pobożném; to* zaś *czémżeż innem* staje się jeśli nie *bogomiłém?* Czy nie?

Euth. Zupełnie.

Sokr. Azatem *albośmy* dopiero co *nie dobrze* przyznali, *albo* jeżeli wtenczas dobrze, *teraz nie* przyzwoicie ustanawiamy.

Euth. Zdaje się.

Sokr. Od początku więc znowu rozpatrywać nam, *czém* to jest *pobożne*, gdyż ja, zanim go nie poznam, o ile ze mnie *nie umknę z placu*. Owoż nie pogardzaj mną wcale, lecz napinając umysł, wszelkiemi sposoby, jeżeli kiedy, *teraz* prawdę wypowiadaj. Wiesz ją bo, jeżeli ktokolwiek z ludzi, i nie powinienem cię puszczać, jakby *Proteusza*,

nim jéj nie wyjawisz. Gdybyś bowiem nie widział *jasno*, co jest *pobożne* i *niepobożne*, nie podobna abyś był *uzuchwalił* się dla *prostego służebnika* swego *sędziwego* Ojca *ścigać o zabójstwo*, ale byłbyś i *Bogów się uląkł*, ważąc to z *niebezpieczeństwem*, abyś *wzdy nie czynił czegoś niegodziwego*, i *ludzibyś się sromał;* teraz zaś przekonany jestem, że mniemasz wiedzieć dokładnie, *co jest pobożne a co nie.* Powiedz więc, o najprzedniejszy Euthyfronie, a nie utajaj, *czém* ono być sądzisz.

Euth. Inną razą więc o tém, Sokratesie; teraz bowiem pilno mi w pewne miejsce, a czas abym odchodził.

Sokr. Cóż poczynasz, towarzyszu! odbiegasz mnie z *wielkiéj strąciwszy nadziei*, którą miałem, że nauczywszy się od ciebie, *które* to rzeczy *pobożne* a *które niepobożne*, zbędę się *zaskarzenia Meleta*, dowiódłszy mu, że już *oświecony* zostałem przez *Euthyfrona w sprawach Boskich*, i że już *nie poczynam na własny domysł i już nie stwarzam więcéj nowości w nich przez niewiadomość, i że tedy już resztę życia lepiéj prowadzić podobno będę.*

PLATONA[1]

JON CZYLI RHAPSODIKA.[2]

Sokrates. Jon.

Sokr. Jonowi pozdrowienie. Zkądżeś to teraz do nas za- 530
witał? Czy z domu, z Efezu?

Jon. Bynajmniéj, Sokratesie, lecz z Epidauru, z Asklepiejów (święta na cześć Asklepiosa).

Sokr. Czyż i walkę rhapsodów ustanawiają temu bogu Epidaurowie?

Jon. I owszem, i nadto innych sztuk muzyki.

Sokr. Jakżeż tedy? powalczyłeś nam nieco tamże? i jak ci się powiodło?

Jon. Pierwsze nagrody zwycięstwa odnieśliśmy, Sokratesie.

Sokr. Wybornie. Nuże więc! abyśmy i przy święcie Panatheneów[3]) zwyciężyli.

---

[1]) Przekład z edycyi paryskiéj *Hirschiga*.

[2]) Rhapsodami albo homeridami zwano występujących po teatrach deklamatorów pieni homerowych, przyczém ci sobie (dodać należy) wiele dowolności pozwalali, nieraz improwizując całe nowe ustępy; zresztą ludzie nieodznaczający się ani bystrością pojęcia ani nauką, wielce wszakże, jak podobno wszystkich wieków exekutorowie *tylko* mniéj więcéj wprawni muzyki, niepospolitą zarozumiałością. Téj tępości umysłowéj połączonéj z rzadką opinią o sobie wzór wystawił nam tu Plato w osobie Jona.

[3]) Panathenee były największém świętem w Atenach, na cześć Atheny (Minerwy) opiekunki miasta. Były i mniejsze Panathenee. Tamte (większe) obchodzono co pięć lat przez gimnastyczne, muzyczne i poetyczne zawody; te tu co rok albo co trzy lata.

Jon. Nastąpi to, jeżeli bóg zechce.

Sokr. Zaprawdę wielokroć ja wam rhapsodom zazdrościłem, mój Jonie, waszéj sztuki. Boć i jest czego pozazdrościć, gdy wam przystoi i ciało przyozdabiać każdorazowo i odpowiednio swéj sztuce najpiękniéj występować i oraz konieczną jest dla was przestawać już to z wielu innymi poetami już téż mianowicie z Homerem, najwyborniejszym i najbardziéj boskim z piewców, a przejmować się jeszcze duchem jego, nie tylko wyrazami. Nie byłby bo podobno rhapsodą ten, któryby nie przenikał myśli poety; toć on tłumaczem być winien ducha poety dla słuchających go, z tego się zaś przyzwoicie wywięzywać, nie rozumiejącemu co mówi poeta, nie podobna. To tedy wszystko godne zazdrości.

Jon. Prawdę mówisz, Sokratesie; mnie to téż najwięcéj znoju przyczyniło w mojéj sztuce, ale téż mniemam ze wszystkich ludzi najznakomiciéj wieścić o Homerze, tak iż ani Metrodoros z Lampsaku, ani Stezimbrotos Thazyjczyk ani Głaukon ani żaden inny z kiedykolwiek żyjących nie posiadał zdolności wynurzania tylu i tak pięknych myśli o Homerze, jako ja jeden.

Sokr. Dobrze mówisz, Jonie; widna bo, że nie pozazdrościsz mi to okazać.

Jon. Zaprawdę i warto posłuchać, Sokratesie, jak prze-
531 dziwnie wypiększyłem Homera; tak iż sądzę zasługiwać na to, aby mię Homeridowie złotym wieńcem udarzyli.

Sokr. Niechybnie znajdę ja jeszcze porę przysłuchać ci się, a teraz chciéj mi na następujące pytania odpowiedzieć. Czy ty dzielnym jesteś o Homerze tylko rozprawiać, czy także o Heziodzie i Archilochu?[1])

[1]) Wynalazca jambów, dojmujący satyryk, żył około 700 p. Ch. P., rodem z wyspy Paros.

Jon. Bynajmniéj, ale jedno o Homerze, to mi się bowiem zdaje wystarczającém.

Sokr. Sąż przedmioty, o których Homer i Heziod tak samo wyrażają się?

Jon. Mniemam że nawet wiele.

Sokr. Ażaliż o tych wyborniéj wywodzić umiesz, o których Homer mówi, czy o których Heziod?

Jon. Porówno o tych, Sokratesie, w których się zgadzają.

Sokr. Jakże zaś, w których się niezgadzają? jako n. p. o wróżbiarstwie prawi coś Homer i Heziod.

Jon. Tak jest.

Sokr. Jakżeż tedy? co porówno i różnie wieszczą o wróżbiarstwie ci dwaj poeci, ażali ty to lepiéj tłumaczyć umiesz jak który z dobrych wróżbitów?

Jon. Nie, lecz który z wróżbitów?

Sokr. Gdybyś zaś sam był wróżbitą, czybyś o porówno wyrażoném, zdolnym będąc tłumaczyć, nie umiał i o różnie wypowiadaném wywodzić?

Jon. Oczywista.

Sokr. Czemuż tedy dzielnym jesteś głosić o Homerze, a o Heziodzie nie, i innych poetach tak samo? czyż Homer o innych pewnych rzeczach wieści, jak o których przewszyscy inni poetowie? czyliż on nie mówi o wojnie po największéj części, o spółkowaniach ze sobą ludzi dobrych i złych, prywatnych i rękodzielników, o bogach przestających ze sobą i z ludźmi, o zdarzeniach na niebie i w Hadesie, o rodach bogów i bohaterów? ażaliż nie to to jest, o czém Homer pienia swe wywiódł?

Jon. Prawda, Sokratesie.

Sokr. Jakże zaś inni poeci, nie o tychże rzeczach wieszczą?

Jon. Tak, Sokratesie, ale nie porówno oni to układali z Homerem.

Sokr. Jakże więc? czy gorzéj?

Jon. I nader.

Sokr. Homer zaś wyborniéj?

Jon. Na Zeusa, wyborniejże!

Sokr. Czyż, o miła głowo, Jonie, kiedy wśród rozprawiania wielu o liczbie jakiéj, jeden trafi najwłaściwszą, nie pozna kto zaraz tego trafnie zgadującego?

Jon. Twierdzę.

Sokr. Ażaliż ten sam, co i źle rozumujących, czy téż inny?

Jon. Ten sam przecie.

Sokr. Czyliż tym nie jest umiejący arytmetykę?

Jon. Tak.

Sokr. Jakże znowu, kiedy wśród rozprawiania wielu, jakie najzdrowsze są potrawy, jeden któryś najtrafniéj to wypowie; ażaliż wtedy inny rozpozna, kto najtrafniéj wypowiedział, inny kto gorzéj, czy téż ten sam?

Jon. Oczywista przecię że ten sam.

Sokr. Któryż to taki? jak mu na imię?

Jon. Lekarz.

Sokr. Więc wyrzeczmy w ogóle, że ten sam poznawać będzie zawsze, kiedy wielu o tym samym przedmiocie roz-
532 prawia, kto dobrze mówi, a kto źle; albo jeżeli nie rozpozna źle mówiącego, oczywista że i dobrze mówiącego nie wié; rozumie się kiedy spór toczy się o jedno i to samo.

Jon. Tak jest.

Sokr. Czyż więc ten sam nie jest dzielnym w obojgu?

Jon. Tak.

Sokr. Ażaliż ty przecież nie powiadasz, że i Homer i inni poeci, pomiędzy którymi i Heziod i Archiloch, o tych samych przedmiotach wieszczą, lecz nie porówno, ale jeden dobrze, tamci pośledniéj?

Jon. I mam słuszność.

Sokr. A więc skoro znasz dobrze mówiącego, i tamtych poślednięj nucących znać pono będziesz, jakto? oni poślednięj nucą.

Jon. Zdaje się.

Sokr. Tedy, o najlepszy, nie pogadamy się pono twierdząc: że Jon porówno dzielnym jest około Homera jako około innych poetów, skoro wzdy sam przyznaje, że tenże sam jest dostatecznym sędzią wszystkich, którzykolwiek o tych samych przedmiotach głoszą, poeci zaś prawie wszyscy to samo przedmiotem swych pieśni czynią.

Jon. Cóż to tedy powodem, Sokratesie, że kiedy kto o innym poecie rozmawia, ja ani myśli nie zwracam na to, ni zdolen jestem cośkolwiek uwagi godnego dorzucić do rozprawy, lecz po prostu drzymię; kiedy zaś kto wspomni o Homerze, zaraz się przebudzam, umysł naprężam i obfituję w to co mam obwieszczać?

Sokr. Nie trudno wzdy to odgadnąć, przyjacielu, lecz każdemu widna, że nie możen jesteś *ze sztuką i umiejętnością rozprawiać* o Homerze; gdybyś bo sztuką to ujmować umiał, i o wszystkich innych poetach mówić potrafiłbyś. Sztukąć poezyi *(ποιητική)* bo pewnie jest *ta całość;* czy też inaczéj?

Jon. Tak.

Sokr. Ażaliż, jeżeli weźmiemy inną jakąkolwiek sztukę w jéj całości, nie ten sam sposób rozważania wszystkich sztuk wykazuje się? czy przyda ci się na co posłuchać, Jonie, jak to rozumiem?

Jon. Na Zeusa, Sokratesie, przyda się; toć ja rad słucham was mędrców.

Sokr. Pragnąłbym, żeby to prawdą było. Ale mędrcami pono wy jesteście rhapsodowie i przedstawiciele wraz z tymi, których pienia śpiewacie; ja zaś nic innego, jak że tak sobie

prawdę głoszę, jako na prostego człowieka przystoi. Bo obacz i o tém zaraz, o co się właśnie pytałem, jakie to nikczemne i prostackie i lada komu znane, ażeby mówię, *wiedzieć to co namieniałem*, że to samo jest rozważanie, kiedy kto nad całą sztuką się zastanawia. Weźmy naprzykład taką całość. Malarstwo jest pono sztuką pewnéj całości?

Jon. Tak.

Sokr. Czyż i malarzy wielu nie ma już to dobrych już to podłych?

Jon. I wielu.

Sokr. Widziałeśże już którego coby o Polygnocie[1]) synu Aglaofonta dzielnie umiał wykazywać, co dobrze co źle wykonał, a o innych malarzach był niezdolnym? i kiedy kto
533 innych malarzy dzieła pokazuje, on drzymie, kłopoce się i nie wie co sądzić, kiedy zaś o Polygnocie albo innym jakim chcesz z malarzy, byle jednym tylko, potrzeba objawić zdanie, budzi się, napina uwagę i obfituje w to co ma mówić?

Jon. Na Zeusa, nie widziałem przecię.

Sokr. Jakże daléj? między posągotwórcami, ażali widziałeś już którego, coby o Dedalu, synu Metiona, albo Epeju synu Panopeusza albo Theodorze Samijczyku[2]) lub innym którym jednym posągotwórcy dzielnym był tłumaczyć co dobrze wyrzeźbił, a w dziełach innych posągotwórców rady sobie nie wiedział, drzymał i nie wiedział co mówić?

Jon. Na Zeusa, ani takiego nie oglądałem.

Sokr. Owoż jak mniemam, ani między fletniarstwem ani między strunowém graniem, ani między śpiewem do cyter ani między śpiewem bohaterskich pieni (rhapsodarstwem) nie napotkałeś nigdy męża, coby o Olymposie dzielnym był wywodzić albo o Thamyrosie, Orfeuszu lub Femiosie Itha-

[1]) Współczesny Sokratesowi malarz, był rodem Thazyjczyk.

[2]) Rzeźbiarze przedhomerowych czasów.

ceńskim rhapsodzie, a o Jonie z Efezu nie domagał i nie umiał oznaczyć, co ten dobrze rhapsoduje, co źle.

Jon. Nie zdołam ci w tém być sprzecznym, to tylko wiem, że o Homerze najwyborniéj z ludzi prawię i okwituję w myśli i wszyscy inni przyznają mi to; w innych zaś poetach, przeciwnie. Zaprawdę obacz, co tego przyczyną.

Sokr. Toż rozpatruję, Jonie, i właśnie mam ci okazać co mi się nią być zdaje. Już to bo trafne twoje rozprawianie o Homerze nie jest, jak dopiero co oznaczałem, sztuką u ciebie, lecz Boską władzą, która cię porusza, jak w owym kamieniu, który Euripides magnetycznym, większa zaś liczba ludzi heraklesowym zowie. Bo i ten kamień nietylko przyciąga żelazne pierścienie, ale i siłę tymże pierścieniom samym wdraża, tak iż zdołają toż czynić co sam kamień, tojest inne pierścienie znowu przyciągać, i że niekiedy nader długi łańcuch żelazek i pierścieni wiąże się z sobą; we wszystkie zaś te części z owego kamienia wewiązana jest siła. Tak samo i Muza natchnionymi czyni sama, gdy zaś przez tychże natchnionych inni biorą zapał, spaja się łańcuch. Wszyscy bo wyborowi twórcy pieniów bohaterskich nie przez sztukę, lecz przez natchnienie tymiż będący i owładani, wszystkie te piękne rytmy wygłaszają, a pieśniotwórcy tak samo; jako korybanci w szał wpadając tańczą, 534
tak i pieśniarze nieprzytomni sobie te oto nadobne pieśnie wylewają, lecz kiedy pochwycą zgododźwięk i rytm właściwy i szaleją i owładnieni jako bachantki czerpają z rzek miód i mleko uniesieniem porwane, w zwyczajnym zaś stanie umysłu tego nie czynią, tak i pieśniotwórców dusza toż działa, jako sami opowiadają. Podają nam to przecie poeci, że z ponad źródeł miodem płynących w jakichś ogrodach i dolinach Muz zrywając (niby kwiaty) pieśnie nam swoje przynoszą, jako pszczoły, i sami ich obyczajem ulatując.

I prawdę zwiastują. Lekką bo, oskrzydloną i świętą istotą poeta, a nie pierw zdolny tworzyć, zanim natchnionym od Bóstwa zostanie i bezprzytomnym sobie, i zanim go um (νοῦς) nie odbieży; dopóki bo ten nabytek dzierży, żaden człowiek nie jest zdolnym tworzyć i wieścić. Jako więc nie podług sztuki tworzący, wiele wynurzają pięknych rzeczy o przedmiotach, jako ty o Homerze, wszakże przez Boski współudział jedno zdolen jest każdy czynić nadobnie to, do czego go Muza porywa, jeden dithyramby, drugi pochwalne rytmy, inny pieśni zawodowe (ὑποχορήματα), inny bohaterskie pienia, inny jamby; do innych spraw każdy z nich niezdatny: nie za pomocą sztuki bowiem to wyłaniają z siebie, lecz za pobudzeniem Boskiéj siły. Ponieważ, gdyby o jedném nadobnie wieścić podług sztuki umieli, umieliby i o wszystkiém inném. Dla tego Bóg odejmując im um, jak sług swoich używa, i wróżbitów i wieszczów natchnionych, ażebyśmy słuchający wiedzieli, że nie ci to te tak bardzo cenne zdania wygłaszają, w których um nie jest przytomny, ale że *Bóg* sam jest mówiącym, i przez nich odzywa się do nas. Największém zaś poświadczeniem téj mowie jest Tynnichos[1]) Chalkidejczyk, który żadnego innego nigdy wiersza nie utworzył, któryby można przywodzić pamięci, prócz onego *Paeana* (na cześć Apollina) który wszyscy śpiewają, prawie ze wszystkich pieśni najpiękniejszego, i prawdziwego, jako sam powiada, Muz wynalazku. Przezeń to wzdy najoczywiściéj zdaje mi się pokazywać nam Bóstwo, ażebyśmy nie wątpili, że nie ludzkiemi są te piękne utwory ani ludzi dziełem lecz Boskiemi i Bogów, poeci zaś niczém inném jak tłumaczami Bogów, owładanymi

[1]) Neoplatończyk Porphyrios wspomina jeden tego Tynnicha. Podług niego odmówił Aeschylos ułożenie peanu z powodu, że już najpiękniejszy, jaki mógł który poeta utworzyć, utworzony został przez Tynnicha.

przez to Bóstwo które każdemu przypadło. Aby to wska- 535
zać, umyślnie Bóg przez najniższego poetę najpiękniejszy śpiew wynucił. Alboli nie zdaję ci się mówić prawdy, Jonie?

Jon. Na Zeusa, mnież przecię; toż chwytasz mię jakoś temi mowy za duszę, Sokratesie, iże zdają i mnie się dobrzy poeci, sprawą Boskiego współudziału, od Bogów to nam zwiastować.

Sokr. Czyż znowu wy rhapsodowie nie tłumaczycie tworów poetów?

Jon. I to po prawdzie mówisz.

Sokr. A więc tłumaczów tłumaczami stajecie się?

Jon. Nazupełniéj wzdy.

Sokr. Poczekaj, odpowiedz mi na to, Jonie, a nie ukrywaj mi tego o co się mam zapytać. Kiedy wybornie deklamujesz rytmy bohaterskie i w jak największe osłupienie wprawiasz widzów,[1]) czy to gdy nucisz Odysseusa na próg (ojczysty) wskakującego, zjawiającego się wśród zalotników i wysypującego strzały po przed nogi swoje; czy Achillesa pędzącego na Hektora, albo którą z rzewnych scen Andromachy, Hekuby lub Priama; czyż wtenczas przytomny sobie jesteś, czy też odbiegasz od siebie, a dusza twoja mniema się przy dziełach, które opiewasz, natchniona, czy one na Ithace, czy pod Troją się odbywają czy gdziekolwiek je pienia umieszczają?

Jon. Jakżeż wyrazisty dowód przytoczyłeś, Sokratesie! wyznam bo wraz bez zatajania. Toż gdy coś rzewnego recytuję, łzami mi się napełniają oczy, kiedy straszliwego i groźnego, powstają mi na głowie włosy, a serce miota się w piersi.

Sokr. Jakżeż więc powiemy, Jonie? że przytomnym sobie jest wtedy taki człowiek, który, ozdobiony różnobarwną

[1]) Ponieważ i *mimiką* odznaczali się rhapsodowie.

szatą i złotemi wieńcami płacze wśród ofiar i świąt nic nie postradawszy z rzeczy wymienianych, albo trwoży się w pośrodku więcéj jak trzydziestu tysięcy ludzi przyjaznych mu stojąc, gdy go nikt ani łupi ani krzywdzi?

Jon. Na Zeusa, nie bardzo, Sokratesie, jeżeli mamy prawdę powiedzieć.

Sokr. A czy ty wiesz, że i większą liczbę widzów w te same stany wprawiacie?

Jon. I bardzo dobrze to wiem; toć ich za każdą razą z wyniesienia mego widzę jak płaczą, straszliwie spoglądają i słupieją nad tém co słyszą. Trzebaż bo i usilnie mi na nich zwróconą mieć uwagę, albowiem jeżeli ich łzami napełnię, sam śmiać się będę biorąc pieniądze, jeżeli w śmiech wprawię, płakać będę postradawszy nagrodę.

Sokr. Czy poznajesz, że ten widz ostatnim jest z pierścieni, o których mówiłem, że z kamienia heraklesowego
536 władzę czepiania się siebie biorą, środkowym zaś ty rhapsoda i udawacz, a pierwszym sam poeta? Bóg zaś przez te wszystkie ogniwa ciągnie duszę ludzi gdziekolwiek zechce, mięszając władzę jednego z władzą drugiego, i jako z owego kamienia nader daleki łańcuch wiąże się tanecznikow zawodu, wyższych i niższych mistrzów tańca, z ukosa zawieszonych u przyciągniętych przez Muzę pierścieni? Z poetów jeden przez tę inny przez inną Muzę przyciągnięty. Zowiemy to zaś być owładanym, i jest tak prawie, bo i jest taki uwięzionym. Od tych pierwszych pierścieni, to jest poetów, inni jeden od drugiego zawisa i natchnienia biorą, jedni od Orfeusza inni od Muzeosa, największa część przez Homera opanowana. Z tych jednym ty jesteś, Jonie, i zawisłeś od Homera, i kiedy kto innego poety pieśni nuci, śpisz i nie wiesz co powiedzieć, lecz gdy tego mistrza zadźwięknie pień który, zaraz obudziłeś się i tańczy twoja dusza, i ob-

fitym jesteś w słowa; nie podług sztuki zaś i umiejętności o Homerze prawisz to co o nim głosisz, lecz z Boskiego współudziału i posiadania, jako korybanci tą tylko melodyą przeniknieni są, która wysławia Boga, pod którego potęgą zostają, i do téj pieśni i zwroty ciała i odpowiedzie w obfitości stósować umieją, o inne zaś nie troszczą się. Tak samo i ty, Jonie, kiedy kto wspomni o Homerze, obfitujesz, o innych w niedostatku zostajesz. Tego zaś jest powodem, o co właśnie mnie badasz, dla czego o Homerze tyle prawić, o innych zaś nic zgoła niezdolen jesteś, *to* że nie przez sztukę, lecz przez Boski współudział dzielnym jesteś chwalcą Homera.

Jon. Dobrze ty mówisz, Sokratesie, lecz podziwiałbym, gdybyś to aż tak trafnie oznaczał, żebyś mnie i przeświadczył, że ja w posiadaniu i w szałowém uniesieniu Homera posławiam. Mniemam wszakże, żebym nawet tobie takim się nie wydał, gdybyś mnie o Homerze mówiącego usłyszał.

Sokr. Otóż pragnę cię usłyszeć, nie prędzéj przecież, aż mi na to odpowiesz. O czémżeż to z tego, co Homer wieści, dobrze mówisz? boć przecię nie o wszystkiém.

Jon. Wiedz o tém, o Sokratesie, że nie masz ani jednego o czémbym nie zdołał.

Sokr. Przynajmniéj nie o tém, czego właśnie nie znasz, a Homer jednak o tém wieści.

Jon. A to zaś cóż jest, co Homer wieści, a ja znaćbym nie miał? 537

Sokr. Ażaliż o sztukach Homer wielekroć nie głosi? jako zaraz o powodzeniu rumakami. Niech tylko sobie przypomnę jego rytmy, a zaraz ci je powiem.

Jon. Toż ja ci je wraz powtórzę, pamiętam je bowiem dobrze.

Sokr. Powtórz mi tedy, to co mówi Nestor do Antilocha

syna swego, zalecając mu mieć się na baczności około zakrętu w gonieniu na wozach na cześć Patroklosa sprawioném.

Jon. Chylić się, mówi, samemu na zdobnie plecioném siedzeniu [1])
Z lekka ku lewéj ich stronie; ale rumaka ku prawéj
Kłuć zawrzasnąwszy, a cugle z rąk puszczać onemu bez zwłoki.
Toż niech ci lewy o filar metowy tuż, tuż się otrze
Tak wzdy, by piazda nie zdała się tykać kończyny obwodu
Zdobnego koła, a strzedz jéj się o głaz kresowy zatrącić.

Sokr. Dosyć, te tedy rytmy, Jonie, ażali po prawdzie wygłasza Homer czy przeciwnie, *któryż* lepiéj rozpozna: lekarz czy woźnica?

Jon. Woźnica podobno.

Sokr. Czy dla tego że tę sztukę posiada, czy z innego względu?

Jon. Nie, ale że sztukę posiada.

Sokr. Czyliż każdéj ze sztuk nie wydzielone jest pewne dzieło przez Boga, ażeby je zdolną była rozpoznawać? boć pewnie co za pomocą żeglarskiéj rozpoznajemy, nie będziemy rozpoznawać za pomocą lekarskiéj.

Jon. Bynajmniéj.

Sokr. Ani znowu co za pomocą lekarskiéj, tego przez ciesielską.

Jon. Bynajmniéj.

Sokr. A więc tak ze względu na wszystkie sztuki; co przez jednę sztukę rozpoznajemy, tego nie będziemy rozpoznawać przez inną. Ale na to mi przed tém jeszcze odpowiedz. Czy twierdzisz że jedna sztuka jest *tą*, inna jest *tą?*

Jon. Tak.

Sokr. Ale czy i tak samo jak ja wnioskując: kiedy jedna umiejętność postawiona jest nad jednemi sprawami, druga nad innemi, taki zowię jednę *inną* a drugą znowu *inną* sztuką, tak samo i ty?

[1]) Iliada XXIII, 335 nstp.

Jon. Tak jest.

Sokr. Gdyby bowiem jedna była tychże samych spraw pewna umiejętność, pocóżbyśmy mówili, że jedna jest *tą* a inna *tamtą*, skoroby wzdy tego samego dowiedzieć się można od obóch? jako toż rozpoznaję, że tych palców oto jest pięć, i ty, jako ja, o tychże to samo rozpoznajesz; i gdybym cię zapytał, czy przez tę samą sztukę liczenia rozpoznajemy to samo ja i ty, czy też przez inną, odpowiedziałbyś pewnie, że przez tę samą.

Jon. Tak jest. 538

Sokr. O co przecież dopiero co zabierałem się pytać cię, teraz mi powiedz, to jest: czy o wszystkich sztukach tak ci się wydaje, że przez tę samą sztukę koniecznie to samo rozpoznawać musimy, przez inną zaś *nie* to samo, lecz ponieważ *inną* jest, konieczna: abyśmy i inne rzeczy przez nią poznawali.

Jon. Tak mi się zdaje, Sokratesie.

Sokr. A więc kto nie posiada pewnéj sztuki, téjże sztuki obwieszczeń *lub* spraw dokładnie rozpoznać nie będzie w stanie.

Jon. Masz słuszność.

Sokr. Czyż tedy o tych rytmach, które recytowałeś, ty czy woźnica lepiéj wiedzieć będzie, ażali Homer jak przynależy, wyraził się czy opak?

Jon. Woźnica.

Sokr. Bo ty rhapsodą jesteś, a nie woźnicą.

Jon. Tak.

Sokr. Sztuka zaś rhapsody inną jest jak woźnicza?

Jon. Tak.

Skr. Jeżeli wzdy inna, to i innych spraw umiejętnością jest?

Jon. Tak.

Sokr. Jakże zaś wzdy kiedy Homer mówi, że zranio-

nemu Machaonowi Hekameda, towarzyszka Nestora, napój zmięszawszy podaje? a prawi jakoś tak:

> z winem pramnejskiém, — mówi — sér na to uciéra im kozi
> nożem miedziannym, i cebulę na przysmak do trunku.[1])

to, trafnie oznacza Homer czy inak, lekarskiéj li sztuki rzeczą rozpoznać czy rhapsodycznéj?

Jon. Lekarskiéj.

Sokr. Jakże wzdy kiedy Homer mówi:

> ta zaś podobna kuli ołowiu na głębie ot poszła,
> który do rogu łannego buhaja przytwierdzon, przepada
> w toniach, łakomym rybom przynosząc śmierć i zniszczenie[2])

czy to rozsądzać właściwiéj rybackiéj sztuce czy rhapsodycznéj przyznamy, co mówi poeta, i czy dobrze czy źle mówi?

Jon. Oczywista że rybackiéj przecię, Sokratesie.

Sokr. Zastanów się tedy, gdybyś wybadując mnie tak zapytywał. „Skoro wzdy, Sokratesie, dla tych sztuk wynajdujesz w Homerze, co każdéj przynależy, nuże wypośrednicz i sprawy wróżbity i wróżbiarstwa, co to mu umieć rozeznawać przyzwoitą jest, ażali dobrze lub źle wypełnioném zastało“ — zastanów się, jak łatwo i prawdziwie na to ci odpowiem. Na wielu bo miejscach o tém mówi Homer w Odyssei, jak naprzykład co prawi do zalotników wróżbita Melampodidów, Theoklymenos:[3])

539 „ach nieszczęśliwi! jakaż to klęska was tłoczy, w noc wasze
zakłębione oblicza i głowy, wsze członki od dołu,
w rozgłos leci jęczenie, a lica zalały się łzami:
pełnym przedsionek jest cieniów i pełném ich na wnątrz podwórze,
schnących z pragnienia za ciemnią Erebu, a słońce promienne
w niebie zagasło, i gęsta czerń nocy zawładła do koła.“

na wielu i w Iliadzie wspomina, jak w bitwie pod murami, i tam bo prawi:[4])

---

[1]) Iliada XI, 639 i 40, 640go wiersza połowa brzmi inaczéj w texcie Homera: *a na to mąkę białą nasuła.*

[2]) Iliada XXIV, 80 nstp.

[3]) Odyss. XX, 351 nstp.

[4]) Iliada XII, 200 nstp.

„ptak bo im zleciał naprzód przechodzić pragnącym, ot orzeł,
górą unosząc się, a lud ku lewicy skrążając,
z strasznym, posoką oblanym, we szponach wzbijając się wężem,
żywym, jeszcze drgającym, i jeszcze walki pożądnym.
Ten w pierś uderza przy szyi dzierzyciela swojego,
w tył się zwinąwszy; a tamten od siebie go ciska ku ziemi,
bólem na wskroś przejęty — że upadł w pośrodek rzesz tłumnych;
ptak zaś skrzydły zadźwiękłszy, z wiatrów tchnieniami uleciał.“

to i tym podobne powiem, że przygodzi wróżbitowi rozważać i rozsądzać.

Jon. Słusznie tak wzdy twierdząc, Sokratesie.

Sokr. I ty przecię, Jonie, słusznie to utrzymujesz. To też muże i ty mi, jako ja tobie wybrałem, i z Odyssei i z Iliady co się wróżbity, co lekarza, co rybaka dotycze; i ty (mówię) tak samo mi wybierz, gdy i więcéj odemnie spoufalony jesteś z Homerem: co jest sprawą rhapsody, Jonie, oraz sztuki rhapsodycznéj, co rhapsodowi przystoi rozpatrywać i rozsądzać, przed wszystkiemi innymi ludźmi.

Jon. Otóż ja mówię, Sokratesie, że wszystko.

Sokr. Ależ przecię nie wszystko, Jonie? albo także to 540
zapominającym jesteś? wszakże nie przygodzi podobno zapominającym być mężowi rhapsodycznemu!

Jon. Cóżże ja zapominam?

Sokr. Nie pomnisz, że twierdziłeś, iż sztuka rhapsody inną jest jak sztuka woźnicy?

Jon. Pamiętam.

Sokr. Ażaliż i tego, że jako inną będąca inne sprawy rozpoznawać będzie, nie przyznałeś?

Jon. Tak.

Sokr. Azatem nie wszystko znać będzie rhapsodika podług mowy twojéj, ani też rhapsoda.

Jon. Wyjąwszy wzdy podobno te pewne rzeczy, mój Sokratesie.

Sokr. Pod *temi pewnemi rzeczami* zaś rozumiesz sprawy

innych sztuk, zdaje się. Lecz jakież to wzdy rozpoznawać będzie, skoro nie wszystkie?

Jon. Które, mniemam ja, przystoi głosić mężowi i które niewieście, które nadto niewolnikowi, które wolnemu, i wreszcie które rządzonemu i rządzcy.

Sokr. Czy mówisz, że które przystoi głosić rządzcy na morzu, gdy łódź miotana burzą, te lepiéj znać będzie rhapsoda od sternika?

Jon. Nie, lecz to to sternik.

Sokr. Ale które przystoi głosić przełożonemu nad chorym, rhapsoda też lepiéj znać będzie od lekarza?

Jon. Ani tego.

Sokr. Lecz które niewolnikowi przystoją, masz na myśli?

Jon. Tak jest.

Sokr. Naprzykład które, mówisz, przystoi wygłaszać skotarzowi łagodzącemu dziczejące woły, te rhapsoda lepiéj wiedzieć będzie niż pastuch wołów?

Jon. Gdzie zaś!

Sokr. Ale które przystoi głosić niewieście około grępłowania i przyrządzania wełny zajętéj?

Jon. Nie.

Sokr. Ależ przecię wiedzieć on będzie, co wypada mężowi dowodzącemu przemawiać na zachętę do wojowników!

Jon. Tak jest, takie rzeczy znać będzie rhapsoda.

Sokr. Cóż to? tedy rhapsodika będzie sztuką wojowniczą?

Jon. Wiedziałbym ja przynajmniéj, co wypada mówić dowódzcy.

Sokr. Bo i może znasz się na przewodniczeniu szykom, Jonie. Gdyż i znając się na sztuce konnéj i wraz na sztuce cytarzysty, rozpoznawałbyś dobrze ujeżdżone rumaki od źle wyćwiczonych; lecz gdybym cię wtedy zapytał: którążeż to

z tych dwóch sztuk, Jonie, rozpoznajesz dobrze ujeżdżone rumaki? przez którą li jeźdzcem jesteś, czy też przez którą cytarzystą? cóżbyś mi odpowiedział?

Jon. Przez którą jeźdzcem jestem, odpowiedziałbym.

Sokr. A więc i gdybyś dobrze na cytrze grających rozpoznawał przyznałbyś, że przez tę którą cytarzystą jesteś, a nie przez którą jeźdzcem, rozpoznajesz to.

Jon. Tak jest.

Sokr. Skoro tedy znasz się na sprawowaniu szyków, czyliż znasz się na tém jako biegły wódz, czy też jako wyborny rhapsoda?

Jon. Nie widzę w tém żadnéj różnicy. 541

Sokr. Jedną być mienisz sztukę rhapsody i wodza, a nie dwiema?

Jon. Mnie się jedną wydaje.

Sokr. Kto więc wybornym rhapsodą, ten i wybornym wodzem razem jest?

Jon. Jak najbardziéj, Sokratesie.

Sokr. A więc i kto wybornym wodzem jest, wybornym wraz rhapsodą będzie?

Jon. To znowu nie zdaje mi się.

Sokr. Ale tamto przecię zdaje ci się, to jest, że kto wybornym rhapsodą, ten i wodzem wybornym jest?

Jon. Zupełnie.

Sokr. Czyliż nie jesteś najwyborniejszym rhapsodą pomiędzy Grekami?

Jon. Niechybnie, Sokratesie.

Sokr. Ażaliż i wodzem najznamienniejszym między Grekami jest Jon?

Jon. Bądź przekonany o tém, Sokratesie; a tego, wyuczywszy się z dzieł Homera.

Sokr. Pocóż, pocóż tedy, przez Bogów, Jonie, w obojgu

najdzielniejszy między Grekami, i wódz i rhapsoda, deklamujesz wędrując pomiędzy Hellenami, a nie wodzisz ich do bojów? czy sądzisz, że z rhapsody złotym wieńcem otoczonego mnoga korzyść Grekom, z wodza zaś żadna?

Jon. Nasze miasto, Sokratesie, rządzone i przywodzone jest przez nas, i wcale nie potrzebuje naczelnika szyków, a wasze i Lakedemona nie wybrałyby mnie na dowódzcę, sami bo sobie wystarczać mniemacie.

Sokr. O najlepszy Jonie, nie znaszże to Apollodora z Kyziku?

Jon. Jakiegoż to Apollodora?

Sokr. Którego Atheńczykowie, jakkolwiek cudzoziemca, wielekroć już dowódzcą swoim obierali, tak samo Fanosthenesa z Andros i Heraklida z Klazomenów, których to oto miasto choć obcych, gdy okazali że godni są tego, i do naczelniczenia wojskom i do innych urzędów wynosi; Jona zaś z Efezu nie miałobyż ono wybrać na wodza i zaszczytami otoczyć, jeżeli się wyda zasługującym na to? nie Atheńczykamiż wyście to z dawnych czasów Efezianie,[1]) a Efez nad żadne miasto pośledniejszym? Atoli ty, Jonie, jeżeli z przekonania mówisz, że ze sztuką i umiejętnością sławić zdolen jesteś Homera, krzywdę mi wyrządzasz, który wzdy zapewniwszy, że wiele i pięknych rzeczy wiesz o Homerze i dodając że mi je okażesz, zawiodłeś mnie i daleko zostajesz po za tym pokazem, gdy ani jakiemi to są te rzeczy, w których biegłym jesteś, wypowiedzieć chcesz, chociaż ja oblegam cię prośbami; natomiast całkiem w Proteusza różnokształtnego przemieniasz się wywijając wzgórę i na dół, aż nareszcie wymknąwszy mi się wyjawiłeś się wodzem, a to na to: abyś mi nie pokazał, jak dzielnym jesteś w mądro-

[1]) Synowie Kodrosa, króla Aten, założyli jako osadnicy Efez.

ści Homerowéj! Jeżeli tedy ze sztuką znawcą jesteś, jako dopiero co mówiłem, Homera, i przyobiecawszy przekonać 542
o tém, nie dotrzymujesz słowa, krzywdzisz mnie. Wybieraj teraz które z dwojga chcesz pozostawić w naszéj wierze, czy żeś mąż niesprawiedliwy; czy: że boski.

Jon. Wielka różnica, miły Sokratesie; o wiele wzdy piękniejszą za boskiego uchodzić.

Sokr. To więc piękniejsze dostaje ci się od nas w udziele, Jonie, iże boskim a nie ze sztuką umiejętnym chwalcą Homera jesteś.

PLATONA MENEXEN.[1]

Osoby rozmowy: SOKRATES i MENEXENOS.

Sokrates. Z Rynku, czy zkądże to Menexenos?

Menexen. Z Rynku, Sokratesie, i to z Rady.

Sokr. Cóżeś ty w Radzie miał do czynienia? Albo też jawna, że sądzisz się już u kresu wykształcenia i miłośnictwa mądrości, i jako w tém dostatnio wyćwiczony ku większym sprawom zamyślasz się zwrócić i nad nami, o przedziwny, starszymi, w tym oto wieku jeszcze będący,[2] rządy objąć kusisz się, ażeby wzdy nie podupadł dom wasz, zawsze jakiegoś opiekuna nad nami dostarczający?

Menex. Jeżeli ty, Sokratesie, na to zezwalasz i radzisz, abym jął się rządów, będę się o nie ubiegał; jeżeli przeciwnie, zaniecham. Teraz wszakże przybyłem na Radę jedno wieścią wiedziony, iż zamierza wybrać męża, nad poległymi mówić mającego; bo wiesz, że gotują publiczne pogrzeby.

Sokr. Owszem, ale kogoż wybrano?

---

[1]) Przekład z edycyi *Im. Bekkera.*

[2]) Menexen był uczniem Ktezyppa, pochopnym do zwady, lecz niepospolitym mówcą, charakter jego skreślił Platon w *Lyzisie.* W téj tu rozmowie jako młodzieniec jeszcze nieco zarozumiały z sędziwym już Sokratesem występuje, który nie bez znaczenia acz delikatnie, zwłaszcza ten dodatek doń stósuje.

Menex. Nikogo, lecz odroczono do jutra; mniemam atoli że padnie los na Archina albo Diona.[1])

Sokr. Zaprawdę, Menexenie, piękną z wielu względów zdaje się poledz na wojnie. Bo i pięknego i wspaniałego dostępuje się pogrzebu, i choćby kto ubogim umarł, pochwałę zyskuje, gdyby nawet nikczemnym był, i to od mądrych i nie błacho wielbiących, ale w długim czasie mowy swe sposobiących, którzy nadto tak znamienicie sławią, że i to co jest i czego nie masz w każdym wynosząc a prze-
235 slicznie jakoś słowami zdobiąc czarują nasze dusze, i Miasto wraz zaszczytami udarzają na wszystkie sposoby: gdy nietylko poległych na wojnie, ale i przodków naszych wszystkich uprzednich i nas samych jeszcze żyjących chwalą; tak iż ja przynajmniéj, o Menexenie, wielbiony przez tych mężów, za każdą razą w nadzwyczajną zacność podrastam, i stoję zachwycony rozumiejąc, żem w téj chwili większym, szlachetniejszym i nadobniejszym stał się. A jak to po największéj części, towarzyszą mi i słuchają razem sprzymierzeńcy pewni gościnni, w obliczu których ja tedy wraz uroczystym się wydaję; bo i oni zdają mi się tak względem mnie jako względem reszty Miasta tego samego doznawać uczucia, iże większego je teraz podziwu godném sądzą jak pierwéj, a to wszystko przez krasomówcę. I to uczucie dumy pozostaje mi więcéj jak trzy dni i tak wrażliwie mowa i dźwięk mówcy wciska się w uszy, iż zaledwie czwartego lub piątego (dnia) dopiero przypominam się sam sobie i poznaję, w którém miejscu ziemi znajduję się, dotąd zaś mniemam nieledwo mieszkać na wyspach błogosławionych; takich to zręcznych mamy słów szafarzy.

Men. Zawsze ty, Sokratesie, żartujesz sobie trochę z tych

[1]) Znakomici dwaj mówcy, o których wzmiankę czyni Dionyziusz z Halikarnasu w dziele swém: De admiranda vi dicendi in Demosthene p. 1027.

mówców. Wszakże tą razą mniemam sam, że wybranemu nie nader się powiedzie; zgoła bo raptownie ten wybór wypada, tak iż podobno zniewolonym będzie przyszły mówca prawić bez przygotowania.

Sokr. Zkądżeż, mój dobry! Ma z nich każden w zapasie gotowe mowy, lubo i od ręki wyłonić coś podobnego nie tak trudna. Gdyby bowiem wypadało występować Ateńczykom w Peloponnezie, albo Peloponnezyjczykom w Atenach, tedyby dzielnego potrzeba mówcy, ażeby przekonał i zajaśniał; kiedy przecież ktoś między tymi tu w szranki wybiega, których oraz chwali, nic podobno wielkiego prawić tutaj dobrze.

Men. Nietrudném myślisz, Sokratesie?

Sokr. Bynajmniéj, na Zeusa!

Men. Czy sądzisz się zdolnym mówić sam, gdyby wypadało i gdyby cię Rada wybrała?

Sokr. I ja, nic dziwnego, Menexenie, gdybym potrafił mówić, który przecież mam wcale niepoślednią nauczycielkę wymowy, ale owszem która i innych i wielu ukształciła mówców, a jednego nad wszystkich Greków, Peryklesa syna Xantippa.

Men. Któraż to, alboż widna że Aspazja?

Sokr. Tak jest, ona i Konnos, syn Metrobijosa: to bo- 236
wiem moi dwaj mistrze, jeden w muzyce, druga w krasomówstwie. Tak tedy karmionemu mężowi żaden dziw, dzielnym być władzcą słowa. Ale i ten, któryby mniéj dobrze jak ja był wychowanym, w muzyce od Lamprosa ćwiczony, w krasomówstwie przez Antifonta Rhamnuzyjskiego, przecieżby zdolnym był sławiąc Ateńczyków w Atenach zebrać oklaski.

Men. I cóżbyś ty powiedział, Sokratesie, gdyby ci wypadło mówić?

Sokr. Sam tak od siebie może nic, ale słuchałem jeszcze wczoraj Aspazją dokończającą pogrzebowéj mowy na tych tu poległych. Dowiedziała się bowiem tego co mówisz, to jest że Ateńczykowie zamierzają wybierać mówcę; zatem częścią bez przysposobienia zaraz prawiła przedemną, coby powiedzieć wypadało, częścią ułożone i wyćwiczone dawniéj ustępy, jak mi się zdaje, odłamki pewne z mowy pogrzebowéj Peryklesa[1]) wtedy pochwycone i w jedność znitowane powtarzała.

Men. Czy potrafiłbyś przypomnieć sobie, co mówiła Aspazja?

Sokr. Jeżeli nie zawinię; boć od niéj saméj uczyłem się i zaledwo chłosty nie brałem, gdy tu i owdzie coś zapominałem.

Men. Czemuż już nie powtarzasz?

Sokr. Ależ, żeby się nie gniewała mistrzyni, iże rozgłaszam jéj mowę.

Men. Bynajmniéj, Sokratesie, tylko praw, bo bardzo mi dogodzisz, czy to Aspazji czy którego innego pracę mi podając, mów jedno.

---

[1]) Rzeczywiście też następująca mowa Aspazji bardzo przypomina sławny ów, a zachowany nam w drugiéj księdze wojny peloponnejskiéj przez Thukydidesa, λόγος ἐπιτάφιος Peryklesa, powiedziany w Keramiku na pogrzebie poległych w bojach: ale może ona oraz posłużyć, i to nie tylko za komentarz do tamtéj, jak wszystkie mowy przez Thukydidesa przytaczane, odznaczającéj się aż do niezrozumiałości nieraz posuwaną chęcią jak najkrótszego wysławiania się, lecz także, jeśli się nie mylę, za skrytą a poprawczą redakcją, że tak powiem, panegiryku Peryklesowego. Nieobeznanym zresztą, jeszcze ten dodatek: że zwyczajem było w Atenach chowania co rok publicznie zmarłych na placach bitew, na których pochwałę przez władzę umyślnie wysadzony oborem mówca wypowiadał tak zwaną mowę ponadgrobną (λόγος ἐπιτάφιος). Uroczystość tę, przy któréj Perykles właśnie takim wyznaczonym był tłomaczem uczuć pozostałych, z którego to polecenia tak znakomicie się wywiązał, obszernie opisuje Thukidides wzwyż przytoczony, w księdze II, rozdz. 34 — 47 swojéj historyi.

Sokr. Lecz może mnie wyśmiejesz, gdy ci już jako starzec wydam się bawić błachościami.

Men. Jak najmniéj, Sokratesie, tylko mów pod każdym względem.

Sokr. Toć trzeba, a jeszcze ciebie zadowolnić, o mało bo niedogodziłbym ci, gdybyś mi kazał rozebrać się i tańczyć, skoro sami jesteśmy. Słuchaj więc. Podjęła tedy, jak mi się zdaje, słowo, poczynając od samych poległych w ten sposób.

„W uczynku tedy dzierzą ci oto tutaj, co im od nas przystało, czego dostąpiwszy udają się przeznaczoną przedwiecznemi wyroki drogą, uroczystym pochodem publicznie zaszczyceni przez Miasto, i z osobna przez swoich; mową zaś oddać jeszcze ozdobę mężom, i prawo nakazuje i powinnością jest; z mowy bowiem nad dzieły dzielnie dokonanemi pięknie wypowiedzianéj pamięć i zaszczyt działaczom przybywa od słuchaczy. Potrzeba takiéj tutaj (mowy), która pomarłych wystarczająco uwielbi, żyjących przychylnie upomni, potomkom ich i braciom cnotę tychże naśladować poleci; ojców zaś i matki, i jeżeli którzy z starszych pozostają jeszcze, pocieszy. Zkądżeż nam taka mowa wyjawi się? Alboli zkądże to jak należy poczniemy sławić mężów dziel- 237
nych, którzy za życia ucieszali swą odwagą swoich, a śmierć za ocalenie żyjących zamienili? Wydaje mi się konieczną po konieczności rzeczy, jako dobrymi zrodzili się, tak i chwalić onychże: dobrymi zaś byli, ponieważ poczęcie z dobrych wzięli. Zacny ród ich tedy nasamprzód uwielbmy, następnie wychowanie i ćwiczenie, do tych dokonanie czynów przystósujemy okazując, jak piękném i godném tamtych je przedstawili. Do zacności więc rodu nasamprzód dopomógł im początek ojców nie przybyszowym będący, ani tychże potomków jako przesiedlonych w krainie, gdy sami

zkądinąd przybyli, wskazujący, ale jako tubylców i po prawdzie w Ojczyznie zamieszkujących i żyjących, niekarmionych przez macoszą jak inni, ale przez macierzystą ziemię w któréj bytowali, a teraz po zgonie spoczywających w rodzinnych miejscach téj, która ich urodziła, wykarmiła i przyjęła. Najsłuszniejszą zatem najprzód poczcić matkę samą, z tém bowiem łączy się poczczenie ich własnéj zacnorodności.

Jest przecież godną ta kraina, ażeby od wszystkich ludzi uwielbianą była, nietylko od nas; tak z wielu innych względów, jako z tego pierwszego i najwalniejszego, że jest Bogom miłą. Świadczy naszéj mowie zwada i rozsąd Bóstw, które o nią spór wiodły.[1]) Którą tedy Bogowie pochwalili, jakżeżby ta od przewszystkich ludzi sprawiedliwie sławioną nie była? Drugą przynależną jéj chwałą ta będzie podobno, że w czasie owym, w którym cała ziemia wynurzyła się na powierzchnią i różnorodne twory wydawała, zwierzęta dzikie i skoty, w tymże nasza niepłodzącą dzikich zwierząt i czystą od nich okazała się, wybrała zaś z istot i wyłoniła człowieka, który poznaniem przewyższa wszystkie inne i wyłącznie czci sprawiedliwość i Bogów. Wielkim dowodem twierdzenia, że ta kraina praojców tych poległych i naszych urodziła, w téj prawdzie, że wszelka rodzicielka dostatni dzierży pokarm, dla tego co na świat przyniosła. Czém wszakże wydaje się prawdziwa lub podrzucająca dziecię matka, niemająca zdrojów wyżywienia dla płodu. To téż stawia ten dowód dostatecznie nasza ziemia i matka, jako rodzicielka ludzi: jedna bo z wszystkich i pierwsza w owych czasach strawę ludzką na jaw wyniosła w owocach pszenicy
238 i jęczmienia, czém najwyborniéj i najlepiéj płuży rodzaj ludzki, jako istotna matka tego żywotworu. Wszakże bar-

[1]) Odnosi się do powieści mithycznéj, że Bogowie losami podzielali kraje; Attykę wybrali, *Pallas i Pozeidon.*

dziéj jeszcze na rzecz ziemi jak niewiasty te poznaki przyjmować przystoi; nie ziemia bowiem niewiastę, ale niewiasta ziemię naśladuje zachodzeniem w brzemienność i rodzeniem. Tego zatem owocu ziemia nasza nie zajrzała innym, lecz owszem udzieliła. Następnie twór oliwy, obronę znojów, wydobyła dla swoich dzieci. Wykarmiwszy je i w wzrost pomnożywszy aż do dojrzałości, na przewodników i nauczycieli, Bogów im sprowadziła, których imiona tutaj godzi się pominąć; wiemy bowiem, którzy to żywot nasz usposobili do codziennego bytu, pierwsi nas przyzwoitych sztuk wyuczywszy, a do straży nad krainą broni nabytek i jéj użycie wskazawszy.

Zrodzeni i tak wychowani ojcowie tych tu, mieszkali sprawieni w ustawodawstwo, o którém stósowna wspomnieć po krótce. Ustawodawstwo bowiem karmicielką jest ludzi, piękne dobrych, przeciwne nikczemnych. Jako więc w pięknych rządach wychowani zostali poprzednicy nasi, konieczną jest wyświecić; dla których to i oni dobrymi byli i dzisiaj żyjący, których ci tu oto polegli synami są. To samo ustawodawstwo tedy co teraz i wtedy istniało, rząd najprzedniejszych (arystokracja), w kórem przez wszystek czas od owego żyjemy po największéj części. Zowie je przecież jeden ludowładztwem (demokracją), inny jak mu się podoba, inaczéj; jest ono atoli po prawdzie, *z uczczeniem ludu panowaniem najprzedniejszych.* Królów bowiem zawsze posiadaliśmy, jakkolwiek owowieczni z rodu, dzisiajsi z wyborów powstają; lecz przemożny w władaniu Miastem po większéj części lud, wszakże władze i moc oddaje on zawsze najlepszymi zdawającym się, a nie usuwany jest nikt ani z powodu niemocy, ani ubóstwa, ani niskiego pochodzenia przodków, ani też pomiędzy przeciwne godności pomieszczonym, jako to widzimy w innych miastach; lecz jedna jest granica:

uznany za mądrego lub dobrego, włada i rządzi. Powodem zaś tego ustawodawstwa u nas jest równość rodu. Inne bowiem miasta z różnoplemiennych ludzi i niewłaściwych urządzone zostały, tak iż i ich ustawodawstwa niewłaściwe, tyranie lub rządy pojedyńczych (oligarchie); mieszkają tedy z sobą jedni za niewolników, drudzy za panów siebie uważając; my zaś i nasi, z jednéj matki wszyscy bracią wyro-
239 dziwszy się, nie pożądamy ani niewolnikami ani panami być siebie, lecz równorodność nasza przyrodzona równouprawnienia i w ustawach szukać nas zmusza, i żadnemu drugiemu między sobą nie ustępować jak tylko w chwale, cnoty lub rozumu.

Ztąd to też w wszelkiéj wykarmieni wolności ojcowie tych tutaj i nasi i oniż sami a pięknie zrodzeni, wiele rozgłośnych między wszystkich ludzi dzieł dokonali i z osobna i publicznie, uznawszy za obowiązek walczenia za wolność z Grekami za Greków, a z Barbarami w obronie wszystkich Hellenów. Jaki tedy stawiali opór, gdy Eumolpos i Amazony naszli krainę i jeszcze dawniejsi od tych, i jako posiłkowali Argejom naprzeciw Kadmejczykom, a Heraklidom naprzeciw Argejom; to godnie opowiedzieć czas nie dozwala, i oraz poeci cnotę ich już dostatecznie pieśniami wynuciwszy, na wszystkie pokolenia rozgłosili; gdybyśmy więc usiłowali gołą mową to samo zdobić, wnetbyśmy w drugim pono rzędzie pokazali się (t. j. pośledniejszymi). Tę sprawę zatem z téj przyczyny niechać mi się zdaje, skoro i mają odpowiednią nagrodę; o których przecież ani poeta właściwego godnym nie powziął mniemania, i które dotąd w zapomnieniu pogrzebane, o tych okazuje mi się konieczną wspomnieć z uwielbieniem i wyzwaniem innych, ażeby w pieśni i inne rodzaje poezyi zamieścili je, odpowiednio działaczom. Stoją zaś na czele tych czynów, o których

mówię, następujące: Persów przewodniczących Azyi a ujarzmiących Europę, powstrzymali potomkowie téj oto ziemi a Rodzicy nasi, których to téż słuszna i konieczna nasamprzód wymienić wspomnieniem i cnotę ich posławić. Trzeba ją wszakże widzieć, jeźli kto ma nadobnie poczcić, przeniesionemu w one czasy, kiedy cała Azya służyła trzeciemu już królowi, z których pierwszy oswobodziwszy Persów, swoich współobywateli, dzielnością ducha wraz panów ich Medów podwładnymi uczynił i nad resztą Azyi aż do Egyptu zapanował, syn zaś jego nad Egyptem i Libiją, jak daleko podołał w niéj postąpić, trzeci nareszcie Daryusz lądem aż do Skythów panowanie rozciągnął, nawami zaś nad morzem zadzierzał i nad wyspami tak, że nikt nie pożądał stawić mu czoła: zdania wszystkich ludzi spętanemi zostały; 240
tyle tak wielkich i bitnych pokoleń ujarzmiła była moc Perska. Oskarzywszy nas tedy i Eretrejczyków Dariusz, pozornym powodem, że czychaliśmy na Sardes, i wyprawiwszy pięć kroć sto tysięcy na łodziach i nawach, a okrętów trzysta pod wodzą Datisa, nakazał mu wracać przywodzącemu jeńcami Eretryjczyków i Ateńczyków, jeżeli chce zatrzymać głowę swoją.

Ten popłynąwszy do Eretryi na mężów, którzy najsłynniejszymi w sprawach wojny między ówczesnymi Grekami byli i nie szczupli, tychże w trzy dni poczynił niewolnikami, splądrował wraz ich krainę, ażeby żaden nie uratował się ucieczką, następnym sposobem. Żołnierze jego przybywszy na granice ziemi Eretryjskiéj, od morza do morza rozciągnąwszy się i związawszy ręce, przebiegali całą krainę, ażeby mogli donieść królowi iż żaden mieszkaniec im nie wysunął się. Z tém samém usposobieniem z Eretryi do Marathonu przybili, jak gdyby przygotowaném już było dla nich, iżby i Ateńczyków w tę samą konieczność spętawszy,

uprowadzili wraz z Eretryjczykami. Gdy to się działo, częścią przysposobiało, Eretryjczykom żaden z Greków, ani Ateńczykom, wyjąwszy Lakedemończyków, pomocy nie przynosił. Ci wszakże nazajutrz po bitwie przybyli, inni wszyscy przerażeni, przenosząc ocalenie chwilowe, pokoju pilnowali. W tym to tutaj czasie zrodzony, mógłby był poznać, jakimi okazali się cnotą owi co pod Marathonem przyjęli potęgę Barbarów i skarcili wyniosłość całéj Azyi i pierwsi wystawili znaki zwycięzkie nad Barbarami, przewodnikami i nauczycielami stawszy się innym, jako nie jest niezłomną moc Persów, lecz, że wszelkie tłumy i wszelkie bogactwo męztwu ustępuje! Ja tedy twierdzę, że oni mężowie nietylko ciał naszych rodzicielami są, ale i wolności naszéj i przewszystkich na lądzie tym stałym; na ono dzieło bowiem obzierając się, i w następne walki za wolność puszczać odważali się Grecy, uczniami mistrzów Marathońskich zostawszy. Pierwsze więc wieńce mowy owym nakładać
241 należy, drugie wszakże pod Salaminą i pod Artemizjum rozprawiającym się na nawach i zwyciężającym. Bo i o tych mężach wieleby było do powiedzenia, i jakie niebezpieczeństwa wytrzymali na lądzie i morzu idące na nich, i jak je odparli; lecz ja o jednym czynie, który mi się pomiędzy temi najpiękniejszym wydaje, tylko namienię, to jest: że dopełnili dzieła Marathońskiego. Marathońscy bowiem mężowie tyle jedno pokazali Hellenom, że możebną jest na lądzie bronić się naprzeciw Barbarom, nie wielu naprzeciw tłumom; czy i na okrętach? to jeszcze niewiadomém było, i jeszcze dzierzeli Persowie sławę niezwyciężonych na morzu i liczbą i bogactwem i sztuką i siłą. To więc godzi się wysławić o mężach, którzy wówczas na nawach rozprawili się, że odjęli Grekom ciążącą na nich obawę i uwolnili ich od trwożenia się przewagi okrętów i ludzi. Od obojga przecież,

tak od onych lądowych pod Marathonem, jako od tych morskich zapaśników pod Salaminą, przypada słusznie wychowanie innych Hellenów, że i od pierwszych i od drugich wzięli naukę i wzwyczajenie się nie lękania odtąd Barbarów. W trzeciém miejscu kładę dzieło pod Platejami, i liczbą i cnotą ocalające Grecyą, już spólne Lakedemończykom i Ateńczykom. Otóż największe i najtrudniejsze niebezpieczeństwo ci wszyscy odwrócili, i dla téj to odwagi i teraz tu od nas są wielbieni i w następnym czasie będą od potomnych. Po tych wypadkach wiele jeszcze miast greckich było po stronie Barbarów, i o samym zwiastowano królu, iż zamierza powtórnie pokusić się na Hellenów. Sprawiedliwą tedy abyśmy i o tych wspomnieli, którzy dziełom poprzedników dopełnienie oswobodzenia przydali, wyczyściwszy i wyrugowawszy wszelkie barbarzyństwo z morza. Byli to zas owi co nad Eurymedontem na nawach bój stoczyli, co do Kypru wyprawę podjęli, co do Egyptu popłynęli i w mnogie inne strony, o tych należy namienić i wdzięcznością ku nim przejąć się, iże trwogę wrazili królowi, aby nad własném odtąd czuwał bezpieczeństwém, a nie czychał na zgubę Hellenów.

I ta to wojna przez całe Miasto przewalczoną została za 242
wolność jego obywateli i innych jednéj mowy używających naprzeciwko Barbarom; gdy zaś pokój nastąpił i Miasto czci doznawało, przyszła na nie, (co zwykło spotykać w powodzeniu zostających) najprzód zazdrość, z zazdrości zaś nienawiść. Owoż, co to oto Miasto mimowolnie w zapasach z Hellenami postawiło. Gdy zatém wszczęła się wojna, spotkali się nasi za wolność Bojotów walcząc pod Tanagrą, a gdy wątpliwie wypadła walka, rozsąd dały następne wypadki: ci (t. j. Lakedemończykowie) bowiem uszli, porzuciwszy tych, którym posiłkowali, nasi zaś dnia trzeciego

w Ojnofytach zwycięztwo [1]) odniósłszy, nieprawnie wygnanych sprawiedliwie napowrót do miasta odwołali. Ci to wzdy pierwsi po wojnie Perskiéj Grekom już za wolność naprzeciw Grekom pomocnicząc, mężami dzielnymi stawszy się i oswobodziwszy tych, którym pomoc przynieśli, pod tym pomnikiem przez to Miasto uczczeni, pierwsi złożeni zostali. Gdy późniéj wielkie zawrzały zapasy, i wszyscy Hellenowie za broń uchwycili i krainę pustoszyli i niegodnie odpłacali się Miastu; tedy pogromiwszy ich w bitwie morskiéj nasi wojownicy, i zabrawszy w niewolę pod Sfagią [2]) przywódzców Lakedemońskich, choć ich mogli śmiercią ukarać, przebaczyli im, zwrócili jeńców i pokój zawarli, sądząc, że naprzeciw równoplemieńcom aż do zwycięztwa tylko bojować należy, a nie dla zapalczywości pojedyńczego miasta ogół Hellenów gubić; przeciwko Barbarom zaś aż do zagłady. Tych tedy mężów godzi się powielbić, co tę wojnę przebywszy leżą w tych grobach, ponieważ pokazali, gdyby kto zachwiewał się w zdaniu, ażali w dawniejszéj wojnie naprzeciwko Barbarom nie inni pewni dzielniejszymi byli od Ateńczyków, żeby fałszywie wzruszał swoje mniemanie. Ci bowiem tutaj nieprawdę tego okazali, zrokoszowaną Grecyę wojną opanowawszy, przewodniczących innym Grekom pod władzę swą podbiwszy, i z którymi niegdyś Barbarów społem pokonali, tych z osobna sobie powolnymi uczyniwszy. Trzecia wojna po tym pokoju niespodzianie i groźnie wybuchła, w któréj wielu dzielnych głowy położywszy
243 tutaj spoczywa, wielu na Sycylii bardzo mnogie zwycięztwa

[1]) Thukyd. I, 108.

[2]) Tak zwała się drugiem mianem słynna w dziejach wojny peloponnejskiéj wyspa Sfakterja, jak pisze Strabon (VIII, p. 346. Bas.) „Przyległa, mówi on, nie daleko Pylos wyspa *Sfagia*, ta sama także *Sfakterją* zwana, około któréj żywo ujętych trzystu mężów ze swoich utracili Lakedemończykowie obsaczonych przez Ateńczyków.“

znaki wzniósłszy za wolność Leontinów, którym posiłkując dla przysiąg,[1]) popłynęli w owe okolice, dla odległości przecież drogi morskiéj w niedostatek podawszy rodzinne Miasto, gdy im służyć nie mogło, tém zbici na sile, niefortunności ulegli: tych wrogowie i przeciwnicy oręża[2]) większą chwałę dzierzą umiarkowania i cnoty nad przyjaciół innych: wielu w bojach morskich nad Hellespontem, w dniu jednym wszystkie nawy wrogów zabrawszy, wiele nadto innych pokonali. Przez grozę zaś i nadspodzianość wojny téj to rozumiałem, iże do tego stopnia współzawodnictwa naprzeciw Miastu naszemu zapędzili się inni Hellenowie, że aż nie wzdrygnęli się do najnienawistniejszego króla wyprawiać poselczych heroldów, i którego społem z nami wyrzucili z kraju, tego z osobna znowu barbarzyńcę sprowadzać napowrót na Greków, i zgromadzać naprzeciw temu tu Miastu wszystkich Hellenów i Barbarów. Ale tu téż zajaśniała siła i cnota Miasta. Gdy bowiem mniemano że już pogromioném jest na głowę, a okręta pod Mityleną obsadzone były, obywatele pomoc niosąc na sześćdziesięciu nawach, sami wstąpiwszy na pokłady i jednogłośnie najdzielniejszymi mężami stawszy się, powaliwszy wrogów, oswobodziwszy sprzymierzeńców, nie zasłużonemu ulegając zatém losowi, nie wyłowieni z morza,[3]) tutaj spoczywają. Tych zawsze pamięci podawać i sławić należy: przez ich bowiem odwagę zwycięzcami zostaliśmy nietylko w ówczesnéj bitwie morskiéj, ale w całéj

[1]) Leontinowie mieli z Ateńczykami z dawna zawarte układy wzajemnéj pomocy. Thuk. III, 86.

[2]) Nie wiadomo, do kogo to Platon odnosi.

[3]) Są to rozbity, których ciał pod wodzą trierarchów ówczesnych w Atenach, Theramenesa i Thrazybula, wyznaczonych do tego przez władzę, nie zdołano wyłowić z morza. Patrz Xenofonta Historyą Grecyi, VI, p. 42, który tamże powiada: „dla tego to jako rozbitowie pogrzebieni zostali.“

dalszéj wojnie, gdy Miasto sławę zyskało niezdobytego nigdy, przez wszystkich nawet ludzi. I sprawiedliwie ją zyskało, gdyż własną zatratą upadamy, a nie przez innych; nie pokonalnymi bo do dziś dnia jesteśmy przez tamtych; ale sami siebie przemogliśmy i zbezwładnili. Gdy zatém cisza i pokój z obcymi nastąpił, domowe boje tak znowu między nami rozewrzały, że, gdyby przez losy naznaczoném było ludziom rokoszować, niktby inaczéj chorem swego Miasta nie zapragnął. Jakżeż to przychylnie i poufale i nad oczekiwanie innych Hellenów, zadawali się z sobą obywatele Pireju i Miasta, i wojnę naprzeciw owym w Eleuzinie jak-
244 żeż umiarkowanie załagodzili! A tego wszystkiego nie co innego przyczyną jak ono prawdziwe pokrewieństwo, przyjaźń trwałą i jednoplemienną, nie słowami lecz czynem zdarzające. Trzeba atoli i o tych w téj wojnie bratnią ręką poległych zachować wspomnienie i jednać ich, czém możem, błaganiami i ofiarami w takich okolicznościach przygodnemi, do zwycięzcy ich prośby wznosząc, skoro i myśmy się pojednali. Nie z nikczemności bowiem ani z nienawiści jęli się siebie, lecz nieszczęściem ośmieni. Świadkami tego jesteśmy sami przy życiu pozostali: tymi samymi bowiem będąc rodem co oni, przebaczenie wzajem bierzem i dajem za to, cośmy uczynili i ucierpili wzajem.

Gdy zatém zupełne między nami stanęło przymierze, Miasto wiodło pokój, przebaczając Barbarom, gdy klęski poniosłszy od niego, nie leniwo je odpierali, lecz oburzone na Greków, pomnąc jaką mu za doznane dobra odpłacili podzięką, zespoliwszy się z Barbarami, wydarłszy mu nawy, które ich niegdyś ocaliły, i mury zburzywszy, za to żeśmy ich grodom upaść nie dozwolili. Postanowiwszy tedy Miasto nie bieżeć już w obronie Grekom, czy to wzajemnie się ujarzmiającym czy przez Barbarów, w tym stanie trwało.

Kiedysmy przecież w tym rozmyśle zostawali, Lakedemończykowie rozumiejąc, żeśmy obrońcy wolności już upadli, i że już ich dziełem teraz niewolnikami uczynić innych, ku temu się rzucili. Ale pocóż mi mowę przeciągać? Ani starodawne ani wielu pokoleń sprawy podobno wymieniałbym, które zatém nastąpiły. Sami bo wiemy, jak przerażeni przyszli w potrzebę pomocy naszego Miasta pierwsi między Grekami, Argeje, Bojoty i Korinthianie, ale co najwięcéj Boskiém ze wszystkiego, że i król Persów do tego stopnia ucisku przywiedzionym został, iż nie pozostało mu zkąd inąd więcéj wybierać ocalenia, jak z tego grodu tutaj, który tak chętnie wprzódy podkopywał. A gdyby wzdy zapragnął kto słusznie pomówić Miasto, o to jedno sprawiedliwie by je pomówił, że zbyt litującém zawsze i sługą uciśnionego okazywało się. To też i w onym czasie nie podołało wytrwać stanowczo i dotrzymać co postanowiło było, lecz wzruszyło 245
się i dało pomoc, i jednych Hellenów samo posiłkując, uwolniło od jarzma, tak iż swobodnymi powstali, dopóki sami się znowu w służby nie podali nawzajem, Królowi zaś samo pomocy dać nie odważyło się, wstydząc się znamion zwycięskich Marathonu, Salaminy i Platejów, tylko zbiegom i ochotnikom jednym dopuściwszy posiłkować, jednozgodnie go wybawiło. Wszakże otoczywszy się murami na nowo i okręty zbudowawszy, przyjęło bój, do którego zmuszoném zostało, i w obronie Paryjczyków walczyło z Lakedemończykami. Ale król ulękłszy się Miasta, gdy ujrzał Lakedemończyków w zapasach morskich ulegających, i pragnąc wyłamać się od przymierza, zapytywał Greków na stałym lądzie, których mu przedtém Lakedemończycy wydali, ażali ma pomocniczyć nam i innym sprzymierzeńcom, sądząc że nie przyzwolą na to; aby tedy pozorny powód miał do odpadnięcia od nas. I nie zawiódł się na innych sprzymie-

rzencach — chcieli mu bowiem uledz oni, i zobowiązali się i zaprzysięgli Korinthianie, Argejowie, Bojotowie i inni sprzymierzeńcy, że mu poddadzą Greków na stałym lądzie, jeżeli pieniędzy im dostarczy — my jedni nie odważyliśmy się ani wydać ani zaprzysięgać.

Taki to rdzeń tego Miasta zacnym, wolnym, mocnym i zdrowym jest i z przyrodzenia nienawistnym barbarzyństwu, dla czystości swéj helleńskiéj i niezmięszania z Barbarami. Ani bowiem Pelopowie, ani Kadmosowie ni Egyptosowie ni Danaosowie, ani żadni inni wielu z pochodzenia Barbarowie, a z obyczaju tylko Grecy, nie mieszkają pomiędzy nami, lecz sami jedno Hellenowie, nie pomięszani Barbarzy, dzierzemy tę tu ziemię, zkąd czysta nienawiść wpoiła się Miastu do cudzoziemskiego przyrodzenia.

Atoli samotnymi ujrzeliśmy się powtórnie, iżeśmy nie chcieli sromotnego i bezbożnego dzieła dokonać, Greków na łup wydając Barbarom. Wróciwszy tedy w to samo położenie, na którém dawniéj pogromionymi zostaliśmy, z pomocą Boga lepiéj jako wtenczas zakończyliśmy zapasy: bo i nawy i mury dzierząc i nadto osady nasze, uwolnieni zostaliśmy od wojny; z taką gotowością odstąpili od nas i nieprzyjaciele. Mężów wszakże dzielnych i w téj wojnie pozbawieni zostaliśmy, jednych między cieśniny Korinthu za-
246 partych, drugich pod Lecheon zdradą ujętych. Znamienitymi przecież i owi co Króla oswobodzili i Lakedemończyków z morza wyparli. Tych ja waszéj przywodzę pamięci, a wam przystoi uwielbić i wieńczyć takich mężów.

I toż to są dzieła mężów tutaj spoczywających i naszych, którzykolwiek w obronie tego Miasta polegli, liczne są i piękne te, które przytoczyłem, liczniejsze daleko i nadobniejsze te, o których się nie wspomniało; mnogie bo dni i noce nie dostarczyłyby, ktobykolwiek wszystkiego pragnął do-

pełnić. Tego więc pamiętnemu każdemu z nas mężowi, napominać należy potomków tychże, ażeby, jakoby na bojach, nie opuszczali stanowiska przodków, ani w tył nie cofali się, ulegając nikczemnocie. To też i ja, o dzieci mężów dzielnych, i teraz zachęcam was i w dalszym czasie, kiedykolwiek którego z was napotkam, będę przypominał i zachęcał, ażebyście pożądali stawać się jak najlepszymi; w obecnéj wszakże chwili obowiązany jestem wypowiedzieć, co nam wasi Ojcowie idący na niebezpieczeństwa wam pozostałym obwieścić polecili, gdyby ich coś niefortunnego spotkało. Powiem tedy wam, com od nich wtenczas zasłyszał, i coby teraz, moc odzyskawszy, z przyjemnością wam sami powtórzyli, a wnioskuję z tego co wtedy mówili. Zgoła więc mniemać wam należy, iż to, co wam zwiastuję, z własnych ust ich przyjmujecie. Te były ich słowa:

O dzieci! iże z dobrych ojców pochodzicie, sama ta obecność oto wskazuje. Gdy nam wolno było pędzić żywot niepiękny, wybraliśmy raczéj pięknie umierać, niżeli was i następców w sromotach osadzać, niżeli ojców naszych własnych i cały ród dawny pohańbiać, sądząc że nie powinien żyć ktokolwiek swoją krew splugawił, i że temu ani którykolwiek z ludzi ani którykolwiek z Bogów przyjacielem ni na ziemi ni pod nią po zgonie. Trzeba wam tedy pomnym na nasze przestrogi, jeżeliście się czém inném zabawiali, ćwiczyć się odtąd w cnocie, przekonanymi będąc, że téj pozbawione, wszelkie nabytki i zajęcia, podłe i nikczemne. Ani bowiem bogactwo przynosi piękność posiadającemu je z niemęztwem — dla innego nie dla siebie takowy w złoto obfituje — ani piękność ciała i siła w bojaźliwym i podłym mieszkające nadobnemi się wydają, lecz przeciwnie, a wyraźniejszym sprawiają kształt posiadacza swego i jaskrawiéj wyjawiają niedołężność jego; i wszelka

246 umiejętność oddzielona od sprawiedliwości i reszty cnoty, niegodziwością a nie mądrością przedstawia się. Dla tych powodów po pierwsze, po ostatnie, po wszelkie zgoła, całą usilność w to kłaść starajcie się, ażebyście jak nabardziéj przewyższali siebie i poprzedników swych dobrą sławą; jeżeli nie chcecie, to wiedzcie, że nam, jeżeli was cnotą zwyciężymy, zwycięztwo to zakałę przyniesie, przegrana, jeżeli wam ulegniem, szczęśliwość. Najłacniéj zaś ulegniemy, a wy zwycięzcami zostaniecie, jeżeli uzdolnicie się nie nadużywać sławy przodków ni jéj rozpraszać, przeświadczywszy się, iż mężowi mniemającemu coś znaczyć nic nie jest niecniejszém, jak kiedy do czci się przedstawia nie sam przez siebie, lecz znamienitością przodków. Posiadać bowiem synom zaszczyty rodziców, piękny i okazały to skarb; używać zaś i zamożności i cześci dziedzicznych, a nie przekazywać ich następcom, sromotą i niemęzką sprawą, wynikającą z niedostatku własnych nabytków i zacności. Otóż jeżeli tego pilnować będziecie, jako przyjaciele do przyjaciół do nas przybędziecie, kiedy was los przypadający tudotąd wyprawi: zaniedbujących tego i spodlonych, żaden was przychylnie nie powita. Do synów tę tu zwracamy mowę.

Ojców zaś waszych, którym pozostali, i matki, bezprzestannie pocieszać mi należy, ażeby jak najłatwiéj ponosili nieszczęście, gdy na nich przypadło, a nie współjęczeć z nimi — nie współsmucącego się bowiem pożądają, dosyć im dostarcza tego los niefortunny — lecz lecząc ich rany i łagodząc stawiać przed ich pamięcią winienem, że czego największego błagali od Bogów, w tém ich wysłuchali. Nie prosili bowiem, aby nieśmiertelnymi byli ich synowie, lecz dzielnymi i słynnymi; tych dóbr najwyższych dostąpili. Wszystko zaś nie łacno człowiekowi śmiertelnemu w jego żywocie po myśli układać się może. Otóż znosząc mężnie przygody, rzeczy-

wiście ojcami mężnych synów wydawać się będą i sami; ulegając, nastręczą podejrzenie, że albo nie są naszymi albo że wielbiący nas kłamią. Nie powinno zaś ani jedno ani drugie mieć miejsca, ale owi przed wszystkimi innymi naszymi być czynem sławicielami, stawiając z siebie widok prawdziwych ojców, mężów męzkich synów. Starodawne ono przysłowie „*nic nadto*," piękną treść zawierać zdaje się, bo rzeczywiście prawdę wypowiada. U którego bo męża 249
wszystko co do szczęścia prowadzi lub w pobliże onegoż, na nim samym się opiera, a nie u innych zawieszone jest, których powodzenia lub klęski, i sprawy jego chwiaćby się zmuszały; ten najwyborniéj usposobił życie, ten jest roztropnym, ten mężnym i rozumnym: ten posiadając dostatki i dzieci, porówno jak postradawszy je, powolny będzie najbardziéj owemu przysłowiu: ani zbyt radującym się ani zbyt trapiącym nie okaże się, dla tego, że zaufał sobie samemu. Takimi pragniemy aby i nasi byli, i chcemy, mówimy i przedstawiamy siebie samych takimi, nie oburzając się, ni zbytniéj trwodze podając się, gdy naraz nieżyć nam wypada. Prosimy tedy i ojców i matki, aby tym samym umysłem przejmując się, resztę żywota spędzali i wiedzieli, że ani płacząc ani jęcząc nad nami, nie dogadzają nam najbardziéj, lecz jeżeli jest jakie czucie zmarłym od żyjących, taki najniemilszymi nam będą siebie poniżając i trapiąc się nieszczęściem: łagodnym i umiarkowanym żalem jedynie nam przyjemnymi staną się. Zawodom bo naszym ten już kres pozostanie, który wzdy najpiękniejszy jest dla ludzi, tak iż zdobić je raczéj niż opłakiwać przystoi; żonami zaś naszemi i dziećmi opiekując się, wychowując je, i ku téj stronie umysł zwracając, i najłacniejsze zapomnienie nieszczęścia odzierzać i żyć piękniéj i przyzwoiciéj, a nam pożądaniéj będą.

Na tém ograniczamy obwieszczenia nasze do swoich. Mia-

stu zaś radzibyśmy polecić, ażeby ojców i synów naszych wzięło pieczołowitość, tych wychowując nadobnie, tamtych godnie żywiąc w starości; ale wiemy naprzód, iż chociażbyśmy nie polecili tego, i bez nas ono opiekować się będzie wystarczająco.

Te polecenia, o dzieci i rodzice poległych, i oni nam nakazali wam obwieścić, i ja sam wam jak najskwapliwiéj zwiastuję; i wraz błagam w ich imieniu, jednych, ażeby naśladowali krew swoją, drugich ażeby męztwem wznosili się nad siebie, ponieważ i z osobna i publicznie starość waszą pielęgnować i staraniem otaczać będziem, kędy tylko który z nas któregokolwiek z rodu waszego napotka. Troskliwość zaś Miasta sami znacie, jako podług praw przez siebie ustanowionych dzieci i rodzicieli na wojnie poległych
249 pod swoją bierze pieczołowitość, i czuwać nad nimi przed wszystkimi innymi obywatelami największemu urzędowi rozkazuje, ażeby ojcowie i matki tych mężów krzywd nie doznawali; dzieci ich zaś wychowuje samo, usiłując jak najbardziéj niewidném uczynić dla nich sieroctwo, w postaci ojca postawiwszy się nad nimi, gdy jeszcze dziećmi są, a gdy dochodzą kresu męża, wyséła ich do swoich właści zupełną zbroją otoczywszy, pokazując i przypominając tém, jakie były zajęcia ojca, gdy narzędzia cnoty ojcowskiéj im wręcza i wraz pod wróżbą poczynać wstęp do ojcowskiego ogniska zniewala, mającego w nim panować siłą, bronią ozdobiwszy. Samym zaś poległym nie ustaje oddawać cześci co roku samo przynależne ofiary społem przynosząc wszystkim, jakich każdy z osobna dostępuje, prócz tego walki cielesne i konne urządzając i zawody wszelkiéj muzyki, i zgoła co do pomarłych w obowiązkach spadkobiercy i syna, co do synów w stanowisku ojca, co do rodziców i tym podobnych w miejscu opiekuna się umieszczając najzupełniéj-

sze o wszystkich przez wszelki czas podejmuje staranie. O czém pamiętając, łagodniéj wam znosić przygody należy; tak zmarłym bowiem jako żyjącym tą drogą jak najmilszymi się okażecie i najłacniéj i sami opiekować się i opiekę brać będziecie. A teraz, wy i wszyscy inni, społem podług prawa zgasłym żałosny jęk oddawszy, rozejdźcie się."

Oto masz mowę Aspazji, Menexenosie.

Men. Na Zeusa, Sokratesie, błogosławioną wystawiasz Aspazją, jeżeli, niewiastą będąc, takie mowy układać umie.

Sokr. Jeżeli nie wierzysz, to chodź zemną, a usłyszysz samą mówiącą.

Men. Częstokroć ja, Sokratesie, zbliżałem się do Aspazji, i wiem czego zdolną.

Sokr. Cóż więc? nie podziwiaszże jéj i nie czujeszże wdzięczności dla niéj za tę mowę?

Men. I wielką, Sokratesie, mam ja wdzięczność za tę mowę jéj czy innemu, ktokolwiek ci ją powiedział; lecz przed wielu innymi winienem ją opowiadaczowi.

Sokr. Niech i tak będzie; lecz obyś mnie nie zdradził, abym ci znowu wiele a pięknych mów politycznych od niéj mógł udzielać.

Men. Bądź dobréj myśli, nie wydam; tylko je przynoś.

Sokr. Nastąpi to.

SPIS RZECZY.

Str.

1. Przedmowa v
2. Fedros czyli Wymowa 1
3. Biesiada czyli Mowy o Miłości 75
4. Hippiasz większy czyli Piękno 149
5. Lyzis czyli Przyjaciele 183
6. Charmides czyli Roztropność 213
7. Euthyfron czyli Pobożność 247
8. Jon czyli Rhapsodika 273
9. Menexenos 293

DZIEŁA

PLATONA

PRZEKŁADAŁ Z GRECKIEGO

ANTONI BRONIKOWSKI.

TOM DRUGI.

POZNAŃ.
W KOMISIE KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1879.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

Xięciu

AUGUSTOWI CZARTORYSKIEMU,

Młodemu Miłośnikowi

Rzeczy Ojczystych

przypisał

Tłumacz.

ALKIBIADES PIERWSZY[1]

CZYLI

JAK SIĘ ZABIERAĆ DO SPRAWOWANIA RZECZY PUBLICZNYCH.[2])

Sokrates. Alkibiades.

SOKR. O synu Kliniasza! podobno dziwisz się, że ja 103
pierwszym kochankiem twoim stawszy się, gdy inni ustali w miłości, jeden nie opuszczam ciebie, i że gdy inni gromadnie nagabywali cię uciążliwemi rozmowy codzień, ja przez tyle lat nawet nie przemówiłem do ciebie. Tego atoli przyczyną był *nie* ludzki, ale jakiś demoniczny opór, którego ty moc późniéj jeszcze poznasz; teraz przecie, skoro już nic przeciwi się więcéj, taki zbliżyłem się do ciebie; a dobréj jestem otuchy, iż i w przyszłości już on nie będzie się przeciwił. Otóż w tym czasie (nie zbliżania się do ciebie) zastanawiając się zauważałem, jakie było zachowanie twe względem kochanków, że chociaż miałeś ich wielu a dumnych, nie

---

[1]) Alkibiades Drugi czyli Modlitwa należy do podrobionych Dyalogów.

[2]) Przekład z edycyi londyńskiéj Jm. Bekkera, z małemi tylko odmianami.

znalazł się jednakowoż żaden, któryby twą podniosłością zra-
104 żony nie opuścił cię. Powód ten, dla którego pogardziłeś nimi, pragnę wyłuszczyć. Powiadasz, że żadnego z ludzi nie potrzebujesz do niczego, bo, jak mówisz, to co posiadasz tak jest wielkie, iż obędziesz się bez kogobądź, począwszy od przymiotów ciała aż do przymiotów duszy. Mniemasz albowiem nasamprzód najurodniejszym być i najdostojniejszéj postawy — i o tém każdy przekonać się może iż nie zmyślasz — następnie, iż pochodzisz z rodu najwięcéj mołojczego w Mieście, najpotężniejszém z grodów helleńskich, kędyto masz i z Ojca przyjaciół i powinowatych bardzo licznych i najprzedniejszych, którzyby ci gdybyś czego zapotrzebował, wraz posłużyli, a nie mniéj niepoślednich i mnogich ze strony Matki. Nad wszystko zaś to co wymieniłem, większe znaczenie nadaje ci Perikles, syn Xantippa, którego twój Ojciec tobie i bratu opiekunem pozostawił; który to mąż nie tylko w temtu Mieście możen jest czynić co zechce, ale w całéj Grecyi, tudzież pomiędzy wielu a szerokiemi rodami Barbarów. Dodam jeszcze, że do bogatych należysz; jakkolwiek z tego najmniéj mi zdajesz się wynosić. Otóż w obec wszystkich tych przewag butą przejęty, zapanowałeś nad kochankami swymi a oni, ubożsi, ulegli tobie. A twéj baczności nie uszło to; to téż dobrze wiem, iż w głowę zachodzisz, jakim umysłem ja mogę nie puszczać się ciebie i w co to dufając ja dotrzymuję ci, kiedy inni pierzchnęli.

ALKIB. To téż pewnie i ty nie wiesz, Sokratesie, iż o mało mnie tylko uprzedziłeś. Istotnie bo miałem na myśli sam pierw do ciebie przystąpiwszy zapytać, czego pragnąc i na jaką otuchę obzierając się, naprzykszasz mi się, gdzie tylko jestem, jak najpilniéj się przy mnie zjawiając. Zaprawdęż zastanawia mię, jakie mogą być w tém zamiary twoje, i bardzo chętniebym je poznał.

SOKR. Słuchać tedy mnie będziesz, jak widzę, z gotowością, skoro, jak mówisz, pragniesz dowiedzieć się co chowam w myśli, toż, jako do pragnącego mię posłuchać i dotrzymać mi odzywam się tedy.

ALKIB. Zupełnie, mów tylko.

SOKR. Obacz się przecię; boć mogłoby nie zadziwić, gdybym, jako z trudem nareszcie do rzeczy przystąpiłem, taki z trudem o niéj zaprzestał.

ALKIB. O dobry! zaczynaj tylko, będę cię słuchał.

SOKR. Trzebaż tedy będzie wynurzyć się. Nie łatwać to z mężem nie ulegającym kochankom wdawać się kochankowi, jednakowoż nie zawadzi odważyć się wypowiedzieć co myślę. Otóż gdybym, Alkibiadesie, widział był ciebie miłującego to wszystko co dopiero wymieniałem i mniemającego, iż w pośród tego żyć powinieneś, od dawna byłbym zaniechał téj miłości, jak przynajmniéj przekonany o sobie jestem; teraz ja atoli znowu inne twe o sobie myślenia pod 105
sąd stawię, z czego i poznasz, dla czego to nie spuszczałem cię z bacznego oka aż dotąd. Wydaje mi się bowiem, że gdyby jaki z bogów rzekł do ciebie: „O Alkibiadesie! czy pragniesz żyć posiadając to wszystko co teraz posiadasz, czy téż natychmiast umrzeć, jeżeli ci nie będzie wolno przywłaszczyć sobie jeszcze więcéj?“ wydaje mi się, mówię, żebyś wtenczas wybrał umierać raczéj. Owoż jaką to ty teraz żyjesz nadzieją? Powiem ci. Ty sądzisz, że byleś tylko wystąpił wśród ludu Atheńskiego, to zaś nastąpi po dniach nader niewielu, wraz okażesz Atheńczykom, iż godnym jesteś uczczenia, jakiego ani Perikles ani inny żaden z dawniejszych nie dostąpił, co okazawszy, że znaczyć będziesz najwięcéj w Mieście, a skoro tutaj będziesz największym, będziesz nim i u innych Greków, ba nie tylko u Greków ale i u Barbarów, którzykolwiek na tym samym co my stałym lądzie

mieszkają. A gdyby zatem znowu rzekł do ciebie tenże sam Bóg, iż tutaj w Europie, masz *władczyć*, lecz nie wolno ci będzie przejść do Azyi i zagarnąć tameczne sprawy; znowu mniemam, iżbyś pod temi tylko tak ograniczonemi warunkami żyć nie chciał, gdybyś nie mógł imieniem swojém i przemożnością swoją wszystkich iż tak powiem ludów zapełnić; toż mniemam, iż ty prócz Cyrusa i Xerxesa nikogo godnym wspomnienia nie uważasz. Otóż że ty tę żywisz nadzieją, o tém *przekonany* jestem a nie wnioskuję tylko. Może mi wszakże na to rzeczesz, ile przeświadczony że prawdę mówię: Cóż to przecież, Sokratesie, ma do oświadczenia twego, iż wypowiesz powód, dla którego mnie nie odstępujesz? Ten ja ci już powiem, o luby synu Kleiniasa i Deinomachy. Otóż twierdzą, że wszystkich tych zamysłów nie podobna ci przywieść do skutku *bez* mojéj pomocy; tak to wielką mniemam ja posiadać władzę nad sprawy twojemi i nad tobą. Dla tego to téż, myślę, od tak dawna nie dopuszczał mię Bóg do rozmowy z tobą, którego przyzwolenia na to wyczekiwałem. Jako bowiem ty żywisz z swéj strony nadzieje, że potrafisz okazać Miastu, iż nieopłaconym dlań jesteś, a to pokazawszy, iż nie masz nic czegobyś dokazać nie zdołał, tak i ja u ciebie do najwyższéj dojść władzy spodziewam się okazawszy z swojéj strony, iż nieopłaconym jestem dla ciebie i że ani opiekun ani krewny ani żaden inny nie możen jest spośredniczyć ci téj przewagi, do któréj tęsknisz, oprócz mnie, z pomocą Boga atoli. Dopókiś był młodszym i zanim przepełniłeś się tą otuchą, nie dozwalał mi, jak myślę, Bóg rozmawiać z tobą, ażebym na próżno nie rozmawiał; teraz zaś dopuścił tego, teraz bo pewnie po-
106 słuchasz mię.

ALKIB. Toć ty mi, mój Sokratesie, o wiele dziwaczniejszym okazujesz się teraz kiedy zacząłeś mówić, niż kiedy

milcząc za mną postępowałeś; a przecież silnie i wtenczas takim już przedstawiałeś się. Iżali to ja tedy takie rzeczy mam na myśli albo nie, *to*, jak się zdaje, rozpoznałeś; a jeżeli zaprzeczę temu, nic mi to więcéj nie dopomoże do przeświadczenia ciebie. Niechżeż tak będzie. Atoli jeżeli ja takie zamysły chowam i jak najbardziéj, jakżeż przecię one z twoją tylko pomocą ziszczą się a bez ciebie nie zjściłyby się? Umieszli powiedzieć?

SOKR. Czy zapytujesz, ażali umiem powiedzieć jaką długą mowę, jakich słuchać przywykłeś? Nie moją to rzeczą tłumaczyć się tym trybem.[1]) Wszakże okazać ci, jak mniemam, podołałbym, iż tak jest około tego istotnie, gdybyś mi jedną tylko drobną rzeczą posłużyć zechciał.

ALKIB. O jeżeli tylko nie mówisz o żadnéj trudnéj posłudze, gotów jestem.

SOKR. Jeżeli trudną wydaje ci się odpowiadać na zapytania?

ALKIB. To nie trudna.

SOKR. Odpowiadaj mi tedy.

ALKIB. Pytaj.

SOKR. A więc zapytywać cię będę jako zamyślającego *to* co *twierdzę*, iż zamyślasz?

ALKIB. Niechże, jeśli chcesz, i tak będzie, bylem wraz dowiedział się co tam już wypowiesz (o mnie).

SOKR. Do rzeczy więc. Zamyślasz tedy, jak twierdzę, wystąpić jako doradzca Atheńczyków w przeciągu nie długiego czasu. Gdybym ja więc skoro zabierać się będziesz pójść na mównicę, przytrzymawszy zapytał cię: „o Alki-

[1]) Jak *Sofiści*, którzy w wypracowanych starannie mowach wygłaszali licznie zgromadzonéj publiczności nauki swoje.

biadesie! o czémżeż to zamyślają radzić Atheńczykowie, co ciebie spowodowało do podniesienia się, aby im w téj radzie być pomocnym? azali o tém co ty znasz lepiéj niż oni?“ Cóżbyś mi na to odrzekł?

ALKIB. Rzekłbym ci pewnie, że o tém, co ja wiem lepiéj od nich.

SOKR. Co tedy wiesz, w tém dobrym jesteś doradzcą.

ALKIB. Jakżeż bo nie?

SOKR. Nieprawdaż, *to* tylko wiesz, czegoś się od innych nauczył albo co sam wynalazłeś?

ALKIB. Cóż bo (wiedziałbym) innego jeszcze?

SOKR. Czyż więc może być, abyś kiedy nauczył się czego lub wynalazł co, ani uczyć się pragnąc ani sam poszukiwać?

ALKIB. Nie może być.

SOKR. Jakże zaś? czy zechciałeś poszukać lub nauczyć się tego, o czém mniemałeś, iż to umiesz?

ALKIB. Gdzież zaś.

SOKR. Co więc teraz oto umiesz, to, był czas, kiedy nie sądziłeś abyś wiedział?

ALKIB. Koniecznie.

SOKR. Wszakże czego się nauczyłeś, to i ja wiem podobno; jeśli zaś co uszło mojéj baczności, dopowiedz. Otóż nauczyłeś się, ile pamięć moja zasięga, czytać i pisać, grać na cytrze i zapaskiwać się; grać bowiem na flecie nie chciałeś się uczyć. To jest co umiesz, jeżeli przynajmniéj jeszcze czego mimo mojéj wiedzy nie nauczyłeś się; nie sądzę jednak, bo ani nocą ani za dnia nie wyszedłeś z domu, abym tego nie widział.

ALKIB. Nie uczęszczałem do innych jak do tych nauczycieli.

SOKR. Czyliż więc, gdy Atheńczykowie o pisaniu radzą, 107
jakby je przyzwoicie wykonywali, wtenczas podnosić się będziesz, aby im doradzać?

ALKIB. Na Zeusa! ja zaprawdę nie.

SOKR. Ale kiedy o uderzaniu w struny lyry?

ALKIB. Bynajmniéj.

SOKR. Anić zaprawdę o zapaskiwaniach zwykli oni naradzać się w zgromadzeniu.

ALKIB. Zaiste nie.

SOKR. Kiedy więc, o czémżeż to? naradzać się będą, (powstawać będziesz aby im radzić), boć pewnie nie, kiedy o budownictwie.

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Budowniczy bowiem tutaj lepiéj doradzać będzie niżeli ty.

ALKIB. Tak.

SOKR. Ani zaprawdę, kiedy o wieszczbiarstwie radzą?

ALKIB. Nie.

SOKR. Bo to znowu wieszczek lepiéj im wskazywać będzie od ciebie.

ALKIB. Tak.

SOKR. Czy to on drobny czy wielki będzie, czy piękny czy brzydki, nadto czy zacnie urodzony czy bez imienia.

ALKIB. Jakże bo nie?

SOKR. Świadomego bo, mniemam, w poszczególnéj rzeczy sprawą jest doradzać, a nie bogatego.

ALKIB. Jakżeż bo nie?

SOKR. Więc czy to ubogim jest czy bogatym rady podawający, nic to stanowić nie będzie u Atheńczyków kiedy naradzać się będą względem zamieszkujących w Mieście, jakby ci zdrowymi byli; lecz poszukiwać będą lekarza na doradzcę.

ALKIB. Słusznie przecię.

SOKR. Kiedy atoli, o *czémże* to? rozpatrywać będą, wtenczas ty podniosłszy się ażeby im doradzać, w swojém miejscu podnosić się będziesz?

ALKIB. Kiedy o swoich własnych sprawach naradzać się będą, Sokratesie.

SOKR. O owych budowania okrętów dotyczących mówisz, to jest jakie to trzeba im sporządzać nawy?

ALKIB. Nie o tych mówię, Sokratesie.

SOKR. Budować bo, mniemam, naw nie umiesz. Czy *to* tego przyczyna czy coś innego?

ALKIB. Nie, ale to.

SOKR. O jakichże to więc własnych sprawach, mówisz, kiedy naradzać się będą.

ALKIB. Kiedy o wojnie, Sokratesie, albo o pokoju lub o innéj jakiéj ze spraw Miasto obchodzących.

SOKR. Czy powiadasz, kiedy naradzają się, z którymi to pokój mają zawierać a z którymi wojnę prowadzić, i w jaki sposób?

ALKIB. Tak.

SOKR. Powinni zaś z tymi, z którymi *lepiéj* (korzystniéj dla nich)?

ALKIB. Tak.

SOKR. I wtenczas, kiedy lepiéj?

ALKIB. Zupełnie.

SOKR. I na *tak długi czas*, jak dogodniéj?

ALKIB. Tak.

SOKR. Gdyby tedy naradzali się Atheńczykowie, z którymi wrogami zapaskiwać się, a z którymi tylko na dłonie się potykać powinni i w jaki sposób, czybyś wtenczas *ty* lepsze rady im dawał, czy też naczelnik szermierni?

ALKIB. Naczelnik szermierni przecię pewnie.

SOKR. Czy umiesz mi teraz powiedzieć, na *co* to obzierając się, naczelnik szermierni doradzałby z którymi trzeba iść w zapasy a z którymi nie, i kiedy i w jaki wsposób? Mówię zaś *tak* oto. Czyliż należy iść w zapasy z tymi, z którymi *to* lepiéj, jak przeciwnie?

ALKIB. Tak.

SOKR. Azaliż i tyle *ile* dogodniéj? 108

ALKIB. Tyle.

SOKR. A więc i wtenczas *kiedy* dogodniéj?

ALKIB. Całkiem przecię.

SOKR. Ależ przecię i śpiewającemu wypada niekiedy przygrywać na cytrze do śpiewu i stąpać?

ALKIB. Wypada to.

SOKR. A więc wtenczas kiedy lepiéj?

ALKIB. Tak.

SOKR. I *tyle* ile lepiéj?

ALKIB. Twierdzę.

SOKR. Jakżeż tedy? skoro to *lepiéj* dodałeś do obojga, do przygrywania na cytrze do śpiewu i do zapaskiwania, *cóżże* to nazywasz *lepiéj* w grze na cytrze? Jako ja w zapaskiwaniu zwę to *biegłością szermierską*; ty atoli jakże nazywasz *tamto?*

ALKIB. Nie rozumiem.

SOKR. Ależ chciéj mnie naśladować. Otóż ja przez odpowiedź moją rozumiem to, co ze wszech stron jest jak przynależy wykonane. Jak przynależy zaś wykonywaném jest podobno *to*, co podług *sztuki* się dzieje; albo nie?

ALKIB. Tak.

SOKR. Sztuką zaś nie byłaż szermierska?

ALKIB. Jakże bo nie?

SOKR. Ja zaś powiedziałem, że owo *lepiéj* w zapaskiwaniu, jest to biegłość szermierska?

ALKIB. Tak powiedziałeś.

SOKR. Ażali nie dobrze?

ALKIB. Mnie się wydaje.

SOKR. Nuże więc i ty — a przystałoby pono i tobie dobrze prowadzić rozmowę — powiedz nasamprzód; *która* to jest sztuka, któréj rzeczą (która uczy) grać na cytrze, śpiewać i stąpać jak przynależy? Jak ona się cała nazywa? Jeszczeż nie zdołasz odpowiedzieć?

ALKIB. Jeszcze nie.

SOKR. Próbuj więc tak. Któreż to są boginie, do których ta sztuka się odnosi?

ALKIB. Czy o *Muzach* mówisz, Sokratesie?

SOKR. Tak jest. Patrz więc; któreż to przezwisko od nich bierze ta sztuka?

ALKIB. *Muzykę* zdajesz mi się mieć na myśli.

SOKR. Toć i mam ją. Cóż to więc w téjże *jak przynależy* dzieje się? Jakoż ja tam owo *jak przynależy* w sztuce oznaczyłem biegłością szermierską. Tak i ty tutaj, *cóż* tém mienisz? *jak* się to dziać powinno?

ALKIB. *Muzycznie*, zdaje mi się.

SOKR. Dobrze mówisz. Nuże teraz owo *lepiéj* w prowadzeniu wojny i owo w zachowywaniu się w pokoju, to, mówię, lepiéj, *czém* ty nazywasz? Jako tam oto do każdego dodawałeś *dogodniéj*, ponieważ *muzyczniéj*, a do drugiego, ponieważ szermiersko biegléj; tak i tutaj usiłuj określić to *lepiéj*.

ALKIB. Ależ nie nader jakoś potrafię.

SOKR. Wszakże przecię wstydżeby to był, gdyby ciebie, rozprawiającego i rady dawającego o pokarmach, „jako *ten* oto (prawisz) *lepszy* od *tego* i *teraz* i *tyle*,“ zagadł kto następnie: *Cóż?* przez *lepsze* rozumiesz, Alkibiadesie; a tybyś o tych rzeczach umiał mu odeprzeć, *iż ten pokarm co zdrowszy*,

jakkolwiek przecię nie udajesz się za lekarza; o to zaś, czego udajesz się i owszém świadomym być i w czém rady dawać będziesz ludowi powstawszy z miejsca jako z rzeczą obeznany, o *to*, mówię, zapytany, jak słuszna, jeżeli nie potrafisz odpowiedzieć, czyż nie będziesz się wstydził? albo nie okazuje ci się to sromotném?

ALKIB. Całkiem.

SOKR. Zastanów się tedy i chciéjże powiedzieć, do *czego* to odnosi się to *lepiéj* w zachowywaniu pokoju i prowadzeniu wojny z tymi z którymi potrzeba?

ALKIB. Aleć zastanawiam się i znaleść nie mogę.

SOKR. Ani więc wiesz, *jakie* to, kiedy wojnę przedsiębierzemy, wyrzucając sobie krzywdy ciągniemy na boje, i *jak* je nazywamy, wyprawiając się w pole?

ALKIB. Wiem przecię że czynim to, kiedy nas *zdradzono* w czém albo *pogwałcono* albo *złupiono*.

SOKR. Poczekaj; pod jakimże to względem poszczególną z tych krzywd ucierpiawszy, bierzemy się do oręża. Usiłuj oznaczyć, jak się różni to „*tak*“ od tamtego „tak“.

ALKIB. Ażali przez te *tak* rozumiesz, Sokratesie, *sprawiedliwie* lub *niesprawiedliwie?*

SOKR. To właśnie.

ALKIB. Otóż *to* zaprawdę różni się ze wszech miar.

SOKR. Cóż więc? Atheńczykom ty, naprzeciwko *którymże* z dwojga? doradzać będziesz bojować; ażali naprzeciw krzywdzącym czy naprzeciw sprawiedliwości pilnującym?

ALKIB. Groźneż stawiasz pytanie. Jeśli bo kto i tak myśli że należy naprzeciw sprawiedliwości pilnującym bojować, to przecież do tego się nie przyzna.

SOKR. Nie jest to bowiem godziwém, jak się zdaje.

ALKIB. Cale nie, ani ci piękném być się zdaje.

SOKR. Podług tego więc i ty do *sprawiedliwego* (ości) mowy swe odnosić będziesz?

ALKIB. Koniecznie.

SOKR. Otóż jestże czémś inném owo, o które dopiero co zapytywałem ciebie, *lepiéj*, w prowadzeniu wojny lub nieprowadzeniu tudzież z *którymi* należy a z *którymi nie* należy, i *kiedy* trzeba a kiedy *nie* trzeba, jak *tém* właśnie *sprawiedliwszém*? Albo nie?

ALKIB. Okazuje się pono.

SOKR. Jakżeż tedy, o luby Alkibiadesie? azaliż ty sam sobie ukryłeś iż tego nie znasz, czy téż mnie ukryłeś iż uczyłeś się i uczęszczałeś do nauczyciela, który ci wpoił rozeznawanie *sprawiedliwszego* od *niesprawiedliwego*? i któż to jest on? Powiedz mi, ażebyś mu sprzymierzył gościnnego ucznia i we mnie.

ALKIB. Szydzisz, Sokratesie.

SOKR. Na *Przyjaznego* mnie i tobie, i któremubym najmniéj pewnie wiarołomcą okazać się pragnął, nie. Ale jeżeli umiesz, powiedz: któż to jest taki?

ALKIB. Jakże przecię, jeśli nie wiem? mniemaszli, abym inaczéj nie mógł świadomym być o tém co sprawiedliwe i niesprawiedliwe?

SOKR. Owszem, jeżeliś je sam wynalazł.

ALKIB. Więc nie sądzisz, abym je wynalazł?

SOKR. I wielce przecię, jeżeliś ich szukał.

ALKIB. Zatém nie mniemasz, abym szukał?

SOKR. Mniemam, jeśliż sam mniemałeś, iż ich nie znasz.

ALKIB. Zatém nie było czasu, kiedym tak myślał?

SOKR. To piękna odpowiedź. Umiesz więc powiedzieć mi ten czas kiedy nie mniemałeś, abyś znał co sprawiedliwe i co niesprawiedliwe? Powiedz, przed rokiemli poszukiwałeś i nie mniemałeś znać ich, albo mniemałeś? Ale

prawdziwie odpowiadaj, ażeby nam nadaremnie nie upływała rozmowa.

ALKIB. Otóż mniemałem, że znam.

SOKR. Przed dwiema, trzema, czterema zaś laty nie tak?

ALKIB. Owszem.

SOKR. Ależ przed tym przecież czasem chłopięciem byłeś. Nie prawdaż?

ALKIB. Tak.

SOKR. Wtenczas jednak wiem dobrze, iż mniemałeś iż znasz to.

ALKIB. *Jakże* to dobrze wiesz?

SOKR. Wielekroć ja przysłuchiwałem się tobie u nauczycieli kiedy byłeś jeszcze chłopięciem i indziéj, a kiedyś grał w kostki albo inną grą się zabawiałeś, nie uważałem, abyś był w kłopocie o to co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, lecz bardzo głośno i zuchawo słyszałem cię stanowiącego o którym bądź z igraszkujących z tobą chłopców, że niewart i niesprawiedliwy i że krzywdzi. Albo nieprawdę opowiadam?

ALKIB. Alić cóż miałem robić, Sokratesie, kiedy mię który krzywdził?

SOKR. Gdybyś zaś właśnie nie rozpoznawał azali byłeś krzywdzony wtenczas lub nie, czyż i do takiego przypadku rozciągasz to swoje, *co miałem robić?*

ALKIB. Ależ na Zeusa! nie byłem ja w niewiadomości, lecz wyraźnie rozpoznawałem że mnie krzywdzono.

SOKR. Mniemałeś tedy znać, choć chłopięciem będąc jeszcze, jak się zdaje, co jest sprawiedliwe a co niesprawiedliwe.

ALKIB. Tak jest, i znałem to przecię.

SOKR. W jakimże atoli czasie *oneż* wynalazłszy? boć pewnie nie w tym, kiedy mniemałeś że nie wiesz.

ALKIB. W tym nie.

SOKR. *Kiedyż* więc sądzisz iż byłeś w tych sprawach nieświadomym? zastanów się; nie znajdziesz do tego czasu.

ALKIB. Na Zeusa! Sokratesie, toć nie umiem go wymienić.

SOKR. Nie przez wynalazek więc dowiedziałeś się o tych rzeczach?

ALKIB. Nie okazuje się to jakoś.

SOKR. Ależ przecię niedawno mówiłeś, iż wcale nie uczywszy się wiedziałeś je. Jeżeli zaś ani nie znalazłeś ich ani nie wyuczyłeś się, jakżeż wiesz je i zkąd?

ALKIB. Otóż pewnie to nie jak przynależy odpowiedziałem ci, gdy twierdziłem, iż wiem to sam nie wynalazłszy.

SOKR. Więc jakże z tém było?

ALKIB. Nauczyłem się ich, mniemam, i ja tak jako drudzy.

SOKR. Znowu do tego samego przybywamy pytania. Od kogóż więc nauczyłeś się? powiedz mi.

ALKIB. Od rzeszy (tłumu, ludu).

SOKR. Nie do poważnych zaiste nauczycieli uciekasz się przecię, do rzeszy się odnosząc.

ALKIB. Jakżeż to wszakże? alboż ona nie wstanie jest nas uczyć?

SOKR. Nawet *tego* nie, czy coś podług prawideł gry tabliczkowéj dzieje się czy opak; a przecież to, mniemam, sprawy podlejsze od tego co sprawiedliwe. Jakże? ty tak nie mniemasz?

ALKIB. Tak.

SOKR. Zatém rzeczy podlejszych nie zdolna rzesza nauczyć, a daleko poważniejszych zdolna?

ALKIB. Tak mniemam, innych przynajmniéj wiele rzeczy zdolna jest nauczać rzesza, poważniejszych od gry tabliczkowéj.

SOKR. Jakieżże to one?

ALKIB. Naprzykład i mówić po grecku od rzeszy ja to 111
wyuczyłem się, i nie umiałbym tu wymienić innego nauczyciela, lecz do téj saméj w tém odnoszę się, którą ty twierdzisz być nie poważną nauczycielką.

SOKR. Ależ, mój zacny, tegoć dobremi są nauczycielami rzesze, i tę ich szkołę sprawiedliwie pochwalić można.

ALKIB. Jak to?

SOKR. Ponieważ posiadają one co do tego *to* co dobrzy nauczyciele posiadać winni.

ALKIB. O czémże mówisz?

SOKR. Czy to nie wiesz, że zamierzający nauczać czegobądź nasamprzód to sami umieć powinni? albo nie?

ALKIB. Nieinaczéj.

SOKR. A więc umiejący, i zgadzać się ze sobą a *nie* różnić pomiędzy sobą winni?

ALKIB. Tak.

SOKR. W czém zaś różnić się będą, czy powiesz że to sami umieją?

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Tego więc jakżeby nauczać potrafili?

ALKIB. Nigdy.

SOKR. Cóż tedy? zdajeż ci się różnić pomiędzy sobą rzesza w zdaniu o tém co jest *kamień* lub *drewno*? A kiedy którego z jéj członków zagadniesz, azaliż nie zgadzają się na to samo, i do tego samego się garną gdy zechcą pochwycić kamień lub drewno? czyliż nie tak samo we wszystkiém tego rodzaju? Prawie bo pojmuję, że przez umienie mówić po grecku, *to* właśnie rozumiesz. Albo nie?

ALKIB. Tak.

SOKR. A więc co do tych rzeczy, jakośmy powiedzieli, zgadzają się oni i z sobą wzajem i z sobą sami z osobna,

i publicznie Miasta naprzeciwko sobie nie są w wątpliwości o tém, jedne *to* drugie coś innego tu rozumiejąc?

ALKIB. Nie są w wątpliwości.

SOKR. Słusznie tedy w tych rzeczach i dobrymi nauczycielami pono będą.

ALKIB. Tak.

SOKR. A więc gdybyśmy zechcieli wdrożyć komu wiadomość o tych rzeczach, jak przynależy słalibyśmy go na naukę do tych rzesz oto?

ALKIB. Całkiem.

SOKR. Jakże zaś gdybyśmy zechcieli, aby wiedział nie tylko *jacy* są ludzie i *jakie* są konie, ale i *które* to z nich są ścigłe a które nie, azaliż jeszcze rzesze tegoby potrafiły nauczyć?

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Lecz dostatecznym ci jest dowodem że tego nie wiedzą ni tego siakiemi (*χρήγυοι*) są nauczycielkami, ponieważ zgoła nic zgadzają się pomiędzy sobą o te rzeczy?

ALKIB. Tak jest.

SOKR. Cóż zaś, gdybyśmy chcieli, aby się dowiedział nietylko jacy są ludzie, ale i jacy to zdrowi lub chorzy; ażaliż dostatecznemi byłyby nam nauczycielkami rzesze?

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Byłoby ci zaś dowodem że nędznemi są nauczycielkami tego, gdybyś widział że różnią się zdaniem (o tém)?

ALKIB. Tak jest.

SOKR. Jakżeż przecię dalej? zdają ci się teraz względem sprawiedliwych i niesprawiedliwych ludzi i dzieł zgadzać
112 się ze sobą wzajem i z sobą pojedyńczo, rzesze?

ALKIB. Jak najraniéj, na Zeusa! Sokratesie.

SOKR. Cóż przecię? jak najbardziéj o to różnić się w zdaniu?

ALKIB. Wieluż.

SOKR. Teraz ty, mniemam, zapewne nigdy ni widziałeś ni słyszałeś tak mocno różniących się zdaniem ludzi o *to* co zdrowe lub chore, ażeby dla tego aż walczyli ze sobą i zabijali się.

ALKIB. Bynajmniéj.

SOKR. Ale o *to* co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, wiem dobrze, że chociaż nie widziałeś, to słyszałeś przynajmniéj od innych wielu i od Homera. Toż i Odysseją i Iliadę znasz.

ALKIB. Najzupełniéj przecież pono, Sokratesie.

SOKR. Azaliż te poemata nie opiewają sporu o to co sprawiedliwe i niesprawiedliwe?

ALKIB. Tak.

SOKR. Toż walki i zgony dla tego sporu działy się wśród Achajów i reszty Trojan, tudzież pomiędzy zalotnikami Penelopy i Odysseuszem.

ALKIB. Prawdę mówisz.

SOKR. Mniemam także że i pomiędzy poległymi pod Tanagrą Ateńczykami, Lakedaemończykami i Bojotami i którzy potem pod Koroneą śmierć ponieśli, wśród których to i ojciec twój Kliniasz zginął, spór o żadną inną rzecz, jak o to co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe, te śmiercie i te walki spowodował. Nieprawdaż?

ALKIB. Prawdę mówisz.

SOKR. O tych to więc rzeszach powiedzieć mamy, iż znają *te* rzeczy, o które tak mocno się różnią, iż w sporze ze sobą aż ostateczności na sobie samych dopuszczają się?

ALKIB Nie pokazuje się pono.

SOKR A więc do tych to takich nauczycielek odnosisz się, o których sam przyznajesz, że tego nie wiedzą czego szukasz?

ALKIB. Podobno.

SOKR. Jakżeż tedy prawdopodobném jest, abyś znał co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe, względem których tak błąkasz się, i których ani zdaje się nauki od nikogo nie powziąłeś ani ich sam nie wyśledziłeś?

ALKIB. Z tego co *mówisz*, nie jest to prawdopodobném.

SOKR. Widzisz znowu, Alkibiadesie, jak to nie pięknie orzekłeś?

ALKIB. Cóż takiego?

SOKR. Że powiadasz, iż *ja* to mówię.

ALKIB. Jakże zaś? alboż ty nie mówisz tego, że ja nic nie znam się na tém co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe?

SOKR. Nie mówię tak przecię.

ALKIB. Więc ja sam?

SOKR. Tak.

ALKIB. Jakże przecię?

SOKR. *Tak* się o tém dowiesz. Kiedy cię zapytam o *jedném* i *dwóch*, które z nich czyni więcéj, rzeczesz że dwa?

ALKIB. Tak jest.

SOKR. Ile?

ALKIB. Jedno.

SOKR. Któryż z nas teraz utrzymuje, że dwa od jednego więcéj są o jedno?

ALKIB. Ja.

SOKR. A więc ja pytałem, a ty odpowiedziałeś?

113 ALKIB. Tak.

SOKR. O tém tedy co nas zaprząta azaliż ja zdaję się mówiącym, który pytam, czy ty który odpowiadasz?

ALKIB. Ja.

SOKR. Jakże zaś gdybym się pytał jakie są głoski w mia-

nie „*Sokrates*“, a tybyś je wymienił, któżby z nas był mówiącym?

ALKIB. Ja.

SOKR. Owoż już jedném słowem powiedz: kiedy zapytanie i odpowiedź następuje, któryż wtenczas *mówiącym* jest, pytający czy odpowiadający?

ALKIB. Odpowiadający, zdaje mi się, Sokratesie.

SOKR. A więc ja dopiero co wciąż byłem zapytującym?

ALKIB. Tak.

SOKR. Ty zaś odpowiadającym?

ALKIB. Zupełnie.

SOKR. Jakże więc? to co się wypowiedziało, któryż z nas wypowiedział?

ALKIB. Zdaje się, ja, Sokratesie, podług tego co się przyznało.

SOKR. Azaliż tedy nie wypowiedziało się, że o tém co sprawiedliwe i niesprawiedliwe Alkibiades piękny, syn Kliniasza, nie ma wiadomości, lecz mieć ją mniema, i zabiera się na zgromadzenie ludu poszedłszy rady dawać Atheńczykom o tém czego zgoła nie wié? nie byłoż tak?

ALKIB. Podobno.

SOKR. Przypada tu tedy to co *Euripides*[1]) powiedział, mój Alkibiadesie: od *siebie* to pono, a nie *odemnie* słyszałeś, ni ja jestem który to mówi, ale ty a mnie ty napróżno pomawiasz.

ALKIB. I toż zaiste dobrze mówisz.

SOKR. Szalone bo ty masz przedsięwzięcie na myśli, o najlepszy, aby kusić się nauczać tego czego nie wiesz, gdy zaniedbałeś go nauczyć się.

---

[1]) Eurip. Hippolytos 352. od siebie nie, odemnie posłuch *tego* ci.

ALKIB. Ja mniemam, Sokratesie, że Atheńczykowie rzadko naradzają się o tém, tudzież inni Hellenowie, co *więcéj sprawiedliwe* a co *mniéj sprawiedliwe*. Takie bowiem pytania jak te, uważają za wyjaśnione, zaniechawszy więc onychże, to badają raczéj, które z dwojga przyniesie im więcéj korzyści w czynach. Nie *jedno i to samo* bowiem jest, mniemam, *sprawiedliwe* a *przygodne* (rzeczy), ale owszem wielu już poszło na pożytek, że się wielkich krzywd dopuścili, a innym wżdy znowu, mniemam, sprawiedliwe czyny nie przydały się.

SOKR. Cóż więc? jeżeli i jak najbardziéj różnią się między sobą wyobrażenia, *sprawiedliwe* a *przygodne*, to nie mniemasz przecię aby znowu wiedzieć *to*, co ludziom *przygadza* i *dla* czego?

ALKIB. A cóż temu przeszkadza, Sokratesie? chyba że mnie znów wypytywać będziesz od kogo się tego nauczyłem lub jak to sam wynalazłem.

SOKR. Jakżeż to poczynasz sobie! Jeżeli co wypowiadasz *nie* jak przynależy, a to może być dowiedzioném tym samym sposobem jak pierwsze, tedy mniemasz, iż trzeba ci usłyszeć nowe jakieś rzeczy i inne jakieś dowodzenia, ponieważ pierwsze niby przyrządy i stroje już zużyły się, którychbyś nie przywdział więcéj, tylko trzeba żeby ci przyniesiono świeże i nietknięte jeszcze rzeczy utwierdzenie. Ja przecież
114 nie zważając na te wstępne harce twojéj mowy, nie mniéj powiem zkąd nauczyłeś się i wiesz co to jest *przygodne* i kto jest twoim nauczycielem, a wszystko uprzednie w jedno zapytanie zamykam. Atoli widoczna, iż do tego samego powrócisz, i ani umieć będziesz wykazać, że wynalazłszy wiesz co jest *przygodne* ani że dowiedziawszy się (tego) od innego. Skoro przecież swywolisz i jużby ci nie szedł do ust ten sam wywód, temu pytaniu dam pokój *izali ty wiesz lub*

nie wiesz co Atheńczykom jest przygodne; atoli, *czy jedno i to samo jest sprawiedliwe i przygodne lub czy jest różne,* tego czemużeś nie wykazał? jeżeli chcesz, zapytując mnie tak jak ja ciebie, jeżeli wolisz, sam od siebie ciągłą mową rzecz przebiegaj.

ALKIB. Ależ nie wiem, Sokratesie, czybym w stanie był przed tobą to tak przebieżeć.

SOKR. Toż, mój dobry, uważaj mnie za zgromadzenie Atheńczyków i lud; i tam przecież każdego z osobna zmuszon będziesz przekonać. Nie prawdaż?

ALKIB. Tak.

SOKR. Azaliż nie jest rzeczą tego samego człowieka o tém co wié zdolnym być przeświadczać tak każdego z osobna jak wielu razem, jako uczący czytać i pisać i jednego i wielu czytać i pisać uczy?

ALKIB. Tak.

SOKR. Azaliż więc i o *liczbie* ten sam jednego i wielu przeświadczać nie będzie?

ALKIB. Tak.

SOKR. Tym zaś będzie świadomy rzeczy, to jest rachmistrz?

ALKIB. Zupełnie.

SOKR. A więc i ty, o czém zdolen jesteś przekonywać *wielu,* o tém i jednego?

ALKIB. Prawdopodobnie.

SOKR. Jest zaś *tém* widocznie *to* co znasz (wiesz).

ALKIB. Tak.

SOKR. Innegoż teraz coś, jak że człowiek w takiém oto jak *to* (nasze teraz) zebranie mówiący o tyle tylko różni się od mówcy wśród ludu odzywającego się, iż ten ostatni gromadnie o tém samém przeświadcza, tamten zaś po jednemu?

ALKIB. Podobno.

SOKR. Dalejże teraz, skoro wykazuje się, iż tego samego sprawą jest przekonywać i wielu i jednego, przećwicz się na mnie i usiłuj dowieść, iż *sprawiedliwe* niekiedy *nie* przygadza się.

ALKIB. *Zuchwalec* jesteś, Sokratesie.

SOKR. Teraz przynajmniéj przez *zuchwalstwo* zamierzam przekonać ciebie o zupełnem przeciwieństwie tego, o czém ty mnie nie chciałeś (przeświadczyć).

ALKIB. Mów już.

SOKR. Odpowiadaj tylko na zapytania.

ALKIB. Nie, lecz ty sam mów.

SOKR. Jakżeż przecię? nie chceszli jak najbardziéj zostać przeświadczonym?

ALKIB. Całkiem przecię pewnie.

SOKR. Czyliż nie wtedy jak najbardziéj przekonany będziesz, kiedy powiesz, *że tak jest około tego?*

ALKIB. Mnie się wydaje.

SOKR. Odpowiadajże (mi) tedy; a jeżeli sam od siebie tego nie usłyszysz, iż *sprawiedliwe przygodném jest*, innemuć to twierdzącemu nie zawierzysz przecię.

ALKIB. Zaiste nie, toż powinienem odpowiadać; bo i mniemam, że przeto w niczém nie poszkoduję.

115 SOKR. Ot wieszczem jesteś! Powiedz mi zatém: z *sprawiedliwych* (rzeczy), czyż nie mówisz, iż jedne przygadzają się, inne zaś nie?

ALKIB. Tak.

SOKR. Cóż daléj? że jedne znich są piękne, drugie zaś nie?

ALKIB. Jakże to pytasz?

SOKR. Czy ci już ktoś wydał się *brzydkie* wprawdzie, lecz sprawiedliwe rzeczy czynić?

ALKIB. Nie wydał mi się.

SOKR. Ale wszystkie *sprawiedliwe* i *pięknemi* są?

ALKIB. Tak.

SOKR. Jakże zaś znowu *piękne*? azali wszystkie *dobremi* albo jedne *wprawdzie*, drugie zaś *nie*?

ALKIB. Mniemam ja, Sokratesie, że niektóre z *pięknych* złemi są.

SOKR. Aza i *brzydkie* dobremi?

ALKIB. Tak.

SOKR. Czyli ty o *takich* oto mówisz? Naprzykład wielu na wojnie pomoc przyniosłszy towarzyszowi lub powinowatemu rany zyskali i polegli, którzy zaś nie przynieśli pomocy, acz należało się, zdrowo odeszli.

ALKIB. Całkiem tak.

SOKR. Azatem takowe pomocniczenie *pięknem* ty zowiesz ze względu na usilność ocalenia tych których należało; *to* zaś jest *męstwo*. Albo nie?

ALKIB. Tak.

SOKR. Złém (zgubném) zaś zowiesz je oto, ze względu na zgony i pokaleczenia, które sprowadza. Nieprawdaż?

ALKIB. Tak.

SOKR. Azaliż więc nie czémś inném jest męstwo, a czémś inném zgon?

ALKIB. Całkiem tak.

SOKR. Nie pod *tym samym względem* tedy pięknem i złém jest pomocniczenie przyjaciołom?

ALKIB. Nie okazuje się.

SOKR. Obacz zatém azali z któréj strony coś pięknem jest, jest wraz i dobrém, jako przecież tutaj. Ze względu bo na męstwo przyznajesz, że pomocniczenie jest pięknem. *To* tedy *samo* rozważ, męstwo, czy dobrém lub złém? Tak zaś rozważaj. Którebyś ty z dwojga wybierał dla siebie, dobre czy złe?

ALKIB. Dobre.

SOKR. Owoż największe dobra najwoléj, i najmniéj wybierałbyś być pozbawionym takowych?

ALKIB. Jakże bo nie?

SOKR. Jakże tedy mówisz o męstwie? za jaką cenę wybierałbyś być onego pozbawionym?

ALKIB. Ani życia nie wybierałbym, gdybym tchórzem być miał.

SOKR. Ostateczném więc ze złych być się zdaje tchórzostwo.

ALKIB. Mnież przecię (zdaje się).

SOKR. Równe śmierci, jak się widzi.

ALKIB. Twierdzę.

SOKR. Czyliż teraz śmierci i tchórzostwa największém przeciwieństwem nie jest życie i męstwo?

ALKIB. Tak.

SOKR. I jedne z tych rzeczy pragnąłbyś jaknajwoléj posiadać, drugie zaś jak najmniéj.

ALKIB. Tak.

SOKR. Azali dla tego ponieważ jedne za najlepsze, drugie za najgorsze uważasz?

ALKIB. Tak jest.

SOKR. Pomocniczenie zatém na wojnie przyjaciołom, o ile piękne, ze względu na *dobro* dokonywane przez męstwo, pięknem nazwałeś?

ALKIB. Okazuje się przecię.

SOKR. Ze względu zaś na złe powodowane przez śmierć, złém?

ALKIB. Tak.

SOKR. Czyż więc nie *tak* słuszną jest mianować każdą czynność? jeżelić, o ile *złe* powoduje, złą ją zowiesz, a o ile
116 *dobre*, dobrą nazywać ją należy.

ALKIB. Mnie się wydaje.

SOKR. Azaliż teraz i o ile dobre, czemś piękném, o ile zaś złe, brzydkiém?

ALKIB. Tak.

SOKR. Mówiąc tedy, że pomocniczenie przyjaciołom na wojnie piękném jest wprawdzie, lecz *złém*, całe nie inaczéj mówisz, jak gdybyś ją nazywał dobrą wprawdzie, lecz i złą.

ALKIB. Prawdę zdajesz mi się mówić, Sokratesie.

SOKR. Żadne tedy z pięknych, o ile piękne, złém, ani z brzydkich, o ile brzydkiém, dobrém nie jest.

ALKIB. Nie pokazuje się.

SOKR. Jeszcze wszakże i *tak* rozważ. Ktokolwiek pięknie czyni, azaliż i dobrze nie czyni (sobie)? [1])

ALKIB. Tak.

SOKR. Czyniący zaś dobrze (sobie) nie sąż szczęśliwymi?

ALKIB. Jakże bo nie?

SOKR. Azaliż nie są szczęśliwymi przez posiadanie dobrych?

ALKIB. Jak najbardziéj.

SOKR. Nabywają (posiadają) zaś *też* przez czynienie dobrze i pięknie?

ALKIB. Tak.

SOKR. Dobrze czynienie więc dobrém?

ALKIB. Jakże zaś nie?

SOKR. A więc czémś piękném dobrzeczynienie (sobie *εὐπραγία*)?

ALKIB. Tak.

SOKR. *Temi samemi* (jedném i tém saném) tedy wyjawiły nam się znowu piękne i dobre.

ALKIB. Okazuje się.

---

[1]) W greckiém *εὖ πράττειν* ma podwójne znaczenie, tj. dobrze czynić *komu* i dobrze czynić *sobie* czyli *dobrego powodzenia doznawać.*

SOKR. *Co* więc znajdziemy *pięknem*, i *dobrém* toż znajdywać będziem, wedle tego przynajmniéj wywodu.

ALKIB. Koniecznie.

SOKR. Jakże zaś? *dobre* przygadzają (się) czy nie?

ALKIB. Przygadzają.

SOKR. Przypominaszże sobie jeszcze, jakeśmy przyznali o *sprawiedliwych?*

ALKIB. Mniemam przecie, że to, iż *sprawiedliwie* czyniący koniecznie i *pięknie* czynić muszą.

SOKR. A więc i że *pięknie* czyniący, dobrze czynią?

ALKIB. Tak.

SOKR. Dobre zaś przygadzają (się).

ALKIB. Tak.

SOKR. *Sprawiedliwe* tedy, o Alkibiadesie, *przygodnemi* są.

ALKIB. Podobno.

SOKR. Cóż przecię? czyliż to nie ty te rzeczy powiadasz, a ja o nie tylko zapytuję?

ALKIB. Podobnoć, jak się widzi.

SOKR. Jeżeli więc ktoś powstaje, ażeby rady dawał czy to Atheńczykom czy *Peparethczykom,*[1]) mniemając, że zna *sprawiedliwe* i *niesprawiedliwe,* powie zaś iż *sprawiedliwe* niekiedy są *złemi,* czyliż go nie wyśmiejesz? skoro przecież i sam właśnie mówisz, iż *témi* samemi są *sprawiedliwe* a *przygodne.*

ALKIB. Ależ, na bogów! Sokratesie, ani ja już wiem co mówię, ale zgoła podobien jestem dziwacznie usposobionemu na umyśle. Raz bowiem to mi się zdaje wśród twego pytania, raz znowu tamto.

SOKR. Zatém ty, o przyjacielu, nie znasz (pojmujesz) co to jest za stan duszy?

ALKIB. Całkiem przecież.

---

[1]) Peparēthos była jedną z najmniejszych Kykladów.

SOKR. Czy więc mniemasz, żebyś, gdyby cię kto zapytywał, czy dwoje lub troje masz oczu, toż dwoje lub czworo rąk, lub o coś innego z podobnych, raz *to* odpowiadał, raz *tamto*, czy też zawsze byś *jedno i to samo* odpowiadał?

ALKIB. Lękam się już sam o siebie, mniemam atoli, że 117
jedno i to samo.

SOKR. Czyliż nie dla tego, że (to) wiesz? czy nie *to* jest tego przyczyną?

ALKIB. Mniemam tak.

SOKR. O których więc rzeczach mimowoli przeciwne rzeczy odpowiadasz, widoczna że *tych* nieświadomy jesteś.

ALKIB. Prawdopodobnie.

SOKR. A więc i o *sprawiedliwych* i *niesprawiedliwych*, o *pięknych* i *brzydkich*, o *złych* i *dobrych*, o *przygodnych* i *nieprzygodnych* przyznajesz, iż w odpowiedziach swych błąkasz się? zatém, czyż nie widna, że dla tego się błąkasz, ponieważ nieświadom ich jesteś?

ALKIB. Mnie się tak zdaje.

SOKR. Azaliż więc i *jest* tak około tego? kiedy ktoś czego nie wié, czy koniecznie o *tém* w niepewności dusza jego błąkać się musi?

ALKIB. Jakże bo nie?

SOKR. Cóż więc? czy wiesz jakim trybem podejdziesz do nieba?

ALKIB. Na Zeusa! tego nie wiem.

SOKR. Aza także błąka się, mniemanie twoje i co do tych rzeczy?

ALKIB. Wcale nie.

SOKR. Powód zaś tego wieszli albo ja ci go powiem?

ALKIB. Powiedz.

SOKR. Ponieważ, o przyjacielu, nic wiedząc tego nie mniemasz abyś wiedział.

ALKIB. Jakże to znów rozumiesz?

SOKR. Obaczaj i ty społem. Czego nie wiesz, rozpoznajesz zaś *że nie wiesz*, czy błąkasz się w niepewności co do tego? jako naprzykład co do przyrządzania potrawy, wiesz pewnie przecię, że jéj przyrządzić nie umiesz?

ALKIB. Zupełnie.

SOKR. Azaliż więc sam o takich rzeczach tworzysz domysły, jak je należy przyrządzać, czy świadomemu to poruczasz?

ALKIB. Tak jest.

SOKR. Jakże zaś gdybyś na nawie płynął, azalibyś tworzył domysły, czy należy stér na wewnątrz (do nawy) lub na zewnątrz (od nawy) kierować, i jako nie wiedzący tego, czybyś błąkał się w niepewności, albo téż poruczywszy to sternikowi pokójbyś chował?

ALKIB. Sternikowi.

SOKR. Nie błąkasz się tedy w niepewności o to, czego nie wiesz, skoro przecież wiesz, *iż nie* wiesz?

ALKIB. Nie zdaje się.

SOKR. Czy teraz pojmujesz, że i przewinienia w działaniu dla téj oto nieświadomości dzieją się, téj, mówię, że się mniema wiedzieć to, czego się nie wie?

ALKIB. Jak to znowu rozumiesz?

SOKR. Wtenczas podobno zabieramy się do działania, kiedy mniemamy wiedzieć *co* działamy?

ALKIB. Tak.

SOKR. Kiedy zaś znowu niektórzy mniemają, iż nie wiedzą, innym rzecz oddawają?

ALKIB. Jakże bo nie?

SOKR. A więc takowi z nie-wiedzących bez winy żyją dla tego, iż innym o tém staranie poruczają?

ALKIB. Tak.

SOKR. Którzyż to więc są zawiniającymi? boć pewnie nie świadomi rzeczy.

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Skoro zaś ani wiedzący ani z nieświadomych wiedzący *iż nie wiedzą*, czyliż już inni pozostają jak (owi) 118
niewiedzący lecz *mniemający* że wiedzą?

ALKIB. Nie, lecz ci.

SOKR. Ta to więc nieświadomość przyczyną jest złego, tudzież owo obmierzłe nieuctwo.

ALKIB. Tak.

SOKR. Azaliż kiedy dotycze spraw najwyższych, wtenczas najniegodziwsze i najochydniejsze?

ALKIB. Wielceż.

SOKR. Cóż teraz? czy umiesz wskazać coś wyższego nad *sprawiedliwe*, *piękne*, *dobre i przygodne?*

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Nieprawdaż, co do tych rzeczy powiadasz, iż błąkasz się w niepewności?

ALKIB. Tak.

SOKR. Jeżeli zaś błąkasz się, azaliż nie widna z poprzedzającego, iż nie tylko zapoznajesz najwyższe rzeczy, ale i że *nie* wiedząc mniemasz je wiedzieć?

ALKIB. Grozi to

SOKR. Oh, oh! Alkibiadesie, jakaż to więc *przygoda* dotknęła cię! tę ja nazwać wzdrygam się, jednakowoż, gdy sami jesteśmy, powinienem ją orzec. Otóż z nieuctwem zamieszkujesz, o mój najlepszy, najochydniejszém, jako tok mowy cię oskarza i ty sam siebie. Dla tego też to rzucasz się ty na sprawy państwa, zanim do nich wykształciłeś się. Wszakże spotyka to nie ciebie samego, ale i onych wielu sprawujących rzeczy tego Miasta, wyjąwszy niektórych tylko i może opiekuna twego Periklesa.

ALKIB. Powiadają przecież, o Sokratesie, że on nie ze siebie mądrym został, ale że z wielu a mądrymi przestawał, i Pythokleidesem i Anaxagorasem; i teraz jeszcze w tym wieku będąc obcuje on z Damonem w tym właśnie zamiarze.

SOKR. Cóż więc? czy widziałeś już kogo mądrego, aby nie możen był uczynić mądrym w tém co sam znał? Jako ten który cię wyuczył czytać, i pisać i sam był w tém mądry i ciebie takim uczynił i z innych którego zechciał. Nie prawdaż?

ALKIB. Tak.

SOKR. A więc i ty w tém czego się odeń nauczyłeś zdolen będziesz innego mądrym uczynić?

ALKIB. Tak.

SOKR. I cytarzysta i naczelnik szermierni tak samo?

ALKIB. Zupełnie.

SOKR. Wyborny bo pewnie to dowód dla umiejących cokolwiekbądź *iż* to umieją, ponieważ i innego zdolni są udziałać umiejętnym.

ALKIB. Mnie się wydaje.

SOKR. Jakże atoli? czy umiesz powiedzieć o Periklesie, kogo to on uczynił mądrym, od synów począwszy?

ALKIB. Ale jakżeż? skoro ci dwaj synowie Periklesa tępakami urodzili się, Sokratesie?

SOKR. Ale Kliniasza twego brata?

ALKIB. Jakżeż ty dobrze mówić możesz o Kliniaszu, człowieku szalonym?

SOKR. Skoro tedy Kliniasz szaleje, dwaj zaś synowie Periklesa tępakami urodzili się, jakąż przyczynę dla ciebie zachowamy,[1]) że cię Perikles tak uzdolnionego zaniedbuje?

---

[1]) Tak tłomaczę wyraz *ἀναθῶμεν* przez najznakomitszych interpretów przekładany przez: *przypiszemy, złożemy na* . . .

ALKIB. Moja, mniemam, w tém wina, że nie przykładałem uwagi do tego co mówił.

SOKR. Więc z innych Atheńczyków lub sprzymierzeńców wskaż niewolnika lub swobodnego, który odzierza powód iż przez obcowanie z Periklesem mędrszym został, jako ja potrafię ci powiedzieć o skutku przestawania z *Zenonem* Pythodora syna Izolocha i *Kalliasa* syna Kalliadesa, z których każdy zapłaciwszy Zenonowi po sto min, mądrym i znakomitym stał się. 119

ALKIB. Alić na Zeusa! tego nie umiem.

SOKR. Niech tak będzie. Cóż tedy zamyślasz o sobie? czy pozostawić siebie tak jakim teraz jesteś, czy też jakieś pielęgnowanie siebie podjąć?

ALKIB. Za wspólną naradą, Sokratesie. I zaprawdę pojmuję co mówisz, i przystaję na to. Wydają mi się bo istotnie sprawujący rzeczy Miasta naszego, z wyjątkiem niewielu, nieukształconymi.

SOKR. Zatem cóż ztąd wypada?

ALKIB. Wszakże gdyby byli wykształconymi, należałoby zabierającemu się do współzawodnictwa z nimi, wyuczonym i wyćwiczonym iść jakby na przeciw szermierzom; teraz atoli, skoro i oni na chybi trafi tylko przystąpili do urządzania spraw Miasta, jakaż potrzeba ćwiczyć się i nauką znoju sobie przysparzać? Toć wiem doskonale, że talentem o wieleż ich przenosić potrafię.

SOKR. Oh, oh! najlepszy, cóżże to wyrzekłeś za słowo, jakżeż niegodne twojéj urody i reszty przymiotów.

ALKIB. Jakżeż to znowu, i do czegóż to stósujesz, o Sokratesie?

SOKR. Obruszam się niem (tém słowem) dla twojéj i mojéj miłości.

ALKIB. Jakże przecię?

SOKR. Jeżelić zapragnąłeś pójść do zawodu z tymi tutaj ludźmi.

ALKIB. Alić z którymiż tedy mam współzawodniczyć?

SOKR. Zasługujeż to na zapytanie u męża uważającego się za górnomyślnego!

ALKIB. Jak to mówisz? nie z tymiż to przecię wyznaczon mi zawód?

SOKR. A gdybyś zamyślał kierować trójrzędową nawą zabierającą się do bitwy morskiéj, czyżby ci wystarczyło znać sztukę sternika jak najlepiéj z współpłynących z tobą, czy téż mniemałbyś, iż to wprawdzie także umieć należy, lecz zwracałbyś wzrok twój na prawdziwych *przeciwników* zawodu, a *nie* jak teraz na *współzawodników* tylko? Nad którymi to przecież tak dalece górować powinieneś, żeby oni nie pragnęli nawet współubiegać się z tobą, ale uznawszy twą wyższość, społem z tobą walczyli z nieprzyjacielem, jeżeli ty iście piękne jakie dzieło wykonać zamierzasz i godne siebie i Miasta.

ALKIB. Zaprawdę zamyślam o tém.

SOKR. Wielce ci tedy godzi się poprzestać na tém jeżeli przedniejszym będziesz od prostych żołnierzy, a nie oglądać się na dowódzców przeciwników, skoro od tamtych przedniejszym stałeś się, to jedynie bacząc i w tém tylko utwierdzając się ćwiczeniem w obec onych.[1])

ALKIB. O którychże to wszakże mówisz przeciwnikach, Sokratesie?

SOKR. Alboż to nie wiesz, że Miasto nasze z Lakedaemończykami i wielkim królem zwykle bojuje?

ALKIB. Prawda.

[1]) Całe to niechybnie popsute miejsce tłumaczę zatrzymując text rękopismów.

SOKR. Czy więc, skoroż masz w myśli zostać wodzem tego tu Miasta, słusznie sądziłbyś przeświadczając się, iż zawódowa walka będzie ci z królami Lakedaemończyków i królem Persów?

ALKIB. Podobno prawdę mówisz.

SOKR. Nie, mój dobry; lecz na *Meidiasa*[1]) pielęgnowacza przepiórek trzeba ci się obzierać i na innych podobnych którzy kuszą się sprawować rzeczy Miasta jeszcze *niewolniczy*,[2]) jak powiedziałyby niewiasty, *włos mając w duszy* dla nieokrzesania ni uwolnieni odeń dotąd i nie pozbywszy go, lecz zarywając jeszcze z barbarzyńska przybyli, aby schlebiać obywatelom Miasta a *nie*, aby nimi rządzić. Na tych tedy trzeba ci, jak mówię, ludzi oglądając się nic nie troskać się o siebie samego, ani wyuczać się tego cokolwiek z nauką ma związek, chociaż zabierasz się do tak wielkiego zawodu walki, ani ćwicząc się w tém co daje ćwiczenie, natomiast we wszystek ów zwykły[3]) przybór zaopatrzony tak winieneś iść do zawiadowania rzeczami Miasta.

ALKIB. Otóż zdajesz mi się ty prawdę mówić, Sokratesie, mniemam jednakowoż, że dowódzcy Lakedaemończyków i król Persów niczem się nie różnią od innych.

SOKR. Alić, najlepszy, przypatrz się jakie jest to mniemanie twoje.

ALKIB. O czém?

SOKR. Nasamprzód, czy ty mniemasz, iż lepiéj troskasz się o siebie, obawiając się tych mężów i mniemając ich straszliwymi, czy przeciwnie?

ALKIB. Widoczna, że, gdybym ich mniemał straszliwymi.

---

[1]) Słynny podówczas handlarz i nauczyciel przepiórek.
[2]) Przysłowie, ale tylko w głównéj myśli zrozumiałe.
[3]) Zyskawszy sobie popleczników, stronników.

SOKR. Azaliż więc mniemasz, iż jaką szkodę poniesiesz, jeżeli będziesz się troskał o siebie?

ALKIB. Bynajmniéj, lecz owszem, że wielce skorzystam na tém.

SOKR. A więc to jedno tak wielkie złe zawiera owo twe mniemanie.

ALKIB. Prawda.

SOKR. Drugie znowu, że i fałszywém jest ono, z prawdopodobieństw przekonaj się.

ALKIB. Jakże przecię?

SOKR. Azaliż prawdopodobném jest, iż lepsze powstają przyrodzenia (usposobienia) w szlachetnych rodach, czy przeciwnie?

ALKIB. Widna, że w szlachetnych.

SOKR. A więc z przyrodzenia dobrze uposażeni, jeżeli jeszcze dobrego dostąpią wychowania, taki doskonałymi stają się ku cnocie?

ALKIB. Koniecznie.

SOKR. Rozważmyż teraz, przymiotom tamtych nasze naprzeciw stawiwszy, nasamprzód czy zdają się z podlejszych być rodów Lakaedemończykowie i królowie Persów. Albo czyż nie wiemy, że jedni od Heraklesa, drudzy od Achaemenesa początek wywodzą, a ród Heraklesa i Achaemenesa do Perseusza syna Zeusa odnoszą?

121 ALKIB. Przecież i mój, Sokratesie, do Euryzakesa, a znowu Euryzakesa do Zeusa odnoszą.

SOKR. Jakoci i mój ród, o zacny Alkibiadesie, jeszcze do Daedala, a Daedal do Hefaesta syna Zeusowego zasięga. Atoli przodkowie tamtych od tych oto począwszy królami są z królów aż do Zeusa, jedni nad Argiwami i Lakedaemoną, drudzy nad Perzidą, bez przerwy, a wielekroć i nad Azyą, jako teraz panujący; my zaś prostymi sobie ludźmi

jesteśmy jako i ojcowie nasi. Gdyby ci tedy wypadło powołać się na przodków swoich i ojczyznę Euryzakesa, Salaminę, albo Acaka, jeszcze dawniejszego, Aeginę, w obec *Artoxerxesa* syna Xerxesowego, jakże wielki mniemasz obudziłbyś śmiech na siebie? Toż obacz raczéj, czy jako co do téj przewagi rodu, jako i reszty wychowania nie przyzostajemy po za tymi mężami? Albo czyż nie dostrzegłeś, ile to tutaj dogodności przysługuje królom Lakedaemończyków, których żony publicznie strzeżone są przez Eforów, by, ile tylko można, nie powstał ukradkiem z innego jak z potomka Heraklidów, nowy panujący? Król zaś Persów tak dalece szczęśliwszy jeszcze, iż nawet podejrzenie nikomu nie przyjdzie, aby mógł król urodzić się z kogo innego jak znowu z króla; to téż tam nie jest pilnowaną żona królewska, jak jedynie przez bojaźń. Kiedy zaś urodzi się chłopię najpierwsze, któremu panowanie przypada, najprzód dzień ten uroczyście obchodzą wszyscy mieszkańce krajów, nad któremi włada monarcha, a potém w następnym czasie w tymże dniu urodziny króla przecała Azya ofiarami i uroczystościami święci. U nas natomiast, kiedy się ktoś urodzi, jak komedyopisarz[1]) mówi, nawet sąsiedzi nie wiele co o tém dowiadują się, mój Alkibiadesie. Następnie chłopię u Persów nie jest wychowywane przez piastunkę mało co wartającą, ale przez trzebieńców (Eunuchów), którzy uchodzą za najlepszych u króla; którym jako inne starania około dziecka powierzone zostają, tak i to, ażeby jak najurodniejszém uczynić je usiłowali, kształtując i prostując jego członki, a dopełniający tego wielkiéj czci zażywają. Kiedy zaś chłopcy dorosną lat siedmiu, udają się do masztarń i do nauczycieli konnéj jazdy i na

[1]) Patrz: Plutarcha *Focyon* 30. Platon komedyopisarz powiedział: „a ja gdym matkę twą poślubił, chłopcze, i sąsiad nawet nie dowiedział się o tém.“

łowy wyprawiać się zaczynają. Po skończonym czternastym roku obejmują opiekę nad nimi ci, których tameczni królewskimi zowią ochmistrzami; są to zaś czterej wybrani z pomiędzy Persów, uznani za najznamienitszych w swoim wieku,
122 najmędrszy, najsprawiedliwszy, najroztropniejszy i najmężniejszy. Z tych pierwszy naucza młodzieńca tajemnic świętych *Zoroastra* syna *Oromazesa* — a jest to nauka czci bogów — uczy go także spraw królewskich; drugi, najsprawiedliwszy, wdraża zamiłowanie prawdy w całym żywocie; trzeci najroztropniejszy, wychowańca przywodzi do nie ulegania ani jednéj z roskosz, aby tak przywykał, być swobodnym i istotnym panem, władnącym przedewszystkiem nad pożądliwościami własnemi, a nie służącym onymże; czwarty nareszcie sprawia go nie trwożnym i nie ulękłym, ponieważ lękając w niewolnika by się zamieniał. Tobie zaś, mój Alkibiadesie, Perikles dał na ochmistrza z domowników swych najniezdatniejszego z powodu starości, *Zopyrosa*, Thraka. Przeszedłbym ci i dalsze wychowanie i wykształcenie twoich przeciwników, gdyby to za długa nie była praca; a oraz to co wypowiedziałem, wystarcza do wyjaśnienia reszty, która z tém się łączy. Co się atoli urodzenia twego dotycze, Alkibiadesie, wychowania i wykształcenia, albo któregokolwiek innego z Atheńczyków, o to zgoła nikt się nie troska, chyba kochanek twój właśnie który. Jeżeli znowu zechcesz oglądać się na bogactwa, zbytki, bogate ubiory, powłóczące się szaty, maści, pachnidła, licznych sług otoczenia i resztę rozspiesłego przyboru u Persów, zawstydzisz się sam przed sobą, dostrzegłszy jak daleko za nimi pozostajesz. Toż gdy uwagę zwrócisz na roztropność, przyzwoitość, łatwość, skromność (*εὐκολίαν*), wielkoduszność, karność, męstwo, wytrwałość, miłość trudów, współzawodnictwo i żądzę chwały u Lakedaemończyków, chłopięciem sam wyznasz się w obec tego

wszystkiego. Jeżeli znów już do bogactwa jakąś wagę przywięzujesz i tutaj mniemasz coś znaczyć, ni o tém nie przemilczmy, czy jako nie zmiarkujesz gdzie się z tém mieścisz. Już to bowiem jeżeli zechcesz obejrzeć się na bogactwa Lakedaemończyków, poznasz jak wielce te tutaj nasze nie dorównywają tamecznym. Co do ziem bowiem jakie w własnym kraju posiadają i w Messenji, żaden podobno z tutejszych obywateli nie szedłby z nimi o lepszą, ni pod względem tych ziem rozległości ni pod względem dobroci, ani tak samo o posiadanie niewolników, tak innych jako *Hejlotów*, ani zaprawdę o mnogość koni, ni wreszcie wszelkich innych trzód, które wypasają się w Messenji. Alić to wszystko pomijam, lecz złota i srebra nie masz u wszystkich Greków razem tyle, ile go jest w Lakedaemonie jednéj; przez wiele pokoleń bowiem już wchodzi ono tamże od przewszystkich Hellenów, częstokroć i Barbarów, nie wychodzi zaś nigdzie, lecz całkiem podług słów, które lis u Aezopa powiada do lwa, i *ślady wstępujących do Lakedaemony pieniędzy znaczne tylko* 123
w tamtę stronę, ażeby zaś gdziekolwiek *indziéj wychodziły*, nikt pewnie nie zobaczy, tak iż upewnić się o tém należy, że i złotem i srebrem najzamożniejszymi są mieszkańce tameczni pomiędzy Grekami, a wśród nich znowu król; gdyż z tych takowych przybytków najwięcéj i najobficiéj przypada królom, nadto jeszcze nie małą danina tam jest królewska, którą składają Lakedaemończykowie swym panującym. Jako wszakże skarby Lakedaemończyków naprzeciwko helleńskiéj zamożności wielkie, tak znowu naprzeciw Perskim bogactwom i ichże króla, niczém. Toć słyszałem ja od męża zasługującego na wiarę, z tych co udawali się w zgórę do wielkiego króla, który mi powiadał, iż przechodzili około krainy nader rozległéj i urodzajnéj, blisko cały dzień jeden, którą miejscowi nazywają *przepaską* małżonki królewskiéj; a ma być

jeszcze inna, którą znowu mianują *namitką*, tudzież innych wiele okolic pięknych i żyznych na przyozdobienia małżonki królewskiéj wybranych, a każda z tych okolic nosi nazwisko od poszczególnego z owych przyozdobień. Tak iż mniemam, że gdyby kto rzekł do matki wielkiego króla a małżonki Xerxesa *Amestridy*: zamyśla porównywać się z synem twoim syn Dinomachy, która posiada ozdoby wartające może pięćdziesiąt min, wysoko oszacowane, syn jéj zaś morgów (plethronów) roli w *Erchii* nawet nie trzysta; zadziwiłaby się pewnie w co to tak dufając na myśl przychodzi ten Alkibiades współzawodniczyć z Artoxerxesem, i sądzę, żeby rzekła zatém: niepodobna aby w co innego dufając na to ważył się mąż ten jak w staranność ćwiczenia i mądrość, te bowiem tylko rzeczy jedynie warte uwagi u Greków. Gdyby atoli dowiedziała się, iż ten Alkibiades teraz kusi się o to najprzód jeszcze nie bardzo spełna lat dwadzieścia mając, następnie zgoła bez wykształcenia będąc, a do tego, gdy kochanek mu prawi iż wyuczywszy się pierw, popracowawszy nad sobą i poćwiczywszy tak dopiero należy przystępować do zawodu z wielkim królem, nie chce on o tém wiedzieć, ale powiada, iż wystarcza mu być tak jak jest; wtedy, mniemam, zdumiałaby się niewiasta i zapytała: cóż że to więc jest w co ten młodzieniaszek tak *bije?* A gdybyśmy na to odparli, że w urodę, w wzrost ciała, w ród, w bogactwo, w zdolność przyrodzoną duszy, osądziłaby, Alkibiadesie, obejrzawszy się na wszystkie takowe rzeczy u swoich, iżeśmy szaleńcy. Owoż mniemam żeby i *Lampido*, córka Leotychi-
124 desa, a małżonka *Archidamosa*, Agisa zaś matka, którzy wszyscy króla i byli, żeby, mówię, takoż zadziwiła się spojrzawszy na to wszystko co u nich się znajduje, iż ty masz na myśli współubiegać się z jéj synem, tak niedołężnie wychowany. A przecież czyż to nie sromotną zdaje się

być rzeczą, ażeby żony wrogów (naszych) lepiéj o nas stanowiły, jakimi nam być należy, ażeby przeciwko nim życie ważyć, niżeli my sami o sobie? A więc, młodzieniaszku posłuchaj mnie i napisu w Delfach, i „poznaj siebie“,[1]) ponieważ takich to mamy przeciwników naprzeciw sobie, a nie tych których ty myślałeś; tych to my żadnym innym sposobem nie przemożemy podobno, jak tylko troskliwém staraniem się o siebie i sztuką. Od tych to dwóch rzeczy jeżeli opuszczon zostaniesz, opuszczon zostaniesz i od możebności zyskania imienia w pośród Greków, którego zdajesz mi się pragnąć jak żaden inny.

ALKIB. Jakież to tedy trzeba, o Sokratesie, podejmować staranie? czy umiesz opowiedzieć? Ze wszech miar bo zdajesz mi się mieć słuszność.

SOKR. Tak, ale za wspólną (tylko) naradą potrafię opowiedzieć, jakbyśmy mogli stać się jak najlepszymi. Boć ja nie mówię tylko o tobie, iż powinieneś się wykształcić, o sobie zaś nie. Nie masz bo czémbym się od ciebie różnił, jak chyba jedném.

ALKIB. Któremże?

SOKR. Opiekun mój lepszy jest i mędrszy niż twój, Perikles.

ALKIB. Któż to on, Sokratesie?

SOKR. Bóg, o Alkibiadesie, który to nie dozwalał mi przed dniem dzisiajszym rozmawiać z tobą; któremu to też zawierzając powiadam, iż zaświetnienie przez nikogo innego nie dostanie ci się w udziale jak przezemnie.

ALKIB. Żartujesz, Sokratesie.

SOKR. Może; twierdzę to wszakże po prawdzie, iż sta-

[1]) Tak brzmiał ten napis.

rania potrzebujemy, owszem wszyscy ludzie, lecz my obaj bardzo mocno.

ALKIB. I ja (potrzebuję tego starania), nie mylisz się.

SOKR. Ani zaprawdę, że ja tak samo.

ALKIB. Cóż więc począć mamy?

SOKR. Nie powinniśmy się zrażać trudem i słabnąć, przyjacielu.

ALKIB. Toć nie przystoi zaiste, Sokratesie.

SOKR. Cale nie, lecz rozważać nam rzecz społem, wraz odpowiadaj mi: otóż mówimy, iż pragniemy jak najlepszymi zostać. Nie prawdaż?

ALKIB. Tak.

SOKR. W któréjże cnocie?

ALKIB. Widna, że w téj w któréj *mężowie* dobrymi stają się.

SOKR. To jest dobrzy — w czémże?

ALKIB. Widna, że w pełnieniu spraw?

SOKR. Jakich? azali konnych?

ALKIB. Gdzież zaś.

SOKR. Bobyśmy wtedy do biegłych w konnéj jeździe udawali się?

ALKIB. Tak.

SOKR. Ależ o żeglarskich może mówisz?

ALKIB. Nie.

SOKR. Bobyśmy do znawców żeglugi szli wtenczas?

ALKIB. Tak.

SOKR. Jakież to więc sprawy? które — *którzyż* to? pełnią.

ALKIB. Które pełnią *nadobni* i *dobrzy* z Ateńczyków.

SOKR. *Nadobnymi* zaś i *dobrymi* czy mienisz rozsądnych czy nierozsądnych?

ALKIB. Rozsądnych.

SOKR. A więc w *czém* poszczególny rozsądny, w *tém* dobry?

ALKIB. Tak.

SOKR. W *czém* zaś nierozsądny, w tém zły?

ALKIB. Jakżeż bo nie?

SOKR. Azaliż teraz szewc rozsądnym jest ze względu na wyrabianie obuwia?

ALKIB. Wielceć.

SOKR. Dobry więc co do tych spraw?

ALKIB. Dobry.

SOKR. Jakże zaś? co do wyrabiania szat, czyż nie nierozsądnym jest szewc?

ALKIB. Tak.

SOKR. Złym więc do tego?

ALKIB. Tak.

SOKR. Ten sam więc podług tego wywodu i złym i dobrym.

ALKIB. Okazuje się.

SOKR. Czyliż tedy mówisz, iż dobrzy mężowie są i złymi?

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Ale którychże to tam dobrymi zowiesz?

ALKIB. Otóż zdolnych rządzić w Mieście.

SOKR. Nie końmi wżdy przecię?

ALKIB. Gdzież zaś.

SOKR. Lecz ludźmi.

ALKIB. Tak.

SOKR. Azaliż chorymi?

ALKIB. Nie.

SOKR. Ale płynącymi?

ALKIB. Nie twierdzę.

SOKR. Ale żniwującymi?

ALKIB. Nie.

SOKR. Czyż tedy *nic* lub *coś* czyniącymi?

ALKIB. Czyniącymi, mówię.

SOKR. Cóż przecię? usiłuj mi to pokazać.

ALKIB. Otóż spółkującymi z sobą i wzajem sobą posługującymi się, jak oto żyjemy po Miastach.

SOKR. A więc rozumiesz zdolnych *rządzić* ludźmi, którzy ludźmi się posługują?

ALKIB. Tak.

SOKR. Czy zachęcającymi do wiosła, którzy posługują się wioślarzami?

ALKIB. Gdzież tam.

SOKR. Sternicza to bowiem pewnie cnota?

ALKIB. Tak.

SOKR. Ale mówisz zdolnych rządzić ludźmi fletniarzami, ludziom przewodzącymi w śpiewie i posługującymi się tanecznikami orszakowymi.

ALKIB. Gdzież zaś.

SOKR. Boć to pewnie znowu cnota mistrza orszaków zawodowych?

ALKIB. Całkiem.

SOKR. Alić *cóż* to tedy rozumiesz przez ową zdolność rządzenia ludźmi, u tych, którzy ludźmi posługują się?

ALKIB. Otóż zdolność rządzenia ludźmi spółkującymi w jednéj ustawie i zadawającymi się z sobą wzajem, tymi oto wśród Miasta mięszkającymi, *tę* zdolność rozumiem.

SOKR. Cóż to tedy jest za sztuka? Jako gdybym cię zapytał znowu o to co dopiero co: spółkującymi w żegludze rządzić umieć, *któraż* to sztuka naucza?

ALKIB. Sternicza.

SOKR. Spółkującymi zaś w śpiewie, jako się właśnie mówiło, któraż umiejętność rządzić uczy?

ALKIB. Którą sam dopiero wymieniałeś, umiejętność sprawiania tanecznych orszaków.

SOKR. Jakże zaś? spółkującymi w ustawie rządzić uczącą umiejętność, jakże to nazywasz?

ALKIB. *Zaradnością* (*εὐβουλίαν*) nazywam ją, Sokratesie.

SOKR. Jakże to? czyliż *bezradnością* zdaje ci się owa sterników?

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Lecz zaradnością (*εὐβουλία*)?

ALKIB. Zdaje mi się, przynajmniéj o ile zmierza do 126
ocalania płynących.

SOKR. Dobrze mówisz. Jakże tedy ta którą zowiesz *zaradnością*, do czegóż ona zmierza?

ALKIB. Do lepszego urządzania i ocalania Miasta.

SOKR. Lepiéj zaś urządza się ono i ocala, kiedy *cóż?* przynajduje się i odnajduje (odpada)? Jako gdybyś mię zapytywał: lepiéj urządza się *ciało* i ocala, kiedy *cóż?* doń przynajduje się i odnajduje zeń? Odparłbym na to: kiedy zdrowie przynajduje się, a odnajduje choroba. Czyż i ty tak nie mniemasz?

ALKIB. Tak.

SOKR. A gdybyś mię znów daléj zagadywał: kiedy zaś *cóż?* lepiéj urządzają się i ocalają oczy? Tak samo rzekłbym, kiedy do nich wzrok przynajduje się, a odnajduje ślepota. Toż i uszy, kiedy głuchota odnajduje się od nich, a przynajduje słuch, lepszemi się stawają i przedniéj są pielęgnowane.

ALKIB. Słusznie.

SOKR. Jakżeż przecię Miasto? kiedy *cóż?* przynajduje się do niego i odnajduje zeń, i lepszém się stawa i przedniéj pielęgnuje i urządza?

ALKIB. Ja myślę, Sokratesie, kiedy przyjaźń powstaje w jego mieszkańcach wzajemna, a nienawiść i niezgody odnajdują się.

SOKR. Azaż ty przyjaźnią mienisz jednomyślność czy różnomyślność (*διχόνοιαν*)?

ALKIB. Jednomyślność.

SOKR. Sprawą któréjż to teraz sztuki *jednomyślą* Miasta odnośnie do *liczb?*

ALKIB. Sprawą zajmującéj się liczeniem (arythmetyki).

SOKR. Cóż daléj? prywatni (pojedyńczy), nie sprawą niéjże także?

ALKIB. Tak.

SOKR. A więc i każdy sam z sobą?

ALKIB. Tak.

SOKR. Sprawą, któréjż to zaś sztuki każdy sam z sobą *jedno myśli* o piędzi i łokciu, które z nich większe (dłuższe)? azaliż nie sprawą sztuki miar?

ALKIB. Jakżeż nie?

SOKR. A więc i prywatni ze sobą i Miasta?

ALKIB. Tak.

SOKR. Jakżeż o wadze? nie takli samo?

ALKIB. Twierdzę.

SOKR. Którą to *ty* przecię masz na myśli jednomyślność, cóż to za jedna i o czém? któraż sztuka ją przysparza? tudzież czy ta sama co Miastu (ją przysparza), także i prywatnemu, tak samemu dla siebie jako i względem innego?

ALKIB. Prawdopodobnieć przecię.

SOKR. Cóż to więc ona za jedna? nie unużaj się odpowiadaniem, lecz żwawo wyrzekaj.

ALKIB. Otóż podobno rozumiem ja przez przyjaźń i jednomyślność *ty*, którą ojciec i matka miłując syna jedno myślą z sobą, toż brat z bratem i żona z mężem.

SOKR. Czy mniemasz tedy, Alkibiadesie, iż mąż z żoną o *przędzeniu wełny* zdolen jest jedno myślić, nieumiejętny z umiejętną?

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Ani téż tego całkiem nie potrzeba; bo to niewieścia nauka.

ALKIB. Tak.

SOKR. Jakże zaś? żona z mężem o *rzeczy broni* czy 127
zdołałaby jedno myślić nie uczywszy się tego?

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Męzką to bowiem pewnie znowu powiesz być nauką.

ALKIB. Owszem.

SOKR. Są tedy niewieście, i są męskie nauki, podług téj mowy.

ALKIB. Jakże bo nie?

SOKR. Nie w tych toć tedy jednomyślność jest niewiast z mężami.

ALKIB. Nie.

SOKR. Ani tedy przyjaźń, skoro przecię przyjaźń jednomyślnością była.

ALKIB. Nie okazuje się.

SOKR. O ile więc niewiasty swoje własne sprawy pełnią, nie doznają przyjaźni mężów.

ALKIB. Nie zdaje się.

SOKR. Ani tedy mężowie od żon, o ile znowu swoje (sprawy pełnią).

ALKIB. Nie.

SOKR. Ani tedy znowu Miasta z téj strony w spólności zamieszkują (jednoczą się), kiedy pojedyńczy każdy swoje sprawy pełnią.

ALKIB. Ja przynajmniéj mniemam, Sokratesie.

SOKR. Jak to mówisz? kiedy przyjaźń nie jest przytomną, o któréj powiedzieliśmy, że kiedy powstaje, wtenczas dobrze urządzają się Miasta, inaczéj zaś nie?

ALKIB. Alić mnie się zdaje, że i *pod tym względem* (*κατὰ τοῦτο*) przyjaźń w nich powstaje, że każda z dwóch stron swoje sprawy pełni.

SOKR. Nie dopiero co przynajmniéj tak ci się zdawało. Teraz więc znowu jak mówisz? choć jednomyślność nie zarodzi się w umysłach, przyjaźń powstaje? albo czyż podobna ażeby jednomyślność zaradzała się co do tych rzeczy, które jedni znają, drudzy zaś nie?

ALKIB. Nie podobna.

SOKR. Sprawiedliwe zaś rzeczy czy niesprawiedliwe pełnią, kiedy się szczegółowo każdy swojemi sprawami zaprzątają?

ALKIB. Sprawiedliwe, bo jakieżby nie?

SOKR. Kiedy więc sprawiedliwe rzeczy pełnią w Mieście obywatele, przyjaźń nie zaradza się w nich ku sobie wzajem?

ALKIB. Koniecznocią to znowu być mi się zdaje, Sokratesie.

SOKR. Jakąże to tam więc rozumiesz przyjaźń lub jednomyślność, odnośnie do któréj nam trzeba być biegłymi i *zaradnymi*, ażebyśmy dobrymi ludźmi byli? nie zdołam bowiem pojąć ani, która to ona, ani w których to pewnych znajduje się; to bowiem w tych samych zdaje się mieścić, to znowu nie, jak z twojéj mowy wypada.

ALKIB. Alić, na bogów! mój Sokratesie, ani ja sam wiem co mówię, i grozi mi, iż od dawna nie spostrzegłem się, jak najsromotniéj usposobion jestem.

SOKR. Ależ nie trzeba ci tracić odwagi. Gdybyś bo jako pięćdziesięcioletni dostrzegł ten niedostatek w sobie, trudnoby ci już było wziąść się do starania około siebie; teraz atoli w tym jesteś wieku, w którym należy nawet na tém się spostrzedz.

ALKIB. Cóż więc spostrzegającemu się wypada uczynić, Sokratesie?

SOKR. Odpowiadać na zapytania, Alkibiadesie. A gdy to czynić będziesz, za wolą Boga, jeślić coś i mojéj wieszczbie zaufać godzi się, i ty i ja lepiéj się mieć będziem.

ALKIB. Będzie to, przynajmniéj o ile od mego odpowiadania zawisło.

SOKR. Dalejże więc! *cóż* to jest, *starać się* około siebie? — ażeby naszéj baczności nie uszło, jako częstokroć nie staramy 128
się o siebie, acz mniemamy — i *kiedyż* to więc czyni człowiek? Azaliż kiedy o swoje sprawy się stara, wtenczas i o siebie?

ALKIB. Mnie się przynajmniéj wydaje.

SOKR. Cóż tedy? o *nogi*, kiedyż stara się człowiek? azali kiedy stara się o to co się do nóg odnosi?

ALKIB. Nie rozumiem.

SOKR. Mówiszże o czémś do ręki się odnoszącém? naprzykład pierścionek, czyliż mógłbyś do czegóś innego z własności człowieka odnosić jak do palca?

ALKIB. Cale nie.

SOKR. A więc i do nogi obuwie tym samym trybem?

ALKIB. Tak.

SOKR. Czyż więc kiedy staramy się o obuwie, wtenczas o nogi staramy się?

ALKIB. Nie zupełnie rozumiem, Sokratesie.

SOKR. Jakże zaś, Alkibiadesie? nie używaszże wyrażenia *jak przynależy starać się o jakąś rzecz?*

ALKIB. Owszem.

SOKR. Czyż więc kiedy kto coś *lepiéj* robi, wtenczas oznaczasz to przynależne staranie?

ALKIB. Tak.

SOKR. Któraż to tedy sztuka obuwie lepszém robi?

ALKIB. Szewska.

SOKR. Przez szewską więc staramy się o obuwie?

ALKIB. Tak.

SOKR. Czy także o nogę przez szewską? czy przez ową, za pomocą której nogi lepszemi czynimy?

ALKIB. Przez tę.

SOKR. Lepszemi zaś nogi czyż nie przez tę czynimy, przez którą i resztę ciała?

ALKIB. Mnie się wydaje.

SOKR. Tą zaś nie jestże szermieska?

ALKIB. Jak najbardziéj.

SOKR. Przez szermierską więc staramy się o nogę, przez szewską zaś o to co do nogi się odnosi?

ALKIB. Wielce.

SOKR. Także przez szermierską o ręce, przez wyrzynającą zaś pierścionki o to co do rąk się odnosi?

ALKIB. Tak.

SOKR. Toż przez szermierską o ciało, przez tkacką zaś i inne, o te rzeczy, które do ciała się odnoszą?

ALKIB. Najzupełniéj tak.

SOKR. Przez inną tedy sztukę staramy się o *samąż* rzecz poszczególną, a przez inną znowu o *to* co do niéj *się odnosi?*

ALKIB. Okazuje się.

SOKR. Nie wtenczas więc, kiedy o sprawy swoje się starasz, starasz się i o siebie samego.

ALKIB. Żadną miarą.

SOKR. Nie ta sama to bowiem sztuka, zdaje się, ta którą ktoś o siebie *samego* się stara, a ta którą o *sprawy* do niego się odnoszące stara się.

ALKIB. Nie pokazuje się.

SOKR. Nuże więc! przez *jakąże* my to więc o siebie samych staramy się?

ALKIB. Nie umiem powiedzieć.

SOKR. Alić tyle przynajmniéj wyrozumieliśmy, że to nie jest *ta*, przez którą choć cokolwiekbądź z rzeczy do nas się odnoszących lepszém sprawujemy, lecz przez którą siebie *samych* takimi czynimy?

ALKIB. Prawda.

SOKR. Azaliżbyśmy przecię poznali kiedy, która to sztuka obuwie lepszém robi, gdybyśmy nie znali samegoż obuwia?

ALKIB. Niepodobno.

SOKR. Ani zaprawdę, która to sztuka pierścionki lepsze robi, nie wiedząc co to jest pierścionek.

ALKIB. Prawda.

SOKR. Jakże tedy? która to sztuka lepszym czyni samegoż człowieka, azabyśmy to kiedy wiedzieli, nie wiedząc czém sami jesteśmy?

ALKIB. Niepodobno. 129

SOKR. Azali przecież łatwe jest właśnie to *znanie siebie samego*, i jakimś miernotą był ów, który ten napis wyrył na świątyni w *Pytho* (pythyjskiéj); albo téż nieco trudne i nie każdego to sprawą?

ALKIB. Mnie się to, o Sokratesie, wielekroć wydawało sprawą każdego, wielekroć znowu bardzo trudném.

SOKR. Alić, mój Alkibiadesie, czyli to łatwe jest czy nie jest może, jednakowoż *tak* nam się przedstawia: oto przywłaszczywszy sobie *to*, wnet przywłaszczymy i znajomość starania nad samymi sobą, zapoznawając onoż, nigdy podobno.

ALKIB. Jest to tak.

SOKR. Nuże więc! jakimże sposobem może *toż właśnie* być znalezioném? Taki bowiem wnet już znaleźlibyśmy, *czém* to tam *sami* jesteśmy, zostając zaś jeszcze w niewiadomości tego, niemożni pewnie jesteśmy.

ALKIB. Przyzwoicie mówisz.

SOKR. Trzymajże więc to, na Zeusa! Z kimże to teraz rozmawiasz? azaliż nie zemną?

ALKIB. Tak.

SOKR. A więc i ja z tobą?

ALKIB. Tak.

SOKR. Sokrates więc jest rozmawiającym?

ALKIB. Zupełnie.

SOKR. Alkibiades zaś przysłuchującym się?

ALKIB. Tak.

SOKR. Azaliż mową nie rozmawia Sokrates?

ALKIB. Jakżeż inaczéj?

SOKR. Rozmawiać zaś wżdy i mowy używać, tém samém pono nazywasz?

ALKIB. Całkiem.

SOKR. *Używający* zaś i *to* czego używa nie czémsiśże inném?

ALKIB. Jakto mówisz?

SOKR. Jak oto szewc kraje skórę podobno nożem krzywym i zagiętym tudzież innemi narzędziami.

ALKIB. Tak.

SOKR. A więc coś innego krający i używający, a coś innego te narzędzia, których do krajania używa?

ALKIB. Jakżeż bo nie?

SOKR. Azaliż nie tak samo i narzędzia, których cytarzysta do grania używa i sam cytarzysta czémś inném będą?

ALKIB. Tak.

SOKR. O to tedy właśnie pytałem, czy używający i *to* czego używa zawsze zdają się być czémś różném.

ALKIB. Zdaje się.

SOKR. Cóż więc powiemy o szewcu? krajeszże on narzędziami tylko czy też i rękoma?

ALKIB. I rękoma.

SOKR. Używa więc i tychże?

ALKIB. Tak.

SOKR. Czy także oczu używając *szewczy* (sztuki swéj dopełnia)?

ALKIB. Tak.

SOKR. Używającego zaś i *te rzeczy* których używa, uznajemy za różne przedmioty?

ALKIB. Tak.

SOKR. Czémś różném więc szewc i kitarzysta od rąk i oczów, któremi pracują?

ALKIB. Okazuje się.

SOKR. Owoż i *całego* ciała używa człowiek?

ALKIB. Wielceż.

SOKR. Różném zaś było *to* co używa i *to* czego używa?

ALKIB. Tak.

SOKR. Różném więc czémś jest człowiek od ciała własnego?

ALKIB. Podobno.

SOKR. Cóż tedy więc jest *człowiek?*

ALKIB. Nie umiem powiedzieć.

SOKR. Umiesz przecię, iż jest ci *owém*, ciała używającém.

ALKIB. Tak.

SOKR. Azaliż przecię coś innego tamtego (ciała) używa 130
jak dusza?

ALKIB. Nie innego.

SOKR. A więc *niem* rządząc?

ALKIB. Tak.

SOKR. Toż zaprawdę mniemam, iż o *tém* oto przynajmniéj nikt inaczéj nie trzyma.

ALKIB. O czémże takiém?

SOKR. Aby z *trojga* jedném wżdy czémś nie był człowiek?

ALKIB Z jakiego trojga?

SOKR. Że dusza albo ciało albo oboje razem jest tą całością, na to wszyscy się zgadzają.

ALKIB. Czemu nie?

SOKR. Ależ przecię przyznaliśmy, że *samo* to rządzące ciałem jest człowiekiem?

ALKIB. Przyznaliśmy.

SOKR. Azaliż więc ciało samo sobą rządzi?

ALKIB. Żadną miarą.

SOKR. Że bowiem rządzone jest, powiedzieliśmy.

ALKIB. Tak.

SOKR. Nie *to* to więc pewnie będzie, którego szukamy.

ALKIB. Nie zdaje się.

SOKR. Ale czyż owo *obojgo* rządzi ciałem i *toż* jest człowiek?

ALKIB. Może przecię.

SOKR. Jak najmniéjże w świecie; gdy bowiem nie rządzi społem tamto drugie (dusza), żadnego środka nie masz aby obojgo rządziło.

ALKIB. Słusznie.

SOKR. Skoro zaś ani ciało ani *obojgo* nie jest człowiekiem, wypada, mniemam, że to (człowiek) albo niczém nie jest, albo, jeśliż czémś jest, wynika, iż nic innego nie jest człowiek jak duszą.

ALKIB. Całkiem tak.

SOKR. Jeszczeż jaśniéj wykazać ci trzeba, iż dusza jest człowiekiem?

ALKIB. Na Zeusa! nie, lecz wystarczającém to mi się zdaje.

SOKR. Gdybyć i nie dokładnie wykazało się, lecz choć pomiernie, wystarcza nam; *dokładnie* albowiem wtenczas się tego dowiemy, skoro wynajdziemy *to* cośmy teraz pominęli, ponieważ mnogiego wymaga zastanowienia.

ALKIB. Cóż to takiego?

SOKR. Co oto niedawno tak jakoś tylko wymówiło się, iż nasamprzód rozważyć należy *samoż to samo*; teraz zaś miasto *samegoż* samo *poszczególne* roztrząsaliśmy, czém jest. I pewnie na tém poprzestać będziemy mogli, boć nie powiemy pewnie, aby było coś nad nas samych istotniejszego, jak dusza.

ALKIB. Zapewnie nie.

SOKR. Azaliż więc dobrze jest tak wierzyć, że ja i ty przestawamy ze sobą mowy używając, jako dusza z duszą?

ALKIB. Zupełnie.

SOKR. Toż to tedy było co nieco przedtem powiedziałem, iż Sokrates z Alkibiadesem rozmawia używając mowy, nie do twojéj *twarzy*, jak się okazuje, lecz do *Alkibiadesa* czyniąc (zwracając) mowę; to zaś jest dusza.

ALKIB. Mnie się wydaje.

SOKR. *Duszę* tedy nam rozkazuje poznać, zalecający abyśmy poznali siebie.

ALKIB. Zdaje się. 131

SOKR. Kto więc coś z rzeczy ciała poznaje, rzeczy swoje ale *nie* siebie poznał.

ALKIB. Tak.

SOKR. Żaden więc z lekarzy *siebie* nie poznaje, o ile lekarzem, ani z ochmistrzów, o ile ochmistrzem jest.

ALKIB. Nie zdaje się.

SOKR. Daleko więc rólnikom i innym rękodzielnikom do tego, ażeby siebie poznawali. Ani bo ciż rzeczy swoich, zdaje się, ale dalsze jeszcze od tychże rzeczy swoich, przynajmniéj ze względu na sztuki, które posiadają, (tylko) znają; gdyż znają oni rzeczy ciała, któremi (ciało) pielęgnuje się.

ALKIB. Prawdę powiadasz.

SOKR. Jeżeli tedy roztropność jest poznawaniem siebie, żaden z tychże roztropnym nie jest w swém rzemiośle.

ALKIB. Nie zdaje mi się.

SOKR. Dla tego to téż *przypiecowemi* (podłemi) te rzemiosła być się wydają i nie przyzwoitemi *dobremu* mężowi naukami.

ALKIB. Całkiem tak jest.

SOKR. Jeszcze raz więc: azaliż ktokolwiek ciało pielęgnuje, ten *rzeczy* swoje ale nie *siebie* pielęgnuje?

ALKIB. Grozi mu to.

SOKR. Ktokolwiek zaś daléj majątek (pielęgnuje), ten ani siebie ani rzeczy do swojéj osoby należących, ale rzeczy jeszcze dalsze (sobie) niż te ostatnie, pielęgnuje?

ALKIB. Mnie się wydaje.

SOKR. Nie do siebie więc już należące rzeczy sprawuje zarobkujący.

ALKIB. Słusznie.

SOKR. Jeżeli tedy który został kochankiem Alkibiadesa ciała, nie Alkibiadesa umiłował on ale coś z rzeczy do Alkibiadesa należących.

ALKIB. Prawdę mówisz.

SOKR. Lecz ktokolwiek duszę twoją miłuje (ten umiłował Alkibiadesa). [1])

ALKIB. Koniecznie tak wypada z wywodu.

SOKR. Czyż teraz miłujący twoje ciało (tylko), skoro toż kwiat traci, nie pierzcha wraz?

ALKIB. Okazuje się.

SOKR. Miłujący zaś przecię duszę (twoją) nie oddali się prędzéj, dopóki ta dusza nie weźmie kierunku ku lepszemu?

ALKIB. Prawdopodobnie przynajmniéj.

---

[1]) Alluzya żartobliwa do Homera Odyssei II, 365.

SOKR. Azaż ja nie jestem tym nieodchodzącym lecz dotrzymującym po przekwitaniu ciała twego, kiedy inni po-odchodzili?

ALKIB. Dobrze tak czyniąc, Sokratesie, i obyś mię nie odstępował.

SOKR. Pragnijże więc być jak najpiękniejszym.

ALKIB. Ależ będę tego pragnął.

SOKR. Otóż tak ci się rzeczy urządziły: ani dostał się, jak się pokazuje, w podziele Alkibiadesowi synowi Kliniasza prawdziwy kochanek ani ma on teraz innego jak tylko jednego *jedynego tego oto umiłowanego* przez się Sokratesa, syna Sofroniska i Faenarety.

ALKIB. Prawda.

SOKR. Owoż powiedziałeś iż nieco uprzedziłem cię z przybliżeniem się do ciebie, bobyś to był pierwszy uczynił, pragnąc dowiedzieć się, dla czego ja jeden nie odstępuję ciebie?

ALKIB. Powiedziałem to tak.

SOKR. *To* więc przyczyną jest tego, że ja jedynym jestem kochankiem *ciebie samego*, inni zaś *rzeczy* do ciebie się odnoszących; te zaś twoje rzeczy krasę tracą, lecz ty *sam* zaczynasz kwitnąć. I odtąd jeżeli nie zepsuje cię lud 132
Atheńczyków i nie staniesz się brzydszym, nie odstąpię ciebie. Tego to bo ja najbardziéj się obawiam, abyś nam kochankiem ludu zostawszy nie został zepsowany; gdyż wielu to już a dobrych pomiędzy Atheńczykami spotkało. *Pięknobarwy* bo jest naród *„wysokosercego Erechteusza“*;[1]) lecz trzeba go bez barwy oglądać. Użyj więc ostrożności jaką ci wskazuję.

ALKIB. Któréjże?

[1]) Hom. Iliada II, 547.

SOKR. Ćwicz się nasamprzód, mój drogi, i naucz się tego co umieć powinieneś, aby przystąpić do sprawowania rzeczy Miasta, prędzéj zaś nie; ażebyś z środkami obronnemi szedł do rządów i nic nie ucierpiał groźnego.

ALKIB. Dobrze zdajesz mi się mówić, o Sokratesie; lecz próbuj wywieść, jakim to trybem najlepiéj podejmujemy staranie około *samych siebie*.

SOKR. Owoż o *tyle* tu już naprzód postąpiliśmy w pracy; to jest *czém jesteśmy*, o *to* dosyć porozumieliśmy się. Lękaliśmy się zaś, abyśmy z *tém* się rozminąwszy niepostrzeżenie o coś *innego* nie podejmowali starania aniżeli o siebie samych.

ALKIB. Jest tak.

SOKR. Zatém tedy już duszę pielęgnować należy i na to się obzierać.

ALKIB. Widocznie.

SOKR. O ciało zaś i o majątek staranie innym pozostawiać.

ALKIB. Nie inaczéj.

SOKR. Jakimże to więc trybem poznamy te rzeczy jak najwyraziściéj? skoro *to* poznawszy, jak się zdaje i *siebie samych* poznamy. Azaliż, przez bogów! *dobrze* wyrażającego się, który dopiero co wspominałem, napisu Delfickigo nie pojmujemy?

ALKIB. W jakiejże to myśli mówisz, Sokratesie?

SOKR. Powiem ci, co podejrzywam, iż tenże napis mówi i doradza nam. Podobno bowiem nie wielekroć indziéj jest jego *wzór* do znalezienia ale tylko we wzroku.

ALKIB. Jak to rozumiesz.

SOKR. Patrz i ty. Gdyby on oku naszemu jakby człowiekowi radę dając rzekł: *widź siebie!* jakżeż tłumaczylibyśmy sobie *to zalecenie?* Czyli nie tak, aby oko na to patrzyło, na co patrząc oko ma ujrzeć siebie?

ALKIB. Widocznie.

SOKR. Pomyślmy tedy, w *co* to patrząc w bytnościach, i *toż* i *siebie samych* wraz zobaczyć moglibyśmy?

ALKIB. Widna już, Sokratesie, że w źwierciadła i tym podobne.

SOKR. Dobrze się wyrażasz. Ażaliż teraz i w tem oku, którém patrzymy, nie znajduje się coś z takowych?

ALKIB. Wielce przecię.

SOKR. Czyliż więc dostrzegłeś, iż oblicze wzierającego w oko czyje pokazuje się w naprzeciwnym tym wzroku jakby w zwierciedle, co to więc i *źrenicą* (pupillą) zo- 133
wiemy, gdy jest odbiciem pewném wzierającego (wpatrującego się)?

ALKIB. Prawdę mówisz.

SOKR. Oko tedy oko widząc i wzierając w to coć najprzedniejszą jest jego częścią i która widzi, tak podobno widzieć będzie siebie?

ALKIB. Okazuje się.

SOKR. Jeżeli zaś na inną z części człowieka patrzeć będzie albo na który z bytów, wyjąwszy na ten któremu właśnie ten jest podobny (to czemu samo jest podobne), nie będzie widziało siebie.

ALKIB. Prawdę mówisz.

SOKR. Oko tedy, jeżeli ma zobaczyć siebie, w oko mu patrzyć trzeba, a w oku tém znowu w *to* miejsce, w którém cnota oka się umieściła, jest to zaś podobno wzrok (siła widzenia).

ALKIB. Tak jest.

SOKR. Azaliż więc, luby Alkibiadesie, i dusza jeżeli ma poznać siebie, nie powinna w duszę patrzéć, a mianowicie w *to* jéj miejsce, w którém umieściła się cnota duszy, to jest mądrość, tudzież w *inne* co *temu* właśnie podobne jest?

ALKIB. Mnie się zdaje, Sokratesie.

SOKR. Potrafimyż teraz wymienić, coby było w władzach duszy *umniejszém* (rozumniejszém *νοερώτερον*) nad tę która *wiedzenie* i *pojmowanie* (myślenia *φρονεῖν*) wyrabia?

ALKIB. Nie potrafimy.

SOKR. Bogu[1]) tedy ona *temiż* (wiedzeniem i myśleniem) podobną jest, i ktoś patrzący na to i całą boskość duszy rozpoznający, tak i siebie samego pewnie przedewszystkiem pozna.

ALKIB. Okazuje się.

SOKR. *Znaniem* zaś siebie przyznajemy, iż jest roztropność?

ALKIB. Wielce.

SOKR. Azaliż zatem nie znając siebie samych ni roztropnymi będąc, potrafilibyśmy znać nasze własne *złe* i *dobre?*

ALKIB. I jakżeżby to nastąpić mogło, Sokratesie?

SOKR. Niepodobném pewnie widzi ci się, żeby nieznający Alkibiadesa, *to* co do Alkibiadesa odnosi się, znał jako do Alkibiadesa odnoszące się.

ALKIB. Niepodobném przecież, na Zeusa!

SOKR. Ani więc nasze przypadłości (przymioty i przywary) *że* nasze, jeżeli nawet nas samych nie znamy?

ALKIB. Jakżeż bo?

SOKR. Jeżeli zaś tedy nawet ani tego co nasze nie znamy, więc ani *tego co do naszego* się odnosi?

ALKIB. Nie okazuje się.

SOKR. Nie całkiem tedy jakoś słusznie przyznaliśmy, gdyśmy niedawno mówili, iż są niektórzy, co siebie samych wprawdzie nie znają, lecz znają *to* co do nich samych się odnosi; bo ani *tego* do nich samych odnoszącego się nie

---

[1]) To miejsce nie jest zdaje się bez skażenia nam dochowane. Patrz: *Stobaeus* p. 181.

znają oni. Zdaje się bowiem, iż wszystko to przejrzeć, sprawą jest jednego i jednéj sztuki, mówię: przejrzeć *siebie samego, to co do siebie samego się odnosi* i to *co przyległością siebie samego.*

ALKIB. Podobno.

SOKR. Ktokolwiek zaś swoje własne przypadłości (to co do niego samego się odnosi) zapoznaje, i przypadłości innych pewnie zapoznawać będzie tak samo.

ALKIB. Cóż temu się przeciwi?

SOKR. A więc jeżeli przypadłości innych, zatem i przypadłości Miast zapoznawać będzie.

ALKIB. Koniecznie.

SOKR. Nie będzie więc takowy mężem stanu (politycznym).

ALKIB. Cale nie.

SOKR. Ni zaiste znającym się na zarządzie domowym.

ALKIB. Cale nie. 134

SOKR. Ani zaprawdę wiedzieć będzie co czyni.

ALKIB. Całkiem nie.

SOKR. Jako zaś niewiedzący, nie będzież błądził?

ALKIB. Zupełnie.

SOKR. Błądząc zaś nie będzież on źle czynił i sobie z osobna i publicznie?

ALKIB. Jakżeż zaś nie?

SOKR. Źle zaś sobie czyniąc, nie jestże opłakania godnym?

ALKIB. Mocno.

SOKR. Jakże zaś ci, dla których czyni?

ALKIB. I ci.

SOKR. Nie podobna więc, jeżeli kto nie jest roztropnym i dobrym, aby był szczęśliwym.

ALKIB. Nie podobna.

SOKR. Źli tedy pomiędzy ludźmi pożałowania godni.

ALKIB. Mocno przecie.

SOKR. Ani więc, jeżeli kto zbogacieje, uwalnia się od niedoli swéj, lecz jeżeli zroztropnieje.

ALKIB. Okazuje się.

SOKR. Nie murów to tedy ani trójrzędowców ni placów okrętowych potrzebują Miasta, mój Alkibiadesie, jeżeli mają być szczęśliwe, ani mnóstwa ludu ni wielkości ziem *bez* cnoty.

ALKIB. Nie tego przecię.

SOKR. Jeżeli tedy masz rzeczy Miasta sprawować jak przynależy i pięknie, *cnoty* udzielać powinieneś obywatelom.

ALKIB. Jakżeż bo nie?

SOKR. Mógłżeżby zaś udzielać kto tego, czego nie ma?

ALKIB. I jakżeż?

SOKR. Samemu więc ci najprzód nabyć trzeba cnotę, i innemu każdemu którykolwiek nie tylko z osobna sam sobą i tém co do niego samego należy rządzić i opiekować się zamierza, ale i Miastem i tém co do Miasta należy.

ALKIB. Prawdę mówisz.

SOKR. Nie dowolność tedy i władzę przysposobiać sobie winieneś czynienia co zechcesz, i Miastu, ale sprawiedliwość i roztropność.

ALKIB. Okazuje się.

SOKR. Sprawiedliwie bowiem poczynając i roztropnie, i ty i Miasto mile bogom poczynać będziecie.

ALKIB. Prawdopodobnie.

SOKR. I co uprzednio mówiliśmy, na *boskość i świetność* patrząc działać będziecie.

ALKIB. Pokazuje się.

SOKR. Zaprawdę *tutaj* spozierając, i siebie samych i dobra swoje będziecie dostrzegać i rozpoznawać.

ALKIB. Tak.

SOKR. A więc jak przynależy i dobrze poczynać będziecie?

ALKIB. Tak.

SOKR. Owoż tak oto poczynającym w zakład oddać siebie pragnę, iże zaprawdę szczęścia zażywać będziecie.

ALKIB. Pewnym bo jesteś zakładnikiem.

SOKR. Niesprawiedliwie zaś poczynając na nieboskość i ciemność spozierając, jak naturalna, odpowiednio temu postępować będziecie, jako nie znający siebie samych.

ALKIB. Naturalnie.

SOKR. Kto bowiem, o luby Alkibiadesie, ma moc czynienia co chce, ale rozumu nie ma, cóż temu prawdopodobnie wypada w skutku, prywatnemu czy Miastu? Jak oto chorego, któremu wolno robić co chce, lecz, który rozumu lekarskiego nie posiada, a tak jest gwałtowny, żeby go nikt nawet poganić nie ważył się, cóż spotka? ażaliż nie, jak słuszna, zatrata ciała? 135

ALKIB. Prawdę mówisz.

SOKR. Jakże zaś na nawie, gdyby komu dowolność była czynić co mu się widzi, a pozbawionemu umiejętności i cnoty sterniczéj, czy widzisz coby spotkało i jego i współpłynących?

ALKIB. Owszem, żeby podobno zginęli wszyscy.

SOKR. A więc tak samo w Mieście i na wszystkich urzędach i władzach odbieżonych od cnoty, czyż za brakiem téjże w śladzie nie idzie złe poczynanie sobie?

ALKIB. Koniecznie.

SOKR. Nie o bezzależne panowanie (tyranią) więc, najlepszy Alkibiadesie, starać się trzeba ni tobie ni Miastu, jeżeli macie szczęśliwymi być, ale o cnotę.

ALKIB. Prawdę mówisz.

SOKR. Zanim zaś przecię nabędzie cnoty, rządzonym być od lepszego zbawienniejszą jest jak (samemu) rządzić, mężowi nawet, nie tylko dziecku.

ALKIB. Okazuje się.

SOKR. Ażaliż to co zbawienniejsze nie jest ci i piękniejsze?

ALKIB. Tak.

SOKR. Piękniejsze zaś przyzwoitsze?

ALKIB. Jakżeż nie?

SOKR. Przyzwoita tedy nikczemnemu służyć, bo tak zbawienniéj.

ALKIB. Tak.

SOKR. Przyzwoite więc nikczemności służalstwo.

ALKIB. Pokazuje się.

SOKR. Natomiast cnocie przyzwoitą jest wolność.

ALKIB. Tak.

SOKR. Nie trzebaż przecież, przyjacielu, uciekać temu co przyzwoite przed służalstwem?

ALKIB. Jak najbardziéj, Sokratesie.

SOKR. Miarkujeszże teraz, jak usposobion jesteś? jesteśże przyzwoicie wolnym czy nie?

ALKIB. Dostrzegam ja tego podobno i to bardzo mocno.

SOKR. Wiesz zatém, jak unikniesz tego co jest teraz w tobie? aby nie wymieniać tego po nazwisku w pięknym mężu.

ALKIB. Wiem.

SOKR. Jakżeż?

ALKIB. Skoro ty zechcesz, Sokratesie.

SOKR. Nie pięknie wyrażasz się, Alkibiadesie.

ALKIB. Więc jakże mi mówić należy?

SOKR. Skoro Bóg zechce.

ALKIB. Mówię tak więc. A nadto jeszcze dodaję, że zamienimy podobno postacie, Sokratesie, to jest ja twoją, a ty moją przywdziejesz; nie może być bowiem, abym ja ciebie nie wodził od dnia dzisiejszego, a ty nie towarzyszył mi wszędzie.

SOKR. O zacny! od bociana tedy nic różnić nie będzie się moja miłość, jeżeli u ciebie (jakby w gniaździe) wypiskliwszy się w miłość podlotną przez też znowu wychowywaną będzie.

ALKIB. Ależ tak jest, i zacznę od téj zaraz chwili troskać się o sprawiedliwość.

SOKR. Pragnąłbym abyś w tém i dotrwał; lękam się jednak; nie twemu przyrodzeniu niedowierzając, ale patrząc na tę wpływową moc Miasta naszego, aby ta i mnie i ciebie nie podbiła.

GORGIAS CZYLI WYMOWA.[1]

OSOBY:

Kallikles. Sokrates. Cherefon. Gorgias. Polos.

(„Rozmowa poczyna się przed domem Kalliklesa, wychodzącego z niego z kilku innymi właśnie w téj chwili, kiedy Gorgiasz dokończył był mianéj tamże mowy. Ażeby tę usłyszeć, przybywają z rynku Cherefon i Sokrates, lecz spóźnili się, więc ich Kallikles zaprasza do swego mieszkania. Tu, prawdopodobnie pod krużgankiem wnętrze domu otaczającym, toczy się rozmowa. Scenerya tego dialogu zdaje się ta sama co w Protagorasie, jakkolwiek nie tak wyraźnie opisana. Jak tam, tak i tutaj przypuścić powinniśmy mnóstwo niemych słuchaczy, których obecność zapewne powodem jest tak drobnostkowych wyłuszczeń, jakie znajdujemy w Rozmowie.“ H. Müller.)

KALLIKLES. *Do wojny i do bitwy,* jak to mówią, So- 447
kratesie, *tak*[2]) *się zabierać wypadło.*

SOKRATES. Aza, jak powiadają, *po stypie*[3]) *przybywamy* i zapóźniliśmy się?

KALL. I po wielceż nadobnéj stypie; wiele bo a pięknych rzeczy Gorgiasz nam nieco przed tém na pokaz wystawił.

SOKR. Otóż tego powodem jest, mój Kalliklesie, Cherefon ten oto, który nas zmusił zatrzymać się na rynku.

---

[1]) Przekład z edycyi londyńskiéj J. Bekkera.

[2]) Domyślić się trzeba opuszczonego zdania: *a nie do używania takiéj rozkoszy, jakiéj my tutaj* (z mowy Gorgiasza) *doznali.* Główna myśl przysłowia: *za późno przychodzisz, przychodzicie.*

[3]) Sława Gorgiasza w Athenach była tak wielką, że dni, w których publicznie występował, nazywano *uroczystościami.*

CHEREFON. Nic w tém, Sokratesie; ja bowiem to naprawię. Przyjacielem bo jest mi Gorgiasz, tak iż, jeżeli zda nam się, *teraz*, jeżeli wolisz, później na pokaz prawić nam będzie.

KALL. Jakże to, Cherefoncie? czy Sokrates pragnie słyszeć Gorgiasza?

CHEREF. A toć po to tu przybyliśmy.

KALL. A więc jeżeli zechcecie wstąpić do mojego mieszkania — u mnie bowiem zagościł Gorgiasz i słowa wam swego nie odmówi.

SOKR. Wybornie, Kalliklesie. Ale czy zechce on z nami rozmawiać? Chciałbym bo dowiedzieć się od samego, jaka to jest dzielność sztuki tego męża, i *co* to jest co on zapowiada i naucza. Resztę zaś pokazu wymownego, jak powiadasz, niechaj później uczyni.

KALL. Nic lepszego, jak zapytać go samego, o Sokratesie. Toż to właśnie jedną częścią było jego pokaźnego wywodu; rozkazywał przynajmniéj dopiero co zapytywać się, o coby ktoś z znajdujących się w mieszkaniu pragnął, i przyrzekał na wszystko odpowiadać.

SOKR. Zaiste ślicznie mówisz. O Cherefoncie, zagadnij go.

CHEREF. O cóż mam zagadnąć.

SOKR. Co on za jeden.

CHEREF. Jak to rozumiesz?

SOKR. Oto naprzykład gdyby był działaczem obuwia, odrzekłby ci przecię pewnie, że jest szewcem. Albo nie rozumiesz, jak to mówię?

CHEREF. Rozumiem i będę pytał.[1]) — Powiedz mi, Gorgiaszu, czy prawdę mówi Kallikles ten tutaj, że ty zapowiedziałeś odpowiadać na cokolwiek cię kto zagadnie?

[1]) Tu zapewne wchodzą do mieszkania Kalliklesa.

GORGIAS. Prawda, Kalliklesie; toż dopiero co z tém 448
właśnie oświadczyłem się, i twierdzę, iż mię nikt jeszcze o nic nowego nie zagadnął przez lat wiele.

CHEREF. Zaprawdę tedy jakoś łacno odpowiadasz, Gorgiaszu.

GORG. Wolno ci o tém przekonać się, Cherefoncie.

POLOS.[1]) Na Zeusa! jeżeli zechcesz i odemnie, mój Cherefonie. Gorgiasz bo i już znużonym mi się wydaje, tyle mówił dopiero co.

CHEREF. Jakżeto, Polosie? czy mniemasz, iż piękniéj niż Gorgiasz odpowiesz?

POL. Cóż to ma do rzeczy, byle tobie dostarczająco?

CHEREF. Nic wcale; lecz skoro pragniesz, odpowiadaj.

POL. Pytaj.

CHEREF. Zapytuję więc. Gdyby Gorgias był przypadkiem umiejętnym w téj sztuce, w któréj brat jego *Herodikos*, kimbyśmy go zwali sprawiedliwie? czy nie tym co tamtego?

POL. Zupełnie tak.

CHEREF. Lekarzem tedy zowiąc go stósownie wyrażalibyśmy się.

POL. Tak jest.

CHEREF. Gdyby zaś w téj, w któréj *Aristofon* syn *Aglaofonta* lub brat jego, doświadczonym był sztuce, jakbyśmy go wtenczas słusznie nazywali?

POL. Oczywiście malarzem.

CHEREF. Teraz zaś skoro *któréjże?* to sztuki świadomym jest, *kimże* go nazywając, słusznie tak nazwiemy?

POL. O Cherefoncie! wiele jest sztuk wśród ludzi z doświadczań doświadczenie (gruntownie) wynalezionych do-

[1]) Jeden z uzdolnionych i żarliwych uczniów Gorgiasza, z którym podróżował nawet po Greckich miastach.

świadczenie bowiem sprawia, iż wiek nasz postępuje podług sztuki, niedoświadczenie zaś, że na chybi trafi. Z poszczególnych znów tych rzeczy, ujmują inni *inne* inaczéj, najlepsze przecież najlepsi; do których to i Gorgiasz ten tu należy, więc dzierży on się najpiękniejszéj pomiędy sztukami.

SOKR. Wybornie zaprawdę, o Gorgiaszu, zdaje się Polos być uzbrojonym do mów; tylko, że co przyrzekł Cherefontowi, tego nie czyni.

GORG. A jakżeż to, Sokratesie?

SOKR. Na to o co został zapytany, nie bardzo jakoś odpowiada.

GORG. Ależ sam, jeżeli zechcesz, zapytaj go.

SOKR. Nie, jeżeli przynajmniéj ty sam masz ochotę odpowiadać, o wiele miléj ciebie bym zagadł. Widzę bo ja po Polosie nawet z tego co mówił, że w tak zwanéj wymowie dokładniéj wyćwiczony, jak w rozmawianiu (w prowadzeniu rozmowy *διαλέγεσθαι*).

POL. Jakże przecię, Sokratesie?

SOKR. Ponieważ, o Polosie, gdy cię zapytał Cherefon w jakiéj Gorgiasz umiejętnym jest sztuce, ty wysławiasz jego sztukę, jak gdyby ją kto ganił, *która* to zaś ona jest nie odpowiedziałeś.

POL. Alboż nie odpowiedziałem, że jest najpiękniejszą?

SOKR. I wielceż; ależ nikt nie pytał, *jaka* to jest sztuka Gorgiasza, lecz *która* i *kim* to zwać wypada Gorgiasza. Jako
449 wprzódy poddawał ci Cherefon i ty mu pięknie i w krótkich słowach odpowiadałeś, tak i teraz powiadaj, *która* to sztuka i *kimże* to Gorgiasza nazywać należy nam. Albo lepiéj ty, Gorgiaszu, sam nam powiedz, *kim* cię zwać należy jako *któréjże* to? umiejętnego sztuki.

GORG. Wymowy, Sokratesie.

SOKR. Mówcą tedy należy cię nazywać?

GORG. I to dobrym, mój Sokratesie, jeżelić, *czém być się chlubię*, jak mówi Homer, zechcesz mię nazywać.

SOKR. Ależ chcę.

GORG. Nazywaj tedy.

SOKR. A więc i że innych sprawiać takimi zdolnym jesteś, powiedzieć możem?

GORG. Zapowiadam ja przecię to nie tylko tutaj ale i gdzieindziéj.

SOKR. Czyliż więc nie zechciałbyś, o Gorgiaszu, tak jako teraz rozmawiamy, wytrwać to odpowiadając to zapytując, ową zaś oto rozciągłość mowy, jako i Polos rozpoczął, odłożyć na potém? Otóż w tém coś przyrzekł, nie zawiedź nas, lecz zechciéj po krótce na zapytania odpowiadać.

GORG. Są, mój Sokratesie, niektóre odpowiedzi wymagające koniecznie słów długich; ale zaręczam, iż starać się będę użyć jak najkrótszych. Bo i to znowu jest jedna z owych rzeczy, które sobie przypisuję, iże nikt krótszemi wyrazy *tego samego* nie wypowie.

SOKR. Tego zaiste potrzeba, Gorgiaszu, i z *tego* właśnie uczyń mi pokaz słowowy z téj *krótkomowności*; z *długomowności* zaś późniéj.

GORG. Otóż uczynię to, i powiesz żeś nikogo krócéj mówiącego nie słyszał.

SOKR. Nuże do rzeczy — w sztuce wymowy bowiem umiejętnym się być twierdzisz i innego także uczynić mówcą zdolnym — sztuka wymowy około *któregoż* z bytów pobawia?[1]) jako tkacka około wyrabiania szat; nie prawdaż?

GORG. Tak.

SOKR. A więc i muzyka około tworzenia pieśni (melodyi *μελῶν*)?

---

[1]) t. j. którym z bytów, czyli: jaką rzeczą, czém? się zajmuje.

GORG. Tak.

SOKR. Na Herę! Gorgiaszu, kocham cię za te odpowiedzi, iż je dajesz jak tylko być może w najkrótszych wyrazach.

GORG. Nader bo mniemam, Sokratesie, zręcznym być w téj rzeczy.

SOKR. Dobrze mówisz Nuże więc odpowiedz mi tak i o wymowie, około *któregoż to z bytów* (jakiéjże rzeczy) umiejętnością jest ona?

GORG. Około mów.

SOKR. Jakichże to, Gorgiaszu? azali około tych, które wykazują jak cierpiący zachowując się do zdrowia wracają?

GORG. Nie.

SOKR. Nie około wszystkich więc mów zabawia[1]) sztuka wymowy.

GORG. Zaiste nie.

SOKR. Ależ zaprawdę, *mówić* czyni zdolnymi.

GORG. Tak.

SOKR. A o czém mówić, o tém i *myśleć rozumnie?*

GORG. Jakże bo nie?

SOKR. Azaliż i ta którą dopiero wymieniliśmy, to jest sztuka lekarska nie czyni zdolnymi o chorych myśleć rozumnie i mówić?

GORG. Koniecznie.

SOKR. I sztuka lekarska tedy, zdaje się, około mów pobawia.

GORG. Tak.

SOKR. *Owych* przecię do chorób się odnoszących?

GORG. Jak najbardziéj.

---

[1]) t. j. nie odnosi się do wszystkich mów rodzajów.

SOKR. A więc i gimnastyka około mów pobawia, ściągających się do dobrego ciała układu i złego.

GORG. Zupełnie tak.

SOKR. Owoż i z innemi sztukami, Gorgiaszu, tak samo; każda z nich około mów pobawia *tych*, które właśnie odnoszą się do tego, czém się poszczególna sztuka zajmuje.

GORG. Okazuje się.

SOKR. Czemuż ty przecię tych innych sztuk wymową nie zowiesz, choć zabawiają około mów, skoro przecię *tę* nazywasz sztuką wymowy, która około mów zabawia?

GORG. Ponieważ, mój Sokratesie, innych sztuk około ręcznych wyrabiań i takowych czynności, że tak powiem, wszelka obraca się umiejętność, w sztuce zaś wymowy nie masz żadnéj podobnéj zręczności (*χειρούργημα*) lecz wszystko *działanie* i *utwierdzanie* przez mowy dzieje się. Dla tego to ja żądam, aby sztuka wymowy około mów pobawiała, słusznie twierdząc, jak sądzę.

SOKR. Czy téż już pojmuję, *jaką* ją ty zwać pragniesz? Wnet to pewnie wiedzieć będę dokładniéj. Tylko odpowiadaj. Otóż mamy sztuki; nieprawdaż?

GORG. Tak.

SOKR. Ze wszystkich zaś, mniemam, sztuk, jedne na *działaniu* ręczném polegają po większéj części a mowy skąpo potrzebują, niektóre nawet żadnéj, lecz pono cel kunsztu dopełnia się i w milczeniu (milcząco), jako w malarstwie, posągotwórstwie i innych wielu. Te takowe zdajesz mi się mienić, około których mówisz, że nie pobawia sztuka wymowy. Albo nie?

GORG. Ależ nader pięknie podchwytujesz, Sokratesie.

SOKR. Inne atoli znów są sztuki, które przez mowę wszystkiego dokonywają, a *czynu*, że tak powiem, albo żadnego nie potrzebują albo wielce skąpego, jako to sztuka

liczenia, obrachowywania (*λογιστική*), ziemiomiercza (geometrya), gry tabliczkowéj i wiele innych sztuk, z których jedne prawie równo mają mów co działań, większa zaś część więcéj (mów), i zgoła wszelakie działanie i *utwierdzanie* ich przez mowy odbywa się. Jedną z takowych zdajesz mi się nazywać, sztukę wymowy.

GORG. Prawdę mówisz.

SOKR. A jednak mniemam, że ty żadnéj z tychże nie chcesz nazywać sztuką wymowy, chociaż słowami tak wyraziłeś, *iż owa przez mowę utwierdzenie mająca, sztuką wymowy jest*, a tuby ktoś pochwycił, gdyby chciał trudzić w słowach. Sztukę więc liczenia, rzekłby, wymową nazywasz, Gorgiaszu? Ależ nie mniemam, abyś ty czy to sztukę liczenia czy to ziemiomierstwo (geometryą), wymową nazywał.

451 GORG. Słusznie tak mniemasz, Sokratesie, i sprawiedliwie podchwytujesz.

SOKR. Nuże więc i ty dopełnij odpowiedzi, któréj żądałem. Skoro bowiem wymowa jest jedną ze sztuk po największéj części mową posługujących się, są zaś właśnie i inne takowemi, staraj się wypowiedzieć: *sztuka około czego to w mowach utwierdzenie swe mająca,*[1] *sztuką wymowy jest?* Jako gdyby mnie kto zapytał o którejkolwiek ze sztuk, które dopiero wymieniałem: o Sokratesie co to za sztuka jest sztuka liczenia? rzekłbym pono mu jako ty niedawno, że jest ona pewną z owych co przez mowę utwierdzenie swe czynią. A gdyby mię daléj badał: z owych około czego zabawiających? Powiedziałbym pono: z owych około *równego* i zbytkującego (*nierównego*) rozpoznających, jak wielkiém każde z obojga. — Co to zaś za sztukę, sztuką obliczania (*λογιστική*) zowiesz? — Odparłbym, że i *ta* jest z owych

[1]) Cóż to mową utwierdzająca.

wszytko mową utwierdzających (*κρουμένων*). A gdyby dalej zagadł: ze względu na co? — Odpowiedziałbym jako owi wśród ludu *spisywacze postanowień*, że ze względu na inne rzeczy tak samo jak sztuka liczenia i sztuka obliczania postępuje, około tego samego bowiem zabawia, około *równego* i *zbytkującego* (nierówne); różni się przecież o tyle, że sztuka obliczania także rozważa, jak się równe i nierówne mnogością zachowują same do siebie i do siebie wzajem. A gdyby kto badał o gwiazdoznawstwo, i na moją odpowiedź że i ono mową utwierdza wszystko, mowy przecież, gdyby rzekł, gwiazdoznawstwa, o Sokratesie, około *czegóż* krążą? To powiedziałbym, że około obrotu gwiazd, słońca i księżyca, jak się też ciała do siebie mają co do szybkości.

GORG. Słusznie przecię tak twierdząc, Sokratesie (czyniłbyś).

SOKR. Nuże więc i ty (czyń tak), Gorgiaszu. Właśnie bo sztuka wymowy jest jedna z owych co przez mowę wszystkiego dokonywają i utwierdzają.

GORG. Jest to tak.

SOKR. Powiedzże tedy, z sztuk około *czegóż* to pobawiających? któraż to jest z bytności, o której te mowy dzieją się a których używa sztuka wymowy?

GORG. Największe to są z ludzkich działań, o Sokratesie, i naprzedniejsze.

SOKR. Ależ, mój Gorgiaszu, wątpliwie i to wyrażasz i wcale jakoś nie jasno. Mniemam bo, że słyszałeś przy biesiadach śpiewających towarzyszów owę piosnkę okrężną,[1]) w której wyliczają nucący, że nasamprzód najprzedniejszą

[1]) Słynne pieśni towarzyskie, przy biesiadach w koło nucone (*σκόλια*), których niektóre jeszcze zachowały się.

jest być zdrowym, powtóre nadobnym zostać, potrzecie, jako mówi twórca okrężnéj pieśni, być bogatym bezzdradnie.

GORG. Słyszałem ją; ale do czegóż przez to zmierzasz?

452 SOKR. Gdyżby ci oto natychmiast przystawili się sprawiacze tych rzeczy, które powielbił tworzyciel okrężnéj pieśni, to jest lekarz, szermistrz (przewodnik szermierni) i zarobkujący, i rzekłby nasamprzód lekarz: o Sokratesie, zwodzi cię Gorgiasz; nie godzi bo sztuka tegoż do największego dobra dla ludzi, lecz moja. A gdybym go tedy zapytał: ty zaś *kim* będąc to mówisz? Odparłby pewnie, że lekarzem (jest). — Cóż więc twierdzisz? azali dzieło twojéj sztuki największém jest dobrem? — Jakże bo nie, rzekłby pewnie, Sokratesie? któreż bo większe dobro dla ludzi nad zdrowie? — Gdyby zaś po tymże szermistrz ozwał się: dziwiłbym się, Sokratesie, i sam, gdyby ci Gorgiasz umiał wskazać większe dobro z swojéj sztuki niż ja z mojéj. Toż rzekłbym znowu do tego: tyż zaś kto jesteś, człowiecze? i któreż to twoje dzieło? — Szermistrzem jestem, mówiłby pono, a dziełem mojem jest pięknymi i silnymi sprawiać ludzi co do ciał ich. Po szermistrzu zabrałby słowo zarobkujący, jako mniemam, wielce pogardzający wszystkimi: obacz przecię, Sokratesie, (prawi) azali ci się wyjawi większe jakie dobro nad bogactwo czy to u Gorgiasza czy innego kogobądź. — Rzeklibyśmy tedy do niego pewnie: cóż więc daléj? azaliś ty tego działaczem? — Potwierdziłby. — Kim będąc? — Zarobkującym. — Cóż więc? sądziszże, iż największém dobrem dla ludzi bogactwo? mówić będziem daléj. — Jakżeż bo nie? odeprze. — Wszakże przecię, ciągnęlibyśmy, wątpliwym jest Gorgiasz, czy sztuka jego większego dobra nie jest sprawczynią niż twoja. Widocznie zapytałby na to: a cóżże to jest za dobro? niech odpowie Gorgiasz. — Nuże tedy, Gorgiaszu, przyjąwszy że jesteś zapytywanym przez

tamtych ludzi i przezemnie, odpowiedz: *co* to jest co ty największém być dobrém dla ludzi twierdzisz a siebie jego działaczem.

GORG. Otóż które jest, Sokratesie, po prawdzie największém dobrem i powodem już to wolności dla samychże ludzi, już też rządzenia nad innymi w swojém własném Mieście dla każdego.

SOKR. Cóżże ty przez to rozumiesz?

GORG. Otóż *przekonywać* sposobnym być mowami tak w sądzie sędziów, jako w radzie radzców, jako w zgromadzeniu ludu zgromadzonych, tudzież w wszelkiem zebraniu, jakie się tylko w politycznych celach zbiera. A zaprawdę przy téj dzielności niewolnikiem mieć będziesz lekarza, niewolnikiem i przewodnika szermierni; a zarobkowicz ten tu dla innego wykaże się zarobkującym a nie dla siebie, lecz dla ciebie, który umiesz mówić i przekonywać tłumy.

SOKR. Teraz zdajesz mi się jak najbliżéj pokazywać, Gorgiaszu, którą to sztuką sądzisz być wymowę, i jeżeli ja 453
coś pojmuję, twierdzisz ty, że *przekonywania* sprawczynią jest sztuka wymowy a czynność jéj przewszystka i cel główny na tém się kończy. Albo czy potrafisz powiedzieć, iż ku więcéj rzeczom sposobną jest wymowa, niż aby przekonanie wpajała w dusze słuchającym?

GORG. Żadną miarą, Sokratesie, lecz zdajesz mi się dostarczająco określać ją; jest bo to głównym jéj zamiarem.

SOKR. Słuchaj zatém, Gorgiaszu. Ja bowiem, przeświadczon bądź o tém jako sam siebie przeświadczam, jeżeli jaki inny z innym rozmawia a pragnie dowiedzieć się *tego* właśnie o czém z nim rozmowę toczy, i sam jestem jednym z tych ludzi; żądam przecież, abyś i ty nim był.

GORG. Cóż więc zatém, o Sokratesie?

SOKR. Powiem to zaraz. Otóż ja wprawdzie nie wyrozumiewam jasno, jakie to jest przekonywanie sprawiane przez wymowę, o którem ty mówisz, i do jakich się ono czynności odnosi, jakkolwiek przecię domyślam się, *które* masz na myśli i do jakich rzeczy odnośne; nie mniéj atoli pytać ciebie będę, które to przekonywanie rozumiesz przez ono od wymowy sprawiane i do których spraw odnośne. Atoli dla czegóż to ja domyślając się będę ciebie pytał, a nie sam wypowiem? Otóż nie z powodu ciebie, ale dla toku wywodu, ażeby nam on tak naprzód posuwał się, aby jak najwyraźniejszém uczynił *to* o co chodzi. Obacz bo azali ja ciebie sprawiedliwie zdaję się pytać. Naprzykład gdybym cię przypadkiem był zagadł, *kim* jest między malarzami Zeuxis? tedy, gdybyś mi był odparł, że malującym żywotwory, czyliżbym cię sprawiedliwie nie badał następnie: jakież to z żywotworów malującym i gdzie?

GORG. Zupełnie tak.

SOKR. Azali dla tego że i inni są malarze, malujący wiele innych żywotworów?

GORG. Tak.

SOKR. Gdyby zaś przecię żaden inny jak Zeuxis nie malował, wtenczas stósowną byłaby była twoja odpowiedź?

GORG. Jakżeż bo nie?

SOKR. Nuże tedy i o sztuce wymowy powiedz. Czyliż zdaje ci się wdrażać przekonywanie, sztuka wymowy sama tylko, czy téż i inne sztuki? Rozumiem to zaś tak oto. Ktokolwiek naucza jakiéjkolwiek rzeczy, azali o tém co naucza przekonywa, czy nie?

GORG. Ani myśleć inaczéj, Sokratesie, toż przekonywa on przede wszystkimi innymi.

SOKR. Jeżeli zaś znowu do tych samych sztuk rzecz zastósujemy, o których dopiero co była mowa, czyliż sztuka

liczenia nie uczy nas tego cokolwiek do liczby się odnosi i tak samo mąż jéjże świadomy?

GORG. Zupełnie.

SOKR. A więc i przekonywa?

GORG. Tak.

SOKR. Przekonywania więc sprawczynią jest i sztuka liczb.

GORG. Okazuje się.

SOKR. Azatem kiedy nas kto zapyta: *jakiego przekonywania* i *około czego?* odpowiemy mu pewnie, że nauczającego około równego i zbytkującego (nierównego) ile czynią (*ὅσον ἐστί*). I inne sztuki, które wymienialiśmy dopiero, 454
wszystkie wykazywać będziemy mogli jako sprawczynie przekonywania, tudzież *co za* przekonywania? i *około* (odnośnie do) *czego?* Albo nie?

GORG. Tak.

SOKR. Nie jedna więc tylko sztuka wymowy sprawczynią jest przekonywania.

GORG. Prawdę mówisz.

SOKR. Skoro więc oto nie sama dopełnia tego dzieła, ale i inne sprawiedliwie, jako tam o malarzu, następnie zapytamy znowu twierdzącego: *jakiego to przekonywania* i *około czego* przekonywania sztuką jest wymowa? alboż nie zdaje ci się sprawiedliwą zapytać tak daléj?

GORG. Owszem.

SOKR. Odpowiedzże więc, Gorgiaszu, skoro i tobie to tak się zdaje.

GORG. *Tego* tedy oto przekonywania mówię, o Sokratesie, wśród sądów i w pośród innych tłumów, jako dopiero co powiedziałem, a przekonywania o tych rzeczach, które są *sprawiedliwe* i *niesprawiedliwe*.

SOKR. Toż i ja domyślałem się, iż takie przekonywanie

i o tych rzeczach rozumiesz, Gorgiaszu; lecz (pytałem), abyś się nie dziwił, kiedy cię nieco potém o coś takiego zapytam, co zdaje się wprawdzie widoczném być, lecz ja jednak o to badam. Albowiem powtarzam, dla tego aby dopełniać z kolei idącego wywodu, pytam się, nie dla ciebie, to jest ażebyśmy nie przywykali wyrywać sobie domysłami naprzód odwzajemnych twierdzeń, lecz abyś podług założenia swój wywód, jak zechcesz, dopełniał.

GORG. Toż słusznie zdajesz mi się tak postępować, Sokratesie.

SOKR. Nuże i *to* oto obejrzyjmy. Czy mówisz: *nauczyć się czegoś?*

GORG. Mówię.

SOKR. Jakże zaś? *uwierzyć*?

GORG. Także.

SOKR. Czyliż teraz *tém samém* zdaje ci się być *nauczyć się i uwierzyć*, nauka i wiara, czy czémś *inném?*

GORG. Mniemam, Sokratesie, czemś inném.

SOKR. Pięknie to mniemasz; a poznasz to ztąd. Gdyby bo kto cię zagadł: azali jest, o Gorgiaszu, pewna wiara kłamliwa i prawdziwa? Przyznałbyś, jak mniemam.

GORG. Tak.

SOKR. Cóż daléj? umiejętność (wiedza) — jestże kłamliwa i prawdziwa?

GORG. Żadną miarą.

SOKR. Widna bo, że to nie jest to samo.

GORG. Prawdę mówisz.

SOKR. Ale zaprawdę już ci którzy się nauczyli, przeświadczeni są, i tak samo ci co uwierzyli.

GORG. Jest to tak.

SOKR. Czy chcesz teraz, abyśmy dwa *kształty* przeko-

nywania postawili, jeden wiarę podający bez wiedzenia (wiedzy), drugi zaś umiejętność?

GORG. Zupełnie.

SOKR. *Któreż* więc z dwojga przekonywań sprawia wymowa w sądach i innych tłumach o *sprawiedliwych* (rzeczach) i *niesprawiedliwych*? czy to z którego wierzenie powstaje bez wiedzenia, czy z którego wiedzenie?

GORG. Widna przecież pewnie, Sokratesie, że z którego wierzenie.

SOKR. Wymowa tedy, jak zdaje się, przekonywania 455
sprawczynią jest *wrażego* (wiarę wdrażającego) a *nie* nauczającego około tego co sprawiedliwe i niesprawiedliwe.

GORG. Tak.

SOKR. Ani więc pouczycielem jest mówca sądów i innych tłumów o *sprawiedliwych i niesprawiedliwych*, lecz tylko *wiarę wpajającym*. Boćby przecię pewnie i nie zdołał on rzeszy tak wielkiéj nauczyć spraw tak ogromnych.

GORG. Wcale nie.

SOKR. Nuże teraz zobaczmy, co to tam więc twierdzimy o sztuce wymowy; toż ja i sam niezdolen jeszcze jestem ogarnąć myślą tego co mówię. Kiedy o wybór lekarzy zgromadzenie jest w Mieście albo budowników naw albo o wybór innego jakiego cechu rzemieślniczego, azali dzieje się inaczéj jak że wtenczas mówca doradzać nie będzie? widna bowiem, że przy każdym wyborze najbieglejszy w rzemiośle wybierać powinien. Ani tak samo doradzać będzie mówca, kiedy o budowanie murów lub urządzenie portów albo placów okrętowych chodzić będzie, lecz budowniczy powołanymi będą; znowu kiedy o wybór wodzów albo szyk jaki naprzeciwko wrogom lub zajęcie stanowisk narada się odbywa, umiejętni w kunszcie wojennym a nie mówcy wtenczas zdania swe podawać będą. Albo jak myślisz, Gor-

giaszu, o takowych sprawach? Skoro bowiem sam twierdzisz się być mówcą i innych zdolnym czynić mówcami, stósowną jest, ażeby o rzeczy twojéj sztuki *ciebie* badać. A uważaj mnie teraz za tego, który twoją sprawę popiera. Może bo i właśnie jest który z znajdujących się tu w domu, który pragnąłby uczniem twoim zostać, jako ja dostrzegam nie mało takowych, którzyby pewnie wstydzili się ciebie zapytywać. Przezemnie więc miéj się za zapytanego jako i przez nich w ten sposób: cóż to nam, o Gorgiaszu, dostanie się w udziele jeśli z tobą pobędziemy? o którychże to rzeczach Miastu doradzać uzdolnimy się? czyli o *sprawiedliwém* tylko i *niesprawiedliwém*, czy też i o tych sprawach, o których oto Sokrates mówił? Starajże się teraz odpowiedzieć im.

GORG. Ależ usiłować ja będę, mój Sokratesie, jasno odsłonić ci dzielność sztuki wymowy przewszystką; sam bo pięknie rzecz podwiodłeś (wskazałeś). Wiesz przecię bowiem, że te place okrętowe, te mury Athen i to portów urządzenie z Themistoklesa porady poszło częścią i z Periklesa, a nie z porady rękodzielników.

SOKR. Powiadają to, Gorgiaszu, o Themistoklesie; bo Periklesa, to sam słuchałem kiedy nam doradzał względem tego oto środkowego muru.

456 GORG. A kiedy jaki wybór wypada w tych rzeczach, o których mówiłeś, Sokratesie, to widzisz, że mówcy są doradzającymi i zwyciężającymi nad zdaniami o tych rzeczach dawanemi.

SOKR. To też i podziwiając, Gorgiaszu, od dawna zapytuję, jaka to jest owa dzielność wymowy. Boć jakąś boską przedstawia mi się ona co do swojéj wielkości, tak rzecz rozpatrującemu.

GORG. Gdybyś dopiero wszystkiego dowiedział się, o Sokratesie, jakto ona, iż tak powiem, wszystkie dzielnoście

zagarnąwszy pod sobą dzierży! Otóż wielki dowód ci stawię. Wielekroć bo ja już z bratem moim i z innymi lekarzami wstąpiwszy do którego z chorych, nie chcącego czy to lekarstwa pić czy krajać lub palić dozwolić się lekarzowi, gdy go tenże nie mógł przekonać, sam go przeświadczyłem, a to nie inną sztuką jak sztuką wymowy. Twierdzę daléj, że i do Miasta, którego zechcesz, wstąpiwszy mówca i lekarz, jeżeliby wypadło mową przewalczyć w zgromadzeniu ludu lub innem jakiém zebraniu, którego z nich dwojga obrać należy, mówcę czy lekarza, nigdzie nie wykazałby się lekarz, lecz wybranym zostałby *mówić zdolny*, gdyby zechciał. Następnie, gdyby naprzeciw innemu rękodzielnikowi jakiemu bądź walczył, przekonałby mówca, aby jego obrano prędzéj, jak któregobądź innego; nie masz bowiem przedmiotu, o którymby więcéj do przekonania nie mówił mówca, niż inny którybądź z rękodzielników wśród mnóstwa. Dzielność tedy téj sztuki tak wielka i taka. Trzeba wszakże, Sokratesie, używać wymowy jako wszelkiego innego misterstwa zapaśniczego. Boć i innego szermowania nie dla tego trzeba naprzeciw przewszystkim używać ludziom, ponieważ ktoś nauczył się walczyć na pięście, w pełnym zawodzie i pod bronią potykać się, tak iż przemożniejszym jest i nad przyjaciół i nad wrogów; wcale nie dla tego należy przyjaciół razić ni kłuć i zabijać. Aniż ci na Zeusa! jeżeli kto uczęszczał do szermierni, i dobrze sprawiwszy swe ciało i dzielnym w pięści stawszy się, następnie ojca uderzać będzie i matkę lub innego którego z domowników albo przyjaciół; dla *tego* należy szermistrzow (przewodników szermierni) i pod bronią nauczających walczyć, nienawidzić i wypędzać z Miast. Oni bowiem powierzyli uczniom broń, ażeby téjże sprawiedliwie używali naprzeciwko nieprzyjaciołom i krzywdzicielom, broniąc się i nie wszczynając zwady; 457

ci zaś cel odwróciwszy, używają siły i sztuki nieprzyzwoicie. A więc *nie* nauczający źli są, ani sztuka ni przyczyną ni złą dla tego powodu, lecz nie używający jéj, mniemam, jak przynależy. Ten oto sam wywód jest o wymowie. Zdolny bowiem naprzeciwko przewszystkim mówca i o wszystkiem mówić, więcéj, krótkiemi słowy, przekonywającym jest wśród rzesz o czémkolwiek zechce przeświadczać; atoli nie więcéj przeto godzi mu się ni lekarzom odejmować sławę, iżby zdołał sam to sprawić, ni innym rękodzielnikom, lecz sprawiedliwie winien on posługiwać się wymową, jako zręcznością w zawodzie. Kiedy zaś, mniemam, mówcą kto zostawszy, następnie przez tę dzielność i sztukę krzywdzi, nie nauczyciela to jego nienawidzić trzeba i wypędzać z Miast. Ten bowiem do sprawiedliwego używania broń powierzał, tamten zaś w przeciwnym zamiarze jéj używa. Nieprawie więc używającego nienawidzić sprawiedliwą jest i wypędzać i zabijać, lecz *nie* tego który nauczał.

SOKR. Mniemam, Gorgiaszu, że i ty świadkiem byłeś wielu rozmów i że dopatrzyłeś w nich coś takiego, że oto nie łatwo zdołają rozmawiający, określiwszy między sobą przedmioty o których zabiorą się rozprawiać, wziąwszy i dawszy wzajem wytłomaczenie (tego o co im chodzi), taki rozwięzywać pogadankę; lecz kiedy o co spierają się, a jeden nie przyznaje, że drugi dobrze mówi, lub twierdzi że nie jasno, gniewają się i mniemają, że to z nienawiści jeden ku drugiemu utrzymuje, upierając się a nie śledząc prawdy tego co założone zostało na początku rozmowy. Jakoż niektórzy w końcu w najohydniejszy sposób rozstają się, nawyzywawszy się i napowiadawszy i nasłuchawszy o sobie takich rzeczy, jakie przytomnych nawet oburzają bacznych na swe osoby, iż takich ludzi słuchaczami być zapragnęli. W jakim przecież celu ja to wypowiadam? oto ponieważ ty

teraz zdajesz mi się wynurzać zdania nie nader wynikające i zgodne z temi, które najprzód objawiałeś o sztuce wymowy. Lękam się tedy przewodzić ciebie, ażebyś nie powziął o mnie mniemania, iż ja nie na *rzecz* napieram, ażeby taż wyświeciła się, lecz przeciwko tobie. Otóż, jeżeli i ty jesteś z liczby tych ludzi co ja, chętniebym cię przepytać 458
pragnął; jeżeli nie, dałbym pokój. Z którychże to ja atoli liczby jestem? oto z tych co chętnie dają się zbić, jeżeli coś nieprawdziwie utrzymują, a znowu chętnie zbijających, jeżeli ktoś inny coś nieprawdziwie twierdzi; z nie mniejszą atoli przyjemnością dających się przewodzić jak przewodzących. Za większe ja to bowiem dobro uważam, o ile większém dobrém jest samemu uwolnionym zostać od największego złego (błędu) niżeli innego uwolnić. Niczego ja bowiem nie uważam za tak wielkie zło dla człowieka, jak fałszywe mniemanie o tych rzeczach, o których właśnie mowa pomiędzy nami. Jeżeli więc twierdzisz się być *takim* jak ja, rozmawiajmy; jeżeli zaś widzi ci się iż trzeba niechać tego, dajmy już spocząć rozmowie i rozwiążmy ją.

GORG. Ależ twierdzę ja, Sokratesie, i sam być takim jakiego ty podwodzisz; pewnie atoli należało pomyśleć i o względzie na przytomnych. Od dawna bo przecię, zanim wy przybyliście, ja tu obecnym wiele wykazywałem, a teraz może zanadto rzecz przeciągniemy, jeżeli daléj rozmawiać będziem. Wzgląd więc nam mieć należy i na tych, abyśmy niektórych z nich nie zatrzymywali, jeżeli pragną zająć się czém innem.

CHEREF. Wrzawę, o Gorgiaszu i Sokratesie, sami słyszycie tych tu mężów, pragnących słuchać, jeżeli co mówić macie; co zaś do mnie samego, to bodajby mi znalazł się niewczas, ażebym takich mów i tak wypowiadanych poniechawszy miał coś pilniejszego do czynienia.

KALL. Na bogów, o Cherefoncie! Toć i ja wielu już mowom przytomnym bywszy nie wiem, czy kiedykolwiek którym tak miłe przysłuchiwałem się, jak tym oto teraz, tak iż mi, chociażbyście zechcieli i cały dzień rozmawiać, dogodzicie tylko.

SOKR. Otóż zaprawdę, Kalliklesie, co do mnie, nic temu nie przeszkadza, jeżeli tylko chce i Gorgiasz.

GORG. Toż wstyd już tylko pozostałby dla mnie, mój Sokratesie, gdybym nie chciał, zwłaszcza, że sam wyzwałem do zapytywania o co kto zapragnie. Więc jeżeli tym tutaj podoba się, rozmawiaj i pytaj o co pragniesz.

SOKR. Słuchaj tedy, Gorgiaszu, co mnie zastanawia w orzeczeniach twoich; pewnie ja atoli, gdy ty przyzwoicie orzekasz, nieprzyzwoicie wnioskuję. Mówcą więc twierdzisz się zdolnym uczynić, jeżeli kto od ciebie zechce się uczyć?

GORG. Tak.

SOKR. Nieprawdaż, mówcą na wszystkie przedmioty, tak iż wiarę znajdzie wśród tłumu, nie nauczając lecz przekonywając?

459 GORG. Zupełnie tak.

SOKR. Utrzymywałeś przecież także, że i w sprawie zdrowia więcéj przekonywającym będzie od lekarza, mówca.

GORG. Bo i utrzymywałem, wszakże (lecz) wśród tłumu.

SOKR. Nieprawdaż, *to wśród tłumu* znaczy tyle co wśród *niewiedzących*; boć nie wśród *wiedzących* nad lekarza więcéj przekonywającym on będzie.

GORG. Prawdę mówisz.

SOKR. Azaliż, jeżeli nad lekarza więcéj przekonywającym będzie, nad *wiedzącego* więcéj przekonywającym się staje?

GORG. Zupełnie.

SOKR. Nie będąc jednakowoż lekarzem; nieprawdaż?

GORG. Tak.

SOKR. *Nie*-lekarz zaś pewnie nie świadom ci jest tych rzeczy, których lekarz świadomym.

GORG. Rzecz jasna.

SOKR. Niewiedzący więc od wiedzącego wśród *nie*-wiedzących więcéj przekonywającym będzie, kiedy mówca od lekarza więcéj przekonywającym jest. Wynikali to, czy co innego?

GORG. To tutaj przynajmniéj tak wynika.

SOKR. Azatem i do innych przewszystkich sztuk ten sam jest stósunek mówcy i wymowy; samych spraw nie potrzeba jéj wiedzieć jakie jest ich położenie, lecz tylko środek pewien przekonywania wynaleść, ażeby wydała się *nie*-wiedzącym lepiéj wiedzieć niż wiedzący.

GORG. To téż wielka, mój Sokratesie, łatwość ztąd powstaje, nie wyuczywszy się innych sztuk, lecz tylko téj jednéj, w niczém nie pozostawać po za ich rzeczywistymi wykonawcami.

SOKR. Otóż czy przyzostaje czy nie przyzostaje po za innymi mówca dla takiego usposobienia swego, zaraz rozpatrzemy, jeżeli nam będzie jako do rzeczy; teraz zaś *to* piérw rozpatrzmy, azali co do *sprawiedliwego i niesprawiedliwego*, co do *sromotnego* i *pięknego* i *dobrego* i *złego* tak usposobionym jest właśnie mówca jak co do *zdrowie niosącego* i co do tych innych spraw, które zagarniają inne sztuki, samych spraw nie wiedzący, więc która dobra a która zła, która piękna lub sromotna, albo sprawiedliwa lub niesprawiedliwa, lecz przekonywanie o nich wypośrodkowawszy, tak iż *zdaje się* wiedzieć *nie* wiedząc wśród *nie*-wiedzących, lepiéj od wiedzącego? Albo czy konieczność dlań wiedzieć, i należy mu wprzód obeznawszy się z temi rzeczami przybyć do ciebie,

zamierzającego nauczać wymowy? Jeżeli zaś przeciwnie, to ty, nauczyciel wymowy, żadnéj z tych spraw nie będziesz nauczał przybywającego (do ciebie) — nie twoja to bowiem rzecz — tylko sprawisz, ażeby wśród wielu *zdawał się* wiedzieć *on nie-wiedzący* i ażeby *zdawał* się dobrym być *nie* będąc nim? Albo ty zgoła nie potrafisz go nauczyć wymowy, jeżeli nie wywić się naprzód o tych rzeczach prawdy? Albo jak to jest z takowemi sprawami, Gorgiaszu? i przez Zeusa! jakoś dopiero przyrzekał, odsłoniwszy (tajemnicę) 460 powiedz, *jaką* to jest ta dzielność wymowy?

GORG. Alić ja mniemam, mój Sokratesie, że *on* (mówca przyszły), jeżeli nie wié, nauczy się tych rzeczy odemnie.

SOKR. Trzymajże to, wybornie bo odezwałeś się. Kiedy więc mówcą ty kogo robić będziesz, konieczność mu znać *sprawiedliwe i niesprawiedliwe*, czy to pierwéj jeszcze (nim do ciebie przybył), czy potem nauczywszy się ich od ciebie.

GORG. Zupełnie tak.

SOKR. Cóż przecię? ten co się nauczył spraw budownictwa, budowniczy to albo nie?

GORG. Budowniczy.

SOKR. A więc i kto muzycznych nauczył się, muzyk?

GORG. Tak.

SOKR. A kto lekarskich, lekarz? I tak dalej tym samym porządkiem, kto poszczególnych rzeczy wyuczył się, takim jest, jakim go poszczególna umiejętność udziałała?

GORG. Zupełnie.

SOKR. Azatem podług téj mowy i ten co się sprawiedliwych rzeczy wyuczył, sprawiedliwym.

GORG. Całkiem przecież pono.

SOKR. Sprawiedliwy zaś sprawiedliwe rzeczy pełni?

GORG. Tak.

SOKR. Czyż więc nie konieczność, ażeby (mówca sprawiedliwym był, a) [1]) sprawiedliwy pełnił sprawiedliwe rzeczy.

GORG. Okazuje się przynajmniéj.

SOKR. Przenigdy więc sprawiedliwyć chcieć nie będzie niesprawiedliwie poczynać.

GORG. Konieczność.

SOKR. Mówcy zaś konieczność podług wywodu sprawiedliwym być.

GORG. Tak.

SOKR. Przenigdy więc mówca chcieć nie będzie niesprawiedliwie poczynać.

GORG. Nie okazuje się przynajmniéj.

SOKR. Czy pomnisz przecię, iżeś nieco przedtem powiedział, że nie należy szermistrzom (przewodnikom szermierni) wyrzutów czynić ani wypędzać ich z Miast, kiedy szermierz pięściowy kunsztu swego nie pięknie używa i niesprawiedliwie poczyna? Tak samo także, kiedy mówca wymowy niesprawiedliwie używa, *nie* nauczycielowi jego wyrzuty czynić ni wypędzać go z Miasta należy, lecz krzywdzącemu i nie właściwie używającemu wymowy? Powiedziałoż się to albo nie?

GORG. Powiedziało.

SOKR. Teraz zaś przecię tenże sam oto mówca wyjawia się, jako taki, który nigdy nie ukrzywdził. Albo nie?

GORG. Okazuje się.

SOKR. A w najpierwszych zdaniach, Gorgiaszu, rozmowy naszéj mówiło się, iż wymowa nie odnosi się do mów o *równém i zbytkującém*, lecz do mów o *sprawiedliwém i niesprawiedliwém*. Czy tak?

GORG. Tak.

---

[1]) Słowa w nawiasie.

SOKR. Otóż kiedyś to wtenczas mówił, wniósłem, że wymowa przenigdy pono nie jest *niesprawiedliwém* dziełem, która ci to zawsze tylko o sprawiedliwości rozprawia; kiedy przecię nieco późniéj rzekłeś, iż mówca wymowy niekiedy i niesprawiedliwie używa, taki zdumiawszy się i osądziwszy,
461 że nie zgadzają się ze sobą te orzeczenia, owe słowa wynurzyłem, że jeżeli za zysk uważasz tak jako ja, ażeby być przewiedzionym (zbitym), wartoby zadać się o tém w rozmowę, jeżeli atoli przeciwnie, dać temu pokój. Po dalszém wszakże rozpatrzeniu naszém i sam widzisz, iż znowu zgadzamy się na to, że mówca nie zdolen jest niesprawiedliwie posługiwać się wymową i chcieć niesprawiedliwie poczynać. Owoż aby dokładnie wyświecić, jak z temi sprawami rzecz stoi, na *Psa!*[1]) mój Gorgiaszu, nie krótkiéj pogadanki potrzeba.

POL. Cóż to, Sokratesie? Takli i ty trzymasz o sztuce wymowy, jako teraz powiadasz? albo mniemasz, że Gorgiasz powstydził się nie przyzwolić ci i na to, ażeby mąż wymowny nie miał wiedzieć (znać) i (rzeczy) *sprawiedliwych*, *pięknych i dobrych* (rzeczy), a kiedy doń przybędzie kto *tychże* nie znający, że sam go ich nauczać będzie? Z tego następnie przyzwolenia wynikło coś opacznego w mowie; czemu ty właśnie rad jesteś, sam rzecz prowadząc do takich pytań. Albowiem któż sądzisz, iż zaprzeczy, ażeby *on sam* nie znał co *sprawiedliwe* i tego innych nie nauczał? Ale do takich wypadków przyprowadzać mowy mnogiem prostactwem jest.

SOKR. O najnadobniejszy Polosie! toż naumyślnie na to przysposabiamy sobie przyjaciół i synów, ażeby, kiedy sami

[1]) Ulubione zarzekanie się Sokratesa, zwłaszcza w *Rzeczypospolitéj* Platona.

podstarzawszy się błądzić zaczniemy, wyście przytomni młodsi prostowali nasz żywot i w czynach i w mowach. To też i teraz, jeżeli ja i Gorgiasz w rozmowie naszéj błądzimy, ty jako przytomny prostuj; powinieneś bo po słuszności. A ja, jeżeli ci coś w przyznaniach naszych niewłaściwie przyznaném wydaje się, chętnie cofnę cokolwiek zechcesz, bylebyś mi jednego tylko pilnował.

POL. Cóż to przez to rozumiesz?

SOKR. Długomowność, mój Polosie, abyś powściągnął, któréj na razie usiłowałeś używać.

POL. Cóż to? niewolno mi będzie mówić ile zechcę?

SOKR. Strasznaż rzecz zaprawdę spotkałaby cię, gdybyś do Athen przybywszy, kędy największa w całéj Grecyi swoboda mówienia jest, sam tylko jeden tutaj téj wolności nie dostąpił. Ale staw przecię naprzeciw: gdy ty szeroce będziesz się rozwodził i nie zechcesz na zapytanie odpowiadać, czyliż i ja strasznéj rzeczy tak samo nie doznam, jeżeli mi wolno nie będzie odejść i nie słuchać ciebie? Otóż jeżeli jako- 462
kolwiek chodzi ci o rozmowę rozpoczętą, i naprostować ją pragniesz, jako dopiero rzekłem, to usunąwszy co ci się wydaje, z swojéj strony pytając i zapytywany, jako ja i Gorgiasz, przewódź nas i przyjmuj przewodzenie. Twierdzisz bo przecież pewnie i ty że wiesz to co Gorgiasz. Albo nie?

POL. I owszem.

SOKR. Nie każeszże więc i ty zapytywać się każdorazowo o cokolwiek kto zechce, jako umiejący na to odpowiadać?

POL. Zupełnie tak.

SOKR. I terazże więc którekolwiek chcesz z tego dwojga uczyń, pytaj albo odpowiadaj.

POL. Toż uczynię tak. Jakoż odpowiedz mi, Sokratesie:

skoro Gorgiasz zdaje ci się być w kłopocie o sztukę wymowy, jakąże ją *ty* być twierdzisz?

SOKR. Azali pytasz jaką ja ją *sztuką* być twierdzę?

POL. Tak jest.

SOKR. *Żadną* mi ona się być nie zdaje, Polosie, że prawdę naprzeciw tobie wypowiem.

POL. Toż *czém* ci się być zdaje wymowa?

SOKR. *Dziełem* (czynnością), które ty powiadasz, iż podniosłeś do znaczenia sztuki w piśmie nie dawno przezemnie czytaném.[1])

POL. Cóż przez to dzieło (czynność) rozumiesz?

SOKR. Zręczność (ἐμπειρίαν) pewną rozumiem.

POL. Zręcznością więc wydaje ci się być sztuka wymowy?

SOKR. Tak jest, chyba że ty coś innego twierdzisz.

POL. Czegóż zręcznością?

SOKR. Sprawiania pewnego przymilania się i przyjemności.

POL. A więc czémś piękném zdaje ci się być wymowa, gdy usposabia do przymilania się ludziom?

SOKR. Lecz cóż, Polosie? jużeś to dowiedział się odemnie *czém* ja ją być twierdzę, tak iż następnie pytasz, azali mi się nie wydaje być piękną?

POL. Albożem nie dowiedział się, że ją pewną *zręcznością* być twierdzisz?

SOKR. Otóż czy chcesz, skoro tak wynosisz to przymilanie się, nieco i mnie się przymilić?

POL. Owszem.

SOKR. Zapytaj więc mnie teraz, jaką sztuką zdaje mi się być *kucharska.*

POL. A więc pytam, jaką to jest sztuką ta kucharska?

---

[1]) Zaginęło.

SOKR. Żadną, mój Polosie.

POL. Więc cóż? mów.

SOKR. Mówię więc zręcznością pewną.

POL. Czegoż? mów.

SOKR. Już mówię, sprawiania — przymilania się i przyjemności, mój Polosie.

POL. *Tém samém* tedy jest sztuka kucharska co sztuka wymowy?

SOKR. Żadną miarą przecię, lecz tego samego *zatrudnienia* częścią.

POL. Któregoż to onego, mówisz?

SOKR. Oby tylko nieco rubasznem nie wydało się prawdę powiedzieć; gdyż lękam się z powodu Gorgiasza *to* wymówić, ażeby nie mniemał, że wyszydzam jego zajęcie. Wszakże ja, czy *tém* jest wymowa, którą trudni się Gorgiasz, nie 463
wiem; toż i z wywodu dopiero co podanego nic jasnego nie wykazało się czém tenże ją być sądzi; lecz *co* ja nazywam wymową, *to* jest częścią pewnego dzieła cale do pięknych nie należącego.

GORG. Któregoż, Sokratesie? powiedz, wcale się mnie nie sromając.

SOKR. Zdaje mi się tedy, Gorgiaszu, być ona pewném zajęciem nie kunsztowném wprawdzie, wszakże zajęciem duszy odgadującéj i mężnéj i z natury dzielnie usposobionéj do obcowania z ludźmi; nazywam zaś ją głównie *schlebianiem* (*κολακείαν*). To zajęcie zdaje mi się z wielu innych jeszcze części składać, których jedną jest sztuka kucharska; ta zdaje się wprawdzie być sztuką, lecz jak mój wywód twierdzi, nie jest sztuką, ale zręcznością tylko i rutyną (*τριβή*). Tego schlebienia częścią jedną i mymowę być mienię tak samo kunszt piększenia się i mędrkowanie (*σοφιστική*), cztery oto części czterech dzieł. Jeżeli więc chce Polos dowiedzieć się,

niech się dowie; nie dowiédział bo się pewnie jeszcze *jaką* to częścią (znowu) *schlebiania* zowię ja wymowę, lecz uszło jego baczeniu, że jeszcze na *to* nie odpowiedziałem i pyta już daléj, ażali ja jéj za *piękną* nie uważam! Lecz ja mu nie odpowiem prędzéj, czy czemś piękném czy szpetném sądzę być wymowę, dopóki najpierw na *to* nie odpowiem, czém ona jest. Bo i nie godzi się, Polosie; owoż, jeżeli chcesz się dowiedzieć, zapytaj się wprzód, jaką ja to częścią schlebiania być mienię wymowę.

POL. Pytam cię więc, i odpowiedz jaką częścią.

SOKR. Czyliż tedy tylko zrozumiesz moją odpowiedź? Otóż jest wymowa, wedle mojéj mowy, części polityki *widziadłem.*

POL. Cóż więc? czémś piękném czy szpetném ją być powiadasz?

SOKR. Otóż powiadam, czémś szpetném; zła (*τὰ κακὰ*) bowiem ja szpetnemi zowię; jeżeli ci mam odpowiedzieć jako już wiedzącemu czego chcę.

GORG. Na Zeusa! Sokratesie, toć ja i sam nie pojmuję, czego ty chcesz.

SOKR. Słusznieć, Gorgiaszu; nic bo jeszcze jasnego nie wypowiedziałem, a Polos ten tutaj młody jest i porywczy.

GORG. Ależ jego zostaw a mnie powiedz, jak to twierdzisz być wymowę części polityki widziadłem?

SOKR. Toż będę się starał wypowiedzieć czem mi się być przedstawia wymowa; jeżeli atoli nie jest ona tém, Polos ten tu zbijać będzie. Zowiesz coś ciałem i duszą podobno?

464 GORG. Jakżeż bo nie?

SOKR. A więc i każdego z tego dwojga przyjmujesz pewien dobry układ?

GORG. Owszem.

SOKR. Cóż daléj? zdający się tylko być dobrym układem, lecz nie istotny? Naprzykład tak się wyrażę. Wielu wydaje się dobrze ułożonymi co do ciał, w których nie łatwo dostrzeże iż nie dobrze ułożonemi są kto inny, jak lekarz albo który z ćwiczących ciała.

GORG. Prawda.

SOKR. Coś podobnego rozumiem, że ma miejsce i w ciele i w duszy, co sprawia, iż wydaje się dobrze ułożonem być i ciało i dusza, lecz nie są niemi przeto wcale lepiéj (ułożonemi) ani jedno ani druga.

GORG. Jest tak.

SOKR. Nuże już jaśniéj ci jeszcze, jeśli zdołam, wykażę do czego godzę. Gdy dwa są przedmioty dwie stawiam sztuki, a z tych tę co się do duszy odnosi nazywam sztuką polityki téj która się odnosi do ciała; *jedną* tak po prostu nie mogę ci nazwać, lecz choć *jedno* jest pielęgnowanie ciała, *tegoż* pielęgnowania dwie części naznaczam, to jest sztukę szermierską (gimnastykę) i lekarską. W politycznéj zaś wymieniam w miejscu szermierskiéj prawodawczą i odpowiadającą lekarskiéj, *sądowniczą*. Spółkują teraz wprawdzie ze sobą, jako do tego samego odnoszące się, tak te jak tamte, lekarska z szermierską sądownicza z prawodawczą; atoli różnią się nieco od siebie. Gdy tedy tychże sztuk jest cztery, a zawsze ku *najlepszemu* pielęgnują tamte ciało, te duszę, sztuka schlebiania dostrzegłszy tego, a nie *rozpoznawszy*, mówię, lecz *odgadnąwszy* tylko, rozdzieliła się na cztery części, i podkradłszy się pod każdą z tamtych czterech części, udaje się za to za co się podkradła, i o najlepsze wcale się nie troszczy, ale najsłodszém zawsze uławia nierozum i oszukuje, tak iż zdaje się być najcenniejszą. Jakoż pod sztukę lekarską sztuka kucharska podkradła się, i udaje że zna najlepsze potrawy dla ciała, tak iż gdyby

wypadło rozprawiać się kuchmistrowi i lekarzowi wśród dzieci albo wśród mężów tak nierozumnych jak dzieci, który się lepiéj zna na zdrowych lub złych potrawach, lekarz lub kuchmistrz, z głodu by pewnie umarł lekarz. *Schlebianiem* więc ja to zowię, i szpetném twierdzę być to takowe poczy-
465 nanie, mój Polosie — *to* bowiem do ciebie mówię — ponieważ godzi (ugania się za) do słodkiego *bez* najlepszego; sztuką zaś tego być nie twierdzę, lecz zręcznością, ponieważ nie umie zdać żadnéj liczby z tych rzeczy, które przynosi ni wykazuje, jakiemi one są co do natury swojéj, tak iż *przyczyny* każdego poszczególnego wypowiedzieć nie umié. Ja zaś sztuką nie nazywam tego co jest nie uzasadniającém się dziełem. O tém jeżeli jesteś w wątpliwości, chętnie ofiaruję ci wytłumaczenie.

Pod lekarską tedy sztuką, jak powiedziałem, ukrywa się kucharskie schlebianie; pod szermierską zaś tym samym trybem oto *piększenie się*, niegodziwe, zwodnicze, nie szlachetne i wolnego niegodne, stucznemi układy, barwami, gładkościami i ubiorami oszukujące, tak iż przyniewala cudzą piękność przywdziewających na się własną swą przez gimnastykę wykształconą zaniedbywać. Ażebym atoli nie przewłóczył mowy, powiem ci jak matematycy — bo pewnie już teraz postępujesz za mną — jak się ma piększenie się do gimnastyki, tak kucharska do lekarskiéj. A lepiéj jeszcze tak: jak się ma piększenie się do gimnastyki, tak mędrkowanie do prawodawczéj, a jak kucharska do lekarskiéj, tak wymowa do sądowniczéj. Jako więc powiadam, taki jest przyrodzony rozstęp pomiędzy niemi; lecz ponieważ wyobraziciele tych działań (mędrkowie i mówcy) zbliżeni są do siebie, mięszają się ze sobą w *tém samém* (działaniu) i około *tych samych* (celów) i nie wiedzą *co* począć, ani sami co z sobą ani inni ludzie co z nimi począć. Gdyby bowiem nie

dusza przewodniczyła ciału, lecz ono samo sobie, i gdyby nie przez tęże wyrozumowywaną i rozgraniczaną była kucharska i lekarska sztuka, lecz gdyby samo ciało rozstrzygało rzecz odważając na szali własnych swoich przyjemności; natenczas wielce sprawdziłoby się twierdzenie Anaxagarasa, o luby Polosie — tożeś przecię obeznany z temi rzeczami (tą nauką Anaxagarasa) — to jest razem mięszałyby się wszystkie rzeczy w tém samém, bez rozdzielania (od siebie) lekarskich i zdrowych i kucharskich.

Co to ja więc twierdzę być wymową, usłyszałeś; częścią przeciwległą (*ἀντίστροφον* odpowiednią) sztuce kucharskiéj w duszy, jako tamta (kucharska) przeciwległą jéj jest w ciele. Otóż może niedorzecznie uczyniłem, iż tobie nie dozwoliwszy długich mów ciągnąć, sam dość przestronną wysnowałem. Godzi się przecież mieć wyrozumienie dla mnie; gdybym bowiem krótko był mówił, nie byłbyś mnie zrozumiał, ni potrafiłbyś użyć odpowiedzi, którą ci dałem, lecz żądałbyś wywodu jéj. Jeżeli teraz i ja nie wiem co począć z twoją odpowiedzią, rozciągnij i ty swoją mowę, jeżeli zaś rzecz 466
pojąłem, pozwól mi jéj użyć; toć tak słusznie jest. A teraz téj odpowiedzi, jeżeli umiesz na co użyć, użyj.

POL. Cóż więc twierdzisz? schlebianiem zdaje ci się być wymowa?

SOKR. Schlebiania przecież, powiedziałem, *częścią* jest ona. A ty nie pamiętasz już, mój Polosie, w tym wieku dopiero będąc? Cóż dopiero później czynić będziesz.

POL. Czyliż więc wydają ci się jako ci schlebiacze po Miastach za nikczemnych uważanymi być dobrzy mówcy?

SOKR. Czy *to* jako pytanie stawiasz, czy też wypowiadasz początek jakiéj mowy?

POL. Pytam się.

SOKR. Nawet za *cośkolwiek* nie zdają mi się być uważani.

POL. Jak to nie być uważani? alboż to nie *mogą* oni najwięcéj w Miastach?

SOKR. Nie mogą, jeżeliż to *módz* mienisz być czémś dobrém dla *mogącego*.

POL. Otóż tak i twierdzę.

SOKR. Jak najmniéj tedy zdają mi się z pomiędzy mieszkańców Miasta *módz* mówcy.

POL. Jakżeż zaś? alboż to oni nie tak samo jak samodziercy, zabijają kogo zechcą, łupią z majątku i wyrzucają z Miast kogo im się spodoba?

SOKR. Na Psa! tak jest. Atoli dotąd zapoznaję, mój Polosie, przy każdém słowie twojem, izali to od siebie twierdzisz i własne zdanie objawiasz, czy téż mnie zapytujesz.

POL. Ależ zapytuję ciebie.

SOKR. Dobrze, mój miły. Zatem o *dwoje* razem mnie pytaj.

POL. Jakież dwoje?

SOKR. Czyliż dopiero co tak nie mówiłeś jakoś, że mówcy zabijają, których tylko zechcą, jako samodziercy, i z majątku łupią i wypędzają z Miast kogo im się spodoba?

POL. Tak jest.

SOKR. Powiadam ci tedy, że to są dwa pytania i odpowiém ci na obadwa. Twierdzę ja bowiem, Polosie, że i mówcy i samodziercy *mogą* (*przemagają*) po Miastach jak najmniéj, jako niedawno rzekłem; nic bowiem nie dopinają z tego czego pragną, że tak powiem; dopinają wszakże co im się *wydaje* najlepszém być.

POL. Azatem to jest owo *módz wiele*.

SOKR. Nie, jako przynajmniéj twierdzi Polos.

POL. Ja nie twierdzę? otóż twierdzę i owszem!

SOKR. Na...! nie twierdziszże, skoro twierdziłeś że *wiele módz* jest dobrém dla *mogącego*.

POL. Boć ja to twierdzę.

SOKR. Dobrém więc mniemasz być, kiedy ktoś dopina tego co *wydaje* się jemu być najlepszém, on rozumu nie mający? i to ty zowiesz *wiele módz*?

POL. Tego nie.

SOKR. A więc wykażesz mi przecież że mówcy rozum 467
dzierzą tudzież że wymowa sztuką jest a nie schlebianiem, zbiwszy mnie? Jeżeli atoli pozostawisz mnie nieprzewiedzionym, ci mówcy dopinający po Miastach co im się podoba i samodzierey nic przeto dobrego posiadać nie będą. Jeżelić *możność* wprawdzie, jak twierdzisz, *dobrém* jest, lecz *dopinanie bez* rozumu co się podoba, i ty przyznajesz być *złém*. Albo nie?

POL. Tak jest.

SOKR. Jakżeż to więc mówcy będą *mogli wiele* albo samodzierey po Miastach, jeżeli Sokrates przewiedzionym nie zostanie przez Polosa, iż dopinają tego czego pragną?

POL. Ten człowiek. —

SOKR. Ja zaprzeczam, ażeby dopinali tego czego pragną; więc zbijaj mnie.

POL. Nie przyznałeśże dopiero, iż dopinają co im się wydaje być najlepszém?

SOKR. Bo i teraz to przyznaję.

POL. A więc nie dopinają czego pragną?

SOKR. Nie powiem tego.

POL. Gdy dopinają co im się podoba?

SOKR. Tak jest.

POL. Niegodziwe rzeczy gadasz i dziwaczne, o Sokratesie.

SOKR. Nie oskarzaj, o najprzedziwniejszy Polosie,[1]) że po twojemu przemówię do ciebie; ale jeżeli umiesz mię podpytywać, to wykaż, iż zmyślam, jeżeli przeciwnie, sam mi odpowiadaj.

POL. Owoż będę odpowiadał, ażebym i dowiedział się czego chcesz.

SOKR. Czyliż ci tedy ludzie zdają się *tego* pragnąć, co każdorazowo czynią, czy też *owego* dla *którego* czynią to co czynią? jako pijący lekarstwa podawane im przez lekarzy, azaliż zdają ci się *tego* pragnąć co (właśnie) czynią, to jest pić lekarstwo i cierpieć, czy tamtego, to jest zdrowymi być, dla *czego* i piją (je)?

POL. Oczywiście zdrowymi być, dla czego piją.

SOKR. A więc żeglujący i za innym zarobkiem goniący *nie* tego pragną, co każdorazowo czynią; któż bowiem pragnąłby żeglować, narażać się na niebezpieczeństwa i trudy ponosić? lecz tamtego, mniemam, pragną oni, dla czego i żeglują, to jest zbogacenia się; dla bogactwa bowiem żeglują.

POL. Zupełnie.

SOKR. Inaczéjże więc jest jak tak, ze wszystkiém? kiedy ktoś co czyni dla czegoś, nie *tego* pragnie co czyni, ale tamtego *dla czego* czyni?

POL. Tak jest.

SOKR. Azaliż teraz istnie *jaka* z *bytności* (ὄντων), która nie jest czémś *dobrém* albo *złém* albo w *pośrodku* tychże, *ani* dobrém *ani* złém?

POL. Mnoga konieczność za tém, Sokratesie.

---

[1]) W oryginale ὦ λῶϛε πῶλε umyślne przez Sokratesa naśladowanie podobnobrzmiennych wyrażeń, w jakiém lubowali sobie Gorgiasz i Polos jeszcze namiętniéj to praktykujący, jak wyżéj 448. C. κατὰ τέχνην — κατὰ τύχην. Niepodobno mi było jednak naśladować oryginał w przekładzie, dla tego uwagę niniejszą kładę.

SOKR. Owoż nie mówiszże, że dobrém jest mądrość, zdrowie, bogactwo i inne podobne, *złemi* zaś przeciwieństwa tychże?

POL. Tak mówię.

SOKR. Onemi zaś *ani* dobremi *ani* złemi azaliż nie zowiesz *takich* oto, które niekiedy udzielniczą w *dobrém*, niekiedy i w *złém*, niekiedy zaś ani w jedném ani w drugiém, jakiém jest naprzykład *siedzenie*, *chodzenie*, *bieganie*, *żeglo-* 468
wanie, i owo *kamienie*, *drwa* i inne takowe? czy nie *te* to tak zowiesz? albo *inne* pewne nazywasz *ani dobremi ani złemi?*

POL. Nie, lecz te.

SOKR. Czyliż teraz te oto *pośrednie* (ani dobre ani złe) *dla dobrych* (dobrego) czynią ludzie, kiedy je czynią, czy też *dobre* dla *tych pośrednich?*

POL. Te pośrednie przecież dla dobrych.

SOKR. Za *dobrém* więc goniąc, i *chodzimy* kiedy chodzimy, mniemając że tak jest lepiéj, i przeciwnie *stawamy* kiedy stawamy, dla tego właśnie, dla *dobrego*. Albo nie?

POL. Tak.

SOKR. A więc i zabijamy, jeśli kogo zabijamy, i wyrzucamy i obieramy z majątku, mniemając że lepszą jest dla nas to czynić jak nie.

POL. Zupełnie.

SOKR. Dla *dobrego* tedy przewszystko to czynią czyniący.

POL. Tak mówię.

SOKR. Azatem przyznaliśmy, że nie *tych* (rzeczy), które dla czegoś czynimy, pragniemy, ale owego *dla* którego one czynimy.

POL. Jak najbardziéj.

SOKR. Nie pragniemy więc zarzynać ani wyrzucać z Miast ani z majątków obierać tak po prostu, lecz kiedy korzystnemi są te rzeczy, pragniemy je czynić, jeżeli zaś są szko-

dliwemi nie pragniemy. *Dobrych* bowiem pragniemy, jako ty twierdzisz, owych zaś *ani* dobrych *ani* złych nie pragniemy, ani też i *złych*. Nieprawda? prawdęż ci zdaję się mówić, Polosie, albo nie? Czemu nie odpowiadasz?

POL. Prawdę.

SOKR. A więc skoro na to przyzwalamy, jeżeli ktoś zabija kogo lub wypędza z Miast lub obiera z majątku, czy to jako samodzierca czy jako mówca, mniemając, że tak lepiéj jest dla niego, wypada zaś gorzéj, ten pewnie czyni co mu się zdaje; nieprawdaż?

POL. Tak.

SOKR. Azaliż atoli i co *pragnie* (czyni), skoroci te rzeczy właśnie są złe? Czemu nie odpowiadasz?

POL. Ależ nie zdaje mi się czynić tego czego pragnie.

SOKR. Podobnaże więc, ażeby takowy *wiele mógł* w Mieście przez to, skoro *wiele módz* dobrém pewnem jest podług twego przyznania?

POL. Nie podobna.

SOKR. Prawdę tedy wypowiadałem, twierdząc że podobna jest, aby człowiek dopinający w Mieście co mu się podoba *niemógł* (istotnie) *wiele* ni dopinał tego, czego pragnie.

POL. Jak gdybyś ty to, Sokratesie, niby nie wolał, aby ci nie wzbronionem było dopinać w Mieście co ci się podoba raczéj niż przeciwnie, ni też zazdrościł, gdybyś widział kogo albo zabijającego, którego mu się spodobało lub obierającego z majątku lub pętającego w więzy?

SOKR. Sprawiedliwie, mówisz, czy niesprawiedliwie?

469 POL. Którego z dwojga dopina, nie jestże w obu razach godne zazdrości?

SOKR. Ułagodź mowę (nie bluźnij), Polosie!

POL. Cóż ztąd?

SOKR. Ponieważ nie należy się ani ludziom nie do pozazdroszczenia zazdrościć ani nieszczęśliwym, lecz litować się nad nimi.

POL. Cóż tedy? takli ci się zdaje być około których mówiłem ludzi?

SOKR. Jakżeż to nie?

POL. Ktokolwiek więc zabija kogo mu się podoba, sprawiedliwie zabijając, nieszczęśliwym ci się być zdaje i litości godnym?

SOKR. Nie zdaje mi się, lecz zaprawdę także ani godnym zazdrości.

POL. Nie mówiłeśże dopiero, że nieszczęśliwym jest?

SOKR. To jest ów *niesprawiedliwie*, przyjacielu, zabijający, i jeszcze litości godnym w dodatku (mówiłem); sprawiedliwie zaś tego dokonywający, nie godny zazdrości.

POL. Zaprawdę przecież umierający ci niesprawiedliwie, litości godzien i nieszczęśliwy jest.

SOKR. Mniéj niż zabijający, Polosie, i mniéj niż sprawiedliwie umierający.

POL. Jakże przecież, o Sokratesie?

SOKR. *Tak*, jako największém ze *złych* jest właśnie popełnianie niesprawiedliwości.

POL. Jestliże *to* największém? a nie większém, doznawać niesprawiedliwości?

SOKR. Jak najmniéj przecież.

POL. Ty więc chciałbyś doznawać raczéj niesprawiedliwości jak ją pełnić?

SOKR. Nie chciałbym ja żadnego z dwojga; lecz gdyby koniecznem było albo popełniać niesprawiedliwość lub jéj doznawać, obrałbym raczéj doznać niesprawiedliwości jak się jéj dopuścić.

POL. Ty więc *samodzierzczyć* nie wolałbyś?

SOKR. Nic, jeżeli samodzierzczenie *takie* rozumiesz jak ja.

POL. Otóż ja *to* rozumiem, jak dopiero co, ażeby wolno mi było w Mieście, co się spodoba, czynić, zabijając, wypędzając i wszystko czyniąc podług własnego upodobania.

SOKR. O błogosławiony! słuchajże mojéj mowy i zaczepiaj ją. Gdybym bo ja na pełnym rynku wziąwszy krótki miecz pod pachę rzekł do ciebie: Polosie, oto władza pewna i samodzierstwo nadzwyczajne tylko co dostały mi się w podziele; kiedy bo spodoba mi się, iż który z tych tutaj ludzi, których widzisz, zaraz natychmiast umierać powinien, umierać będzie ten, który mi się spodoba; a kiedy mi się poda, że któremu z nich głowa ukręconą być powinna, ukręconą mu będzie natychmiast zaraz; a kiedy, żeby mu szatę rozdarto, rozdartą zostanie; tak to wiele ja *mogę* w tém tutaj Mieście. Gdybym tedy tobie niedowierzającemu pokazał miecz swój, rzekłbyś pewnie zobaczywszy go: o Sokratesie, tą drogą *wszyscyby* pewnie *wiele mogli*, albowiem podpalanoby i dom którykolwiekby się spodobał, tym oto trybem, i place okrętowe Athen, i trójrzędowce, i wszelkie łodzie publiczne i prywatne. Ależ wcale nie *to* znaczy wiele módz, aby czynić co się komu podoba. Albo zdajeż ci się?

POL. Wcale przecież nie tak.

470 SOKR. Umiesz więc powiedzieć, dla *czego* ganisz tę takową *możność*.

POL. Umiem.

SOKR. Dla czegóż więc? mów.

POL. Ponieważ konieczną jest, aby tak poczynający karanym był.

SOKR. Być zaś karanym, nie *złémże*?

POL. Zupełnieć.

SOKR. Otóż znowu, o dziwny, okazuje ci się owém wiele módz, *to* kiedy czyniącemu co mu się podoba, wślad przy-

chodzi zaraz *to, że użytecznie* czyni, i że *dobrém* jest,[1]) i to, jak się tobie zdaje, znaczy *wiele módz*; jeśli przeciwnie, *źle i skąpo* (mało) *módz*. Rozpatrzmyż przecież i to. Nieprzyznaliśmyż, że niekiedy lepszą jest to czynić co dopiero wymienialiśmy, zabijać, wypędzać ludzi i obierać z majątków, niekiedy zaś nie?

POL. Zupełnie.

SOKR. To więc, jak się zdaje, i przez ciebie i przeze mnie przyznaje się.

POL. Tak.

SOKR. *Kiedyż* to tedy twierdzisz ty, iż lepszą jest to czynić? powiedz jaką granicę zakreślasz.

POL. Ty to, o Sokratesie, odpowiedz właśnie na to.

SOKR. Ja więc powiadam, Polosie, jeżeli ci przyjemniéj usłyszeć to odemnie, że *kiedy kto tych rzeczy sprawiedliwie dokonywa*, lepszą jest, *kiedy niesprawiedliwie*, gorszą.

POL. Trudnoż to zbić ciebie, Sokratesie! ale czyż nie przewiodłoby cię nawet dziecko, że to nieprawdziwie powiadasz?

SOKR. Toż ja wielką mieć będę wdzięczność temu dziecku, równą wszakże i tobie, jeżeli mnie przewiedziesz i uwolnisz od gadulstwa. Owoż nie ustawaj w dobrzeczynieniu przyjaznemu sobie człowiekowi i przewódź go.

POL. Toć zaprawdę, mój Sokratesie, wcale nie potrzeba cię zbijać starodawnemi sprawami, wczoraj bowiem i niedawno przypadłe (sprawy) wystarczają do zbicia ciebie i wykazania, jak to wielu niesprawiedliwie poczynających ludzi szczęśliwych jest.

SOKR. Jakież to one?

---

[1]) Zatrzymuję czytelnię textu, acz conjectura Heindorfa *τι* zam. *τε* podoba mi się.

POL. *Archelaos* przecie ten oto syn *Perdikkasa* widzisz pewnie, że włada nad Makedonią?

SOKR. Jeżelić nie widzę, słyszę przynajmniéj.

POL. Szczęśliwymże tedy on zdaje ci się być czy nieszczęśliwym?

SOKR. Nie wiem, mój Polosie, bo nie spotkałem się jeszcze z tym mężem.

POL. Cóż ztąd? spotkawszy się dopiero dowiedziałbyś się, inaczéj zaś tu ztąd nie rozpoznajesz, iż szczęśliwy?

SOKR. Na Zeusa! wcale nie.

POL. Oczywista więc, o Sokratesie, że powiesz iż i o wielkim królu nie rozpoznajesz, że jest szczęśliwym.

SOKR. I prawdę przecież powiem; nie wiem bowiem jak jest usposobion przez wychowanie i co do sprawiedliwości.

POL. Cóż tedy? w témże to cała szczęśliwość jest?

SOKR. Jako ja przynajmniéj twierdzę, mój Polosie; powiadam bowiem, że mąż nadobny i dobry i tak samo niewiasta szczęśliwymi są, że zaś niesprawiedliwy i niegodziwy nieszczęśliwy.

471 POL. Nieszczęśliwym więc jest ten oto Archelaos podług twojéj mowy?

SOKR. Jeżeliż, przyjacielu, niesprawiedliwym jest.

POL. Ale przecież jakżeż to on nie jest niesprawiedliwym? któren żadnego nie miał prawa do rządów, które teraz trzyma, jako urodzony z białogłowy co była niewolnicą *Alketasa* brata Perdikkasa, a więc gdyby był zechciał sprawiedliwości pilnować, byłby służył *Alketasowi* i był szczęśliwym podług twojéj oto mowy; teraz zaś ani wypowiedzieć jak nieszczęśliwym stał się, skoro najsroższej dopuścił się niesprawiedliwości. Przecież to on nasamprzód tego oto samego właśnie Pana a stryja przywoławszy, aby mu oddać rządy, które Perdikkas mu wydarł, i ugościwszy go i opo-

iwszy wraz z synem jego *Alexandrem*, a siostrzeńcem swoim, prawie rówieśnikiem, potem na wóz wrzuciwszy, nocą uprowadził, zabił i unicestwił obudwóch. Jednakże takiéj zbrodni dopuściwszy się nie spostrzegł wcale, że się stał najnieszczęśliwszym ni przejął się żalem, ale prędko zaraz potém brata swego a prawowicie urodzonego syna Perdikkasa, chłopca około siedmiu lat, na którego przechodziły rządy podług sprawiedliwości, nie zapragnął wcale uczynić sprawcą swojego szczęścia, wychowawszy go i władzę mu oddawszy, lecz w studnię rzuciwszy i udusiwszy, przed matką jego *Kleopatrą* tłumaczył się, że gęś goniąc wpadł tamże i zginął. Dla tego to téż teraz, ponieważ największéj niesprawiedliwości dopuścił się z mężów Macedońskich, najnieszczęśliwszym jest ze wszystkich Macedonów, *nie* najszczęśliwszym, i może jest pomiędzy Atheńczykami który, coby od ciebie począwszy wolał innym którymbądź zostać z Macedonów, jak Archelaosem.

SOKR. Zaraz w początkach tych tu wywodów, mój Polosie, pochwaliłem ciebie, iż mi zdajesz się dobrze wyćwiczonym być w *wymowie*, ale zaniedbanym nieco w prowadzeniu *rozmowy;* i teraz — innegoż coś ta mowa dowodzi, którąby i dziecko przewieść mnie mogło, i jestemże ja teraz przez ciebie, jak ty sądzisz, przewiedzionym, ponieważ twierdzę, że *niesprawiedliwy nie jest szczęśliwym?* Zkądżeż, mój dobry? Zaiste ja ani jednego z tych twierdzeń które tu wynurzyłeś nie przyznaję ci.

POL. Bo nie chcesz, gdyż zdaje ci się zapewne tak jak ja mówię.

SOKR. O szczęśliwcze! wymownie bo kusisz się mnie zbijać, jako owi po sądach sądzący, że zbijają. Bo i tam jedni drugich zdają się zbijać, skoro na wywody które wypowiadają wielu dostawią świadków a znaczenie mających,

gdy przeciwnie im orzekający jednego tylko dostawia albo
472 żadnego. To przecież zbijanie na nic się nie zda w obec prawdy; niekiedy bo ktoś i fałszywém świadectwem wielu a coś ważyć zdających się mężów ubijany bywa. To też i to co teraz opowiadasz nieledwo wszyscy Atheńczykowie i sprzymierzeńcy przytwierdzą ci, a jeźli zechcesz naprzeciwko mnie świadków powołać jako nieprawdę mówię, świadczyć ci będą, kiedy zechcesz, *Nikias* syn *Nikeratosa* i bracia jego powraz z nim, od których to stoją poślubione trójnogi rzędem w świątnicy *Dionyza*, lub jeśli wolisz, *Aristokrates* syn *Skelliosa*, od którego tak samo pochodzi ten to piękny pomnik ślubny w *Pytho*, a jeżeli jeszcze wolisz, *cały dom Periklesa* nawet lub inny pokrewny, którykolwiek pragniesz wybrać z tutajszych. A przecież ja jeden tylko będąc nie przyzwalam ci jednak; bo ty mnie nie przyniewalasz do tego, lecz fałszywych świadków wielu naprzeciw mnie przywiódłszy, usiłujesz *wyrzucać mnie z własności mojéj i prawdy*. Ja zaś jeżeli ciebie *samego* tylko jako świadka nie przystawię na to co twierdzę przyzwalającego, *nic*, mniemam, wartającego dla mnie dopełnioném nie zostanie w tém o co pomiędzy nami rozprawa się toczy. Lecz sądzę, że ani dla ciebie tak samo nic dopełnioném nie zostanie, jeżeli ja *jeden* tylko tutaj nie przyświadczę temu, a ty tych wszystkich oto innych nie pożegnasz. Otóż jest to wprawdzie jeden tryb przewodzenia, jako ty mniemasz i innych wielu; ale jest i inny (jeszcze), który *ja* znowu za właściwy uważam. Zestawiwszy je tedy ze sobą rozpatrzmy, czy się i różnią między sobą. Bo właśnie i nie małe to rzeczy o które w wątpliwości jesteśmy, lecz nieledwie *te* to są, o których posiadać jasną wiedzę najpiękniejszą jest, nie posiadać jéj zaś, najsromotniejszą; główną bo treścią ich jest albo *znać* albo *zapoznawać*, *kto* to jest szczęśliwym a kto nim *nie* jest. Zaraz, o czém właśnie mowa

jest, ty sądzisz że podobną jest, ażeby był błogosławionym mąż niesprawiedliwości dopuszczający się i niesprawiedliwym będący, jeżeliżci Archelaosa niesprawiedliwym wprawdzie być sądzisz ale szczęśliwym. Inaczéjże, czy *tak* wierzącego przyjąć ciebie mamy?

POL. Zupełnie tak.

SOKR. Ja więc powiadam, że to niepodobne. Jedno więc *to* jest, w czém się nie zgadzamy. Dobrze. Niesprawiedliwości dopuszczający się będzieszże szczęśliwym, jeżeli dostąpi sądu i pomsty?

POL. Jak najmniéj, ponieważ *tak* najnieszczęśliwszym pono będzie.

SOKR. Lecz jeżeliżci nie dostąpi sądu niesprawiedliwości dopuszczający się, podług twojéj mowy szczęśliwym będzie?

POL. Twierdzę.

SOKR. Lecz podług mojego znów mniemania, Polosie, niesprawiedliwości dopuszczający się i niesprawiedliwy zgoła, nieszczęśliwym wprawdzie a nieszczęśliwszym jeszcze zaiste, kiedy nie da sądu ni dostąpi kary za nieprawości; mniéj zaś nieszczęśliwy, kiedy da sąd i dostąpi kary od bogów i ludzi.

POL. Niedorzeczneż *ty* rzeczy, Sokratesie, twierdzić usiłujesz. 473

SOKR. Starać się przecież będę, ażebym i ciebie przywiódł do twierdzenia tak jak ja, za przyjaciela bowiem cię uważam. Otóż w czém na teraz różnimy się, *to* jest, lecz rozważaj i ty. Powiedziałem pono w uprzedzającéj mowie, że dopuszczać się niesprawiedliwości od doznawania niesprawiedliwości gorszém jest.

POL. Tak powiedziałeś.

SOKR. Ty zaś, że doznawać niesprawiedliwości (gorszem jest).

POL. Tak.

SOKR. I owoż że niesprawiedliwości dopuszczający się nieszczęśliwymi są, mówiłem, i zbity zostałem przez ciebie.

POL. O tak, na Zeusa!

SOKR. Jako ty przynajmniéj mniemasz, Polosie.

POL. Prawdziwie przecię mniemam pewnie.

SOKR. Ty więc tedy szczęśliwymi znowu niesprawiedliwości dopuszczających się mniemasz, *kiedy* nie dają sądu (kary).

POL. Zupełnie tak.

SOKR. Ja zaś ich najnieszczęśliwszymi być twierdzę, a dających karę, mniéj (nieszczęśliwymi). Chceszże i to zbijać?

POL. Ależ to jeszcze trudniéj zbić jak tamto, mój Sokratesie!

SOKR. Wcale nie, Polosie, lecz niepodobno; co bowiem prawdziwe, nigdy zbijane nie bywa.

POL. Jakżeż to mówisz? kiedy niesprawiedliwości dopuszczający się człowiek uchwycon zostanie jako jednodzierstwu (tyranii) zasadzki stawiący, i uchwycony na męki brany, męzkości pozbawiany zostaje, kiedy oczy mu wypalają, kiedy wielu innemi, srogiemi a różnorodnemi sromotami hańbiony zostaje, kiedy na dzieci własne i żonę patrząc nareszcie na krzyż przybity albo smołą oblany w ogień wrzucony zostanie; wtedy on szczęśliwszym będzie, niż gdyby uniknąwszy tego, samodziercą został i rządząc w Mieście żywot pędził czyniąc cokolwiek zechce, zazdroszczony i uwielbiany przez obywateli i resztę sprzymierzeńców? *To* ty nazywasz niepodobném do przewiedzenia?

SOKR. Strachy nianiek znowu wywołujesz na mnie, mój Polosie, a nie przewodzisz, jako niedawno świadków przeciwko mnie wyprowadzałeś! Atoli przypomnij mi nieco:

czy, kiedy *niesprawiedliwie* zasadzki stawia jednodzierstwu, twierdziłeś?

POL. Tak twierdziłem.

SOKR. Szczęśliwszym tedy nigdy nie będzie żaden z tychże, ani ten co jednodzierstwo niesprawiedliwie obalił ani ten co sąd dał; w dwóch bowiem nieszczęśliwych nie szukać pono szczęśliwszego; nędzniejszym wszakże ten co uniknął kary i jednodzierstwo posiadł. Cóż to, Polosie? śmiejesz się? innyż to więc znowu rodzaj przewodzenia, ażeby, kiedy kto co postawi, wyśmiewać, a nie przewodzić?

POL. Nie mniemaszże się przewiedzionym, o Sokratesie, kiedy takie rzeczy powiadasz, jakichby pewnie żaden z ludzi nie wypowiedział? Bo spytaj się tylko którego z tych tu obecnych.

SOKR. Mój Polosie, nie należę do ludzi stanu (polityków), a przeszłego roku odzierzawszy losem, abym zasiadał w Radzie, gdy moja gmina przewodniczyła (ἐπρυτάνευε) i miałem powoływać do dawania głosów, śmiech obudziłem i nie umiałem uchwał przywieść do zagłosowania. Nie roz- 474
kazuj więc i teraz mi zbierać głosy obecnych, lecz jeżeli nie masz lepszego przewodu nad ten to, jak dopieroco mówiłem, mnie oddaj słowo, i doświadczaj przewodu jakim wedle mego mniemania on być powinien. Ja bo na te twierdzenia które wynurzam, jednego świadka tylko przystawiać umiem, to jest tego samego do którego mowę zwracam, innych zaś żegnam całkiem, toż od jednego tylko głos odbierać umiem, a z wieloma nawet nie rozmawiam. Obaczże więc, azali mi zechcesz z kolei oddać słowo przewodzenia, odpowiadając na zapytania. Ja bowiem już tak trzymam, że i ja i ty i inni ludzie dopuszczanie się niesprawiedliwości od doznawania niesprawiedliwości za gorsze uważają i niedawanie sądu od dawania go za gorsze tak samo.

POL. A ja ani o sobie ani o innym żadnym z ludzi tak nie trzymam. Bo zaraz (powiedz mi): albożbyś ty obrał raczéj doznawać niesprawiedliwości niż popełniać ją?

SOKR. I ty przecięż (nietylko ja), i inni wszyscy.

POL. Daleko do tego, lecz ani ja ani ty ani inny żaden.

SOKR. Czy będziesz mi odpowiadał?

POL. I owszem, toć i pożądam dowiedzieć się, *co* to tam powiesz.

SOKR. Powiedzże mi więc, ażebyś się dowiedział, jak gdybym cię od początku zapytywał: zdajeszli ci się, Polosie, że gorszą jest popełniać niesprawiedliwość jak doznawać jéj?

POL. Doznawać niesprawiedliwości, mnie się zdaje.

SOKR. Cóż przecię sromotniejszą? azali popełniać niesprawiedliwość czy doznawać? Odpowiadaj.

POL. Popełniać niesprawiedliwość.

SOKR. A więc i gorzéj, skoro sromotniéj.

POL. Jak najmniéj to.

SOKR. Rozumiem, nie za jedno i to samo uważasz ty, zdaje się, *piękne*, *dobre*, *złe* i *sromotne*.

POL. Cale nie.

SOKR. Jakże przecię z *tém* oto? *Piękne* wszelkie, jako to ciała, barwy, kształty, głosy i zajęcia, na *nicże* nie oglądając się zowiesz każdorazowo pięknemi? Jako najprzód ciała piękne, czyliż albo ze względu na użycie nie mienisz ich być pięknemi, to jest ze względu na *to* do czego poszczególne z nich jest użyteczne, albo ze względu na pewną przyjemność, kiedy przy oglądaniu ich sprawiają radość oglądającym? Czy masz pozewnątrz tego jeszcze co do wypowiedzenia o piękności ciała?

POL. Nie mam.

SOKR. Azaliż więc i innych wszystkich tak i kształtów

i barw albo dla przyjemności pewnéj albo dla korzyści albo dla obojga tego pięknemi nie nazywasz?

POL. Owszem.

SOKR. Czy nie tak samo i głosy i wszystkie owe (piękne) w muzyce?

POL. Tak.

SOKR. Toż zapewne i *owe* w prawach i zajęciach *nie* pozewnątrz tego trojga pięknemi są, to jest że są albo użyteczne albo przyjemne albo jedno i drugie.

POL. Nie wydaje mi się.

SOKR. Azatem i nauk piękność tak samo.

POL. Zupełnie, i pięknie teraz określasz, Sokratesie, wedle przyjemności i *dobra* określając piękno. 475

SOKR. A więc *szpetne* podług przeciwnego, to jest *smutku* i *zła* (określam słusznie)?

POL. Konieczność.

SOKR. Kiedy więc z dwóch pięknych jedno piękniejszém jest, albo jedném z tychże albo obiema przewyższając piękniejszém jest ono, to jest albo przyjemnością i użytecznością, albo obiema razem.

POL. Zupełnie.

SOKR. A kiedy przecię z dwóch szpetnych jedno szpetniejszém jest, albo smutkiem albo złem przewyższając szpetniejszém będzie. Albo nie jest to konieczne?

POL. Tak.

SOKR. Nuże teraz, jakżeż to mówiło się dopiero o popełnianiu niesprawiedliwości i doznawaniu jéj? nie powiedziałeśże, iż doznawać niesprawiedliwości gorszą jest, popełniać zaś niesprawiedliwość sromotniejszą?

POL. Powiedziałem.

SOKR. A więc skoro sromotniejszą popełniać niesprawiedliwość jak jéj doznawać, *albo* smutniejszém to jest i jako

smutkiem przewyższające sromotniejszém, albo złém albo obojgiem (sromotniejszém pono będzie). Nie jestże i to koniecznością?

POL. Nieinaczéj.

SOKR. Najprzód tedy rozpatrzmy, azali smutkiem przewyższa niesprawiedliwości dopuszczanie się doznawanie niesprawiedliwości, i czy cierpią bardziéj, niesprawiedliwość popełniający czy onéjże doznający?

POL. Żadną miarą, Sokratesie, to przecież.

SOKR. Nie przewyższa więc smutkiem.

POL. Cale nie.

SOKR. Azatem jeżeli nie smutkiem, i obojgiem (smutkiem i złém) nie będzie już przewyższać pewnie.

POL. Nie okazuje się.

SOKR. A więc pozostaje tylko, aby *drugiém* z nich przewyższało.

POL. Tak.

SOKR. To jest, złém.

POL. Zdaje się.

SOKR. A więc *złém* przewyższając, będzie popełnianie niesprawiedliwości *więcéj złém* (*κάκιον*) od doznawania niesprawiedliwości pono.

POL. Oczywiście przecię.

SOKR. Innegoż coś przez wielu ludzi i przez ciebie przyznawane nam było w uprzednim czasie, jak, że popełnianie niesprawiedliwości sromotniejszém jest od doznawania jéj?

POL. Tak.

SOKR. Teraz zaś więcéj złém wyjawiło się.

POL. Zdaje się.

SOKR. Czy teraz przyjąłbyś ty raczéj *więcéj złe* i *sromotniejsze* w miejscu *mniéj* złego i sromotnego? Nie ociągaj się z odpowiedzią, Polosie — nic bowiem nie zaszkodzisz

sobie — lecz z cną odwagą mowie jakby lekarzowi poruczając się odpowiedz, i albo potwierdź albo zaprzecz to o co zapytuję.

POL. Otóż nie przyjąłbym pewnie, Sokratesie.

SOKR. A inny który z ludzi (czy przyjąłby)?

POL. Nie zdaje mi się podług tego oto wywodu.

SOKR. Prawdę ja tedy powiedziałem; że ani ja ani ty ani inny żaden z ludzi *nie* wolałby raczéj niesprawiedliwość popełniać jak jéj doznawać; *więcéj* złém bo *to* jest.

POL. Okazuje się.

SOKR. Widzisz więc, Polosie, że przewód mój obok przewodu twego położony wcale nie podobien jeden drugiemu, lecz tobie inni wszyscy przywtarzają oprócz mnie, mnie zaś ty wystarczasz jeden jedyny i przywtarzając i przyświadczając, 476
a ja od ciebie jednego głos odbierając wszystkich innych żegnam. I z tém tak nam niechaj będzie; lecz następnie o czém powtóre w sporze byliśmy, rozpatrzmy, to jest: czy *to* ażeby niesprawiedliwość popełniający dawał sąd największém ze złych jest, jak *ty* mniemałeś, czy téż *większém* ażeby go nie dawał, jako znowu *ja* mniemałem. Rozważajmy zaś tą drogą. Dawać sąd i być karanym sprawiedliwie, gdy się niesprawiedliwość popełnia, czy ty za jedno i to samo bierzesz?

POL. Owszem.

SOKR. Umieszże teraz powiedzieć, jako *nie* wszystkieżci sprawiedliwe rzeczy pięknemi są, o ile sprawiedliwe? a zastanowiwszy się, odpowiedz.

POL. Ależ zdaje mi się tak, Sokratesie.

SOKR. Rozpatrz przecię i to. Azaliż, jeśli kto *coś* czyni koniecznością jest, ażeby było i *coś cierpiące* (doznające od) przez tegoż czyniącego (działającego)?

POL. Mnie się wydaje.

SOKR. Azaliż *to* cierpiące co *czyniące* (działające) czyni, i *takie jakie* czyni *czyniące*? Mam bo coś oto takiego na myśli: jeśli ktoś uderza, koniecznie coś jest uderzane?

POL. Koniecznie.

SOKR. A jeżeli mocno uderza lub szybko, uderzający, tak i *uderzane* jest uderzane?

POL. Tak.

SOKR. Takiego więc cierpienia doznaje uderzane, jakie (mu) uderzające przyczynia?

POL. Zupełnie tak.

SOKR. A więc i kiedy pali ktoś, koniecznie *coś* palić się musi.

POL. Jakże bo nie?

SOKR. I jeżeli mocnoci pali albo dojmująco, *tak* pali się palone jak palące (je) pali.

POL. Zupełnie.

SOKR. A więc i kiedy tnie coś, ta sama mowa, to jest iż jest coś (wtedy) cięte.

POL. Tak.

SOKR. A jeżeli wielkie lub głębokie cięcie lub bolesne, *takie* cięcie wcinane jest w *cięte*, jakie *tnące* wcina.

POL. Okazuje się.

SOKR. Ogółem teraz już obacz, izali przyzwalasz na to co dopiero o tychże (sprawach) rzekłem, to jest, że: *jakie* przyczynia *czyniące*, *takie cierpiące* cierpi.

POL. Otóż przyzwalam.

SOKR. Owoż po przyzwoleniu na to, (rzeknijmy) *czyż* dawanie sądu *cierpieniem* jest czegoś czy *czynieniem*?

POL. Koniecznie, Sokratesie, cierpieniem.

SOKR. A więc *od* kogoś czyniącego?

POL. Jakżeż bo nie, i to od karzącego.

SOKR. Ów zaś jak przynależy karzący sprawiedliwież karze?

POL. Tak.

SOKR. *Sprawiedliwe* rzeczy czyniąc[1]) czy nie?

POL. Sprawiedliwe.

SOKR. A więc karany, gdy sąd daje *sprawiedliwe* (ie) cierpi?

POL. Okazuje się.

SOKR. *Sprawiedliwe* zaś pono za *piękne* przyznane przez nas zostały?

POL. Zupełnie.

SOKR. Z tych tedy jeden *piękne* czyni, drugi zaś *cierpi* (piękne), to jest karany.

POL. Tak.

SOKR. A więc skoro *piękne*, i *dobre?* albo bowiem *przyjemne* albo *użyteczne.* 477

POL. Konieczność.

SOKR. *Dobre* więc cierpi sąd dawający.

POL. Zdaje się.

SOKR. Korzyść więc odnosi.

POL. Tak.

SOKR. Azaliż tę korzyść którą ja rozumiem? lepszym na duszy staje się, skoroć sprawiedliwie jest karany?

POL. Słuszna przynajmniéj.

SOKR. Od *złości* duszy więc uwalniany zostaje kto sąd daje.

POL. Tak.

SOKR. Azaliż więc od największego złego uwalniany zostaje? Tak przecież rozpatruj. W przyrządzie majątku

[1]) Sprawiedliwie poczynając.

człowieka czy dopatrujesz inną złość (ułomność) jak ubóstwo?

POL. Nie, ale ubóstwo.

SOKR. Jakżeż w ciała przyrządzie? złościąli być powiesz słabość, chorobę, szpetność i tym podobne?

POL. Tak powiem.

SOKR. A więc i w duszy sądzisz, iż znajduje się pewna nikczemność.

POL. Jakże bo nie?

SOKR. Téjże zaś nie nazywaszże niesprawiedliwością, nieuctwem, tchórzostwem i tym podobnemi?

POL. Zupełnie tak.

SOKR. Azatem w majątku, w ciele, w duszy, w tych trojgu, trzy nikczemności wyznaczyłeś, ubóstwo, chorobę, niesprawiedliwość.

POL. Tak.

SOKR. Któraż teraz z tych nikczemności najsromotniejsza? azaliż nie niesprawiedliwość, a ogółem wziąwszy, duszy nikczemność?

POL. Wielceż.

SOKR. Jeżeli zaś najsromotniejsza, to i najgorsza?

POL. Jak to, Sokratesie, mówisz?

SOKR. Tak oto. Zawsze najsromotniejsze, albo jako smutek największy przyczyniające albo jako szkodę albo jako oboje razem zdarzające, najsromotniejszém jest wedle tego co się uprzednio przyznało.

POL. Jak najbardziéj.

SOKR. Za *najsromotniejsze* zaś niesprawiedliwość i przewszelka nikczemność duszy teraz oto przyznane przez nas zostały?

POL. Przyznane bo zostały.

SOKR. Nie jestże więc albo najwięcéj udręczającem, i jako

udręczeniem przewyższające najsromotniejszem z tychże, albo szkodą albo jedném i drugiém przewyższającém?

POL. Koniecznie.

SOKR. Czyliż zatém boleśniejszém jest nad doznawanie ubóstwa lub choroby, być niesprawiedliwym, bezkarnym tchórzem i nieukiem?

POL. Nie zdaje mi się, Sokratesie, po tych wywodach przynajmniéj.

SOKR. Przebujale więc wielką jakąś szkodą i złém nadzwyczajném przewyższająca wszystkie inne (skazy) niegodziwość duszy najsromotniejszém czémś jest z wszystkich, skoroż nie boleścią (przewyższająca), jako twoja mowa twierdzi.

POL. Okazuje się.

SOKR. Ależ zaprawdę największą szkodą przewyższające największém pono złém będzie w szeregu bytów.

POL. Tak.

SOKR. Niesprawiedliwość tedy i bezkarność i inna niegodziwość duszy największém w bytach złém jest?

POL. Okazuje się.

SOKR. Któraż teraz sztuka uwalnia od ubóstwa? czyż nie zarobkująca?

POL. Tak.

SOKR. Któraż zaś od choroby? nie lekarskali?

POL. Koniecznie.

SOKR. Któraż zaś od niegodziwości i niesprawiedliwości? 478
Jeżeli ci tak nie łacno odpowiedzieć, to tak rozpatruj. Dokądże prowadzimy i do którychto ludzi, chorych na ciałach?

POL. Do lekarzy, Sokratesie.

SOKR. Dokądże zaś niesprawiedliwości dopuszczających się i bezkarnie brojących?

POL Do sędziów mówisz?

SOKR. Azaliż nie po odbieranie kary?

POL. Twierdzę.

SOKR. Azaliż nie sprawiedliwością pewną posługując się karzą *ci* co jak przynależy karzą?

POL. Oczywiście.

SOKR. Zarobkująca tedy od ubóstwa uwalnia, lekarska od choroby, sąd (-downicza) zaś od bezkarności i niesprawiedliwości.

POL. Okazuje się.

SOKR. Cóż więc z tychże najpiękniejszém jest?

POL. Z którychże mówisz?

SOKR. Zarobkującéj, lekarskiéj, sądu (-owniczéj).

POL. O wiele odznacza się, Sokratesie, sąd (-owniczą).

SOKR. A więc znowu albo przyjemność największą przyczynia albo korzyść albo oboje, skoro wżdy najpiękniejszém jest.

POL. Tak.

SOKR. Czyż leczonym być przyjemném jest, i czyż radują się leczeni?

POL. Nic zdaje mi się.

SOKR. Ale użyteczném przynajmniéj. Nieprawdaż?

POL. Tak.

SOKR. Od wielkiego bowiem złego uwalnia, tak iż przydaje się wytrzymywać ból i zdrowym być.

POL. Jakże bo nie?

SOKR. Czyż teraz tak co do ciała najszczęśliwszym będzie człowiek, leczony, czy téż wcale nie chorujący na razie?

POL. Widocznie nie chorujący wcale.

SOKR. Nie *to* bowiem było szczęściem, jak zdaje się, *to* uwalnianie od *złego*, lecz to na razie *nieposiadanie* go wcale.

POL. Jest tak.

SOKR. Cóż przecię? nieszczęśliwszym, któryżże z dwóch posiadających złe czy to w ciele czy to w duszy, leczony

i uwalniany od złego, czy też nie leczony lecz zatrzymujący je?

POL. Zdaje mi się nie leczony.

SOKR. Owoż dawanie sądu uwalnianiem od największego złego było, od niegodziwości?

POL. Było bo.

SOKR. Do roztropności bo przywodzi pono i sprawiedliwszymi czyni i leczbą staje się niegodziwości, *sąd.*

POL. Tak.

SOKR. Najszczęśliwszym więc nie mający złości w duszy, ponieważ to największém z pomiędzy złych wykazało się.

POL. Oczywiście przecię.

SOKR. Drugim atoli po nim pono jest uwalniany od złego.

POL. Zdaje się.

SOKR. Tym zaś był ganiony, strofowany i sąd dający.

POL. Tak.

SOKR. Najgorzéj więc żyje posiadający niesprawiedliwość a nie uwalniany od niéj.

POL. Okazuje się.

SOKR. Nie *tenże* to będzie właśnie, który najsroższéj niesprawiedliwości dopuściwszy się i największéj niesprawiedliwości w pomoc używszy *przemoże*, tak że ani ganionym 479
ani strofowanym nie jest ani sąd daje, jako ty powiadasz iż Archelaos poradził sobie i wszyscy inni tyranowie, mówcy i władarze?

POL. Zdaje się.

SOKR. Prawie bo pewnie ci mężowie, o najlepszy, tego właśnie dokazali, jako gdyby najcięższemi chorobami przygnieciony przemógł, aby nie dawał lekarzom liczby z przewinień około ciała swego ni był leczonym, lękając się, jako

dziecię w jego miejscu palenia i wyrzynania, ponieważ bolesne. Albo nie zdaje ci tobie to tak się?

POL. I owszem.

SOKR. Zapoznając zaprawdę, zdaje się, jakiém to dobrem jest zdrowie i cnota ciała. Grozi bo wedle tych przyznań teraz i tym co sądu unikają, mój Polosie, iż coś podobnego czynią; bolesne tylko w nim dopatrują, na użyteczne zaś ślepi są i zapoznawają o ile nędzniejszą jest od niezdrowego ciała mieszkać z duszą *nie* zdrową, lecz nadpsowaną, niesprawiedliwą i bezbożną. Ztąd to też wszystko czynią, aby tylko nie dawali sądu ni uwalniani byli od największego złego, to majątki zgromadzając, to przyjaciół, to starając się aby jak najwrażliwiéj (do przekonania) przemawiać umieli. Jeżeliśmy przecież prawdziwe rzeczy przyznali, o Polosie, azali miarkujesz, jakie wynikłości są tego wywodu? albo chcesz, abyśmy je zrozumowali?

POL. Jeżelić tobie inaczéj się nie zdaje.

SOKR. Czyliż więc wynika ztąd, iż największém złém jest niesprawiedliwość i popełnianie niesprawiedliwości?

POL. Okazuje się przynajmniéj.

SOKR. A znowu jako uwolnienie od tego oto złego, wykazało się dawanie sądu?

POL. Prawie.

SOKR. Niedawanie go zaś *trwaniem* w złém?

POL. Tak.

SOKR. Drugiém więc co do wielkości ze złych jest popełnianie niesprawiedliwości, niedawanie zaś sądu przez popełniającego niesprawiedliwość największém i pierwszém ze złych jest w przyrodzonym porządku.

POL. Zdaje się.

SOKR. Azaliż to nie o to, przyjacielu, spór wiedliśmy, ty Archelaosa błogosławiąc, który największe zbrodnie po-

pełniwszy sądu nie daje, ja zaś odwrotnie mniemając, że czyto Archelaos czy inny z ludzi którykolwiekbądź sądu nie daje niesprawiedliwość popełniając, temuż przystoi nieszczęśliwym być ponad wszystkich innych ludzi, i że zawsze niesprawiedliwie poczynający od doznającego niesprawiedliwości nędzniejszym jest a nie dający sądu od odbierającego karę? Nie też to były twierdzenia moje?

POL. Tak.

SOKR. A więc dowiedzioném zostało, że *prawdziwie* mówiło się.

POL. Okazuje się.

SOKR. Dobrze. Jeżeli tedy te twierdzenia prawdziwe, 480
Polosie, jakiż to wielki użytek z wymowy? Trzeba bo stósownie do tego co się teraz przyznało każdemu samego siebie jak najściśléj pilnować, ażeby niesprawiedliwości nie popełniał, gdyż przeto niepoślednio złegoby odzierzał. Czy nie?

POL. Zupełnie.

SOKR. Kiedy zaś popełni niesprawiedliwość czy sam czy inny który z tych o których ma pieczę, samemu z dobréj woli tam iść należy kędy jak najprędzéj da sąd (odbierze karę), do sędziego jakby do lekarza, a kwapiąc się, ażeby choroba niesprawiedliwości zadawniwszy się duszy nie zawrzodziła i nieuleczoną nie zrobiła. Albo jakżeż mamy powiedzieć, Polosie, jeżeliżci uprzednie przyzwolenia pozostają nam? Nie koniecznież *to* z tamtemi *tak* godzi się, inaczéj zaś nie?

POL. Cóż bo (innego) i mamy powiedzieć, Sokratesie?

SOKR. Do stawania więc w obronie niesprawiedliwości własnéj lub rodziców lub przyjaciół lub dzieci lub ojczyzny nie prawie postępującéj na nic nam pożyteczną nie jest wymowa, Polosie; wyjąwszy jeśli ktoś na przeciwną stronę przypuszczenia uczyni: iże trzeba oskarzać jak najmocniéj

siebie, następnie z domowych i innych, ktokolwiek z przyjaciół tylko popełnia właśnie niesprawiedliwość, i nie ukrywać, ale na jaw wyprowadzać czyn nieprawy, ażeby dał sąd i zdrowie odzyskał, i przymuszać i siebie i innych, ażeby nie tchórzyli lecz przystawiali winnego zamknąwszy oczy (bezwzględnie) i mężnie, jak gdyby do krajania i palenia lekarzowi, na dobro tylko i piękno oglądając się, a żadnego względu nie mając na ból, kiedy godne chłost czyny pobroił, przystawiając do smagań, kiedy na więzy zasłużył, do pętania, kiedy na kary pieniężne, do płacenia ich, kiedy na wygnanie, do wyganiania go, kiedy na śmierć, do stracenia; a być trzeba *samemu* najprzód oskarzycielem własnym i innych powinowatych i do tego (celu) używając wymowy, ażeby po wyjawieniu się nieprawych postępków uwalniani byli dotyczący od największego złego, to jest od niesprawiedliwości. Mamyż twierdzić tak albo nie mamy tak twierdzić, Polosie?

POL. Dziwacznemi wprawdzie, mój Sokratesie, wydają mi się, wszakże zgadzając się pewnie te twierdzenia z uprzedniemi.

SOKR. A więc albo *tamte* rozwiązać (cofnąć) nam albo koniecznością jest, aby *te* były wynikłością nieodzowną?

POL. Tak, jest tak około tego.

SOKR. Naodwrot zaś znowu przemieniwszy, jeżeli owo ma ktoś komu źle czynić, czy to wrogowi czy komubądź, baczyć należy, aby tylko sam nie doznał niesprawiedliwości od wroga — tego bowiem przestrzegać trzeba — a kiedy na innym dopuszcza się niesprawiedliwości przeciwnik, wszelkim sposobem urządzić trzeba i czynem i mową, aby nie
481 dał on sądu ani nie przyszedł przed sędziego; kiedy zaś przyjdzie, wypośrodkować aby kary uniknął i nie dał sądu przeciwnik, ale czy to złota ukradł wiele, nie zwracał tegoż

lecz zatrzymując wydawał je i na siebie i na swoich niesprawiedliwie i bezbożnie, a kiedy śmierci godne pobroił czyny, ażeby bądź co bądź nie umierał przenigdy, lecz nieśmiertelnym był jako niegodziwiec, a jeżeli to nie, to przynajmniéj przez czas jak najdłuższy żył jako taki. Do podobnych oto posług zdaje mi się, Polosie, być przydatna wymowa, gdyż dla nie zamierzającego popełniać niesprawiedliwości nie wielki jakoś pokazuje mi się użytek z niéj, jeżeli wreszcie jest jaki użytek; gdyż w uprzednim wywodzie przynajmniéj nigdzie się on nie wykazał.

KALL. Powiedz mi, o Cherefoncie, z powagąż to mówi Sokrates, czy żartuje?

CHEREF. Mnie on się zdaje, Kalliklesie, nad miary poważnie mówić; wszakże nic łatwiejszego, jak go zapytać.

KALL. Na bogów! toż pożądam tego. Powiedz mi, Sokratesie, mamyżli uważać cię teraz za poważnie mówiącego czy żartującego? Jeżeli bowiem z powagą tłumaczysz się i prawdą jest to co mówisz, innegoż co ztąd wypada, jak że z gruntu przewróconym pono jest żywot ludzi i że wszystko na opak czynimy, zdaje się, temu jak należy?

SOKR. O Kalliklesie, gdyby nie było pewnego w ludziach *czułościowego usposobienia* (*πάθος*), w jednych innego, w drugich znowu innego, w gruncie przecię tego samego, lecz gdyby który z nas *osobnego* doznawał *usposobienia* odmiennie od innych, nie byłoby łatwą rzeczą pokazać drugiemu *własnego stanu cierpiętliwego duszy* (*πάθημα*). Mówię to zaś wziąwszy na myśl, że i ja i ty teraz właśnie tego samego doznajemy usposobienia duszy, miłując dwoma będący dwoje każdy z osobna, ja *Alkibiadesa* syna *Kleiniasa* i *miłość*

mądrości (filozofią), ty zaś lud *Atheńczyków* i *Pyrilampa*. Otóż dostrzegam ja każdorazowo w tobie chociaż dzielnym jesteś, iż cokolwiek powiedzą piękne chłopięta (ulubieńcy) twoje i jakbądź o czémś twierdzą, ty nie zdolny jesteś im zaprzeczać, lecz wzgórę i nadół jesteś miotany. Tak bowiem na zgromadzeniu ludu, kiedy na twoje jakie twierdzenie lud Atheńczyków powie iż tak nie jest, przewróciwszy zdanie utrzymujesz to co on chce, jako i w obec *Pyrilampesa* tego oto pięknego młodzieńca, takich samych innych przemian duszy doznajesz. Albowiem zachceniom i mowom ulubieńców swoich nie jesteś możen opierać się, tak iż gdyby ktoś te zdania które ty każdorazowo z powodu tychże wynurzasz, podziwiał jako dziwaczne, pewniebyś mu odparł, gdybyś
482 prawdę chciał wypowiedzieć, że jeżeli kto nie przytłumi téj mowy w ulubieńcach twoich, ani ty nie przestaniesz nigdy tych zdań powtarzać. Dzierzaj tedy iże i odemnie coś podobnego usłyszeć powinieneś, a nie dziw się, że ja to powiadam, lecz miłość mądrości a mego ulubieńca, potłum mowę. Głosi bo ona, o luby towarzyszu, zawsze to co teraz odemnie słyszysz, i jest ona dla mnie daleko mniéj natarczywą od drugiego mego ulubieńca; ten bowiem Kleiniaszowy tutaj coraz to innych mów się czepia, miłość mądrości zaś zawsze tychże samych. Prawi bo ona to co teraz podziwiasz, a byłeś i sam przytomnym jéj wyłuszczaniom. Albo więc onę zbij w tém, co dopiero co mówiłem, *iż popełnianie niesprawiedliwości i ażeby niesprawiedliwości dopuszczający się nie dawał sądu, najostateczniejszém jest ze wszystkich złów;* albo jeżeli *to* pozostawisz niezbitém, na Psa Aegypcian boga! nie przyzwoli ci Kallikles, o Kalliklesie, lecz w niezgodzie z tobą będzie przez całe życie. Jakkolwiek ja mniemam, o najlepszy, żeby przedniejszą było, aby czyto lyra nie stroiła mi się i nie zgadzała czyto orszak teatrowy, którybym przywodził, tudzież żeby

mi największa liczba ludzi nie przywtarzała lecz inne przeciwne moim zdania wynurzała raczéj, niż żebym ja sam jeden w niezgodzie był ze sobą i przeciwne sobie samemu zdania objawiał.

KALL. O Sokratesie, zdajesz mi się zapalać młodzieńczo w swojéj mowie, jak gdybyś rzeczywistym był mówcą ludowym; i teraz te rzeczy prawisz jak z mównicy, gdy to samo spotkało Polosa, co tenże zarzucał Gorgiaszowi iż go spotkało z tobą. Mówił bowiem pono, że Gorgiasz zapytywany przez ciebie, izali, *kiedy przystąpi doń niewiedzący co jest sprawiedliwe a pragnący odeń nauczyć się wymowy,* będzie on (Gorgiasz) go tegoż nauczał, że tedy (mówił) Gorgiasz zawstydził się i rzekł, ulegając zwyczajowi ludzi którzy się gniewają kiedy ktoś to zaprzecza, *że będzie go uczył;* że więc przez to przyzwolenie zmuszonym został przeciwne sobie samemu wypowiedzieć zdanie, a tobie o to tylko chodziło. I wyśmiał Polos ciebie, jak mi się zdaje, słusznie wtenczas. A teraz znowu sam w tę samą łapkę popadł, i ja ze względu na to właśnie wcale nie podziwiam Polosa że ci przyzwolił, *ażeby popełnianie niesprawiedliwości sromotniejszém było niż doznawanie jéj;* w skutek tego bowiem przyzwolenia sam znowu przez ciebie związany w swém dowodzeniu do milczenia przyprowadzonym został, wstydząc się wypowiedzieć co myślał. Ty bowiem, Sokratesie, istotnie do takich ulicznych i rynkowych zawiłości doprowadzasz rozmawiającego z tobą, powiadając że tylko *prawdy* śledzisz o rzeczach, które wprawdzie z przyrodzenia nie są pięknemi lecz są niemi wedle prawa. Jako to po większéj części *przeciwnem* jest sobie to dwoje, przyrodzenie i prawo. Kiedy 483
więc kto wstydzi się i nie waży mówić tego co myśli, przyniewalanym zostaje mówić przeciwnie (jak mniema). Ten to zaś ty wybieg wynalazłszy krzywdzisz (*κακουργεῖς*)

w rozprawianiu, kiedy kto *wedle prawa* mówi, ty wedle przyrodzenia go podpytujesz, kiedy zaś wedle przyrodzenia rzeczy wywodzi, ty zasady prawa badasz. Jako zaraz oto w tych tutaj dowodzeniach, o popełnianiu niesprawiedliwości i doznawaniu jéj, gdy Polos wedle prawa za sromotniejsze uważał pierwsze, ty prawu *dojeżdżałeś* wedle przyrodzenia. Wedle przyrodzenia bowiem wszystko sromotniejsze jest co i *gorsze*, mówię aby doznawać niesprawiedliwości, lecz wedle prawa popełniać niesprawiedliwość (sromotniejszém jest).

Ani bo mężowi właściwe to cierpienie, żeby doznawać niesprawiedliwości, lecz niewolnikowi jakiemu, dla którego lepszą jest umierać niż żyć, który pokrzywdzony i zdeptany nic jest w stanie sam sobie pomocniczyć ani innemu którym się przypadkowo opiekuje. Alić, mniemam, stanowiący prawa są to niedołężni ludzie i są to rzesze. Dla siebie więc i dla tego co im przygodne stanowią prawa i pochwały wygłaszają i nagany wymierzają, obawiając się silniejszych między ludźmi i zdolnych więcéj posieść, aby więc nie posiedli więcéj od nich, obwieszczają że sromotném jest i niesprawiedliwém *posiadać więcéj* i to jest popełnianiem niesprawiedliwości, *to*, mówię, *staranie się* aby *posieść więcéj* od innych; poprzestają bo, mniemam, sami na tém kiedy posiadają *porówno*[1]) z innymi, ponieważ czują swoją słabość.

Dla tych to powodów wedle prawa nazywane jest *niesprawiedliwém* i *sromotném*, *to* staranie się o posiadanie więcéj jak inni, i popełnianiem niesprawiedliwości to oni zowią; przyrodzenie atolici, mniemam, samo wykazuje przeciwnie, że *sprawiedliwém* jest, aby *przedniejszy* od pośledniejszego *więcéj* posiadał i *możniejszy* od mniéj możnego. Pokazuje to ono na wielu miejscach iż tak jest, tak w innych żywo-

[1]) Po słuszności

tworach jako w całych Miastach i rodach ludzkich, że sprawiedliwe *tak* jest rozgraniczoném (określoném), to jest aby *przedniejszy nad pośledniejszym przewodził i więcéj posiadał od niego.* Gdyż jakiémże to *sprawiedliwém* powodując się byłby inaczéj Xerxes naprzeciwko Grecyi wyprawił się, albo ojciec jego naprzeciw Skythom? albo jakieżby tysiące innych przykładów podobnych mógł przywodzić ktobądź. Ale, mniemam, ci *wedle przyrodzenia* te rzeczy czynią, i na Zeusa! i wedle *prawa przyrodzonego*, jakkolwiek nie wedle tego oto pono które my sztucznie kształtując stanowimy, najlepszych i najsilniejszych z pomiędzy siebie pochwytując od młodości zaraz jakby lwów, i śpiewami ułaskawiając i zamowami otumaniając ujarzmiamy wreszcie, wmawiając w nich, że *porówno* 484
posiadać należy każdemu i że *to* jest owo *piękne* i *sprawiedliwe.* Kiedy przecież, sądzę, ten taki *dostatnie przyrodzenie odzierzawszy* w męża się rozwinął, wtedy strząsnąwszy ze siebie wszystkie te więzy, potargawszy, uciekłszy i nogami podeptawszy pisma nasze i kuglarstwa i zamowy i prawa wszystkie przeciwko przyrodzeniu nadane, głowę on podniósł i panem naszym wyjawia się — ten oto nasz dopiero niewolnik, i tutaj zabłysło istotne natury *sprawiedliwe* (sprawiedliwość przyrodzona człowiekowi). Toż zdaje mi się i Pindar to samo wskazywać co ja twierdzę, w pieśni téj, w któréj powiada:[1]) *Prawo,*[2]) *król wszystkich śmiertelnych i nieśmiertelnych; ono to, mówi, wiedzie uprawniając czyn najgwałtowniejszy przemożną (swą) dłonią. Wnioskuję zaś z dzieł Heraklesa, gdyż niekupione....* Mówi tak jakoś, albowiem pieśni całéj nie

[1]) Prawo ot wszystkich król władny śmiertelnych i nieśmiertelnych wiedzie gwałt święcąc przestrogi wszechmocną dłonią. Toż baczę z dzieł Heraklesa, gdyż niekupione....

[2]) Pozostał tylko ułamek téj pieśni. Frgm. 48 ed. Dissen. Tom I. p. 245.

pamiętam; lecz twierdzi on, że Herakles ani kupiwszy ani darem wziąwszy od Geryona pognał jego woły, ponieważ na tém polega *sprawiedliwe* wedle przyrodzenia, ażeby i woły i wszystkie inne nabytki należały do *lepszego* i *przedniejszego* jako własności *gorszych* i *pośledniejszych*.

Z prawdą tedy tak rzeczy się mają, a przekonasz się o tém skoro do ważniejszych spraw przystąpisz, poniechawszy już tę swoją miłość mądrości. Miłość bo ta mądrości jestci, Sokratesie, czémś uroczém, kiedy kto oddaje jéj się z umiarkowaniem w młodzieńczym wieku; kiedy atoli ponad potrzebę w niéj pobawia, zgubą jest ludzi. Jeżeli bowiem i wielce uzdolnionym kto jest a poza kres właściwych lat zajmuje się miłośnictwem mądrości, koniecznie niedoświadczonym pozostać musi w tych wszystkich rzeczach, które znać powinien zamierzający nadobnym dobrym i sławnym mężem stać się. Boć tacy i praw obowięzujących ich Miasto nieświadomymi stają się i mów, jakich używając wypada obcować w spółkowaniach z ludźmi tak prywatnie jak publicznie, tudzież przyjemności i pożądań ludzkich, otóż, krótko mówiąc, zgoła nie poznają oni obyczajów ludzkich. Kiedy więc zabiorą się do jakiéj własnéj lub publicznéj czynności, wyśmiani zostają, jakoci, mniemam, i ludzie publiczni (stanu), kiedy do waszych (filozofów) zabaw i mów się biorą, tak samo wyszydzeni zostają. Sprawdza się bowiem wtedy, co mówi Euripides[1]):

> i jaśnieje każdy w tém,
> i kwapi się do tego już,
> największą część dnia święcąc temu to,
> gdzie sam nad siebie najprzedniejszym jest.

485 Kędy przecięż pośledním jest, ztamtąd ucieka i lży to, tamto zaś drugie wychwala z przychylności dla siebie, sądząc

[1]) Z zatraconéj tragedyi noszącéj nazwę *Antiopa*.

że tak sam siebie wychwala. Atoli, mniemam, najtrafniejszą jest, dzierzeć obojgo; to jest miłośnictwa mądrości tyle, ile wychowanie wymaga, piękną jest posiadać, i nie hańbi młodzieńca zajmować się miłośnictwem mądrości; ale kiedy już w lata postąpiwszy człowiek zabawia się filozofią, wyśmiania godną, o Sokratesie, staje się ta rzecz, a ja najpodobniejszego uczucia doznaję w obec filozofujących, jakie mnie przejmuje naprzeciw jąkających się i igrających dziecinnie. Kiedy bowiem chłopczynę zobaczę, któremu jeszcze przystoi rozmawiać tak, jąkającego się i pieszczącego, raduję się i miluchném mi to się wydaje i odpowiedniém wolno zrodzonemu i zdobiącém wiek chłopięcia; kiedy przecież to słyszę z ust chłopca wyraźnie już wymawiającego, cierpką jakoś rzeczą to mi się już wydaje i razi moje uszy i wydaje mi się czémś raczéj niewolnikowi przystojącém być; kiedy nareszcie męża kto słyszy jąkającego się albo bawiącego się jak dziecko widzi, prześmiesznem okazuje się to, niemęskiem i na chłostę zasługującém. Otóż tego samego doznaję uczucia i w obec filozofujących. U rozwijającego się dopiero młodzieńca dostrzegając miłośnictwo mądrości kocham je, i przyzwoitém mi się wydaje, i uważam za wolnego jakoś tego oto człowieka, jako nie zajmującego się miłośnictwem mądrości za nieswobodnego (prostaka) i takiego, który nigdy żadnego nie uzna się godnym ani pięknego ani szlachetnego czynu; ale kiedy już posuniętego w lata zobaczę jeszcze filozofującym i nie uwolnionym od tego miłośnictwa, ten mąż już chłosty potrzebować zdaje mi się, o Sokratesie. Co bowiem wyżéj powiedziałem, to przypada temu człowiekowi, chociażby wielce wyborowéj był natury, to jest że zbywa się siły męża uchyliwszy się od *środzin* (*μέσα*) Miasta i rynków, na których, jak powiedział poeta,[1]) *przeznamien-*

[1]) Homer w Iliadzie IX, 441. tę myśl acz nieco odmiennie wyraził.

nymi stają się mężowie, i *przyduknąwszy* w kącie resztę żywota przebywa w towarzystwie młodzieniaszków trzech lub czterech poszeptując im, lecz swobodnego, wielkiego i donośnego słowa nigdy on nie wygłosił.

Toż ja, o Sokratesie nie pomału przyjaźnie dla ciebie usposobion jestem. Grozi mi więc, iż mię spotkało teraz to co Zethosa w obec Amfiona[1]) u Euripidesa, o którym wspomniałem. Bo i mnie przychodzi wymówić naprzeciwko tobie podobne pewne słowa, jakie tamten do brata wynurza, że oto *„zaniedbujesz, Sokratesie, spraw o które troskać się powinienbyś, i przyrodzenie duszy tak oto zacne w młodzieniaszkowy jakiś kształt przystrajasz, i ani na naradach sądu nie*
486 *podałbyś jak przynależy słowa swego, ani pochwyciłbyś co przyzwoite i przekonanie wraża, ani za innym mołojczego zdania nie poraiłbyś.“* A przecież, o miły Sokratesie — a nie gniewaj się na mnie, z przychylności bo dla ciebie wypowiem to — nie wydajeż ci się niecną tak być jako ja cię będącym mniemam powraz z wszystkimi innymi, co się za daleko w miłośnictwie mądrości zapędzają? Bo gdyby cię kto teraz pochwyciwszy lub innego któregobądź z tych takich ludzi, powiódł do więzienia, twierdząc że niesprawiedliwości popełniasz, choćbyś nic niesprawiedliwego nie czynił, to nie tajne ci jest żebyś nie wiedział co z sobą począć, lecz zawracałoby ci się w głowie i ustabyś rozwierał nie wiedząc co powiedzieć, i wstąpiwszy do sądu, choćby cię nader nikczemny i podły oskarzyciel przed nim stawił, poszedłbyś na śmierć, gdyby zapragnął aby cię na śmierć skazano. Otóż jakże to mądrém być może, o Sokratesie, jeśli jaka *wyborowego*[2]) *sztuka owładawszy męża* gorszym go uczyniła,

[1]) Także tylko w ułamkach pozostała nam ta sztuka.

[2]) Także wyimek z jakiegoś poety, podobno Euripidesa (jak się domyśla Valckenar).

ażeby ani sam sobie zdolnym był pomocniczyć ani ocalić się z największych niebezpieczeństw ni siebie ni żadnego innego lecz przez wrogów obdartym był z wszelakiego dobytku, i całkiem bez znaczenia żył w Mieście? Otóż takiego, jeśli i coś więcéj prostaczego wymówić godzi się, wolno jest po czubie wytarmosić bezkarnie. A więc, o dobry, usłuchaj mnie i zaprzestań tych przewodów filozoficznych, a pielęgnuj natomiast *nadobnych Muz sprawy*, a pielęgnuj je z téj strony z któréj zyszczesz mniemanie rozsądnéj mądrości (φρονεῖν), innym te tam misterstwa pozostawiwszy, czy to je gadulstwem zwać należy czy czczém bredniarstwem, z których pomocą w *opustkowiałych* tylko *mieszkać będziesz domach;* naśladując gorliwie mężów nie *przewodzących* w tych drobnostkowościach, lecz tych którzy dzierzą żywot prawdziwy, znaczenie i mnogie inne dobra.

SOKR. Gdybym właśnie złotą posiadał duszę, o Kalliklesie, czy nie mniemasz, żebym uradował się znalazłszy jeden z tych kamieni, któremi próbuje się złoto, ów najprzedniejszy, do którego to przyłożywszy duszę moją, gdyby mi przyznał, że wybornie wypielęgnowaną została, jużbym dokładnie wiedział, że dostarczająco usposobiony jestem, i że mi już nic potrzeba żadnéj innéj probierni?

KALL. W jakimże przecię celu pytasz się o to, Sokratesie?

SOKR. Ja ci to zaraz powiem. Otóż mniemam, że napotkawszy ciebie napotkałem właśnie taki *znajd* (skarb), drogi.

KALL. Cóż tedy?

SOKR. Przekonany jestem, że co mi ty przyznasz z tych rzeczy, o których moja dusza tworzy sobie mniemania, to już samą prawdą jest. Myślę bowiem, iż zamierzający dostatecznie wyprobować o duszy azali jak przynależy żyje lub nie, troje posiadać winien, co ty wszystko posiadasz, to jest 487

umiejętność, przychylność i otwartość. Toż stykam ja się z wieloma, którzy mnie próbować nie zdolni są, ponieważ nie tak mądrymi są jako ty; inni znowu są wprawdzie mądrymi, lecz niechcą nieprawdy powiedzieć, ponieważ nie troskają się o mnie tak jak ty; ci zaś sprzymierzeńcy oto, Gorgiasz i Polos, mądrymi są i przyjaznymi dla mnie obaj, lecz niedomagają nieco otwartością i wstydliwszymi są jak potrzeba. Jakże bo nie? którzy to przecięż aż do tego stopnia sromu posunęli się, iż dla tego sromania się nie waha się jeden i drugi z nich sam sobie przeciwne zdania wynurzać w obliczu wielu ludzi, i to o sprawach najwyższych. Ty zaś wszystko to posiadasz, czego wszyscy inni nie posiadają; bo i wykształconym zostałeś dostatecznie, jakoby wielu rzekło z Atheńczyków, i mnie jesteś przychylny. Jaką poznaką ja się w tém powoduję (zkąd ja to wnoszę)? Zaraz ci powiem. Wiem to o was, Kalliklesie, iżeście czteréj stali się spólnikami mądrości, ty, *Tizander Afidnejczyk*, *Andron* syn *Androtiona* i *Nauzikydes Cholargejczyk*. Toż podsłuchałem raz jakeście naradzali się o tém aż do którego kresu mądrość pielęgnować wypada, i wiem iż zwyciężyło wśród was takie pewne mniemanie, aby nie kwapić się oddawać miłośnictwu mądrości aż do doskonałości, lecz wystrzegać się tego polecaliście sobie wzajem, ażebyście ponad potrzebę stawszy się mądrymi niepostrzeżenie nie zgubili siebie.

Kiedy więc słyszę ciebie to mi doradzającego co swoim najpoufniejszym doradzasz, dostatecznem mi to świadectwem, że mi prawdziwie przychylnym jesteś. Owoż iż umiesz być otwartym i nie sromać się, i sam to powiadasz i mowa którą nieco pierw wypowiedziałeś przytwierdza ci. Ma się więc rzecz o tém tutaj jawnie *tak:* jeżeli ty mi coś w mowach naszych przyznasz, *to* już dostatecznie wypróbowaném będzie przezemnie i przez ciebie, i już *tego* nie będzie potrzeba

więcéj do innéj odnosić probierni. Bo nigdybyś ty mi na to nie był przyzwolił ni z niedostatku mądrości ni przez zbytek wstydu; ani téż aby mnie zwodzić przyzwoliłbyś na to; przyjacielem bowiem mi jesteś, jako sam powiadasz. Istotnie więc moje i twoje przyznanie zupełność już mieć będzie prawdy. Lecz ze wszystkich najpiękniejszém jest rozpatrywanie, o Kalliklesie, o tych rzeczach o które mnie strofowałeś, *jakim* to być należy mężowi, *czém* mu się zatrudniać i *dopóki*, tak w starszym jak w młodszym wieku. 488
Ja bowiem jeśli coś niewłaściwie poczynam w życiu mojém, wiedz o tém, że nie umyślnie błądzę, lecz przez nieuctwo swoje. Ty więc jako zacząłeś nie przestawaj mnie strofować, lecz dostatecznie pokaż mi, *co* to jest to czém mi się zatrudniać należy i jakim sposobem nabyłbym tego. A jeżeli mnie zachwycisz teraz ci wprawdzie *to* przyznającym lecz w późniejszym czasie nie czyniącym tego com ci przyznał, to za wielkiego tępaka już mnie uważaj i następnie już więcéj mię nie strofuj, ponieważ nie zdam się na nic. Ale od początku *podejmij* mi wątek, *jak* to ty twierdzisz być około tego *sprawiedliwego* i ty i Pindar, około tego, mówię, wedle przyrodzenia sprawiedliwego? że *przemocą* uprowadza *przedniejszy (silniejszy)* rzeczy *pośledniejszych (słabszych)*, i że przewodzi *lepszy* nad *gorszymi* i że więcéj posiada *osobniejszy* (ἀμείνω) od *podlejszego?* przecież aby nie czémś innem powiadasz być *sprawiedliwe?* albo dobrze spamiętałem?

KALL. Ależ to powiedziałem i wtenczas, i powiadam teraz.

SOKR. Czyli ty tego samego lepszym zowiesz i przedniejszym? nie zdołałem bo wtenczas jakoś zrozumieć jak to twierdziłeś. Czyliż silniejszych przedniejszymi zowiesz, i czy trzeba słuchać silniejszych słabszym, jako zdaje mi się iż także wtenczas wskazywałeś, jak to wielkie Miasta na-

przeciw małym *podług sprawiedliwego wedle przyrodzenia* idą, ponieważ przedniejsze są i silniejsze, a przedniejsze, silniejsze i lepsze jedno i to samo jest; alboż wolno jest być *lepszym* wprawdzie, lecz pośledniejszym i słabszym, tudzież przedniejszym (mocniejszym) wprawdzie być, lecz niegodziwszym; albo też to samo jest określenie *lepszego i przedniejszego? To* oto jasno mi rozgranicz: *témli samém* czy *różném* jest *przedniejsze, lepsze i silniejsze?*

KALL. Toż ja ci jasno powiadam, że to jest jedno i to samo.

SOKR. Azaliż *rzesze* nie są wedle przyrodzenia *przedniejsze* (silniejsze) niż *jeden?* które to też prawa stanowią przeciwko temu *jednemu*, jako i ty niedawno mówiłeś.

KALL. Jakżeż bo nie?

SOKR. Postanowienia więc rzesz postanowieniami *przedniejszych* (silniejszych) są.

KALL. Zupełnie.

SOKR. A więc i *lepszych.* Albowiem przedniejsi lepszymi o wiele podług twojéj mowy.

KALL. Tak.

SOKR. A więc postanowienia tychże wedle przyrodzenia piękne, jakożci przedniejszych.

KALL. Twierdzę.

SOKR. Azaliż teraz rzesze nie wierzą tak, jako ty tak samo niedawno twierdziłeś, że *sprawiedliwém jest posiadać porówno,*[1]) a *sromotniejszém popełniać* niesprawiedliwość *jak jéj doznawać?* Jestli tak albo nie? A obyś mi tutaj nie dał się usidlić dla sromu! *Wierzą*ż rzesze albo *nie* wierzą, że
489 *sprawiedliwém* jest *posiadać porówno*, ale *nie* więcéj (posiadać)

[1]) *Po słuszności*, i tak i wyżéj rozumieć trzeba to wyrażenie się p. 483.

i że *sromotniejszém* jest *popełniać* niesprawiedliwość *niż* jéj doznawać? Nie zazdrość mi téj odpowiedzi, Kalliklesie, ażebym jeśli mi przyznasz, zatwierdzenie już otrzymał od ciebie, jako przyznał mi to mąż zdolny te rzeczy rozpoznać.

KALL. Otóż co do rzesz to wierzą one tak.

SOKR. Nie *wedle prawa* tedy jedno sromotniejszém jest popełniać niesprawiedliwość niż jéj doznawać tudzież sprawiedliwém posiadać porówno, ale i *wedle przyrodzenia;* tak iż zagraża, iż nie prawdziwie utrzymywałeś w poprzednich mowach ni słusznie oskarzałeś mnie twierdząc, że coś przeciwnego jest *prawo* a *przyrodzenie*, co to ja téż wiedząc (jak mówiłeś) krzywdzę w rozprawach, kiedy ktoś *wedle przyrodzenia* mówi, do *prawa* rzecz przywodząc, kiedy zaś kto wedle prawa stanowi, do *przyrodzenia* ciągnąc.

KALL. Ten mąż tutaj nie przestanie już bredzić. Powiedz mi, Sokratesie, nie wstydziszże się ty, w tym oto wieku będąc, polować na wyrazy, i kiedy kto potknie się w oznaczeniu, to już za szczęsny znajd uważać? Mniemasz bo że ja coś innego rozumiem przez *„przedniejszymi być“* jak przez *„lepszymi być?“* Nie gadamże ci od dawna, iż twierdzę być *jedném i tém samém* lepsze i przedniejsze? Albo mniemasz iż mówię, że, kiedy zgromadzi się *zgartowisko* niewolników i różnorodnego luda na nic nieprzydatnego wyjąwszy chyba ciałem moc swą wytrząsać, i ci tak obwołają, że (mówię) to oto są *wiary obowięzujące* (*νόμιμα* prawo obyczajowe)?

SOKR. Niech tak będzie, o najmędrszy Kalliklesie; także utrzymujesz?

KALL. Zupełnie tak.

SOKR. Ależ ja, o boski, i sam od dawna zgaduję, iż ty coś takiego rozumiesz przez *przedniejsze*, i wypytuję pragnąc usilnie dowiedzieć się jasno co masz na myśli. Ani bo ty

przecię dwóch za lepszych nie masz od jednego, ani swoich niewolników za lepszych od siebie (samego), ponieważ silniejszymi są od ciebie. Owoż znowu od początku orzeknij, cóżto tam twierdzisz być *tymi lepszymi*, skoro *nie* silniejszych? Ależ, mój przedziwny, łagodniéj pouczaj mnie, ażebym nie zemknął ci ze szkoły.

KALL. Szydzisz, Sokratesie.

SOKR. Na Zethosa! nie, o Kalliklesie, na którego ty powołując się nie mało naszydziłeś dopieroco ze mnie. Lecz do rzeczy, powiedz, *którychże* to ty *lepszymi* być twierdzisz?

KALL. Otóż *osobniejszych*.

SOKR. Widziszże jak ty sam wyrazy tylko wypowiadasz, a nic nie wykazujesz. Nie powieszże tedy, azali lepszymi i przedniejszymi *rozsądniejszych* (φρονιμωτέρους) mienisz lub innych których?

KALL. Owoż tak na Zeusa! *tych* ja to mienię, i to mocno.

490 SOKR. Wielekroć tedy jeden rozsądny od tysięcy *nie* rozsądnych przedniejszym jest podług twojéj mowy, i temu przewodzić należy, tamtym zaś być przewodzonymi, i więcéj posiadać przewodzącemu od przewodzonych. *To* bowiem zdaje mi się chcesz twierdzić — a nie poluję tu na wyrazy — jeżeliżci ów jeden przedniejszym jest od tysięcy.

KALL. Ależ *to* to jest co twierdzę. *To* to ja bowiem mniemam być owém *sprawiedliwém wedle przyrodzenia*, to, mówię, aby *lepszym i rozsądniejszym* będący i *przewodził* i *więcéj posiadał* niż podlejsi.

SOKR. Zatrzymajże się przy tém. Cóż znowu teraz utrzymujesz? Dajmy na to, iż w tém samém miejscu jesteśmy, jak oto teraz, ludzie licznie zgromadzeni, i że mamy pospołu[1]) wiele potraw i napojów, a jesteśmy różnoracy, jedni silni,

[1]) Do spólnego podziału.

drudzy słabi, jeden zaś jest od nas rozsądniejszy około tych rzeczy ponieważ jest lekarzem, i jest on, jak prawdopodobna, od jednych silniejszym, od drugich słabszym; innegoż tedy co wypada, jak że ten rozsądniejszym od nas będący *lepszym* i *przedniejszym* będzie *do tych rzeczy?*

KALL. Zupełnie.

SOKR. Czyliż więc tych oto potraw więcéj on od nas posieść winien, ponieważ lepszy jest, albo czy przeto że *przewodzi* wszystkie on wprawdzie rozdzielać powinien, na wydawanie atoli ich i spotrzebowywanie dla własnego ciała nie powinien posieść ich więcéj, jeżeli nie ma być karany, lecz od jednych więcéj od drugich mniéj posieść winien; jeżeli zaś przypadkiem jest ze wszystkich najsłabszym, ze wszystkich najmniejsza część przypadnie najlepszemu, o Kalliklesie. Nie takli, mój dobry?

KALL. O potrawach ty się rozwodzisz, o napojach, o lekarzach, o bzdurstwach; ja tymczasem *nie* to mam na myśli.

SOKR. Czyliż więc rozsądniejszego lepszym być twierdzisz? Potwierdź albo zaprzecz.

KALL. Potwierdzam.

SOKR. Ale *nie*, że lepszy więcéj ma posiadać?

KALL. Nie potraw przynajmniéj ani napojów.

SOKR. Rozumiem, lecz może szat, i powinien najbieglejszy w tkactwie największą téż szatę posiadać, toż najliczniejszemi i najpiękniejszemi odziany chodzić po Mieście.

KALL. Jakichże szat?

SOKR. Ależ co do obuwia, to widoczna, że więcéj posiadać powinien najrozsądniejszy do tego i najlepszy. Toż szewc pewnie największe obuwie i najliczniejsze podwiązawszy pod stopy przechadzać się w niem powinien.

KALL. O jakiemże obuwiu ty tam bredzisz?

SOKR. Ależ jeśli nie o takich rzeczach mówisz, to pewnie o takich oto. Naprzykład mąż od roli rozsądny około uprawy ziemi nadobny i dobry, *ten* przecież pewnie winien mieć więcéj nasion i jak najliczniejszego ziarna używać do swojéj roli.

KALL. Jakżeż to ciągle jedno i to samo gadasz, Sokratesie.

SOKR. Nie tylkoż *to*, Kalliklesie, ale i o tém samém.

491 KALL. Na bogów! jedno o szewcach, grępłownikach i kucharzach bez przestanku prawisz i o lekarzach, i usta ci się nie zamykają, jak gdyby to o *tych* przedmiotach była nam rozprawa.

SOKR. A więc *ty* powiesz, w *których* to sprawach przedniejszym i rozsądniejszym będący i przeto więcéj posiadający *sprawiedliwie* więcéj posiada? albo ani mego odgadywania nie zniesiesz ani sam nie powiesz?

KALL. Toż ja to od dawna powiadam. Najprzód przedniejszymi, którzy rzeczywiście są nimi, *nie* szewców być twierdzę, ani kucharzy, ale którzy rozsądnymi będą co do spraw Miasta i wiedzieć będą w jaki sposób też (Miasta) dobrze się urządzić mogą, i nie tylko rozsądnymi będą ale i mężnymi, umiejąc wraz to co zapomyślą czynami dopełniać, i którzy nie będą ustawać w znoju przez miękość duszy.

SOKR. Widzisz, o najlepszy Kalliklesie, że to nie jedne i te same rzeczy, o które ty mnie obwiniasz a ja ciebie. Ty bowiem utrzymujesz, że ja wciąż to samo mówię, i strofujesz mnie; ja zaś znowu tobie odwrotnie wymawiam, że nigdy jednego i tego samego nie powiadasz o téjże saméj materyi, ale raz lepszych i przedniejszych, jako *silniejszych* określałeś, to znowu jako *rozsądniejszych*, a teraz wreszcie

z czémś inném przychodzisz, i *mężniejszymi* jakimiś nazywani są przez ciebie owi *przedniejsi* i *lepsi*. Ależ, o dobry, odpraw się raz przecię z tém, *których* to tam mienisz lepszymi i przedniejszymi i *do czego*.

KALL. Toż powiedziałem przecię, że *rozsądnych do spraw Miasta* i *mężnych*. Tym bowiem przystoi nad Miastami przewodzić, a sprawiedliwém *to* jest, ażeby *więcéj posiadali* od innych *ci* oto, *przewodzący* od *przewodzonych*.

SOKR. *Cóż* zaś (mają posiadać więcéj) od *siebie samych*, o towarzyszu?

KALL. Jak to mówisz?

SOKR. Jeden każdy, mówię, przewodzi sam nad sobą. Alboż tego wcale nie potrzeba, ażeby sam nad sobą przewodził, tylko nad innymi?

KALL. Jak to rozumiesz *to*, żeby *nad sobą przewodził?*

SOKR. Nic zawiłego, lecz jako rzesze mówią, że *roztropny* i *powściągający sam siebie* nad *słodyczami (rozkoszami)* i *pożądliwościami* przewodzi, nim się znajdującemi (własnemi).

KALL. Jakże słodki jesteś! Tych to *poczciwców* mienisz ty, tych roztropnych. A, czemu nie?

SOKR. Nie masz nikogo coby nie poznał, że *nie* to mówię.

KALL. Bardzożci mocno, Sokratesie; gdyż jakżeżby szczęśliwym być mógł człowiek wysługujący się czemubądź? Ależ *to* jest owo *wedle przyrodzenia piękne i sprawiedliwe* co ja ci teraz z otwartością wyjawiam, oto że mający żyć jak przynależy powinien pożądliwościom swoim dopuścić wzmagać się jak najwyżéj, a nie karcić je, i tym jak najwyżéj wzmożonym umieć usługiwać przy męstwie i rozsądku i za- 492
spakajać temi rzeczami każdą pożądliwość, do których ciągnie. Wszakże temu, mniemam, większa część ludzi nie sprosta. To téż przyganiają tym takowym przez wstyd,

którym pokrywają swoją niemoc, i dla tego ochydném czémś mienią być bezkarność (rozwiozłość), jak uprzednio powiedziałem, w jarzmo podbijając przyrodzenie lepszych ludzi, a sami nie zdolni będąc dostarczać zaspokojenia pożądliwościom wysławiają roztropność (umiarkowanie) i sprawiedliwość z powodu własnéj niemęskości. Albowiem którymciż na razie przypadło albo synami królów być albo samym jako z przyrodzenia zdolnym do tego przysporzyć sobie władzę jaką, czy to jednodzierstwo czy panowanie (*δυναστείαν*), cóż po prawdzie sromotniejszém i gorszém być może nad roztropność (umiarkowanie) dla tych takowych ludzi? Którym gdy wolno jest kosztować dóbr a nic woli nie wiąże, oniby mieli sami sobie nasadzać jako pana owo tłumów ludzkich prawo, i mowę i naganę? Albo jakżeżby to oni nie byli nędznymi przez owo piękno sprawiedliwości i roztropności, nic więcéj nie wydzielając przyjaciołom swoim własnym jak wrogom, i to gdy przewodzą w swojém własném Mieście? Nie, Sokratesie, po prawdzie, któréj ty śledzisz jak mówisz, *tak* rzeczy stoją: zbytek, bezkarność i rozprzęgłość, byleby miały wsparcie właściwe, *te* stanowią cnotę i szczęśliwość; wszystko zaś tamto inne, pięknidła to są, umowy (układy) przeciw przyrodzeniu, ludzkie bredniarstwo a obola nie warte.

SOKR. Nie bez cnéj żwawości zaprawdę, mój Kalliklesie, wystąpiłeś z swą otwartą mową; jasno bo ty teraz wypowiedziałeś co inni myślą wprawdzie, lecz wymówić nie ważą się. To téż proszę cię w żaden sposób nie popuszczać tego zapędu, aby *istotnie* nam wyjaśniło się, *jak to żyć należy*. Zatem powiedz mi; twierdziszże więc, iż pożądliwości karcić nie należy, jeżeli ma kto być takim jakim powinien, lecz dozwoliwszy im wzmódz się jak najwyżéj zaspokojenie im bądź skądbądź przysposabiać, i że *to* jest cnotą?

KALL. Twierdzę ja to.

SOKR. Niesłusznie więc powiadają o owych *niczego nie potrzebujących*[1]) iż są szczęśliwymi.

KALL. Kamienie bowiem i umarli tą drogą pewnie najszczęśliwszymi będą.

SOKR. Ależ przecię, jako i tyżci mówisz, *groźném* jest życie. Boć nie dziwię ja się podobno, jeżeli prawdę mówi Euripides[2]) w tych słowach, odzywając się:

> któż wie, czy żyć jest to umierać raczéj,
> umierać zaś to żyć?

I my może istotnie już zmarliśmy. Które to zdanie 493
już i od któregoś z mędrców[3]) słyszałem, żeśmy tu teraz zmarli, a ciało nasze jest grobowcem (duszy), ta zaś część duszy, w któréj pożądliwości się mieszczą, tak usposobiona jakby do dawania się pociągać ku wierze (drugiego *ἀναπείθεσθαι*) i opadania znów wzgórę i nadół; i tę (część) to téż powieściując — tak pewien mąż dowcipny, pewnie Sicylijczyk któryś albo Italczyk, naciągając wyrazem dla owych (wyrazów w *ἀναπείθεσθαι*) *wraże* (*πιθανόν*) i *wiarogodne* (*πιστικόν*) przezwał *wiadrem*, a bezrozumnych *niepoświęconymi*. U tych zaś *niepoświęconych* ta część duszy, w któréj się mieszczą pożądliwości, to jest to *niesforne* i *niezatrzymujące* (*στεγανόν*) w niéj od *nienasycenia* obraz biorąc, dodał, jest jakoby *wiadro przedziurawione*. Przeciwnie atoli tenże tobie, mój Kalliklesie, wykazuje, że z owych w *Niewidzie* (Hadesie Ἅιδῃ) mięszkających — *niewidne* wyrażając — *ci* to *niepoświęceni* najnieszczęśliwszymi są, i że noszą do tego dziura-

[1]) Zasada Szkoły Cyników (Antisthenesa), którzy swoje pochodzenie także od Sokratesa wywodzili. Patrz *Xenofonta*: Pamiątki o Sokratesie I, 6, 10.

[2]) Z zaginionéj tragedyi „*Frixos*," jak powiada Scholiasta do miejsca.

[3]) Podług Olympiodora, *Empedokles*, podług Boeckha *Filolaos* z Krotonu.

wego wiadra wodę w inném takiém przedziurawioném rzeszocie. Przez to więc rzeszoto rozumie on, jak tłumaczył opowiadający mi to, duszę; duszę zaś jako przedziurawioną u bezrozumnych przyrównał on do rzeszota, ponieważ nie zdolną nic zatrzymywać dla niewiary i niepamięci. Owoż to przytoczenie niepomału w pewnym względzie dziwaczne, wyświeca przecież to co ja ci wykazawszy, jeśli jako zdołam, pragnę ciebie przekonać, abyś odmienił zdanie i zamiast *nienasyconego* i *niesfornego* żywota, ów obyczajowo-*nadobny* (uczciwy) i okolicznościom każdorazowym *dostarczający* i *dostatni* żywot obrał. Ale czyż ja przeświadczę ciebie jako i czy przemienisz zdanie trzymając odtąd, że szczęśliwszymi są obyczajowo-*nadobni* od niesfornych, albo na nic to wszystko, i chociażbym mnogo takich jeszcze powieści naopowiadał ci, ty o włos jeden nie odstąpisz od przekonania swego?

KALL. To prawdziwiéj wymówiłeś, Sokratesie.

SOKR. Nuże przecię, inne ci podobieństwo powiem z téj saméj szkoły, jak dopieroco. Uważ bo czy coś *takiego* utrzymujesz o żywocie obóch, *roztropnego* i *rozwiozłego*, jako gdyby z dwóch mężów każdy wiele miał wiader, a owoż pierwszy zdrowe i pełne, jedno wina, drugie miodu, trzecie mleka i tak innych wiele, wielu rzeczy pełnych, lecz *płyny* u każdego z tych ludzi byłyby rzadkie i trudne i z wielu i przykremi znojami połączone ich nabywanie. Owoż pierwszy (z powyższych ludzi) napełniwszy swoje wiadra aniby ich już dolewać nie potrzebował ani troskać się o co, lecz z téj strony byłby spokojny; ów zaś drugi potrafiłby wprawdzie, jak pierwszy przysporzyć sobie swoje płyny, lecz nie bez trudu, naczynia zaś miałby podziurawione i nadgniłe i zmu-
494 szony byłby dniem i nocą je dopełniać, albo ostatecznemi smutki trapić się. Azaliż gdy takim jest żywot każdego z tychże dwóch, twierdzisz, iż ów rozwiozłego jest szczę-

śliwszy niż ów obyczajowo nadobnego? Czy nakłaniam cię jako tą mową do przyznania mi, iż żywot obyczajowo-nadobny *osobniejszym* jest od żywota rozwiozłego, albo nie nakłaniam?

KALL. Nie nakłaniasz, Sokratesie. Dla owego bowiem co napełnił swoje wiadra nie masz już żadnéj rozkoszy, ale *to* tylko mu przypada, jak dopieroco powiedziałem, aby żył jak głaz, skoro się zaspokoił, ani radując się już ani smucąc. Przeciwnie *w tém* jest życie z rozkoszą, w tém jak najobfitszém przypływaniu (dobrego).

SOKR. Azaliż nie konieczność przecię, jeżeli wiele przypływa, ażeby i wiele odchodziło i żeby wielkie pewne otwory były dla tych wypływów?

KALL. Zupełnie przecię.

SOKR. Zaprzepastnika[1]) (*χαράδριος*) jakiegoś znowu żywot przytaczasz, a nie umarłego i głazu. Owoż powiedz mi, mówisz przecię coś takiego, jak oto: *łaknąć* i *jeść* kiedy się łaknie?

KALL. Owszem.

SOKR. I *pragnąć* także i *pić* kiedy się pragnie?

KALL. Tak jest mówię to, i nadto że wszelkie inne pożądliwości mający i mogący je zaspakajać, cieszy się i żyje szczęśliwie.

SOKR. Wyśmienicie, mój najlepszy! ciągnij tylko daléj tak jakeś zaczął, a obyś się nie wstydził. Nie należyż przecię i mnie, jak się zdaje, sromać się. Więc nasamprzód powiedz mi, czyli *świerzbę* mającemu i *swędzenie* uczuwającemu, jeżeli w obfitości może się drapać, gdy tak bezprzestannie drapie się, wolno mu żyć szczęśliwie?

---

[1]) Miał to być ptak w rodzaju siewki, odznaczający się tém, że cokolwiek spożył natychmiast dla gorącości krwi trawił i oddawał z siebie. *Timaeusz* w słowniczku do Platona wyd. Ruhnkeniusza.

KALL. Jakże niedorzecznym jesteś, Sokratesie, i całkiem prawisz jak na rynku.

SOKR. To też ja dla tego, o Kalliklesie, Polosa i Gorgiasza przeraziłem i do wstydu przywiódłem, lecz ty nie ulęknij się i nie zasromaj, wszak mężnym jesteś! Ale odpowiadaj tylko.

KALL. Mówię tedy, że i drapiący się przyjemnie pewnie żyje.

SOKR. A więc skoro przyjemnie, toć i szczęśliwie.

KALL. Całkiem.

SOKR. Azali *tylko* kiedy *głowę* drapie, albo *cóż* jeszcze mam zapytać? Obacz, o Kalliklesie, co odpowiesz, kiedy cię kto o idące za tém w odwodzie wszystko po kolei wypytywać zacznie. A w tym takim układzie tych rzeczy co *najwalniejsze* jest, azaliż *ten* oto żywot *kazirodzców* (*κιναίδων*) nie groźny, szkaradny i nędzny? albo i tych śmieć będziesz nazywać szczęśliwymi, kiedy w przemiarze mają to czego pożądają?

KALL. Nie wstydziszże ty się, Sokratesie, do takich przedmiotów naprowadzać rozmowę?

SOKR. Alboż bo ja to tu dotąd naprowadzam ją, o mój czcigodny? czy też raczéj ów co twierdzi, że owi tak rozprzęgle radujący się, byleby się tylko radować, szczęśliwymi
495 są, a nie odgranicza w rozkoszach, *jakie* to z nich są *dobre* a *złe?* Ależ jeszcze mi teraz powiedz, azali twierdzisz, że *to samo* jest *przyjemne* co *dobre*, czy też że jest któreś z *przyjemnych* co *nie* jest *dobrém*?

KALL. Ażeby mi tedy nie rozstrajała się mowa, jeżeli je *czém innem* być powiem, twierdzę więc, że *jedno i to samo* są (przyjemne i dobre).

SOKR. Niweczysz, Kalliklesie, pierwsze twierdzenia, i już podobno niedostatecznie ze mną istotę rzeczy roztrząsałbyś,

jeżeli wbrew temu jak ci się o nich (rzeczach) zdaje, mówić będziesz.

KALL. Bo i ty tak, Sokratesie.

SOKR. Nie słusznie zaiste postępuję i ja, jeżeli tak postępuję, i ty. Lecz, o błogosławiony, obacz tylko, czy czasem *nie* to będzie dobrém, *to* zgoła *miłe* (*χαρίεν*); wszystkie bowiem wtenczas te dopieroco wypowiedziane zagadki i brzydactwa zdaje się pójdą w następstwie, jeżeli tak jest około tego, i wiele nadto innych.

KALL. Jako ty przynajmniéj mniemasz, Sokratesie.

SOKR. Ty więc istotnie, o Kalliklesie, to zatwierdzasz?

KALL. Owszem.

SOKR. Uderzmy więc na tę mowę, jak gdybyś ją z powagą stawiał.

KALL. Z bardzo mocną powagą (stawiam ją).

SOKR. Nuże więc, skoro tak ci się zdaje, rozbierz mi te rzeczy. Umiejętnością zowiesz coś pewnie?

KALL. Zowię.

SOKR. Nie wymieniłeśże teraz i *męstwa* jakiegoś, które powraz z umiejętnością istnie?

KALL. Wymieniłem je.

SOKR. A nie inaczéj jak że czémś *różném* od umiejętności jest męstwo, to dwoje wymieniłeś?

KALL. I mocno.

SOKR. Jakże zaś? *rozkosz* i *umiejętność*, tém *samém* czy *różném*?

KALL. *Różném* przecież pono, mój ty najmędrszy.

SOKR. Czyliż i *męstwo* różném od rozkoszy stawiasz?

KALL. Jakżeż bo nie?

SOKR. Nuże obyśmy pamiętali to, że Kallikles Acharnejczyk rzekł, iż *przyjemne* i *dobre jedno jest i to samo*, lecz *umiejętność* i *męstwo* i od *siebie wzajem* i od *dobrego różném*;

Sokrates zaś nam przecię Alopekejczyk *nie* przyzwala na to. Albo przyzwala?

KALL. Nie przyzwala.

SOKR. Mniemam ja atoli jeszcze, że *ani* Kallikles, skoro się sam sobie jak przynależy przypatrzy. Bo powiedz mi, azaliż nie uważasz iż ci, którym dobrze się powodzi stanu przeciwnego *tym* doznają, którym źle się powodzi?

KALL. Owszem.

SOKR. Ażaż jeżeli te rzeczy przeciwnemi są sobie, koniecznie około nich tak jest jak około zdrowia i choroby? Boć przecię nie razem człowiek i zdrów jest i choruje, ni razem uwalniany jest od zdrowia i choroby.

KALL. Jak to mówisz?

SOKR. Otóż o jakiémkolwiekbądź ciele rzecz przyjąwszy
496 rozważ. Oto choruje człowiek *na* oczy, czemu miano jest choroba ócz?

KALL. Czemu nie?

SOKR. A więc nie jest pono i zdrów zarazem *na* nie?

KALL. Ani trochy.

SOKR. Jakże zaś? kiedy uwalniany jest od choroby ócz, czyż wtenczas i od zdrowia ócz uwalniany jest i w końcu od obojga uwolnionym zostaje?

KALL. Jak najmniéj.

SOKR. Dziwne bowiem, mniemam, i niedorzeczneby to było. Nieprawda?

KALL. I mocno.

SOKR. Ależ w części, mniemam, jedno i drugie bierze i traci?

KALL. Twierdzę.

SOKR. Azaliż *moc* i *słabość* tak samo?

KALL. Tak.

SOKR. I *szybkość* i *powolność?*

KALL. Zupełnie.

SOKR. Czyliż i *dobra* i *szczęśliwość* i tychże przeciwieństwa, *zła* i *nędzę*, w *części* bierze i w *części* uwalnia się od każdego z dwojga?

KALL. Całkiem tak pono.

SOKR. Jeżeli więc znajdziemy *pewne* (własności) od których zarazem uwalnia się człowiek i zarazem zatrzymuje je widoczną będzie, że *też* już nie będą pewnie dobrém i złém. Czy przyznajemy to? A dobrze się zastanów, nim odpowiesz.

KALL. Otóż nad miarę to przyznaję.

SOKR. Daléjże więc do tego na zwrot co się uprzednio przyznało. *Łaknienie* czyż mieniłeś być przyjemném czy udręczającém? O *samém* mówię łaknieniu.

KALL. Udręczającém mieniłem, atoli kiedy głodny *je* przyjemném.

SOKR. I ja to tak rozumiem. Lecz *samo przez się* łaknienie udręczającém. Alboż nie?

KALL. Potwierdzam.

SOKR. Azaliż nie i pragnienie?

KALL. Nader mocno.

SOKR. Czyliż mam się pytać o więcéj jeszcze, czy téż przyznajesz już, że *wszelki niedostatek* i *pożądliwość* czémś *udręczającém* są?

KALL. Przyznaję, i nie pytaj daléj.

SOKR. Dobrze. Pragnący zaś kiedy pije, *to* innémże czém jak przyjemném być mienisz?

KALL. Nie inaczéj.

SOKR. Nie prawdaż, w tém o czém mówisz, to *że* pragnie, zasmucającém pewnie jest?

KALL. Tak.

SOKR. To zaś *że* pije zaspokojeniem niedostatku i przyjemnością?

KALL. Tak.

SOKR. Nieprawdaż, do picia radowanie się odnosisz?

KALL. Jak najbardziéj.

SOKR. W pragnącym przecież?

KALL. Tak jest.

SOKR. I w zasmuconym?

KALL. Tak.

SOKR. Dostrzegaszże więc co tu wynika, że mówisz, *iż raduje się zarazem (ten sam) i smuci*, kiedy powiadasz, *iż pragnąc pije?* albo nie dziejeż się to razem w tém samém miejscu i czasie, czyto w duszy czy wolisz w ciele? Nic bo, mniemam, na tém nie zależy. Jestże tak albo nie?

KALL. Jest.

SOKR. Alić przecię, ażeby dobrze powodzącemu się zarazem źle się powodziło, powiedziałeś iż niepodobném jest.

KALL. Twierdzę bo i jeszcze.

497 SOKR. Ażeby zaś *dręczony* radował się za podobne przyznałeś.

KALL. Okazuje się.

SOKR. Nie jest więc radowanie się dobrem powodzeniem ani *bycie dręczonym* złem powodzeniem, tak iż *różném* staje się *przyjemne* od *dobrego*.

KALL. Nie wiem, jakie znów drobnostki wymyślasz, Sokratesie.

SOKR. Wiesz, ale stawiasz się jak owa Akko,[1]) mój Kalliklesie. Ależ postąp tylko nieco naprzód jeszcze z tą udaną gawędką, ażebyś przekonał się jak to mądrze mnie strofujesz. Azaż nie *jednocześnie* każdy z nas pragnący,

[1]) Ta niewiasta miała być tak ograniczoną, że zdjąwszy z kądzieli szatę na wpół dopiero ukończoną, włożyła ją na siebie i stanąwszy przy zwierciedle, z obrazem swym w niém odbitym rozmawiała jak z drugą osobą. Scholion Olympiodora.

i pragnąć przestaje i przyjemności doznawać przez picie (napiwszy się)?

KALL. (Z niechęcią odpowiada). Niewiem co mówisz.

GORG. Ależ pod żadnym względem nie tak czyń, mój Kalliklesie; lecz odpowiadaj i z powodu nas, aby przecież rozprawianie nasze do końca doszło.

KALL. Otóż taki to zawsze jest Sokrates, o Gorgiaszu; o drobnostki i mało warte rzeczy przepytuje i te zbija.

GORG. I cóż cię to obchodzi? zgoła to nie ocenia[1]) ciebie, mój Kalliklesie; zatem nie broń Sokratesowi zbijać, jak tylko chce.

KALL. Pytajże się tedy o te swoje *drobności* i *ciasności*, skoro Gorgiaszowi tak się podoba.

SOKR. Szczęśliwym jesteś, o Kalliklesie, iżeś wtajemniczył się w wielkoście zanim drobności poznałeś; ja zaś mniemałem, że to się nie godzi. Ztamtąd więc gdzieś wątek pozostawił, odpowiadaj daléj, azali nie *jednocześnie* każdy z nas przestaje pragnąć i przyjemności doznawać.

KALL. Potwierdzam.

SOKR. A więc i łaknąć i wszelkich innych pożądliwości i rozkosz jednocześnie doznawać przestaje?

KALL. Jest to tak.

SOKR. Azaliż i smutków i rozkosz jednocześnie doznawać przestaje?

KALL. Tak.

SOKR. Alić zaprawdę *dobrych* i *złych* nie przestaje doznawać jednocześnie, jako mi przyznałeś. Czy teraz zaś nie przyznajesz?

KALL. Przyznaję, lecz cóż daléj?

---

[1]) T. j. wedle tego zgoła nikt szacować nie będzie, czegoś warcien.

SOKR. Że nie *jedném* i *tém samém* stają się (są) tym sposobem, mój przyjacielu, *dobre* i *przyjemne* ani *zła* i *udręczające*. Jednych bowiem jednocześnie doznawać przestaje człowiek, drugich zaś *nie*, jako *różnemi* będących. Jakżeż więc *jedném i tém samém* będą jeszcze *przyjemne* i *dobre* albo *zła* i *udręczające?* Jeżeli przecię chcesz, i z téj strony rozważaj, mniemam bowiem, że ani z téj strony nie zgodzisz się na to. Lecz patrz: *dobrych*, azaliż ty nie *dla obecności* w nich *dobrych (dobrego)* dobrymi zowiesz, jako pięknymi tych w których piękność jest przytomną?

KALL. Tak nazywam.

SOKR. Cóż daléj? dobrymi mężami zwiesz nierozumnych i tchórzów? nie *tak* dopieroco przynajmniéj, lecz mężnych i rozsądnych wymieniałeś. Albo nie *tych* to dobrymi zowiesz?

KALL. Zupełnie tak.

SOKR. Jakżeż przecię? chłopca nierozmyślnego widziałeśże już radującym się?

KALL. Widziałem.

SOKR. Męża zaś nierozmyślnego nie widziałeś jeszcze radującym się?

KALL. Mniemam pono, ale na cóż to?

SOKR. Na nic, tylko odpowiedz.

498 KALL. Widziałem.

SOKR. Jakże zaś? *rozum* mającego zasmuconym i radującym się?

KALL. Tak jest.

SOKR. Którzyż atoli z dwojga bardziéj radują się i zasmucają, rozsądni albo nierozsądni?

KALL. Myślę że w tém nie wielka różnica.

SOKR. Owoż wystarcza i to. Na wojnie zaś widziałeśże już męża tchórzliwego?

KALL. Jakże bo nie?

SOKR. Cóż więc? gdy oddalali się nieprzyjaciele, którzyż z dwojga zdawalici się więcéj radować, tchórze czy mężni?

KALL. I ci i tamci mnie bardziéj, jeżeli zaś nie, to mniéj więcéj przynajmniéj.

SOKR. Mało na tém zależy. Radują się więc i tchórze?

KALL. I mocno.

SOKR. I rozsądni także, zdaje się.

KALL. Tak.

SOKR. Kiedy zaś nadchodzą wrogi, tchórze tylko zasmucają się, albo i mężni?

KALL. I ci i tamci.

SOKR. Azali porówno?

KALL. Bardziéj podobno tchórze.

SOKR. Gdy zaś odejdą nie bardziéjże się radują?

KALL. Pewnie.

SOKR. A więc zasmucają się i radują i nierozsądni i rozsądni i tchórze i mężni *mniéj więcéj*, jak ty powiadasz, bardziéj jednak tchórze niż mężni?

KALL. Tak powiadam.

SOKR. Ależ zaprawdę rozsądni i mężni dobrymi, tchórze zaś i nierozsądni złymi?

KALL. Tak.

SOKR. *Mniéj więcéj* tedy radują się i smucą dobrzy i źli?

KALL. Powiadam.

SOKR. Azaliż więc *mniéj więcéj* dobrymi są i złymi, tak dobrzy jak źli? albo i bardziéj jeszcze dobrymi i złymi źli?

KALL. Ależ na Zeusa! nie wiem co mówisz.

SOKR. Nie wiesz, że dobrych *dla przytomności* w nich *dobrych (dobrego)* dobrymi być twierdzisz, złych zaś dla przytomności złego? toż że *dobremi* (dobrem) są przyjemności, *złemi* (złem) zaś udręczenia?

KALL. Owszem.

SOKR. A więc dla radujących się są *dobre*, (dobre) to jest przyjemności, jeźliżci radują się.

KALL. Jakżeż bo nie?

SOKR. A więc dla obecności *dobrych* (dobrego) dobrymi są radujący się?

KALL. Tak.

SOKR. Cóż zaś? w udręczonych nie maszże *złów*, to jest smutków?

KALL. Są.

SOKR. *Dla przytomności* zaś *złów* (złego) twierdzisz złych być złymi. Albo już tego nie twierdzisz?

KALL. Owszem.

SOKR. Dobrymi więc którzy się radują, złymi zaś którzy są udręczeni?

KALL. Zupełnie.

SOKR. Ci więc co *bardziéj*, bardziéj, którzy zaś *mniéj*, mniéj, którzy wreszcie *mniéj więcéj*, mniéj więcéj.

KALL. Tak.

SOKR. Nie twierdziszże iż *mniéj więcéj* (podobnie παραπλησίως) radują się i zasmucają rozsądni i nierozsądni, tchórze i mężni, czy téż, że tchórze jeszcze bardziéj?

KALL. Tak twierdzę.

SOKR. Zbierz teraz rozumowo razem ze mną, co nam
499 wynika z naszych przyznań: toż, jak powiadają, piękną jest trzy i cztery razy mówić o rzeczach pięknych i rozpatrywać je. *Dobrym* być twierdzimy rozsądnego i mężnego. Czy tak?

KALL. Tak.

SOKR. *Złym* zaś nierozsądnego i tchórza?

KALL. Zupełnie.

SOKR. *Dobrym* następnie radującego się?

KALL. Tak.

SOKR. *Złego* zaś udręczonym?

KALL. Konieczność.

SOKR. Że zaś udręczonym jest i raduje się dobry i zły porówno, a pewnie nawet bardziéj zły?

KALL. Tak.

SOKR. Azaliż więc *porówno* staje się *złym* i *dobrym* jak dobry, czy nawet bardziéj dobrym, zły? Nie *toż* wynika, i owo pierwsze, jeżeli kto twierdzi że *przyjemne* i *dobre* są jedno i to samo? Nie jestże to konieczne, mój Kalliklesie?

KALL. Oddawnać przysłuchuję ci się, mój Sokratesie, i przyzwalam (na wszystko), bacząc że chociaż ci kto żartem w czém ustąpi ty temu rad jesteś jak oto chłopięta. Jak gdybyś ty to istotnie mniemał, żeby czy to ja czy którykolwiek inny z ludzi nie przypuszczał jednych rozkoszy lepszych, drugich gorszych?

SOKR. Oh, oh! Kalliklesie, jak złośliwym jesteś i ze mną jak z dzieckiem obchodzisz się, raz powiadając że te rzeczy *tak* się mają, to znowu że inaczéj, by tylko mnie zwodzić. Wszakże ja nie mniemałem z początku przynajmniéj, iż mnie ile przyjaciel, *umyślnie* zwodzić będziesz; taki przecię zawiódłem się, jak się pokazuje, i konieczną mi, podług starodawnego przysłowia, *zadowolić się tém co jest* (*τό παρὸν εὖ ποιεῖν*) i przyjąć co mi podajesz. Jest zaś *tedy*, zdaje się, ta obecna twa mowa *tak* do zrozumienia, że *rozkosze pewne* są *dobremi*, *inne* znów *złemi*. Czy tak?

KALL. Tak.

SOKR. Azaliż więc dobremi *użyteczne*, złemi zaś *szkodliwe?*

KALL. Zupełnie.

SOKR. Użytecznemi zaś *dobro* jakieś sprawiające, złemi zaś *zło* pewne?

KALL. Twierdzę.

SOKR. Azaliż tedy o *takich* oto mówisz, jako co do ciała są owe rozkosze, które dopiero co do jedzenia i picia odno-

siliśmy; jeżeli więc, mówię, z tych jedne w ciele zdrowie sprawują lub siły lub inną pewną cnotę cielesną, *te* są dobremi, owe zaś przeciwieństwa tego przynoszące, złemi?

KALL. Zupełnie.

SOKR. A więc i smutki tak samo jedne korzystnemi, inne zaś złemi.

KALL. Jakżeż bo nie?

SOKR. A więc korzystne i rozkosze i smutki i wybierać i sprawiać sobie należy?

KALL. Zupełnie.

SOKR. Złych zaś nie?

KALL. Oczywiście.

SOKR. Albowiem dla *dobrych* (dobrego) wydało nam się, jeśli pamiętasz, iż wszystko czynić należy, mnie i Polosowi. Czyliż i tobie z nami zdaje się, iż końcem (celem) wszystkich czynności jest *dobro*, i że dla *niego* wszystkie inne rzeczy działać się powinny, a *nie* ono dla innych? Łączysz-
500 że i ty swój głos z naszemi jako trzeci?

KALL. Owszem.

SOKR. Dla *dobrych* (dobrego) więc należy i inne i *przyjemne* (sprawy) czynić, a *nie* dobre dla przyjemnych.

KALL. Zupełnie.

SOKR. Czyliż teraz wszelkiego człowieka rzeczą jest wybierać, *jakie* dobre są w *przyjemnych* a *jakie* złe, czy też znawcy osobnego potrzeba na każde?

KALL. Znawcy.

SOKR. Przypomnijmy tedy znowu *to* co przypadkowo do Polosa i Gorgiasza powiedziałem. Otóż mówiłem, jeżeli pamiętasz, że są usiłowania jedne tylko aż do rozkoszy posuwające się i to tylko jedno (rozkosz) przysparzające, lecz nie rozpoznające co lepsze a co gorsze, inne znów rozpoznające co dobre a co złe; i postawiłem ja wtedy nad tam-

temi (usiłowaniami) *do rozkosz* (tylko) zwróconemi kucharską zręczność lecz *nie* sztukę, nad drugiemi *do dobrego* odnoszącemi się, lekarską sztukę. Toż, na Przyjaznego! mój Kalliklesie, ani sam nie pożądaj żartować sobie ze mną ni co ci się poda odpowiadaj mi, ani też znowu tego co ja ci powiadam nie przyjmuj jako od żartującego. Widzisz bowiem że o *to* nam toczy się roztrząsanie, *nad co* człowiek, choć skąpo rozumu dzierżący, o cóżby gorliwiéj się ubiegał, jeżeli (mówię) nie o to, jakim trybem żywot urządzać należy, azali tym do którego ty mnie powołujesz, ażeby owe, jak ty utrzymujesz, przystające mężowi obowiązki wypełniać, przemawiając wśród ludu, pielęgnując wymowę, i rzeczami powszechnemi (politycznemi) zajmując się w ten sposób w jaki wy teraz niemi zajmujecie się; czy też do tego oto żywota w miłośnictwie mądrości zwracać się należy, i (pytać) czém się tenże od tamtego różni. Pewnie tu najlepszą będzie, jako niedawno próbowałem, rozebrać rzecz na swoje części a rozebrawszy i wzajem porozumiawszy się, jeżeli to dwa są żywoty istotnie, rozpatrzeć, w czém się różnią od siebie, i który z nich dwojga do życia obierać należy. Może przecię jeszcze nie pojmujesz co mówię.

KALL. Cale nie.

SOKR. Powiem ci więc wyraźniéj. Skorośmy przyznali, ja i ty, że *jest* pewne *dobro* i że jest pewne *przyjemne*, lecz że *różném* jest *przyjemne* od *dobrego*, że wszakże pewne rozmyślanie i przysparzanie sobie obojga ma miejsce, to jest łowi się przyjemne i dobre — lecz nasamprzód to samo oto albo przytwierdź mi albo zaprzecz; czy przytwierdzasz?

KALL. Tak twierdzę.

SOKR. Nuże tedy, co i do tych tutaj mówiłem przyznaj mi, azali ci wtenczas prawdę mówić zdawałem się. Mówiłem zaś podobno, że *kucharska* nie zdaje mi się być

501 *sztuką* ale *wprawą*, lecz lekarska, i utrzymywałem że *ta* tutaj, lekarska, *tego* co pielęgnuje i przyrodzenie zbadała, oraz przyczynę tych czynności które wykonywa, i że sprawę zdać z tychże każdéj umié; tamta zaś druga rozkoszy, około któréj całe pielęgnowie obraca się zgoła bez sztuki do tego starania się bierze, ani w czémkolwiek przyrodzenia ani przyczyny téjże rozkoszy nie wybadawszy, lecz bezmyślnie najzupełniéj, że tak powiem, nic nie wyrozumowawszy, prostą jest rutyną i wprawą, pamięć tylko zachowująca tego co się czynić zwykło, czém to téż i przysparza rozkosze. To tedy najprzód rozpatrz, azali zdaje ci się dostatecznie oznaczoném, i czy zdają ci się istnieć i co do duszy pewne takowe inne *działania* jedne sztuczne, pewne opatrywania *najlepszego* dla duszy uwzględniające, inne zaś mało to ważące, a tylko znowu jak tamże wzrok wytężające na rozkosz duszy, w jaki ona jéj sposób przybywa; która to atoli albo lepszą albo gorszą jest z rozkosz, tego ani dopatrujące ani o coś innego troskające się jak tylko o przymilenie się, czy to lepiéj czy to gorzéj. Mnie bowiem, mój Kalliklesie, i zdają się istnieć takowe działania, i ja to takowe poczynanie *schlebianiem* być twierdzę tak ciału jak duszy i innemu dla czegokolwiek ktoś rozkosz łowi, bez baczenia na to co przedniejsze a co gorsze; ty atoli czy razem z nami łączysz i swoje o tém mniemanie, czy sprzeciwiasz się?

KALL. Nie sprzeciwiam się, ale przyzwalam ci, abyś już dociągnął do końca swą mowę i abym Gorgiaszowi oto po woli uczynił.

SOKR. Azaliż to około jednéj duszy tylko dzieje się, około dwóch zaś i wielu dusz nie dzieje się?

KALL. Nie, lecz około dwóch i wielu.

SOKR. A więc i gromadnie zebranym razem przymilać się wolno, wcale nie oglądając się na to co najlepsze?

KALL. Ja tak mniemam.

SOKR. Czy umiesz powiedzieć, które to są zajęcia toż sprawujące? A raczéj, jeżeli chcesz, ja cię zapytywać będę, a ty, które ci się z tychże wyda takiém, potwierdzaj, które nie, nie potwierdzaj. Najprzód więc obejrzyjmy fletniarstwo. Nie zdaje ci się ono być takowém zajęciem, o Kalliklesie, że tylko goni za rozkoszą, o nic innego zaś nie troska się?

KALL. Wydaje mi się.

SOKR. A więc i przewszystkie takowe, naprzykład gra na cytrach wśród zapasów zawodowych?

KALL. Tak.

SOKR. Cóż daléj? wyuczanie orszaków theatrowych (Chorów) i tworzenie pieśni szałowych (dithyrambów) nie okazuje ci się podobnego rodzaju zabawą? Albo sądzisz że *Kineziasz*[1]) syn Meleta troska się o to, jakby wypowiedział coś takowego, przez coby słuchający lepszymi stali się, a nie raczéj o to tylko co ma spodobać się tłumowi widzów? 502

KALL. Widoczneż to, Sokratesie, co się przynajmniéj Kineziasza dotycze.

SOKR. Jakże zaś ojciec jego *Meles?* azaliż na *najlepsze* mając wzrok obrócony zdawał ci się śpiewać do cytry? albo téż ten, nie oglądał się *nawet* na to co najprzyjemniejsze? toż nękał on swym śpiewem widzów. Atoli jeszcze rozważ; nie wydaje ci się całe śpiewanie do cyter i tworzenie śpiewów szałowych dla przyjemności tylko wynalezionem?

KALL. Owszem.

SOKR. Jakże zaś to oto uroczyste i zadziwiające, tworzenie tragedyi, ku czemuż (jakiemu celowi) ono poważne swe napięcie obróciło? Azaliż jest jéj zamiarem i poważną

---

[1]) Wedle sądu *Aristofanesa* (w *Ptakach*, scen. 21 i w *Żabach* 153. 1419) był to chłodny cokolwiek poeta dithyrambów.

usilnością, jak tobie się zdaje, przymilać się tylko widzom, albo też, kiedy tymże jest coś wprawdzie przyjemném i miłém, lecz jest niegodziwém, iść na przebój (*διαμάχεσθαι*) ażeby *tego* nie wypowiadać, a jeśli coś właśnie nieprzyjemném jest ale użytecznem, to i słowami i śpiewem wyrażać będzie, czy widzowie ztąd radości doznają czy nie doznają? Na którąż stronę zdaje ci się skierowaną być dążność tworzenia tragedyi.

KALL. Oczywiste przecież to przynajmniéj, Sokratesie, iż ku rozkoszy bardziéj się zwraca i przymilaniu się widzom.

SOKR. Azaliż czegoś takiego (takiéj dążności) nie nazwaliśmy niedawno co schlebianiem?

KALL. Całkiem.

SOKR. Nuże przecię, gdyby kto odjął wszelkiemu tworzeniu (poezyi) melodyą, rythm i miarę, innémże czém będzie to co pozostanie jak gołą mową?

KALL. Konieczność.

SOKR. A więc do licznego tłumu i ludu te to mowy wypowiadają się?

KALL. Potwierdzam.

SOKR. *Ludomowstwem* (mówieniem wśród ludu) tedy jakiemś jest twórstwo, (poezya).

KALL. Okazuje się.

SOKR. A więc wymowa *ludomówstwem* pono będzie. Albo nie zdają ci się poeci jakby mówcy przemawiać w theatrach?

KALL. Owszem.

SOKR. Teraz tedy znaleźliśmy pewną wymowę do ludu takiego, jak oto z dzieci pospołu i niewiast i mężów i niewolników i wolnych złożonego, którą nie nader pono powielbiamy; bo sztuką schlebiania być ją twierdzimy.

KALL. Zupełnie.

SOKR. Dobrze. Jakże przecię wymowa do ludu Atheńczyków i owych innych po Miastach ludów z swobodnych

mężów składających się, czémżeż nam *to* będzie? azaliż ci się zdawają na *najlepsze* zawsze baczność zwróconą mając przemawiać mówcy, do tego godząc ażeby obywatele jak najlepszymi byli przez te ich mowy, albo i *ci* wydają ci się ubiegać tylko o przymilanie się obywatelom, i dla własnego swojego interesu mało ważąc interes ogółu, jakby z dziećmi zadawają się z ludem po Miastach, przymilać mu się jedynie usiłując, czy zaś on lepszym będzie czy gorszym, wcale się nie kłopocą? 503

KALL. Nie o coś pojedyńczego tutaj już zagadujesz; są bowiem, którzy troskają się o dobro obywateli gdy przemawiają do nich to co przemawiają, i są także i tacy o jakich ty powiadasz.

SOKR. Wystarcza. Jeżeli bowiem to jest *podwójne*, jedno z tego będzie podobno schlebianiem i ohydném ludomówstwem, drugie zaś piękném, to jest owo staranie się o to aby jak najlepszemi stawały się dusze obywateli, i owo chodzenie na przebój mówiącego, ażeby tylko *to* wypowiadał co jest najlepsze, czyto więcéj przyjemne czy mniéj przyjemne będzie słuchającym. Ależ nigdy ty tego kunsztu wymowy nie oglądałeś; albo jeżeli potrafisz takiego którego z mówców wymienić, czemuż i mnie nie powiedziałeś, *który* to jest?

KALL. Otóż na Zeusa! nie umiem ci wymienić z teraźniejszych przynajmniéj mówców żadnego.

SOKR. Jakżeż atoli? aza z dawnych którego wymienić umiesz, któremu przyznać mogą Atheńczykowie iże przez niego lepszymi stawali się, odkąd on wśród ludu odzywać się począł, w uprzednim czasie gorszymi będąc? Ja bowiem nie wiem, któryby to był.

KALL. Cóż zaś? Nie słyszyszże, iż *Themistokles* dobrym był mężem i *Kimon* i *Miltiades* i *Perikles* ten oto niedawno zmarły, którego i sam słuchałeś?

SOKR. Jeśliż jest, o Kalliklesie, o której wpierw mówiłeś, prawdziwą ta cnota, ażeby zaspakajać pożądliwości własne i innych; jeśli zaś nie to prawdą jest, ale na co w dalszym wywodzie przymuszeni byliśmy przyzwolić, iże *tym* z pożądliwości, które zadowolone lepszym sprawiają człowieka, folgę dawać, które zaś gorszym, tym nie dawać folgi trzeba, i że tego pewna istnie sztuka; czy umiesz powiedzieć, iż takim był który z tych mężów?

KALL. Nie wiem jak na to odpowiedzieć.

SOKR. Wszakże jeżeli pobadasz, znajdziesz. Przypatrzmy się przecież tak oto spokojnie zastanawiając się, czy który z tych mężów był takim. Nuże bo! ów dobry mąż i ku *najlepszemu* zawsze kierujący swoje mowy; innegoż co jak że tenże nie będzie prawił na chybi trafi, ale oglądając się na coś? Jako i wszyscy inni mistrzowie patrząc każdy na swoje dzieło, *nie* na traf wybierając, odnoszą każdy do dzieła tego *to* co doń przypada, ale *tak* ażeby kształt pewien swój odzierzało to co się wypracowuje. Naprzykład jeśli spojrzysz na malarzy, budowniczych, działaczy okrętów, na wszystkich innych rękodzielników, któregokolwiek chcesz z pomiędzy nich, jak to w pewien porządek każdy każdą rzecz poszczególną ustawia, i przymusza ażeby jedno drugiemu odpowia-
504 dało i z niem zgodnie się jednoczyło; tak postępują dopóki całe dzieło nie zostanie w ładzie i ozdobie ułożone, i owoż tak inni mistrzowie jako i ci, o których niedawno mówiliśmy, *owi* około ciała staranie podejmujący szermistrze i lekarze, zdobią ciało i porządkują. Przyznajemyż iż tak jest około tego, albo nie?

KALL. Niechże to tak będzie.

SOKR. Ładu więc i ozdoby dostąpiwszy mięszkanie użytecznem będzie, nieładu zaś złém?

KALL. Potwierdzam.

SOKR. Ażaliż nie tak samo i łódź?

KALL. Tak.

SOKR. I zaiste i o ciałach naszych tak trzymamy?

KALL. Zupełnie.

SOKR. Jakże przecię o duszy? ażaliż nieładu dostąpiwszy użyteczną będzie, czy też ładu i ozdoby pewnéj?

KALL. Koniecznością jest podług tego co poprzedziło i to przyznać.

SOKR. Jakież to atoli miano jest *temu* co w *ciele* z ładu i ozdoby powstaje?

KALL. Zdrowie i moc pewnie wymieniasz.

SOKR. Tak jest. A jakież miano *temu* co w *duszy* powstaje z ładu i ozdoby? Staraj się znaleść i nadać mu, jak tamtemu nazwisko.

KALL. Czemuż go sam nie wymieniasz, Sokratesie?

SOKR. Alić jeżeli ci tak miléj, powiem. Ty przecież jeżeli ci zdawać się będę pięknie orzekać, potwierdź; jeżeli przeciwnie, zbijaj i nie dopuszczaj. Mnie tedy widzi się, iż na *porządki* ciała mianem jest *zdrowe*, z którego w niem rodzi się czerstwość (zdrowie) i inna cnota ciała. Jestże tak albo nie jest?

KALL. Jest.

SOKR. Na porządki zaś i ozdoby duszy jest *prawowite* i *prawo*, zkąd powstawają *prawi* (*νόμιμοι*) i *nadobni* obyczajem (*κόσμιοι*); to zaś jest *sprawiedliwość* i *roztropność*. Potwierdzasz albo nie?

KALL. Niechże tak będzie.

SOKR. Azaliż tedy nie na *to* oglądając się mówca ów biegły i dobry będzie i mowy swe poszczególne do dusz stósował i czynności wszelkie, i dary jeżeli jakich użyczy dawać będzie, a jeżeli coś odejmie tak odejmować będzie, na *to* zawsze zwrócony mając *umysł* ażeby w obywateli jego

duszach sprawiedliwość zaradzała się, niesprawiedliwość zaś z nich rugowaną była, ażeby roztropność w nich zaradzała się, a bezkarność rugowaną była, i ażeby reszta cnoty zaradzała się a nikczemność precz poszła. Przystajesz czy nie?

KALL. Przystaję.

SOKR. Jakaż bo korzyść, mój Kalliklesie, ciału jeszcze choremu i niegodziwie usposobionemu wiele dawać pokarmów i najprzyjemniejszych czy to napojów czy czegobądź, co go nie wzmoże niekiedy więcéj jak odwrotnie, prawdę powiedziawszy, nawet mniéj? [1]) Jestże tak?

505 KALL. Jest.

SOKR. Nie nada się bowiem, mniemam, żyć człowiekowi z niegodziwością ciała; konieczna bo wtedy i żyć niegodziwie. Albo nie tak?

KALL. Tak.

SOKR. A więc i pożądliwości zaspokajać, jak naprzykład głód mając spożywać ile się zechce lub pragnąc pić, zdrowemu nie dopuszczają lekarze po największéj części, choremu zaś zgoła nigdy nie dozwolą napełniać się tém czego pożąda. Przyzwalaszże na to i ty?

KALL. Owszem.

SOKR. Około duszy zaś, o najwyborniejszy, nie tenże sam tryb? Dopóki jest niegodziwą, bezmyślną będąc, bezkarną, niesprawiedliwą i bezbożną, powstrzymywać ją trzeba od pożądliwości i nie dopuszczać jéj nic innego czynić jak *to* z czego lepszą będzie. Przytwierdzasz albo nie?

KALL. Przytwierdzam.

SOKR. Tak bowiem dla saméjże duszy lepiéj będzie.

KALL. Zupełnie.

---

[1]) Jak raczéj ugnębi je (ciało) więcéj?

SOKR. Owoż zaś powstrzymywać od tego czego pożąda, jest to *karcić?*

KALL. Tak.

SOKR. Aby więc karconą była lepszą jest dla duszy niż *bezkarność*, jako ty niedawno mniemałeś.

KALL. Nie wiem co prawisz, Sokratesie, więc innego którego pytaj.

SOKR. *Ten mąż tu nie zniesie pono aby korzyść odnosił* i sam tego doznawał o czém mowa jest, to jest aby karconym był. [1])

KALL. Anić bo wiele mnie obchodzi to co ty powiadasz, i tylko dla Gorgiasza odpowiadałem ci.

SOKR. Mniejsza, lecz cóż teraz już poczniemy? W pośrodkuż tedy roztrząsanie rozwiązać mamy?

KALL. Sam to zrozumiesz.

SOKR. Ależ nawet powiastek, jak powiadają, w pośrodku urywać nie godzi się lecz dopiero nasadziwszy im *głowę*, ażeby przecię *bez* głowy *całość* nie chodziła. Odpowiadajże więc i na to co pozostaje jeszcze, ażeby nam rozmowa nasza tę głowę (dopełnienie) odzierzała.

KALL. Jakżeż natarczywym jesteś, Sokratesie. Jeżeli mię przecię usłuchasz, dasz już pokój téj rozmowie albo z którym innym daléj ją prowadzić będziesz.

SOKR. Któż tedy chce inny? bożci zaprawdę *niedopełnionem* nie pozostawimy roztrząsania naszego.

KALL. A samże nie potrafiłbyś to przewieść go, czy to od siebie wprost (*κατὰ σαυτόν*) rzecz wyprowadzając czy to odpowiadając sam sobie?

---

[1]) Kallikles w całéj rozmowie z Sokratesem okazuje się praktycznie *bezkarnym* (niesfornym), broniąc theoretycznie bezkarności Dla tego to roztrząsanie tutaj jest dla niego karceniem jego sposobu myślenia.

SOKR. Ażeby mię niby spotkało to co *Epicharmos*[1]) mówi, żebym *temu* co wprzód dwóch mężów wypowiadało, sam jeden dał radę! Ależ grozi mi to najnieodzowniéj. Jeżeli atoli tak uczynimy, mniemam, iż i należy się, ażebyśmy wszyscy w zawody dzierzeli się wypośrodkowania *co* jest *prawdą* a *co* fałszem w *tém*, o czém mówimy, spólnem bo *dobrém* dla wszystkich jest wyświecenie *tego*. Będę więc mową przebiegał, jak mi się około tego widzieć będzie;
506 a kiedy któremu z was *nie* istotne rzeczy wydawać się będę przyznawać sobie, niechaj mnie chwyta za słowo i przewodzi. Boć i ja nie wiem tego co mówię, tylko poszukuję społem z wami, tak iż jeżeli wyda mi się nie od rzeczy utrzymywać coś zaprzeczający mi, ja pierwszy (mu) ustępować będę. Mówię ja to wszakże tylko, jeżeli i wam się zdaje, iż trzeba aby mowa dopełnioną została; jeżeli bo nie chcecie, dajmy temu pokój i rozejdźmy się.

GORG. Otóż mnie nie zda się, Sokratesie, iżby należało odchodzić, lecz abyś dociągnął wywodu do końca; ile zaś sądzę, i innym tak samo zda się. Chcę bo i sam usłyszeć ciebie samego *to* co jeszcze pozostaje, przebiegającego.

SOKR. Wszakże co do mnie, mój Gorgiaszu, to znowu z przyjemnością byłbym jeszcze z tym Kalliklesem tutaj rozmawiał, dopókibym mu nie odwzajemnił się za *wyrażenie*

---

[1]) Rodem z *Kos* przybył wcześnie na Sicylią do Megary, gdzie się poświęcał medycynie i filozofii, lecz najbardziéj zasłynął z swych komedyi. Stoi on na czele Sicylijskich komików a odznacza się w wysokim stopniu moralną dążnością. Żył w czasie wojen perskich pod Gelonem. Wiersz do którego tu Sokrates się odnosi przytacza *Athenaeus* Deipnosofistae VIII, i. 64. ten brzmi:

co przedtem dwóch mówiło mężów,
ja sam dopełniam...

się *Zethosa*[1]) wyrażeniem się *Amfiona*. Skoro ty atoli, mój Kalliklesie, nie chcesz społem ze mną dopełnić roztrząsania, więc tedy mnie słuchając, zaczepiaj jeśli ci się wydam coś nieprzyzwoicie twierdzić. A gdy mnie przewiedziesz, nie będę się obruszał na ciebie jak ty na mnie, lecz zapiszesz się u mnie jako mój największy dobroczyńca.

KALL. Mów, mój dobry, mów sam i kończ.

SOKR. Słuchajże więc mnie od początku podejmującego (cały) wywód. — Azaliż *przyjemne* i *dobre* jedno i to samo jest? — Nie to samo, jako ja i Kallikles przyznaliśmy. — Czyż przecię przyjemne *dla* dobrego pełnić należy, czy też *dobre* dla przyjemnego? — Przyjemne dla dobrego. — Przyjemném zaś jest *to* co gdy się przynajdzie (w nas) cieszymy się, *dobrém* zaś przez którego obecność *dobrymi* jesteśmy? — Zupełnie tak. — Ależ znowu dobrymiż jesteśmy tak my jako wszelkie inne którekolwiek dobremi są, gdy pewna *cnota* przynajdzie się. Mnie przynajmniéj to konieczném się być zdaje, mój Kalliklesie. Owoż znowu ta cnota oto *poszczególnego*, czy naczynia czy ciała czy duszy i jakiegobądź żywotworu, nie tak na chybi trafi najnadobniéj przynajduje się, lecz w porządku, w przyzwoitości i przez sztukę, która każdéj z tych rzeczy przydaną została. Jestże to tak? — Jać tak utrzymuję. — W porządku więc czémś ułożoném i unadobnioném jest cnota *poszczególnego*? — Rzekłbym. — Nadobność więc pewna znalazłszy się w *poszczególném* a owa mu przyzwoita (*οἰκεῖος*), *dobrym* każdy z bytów sprawia? —

[1]) Scholiasta do tego miejsca mówi: „mowę w obronie *filozofii*, powiada, pragnął oddać Kalliklesowi, jak Amfion u Eurypidesa mowę w obronie *muzyki* oddał Zethosowi.“ Kallikles bowiem tutaj przybrawszy na siebie osobę Zethosa odwodzi Sokratesa od filozofii, jak Zethos brata swego Amfiona od zajmowania się muzyką. A więc Sokrates podobnie przyjąwszy charakter Amfiona przeciw Kalliklesowi, w obronie swojéj sprawy tj. filozofii wystąpić pragnął.

Mnie się wydaje. — A więc i dusza nadobność sobie właściwą odzierżawszy przedniejszą jest od nienadobnéj? — Koniecznie. — Ależ zaiste nadobność dzierżąca obyczajowo-nadobną jest? — Jakżeż bo nie ma? — Obyczajowo-nadobna zaś przecię roztropną? — Mnoga konieczność. — Roz-
507 tropna tedy dusza dobrą. Otóż ja naprzeciw tym twierdzeniom nie mam do postawienia innych, luby Kalliklesie; ty zaś jeżeli je masz, pouczaj.

KALL. Mów tylko, mój dobry.

SOKR. Mówię tedy, że jeżeli roztropna dobrą jest, owa w przeciwnym stanie będąca jak roztropna, złą jest. Była to zaś nierozumna i bezkarna (rozwiozła)? — Zupełnie. — I owoż roztropny to co przystoi pełnić pono będzie tak naprzeciw Bogom jako naprzeciw ludziom? nie poczynałby bo roztropnie, gdyby pełnił co nie przystoi? — Koniecznież bo to tak być musi. — Owoż względem ludzi pełniący co przystoi, to co *sprawiedliwe* pełnić będzie pono, względem Bogów, *to* co *pobożne*. Pełniący zaś sprawiedliwe i pobożne koniecznie sprawiedliwym i pobożnym być musi? — Jest tak. — Ależ i *mężnym* być mu konieczność? bożci nie roztropnego to męża jest sprawą ni aby gonić ni aby pierzchać przed tém co nie przystoi, lecz przed którymi należy, i sprawami i ludźmi i rozkoszami i smutkami, przed temi pierzchać i też gonić, i podejmując wytrwać gdzie należy. Tak iż mnoga konieczność, o Kalliklesie, ażeby roztropny, jakośmy wywiedli, sprawiedliwym będąc i mężnym i pobożnym, dobrym był mężem doskonale, jako dobry zaś z powodzeniem i nadobą konał cokolwiek kona, jako z powodzeniem konający nareszcie błogosławionym był i szczęśliwym, niegodziwy atoli i źle konający nędznym. Tym to zaś będzie pono ów przeciwnie usposobiony roztropnemu, ów bezkarny (rozwiozły), którego ty wielbiłeś.

Ja tedy tak to postawiam, a twierdzę, że jest prawdą. Jeżeli zaś jest prawdą, to kto chce, zdaje się, być szczęśliwym, za roztropnością ścigać powinien i onęż pielęgnować przed bezkarnością natomiast pierzchać każdy ile mu nóg stanie powinien, i tak przedewszystkiem urządzać się, ażeby nie potrzebował być karconym, a kiedy zapotrzebuje tego czy sam czy inny który z jego powinowatych, czy to prywatny czy Miasta, nasadzać im należy sąd i karcić, jeżeli mają szczęśliwemi zostać. To zdaje mi się być cel na który oglądając się żyć należy a wszelkie czynności ku *temu* tak własne jak Miasta wytężając, aby sprawiedliwość była przytomną i roztropność w tym który błogosławionym ma stać się, tak działać należy, nie zaś dozwalać pożądliwościom rozprzęgać się i też starać się zaspokajać, w złém bez końca ponurzając się i żywot rozbójnika wiodąc. Ani bo innemu człowiekowi przyjaznym takowy byłby ani Bogu; gdyż niepodobne z nim spółkowanie; z kim zaś spółki nie masz, z tym nie będzie pono i przyjaźni. Powiadają przecież mędrcowie, mój Kalliklesie, że i niebo i ziemię i Bogów i ludzi wzajemna spółka jednoczy i przyjaźń i nadobność i roztropność i sprawiedliwość, i całość tę oto (świat) dla tego *nadobą* (ładem zdobnym) zowią, o przyjacielu, a *nie bez* — zdobą (bezładnością) ni bezkarnością. Lecz zdaje mi się 508
iż ty nie przychylasz uwagi do tych rzeczy, i to mędrcem będąc, i uszło twojéj baczności że *równość* geometryczna i u bogów i u ludzi wiele *może* (waży); ty zaś mniemasz, iż o *posiadanie* (mienie) *więcéj* (*πλεονεξίαν*) starać się trzeba, gdyż geometryą zaniedbujesz. Niechaj tak będzie. Albo więc przewieść nam należy to twierdzenie, jako *nie* przez nabytek sprawiedliwości i roztropności szczęśliwymi są szczęśliwi a przez posiadanie złości nędzni nędznymi; albo jeżeli to twierdzenie prawdziwém jest, patrzeć, co ztąd wynika.

Otóż tamto uprzednie, mój Kalliklesie, wynika ztąd wszystko ze względu na które to pytałeś mnie czy z powagą mówię, gdym utrzymywał że oskarzać należy i siebie samego i syna i przyjaciela, kiedy w czém niesprawiedliwości dopuszczają się, a sztuki wymowy do *tego* używać. I co Polos, jak mniemałeś, przez wstyd przyznawał, *prawdziwe* więc było, owo, mówię, iż popełnianie niesprawiedliwości od doznawania onéjże, o ile sromotniejszém, o tyle gorszém jest; tudzież że przyszły mówca jak przynależy sprawiedliwym być powinien i świadomym *sprawiedliwych* (czynności), co znowu, że Gorgiasz przez wstyd przyznał, utrzymywał Polos. Gdy wszakże tak jest około tego, rozpatrzmy co to jest *to* co ty mi z obelgą wyrzucasz, azali (mówię) słusznie się twierdzi, iż ja niemożen jestem posiłkować ni sobie ni z przyjaciół żadnemu ni z domowników, ani wybawiać z największych niebezpieczeństw, i jestem na łasce pierwszego lepszego jak owi od czci odsądzeni na woli chcącego, czy to *uderzać* zapragnie, podług owego młojczego wyrażenia się twego, *po czubie*, czy z własności wyzuwać, czy z Miasta wypędzać, czy też w ostatecznym razie zabijać; a w takiem znajdować się położeniu, to ze wszystkich rzeczy najsromotniejsza, jak twoja mowa utrzymywała. Moja atoli wypowiada przecię, którą już wielekroć wynurzyłem, a nic nie wstrzymuje i raz jeszcze ją powtórzyć; nie twierdzę ja tedy, mój Kalliklesie, ażeby najsromotniejszą było *niesprawiedliwie uderzanym być po czubie,* anici też być krajanym na ciele mojem ni worku; ale uderzać i mnie i to co do mnie należy *niesprawiedliwie* i podrzynać, to i sromotniejszém i gorszém jest; toż że kraść, ujarzmiać, podkopywać się pod domy, owoż zgoła w czémkolwiekbądź niesprawiedliwości się dopuszczać czy to na mnie samym czy na moich własnościach, *to* mówię że jest dla krzywdzącego i gorszą i sromotniejszą niżeli dla

mnie krzywdę cierpiącego. To wszystko tam w owych uprzednich mowach naszych tak wyjawione, jako ja twierdzę, ściśle się wiąże i spojone jest z sobą, a jeżeli godzi się 509
nieco mniéj nadobnie wyrazić, *żelaznemi* i *diamentowemi* dowodami, jako mnie się przynajmniéj zdaje, których jeżeli albo sam albo który od ciebie młodszy nie rozłamiecie, nie podobna jest inaczéj *jak* ja *teraz* utrzymującemu, pięknie utrzymywać. Albowiem u mnie zawsze ta sama mowa (w ustach), iż ja niewiem jako jest około tych rzeczy, że wszakże z tych ludzi których napotkałem, jak oto teraz, żaden nie jest zdolnym inaczéj twierdzić, jeżeli nie chce prześmiesznym się wydać. Owoż znowu więc postawiam, iże *tak* jest około tego. Jeżeli atoli jest tak i największém ze *złych* dla popełniającego niesprawiedliwość jest taż niesprawiedliwość, a od tego największego jeszcze większém (złem) jeżeli podobna, kiedy nieprawie postępujący nie daje sądu; *jakiéjże* to już pomocy nie możen nieść sobie człowiek, najśmieszniejszym będzie po prawdzie? ażaliż nie *téj* która odwraca największe poszkodowanie nasze? Ależ mnogą koniecznością jest, ażeby najochydniejszą była niezdolność niesienia właśnie téj pomocy czy to sobie czy swoim przyjaciołom i powinowatym, a drugą ochydą niezdolność odparcia drugiego złego, trzecią trzeciego i tak daléj, jaka poszczególnego złego przyrodzona wielkość, taką i piękność w zdolności pomocniczénia przeciwko niemu w dorazowych przypadkach, a hańba w nieudolności. Azaliż inaczéj czy nie inaczéj rzeczy się mają, Kalliklesie?

KALL. Nie inaczéj.

SOKR. Z *dwojga* więc tego, popełniania niesprawiedliwości i doznawania jéj, powiadamy iż *większém* złem jest popełnianie niesprawiedliwości, *mniejszém* zaś doznawanie jéj. *Cóż* tedy przysposobiwszy człowiek zdołałby posiłkować sobie

tak, ażeby obie te korzyści odzierzał, onę niepopełniania niesprawiedliwości i drugą niedoznawania jéj? Azali możność czy wolę (przysposobiwszy)? Tak to atoli pytam się: ażali kiedy *nie* zechce doznawać niesprawiedliwości, nie będzie jéj doznawał, czy téż kiedy możność sobie wprzód przysposobi aby nie doznawał niesprawiedliwości, (wtenczas) nie będzie jéj doznawał?

KALL. Widoczne to przecię, że kiedy możność przysposobi.

SOKR. Jakże zaś co do popełniania niesprawiedliwości? azaliż kiedy nie zechce popełniać niesprawiedliwości, wystarczającém to jest — nie będzie bo wtedy popełniał niesprawiedliwości — czy téż i do *tego* możność potrzeba i sztukę przysposobić sobie, tak iż jeżeli nie przywłaszczy sobie i nie będzie pielęgnował tych rzeczy, będzie popełniał niesprawiedliwości? Czemużeś mi to, mój Kalliklesie, na *to* właśnie nie odpowiadał? Azaliż ci zdaje się iżeśmy słusznie przyznali w uprzednich mowach, ja i Polos, albo przeciwnie, kiedyśmy (mówię) przyzwolili: *iż nikt z własnéj woli nie popełnia niesprawiedliwości*, lecz *że mimowoli wszyscy niesprawiedliwie poczynający popełniają niesprawiedliwość?*

KALL. Przyzwalam ci na to, mój Sokratesie, abyś tylko
510 dokończył już wywodu swojego.

SOKR. I do tego więc, jak się pokazuje, przysposobić trzeba możność pewną i sztukę, ażebyśmy *nie* popełniali niesprawiedliwości.

KALL. Całkiem przecię.

SOKR. Jakaż to przecież jest sztuka tego przysposobienia ażeby w niczem nie doznawać niesprawiedliwości albo jak najmniéj tylko? Obacz czy ci się zdaje być nią *ta* (sama) co mnie. Mnie bowiem ta się oto podaje: albo trzeba

być samemu naczelnikiem w Mieście albo jednodziercą, albo istniejącéj ustawy sprzymierzeńcem (ἑταῖρον).

KALL. Widzisz, o Sokratesie, jak ja gotów jestem pochwalać, kiedy coś pięknie wypowiesz? otóż to, mojem zdaniem, orzekłeś nader pięknie.

SOKR. Patrzajże czy i to zdaję ci się dobrze wyrażać. Przyjacielem zda mi się być każdy każdemu jak tylko może być najbardziéj, o którym to przecież starodawni i mędrcowie powiadają, *podobny podobnemu*. Czy nie i tobie?

KALL. I mnie.

SOKR. Azaliż gdzie samodzierca jest naczelnikiem dzikim i nieokrzesanym, tam jeżeli kto w Mieście będzie o wiele od tegoż lepszy, lękać się go pono będzie samodzierca i temuż z całego umysłu bodaj kiedy zdołałby on zostać przyjacielem?

KALL. Jest tak.

SOKR. Ani téż znowu jeźli kto o wiele nikczemniejszy (od niego) będzie, ani ten (będzie mu mógł być przyjacielem), bo gardzić pono nim będzie samodzierca i bodaj kiedy zadawałby się z nim na prawdę jak z przyjacielem.

KALL. I to prawda.

SOKR. Pozostaje tedy już tylko ów jedynie wart mowy przyjaciel dla takowego, to jest który równego z nim obyczaju będąc, to samo ganiąc i pochwalając, zechce być naczelniczonym i podlegać (temu) władzcy. Ten to wiele w takiem Mieście módz będzie: temu nikt z ochotą niesprawiedliwości wyrządzać nie będzie. Nie także rzecz się ma?

KALL. Tak.

SOKR. Gdyby więc który z młodych w takowem Mieście wziął na umysł: „jakimże ja to trybem *mógłbym* wiele i niktby mi niesprawiedliwości nie wyrządzał;“ ta, zdaje się, droga stoi mu otworem (do tego), ażeby zaraz od młodu wzwyczajał siebie do radowania się temu samemu i niena-

widzenia tego samego co Pan jego, i przysposobiania ażeby jak najbardziéj podobien był jemu. Nie takli?

KALL. Tak.

SOKR. A więc dla tego tak *niedoznawanie niesprawiedliwości* jako i *możenie wiele*, podług mowy naszéj, w Mieście zabezpieczoném będzie.

KALL. Zupełnie.

SOKR. Azaliż przecię i *nie popełnianie niesprawiedliwości?* albo daleko od tego, skoroci podobny on będzie Naczelnikowi niesprawiedliwym będącemu i u *tego* wiele módz będzie? Otóż mniemam ja, całkiem na odwrot taki wypadnie dla niego to staranie się aby potrafił jak najwięcéj dopuszczać się niesprawiedliwości i popełniając ją nie dawać sądu. Nie prawdaż?

511 KALL. Okazuje się.

SOKR. Azatem największe złe mu dostanie się w dziale, jako niegodziwcem będącemu na duszy i splugawionemu przez naśladowanie Pana i możność swoję (u niego — wpływ).

KALL. Niewiem jak ty obracacz raz poraz mowy swe to wzgórę to nadół, Sokratesie! Alboż nie wiesz, że ten naśladujący nienaśladującego tamtego zabije, kiedy zechce, i obierze z tego co ma?

SOKR. Wiem to, mój dobry Kalliklesie, chyba że głuchym już jestem, jakkolwiek słyszę i ciebie i Polosa dopieroco po wielekroć w tym sensie mówiącego i innych bez mała wszystkich wśród Miasta. Ależ i ty usłysz odemnie, że *zabije* on wprawdzie, *kiedy zechce*, lecz jako *nikczemnik* nadobnego i dobrego (męża).

KALL. Azaliż to więc właśnie nie jest oburzającém?

SOKR. Nie dla rozum przynajmniéj dzierżącego, jako wywód wskazuje. Albo mniemasz, iż należy *to* przysposobiać człowiekowi, ażeby jak najdłuższy czas żył, i ćwiczył wciąż te misterstwa które nas z niebezpieczeństw ocalają,

jako i tę oto wymowę w sądach nas ocalającą, w któréj ty mi ćwiczyć się doradzasz?

KALL. Tak, na Zeusa! słusznie ci przecież doradzam.

SOKR. Cóż jednakże, o najlepszy? azaliż ci i umiejętność pływania nie bez pewnéj powagi być zdaje się?

KALL. Na Zeusa! mnież nie.

SOKR. A przecież ocala i ta od śmierci ludzi, kiedy w takie jéj niebezpieczeństwo popadną, w którém potrzeba téj oto umiejętności. Jeżeli jednak ona drobną ci się być zdaje, wskażę ci większą od niéj, to jest sterniczą, która nie tylko dusze ocala ale i ciała i majątki z najostateczniejszych niebezpieczeństw, jako zaiste i wymowa. Atoli jest ona w skromność ułożona i nadobna, i nie przechwala się pysznie przybrawszy jakoby czegoś prześwietnego dokonywała, lecz to samo przysparzając (dopełniając) co obrończa przed sądem, kiedy z *Aegiejskiego* tu dotąd ocala, *dwa obole*, mniemam, przysporzyła sobie, kiedy zaś z *Aegypskiego* lub z *Pontu*, jeżeli bardzo wiele za to dobrodziejstwo weźmie, ocaliwszy to co dopiero rzekłem, to jest podróżnego samego, dzieci, własność i niewiasty wysadziwszy do portu, *dwie drachmy* zarobiła, a sam dzierzyciel sztuki i który tego dzieła dokonał wystąpiwszy z łodzi po nad morzem i okrętem przechadza się w skromnym ciała układzie. Obliczyć bo on, mniemam, umié iż niewidną jest którym to z współpłynących korzyść przyniósł nie dozwoliwszy im zatonąć w morzu a których uszkodził, ponieważ wié, że o nic lepszymi nie wysadził ich na ląd jak byli kiedy na nawę wsiadali, ani co do ciał ani co do dusz. Oblicza więc że, jeżeli kto wielkiemi i nieuleczonemi chorobami ciała przygnębiony nie zatonął, tenże nieszczęśliwy jest dla tego że nie zginął, i że żadnéj odeń korzyści nie doznał; ale jeżeli kto w części cenniejszéj od ciała, w duszy, wiele nosi chorób a nieule- 512

czonych, i ten ma żyć i temuby dopomógł, czy to go z morza czy z niebezpieczeństwa w sądzie, czy zkądkolwiekbądź inąd wybawiłby go; to wié on owszem iż *nie* jest *przedniejszą dla niegodziwego człowieka życie zachować*, koniecznie bowiem *źle* żyć takowy musi.

Dla tych powodów nie jest w zwyczaju żeby się sternik, wysławiał, chociażci ocala nas. Ani przecię, o wyborny, i sporządzacz machin wojennych, który nie mniejsze sprawy jak wódz, cóż dopiero sternik, ni którykolwiek inny niekiedy możen jest ocalić, Miasta bo on czasami całe ocala. Czy nie zdaje on ci się być jak obrońca sądowy? Wszakże gdyby zechciał rozpowiadać, o Kalliklesie, tak jak wy, wysławiając swoje zajęcie, zasypałby was mowami, prawiąc i zachęcając że trzeba wam stawać się takimi rękodzielnikami, ponieważ wszystkie inne zajęcia niczem są; nie zbywa bo jemu na dowodach. Pomimo to ty nie mniéj pogardzasz i rzemiosłem jego i jakby z ochydą rzuciłbyś mu słowem: „to maszynista!“ a ani synowi jego zechciałbyś dać córki za żonę ani własnemu dozwolić pojąć córkę jego. Atoli z tego co na pochwałę swojéj sztuki powiadasz, jakiżże sprawiedliwy powód wyciągasz do pogardzania maszynistą i tymi innymi których dopiero wspomniałem? Wiem że na to odpowiesz pono, *ponieważ lepszym jestem i z lepszych pochodzę*. Ależ *lepsze* jeżeli nie jest *tém* co ja mówię, lecz jeżeli *to* właśnie jest *cnotą*, ażeby zachowywać siebie i swoje właście *bez* względu na to *jakim* kto jest; to śmiechu godną staje się twoja nagana maszynisty, lekarza i innych sztuk, którekolwiek dla *ocalania życia* sprawowane są. Więc, o błogosławiony, obacz ażali nie czémś *inném* jest *szlachetne* i *dobre* niż ocalaniem i dostępowaniem ocalenia. Oby bowiem tego względu, ażeby żyć czas jak najdłuższy, *prawdziwemu* mężowi niechać raczéj nie należało ni rozmiłowywać się w życiu,

ale poruczywszy troskę o tych rzeczach Bogu i zawierzywszy niewiastom, że przeznaczenia ani jeden nie uniknie pewnie, *to* mu zatem rozważać nic wypadało, jakim sposobem przez ten czas który żyć ma, jak najlepiéj żyć może, czy nie przez *przypodobnianie siebie ustawie* pod którą właśnie mieszka, i czy więc i tobie teraz nie należy jak najpodo- 513
bniejszym stawać się ludowi Atheńczyków, jeżeli masz temuż *przyjemnym* być i *wiele módz* w Mieście? *To* obacz azali korzyść niesie mnie i tobie, abyśmy, o boski, nie ucierpieli tego co powiadają o ściągających na ziemię (zaklinających) księżyc thessalskich niewiastach;[1]) to jest aby nam z *utratą* rzeczy najpożądańszych (zacności i cnoty) nie dostało się w podziele to *ściąganie* sobie (wybór) téj *możności* oto w Mieście. Jeżeli zaś mniemasz, iż ci którykolwiek z ludzi poda sztukę pewną takową, która cię uczyni wiele mogącym w tém oto Mieście, chociaż ty jego ustawie niepodobnym będziesz czy to ku lepszemu czy ku gorszemu, to, jak mnie się zdaje, nie przyzwoicie radzisz o sobie, mój Kalliklesie; nie naśladowcą bowiem być należy ale *własnorodnie* podobnym tym władarzom, jeżeli masz coś prawowitego dokazać ku przyjaźni u Demosa (w ludzie) Atheńczyków i na Zeusa! także u Demosa[2]) Pyrilampesowego. Ktokolwiek tedy ciebie tymże najpodobniejszym sprawi, ten ciebie wraz uczyni, ponieważ pragniesz być mężem stanu, i mężem stanu i mężem wymownym; każdy bo raduje się mowom swemu obyczajowi odpowiednim, a nienawidzi przeciwne. Chyba że ty

[1]) Mowa o czarodziejkach thessalskich, a wyrażenia przysłowiowe o tych co nieszczęścia na siebie ściągają przez posięganie się do rzeczy zakazanych; jak powiada *Suidas* do przytoczonego w Glossie przysłowia „*Księżyc na siebie ściągasz*“ gdzie dodaje: „mówią iż ściągające księżyc thessalki pozbawiane zostają wzroku i nóg.“

[2]) Pyrilampes miał syna nazwiskiem *Demos*; to powoduje Sokratesa do niniejszéj słów igraszki.

co innego utrzymujesz, o miła głowo. Wypowiemyż coś przeciwko temu, Kalliklesie?

KALL. Nie umiem powiedzieć jak dobrze zdajesz mi się mówić, Sokratesie; lecz spotyka mnie to co wielu, nie całkiem ci się poddaję.

SOKR. Miłość bowiem ludu, o Kalliklesie, znajdująca się w twojéj duszy opiera mi się; wszakże skoro po kilkakroć to samo rozpatrzemy, zawierzysz mi. Przypomniej tedy sobie, iżeśmy dwa oznaczyli starania nieodzowne do pielęgnowania dla każdego, tak ze względu na ciało jako na duszę, jedno odnoszące się do rozkoszy, drugie zaś do *najlepszego*, gdzie nie przymilamy się sobie ale na przebój idziemy. Nie toż to było, cośmy wtedy zakreślili?

KALL. Zupełnie.

SOKR. Owoż owo drugie do rozkoszy zmierzające nieszlachetne i nic innego nie jest jak (po prostu) *schlebianie*. Nie prawdaż?

KALL. Niechże ci tak będzie, kiedy chcesz.

SOKR. Owo atoli pierwsze godzi do tego, ażeby tamto pielęgnowane, czy to jest właśnie ciało czy dusza, jak najlepszem stawało się.

KALL. Zupełnie.

SOKR. Azaliż tedy nie tak nam usiłować należy sprawy Miasta i obywateli pielęgnować, ażebyśmy samychże obywateli jak najlepszymi czynili? Bez tego bowiem przecię, jako znajdujemy w uprzedniém, na nic się nie przyda przy-
514 nosić jakiekolwiek inne dobrodziejstwo, jeżeliż pięknemi i dobremi nie staną się umysły tych, którzy mają czy to mnogie obejmować dostatki czy naczelnictwo nad pewnymi czy inną moc jakąkolwiek. Postawimyż iż to tak jest?

KALL. Całkiem, jeżeli ci tak przyjemniéj.

SOKR. Gdybyśmy więc powoływali siebie wzajem, mój Kalliklesie, jaką z spraw stanowych publicznie podjąwszy do budowania, czy to murów czy placów okrętowych czy świątyń, gmachów największych; azaliżby trzeba nam wtedy rozpatrzeć się w samych sobie i rozbadać, najprzód czy znamy tę sztukę lub nie znamy, budowniczą, mówię, i od kogośmy jéj się wyuczyli? Trzebaby to czy nie?

KALL. Zupełnie.

SOKR. A więc powtóre znowu o *to* (badaćby nam trzeba), czyśmy kiedykolwiek domy wystawiali prywatnie, czy to któremu z przyjaciół czy sobie samym, i czy ta budowla jest piękną lub szpetną. A gdybyśmy znaleźli zastanawiając się, iż nauczyciele nasi byli dobrymi i rozważnymi i że wiele domów a pięknych z pomocą tych nauczycieli przez nas wystawionych zostało, wiele takoż przez nas samych z osobna, gdyśmy się z nauczycielami rozstali, w takim stanie rzeczy dopiero rozum okazywałoby brać się do wznoszenia dzieł publicznych; gdybyśmy zaś nauczycieli, którzy nas samych uczyli, wskazać nie umieli, i z budowli albo nic albo wiele wprawdzie lecz nic nie warte tylko wskazać umieli, taki byłoby to pono nierozsądkiem brać się do wystawiania gmachów publicznych i powoływać siebie wzajem do prac takowych. Powiemyż, iż to słusznie tak się twierdzi albo nie?

KALL. Zupełnie.

SOKR. Otóż tak jest z wszystkiemi sprawami, tak innemi, jako i kiedybyśmy pokusiwszy się w publicznym charakterze występować powoływali siebie wzajem do działania jako dostatnio wyćwiczeni lekarze, zastanowilibyśmy się przecię ja nad tobą a ty nademną: „Nuże przez bogów! a samże Sokrates jakżeż usposobion jest na ciele co do zdrowia? albo: czyż już kto przez Sokratesa uwolniony został od choroby, czy to niewolnik czy wolny?“ A i jabym wtenczas, sądzę,

inne podobne nad tobą czynił wybadywania. Toż gdybyśmy nie znajdywali, iżby kto przez nas lepszym stał się na ciele, ani z sprzymierzeńców ani z mieszczan, ni mąż ni niewiasta, przez Zeusa! o Kalliklesie, czyżżeby nie prześmieszną było po prawdzie do tego stopnia bezrozumu posuwać się, abyśmy zanimeśmy uprzednio na własną rękę wiele prób nie podjęli, wiele rzeczy jak się zdarzyło nie dokonali, wiele potem dobrze nie wypełnili i nie przećwiczyli się dostatecznie w swojem rzemiośle; jak to powiadają, na *gotowym garnku garncarskiego kunsztu uczyć się kusili,*[1]) i sami się odważali występować publicznie z robotą i innych podobnych powoływali do spólnictwa? Nie zdajeż ci się bezrozumném takie postępowanie?

KALL. Owszem.

515 SOKR. Teraz wszakże, o najlepszy z mężów, skoro sam niedawno rozpocząłeś sprawować rzeczy Miasta i mnie do nich powołujesz i łżysz, iż się do nich nie biorę, czyż nie rozpatrzym się również sami w sobie, wołając: „Nuże, ażaż Kallikles już którego z obywateli lepszym uczynił? Czy jest kto wpierw niegodziwym będący, niesprawiedliwym, bezkarnym i bezrozumnym, który przez Kalliklesa nadobnym i dobrym stał się, czy to sprzymierzeniec czy mieszczanin, czy niewolnik czy swobodny?“ Powiedz mi, kiedy cię kto o to pobada, Kalliklesie, cóż orzekniesz? którego człowieka powiesz, iż lepszym uczyniłeś przez obcowanie z tobą? Ociągasz się odpowiedzieć, azali jest jakie podobne dzieło twoje gdyś jeszcze na własną rękę pracował i zanim pokusiłeś się występować jako mąż publiczny?

KALL. Zwadliwym jesteś, mój Sokratesie.

---

[1]) To jest: zamiast od małego (początkowego), zaraz od wielkiego (gotowego) naukę poczynać.

SOKR. Ależ nie przez chęć zwady zapytuję lecz rzetelnie pragnąc dowiedzieć się, w jaki to ty mniemasz sposób iż należy się zajmować sprawami obywatelskiemi, jeżeli o coś *innego* troskać się będziesz przystąpiwszy do czynności Miasta jak o *to*, abyśmy jak najlepszymi obywatelami stawali się. Albo nie po wielekroćże to już razy przyznaliśmy, że o *to* troskać się trzeba politycznemu mężowi? Przyznaliśmy lub nie? Otóż przyznaliśmy — tak odpowiem za ciebie. Jeżeli *to* tedy powinien mąż dobry przysposabiać swemu Miastu, powiedz mi teraz przypomniawszy sobie o owych mężach o których nieco pierwéj mówiliśmy, czy *jeszcze* zdaje ci się iż oni dobrymi byli obywatelami, Perikles, Kimon, Miltiades i Themistokles.

KALL. Owszem.

SOKR. A więc jeżeli dobrymi, widoczna że każdy z nich lepszymi sprawiał obywateli miasto gorszych. Sprawiałże albo nie?

KALL. Sprawiał.

SOKR. A więc kiedy Perikles rozpoczynał mówić wśród ludu, gorszymi byli Atheńczykowie niż kiedy ostatnich słów domawiał?

KALL. Może.

SOKR. Nie *może* przecię, o najlepszy, lecz *koniecznie* podług tego co się przyznało, jeżeliżci dobrym był obywatelem.

KALL. Cóż więc tedy?

SOKR. Nic. Ale to mi zatém powiedz, azali powiadają iż Atheńczykowie przez Periklesa lepszymi się stali, czy całkiem na odwrot, że zepsuci przez niego zostali. To oto bowiem słyszę iż Perikles Atheńczyków leniwymi, bojaźliwymi, gadatliwymi i lubiącymi pieniądze poczynił, pierwszy służbę za żołd ustanowiwszy.

KALL. Od owych uszy rozdzierających to słyszysz, Sokratesie.

SOKR. Ależ tego już nie słyszę, ale wiem to wyraźnie i sam i ty, że zrazu znaczenia zażywał Perikles i żadnego ohydnego sądu nań nie wydali Atheńczykowie, kiedy gorszymi byli; skoro atoli nadobnymi i dobrymi zostali przez
516 niego, przy końcu życia Periklesa, o kradzież go skazali, i bez mała nie na śmierć potępili, oczywiście jako niegodziwego!

KALL. Cóż więc? czy dla tego złym był Perikles?

SOKR. Osłów przynajmniéj dozórcą i koni i wołów, złymby pono zdawał się być takowy, gdyby odebrawszy niewierzgające, nie bodące, nie gryzące przedstawił je potem wszystko to czyniące przez zdziczenie. Albo nie zdajeż ci się być złym jakikolwiekbądź jakiegobądź żywotworu dozórca, który odebrawszy zwierzęta łaskawsze dzikszemi potém przedstawi niż jak je odebrał? Zdajeż się czy nie?

KALL. Zupełnie, abym ci tylko dogodził.

SOKR. I w tém mi więc dogódź odpowiadając, czyli i człowiek jest jednem ze zwierząt albo nie?

KALL. Jakżeż bo nie?

SOKR. Azaliż nie o ludzi Perikles się troskał?

KALL. Tak.

SOKR. Cóż więc? należałoż się aby, jak dopiero przyznaliśmy, sprawiedliwszymi stali się przez niego a nie niesprawiedliwszymi, skoro on troskał się o nich jako *dobrym* będący w sprawach politycznych?

KALL. Zupełnie.

SOKR. Owoż przecię sprawiedliwi *łaskawymi* są, jak powiedział Homer.[1]) Ty zaś cóż mówisz? Nie tak?

---

[1]) Odyss. VI, 120. IX, 175.

KALL. Tak.

SOKR. Ależ zaiste dzikszymi ich wykazał niż jakimi ich odebrał, i to ku sobie, czego najmniéj pragnął pewnie.

KALL. Czy chcesz, abym ci przyzwolił?

SOKR. Jeżelić zdaję ci się prawdę mówić.

KALL. Niechżeż tedy tak będzie.

SOKR. A więc jeżeli dzikszymi, to i niesprawiedliwszymi i gorszymi?

KALL. Niech tak będzie.

SOKR. Nie był tedy dobrym politykiem Perikles podług téj mowy.

KALL. Nie był nim przecież podług ciebie.

SOKR. Na Zeusa! ani przecież podług ciebie wedle tego co przyznajesz. Znowuż więc powiedz mi o Kimonie: nie *wyskorupkowaliż* (wygnaliż sądem skorupkowym) go ci którymi się opiekował, ażeby przez dziesięć lat nie słyszeć jego głosu? A Themistoklesowi nie uczyniliż tego samego i jeszcze nadto wygnaniem na całe życie ukarali? A Miltiadesa męża z pod Marathonu nie skażaliż to na wrzucenie do przepaści,[1]) w którąby i upadł był, gdyby przewodniczący właśnie *prytanin* nie był się temu oparł? Toć zaprawdę tych mężów, gdyby byli dobrymi politykami, jak ty powiadasz, nie byłoby to spotkało. Przecież to dobrzy woźnice nie zaraz w *początkach* (ćwiczenia) nie spadają z wozów, lecz kiedy oswoją konie i sami dobrymi powodnikami zostaną, *wtenczas* spadają; nie dzieje się to ani w sztuce powodzenia sprzęgami ani w żadnéj innéj. Albo zdaje ci się?

KALL. Nie zdaje mi się.

SOKR. Prawdziwemi tedy, jak zdaje się, były uprzednie

---

[1]) Przepaść ta była za zamkiem, w którą złoczyńców na śmierć skazanych strącano.

517 wywody nasze, że nie wiemy żadnego męża któryby dobrym stał się politykiem w tém tutaj Mieście. Ty wszakże przyznałeś, iż wprawdzie żaden z obecnie żyjących, atoli z dawniejszych, i wybrałeś tych oto mężów. Ci atoli wykazali się porówno takimi jak obecni, tak iż jeżeli *ci* byli mówcami, ani prawdziwą wymową nie posługiwali się — nie byliby bowiem poszwankowali — ani ową *schlebiającą*.

KALL. Ależ zaprawdę daleko ztąd dotąd, mój Sokratesie, ażeby który z teraźniejszych dzieł takich dokonał, jakich dokazał który chcesz z tamtych.

SOKR. O boski, toć ja nie przyganiam im, o ile przynajmniéj sługami byli Miasta, owszem zdaje mi się, iż byli lepszymi sługami od teraźniejszych i bardziéj sposobnymi przysparzać Miastu czego pożądało. Ależ aby w inne strony zwracać (*μεταβιβάζειν*) pożądliwości i nie folgować im, namową i gwałtem prowadząc do tego zkądby obywatele lepszymi stawać się mogli, w tém, iż tak powiem, niczém nie różnili się tamci od tych tu (teraźniejszych); a przecież to wyłącznem jest dziełem dobrego obywatela. Okręta zaś, mury, place okrętowe i wiele innych podobnych przysług przysparzać, w tém to i ja ci przyznaję iż oni byli dzielniejszymi od tych tu. To téż śmieszne dzieło podejmujemy, ja i ty, w wywodach naszych. Przez wszystek bowiem czas, który rozmawiamy, nie ustajemy bezprzestannie do tego samego nawracać i zapoznawać jeden w drugim czego chcemy. Ja przynajmniéj mniemam, żeś po wielekroć przyznał i poznał, jak oto *dwojakie* jakoś jest to krzątanie się około ciała i duszy i jedno z nich *posługujące*, o ile ono możnem jest przysparzać, kiedy ciała nasze łakną, potraw, kiedy zaś pragną, napojów, kiedy zięhną, szat, podściołek, obuwia, innych rzeczy w których pożądanie przychodzą ciała. A z umysłu przez te same obrazy ci to wyrażam, ażebyś łacniéj zrozumiał. Tych bo

rzeczy sporzycielem będącemu czy to jako kramarz czy jako kupiec czy jako działacz któréj z nich, jako to piekarz albo kucharz albo tkacz albo szewc albo garbarz, nic dziwnego, będąc takowym, i mniemać się sobie i innym być pielęgnowaczem ciała, w obec każdego niewiedzącego, iże jest pewna ponad te wszystkie sztuka gimnastyczna i lekarska, która to przecię iście jest pielęgnowawczynią ciała, któréj też przystoi przewodzić nad temi wszystkiemi kunsztami i posługiwać się ich wyrobami, dla tego, iż ona wie który użyteczny a który szkodliwy z pokarmów lub napojów jest dla cnoty 518
ciała, wszystkie zaś inne owe kunszta tego nie wiedzą; dla czego to także też inne sztuki niewolnika godnemi, posługawczemi, nieszlachetnemi są pod względem opiekowania się ciałem, a gimnastyka i lekarska po sprawiedliwości paniami tychże. Otóż gdy mówię iż to samo ma miejsce i ze względu na duszę, to niekiedy zdajesz mi się pojmować i przyznajesz że wiesz co mówię; lecz przychodzisz znowu nieco późniéj z twierdzeniem, iż *ludzie nadobni* i *dobrzy* byli obywatelami w tém Mieście, a kiedy ja się zapytuję *którzy to?* zdajesz mi się wyciągać na plac najzupełniéj takich ludzi w politycznych rzeczach, jak gdybyś na moje zapytanie w sprawach gimnastycznych, którzy to dobrymi byli albo są ciał pielęgnowaczami, odrzekł mi z całą powagą: *Thearion* robiący chleby i *Mithekos* opisywacz sicylijskiéj sztuki kuchennéj i *Sarambos*[1]) przekupień (winiarz), ci byli wybornemi ciał pielęgnowaczami, jeden wybornych chlebów dostarczając, drugi przysmaków, trzeci win. Toż pewnie obruszyłbyś się, gdybym rzekł do ciebie: człowiecze, nie rozumiesz nic zgoła o gimnastyce; posługiwaczów wymieniasz mi i przysparzających zaspokojenia pożądliwościom ludzkim, lecz nie wie-

[1]) Athenaeos III, 77 (p. 112. d. e) ed. Guil. Dindorfa.

dzących ani trochę co piękném i dobrém jest w tych sprawach, którzy to, gdy tak im udaje się napełnić i zgrubić ciała ludzi, wysławiani przez nich, gubią w naddatku jeszcze dawne ich mięsa. Ci zaś znowu przez niewiadomość *nie* raczycieli swoich obwiniają o choroby w które popadają i o utratę dawnych mięs (swoich), ale tych którzy im wtenczas nadarzą się właśnie i doradzają coś kiedy oto naciśnie ich owoczesne przepełnienie, jako bez zdrowego pierwiastka w nich zarodzone, przyniesioną im teraz po długim czasie chorobą; tych to oni winować będą i strofować i nawet złego im co wyrządzą, jeżeli będą zdolni, pierwszych atoli owych a prawdziwych sprawców swoich dolegliwości uwielbiać będą. I ty teraz, mój Kalliklesie, bardzo coś podobnego temu robisz; uwielbiasz ludzi, którzy tych tu Atheńczyków raczyli biesiadnie ich ugaszczając tem wszystkiém czego pożądali, i mówią ludzie, iż oni wielkiém uczynili nasze Miasto; lecz że ono nabrzękło i zawrzodziało za sprawą owych starodawnych swych karmicieli, nie dostrzegają. Albowiem *bez*
519 roztropności i sprawiedliwości, portami, placami okrętowemi, murami, daninami i podobnemi błahościami napełnili oni Miasto. Kiedy więc przyjdzie ów (wzmiankowany) *wybuch* niemocy, owych wtenczas obecnych doradzców obwiniać będą Atheńczykowie, Themistoklesa zaś, Kimona i Periklesa wysławiać będą, którzy sprawcami tych cierpień byli; i do ciebie się może posięgną, jeżeli się nie ustrzeżesz, i do mojego towarzysza Alkibiadesa, kiedy i dawne dobra utracą w domiarze do tych które nabyli, chociaż wy nie sprawcami tych nieszczęść, ale może dopomagającymi do nich. Atoli widzę, że się i teraz coś bezrozumnego dzieje i słyszę to o starodawnych owych mężach. Dostrzegam bowiem, kiedy Miasto którego z politycznych mężów przez ręce bierze jakoby niesprawiedliwości dopuszczającego się, ci mężowie

oburzają się i biadają, iż srogości doznają; że wiele i dobrych rzeczy Miastu przyczyniwszy oto niesprawiedliwie przez nie giną, jako brzmi ich mowa. To zaś zupełny fałsz jest. Przywódzca bowiem Miast ani jeden jeszcze pono niesprawiedliwie nie zginął przez samoż to Miasto któremu przywodzi. Zagraża bo tutaj być tak samo, jak u tych którzykolwiek udają się tylko za mężów stanu i nauczycieli mądrości. Bo i umnicy, zresztą biegli ludzie, téj saméj niedorzeczności się dopuszczają; twierdząc się bowiem być nauczycielami cnoty wielekroć oskarzają swoich uczniów, iż pokrzywdzają ich pozbawiając zapłaty i innéj wdzięczności im nie oddając chociaż dobrego od nich doznali. A nad tę mowę jakież dzieło może być niedorzeczniejsze, bo jakżeżby ludzie, którzy dobrymi i sprawiedliwymi stali się, wyjęci z pod niesprawiedliwości przez nauczyciela swego, i posiadłszy sprawiedliwość, mogli krzywdzić tém czego nie mają już (tj. niesprawiedliwością)? Nie zdaje ci się to niedorzecznem, towarzyszu? Po całéj prawdzie zmusiłeś mnie gadać jak mówca wśród ludu, mój Kalliklesie, przez to że nie chcesz mi odpowiadać.

KALL. A ty zaś nie potrafiłbyć mówić, gdyby ci ktoś nie odpowiadał?

SOKR. Zdaje się pono; teraz przynajmniéj nie pomierne ciągnę mowy, skoro ty mi nie chcesz odpowiadać. Ależ, mój dobry, powiedzże, na Przyjaznego! nie zdaje ci się być nierozsądkiem, gdy kto twierdząc, iż kogoś dobrym uczynił 520
wyrzuca temuż, iż przez niego dobrym stawszy się i będąc, jest przecię następnie złym?

KALL. Mnie się to zdaje.

SOKR. Owoż nie słyszyszże takich mów z ust tych co twierdzą iż wychowują ludzi do cnoty?

KALL. Owszem. Lecz cóż powiesz o ludziach nic nie wartających?

SOKR. Cóż przecię i ty powiedzieć możesz o owych, którzy utrzymując iż przewodniczą Miastu i czuwają ażeby jak najlepszém było, znowu toż samo Miasto oskarzają kiedy im się trafi, jakoby najgorsze? Czy mniemasz iż jest jaka różnica pomiędzy tymi a tamtymi? To samo, o błogosławiony, jest umnik (sofista) co mówca, albo bliskiego coś i *mniéj więcéj* takiego, jak powiedziałem do Polosa. Ty zaś przez niewiadomość jedno czémś przepiękném być mniemasz, wymowę, a tamtém gardzisz. Atoli po prawdzie pięknicjszém czémś jest sztuka umników od wymowy o tyle, o ile prawodawcza od sądowniczéj i gimnastyka od lekarskiéj. *Samym* to téż ja mniemałem mówcom ludowym i umnikom dozwolić nie można, aby wyrzuty robili *téj sprawie* którą sami pielęgnują, iż niegodziwą jest naprzeciwko nim; albo tym samym mowy zawodem razem i siebie oskarzają, że żadnéj nie przynieśli korzyści tym których pożytkować powiadają. Nie jestże tak?

KALL. Zupełnie.

SOKR. I takoż *rzucać* ludziom pono dobrodziejstwo swoje bez nagrody, jako słuszna, samym tymże przystawało, jeżeli prawdę mówiłem. Inném bowiem dobrodziejstwem ktoś obdarzony, naprzykład szybkości nabywszy przez ćwiczenie szermistrza, mógłby może tegoż pozbawić długu wdzięczności, gdyby mu to tak przepuścił szermistrz i o zapłatę się z nim ugodziwszy uprzednio, jak najskwapliwiéj zaraz po udzieleniu mu szybkości nie pochwycił swoich pieniędzy; nie przez *powolność* bowiem, mniemam, lecz przez *niesprawiedliwość* dopuszczają się niesprawiedliwości ludzie. Nie prawdaż?

KALL. Tak.

SOKR. A więc jeśli ktoś *to* właśnie odejmuje, to jest niesprawiedliwość, nie potrzebuje się wcale obawiać, aby pokrzywdzon nie został, lecz jemu jednemu bezpieczną jest to dobrodziejstwo rzucać darmo, gdyby po istocie zdolen kto był czynić dobrych. Nie takli?

KALL. Potwierdzam.

SOKR. Dla tego to więc, jak naturalna, w innych rzeczach dawać za pieniądze, rady naprzykład około budowy domu lub około innych sztuk, wcale nie jest sromotną.

KALL. Naturalnie.

SOKR. Lecz około téj czynności, jak to kto jak najlepszym zostać może tudzież jak najlepiéj dom własny i Miasto urządzić może, za hańbę poczytanem zostało odmawiać rady, jeżeli kto pieniędzy za takową nie złoży. Nie prawdaż?

KALL. Tak.

SOKR. Widna bowiem, iż *to* jest powodem tego, że jedyne to jest z dobrodziejstw które doświadczającego dobrodziejstwa pożądnym sprawia ażeby na odwzajem dobrodziejstwa świadczył, tak iż pięknym zdaje się być znakiem, jeżeli ten który wyświadczył tu dobrodziejstwo na odwet je odbiera, jeżeli zaś nie, przeciwnie. Mająże się te rzeczy tak?

KALL. Mają. 521

SOKR. Do któregoż tedy z dwóch tych pielęgnowań Miasta powołujesz mię? Określ mi: azali do tego (które radzi) abym na przebój szedł z Atheńczykami ażeby jak najlepszymi byli, jakby lekarz, czy też (do tego które poleca) abym posługiwał im i przymilając im się z nimi obcował? Prawdę powiedz mi, mój Kalliklesie, powinieneś bo, jak zacząłeś z otwartością wynurzać się naprzeciwko mnie, tak wytrwać do końca z wypowiadaniem tego co myślisz. Toż więc teraz dobrze i z zacną odwagą wyjaw się.

KALL. Powiadam tedy, ażebyś *posługiwał*.

SOKR. Więc ażebym schlebiał im, o najzacniejszy, powołujesz mnie.

KALL. Jeżeliż ci przyjemniéj zwać go *Myzem*,[1]) Sokratesie; gdyż jeżeli tego nie uczynisz. —

SOKR. Nie domawiaj tego coś po wielekroć już wypowiedział, *iż zabije mnie (wtenczas) każdy chcący;* ażebym znowu i ja na to nie odparł: *iż* (zabije lecz) *jako niegodziwiec dobrego człowieka;* ani takoż (nie dodawaj) że złupi mię jeśli coś mieć będę, ażebym znowu nie odrzucił: *ależ złupiwszy nie będzie wiedział co z tym łupem począć*, lecz jako mię niesprawiedliwie złupił, tak i niesprawiedliwie tego łupu używać będzie, jeśli zaś niesprawiedliwie, to i sromotnie; jeżeli zaś sromotnie, więc źle.

KALL. Jakżeż to zdajesz mi się ufać, mój Sokratesie, iż ani jednéj z takich przygód doznać nie potrafisz, jak gdybyś mieszkał hen! daleko od ludzi i nie mógł być przyprowadzony przed sąd, może nawet przez nader niegodziwego i podłego człowieka!

SOKR. Bezrozumnym tedy jestem, o Kalliklesie, po całéj prawdzie, jeżeli nie mniemam, iż w tém tutaj Mieście kogobądź wszystko spotkać może. Atoli to wiem że kiedy wstąpię do sądu zagrożony o którą z tych rzeczy o których mówisz, nikczemnik jakiś tam chyba mnie przywiedzie; nikt bowiem poczciwy nie dopuszczającego się niesprawiedliwości człowieka nie powlecze pono przed sąd. I nic nadzwyczajnego, gdybym tak i śmierć znalazł. Czy chcesz, abym ci powiedział, czemu się tego spodziewam?

KALL. I owszem.

SOKR. Podobno ja z niewielu Atheńczykami, że nie

[1]) Zwać kogo Myzem (mieszkańcem Myzyi) znaczyło podług Olympiodora tyle, co zwać kogo *najnikczemniejszym* człowiekiem. To zresztą przysłowie powtarza się w *Theaetecie* naszego autora.

powiem iż *sam* tylko, biorę się do kunsztu po całéj prawdzie stanowego i sprawuję rzeczy państwowe sam jeden z pomiędzy obecnie żyjących. Jako więc nie ku przymileniu się wypowiadając mowy z któremi się poszczególnie odzywam, ale z bacznością na to co jest najlepsze *nie* co najprzyjemniejsze, i nie chcąc zajmować się owemi misternościami, które ty zachwalasz, nie będę ja wiedział co powiedzieć przed sądem. Ta sama tu mi mowa na myśl przychodzi, którą do Polosa wyrzekłem: będę ja tam sądzony tak, jakby był sądzonym lekarz wśród chłopiąt oskarzany przez kuchmistrza. Albowiem obacz, coby rzekł na swoją obronę takowy człowiek wśród podobnych sędziów zachwycony, gdyby go obwiniał ktoś twierdząc: „o chłopięta! (prawi) wiele a złego wyrządził wam ten oto mąż tak wam samym, jako i najmłodszym z was których gubił, toż krając i paląc i susząc i dusząc dręczył on ich, najgorzciejsze trunki im podając, do głodu i pragnienia ich zmuszając, nie tak jak oto ja, który 522
was wielu a przyjemnemi i różnorodnemi przysmakami ugaszczałem.“ Cóż sądzisz, iż lekarz w tak smutném zachwycony położeniu powiedzieć zdoła? Albo, gdyby odrzekł jak prawda każe, iż „*To* wszystko, prawi, uczyniłem ja wam, moje chłopięta, ku zdrowiu;“ z jakimże krzykiem myślisz iż powstaną na niego ci tacy sędziowie? Nie z wielkimże?

KALL. Pewnie, spodziewać się przynajmniéj należy.

SOKR. Nie mniemaszże więc, że w najzupełniejszym kłopocie będzie on o to, co ma powiedzieć?

KALL. Zupełnie.

SOKR. Otóż podobnemu mniemam położeniu uległbym i ja, gdybym stanął przed sądem. Ani bowiem rozkosz którychbym im był dostarczył wskazać nie potrafię, a które to oni za dobrodziejstwa i korzyści uważają, kiedy ja ani dostarczycielom ich nie zazdroszczę ani tym którym ich

dostarczają; a kiedy kto powié że albo młodszych psuję w *niepewności ich wprawiając*[1]) albo starszych pomawiam dotkliwe na nich mowy wypowiadając czy z osobna czy publicznie, ani prawdy wyjawić nie potrafię, iż sprawiedliwie wszystko to ja i mówię i czynię, waszego oto dobra pilnując przecię, o poważni sędziowie, ani nic innego. Zatem spotka mię pewnie, co się zdarzy.

KALL. Zdajeż ci się więc, Sokratesie, dobrze być około człowieka w Mieście tak położonego i niezdolnego nieść sobie pomocy?

SOKR. (Zdaje mi się). Jeżeli *to* przecież przysługuje mu, mój Kalliklesie, co ty po wiele razy przyznałeś; to jest jeżeli tę pomoc zapewnił sobie, iż nic niesprawiedliwego ani naprzeciw ludziom ani naprzeciw bogom ni wyrzekł ni popełnił. To bowiem pewne *pomocniczenie sobie*, jakeśmy wielekroć przyznali, jest najprzedniejsze. Toż gdyby mię kto przewodził o to pomocniczenie właśnie że niezdolny jestem nieść go sobie lub innemu, wstydziłbym się czy to wśród wielu o nic przewodzony czy sam przez siebie zbijany, i gdybym dla téj nieudolności umierał, bolałbym; lecz gdybym kładł głowę dla niedostatku schlebiającéj wymowy, wiem dobrze iżbyś mię ujrzał bez oporu śmierć ponoszącego. Samego bowiem umierania nikt się nie lęka, ktokolwiek nie jest zgoła nierozsądnym i z siły męskiéj obranym, ale lęka się popełniać niesprawiedliwość; wielu bowiem niesprawiedliwościami przepełnioną mając duszę przybywać do Hadesu, ze wszystkich nieszczęść najokropniejszém jest. Jeżeli zaś chcesz, opowiem ci powieść, iże to tak jest około tego.

---

[1]) Te zarzuty robiono Sokratesowi. Patrz Theact. §. 17. *Meno* p. 79. E.

KALL. A skoro to tam inne dociągnąłeś już do końca, dozupełnij i tego.

SOKR. Słuchaj tedy, jak to mówią, wielce pięknéj po- 523
wieści, którą ty uważać będziesz za gadkę, jak mniemam, ja przecież za powieść; jako prawdziwe bowiem podam ci to co opowiedzieć zamierzam. Jako więc opowiada Homer,[1]) podzielili panowanie Zeus, Posidon i Pluton, skoro je od ojca przejęli. Otóż takie było prawo co do ludzi za Kronosa i jeszcze dotąd wciąż istnie pomiędzy bogami, że ten z ludzi, który sprawiedliwie i pobożnie przewiódł swój żywot, skoro umrze, na wyspy błogosławionych odszedłszy zamięszkuje w zupełnéj szczęśliwości pozewnątrz nieszczęść; niesprawiedliwy atoli i bezbożny za życia, do więzienia pomsty i sądu przybywa które nazywają *Tartarem*. Tych winowajców sędziami za Kronosa i jeszcze niedawno gdy Zeus panowanie dzierzał byli żywi żywiących, w tym dniu składający sądy kiedy tamci mieli umierać. Źle tedy w tych sądach sprawy rozstrzygano. Pluton więc i dozórcy z wysp błogosławionych przystąpiwszy do Zeusa rzekli, iż przybywają im do obu krain[2]) ludzie niegodni. Rzekł zatém Zeus: owoż ja koniec temu położę, źle bowiem, mówił, teraz wypadają wyroki; albowiem, prawi, w ubraniu sądzeni są ci co idą pod rozsąd, gdy jako żywi są sądzeni. Wielu tedy, ciągnął, złe może dusze dzierżąc ubrani są w ciała nadobne i rody i bogactwa, a kiedy sąd ich następuje, przychodzi z nimi wielu świadków, mających potwierdzić, iż sprawiedliwie żyli. Sędziowie zatem bałamuceni są i przez te rzeczy, i oraz sami w ubraniu sądzą, poprzed duszą własną, oczyma, uszami, owoż całém ciałem zasłonieni. Otóż to wszystko stawa przed

[1]) Iliada XV, 187 nstpp.

[2]) To jest: do Tartaru i na wysp błogosławionych.

nimi, i ubrania ich własne i ubrania sądzonych. Najprzód tedy, rzekł, to odjąć im należy aby naprzód wiedzieli swoją śmierć, wiedzą ją bowiem teraz naprzód. Jakoż zapowiedziało się już Prometheuszowi, ażeby tę wiedzę im odjął. Następnie ogołoceni z tego wszystkiego sądzeni być mają, to jest umarłszy dopiero (jako umarli) mają być sądzeni. A i sędzia powinien być nagim, umarłszy także, samą tylko duszą widzący każdego nagle zmarłego, opustoszonego ze wszystkich pokrewieństw i pozostawiającego na ziemi wszystek ów przybór, ażeby już sąd sprawiedliwym był. To też ja rozpoznawszy to pierwéj jeszcze niż wy ustanowiłem sędziami synów moich własnych, dwóch z Azyi, Minosa i Rha-
524 damantysa, jednego z Europy, Aeaka.

Ci tedy skoro dni swych dopełnią, sędziami będą na łące, na potrójnéj drodze z któréj dwa wychodzą goścince, jeden do wysp błogosławionych, drugi do Tartaru. Przybywających tedy z Azyi Rhadamantys sądzić będzie, przychodzących z Europy Aeakos, Minosowi zaś dam pierwszeństwo, rozstrzygania, kiedy dwaj pierwsi w czém się zgadzać nie będą, ażeby sąd o drodze ludziom przeznaczonéj wypadał jak najsprawiedliwiéj.

To jest, mój Kalliklesie, co ja usłyszawszy przyjmuję z ufnością za prawdę; zaczem z tych mów takie oto rozumem wyciągam wnioski. Śmierć, jak mi się wydaje, nic innego nie jest jak dwóch rzeczy rozłączenie, duszy i ciała, od siebie wzajem. Lecz skoro się z sobą rozłączą, nie mniéj przeto każde z dwojga zatrzymuje układ który miało kiedy człowiek żył jeszcze, ciało przyrodzenie swoje i pielęgnowania i stany, wszystko widoczne. Jako jeśli kogo ciało było wielkie z przyrodzenia lub przez karmienie lub przez jedno i drugie kiedy żył, tego i trup po śmierci jest wielki; a jeżeli był grubym, gruby i po zgonie, i wszystko

inne tak samo. Toż jeżeli pielęgnował długie włosy, długowłosy i trup takowego. A znowu jeśli kto był urwisz i ślady miał plag w ranach na ciele czy to od razów czy od innych dotknięć za życia, i na ciele zmarłego wolno to widzieć. Nadto jeżeli w żyjącym były członki złamane lub wykręcone, i po śmierci to widne. Jedném słowem, do jakiego układu przysposobił ciało swe za żywota, ten zachował widny zmarłszy, albo całkiem albo po większéj części na czas pewien. Tenże sam przecię oto stosunek zdaje mi się zachodzić, mój Kalliklesie, i z duszą; widném jest wszystko w duszy skoro obnażoną zostanie z ciała, tak usposobienia przyrodzone jako *wrażenia*, które przez zabawianie się poszczególnemi sprawy odzierzał w swéj duszy człowiek. Skoro tedy przybędą zmarli przed sędziego, owi z Azyi przed Rhadamantysa, Rhadamantys ustawiwszy ich przegląda duszę każdego, niewiedząc czyja jest, lecz wielekroć przytrzymawszy (*ἐπιλαβόμενος*) cień wielkiego króla lub innego któregobądź króla albo władzcy nie dopatrzył nic zdrowego w jego duszy, lecz osmaganą widział i wrzodów pełną i wiarołomstw i niesprawiedliwości, co wszystko po- 525
stępek dotyczący wycisnął na téj duszy, tudzież wszystko skrzywione przez kłamstwo i oszukaństwo a nic wyprostowanego dla tego, iż bez *prawdy* winny wychowywanym został, tudzież przez swawolę, zbytek, bezkarność i niepowściągliwość w uczynkach, tak przepełnioną niesfornością i brzydotą oglądał duszę winowajcy Rhadamantys. Co zobaczywszy natychmiast z czci obraną wyprawił pod straż, kędy przybywszy ponosić ma przypadające jéj cierpienia. Przypada zaś każdemu pod pomstą zostającemu, przez innego sprawiedliwie mszczącego albo sprawianym być na lepszego i korzyść odnosić, albo stawać się przykładem dla innych, ażeby ci widząc co cierpi, przez strach tego sami lepszymi stawali

się. Otóż pożytek odnoszącymi i karanymi przez bogów i ludzi są ci, którzy popełnili przestępstwa uleczonemi być mogące; jednakowoż przecię przez boleści i męki dostępują oni tego pożytku tak tutaj na ziemi jak w Hadesie; nie podobno bowiem inaczéj uwolnionym być od niesprawiedliwości. Którzy zaś ostatecznych dopuścili się przewinień i dla takowych przewinień nieuleczonymi stali się, z tych tworzą się przykłady i ci sami już nic nie pożytkują, jako nieuleczonymi będący, lecz inni pożytkowani są, którzy patrzą na nich jak dla przestępstw największe boleści i najstraszliwsze męki ponoszą przez czas nieustający, zgoła jako przykłady zawieszeni tam w Hadesie, dla wciąż tamże przybywających do oglądania i napomnienia. Z których to liczby jednym i Archelaos będzie, twierdzę, jeżeli prawdę o nim opowiada Polos, i wszelki inny którykolwiek takim będzie samodziercą. Mniemam wszakże że większą część takich przykładów stawiają samodziercy, króle, władzcy i rządcy Miast; ci bowiem dla niezawisłości swojéj największych i najbezbożniejszych przewinień dopuszczają się. Przyświadcza temu i Homer, powiedział bowiem w rythmach swoich, iż przez wieczny czas pomście ulegającymi w Hadesie są właśnie królowie i władzcy, jako to Tantalos, Sizyfos i Tityos. Thersitesa zaś i jeżeli jaki inny prosty był nikczemnikiem, nikt nie podał poezyją aby był wielkiemi pomstami dręczony jako nieuleczony; gdyż, mniemam, nie dostarczało mu mocy do tego, dla tego téż szczęśliwszym był niż ci, którzy ją posiedli. Ale z *możnych* to właśnie,
526 mój Kalliklesie, powstają owi bardzo niegodziwi ludzie. Jakkolwiek zaprawdę nic nie przeszkadza, ażeby i pomiędzy tymi zaradzali się dobrzy mężowie, i mocno powielbiać ich warto gdy się zarodzą; trudną bowiem, o Kalliklesie, i wielkiéj pochwały godną jest, przy wielkiéj swobodzie popełniania

niesprawiedliwości stanąwszy sprawiedliwie żywot swój przewieść; niewielu to się udaje. Albowiem i tutaj i indziéj byli, mniemam, i będą nadobni i dobrzy w téj oto cnocie zawiadowania z sprawiedliwością tém cokolwiek im kto poruczy; jednym téż takim a wielce słynnym i na innych Hellenów był *Aristides*, syn Lyzimacha. Lecz większa część władzców, o najlepszy, złymi są.

Jako więc mówiłem, skoro ów Rhadamantys takiego którego przytrzyma, innego koło niego nie widzi nic, ani kim jest ani z których pochodzi, lecz *to* tylko widzi że jest jakiś nikczemny; i tego dopatrzywszy odprawia go do Tartaru, naznaczywszy go, czy to mu podobnym do uleczenia czy nieuleczonym być wyda się; tenże zaś tam przybywszy cierpi co mu przypadło. Niekiedy przecię zobaczywszy inną duszę, która żyła pobożnie i z prawdą, męża prywatnego lub innego podobnego, przedewszystkiem zaś, twierdzę ja, o Kalliklesie, miłośnika mądrości który swoich spraw pilnował a nie rzucał się na wiele bezpotrzebnych rzeczy w życiu, ukochał ją i odesłał do wysp błogosławionych. Tak samo całkiem i Aeakos. Każdy atoli z tych dwojga sądy sprawuje, laskę trzymając w ręku; Minos zaś z ubocza siedzi nadzór prowadząc, z złotem berłem w dłoni, jak powiada Odysseusz Homera[1]) iż go widział,

z berłem złotem we dłoni zmarłych rozsądzającego.

Otóż ja, mój Kalliklesie, przekonany zostałem przez te mowy i tego patrzę, ażebym sędziemu swemu okazać mógł duszę jak najzdrowszą. Pożegnawszy więc czci wielbione przez większość ludzi, a prawdy śledząc, starać się będę iście jako zdołam najlepszym będąc, i żyć i gdy przyjdzie umierać takim. Toż powołuję do tego i innych ludzi wszy-

[1]) Odyss. XI, 567.

stkich, o ile zdołam. A więc i ciebie na odwzajem powołuję do tego tu żywota i do tego tu walki zawodu, który ja twierdzę być zawodem *nad* wszystkie zawody tutajsze, i wymawiam tobie, iż nie potrafisz pomocniczyć sobie, kiedy sąd twój przyjdzie i rozstrzygnienie o którem dopiero co mówiłem, lecz kiedy przystąpiwszy przed wyroki wydawa-
527 jącego syna Aeginy (Acaka), a tenże pochwyciwszy ciebie powlecze, natenczas nie mniéj *usta rozwierać* i *w zawrot głowy wpadać* będziesz jak ja tutaj (na ziemi) ty tamże, i może cię kto nawet *uderzać będzie po czubie* w sposób niegodny i wszelaką obelgą pohańbi.

Atoli wnet ty to może gadką sobie opowiedzianą być powiesz, jakby przez starą niewiastę, i pogardzasz tém. I może nie należałoby się dziwić, iż się pogardza takiemi rzeczami, gdybyśmy tylko poszukiwając umieli lepsze i prawdziwsze od nich wynaleść; teraz przecię widzisz iż was tu trzech, którzyż to najmędrszymi jesteście z obecnie żyjących Greków, ty, Polos i Gorgiasz, nie umie jednak wykazać iż należy inne życie prowadzić jak to, które i tam okazuje się przygodnem, lecz z pośrodka tylu twierdzeń po zbiciu wszystkich innych to jedno oto nie wzruszone falami przeciwnemi (ῥεμεῖ) pozostaje, że *wystrzegać należy się popełniania niesprawiedliwości bardziéj niż jéj doznawania,* i że *nad wszystko inne pilnować należy* człowiekowi *nie* żeby *zdawał* się dobrym, lecz żeby nim *był, tak z osobna jak publicznie; kiedy zaś kto w czém złym staje się, żeby był karanym, i że to drugiém jest dobrém po oném bezpośredniem byciu sprawiedliwym,* to (mówię) *stawanie się nim i dawanie* sądu przez *poddawanie się karceniu; że daléj wszelakiego schlebiania tak sobie samemu,* jak *innym, tak niewielu jak licznym, unikać trzeba;* i że *wymowy tak* tylko używać należy, ku *sprawiedliwemu zawsze,* jako i *wszelkiéj innéj czynności.* Mnie tedy folgę dając postępuj za mną

w tę stronę, gdzie przybywszy szczęśliwym będziesz i za życia i po śmierci, jak powieść wskazuje. I nie broń aby ktoś inny pogardził tobą jako bezrozumnym, i podeptał cię jeżeli zechce, i na Zeusa! śmiało mógłbyś nawet ów *raz* ohydny wytrzymać; nic bowiem złego nie ucierpisz, jeżeli *iście* będziesz *nadobnym i dobrym*[1]) pielęgnując cnotę. A tak społem przećwiczywszy się, już zatém, jeżeli wyda nam się to potrzebnem, rzucimy się do spraw państwa, lub cokolwiekbądź nam się poda wtenczas uradzać będziemy, lepszymi będąc do radzenia niż teraz. Sromotno jest bowiem *tak* usposobionym jako okazujemy się być obecnie, wynosić się z mołojczą zuchwałością jakobyśmy na coś zdali się, którzyż wżdy zgoła o tych samych sprawach na jedno zgodzić się nie umiemy, i to jeszcze sprawach najwyższéj wagi — tak to wielkie jest nasze nieuctwo! Jako więc przewodnika użyjmy wyjawionego nam teraz wywodu, który wskazuje, iż *ten tryb oto życia najlepszy* jest, *ażeby w sprawiedliwości i w reszcie cnoty się ćwicząc, i żyć i umierać.* Otóż za tym wywodem postępujmy i innych powołujmy, a *nie* za owym, któremu ty zaufawszy, mnie doń powołujesz; albowiem ten *nic* nie warcien, mój Kalliklesie.

[1]) Obyczajowo - nadobnym.

MENON

CZYLI

ZKĄD POWSTAJE W LUDZIACH CNOTA.

Menon.[1]) Sokrates. Młody niewolnik Menona.[2]) Anytos.

70 MENON. Czy umiesz mi powiedzieć, Sokratesie, azali można nauczać cnoty, czy też nie można jéj nauczyć, lecz ćwiczeniem nabywa się? albo ani ćwiczeniem nie nabywa się ani nauką, lecz z przyrodzenia przychodzi ludziom lub innym jakim sposobem? SOKRATES. Mój Menonie, przedtém Thessalowie słynęli wśród Hellenów i podziwiani byli z jazdy konnéj i bogactwa, teraz zaś, jak mnie się zdaje, nawet z mądrości, a nie najmniéj obywatele przyjaciela twego

---

[1]) Szlachetnie urodzony, zamożny młodzieniec z Larissy z rodziny Alenadów. O jego charakterze niekorzystny sąd wydaje Xenofon w Anabasis.

[2]) Miejsce rozmowy zdaje się być plac publiczny z ławkami do siedzenia, na rozmowy przeznaczony, zwany *Lesche*. Podłoga piaskiem wysypana, Sokrates ma laskę w dłoni. Menon otoczony licznymi niewolnikami. Obaj, Sokrates i Menon siedzą.

Aristippa, *Larissyiczykowic*. Tego zaś wam przyczyńcą jest Gorgiasz; przybywszy bowiem do waszego Miasta zjednał sobie miłośników ku mądrości pierwszych pomiędzy *Aleuadami*, z których jest i kochanek twój Aristipp, ale i z pośrodka innych Thessalów zjednał on sobie podobnych miłośników. Toż to on i ten zwyczaj wam przywłaszczył, ażeby bez trwogi a okazale odpowiadać, kiedy kto o co zapytuje, jako i słuszna w świadomym rzeczy, ile że i on sam podaje się do zapytywań każdemu chętnemu z Greków o cokolwiek zapragnie, i nie masz któremuby nie dawał odpowiedzi. Tutaj zaś u nas, miły Menonie, całkiem na opak przemieniły się rzeczy; jakoby susza jakaś mądrości nastąpiła, i zdaje się, iż z tych tu okolic do was ubiegła mądrość. Je- 71
żeli przynajmniéj którego z tutajszych zechcesz tak zapytać, nie masz ani jednego, któryby cię nie wyśmiał i nie rzekł: o cudzoziemcze, podobno ja ci jakowymś błogosławionym być się wydaję, co do cnoty przynajmniéj, ażebym wiedział czy można jéj nauczyć czy jakim innym trybem ona przychodzi; mnie zaś do tego stopnia daleko do téj wiedzy czy to jéj nauczyć można czy nie można, iże nawet tego, co zgoła jest cnotą, nie wiem.

Otóż mnie samego, mój Menonie, to spotyka; biedują powraz z obywatelami mymi co do téj sprawy, i wyrzuty sobie robię, że całkiem nieświadomy jestem co do cnoty; czego zaś nie wiem *czém* jest, o tém jakżeżbym przecię mógł wiedzieć *jakiem* ono pewném jest? Albo zdajeż ci się podobném, ażeby ten który Menona zgoła nic zna kto on jest wiedział azali on pięknym, azali bogatym, azali zacnym jest, albo i odwrotności tych przymiotów? Zdajeż ci się to być podobném? MEN. Nie zdaje mi się. Więc ty, Sokratesie, po prawdzie nie wiesz co jest cnota? i mamyż to do domu o tobie obwieścić? SOKR. Nie to tylko jedno, przyjacielu,

ale i *to* że nawet nie zetknąłem się z żadnym innym jeszcze coby to wiedział, jak mi się zdaje. MEN. Jakżeż to? z Gorgiaszem nie zetknąłeś się, kiedy tu u was przebywał? SOKR. Owszem. MEN. I ten nie wydawał ci się tego wiedzieć? SOKR. Nie nader dobrą mam pamięć, Menonie, tak iż w téj chwili nie umiem powiedzieć, jak mi się wtenczas wydał; ale pewnie i on wiedział, i ty wiesz co on mówił; przypomnij mi tedy, jak on to mówił. Jeżeli zaś wolisz, sam powiedz; dzielisz bo przecię jego mniemania. MEN. Tak jest. SOKR. Jemu wszakże dajmy na teraz pokój, skoro i nie jest obecnym; lecz ty sam, przez bogów! Menonie, *cóż* twierdzisz być cnotą? wypowiedz to i nie pozazdrość, ażebym najszczęśliwsze kłamstwo wypowiedział, jeżeli się wykaże iż ty wiedziałeś i Gorgiasz, a ja wyrzekłem, że nigdy jeszcze nie zetknąłem się z żadnym coby to wiedział. MEN. Ależ nie trudno, mój Sokratesie, to wypowiedzieć. Zaraz, jeśli chcesz, cnota męża? toż łacno odpowiedzieć, iż *to* jest cnotą męża, ażeby zdolnym być sprawować rzeczy Miasta i przy tém sprawowaniu przyjaciołom dobrze świadczyć, nieprzyjaciołom zaś źle, a samemu wystrzegać się, aby nic takowego nie ucierpieć. Jeżeli znów wolisz i cnotę niewiasty nie trudno wywieść, jako powinna ona (niewiasta) rząd w domu dobry prowadzić (*εὖ οἰκεῖν*), zachowując to co się w nim znajduje a posłuszną będąc mężowi. Daléj inna jest cnota dziecka,
72 żeńskiego i męskiego, toż starszego człowieka, jeżeli chcesz, swobodnego, jeżeli wolisz, niewolnika. Bardzo jeszcze wiele innych jest cnót, tak iż nie ma kłopotu ażeby oznaczyć o cnocie *czém jest*. W każdéj bowiem z czynności i wieków do każdego dzieła każdemu z nas przydana jest cnota. Tak samo przecię, mniemam, Sokratesie, i *niecnota*. SOKR. Wielka jakaś zdaje się pomyślność spotyka mnie, o Menonie, jeśli *jednéj* tylko poszukując cnoty, cały rój cnót znalazłem spo-

czywających u ciebie. Ależ, mój Menonie, zatrzymując się przy tym obrazie o rojach, gdybyś na pytanie moje o *istocie* pszczoły *czém* jest, odpowiedział że jest pszczół wiele i różnorodnych; cóżbyś mi odrzekł, gdybym daléj zapytał: Azaliż przez to twierdzisz iż ich jest wiele i różnorodnych i różniących się pomiędzy sobą, *ponieważ* pszczołami są? czy też *tém* nic się nie różnią, ale czémś *inném*, jako to pięknością, wielkością lub innem czémś z podobnych? Powiedz cobyś odrzekł tak zagadniony? MEN. *To* oto, że niczem się nie różnią, *o ile* (ἧ) pszczołami są, jedna od drugiéj. SOKR. Gdybym tedy zatém powiedział: Toż więc właśnie mi powiedz, Menonie; czém *nic* się nie różnią lecz *tém samém* są przewszystkie pszczoły, czémżeż *to* być twierdzisz? Umiałżebyś wtenczas co mi podać? MEN. Owszem. SOKR. Takli samo więc o cnotach, chociaż ich jest wiele i różnorodnych, jeden przecież *pierwokształt* (εἶδος) pewien dzierzą przewszystkie dla *którego* są cnotami, na który przyzwoitą pono jest obejrzawszy się odpowiadającemu na zapytanie wykazywać to *czém* właśnie jest cnota. Albo nie rozumiesz co mówię? MEN. Zdaje mi się że rozumiem, nie takci przecię jakoś jak pragnę trzymam już zagadnienie (zapytanie). SOKR. Azaliż tylko tamto o cnocie tak ci się wydaje, Menonie, że inna jest (cnota) męża, inna niewiasty i innych, czy też o zdrowiu, o wielkości i o sile tak samo dzierzysz? inneż zdaje ci się być zdrowie męża, a inne niewiasty? albo tenże sam *pierwokształt* jest wszędzie, skoro wżdy zdrowiem jest, czy to ono mężowi czy innemu komubądź przypada? MEN. To samo zdaje mi się być zdrowie męża i niewiasty. SOKR. Azaliż nie i wielkość i siła? kiedy to mocną jest niewiasta, tym samym *pierwokształtem* i tą samą siłą mocną będzie? Przez *tę samą* bowiem *to* rozumiem: niczém nie różni się siła (co do tego) aby być siłą, czy ona mężowi czy nie-

wieście przypada. Albo zdaje ci się czémś różnić? MEN.
73 Nie zdaje mi się. SOKR. Cnota zaś *aby być cnotą* będzież się czémś różniła, czy to ona przypadnie chłopcu czy starcowi, czy niewieście czy mężowi? MEN. Mnie się jakoś wydaje, Sokratesie, że to już *nie* jest podobne tym oto innym (przymiotom). SOKR. Cóż tedy? nie powiedziałeśże, iż męża cnotą jest Miasto dobrze urządzać, a niewiasty dom? MEN. Tak jest. SOKR. Azaliż teraz podobną jest dobrze urządzać czy to Miasto czy Dom czy cobądź innego, nie urządzając ich roztropnie i sprawiedliwie? SOKR. Wcale nie. SOKR. A więc skoro sprawiedliwie i roztropnie urządzają, *przez sprawiedlimość* i *roztropność* urządzać je będą? MEN. Konieczność. SOKR. Tychże samych (przymiotów) więc obie strony potrzebują, jeżeli mają dobrémi być, i niewiasta i mąż, to jest sprawiedliwości i roztropności. MEN. Okazuje się. SOKR. Cóż daléj? chłopiec i starzec azaliż niesfornymi będąc i niesprawiedliwymi staną się kiedykolwiek dobrymi? MEN. Całe nie. SOKR. Lecz roztropnymi i sprawiedliwymi? MEN. Tak. SOKR. Wszyscy tedy ludzie tym samym trybem dobrymi są, tych samych bo przymiotów dostąpiwszy dobrymi się stają. MEN. Zdaje się. SOKR. Nie byliby bo zapewne, gdybyżci ta sama cnota w nich nie znajdowała się, *tym samym* trybem dobrymi. MEN. Całe nie. SOKR. Skoro tedy ta sama cnota jest u wszystkich, staraj się teraz powiedzieć i przypomnieć, czém tę rzecz twierdzi być Gorgiasz a ty za nim. MEN. Czémżeż inném jak aby zdolnym być przewodzić ludziom, jeśliż już *jednego pewnego* szukasz we wszystkiém. SOKR. Otóż zaprawdę ja *tego* szukam. Alić czy i w chłopcu to samo jest cnotą, o Menonie, i w niewolniku, aby zdolnym był przewodzić panu? i zdajeż ci się jeszcze być niewolnikiem przewodzący? MEN. Nie całkiem zdaje mi się, Sokratesie. SOKR. Boć nie prawdo-

podobna to, o najlepszy; ale i to jeszcze obacz. Mówisz aby być zdolnym przewodzić. Nie dodamyż do tego, aby *sprawiedliwie* (przewodzić), *niesprawiedliwie* zaś *nie?* MEN. Mniemam tak; sprawiedliwość bowiem, Sokratesie, cnotą jest. SOKR. Azaliż cnotą w ogóle, Menonie, czy też *pewną* cnotą? MEN. Jak to rozumiesz? SOKR. Jak o wszelkiém inném. Na przykład, jeżeli chcesz, o *krągłości* rzekłbym iż figurą (postacią *σχῆμα*) *pewną* jest, a nie tak po prostu tylko figurą. Dla *tego* zaś takbym rzekł, ponieważ i inne są postacie (figury). MEN. Słusznież tak twierdząc, ponieważ i ja twierdzę nie tylko że sprawiedliwość, ale że i *inne* są cnoty. SOKR. Któreż to one? powiedz, ponieważ i jabym ci wymienił inne 74
figury, gdybyś mi kazał. I ty więc wypowiedz mi inne cnoty. MEN. Toż *męstwo* zdaje mi się być cnotą, owoż *roztropność*, *mądrość*, *wspaniałość* i inne przemnogie. SOKR. Znowu, Menonie, to samo nas spotkało; wiele znowu znaleźliśmy cnót *jednéj* szukając, innym trybem niż niedawno co; owéj zaś *jednéj*, która przez wszystkie *te* rozciąga się, nie możemy wynaleść. MEN. Nie mogę bo jeszcze, mój Sokratesie, stósownie do twego zagadnienia, *jednéj* cnoty pochwycić *na wszystko* (*κατὰ πάντων*), jak w innych rzeczach. SOKR. Słusznież. Wszakże starać się będę, jeśli potrafię, abyśmy popchnęli się naprzód. Otóż pojmujesz, że tak jest około wszystkiego. Gdyby bo zagadł cię kto o to co dopiero wymieniłem: czémże to jest figura, Menonie? Gdybyś mu odparł, że *krągłością*, a on by cię zagadł na to tak jak ja: azaliż *figurą* jest krągłość czy też *pewną* figurą? Rzekłbyś mu wtenczas pewnie, że *pewną* figurą. MEN. Zupełnie. SOKR. Czyliż nie dla tego, że i inne są figury? MEN. Tak. SOKR. A gdyby cię nadto zapytywał: jakie? powiedziałbyś je? MEN. Owszem. SOKR. I znowu gdyby o barwę zapytywał *czém* jest, a na twoją odpowiedź że jest nią *białe*,

zatém podchwycił zagadując: azali *białe* jest *barwą* czy też *pewną* barwą? Odrzekłbyś pewnie że *pewną* barwą, ponieważ i inne są barwy? MEN. Owszem. SOKR. Gdyby tedy tak jako ja ciągnąc daléj wywód, odezwał się wreszcie: Ciągle do *wielu* (wielości) powracamy, ty przecież nie tak mi odpowiadaj, lecz skoro te *wiele* oto *jednem* pewném mianem nazywasz, i powiadasz że nie masz żadnego z nich któreby nie było figurą, i to nawet przeciwieństwa ich wzajemne; *cóżże* to więc jest *to* co nie mniéj zamyka *krągłe* jak *proste* a które to przecież nazywasz figurą, i twierdzisz że nie więcéj jest *krągłe* figurą jak *proste* — albo nie mówisz tak? MEN. Owszem. SOKR. Czyliż więc, kiedy tak mówisz, wtenczas *nie więcéj* twierdzisz przeto *krągłe* być krągłém jak *prostém*, ni *proste prostém* jak *krągłém?* MEN. Całe pono nic, Sokratesie. SOKR. Ale zaprawdę figurą także nie więcéj twierdzisz być krągłe jak *proste*, ni jedno więcéj jak drugie. MEN. Prawdę mówisz. SOKR. Cóż tedy jest *to* czemu na imię figura? staraj się powiedzieć. Gdybyś zatém tak pytającemu czy to o figurę czy o barwę odparł: „Ależ ani rozumiem ja czego chcesz, człowiecze, ani wiem co twierdzisz;“ możeby zdziwił się, i powiedział: Nie pojmujesz iż ja poszukuję *tego samego* na *te* wszystkie? Albo ani na *te*, mój Menonie, nie umiałbyś powiedzieć, gdyby cię kto zapytywał: cóż to jest na *krągłe* i *proste* i *inne*, które przecię figurami zowiesz, *to samo* na wszystkie?[1]) Staraj się wypowiedzieć, ażeby ci to stało się ćwiczeniem do odpowiedzi o cnocie. MEN. Nie, lecz ty na to odpowiedz, Sokratesie. SOKR. Chcesz abym ci się powdzięczył? MEN. Zupełnie. SOKR. Będzieszże przecię i ty mi chciał powiedzieć o cnocie? MEN. Owszem. SOKR. Trzebaż więc mi *pragnąć* przynaj-

[1]) To jest: cóż to jest spólne wszystkim.

mniéj, warte albowiem. MEN. Całkiem. SOKR. Nuże zatém, sprobujmyż powiedzieć ci, co to jest *figura*. Obacz więc azali *to* nią być przyjmujesz; otoż niechaj *to* nam będzie *figurą, co jedno z bytów łączy się zawsze z barwą*. Wystarcza ci? czy inaczéj jako śledzisz? Ja bo i na tém poprzestałbym, byleby ś mi cnotę określił. MEN. Ależ to jest dziecinne przecię, mój Sokratesie. SOKR. Jak to mówisz? MEN. Iż oto *figura* podług twéj mowy jest tém, co zawsze z barwą się łączy. Przypuśćmy. Jeżeli przecież kto powie że nie *zna* barwy, lecz tak samo jest w niewiadomości o niéj jak o figurze, cóż, mniemasz, iż dałeś za odpowiedź? SOKR. Prawdziwą, mniemam. Gdyby zaś pytający był którym z owych mądrych, zwadliwych i do walk skłonnych, rzekłbym mu tak: Ja tak powiedziałem, jeżeli wszakże nie przyzwoicie twierdzę, twoją rzeczą przejąć mowę i zbijać. Gdyby zaś dwóch przyjaznych sobie, jako teraz ja i ty, zechciało rozmawiać o tém ze sobą wzajem, tedy należałoby łagodniéj i więcéj do składu *mowy odwzajemnéj* (dialektycznéj *διαλεκτικόνερον*) dać odpowiedź. Jest zaś więcéj do składu *mowy odwzajemnéj* (dialektycznéj) pewnie nie tylko *prawdą* odpowiadać, ale i *temi wyrazami*, przez które zagadywany przyzwala że wie. Zatem probować i ja będę tak z tobą mówić. Owoż powiedz mi, zwiesz ty coś *końcem?* mam coś takiego na myśli jak oto *granica* i *ostateczne;* przez wszystko to coś *takiego samego* rozumiem. Możeby tutaj *Prodik* z nami się posprzeczał; ale ty jednakże pewnie wyrażasz się tak: *ograniczyło* (określiło) się coś i *skończyło?* Coś takiego pragnę wyrazić, nic zawiłego. MEN. Otóż zowię to tak, i mniemam rozumieć co mówisz. SOKR. Jakżeż daléj? *płaszczyzną*, zowieszże coś, a inne znowu *twardém* (ciałem), jak owe figury w matematyce? MEN. Tak jest. SOKR. Już tedy teraz pojmujesz pono co ja przez *figurę* rozumiem. Oto o wszelkiéj 76

figurze powiadam, że to jest *nią* (figurą) w co się *twarde* (ciało) dopełnia (czém się to zakreśla); co razem zebrawszy powiedziałbym, iż figura jest *ograniczeniem twardego* (ciała). MEN. A barwą cóżże zowiesz, Sokratesie? SOKR. *Zuchwalcem* jesteś, mój Menonie; staremu człowiekowi zadajesz trudy odpowiadania, a sam nie chcesz przypomnieć sobie i powiedzieć, co Gorgiasz twierdzi być cnotą. MEN. Ależ skoro mi na to odpowiesz, Sokratesie, ja ci tamto powiem. SOKR. Nawet z zasłonionemi oczyma, mój Menexenie, poznałby każdy, słysząc cię rozmawiającego, iż nadobnym jesteś i masz jeszcze kochanków. MEN. Jakżeż to? SOKR. Ponieważ nic innego nie czynisz jak tylko rozkazujesz w rozmowie; tak właśnie postępują owi delikatnisie swawolni, ile samodzierczo panujący, (kochankom swym) dopóki uroda służy. I wraz to o mnie zasądziłeś pewnie, że ulegam pięknym. Otóż powdzięczę ja się także i będę odpowiadał. MEN. Całkiem, powdzięcz się. SOKR. Czy chcesz tedy, abym ci podług Gorgiasza odpowiadał, jak to najłacniéj mógłbyś postępować za mną? MEN. Chcę, bo i jakżeżbym nie miał? SOKR. Nie prawdaż, rozprawiacie wy o pewnych *upływach bytów*, podług Empedoklesa? MEN. I mocno. SOKR. I o *kanałach* (πόρους), w które i przez które te upływy się odbywają? MEN. Zupełnież. SOKR. Toż że z tych upływów jedne przystają (ἁρμόττειν) do niektórych z owych kanałów, drugie zaś znowu że są albo za małe albo za wielkie? MEN. Jest to tak. SOKR. Nie prawdaż, i *wzrokiem* coś zowiesz? MEN. Owszem. SOKR. Więc już z tego „*obejmij coć owo prawię*,“ powiedział Pindar.[2]) Jest bowiem *barwa* upływem

[1]) Empedokles i szkoła iońska utrzymywali, że wszystko jest w wiecznem upływaniu, a nic nie stoi. Obszerniéj o tém w *Theaetecie*.

[2]) W pieśni zatraconéj.

figur przystająca do wzroku i poczutą być mogąca (przezeń pochwytna). MEN. Przewyborną, zdaje mi się, daleś tutaj odpowiedź, mój Sokratesie. SOKR. Pewnie bo po zwyczaju twoim orzekło ją się. I wraz, mniemam, pojmujesz jakbyś ją mógł zastósować i do *głosu* aby wypowiedzieć, czém *ten* jest, toż do *powonienia* i innych wielu podobnych.[1]) MEN. Zupełnie tak. SOKR. Przypomina bo tragedye, mój Menonie, ta odpowiedź, tak iż bardziéj ci się podoba niż owa o *figurze*. MEN. Podoba mi się. SOKR. Nie jest ona nią przecież, o synu *Alexidema*, jako ja siebie przeświadczam, lecz tamta druga jest lepszą. Mniemam zaś że ani tobie taką się nie wyda, jeżeli, jak wczoraj mówiłeś, nie koniecznością ci jest dzisiaj odchodzić przed uroczystością tajemnic, lecz mógłbyś się zatrzymać i wtajemniczonym zostać. MEN. Owoż zatrzymałbym się, mój Sokratesie, jeżeli mi 77
więcéj podobnych rzeczy powiesz. SOKR. Ależ zaprawdę na ochocie zbywać mi wcale nie będzie, aby i dla twojego i dla mojego dobra, takie rzeczy wywodzić; oby mię tylko zdolność nie zawiodła wypowiedzieć wiele podobnych. Wszakże nuże zbierz się i ty oddać mi przyrzeczenie, w ogólności wypowiadając o cnocie *czém* ona jest, i zaprzestań na wiele *cząstek* drobić to co jest *jedném*, jak to szyderczo wymawiają każdorazowo onym coś łamiącym, lecz pozostawiwszy całkowitą i zdrową, orzeknij czém to jest cnota. Przykłady przecież na to odebrałeś odemnie. (Jak się przynajmniéj brać do tego, pokazałem ci). MEN. Zdaje mi się tedy być cnotą, Sokratesie, jak mówi poeta, *cieszyć się pięknami i możnym być onych*. I *to* to ja zowię cnotą, aby pożądając *piękien*

[1]) Tak zmysłowo tłumaczyli dostrzeżenia zmysłów Jońscy filozofowie.

[2]) Zapewne myślał tu o Euripidesie który w swoich tragedyach często umieszcza sentencye filozofów.

i możnym być one sobie przysparzać. SOKR. Czy mówisz, iż pożądający piękien *dobrych* (dobrego) pożądliwcem jest? MEN. Jak najbardziéj. SOKR. Azaliż (tak to rozumiesz) że są pewni którzy złów (złego) pożądają, inni zaś znowu którzy *dobrych* (dobrego)? Nie wszyscyż, o najlepszy, zdają ci się pożądać *dobrych* tylko? MEN. Nie zdaje mi się. SOKR. Lecz niektórzy *złów?* MEN. Tak. SOKR. Mniemając że *złe* są *dobremi*, mówisz, czy téż acz wiedząc że są *złami*, jednakowoż ich pożądają? MEN. Obojgo mi się wydaje. SOKR. Więc naprawdę zdaje ci się, Menonie, iż ktoś wiedzący o złych iż są złami, jednakowoż ich pożąda? MEN. Jak najbardziéj. SOKR. Cóż twierdzisz iż on *pożąda?* czy nie *to* aby posiadł? MEN. Aby posiadł, cóż bo innego? SOKR. Azaliż sądząc że *zła* pożytkują tego który je posiędzie, czy téż rozpoznając że *zła* szkodę niosą temu któremu przypadną? MEN. Otóż są co sądzą iż *zła* pożytkują, lecz są i rozpoznawający że szkodzą. SOKR. Czy także zdają ci się rozpoznawać, iż *zła są złemi*, ci *zła* pożytkującemi być sądzący? MEN. Nie całkiem to mi się wydaje. SOKR. A więc widoczna iż *ci* nie *złów* pożądają, ci (mówię) *zapoznawający* je, lecz *owych* które mniemali być *dobremi* (dobrem), jakkolwiek *też* są *przecię złami;* tak iż zapoznawający je a *mniemający* być *dobremi* (dobrem) widocznie *dobrych* pożądają. Albo nie? MEN. Grozi tym przynajmniéj to. SOKR. Cóż daléj? owi *złów* pożądający wprawdzie, jak ty twierdzisz, lecz sądzący że zła *szkodzą* owemu któremu przypadną, rozpoznają przecież pewnie iż przez nie poszkodowani zostaną? MEN. Koniecznie.
78 SOKR. Ażaż poszkodowanych ci nie mniemają być pożałowania godnymi, o ile są szkodowani? MEN. I to konieczność. SOKR. A pożałowania godnych nie nieszczęśliwymi?[1])

[1]) *Κακοδαίμονες* zawistném bóstwem ściganymi?

MEN. Mniemam tak. SOKR. Jestże teraz kto coby pragnął pożałowania godnym i nieszczęśliwym (przez zawistne bóstwo ściganym) być? MEN. Nie zdaje mi się, Sokratesie. SOKR. Nie pragnie tedy, mój Menexenie, nikt *złów*, skoroż ci nie pragnie sam *takim* być. Cóż bo innego jest *to* bycie pożałowania godnym, jeżeli nie i *pożądaniem* złów *i* onychże *posiadaniem?* MEN. Podobno prawdę mówisz, Sokratesie; i nikt nie pragnie *złów*. SOKR. Nie powiedziałeśże przecię dopiero co, że cnota jest to pragnienie *dobrych* i (onychże) możność? MEN. Powiedziałem. SOKR. A więc wedle tego orzeczenia *pragnąć* wprawdzie wszystkim jest właściwą (*pragnienie* wprawdzie wszystkich jest udziałem), i z téj strony wcale jeden od drugiego nie lepszy? MEN. Okazuje się. SOKR. Ale widoczna, że jeżeli przecież *lepszym* bywa inny nad innego, ze względu na *możność*[1]) bywa on pewnie *lepszym*. MEN. Zupełnie tak. SOKR. To tedy jest, jak się zdaje, podług mowy twojéj cnotą, ta *możność* (mówię) przysparzania sobie *dobrych* (dobrego). MEN. Najzupełniéj zdaje mi się, Sokratesie, tak rzecz mieć jako teraz wnioskujesz. SOKR. Rozpatrzmyż tedy i *to* azali prawdziwie twierdzisz. Może bo i dobrze twierdzisz. *Dobre umieć przysparzać* sobie, *to* twierdzisz być cnotą? MEN. Twierdzę. SOKR. *Dobremi* zaś zwiesz, nieprawdaż, na przykład zdrowie i bogactwo? I złoto, dodam, i srebro aby posiadać, i czci w Mieście i władze? przecię nie inne pewne mienisz *dobre* jak te takowe? MEN. Nie, lecz wszystkie te takowe mienię. SOKR. Dobrze. Złoto więc tedy i srebro przysparzać sobie, *to* jest *cnotą*, jak mówi Menon, on wielkiego Króla z ojca i dziada sprzymierzeniec. Azaliż przydajesz może do tego przysporzenia, mój Menonie, słówka „*sprawiedliwie*“ i „*pobożnie*“? Albo nie stanowi

[1]) A nie ze względu na pragnienie, które go i do złego ciągnie.

ci to żadnéj różnicy, ale choć kto owe rzeczy i *niesprawiedliwie* przysparza sobie, jednako ty to cnotą nazywasz? MEN. Tak przecież nie, Sokratesie, lecz *niecnotą*. SOKR. Koniecznie więc tedy pono, zdaje się, potrzeba ażeby z owém przysparzaniem sobie łączyła się *sprawiedliwość* lub *roztropność* lub *pobożność*, lub inna która część cnoty; jeżeli zaś nie, to nie będzie to cnota, chociaż przysparzająca *dobre*. MEN. Jakżeż bo bez tychże mogłaby być cnota? SOKR. Niesporzenie zaś złota i srebra, kiedy *nie* jest sprawiedliwém (nie godzi się z prawiedliwością), ani sobie ani innemu, nie jestże (mówię) cnotą i to *nieusporzenie* (ten niedostatek)? MEN. Okazuje się. SOKR. Nie więcéj tedy sporzenie tych takowych *dobrych* jak i *nieusporzenie* (niedostatek) ich cnotą pono będzie, atoli jak się zdaje, sporzenie które z sprawiedliwością nastąpi,
79 cnotą będzie, które zaś bez wszystkich takowych (przymiotów), niecnotą. MEN. Zdaje mi się być koniecznem to co mówisz. SOKR. Nie nazwaliśmyż nieco przedtém *poszczególnego* z tychże (przymiotów) *częścią* cnoty, (mówię) sprawiedliwość, roztropność i wszelkie takowe? MEN. Tak. SOKR. Zatém igrasz sobie ze mną, mój Menonie? MEN. Jakżeż to, Sokratesie? SOKR. Bo kiedy dopieroco prosiłem ciebie, ażebyś nie łamał i nie rozbijał na drobną monetę cnoty, i kiedy ci dałem wzory podług których miałeś odpowiadać, ty *to* zaniedbałeś, a powiadasz mi natomiast, że cnota jest to *umieć przysparzać sobie dobre z sprawiedliwością*, a *tę* twierdzisz być *częścią* cnoty. MEN. Tak jest. SOKR. A więc wypada z tego co przyznajesz, że działanie z częścią cnoty tego cokolwiek kto działa, że *to* jest cnotą; sprawiedliwość bowiem częścią cnoty być twierdzisz, i tak daléj poszczególne z tychże (przymiotów). MEN. Cóżże tedy ja przez to powiadam? SOKR. To powiadasz, że kiedy ja prosiłem ażebyś *całkowitą* określił cnotę, ty daleko jesteś od tego aby wypowiedzieć

czém ona jest, natomiast wszelkie działanie twierdzisz być cnotą, byleby *z częścią* cnoty działało się, jak gdybyś już był wypowiedział *czém* cnota jest w *całkowitości* swojéj i jak gdybym ja to już mógł wyrozumieć, chociaż ją po częściach rozbijać będziesz na drobną monetę. Potrzeba ci tedy znowu od początku, jak mi się zdaje, mój miły Menonie, to samo uczynić zapytanie: *czém* to jest cnota, jeżeli z częścią cnoty wszelkie działanie cnotą będzie? to bowiem, kiedy kto tak się wyraża, znaczy twierdzić, że wszelkie z sprawiedliwością działanie jest cnotą. Albo nie zdajeż ci się, aby potrzeba było stawić znów to samo pytanie, lecz mniemasz, iż ktoś wié czém jest *część* cnoty, nie wiedząc co jest *sama?* MEN. Nie zdaje mi się. SOKR. Jeżeli bo i pamiętasz, *co* ja ci dopiero odpowiedziałem o *figurze;* tam odrzuciliśmy podobno to takowe odpowiadanie, które przez *szukane dopiero* a jeszcze *nie* przyznane usiłuje się tłumaczyć. MEN. Toż i słusznie odrzuciliśmy je, Sokratesie. SOKR. Nie mniemajże i ty tedy, o najlepszy, że, kiedy jeszcze poszukiwamy *czém całkowita* jest cnota, przez *części* jéj dając odpowiedzie wyświecim komubądź *samą*, lub cośkolwiek innego tąże drogą określając, lecz dzierz że znowu to samo stawiać potrzeba będzie pytanie: *jaką* to *bytnością* twierdzisz być cnotę do któréj te rzeczy odnosisz, które odnosisz?[1]) Albo niczże ci nie zdaję się przez to powiadać? MEN. Owszem słusznie zdajesz mi się utrzymywać. SOKR. Odpowiedz tedy znowu od początku: co twierdzisz być cnotą i ty i twój przyjaciel? MEN. O Sokratesie! słyszałem ja to zanim jeszcze zetknąłem się z tobą, że ty nic innego nie czynisz, tylko i sam w wątpliwościach pobawiasz i innych w wątpliwości wprawiasz; i teraz, jak mi się zaprawdę zdaje, tumanisz mnie i czarujesz i zgoła 80

[1]) *Co* to nazywając cnotą, mówisz to co mówisz?

zamowami obłąkujesz, tak iż przepełniony zostałem wątpliwościami. Toż wydajesz mi się ty, jeżeli i pożartować wolno, ze wszech miar najpodobniejszym i z postaci i z reszty do owéj szerokiéj ryby morskiéj, którą zowią *drętwicą*.[1]) Bo i ona każdego do niéj zbliżającego się i dotykającego odrętwia; otóż coś takiego podobno i ty mnie teraz przyczyniłeś. Po prawdzie bo ja i na duszy i na ciele drętwieję, i nie wiem co ci mam odpowiedzieć. A przecież po tysiąc razy o cnocie przemnogie mowy wywodziłem i do wielu, i wielce dobrze, jak mi się przynajmniéj zdawało; teraz zaś nawet *czém* jest zgoła wypowiedzieć nie umiem. Toż widzę że wcale nie źle obradziłeś się, ani wypływając ztąd (z Athen) ani lądem wychodząc gdzie za kraj; gdybyś bo jako innoziemiec w inném Mieście podobnych sztuk próbował, wnet pono jako czarodzieja powiedzionoby ciebie (do więzienia). SOKR. Niegodziwiec jesteś, mój Menonie, i o mało co nie podszedłeś mnie. MEN. Jakże przecię, mój Sokratesie? SOKR. Rozpoznaję, dla czego mnie tak przyrównałeś. MEN. Dla czegóż sądzisz? SOKR. Ażebym cię na odwet przyrównał. Toć wiem ja to o wszystkich pięknych, iż lubią być przyrównywanymi; bo to im korzyść przynosi, gdyż *obrazowania pięknych*, mniemam, tylko *piękne*. Ale ja ciebie nie przyrównam na odwet. Niech tam ze mną już będzie jako sobie chce, jeżeli owa *drętwica* sama tak drętka i innych w odrętwienie wprawia, podobien więc do niéj jestem; jeżeli przeciwnie, nie. Nie obfitując bo sam w *dostatki*, innych wprawiam w *niedostatki* (niepewności), lecz przedewszystkimi niedostatek *wiedzy* cierpiąc sam, innych takowego nabawiam. To téż i teraz o cnocie, *czém* jest, ja nie wiedziałem, *ty* je-

[1]) Raja torpedo νάρκη (martwica).

dnakowoż pewnie pierwéj wiedziałeś zanim się mnie dotknąłeś, teraz atoli podobien jesteś *nie*wiedzącemu. Jednakowoż ja powraz z tobą pragnę rozpatrzeć i współpośledzić, *czém* to tam ona jest. MEN. A jakimże trybem śledzić będziesz, Sokratesie, *tego*, o czém zgoła *nie* wiesz *czém* jest? *Jakież* (jakąż z rzeczy) z tych, których nie znasz, położywszy za podstawę śledzić będziesz? Albo gdybyś i jak najbardziéj natrafił na *to* (nią), jakżeż wiedzieć będziesz, iż to jest *to* (ta) właśnie czego nie wiedziałeś? SOKR. Pojmuję co chcesz powiedzieć, Menonie. Czy widzisz jakie to sporne twierdzenie (rozumowanie) na plac wyprowadzasz? ja więc gdyby to więc nie wolno było człowiekowi poszukiwać ani *tego* co wié, ani tego czego *nie* wié. Ani bo przecież szukać tego będzie co wié, boć to *wié* już, i cale nie potrzeba takiemu przecież poszukiwań; ani téż *tego* czego *nie* wié, boć i nie wié czego właściwie będzie szukał (miałby szukać). MEN. A więc nie pięknie wypowiedzianém być wydaje ci 81
się, Sokratesie, to twierdzenie? SOKR. Tak jest. MEN. Czy umiesz powiedzieć jak? SOKR. Owszem; słuchałem bo mężów i niewiast biegłych około spraw boskich. MEN. Jaką mowę rozpowiadających? SOKR. Prawdziwą, zdaje mi się, i piękną. MEN. Jakąż to onę, i któż to byli ci ją opowiadający? SOKR. Opowiadający to są ci wszyscy kapłani i kapłanki, którzy postarali się o to, ażeby o rzeczach przez ich ręce przechodzących sprawę zdawać umieli; mówi to przecież i Pindar i inni poeci mnodzy, przez bóstwo natchnieni. Co oni zaś opowiadają, takie jest oto Ale bacz, izali ci się zdają prawdę mówić. Powiadają tedy oni, że dusza człowieka jest nieśmiertelną, i od czasu do czasu *kończy* (koniec bierze), co umieraniem zowią, to znów od czasu do czasu *powstaje* (byt odzyskuje), atoli nie ginie nigdy. Że tedy dla tych powodów należy żywot swój przewodzić jak naj-

pobożniéj: *od których*[1]) *bo Ferzefóna wypłatę starodawnéj kaźni przyjmie, tych dusze do górnego słońca w dziewiątym roku znowu wyprawia, z których to królowie świetni i siłą i mądrością żwawi najwięksi mężowie wzmagają się, a na następne czasy cnymi bohaterami przez ludzi są zwani.* Ponieważ więc dusza nieśmiertelną jest i wielekroć odradzała się i oglądała i te co tutaj (na ziemi) są i owe w Hadesie rzeczy wszystkie, nie masz nic czegoby nie poznała, tak iż nic dziwnego że i o cnocie i o innych sprawach zdolną jest ona przypominać sobie to czego przecież dawniéj dowiedziała się. Gdy bowiem całe przyrodzenie jest spokrewnione, a dusza nauczyła się wszystkiego, nic nie przeszkadza, ażeby człowiek jedno tylko przypomniawszy sobie, co właśnie nauką zowią ludzie; i wszystko inne zaraz odnajdywał (odgadał), jeżeli jest odważnym i nie ustanie w dociekaniu; dociekanie bowiem i uczenie się przypominaniem sobie jest zgoła. Azatem nie należy usłuchać tego spornego twierdzenia, onoby bowiem nas leniwymi uczyniło a słodko go słuchać owym zniewieściałym wśród ludzi; tamto twierdzenie przeciwnie czynnymi i śledczymi ich udziaływa. Jemu to też ja zawierzając jako prawdziwemu wspólnie z tobą dociekać pragnę, *czém* jest cnota. MEN. Tak, mój Sokratesie; ale jakże ty to powiadasz, iż my nie uczymy się ale co nauką zwiemy, to jest przypominaniem sobie tylko? Potrafisz mię pouczyć, że to tak jest około tego? SOKR. Toć dopiero co mówiłem, Menonie, że niegodziwcem jesteś, taki teraz mnie znów zapytujesz czy potrafię cię nauczyć, któryż przecię twierdzę że
82 *nie* masz nauczania *tylko* przypominanie sobie, ażebym o to wraz wydał się sam sobie przeciwieństwa wypowiadającym! MEN. Na Zeusa! Sokratesie, nie do tego zmierzałem zapy-

[1]) Jest to ułamek pieśni Pindarowéj.

taniem mojém, lecz z nawyknienia tak się wyraziłem. A więc jeżeli jako umiesz wykazać, iż rzecz się ma tak jak mówisz, to pokaż. SOKR. Nie jest ci to łatwe, jednakowoż chcę *pragnąć* tego dla ciebie. Lecz przywołaj mi tutaj z wielu swych naśladników jednego, którego chcesz, ażebym na nim *to* tobie wykazał. MEN. Chętnie (do jednego ze służby). Przystąp tutaj.

II.

(Dawniejsi i młody niewolnik Menona).

SOKR. Czy to Grek i mówi po grecku? MEN. Ależ najzupełniejszy, domorodny. SOKR. Uważaj tedy, które z dwojga ci się wyda, czyli mu *przypominać* będę czy też się *uczyć* będzie odemnie. MEN. Będę uważał. SOKR. (Wskazując laską na czworobok (A B D C) opisany nią na piasku).

Fig. 1.

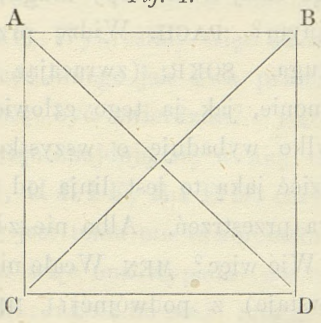

Powiedz mi teraz, mój chłopcze, czy ty wiesz że czworoboczna przestrzeń (płaszczyzna) jest *taką* oto? PACHOŁEK. Wiem. SOKR. Jestże więc przestrzenią czworoboczną ta która ma równe te oto wszystkie (linje) boki, których jest cztery? PACH. Zupełnie. SOKR. Nie onaż także gdy ma te oto dwie

przez środek równe linje (boki) (A D. B C.)? PACH. Tak. SOKR. A więc będzie taka przestrzeń pono i większa i mniejsza? PACH. Zupełnie. SOKR. Gdyby więc ten oto bok (A B) był dwie stopy długi i ten (B D) także dwie stopy długi, ileż stóp całość wynosić będzie. *Tak* zaś rozważaj. Gdyby było *to* tutaj dwie stopy długie, *to* tutaj zaś tylko jednę stopę, innegoż coś byłoby jak żeby *raz* dwie stopy wynosiła przestrzeń? PACH. Tak. SOKR. Skoro zaś i to tutaj dwie stopy długie, innegoż coś jak że *dwakroć* dwie stopy zawiera? PACH. Zawiera. SOKR. Wynosi więc dwakroć dwie stopy? PACH. Tak. SOKR. Ileż to tedy jest *te* dwakroć dwie stopy? odpowiedz zliczywszy. PACH. Cztery, Sokratesie. SOKR. A więc może pewnie powstać druga podwójnie wielka przestrzeń, lecz taka jak ta, mająca równe wszystkie boki jak ta? PACH. Tak. SOKR. Z iluż ona stóp składać się będzie? PACH. Z ośmiu. SOKR. Nuże teraz usiłuj mi powiedzieć, jak wielką będzie jéj *linja* każda. *Linja* bowiem tego tutaj dwie stopy długa; jakże więc *linja* w owym podwójnym? PACH. Widzę przecież, Sokratesie, że podwójnie długa. SOKR. (zwracając się do Menona) Czy widzisz, Menonie, jak ja tego człowieka tutaj niczego nie nauczam, tylko wybadaję o wszystko? Toż i teraz mniema on wiedzieć jaką to jest linja od któréj powstanie owa ośmiostopowa przestrzeń. Albo nie zdaje ci się? MEN. Owszem. SOKR. Wié więc? MEN. Wcale nie. SOKR *Mniema* przecię, że (powstaje) z podwójnéj? MEN. Tak. SOKR. Przypatrz-że się mu tedy z *kolei* (jedno po drugiem) przypominającemu sobie, jak sobie przypominać powinien. (Do pachołka) Ty zaś mi powiedz, czy mówisz że z podwójnéj
83 linji podwójna przestrzeń powstaje? Mówię zaś *taka*, *nie* któraby po téj stronie długa, po tamtéj stronie krótka (jak G H C D) była, lecz równą niechaj będzie na wsze strony

jak ta tutaj, tylko *dwa* razy tak wielka jak *ta*, ośm stóp mierząca. Owoż patrz, iżali ci się jeszcze wydaje że z podwójnéj linji powstanie ona. PACH. Zdaje mi się. SOKR. Nieprawdaż więc, że ta linja (C D) dwa razy większa od téj tu staje się, kiedy drugą tak wielką (D E) dodamy ztąd? PACH. Zupełnie przecie. SOKR. *Z téj* tedy, mówisz, będzie ośmiostopowa przestrzeń, kiedy cztery równie wielkiemi staną się?

Fig. 2.

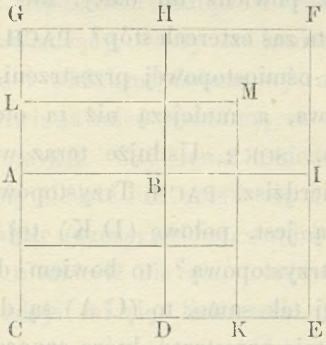

PACH. Tak. SOKR. Wykreślmy więc od niéj równe cztery. Będzież to teraz coś innego jak owa przestrzeń (G F E C) którą ośmiostopową być twierdzisz? PACH. Zupełnie tak jest. SOKR. A więc znajdują się w niéj te oto cztery (C D B A, A B H G, H B I F, B I E D) (czworoboki), z których każdy równy jest temu oto czworobokowi? PACH. Tak. SOKR. Jak *wielkąż* więc ona wypada? nie czterykroćże razy tak wielką? PACH. Jakżeż bo nie? SOKR. Podwójneż więc jest czterykroć tak wielkie? PACH. Na Zeusa! nie. SOKR. Ale wieleże krotnie wielkie? PACH. Czterykrotnie wielkie. SOKR. Z podwójnéj zatem, chłopcze, nie podwójna lecz czterykroć tak wielka przestrzeń. PACH. Prawdę mówisz. SOKR. Cztery razy bowiem cztery czyni szesnaście. Nie prawda? PACH. Tak. SOKR. Ośmiostopowa zaś z jakiejże

linji? czyliż z téj nie powstaje cztery razy tak wielka? PACH. Twierdzę. SOKR. Czterostopowa zaś ta oto (C E) z téj tutaj połowy (C D)? PACH. Tak. SOKR. Dobrze. Ośmiostopowa zaś nie jestże podwójnie tak wielka jak *to* oto (A B D C), a połową tego tutaj (G F E C)? PACH. Zupełnie tak. SOKR. Nie będzież ona powstawać z linji większéj jak ta oto (C D), a mniejszéj jak ta tutaj (C E)? PACH. Mnie się tak wydaje. SOKR. Ślicznie, odpowiadaj bo tylko to co ci się wydaje. Toż powiedz mi daléj: nie wynosiłaż ta oto linja dwóch stóp, ta zaś czterech stóp? PACH. Tak. SOKR. Powinna tedy linja ośmiostopowéj przestrzeni większą być niż ta oto dwustopowa, a mniejszą niż ta oto czterostopowa? PACH. Powinna. SOKR. Usiłujże teraz wypowiedzieć, jak wielką ją być twierdzisz. PACH. Trzystopową. SOKR. A więc jeżeli trzystopową jest, połowę (D K) téj oto (D E) dołączymy i będzie trzystopową? to bowiem dwie są stopy, to zaś jedna; i tutaj tak samo, to (C A) są dwie, a to (A L) jedna. I tak powstaje przestrzeń, którą oznaczasz. PACH. Tak. SOKR. Nieprawdaż teraz, kiedy ona z téj strony trzy i z téj strony trzy stopy wynosi, cała przestrzeń ztąd powstanie wynosząca trzy razy trzy stopy? PACH. Okazuje się. SOKR. Trzy razy zaś trzy stopy ileż to czyni? PACH. Dziewięć. SOKR. Miała zaś podwójna przestrzeń wynosić ileż to stóp? PACH. Ośm. SOKR. Ani tedy z trzystopowéj ośmiostopowa przestrzeń jeszcze nie powstaje. PACH. Cale nie.
84 SOKR. Lecz z jakiejże to? staraj się powiedzieć nam to dokładnie; a jeżeli nie chcesz liczyć, to pokaż nam (na figurze) z jakiéj. PACH. Ależ na Zeusa! Sokratesie, ja tego nie wiem. SOKR. Uważaszże znowu, Menonie, aż dokąd ten chłopiec już w przypominaniu sobie postąpił? Że zrazu nie wiedział która to linja jest ośmiostopowéj przestrzeni, jako i teraz nie wie jeszcze, ale przecież *mniemał* wtenczas, że ją

zna i śmiało odpowiedział jako znający, i nie sądził, iż jest w niedostatku wiedzy, a jako (ponieważ) nie wie, tak (więc) ani mniema, aby wiedział. MEN. Prawdę mówisz. SOKR. Azaliż lepiéj teraz usposobion ze względu na rzecz, któréj nie wiedział? MEN. I to mi się wydaje. SOKR. Wprawiwszy go tedy w *wątpliwości* i w odrętwienie jak *drętwica*, azaliż mu jaką szkodę uczyniliśmy? MEN. Nie zdaje mi się. SOKR. Na rękę przynajmniéj coś mu uczyniliśmy, jak się zdaje, aby wynalazł jak jest usposobion; odtąd bowiem i śledzić będzie z ochotą jako niewiedzący, wtedy zaś mniemał iże potrafiłby łacno nawet wielu i wielekroć dobrze wywodzić o podwójnéj przestrzeni, że powinna mieć podwójną co do długości linją. MEN. Zdaje się. SOKR. Czy teraz mniemasz żeby on był prędzéj pokusił się śledzić lub uczyć się tego, co mniemał wiedzieć, nie wiedząc (rzeczywiście), zanim popadł w niepewność osądziwszy o sobie iż nie wie, i zapragnął dowiedzenia się? MEN. Nie zdaje mi się, Sokratesie. SOKR. Korzyść więc przyczyniła mu się przez zamartwienie? MEN. Zdaje mi się. SOKR. Uważ zatém co on z takiéj niepewności wychodząc wynajdywać jeszcze będzie powraz ze mną śledząc, który go tylko wypytywać a nie nauczać będę. Lecz pilnuj, czy mnie gdzie nie podchwycisz nauczającego i rzecz mu wykładającego, a nie wypytywającego się tylko o mniemania jego. Toż (do Pachołka) powiedz mi znowu: nie jestże to oto nasza cztery stopy obejmująca przestrzeń (A B D C fig. 3)? Czy rozumiesz? PACH. Rozumiem. SOKR. Do téj moglibyśmy może przydać inną tę oto równą jéj (B E D F)? PACH. Tak. SOKR. I trzecią (D C G H) tę oto równą każdéj z tamtych dwojga? PACH. Tak. SOKR. Azatem możem jeszcze dopełnić tę oto (czwartą) w kącie. PACH. Zupełnie. SOKR. Innegoż coś to teraz będzie jak cztery równe przestrzenie? PACH. Tak. SOKR. Cóż więc? całość

Fig. 3.

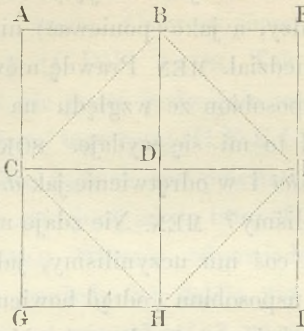

ta (A G I E) oto ilekroć większą staje się od tego tutaj (wskazując na czworobok pierwszy)? PACH. Cztery kroć. SOKR. Miała zaś dwa razy tak wielką stać nam się. Albo nie pomnisz? PACH. Całkiem przecię. SOKR. Nie dzieliż teraz ta oto linja, która od kąta do kąta dąży (jak C B, B F i t. d.) na dwoje każdéj z tych przestrzeni? PACH. Tak. SOKR. A więc cztery tu oto powstają równe linje tę oto przestrzeń (B C H F) zamykające? PACH. Powstają. SOKR. Rozpatrz teraz jak wielką to jest ta przestrzeń. PACH. Nie pojmuję. SOKR. Azaliż z tychże czterech (czworoboków) połowy każdego każda linija nie przecięła w środku? Albo nie? PACH. Tak. SOKR. Ileż więc takich połów w téj przestrzeni (B C H F) znajduje się? PACH. Cztery. SOKR. Ileż zaś w téj tutaj (A B D C)? PACH. Dwie. SOKR. Cztery zaś dwóch są? PACH. Podwójnością. SOKR. Ta tedy figura ile stóp wynosi? PACH. Ośm. SOKR. Na któréj linji wykreślona? PACH. Na téj oto (C B). SOKR. Na onéj więc od kąta do kąta ciągnącéj się w czworoboku? PACH. Tak. SOKR. Nazywają też wzdy przekątnią uczeni, tak, iż jeśli téj na imię *przekątnia*, z przekątni pono, jak ty twierdzisz, pachołku Menona, powstanie nam podwójna przestrzeń. PACH. Zupełnie tak, Sokratesie (odchodzi).

III.

(Sokrates. Menon.)

SOKR. Cóż ci się zdaje, Menonie? czy odpowiadał mi ten chłopiec choć jedném nie (swojém) własném mniemaniem? MEN. Nie, lecz własném. SOKR. A przecież nie *wiedział* on ci tego, jakośmy powiedzieli nieco pierwéj. MEN. Prawdę mówisz. SOKR. Znajdywały się atoli w nim te mniemania. Albo nie? MEN. Tak. SOKR. W niewiedzącym tedy znajdują się o tém czego nie wié prawdziwe mniemania? MEN. Okazuje się. SOKR. I teraz oto jakoby sen te mniemania w nim poruszone zostały; jeżeli go zaś kto badać będzie wielekroć o te same rzeczy i na różne strony, to już widzisz, iż on w końcu nie mniéj jak ktokolwiek, dokładnie o nich *wiedzieć* (wiedzę mieć) będzie. MEN. Zdaje się. SOKR. A więc wiedzieć (wiedzę mieć) o nich będzie chociaż go nikt nie uczył tylko wypytywał o nie, i *podjął* (wziął) on tę wiedzę sam ze siebie? MEN. Tak. SOKR. *Podejmować* zaś samemu w sobie wiedzę nie jestże to *przypominać* sobie? MEN. Zupełnie. SOKR. Czyliż przecie tę wiedzę którą *ten* człowiek teraz dzierży, albo nabył on kiedy albo téż zawsze ją dzierżał? MEN. Tak. SOKR. A więc jeżeli ją zawsze dzierżał, zawsze i był wiedzącym; jeżeli zaś nabył kiedy, nie w tém przynajmniéj życiu ją nabył pewnie. Albo nauczyłże go kto geometryi? boć postępować on będzie w przewszystkiéj sztuce mierzenia (w wszystkich oddziałach geometryi) tak samo, i we wszystkich innych naukach. Jestże więc kto, co go wszystkiego nauczył? Słuszna przecie abyś ty to jakoś wiedział, skoro w twoim domu i urodził się i wychował. MEN. Ależ ja wiem iż go nikt nigdy nie uczył tego. SOKR. Lecz że dzierży on sam te oto mniemania. Albo nie? MEN. Koniecznie tak okazuje

się, Sokratesie. SOKR. Jeżeli zaś nie w teraźniejszémci życiu powziął to (te mniemania), nie widnieżże już to jest,
86 że w innym jakimś czasie odzierzał i nauczył się tego? MEN. Okazuje się. SOKR. Nie jestże to przecie *ten* czas kiedy jeszcze *nie* był człowiekiem? MEN. Tak. SOKR. Jeżeli więc przez który czas jest lub przez który nie jest człowiekiem, znajdować się w nim będą prawdziwe mniemania, które zapytywaniem obudzone stają się *wiedzami* (wiadomościami), czyliż wtedy przez wszelki (wieczny) czas nauczoną nie będzie dusza jego? Widna bowiem, że przez wszelki czas człowiekiem jest albo nie jest. MEN. Okazuje się. SOKR. Azaliż wiec jeżeli *zawsze* prawda rzeczy istniejących w naszéj duszy jest, nieśmiertelną nie będzie nasza dusza, tak iż śmiało należy tego czego właśnie nie wiesz, to zaś znaczy czego nie pamiętasz, starać się dociekać i przypominać sobie? MEN. Dobrze zdajesz mi się wywodzić, Sokratesie, sam nie wiem jak. SOKR. Bo i mnie samemu tak się zdaje, mój Menonie. Otóż z innych względów nie całkiem ręczyłbym za ten wywód; lecz iż mniemając że należy śledzić czego ktoś nie wie, lepszymi byśmy byli i dzielniejszymi a mniéj gnuśnymi niż gdybyśmy mniemali, że tego czego nie wiemy ani podobna jest wynaleść ani trzeba tego śledzić — w obronie tego przekonania całkiem szedłbym na przebój, gdybym był zdolen tego, i słowem i czynem. MEN. I tu zdajesz mi się dobrze mówić, Sokratesie. SOKR. Czy chcesz więc, abyśmy, skoro jednéj myśli jesteśmy o tém że śledzić należy tego czego kto nie wie, społem usiłowali dociec: *czém* to jest cnota? MEN. Całkiem przecież. Nie *tak* atoli, Sokratesie; ale ja najmiléj *o to*, o co na początku zapytywałem ciebie, i badałbym i słuchałbym, to jest: azali starać się o cnotę należy jako o rzecz mogącą być *nauczoną*, czy téż ona z *przyrodzenia* lub jakim tam bądź sobie try-

bem dostaje się w udziale ludziom. SOKR. Otóż gdybym ja, mój Menonie, nietylko nad sobą ale i nad tobą rządy prowadził, nie badałbym pierw, czy można nauczyć czy nie można nauczyć cnoty, zanimbyśmy najprzód nie wyśledzili *czém* ona jest. Skoro atoli ty nad sobą nawet nie próbujesz brać rządów, ażebyś oto całkiem wolnym pozostał, nademną zaś i próbujesz brać rządy i rządzisz, powolnym ci będę; cóż bo mam czynić? Zdaje się więc, iż należy rozpatrywać *jakiém* jest *to* o czém jeszcze nie wiemy *czém* jest. Jeżeli przecież nie zgoła, to cokolwiek choć, zwolnij swych rządów i dopuść mi podług *przypuszczenia* rzecz tę rozpatrywać, azali ona jest do nauczenia czy jak sobie tam bądź. Mówię zaś *podług przypuszczenia* tak jak oto matematycy wielekroć rozbadują, kiedy ich kto zapyta, naprzykład o przestrzeń, czy (prawi) *podobna jest w to oto koło tę oto przestrzeń trójkątną wstawić;* natenczas odrzekłby który z nich (geome- 87
trów): Jeszcze nie wiem czy to tak z tém jest, lecz mniemam mieć na dorędziu jakoby pewne przypuszczenie do téj rzeczy takie: jeżeli ta przestrzeń (koło) jest tego rodzaju, że jeżeli ją do danéj jéj linji przyłożysz, nie *domoże* (domierzy) taką przestrzenią jaką jest przyłożona, innego coś wypadać zdaje mi się, a innego znowu coś, jeżeli niepodobna jest aby ją to spotkało. Z przypuszczenia tedy pragnę ci powiedzieć co wyniknie z jéj wstawienia w koło, czy to podobne czy nie podobne. Taki tedy samo my o cnocie, skoro nie wiemy ani *czém* jest ani *jakiém* jest, z przypuszczenia *toż* rozpatrujmy azali jest do nauczenia czy nie jest do nauczenia, tak się wyrażając: jeżeli cnota *pewną* jakąś bytnością jest z owych około duszy, [1]) czy można będzie jéj uczyć czy nie

[1]) Słownie: jeżeli cnota jest pewnem jakiemś (czemś) z tych które się do duszy odnoszą (które istotę duszy składają).

można będzie jéj uczyć? Najprzód wszakże jeżeli jest czémś *inném* jak *wiedzą*, czy może być nauczana czy nie? albo, jak dopiero mówiliśmy, *przypominaniem sobie wdrażaną?* Niech zaś żadnéj nam nie stanowi różnicy, którego z tych dwojga wyrażeń się użyjemy. Owoż, jestże do nauczenia? albo też to każdemu widoczne, że nic innego nie uczy się człowiek jak wiedzy? MEN. Mnie się wydaje. SOKR. Jeżeli zaś przecie jest wiedza pewną cnotą, widna że można będzie jéj nauczać. MEN. Jakżeż bo nie? SOKR. Z tém tedy szybko odbyliśmy się, że jeżeli czémś takiém jest, można jéj nauczać, jeżeli zaś *takiém* oto (inném), to nie. MEN. Zupełnie. SOKR. Następnie zatem rozpatrywać wypada, zdaje się, azali cnota jest *wiedzą* czy też czémś *odmiennem* od wiedzy. MEN. Mnie się zdaje, iż to następnie rozpatrywać trzeba. SOKR. Jakże przecie daléj? Innegoż coś stanowimy jak że cnota jest *dobro*, i nie pozostajeż nam to przypuszczenie, że jest ona *dobrem?* MEN. Całkiem tak. SOKR. Ażaliż, jeżeli jest coś innego jeszcze, oddzielnego od wiedzy, *dobrém*, wnet może cnota mogłaby *nie* być *wiedzą;* jeżeli atoli *nie* masz nic *dobrego* czego wiedza nie obejmuje, nie będziemyż *to* (cnotę) jako wiedzę przypuszczając, słusznie przypuszczali? MEN. Jest tak. SOKR. I zaprawdę przez cnotę jesteśmy dobrymi. MEN. Tak. SOKR. Jeżeli zaś dobrymi, to i użytecznymi; wszystkie bowiem *dobre* użyteczne. Czy nie? MEN. Tak. SOKR. I cnota tedy czémś użytecznem jest? MEN. Koniecznie podług tego co się przyznało. SOKR. Rozpatrzmyż teraz po szczególe podejmując, *jakie* to są te rzeczy, które nas pożytkują. Otóż zdrowie, mówimy, siła, uroda i bogactwo przecię; te i tym podobne mienimy użytecznemi.
88 Nie prawdaż? MEN. Tak. SOKR. O tychże samych wszakże twierdzimy że i niekiedy szkodzą. Albo ty inaczéj trzymasz jak tak? MEN. Nie, ale tak. SOKR. Bacz tedy: kiedy *cóż?*

każdemu z tychże przewodniczy, pożytkują one nas, a kiedy *cóż* znowu innego, szkodzą nam? Azaliż nie kiedy prawe użycie, pożytkują, kiedy zaś przeciwnie, szkodzą? MEN. Zupełnie. SOKR. Jeszcze tedy i sprawy duszy rozważmy. Mieniszże coś roztropnością, sprawiedliwością, męstwem, pojętnością, pamięcią, wspaniałością i wszystko takowe? MEN. Owszem. SOKR. Rozpatrzże teraz w tych które ci nie zdają się być wiedzą lecz czémś inném niż wiedza, azali to nie *te* czasami szkodzą, czasami zaś pożytkują nas? Naprzykład męstwo, jeżeli nie jest rozwagą (męstwo) lecz jakoby zuchwałością pewną; czyliż kiedy bez rozumu zuchwali się człowiek, nie odnosi szkody, kiedy zaś z rozumem, korzyści? MEN. Tak. SOKR. A więc i roztropność tak samo i pojętność: z rozumem nabywane i stósowane korzystne są, bez rozumu zaś, szkodliwe? MEN. Nader mocno. SOKR. Azaliż więc w ogóle wszystkie przedsięwzięcia duszy i wytrwania kiedy rozwaga im przewodniczy szczęściem kończą, kiedy bezrozum przeciwieństwem onego? MEN. Zdaje się. SOKR. Jeżeli zatem cnota czémś z rzeczy dusznych jest i koniecznością jest aby to było użytecznem, rozwagą toż być winno, ponieważ wszystkie władze duszy same przez się ani użyteczne ani szkodliwe są, lecz gdy przystąpi do nich rozwaga lub nierozum szkodliwemi lub użytecznemi stają się. Podług tego więc dowodzenia skoro cnota czémś użytecznem wżdy jest, powinna ona być rozwagą jakąś. MEN. Mnie się wydaje. SOKR. To też i co do innych owych rzeczy o których dopiero mówiliśmy, jako to bogactwo i tym podobne, że czasami dobremi czasami szkodliwemi są; ażaliż tak jako w reszcie duszy rozwaga przewodnicząca sprawy duszy użytecznemi robi nierozum zaś szkodliwemi, tak znowu tychże jak przynależy używając dusza i przewodnicząc użytecznemi je robi, nie przynależnie zaś używając, szkodliwemi? MEN. Zu-

pełnie. SOKR. Przynależnie zaści pewnie przewodniczy rozsądna, a błędnie nierozsądna? MEN. Jest tak. SOKR. Azatem
89 tak już o wszystkiem godzi się powiedzieć, że w człowieku inne wszystkie rzeczy od duszy zawisły, lecz rzeczy duszy saméj od rozwagi, jeżeli mają dobremi być; i podług téj mowy rozwaga będzie tém co jest użyteczne. Twierdzimy atoli, że cnota jest tém co użyteczne? MEN. Zupełnie. SOKR. Rozwagą tedy twierdzimy być cnotę, czy to całkowitą czy część jéj pewną? MEN. Zdaje mi się pięknie oznaczoném, Sokratesie, to co powiedziałeś. SOKR. A więc jeżeli tak jest około tego, nie będzie pono z *przyrodzenia* dobrych (ludzi)? MEN. Nie zdaje mi się. SOKR. Boćby i to jeszcze było podobno. Gdyby z przyrodzenia powstawali dobrzy, mielibyśmy pewnie takich którzyby rozpoznawali pomiędzy młodymi dobrych z przyrodzenia, których to my za tamtych wskazówką wziąwszy w opiekę pilnowalibyśmy w zamku, naznaczywszy ich daleko staranniéj niż złoto, ażeby ich nikt nie zepsuł, lecz skoroby dojrzeli swojéj pory, użytecznymi stawali się Miastom. MEN. Prawdopodobnie przecie, o Sokratesie. SOKR. Jeżeli zatem *nie* z przyrodzenia dobrymi stawają się dobrzy, czyż więc przez *naukę?* MEN. Wydaje mi się to już być konieczném. I widna, Sokratesie, podług przypuszczenia, iż, skorożci *wiedzą* jest cnota, może ona być nauczaną. SOKR. Może, na Zeusa! lecz obyśmy tego nieprzyzwoicie nie przyznali! MEN. Ależ zaprawdę zdało się dopieroco przyzwoicie orzeczoném. SOKR. Lecz oby nam to tylko nie jedno *dopieroco* powinno zdawać się przyzwoicie orzeczoném, ale i *teraz* i *następnie*, jeżeli coś zdrowego ma się w tém mieścić! MEN. Cóż więc przecie? Na cóż się oglądając trudzisz z tém i nie dowierzasz, ażeby *cnota* była *wiedzą?* SOKR. Powiem ci, Menonie. Otóż ażeby jéj można nauczać, jeżeliż jest wiedzą, tego twierdzenia nie co-

fam aby nie było przyzwoicie postawionem; ale *że nie* jest *wiedzą*, rozważ, azali ci się wydaję słusznie niedowierzać. Na to mi bowiem odpowiedz. Jeżeli można nauczać jakiéjkolwiekbądź rzeczy, nie tylko cnoty, czyliż nie konieczna, ażeby byli i *nauczyciele* i *uczniowie* jéj? MEN. Zdaje mi się. SOKR. Czyliż zatem na odwrot znowu o tém do czego ani nauczycieli ani uczniów nie będzie, przyzwoicie wnioskując wnioskować moglibyśmy, że to *nie* jest do nauczenia? MEN. Jest tak. Lecz czyż nie zdaje ci się, aby byli nauczyciele cnoty? SOKR. Po wiele razy przynajmniéj śledząc czy są jacy onéj nauczyciele, choć wszystkich starań dokładam, nie mogę ich wynaleść. A przecież w towarzystwie wielu nader śledzę; i to tych przedewszystkiem, których za najdoświadczeńszych być mniemam w téj sprawie.

IV.

(Sokrates. Menon. Anytos.[1])

SOKR. To téż do nas, Menonie, w sam raz ten oto mąż tutaj (Anytos) przysiadł się, z którym podzielmy się dociekaniem. A znowu słusznie pono podzielimy się. Jest to bo nasamprzód syn ojca bogatego i mądrego Anthemiona, który 90
został zamożnym nie bez własnego przyczynienia się ani z daru cudzego, jako ów teraz niedawno obejmujący skarby Polykratesa *Ismenias* Thebańczyk; lecz przez swoją biegłość i staranność dorobił się, następnie i w innych rzeczach nie wydaje się wyniosłym obywatelem ni nadętym i nieznośnym, lecz mężem nadobnym i skromnym; zatem tego tutaj dobrze wychował i wykształcił, jak się wydaje tłumowi Atheńczy-

[1]) Zdaje się, iż to jest ów sławny oskarzyciel Sokratesa, jak się przynajmniéj ze Scholionu do Euthyfrona, gdzie Anytos synem Anthemiona nazwany, domyślać wolno.

ków; wybierają go przynajmniéj do najwyższych dostojeństw. Sprawiedliwą tedy jest, aby pospołu z takimi ludźmi śledzić nauczycieli cnoty izali *są* lub nie *są*, i *jacy* to oni.

A więc, mój Anycie, wyśledzaj ty z nami społem, ze mną i z tym oto sprzymierzeńcem twoim Menonem, o téj sprawie, którzy to będą jéj nauczyciele. Tak zaś rozpatruj. Gdybyśmy chcieli, aby ten Menon oto dobrym lekarzem został, do którychże to słalibyśmy go nauczycieli? azaliż nie do lekarzy? ANYTOS. Zupełnie. SOKR. Jakże zaś gdybyśmy go chcieli mieć dobrym szewcem, ażaliż nie słalibyśmy go w naukę do szewców? ANYT. Tak. SOKR. I co do innych rzeczy tak samo? ANYT. Zupełnież. SOKR. Tak tedy znowu o tych samych sprawach mi powiedz. Do lekarzy, powiadamy, szląc tego oto młodzieńca przyzwoicie słalibyśmy, pragnąc aby został lekarzem? Azaliż kiedy to twierdzimy, *tak* utrzymujemy, że szląc go do takowych mężów, roztropnymi będziemy, gdy go wyprawiać będziemy raczéj do wyznających tę sztukę jak przeciwnie do nie wyznających jéj, do ludzi biorących zapłatę za tę przysługę właśnie, po ogłoszeniu się nauczycielami tego rzemiosła dla każdego do nich przychodzić i uczyć się chętnego? Azaliż to nie te względy wziąwszy na uwagę, jak przynależy młodzieńca słać będziemy? ANYT. Tak. SOKR. A więc i co do gry na flecie i innych nauk tak samo wszystko? wielkim nierozumem jest u chcących na fletnistę kogo ukształcić, jeżeli nie chcą go wysyłać do przyrzekających, iż téj sztuki uczyć go będą i zapłatę za nią biorą, lecz jeżeli innym pewnym utrudzenia sprawiają, zmuszając młodzieńca szukać nauki u tych, którzy ani nie wydają się za onéjże nauczycieli, ani nie masz żadnego ich ucznia w téj nauce, którą my żądamy aby powziął od nich ten, którego do nich wysyłamy. Nie wydaje ci się to wielkim nierozsądkiem być? ANYT. Tak, na

Zeusa! mnież to się wydaje, i nadto nieuctwem jeszcze.
SOKR. Dobrze mówisz. Teraz tedy wolno ci wraz ze mną 91
społem uradzać względem tego tutaj sprzymierzeńca twego Menona. On bo, mój Anycie, od dawna z tém się do mnie odzywa, iż pożąda téj oto mądrości i cnoty, za pomocą któréj ludzie tak własne domy jako Miasta pięknie urządzają, tudzież rodziców swoich pielęgnują, toż obywateli i sprzymierzeńców podejmować i wysyłać od siebie umieją jak przystoi na męża dobrego. Po nabycie téj cnoty, rozważ — do których nauczycieli słuszniebyśmy go posłali. Albo widna to już z dopieroco wyrażonéj mowy, że (to nastąpić powinno) do *tych*, którzy przyrzekają się być nauczycielami cnoty i podali się za takowych *społem* dla każdego z Greków chcącego się u nich uczyć, płacę za tę naukę ustanowiwszy i tę pobierając? ANYT. I którychże to przez to rozumiesz, mój Sokratesie? SOKR. Wiesz pewnie i ty, że *ci* to są których ludzie zowią *Umnikami* (sofistami). ANYT. Na Heraklesa! nie bluźnij, Sokratesie. Żadnego z moich krewnych, ani domowych, ani przyjaciół, ani współmieszczan, ani sprzymierzeńców niechajże takie szaleństwo nie ogarnie, ażeby do tych ludzi po zgubę swoją chodził, ponieważ to prawdziwa zguba i zatrata tych, z którymi oni przestają. SOKR. Jak to mówisz, Anycie? ci to więc jedni od innych oświadczających iż umieją przyczyniać coś dobrego tyle się różnią, że nie tylko nie przynoszą żadnéj korzyści tak jak inni temu cokolwiek im kto powierzy, ale owszem na odwrot to gubią? i za to jawnie pieniądze zarabiać pragną? Otóż ja ci w tém wiary dać nie umiem; znam bowiem jednego męża *Protagorasa* który więcéj pieniędzy na téj mądrości zarobił niż Fidiasz sam, który tak przejawnie piękne dzieła udziałał, i innych dziesięciu posągotwórców jeszcze. Zaprawdęż cud rozpowiadasz! żeby łatający stare obuwie i szaty sporządza-

jący, przez trzydzieści dni ukryć nie mogli, że gorsze zwracają i obuwie i szaty niż odebrali do naprawy, lecz gdyby tak czynili, z głodu by poumierali; a Protagoras przed całą Grecyą miałby ukryć, iż gubił obcujących z nim i gorszymi wysyłał od siebie, niż ich przyjął, przez więcéj niż lat czterdzieści! Mniemam bowiem, że umarł licząc lat ośmdziesiąt blisko, czterdzieści zaś kunszt swój ćwiczył; a w całym tym czasie aż do tego dnia oto jeszcze wcale nie przestał słynąć. Ależ nie tylko Protagoras, lecz i innych bardzo wielu tak samo, jedni którzy go poprzedzili, inni teraz jeszcze żyjący. Aza-
92 liż więc powiedzieć mamy wedle twego twierdzenia, iż oni ze świadomością zwodzą i gubią młodych, czy téż mimo wiedzy *nawet* własnéj? i także to szalonymi utrzymywać będziemy tych, o których powiadają niektórzy, że są najumniejszymi z ludzi? ANYT. Daleko im przecież do szaleństwa, mój Sokratesie, ale ci raczéj z młodych jemu podpadają, którzy tym ludziom pieniędzmi płacą; a od tych jeszcze bardziéj powierzający im młodych, powinowaci; najbardziéj atoli ze wszystkich Miasta, dozwalające przybywać do siebie tym ludziom i nie wypędzające, czy to jaki sprzymierzeniec czy mieszczanin czémś podobném zabawiać się kusi. SOKR. Azaliż cię to, mój Anycie, pokrzywdził który z tych Umników, albo czemuż tak zawzięty jesteś na nich? ANYT. Na Zeusa! ani sam nie zetknąłem się jeszcze nigdy z żadnym z nich, anibym żadnemu innemu z moich tego nie dozwolił. SOKR. Całkiem więc nieobeznany jesteś z tymi mężami? ANYT. I pozostanę pewnie. SOKR. Jakżeż tedy, o boski, rozpoznać możesz o téj sprawie, azali co dobrego lub podłego zamyka w sobie, jeżeli całkiem z nią nie obeznany jesteś? ANYT. Łatwo. O tych przynajmniéj wiem jakimi są, czy to tam z nimi obeznany jestem, czy nie. SOKR. Wieszczem pewnie jesteś, Anycie; bo jakbyś inaczéj o tych rzeczach

wiedzieć mógł, z tego co powiadasz wyrozumieć nie potrafię. Alić tego nie poszukujemy, *jacy* to są ci ludzie, do których Menon poszedłszy w naukę, złymbym został; tymi bowiem, jeśli chcesz, niech sobie i będą Umnicy; lecz *owych* nam opisz, i tego tu z ojców przyjaciela dobrodziejstwem obdarz wyraziwszy mu, do *których* to ludzi przybywszy w tém tu tak wielkiém Mieście zamieszkałych, w téj cnocie on, którą dopiero co wyłuszczałem, godnym uwagi mógłby stać się. ANYT. Czemużeś mu tego sam nie wyraził? SOKR. Ależ ja wypowiedziałem, których mniemałem nauczycielami téj sprawy, lecz wykazuje się właśnie, iż nic nie powiedziałem, jako ty utrzymujesz. I może nie od rzeczy utrzymujesz. Otóż po swojéj części wypowiedz mu, do *których* to z Atheńczyków ma udać się. Wymieniaj nazwisko którego tylko chcesz. ANYT. Na cóż jednego człowieka nazwisko ma usłyszeć? toć z którym jedno zetknie się z Atheńczyków *nadobnych* i *dobrych*, nie masz ani jednego, któryby go lepszym nie uczynił niż Umnicy, byleby zechciał mu być posłusznym. SOKR. Azaliż ci oto *nadobni* i *dobrzy* sami przez się stali się takimi, od nikogo tego nie wyuczywszy się, a przecież jednak zdolni innych nauczać tego czego sami się nie uczyli? 93
ANYT. I o tych trzymam, że od poprzedników swych uczyli się, którzy również byli nadobnymi i dobrymi. Albo nie zdajeż ci się, iż było wielu a dobrych w tém oto Mieście mężów? SOKR. Mnie się zaiste wydaje, mój Anycie, i że są tutaj dobrzy w sprawach politycznych, i że było ich nie mniéj jeszcze niż jest teraz dawniéj. Ale czyż oni i dobrymi nauczycielami byli swojéj własnéj cnoty? Około tego bowiem właśnie toczy się rozmowa nasza, *nie* czy dobrzy lub niedobrzy mężowie są tutaj, ani *czy* byli w uprzednim czasie, ale *czy można nauczać* cnoty, nad tém się od dawna zastanawiamy. Nad tém zaś zastanawiając się to rozważamy, azali

ci dobrzy mężowie tak z pomiędzy obecnie żyjących jak z pomiędzy dawniejszych téj cnoty, w któréj sami są dzielni, umieli i innemu udzielać, albo czy nie można podawać tego człowiekowi ani podobna jest przejmować innemu od innego tego? *To* jest, czego od dawna szukamy ja i Menon. Tak więc rozpatruj podług własnego twierdzenia swego: nie powiedziałbyś podobno, że Themistokles nie był dobrym mężem? ANYT. A jakżeż, przed wszystkimi innymi. SOKR. A więc i nauczycielem dobrym, gdyby kto inny był nauczycielem własnéj swojéj cnoty, i onby był zapewne? ANYT. Mniemam tak, gdyby był zechciał. SOKR. Ale czy mniemasz, że on nie chciał, aby i inni pewni nadobnymi i dobrymi zostali, a mianowicie syn jego własny? albo mniemasz, że on mu tego pozazdrościł i umyślnie nie udzielił téj cnoty, w któréj sam był dzielnym? albo nie zasłyszałeś, że Themistokles *Kleofanta* syna swego na tęgiego jeźdźca wykształcił? Trzymał on się przynajmniéj prosto na koniach, i w prostéj postawie z koni ciskał oszczep, i wiele innych zadziwiających rzeczy dokazywał, w których go ojciec wyćwiczył, i uczynił biegłym w wszystkich sprawach, do których dobrych potrzeba nauczycieli. Albo nie zasłyszałeś tego od starszych? ANYT. Słyszałem. SOKR. Nie będzie więc podobno nikt mógł, przyrodzenia przynajmniéj syna jego, oskarzać że było złe. ANYT. Pewnie nie. SOKR. Jakże zaś z tém? żeby Kleofantos syn Themistoklesa mężem dzielnym i biegłym stał się i w tych rzeczach w których odznaczał się ojciec jego, już to od kogo zasłyszałeś czy młodszego czy starszego? ANYT. Całe nie. SOKR. Azaliż więc mniemamy że Themistokles pragnął w *tém* wyćwiczyć własnego syna, którą zaś sam słynął biegłością, w téj o nic lepszym od sąsiadów uczynić go nie chciał, skoro przecież można było nauczać cnoty? ANYT. Pewnie na Zeusa! nie. SOKR. Ten tedy takim otoć był nauczycie-

lem cnoty, o którym atoli i ty przyznajesz, że należy do najlepszych pomiędzy dawniejszymi; przypatrzmy się teraz 94
innemu, to jest *Aristidesowi*, synowi *Lizymacha*. Albo o tym mi przyznajesz że był dobrym? ANYT. Ja? całkiem przecież pewnie. SOKR. Czyliż i ten syna swego *Lyzimacha*, o ile to od nauczycieli zawisło, najpiękniéj nie wychował, lecz czyż zdaje ci się aby go był mężem lepszym uczynił od któregobądź innego? Przecież bo z nim już przestawałeś i widzisz jakim jest. Jeżeli zaś wolisz, to wybierzmy *Perikłesa*, tak okazale mądrego męża, wszakże wiadomo ci, iż dwóch synów wychował, *Paralosa* i *Xantippa?* ANYT. Owszem. SOKR. Tych przecież, jako wiesz i ty, na jeźdźców nie gorszych od żadnego z Atheńczyków wykształcił wprawdzie, toż w muzyce, w zapasach i innych zręcznościach, którekolwiek przez sztukę podają się, wyćwiczył ich na również w niczém tamtym nieustępujących; *dobrymi* jednak mężami — czyliż nie chciał ich uczynić? Mniemam, że chciał, lecz podobno *nie* można tego nauczyć. Ażebyś atoli nie myślał że niewielu i to najpodlejszych pomiędzy Atheńczykami tylko nie sposobnych było do tego dzieła, to przypomnij sobie, że *Thukydides* znowu dwóch synów wychował, *Meleziasa* i *Stefana*, i tych wykształcił tak w innych zręcznościach wybornie, jako i że najdoskonaléj z Atheńczyków zapaskiwali się. Jednego bowiem *Xanthiaszowi*, drugiego *Eudorowi* powierzył; a ci zdawali się podonczas najlepszymi zapaśnikami. Albo nie pamiętasz? ANYT. Owszem, z posłuchu. SOKR. Azatem jawną jest rzeczą że tenże, gdzie potrzeba było nakładu na naukę, tam nie szczędził go na swoich synów, gdzie ich zaś bez wszelkiego wydatku mógł dobrymi poczynić mężami, tego ich nie uczył, jeżeliżci można było nauczać cnoty. Ale pewnie Thukydides był człowiekiem miernych zasobów, i nie miał bardzo licznych przyjaciół między Atheńczykami i sprzy-

mierzańcami Athen? Otóż nie tak było; owszem, i z domu zamożnego on pochodził i wiele znaczył w Mieście i pomiędzy innymi Grekami, tak iż gdyby *téj rzeczy* (cnoty) możebną było nauczać, podobno byłby wynalazł tego któryby potrafił synów jego dobrymi uczynić, czy to którego z krajowców, czy którego z przyjaciół gościnnych, skoroby samemu zbywało na wywczasie z powodu opiekowania się sprawami Miasta. Ale zaiste, przyjacielski Anycie, *nie* jest pono możebną nauczać cnoty. ANYT. (*Powstając i gotując się do odejścia*) O Sokratesie, z łatwością ci, widzę, przychodzi źle mówić o ludziach. Radziłbym ci tedy z mojéj strony, jeśli chcesz mię posłuchać, abyś się miał na baczności, gdyż pewnie i w inném Mieście łacniéj jest ludziom źle jak dobrze czynić, w tém tu zaś i nader.[1]) Mniemam atoli, że wiesz ty o tém
95 i sam (odchodzi).

V.

(Sokrates. Menon.)

SOKR. Mój Menonie, Anytos zdaje mi się gniewać na mnie. I nie dziwię się cale temu; mniema on bowiem najprzód że ja oskarzam tych mężów, a potem i sam sądzi się być z ich liczby. Wszakże, skoro tylko pozna jakiém to jest to *złe mówienie* (moje o ludziach) zaprzestanie on się gniewać, teraz bo tego jeszcze nie poznaje. Lecz ty mi powiedz, nie maszże to i u was ludzi nadobnych i dobrych? MEN. Toć nader. SOKR. Cóż więc? pragnąże ci podawać się za nauczycieli młodym, i wyznają się nauczycielami i tego, że cnota może być nauczaną? MEN. Nie powiadają oni tego na Zeusa! o Sokratesie, lecz już to usłyszałbyś od

[1]) Ficinus zdaje się całkiem inną miał lekcyą, z któréj tłumaczył.

nich że może być nauczaną, już to że nie. SOKR. Powiemyż więc że ci są nauczycielami *tego* dzieła, którzy nawet na to nie zgadzają się (czy może lub nie może być nauczaną cnota)? MEN. Nie zdaje mi się, Sokratesie. SOKR. Cóż teraz daléj? ci Umnicy oto, którzy jedni ogłaszają się za mistrzów tego, zdają ci się być rzeczywistymi nauczycielami cnoty? MEN. To téż przedewszystkiem, mój Sokratesie, za to ja Gorgiasza kocham, żebyś go nigdy nie usłyszał *to* przyrzekającym, lecz owszem wyśmiewa on innych, kiedy słyszy że przyrzekają; tylko w *wymowie* mniema on iż należy ich czynić dzielnymi. SOKR. Ani więc tobie nie zdają się Umnicy być tymi nauczycielami? MEN. Nie wiem jak na to odpowiedzieć, mój Sokratesie. Bo i mnie to spotyka co wielu; raz mi się nimi zdawają, drugi raz znowu nie. SOKR. Czy uwierzyłbyś, że nie tylko tobie i innym mężom w sprawach Państwowych biegłym raz wydaje się to, że cnota może być nauczaną, drugi raz że *nie*, ale że i *Theognis* poeta tak samo się wynurza? MEN. W jakichże to rythmach? SOKR. W elegiach swoich gdzie mówi:

U tych zapijaj i racz się, wśród tych ty sobie zasiadaj,
i podobaj się tym, których przewielka jest moc.
Od cnych bo zacne nauki brać będziesz, wżdy jeśli się z złymi
zbratasz, uronisz i ten, który cię wzmaga dziś um.

Czy pojmujesz jak on w tych wierszach mówi o cnocie jako o mogącéj być nauczaną? MEN. Okazuje się. SOKR. W innych znowu nieco przestąpiwszy:

gdyby to wpoić — mówi — i wronić mysł można mężowi,
bo powiada tak tam jakoś,
wiele bo wtedyby płac, wielkich wraz braliby ci
to jest *owi* zdolni to sprawiać, i
nigdyby z ojca cnego podły nie rodził się syn,
folgę dający powieściom roztropnym. Ale nauką 96
nigdy podłego dobrym, nie, nie uczynisz mi ty.

Czy widzisz jak tu znowu sam sobie sprzeczne zdanie wypowiada? MEN. Pokazuje się. SOKR. Czy potrafisz mi o jakiemkolwiek inném dziele powiedzieć, którego jedni twierdząc się być nauczycielami nie tylko za nauczycieli innych nie są uznawani ale przeciwnie nawet swéj rzeczy *sami* nie umieją i nikczemnymi są w tém dziele właśnie, w którém się za nauczycieli podają; inni znowu uznani sami za nadobnych i dobrych już to twierdzą, iż można tych przyniotów nauczać już to znowu zaprzeczają? O tych tedy tak niejasno widzących w jakiéjkolwiekbądź rzeczy czy wyrzekłbyś stanowczo że nauczycielami są onéjże? MEN. Na Zeusa! nie wyrzekłbym tego. SOKR. A więc jeżeli ani Umnicy ani sami owi nadobni i dobrzy nauczycielami nie są téj sprawy, widocznie nie będą nimi i inni przecię? MEN. Nie zdaje mi się. SOKR. Jeżeli zaś już nie ma nauczycieli, to i uczniów? MEN. Zdaje mi się być tak jak powiadasz. SOKR. Przyznaliśmy zaś że dzieło, którego ani nauczycieli ani uczniów nie ma, nauczaném téż cale być nie może? MEN. Przyznaliśmy. SOKR. A więc okazuje się, iż *nigdzie* nie masz nauczycieli cnoty? MEN. Jest tak. SOKR. Jeżeli zaś przecię nie masz nauczycieli, ani także uczniów? MEN. Pokazuje się tak. SOKR. Cnoty tedy nie będzie można nauczać? MEN. Nie zdaje się, jeżeliśmy przyzwoicie rozważali; to téż dziwię się, Sokratesie, i wacham w wątpliwości, ażali w ogóle są dobrzy ludzie, albo jakiż sposób będzie aby powstawali ci, którzy dobrymi stają się. SOKR. Podobno to, mój Menonie, i ja i ty jakimiś *niezdarnymi* badaczami jesteśmy, i ciebie Gorgiasz a mnie Prodik nie dostatecznie wyćwiczyli. Przedewszystkiém tedy nam zwracać umysł na siebie samych należy, i poszukiwać: kto to nas jednym pewnym trybem lepszymi uczyni? Twierdzę ja to atoli uwagę obracając na dopiero co odbyte poszukiwanie,

gdzie nam prześmiesznie utaiło się, że *nie tylko* za przewodnictwem *wiedzy* (umiejętność) przyzwoicie i dobrze ludzie swoje sprawy urządzają; albo inaczéj pewnie nawet to rozpoznanie naszéj baczności uchodzić musi, jakim w ogóle sposobem powstają dobrzy ludzie. MEN. Jak to rozumiesz, Sokratesie? SOKR. Tak oto. Że ludzie dobrzy użytecznymi być muszą, o témeśmy przynajmniéj słusznie przyznali, iż 97
inaczéj pono być nie może. Nie prawdaż? MEN. Tak. SOKR. Tudzież że użytecznymi będą, kiedy nam jak przynależy przewodniczyć będą sprawom, i *to* pewnie dobrze przyznaliśmy. MEN. Tak. SOKR. Że zaś nie wolno dobrze przewodniczyć, jeżeli się to nie dzieje z rozwagą, to podobno *nie* dobrze przyznaliśmy. MEN. Jakżeż to utrzymujesz ze słusznością? SOKR. Powiem ci. Jeżeli kto świadom drogi do *Larissy* albo dokąd chcesz indziéj, idzie nią i innych prowadzi, innegoż co jak że jak przynależy i dobrze prowadzi? MEN. Zupełnie. SOKR. Jakże zaś jeśli kto wnioskował słusznie, która to jest droga, nie przebył jéj wszakże ani nie zna, nie poprowadziszże i ten dobrze? MEN. Zupełnie. SOKR. Toż dopóki on dzierzeć będzie *prawe mniemanie* o tych rzeczach, o których tamten drugi posiada *wiedzę*, nie mniéj dobrym będzie on przewodnikiem, jako wnioskujący dobrze o prawdzie, choć rozumem jéj nie trzymający, jak tamten obejmujący ją wiedzą. MEN. Całkiem. SOKR. *Mniemanie* więc *prawdziwe* do przynależnego wykonywania działania nie gorszym przewodnikiem od rozwagi. I *to* to (zdanie) jest cośmy pominęli w dopiero co wywiedzioném rozważaniu o cnocie, dochodząc jakiém czémś ona jest, gdyśmy powiedzieli że tylko *rozwaga* (rozpoznanie) przewodnikiem jest do prawego działania; teraz zaś oto wykazuje się takowym i *prawdziwe mniemanie*. MEN. Zdaje się przynajmniéj. SOKR. Niczém mniéj tedy użytecznem jest prawe mniemanie jak

wiedza. MEN. O tyle przecież (różni się) że posiadający wiedzę zawsze utrafiać będzie w to co właściwe, posiadający zaś prawe mniemanie raz w to utrafi drugi raz znowu nie. SOKR. Jak to mówisz? zawsze posiadający prawe mniemanie nie miałby zawsze utrafiać w rzecz właściwą, *dopóki prawo* wnioskować będzie? MEN. Koniecznością to wydaje mi się, tak iż dziwię się, Sokratesie, dla czego to, kiedy z tém tak jest, o wiele cenniejszą jest *wiedza* od *prawego* mniemania, i dla czego w ogóle to tam od tego a to znowu od tamtego różném jest. SOKR. Wieszże tedy dla czego cię to zadziwia, albo mamże ci ja to powiedzieć? MEN. Całkiem. SOKR. Ponieważ nie przypatrzyłeś się z uwagą posągom *Daedala;* albo może i nie ma ich u was. MEN. Ze względu na cóż to przecię wypowiadasz? SOKR. Bo i one kiedy nie są spętane, odbiegają i uciekają, kiedy zaś związane, pozostają w miejscu.[1]) MEN. Cóż ztąd? SOKR. Z dzieł owego męża posiadać uwolnione od więzów, nie wielkiéj rzecz jest ceny, bo to jakby sługa za pierwszą sposobnością zbiegający (zbiegacz *δραπέτης*) — gdyż nie dotrwa przy tobie — lecz posiadać spętane, wielkiéj wartości; bo nader piękne to są utwory. Do czegóż ja tedy zmierzam tém twierdzeniem? Oto do mniemań prawdziwych. Bo i mniemania prawdziwe, dopóki dotrzymują przy tobie, piękną są rzeczą i pięknych dzieł dokonywają; lecz przez długi czas nie chcą
98 one zatrzymywać się w miejscu, ale zbiegają z duszy człowieka, tak iż nie wielkiéj są wartości dopóki ich kto nie uwięzi pętami rozumowego uzasadnienia (*λογισμῷ*). To zaś jest, przyjacielu Menonie, *przypominanie* sobie, jakeśmy w uprzednim wywodzie przyznali. Skoro więc one spętane zostaną, nasamprzód stają się *wiedzami*, następnie *niewzru-*

[1]) Wytłumaczony jest ten żart w *Euthyfronie*.

szonemi. I dla tych to powodów cenniejszą jest wiedza od prawego mniemania, i różni się wiedza tém spętaniem jakiemś od prawego mniemania. MEN. Na Zeusa! Sokratesie, podobnąże jest ona do czegoś takiego. SOKR. Toć zaprawdę i ja *nie* jako wiedzący tak utrzymuję o tém, lecz tylko wnioskuję. Że przecież czémś jest odmiennem *wiedza* a *prawe mniemanie*, to nie całkiem zdaje mi się tylko wnioskuję, ale gdybym twierdził o czémś inném że to *wiem*, a o nie wielu tylko rzeczach twierdziłbym to, jako jednę i tę tutaj rzecz wmieściłbym w te (rzeczy) które wiem. MEN. I sprawiedliwie to mówisz, Sokratesie. SOKR. Cóż daléj? a *to* nie sprawiedliwież, że prawdziwe mniemanie przewodniczące dziełu (wykonaniu) w każdém działaniu, wcale nie gorzéj go dokonywa jak wiedza? MEN. I to zdajesz mi się prawdziwie mówić. SOKR. Niczém tedy prawe mniemanie gorszém ani mniéj użytecznem nie będzie do działań, ni mąż posiadający prawe mniemanie jak dzierzący wiedzę? MEN. Jest tak. SOKR. Wszakże mąż dobry, przyznaliśmy, użytecznym jest? MEN. Tak. SOKR. Skoro więc nie tylko przez wiedzę są pono dobrymi ludzie i użytecznymi Miastom, jeżelić są, ale i przez prawe mniemanie, z tych zaś przymiotów żadnego z przyrodzenia nie posiadają ludzie, ani wiedzy ani prawdziwego mniemania — albo zdaje ci się które z tych dwojga czémś przyrodzoném być ludziom? MEN. Nie zdaje mi się przecież. SOKR. A więc jeżeli nie przyrodzoném, to i dobrymi nie będą z przyrodzenia? MEN. Cale nie. SOKR. Skoro zaś już nie z przyrodzenia, rozpatrzmy następnie, izali tego nauczać można. MEN. Tak. SOKR. Otóż możebném do nauczania wydało nam się, jeżeli cnota jest rozwagą (rozpoznaniem)? MEN. Tak. SOKR. I gdyby mogło być nauczane, żeby rozwagą była? MEN. Całkiem. SOKR. I gdyby byli nauczyciele do tego, możnaby tego nauczać, jeżeli ich

zaś nie ma, nie jest do nauczania? MEN. Tak jest. SOKR. Ależ przecię przyznaliśmy że nie masz do tego nauczycieli? MEN. Jest tak. SOKR. Przyznaliśmy tedy że ani może być nauczane ani że jest rozwagą (rozpoznaniem)? MEN. Zupełnie. SOKR Atoli *dobrém* przecież ono być przyznajemy? MEN. Tak. SOKR. Tudzież że użyteczne jest i dobre *to* co
99 *prawo* przewodniczy? MEN. Całkiem. SOKR. Że zaś prawo przewodniczy tych dwoje tylko, prawe mniemanie i wiedza, które człowiek posiadając prawym jest przewodnikiem sobie. Co bowiem z przypadku się dzieje, nie dzieje się za przewodem człowieczym; przez co zaś człowiek jest przewodnikiem ku prawemu, to jest to dwojgo, mniemanie prawdziwe i wiedza. MEN. Zdaje mi się tak. SOKR. A więc skoro tego nauczać nie można, ani wiedza już nie pozostaje cnotą? MEN. Nie okazuje się. SOKR. Nie mądrością tedy pewną ani jako mędrcy takowi mężowie przewodniczyli Miastom, jak Themistokles i ci których dopiero wymieniał Anytos[1]) ten tu. To też i nie zdolnymi są oni czynić innych takimi jakimi są sami, gdy nie przez wiedzę są takimi. MEN. Zdaje się być tak około tego jak mówisz, Sokratesie. SOKR. A więc skoro nie przez wiedzę, pozostaje tylko że przez *prawe mniemanie* to dzieje się, którem mężowie stanu powodując się urządzają ku *prawemu* Miasta (*ὀρθοῦσι τὰς πόλεις*), wcale nie inaczéj zachowując się (nie w innym będąc stosunku) do mądrości jak głosiciele śpiewni wyroczni (*χρησμῳδοί*) i natchnieni przez bóstwo wieszczkowie (*θεομάντεις*); bo i ci prawdy zwiastują i mnogie, nie *wiedzą* przecież nic z tego co zwiastują. MEN. Zagraża być tak. SOKR. Czyliż więc godzi się, Menonie, nazywać boskimi tych mężów, którzy

[1]) Tego wprawdzie uprzednio wyraźnie Anytos nie powiedział, wszakże przyznał, że wymienieni przez Sokratesa mężowie byli biegłymi w rzeczach rządzenia Miastem.

umu nie dzierząc wiele a wielkich dzieł dokonywają i czynem i słowem? MEN. Zupełnie przecię. SOKR. Słusznie więc pono nazwiemy boskimi, tak tych których dopiero wymieniliśmy śpiewnych głosicieli wyroczni, wieszczów i wszelkich twórców (*ποιητικούς*); jako i o stanowych mężach powiemy pewnie, iż nie mniéj od tamtych boskimi są i zapałem się unoszą jako natchnieni i owładnieni przez bóstwo, ilekroć ku *prawemu* kierują mowami swemi mnogie a wielkie sprawy, acz *żadnéj* wiedzy nie posiadają tego co mówią. MEN. Zupełnie tak. SOKR. Toć i niewiasty przecież, mój Menonie, dobrych mężów boskimi zowią; a *Lakończykowie*, kiedy posławiają dobrego męża, *Boski*, mówią, *mąż ten*. MEN. I zdaje się przecię, o Sokratesie, że słusznie mówią. Jakkolwiek pewnie ten tu Anytos oburza się na ciebie gdy się tak wyrażasz. SOKR. Nic mnie to nie obchodzi. Z nim zresztą, mój Menonie, jeszcze późniéj o tém pomówimy. Co do nas zaś, to jeżeliśmy w całéj téj rozprawie dobrze poszukiwali i orzekali, cnota podobno ani przyrodzoną człowiekowi nie jest ani można jéj nauczać, lecz z boskiego udziału bez umu przybywa tym w których się znajdzie, skorożci nie znaleść takiego pomiędzy mężami biegłymi w sprawach publicznych, któryby potrafił i innego takim udziałać. Jeżeli 100
atoli można go zrobić, wnet tegoż takim wśród żyjących nazywać przystoi, jakim jest podług powieści Homera Tireziasz pomiędzy zmarłymi, o którym mówi on[1]) że *sam jeden góruje rozumem wśród mieszkańców Hadesu, inni zaś widłkiemi cieniami.* Tak samo i takowy natychmiast *tém* będzie odnośnie do cnoty, *czém* rzecz prawdziwa do cieniów. MEN. Jak najwyborniéj zdajesz mi się mówić, Sokratesie. SOKR. Podług tego tedy wniosku rozumowego, mój Menonie, z boskiego współ-

[1]) Odyss. X, 495.

udziału zdaje się przybywa cnota tym w których się znachodzi; *jasność* zaś tego zobaczymy wtenczas, kiedy nim zastanowimy się nad tém jakim trybem powstaje cnota w ludziach, wprzód postaramy się wyśledzić czém *sama* przez się jest cnota. Teraz przecię czas mi jest oddalić się w pewne miejsce, a ty o tém, o czém sam przekonany zostałeś usiłuj przekonać i sprzymierzeńca tego tu swego Anyta, ażeby złagodniał nieco; gdyż skoro jego przekonasz, i Atheńczykom nieco korzyści przyczynisz.

LACHES CZYLI MĘZTWO.[1]

Lyzimach. Melezias. Nikias.[2] Synowie Lyzimacha i Meleziasa. Sokrates.

LYZIMACH. Przypatrzyliście się więc, o Nikiaszu i La- 178
chesie, mężowi temu w pełnéj zbroi walczącemu; dla czego atoli ja i Melezias ten oto kazaliśmy wam społem z nami jemu się przypatrzyć, wtenczas nie powiedzieliśmy, lecz teraz powiemy. Sądzimy bowiem, iż nam z wami otwartymi być należy. Otóż są niektórzy co wyśmiewają podobne popisy, lecz kiedy ich kto zawezwie względem nich do rady, to nie wypowiedzą tego co myślą, lecz dogadzając radzącemu się, wynurzają się przeciwko własnemu przekonaniu. Was przecież my uważaliśmy i za zdolnych wyrobienia sobie własnego zdania i jako takich którzy rzecz rozpoznawszy po prostu

[1]) Przekład z edycyji londyńskiéj Jmman. Bekkera.

[2]) Obywatele atheńscy *Lyzimach* i *Melesias,* troskliwi o wychowanie dorastających synów, zapytują wodzów *Lachesa* i *Nikiasa*, mających także synów (Nikiaszów zwał się *Nikeratos;* Patrz Xenofonta Helleniki II, 3, 39), o radę, czy mają chłopców dawać uczyć sztuki potykania się na ostre, w któréj tylko co w ich obecności popis składał biegły fechtmistrz. Obaj wodzowie polecają powołać do spólnéj

nam wypowiecie, co wam się zdaje, i dla tego przyciągnęliśmy was do wspólnéj narady nad tém, co mamy wam powierzyć. Jest zaś sprawa, o któréj tak długi wstęp wywodzę, następująca. Mamy oto tych synów: ten tego tutaj imię dziadka noszący, Thukydidesem zwie się, tamten zaś mój, także po dziadku swoim a moim ojcu nazywa się, gdyż Aristidesem mianujemy go. Otóż postanowiliśmy poopie-
179 kować się tymi chłopcami jak najtroskliwiéj, a nie postąpić tak jako tłum postępuje, żeby im, skoro doszli wieku młodzieńczego, pozwolić robić co zechcą; lecz owszem, teraz to dopiero rozpocząć pragniemy troskać się o nich, jak tylko możem najlepiéj. Gdy jednak wiemy, iż i wy macie synów, przekonani byliśmy, żeście przed innymi pilnie zastanawiali się nad tem, jak pielęgnowani, mogliby oni stać się najlepszymi; jeżeliście zaś wielekroć nie zwracali uwagi na

---

narady Sokratesa. Zaczem, gdy Nikias naukę tę za użyteczną, Laches atoli za na nic nie przydatną osądzili, Sokrates, podejmując wątek rozmowy na dobre, sprowadza tęż do zagadnienia: *czém jest cnota?* Laches tedy określa cnotę najprzód zgoła niedostatecznie, następnie, poprawiając się, nazywa ją *wytrzymałością*; wszakże i to określenie wykazuje wnet Sokrates, niewyczerpującém. Na to Nikias zabierając słowo, z pewném zaufaniem w siebie a z powołaniem się na to, co uprzednio sam Sokrates orzekł, twierdzi, że *cnota jest wiedzą* (*umiejętnością*), i to wiedzą *groźnego* i *nie-groźnego*. Wszakże i tę definicyją wraz Laches wyśmiewa, wytykając: żeby, tym sposobem, rzeczywiście wróżbita był tym *mężnym* którego poszukują, jako ten, który jedynie przezierać zdolen jest przyszłość, iżali ona groźną (niebezpieczną) lub niegroźną jest. Ożywiający się spór dwóch znamienitych ale z innego pola adwersarzy łagodząc, Sokrates powstaje i wyświecca: że męztwo wprawdzie warunkuje znajomość przedmiotów do których się odnosi, i że zatém bezrozumna zapalczywość zwierząt i ludzi im podobnych, na to miano nie zasługują; ale zarazem wykazuje się, że, jeżeli męztwo wiedzą jest, wtedy nie jest ono częścią tylko cnoty, lecz całkowitą cnotą. Skoro atoli na zagadnienie, którego rozwiązanie rozmawiający tak łatwém być mniemali, i tą drogą jednak zadawalniającéj odpowiedzi nie znaleziono, obudza się w rozmawiających żywe poczucie

przedmiot tak ważny, to chcielibyśmy wam przypomnieć, że nie należy lekceważyć go i wraz zawezwać was, abyście spólnie z nami podjęli jakiś starunek o wychowanie synów.

Zkąd nam to atoli przyszło tak postanowić, o Nikiaszu i Lachesie, warto posłuchać, acz będzie nieco przydługie. Najprzód tedy biesiadujemy społem, ja i Melezias tentu, a młodzieńcy siadają z nami do jednego stołu. Albowiem, jak na początku mojéj mowy powiedziałem, otwartymi będziemy z wami. Otóż każdy z nas dwóch wiele ma pięknych dzieł swojego ojca do opowiadania młodym tym ludziom, tak tych, które na wojnie, jak tych, których w pokoju dokonali, urządzając jużto sprawy sprzymierzeńców jużto rzeczy tego tutaj Miasta; ale własnych dzieł swoich wyliczyć nie umie z nas żaden. Tego to też i wstydzimy się przed tymi tu chłopcami i wymawiamy ojcom swoim, że nam, gdyśmy

---

niedostatku ich wiadomości, tak iż postanawiają przedsięwziąść środki, aby temu niedostatkowi zabieżeć.

Osoby w niniejszéj rozmowie występujące, albo przez rodzinę, z któréj pochodzą, albo przez się znakomite. *Lyzimach* synem jest wielkiego Aristidesa, którego ojciec także nazywał się Lyzimach; *Melesias* zaś jest synem Thucydidesa (syna Melesiasza, z okręgu attyckiego, Alopeke), któren przez długi czas równoważył znaczenie Periklesa w sprawowaniu Rzeczy pospolitéj. Obaj ci mężowie przecież, z powodów w Rozmowie podanych, mimo sławę przodków, z niewiadomych nam przyczyn, pozostali w cieniu życia prywatnego. Dwaj ich synowie, dziadków noszący imiona, przytomni rozmowie, tylko jako słuchacze biorą w niéj udział. Dwaj nareszcie ostatni interlokutorowie, Laches i Nikias, słynni wodzowie swojego czasu, dostatecznie są znani z dziejów wojny peloponnezkiéj. Thucydides wymienia (III, 90.) *Lachesa*, jako admirała floty, szczęśliwie przewodniczącego kilku wyprawom na Sycylji, *Nikiasa* mieni tenże dziejopis (V, 16) najszczęśliwszym z hetmanów, aż do tragicznego końca wojny Sycylijskiéj i żywota samegoż bohatyra. Plutarch w żywocie Nikiasa (II) sławi łagodną powagę i skromność tego wodza, posuwającą się aż do braku zaufania w siły i szczęście, które przecież wszystkim jego przedsięwzięciom sprzyjało. Najmłodszą z osób w rozmowę wchodzących jest Sokrates.

zostali młodzieńcami, dozwolili zbytkować, a tymczasem oni zaprzątali się sprawami innych. Ztąd to też właśnie tym tu młodzieniaszkom wykazujemy wyłuszczając, że, jeżeli zaniedbywać będą siebie i nas nie będą słuchali, bez sławy pozostaną; jeżeli zaś troskać się będą o siebie, wnet godnymi staną się tych imion które noszą. Oni na to oświadczają, że będą nam posłuszni; my jednak nad tem zastanawiamy się, czegoby to nauczywszy się, lub czemu umysł swój oddawszy, stać oni się mogli istotnie jak najlepszymi. Tutaj nam ktoś i tę oto naukę podsunął, jako piękną jest rzeczą dla młodego, umieć walczyć w pełnéj zbroi; zaczém zachwalał nam człowieka, którego widzieliście właśnie tę sztukę pokazującego; następnie kazał mu się przypatrzéć. Tak tedy umyśliliśmy i sami przyjść na to widowisko i was zabrać ze sobą jako współwidzów, a razem jako doradzców, i spólników, jeżeli przyzwolicie, starania się naszego około synów.
180 Już teraz rzeczą jest waszą rady nam swoje podawać co do téj nauki: czy zdaje wam się, abyśmy jéj chłopców nauczali czy inak, tudzież co do innych (ćwiczeń), jeżeli jakie macie jeszcze do polecenia młodemu mężowi pouczenie lub zajęcie; nareszcie wypowiecie, jak téj spólnéj narady z nami dopełnić myślicie. NIKIAS. Co do mnie, o Lyzimachu i Meleziaszu, to pochwalam zamiar wasz, i gotów jestem do tego spólnictwa, mniemam wszakże że i Laches oto tak samo. LACHES. Słusznie bo mniemasz, Nikiaszu; gdyż to co dopiero mówił Lyzimach o ojcu swoim i Melcziaszu, całkiem zdaje mi się dobrze wyrzeczoném, tak ze względu na tamtych jak ze względu na nas i wszystkich, którzykolwiek zajmują się sprawami Miast; ponieważ całkiem spotyka ich coś takiego, jak tenże powiada, co do ich dzieci i reszty rzeczy domowych, to jest że mało je ważą i z zaniedbaniem opatrują. To tedy pięknie wypowiadasz, Lyzimachu; że przecież nas

powołujesz na spółdoradzców w wychowaniu młodzieńców, Sokratesa zaś tego tu nie powołujesz, dziwię się; najprzód że jest on z jednego okręgu (demu) z tobą, powtóre, że tam zawsze pobawia, gdzie znaleść można które z tych co ich poszukujesz dla waszych młodzieńców, czy to pouczenie czy zajęcie piękne. LYZ. Jak to mówisz, Lachesie? Sokrates więc o którą ze spraw takowych troska się? LACH. Wielce przecię, Lyzimachu. NIK. O tém ja ci niezgorzéj jeszcze od Lachesa powiedzieć pono potrafię; toć on mnie samemu niedawno użyczył na nauczyciela muzyki dla syna mego, *Damona*, ucznia Agathoklesa, najprzyjemniejszego z ludzi męża, nie tylko w muzyce, ale i w innych rzeczach nie opłaconego towarzysza ku obcowaniu z młodzieńcami tego wieku. LYZ. Zgołaż my ludzie tych lat oto, o Sokratesie, Nikiaszu i Lachesie, nie znamy już młodszych, jako w domu po największéj części przesiadujący dla sędziwości wieku; jeżeli więc i ty, o synu Sofroniska, umiesz co mnie oto współokrżnemu swemu poradzić dobrego, powinieneś to uczynić. I słuszność tego wymaga; gdyć z ojca sprzyjaźniony z nami jesteś. Zawsze bo ja i twój ojciec towarzyszami i przyjaciołmi byliśmy, a piérw tamten dni swe zakończył, nim się w czem ze mną poróżnił. Także niedawna wzmianka Nikiasza i Lachesa przywodzi mi na pamięć pewne rozmowy naszych chłopców; otóż ci młodzieńcy tutaj wśród pogadanek swoich doma częstokroć wspominają Sokratesa i bardzo go wychwalają; wszakże nigdy ich jeszcze nie zapytałem, czy to o synu Sofroniska mówią. Toż powiedzcie, chłopcy: tenże 181
to jest Sokrates, którego każdorazowo wspominacie? SYN LYZ. Nie inny, mój ojcze, jak ten. LYZ. Pięknie zaprawdę, na Herę! mój Sokratesie, że podtrzymujesz sławę ojca swego, najwyborniejszego z ludzi, jako w ogóle, tak mianowicie dla tego, że połączą się przeto sprawy twoje z memi a moje

z twojemi. LACH. Tak zaiste, Lyzimachu; nie puszczaj się tego męża, gdyżci ja już i na innych miejscach widziałem go nietylko sławę ojca ale i sławę ojczyzny podtrzymującego; w odwrocie bowiem z pod Delion[1]) ze mną razem on uchodził, a ja ci powiadam, że gdyby inni takimi jak on być zechcieli byli wtedy, stałoby Miasto nasze i nie byłoby wtenczas takiéj klęsce uległo. LYZ. O Sokratesie! piękna to zaprawdę pochwała, którą oto odbierasz od mężów zasługujących na wiarę, a mianowicie w tém z czego cię chwalą. Bądź przekonanym, że ja raduję się słysząc iż sławy zażywasz. Lecz przeświadcz się oraz, iż mnie pomiędzy najprzychylniejszych sobie liczyć winieneś. Toż należało ci już dawniéj samemu uczęszczać do nas i uważać nas za domowników swoich, jako i sprawiedliwa; teraz przynajmniéj od tego dnia począwszy, skorośmy znajomość naszą odnowili, nie czyń inaczéj lecz znaj się do nas i przestawaj z nami i z tymi tu młodszymi, ażebyście i wy utrzymali dawną przyjaźń naszych domów. Tak ty postępować odtąd będziesz a my ci przypominać się nie zaniedbamy; lecz teraz, o czém mówić wszczęliśmy, jakżeż o tém trzymacie? co wam się zdaje? czy tę naukę za potrzebną uważacie dla młodzieńców, lub nie? *to*, mówię, walczenie w pełnéj zbroi? SOKR. Owoż i o tém, o Lyzimachu, usiłować będę dać ci moją radę jak podołam, i tamtego, do czego mnie wprzód powoływałeś, czynić nie zaniedbam. Atoli bardzo słuszną wydaje mi się, ażebym młodszym będąc od tych tu i mniéj doświadczonym w tych rzeczach od nich, słyszał wprzód co oni o tém stanowią i uczył się od nich; skoro zaś nad to co przez nich

[1]) Tu Atheńczykowie przez Bojotów pokonani zostali. Porównaj z tém miejscem ustęp w naszego autora *Biesiadzie* mego przekładu (Dzieła Platona Tom I.), gdzie Alkibiades sławi Sokratesa w tym odwrocie tak mężnym pokazującego się.

obwieszczone będzie potrafię jeszcze coś innego wypowiedzieć, wtenczas już koléj na mnie będzie nauczać i przekonywać, tak ciebie jako i tych tutaj mężów. Więc, Nikiaszu, czemuż który z was dwóch nie odzywa się? NIK. Nic temu już nie przeszkadza, Sokratesie. Otóż zdaje mi się, iż użyteczną jest dla młodych umieć tę naukę ze wszech stron. Już to bowiem, ażeby nie zabawiali gdzieindziéj, kędy to lubią młodzi schadzki swoje odbywać, kiedy wywczas mają, ale przy tém tylko (zabawiali), ze zyskiem jest dla nich; gdyż ztąd i ciało 182
odzierzać lepsze koniecznie muszą — albowiem ćwiczenie to nie jest od żadnego z innych pośledniejszém, ni do mniejszych trudów przyniewala — już téż zarazem przystoi wolnemu jak najbardziéj *to* właśnie ćwiczenie porówno *z jazdą konną*. Którego bowiem zawodu szermierzami jesteśmy i w pośród których to znojów czekają nas popisowe zapasy, do tych jedynie zaprawiają się ci oto w tych wojennych narzędziach ćwiczenia odbywający. Następnie przecież i coś korzyści przyniesie ta nauka w rzeczywistéj walce, kiedy przypadnie w szyku potykać się z wielu innemi; największa atoli z niéj pomoc, kiedy szeregi rozwiążą się i już konieczność przyjdzie jednemu naprzeciw jednemu, czy to ścigając nastawać na któregoś broniącego się czy to uciekając nacierającego wroga odpierać; nie poniesie jeden od jednego wtenczas jeżeli nauczył się téj sztuki, żadnéj szkody, ale może nawet od większéj liczby jéj nie ucierpi, lecz na wszystkie strony tą drogą przemagać będzie pewnie. Nadto do zapragnienia innéj pięknéj nauki podbudza to tutaj rzemiosło; każdy bowiem co się wyuczył potykać w pełnéj zbroi natychmiast zapożądał nauki tuż za tą idącéj, *sprawowania szyków*, a tę przejąwszy i odznaczywszy się w niéj, już wraz posunie się do wszelkiéj do podejmowania wypraw odnoszącéj się. I już ztąd widoczna, że wszystkie nauki z tąż

związek mające i wszystkie zajęcia, i piękną i wielocenną jest rzeczą przywłaszczyć sobie i niemi się zabawiać mężowi, a do nich prowadzi podobno to właśnie ćwiczenie. Dodamy jeszcze nie drobny przyczynek do tego, to jest, że każdego męża i odważniejszym i dzielniejszym nad *siebie samego* o nie mało uczyni ta tutaj umiejętność. Nie pogardzimy także tém zapewnieniem, chociaż i komu zbyt małém się wyda, że i lepszy układ ciała ztąd przybywać będzie mężowi tam, kędy on w lepszym układzie ciała okazywać się powinien; dla czego wraz przez ten nadobniejszy układ swéj postawy i groźniejszym okaże się wrogom. Otóż mnie, Lyzimachu, jak powiadam, zdaje się: już to że powinno nauczać się tego młodzieńców już to wraz powody wyłuszczyłem, dla których tak mi się wydaje; Lachesa teraz, jeżeli ma coś do dodania, i sam z przyjemnością posłuchałbym. LACH. Ależ jest to, mój Nikiaszu, trudna sprawa powiedzieć o jakiejkolwiek nauce, iż nie należy jéj się uczyć; wszystko bowiem umieć zdaje się być dobrém. To téż i to zbrojne ćwiczenie, jeżeliż jest nauką, jako twierdzą nauczający go i jako i Nikias utrzymuje, należy się go uczyć, jeżeli zaś nie jest nauką, i zwodzą przyrzekający ją, lub jeżeli wprawdzie jest jakąś nauką, nie wielce przecież poważną, na cóż i zdałoby się jéj uczyć koniecznie? Mówię ja *to* zaś na te względy uwagę zwracając, że mniemam, iż gdyby w tém coś było, nie byłoby to uszło baczności Lakedaemończyków, którzy o nic innego nie troszczą się w życiu więcéj jak o wyszukiwanie i ćwiczenie tego, co przywłaszczywszy sobie nauką i staraniem, mogliby górą być nad innymi w sprawach wojny.
183 Jeżeli zaś to uszło baczności tamtych, zaiste nie uszła baczności tych tu nauczycieli tego rzemiosła ta okoliczność oto, że właśnie Lakedaemończykowie z napięciem oddają się przed innymi Grekami zajęciom tego rodzaju i że u nich z takich

zręczności cześć odnoszący i u innych zebrałby mnogie pieniądze, tak jak zaszczycany jest u nas poeta tragedyi. Toć przecież ktokolwiek zdolnym się sądzi do utworzenia tragedyi, nie obiega kołem pozewnątrz Attyki innych miast przedstawiając swe dzieło, lecz natychmiast tu do Athen się niesie i tym tutaj mieszkańcom je okazuje, i to słusznie. Ci tymczasem w pełnéj zbroi walczący, jak widzę, uważają Lakedaemonę za niedostępną świątynię i nawet końcem stopy jéj nie dotykają, lecz okrążają ją i wszystkim innym raczéj swą sztukę wykładają a najwoléj tym oto tu naszym mieszkańcom, którzy i sami nie zaprzeczą, iż wielu przemaga ich w sprawach oręża. Następnie, mój Lyzimachu, nie małéj ja liczbie tych mistrzów z bliska przypatrywałem się wśród samego dzieła, i widzę dokładnie, jacy to są ludzie. Wolno nam atoli i z téj strony rzecz obejrzeć; jakoby bo z umysłu żaden z tych mężów, którzy się tym zbrojnym ćwiczeniom oddawali, nigdy na wojnie sławnym nie został. A przecież ze względu na inne nauki z tego właśnie zyskują wszyscy imiona, że się poszczególnym swym zajęciom z pilnością poświęcali uprzednio; tym zaś, jak się zdaje, odmiennie od innych tak wielce się tutaj nie szczęści. Bo i temu oto *Stezileosowi*, którego wy powraz ze mną wśród takiéj ciżby widzów oglądaliście pokazującego swe sztuki i te wielkie rzeczy o sobie wypowiadającego, które tam wygadywał, na innem ja miejscu dokładniéj przypatrzyłem się w prawdziwéj walce na prawdę popisującemu się ale *mimowoli*. Gdy bowiem nawa, na któréj był żołnierzem, uderzyła na pewną łódź ciężarową, walczył on sierpem do oszczepu przytwierdzonym (*δορυδρέπανον*), osobliwą zaiste bronią, jako i sam bojownik osobliwym wydawał się wśród innych. Otóż o innych czynach męża tego nie ma co wspominać, lecz warto nadmienić o tym wymyśle przytwierdzenia sierpa do dzidy,

jaki wziął skutek. Gdy bowiem potyka się, zaczepił mu się ów sierp o któreś z narzędzi okrętu nieprzyjacielskiego, a Stezileos przytrzymuje oszczep. Ciągnie go pragnąc uwolnić, i nie udaje mu się; tymczasem okręt nieprzyjacielski obok jego okrętu przepływa. Stezileos, trzymając się za oszczep, biegnie wzdłuż swojéj nawy ciągle, a gdy nawa nieprzyjacielska wysuwa się coraz daléj i pociąga samego dzierżącego się dzidy swojéj, przepuszcza ją przez rękę, aż
184 mu nareszcie pozostała w dłoni sama kończyna drzewca. Śmiech i wrzawa czeladzi rozległa się na łodzi ciężarowéj z pocieszněj postawy Stezileosa, a kiedy z niéj któryś rzucił kamieniem pod jego nogi na pokład okrętu i on zmuszon był wypuścić oszczep, wtenczas już i majtkowie trójrzędowca nie podołali stłumić śmiechu, widząc unoszony w górę na łodzi ciężarowéj ów oszczep sierpowy. Otóż może i jest coś w tych zbrojnych igraszkach, jako Nikiasz utrzymuje; co wszakże ja napotykałem, tego rodzaju było. Jako tedy na początku powiedziałem, czy to ćwiczenie nauką będąc tak drobne tylko zdarza korzyści, czy téż nie będąc nią, wydawane i udawane jest za takową przez swoich przedstawicieli, mnie *nie* zdaje się ono zasługiwać na to, aby mu czas swój poświęcać. Bo i to zdaje mi się, że gdyby bojaźliwiec postarał się o jego nabycie, zuchwalszym przez nie zostawszy, coraz jawniéj wykazałby na sobie czém jest; gdyby zaś mężny (usiłował je przywłaszczyć sobie), to śledzony przez ludzi, choćby mały tylko błąd popełnił, wielkie natychmiast ściągnąłby na siebie nagany; zazdrości bowiem ulega przywłaszczenie sobie takiéj umiejętności, tak iż jeżeli kto jakoś zadziwiająco nie odznacza się cnotą od innych, niepodobieństwo ażeby uniknął wystawienia się na szyderstwo, twierdząc iż posiada tę umiejętność. Takiem oto wydaje mi się, Lyzimachu, być ubieganie się o tę naukę; należy przecież,

jako ci na początku powiedziałem, i tego tu Sokratesa nie puszczać, lecz prosić, aby społem raił, jak jemu wydaje się o tem co nas obecnie zajmuje. LYZ. Otóż proszę ja o to, Sokratesie; boć też, jakoby rzecz rozstrzygającego, jeszcze potrzebować zdaje mi się narada nasza. Gdyby bowiem na jedno zgodzili się ci dwaj tu mężowie, mniéjbyśmy pono takiego pośrednika pożądali; teraz przecię — toć, jak widzisz, przeciwne Nikiaszowi wypowiedział zdanie Laches; całkiem więc jest na swojém miejscu, ażeby i ciebie usłyszeć, do którego z tych dwu mężów głos swój przyłączasz. SOKR. Jakże tedy, Lyzimachu? które więc zdanie z dwóch przeciwnych większa nas liczba pochwali, tego zamierzasz użyć? LYZ. Bo i jakżeby postąpić sobie inaczéj, Sokratesie? SOKR. Azali i ty, Meleziaszu, tak myślisz postąpić? i gdybyś naradzał się o walce szermierskiéj syna swego, dochodząc, czy się powinien w niéj ćwiczyć, czybyś wtenczas większéj z pomiędzy nas liczbie posłuch dawał, czy też owemu, któryby pod dobrym szermistrzem przebył wychowanie i ćwiczenie? MEL. Naturalna przecież że owemu, Sokratesie. SOKR. Jemu więc bardziéj posłuch dawałbyś jak nam czterem co do liczby? MEL. Pewnie. SOKR. Świadomość rzeczy bowiem, mniemam, rozstrzygać powinna a *nie* mnogość o *tém* co ma być rozstrzygane. MEL. Jakże bo nie? SOKR. Azatem 185
i teraz *to* najprzód rozważyć należy, azali który z pomiędzy nas *jest* biegłym znawcą tego nad czem się naradzamy, albo nie; i jeżeli jest, temu posłuch dać choć tylko jest jeden, innych zaś niechać; jeżeli zaś nie masz takiego wśród nas, kogoś *innego* poszukiwać. Albo czyż mniemacie, i ty i Lyzimach, że to drobna rzecz teraz tu waży się, a nie raczéj że tutaj chodzi o *najwahniejszy* z waszych *nabytków?* O synów tu bowiem, czy *dobrymi lub złymi stać się mają chodzi, a cały dom ojca na takiéj stanie podstawie, jakimi będą syno-*

wie. MEL. Prawdę mówisz. SOKR. Mnogie tedy opatrzenie tego mieć należy. MEL. Zupełnie. SOKR. Jakżeż więc, jak dopiéro rzekłem, rozważalibyśmy, gdybyśmy pragnęli dowiedzieć się, kto z nas szermierki zawodowéj najbieglejszym jest znawcą? azaliż nie był nim ten, który wyuczył się i wyćwiczył w swojéj sztuce, i który miał w niéj dobrych nauczycieli? MEL. Mnie się wydaje. SOKR. A więc jeszcze piérwéj rozważaliśmy, *jakiem* jest *samo to*, do czego poszukujemy nauczycieli? MEL. Jak to mówisz? SOKR. Tak to może jaśniéj się wykaże. Nie wydaje mi się, ażebyśmy na razie porozumieli się względem tego, *czem* to jest sobie *to* nad czém radzimy i w czém dopatrujemy, kto z nas jest biegłym i w tym celu posiadł nauczycieli, a kto przeciwnie. NIK. Alboż to, Sokratesie, nie rozpatrujemy o walczeniu w pełnéj zbroi, azali należy go uczyć się młodzieńcom lub nie? SOKR. Niezawodnie, Nikiaszu. Wszakże kiedy kto o lekarstwie na oczy rozpatruje, azali niem ma napuścić oczy lub nie, czyż mniemasz iż wtenczas o lekarstwie lub téż o oczach narady odbywa? NIK. O oczach. SOKR. Nie prawdaż, także kiedy kto rozważa, czy powinien koniowi wędzidło założyć lub nie, i *kiedy?* wtedy podobno o koniu a nie o wędzidle naradza się? NIK. Prawda. SOKR. Azatém jednem słowem, kiedy kto *coś* z powodu *czegoś* rozważa, o *owém* mu jest narada z powodu *czego* zastanawiał się, a *nie* o *tem* czego z powodu *innego* szukał. NIK. Koniecznie. SOKR. Powinien zatem i doradzca patrzeć, azali biegłym jest w pielęgnowaniu *tego* z powodu czego my rozpatrujący rozpatrywania czynimy. NIK. Całkiem przecię. SOKR. Nie prawdaż? twierdzimy teraz iż zastanawiamy się nad pewną nauką z powodu duszy młodzieńców. NIK. Tak. SOKR. Czyli tedy który pomiędzy nami biegłym jest w pielęgnowaniu duszy i zdolnym pięknie to opatrywać, i który z nas

miał dobrych tego nauczycieli, *to* rozważać powinniśmy. LACH. Jakże to jednak, Sokratesie? Jeszczeż ty nie widziałeś takich, którzyby bez nauczycieli bieglejszymi stali się do pewnych spraw, jak z pomocą nauczycieli? SOKR. Owszem, Lachesie; którymbyś ty przecież nie zechciał zawierzyć, skoroby twierdzili się być dobrymi rzemieślnikami, gdyby ci wprzód nie umieli pokazać dzieła swojéj sztuki dobrze udziałanego, jednego lub więcéj. LACH. To prawdziwie utrzy- 186
mujesz. SOKR. I nam tedy należy, Lachesie i Nikïaszu, skoro nas Lyzimach i Melezias do spólnéj narady zawezwali o synach swoich, pragnąc, ażeby dusze tychże jak najlepszemi stały się, jeżeli powiadamy, że jesteśmy w posiadaniu tego znawstwa, wykazać im także *którzy* to byli naszymi nauczycielami, co sami wprzód dobrymi będąc, wielu młodych dusze wypielęgnowali, a następnie nas wykształcili; albo jeżeli który z nas przyznaje, że nie miał wprawdzie nauczyciela, ten przynajmniéj umieć powinien dzieło opowiedzieć swoje, i wykazać, którzy to z Atheńczyków lub sprzymierzeńców, niewolnicy lub wolni, przez niego za powszechnem uznaniem dobrymi zostali; jeżeli nas atoli na żaden z tych dowodów nie stanie, tedy przystoi nam polecać, innych poszukiwanie doradzców, a nie ważyć się na synach przyjaznych sobie mężów robić niebezpieczne próby i przez tychże nieudanie się ściągać na siebie najcięższe zarzuty ze strony osób najbliższych. Ja więc, o Lyzimachu i Meleziaszu, najpierwszy o sobie powiadam, iż nie miałem nauczyciela téj nauki, jakkolwiek jéj pożądam od piérwszéj młodości. Ale płacić Umnikom (Sofistom) nie jestem w stanie, którzy to ogłaszają się za jedynie zdolnych, uczynienia człowieka *nadobnym* i *dobrym;* a samemu znowu wynaleść kunszt ten, nie podobną jest teraz jeszcze. Gdyby go wszakże Nikiasz albo Laches wynalazł lub wyuczył się, nie dziwiłbym się; bo i majątkowo

sposobniejsi są odemnie, aby się nauczyć od innych, i oraz starszymi w latach, aby samem doświadczeniem zdobyć tę umiejętność. Toż i zdają mi się oni zdolnymi wykształcić człowieka; nie byliby bowiem tak bez obawy wynurzali się o tém, jakie to zajęcie dla młodego *zbawienne* a jakie *złe*, gdyby nie zawierzali sobie iż tego dostatecznie są świadomi. Jednakże lubo ja ze względu na wszystko inne zawierzam im, to że różnią się między sobą zdaniem, zadziwiło mnie. To też i ja nawzajem proszę cię, o Lyzimachu, jako nie dawno Laches polecał ci, abyś mnie nie puszczał lecz badał, i ja, mówię, teraz polecam tobie nie puszczać Lachesa i Nikiasza, lecz wybadywać, kładąc im na uwagę, że „Oto Sokrates wyznaje się być ciemnym w téj sprawie i niezdolnym rozstrzygnąć, który z was dwóch prawdę mówi; ani bowiem wynalazcą ani uczniem był kogokolwiek w podobnych rzeczach biegłego; lecz ty, Lachesie i Nikiaszu, powiedzcie nam każdy z osobna, z ktorym to wielce dzielnym około spraw pielęgnowania młodych zadawaliście się, tudzież czy nauczywszy się od innego wiécie *to*, czy też *sami* to wynalazłszy, a jeżeli nauczywszy się, tedy kto to był nauczy-
187 cielem każdego z osobna i którzy to inni współmistrzami są waszymi: ażebyśmy, jeśli dla spraw około Miasta zbywa wam na wczasie, mogli pójść do nich i skłonić czy to darami czy powdzięk ami czy jednem i drugiem, ażeby przyjęli pod opiekę i wasze i nasze dzieci, aby nie zawstydziły przodków swoich nikczemnikami stawszy się; jeżeli zaś sami wynaleźliście kunszt ten, podajcie nam dowód, których to już innych objąwszy pod swą pieczołowitość, z nikczemnych *nadobnymi* i *dobrymi* udziałaliście. Jeżeli bowiem od *teraz* dopiéro rozpoczniecie ukształcanie młodych, zastanowić się należy, azali nie grozi wam niebezpieczeństwo próbowania rzeczy, jak mówi przysłowie, *nie na podłym Karyjczyku* (t. j. na

rzeczy straconéj), ale na synach i krwi swoich przyjaciół, i czyby całkiem na was nie sprawdziła się przypowieść: *na kunsztownie udziałanym garnku garnki lepi.*[1]) Powiedzcież tedy, cóż z tych rzeczy albo twierdzicie że posiadacie i przywłaszczacie sobie, albo zaprzeczacie.“ Tego, Lyzimachu, staraj się dowiedzieć od tych mężów i nie puszczaj ich. LYZ. Wybornie, oni mężowie, zdaje się mnie przynajmniéj uważać Sokrates; czy przecież z wolą to jest waszą być zapytywanymi i sprawę zdawać z podobnych zagadnień, to już wam samym rozpoznać, o Nikiaszu i Lachesie. Co do mnie i tego tu Meleziasza, to widoczna żeby nam przyjemnie było, gdybyście wszystko to o co Sokrates zapytuje, zechcieli mową wywodzić. Boć jak tylko mówić zacząłem, zaraz z tém się odezwałem, iż was dla *tego* do wspólnego naradzenia się powołać pragnęlibyśmy, ponieważ sądzimy iżeście się, jak słuszna, zastanawiali wiele nad rzeczami jak te oto, już to z innych względów już téż z tego, że wasi synowie bez mała, tak jako nasi, dochodzą wieku, pożądającego wykształcenia. Jeżeli tedy wam nic się nie przeciwi, mówcie i społem z Sokratesem rozważajcie, dając i przyjmując powody uzasadnień wzajemnych. Dobrze bo i to oznacza ten tu nasz spólnik, iż o *najwaźniejszéj* z naszych posiadłości naradzamy się obecnie, owoż patrzcie, czy należy nam tak postąpić. NIK. O Lyzimachu, zdaje mi się istotnie iż ty tylko z ojca znasz Sokratesa, ale że z nim samym nie zadawałeś się jak chyba gdy jeszcze był dzieckiem, jeśli gdzie towarzysząc ojcu wśród *współokrężników* zbliżył się do ciebie, czy to w świątyni czy na inném jakiem zebraniu *współokrężników;* gdy przecież podrosł, męża tego widocznie już nie napotykałeś. LYZ. Zkądżeż

[1]) To jest, pierwszych początków uczy się na tém co ostatecznym już jest ich wynikiem.

to przecię, Nikiaszu? NIK. Bo nie zdajesz mi się wiedzieć, iż ktokolwiek *spowinowaci się* z Sokratesem mową jak gdyby rodem, i zawiąże z nim rozmowę, temu konieczność, chociażby i o czém innem zaczął rozmawiać, nie umilknąć wprzódy, oprowadzanemu wątkiem rozmowy przez niego,
188 dopóki nie wnijdzie na tok zdania o sobie liczby, jakim trybem teraz żyje, a jakim żył w ubiegłym czasie; a kiedy na ten tok wnijdzie, to nie prędzéj popuści go Sokrates, aż i wybada (wyprobuje) to wszystko dobrze i dokładnie. Toż ja jestem poufałym Sokratesa i wiem że to koniecznie od niego ucierpieć trzeba, i nadto, że i sam to ucierpię, wiem dobrze. Rad ja się bowiem, o Lyzimachu, zbliżam do tego męża, i nic złego w tém nie widzę, aby nam przypominano żeśmy nieprzyzwoicie coś albo uczynili albo czynimy, lecz owszem (sądzę iż) na przyszłość oględniejszym stawać się musi *nie* unikający tego ale chętnie podług *Solona* [1]) i *uczyć się pragnący dopóki żyje*, a nie mniemający *ażeby starość dopiero dań z rozumem przybywała*. Otóż dla mnie to nic nie zwykłego atoli téż i nic niemiłego, aby być przez Sokratesa probowanym; jakoż już od dawna miarkuję jakoś, iż nie o młodzieńcach rozprawiać będziem gdy Sokrates jest przytomnym, ale o sobie samych. Jako tedy mówię, co do mnie, to nic mi nie przeszkadza zabawiać z Sokratesem jak mu jest wola; lecz obacz, jak i Laches usposobion jest do tego, LACH. Prosteż, mój Nikiaszu, jest zdanie moje o rozmowie, a, jeżeli chcesz, to i nie proste ale dwojakie. Toć i mogę się wydawać komu z jednéj strony miłośnikiem rozmów i znowu nienawidzącym oneż. Albowiem kiedy słucham męża o cnocie rozmawiającego albo o *innem* jakiém umnictwie, męża, mówię, *prawdziwego* i domierzającego rzeczom które

[1]) *γηράσκω δ' ἀεὶ πολλὰ διδασκόμενος*. Solon.

wypowiada; nad miary się cieszę, bacząc że wraz mówiący i słowa jego odpowiadają sobie i godzą się zgododźwięcznie, toż zupełnym muzykiem wydaje mi się być takowy, w najpiękniejszą harmonją nastrajający do dźwięku, *nie* lyrę lub inne narzędzia igraszkowe, ale rzeczywiście żywot swój sam własny nastrajający tak, że mowy jego odbrzmiewają odpowiednio czynom, najzupełniéj *dorycką* a nie *ońską* harmonją,[1]) mniemam nawet że ani *frygijską* ni lydijską, lecz która jedna jest harmonją helleńską. Otóż taki radość we mnie obudza odzywając się i sprawia iż się komubądź miłośnikiem rozmów wydaję; tak mocno przyjmuję do duszy jego wynurzenia; ależ ów na opak temu czyniący zasmuca mnie, im lepiéj zdaje się mówić, tém bardziéj, i sprawia znowu że się wydaję być nienawidzącym rozmowy. Jakoż Sokratesa rozmów ja wprawdzie jeszcze nie znam lecz dawniéj podobno świadkiem byłem jego czynów, i tam go znalazłem godnym pięknych mów i wszelakiéj otwartości. Jeżeli tedy i ten dar 189
posiada, łączę wolę moją z tym tutaj mężem, i jak najchętniéj poddaję się pod roztrząsanie takiego człowieka, i podobno nie przykro mi będzie uczyć się, ale i ja, jedno tylko jeszcze przydawszy, na zdanie Solona przyzwalam: *starzejąc się bo pragnę wielu rzeczy nauczonym być*, ale od ludzi *na coś przydatnych* tylko. Na ten warunek bo niechaj mi przyzwoli, aby dobrym *był i sam nauczyciel*, jeśli nie mam okazać się z trudem pojmującym, niechętnie się ucząc. Czy zaś młodszym będzie nauczający lub jeszcze sławy nie mającym lub cobądź innego z takowych niedostatków posiadającym, wcale mnie nie obchodzi. A więc, Sokratesie, obwieszczam ci moją gotowość, abyś i nauczał i przewodził

[1]) tonem, melodją. Patrz III księgę Rzeczypospolitéj Platona mego przekładu w Programie Gymnazyum Ostrowskiego na rok 1866.

mnie w czém zechcesz, lecz także i przyjmował odemnie to co ja znowu wiem; w takiem to ty u mnie stanąłeś mniemaniu od dnia owego w którym razem ze mną dzieliłeś niebezpieczeństwo (wojny) a stawiłeś na sobie próbę cnoty, jaką stawiać winien zamierzający ją stawiać rzeczywiście. Mów teraz co ci się podoba, na wiek mój żadnych względów nie mając. SOKR. Nie będziemy tedy już was, jak się zdaje, obwiniać, ażebyście nie byli gotowi do spólnego radzenia i rozważania. LYZ. Alić naszeż to już spólne dzieło, mój Sokratesie; za jednego bowiem z nas ciebie stawiam. Rozważaj tedy w mojém miejscu odnośnie do dobra młodzieńców, czego to nam potrzeba dowiadywać się od tych tu mężów, i doradzaj rozmowę z nimi wiodąc. Ja bowiem już i przepominam wiele dla mego wieku o co zamyślałem się pytać i tak samo znowu tego co usłyszałem, a kiedy tymczasem inne jeszcze mowy powstaną, nie nader już pomnę co powiedzieć miałem. Wy tedy rozmawiajcie i przebiegajcie to sami ze sobą cośmy założyli; a ja przysłuchiwać się będę, i potém z tym tu Meleziaszem tak uczynię, jak wy ustanowicie. SOKR. Trzeba dać folgę żądaniu Lyzimacha i Meleziasza, o Nikiaszu i Lachesie. Cośmy tedy niedawno zabrali się rozważać, to jest: *którzy* to byli nauczycielami naszymi takiego oto wykształcenia, i *których* to innych my lepszymi uczyniliśmy? te takowe pytania pewnie nie od rzeczy byłoby stawić sobie samym; lecz mniemam, że następujące oto rozważanie do tego samego celu prowadzi, a może i więcéj od gruntu o materją zaczepia. Jeżeli bowiem o czémkolwiek bądź wiemy, że przynalazłszy się do czegoś lepszém czyni to do czego się przynalazło, i jeżeli nadto zdolni jesteśmy sprawiać *aby* się przynajdowało do *onego;* oczywista jest że ci wiemy (znamy) przecię *to* właśnie, w czém bylibyśmy (możemy być) doradzcami wskazującymi, jak ktoś

najłacniéj i najlepiéj posieść to może. Może jednak nie wyrozumiewacie co mówię, *tak* więc łatwiéj to pojmiecie. Jeżeli nam wiadomo, że wzrok przynalazłszy się do oczów, 190
lepszemi czyni te do których się przynalazł, i jeżeli nadto zdolnymi jesteśmy sprawiać, aby wzrok się do oczów przynajdywał; oczywista rzecz, iż wiemy co jest wzrok *sam*, o którym byśmy współdoradzcami być mogli wskazującymi, jak go ktoś najłacniéj i najlepiéj posieść może. Gdyby nam bowiem nie było *to* właśnie wiadomém czém jest wzrok lub czém jest słuch, z trudna doradzcami na coś przydatnymi bylibyśmy i lekarzami, czy to od oczu czy to od uszu, pokazującymi, w jaki sposób słuch lub wzrok jak najprzyzwoiciéj ktoś przywłaszczyć sobie może. LACH. Prawdę mówisz, Sokratesie. SOKR. Otóż więc, Lachesie, i ci tutaj teraz dwaj mężowie nas w tém przyzywają do rady, abyśmy im okazali, jakim to trybem u ich synów *cnota* przynalazłszy się do dusz, lepszymi tychże uczynić może? LACH. Całkiem przecię. SOKR. Czyliż więc to w zasadzie utwierdzoném być nie powinno, aby wiedzieć: czém jest cnota? Gdybyśmy bowiem nawet o cnocie zgoła nie wiedzieli, czém ona jest sobie, jakimże sposobem moglibyśmy być doradzcami komukolwiek, jak on *to* (cnotę) najwłaściwiéj przywłaszczy sobie? LACH. Czy żadnym? mnie się przecież wydaje, Sokratesie! SOKR. Utrzymujemy tedy, Lachesie, iż wiemy to *czém* ona jest. LACH. Wiemy zaprawdę. SOKR. A więc coć wiemy, o tém i wypowiedzieć już jakoś potrafim, czém jest. LACH. Jakżeż bo nie? SOKR. Nie o całkowitéj atoli, o najlepszy, cnocie zaraz rozważania czyńmy — rozleglejsza to bowiem podobno praca — lecz o części jéj pewnéj najprzód rozpatrzmy: *azali dostateczną jest nasza wiedza;* a tak nam, jak słuszna, łacniejsze będzie rozważanie. LACH. Owoż tak uczyńmy, Sokratesie, jak ty chcesz. SOKR. Którąż więc wy-

bierzemy z części cnoty? albo widna już, że *tę* do której zdaje się odnosić nauka broni? zdaje się zaś taż Mnóstwu (rzeszy) odnosić do męstwa. Nie prawdaż? LACH. Toć i bardzo jemu tak się zdaje. SOKR. To tedy nasamprzód usiłujmy, mój Lachesie, wypowiedzieć: *czém* jest męstwo? potem zaś z kolei rozważać będziemy, i *jakim trybem* może ono przynajdywać się do młodych, o ile podobną jest rzeczą ażeby do nich przynajdywało się, przez zajęcia i nauki. Zatém próbuj powiedzieć to co mówię: czemże jest męstwo? LACH. Na Zeusa, nie trudnoć na to odpowiedzieć, Sokratesie; jeżeli bo kto zechce w szyku dotrzymując odpierać nieprzyjaciół i nie będzie pierzchał, przekonanym bądź iż ten pewnie jest mężnym. SOKR. Dobrze to stanowisz, Lachesie; ale ja może winien jestem, nie jasno się pytając, że ty nie *to* odpowiedziałeś co ja mając na myśli zagadnąłem cię, lecz coś innego. LACH. Jak to rozumiesz, Sokratesie?
191 SOKR. Powiem ci, jeśli podołam. Mężnym pewnie jest i ten o którym ty mówisz, to jest który dotrzymując w szyku walczy z nieprzyjacielem. LACH. Ja przynajmniéj tak twierdzę. SOKR. Boć i ja nie inaczéj. Ale jakżeż znowu z tym, który pierzchając i nie dotrzymując walczy z nieprzyjacielem? LACH. Jak to pierzchając? SOKR. Jak oto o *Skythach* powiadają, że nie mniéj pierzchając jak napierając walczą oni, a *Homer* [1]) pono chwaląc rumaki *Aeneasza* powiada:

że one żwawo to tutaj to tam
umieją
ścigać i znowu się trwożyć.

I Aeneasza samego z tego względu poczcił on, to jest z téj umiejętności *trwożenia się*, gdy rzekł że jest on *kierownikiem trwogi*. LACH. I wybornież poczcił, Sokratesie; o wozowych

[1]) Iliada V. 233; VIII, 207.

walkach bowiem mówi. Wszakże ty o jeźdźcach Skytyjskich mówisz; jazda ich bowiem walczy w ten sposób; ale *hoplici* (ciężkozbrojna piecho'a), to jest helleńscy, *tak* jak ja powiadam. SOKR. Wyjąwszy jednak pewnie *lakedaemońskich*, Lachesie; o Lakedaemończykach bowiem powiadają, że gdy pod *Plataejami* przybliżyli się do lekkich tarczowników nieprzyjacielskich nie chcieli dotrzymać im placu w walce, ale pierzchnęli; skoro atoli rozwiązały się (za nimi) szyki Persów, znowu nawróciwszy, jakoby jeźdźcy, potykali się, i taki tamtę bitwę wygrali.[1]) LACH. Prawdę mówisz. SOKR. Temu ja to tedy przypisałem winę, to jest że sam przyczyną jestem, iż ty mniéj przyzwoicie odpowiedziałeś, ponieważ cię nieprzyzwoicie zapytałem. Pragnąc się bowiem od ciebie dowiedzieć, nie tylko, którzy to są mężni w służbie ciężkozbrojnéj (piechocie), ale i w jeździe i w wszelkiéj broni wojennéj, i znowu, nie tylko, którzy na wojnie, ale i którzy w niebezpieczeństwach morskich mężnymi są, toż którzy w obec chorób, ubóstwa, spraw politycznych mężnymi się okazują, i jeszcze nadto nie tylko którzy w obec smutków i trwóg odważni, ale także którzy do bojowania z pożądliwościami i roskoszami dzielni, czy to na placu dotrzymując czy w odwrocie walcząc — są bo podobno, Lachesie, pewni i w podobnych położeniach mężni. LACH. I bardzo, Sokratesie. SOKR. Otóż więc mężnymi są ci wszyscy, lecz jedni wśród roskosz, inni wśród smutków, inni wśród pożądliwości, inni wśród trwóg odznaczają się męstwem; są atoli, mniemam, i odznaczający się tchórzostwem w podobnych położeniach. LACH. Całkiem przecież. SOKR. Czémżeż to jest *każde* z tego dwojga? tego badałem. Znowu tedy sta-

[1]) O tym wypadku czy podstępie Lakedaemończyków żaden z starożytnych pisarzy nic nam dokładniejszego nie podaje. Wszakże zdaje się on odnosić do tego co Herodot w Xiędze IX, 61 opowiada.

raj się wypowiedzieć o męstwie najprzód: *czém* to ono będąc w wszelkich tych położeniach, pozostaje jedném i tém samém? Albo jeszcze nie wyrozumiewasz, do czego mierzę?
192 LACH. Nie całkiem jakoś. SOKR. Otóż tak mówię, jak gdybym się zapytywał, *czém jest szybkość* którą okazujemy w bieganiu, w graniu na cytrze, w mówieniu, w uczeniu się i w wielu innych sprawach; toż posiadamy ją, o czém i warto namienić, czy to w rąk czynności czy nóg czy ust czy głosu czy myślenia. Albo nie twierdzisz i ty tak? LACH. Zupełnie. SOKR. Gdyby mię tedy kto zagadł: „O Sokratesie! cóż rozumiesz przez to, co we wszystkich sprawach nazywasz szybkością?“ Odpowiedziałbym pewnie takiemu, że ja nazywam szybkością *możność* dokonywającą wielu rzeczy w krótkim czasie, tak odnośnie do głosu jak odnośnie do biegu i wszelkich innych. LACH. Słusznie przecię tak wyrażając się odpowiedziałbyś. SOKR. Usiłujże i ty więc, Lachesie, męstwo tak oznaczyć wypowiadając, jaka to możność, tą samą będąc (pozostając) w roskoszy, w smutku i w tych wszystkich położeniach w których ją dopieroco tą samą być twierdziliśmy, następnie przyjęła nazwisko męstwa. LACH. Owoż zdaje mi się to być pewna *wytrzymałość* duszy, jeślić już trzeba oznaczyć przyrodzoną we wszystkiém własność męstwa. SOKR. Alić zaprawdę tego potrzeba, jeżeli wżdy mamy na zapytanie odpowiedzieć sami sobie. Wszakże mnie się tu okazuje, że nie każda oto, jak mniemam, *wytrzymałość* męstwem się tobie przedstawia! Wnioskuję zaś ztąd. Prawie bo wiem jakoś już, Lachesie, że ty męstwo uważasz być z liczby przymiotów nader pięknych? LACH. Przekonanym bądź, iż z najpiękniejszych. SOKR. A więc *wytrzymałość* z *rozwagą* połączona piękna jest i dobra. LACH. Niechybnie. SOKR. Jakże zaś, zespolona z nierozwagą? czy nie na odwrot tamtéj, szkodliwą i niegodziwą? LACH. Tak jest. SOKR. Będzieszże

ty nazywał czémś piękném coś takiego, co jest niegodziwém i szkodliwém? LACH. Nie byłoby przynajmniéj sprawiedliwie, Sokratesie. SOKR. Nie przyznasz zatém ażeby *taka* wytrzymałość męstwem była, skoroć niepiękną jest, a męstwo przecież pięknym przymiotem. LACH. Masz prawdę. SOKR. Rozważna tedy wytrzymałość, podług twojéj mowy, męstwem będzie. LACH. Zdaje się. SOKR. Zobaczmyż teraz, owa, *ku czemuż to*, rozważna? czy owa ku wszystkiemu, wielkiemuli małemu rozwagą się powodująca? Naprzykład gdy kto wyda pieniądze z rozwagą, przeświadczony że tak wydając *więcéj* mieć będzie, tego ty mężnym nazwiesz? LACH. Na Zeusa! tego przecież nie. SOKR. Lecz naprzykład jeśli kto lekarzem będąc, gdy jego syn zapaleniem płuc lub inną dotknięty chorobą prosi, aby mu dozwolił pić lub jeść, nie ugiąłby się lecz wytrzymał przy oporze? LACH. W żadnym wzglę- 193
dzie ani to jest męstwem. SOKR. Ale kiedy na wojnie *wytrzymuje* mąż i nie leni się walczyć rozważnie obliczając, ponieważ wié że przyjdą mu w pomoc inni, i że wtedy naprzeciw szczuplejszym liczbą a nikczemniejszym potykać się będzie niż są ci z którymi wyciągnął w pole, nadto obliczając że stanowiska jemu dogodniejsze zajmuje — tegoli ty, taką oto rozwagą i przyrządem wspartego, gdy wytrzymuje, mężniejszym nazwałbyś, niż owego w przeciwnym obozie chętnie podejmującego walkę i wytrzymującego? LACH. Walczącego w przeciwnym obozie, zdaje mi się, Sokratesie. SOKR. Ależ przecię mniéj ci rozważna jest tego niż tamtego drugiego wytrzymałość. LACH. Prawdę mówisz. SOKR. Owoż i wytrzymującego w bitwie konnéj, gdy świadom jest nauki jeźdźców, mniéj ty zwać będziesz mężnym, jak owego bez téj umiejętności będącego. LACH. Mnie się zdaje. SOKR. Toż i przy pomocy procarskiéj lub łuczniczéj sztuki wytrzymującego. LACH. Zupełnie. SOKR. Tak samo,

którzykolwiek w studnią zstąpiwszy i w niéj pływając wytrzymują przy téj czynności, acz nie wyuczeni jéj, lub przy innéj podobnéj czynności tak pobawiających — mężniejszymi ty zwać będziesz niż onych około tych rzeczy wyćwiczonych. LACH. Bo cóżby i można powiedzieć innego, Sokratesie? SOKR. Nic, gdyby kto tak oto sądził. LACH. Owoż ja sądzę tak. SOKR. Alić zaiste mniéj rozważnie przecię, Lachesie, ci takowi narażają się i *wytrzymują*, niż owi ze sztuką to pełniący. LACH. Okazuje się. SOKR. Azaż nam nierozważna zuchwałość i wytrzymałość nie okazała się uprzednio zdrożną i szkodliwą? LACH. Całkiem. SOKR. O męstwie zaś przyznało się, że jest czémś piękném. LACH. Przyznało się. SOKR. Teraz zaś znowu twierdzimy, że to zdrożne, ta nierozważna wytrzymałość, męstwem jest. LACH. Zdajemy się to twierdzić. SOKR. Pięknież ci więc wydajem się twierdzić? LACH. Na Zeusa! mnież zaiste nie, Sokratesie. SOKR. Nie jesteśmy tedy pewnie wedle twojéj mowy w *doryjską nastrojeni harmonją* obaj, o Lachesie; czyny bowiem nasze nie zgadzają się z mowami. Że bowiem w rzeczy uczestniczemy w męstwie, to zdaje się, przyznałby nam kto może, wszakże że i mową (uczestniczemy w męstwie), tego mniemam, *nie* przyznałby — gdyby, mówię, słyszał nas teraz tak rozmawiających. LACH. Jak najprawdziwiéj. SOKR. Cóż więc? zdajeż się przyzwoitą, abyśmy w tém usposobieniu pozostawali? LACH. Ani trochy. SOKR. Czy chcesz więc abyśmy *temu* co twierdzimy, przynajmniéj o *tyle* zawierzyli? LACH. Jakież to i czemuż to takiemu? SOKR.
194 Otóż wywodowi (zawierzyli), który nakazuje być wytrzymałym. A więc jeżeli przystajesz, i my przy tém poszukiwaniu wytrwajmy i wytrzymajmy, ażeby nas samych samo nie wyśmiało męstwo, iż *nie mężnie* go poszukiwamy, jeżeli przecię z wielu miar sama wytrzymałość jest męstwem. LACH.

Ja go'ów jestem, Sokratesie, nie odstępować placu; jakkolwiek nie spoufalony przecież jestem z takiémi badaniami. Ależ jakieś współzawodnictwo porwało mnie naprzeciwko wynurzonym twierdzeniom, i po prawdzie oburzam się, iż tak nie zdolen jestem wypowiedzieć tego co myślę. Zdaje mi się bowiem, że w myśli wystawiam sobie męstwo tém czém istotnie jest, lecz nie wiem jak mi ono wyśliznęło się że nie możen jestem go podchwycić słowami i wyrazić czém jest. SOKR. A więc, przyjacielu, jako dobremu łowcowi przystoi, należy ci gonić za niém (męztwem) i nie popuszczać (z oka). LACH. Najzupełniéj. SOKR. Czy chcesz, abyśmy i tego oto Nikiasza powołali do téj łowczéj gonitwy, azali nie będzie sprawniejszym od nas? LACH. Chętnie, bo jakżebym nie miał? SOKR. Nuże tedy, Nikiaszu, przyjaznym sobie mężom miotanym falami rozprawy i nieumiejącym sobie poradzić, pospieszaj w pomoc, jeżeli jako potrafisz. Nasze bo położenie widzisz jak jest uciśnione; ale ty wyraziwszy co rozumiesz przez męstwo, i nas z kłopotu wybaw i sam co myślisz zasadniczo utwierdzij. NIK. Otóż wydajecie mi się od dawna, mój Sokratesie, nieprzyzwoicie określać męstwo; *co* bowiem już z twoich ust dobrze oznaczoném słyszałem, *tém* się nie posługujecie. SOKR. Czémżeż to takowém, Nikiaszu? NIK. Wielekroć ja przecież ciebie mówiącego słyszałem, że *tém* każdy z nas jest dobrym w *czém* jest biegły, w czém zaś nieuk, tém jest nikczemny. SOKR. Na Zeusa! prawdziwie mówisz, Nikiaszu. NIK. A więc jeżeli mężny jest dobrym, widna że jest biegłym. SOKR. Czy słyszałeś, Lachesie? LACH. Tak jest, nie bardzo przecież pojmuję czego chce Nikias. SOKR. Mnie jednak zdaje się że pojmuję, i zdaje mi się mąż ten męstwo mienić pewną *biegłością*. LACH. Jakąż, Sokratesie, biegłością? SOKR. Ależ zapytaj jego samego o to? LACH. Owszem. SOKR. Nuże

tedy, Nikiaszu, powiedz Lachesowi, *jaką* to biegłością będzie męstwo, podług twojego wywodu. Boć pewnie nie ową fletniarską przecię? NIK. Żadną miarą. SOKR. Ani zaprawdę, grania na cytrze biegłością. NIK. Wcale nie. SOKR. Ale, jakąż̇że to ona i któregoż dzieła umiejętnością? LACH. Bardzo trafnie go zagadujesz, Sokratesie, i niechże wypowiada, *jaką* to ją być twierdzi. NIK. Otóż twierdzę, mój Lachesie, ją
195 być umiejętnością rzeczy *groźnych* i *zuchwałych* tak wśród wojny jako wśród innych wszelkich położeń. LACH. Jakież on dziwne wypowiada rzeczy, Sokratesie. SOKR. Na cóż to uwagę zwróciwszy twierdzisz tak, Lachesie? LACH. Na co? odrębnego przecież coś jest pewnie biegłość a męstwo. SOKR. Nie powiadaż tego Nikias. LACH. Na Zeusa, nie powiada on tego; lecz dla tego też bredzi. SOKR. Pouczmy go tedy, a nie łżyjmy. NIK. Ależ zdaje mi się, Sokratesie, Laches pragnąć tego, ażebym i ja wykazał się nic nie wypowiadającym, ponieważ sam dopiero co takowym się wykazał. LACH. Najzupełniéj, Nikiaszu, starać ja się będę abyś się nim wykazał! Nic bo istotnie ty nie wypowiadasz; albowiem zaraz w chorobach, czyż to nie lekarze znają groźne owe rzeczy? czy też mężni zdają ci się znać je? albo lekarzy ty mężnymi zowiesz? NIK. Ani zdaleka. LACH. Ani bo i rólników, mniemam; jakkolwiek ci groźności właściwe rólnictwu znają pewnie, i tak samo inni rękodzielnicy przewszyscy groźności i zuchwałości sztuk swoich znają; wszakże o nic przeto więcéj nie są oni mężnymi. SOKR. Jakżeż ci się zdaje zarzut Lachesa, Nikiaszu? mać on podobno coś za sobą. NIK. Boć i twierdzi on coś; wszakże nie ma w tém prawdy. SOKR. Jakżeż atoli? NIK. Ponieważ mniema, iż lekarze wiedzą nieco *więcéj* około chorych, jak to tylko, że umieją wypowiedzieć co w nich zdrowe a co chore. A oni przecież *tyle* jedynie wiedzą; azali żaś groźniejszym dla kogo

jest być zdrowym jak chorym, sądziszże ty, Lachesie, że *to* lekarze wiedzą? albo nie mniemaszli, żeby dla wielu pożądańszém było, nie powstać więcéj z choroby jak ozdrowieć? Na to bo mi odpowiedz: twierdziszże, iż dla wszystkich pożądańszém jest żyć, a nie raczéj dla wielu, pożądańszém umierać? LACH. Mniemam ja to tak owszem. NIK. Dla których więc przygadza się umierać, mniemaszli, że dla tych to samo jest groźném co dla owych, którym przydatném jest żyć? LACH. Nie mniemam. NIK. Więc ty to oto oddajesz lekarzom do rozpoznania lub innemu jakiemu znawcy, byle nie świadomemu tego co *groźném* i *niegroźném* jest, a którego to ja mężnym nazywam? SOKR. Czy domyślasz się, Lachesie, do czego on ciągnie? LACH. Owszem, oto że on *wieszczów* widocznie mieni mężnymi; któż bo inny wiedzieć będzie, komu pożądańszém jest żyć lub umierać? Atoli czy ty, Nikiaszu, przyznajesz się być sam wieszczem, albo ani wieszczem ani mężnym? NIK. Cóż znowu? wieszczowiż to znowu mniemasz, iż przystoi rozpoznawanie groźnych i zuchwałych rzeczy? LACH. Tak jest, komuż bo innemu? NIK. Otóż któremu *ja* powiadam, mój najlepszy; ponieważ wieszczowi tylko wróżące znaki rzeczy przyszłych rozpoznawać przystoi, czy komu śmierć czy choroba czy utrata majątku zagraża, czy zwycięztwo czy klęska, albo na wojnie 196
albo w innym jakim zawodzie walki; co atoli z tych rzeczy *pożądańszém* jest dla kogo albo ucierpieć albo nieucierpieć, czemużby to *raczéj* wieszczowi jak komu bądź innemu przystawało rozsądzać? LACH. Ja tedy, mój Sokratesie, nie rozumiem czego ten mąż właściwie chce. Ani bo on wieszcza ani lekarza ani żadnego innego nie wykazuje tym mężnym o którym mówi, chyba że jakiego Boga nim być mieni. Otóż mnie się wydaje, że Nikiasz nie chce przyznać szlachetnie że *nic* nie wyłuszcza, tylko obraca się wzgórę i nadół,

pokrywając swój niedostatek. Toć i my obaj dopiero co mogliśmy wikłać podobne twierdzenia podobnie, gdybyśmy byli chcieli *nie* okazywać się sami z sobą w sprzecznościach. Wszakże gdybyśmy przemawiali w jakim sądzie, miałożby coś za sobą takie postępowanie; lecz tu teraz, w takiém oto zebraniu, na cóż zda się komu napróżno zdobić mowy pustemi? SOKR. Na nic, i ja tak sądzę, Lachesie; lecz zobaczmy, czy Nikias nie mniema istotnie coś mieć za sobą, i czy, nie dla słów popisu tylko, on to wypowiada. Od niego tedy dokładniéj dowiedzmy się, co myśli; a jeżeli okaże się iż nie prawi całkiem od rzeczy, przystaniemy na to, jeżeli inak, sami go pouczymy. LACH. Więc dowiaduj się, jeśli chcesz dowiadywać, sam, Sokratesie; ja bo pewnie już dosyć się nadowiadywałem. SOKR. Otóż mnie nic nie przeszkadza, bo spólne to będzie wywiadywanie się i w mojém i w twojém imieniu. LACH. Dobrze. SOKR Powiedz mi tedy, a raczéj nam, Nikiaszu; podzielamy się bowiem mową, ja i Laches; ty twierdzisz, że męstwo jest umiejętnością rzeczy *groźnych* i *zuchwałych?* NIK. Tak twierdzę. SOKR. Ta zaś umiejętność (twierdzisz), że nie jest rzeczą byle bądź człowieka, skoro ci, jak powiadasz, ani lekarz ani wieszcz tego nie rozpozna, ani też *mężnym* nie będzie, dopóki téj oto umiejętności sobie w pomoc nie przybierze. Nie takli wyrażałeś się? NIK. Tak samo. SOKR. Wedle przysłowia więc, *nie każda maciora*[1]) *rozpozna to* pewnie, ni mężną się stanie. NIK. Nie zdaje mi się. SOKR. Widna już, o Nikiaszu, że ty ani o owéj *Krommyonijskiej*[2]) maciorze z wiarą nie przypuszczasz, iż była mężną. Tego ja przecież nie wypowia-

[1]) To przysłowie znaczyło tyle co: „*to nawet pies lub świnia zdolne są zrozumieć*,“ takie to łatwe.

[2]) *Plutarch* w życiu *Thezeusza* rozdział 9. opowiada o szkodach, jakie dzik ten zrządził w okolicach Attyki, aż go Thezeusz ubił.

dam dla żartu, lecz mniemam, że kto o tych rzeczach tak rozprawia, ten musi albo nie przypuszczać *męstwa* w żadnym dzikiem zwierzu, albo przyzwalać, iż jakieś dzikie zwierzę do tego stopnia mądre jest, iż co niewielu z ludzi umie dla trudności rozpoznania tego, *to* wié, czyto lew czy lampart czy odyniec jaki. Ależ konieczność żąda, aby równe w lwie, w jeleniu, w buhaju i w małpie co do męstwa przypuszczać przyrodzenie, jeżeli kto męstwo *tém* być twierdzi *czém* je-ty być twierdzisz. LACH. Na bogów! wybornież mówisz, So- 197
kratesie. A ty nam, Nikiaszu, szczerze odpowiedz, izali *mędrszemi* być utrzymujesz od nas te oto zwierzęta, którym przyznajemy wszyscy iż są mężnemi; czy też, nam wszystkim zaprzeczając, śmiesz nawet nie nazywać ich mężnemi? NIK. Boć ja, Lachesie, całe mężnemi nie zowię ani zwierząt ani niczego innego co przez niewiadomość nie obawia się niebezpieczeństw, lecz *beztrwożnym* i *głupim* tworem to zowię. Albo mniemasz, że ja i dzieci mężnemi nazywam, które dla niewiadomości niczego się nie trwożą? Owszem mniemam ja, że *beztrwożne* i *mężne* nie jest jedném i tem samém. Raczéj sądzę, że w męstwie i przezorności nader niewielu tylko udzielniczy, w nierozmyślnéj zaś śmiałości, w zuchwalstwie i beztrwodze z nieoględnością złączonéj, zbyt mnogo tak mężów jak niewiast, dzieci i zwierząt. To więc co ty i tłum nazywacie męstwem, ja *nierozmyślną śmiałością* zowię, męstwem zaś (istotném) *rozważne* poczynanie, o którém mówię. LACH. Przypatrz się, Sokratesie, jak wyśmienicie on, według swego rozumienia zdobi siebie wymową; których przecię wszyscy uznają za mężnych, tych usiłuje on pozbawiać tego zaszczytu. NIK. Bynajmniéj, Lachesie, uspokój się tylko; twierdzę ja przecię, żeś i ty mądrym mężem i *Lamachos*[1])

[1]) Poległ w sławnéj ale nieszczęśliwéj wyprawie Atheńczyków do Sycylji. Mąż waleczny, lecz skory do przechwałek, które powo-

tak samo, jeżelić jesteście mężnymi, i innych jeszcze nie mało Atheńczyków. LACH. Nic nie powiem naprzeciw temu, chociażbym mógł, abyś mię prawdziwym nie nazwał *Aexonejczykiem.*[1]) SOKR. Nie, nie czyń tego, Lachesie; bo i nie zdajesz mi się cale wiedzieć, że Nikiasz téj oto biegłości nabrał od *Damona* przyjaciela mego, Damon zaś często zbliża się do *Prodika*, który to podobno z pomiędzy Umników (Sofistów) najpiękniéj takie miana (wyrażenia) tłumaczyć umie. LACH. Toć i przystoi, Sokratesie, raczéj *Umnikowi* wydwarzać podobnemi rzeczami aniżeli mężowi, którego Miasto za godnego uznaje ażeby mu przewodniczył. SOKR. Przystoi zaprawdę, o błogosławiony, przewodniczącemu największym sprawom udzielniczyć w rozwadze. Zdaje mi się zaś Nikias zasługiwać na to ażebyśmy rozważyli, na co to on uwagę zwracając, stawia to miano, *męstwo*. LACH. Sam tedy rozważaj to, Sokratesie. SOKR. To myślę uczynić, najlepszy; atoli nie sądź ażebym cię wypuścił z spólnictwa rozmowy, ale napinaj baczność i rozważaj społem to o czém rzecz jest.
198 LACH. Niechajże tak będzie, jeśli zdaje ci się konieczną. SOKR. Owoż zdaje mi się. Ty zaś, Nikiaszu, powiedz nam znowu od początku. Czy pomnisz, żeśmy na początku naszéj rozmowy męstwo jako część cnoty rozważali? NIK. Zupełnie. SOKR. Czyż i ty tam nie odpowiedziałeś nam, że jest częścią (cnoty), gdy przecię inne są części jeszcze, które wszystkie razem dopiero przezwane zostały (zupełną) cnotą? NIK. Jakże bo nie? SOKR. Czyliż więc ty to samo twierdzisz co ja? Ja bowiem do *męstwa* wymieniam jeszcze *roztropność*,

dowały komików do częstych zeń żartów (Aristofanes w *Żabach* w. 1023,) a i skromnemu Nikiaszowi snać nie były do smaku, jak z tego miejsca wykazuje się.

[1]) *Aexone*, okręg (demos) Attyki; mieszkańce jego uchodzili za zbyt skłonnych do szydzenia z innych.

sprawiedliwość i niektóre inne podobne. Czy ty nie tak samo? NIK. Całkiem tak. SOKR. Trzymajże to; na te bo rzeczy zgadzamy się; więc rozpatrzmy teraz o owych *groźnych* i *zuchwałych*, abyś ty nie uważał pewnych innych za takowe, my zaś znowu inne. Otóż co my przez nie rozumiemy, wypowiemy ci; a ty, jeśli nie przyzwolisz, pouczysz nas. Rozumiemy tedy, iż *groźnemi rzeczami są te które grozę sprawują, zuchwałemi zaś które nie sprawują grozy.* Grozy zaś nie sprawują ni przeszłe ni obecne nieszczęścia, ale *oczekiwane*, gdyż groza jest to oczekiwanie nastąpić mającego złego. Alboż nie zdaje się i tobie tak, Lachesie? LACH. Bardzo mocno, Sokratesie. SOKR. Z naszéj więc strony słyszysz, Nikiaszu, iż *groźnościami* zwiemy nieszczęścia nastąpić mające, *zuchwałościami* zaś *nie* koniecznie *zła* albo *dobra;* jakżeż ty więc o tém, takli czy inaczéj stanowisz? NIK. Tak tylko. SOKR. A umiejętność tych spraw męstwemli mianujesz? NIK. Zupełnie. SOKR. Jeszcze więc nad *trzeciém* zastanówmy się, izali tak zda się tobie i nam. NIK. Nad jakiémże to przecię trzeciém? SOKR. Powiem zaraz. Oto zdaje się tak mnie jak i temu tutaj mężowi, że o czémkolwiek tylko jest umiejętność, nie masz innéj o *tém co się stało*, ażeby wiedzieć *jak* się stało, innéj *o tém co się staje*, aby wiedzieć *jak* się staje, i innéj nareszcie, *jak* najpiękniéj stać się może lub będzie stawało *to* co jeszcze się nie stało; lecz *ta sama* wszędzie. Jako w sprawach zdrowia na wszystkie czasy nie inna żadna jak lekarska, jedyną będąca, doziera i to co staje się i to co stało się i stawać będzie, w jaki to sposób nastąpi. Toż co do płodów z ziemi powstających, rólnictwo tak samo postępuje. Co się daléj tycze wojny, to sami już pewnie przyświadczycie, że to *kunszt prowadzenia szyków* najlepiéj opatruje, już to inne potrzeby już téż *to* co przyszłość ma przynieść, i nie mniema ten kunszt, aby potrze-

199 bował wieszczbiarstwu wysługiwać się lecz owszem temuż *sobie* powolnem być rozkazuje, jako dokładniéj świadomy tego co wśród wojny dzieje się i dziać będzie. To téż prawo nakazuje, *nie* żeby *wieszczek wodzowi*, ale *wódz* wieszczkowi naczelniczył. Powiemyż to tak, Lachesie? LACH. Powiemy. SOKR. Jakżeż tedy? czy zgadzasz się z nami, Nikiaszu, że jedna i ta sama umiejętność o jednych i tych samych rzeczach, tak co do ich przyszłości jak co do ich obecności i przeszłości, stanowi? NIK. Owszem, bo tak mi się zdaje, mój Sokratesie. SOKR. Otóż teraz, najlepszy, i męstwo jest umiejętnością rzeczy groźnych i zuchwałych, jak powiadasz. Nie prawdaż? NIK. Tak. SOKR. O tych groźnych zaś i zuchwałych przyznało się, iż jedne są oczekiwanemi dobrami drugie oczekiwanemi nieszczęściami. NIK. Zupełnie. SOKR. I że jedna i ta sama umiejętność jest o tych samych rzeczach, tak ze względu na ich przyszłość jak ze względu na wszelką ich bytność. NIK. Jest tak. SOKR. Nie tylko więc groźnych i zuchwałych rzeczy umiejętnością jest męstwo; nie tylko bowiem o przyszłych dobrach i nieszczęściach stanowi, ale i o obecnych, przeszłych i zgoła o wszystkich, jako i inne umiejętności. NIK. Zdaje się podobno. SOKR. Część więc nam męstwa, Nikiaszu, jakoś *trzecią* dopiero dałeś w odpowiedzi; a przecież my o całkowite męstwo zapytywaliśmy, czém ono jest. I teraz oto, jak się zdaje, podług tego wywodu twego nie tylko *groźnych* i *zuchwałych* umiejętnością jest męztwo; ale nieomal pono wszystkiego co dobre i złe i zgoła czegobądź, jako ta znowu mowa twoja wskazuje, umiejętnością będzie męstwo. Także nam rzecz przestawić, albo jak twierdzisz, Nikiaszu? NIK. Mnie się wydaje, Sokratesie. SOKR. Zdajeż ci się więc, o boski, iż niedomaga jakąś częścią cnoty takowy, jeżeli oto wiedzieć będzie o dobrém wszelkiém zgoła jak powstaje, jak pow-

stawać będzie, i jak powstało, i o złém tak samo? i o tym ty mniemasz iż potrzebnym jest roztropności lub sprawiedliwości i świętości, któremu przecię jednemu przypada i naprzeciwko bogom i naprzeciw ludziom wystrzegać się groźnych rzeczy, a niegroźne i dobre przysparzać sobie, jako świadomemu jak przynależy z nimi spółkować? NIK. Zdajesz mi się, Sokratesie, mieć coś za sobą. SOKR. Nie będzie to tedy, Nikiaszu, podobno część tylko cnoty co dopiero oznaczyłeś, ale przewszystka cnota. NIK. Zdaje się. SOKR. A przecież twierdziliśmy, że męstwo jest jedną tylko z części cnoty. NIK. Tak twierdziliśmy. SOKR. Co się zaś teraz powiedziało, nie okazuje się tém. NIK. Podobno. SOKR. Nie znaleźliśmy tedy, Nikiaszu, czém jest męstwo. NIK. Nie zdaje się. LACH. A przecież ja, mój luby Nikiaszu, mniemałem że ty to znajdziesz, skoro memi Sokratesowi danemi 200
odpowiedziami wzgardziłeś; toż nader wielką miałem nadzieję, że ją za pomocą owéj od Damona nabytéj biegłości wynajdziesz. NIK. Wybornież to, Lachesie, iż cię to już nie obchodzi, żeś się sam dopiero co wykazał nic niewiedzącym o męstwie, i tylko na to patrzysz, czy i ja drugim takim nieświadomym wyjawię się; zatém obojętną ci już będzie, zdaje się, abyś pospołu zemną nie znał wcale tych rzeczy, których dzierzeć umiejętność przystoi mężowi mniemającemu coś znaczyć. To téż ty podobno po prawdzie ludzkiego dzieła pilnujesz, wcale *nie* siebie *tylko* innych patrząc; ja atoli mniemam, że to, o czém dopiero była rozmowa, nie zgorzéj wynurzyłem; a jeśli co niedostatecznie oznaczyłem, późniéj sprostuję i to z pomocą Damona, z którego ty sądzisz się uprawnionym naśmiewać, nawet na oko nie widziawszy Damona, jako i z pomocy innych. Otóż skoro utwierdzę się w tych sprawach, nauczać o nich ja będę i ciebie, i nie pozazdroszczę; zdajesz mi się bowiem nader wielce potrzebnym

nauki. LACH. Toż bo ty mędrcem jesteś, mój Nikiaszu! Wszelako ja Lyzimachowi oto i Meleziaszowi radę daję, ażeby mnie i ciebie co do wychowania swych młodzieńców pożegnali, a Sokratesa tego tutaj, jako na początku zaraz powiedziałem, nie puszczali; gdybym bowiem sam miał w tym wieku dzieci, nie czyniłbym inaczéj. NIK. Na to i ja przystaję, jeżeli tylko Sokrates zechce opiekować się młodzieńcami, ażeby nie szukać nikogo innego; bo i ja najmilej poleciłbym Sokratesowi Nikerata, gdyby się na to zgodził; ale Sokrates za każdą razą, kiedy mu o tém wspomnę, innych mi wskazuje, sam zaś wymawia się. Patrz tedy, Lyzimachu, azali cię prędzéj nie posłucha Sokrates. LYZ. Należałoby się przecież zaprawdę, Nikiaszu, skoro i ja temu mężowi pragnąłbym wiele wyświadczyć, czegobym podobno dla innych nader wielu nie uczynił. Cóż tedy mówisz, Sokratesie? Daszże folgę mojéj prośbie i nie odmówisz spólnego usiłowania tym młodzianom, aby stali się jak najlepszymi? SOKR. Boćby to groźną rzeczą było zaiste, o Lyzimachu, nie zechcieć z kim podzielić usiłowania, aby został jak najlepszym. Alić, gdybym w dopiero co prowadzonéj rozmowie wykazał się był świadomym rzeczy, ci zaś dwaj nieświadomymi, słuszną byłoby, *mnie* przedewszystkiem do tego dzieła powoływać; teraz przecię — toć porówno wszyscy pozostaliśmy w niedostatku wiedzy; na cóż więc zdałoby się, wybierać jednego z nas którego przed drugim? Wszakże mnie się nie zdaje żaden na to odznaczenie zasługiwać. Ale skoro
201 tak jest około tego, rozważcie, azali wam na coś nie zda się następująca moja rada. Otóż twierdzę ja, mężowie — nikt bo téj mowy ztąd nie wyniesie — iż należy nam wszystkim społem nasamprzód dla siebie samych poszukać nauczyciela jak najlepszego, potrzebni bo tegoż jesteśmy, a potem i dla młodzieńców, nie szczędząc ani pieniędzy ani niczego innego;

pozostawiać bowiem siebie w tym stanie w którym zostajem obecnie, nie doradzam. Jeżeli zaś który z was śmiać się będzie, iż w tym już wieku będąc jeszcze do nauczycieli uczęszczać pożądamy, to mu Homera[1]) przedłożyć powinniśmy, który powiada: *srom zaś nie w porę przy mężu potrzebą ściśniętym pobawia.* Odprawiwszy tedy spokojnie cokolwiek kto sobie o nas powie, społem rozpoczynajmy opiekowanie się i sobą samymi i tymi tu młodzieńcami. LYZ. Mnie się podoba, Sokratesie, to co powiadasz; i pragnę o ile najstarszym z was jestem, o tyle najskwapliwszym być do nauk powraz z młodymi. Lecz ty tak mi uczyń: jutro z rana przybądź do mego domu, a nie postąp inaczéj, ażebyśmy naradzili się o tych oto rzeczach. Na teraz zaś pogadankę rozwiążmy. SOKR. Uczynię tak, Lyzimachu, i przybędę do ciebie jutro, jeżeli Bóg pozwoli.

[1]) Odyss. XVII, 347.

EUTHYDEMOS

CZYLI

DROBNOSTKOWICZE.[1]

Kriton i Sokrates.

W opowiadaniu Sokratesa występują: Sokrates, Euthydemos, Dionyziodoros, Kleinias, Ktezippos.

271 KRITON. Któż to był, Sokratesie, ten człowiek z którym wczoraj w Lykejonie rozmawiałeś? Zaprawdęż bo ogromna rzesza was otaczała, tak iż gdy pragnąc przysłuchiwać się przybliżyłem, nic wyraźnie uchwycić nie mogłem. Przechyliwszy się przecież ponad głowy dojrzałem, i zdał mi się być jakimś cudzoziemcem ten z którym rozmawiałeś. Cóżże to był za jeden? SOKR. O którego pytasz się, Kritonie? nie jeden bowiem ale dwóch ich było. KRIT. Ten o którym ja mówię po prawéj stronie trzecim siedział od ciebie, w pośrodku zaś was znajdował się młodzieniaszek Axiocha.[2] Ten, mój Sokratesie, znacznie mi się wydawał podrosłym

[1] Przekład z edycyi londyńskiéj Imm. Bekkera.

[2] Alkibiades, dziadek słynnego Alkibiadesa, miał dwóch synów, Kleiniasza i Axiocha. Synowi Axiocha, o którym tu mowa, było na imię (po stryju) Kleinias, ten miał zaś dwóch synów, Kleiniasa i Alkibiadesa.

i nie wiele już różniącym się w wieku od naszego Kritobula;[1]) lecz tamten wyschły, ten zaś rozwinięty, pięknego i wydatnego oblicza. SOKR. Euthydem to jest, mój Kritonie, o którego pytasz; który zaś obok mnie siedział od lewéj, brat był tegoż, Dionyzodor, a brał także udział w rozmowie. KRIT. Żadnego z nich nie znam, Sokratesie. SOKR. Nowi to znowu jacyś, jak się zdaje, Umnicy (Sofiści). KRIT. Co za jedni? i jakież ich umnictwo? SOKR. Ród oni swój wywodzą, jak mniemam, ztądsiś[2]) gdzieś z Chios, lecz przesiedleni zostali do *Thuriów*, zkąd wygnani, przez wiele już lat w tych tu okolicach pobawiają; co zaś do umnictwa ich o które pytasz, powiem ci, mój Kritonie, że przeumni to ze wszech miar mężowie! Jakoż ja przedtém ani wiedziałem, co to są *wszechmożni* szermierze (pąkratiaści);[3]) ci mi to dopiero pokazali, są bowiem obaj bohaterami w każdéj walce najzupełniéj, lecz nie trybem owych dwóch braci *Akarnańskich* w pełnych zapasach przemagających. Gdyż ci tylko na ciała zdolni są potykać się, tamci zaś najprzód na rękę najstraszliwsi bojownicy i to w walce, która nad wszystkiém zwycięstwo zdarza: umieją bowiem w pełnéj zbroi rozpra- 272
wiać się stanowczo i za nagrodę innego téj sztuki wyuczać; następnie przecież sposobni są oni w potyczkach przed sądami przeważnie występować i pokonywać, tudzież innych uczyć wypowiadać lub spisywać mowy jakich sądy wymagają. Otóż przedtém dzielnymi oni w tym tylko zawodzie byli, teraz atoli zupełnością uwieńczyli wszechmocną sztukę

[1]) Kritobul był synem Kritona.

[2]) Chios była jedną ze Sporadów, osadzona przez Atheńczyków, dla tego Sokrates mówi o niéj jakoby o jednéj z dzielnic atheńskich.

[3]) *Pąkratiastami* zwano zdolnych zwyciężać tak w pięściowych jak w zapasowych szermach, które to oba rodzaje atletycznych potyczek stanowiły zupełne zapaśnictwo, zwane po grecku jak się na początku wyraziło.

szermierską. Który bowiem rodzaj zapasów dotąd odłogiem dla nich leżał, *ten* zatém wydoskonalili, tak iż nie masz już człowieka coby naprzeciw nim rękę podniósł, tak groźnymi stali się przeciwnikami w rozpieraniu się na słowa i w powalaniu cokolwiek kto postawi, czyto fałsz czyto prawdę; zamyślam ja tedy, mój Kritonie, oddać się w naukę tym dwom mężom, ile że oświadczają, iż w krótkim czasie usposobią każdego innego na również straszliwego zapaśnika w tychże zakresach w których sami są niezwalczonymi. KRIT. Cóż znowu, Sokratesie; azaż nie obawiasz się, abyś do tego nie był już za starym? SOKR. Jak najmniéj, mój Kritonie, gdy dostatni mam dowód i uspokojenie na tę obawę. Toż sami ci dwaj mężowie, prawie powiem już starcami będąc rozpoczęli to umnictwo którego pożądam, to kłótniarskie, mówię, przed rokiem zaś czy dwiema laty jeszcze nie byli w niem biegłymi. Jednego tylko lękam się, abym wstydu nie zrobił dwom tym cudzoziemcom, jako *Konnosowi* cytarzyście, który mnie jeszcze dotąd uczy grać na lutni. Co widząc współuczący się ze mną chłopcy, naśmiewają się z Konnosa zowiąc go mistrzem starców. Oby więc i tym cudzoziemcom ktoś podobnego nie uczynił wyrzutu, a oni właśnie tego się obawiając może nie zechcieliby przyjąć mię do szkoły! Wszakże ja już tam namówiłem, mój Kritonie, innych sędziwców aby społem ze mną uczęszczali do tych mistrzów i tutaj starać się będę więcéj do tego namawiać, i ty jakoś łącz się do nas także. Może zaś w twoich synach wab im przywiedziemy, tak iż rzuciwszy się do nich, przekonany jestem, że i nam ukształcenia nie odmówią. KRIT. Ależ i owszem, mój Sokratesie, jeśli tak ci się podaje; tylko mi pierw opowiedz jakie to jest umnictwo tych mężów, ażebym i dowiedział się czego się od nich nauczymy. SOKR. Natychmiast usłyszeć to możesz, gdyż nie potra-

fiłbym przyznać iż nie nadstawiałem im uwagi, ale i owszem napinałem ją i spamiętałem wszystko, jak tobie od początku opowiedzieć starać się będę. Z rządzenia bo boga któregoś usiadłem był tam właśnie gdzie mnie widziałeś, sam jeden w rozbieralni (*ἀποδυτηρίῳ* izba do rozbierania się) i już zamyślałem powstać; lecz gdy się podnosiłem, zwykły mi się jawić znak boski nastąpił. Znowu więc usiadłem, i wkrótce zatem weszli ci dwaj mężowie, Euthydemos i Dionyziodoros, 273
tudzież innych wielu uczniów, jak mi się zdawało. Przybywszy jęli się przechadzać w chodniku osłoniętym; i jeszcze obaj dwóch lub trzech obiegów nie byli odbyli, kiedy nadszedł Kleinias, o którym słusznie twierdząc mówisz, że znacznie podrosł. Za nim postępowało wielu jeszcze innych tudzież *Ktezipp*, młodzieniec pewien z Peanji,[1]) wielce nadobny i szlachetnego przyrodzenia, ale swawolny z powodu wieku. Skoro mnie tedy zaraz od wnijścia ujrzał Kleinias samotnie siedzącego, wprost do mnie przystąpił i obok spoczął po prawicy mojéj, jako namieniłeś i sam. Tymczasem dostrzegłszy jego Dionyziodor i Euthydemos, zrazu przystanęli i coś z sobą rozmawiali, to z téj to z tamtéj strony na nas spozierając — bardzo ja bowiem na nich uważałem — następnie ruszywszy się z miejsca, jeden zasiadł przy młodzieńcu, to jest Euthydem, drugi zaś przy mnie samym od lewéj, inni nareszcie jak któremu przypadło. Uściskałem ja tedy obóch jako od dawna nie widzianych a potem ozwałem się do Kleiniasza: O Kleiniaszu, ci dwaj oto mężowie, Euthydem i Dionyziodoros, umnikami są nie w drobnych ale w bardzo walnych rzeczach, wiedzą oni bowiem wszystkie sprawy do wojny odnoszące się, które znać powinien przyszły dobry dowódzca, tak pod względem ustawiania szyków

[1]) okręgu (demu) attickiego.

jako pod względem przywodzenia wojskom, tudzież co się walczenia bronią dotycze. Nadto sposobnymi są oni uzdolnić każdego, do pomocniczenia sobie samemu przed sądami, kiedy przez innego pokrzywdzonym został. Te moje słowa przyjęli oni z lekceważeniem, rozśmiali się przynajmniéj obaj spojrzawszy na siebie, a Euthydem rzecze: a toż, mój Sokratesie, nie tém my już na serjo zaprzątamy się, ale zajmujemy się temi rzeczami odtąd mimochodem tylko. — A ja zdziwiony, odpowiem: wyborneć to dzieło wasze, jeżeli tak wielkie sprawy już tylko *mimochodnemi* dla was się stały; owoż powiedzcie mi, przez bogów! cóżże to jest za jedno to *piękne* które was teraz *głównie* zajmuje. — *Cnotę*, odeprze, *sposobnymi się czujem*, mój Sokratesie, *wdrażać innym, najnadobniéj i najchyżéj z ludzi.* — O Zeusie! zawołałem, jakąż sprawność przyznajecie sobie! zkądżeście ten *znajd szczęśliwy podjęli?* [1]) A ja jeszcze o was tak myślałem, jak dopiero wyraziłem się, iże głównie przemagacie w tém oto walczeniu w zupełnéj zbroi i to w was wychwalałem; pamiętam bowiem że kiedy po raz pierwszy tu dotąd przybyliście, z téj zdolności właśnie chlubiliście się. Jeżeli atoli tamtę umiejętność po całéj prawdzie dzierzycie, bądźcież łaskawymi; ze wszech miar ja bowiem jako do bogów odzywam się do was, błagając przebaczenia za to com uprzednio o was wypowiedział.
274 Lecz obaczcie się, o Euthydemie i Dionyzidorze, czy prawdę mówicie; nic dziwnego bowiem aby naprzeciw tak wysokiemu oświadczczeniu być nieufnym. — Otóż przekonanym bądź, Sokratesie, dorzucili, że tak jest a nie inaczéj. — Błogosławię ja tedy was z téj posiadłości daleko bardziéj, jak wielkiego Króla z jego potęgi. Tyle mi tylko powiedzcie, czy nie wzbraniacie się pokazać mi to umnictwo, albo jak postano-

[1]) ten skarb wydobyli, znaleźli.

wiliście? — Właśnie w tym celu przybyliśmy, mój Sokratesie, ażeby pokazać i nauczyć, jeśli kto zechce go nabyć. — Alić że chcieć będą wszyscy nie posiadający go, ja wam w zakład siebie daję, nasamprzód ja sam, następnie ten oto Kleiniasz, i wraz z nami Ktezipp i ci inni tutaj — tak mówiłem wskazując mu kochanków Ktezippa. Ci zaś właśnie już byli nas obstąpili. Ktezipp bowiem przypadkiem daléj był usiadł od Kleiniasa, jak mi się zdaje, i kiedy Euthydem zadał się ze mną w rozmowę, przegiąwszy się naprzód, ponieważ w pośrodku mnie i Ktezippa znajdował się Kleinias, zacieniał mu widok. Ktezipp tedy już to pragnąc zobaczyć piękne chłopięta już to lubiący przysłuchiwać się rozmowom, porwał się z swego miejsca i najpierwszy stanął przy nas z naprzeciwka. Tak więc i inni za jego przykładem otoczyli nas, tak kochankowie Kleiniasa i Euthydema jako i towarzysze Dionyziodora. Na tychto zatem wskazując powiedziałem Euthydemowi, iż wszyscy gotowi są przyjmować jego naukę. Temu wraz przywtórzył Ktezipp i drudzy i nastawali społem wszyscy na owych dwóch mężów, ażeby pokazywali dzielność swego umnictwa.

Ozwałem się zatém: o Euthydemie i Dionyziodorze! na wszelki sposób już dogodźcie i tym wszystkim, i dla mojéj miłości uczyńcie swój pokaz. Wszakże widoczna iż co największą część waszéj wiedzy wyjawić, nie małém byłoby zadaniem, ale to mi powiedzcie: Azali tylko *przekonanego* iż od was uczyć się powinien, zdolnymi jesteście uczynić dobrym człowiekiem, czy także i owego jeszcze nie przeświadczonego o tém, gdy zgoła nie mniema on, żeby ta sprawa, to jest *cnota*, nauczaną być mogła lub żebyście wy byli jéj nauczycielami? Nuże! i tego tak usposobionego przekonać że może być nauczaną cnota, tejże li saméj sztuki jest sprawą i wyż to jesteście tymi, od których najnadobniéj tego nau-

czyć się podobna, czy też innéj sztuce to przypadło? — Jednéj téj oto saméj, mój Sokratesie, odparł Dionyziodor. — Wy tedy, rzekłem daléj, z obecnie żyjących najwyborniéj, mój Dionyziodorze, zdolnymi jesteście pobudzać ludzi do miłośnictwa mądrości i troskania się o cnotę? — Mniemamy to
275 zaiste, mój Sokratesie. — Zatém, ciągnąłem, pokaz innych rzeczy na późniéj odłóżcie, a *to* nam tylko pokażcie: oto tego tu młodzieńca przekonajcie iż trzeba miłować mądrość i o cnotę się troskać, i tém powdzięczcie się mnie i tym tu wszystkim. Spotyka bo tego tu chłopca coś oto takiego, iż ja i wszyscy pragniemy społem, ażeby stał się jak najlepszym. Jest to zaś syn Axiocha, zrodzonego z Alkibiadesa; na imię mu Kleinias. Jest on jeszcze młody; lękamy się tedy o niego, jako naturalna w młodym, ażeby nas kto nie uprzedził, odwracając jego umysł do innego jakiego zajęcia i aby go nie popsuł. Przybyliście więc w porę najśliczniejszą. Owoż jeżeli wam się co nie przeciwi, popróbujcie młodzieniaszka i w naszéj obecności z nim rozmawiajcie. Kiedym tak temi samemi prawie słowy przemówił, był do nich, Euthydem mężnie i zuchawo zarazem odparł: ależ nam nic nie przeciwi się, mój Sokratesie, byle tylko zechciał odpowiadać nam twój młodzik. — O, rzekłem, do tego już nawykł; częstokroć bowiem ci oto towarzysze doń zbliżają się i o wiele rzeczy przepytują i rozmawiają z nim, tak iż pomiernie on już odważa się odpowiadać na to o co zagadniony zostanie.

Ależ co teraz nastąpiło, mój Kritonie, jakżeż ja ci to przyzwoicie opowiem? Nie mała to bowiem rzecz umieć podjąć i powtórzyć poszczególe tak niezmierzoną mądrość! tak iż, trybem poetów, potrzeba mi w początku mojéj powieści Muzy i Mnemozyny (bogini Pamięci) zawezwać pomocy. Rozpoczął tedy, jak mniemam, ztąd jakoś rzecz swoją

Euthydem: Którzyż to z ludzi, rzekł, mój Kleiniaszu, są uczącymi się, umni czy nieukowie? — Tu młodzieniec, ile w obec tak wielkiego zapytania, zarumienił się i w bezradności swojéj spojrzał na mnie. A ja dostrzegłszy jego pomięszanie wraz się ozwałem: Śmiało tylko, mój Kleiniaszu, odpowiadaj po męsku, które z dwojga ci się podaje; może ci to bowiem wielką korzyść przyniesie. A w tém Dionyziodoros przychyliwszy się nieco do mego ucha i z twarzą mile uśmiechniętą rzecze mi: otóż zapowiadam, Sokratesie, że którekolwiek z dwojga odpowie młodzieniec, to zbitém zostanie. Kiedy tymczasem to powiadał, Kleinias oddał swą odpowiedź tak iż nawet ostrzedz go nie miałem sposobności, aby się ostrożnie tłumaczył, i odparł tedy: *że owo umni są uczącymi się*. A Euthydem na to: mieniszże których nau- 276
czycielami lub nie? — Przytwierdził. — A więc *uczących* się nauczycielami są nauczyciele, jako cytarzysta i piśmiennik byli pono nauczycielami twymi i innych, którzy do nich chodzą po naukę? — Przyznał. — Innegoż co, jak że kiedyście się uczyli, nie wiedzieliście tego czegoście się uczyli? — Nic innego, odparł. — Azaż tedy umnymi byliście w tém, czegoście jeszcze nie wiedzieli? — Bynajmniéj przecież, odrzekł. — A więc skoro nieumnymi, nieukami? — Całkiem. — Wy tedy uczący się tego czegoście nie wiedzieli, nieukami będąc uczyliście się. — Przykiwnął na to młodzieniec. — Nieukowie zatem, mój Kleiniaszu, uczą się a *nie* umni, jako ty mniemasz.

Kiedy to powiedział Euthydem, jakby na znak przywódzcy orszaku zawodowego, załoskotali razem i zaśmiali się wszyscy towarzysze Dionyziodora i Euthydema. I zanim jeszcze odetchnął sobie przyzwoicie i jak przystoi mój młodzieniec, już pochwycił słowo Dionyziodor i zagadł go: Cóż daléj, Kleiniaszu? kiedy wam ustnie coś podawał piśmien-

nik, którzyż to z chłopców uczyli się *wyustnianych* (głoszonych) przezeń nauk, umni czy nieukowie? — Umni, odparł Kleinias. — Umni tedy uczą się a nie nieukowie, i nie trafnie dopiero co odpowiedziałeś Euthydemowi.

Tutaj już rozgłośnie śmiali się i hałasowali kochankowie dwojga tych mężów, wysławiając ich mądrość, my zaś drudzy osłupieli milczeliśmy. To też dostrzegłszy nasze przerażenie Euthydem, ażeby nas w większy jeszcze podziw wprawprawić o sobie, nie popuszczał młodzieńca ale wypytywał wciąż i jak dobrzy tancerze, na dwie strony obracał te same zwroty pytań i rzekł: azaliż bo uczą się uczący tego co wiedzą, czy też tego czego nie wiedzą? — A Dionyziodoros znowu mi ścicha szepnąwszy, I to znowu (prawi), Sokratesie, coś takiego drugiego jak tamto! — O Zeusie! odezwałem się, zaiste i pierwsze piękném wydało się wam zapytaniem! — Wszystko to, rzecze, tak my podajemy, Sokratesie, bez możności wywinięcia się zapytanemu. — Dla tego też, odparłem, zdajecie mi się zażywać sławy u uczniów swoich. — Tymczasem Kleiniasz odrzekł Euthydemowi, *że uczący się uczą*
277 *się tego czego nie wiedzą;* ten zaś pytał go następnie temi samemi zagadnieniami jak uprzednio. Jakżeż tedy, prawi, nie znaszli głosek? — Owszem, odparł. — Azaliż nie wszystkie? — Przytwierdził. — Kiedy więc ktoś *wyustnia* coś, czyliż nie głoski wyustnia? — Przytwierdził. — A więc wyustnia którąś z tych które znasz, skoro wszystkie znasz. — I to przytwierdził. — Cóż więc? rzecze; azaliż ty nie uczysz się tych które ktoś wyustnia a nieznający głosek uczy się? — Nie, odparł, lecz owszem uczę się. — A więc które znasz, prawi, tych uczysz się, jeżeli wżdy przewszystkie zgłoski znasz. — Przytwierdził. — Nie trafnie więc odpowiedziałeś, rzecze.

I jeszcze tego całkiem nie był odpowiedział Euthydemowi, kiedy Dionyziodoros jakby piłkę podchwytując od Euthy-

dema mowę, wymierzył do młodzieńca i prawi: Zwodzi cię, mój Kleiniaszu, Euthydem. Bo powiedz mi: czyliż uczyć się nie znaczy tyle co przejmować wiedzę tego, czego się ktoś uczy? — Przytwierdził Kleinias. — *Znać zaś* (umieć), ciągnął, jestże czém inném jak już *dzierzeć wiedzę?* — Przyznał. — *Nie znać* więc znaczy tyle co *nie dzierzeć* jeszcze wiedzy? — Przytwierdził mu. — Azaliż tedy *przejmujący* cokolwiekbądź dzierzącymi już są albo też tymi, którzy nic nie dzierzą jeszcze? — Którzy nie dzierzą jeszcze. — Owoż przyznałeś, że i nie znający należą do nie dzierzących jeszcze? — Przykiwnął. — Do przejmujących więc należą uczący się, a nie do dzierzących? — Przyznał. — Nieznający tedy, mój Kleiniaszu, uczą się a *nie* znający.

Jeszcze do trzeciego [1]) jakoby oplecenia go zwycięskiemi ramiony zabierał się Euthydem, ażeby powalić na ziemię młodzieńca, kiedy ja dostrzegłszy upadającego pod natłokiem pytań, aby go nieco uspokoić by całkiem nie stracił odwagi, ukrzepiając go rzekłem: Mój Kleiniaszu, nie dziw się temu jeżeli nie zwyczajnemi wydają ci się te mowy. Pewnie bo ty nie dostrzegasz tego co około ciebie czynią ci cudzoziemcy. Otóż czynią oni to samo co wtajemniczający do tajemnic korybanckich, kiedy *obrząd tronowy* [2]) odbywają z tym którego poświęcają. I tam bowiem następuje taniec zawodowy i uciechy (jak ci wiadomo), jeżeli sam wtajemniczonym tam zostałeś; tak samo i ci mężowie teraz nic innego nie czynią jak tylko zawodzą około ciebie i jakoby tańczą dowcipkując, żeby następnie poświęcić cię. Wierzaj tedy iż teraz pierwsze

[1]) Szermierz który trzy razy powalił przeciwnika, dopiero stawał się zupełnym zwycięzcą.

[2]) Kto się poddawał tajemnicom korybanckim, najprzód sadzany był na tron, około którego tamci pewne tajemnicze zawodzili tańce, osobnego rythmu i figur.

odbierasz święcenia *umnicze* (sofistyczne). Nasamprzód bowiem, jak obwieszcza *Prodikos* [1]), nauczyć się winieneś właściwego znaczenia (*περὶ ὀρθότητος*) mian; jako ci też wykazują ci dwaj cudzoziemcy, iż nie pojmujesz wyrazu „*uczyć się*“ który ludzie do czegoś oto takiego stósują, jak kiedy ktoś żadnéj od początku nie dzierząc wiedzy o jakiéj rzeczy następnie poweźmie o niéj wiedzę; lecz nazywają to tak samo i wtenczas kiedy już dzierząc wiedzę, przez tęże samą wie-
278 dzę też samą rzecz rozważa, czy to działaną czy to wypowiadaną. Raczéj wprawdzie wtenczas to zowią „*rozumieć*“ jak „*uczyć się*“ ale niekiedy mówi się i „*uczyć się*.“ Tobie przecież, jak ci tu mężowie wykazują, uszło to, że to samo miano odnosi się do ludzi odwrotnie usposobionych, to jest tak do *wiedzącego* rzecz jak do *nie*wiedzącego onejże. Owoż podobne jest temu i owo w drugiem zapytaniu, w którem zagadnęli ciebie *azali ludzie uczą się tego co znają* (wiedzą) *lub tego czego nie znają*. To wszakże jest igraszkowanie nauką, dla tego też mówię ci iż dowcipkują ci mężowie. Igraszkowaniem zaś nazywam to dla tego, ponieważ gdyby i wiele lub wszystkich takowych misterstw ktoś wyuczył się, o nic więcéj przeto nie poznałby stósunku istotnego rzeczy, a tylko usposobiłby się bawić (się) z ludźmi, dla różności znaczenia mian podstawiając im tém niby nogę i obalając ich, jako czynią owi wysuwający stołki z pod usieść zamierzających radując się i śmiejąc, kiedy zobaczą jak dotyczący w znak się przewrócił. Za taką tedy igraszkę uważaj to co cię od tych tu mężów spotkało; lecz następnie jawna jest iż tylko same poważne rzeczy pokazywać ci będą. A ja podwodzić im będę, ażeby mi i dotrzymali tego co przyrzekli. Przy-

[1]) Sofista, sławny *synonimik* którego charakter odrysował dobitnie Platon w *Protagorasie*.

rzekli bowiem pokazać mi *podbudzające umnictwo*, a teraz, jak mi się zdaje, mniemali za potrzebne pobawić się wprzód z tobą. To tedy, mój Euthydemie i Dionyziodorze, tak przez was przegrane niech będzie i pewnie tego dosyć; następnie zaś już okazujcie podbudzając młodzieńca, jak to mu należy troskać się o umniczą mądrość i cnotę. Wprzód jednak ja wam wykażę, jak sam *to* pojmuję i jak pragnę o *tém* mówiących słyszeć. Jeżeli tedy wydam wam się po prostu i pocieszne to czynić, nie śmiejcie się jakoś ze mnie; z upragnienia bowiem usłyszenia waszéj mądrości, odważę się na własną rękę wynurzyć się w waszéj obecności. Przyjmijcież to więc bez śmiechu słuchając mnie powraz z swoimi uczniami. Ty zaś, synu Axiocha, odpowiadaj mi.

Azaliż my wszyscy ludzie pragniemy aby nam dobrze się powodziło?[1]) albo jest to jak się dopieroco lękałem jedno z owych śmiesznych zapytań? Niedorzecznem bo może jest i pytać o coś takiego; któryż bowiem z ludzi nie pragnie aby mu się dobrze powodziło? — Nie masz ani jednego takiego, odparł Kleinias. — Dobrze, rzekłem. Następnie za- 279
tém, skoro pragniemy aby nam się dobrze powodziło, jakżeż tego możem dostąpić? azali kiedy wiele dóbr posiędziemy? albo też to pytanie jest dziecinniejsze jeszcze od tamtego? Widoczna bowiem że i z tém tak jest. — Przyznał. — Nuże tedy, jakież to z istniejących przypadają nam istotne dobra? albo też nie trudném jest ni nader poważnego pożąda myśliciela wynalezienie i tego? wszelki bowiem wraz nam odeprze, że bogactwo jest dobrém; nie prawdaż? — Całkiem przecież, odrzekł. — Azaliż więc nie tak samo i zdrowie, uroda i inne dostatnie przymioty ciała? — Wydało mu się tak samo. — Alić zaprawdę zacne urodzenie, władze, zaszczyty

[1]) Dosłownie „dobrze (sobie) robić“ *εὖ πράττειν*.

w własném Mieście jawnie istotnemi są dobrami. — Przytwierdził. — Któreż tedy, ciągnąłem, pozostaje nam jeszcze z dóbr? cóż to zatém jest być roztropnym i sprawiedliwym i mężnym? Czyliż, przez Zeusa! sądzisz, Kleiniaszu, że postawiwszy te rzeczy jako dobra, słusznie stanowić będziemy, czy też nie postawiwszy ich za takowe? Możeby bowiem kto nam zaprzeczył, tobie zaś jak się wydaje? — Dobrami są one, rzekł Kleinias. — Niechaj tak będzie, odbiłem; mądrość zaś, w jakimże orszaku umieścimy? pomiędzy dobrami albo jak utrzymujesz? — Pomiędzy dobrami. — Zastanów się tylko jeszcze, abyśmy którego z dóbr nie pominęli, zasługującego na uwagę. — Otóż nie pominęliśmy podobno żadnego, odpowiedział Kleinias. — A ja przypominając sobie ozwałem się: owszem, na Zeusa! pominęliśmy zdaje się najwyższe z dóbr. — Jakież to? zapytał. — Szczęśliwość, mój Kleiniaszu; którą wszyscy, nawet najnikczemniejsi uważają za dobro najwyższe. — Prawdę mówisz, rzekł. — A ja znowu namyśliwszy się, powiedziałem: Wnet na największy śmiech tych cudzoziemców wystawiliśmy się obaj, o synu Axiocha. — Jakżeż to znowu, zapytał? — Ponieważ umieściliśmy już w uprzednich szczęśliwość i teraz znowu o téj saméj rzeczy namieniliśmy. — Jakżeż to więc tedy? — Toć najśmieszniejszém jest pono niechybnie, co od dawna leży przed kim, powtórnie na pokaz stawiać i po dwakroć o jedném i tém samém mówić. — Jakżeż, nastawał, rozumiesz to? — Mądrość ci podobno, rzekłem, szczęśliwością jest; a to nawet chłopię wyrozumie pewnie. On jednakże dziwił się temu, tak jeszcze jest młodym i dziecinnym! A ja to zadziwienie jego dostrzegłszy, azaliż, rzekę, nie wiesz tego, mój Kleiniaszu, że fletniarze najszczęśliwszymi są, kiedy im się w grze ich fletowéj powodzi? — Przyznał. — Czyż nie tak samo, ciągnąłem, i piśmienni kiedy im się w pisaniu i czytaniu

powodzi? — Całkiem. — Cóż daléj? w obec niebezpieczeństw morza, azali mniemasz których szczęśliwszymi od umnych sterników, ogółowo mówiąc? — Nie inaczéj. — Cóż dalej? wyszedłszy na wyprawę z którymże z dwojga chętniéj niebezpieczeństwo i traf podzielałbyś, z umnym wodzem, czy téż z nieukiem? — Z umnym. — Zgodził się na to. — Jakże zaś chorując, z którymże woléj narażałbyś się na niebezpieczeństwo niemocy, z umnym lekarzem czy też z nieukiem? — Z umnym. — Czyliż więc nie dla tego, dodałem, ponieważ mniemasz lepszego dostąpić powodzenia łącząc się z umnym jak z nieukiem? Umność tedy ze 280
wszech miar przyczynia ludziom szczęśliwości. Boć nie chybi pono żaden przy umności nigdy, ale konieczność jest aby jak przynależy poczynał [1]) i dopinał celu, inaczéj nie byłaby to zaiste już umność. Nareszcie porozumieliśmy się, nie wiem już jak, o *to* iże głównie *tak* jest około tego: *przy obecności umnictwa, dla tego który je posiada, nie potrzeba już szczęśliwości.* Skorośmy zaś na to się ugodzili, badałem go znowu jak nam się rzeczy mają z uprzedniemi przyznaniami. Przyznaliśmy tam bowiem, mówiłem, że szczęśliwymi jesteśmy i dobrze nam się powodzi, *kiedy* wiele dóbr posiadamy. — Potwierdził. — Azaliż tedy szczęśliwymi jesteśmy przez te obecne nam dobra, *jeżeli* też nam wcale korzyści *nie* przynoszą, czy téż *kiedy* nam ją zdarzają? — Jeżeli nam ją zdarzają, odparł. — Czyliż teraz zdarzałoby nam które korzyść, gdybyśmy je tylko posiadali, lecz nie używali go? jak oto gdybyśmy wiele pokarmów posiadali, lecz nie pożywali żadnego, albo trunku, lecz nie pili

[1]) W greckiém: *„dobrego zażywać powodzenia“* znaczy *„dobrze robić“* (sobie) *εὖ πράττειν*. Rozumowanie więc niniejsze bardzo misterne: *boć nie będzie chybiał nigdy ten który jak przynależy robi* (sobie, na swoje dobro) *i osięga to co robi.*

go, czyż mielibyśmy ztąd niekiedy jaką korzyść? — Wcale nic, odrzekł. — Cóż zaś? rękodzielnicy wszyscy, gdyby posiadali narzędzia jakie im tylko do ich pracy potrzebne, ale nie używali tychże, azaliżby ci dobrego powodzenia zażywali przez to posiadanie, ponieważby byli w posiadaniu tego wszystkiego co rękodzielnikowi posiadać należy? Naprzykład cieśla, gdyby przysposobione miał wszystkie porządki i drzewa dostatek, lecz nie wyrabiał z niego nic, azaliżby korzyść odnosił niekiedy jaką z tego nabytku? — Żadną miarą, rzekł. — Jakże daléj? gdyby ktoś posiadał bogactwo i wszystkie te dobra któreśmy dopieroco wymienili, lecz nie używał ich, azaliżby szczęśliwym był przez posiadanie tych oto dóbr? — Wcale nie, Sokratesie. — Trzeba tedy, rzekłem, aby nie tylko posiadał te takowe dobra przyszły szczęśliwy, ale także używał onych, ponieważ z samego posiadania żaden użytek nie wynika. — Prawdę mówisz. — Azaliż więc, o Kleiniaszu, *to* już wystarcza do uczynienia kogoś szczęśliwym, aby posiadał dobra i tychże używał? — Mnie się wydaje. — Czyliż, dodałem, kiedy ktoś *przyzwoicie* ich używa czy opak? — Kiedy przyzwoicie. — Trafnie, powiedziałem, utrzymujesz. Większem bo pewnie, mniemam, jest złe, *kiedy ktoś używa jakiejkolwiek rzeczy nie przyzwoicie*, niż kiedy ją niecha. Jedno bowiem jest złe, drugie zaś ani złe ani dobre; albo nie mówimyż tak? — Przyzwolił. — Jakżeż tedy? w obrabianiu i używaniu drzewa azaliż to przyzwoite używanie obrabianego czém inném jest jak wiedzą (umiejętnością) ciesielską? — Nie inaczéj, rzekł. — Owoż więc i w sporządzaniu sprzętów, tego dokonywania ich przyzwoicie, dopełnia wiedza (umiejętność) dotycząca. — Przyznał. —
281 Czyliż więc, ciągnąłem, i przy używaniu tych dóbr któreśmy najprzód wymienili, bogactwa, zdrowia, urody, przyzwoita wiedza w używaniu ich wszystkich przywodziła nam

i prostowała nasze działanie, czy też coś innego? — Wiedza, odpowiedział. — Nie tylko więc szczęśliwość ale i pomyślne działanie (powodzenie *εὐπραγίαν*), jak się zdaje, nastręcza ludziom wiedza w każdém posiadaniu i działaniu. — Zgodził się na to. — Azaż więc, na Zeusa! zawołałem, korzyść jest jaka z innych posiadań bez rozwagi i umnictwa? czyżby zaprawdę człowiek pożytkował wiele posiadający i wiele działający, ale nie dzierzący rozumu? albo raczéj nie wiele dzierzący lecz rozumem się powodujący? Tak to przecież rozważ: czyliżby mniéj działając mniéj uchybiał, mniéj zaś uchybiając mniéj źle sobie czynił, mniéj zaś źle sobie czyniąc mniéj był pożałowania godnym? — Całkiem przecię, odparł. — Czyż *tedy* raczéj mniéj ktoś działać będzie ubogim będąc czy też bogatym będąc? — Ubogim, odrzekł. — Czy także słabym będąc czy silnym? — Słabym. — Czy znaczenia zażywający czy bez znaczenia będący? — Bez znaczenia. — Czy mężnym będąc i roztropnym mniéj działać będzie czy też bojaźliwym będąc? — Bojaźliwym. — A więc i leniwy raczéj jak pracowity? — Przystał. — I powolny raczéj jak rączy? i tępo wiedzący i słyszący jak bystro? Na wszystkie takowe wnioski zgodziliśmy się między sobą. Streszczając tedy przedmiot, rzekłem: o Kleiniaszu! zdaje się iż wszystkich tych dóbr któreśmy najprzód jako takowe postawili, *mowa* (wywód) nasza nie pod tym względem dotyka, o ile one w przyrodzonym swym porządku same w sobie są dobrami, ale *to* ona podobno wyświeca, że kiedy im przywodzi nieuctwo, większemi od swych przeciwieństw raczéj złami stają się, im możniejszemi są do posługiwania przewodnikowi swemu który jest złym; kiedy zaś naczelniczy im rozwaga i umnictwo, większemi dobrami stawają się; same zaś w sobie ani te ani tamte żadnéj nie mają ceny. — Zdaje się podobno, odparł, być tak jak ty powiadasz. — Jakiż tedy

wypada nam wniosek z przerzeczeń naszych? azaliż inny jak ten że z *innych* żadne ani złem ani dobrem nie jest, z tych zaś dwojga umnictwo dobrem, nieuctwo złem? — Zgodził się.

282 Jeszcze tedy, rzekłem, to co pozostaje rozpatrzmy. Skorośmy siebie wszystkich przypuścili być szczęśliwymi, wykazało się zaś iż stajemy się takowymi przez używanie i to *przyzwoite* używanie własności naszych, a znowu tę przyzwoitość i szczęśliwość wiedza nam nadarza, trzeba tedy już, jak naturalna, ażeby wszelkiemi sposoby każdy człowiek *to* przysposabiał, aby był jak najumniejszym. Albo nié? — Tak jest, odparł. — I zaiste mniemać należy iż nam *to* z ojca przejmować dziedzictwem wypada daleko więcéj jak majątek, tak samo od opiekunów i przyjaciół tak innych jako od owych za kochanków naszych się wydających, od sprzymierzeńców gościnnych i współmieszczan, prosząc i błagając aby się umnością z nami podzielali, a wcale nie ohydną jest, mój Kleiniaszu, ani nienawistną dla tego dobra wysługiwać się i w niewolą poddawać kochankowi i wszelkiemu człowiekowi, z gotowością do wszystkich nadobnych posług, kiedy się wyłącznie pragnie umnym zostać. Albo nie zdajeż ci się tak samo? — Owszem całkiem wybornie mi się wyrażać zdajesz, odparł. — To jest, mój Kleiniaszu, dorzuciłem, jeżeli istotnie umność *może być nauczaną*, a nie *sama z siebie* dostaje się ludziom w podziale. *To* bowiem jeszcze rozpatrzeć nam trzeba i jeszcze tego nie ugodziliśmy pomiędzy sobą. — Alić, rzekł, mnie, Sokratesie, ona zdaje się możebną do nauczenia. — A ja uradowany na to: Zaiste wyborne twoje słowo, o najlepszy z ludzi i dobrze uczyniłeś żeś mię uwolnił od długiego rozważania tego, czy jest do nauczania lub nie jest, umność. Teraz więc skoro się i tobie możebną do nauczenia wydaje i jedyną z istnień do uczynienia człowieka szczęśliwym i pomyślności zażywającym, czyż coś innego

powiesz jak że konieczną jest *miłować umność* (*φιλοσοφεῖν*) i że sam masz w myśli zaprzątnąć się tém lubownictwem? — Zupełnie, odparł, i jak tylko może być najwięcéj, o Sokratesie.

To ja z przyjemnością posłyszawszy, ozwałem się: Otóż 283
mój przykład, Dionyziodorze i Euthydemie, mów pobudzających jakich pragnę, *ten* jest; prostaczy on jest pewnie i zaledwo długiemi wywodami wysnuty, lecz z was dwóch który zechce, to samo już z sztuką niechaj nam na pokaz stawi. Jeżeli zaś tego nie chcecie, tam gdzie ja wątek upuściłem, wy z kolei go podejmując wykażcie młodzieńcowi, izali on *wszelaką* wiedzę posiadać winien, czy téż że jest pewna *jedna*, którą trzeba mu przywłaszczyć sobie ażeby był szczęśliwym i dobrym mężem, i *jaka* to ona. Jako bo na wstępie powiedziałem, wielce nam chodzi o to, aby ten młodzieniec umnym i dobrym stał się człowiekiem. Ja tedy tak się wynurzyłem, mój Kritonie, i do tego co zatém nastąpić miało mocno przyłożyłem uwagę i śledziłem, jakim trybem wezmą się do mowy (dowodzenia) dwaj mędrcowie i zkąd poczną zachęcać młodzieńca, aby pielęgnował umność i cnotę. Jakoż starszy z nich, Dionyziodoros, pierwszy głos zabrał, a my wraz wszyscy obróciliśmy na niego oczy, rozumiejąc że natychmiast wielce zadziwiające rzeczy usłyszymy. Co téż i sprawdzone nam zostało; gdyż mąż ten, mój Kritonie, istotnie przedziwny rozpoczął wywód, którego warto abyś posłuchał i widział, jak on zagrzewającym był do cnoty!

Powiedz mi, rzecze, Sokratesie i wy inni, którzy, jak mówicie, pragniecie tego młodzieńca ujrzeć umnym; azaliż żartujecie tylko to życzenie wynurzając czy téż na prawdę tego pożądacie i z powagą rzecz bierzecie? A ja pomyślałem, że tedy oni mniemali iżeśmy z nich uprzednio zażartowali, kiedyśmy zachęcali (ich) obóch do rozmowy z mło-

dzieńcem, i że dla tego zażartowali z nas na odwrot i nie biorą rzeczy na prawdę. W téj myśli więc będąc, jeszcze mocniéj upewniłem ich, iż wyrażamy się jak najpoważniéj. Na to Dionyziodoros: Patrz przecię, prawi, Sokratesie, ażebyś tego nie zaprzeczył co teraz powiadasz. — Rozpatrzyłem to już, odeprę, i nie zaprę się tego, com wyrzekł. — Cóż tedy, ciągnął, powiadacie? chcecie aby ten młodzian został *umnym?* — Niezawodnie. — Teraz zaś, rzecze, jestże Kleinias *umnym* lub nie? — Jeszcze się przynajmniéj do tego nie przyznaje, a nie jest on, dorzuciłem, udawaczem. — Wy zaś, ciągnął, chcecie aby został *umnym* a nie był nieukiem? — Przytwierdziliśmy. — A więc którym *nie* jest, chcecie aby został, którym zaś *jest* teraz, aby więcéj nie był. — To ja usłyszawszy zmięszałem się. On zaś podchwytując mnie w tém pomięszaniu, wraz ciągnie: chcecieżli więc czego innego, skoro chcecie aby tym którym teraz jest nie był więcéj, jak ażeby zginął? zaprawdę wiele wartają ci takowi przyjaciele i kochankowie, którzy przedewszystkiem pragną, ażeby ich ulubieniec zginął na zawsze!

A Ktezip do serca wziąwszy przytyk o ulubieńcu, odezwał się: Gościu Thuryjski! gdyby to nie wydało się prostactwem, rzekłbym ci: niechaj to na twoją głowę upadnie, skoroś przywidział sobie zakłamać o mnie i o innych rzecz taką, któréj nawet wymówić nie godzi się, jakobym ja chciał zguby tego oto tutaj! — Jakżeż przecię, mój Ktezippie, przerwał wraz Euthydem, azaliż ci się możliwą rzeczą wydaje, *kłamać?* — Na Zeusa! odparł, jeżeli przynajmniéj od
284 zmysłów nie odbiegłem. — Czy wypowiadając rzecz, o któréj właśnie mowa, czy téż niewypowiadając jéj? — Wypowiadając, rzekł. — A więc skoro mówi ktoś o niéj, nie mówi o żadnéj innéj z istnących jak o téj o któréj mówi. — Jakżeż może być inaczéj? rzekł Ktezip. — *Jedném* również z istnie-

jących jest *to* o czém mówi, odosobnionem od innych bytujących. — Nieinaczéj. — A więc mówiący o owém, mówi o czémś istniejącém? — Tak jest. — Ale przecież mówiący o tém co istnie i o rzeczach istniejących, prawdę mówi; azatem jeżeli Dionyziodor mówi o rzeczach istniejących, prawdę on mówi i nic o tobie nie kłamie. — Tak, odparł Ktezip, ale kto *to* tam mówi, Euthydemie, nie mówi tego co istnie. — A Euthydem: jakżeż rzeczy *nie*-istnące? czyż co innego o nich powiemy, jak że *nie* istną? — Nie istną. — Innegoż więc co ztąd wypada, jak że nie-istnące nigdzie istnącemi nie są? — Nigdzie. — Możeż tedy być, aby ktoś około tych nie-istnących zdziałał coś takiego, aby uczynił *tamtemi* (istnącemi), nawet ktokolwiekbądź, *te* nigdzie nie istnące? — Mnie się przynajmniéj nie zdaje, rzekł Ktezip. — Jakżeż teraz? mówcy, kiedy odzywają się wśród ludu, niczе nie działają? — Działają przecież, odbił. — A zatém skoro działają i czynią, (dokonywają czegoś)? — Tak jest. — Mówić więc, jest to działać i czynić? — Przyzwolił. — Nie mówi atoli, dodał, nikt tego, co nie istnie; czyniłby (dokonywałby) bowiem wtenczas już coś, ty zaś przyznałeś, iż nie podobną jest, aby ktośkolwiek nie-istnące rzeczy czynił. Azatem podług twojéj mowy, nikt kłamstwa nie mówi, lecz jeżeli mówi Dionyziodor, *prawdę* mówi i to mówi *co istnie*. — Na Zeusa! zawołał Ktezip, tak jest Euthydemie; wszakże mówi on w pewien tylko sposób *to* co istnie, atoli nie tak, *jak* jest wnętrznie (po istocie swéj) usposobione. — Jak to rozumiesz Ktezippie, zapytał Euthydem? sąż bo którzy, co *omawiają*[1]) (mówią) rzeczy (o rzeczach) tak, jak są usposobione wnętrznie? — Są zaiste, odparł, i to owi piękni, dobrzy i prawdę mówiący. — Cóż więc, rzecze? *dobra*, nie sąże

[1]) *definiują*, określają = mówią o .... = omawiają co.

usposobione wnętrznie dobrze, *zła* zaś źle? — Przystał na to. — O pięknych zaś i dobrych przyznajesz, iż omawiają (mówią) rzeczy (o rzeczach) tak jak są usposobione wnętrznie? — Przyznaję. — Źle tedy, o Ktezippie omawiają (mówią) dobrzy *zła* (o złach), jeżeli *tak* je omawiają (o nich mówią) jak są wnętrznie usposobione. — Tak jest, na Zeusa! odparł, i to wielce, przynajmniéj złych ludzi (nie omawiają oni inaczéj); do których liczby, jeżeli mnie posłuchasz, strzedz się będziesz sam należeć, ażeby dobrzy ciebie źle nie omówili. Albowiem przekonany bądź o tém że *źle* omawiają (mówią) dobrzy (o) złych. — Azaliż i wielkich, rzekł Euthydem, *wielko*, a gorących *gorąco omawiają?* — Jak tylko może być najbardziéj, odrzekł Ktezip; zimnych przynajmniéj *zimno* omawiają i tak samo ich rozmowy. — Ty łżysz, ty łżysz! Ktezippie, przerwał Dionyziodoros. — Na Zeusa, nie! mój Dionyziodorze, odparł; gdyż ciebie miłuję, tylko strofuję cię jako przyjaciela, i staram się nakłonić, ażebyś nigdy w méj obecności tak prostaczo nie wyrażał się, *iż ja pragnę gubić tych oto, których nadewszystko cenię.*

285 Tu gdy zbyt podrażnionymi ku sobie wydali mi się, żartując odezwałem się do Ktezippa: o Ktezippie, podług mojego zdania powinniśmy przyjąć od cudzoziemców to co powiadają, jeżeli zechcą z nami się podzielić, a nie będą spierać się o wyrażenie. Jeżeli bowiem umieją tak zatracać ludzi iż ze złych i bezrozumnych udziaływają pożytecznych i rozsądnych, czy to obaj sami wynaleźli czy od innego nauczyli się zatracania i zagładzania takiego, iż po zniszczeniu tego co był niegodziwym wraz pojawia się zacny — jeżeli to umieją (a widna jest że umieją: twierdzili przynajmniéj iż to przez nich wynaleziona została niedawno ta sztuka aby dobrymi czynić ludzi ze złych), przyzwolimy im na to: niechaj zagładzą nam naszego młodziana a uczynią z niego

rozsądnego człowieka, i wszystkich nas innych także z kolei. Jeżeli zaś wy młodzi lękacie się téj próby, to niechaj na mnie jakby na Karyjczyku[1]) spełni się to niebezpieczeństwo, a ja, chociaż już i stary, gotów jestem do podjęcia go i oddaję się w ręce Dionyziodorowi oto, jakby *Medei Kolchijskiéj:*[2]) niechaj zatraca mnie, a jeżeli woli, ugotuje, jeżeli nie, to niechaj czyni cokolwiek chce ze mną: tylko niechaj mnie na użytecznego człowieka ukształtuje. A Ktezip na to: i ja sam, prawi, Sokratesie, gotów jestem powierzyć siebie cudzoziemcom, nawet gdyby pragnęli obejmować mnie ze skóry bardziéj jeszcze jak już obecnie mnie obejmują, byleby ta oprawa moja nie *ściągnęła się w łagiew* jak u *Marzyasza,*[3]) ale w *cnotę.* Jakkolwiek Dionyziodor mniemał, że ja gniewam się na niego; ja się przecież nie gniewam, ale zaprzeczam tylko temu co naprzeciw mnie nie pięknie wydaje mi się twierdzić. Lecz ty, ciągnął, mój Dionyziodorze, zaprzeczania nie nazywaj *łżeniem;* czémś inném bowiem jest łżenie.

A Dionyziodoros wraz zarzucił: azali czynisz mowę, mój Ktezippie, o zaprzeczaniu jako istnącém? — Zgoła przecież, odparł, i to wielce. Alboż ty, Dionyziodorze, mniemasz iż zaprzeczanie nie istnieje? — Nie wskażesz ty pono mi przynajmniéj, odbił, nikogo któregobyś słyszał zaprzeczającego drugiemu. — Masz słuszność, prawi, lecz posłuchajmy teraz azali ci wykażę że Ktezip Dionyziodorowi zaprzecza. — Czy zechciałbyś przyjąć rozprawę o tém ze mną? — Czemu nie,

---

[1]) Przysłowie, patrz Lachesa p. 187.

[2]) Która, wedle powieści, przybywszy z Kolchów do Iolku z Jazonem doradziła córkom Peliasza, ażeby, jeżeli tegoż chcą odmłodzić, ugotowały go. Scholiasta.

[3]) Herodot (VII, 26) mówi: „na tym (rynku Kelaenów) wśród miasta zawieszona jest także łagiew (skóra zdjęta z ciała) Silena Marzyasza, którą, jak powiadają Frygowie Apollon odarłszy Marzyasza, tamże zawiesił."

odparł. — Jakżeż więc, prawi? *może każde z istnień swoją mowę?* — Niezawodnie. — A więc głoszącą o każdém jak *istnie* czy téż jak *nie*-istnie? — Jak istnie. — Jeżeli bo pamiętasz, Ktezippie, nawet niedawno wykazaliśmy, iż nikt
286 nie mówi, jak *nie*-istnie; o *nie-istnącém* bowiem, nikt tam nie okazał się mówiącym. — I na cóż to nam się zdało? rzekł Ktezip, czy mniéj przeto zaprzeczamy sobie? — Czyliżbyśmy, ciągnął, zaprzeczali sobie *znając obaj mowę téj samej rzeczy*, czy téż wtedy pewnie to samobyśmy mówili? — Przystał. — Ale kiedyby żaden z nas *mowy tego samego przedmiotu nie wymawiał*, wtenczas zaprzeczalibyśmy sobie? albo czyby zgoła wtedy żaden z nas nawet nie pamiętał tego przedmiotu? — I na to się zgodził. — Alić tedy, ciągnął, kiedy ja *mowę jednego przedmiotu* wypowiadam, ty zaś innego jakiego, czyliż wtenczas zaprzeczamy sobie? albo ja omawiam przedmiot, ty zaś nawet nie mówisz zgoła? nie mówiący zaś jakżeż mówiącemu może zaprzeczać?

Na to Ktezip umilkł, lecz ja uderzony tą mową (wywodem), odezwałem się: Jakżeż to, mój Dionyziodorze, rozumiesz? Zaiste bo ja téj mowie którą od wielu wielekroć już słyszałem, każdorazowo dziwię się. Albowiem tak uczniowie Protagorasa jako i dawniejsi jeszcze od nich, używali téj mowy; mnie przecież ona zawsze dziwną się być zdawała, a tak innych, jak siebie samę wywracającą. Mniemam wszakże iż prawdy o niéj najdokładniéj od ciebie się dowiem. Czyż ona coś innego oznacza, jak że nie można kłamstwa mówić? to bowiem orzeka przecież ta mowa; nie prawdaż? ale że mówiący albo prawdę mówi, albo nie mówi? — Przyzwolił. — Czyliż teraz kłamstwa mówić wprawdzie nie można, ale *mniemania* tworzyć sobie przecież można? — Ani mniemań sobie tworzyć, odbił. — Ani więc, dorzuciłem, *kłamliwe* mniemanie nie istnie zgoła. — Nie, odrzekł. — Ani więc

nieuctwo ani ludzie nieuki; albo czyżby nie było nieuctwem, gdyby ono istniało, *to* kłamanie sobie o rzeczach? — Całkiem przecież, odparł. — Ale to nie istnieje, rzekłem. — Nie, odrzekł. — Azali dla mowy tylko, mój Dionyziodorze, mówisz tę mowę, ażebyś przecię coś dziwnego wypowiedział, czy też po prawdzie zdaje ci się iż nie istnieje żaden nieuk wśród ludzi? — Więc zbij to, rzecze. — Azaż istnie wedle twojéj mowy, to zbijanie, skoro nikt nie kłamie (sobie)? — Nie istnie, odbił Euthydem. — Ani ja też, wrzuci tutaj Dionyziodor, dopieroco nie kazałem ci zbijać na prawdę, bo jakżeż można nakazywać *to* co nie istnie? — O Euthydemie, rzekłem, na tych umniczych i delikatnych misternościach waszych ja się nie znam, ale z grubszego tylko myśleć umiem. To też pewnie nieco niezręcznie się wysłowię, lecz to mi już przebacz. Uważ tedy. Jeżeli więc ani kłamanie ani kłamliwe mniemanie ani nieuctwo nie istnieją, czyż ztąd co innego wynika, jak że i mylenie się (chybianie) nie istnie, kiedy ktoś coś działa? działającemu bowiem nie podobną 287
jest mylić się w tém co działa; czy nie tak utrzymujecie? — Całkiem, odrzekł. — Teraz, ciągnąłem, następuje owo niezręczne zapytanie moje. Jeżeli my albowiem nie mylimy się ani kiedy działamy ani kiedy mówimy ani kiedy myślimy, na Zeusa! jeżeli tak jest około téj sprawy, *czegóż* wy tedy nauczycielami jesteście? albo czyż nie powiadaliście niedawno że *cnotę* najwyborniéj z ludzi wdrażać chcącemu, zdolnymi jesteście?

— Tedy, zawoła przerywając Dionyziodor, takim to *Kronosem* (takąż to kroniką) jesteś, Sokratesie, iż to cośmy najpierw mówili, teraz przypominasz, i jeżeliśmy coś przed rokiem powiedzieli, tak samo teraz przywodzić będziesz, ale z tém co się obecnie wypowiada nie będziesz wiedział (wiesz) co począć? — Bo też to, rzekłem, i zawiłe są mowy, bardzo

naturalnie, z ust umnych bowiem pochodzą. Gdyż i z *tém* co na ostatku orzekłeś, przetrudna jest wiedzieć co począć. Albowiem przez to wyrażenie się „*Nie wiem co z tém począć*“ cóżże rozumiesz, o Dionyziodorze? albo widna że *to* tylko iż nie umiem (obecnéj mowy) zbić? Bo powiedz na prawdę: cóżże u ciebie innego *ma na myśli* (znaczy) to wyslowienie „*Nie wiem co poczne z temi mowami*“? — Raczéj, odbił, z tém co ty prawisz trudno jest coś począć, bo odpowiedz mi — Jakto? przerwałem, nim ty mnie odpowiesz, Dionyziodorze? — Nie będziesz więc odpowiadał? — Czyż to i sprawiedliwa, odparł. — Z którego powodu? zapytałem; albo widna że z tego, ponieważ ty przeumny mistrz słowa przybyłeś do nas oto, który i wiesz kiedy należy odpowiadać a kiedy nie, i teraz najdrobniejszéj nie dajesz odpowiedzi, gdyż rozpoznajesz że nie trzeba (odpowiadać). — Bredzisz, prawi, zaniedbawszy odpowiadać. Lecz, mój dobry, potul się i odpowiadaj, skoro i przyznajesz że ja umnikiem jestem. — Trzebaż mi więc potulić się, rzekłem, i konieczność, jak naturalna; ty bowiem naczelniczysz. Zapytuj tedy. — Azaliż więc *duszę* mające, myślą myślące istoty, czy też bezduszne? — Duszę mające. — Czy wiesz tedy, ciągnął, wyraz jaki duszę mający? — Na Zeusa! nie wiem. — Dla czegóż więc dopieroco zapytywałeś co moje wysłowienie ma *na myśli* (znaczy)? — Cóż w tém innego, rzekłem, jak że omyliłem się przez ograniczoność? albo i nie omyliłem się i jak przynależy wyraziłem, powiedziawszy że mają coś *na myśli* wyrażenia? czy twierdzisz iż się mylę albo nie? jeżeli bowiem nie omyliłem się, i *ty* mnie zbijać nie potrafisz, jakkolwiek umnikiem jesteś, ni będziesz wiedział co z tą mową począć; jeżeli zaś omyliłem się, i tak jeszcze nie trafnie utrzymujesz,
288 jeżeli powiadasz iż nie istnie *mylenie się*. A tego nie wypowiadam ja naprzeciw temu co przed rokiem mówiłeś; lecz

zdaje się, ciągnąłem, mój Dionyziodorze i Euthydemie, iż ta mowa nam na tém samém miejscu stoi i że jak przed wiekami, tak i teraz *powaliwszy innych sama upada*,[1]) co aby ją nie spotykało, środek nawet przez waszą sztukę wynalezion nie został, jakkolwiek ona tak zadziwiającą jest w dokładném wyrażaniu się.

Tu powstał Ktezip: Dziwaczne rzeczy prawicie, mężowie Thuryjscy, Chijscy i *odkąd* i *jak?* wam tam miléj nazywać się; troskacie się o to tylko, aby coś wścibiać bredniarskiego! A ja zatrwożywszy się ażeby do obelg nie przyszło wzajemnych, znowu łagodziłem Ktezippa i rzekłem: o Ktezippie! co dopiero Kleiniaszowi mówiłem, to tobie powtarzam oto, iż nie poznajesz się na umnictwie tych cudzoziemców i nie widzisz, jak przedziwne zdania wynurzają; tylko że nie chcą poważnego stawiać nam pokazu, ale naśladują *Protheusza*[2]) umnika Aegypskiego, czarodziejskie dziwy wyprawiając z nami. Lecz my na odwrot udajmy *Menelaosa* i nie popuszczajmy z rąk tych mężów, dopóki nam nie wyjawią o co im obu na prawdę chodzi; mniemam zaś iż coś przepięknego z nich na widownią wystąpi, skoro tylko zaczną z powagą zadawać się z nami. Toż prośmy, zachęcajmy i błagajmy ich kornie aby nam się w właściwéj swéj postaci pokazać chcieli. A mnie znowu stósowną się zdaje abym powtórnie sam im podwiódł, *jak to* błagamy aby nam się odsłonili. Otóż tam gdzie uprzednio wątek rzeczy porzuciłem, podejmując go z kolei usiłować będę, jak potrafię, rzecz przebiegać, izali mi się nie uda wywabić ich z ukrytego zasieku, iż ulitowawszy się i pomiłowawszy moje napięcie

---

[1]) Odnosi się do wzwyż przytoczonego wyrażenia się.

[2]) Odyssea, IV. 354 ustęp.

i poważne przykładanie się do rzeczy (materyi), i sami przywdzieją właściwe sobie powagi.

Ty atoli, mój Kleiniaszu, ciągnąłem, przypomnij mi, na czemeśmy się wtedy zatrzymali. Jak ja mniemam tu to gdzieś było. Oto przyznaliśmy w końcu że należy miłować umność; nie prawdaż? — Tak jest, odparł. — Miłość zaś umności posiadaniem jest wiedzy. Czy nie tak? zapytałem. — Tak, odrzekł. — Którąż to tedy wiedzę posiadłszy, jak przynależy posiędziemy? azaliż nie prosta na to odpowiedź, że *tę* która nam korzyść przynosić będzie? — Całkiem tak jest. — Czyliż tedy korzyść nam to jaką nieść będzie, jeżeli wiedzieć i znać będziemy obiegając, kędy w ziemi najwięcéj złota wykopujemy? — Może, odrzekł. — Alić uprzednio, ciągnąłem, przewiedliśmy już, iżby nam to na nic więcéj nie przydało się, choćbyśmy nawet bez znojów i kopania ziemi wszelkie złoto dostali w posiadłość; tak iż choćbyśmy skały w złoto zamieniać umieli, nic wartającą
289 nie byłaby ta umiejętność. Jeżeli bowiem używać złota nie potrafimy, pokazało się, iż żadna korzyść nam z niego nie wyniknie. Albo nie pamiętasz już? dodałem. — Owszem, rzekł, pamiętam. — Ani tak samo, zdaje się, z innéj wiedzy (umiejętności) żadna korzyść, ni z zarobkującéj ni z lekarskiéj ni z jakiejkolwiekbądź, która czynić (wykonywać) coś umie, ale używać tego nie umie co czyni. Albo nie tak? — Przyznał. — Ani daléj jeżeli jest jaka wiedza (umiejętność) która nieśmiertelnemi uczynić umie bez umiejętności użycia nieśmiertelności, ani z téj nie ma żadnéj korzyści, jeżeli coś z uprzednio przyznanego wnioskować wolno. Na to wszystko zgodziliśmy się. Takiéj tedy pewnéj wiedzy (umiejętności) potrzeba nam, mój piękny chłopcze, rzekłem, z którą łączy się razem *czynienie i używanie tego co się czyni*. — Okazuje się, rzekł. — Daleko nam tedy, zdaje się,

od tego aby nam potrzeba było być *czynicielami* (sporządzaczami) lyr i takiéj pewnéj wiedzy uczestnikami. Tutaj bowiem przecię osobno czyniąca (sporządzająca) sztuka, a znowu osobno używająca rozdziela się ze względu na ten sam przedmiot. Lyry sporządzająca bowiem a wygrywająca na cytrach wielce się od siebie różnią. Czy nie tak? — Przyznał. — Ani tak samo flety sporządzającéj widna jest, iż potrzebować będziecie; bo i ta znowu druga jest takowa. — Tak samo mu się zdało. — Ależ, przez bogów! ciągnąłem, jeżeli *mowy czyniącéj* (układającéj) sztuki wyuczymy się, czyliż to *ta* będzie którą posiadać należy zamierzającym być szczęśliwymi? — Ja nie mniemam, rzekł przerywając Kleinias. — Na jakim dowodzie, zagadłem, opierasz się? — Widzę bowiem, odparł, pewnych mowo-*czyńców* (twórców), którzy własnych mów które *uczynili* użyć nie umieją, tak jak sporządzacze lyr swoich utworów, ale i tutaj *inni* są ci którzy zdolnymi są używać dzieł przez tamtych udziałanych, kiedy sami niesposobni są do ich układania. Widna więc że w zakresie mów osobno odgranicza się kunszt *czynienia* ich a kunszt *używania* ich. — Dostateczny, rzekłem, zdajesz mi się przytaczać dowód, iż to nie ta sztuka mowotwórców jest oną, którą posiadłszy może kto być szczęśliwym. A przecież mniemałem że tutaj wyjawi się wiedza, któréj od tak dawna poszukujemy Boć i sami ci mężowie, ci mowotwórcy, ilekroć z sobą się stykają, przeumnymi, mój Kleiniaszu, ludźmi być mi się wydają, i samaż ich sztuka natchnioną i wyniosłą. Alić przecię nic w tém dziwnego; tożci jest ona częścią kunsztu *zamawiających* i nieco od niego pośledniejszą. Kunszt bowiem zamawiaczy czarowaniem jest wę- 290
żów, pająków, skorpionów i innych dzikich zwierząt i chorób, kunszt zaś mówców czarowaniem jest i łagodzeniem sędziów, radzących w zgromadzeniach i innych rzesz gro-

madnych. Albo, kończyłem, tobie inaczéj się widzi? — Nie, odparł, ale tak mi się przedstawia jako ty mówisz. — Dokądże, pociągnąłem znowu, zwrócimy się jeszcze? do jakiéjże sztuki? — Ja powiedzieć nie umiem, rzecze. — Ale ja ją, rzekłem, znalazłem podobno. — Którąż to? zapytał Kleinias. — Oto sztuka przywodzenia szykom, rzekłem, przedewszystkiem zdaje mi się tą, którą posiadłszy można być szczęśliwym. — Nie zdaje mi się, odrzucił. — Jak to? zapytałem. — Jest ona pewną sztuką łowienia ludzi. — Cóż ztąd? rzekłem. — Żadna, mówił, z zakresu łowczych do niczego więcéj nie prowadzi jak tylko do chwytania i ujarzmiania. Lecz kiedy ujarzmią (myśliwi) to co upolowali, nie umieją tego użyć, ale i myśliwi i rybołówcy kucharzom łup oddają, a znowu ziemiomiercy, gwiazdoznawcy i rachmistrze — łowcami bowiem i ci są, gdy żaden z nich nie tworzy figur ale tylko istnące już wynajduje; jako więc tych rzeczy użyć nie umiejący sami, ale tylko ułatwiać je, oddają przecież mistrzom odwzajemnego rozumowania (Dialektykom) do użytku te swoje wynalezienia, przynajmniéj którzy pomiędzy nimi nie zgoła są bezrozumnymi. — Niechże tak będzie, rzekłem, o najpiękniejszy i najumniejszy Kleiniaszu; taki więc jest układ tych rzeczy? — Całkiem. Toż przewodnicy szyków, ciągnął, tymże trybem, kiedy albo Miasto jakie albo wojsko ułowią, powierzają je mężom stanu; sami bowiem nie umieją użyć tego co upolowali, jako nareszcie, mniemam, łowcy przepiorek łup swój karmicielom tych ptaków poruczają. Jeżeli więc, mówił, potrzeba nam owéj sztuki która sama użyć będzie umieć to co posiędzie czy uczynieniem (stworzeniem) sobie tego czy złowieniem, i ta takowa czynić nas będzie błogosławionymi; innéj już pewnéj, kończył, sztuki poszukiwać nam wypada a nie przywodzącéj szykom. KRIT. Co ty mówisz, Sokratesie? ten młodzienia-

szek takie zdanie wygłosił? SOKR. Czy nie wierzysz, Kritonie? KRIT. Na Zeusa, że nie! Mniemam bowiem iż kiedy takie zdanie wynurzył, ani Euthydema ani żadnego innego już człowieka za nauczyciela nie potrzebuje. SOKR. Czyż tedy, przez Zeusa! aby nie Ktezip te rzeczy wypowiedział, a ja nie pomnę tylko? KRIT. Jakiż znów Ktezip? 291
SOKR. Alić to przecię wiem dobrze, że ani Euthydem ani Dionyziodor ich nie wypowiedział. Lecz, mój boski Kritonie, czy tylko który z *Przemożniejszych* (bogów *κρειττόνων*) obecnym będąc nie objawił ich? Że je bowiem słyszałem, to wiem dobrze. KRIT. Tak, na Zeusa! Sokratesie, któryś z przemożniejszych zaprawdę i mnie się wydaje, i to wielce. Ale następnie jakiejże jeszcze sztuki poszukiwaliście i czy znaleźliście *ową* lub nie znaleźliście, dla której szukaliście? SOKR. Zkądżeż, mój kochanku, mieliśmy ją znaleść? Owszem wielce śmiesznymi wydawaliśmy się, jak chłopięta dzierlatki goniące; wciąż zdawało nam się że pochwycimy już już poszczególną wiedzę, a ta przed nami wciąż ulatywała. Lecz pocóżbym ci wielką ich liczbę wymieniał? Otóż skorośmy przybyli do królewskiego kunsztu i tenże obejrzeli na wszystkie strony, azali nie on to jest owym szczęście nadającym i udziaływającym, wtedy jakby w labirynt pogrążywszy się, gdyśmy mniemali już być u końca, wyraźnie na powrót cofnionymi wydaliśmy się jakby do początku poszukiwania i w niedostatku tego samego rozmiaru, jak kiedyśmy pierwszy raz szukać zaczęli. KRIT. Jakżeż to was spotkać mogło? Sokratesie? SOKR. Powiem ci. Otóż wydał się nam kunszt stanu (rządzenia rzeczą pospolitą) a kunszt królowania jedném i tém samém. KRIT. Cóż więc ztąd? SOKR. Tudzież (wydało nam się) że temuż kunsztowi sztuka przewodniczenia szykom i wszystkie inne poruczają naczelniczenie dziełom których same są rękodzielnicami (sprawczyniami), jako je-

dynie umiejącemu ich użyć. Wyraźnie tedy zdawał nam się ten być ową sztuką którejśmy poszukiwali i sprawcą *prawego działania* się rzeczy (powodzenia) w Mieście i ze wszech miar, jak powiada *jamb* Aischylosa,[1]) ten jeden kunszt wydał nam się *osiadłym na tyle nawy rzeczypospolitéj*, a *wszystkiemu sterując i wszystkiemu naczelnicząc wszystko pożyteczne udziałowującym?* KRIT. Azaliż nie pięknie tak wam się zdawało, Sokratesie? SOKR. Ty sądzić będziesz, Kritonie, jeżeli zechcesz posłuchać co zatém nas spotkało. Znowu bowiem na odwrot tak jakoś rozważaliśmy. Nuże! wszystkiemu naczelniczący kunszt królowania jakiegoż nam dzieła dokonywa? albo i żadnego? Zaiste przecież dokonywa on pewnego dzieła, rzekliśmy do siebie. Czyż i ty, Kritonie, tak nie powiedziałbyś? KRIT. Tak jest. SOKR. Któreż więc przyznałbyś za jego dzieło? Jak gdybym cię zapytywał: oto sztuka lekarska naczelnicząca wszystkiemu temu czemu naczelniczy, jakież dzieło sporzy? czy nie rzekłbyś, że drowie? KRIT. Tak jest. SOKR. Cóż daléj? wasza sztuka rólnicza, wszystkiemu temu przewodnicząca czemu przewodniczy, jakiegoż dzieła dokonywa? czy nie odpowiedziałbyś iż dostar-
292 cza nam pożywienia z ziemi? KRIT. Tak jest. SOKR. Cóż zaś? królewska wszystkim naczelnicząca tym którym naczelniczy, czegoż dokonywa? może nie bardzo obfitować będziesz w odpowiedź? KRIT. Na Zeusa! Sokratesie, tak jest. SOKR. Ani bo my (w nią nie obfitujem), mój Kritonie. Ale tyle wiedz przecię, że jeżeli jest ona tą któréj szukamy, użyteczną być musi. KRIT. Zupełnie. SOKR. A więc pewnieżci dobro winna ona nam postręczać? KRIT. Koniecznie, o Sokratesie. SOKR. *Dobrém* zaś przecię, przyznaliśmy sobie wzajem ja i Kleinias, nic innego nie jest jak

[1]) „*Siedmiu przeciw Thebom*“ początek.

wiedza jakaś. KRIT. *Tak, tak* powiadałeś. SOKR. A więc inne *dzieła* które ktoś do zakresu sztuki rządzenia rzeczą-pospolitą odniesie — a wiele jest tychże, naprzykład: robienie obywateli zamożnymi, wolnymi i sfornymi — wszystkie te *ani* złemi ani dobremi się nie okazały, lecz powinna tych ludzi była taż sztuka czynić umnymi i udzielać im wiedzę, jeżeli ona to miała być ową korzyść przynoszącą i szczęśliwymi czyniącą sztuką (któréj szukamy). KRIT. Jest to tak; wtenczas przynajmniéj tak przyznaliście, jako temi mowami przypomniałeś. SOKR. Azaliż więc królewska czyni ludzi *umnymi* i dobrymi? KRIT. Cóż bo temu się przeciwi, Sokratesie? SOKR. Ale czy wszystkich i we wszystkiem dobrymi? i wszelakąże wiedzę, szewiecką, ciesielską i wszystkie inne, taże to postręcza? KRIT. Nie mniemam tego, Sokratesie. SOKR. Więc jakąże tedy to wiedzę? któréj do *czegóżże?* to używamy; albowiem z dzieł żadnego ona nie powinna być działawczynią ani złych ani dobrych, a wiedzy nie podawać żadnéj innéj jak siebie samą. Wyrzeknijmyż zatém już, któraż to ona, któréj do czegóżże? używamy. Czy chcesz, Kritonie, abyśmy powiedzieli że *to jest ta, za pomocą któréj innych dobrymi czynimy?* KRIT. I owszem. SOKR. Którzy w *czémże?* to będą nam dobrymi i na cóż? przydatnymi. Albo czy jeszcze dodamy, że innych czynić dobrymi będą umni a ci inni znowu innych? Ale w *czém* to oni są dobrymi? to nam się nigdzie nie wykazuje, skorośmy dziełami, które jak mówią sprawami są sztuki rządzenia rzecząpospolitą pogardzili, i.... ze wszech miar, wedle przysłowia, *powracamy znów do Korinthu Zeusa* (powtarzamy to samo) i jak rzekłem w niepewności *tegoż samego rozmiaru* zostajemy, albo i jeszcze większego, (w niepewności, mówię,) dowiedzenia się co to jest za wiedza ta która nas szczęśliwymi czynić może. KRIT. Na Zeusa! Sokratesie, w wielką bezradę, zdaje

się, przybyliście (popadliście). SOKR. To też ja sam, Kri-
293 tonie, kiedym w tę bezradność popadł był, cały głos już podniosłem błagając cudzoziemców i wzywając ich pomocy jakby *Dioskurów*,[1]) ażeby ratowali mnie i młodzieńca mego z téj potrójnéj fali wywodowych przepaści, i na wszelki sposób w powagę się przybierali i z powagą wykazywali: co to jest tą wiedzą któréj dostąpiwszy, pięknie resztę żywota przebyć potrafilibyśmy. KRIT. Cóż więc, czy zechciał wam coś wykazać Euthydem? SOKR. Jakżeż bo nie? i rozpoczął, przyjacielu, mowę swą bardzo wyniośle, tak jakoś.

Azaliż tedy, rzecze, mam cię, Sokratesie, téj wiedzy o któréj od dawna w wątpliwości jesteście nauczyć, czy téż pokazać że ją dzierżysz? — O błogosławiony, odparłem, zawisłoż to od ciebie? — Niezawodnie że zawisło, odbił. — Pokaż więc, na Zeusa, rzekłem, że ją dzierzę; gdyż to daleko łatwiejsza jak żebym jéj się w tym już wieku uczył. — Nuże więc odpowiadaj mi, prawi, *jestże coś* co wiesz? — Nie inaczéj, rzekłem, i to wiele rzeczy, przecież drobnych. — Wystarcza, wrzucił. Azaliż wyobrażasz sobie iż podobna, aby któreś z istnień, tém czém właśnie jest, i nie było? — Ależ, na Zeusa! nie wyobrażam sobie tego. — Czyliż przecię nie mówiłeś, że wiesz coś? — Owszem. — A więc wiednym (świadom) jesteś, skoroż wiesz? — Zupełnie, i to tego właśnie (wiednym jestem). — Nic na tém nie zależy; ale nie masz konieczności, abyś *wszystko* wiedział chociażci wiednym jesteś. — Na Zeusa, rzekłem, przecieżci wiele innych rzeczy nie wiem. — A więc skoro czegoś nie wiesz, nie jesteś wiednym. — *Tego* przecież wiedny jestem, że *nie* wiedny jestem, przyjacielu; zarzuciłem. — Czyż tedy, prawi, *mniéj* wiednym jesteś dla tego? a dopieroco mówiłeś że wie-

[1]) Kastor i Pollux patronowie żeglarzy.

dnym jesteś. I tak więc jesteś ten sam który jesteś, i znowu nie jesteś, ze względu na to samo razem. Niechże tak będzie, Euthydemie, rzekłem; jak bowiem powiadają, *ślicznie o wszystkiém rozprawiasz*. Jakżeż ja to tedy wiem (posiadam) ową wiedzę któréj poszukiwaliśmy, że to przecież niepodobném jest aby to samo i *istniało* i *nie* istniało? że jeżeli jedno wiem, to i wszystko wiem? gdyż nie mogę przecię być wiednym i niewiednym razem? Skoro zaś wszystko wiem, i tamtę już wiedzę dzierzę? czy tak utrzymujesz, i to jest ową umnością? — Sam siebie tedy, rzecze, zbijasz już, Sokratesie. — Jakżeż zaś, odparłem, a ciebież ta sama przygoda nie spotyka, Euthydemie? zaprawdę bo z tobą cierpiąc cokolwiekbądź i z Dionyziodorem tym tu, przyjazną głową, pospołu, nie wielcebym martwił się. Powiedz mi, wyż obaj, czyż nie wiecie jedne z istnących rzeczy, drugich znów nie wiecie? — Jak najmniéj, Sokratesie, odrzekł Dionyziodor. — Jak to mówicie? zapytałem; więc tedy *nic* nie wiecie? — I owszem wiemy, rzekł. — Wszystko więc, ciągnąłem, wiecie, skoro i *cokolwiekbądź?* — Wszystko, odparł; i ty razem 294
z nami, jeżeli tylko jedno wiesz, wszystko wiesz. — O Zeusie! zawołałem, jak zadziwiająco twierdzisz i jakież dobro wyjawiło się! Azaliż i wszyscy inni ludzie wszystko wiedzą, lub nie? — Toć przecię, rzecze, nie będą oni jednych rzeczy wiedzieć, a drugich *nie* wiedzieć, i nie będążci zarazem wiednymi i nie-wiednymi. — Ale cóż? zapytałem. — Wszyscy, ciągnął, wszystko wiedzą, skoro tylko jedno (wiedzą.) — O, przez bogów! zawołam, Dionyziodorze! widoczna bowiem już że na seryo rzeczy bierzecie, i z trudem nareszcie wyzwałem was do takiego ich uważania; samiż wy tedy dwaj iście wszystko wiecie? naprzykład ciesielską, szewską sztukę znacie? — Zupełnie, rzekł. — Azaż i obuwie łatać zdolnymi jesteście? — Na Zeusa! i podzelowywać, odparł. — Azaż

i takie rzeczy wiecie, jak: ile jest gwiazd i ziarnek piasku? — Zupełnie, rzekł; czy mniemasz że tego nie przyznamy?

Tu Ktezip podchwytując, rzecze: przez Zeusa! Dionyziodorze, staw mi dowód tego taki, abym z niego dowiedział się że prawdę mówisz. — I jakiż ci mam stawić? rzecze. — Wieszże, ile Euthydem ma zębów, a Euthydem ile ty? — Nie wystarczaż ci, odeprze, usłyszeć że wszystko wiemy? — Żadną miarą, odbił, ale to jeszcze nam tylko powiedzcie i wykażcie, iż prawdę mówicie. A kiedy powiecie ile ich ma każdy z was, i wykaże się po naszém przeliczeniu, żeście dokładnie wiedzieli, już wam uwierzymy co do reszty. Sądząc się tedy przedrwiwanymi nie chcieli się skłonić, lecz uręczali że wszystkie rzeczy wiedzą, o każdą z osobna przez Ktezippa zapytywani. Ktezip bowiem bardzo otwarcie w końcu o wszystko zagadywał ich, nawet o najszpetniejsze rzeczy, iżali je wiedzą. A oni jak najodważniéj obcesowo uderzali na zapytania uręczeniami, że wiedzą, jakby dwa odyńce wprost rzucające się na ciosy myśliwców. Tak iż i ja nareszcie, mój Kritonie, zmuszon byłem przez niedowierzanie zapytać Euthydema, iżali Dionyziodor *tańczyć umie*. Ten zaś wraz odbił: niezawodnie. — Alić, pociągnąłem, pewnie nie i przez noże koziołkować [1]) i na kręgu się obracać, w tym już wieku będąc; przecież tak dalcko twoje umnictwo się nie zapędza. — Nie masz rzeczy, rzekł, któréjbym nie umiał. — Czyliż więc, rzekłem, wszystko *teraz* tylko wiecie, czy zawsze? — I zawsze, odparł. — Czy i kiedy chłopiętami byliście i dopieroco urodzeni wiedzieliście to już? — Wszystko, odpowiedzieli obaj razem. Ta rzecz wydała nam się niepodobną do wiary. A Euthydem: Powątpie-

[1]) Patrz Xenofonta: *Biesiada* II, 12.

wasz, rzecze, Sokratesie? — To wyjąwszy, odpowiedziałem, że naturalnie Umnikami jesteście. — Ależ, prawi, jeżeli mi zechcesz odpowiadać, okażę ci iż się na te zadziwiające rzeczy całkiem zgadzasz. — W tém, odparłem, jak najchętniéj zbijanym być pragnę. Jeżelić bowiem uszło méj baczności iż Umnikiem jestem, a ty mi wykażesz że wszystko umiem i zawsze, jakiż większy skarb mógłbym w całém życiu mojém znaleść? — Odpowiadaj tedy, mówił. — Pytaj się, bo gotów do tego jestem. — Azaliż więc, począł, wiednym jesteś czego, Sokratesie, lub nie? — Jestem. — Czyliż *(tém)* czém wiedny jesteś *tém* i wiesz, czy też inném czém? — Czém wiednym jestem; myślę bowiem że przez to duszę rozumiesz. Albo nie toż rozumiesz? — Nie sromaszże się, Sokratesie, rzecze mi na to? zapytywany zapytujesz nawzajem? — Mniejsza, rzekłem; ale jakżeż mam postępować? toć chcę tak postępować jak mi rozkazujesz. Kiedy więc nie wiem tego o co pytasz, rozkazujesz mi wszelako odpowiadać, a nie na odwrot zapytywać się? — Odgadujesz przecię pewnie nieco to co mówię? rzekł. — Owszem, odrzekłem. — Na to więc, co odgadujesz, odpowiadaj. — Jakże tedy, rzekłem, jeżeli ty w innéj myśli pytać się a ja w innéj odgadywać, potém na to odpowiadać będę, czy ci wystarczy, jeżeli nie na słowo (do rzeczy) odpowiadać będę? — Mnie — tak jest, rzekł; wszakże nie tobie, jak mniemam. — Nie prędzéj zatem, rzekłem, na Zeusa! odpowiadać będę, zanim się pierw nie spytam. — Nie będziesz tedy, rzekł, odpowiadał na to co każdorazowo odgadujesz, ponieważ gadułą jesteś zawsze i nad potrzebę starym!

Tutaj dostrzegłem iż o to się zżymał na mnie, że ja orzeczenia jego wciąż rozplątywałem, kiedy on pragnął mię usidlić w wyrazy któremi mię obstawiał. Przypomniałem tu sobie i *Konnosa* jak to on unosi się na mnie zawsze ilekroć

mu nie ustąpię, i zatém mniéj dba o mnie ponieważ nieuk jestem. Ponieważ więc umyśliłem był do tych dwóch mężów tutaj uczęszczać, uważałem za konieczną ustąpić, ażeby mi jako tępemu uczniowi nie wzbronili przystępu do szkoły. Rzekłem więc: Alić, mój Euthydemie, jeślić ci się zdaje stósowna abym tak uczynił, toć winienem tak czynić; ty bowiem zgoła przecię wyborniéj rozmowę prowadzić umiesz jak ja, przewagę mając jako mistrz nad prostym człowiekiem. Zapytuj więc tedy znowu od początku. — Odpowiedz więc, rzecze, raz jeszcze, czy wiesz *czémś* (przez co) *to* co wiesz, czy téż nie? — Wiem, odparłem, i to duszą przecież. —
296 Otoż go macie znowu, rzecze, więcéj odpowiada jak zapytany! toć ja cię nie zagaduję *czém* (wiesz), ale: *izali wiesz czémś pewném.* — Więcéj więc, rzekłem, znowu jak potrzeba odpowiedziałem przez nieokrzesanie. Ależ przebacz mi, odpowiem bo już po prostu: *iż wiem czémś zawsze to co wiem.* — Azaliż, badał, *tém samém* zawsze oto, czy niekiedy *tém*, niekiedy znów *inném?* — Zawsze, ilekroć wiem, odparłem, *tém.* — Nie przestanieszże, znów wrzucił, po za rzecz się odzywać (dodawać)? — Ależbo, oby nas tylko nic zwiodło to *zawsze*! — Zaprawdę, rzekł, nas ono nie zwiedzie, ale *jeżeli*, to chyba tylko ciebie. Lecz odpowiedz: zawszeli *tém* wiesz? — Zawsze, odparłem, skoro odciąć mam owo „*kiedy.*“ — Azatém *zawsze* tém wiesz; zawsze zaś wiedząc azaliż jedne rzeczy wiesz *tém* czém wiesz, inne zaś *inném*, czy téż *tém* wszystkie? — Tém, rzekłem, wszystkie któreżci *wiem.* — Otóż, otóż znowu! rzecze; znowu dodajesz. — Ależ odejmuję już, rzekłem to: *które przynajmniéj wiém.* — Alić, wrzucił, ani *jednego* nie odejmuj, ja bowiem twéj pomocy nie potrzebuję, tylko mi odpowiadaj: czy zdolen jesteś przewszystkie rzeczy wiedzieć, jeżeli nie wszystkie wiesz? — Toby był cud, rzekłem. — A on na to: dodaj teraz już

co chcesz; przyznajesz bowiem że wiesz przewszystkie. — Zdaje się, powiedziałem, skoroż żadnego znaczenia niema to *które przynajmniéj wiem*, lecz wszystkie wiem. — Owoż także przyznawałeś że zawsze wiesz *tém* czém wiesz, czy to *kiedy* wiesz czy *jak* chcesz; albowiem przyznawałeś że wiesz *zawsze* i *razem* wszystkie. Ztąd widoczna że i jako dziecko wiedziałeś, i kiedy się urodziłeś i kiedy w żywocie matki pozostawałeś; owszem nim do bytu powstałeś, nim niebo i ziemia powstały, wiedziałeś już wszystko, skoro wiesz *zawsze*. I na Zeusa! dodał, sam zawsze i wszystko wiedzieć będziesz, jeżeli ja zechcę. — O chciejże tego, zawołałem, nieoceniony Euthydemie, jeżeli istotnie prawdę mówisz! Ale nie ufam ci abyś temu całkiem sam wystarczył, jeżeli ci ten tutaj oto brat Dionyziodoros współdoradzać nie będzie. Powiedzcież mi zatém, rzekłem — co do innych bowiem rzeczy nie umiałbym naprzeciw postawiać wątpliwości mężom w mądrości tak cudotwornym, i nie zdołałbym nie przyznawać wraz skoro twierdzicie iż ja wszystko wiem — lecz jakże w takich oto rzeczach mam twierdzić, Euthydemie, iż wiem, jak oto: że ludzie dobrzy są niesprawiedliwymi? Nuże, powiedz! czy ja to wiem czy nie wiem? — Wiesz przecię, odparł. — Cóż? pytałem. — Że nie są niesprawiedliwymi dobrzy. — Zaprawdę, rzekłem, to ja wiem od dawna. Ale ja nie o to się pytam, lecz gdzie tego nauczyłem się, że nie- 297
sprawiedliwi są dobrymi? — Nigdzie, odrzekł Dionyziodor. — Azatem, rzekłem, nie wiem tego. — Psowasz mowę (wywód), rzecze Euthydem do Dionyziodora, i ztąd wykaże się ten tu, i wiednym oraz i nie-wiednym. A Dionyziodor zarumienił się. — Ależ ty, Euthydemie, rzekłem, jak utrzymujesz? nie zdajeż ci się trafnie wyrażać brat twój wszystkowiedzący? Bratem bo ja pewnie jestem Euthydema, rzekł natychmiast podchwytując Dionyziodor! A ja na to: Zostaw to,

mój dobry, dopóki Euthydem nie nauczy mię iż wiem że dobrzy ludzie są niesprawiedliwymi i nie zazdrość mi téj nauki. — Wymykasz się, Sokratesie, rzekł Dionyziodor, i nie chcesz odpowiadać. — Słusznie przecież, odpowiedziałem; słabszy bowiem jestem nawet od jednego z was, cóż dopiero abym wam obu placu dotrzymał. A nie mało przecież pośledniejszy jestem od Heraklesa, który nie podołał pokonać *Hydry*, a umnistką będącéj, i dla téj umności wypuszczającéj, ilekroć jeden łeb wywodu odciął, mnóstwo innych w miejsce jednego; tudzież *Raka* pewnego innego rodzaju umnika, z morza przybyłego a dopieroco jak mi się zdaje przyniesionego na nawie, który gdy Heraklesa trapił od lewéj strony wciąż uderzając nań językiem i kąsając, przywołał w pomoc syna brata swego *Joleosa*, i ten go dostatecznie poparł. Mój zaś *Patroklesowy* Joleos gdyby mi tu przystawił się z ratunkiem, więcéjby jeszcze rzecz popsował. — Odpowiadajże już, rzekł Dionyziodor, skoroś to *wynucił:* azaliż Joleos więcéj Heraklesa był bratankiem jak twoim? — Najlepsza tedy dla mnie, rzekłem, odpowiedzieć ci, mój Dionyziodorze. Nie poprzestaniesz ty bowiem wypytywać mię, jakoś przekonany już o tém jestem, zawiścić i przeszkadzać, aby tylko Euthydem nie nauczył mnie owéj umności. — Odpowiedz więc, rzecze. — Odpowiadam zatém, ciągnąłem, że Joleos był bratankiem Heraklesa, moim zaś, jak myślę, w żadnym względzie. Nie Patrokles bowiem był jego ojciec, brat mój, ale podobnego nazwiska *Ifikles*, był bratem Heraklesa. — Patrokles zaś, prawi, twoim? — Zupełnie, odeprę, z jednéj matki nie z jednego wszakże ojca. — Bratem więc on jest tobie i nie jest bratem. — To jest nie z jednego ojca pochodzimy, o najlepszy, odpowiedziałem; jego bowiem ojciec zwał się *Charidemos*, mój zaś *Sofroniskos*. — Ojcem zaś był, zarzuci, Sofroniskos i Charidemos tak

samo? — Nieinaczéj, rzekłem; lecz jeden moim, a drugi tamtego. — Aza więc, rzecze, Charidemos nie był *innym* 298
(człowiekiem) od ojca? albo czy ty jesteś to samo co głaz? — Lękam się wprawdzie, rzekłem, ażebyś mnie weń nie przemienił; atoli dotąd nie zdaje mi się abym nim był? — Azaż więc, prawi, innym nie jesteś jak głaz? — Innym zaprawdę. — Innegoż co ztąd wynika, rzecze, jak że innym będąc od głazu, nie jesteś głazem? i innym będąc od złota nie jesteś złotem? — Jest tak. — Azatém i Charidemos, rzekł, innym będąc jak ojciec nie będzie ojcem. — Zdaje się, rzekłem, nie być on ojcem. — Jeżeli bowiem, podchwycił Euthydem, Charidem jest ojcem, znowu tedy Sofroniskos innym będąc niż ojcem nie jest ojcem, tak iż ty, Sokratesie, *bezojcy* (bez ojca ἀπάτωρ) jesteś. — Tu przerywając Ktezip wtrącił: a waszego ojca nie spotykaż coś zupełnie takiego? jestże on innym od mojego ojca? — Daleko od tego, rzekł Euthydem. — Ale, rzekł Ktezip, ten sam? — Ten sam zaiste. — Nie pragnąłbym pewnie tego. Ale, mój Euthydemie, czy on moim tylko jest ojcem czy téż i ojcem innych ludzi? — I innych, rzekł, albo czy mniemasz że ten sam będąc ojcem nie jest ojcem? — Mniemałem to przecię, odparł Ktezip. — Cóż więc? prawi; że złoto będąc złotem nie jest złotem? albo człowiek będąc człowiekiem nie jest człowiekiem? — Przecież aby, ciągnął Ktezip, jak to mówią, *nici przeciw nici nie wiążesz?* [1]) groźne bo zdanie postawiasz, jeżeli twój ojciec ojcem jest wszystkich! — Ależ jest, odbił. — Azali ludzi? zagadł Ktezip, czy też koni i innych wszystkich żywotworów? — Wszystkich, odparł. — Azaż także

[1]) Przysłowie ciemne, znaczące w ogóle: łączyć z sobą to co takiego połączenia nie dopuszcza.

matka twoja matką? — I matka tak samo. — I jeżów morskich tedy, mówił, matka twa matką jest. — I twoją również, odparł. — I ty więc jesteś bratem *gobiów*, piesków i prosiąt. — Bo i ty, odbił. — I nadto ojciec twój jest psem. — Tak samo i twój.

— Zaraz się na to zgodzisz, Ktezippie, rzekł Dionyziodor, jak tylko mi odpowiesz. Powiedz mi więc, maszli ty psa? — I bardzo złego, rzekł Ktezip. — Ma on przecię psięta? — Wielce, takie same jak on? — A więc ojcem jest ichże? — Widziałem przynajmniéj, rzekł Ktezip, jak się parzył z suką? — Cóż więc? nie twójże to pies? — I owszem, rzekł. — A więc ojcem będąc *twoim* jest, tak iż twoim ojcem staje się pies a ty psiąt bratem? I znowu szybko podchwytując Dionyziodor, ażeby pierwéj nie odezwał się Ktezip. Jeszcze, prawi, nieco mi odpowiedz: czy bijesz tego psa?

A Ktezip rozśmiawszy się, rzecze: Na bogów! ciebie bo
299 nie mogę. — A więc swojego ojca bijesz? rzecze. — Daleko przecież, odparł, sprawiedliwiéj waszego ojca biłbym, ponieważ ubrdało mu się tak umnych synów spłodzić! Ale zaiste, ciągnął Ktezip, mnogie pewnie dobra zebrał z tego umnictwa waszego ojciec wasz i ojciec zarazem psiąt. — Otóż cale nie potrzebuje dóbr mnogich ani on ani ty. — Ani ty, odparł, Euthydemie, sam. — Ani inny żaden z ludzi przecię. Bo powiedz mi, Ktezippie, czy sądzisz być dobrém dla chorego pić lekarstwo czy też nie wydaje ci się dlań dobrém, kiedy go potrzebuje; albo kiedy idzie na wojnę, aby szedł na nią raczéj z bronią czy też bezbronnym? — Niezawodnie, rzekł. Atoli mniemam, że coś z swoich pięknych pomysłów wynurzysz. — Najwyborniéj, rzekł, dowiesz się o tém, tylko odpowiadaj. Skoro tedy przyznajesz że dobrém jest dla człowieka pić lekarstwo, kiedy go potrzebuje, czyż co innego zatém idzie, jak że tego dobrego jak najwięcéj pić winien

i że wtenczas dobrze będzie około niego, jeżeli mu kto wóz cały ciemiernika utrze i zamięsza do trunku? — A Ktezip na to: Najmocniéj tak jest, mój Euthydemie, jeżeli twój pijący tak ogromnym będzie jak posąg boga w Delfach. — Azaliż, ciągnął, nie tak samo skoro i na wojnie mieć broń dobrém jest, jak najwięcéj on zabierać powinien na nię oszczepów i tarczy, skoro to przecię dobrém dlań jest? — Ze wszech miar przecię, mówił Ktezip; ty zaś mniemasz, Euthydemie, że tylko jednę tarcz i jeden oszczep? — Tak jest. — Czybyś tedy, rzekł, i *Geryona* i *Briareosa*[1]) tak tylko uzbrajał? Ja wszakże za groźniejszego cię miałem, ile mistrza w zapasach pełnéj zbroi, i tak samo tego towarzysza twego! — Na to Euthydem umilkł; lecz Dionyziodor odnośnie do uprzednich odpowiedzi wraz zagadł Ktezippa: nie prawdaż? rzecze, i złoto posiadać zdaje ci się dobrém? — Owszem, i to wiele takowego, odparł Ktezip. — Cóż więc? ciągnął, dobrém nie zdaje ci się pieniądze posiadać zawsze i wszędzie? — I wielce, rzekł. — A więc przyznajesz także że złoto jest dobrém? — Toż przyznałem, odparł. — A więc zawsze mieć je należy i wszędzie i jak najbardziéj w[2]) (przy) sobie? i nie byłbyż najszczęśliwszym ktoś, gdyby miał trzy talenta w brzuchu, jeden talent w czaszce, a po jednéj *stat*erze złota w każdém oku? — Mówią przynajmniéj, odparł Ktezip, że ci najszczęśliwszymi są u Skythów i najlepszymi mężami, którzy wiele złota mają w swoich własnych czaszkach, jako ty dopieroco wyraziłeś się o twoim ojcu jako psie, a co jeszcze dziwniejsza że nawet zapijają z własnych czaszek pozłoconych, i w też, trzymając w ręku to własnych

[1]) Dwaj znani z mythologii olbrzymi. Patrz Apollodora w Bibliotece jego II, 5, 10.

[2]) Igraszka słów: gdyż u Greka znaczy mieć pieniądze w *sobie* tyle co przy sobie, jak np. Francuzi mówią: sur soi.

głów nakrycie, zaglądają (patrzą) wewnątrz. — Azaliż, rzekł
300 Euthydem, i Skythowie i wszyscy inni ludzie widzą mogące być widzianemi rzeczy czy też nie mogące? — Mogące przecież pono. — A więc i ty? zapytał. — I ja. — Widzisz więc nasze szaty? — Widzę. — Mogą więc one być widziane. — Przewybornie, odparł Ktezipp. — Cóż więc? rzekł. — Nic; lecz ty może nie mniemasz aby widzieli je, tak słodkim jesteś. Ależ zdaje mi się, Euthydemie, że ty nie śpiąc chrapałeś, i jeżeli podobną jest, *mówiąc* nic nie mówić, i *to* ty czynisz.

— Alboż bo niepodobną jest, wpadł Dionyziodor, milcząc mówić? — W żadnym względzie, odparł Ktezip. — A więc ani mówiąc milczeć? — Jeszcze mniéj, rzekł. — Kiedy więc mówisz o kamieniach, drewnach i żelazach nie o milczącychże (rzeczach) mówisz? — Pewnieć nie, rzekł, kiedy przynajmniéj przechadzam się po kuźniach, ale powiadają że żelezce dźwięczą i gwałtownie burczą kiedy się ich kto dotyka; tak iż tutaj z wielkiéj umności nic nie powiedziałeś. Ale mi jeszcze to drugie pokaż, jak to jest możebną, aby *mówiąc milczeć*. I zdawał się Ktezip w wielkim zapale z powodu swego pięknego chłopca. — Kiedy milczysz, rzekł znowu Euthydem, iżali o wszystkiém milczysz? — Owszem, rzekł. — Owoż i o mówiących milczysz, skoro do tych wszystkich i mówiące należą. — Jakże zaś? wrzucił Ktezip, czyż wszystkie rzeczy nie milczą? — Cale nie przecię, rzekł Euthydem. — A więc tedy, o najlepszy, mówią wszystkie rzeczy? — Te przynajmniéj któreć mówią. — Ależ, rzekł, nie o to się pytam, lecz czy wszystkie milczą lub mówią? — *Żadne z dwojga i oba*, wtrącił podrywając słowo Dionyziodor; toć wiem dobrze że nie będziesz wiedział, co zrobić z tą odpowiedzią. A Ktezip, jak to miał w zwyczaju, rozgłośnie zaśmiawszy się, rzekł: o Euthydemie! brat

twój *wydwoił* [1]) mowę (dowodzenie), przepadł i pobity jest. Temu Kleiniasz bardzo się ucieszył i śmiał się tak, że Ktezip podrosł dziesięć kroć wyżéj. A ten niegodziwiec, Ktezip, od samychże (tych) mędrców te misterności dowodzenia podsłuchał; nie znajdziesz bo u innych obecnie żyjących ludzi podobnie subtelnéj mądrości.

Ja zatem ozwałem się: Czego się śmiejesz, Kleiniaszu, z tak poważnych i pięknych rzeczy? — To ty już kiedy widziałeś, Sokratesie, rzecz piękną? podchwycił mię wraz Dionyziodor. — Owszem, odparłem, i to wiele takowych, mój Dionyziodorze. — Azali, pytał, innemi będących od pięknego, czy témi samemi co piękne? Na to ja w wielkiéj 301
już trwodze znalazłem się nie wiedząc co odeprzeć, i powiedziałem sobie że sprawiedliwie cierpię za to iż przebąknąłem, jednakowoż odrzekłem, iż innemi (są one) od samegoż piękna; wszakże jest przy każdéj z nich przytomną piękność pewna. Jeżeli więc, wpadł mi w słowo, przynajduje się do ciebie wół, jesteś wołem a ponieważ ja teraz jestem przy tobie, Dionyziodorem jesteś? — Nie bluźnij przecię! zawołałem. — Alić jakimże sposobem, prawi, gdy inne do innego przynajduje się owo inne inném będzie? — Azali, rzekłem, o to jesteś w kłopocie? i już próbowałem naśladować umnictwo tych dwu mężów, ile pożądając onegoż. — Jakżeż bo, odbił, nie jestem w kłopocie i ja i inni przewszyscy ludzie o to co nie jest (istnie)? — Co mówisz, zawołałem, Dionyziodorze? nie jestże piękne pięknem a szpetne szpetném? — Jeżeli mnie się tak zdaje, odparł. — Zdajeż ci się więc? zapytałem. — Owszem, odrzekł. — A więc to samo tém samém i różne różném. Boć pewnie nie jest *różne* ci *tém samém*,

[1]) tj. tak urządził dowodzenie iż na obie strony o niém prawić można (*ἐξημφοτέριζε*).

ale ja nawet chłopca nie mniemałbym być w wątpliwości o to, aby różne nie było różném. Ale, mój Dionyziodorze, to ty umyślnie tak przypuściłeś, gdyż co do reszty to zdajecie mi się, jako rzemieślnicy którym przypada poszczególne rzeczy wyrabiać, tak samo kunszt rozmowy przewybornie prowadzić. — A więc, rzekł wraz, wiesz co każdemu z rzemieślników z osobna przypada? zaraz któremuż kowalić (kowalem być) przypada? — Wiem przecież że kowalowi. — Któremu zaś garncarską się zajmować? — Garncarzowi. — A któremuż zabijać bydło, obejmować i pociąwszy na drobne kawały gotować i piec? — Kucharzowi, odparłem. — A więc, rzecze, kiedy ktoś przypadające mu rzeczy działa, jak przynależy działa? — Jak najbardziéj. — Przypada więc, jak powiadasz, kucharzowi ciąć na kawały i obejmować. Czy przyznałeś to albo nie? — Przyznałem, powiedziałem, ale wybacz mi. — Widna tedy, ciągnął, że kiedy kto zabiwszy kucharza i pociąwszy na kawały ugotuje i upiecze, czynić będzie co mu przypada; i kiedy kowala ktoś *ukowali* i garncarza *ugarncarzy,* i ten tak samo przypadające mu sprawy działać będzie. — O Pozidonie! zawołałem, tém wieńczysz swoje umnictwo! czyliż się takowe kiedy do mnie przynajdzie, tak ażeby stało się mojém własném? — Czy rozpoznałbyś, Sokratesie, ciągnął daléj, że stało się twojém własném? — Jeżeli ty zechcesz, odparłem, oczywiście. — Jakże zaś, mówił, swoje rzeczy czy mniemasz rozpoznawać? — Jeżeli ci ty inaczéj nie twierdzisz; od ciebie bowiem poczynać trzeba, a na Euthydemie tym oto kończyć. — Czyliżbyś tedy, prawi, te rzeczy uważał za swoje którymbyś
302 przewodniczył i któremi wolnoby ci było rozporządzać jak zechcesz? naprzykład wołu i owce, azali uważałbyś te z nich za swoje któreby ci wolno było pozbywać, rozdawać i ofiarować któremubyś z bogów zechciał? którychbyś zaś tak nie

posiadał, nie za swoje? A ja, wiedziałem bo że z tych pytań jakieś piękno wynurzy się i oraz pragnąc go jak najprędzéj dowiedzieć się, Całkiem, odeprę, tak jest; podobne tylko własności jedynie są mojemi. — Cóż daléj? pyta, zwierzętami nie zowieszże tych które mają duszę? — Tak, odrzekłem. — Przyzwalasz tedy że ze zwierząt te tylko są twemi, około których dowolność ci służy wszystko to czynić co dopiero mówiłem? — Przyzwalam. Tu z ironją zatrzymawszy się dłuższy czas jak gdyby nad czemś rozmyślał, Powiedz mi, rzecze naraz, Sokratesie, jestże Zeus twoim ojcowym bogiem? A ja podejrzywając że mowa wróci znów tam gdzie się zatrzymała, do jakiegoś zawiłego wybiegu uciekałem się i już wykręcałem, jakby zachwycony w sieci, i rzekłem: Nie jest, mój Dionyziodorze. — Nieszczęsny więc, rzecze, jakiś człowiek jesteś i nawet nie Atheńczyk, gdy ani ojcowych bogów nie masz ani świątnic ani nic innego pięknego i dobrego. — Zostaw to, rzekłem, Dionyziodorze, nie bluźnij i nie docieraj mi tak wstępną nauką. Mam ja bo przecię i ołtarze i świątnice domowe i ojcowe i wszystko inne co reszta Atheńczyków z podobnych rzeczy posiada. — Zatém, ciągnął, inni Atheńczykowie nie mają ojcowego Zeusa? — Nie masz, mówiłem, téj przezwy u żadnego z Jonów, ni u tych którzy tu z Miasta przesiedleni zostali ni u nas, ale Apollon ojcowy z powodu pochodzenia Jona[1]) tam czczony; Zeus zaś u nas nie zowie się ojcowym ale obrońcą ogniska i plemiennym, jako Athena opiekunką rodowéj spólności (φρατρία). — Wystarcza, rzecze Dionyziodor, masz tedy, jak naturalna, Apollona, Zeusa i Athenę. —

[1]) „Jon był synem Apollona i Kreuzy, córy Erechteusza, praojca Jonów. *Ojconymi* zaś bogami nazywali Grecy jużto tych których cześć od przodków (ojców) przejęli, jużto tych od których założyciele Miast ród swój wywodzili.“ H. Müller.

Całkiem, odparłem. — A więc i bogami twoimi są ci? prawi. — Praojcami, rzekłem, i panami. — Azatém, mówi, twoimi przecież i przyznałeś że *są* oni twoimi? — Przyznałem, powiedziałem, coż bo mam robić? — A więc, prawi, i zwierzętami są ci bogowie? przyzwoliłeś bowiem takoż, że cokolwiek ma duszę zwierzęciem jest. Albo ci bogowie nie mają duszy? — Mają, rzekłem. — Czyż nie są więc i zwierzętami? — Zwierzętami, rzekłem. — Ze zwierząt zaś, ciągnął, te przyznałeś być twojemi, które ci wolno będzie rozdawać, pozbywać i ofiarować któremu z bogów zechcesz? — Przyznałem to, odpowiem; nie masz bo dla mnie już sposobu wynurzenia się na powierzchnią wody, o Euthydemie. — Nuże, rzecze, teraz natychmiast powiadaj mi: skoro
303 przyznajesz że Zeus jest twoim i ci inni bogowie, azaliż wolno ci ich pozbywać lub rozdawać lub cokolwiekbądź z nimi czynić, jak z innemi zwierzętami? Tutaj ja, mój Kritonie, jakby do ziemi przybity dowodzeniem, oniemiałem; lecz Ktezip idąc mi w pomoc zawoła: Hu! hu! Heraklesie! co za śliczne zawnioskowanie! A Dionyziodor zaraz chwyta: azali, prawi, Herakles jest tém *huhu!* czy też to *huhu!* Heraklesem? — Na co Ktezip: O Pozidonie! cóżże to za straszliwe dowodzenie! składam broń; tych dwóch mężów nikt pokonać nie zdoleu!

Tutaj zaprawdę, o luby Kritonie, żaden już z obecnych nie znalazł się któryby nie wysławiał téj mowy, a dwaj wysocy mężowie śmiejąc się, łoskotając i radując się o mało że nie *rozszczepili* się z błogości. Uprzednim bowiem poszczególnym ich orzeczeniom wszystkim tylko kochankowie Euthydema przyklaskiwali, wtenczas zaś wnet nawet filary zawrzały chwałą dwóch mędrców i uciechą się przejmowały. To też i sam tak przejęty byłem, iż wyznałem że żadnych jeszcze ludzi tak umnych nie widziałem, i całkiem uja-

rzmiony przez ich mądrość jąłem wysławiać i uwielbiać ich i rzekłem: O błogosławieni wy, z tego cudownego przyrodzenia swego! którzyście tak ogromnego dzieła tak szybko i w tak krótkim czasie dokonali! Wiele bowiem innych ślicznych rzeczy zawierają wasze mowy, o Euthydemie i Dionyziodorze; ale to przedewszystkiem najokazalsze, że o wielu owych innych ludzi toż poważnych i rozumiejących coś znaczyć całkiem nie dbacie, tylko o *podobnych* sobie jedynie. Ja bowiem dobrze wiem że na tych oto mowach waszych nie wielu tylko ludzi wam podobnych poprzestałoby, inni zaś tak dalece je zapoznawają, iżby, przekonany jestem, wstydzili się bardziéj zbijać innych témi wywodami jak gdyby sami niemi byli zbijani. A owoż znowu to drugie *ludowe* i *łagodne* w waszych twierdzeniach, że kiedy utrzymujecie że ani piękną nie jest żadna rzecz ani dobrą ani białą, ani niczém inném podobném, ni zgoła *coś różném od różnych*, ze wszech miar iście zaszywacie usta ludziom, jako i sami powiadacie; że zaś nie tylko usta innych, ale podobno i *swoje* własne, to już zupełnie śliczne jest i wszelką nienawiść waszym orzeczeniom odejmuje. Co atoli najwalniejsza, to *to* że te sprawy taki układ przez was otrzymały i tak misternie wypośrodkowane zostały, iż w nader szczupłym czasie ktokolwiekbądź z ludzi ich nauczyć się może. To téż przekonałem się bacznie uważając, jak szybko Ktezip 304
na razie was naśladować się usposobił. Wszakże ten tryb wasz wykładu rzeczy, co do szybkiego podawania jéj drugiemu, piękny jest wprawdzie, ale w obec ludzi nie przydatny do rozmowy; lecz jeżeli mnie usłuchacie, wystrzegać się będziecie mówić w przytomności wielu, aby wyuczywszy go się prędko *nie* odpłacili wam się wdzięcznością, ale najlepiéj sami ze sobą dwaj tylko odtąd rozmawiajcie; jeżeli zaś nie chcecie, to przynajmniéj z jednym tylko jeszcze więcéj,

który wam płacić będzie. Tak samo, jeżeli roztropnymi jesteście, i uczniom swoim doradzajcie, ażeby z żadnym z innych ludzi nigdy nie rozmawiali, ale tylko albo z wami albo z sobą samymi. Co bowiem, mój Euthydemie, rzadkie to cenne; a woda, *najlepsza*, jak mówi Pindar,[1]) najtańsza. Atoli, kończyłem, teraz przyjmujcież mnie i Kleiniasza za uczniów. Te, mój Kritonie, i nieco innych jeszcze drobnych rzeczy przegadawszy oddaliliśmy się. Ty zatém patrz jak uczęszczać będziesz do tych dwóch mężów, gdy twierdzą iż zdolnymi są nauczać chętnego który im przyniesie pieniądze, a ani przyrodzenie ani wiek nie wyklucza nikogo. Co zaś tobie[2]) najbardziéj przystoi usłyszeć, to *to* że dodają jeszcze iż w zarobkowaniu nic nikomu nie przeszkodzi do łatwego przyswojenia sobie ich umnictwa. KRIT. Zaprawdę, Sokratesie, lubię ja przysłuchiwać się i z przyjemnością uczyłbym się, wszakże zdaje się iż jestem jednym z owych niepodobnych Euthydemowi, ale raczéj z tych o których powiedziałeś iż wolą zbijanymi być przez podobne wywody jak sami (niemi) zbijać. Alić śmieszną jest abym ja ciebie strofował, jednakowoż, co przynajmniéj słyszałem, pragnę ci obwieścić. Otóż czy wiesz że któryś z tych co się z wami rozeszli przystąpiwszy do mnie gdym się przechadzał, mąż mniemający się wielce umnym, jeden z owych dzielnych w rozprawianiu przed sądami. O Kritonie, rzecze, wcależ to nie podawałeś ucha tym *umniczym* mężom? — Na Zeusa! nie, odparłem; nie byłem bowiem w stanie zbliżyć się i dosłyszeć słów ich dla ciżby. — A przecież, rzekł, warto było posłuchać. — Cóż więc? zapytałem. — Byłbyś tam usłyszał rozmawiających mężów którzy są najbieglejszymi z odzna-

[1]) Początek pierwszéj Olympiki.
[2]) Kriton był bogatym ziemianinem.

czających się rozprawami. A ja na to: Jakżeż ci tedy wydali się? — Jakżeż inaczéj, prawi, jeżeli nie tak jak zawsze słyszeć można gadających podobnych bredniarzy i rzeczom żadnéj wartości nie mającym niezasłużoną wagę nadających? temi to prawie wyrazami mi mówił. Na co ja odezwałem się: Zaiste przecię miłą rzeczą jest lubownictwo mądrości. — Jakąż miłą, o błogosławiony? zawołał. Na nic ono nie przyda się. Owszem gdybyś właśnie był przytomnym, mocno przekonany jestem żebyś się był sromał o przyjaciela swego; tak on był niedorzecznym pragnąc oddać siebie ludziom 305
którzy cale się o to nie troskają co mówią, a każdego słowa uczepiają się. A ci właśnie, jak powiedziałem dopieroco, do najprzemożniejszych z obecnie żyjących należą. To téż, mój Kritonie, ciągnął, całe to zajęcie i ludzie jemu się oddający zgoła poślednimi są i prześmiesznymi. Atoli mnie, Sokratesie, nie przyzwoicie zdawał się przyganiać zajęciu temu tak ten jak każdy inny który mu przygani; jednakże chęć rozmawiania z takimi oto mistrzami w obecności wielu ludzi, słusznie wydał mi się strofować. SOKR. O Kritonie, podziwu godnymi są podobni mężowie, atoli nie wiem jeszcze co mam powiedzieć. Do liczby którychże z dwojga należał ów przystępujący do ciebie i karcący lubownictwo mądrości? czy do owych dzielnych w zapasach sądowych, jakiś mówca, czy téż do przysyłających takowych ludzi przed trybunały, to jest do układaczy mów któremi popisują się retorowie? KRIT. Jak najmniéj, na Zeusa! był on mówcą; ani mniemam żeby on kiedykolwiek wstąpił na sąd, lecz powiadają iż zna się na Zeusa! na téj rzeczy i sam biegłym w niéj jest i innym dzielne mowy układa. SOKR. Teraz już rozumiem; o tych *takowych* sam właśnie mówić zamierzałem. Ci to bowiem są, o Kritonie, których Prodikos nazywa *pasami granicznemi* pomiędzy *filo-*

zofem a *mężem stanu* (politykiem), lecz sądzą się oni być najrozumniejszymi ze wszystkich ludzi, prócz tego w wysokiem są mniemaniu u mnóstwa, tak iż aby sławnymi byli u wszystkich, żadni inni im nie zawadzają jak tylko jeszcze ci około lubownictwa mądrości chodzący. Rozumieją zatém że, skoro tychże postawią w opinii iż nic nie wartają, bez zaprzeczenia już wieńce zwycięskie przewagi swéj mądrosnéj zbiorą. Mają się bo oni po prawdzie za najmędrszych, a kiedy w potocznych rozmowach podchwyconymi i zbitymi zostaną, twierdzą iż szkoła Euthydema łamie im szyki. Umnymi zaś oni być sądzą się wielce naturalnie: pomiernie bo dzierzeć filozofii, pomiernie wiadomości stanowych (politycznych), za bardzo ugruntowaną zasadę uważają. Tym sposobem bowiem, mówią, udzielniczą w obóch zakresach o ile potrzeba, a pozewnątrz trzymając się niebezpieczeństw i zapasów zrywają owoc mądrości. KRIT. Jakżeż więc, Sokratesie? zdają ci się oni mieć coś po sobie? nie jest bo przecież bez pewnéj świetności mowa tych mężów. SOKR. Boć istotnie, mój Kri-
306 tonie, ma ona świetność raczéj jak prawdę po sobie. Gdyż nie łatwo jest przekonać ich że tak ludzie jak wszystkie inne istoty średniczące pomiędzy pewném dwojgiem i w obojgu udział mające, którekolwiek ze złego i dobrego składają się, lepszemi od jednego a gorszemi od drugiego stawają się; którekolwiek zaś z dwóch dobrych nie do tego samego dążących, od obóch gorszemi stawają się ze względu na to do czego użytecznym jest każdy z tychże dwóch szczególników; którekolwiek nareszcie z dwóch złych złożone nie do tego samego zmierzających pośrodek zajmują, te jedynie lepszemi są od każdego z tamtych, w których obóch częściowo uczestniczą. Jeżeli tedy lubownictwo mądrości dobrém jest i polityczne zajęcie tak samo, lecz do innego celu każde z nich godzi, ci zaś obóch tych zakresów czepiając się w pośrodku

stawają, twierdzenie ich jest bez wszelkiéj podstawy, od obu rodzajów mężów bowiem pośledniejszymi są; jeżeli zaś złém i dobrém, od jednych lepszymi, od drugich gorszymi; jeżeli nareszcie złemi są obie dążności, tak jedynie prawdziwego coś orzekają, inaczéj żadną miarą. Otóż nie spodziewam ja się aby przyznali, ani żeby oba te zawody złemi ani żeby jeden był złym a drugi dobrym; ale rzeczywiście ci ludzie w obóch udzielnicząc, w obóch pośledniejszymi są ze względu na to co nauka (działalność) polityczna jak ze względu na to co miłośnictwo mądrości godnego uwagi zdobywa, i tym sposobem trzecimi dopiero będąc po prawdzie, silą się uchodzić za pierwszych. Wszakże wybaczać im należy to pragnienie i nie obruszać się na nich, atoli uważać téż tylko ich za takich jakimi są; każdego albowiem człowieka miłować należy który jakąbądź rzecz na rozwadze opartą i po męzku przewieść znoi się. KRIT. Zaprawdę, mój Sokratesie, i sam, jako ci zawsze powiadam, o synów moich w kłopocie jestem co z nimi począć. Atoli młodszy jeszcze i malcem jest, lecz Kritobulos już dojrzał i żąda kogoś coby go wspomagał. Owoż ilekroć z tobą się naradzam, tak usposobion zostaję iż mi się szaleństwem być zdaje dla dzieci swoich o inne mnogie rzeczy tak poważnie się ubiegać, i co do ożenienia ażeby z jak najzacniéj urodzonéj matki płodzone były, i co do majątku ażeby jak najbogatszemi były, a wychowanie ich całkiem zaniedbywać. Alić kiedy spojrzę na którego z owych podających się na kształcicieli ludzi, przestraszam się, i wydaje mi się po rozwadze jeden z nich po drugim być najniezdatniejszym do tego, jeżeli ci mam całą prawdę wynurzyć. Tak iż nie wiem jak mam tego chłopca popędzić do zamiłowania mądrości. SOKR. O luby Kritonie, 307
alboż to nie wiesz, iż w każdym zawodzie wielu jest niedołężnych i na nic nie przydatnych, a skąpo tylko poważnych

i cennych? Albowiem czyż gimnastyka nie widzi ci się być czemś piękném, i tak samo sztuka zarobkująca, wymowa i kunszt sprawiania szyków? KRIT. Mnie przecież całkiem. SOKR. Cóż więc? nie widziszże w każdém z tych zajęć większéj liczby do poszczególnego dzieła swego śmiechu tylko godnych? KRIT. Tak, na Zeusa! i to wielką prawdę mówisz. SOKR. Azaliż więc dla tego sam usuwać się będziesz od wszystkich tych zawodów i syna do nich nie dopuścisz? KRIT. Niesprawiedliwiebym przecie postąpił, Sokratesie. SOKR. Nie czyń tedy co nie należy, Kritonie, ale pożegnawszy zajmujących się lubownictwem mądrości, czy oni użytecznymi są czy złymi, sam tę sprawę wyprobuj dokładnie i dobrze, a jeżeli ci się wykaże złą, każdego człowieka od niéj odwracaj, nie tylko synów swoich; jeżeli zaś wyda ci się ona taką, jaką ja ją być mniemam, śmiało *goń za nią i ćwicz się*, jak mówi przysłowie, i sam i chłopięta swoje.

PROTAGORAS.[1]

SOKRATES; kilku jego przyjaciół, z których jeden ma słowo. W opowiadaniu Sokratesa, obok tegoż występują: HIPPOKRATES, PROTAGORAS, ALKIBIADES, KALLIAS, KRITIAS, PRODIKOS i HIPPIAS.

PRZYJACIEL. Zkądżeż to zjawiasz się, Sokratesie? albo 309
widna że z łowów na urodę Alkibiadesa? Toż zaprawdę gdym go niedawno widział, pięknym wydał mi się on jeszcze mężem, *mężem* atoli już, Sokratesie, niech to między nami dwoma zostanie, i gęsto już porastającym w brodę. SOKRATES. To i cóż zatém? aza przecię chwalcą nie jesteś Homera,[2] który powiada iż najwdzięczniejszym jest wiek *omszywającego się*, w którym jest właśnie Alkibiades? PRZYJ. Cóż wszakże co do teraz? czy od niego się zjawiasz? i jakże naprzeciwko tobie usposobion jest młodzieniec? SOKR. Dobrze, zdawało mi się, a mianowicie w tym dniu dzisiajszym, wiele bowiem mówił za mną, posiłkując mnie. To też i właśnie od niego idę. Pociesznego przecież coś powiem ci: chociaż

[1]) Przekład z edycyi Heindorfa.
[2]) Odyss. X, 279.

był obecnym, ani zwracałem na niego uwagę, nawet często zapominałem o nim. PRZYJ. A cóż to tak ważnego pomiędzy wami zajść mogło? przecież aby nie napotkałeś którego piękniejszego w tém tutaj Mieście? SOKR. I to o wiele. PRZYJ. Co mówisz? mieszczanina czy cudzoziemca? SOKR. Cudzoziemca. PRZYJ. Co zacz? SOKR. Z miasta Abdery. PRZYJ. I tak pięknym wydał ci się ten jakiś cudzoziemiec, iż ci się nadobniejszym przedstawił od syna Kliniasza? SOKR. Bo i jakżeżby, mój kochanku, *rozumniejsze* nie miało się *piękniejszém* przedstawiać? PRZYJ. Alić czyżto jakiego umnika, Sokratesie, napotkałeś od którego przychodzisz? SOKR. *Najumniejszego* z teraz przynajmniéj żyjących, jeżeli i tobie się zdaje że najumniejszym jest *Protagoras*. PRZYJ. O! cóżże to mówisz? Protagoras do nas zawitał? SOKR. Od dni już trzech. PRZYJ. I dopiero co przybywasz z jego
310 towarzystwa? SOKR. Bardzo wiele z nim mówiwszy i nasłuchawszy go się. PRZYJ. Opowiadajże nam coprędzéj o téj schadzce, jeśli ci co nie przeszkadza, i tutaj oto zasiadaj zaraz, wzruszywszy z miejsca tego oto chłopca. SOKR. Owszem, owszem, i wdzięczność wam wiedzieć będę, jeśli mię posłuchacie. PRZYJ. Zaprawdę i my, jeśli mówić będziesz. SOKR. Podwójna tedy pono będzie wdzięczność, ale słuchajcie.

Właśnie téj oto nocy która minęła, w głębokim jeszcze poranku, Hippokrates syn Apollodora, a brat Fazona, nader mocno uderza laską w drzwi moje, a gdy mu ktoś otworzył, natychmiast do wnętrza domu z pośpiechem wpada i donośnie woła: Sokratesie! czy czuwasz już albo śpisz? A ja poznawszy go po głosie, rzekę: To Hippokrates; przecież aby coś nadzwyczajnego nie przynosisz? — Nie, odeprze, jak tylko same dobre rzeczy. — Obyś prawdę zwiastował! odpowiem; cóżże to jest przecię, i czemu tak rychło przy-

chodzisz? — Protagoras przybył, prawi, stojąc tuż przy mnie. — Przedwczoraj, zapytam, a ty dopiero co o tém dowiedziałeś się? — Na bogów, odpowie, tego wieczora jeszcze. — I wraz domacawszy się nizkiego tapczana usiadł na nim przy moich nogach, i powtórzył: wieczorem tedy bardzo późno przybył on z *Oenoe.*[1]) Trzeba ci bowiem wiedzieć, że zbiegł mi mój niewolnik *Satyros;* gdy tedy zamierzałem ci iść powiedzieć, iż myślę go ścigać, ktoś inny mi przeszkodził i zapomniałem. Skoro więc powróciłem do domu i byliśmy po wieczerzy i mieliśmy już pójść do spoczynku, wtenczas brat powiada mi iż przybył Protagoras. Na to ja zaraz jeszcze zabrałem się iść do ciebie, ale potem wydało mi się być już późno w noc. Jak tylko przecież po znużeniu dziennem sen mię opuścił, natychmiast zerwałem się i tak tu dotąd udałem się. A ja znając jego żwawość i porywczość, i na cóż ci to, rzeknę? alboż cię Protagoras w czém ukrzywdził? On zaś uśmiechnąwszy się rzekł: tak, na bogów! Sokratesie; ponieważ samże jeden jest umnikiem, a mnie nim nie czyni. — Owszem, na Zeusa! odeprę, jeżeli mu dasz pieniądze i skłonisz go, uczyni on ciebie i umnikiem. — O Zeusie i inni bogowie! rzecze, gdybyć to od tego tylko zależało? nie szczędziłbym ni swego ni przyjaciół dobytku. Ale właśnie też w tym celu do ciebie przychodzę, ażebyś za mną do niego przemówił; ja bowiem jeszcze za młody jestem, tudzież i nie widziałem jeszcze Protagorasa nigdy, ni słyszałem wcale; gdyż chłopięciem dopiero byłem, kiedy tutaj po raz pierwszy zawitał. A przecież wszyscy, o Sokratesie, męża tego wysławiają i utrzymują iż najbieglejszym

[1]) Dwie osady Attyki nosiły to nazwisko, jedna leżała przy Eleutherae, druga przy Marathonie. Tu pewnie mowa o pierwszéj, gdyż na téj drodze uciekający niewolnicy prędzéj dobierali się granicy attyckiéj.

311 jest mówcą. Ale czemuż już nie idziemy do niego, aby go jeszcze w domu zastać? Zagościł zaś, jak słyszałem u Kalliasza syna Hipponika. Chódźmyż zatem. Na to ja: Jeszcze nie chodźmy tam, mój dobry, zbyt rychło bowiem jest jeszcze, raczéj wyjdźmy na podwórze i zatrzymajmy się tam przechadzając, dopóki się nie rozwidni, potem pójdziemy; zresztą Protagoras powiększéj części w domu zabawia, tak iż nie obawiaj się, zastaniemy go, jak słuszna, u siebie. Poczém wystąpiwszy z mieszkania przechadzaliśmy się na podwórzu, a ja aby doświadczyć siły Hippokratesa, wybadywałem go i pytałem. Powiedz mi, rzekę, Hippokratesie; zabierasz się teraz iść do Protagorasa, aby mu pieniądze złożyć w nagrodę za siebie, lecz kogóż to w jego osobie zastać i kimże sam przezeń stać się pragniesz? Jako gdybyś do współimiennika swego przystąpiwszy *Hippokratesa z Kôs*, jednego z potomków Asklepiosa, zamyślał płacić mu nagrodę za siebie a ktośby cię zagadł: „Powiedz mi, Hippokratesie, zamierzasz płacić nagrodę Hippokratowi, a czy wiesz kto on?“ Cóżbyś temu odpowiedział? — Odparłbym, prawi, że jest lekarzem. — Aby cię uczynił? — Lekarzem, odrzekł. — A gdybyś do *Polykleitosa z Argos* albo *Fidiasza Atheńczyka* przyszedłszy zamyślał im płacić nagrodę za siebie, a ktośby ciebie znowu zagadywał: „płacić te pieniądze masz na myśli Polykleitowi i Fidiaszowi, aby — jakich to w nich znaleść mężów?“ Cóżbyś odpowiedział? — Rzekłbym, że posągotwórców. — Aby czém zostać sam? — Oczywiście posągotwórcą. — Dobrze, rzekłem; do Protagorasa tedy przybywszy my obaj, gotowi będziem złożyć mu w nagrodzie pieniądze za ciebie, jeżeli wystarczy nasza chudoba i temi będziem go skłaniać; jeżeli zaś nie, to i z kasy przyjaciół doliczymy. Gdyby tedy kto nas tą sprawą tak pilnie zajętych zapytał: „Powiedz mi, Sokratesie i Hippokratesie, jakiegoż to męża myślicie wy

znaleźć w osobie Protagorasa płacąc mu pieniądze?“ cóżbyśmy mu dali za odpowiedź? jakież to inne miano jeszcze słyszemy obiegające o Protagorasie? jako o Fidiaszu że jest posągotwórcą, o Homerze że poetą, jakież podobne o Protagorasie słyszemy? — Umnikiem (Sofistą)[1]) przecieżci nazywają tego męża, Sokratesie. — Jako *umnikowi* więc idziemy mu płacić pieniądze? — Najniezawodniéj. — Gdyby więc i o to (jeszcze) zapytał cię ktoś: „A ty sam, (Hippokratesie), aby *kimże* to zostać, udajesz się do Protagorasa?“ Na to odrzekł zarumieniwszy się, już bowiem nieco dnia pokazywało się tak iż można było tego dostrzedz: jeżeli to jako z uprzedniém się zgadza, widna, że *abym umnikiem został*. — I tybyś, rzekłem, przez bogów! nie wstydził się w obec Greków umnikiem się stawić? — Na Zeusa! o Sokratesie, jeżeli mam powiedzieć co myślę. — Więc tedy, mój Hippokratesie, przypuszczasz iż nauka twoja u Protagorasa może 312

[1]) *Sofistes* znaczyło pierwiastkowo *mędrzec, umnik*. Dopiero gdy ci *sofistai* czyli umni nadużywać zaczęli swego umnictwa, za pieniądze o jakimbądź przedmiocie i jakbądź prawiąc na podane tema otaczającéj ich gawiedzi, byle zapłatę zgarnęli; odtąd poszło to nazwisko w ochydę i przywiązano doń to znaczenie, które zatrzymało do dziś dnia, to jest wykrętaczy, którym nie chodzi o prawdę rzeczy, ale o otumanianie słuchacza. Wszakże i pomiędzy tymi rzekomymi tylko mędrcami, nie wszyscy zarozumiałymi, płytkimi (jakkolwiek błyszczący nieraz znakomitą wymową) byli publicznymi rozprawiaczami jedno, jak np. *Thrazymach* z Chalkedonu, *Hippias* i inni. Byli owszem wśród nich ludzie zkądinąd znakomici, jak *Protagoras, Gorgias* leontyński, *Prodik* i wielu jeszcze, badający na seryo i głębiéj istotę rzeczy, tylko że nie brali się do tego z całkowitą gruntownością, *szukając Prawdy w okolicach fantazyi* i *złudy*, miasto w dziedzinach jedno rozumowi przystępnych. To też Plato znaglonym się widział charakter rzeczywistego *Umnika* (Sofista) poważniéj, jak to w innych rozmowach zwykle czyni, szyderstwem wyłącznie zbywając płytką tych ludzi mądrość, rozebrać, a uczynił to w Dialogu osobno temu przedmiotowi poświęconym, który nosi napis *Sofistes*, którego przekład w IIIcim Tomie podamy.

nie będzie *taką*, ale jaką była (nauka twoja) u piśmiennego (bakałarza), cytharzysty i naczelnika szermierni; z tych bowiem nauk *każdéj*, ty nie dla sztuki uczyłeś się, aby zostać w niéj mistrzem, lecz dla wykształcenia, jak na prywatnego człowieka i wolnego przystoi. — Wielce, rzekł, taką raczéj zdaje mi się być nauka Protagorasa. — Wieszże więc co teraz zamierzasz czynić, albo uchodzi to twojéj baczności? zapytałem. — Ze względu na co? — Oto że zamierzasz duszę swoją powierzyć do pielęgnowania człowiekowi, jak powiadasz, *umniczemu;* co to zaś tam jest ten *umnik*, dziwiłbym się jeżeli wiesz (gdybyś wiedział). A przecież jeżeli *to* zapoznajesz, nawet *tego* nie wiesz *jakiéj* oddasz swą duszę, ani czy dobréj ani czy złéj sprawie. — Ja mniemam to wiedzieć, rzecze. — Mówię tedy, czémże to być sądzisz umnika? — Sądzę go, mówił, jak i nazwisko wskazuje, być mężem w rzeczach umniczych (σοφῶν) umiejętnym. — Owoż, odpowiedziałem, to można powiedzieć i o malarzach i budowniczych, iż są umiejętnymi w rzeczach umniczych; ale gdyby nas kto zapytał, do czego zmierzają te rzeczy umnicze malarzy, to odparlibyśmy iż do udziaływania obrazów, i inne tak samo; gdyby zaś wreszcie zapytał kto: do czegoż zmierzają rzeczy umnicze umnika? cóżbyśmy mu odrzekli? jakiegoż on udziaływania przewodnikiem? *czém* byśmy go być powiedzieli? — O Sokratesie! przewodnikiem w *sprawianiu dzielnego mówienia.*[1]) — Możebyśmy, mówiłem, prawdziwie tak odpowiedzieli, wszakże niedostatecznie jeszcze; *zapytania* bowiem *jeszcze* wymaga ta odpowiedź: o *czém* to dzielnie mówić sprawia umnik? jak oto cytharzysta dzielnie sprawia mówić o tém, w czém i umiejętnym sprawia ucznia, to jest o graniu na cytrze, nie prawdaż? — Tak. — Dobrze;

[1]) To jest: przewodnikiem ku ukształcaniu dzielnych mówców.

umnik tedy o *czémże* to dzielnie sprawia mówić? albo widna że o tém w czém i umiejętny jest. — Prawdopodobnie. — Cóż to przecię jest *to* w czém umiejętnym jest i sam umnik i ucznia swego umiejętnym sprawia? — Na Zeusa! odrzekł, tego już daléj nie umiem ci powiedzieć. Na to odezwałem 313
się zatém: Cóż więc? ażaliż wiesz, w jakie niebezpieczeństwo idziesz poddać swą duszę? albo, gdyby ci trzeba było powierzyć ciało swe komu z narażeniem się czy dobrém czy złém stanie się przez jego ćwiczenie, wtenczas wielebyś się zastanawiał czy masz je powierzyć lub nie, toż do narady przywoływałbyś przyjaciół i powierników rozpatrując to przez długie dni; co zaś daleko wyżéj kładziesz jak ciało, duszę, i od czego wszystko twe dobre lub złe powodzenie zawisło, pożytecznem-li lub nikczemném się stanie, o *tém* ani z ojcem ani z bratem nie porozumiałeś się ani z żadnym z towarzyszów swoich, iżali *należy* ci powierzyć lub *nie* temu przybyłemu cudzoziemcowi duszę swą, ale wieczorem dowiedziawszy się o nim, jak powiadasz, o pierwszym zaraz świcie przybiegasz i o tém żadnéj wzmianki ni narady nie czynisz, czy masz siebie jemu powierzyć lub nie, lecz gotów jesteś nakładać swemi i przyjaciół pieniędzmi, jak gdybyś już dokładnie rozpoznał iż ze wszech miar wypada ci obcować z Protagorasem, którego ani znasz, jak mówisz, ani kiedykolwiek rozmawiałeś z nim, tylko zowiesz go umnikiem, czém to przecież jest umnik, zdajesz się nie wiedzieć, i temu to człowiekowi zamierzasz siebie powierzać? Hippokrates posłyszawszy to, rzecze: Zdaje się, Sokratesie, wypadać tak z tego co mówisz. — Czy tedy, mój Hippokratesie, umnik jest jakim kupcem albo handlarzem przywozowych towarów któremi karmi się dusza? mnie bowiem wydaje on się takim człowiekiem. — A czémże to, Sokratesie, karmi się dusza? — Naukami podobno, odrzekłem; i oby tylko, mój przyja-

cielu, ten umnik, zachwalając to co sprzedaje, nie ułudził nas, jak owi karm dla ciała sprzedający, kupiec płodów surowych i handlarz. Bo i ci o tych przywozowych towarach które na targ stawiają, ani sami wiedzą które użyteczne a które szkodliwe ciału, lecz zachwalają wszystkie nabywającym, ani kupujący od nich to wiedzą, chyba że który właśnie jest szermistrzem albo lekarzem; tak to tedy i owi nauki obwożący po miastach, sprzedający i handlujący niemi, każdorazowo ich pożądnemu zachwalają wszystkie które mają na pozbyciu, lecz wnet pewnie niektórzy i z tych, o najlepszy, nieraz nie wiedzą o towarach które sprzedają, który z nich użyteczny a który szkodliwy jest duszy; i tak samo kupujący je od nich, chyba że który lekarzem znowu jest właśnie co do duszy. Jeżeli więc świadomym jesteś, który z tych płodów jest użyteczny, a który zły, bezpiecznie kupować możesz nauki od Protagorasa i którego bądź innego; jeżeli zaś *nie*, to patrzaj, kochanku, abyś o rzeczy najdroższe nie grał w kostki i na niebezpieczeństwa się nie na-
314 ražał. Ile że i daleko większe jest niebezpieczeństwo przy zakupnie nauk jak pokarmów; pokarmy bowiem i trunki zakupiwszy od handlarza i kupca wolno w innych naczyniach odnosić do domu, i zanim je się jako napój lub strawę przyjmie do ciała, w domu je złożywszy wolno się naradzić, przyzwawszy do narady znającego się na tém co jeść i pić można a co nie, i *ile* i *kiedy*, tak iż w tém kupnie nie masz wielkiego niebezpieczeństwa. Ale nauk nie można w inném naczyniu do domu odnosić, lecz konieczność jest, zaliczywszy cenę, naukę w samą swą duszę przyjąć i przyjąwszy ją odchodzić poszkodowanym albo pożytkowanym. Te rzeczy tedy rozważmy i ze starszymi od nas; my bowiem za młodzi jeszcze jesteśmy, abyśmy tak wielką sprawę stanowczo rozstrzygnęli. Teraz przecię jakośmy się zabrali

idźmy już i posłuchajmy owego męża; potém gdy go usłyszemy, udzielimy tego i innym, toć bo i nie sam tam jest Protagoras, ale i *Hippias* Elejski, mniemam także i *Prodikos* z Keos i wielu nadto innych umników.

Tak postanowiwszy, ruszyliśmy; kiedyśmy zaś stanęli w *przedsionku*,[1]) zatrzymaliśmy się o czémsiś zagadani, co nam przyszło wśród drogi; aby tedy ta mowa niedokończoną nie została, lecz abyśmy dopełniwszy jéj tak dopiero weszli do domu, zatrzymawszy się w przedsionku rozmawialiśmy, dopókiśmy nieporozumieli się. Toż zdaje mi się iż odźwierny, jakiś trzebieniec, podsłuchał nas, a natłok uczęszczających do domu umników był mu podobno niemiłym; kiedyśmy przynajmniéj zapukali do drzwi, otworzył on, lecz zobaczywszy nas, wraz zawołał: „Otóż, znowu jacyś umnicy! *On* nie ma czasu!“ i zarazem obiema rękami nader ochoczo jak tylko mógł najmocniéj drzwi zatrzasnął. A my znowu pukamy, tamten zaś przez drzwi zawarte odpowiedział: „O ludzie, prawi, czyście nie słyszeli, że nie ma czasu?“ — Ależ, ozwałem się na to, mój dobry! ani my do Kalliasa nie przychodzimy, ani umnikami jesteśmy, lecz bądź spokojny: Protagorasa potrzebujemy widzieć, i potośmy tu przybyli. Oznajm więc nas! Nareszcie przecież otworzył nam. Skorośmy tedy wstąpili, zastaliśmy Protagorasa przechadzającego się w przodowym krużganku, a z kolei z nim społem przechadzali się po jednéj stronie *Kallias* syn Hipponika i brat jego z jednéj matki *Paralos* syn Periklesa, *Charmides* syn Glaukona, z lewéj zaś strony szedł drugi syn Periklesa *Xantippos*, *Filippides* syn Filomelosa i *Antimoiros* Mendejczyk, który najbardziéj się

[1]) Do domu Kalliasa wprowadzał portyk (przeddrzwie) na filarach spoczywający. Dom sam wystawiony był w czworobok, mający podwórze dokoła gankiem filarowym otoczone. H. Müller.

odznacza między uczniami Protagorasa i dla sztuki się uczy.[1]) Ci co poza tymi postępowali przysłuchując się rozmowom, powiększéj części wydawali się być cudzoziemcy, których za sobą z poszczególnych miast przez które przechodzi przywodzi Protagoras, czarujący swoją mową ludzi jak *Orfeusz*, a ci za tym głosem postępują za nim oczarowani; lecz znajdowali się i niektórzy z krajowców w tym orszaku. Temu to orszakowi z szczególną przypatrywałem się przyjemnością, jak *pięknie* w nim każdy wystrzegał się zabiegać drogę Protagorasowi, ale kiedy się zwracał i towarzysze jego, nadobnie jakoś i w porządku rozstępowali się ci przysłuchujący się na tę i na ową stronę, i kołem obchodząc zawsze z tyłu stawali jak najprześliczniéj. „*Po tym znowu ujrzałem* — mówi Homer[2]) — *Hippiasza* z Elei, siedzącego w naprzeciwnym krużganku wstępnym na krześle z poręczami; około niego siedział na stopniach *Eryximach* syn Akumenosa, *Faedros* Myrinuzyjski i *Andrôn* syn Androtiona, i z cudzoziemców współobywatele jego i inni niektórzy; zdawało się zaś że o Przyrodzeniu i napowietrznych rzeczach astronomiczne pewne zadawali pytania Hippiaszowi, a ten rozparty na krześle, rozbierał każdemu o co zagadywał i roztrząsał zapytania.

„*Owoż i Tantal przed memi ukazał się oczy;*“[3]) zagościł bowiem już był do nas i *Prodikos* z Kéos, i zamieszkał w pewnéj świetlicy, któréj przed tém jako spiżarni używał Hipponikos, teraz zaś dla natłoku przybywających i tę wypróżniwszy Kallias, urządził na gościnę dla obcych. Otóż Prodik jeszcze spoczywał zawinięty w skóry jakieś i kobierce

[1]) Dla rzemiosła, aby sam został umnikiem (sofistą).

[2]) Odyss. XI, 601. To ironiczne porównanie żyjących umników z cieniami bohaterów w Hadesie, których tam widzi Odyssej, nie bez rozmysłu jest.

[3]) Odyss. XI, 582.

nader mnogie, jak się zdawało, przy nim zaś siedzieli na tuż stojących łożach *Pauzaniasz* z Keramiku i z Pauzaniaszem jeszcze jakiś młodziutki podrostek, jak mniemam pięknego i zacnego przyrodzenia; z oblicza przynajmniéj bardzo był piękny. Zdawało mi się słyszeć iż mu na imię *Agathon*, i nie dziwiłbym się gdyby był ulubieńcem Pauzaniasza To tedy chłopię znajdowało się tamże, daléj obaj *Adeimantowie*, syn Kepisa i syn Leukolofidesa i inni jeszcze pewni pokazywali się. O czém przecież ci tu rozmawiali, nie mógłem zachwycić z pozewnątrz, jakkolwiek chciwie spragniony słyszeć Prodika — przeumny bo zdaje mi się to być mąż i boski — ale z powodu grubego jego głosu łoskot pewien 316
powstający w komnacie niezrozumiałém czynił to co mówił. Zaledwośmy weszli, kiedy z naprzeciwka nam wszedł także *Alkibiades* nadobny, jak ty powiadasz, a ja przyzwalam, i *Kritias* syn Kalaeschrosa. My tedy skorośmy wstąpili, nieco jeszcze zatrzymawszy się i to wszystko przepatrzywszy, przystąpiliśmy do Protagorasa, a ja zabrałem słowo: O Protagorasie, rzekłem, do ciebie to zaiste przybyliśmy, ja i ten tutaj Hippokrat. — Azali, zagadł, aby ze mną *samym* rozmawiać, czy téż w towarzystwie innych? — Nam to, rzekę, żadnéj nie czyni różnicy; lecz ty usłyszawszy pocośmy przybyli, sam postanowisz. — Cóż to więc jest dla czego przychodzicie? — Ten oto Hippokrates jest jednym z krajowców, syn Apollodora, z wielkiego i zamożnego domu, co do przyrodzenia zaś zdaje się zdolnym do współzawodnictwa z swymi rówiennikami; jeżeli się nie mylę, pragnie on wsławić się w Mieście, tego zaś sądzi dopiąć jeżeli z tobą pobędzie. Zatém sam już rozpatrz, azali mniemasz iż o tych sprawach trzeba wam rozmawiać sam na sam, czy téż w towarzystwie innych. — Troskasz się przyzwoicie o mnie, mój Sokratesie, odparł; obcemu bowiem człowiekowi, zachodzą-

cemu do wielkich miast i wśród nich przekonywającemu (o różnych prawdach) najprzedniejszych młodzieńców, opuszczających dla tego schadzki innych mistrzów, domowych i przychodnich, starszych i młodszych, ażeby z nim przestawali i jak najlepszymi stawali się przez to z nim przestawanie, taką pracę podejmującemu, mówię, trzeba się mieć na ostrożności, gdyż nie małe ztąd powstają nienawiście i inne niechęci i zasadzki. Ja zaś utrzymuję iż kunszt umniczy jest bardzo dawny lecz wyznający go starodawni mistrzowie lękając się odrazy doń przywiązanéj pozór przybierali i osłaniali go jedni poezyą jak *Homer*, *Heziod i Simonides*, inni tajemnicami i pieśniami wieszczemi, jak uczniowie *Orfeusza* i *Muzaeosa;* niektórych także szermierską sztuką zastawiających się dostrzegam, jak *Ikkosa* z Tarentu i teraz jeszcze żyjącego nie mniéj cennego umnika *Herodika* z *Selymbrii* a po dawnemu z *Megary* zwanego. Muzykę znowu za pozór przybierali nasz *Agathokles*, wielki umnik, tudzież *Pythokleides* z Kéos i innych wielu. Ci wszyscy, jak mówię, lękając się
317 nienawiści, tych sztuk jako pokrywek używali; ja przecież z nimi wszystkimi w tém jedném nie zgadzam się; sądzę bowiem iż przeto nie dopięli oni czego pragnęli, nie utaiło się to bowiem ludziom po miastach przemożnym dla których właśnie te pozory przywdziewali; gdyż rzesze, że tak powiem, niczego się nie domyślają, ale tylko to co tamci ogłosili, roznoszą. Otóż uciekając nie módz uciec ale przejawnie się zdradzać, bardzo głupi to zamiar a ludzi jeszcze nieprzyjaźniejszymi ku nam czynić musi; sądzę bowiem że podobny człowiek, w dodatku do innych rzeczy jeszcze chytrym jest niegodziwcem. Ja tedy temu całkiem przeciwną poszedłem drogą; wyznaję ja otwarcie że umnikiem jestem i że kształcę ludzi, a ostrożność tę za daleko lepszą od tamtéj uważam, ażeby raczéj przyznawać się do rzeczy jak za-

pierać ją, i inne prócz téj (ostrożności) przemyśliłem; tak iż, z pomocą Boga to powiem, nie ucierpię nic groźnego dla tego iż wyznaję się być umnikiem. A przecież wiele lat już tą sztuką zabawiam się, bo téż wszystkie one razem u mnie nie małą liczbę stanowią; nie masz żadnego między wami któregobym co do wieku ojcem być nie mógł. Azatém najpożądańsza dla mnie, jeżeli pragniecie mojego wywodu o czém, ażebym o tém wszystkiém w obecności tych tu w domu znajdujących się mowę uczynił.

A ja — podejrzałem go bowiem iż pragnie przed Prodikiem i Hippiaszem pokazać i popiększyć się, iżeśmy oto jako kochankowie jego przybyli dotąd — wraz się ozwałem: I owszem, o Protagorasie. Na to Kallias: Czy podoba wam się, abyśmy koło słuchaczy utworzyli, gdziebyście siedząc rozmawiać z sobą mogli? Wydało się stósowném. Ochoczo tedy wszyscy, ażeby usłyszeć umniczych mężów, chwytamy za stołki i tapczany i sadowimy się na nich obok Hippiasza: tam bowiem zbytkiem było tych siedzeń. Wtém nadchodzą Kallias i Alkibiades przywodząc z sobą Prodika, którego ruszyli z miejsca jego wypoczynku, i towarzyszów jego.

Skorośmy wszyscy pozasiadali, Protagoras rzecze: Teraz więc, skoro i ci tutaj nadeszli, wypowiadaj Sokratesie, o czém niedawno do mnie wzmiankę uczyniłeś w sprawie swego młodzieńca.

A ja na to: Tak samo, mój Protagorasie, zaczynam o tém po co tu przybyłem, jak dopiero co. Oto ten tu Hippo- 318
krates w pożądaniu jest poobcowania z tobą; co tedy dlań wyniknie, skoro z tobą pobędzie, tego, powiada, radby się dowiedział. Tyle tylko jest naszéj mowy.

Tu Protagoras głos zabierając, rzeknie: o młodzieńcze! przypadnie ci tedy, jeżeli ze mną pobędziesz, że w tym dniu w którym obcowałeś ze mną, lepszym stawszy się wra-

cać będziesz do domu, a w następnym tak samo; i tak codzień ku lepszemu podawać się będziesz.

A ja to usłyszawszy, powiem: o Protagorasie, przez to nic zadziwiającego nie powiadasz, ale rzecz naturalną, boć i ty, aczkolwiek w tym wieku będący i tak umniczy, gdyby cię kto nauczył tego czego jeszcze nie znasz, przedniejszym stałbyś się; ale nie tak bierz się do sprawy, ale tak jak gdyby znagła przemieniwszy swe żądanie nasz Hippokrat zapragnął naraz obcowania z owym świeżo do Miasta przybyłym młodzieńcem, *Zeuxippem* Herakleotą, i poszedłszy do niego, jak do ciebie teraz, i usłyszawszy od niego to samo co od ciebie, iż codzień z nim przestając lepszym będzie i postępy czynić będzie, gdyby go tedy zapytał: W czémże to przecię mówisz iż lepszym będę i w *czémżeż* to postępy robić będę? Na to rzekłby mu może Zeuxippos, iż w *malarstwie*. A znowu gdyby z *Orthagorasem* Thebańczykiem zadawał się i usłyszawszy odeń to samo znowu co od ciebie, zapytał go w czém to z nim dzień po dniu przebywając lepszym będzie, rzekłby mu może, *iż w graniu na flecie*. Tak tedy i ty powiedz młodzieńcowi i mnie za niego pytającemu: ten oto Hippokrat pobywając z Protagorasem, w tym dniu w którym pobędzie, lepszym stawszy się odchodzić będzie i w każdym z następnych dni tak samo postępy czynić będzie, w *czémżeż?* o Protagorasie, i w jakim względzie?

Protagoras to odemnie usłyszawszy, rzecze: Pięknie pytasz, Sokratesie, a ja pięknie zapytującym rad odpowiadam; Hippokrates bowiem do mnie przybywając nie dozna tego czego doznawał z innym którym z Umników zadając się. Albowiem wszyscy inni szkodzą młodzieńcom; ich bowiem co od nauk uciekli, napowrót znowu przeciw ich woli w nauki te wtrącają wprowadzając w zawisłości rozumowania, gwiazdoznawstwa, ziemionierstwa, muzyki, których ich nauczają —

to mówiąc spojrzał na Hippiasza — do mnie natomiast zaszedłszy młodzieniec o niczém inném nauki pobierać nie będzie jak o *tém* tylko po co przybywa. Tą zaś nauką jest *zaradność* (*εὐβουλία*) w rzeczach własnych, ażeby jak najlepiéj umiał dom swój urządzać, tudzież w rzeczach Miasta, ażeby najzdolniejszym był sprawować się i mówić w okoli- 319
cznościach Miasta dotykających. — Jeżeli ja tylko, rzekłem, postępuję za tobą? Zdajesz mi się bo wymieniać tu kunszt sprawowania rzeczy powszechnéj, i przyrzekać udziaływanie dobrych obywateli. — Właśnie to zapowiadam, mój Sokratesie, co mówisz. — Zaiste piękny tedy kunszt posiadłeś, rzekłem, jeżeli go posiadasz; nic innego bo do ciebie nie wypowiem jak to tylko co myślę. Otóż mniemałem, Protagorasie, iż téj sztuki *nie można nauczać;* gdy ty przecież to twierdzisz, nie wiem jak ci nie dowierzać. Zkąd to ja atoli sądzę iż onéj nie można nauczać ni może ona być przez ludzi ludziom przywłaszczaną, sprawiedliwa abym powiedział. Już to ja Atheńczyków tak jak inni Grecy mam za mądrych. Widzę zatém, ilekroć się zbierzemy na zgromadzenie ludu, że kiedy w zakresie budownictwa czegoś wypadnie dopełnić Miastu, przywoływani bywają budowniczy ażeby radę swą dawali o stawiać się mających gmachach; kiedy znów o budowie naw jest mowa, budownicy okrętów, i tak we wszystkiém inném cokolwiek uważają za podległe nauce i nauczaniu. A kiedy tam kto inny pokusi się dawać im rady, którego nie mniemają być rękodzielnikiem; chociażby ten był wielce pięknym i bogatym i do zacnie urodzonych należał, nie przyjmują żadnéj jego rady, ale wyśmiewają i hałasują, dopóki albo sam kuszący się przemawiać z mównicy nie ustąpi zahukany, albo łucznicy[1]) ztamtąd go nie ściągną i nie usuną

[1]) 50 prytanów z Rady pięciuset przewodczyło z kolei w téjże Radzie i na Zgromadzeniu obradom; wzmiankowani zaś *łucznicy* rodzaj

na rozkaz Prytanów. Co tedy mniemają rzeczą być sztuki (nauki), w tém tak postępują; kiedy zaś wypadnie naradzać się o urządzeniu Miasta, radzi z nimi społem o tych sprawach podniosłszy się z miejsca porówno budowniczy jak kowal, szewc, kupiec, budownik okrętów, bogaty, ubogi, zacnie urodzony, nizkiego pochodzenia człowiek, a tym wszystkim nikt się nie przeciwi jako tamtym uprzednim, iż znikąd się tego nie wyuczywszy ani miawszy na to nauczyciela jakiegokolwiek, przecież rady swe dawać kuszą się; widocznie bowiem nie sądzą Atheńczykowie aby ta sztuka mogła być nauczana. I to nie tylko powszechność Miasta tak usposobiona jest, ale pojedyńczo najmędrsi i najlepsi z obywateli téj cnoty, którą sami posiadają, nie zdolni są udzielać in-
320 nym. Toć zaraz Perikles a ojciec tych oto młodzieńców w tém co jest sprawą nauczycieli, pięknie i dokładnie ich wykształcił; w czém atoli sam jest biegłym, w tém ani sam ich ćwiczy, ani innemu na ten cel ich powierza, ale obchodząc pasą się jak puszczone samopas zwierzęta,[1]) patrząc azali gdzie sami przez się nie nadybią cnoty. Jeżeli zaś wolisz, to Kliniasza tego tu Alkibiadesa młodszego brata, tenże sam dzielny Perikles jako opiekun, uląkłszy się o niego aby popsutym nie został przez Alkibiadesa, rozłączył go z tymże i oddawszy do szkoły *Arifronowi*, temuż kształcić kazał, lecz nim sześć miesięcy upłynęło, ten mu go zwrócił, bo nie wiedział co z nim począć. Tak innych przewielu potrafiłbym ci wymienić, którzy sami dobrymi będąc nikogo przecież lepszym nie uczynili ani z domowych ani z obcych. Ja tedy na to patrząc, Protagorasie, sądzę *iż cnoty nie można nauczyć*,

---

Policyi miejskiéj, byli tu na ich rozkazy do utrzymywania porządku. H. M. Patrz: Aristofanesa *Thesmoforiazuzai*, 930.

[1]) Bogom poświęcone, którym wszędzie bujać i karmić dozwolone było.

kiedy wszakże ciebie *owszem* tak utrzymującego słyszę, uchylam czoło i przypuszczam że możesz mieć słuszność, gdyż sądzę że w wielu rzeczach doświadczonym jesteś, że wiele uczyłeś się, i wiele nareszcie sam wynalazłeś (odgadłeś). Jeżeli więc wyraziściéj możesz nam wskazać, *jak to jednak może być nauczaną cnota*, nie pozazdrość nam tego, ale pokazuj. — Otóż nie pozazdroszczę, Sokratesie, odrzekł; ale czy wam jako sędziwszy młodszym, sposobem powieści to mam wykazać, czy téż ścisłą mową przebiedz? — Tu wielu z współsiedzących wraz wołało, ażeby rzecz (materyą) przechodził tak jak sam pragnie. — Zdaje mi się więc, ciągnął, najnadobniejszą być wyłuszczyć wam to powieścią. Toż był kiedyś czas, w którym bogowie wprawdzie istnieli ale śmiertelnych rodów jeszcze nie było. Gdy zaś i dla tych losem naznaczony czas powstania nadszedł, odtłoczyli je bogowie wewnątrz ziemi z ognia, z ziemi naprzemian i tych żywiołów które z ogniem i ziemią łączą się. Kiedy zaś mieli wyprowadzać je na światło, rozkazali *Prometheuszowi* i *Epimetheuszowi* przyozdobić je i przydzielić każdemu poszczególowo *dzielności* (zdolności) im przyzwoite. Lecz tu Prometheusza uprasza Epimetheusz ażeby sam przydzielał im te dzielności; ty zaś, mówił, patrz, *jak* je przydzielać będę. I tak skłoniwszy go, wydziela onéż tak, iż jednym tworom moc bez chyżości przyczepił, słabsze znów ozdobił szybkością, inne uzbrajał, innym bezbronną dając naturę natomiast inną pewną wymyślił dzielność ocalania się: które bowiem z tych tworów *drobnym kształtem odziewał*, [1]) tym przydzielał *ucieczkę* 321
skrzydeł albo mieszkanie pod ziemią, które znów obdarzał *wielkością*, te tym właśnie przymiotem ubezpieczał; i wsyst-

[1]) Wielokrotne obrazowe wyrażenia w tym ustępie, właściwe kwiecistéj zawsze mowie Umników (Sofistów), w przekładzie wiernie zachowałem, cudzysłowem drukowane.

kie inne tak *wyrównywając* (równoważąc przymioty) obdzielał. To zaś obmyślał tak wszystko przez ostrożną zapobiegliwość, ażeby żaden rodzaj zatraconym nie został. Kiedy im zatém postręczył środki zabezpieczenia się od wzajemnych napaści obmyślił im łatwość unikania przykrości pór Zeusa, odziewając je gęstemi włosami i twardemi skóry, wystarczającemi do odpierania zimy, zdolnemi i do odwracania natarczywości skwarów, toż gdy udają się do leż, ażeby im też same opatrzenia służyły za własne a samorodnie wyrastające z każdego posłanie, tudzież od nóg ubezpieczył jedne w kopyta, inne we włosy i skóry nabite i bezkrwiste. Zatém pokarmy inne dla innych opatrzał, jednym rośliny ziemne, innym owoce drzew, innym korzenie, niejednym dał za pożywienie pożeranie innych zwierząt. Daléj jednym przywłaszczył skąpe rozmnażanie się, innym spożywanym przez tamte (za łup tamtym służącym), mnogie zapewniając ocalanie się ich rodzaju. Ponieważ zaś nie nader umnym był Epimetheusz uszło jego baczności, iż rozszafował wszystkie dzielnoście pomiędzy bezrozumne twory. A pozostawał mu jeszcze do przyozdobienia ród ludzki; i w bezradzie był co począć. Lecz do tak zatroskanego przystępuje Prometheusz ażeby przepatrzeć jego obdziały, i widzi inne zwierzęta przyzwoicie we wszystko opatrzone, człowieka zaś nagiego, bez obuwia, bez łoża i bez obrony. Już też i dzień przez losy naznaczony zbliżył się, w którym i człowiek miał wystąpić na światłość. Zakłopotany tedy Prometheusz, jakie ocalenie wynaleść dla człowieka, wykrada *Hefaestowi* i *Athenie umnictwo kunsztów powraz z ogniem* — nie podobno bowiem było bez ognia nabyć je komu i uczynić użytecznem — i tak tedy udarowanym zostaje człowiek. Owoż umnictwo utrzymania życia posiadł człowiek przez nabytek téj sztuki, ale umnictwa rządzenia rzeczą powszechną nie

posiadł; gdyż to pozostało przy Zeusie. Prometheuszowi zaś do grodu i mieszkania Zeusa nie wolno już było wstąpić — nadto i straże Zeusa straszliwie go strzegły — więc zakradł się niepostrzeżenie do spólnego domu Hefaesta i Atheny, w którym sprawowali oboje swe kunszta, i wykradłszy ogniową sztukę Hefaesta i onę inną Atheny podał je człowiekowi, i ztąd dostała się człowiekowi w udziale sprawność utrzymania życia; Prometheusza tymczasem później, jak opowiadają, dosięgła kara za kradzież. 322

Skoro więc człowiek boskiéj dostąpił cząstki, nasamprzód dla powinowactwa swego z Bogiem, jeden z pomiędzy żywotworów w bogów uwierzył, i zaczął wystawiać ółtarze i posągi bogów, następnie głos i nazwę rzeczy sztuką *wyczłonkował* (ukształtował), toż mieszkania, odzież, obuwie, posłanie i pokarmy ziemne wynalazł. Tak opatrzeni mieszkali w początkach ludzie w rozsypce, a miast nie było wtedy; ginęli więc przez dzikie zwierzęta ponieważ słabszymi byli ze wszech miar od nich a rękodzielnicza sztuka ku wyżywieniu dostateczną wprawdzie im była pomocą, ale do boju z zwierzętami niedołężną; stanowéj (państwowéj) bowiem sztuki jeszcze nie posiadali, a częścią téjże jest wojenna; starali się więc zgromadzać i ocalać się przez zakładanie miast. Ilekroć przecież zgromadzili się, pokrzywdzali się wzajem jako nie posiadający sztuki władania nad sobą, tak iż znowu rozpraszając się ginęli. Zeus tedy ulękłszy się o swój rodzaj, ażeby całkiem zatracon nie został, wyprawia do ludzi *Hermesa* aby wprowadził do nich wstyd i prawość, któreby były miast ozdobami i węzłami przyjaźń spajającemi. Pyta zatém Hermes Zeusa, w jaki sposób ma rozdać ludziom wstyd i prawość. — Azali, prawi, jak sztuki rozdzielone zostały, tak i te przymioty mam wśród nich rozdzielić? Są zaś tamte *tak* rozdzielone: jeden dzierżący sztukę lekarską wystarcza wielu

pojedyńczym i tak daléj inni mistrzowie, i prawość więc i wstyd tak samo mam umieścić w ludziach, czy też pomiędzy wszystkich je rozdzielić? — Pomiędzy wszystkich, odrzekł Zeus, i wszyscy niech w nich udział mają; nie powstałyby bowiem Miasta,[1]) gdyby niektórzy tylko udzielniczyli w nich, tak jak to jest z innemi sztukami, toż prawo nadaj im odemnie, *ażeby niezdolnego we wstydzie i prawości udzielniczyć zabijano jako chorobę Miasta.* Tak to, Sokratesie, i dla tych to powodów tak inni ludzie jako Ateńczykowie, ilekroć o cnocie budowniczego jest mowa lub jakiéj innéj z rzemieślniczych, niektórym tylko dopuszczają radzić o tém, a kiedy kto pozewnątrz tych niektórych będący doradza im, nie przyjmują jego rady, jak powiadasz, i to *sprawiedliwie,*
323 jak ja dodaję; ilekroć przecię do narady nad rzeczami z zakresu cnoty rządzenia przystępują, która cała na *sprawiedliwości i roztropności* opierać się winna, sprawiedliwie znowu każdego do téj narady dopuszczają, bo każdemu przystoi udzielniczyć w téj cnocie, albo (inaczéj) nie istnieć wcale Miastom. Ta jest tego przyczyna, Sokratesie. Ażebyś atoli nie mniemał iż zwodzę ciebie, jako rzeczywiście wszyscy ludzie sądzą, iż każdy człowiek udzielniczy w sprawiedliwości i innych cnotach państwowych, na to ten znowu przyjmij dowód. Wszakżeż w innych cnotach, jak sam mówisz, kiedy ktoś głosi się dobrym fletnistą albo w jakiéjkolwiek innéj sztuce biegłym w któréj nim *nie* jest; to albo wyśmiewają go ludzie albo złorzeczą mu, a powinowaci przystępując do niego karcą go jako szalonego. W sprawiedliwości atoli i w innych cnotach politycznych, kiedy o którym i wiedzą że jest niesprawiedliwym, skoro tenże sam przeciwko

[1]) Gdziekolwiek ten wyraz (jak tutaj) oznacza u Greków to samo co u nas Państwo, piszę go dużą zgłoską.

sobie wypowiada prawdę w obecności wielu, co tam (w innych sztukach) roztropnością być uważali, to jest ażeby prawdę mówić, tutaj szaleństwem być rozumieją, i twierdzą że każdy powinien utrzymywać iż jest sprawiedliwym, czy to nim jest czy nie jest, albo że szaleje każdy co nie udaje sprawiedliwości, gdyż konieczną jest ażeby każdy choć nieco udzielniczył w niéj, albo wcale nie bytował wśród ludzi.

Że tedy każdego człowieka doradzanie o téj oto cnocie *sprawiedliwie* dopuszczają ponieważ każdy musi w niéj (choć trochę) udzielniczyć — *to* powiadam. Że jednak znowu nie uważają jéj za przyrodzoną cnotę ani sama przez się przychodzącą, ale *mogącą być nauczaną* i przez staranie przynajdującą się do tego do którego się właśnie przynajdzie, — to ci następnie starać się będę wykazać. Jakiekolwiek bo *zła* (przywary) ludzie posiadać rozumieją z przyrodzenia lub z przypadku; o te żaden nie oburza się, nie karci, nie poucza, nie strofuje posiadaczy onychże, ażeby ich poprawić, ale lituje się nad nimi. Naprzykład naprzeciw brzydkim, małym lub słabym, któż jest tak bezrozumny, aby coś takiego kusił się czynić? Wiedzą bo, mniemam, wszyscy to iż z przyrodzenia i przypadku powstają w ludziach *piękna* (piękne przymioty) i onychże przeciwieństwa. Lecz które dobra rozumieją iż z starania, ćwiczenia i nauki powstają w ludziach, kiedy kto tychże nie dzierży, ale raczéj przeciwne ich *zła;* z takich to pobudek powstają w ludziach oburzenia, strofowania i karcenia, a jedném z tych *złów* jest także niesprawiedliwość, bezbożność i w ogóle wszelkie przeciwieństwo politycznéj cnoty. Ztąd to wszelki na wszelkiego 324
oburza się i karci, widocznie dla tego że przez staranność i naukę *można* téj cnoty nabywać. Jeżeli bo zechcesz zastanowić się, Sokratesie, nad karaniem czego ono dokazać zamierza na brojących, ono samo cię pouczy, że przynajmniéj

ludzie sądzą, iż można przysposobić sobie cnotę. Nikt bowiem nie karze brojących ku *temu* uwagę zwracając i *dla tego* że zbroili, ktokolwiek przynajmniéj nie mści się bezrozumnie jak dzikie zwierzę; ale kto z rozsądkiem karać przedsiębierze, ten nie dla minionego pobrojenia mści się — nie uczynić bo przeto niebyłém tego co już się stało — lecz dla przyszłości, ażeby powtórnie nie broił ni tenże sam winny ni inny tego tu ukaranym widzący; a kiedy (karzący) w takiéj myśli karze, to i myśli że cnota może być wychowaniem przysposabianą; dla odwracania więc od złego, karze on. To tedy mniemanie dzierzą wszyscy którzykolwiek pomsty wymierzają tak prywatnie jak publicznie. Wymierzają zaś te pomsty i kary tak inni ludzie na tych o których mniemają że broją jako przedewszystkiém i Atheńczykowie, obywatele twoi; tak iż podług téj mowy i Atheńczykowie należą do owych *sądzących*, że można przysposabiać i nauczać *cnoty*. Jako więc słusznie przyjmują twoi obywatele porady kowala i szewca w rzeczach politycznych, tudzież że sądzą iż może być nauczaną i przysposabianą cnota, wykazaném ci zostało, Sokratesie, dostatecznie, jak mnie się przynajmniéj zdaje.

Jeszcze wszakże pozostaje *niepewność* w któréj się znajdujesz ze względu na *dobrych* ludzi, to jest: czemu to przecię ci dobrzy mężowie wszystkiego innego nauczają swych synów cokolwiek może być nauczane przez nauczycieli i umnymi ich czynią, w któréj atoli cnocie sami są dzielnymi, w téj nie czynią ich lepszymi. O tém, mój Sokratesie, już nie powieść ci opowiem, ale poważną mowę. Tak to pomyśl sobie: jestli coś *jednego* albo nie masz *go*, w którém wszyscy obywatele udzielniczyć winni koniecznie, jeżeli istnieć ma Miasto (państwo)? W tém bowiem zawiera się rozwiązanie niepewności w któréj się znajdujesz, albo nigdzie indziéj.

Jeżeli bowiem *jest*, a tém *jedném* jest *nie* sztuka budownicza ni kowalska ni garncarska, ale *sprawiedliwość*, *roztropność*, 325
świętość (pobożność); jeżeli, że jednym wyrazem orzeknę, to jedno jest *cnotą męża;* jeżeli, mówię, *to* jest w czém wszyscy udzielniczyć powinni, i jeżeli z tém[1]) każdy człowiek, kiedy i czego innego zechce się uczyć lub czynić, nieodłącznie razem czynić to winien, *bez* tego zaś nie, ale nieudzielniczącego w tém pouczać i karać należy, tak chłopca jak męża i niewiastę, dopóki karany lepszym się nie stanie, który zaś nie usłucha kary lub pouczenia, jako nieuleczony z Miast wypędzany lub zabijany być winien; jeżeli taki jest układ tego, jeżeli takie jest przyrodzenie tego jednego (téj sprawy), dobrzy zaś ludzie jeżeli wszystkiego innego nauczają swych synów, tego zaś nie; to uważ, jak dziwnie oni stają się dobrymi! Że bowiem sądzą, iż można tego nauczać tak prywatnie jak publicznie, wykazaliśmy; gdy zaś jest możebne do nauczania i do przysposobiania pielęgnowaniem, wszystkiego innego nauczają tedy synów, na co nie nałożona jest śmierć lub kara jeżeli tego nie umieją; na co zaś nałożona jest kara śmierci na ich synów i wygnania jeżeli się nie nauczyli tego ani pielęgnowaniem przysposobieni zostali do cnoty, i prócz śmierci jeszcze grożą zagarnięcia przez Rząd majątków i że tak powiem zgoła całkowite zagłady rodzin, tego więc nie mieliby ich nauczać ni starać się dla nich o to wszelką starannością? Należy przecież mniemać, mój Sokratesie.

Od drobnych chłopiąt począwszy nauczają i upominają ich, dopóki żyją. Skoro tylko rozumieć zacznie dziecko słowa przełożonego, i piastunka i matka i ochmistrz i sam ojciec usilnie nad tém pracują, ażeby jak najlepszém stawało się, przy każdym uczynku i mowie nauczając i pokazując że to

[1]) To jest: w spółce z tém, oparty na tém jedném.

jest prawe, to znowu nieprawe, że to jest piękne a to brzydkie, to pobożne, to bezbożne, to czyń a tego nie czyń. A jeżeli dziecko chętnie słucha, poprzestają na tém; jeżeli zaś nie, jakoby drzewko wykręcające się i wyginające prostują groźbami i plagami. Następnie wysełając (chłopca) do nauczycieli jeszcze bardziéj zalecają tymże pilnować w chłopcach nadobności obyczajów niż pisma i grania na cytrze, a nauczyciele nie spuszczają tego z uwagi, a kiedy chłopcy nauczą się czytać i pisać i zaczynają rozumieć pismo, jak wówczas słowa wymawiane, podawają im na ławkach szkólnych do
326 czytania wiersze dobrych poetów i tych się wyuczać na pamięć zmuszają, a w których to mieści się dużo upomnień, opowiadań, pochwał i wysławiań starodawnych dzielnych mężów; ażeby chłopię pomiłowawszy te przykłady naśladować je i samo kiedyś takiém stawać się pobudzane było. Cytarzyści znowu, *inne podobne nauki im stawiąc*, i roztropność wpajają i o to starają się, ażeby młodzi odwykali od złego; nadto kiedy już wyuczą się grać na cytrze, innych znów dobrych pieśniotwórców utworów ich uczą stósując je do towarzyszenia cytary, toż zniewalają dusze chłopców przywykać do rythmów i zgododźwięku (harmonii), ażeby łagodniejszymi stawali się, tudzież nabrawszy poczucia dla wymiaru i harmonii usposobili się do mówienia i działania (podobnie). Wszelki bo żywot człowieka nie może się obejść bez wymiaru i zgododźwięczności. Nadto jeszcze wyprawiają dzieci do przewodnika szermierni, ażeby ukształciwszy ciała wzmagali niemi pożyteczne myśli i nie byli zmuszani tchórzyć z powodu nikczemności ciał tak na wojnach jako w innych zawodach. A to czynią najwięcéj *przemagający* najwięcéj zaś *przemagają* najbogatsi, to też synowie tychże w jak najwcześniejszym wieku rozpocząwszy uczęszczać do nauczycieli najpóźniéj ich opuszczają. Skoro tedy wyjdą

od nauczycieli, Miasto znów przymusza ich wyuczać się praw i podług tychże przepisu żyć, ażeby na własną rękę postępując nie postępowali płocho; lecz zgoła jak piśmienni niewprawnym jeszcze w pisaniu chłopiętom rylcem pociągnąwszy linie tak przyrządzoną tablicę podają i zmuszają pisać za przewodem linii, tak i Miasto pociągnąwszy im niejako linie praw, wynalazki dobrych i starodawnych prawodawców, podług tychże zmusza ich rządzić i poddawać się rządom; który zaś po za te przepisy wystąpi, karze, a nazwisko temu karaniu tak u was jak gdzie indziéj wszędzie, ponieważ niejako *prostuje* odnośnego sprawiedliwość, *prostowania.* Kiedy więc tak wielkie jest staranie i z osobna i publicznie o przywłaszczanie młodym cnoty, ty się dziwisz, Sokratesie, i w niepewności zostajesz o tém, iżali *cnoty można nauczać?* Alić nie temu dziwić się należy, lecz temu daleko bardziéj wypadałoby, gdyby *nie* można jéj nauczać.

Dla czego więc wielu synów dobrych ojców staje się złymi? tego dowiedz się z kolei. Nic bo w tém dziwnego, jeżeli prawdziwie utrzymywałem w uprzedniém, iż to dzieło (ta rzecz), *cnota,* jeżeli istnieć ma Miasto, nikomu obcą być nie powinna. Jeżeli bowiem tak jest jak mówię, jest zaś 327
nad wszystko inne tak, to pomyśl sobie, jakiekolwiek chcesz inne wybrać z zajęć lub nauk ludzkich. Gdyby nie podobną było aby Miasto istniało jeżelibyśmy wszyscy nie byli fletnistami, jakimby każdy być zdołał, i gdyby więc tego każdy każdego z osobna i publicznie uczył i strofował skoroby nie pięknie flecił a nie zazdrościł nikomu swéj nauki jako i teraz z prawych i godziwość kochających żaden jéj nie zazdrości ani nie ukrywa przed drugim, jak to w innych zręcznościach dzieje się — pożyteczna bowiem, mniemam, jest nam odwzajemna prawość i cnota, dla tego każdy każdemu z skwapliwością powiada i naucza co sprawiedliwe i go-

dziwe; — gdybyśmy więc tak samo i w graniu fletowém wszelką skwapliwość i gotowość okazywali do wzajemnego nauczania się, czy mniemasz, Sokratesie, żeby wtedy *raczéj* synowie dobrych fletniarzy dobrymi fletniarzami stawali się, jak synowie złych (fletniarzy)? Ja tego nie mniemam, ale którego syn urodziłby się z najlepszém uzdolnieniem do fletniarstwa, tenby wzrosł w sławę, którego zaś nieudolnym byłby z przyrodzenia, pozostałby bez imienia, a częstokroć z dobrego fletnisty nikczemny poszedł syn, toż częstokroć z nikczemnego dobry; alić przynajmniéj byliby wszyscy znośnymi fletniarzami w porównaniu do nieumiejętnych i całkiem na fletniarstwie nic się nie znających. Tak trzymaj i teraz, że kto ci się najniesprawiedliwszym wydaje z ludzi w prawach i wśród ludzi wychowanych, ten sprawiedliwym będzie i takimże (sprawiedliwym) wykonawcą tego dzieła, gdy wypadnie go sądzić w porównaniu z ludźmi, którzy ani wychowania ani sądów ani praw nie znają ani też żadna konieczność zgoła nie zmusza ich do starania się o cnotę, ale którzyby pewnego rodzaju dzikimi byli, jakich oto zeszłego roku *Ferekrates*[1]) poeta wystawił na theatrze w *Lenaeon.*[2]) Zaiste wśród takich ludzi znalazłszy się jakimi są owe w tym Ferekratesa Chórze Odludki, bardzobyś poprzestał już na tém gdybyś napotkał jakiego *Eurybatosa* i *Frynonda*,[3]) i jęczałbyś z tęsknoty za nikczemnością tutaj żyją-

[1]) Słynny pisarz komedyi z okresu *Staréj komedyi.* Mowa tu o zatraconéj także jego sztuce, pod napisem „*Dzicy*“ roku po Chrystusie 420 przedstawionéj.

[2]) Miejsce poświęcone na południowéj stronie zamku w Athenach, gdzie wystawiano sztuki teatralne, zanim teatr właściwy wybudowany został.

[3]) Dwaj słynni hultaje, którzy treść podali do przysłowia o ludziach nikczemnych, których niém Frynondasami lub Eurybatosami zwano.

cych ludzi! A teraz swywolisz, Sokratesie, gdy wszyscy nauczycielami są cnoty, o ile to każdemu podobne, *a żaden ci się nim nie wydaje!* Jako gdybyś poszukiwał kto jest nauczycielem języka greckiego, ani jedenby ci się nim nie wydał, ani pewnie tak samo, mniemam, gdybyś poszukiwał, kto 328
nam wyuczył synów rękodzielników téj saméj sztuki, któréj się od ojców swych nauczyli, o ile zdolnym był ku temu ojciec i tegoż ojca przyjaciele *współcechowi*, tych któż jeszcze więcéj uczył, gdybyś pytał, nie łatwo, mniemam, Sokratesie, pokazałby się ten ich nauczyciel, lecz tych którzy zgoła są nieświadomi dotąd, łatwo wynalazłbyś nauczyciela. Tak samo przecię jest z cnotą i z wszystkiemi innemi wiadomościami. Owszem jeżeli ktoś z nas choć cokolwiek odznacza się w posuwaniu do cnoty, poprzestać na tém trzeba. Otóż z tych to rzędu jednym ja mniemam siebie być, tudzież że z odznaczeniem się nad innych ludzi wymyśliłem pewne rzeczy nieodzowne do zostania *pięknym* i *dobrym* i warte zapłaty którą wybieram, nawet większéj jeszcze, jako się i temu wykazuje który ich się wyuczył. Dla tego to téż i tryb wybierania zapłaty tak urządziłem. Skoro się który wyuczy u mnie, jeżeli chce, składa mi pieniądze które wybieram; jeżeli zaś nie chce, idzie do świątyni, i przysiągłszy zostawia tamże tyle, ile twierdzi iż moje nauki wartają.

Taką oto, Sokratesie, i powieść i poważną mowę wypowiedziałem ci aby dowieść, że można nauczać cnoty i że Atheńczykowie tak sądzą, i że nic w tém dziwnego że z dobrych ojców rodzą się nikczemni synowie a z nikczemnych ojców znowu dobrzy; gdyż i *Polykleita* synowie, *Paralosa* i *Xantippa* tego tu rówiennicy, niczém są w porównaniu do ojca, i tak inni innych mistrzów; tych zaś nie godzi się jeszcze o to potępiać, jeszcze bowiem są w nich nadzieje, gdyż młodymi są.

Protagoras tak długą i świetną wypowiedziawszy mowę umilkł, ja zaś przez długi czas zachwycony zwrócone nań miałem oczy jakby jeszcze miał mówić, pragnąłem bowiem słuchać go; gdy przecież dostrzegłem iż na prawdę umilkł, z trudem jakoś jakby wybiwszy się z błogiego marzenia rzekłem, spojrzawszy na Hippokratesa: O synu Apollodora! jakąż wdzięczność mam dla ciebie, iżeś mię pobudził przybyć tu dotąd! Wysoko bo ja to umieszczam com słyszał od Protagorasa. Albowiem w całym uprzednim czasie sądziłem ja, iż nie istnie staranie ludzkie, przez któreby dobrzy dobrymi stawali się, teraz atoli o tém przeświadczyłem się; wyjąwszy że nieco mi jeszcze do tego zawadza, ale tego niezawodnie Protagoras z łatwością mię douczy skoro mię i tamtego mnogiego nauczył. Gdyby bowiem ktoś o tych samych rzeczach zadał się w rozmowę z którymbądź z mówców ludowych, pewnieby takie same rzeczy usłyszał czy to od Pe-
329 riklesa czy od którego innego z przemożnych w słowie; lecz gdyby którego zapytał *dalej* o coś, wtenczas jak książki całe nie umieją ani odpowiadać ani sami pytać na odwrót; ale jeżeli kto tylko o coś drobnego z tego co było powiedziane uprzednio zagadnie ich, jak naczynia miedziane gdy je uderzysz dźwięczą głośno i przeciągają odgłos, byleby ich *kto* nie dotykał, tak samo i mówcy publiczni o drobnostki zapytani długo przeciągają swą mowę. Inaczéj Protagoras. Ten zdolny jest i długie i piękne mowy wywodzić, jak ten tu wywód pokazuje, i tak samo zdolnym jest on już to zapytywany odpowiadać po krótce już to sam pytając dotrwać w miejscu i przyjąć odpowiedź, co tylko nie wielu jest daném. Otóż więc, Protagorasie, małego mi tylko jeszcze potrzeba, ażebym wszystko posiadał jeżeli mi dasz odpowiedź na to. Ty twierdzisz że cnoty można nauczać, a ja jeśli któremu innemu z ludzi mógłbym w tém być powolnym,

to tobie właśnie powolny jestem. Ale co mnie uderzyło w twoim wywodzie, tego dopełnij jeszcze w méj duszy. Mówiłeś bowiem że Zeus sprawiedliwość i wstyd zesłał ludziom, i znowu na wielu miejscach w mowie swéj twierdziłeś iż sprawiedliwość, roztropność, świętość i wszystko to razem jakby jedném jest, to jest cnotą. To tedy właśnie wywiedź mi dokładnie i okaż: czy cnota jest czémś *jednem*, a częściami jéj tylko sprawiedliwość, roztropność i pobożność; czy też te które oto wymieniłem wszystkie mianami są tylko tego samego *jednem* będącego. To jest czego jeszcze dowiedzieć się pragnę. — Ależ łatwo na to, Sokratesie, odpowiedzieć, że *jednem* (jednością) będącéj cnoty, te o które pytasz są częściami. — Azaliż, zagadłem, tak jako części oblicza są częściami, usta, nos, oczy i uszy; czy też tak jak w częściach złota które niczém nie różnią się jedne od drugich, od siebie i całości, jak tylko wielkością i małością? — Owak, zdaje mi się, Sokratesie, to jest jak się mają części oblicza do całego oblicza. — Czyliż tedy, ciągnąłem, i uczestniczą ludzie z tych części cnoty jedni w *téj*, drudzy w *innéj*, czy też koniecznością jest, ażeby jeśli kto jednę posiądzie, przewszystkie posiadał? — Żadną miarą, odparł; gdyż wielu jest mężnych, lecz niesprawiedliwych, toż sprawiedliwych znowu, mądrych przecież *nie*. — Sąż bo i te częściami cnoty, zapytałem, mądrość i męztwo? — Na- 330
dewszystko w świecie przecież, odrzekł; i najwalniejszą ci z tych części jest mądrość. — Każda z nich wszakże, badałem daléj, jestże inną od drugich? — Tak. — Czyliż i dzielność z nich każda osobną dzierży, jak owe części oblicza? nie jest bo oko jak uszy ani dzielność jego ta sama, ani z innych żadne nie jest jak drugie ni ze względu na dzielność ni ze względu na resztę (inne przymioty); azaliż więc i w częściach cnoty tak samo nie jest jedna jak druga,

ani sama ani dzielność jéj? Albo téż widna że *tak* jest, jeżelić podobne jest do wzoru swego (porównanie zgadza się)? — Otóż jest tak, Sokratesie. Na to rzekłem: Żadna więc z części cnoty inna, nie jest jak wiedza ani jak sprawiedliwość ani jak męztwo ani jak roztropność ani jak świętość. — Nie jest, odparł. — Nuże tedy, ciągnąłem, patrzmy społem *jaką* to jest każda z nich. Najprzód nad *tém* się zastanówmy: sprawiedliwość, jestli *dziełem* (działaniem) pewném lub nie jest żadném *dziełem?* (rzeczą pewną lub nie jest żadną rzeczą?) Mnie bowiem tak widzi się; a tobie? — I mnie. — Cóż więc, gdyby nas obóch kto zapytał: „O Protagorasie i Sokratesie! powiedzcież mi zatém, to oto *dzieło* które nazwaliście dopiero, ta sprawiedliwość, *samoż* przez się, jestże *sprawiedliwém* lub niesprawiedliwém?“ Ja bo odpowiedziałbym mu, że jest sprawiedliwém; ty przecię jaki głos oddałbyś? ten sam co ja czy inny? — Ten sam. — Jest tedy sprawiedliwość czémś takiém jak oto, *że jest sprawiedliwém* — rzekłbym odpowiadając pytającemu; a więc i ty? — Tak. — Gdyby zatém nas daléj pytał: „Czyliż nie powiadacie, że i świętość pewna jest (istnie)?“ potwierdzilibyśmy, jak mniemam. — Tak, odparł. — „Nie prawdaż, powiadacie że i to jest pewne *dzieło* (rzecz)?“ Czy powiedzielibyśmy albo téż nie? I na to przyzwolił. — „Azaliż samoż to *dzieło* powiadacie być takiém z przyrodzenia swego, jak oto *nieświęte* (bezbożne), czy téż jak oto *święte* (pobożne)?“ Na to zapytanie, rzekłem, oburzyłbym się i powiedziałbym: Nie bluźnij, człowiecze! z trudnością przecię jeszcze coś innego świętém byłoby, jeżeliżci *sama* świętość nie będzie *świętém.* Jakże zaś ty? nie takli również odpowiedziałbyś? — Zupełnie. — Gdyby więc zatém rzekł badający nas: „Jakżeż więc nieco przedtém mówiliście? czyż nie dobrze was podsłuchałem? Zdawało mi się żeście twierdzili iż części cnoty tak

są usposobione względem siebie wzajem, iż *nie jest jedna z nich jako druga!*“ Na to rzekłbym ja: wszystko inne dobrze słyszałeś (rozumiałeś), lecz że mniemasz iż i ja to utrzy- 331
mywałem, to przesłyszałeś się. Protagoras to bowiem odpowiedział, ja zaś tylko pytałem. Gdyby tedy daléj badał: „azali ten człowiek tu prawdę mówi, Protagorasie? tyż to twierdzisz, iż nie jest jedna część jak druga część w częściach cnoty? twojaż to jest mowa?“ Cóżbyś mu odparł? — Musiałbym, Sokratesie, przyznać to. — Cóż więc, o Protagorasie, odpowiemy mu to przyznawszy, kiedy nas znowu zapyta: „Nie jestże więc świętość *czémś* takiém jak oto *że jest (być) dziełem sprawiedliwém*, ani sprawiedliwość czémś takiém jak oto że jest *świętém* dziełem ale jak oto *nie* świętém, świętość zaś jak oto *nie* to co sprawiedliwe, a więc *niesprawiedliwe*, a tamto (sprawiedliwość) *nieświęte?*“ Cóż mu odpowiemy? Co ja bowiem, to odrzekłbym za siebie, że sprawiedliwość *świętém* jest a świętość *sprawiedliwém*, i za ciebie także, gdybyś mi dozwolił, odpowiedziałbym, iż przecię albo *tém samém* jest sprawiedliwość co świętość albo jak *najpodobniejszém* jéj, i przedewszystkiém inném jest sprawiedliwość jak oto świętość, a świętość jak oto sprawiedliwość. Ale patrz czy wzbraniasz tak odpowiedzieć, czy téż i tobie tak samo się widzi. — Nie całkiem to tak prostém zdaje mi się, Sokratesie, mówił Protagoras, ażeby zgodzić się na to iż sprawiedliwość jest *świętém* i że świętość jest *sprawiedliwém*, ale zdaje mi się być coś różniącego się w tém. Lecz cóż nam zależy na tém? dodał. Jeżeli bo chcesz, to niechże będzie nam i sprawiedliwość *świętém* i świętość *sprawiedliwém*. — Nie tak mi odpieraj, rzekłem; nie potrzeba mi bowiem całe tego „*Jeżeli chcesz*“ i znowu „*Jeżeli ci się zdaje*“ przewodzić (roztrząsać), ale te „*siebie*“ i „*ciebie*“ (to jest: ale moje i twoje przekonanie o téj rzeczy). Mówię zaś „*siebie*“

i „*ciebie*“. ponieważ mniemam, iż tak najlepiéj roztrząsać będziemy założenie nasze, jeżeli owo „*jeżeli*“ całkiem z niego usuniemy. — A więc niezawodnie, rzecze, podobna jest nieco sprawiedliwość do świętości, boć i cobądź czemubądź nieco jest podobne; *białe* bowiem *czarnemu* w niejednym względzie podobne jest, toż *twarde* miękkiemu i te *inne*, które zdają się być najprzeciwniejszemi sobie wzajem i o których wtenczas powiedzieliśmy że każde inną dzielność posiada i że nie jest jedno jak drugie, i te części oblicza są nieco podobne sobie i jest jedno jak drugie — tak iż na téj przynajmniéj drodze i o to przewiódłbyś, gdybyś zechciał, iż wszystkie rzeczy podobne są sobie wzajem. Alić nie *coś* podobnego zawierające *podobnemi* słusznie zwać należy, ani tak samo coś niepodobnego zawierające *niepodobnemi*, nawet gdyby nader mało zawierały tego podobnego lub niepodobnego.

A ja zadziwiony ozwałem się do niego: Czyż bo tak usposobionemi zdają ci się względem siebie *sprawiedliwe* i *święte*, iż *mało* coś podobnego do siebie zawierają w sobie? — Nie całkiem, rzecze, tak; ale przecież znowu i nie *tak* jak ty zdajesz się mniemać. — Owóż, powiedziałem, skoro
332 zdajesz mi się niechętnie przyjmować napieranie na to, dajmy temu pokój; natomiast to *inne* z owych o których wspomniałeś, rozpatrzmy. Czy zwiesz coś *nierozumem?* temu *dziełu* nie jestże zupełném przeciwieństwem mądrość? — Mnie się wydaje. — Azaliż kiedy ludzie działają przyzwoicie i użytecznie, wtenczas zdają ci się być roztropnymi tak działając, czy też (jeżeli) odwrotnie (działali)? — Roztropnymi. — A więc roztropnymi są przez roztropność? — Koniecznie. — Azatém nieprzyzwoicie działający bezrozumnie działają i nie są roztropnymi ponieważ tak działają? — Zgadzam się na to. — Przeciwieństwem tedy jest działać bezrozumnie a działać roztropnie? Przyzwolił. — A więc bezrozumne działa-

nia przez bezrozum działają się, roztropne zaś przez roztropność? Przystał. — A więc jeżeli coś działa się przez siłę (z siłą), silnie działa się, a jeżeli przez słabość (z słabością), słabo? Zdało mu się tak samo. — A jeżeli zaś z szybkością, szybko, a jeżeli co z powolnością, powolnie? Potwierdził. — A jeżeli tedy coś *tak samo* działa się, przez to samo działa się, jeżeli zaś przeciwnie, przez przeciwne? Przyznał. — Nuże teraz, ciągnąłem, powiedz mi: jestże coś *piękne?* Przyzwolił. — Temu, jestże coś innego przeciwném jak *szpetne?* — Nic innego. — Jakże daléj? jestże coś *dobre?* — Jest. — Temu, jestże coś innego przeciwném jak *złe?* — Nic innego. — Lecz cóż? jestże coś *wysokie* w głosie? Potwierdził. — Temu, nie jestże nic innego przeciwném jak *nizkie?* — Nic. — A więc, mówiłem, każdemu pojedyńczemu z przeciwnych *jedno* tylko jest przeciwném a nic *wiele?* Przyznał to. — Daléjże teraz, rzekłem, policzmy to wszystko na cośmy się zgodzili. Czy zgodziliśmy się na to, iż *jedno* jednemu *tylko* jest przeciwne, a *nie* więcéj? — Zgodziliśmy się. — Toż że przeciwnie działane, działane jest przez *przeciwne* (przeciwieństwa)? Przytwierdził. — Zgodziliśmy się daléj, że co się *bezrozumnie* działa, działa się *przeciwnie* roztropnie działanemu? Przyzwolił. — A więc skoro przeciwnie się działa, przez *przeciwne* pewne działa się? — Tak. — Działa się zaś jedno przez roztropność, drugie zaś przez nierozum? — Tak. — Czy przeciwnie? — Zupełnie. — A więc przez będące *przeciwnemi?* — Tak. — *Przeciwném* więc jest nierozum roztropności? — Zdaje się. — Czy przypominasz sobie jeszcze iżeśmy uprzednio przyznali, że *nierozum przeciwném jest mądrości?* Przypomniał sobie. — Że żaś jedno *jednemu tylko* jest przeciwne? — Tak twierdzę. — Któreż tedy z dwojga twierdzeń, o Protagorasie, wyłączemy? Czy to: że *jedno* jednemu *tylko* jest przeciwne; czy *tamto*, 333

gdzie mówiło się, iż czémś *innem* jest *mądrość* jak *roztropność* ale jedno i drugie jest częścią cnoty, i że prócz tego że *innem* jest każde nadto niepodobnemi są tak *same* jak *dzielności* ich, jak oto części oblicza? Któreż tedy z dwojga wyłączemy? te bowiem oba twierdzenia nie bardzo brzmią muzycznie, nie dźwięczą bo do stroju razem z sobą ni wiążą się z sobą w jednę harmonią. Bo i jakżeż mogłyby razem dźwięczeć do stroju, skorożci koniecznością jest aby *jedno tylko* jednemu było przeciwne, a *więcéj* (szczególnikom) nie, *bezrozumowi* zaś, *jednému* będącemu (jako jednemu), i *mądrość* i *roztropność* jeszcze przeciwnemi się przedstawiają? Nie prawdaż, Protagorasie? kończyłem; albo inak jest jako? Przystał, ale bardzo niechętnie. — A więc *jednem* będzie roztropność i mądrość? uprzednio zaś znowu wykazały nam się sprawiedliwość i świętość wnet prawie jako *to samo*. Nuże więc, ciągnąłem, nie ustawajmy, mój Protagorasie, ale i resztę jeszcze przepatrzmy. Otóż, czy zdaje ci się człowiek niesprawiedliwie postępujący być roztropnym, ponieważ niesprawiedliwie postępuje? — Wstydziłbym się, ja przynajmniéj, Sokratesie, zgodzić się na to, boć nie brak ludzi co tak utrzymują — Czyliż więc do nich, zapytałem, właściwiéj zwracać będę dalszą mowę, czy do ciebie? — Jeżeli chcesz, odparł, nasamprzód naprzeciw téj oto mowie tych wielu przemawiaj. — Alić mnie to żadnéj różnicy nie czyni, byleś tylko ty odpowiadał, czy to tak zdaje ci się czy nie: przedewszystkiém bowiem samo założenie roztrząsam; lecz zdarza się przy tém pewnie że i ja pytający tak samo jak odpowiadający idziemy pod owo roztrząsanie. Tu zrazu wydwarzał z nami Protagoras, zarzucając założeniu że jest twarde (trudne), następnie przecież skłonił się od odpowiadania. — Nuże więc, odezwałem się, od początku mi odpowiedz: czy zdają ci się niektórzy być roztropnymi, kiedy niesprawiedli-

wie postępują? — Niech i tak będzie, rzekł. — Przez bycie roztropnymi zaś rozumiesz *dobrze myśleć?* Potwierdził. — *Dobrze* zaś myśleć, jest to dobrze w tém sobie radzić, w czém niesprawiedliwie postępują? — Niech tak będzie. — Azaliż, pytałem daléj, *wtenczas*[1]) kiedy dobrze dla siebie działają (powodzenia zażywają) krzywdząc, czy też kiedy źle (niepowodzenia doznają)? — Kiedy dobrze. — Czy przypuszczasz że są pewne dobra? — Przypuszczam. — Azaliż, ciągnąłem, te to są dobrami, które są użytecznemi ludziom? — Tak na Zeusa, gdyby nawet ludziom nie były użytecznemi, ja je jeszcze zwę dobrami! Tu już wydał mi się rozdrażnionym Protagoras i pragnącym bójki i przygotowanym do niedawania więcéj odpowiedzi. Skorom więc obaczył 334
go tak usposobionym, z wielką ostrożnością zapytałem go daléj: Azali ty, Protagorasie, te masz na myśli, które żadnemu z ludzi nie są użyteczne, czy też te, które zgoła wcale nie są użyteczne, i te to takowe nazywasz dobrami? — W żadnym względzie, odbił, ale ja wiele rzeczy znam które ludziom są nieużyteczne, i pokarmów i napojów i lekarstw i innych tysiące, a znowu (znam) inne użyteczne; toż znowu znam inne które dla ludzi ani jedném ani drugiém nie są, ale dla koni, inne dla wołów tylko, inne dla psów, inne znowu dla żadnego z tych tworów, ale dla drzew, inne znowu są dobrami dla korzeni drzew, a dla wyrostów (latorośli) zgubnemi. Naprzykład mierzwa *dobrém* jest korzeniom wszelakich roślin podrzucona, gdybyś przecię zechciał ją kłaść na latorośle i nowe odrosty, wszystkie by zatraciła. Toż bo i oléj wszystkich roślin jest zagładą i największym wrogiem włosów wszystkich innych zwierząt, wyjąwszy włosy człowieka; lecz włos człowieka owszem utrzymuje jako i resztę jego

[1]) Dobrze myślą.

ciała. Tak to zaś rozmaitém czémś jest dobre i różnoplemiennem, iż nawet tutaj toż samo dla zewnętrznych części ciała ludzkiego dobrém jest, dla wnętrznych zaś największém złém, i dla tego to wszyscy lekarze zakazują chorym nie używać oleju jak tylko w najdrobniejszéj części do tych rzeczy z któremi razem za pokarm służy, i to o tyle tylko aby potłumić przykry zapach w poczuciach (zmysłach) przez nozdrza powstający z niektórych potraw i przysmaków.

Gdy to wypowiedział, przytomni załoskotali przywtarzając że dobrze mówi. A ja się odezwałem: O Protagorasie! ja podobno słabéj nieco jestem pamięci człowiek, toż kiedy mi kto długo rzecz przeciąga, zapominam o czém właściwie jest mowa. Jak gdybym tedy trochę przytępym był na słuchu, ty chcąc ze mną rozmawiać, sądziłbyś nieodzowną, głośniéj odzywać się do mnie jak do drugich; tak i tutaj, skoro oto na zapominającego natknąłeś ściągaj mi nieco odpowiedzie i krótszemi je uczyń, jeżeli mam postępować za tobą. — Jakżeż więc rozkazujesz mi krótko odpowiadać? czyż mam odpowiadać ci krócéj jak przynależy? — Wcale nie, odparłem. — Ale o *ile* potrzeba? — Tak. — Czyliż więc ile *mnie* się wydaje potrzebną odpowiadać ci, tyle mam odpowiadać, czy téż ile *tobie?* — Słyszałem przecież, odparłem na to, że ty zdolnym jesteś i sam i drugiego nauczyć, o tych samych rzeczach i długo mówić, jeżeli zechcesz, tak iż mowa końca
335 nie będzie miała; ale znowu i tak, że nikt krótszéj wywieść nie potrafi od ciebie. Jeżeli tedy zamierzasz rozmawiać ze mną, tego drugiego sposobu używaj ze mną, krótkomówności. — O Sokratesie! zawołał, ja już z wielu ludźmi występowałem do walki słów, lecz gdybym to był czynił co ty nakazujesz, to jest gdybym tak był rozmawiał, jak zaprzeczający mi nakazywał; nie wydałbym się podobno przedniejszym nad żadnego, ni zasłynęłoby imię Protagorasa wśród Hellenów.

A ja — poznałem bo że nie podobał sam sobie w odpowiedziach uprzednich i że nie zechce dobrowolnie odpowiadając daléj wieść rozmowę — rzekłem, osądziwszy że i moją rzeczą nie jest więcéj znajdować się w tych schadzkach: Alić ani ja nie nastaję, o Protagorasie, na to ażeby to zebranie odbywało się *przeciw* temu jak tobie się zdaje, lecz skoro zechcesz abym rozmawiał z tobą tak jak mogę podążyć, wtenczas rozmawiać będę. Ty bowiem jak to rozpowiadają o tobie i sam twierdzisz, i w krótkomównośoi i w długomówności prowadzić umiesz pogadanki; umnik bo jesteś; ja zaś do tych długości nie sposobien jestem, bo co do chęci, to zaiste pragnąłbym! Więc należało tobie przyzwolić na nasze żądanie, skoro w obojgu dzielnym jesteś, aby przecież rozmowa nastąpiła, Teraz zaś skoro tego nie chcesz, a i ja nie mam jakoś czasu ni zdołałbym dotrzymać rozciągającemu daleko mowę, mam bowiem gdzieś przybyć, odchodzę. Tożci i to co od ciebie usłyszałem, nie było dla mnie bez przyjemności.

I to powiedziawszy powstałem ażeby się oddalić, lecz gdym się ruszał z miejsca Kallias uchwycił mię za rękę swoją prawą, lewą zaś przytrzymał ten oto płaszczyk mój i zawołał: Nie puścimy ciebie, Sokratesie. Gdy ty bowiem odejdziesz, nie porówno nam pójdą rozmowy. Proszę więc ciebie ażebyś pozostał; gdyż nikogo z taką przyjemnością nie słuchałbym jak ciebie i Protagorasa rozmawiających. Owóż zrób tę przyjemność nam wszystkim.

A ja ozwałem się — już bowiem stanąłem do odejścia — O synu Hipponika! zawsze ja lubuję się w twém miłośnictwie mądrości, to téż i teraz chwalę je i kocham; tak iż pragnąłbym powdzięczyć się tobie, gdybyś podobnych mi rzeczy odemnie domagał się. Obecnie przecież jest tak jak gdybyś mię prosił, ażebym dotrzymał kroku w zawodzie

Krizonowi Himerejczykowi młojejcemu biegaczowi, albo żebym
którego z owych dalekościgłych lub skorochodów dziennych
336 przeganiał i ubiegał; rzekłbym ci na to: że daleko bardziéj
niż ty ja sam siebie o to proszę, ażebym mógł równać się
z tym biegaczami, alić nie zdołam przecię lecz jeżeli żądasz
widzieć mnie i Krizona w téj saméj przestrzeni goniących,
to tego poproś aby zwolniał, ja bowiem szybko pędzić nie
umiem, a tamten umie iść i wolno. Jeżeli więc pragniesz
usłyszeć mnie i Protagorasa, tego z kolei błagaj, ażeby jak
zrazu na te same pytania krótko mi odpowiadał, tak i teraz
odpowiadał. Jeżeli zaś nie, jakiż przebieg będzie tych roz-
mów? Różnemi bo od siebie ja te dwie rzeczy być mnie-
małem, zadawać się z sobą poufałą rozmową, a przemawiać
(publicznie) *wśród ludu.* — Alić widzisz, Sokratesie, rzekł
Kallias, Protagoras zdaje się słusznych domagać rzeczy gdy
żąda aby wolno jemu było rozmawiać jak chce, a tobie jako
ty znowu zechcesz.

Tu podchwycił mu Alkibiades i rzecze: Nie stósownie
twierdzisz, Kalliaszu; Sokrates bowiem jedno wyznaje że nie
daném mu jest mówić przeciągle i ustępuje miejsca Prota-
gorasowi; ale w zdolności prowadzenia rozmowy i w umie-
jętności dawania i przyjmowania liczby od drugiego, dziwił-
bym się gdyby któremu z ludzi placu ustępował. Jeżeli tedy
i Protagoras (z swéj strony) wyznaje się pośledniejszym od
Sokratesa w rozmawianiu, wystarcza to Sokratesowi; lecz je-
żeli współubiega się, to niechajże rozmawia pytając się i od-
powiadając, lecz nieprzewłócząc mowy przy każdém zaga-
dnieniu, wybijając się z toku wywodowego i uchylając od
uzasadniania tego co mówi a tylko przedłużając dopóty, do-
póki licznie słuchający nie zapomną o czém na razie sta-
wione było pytanie; gdyż co do Sokratesa, to stawiam się
w zakład iż on niczego nie zapomni, chociaż igraszkuje i po-

wiada iż krótką ma pamięć. Otóż mnie słuszniejszém zdaje się to co Sokrates powiada. Powinien albowiem każdy swoje zdanie objawić.

Po Alkibiadesie zatém, jeśli się nie mylę, *Kritias* tak przemówił: O Prodiku i Hippiaszu! Kallias zdaje mi się być wielce po stronie Protagorasa, Alkibiad zaś zawsze skory do zwady do czegokolwiek się rzuci. Nam przecież nie wypada brać ani strony Sokratesa ani strony Protagorasa, ale społem obóch prosić ażeby rozmowy nie rozwięzywali w samym środku.

Gdy ten to powiedział, Prodik wraz się ozwał: Pięknie zdajesz mi się mówić, Kritiaszu. Należy się istotnie ażeby uczestniczący takim jak te oto rozmowom spólnymi byli obóch 337
rozmawiających słuchaczami, *równymi* atoli nie. A jest to nie to samo. Społem bowiem trzeba posłuchać obu, lecz *nie* równo przyznawać każdemu z nich, ale umniejszemu więcéj, mniéj zaś biegłemu mniéj. Toż i sam, mój Protagorasie i Sokratesie, domagam się po was abyście ustąpili jeden drugiemu i co do rzeczy różnego wprawdzie byli ze sobą zdania, ale nie kłócili się z sobą; różnego bowiem zdania są przy wzajemnéj przychylności i przyjaciele z przyjaciołmi, kłócą się zaś tylko przeciwnicy i wrogowie odwzajemni; a tak najnadobniéj wywiedzie się dla nas to zebranie. I wy bowiem mówiący tak wśród nas słuchających przedewszystkiém dank weźmiecie, *acz chwalonymi* nie będziecie — dank brać bowiem wolno w duszach słuchaczy bez obłudy, chwalonym zaś być mową, wielekroć sprawą jest, przeciw przekonaniu kłamiących — i my znowu słuchający tak mianowicie uradujemy się, acz *nie* poroszkoszujemy — radować się bowiem wolno nauczywszy się czegoś i rozsądkiem toż pochwytując, samémże myśleniem, rozkoszować atoli przy-

pada tylko jedzącemu coś lub inną słodysz jaką uczuwającemu, samém jedno ciałem.

Te słowa Prodika nader wielu z przytomnych z zadowoleniem przyjęło. Po Prodiku znów zabrał głos umniczy Hippias: Mężowie, prawi, przytomni! sądzę ja was być pokrewnymi, powinowatymi i obywatelami wszystkich z *przyrodzenia*, nie z *prawa;* podobne bowiem *podobnemu* z przyrodzenia pokrewném jest, prawo zaś tyranem będąc ludzi wiele na nich przeciw przyrodzeniu wygwałca. To téż sromotną jest dla nas znać wprawdzie przyrodzenie dzieł (rzeczy), a przecież, jakkolwiek najrozumniejszymi z Hellenów jesteśmy i jako tacy tu teraz zgromadziliśmy się do samego Domu Rady *(prytaneum)* mądrości i do tego w tém tu mieście najprzeważniejszego i najbogatszego domu oto, nic godnego téj świetności nie objawiać, lecz jakby najnikczemniejsi z ludzi swarzyć się ze sobą. Ja zatém i proszę i doradzam, o Protagorasie i Sokratesie, ażebyście jakby pod przewodem pośrednictwa naszego postąpili ku sobie na śro-
338 dek, i ażebyś ani ty owego ścisłego rodzaju rozmowy nie poszukiwał na zbytniéj krótkości opartego, skoro to niemiłe jest Protagorasowi, ale rozpuszczał i zwalniał cugle słowom, ażeby tém okazalszemi i tém układniejszemi dla nas się okazały; ani téż znowu aby Protagoras całą *linę nawy wyprężywszy* i pomyślnemu wiatrowi się poruczywszy, pogonił na morze szerokie rozmowy zakrywszy nam lądy; ale żebyście pośrodkiem ostateczności obaj krajali fale. Tak nam tedy postępować będziecie i dozwolicie mi obrać trzymającego laskę, przewodnika i prytana, który pilnować będzie ażebyście przyzwoitą miarę mowy zachowali, każdy z osobna.

To spodobało się przytomnym i pochwalili wszyscy, a Kallias powiedział że mnie już nie puści i żądali wszyscy aby obrano przewodnika rozmowy.

Na to rzekłem, iżby pono sromotną było wybierać rozjemcę zapasów słowowych. Czy to bowiem gorszym będzie od nas, wybrany, niewłaściwie wypadłoby aby ci gorszy przedniejszym przewodniczył; czy to równy, ani tak będzie właściwie, gdyż ten równy równie jak my postępować będzie, tak iż zbytecznie wybrany będzie. Ależ przedniejszego od nas wybierzecie! Po prawdzie, jak mniemam, niepodobném wam jest kogoś mędrszego nad tego tu Protagorasa wybrać; jeżeli zaś wybierzecie wcale nie lepszego, tylko utrzymywać tak będziecie, sromotném i to dla tego tu męża stanie się, ażeby jakby nad nikczemnym człowiekiem postawiać nad nim przewodnika; albowiem co do mnie, to wszystko mi na jedno. Otóż tak ja postąpić pragnę, ażeby, czego sobie życzycie, i zebranie nasze nie rozwiązało się i rozmowy daléj pociągnęły: a więc jeżeli Protagoras nie chce odpowiadać, tenże niechaj zapytuje, a ja będę odpowiadał, i wraz starać się będę wykazać mu, *jak* ja to twierdzę iż trzeba aby odpowiadający odpowiadał; skoro ja zaś skończę odpowiadanie na to o co zechce mię zapytywać, znowu on z kolei niechaj podda się mojemu badaniu podobnie. Jeżeli tedy nie wyda się pochopnym do odpowiadania na *to* właśnie o co zagadnion, wtenczas i ja i wy społem prosić go będziemy o to samo co wy mnie dopiero, ażeby nie rozrywał towarzyskiéj pogadanki; na to atoli nie potrzeba nam wcale przewodnika, ale wszyscy razem przewodniczyć tu będziecie.

Spodobało się wszystkim ażeby tak postąpić, a Protagoras nie wielką wprawdzie miał ochotę, ale jednak przyniewolony został zgodzić się na to iż będzie pytał, a gdy się dostatecznie napyta, znowu z kolei sam mnie liczbę zdawać będzie po troszce zagadywany (przezemnie). Zaczął tedy tak jakoś stawiać swe pytania.

Sądzę, rzecze, Sokratesie, że najwalniejszą częścią wycho- 339

wania dla męża jest, aby znał się dzielnie na rytmach (poezyi); znaczy to zaś, aby się usposobić to co prawią poeci rozumieć, *o ile właściwie i o ile niewłaściwie* przez nich utworzone zostało, tudzież umieć rozebrać to i na zapytanie zdawać z tego liczbę. To też i teraz pytanie toczyć się będzie o tém samém wprawdzie o czém właśnie rozmawiamy obaj, to jest o cnocie, ale przeniesioném do poezyi; tém tylko będzie się różnić. Mówi bo gdzieś *Simonides* [1]) do *Skopasa* syna *Kreonta* Thessalskiego iż *wprawdzie mężem stać dzielnym się trudno po prawdzie, mężem rękoma i nogi i umysłem w czworogran* [2]) *wykutym bez skazy.* Czy znasz tę pieśń, albo mam ci ją całą powtórzyć?

Na to rzekłem, iż wcale nie potrzeba tego, gdyż i znam i bardzo dobrze właśnie tę pieśń przećwiczyłem (w umyśle). — Dobrze, odparł; czy tedy pięknie utworzoną ci się być zdaje i właściwie, albo nie? — Wielce, rzekłem, i właściwie. — Zdajeż ci się pięknie utworzoną, jeżeli przeciwne sobie rzeczy wypowiada w niéj poeta? — Nie pięknie, odpowiedziałem. — Obacz tedy, rzecze, jeszcze lepiéj. — Ależ, mój dobry, zastanawiałem się dostatecznie. — Wiesz zatém, iż w postępie pieśni mówi jakoś daléj:

ni ja do stroju czczę słowo Pittaka acz z mądrego męża ust wyrzeczone, gdy mówi: trudnaż to zacnym być mężem.

Czy widzisz, jak ten sam poeta i *to* tutaj mówi i *tamto* uprzednie? — Widzę. — Zdajeż ci się to z tamtém zgadzać? — Okazuje mi się — wraz przecię uląkłem się, ażeby nie miał jako słuszności — więc dorzuciłem szybko: tobie nie okazuje się? — Bo i jakżeż mógłby mi okazywać się w zgo-

---

[1]) Quinctil. Inst. XI, 2, 11. Cic. de Orat. II. 86.

[2]) Czworogran był u Pythagorejczyków symbolem doskonałości, a więc znaczy tutaj „*doskonały.*“

dzie ze sobą kto to oboje wypowiada, który przecię najprzód sam założył (postawił) iż trudném jest *stać się dzielnym mężem po prawdzie*, a nieco daléj postąpiwszy w pieśni zapomniał to znowu i Pittaka to samo powiadającego co on, iż *trudna to zacnym być mężem*, tego, mówię, gani i powiada że nie przyjmuje od niego *to samo*ści mówiącego co on! Wszakże skoro *to samo* mówiącego co on sam potępia, widocznie i siebie samego potępia, tak iż albo pierwsze albo następne niewłaściwie wypowiedział.

Temi słowy wrzawę radosną i pochwały obudził w wielu z słuchających, a ja na razie jakby przez zręcznego pięściowego szermierza uderzony w oblicze oniemiałem i zawrot głowy uczułem, gdy te zdania objawił a wszyscy inni łoskotali na nie z uwielbieniem. Następnie, że ci całą prawdę wynurzę, aby zyskać czas do rozwagi tego co właściwie mówi poeta, zwróciłem się do Prodika i zawoławszy nań po imieniu, O Prodiku! rzekę, twój to przecię współobywatel jest Simonides, toć słuszna abyś mu przybiegał w pomoc. Otóż zdaje mi się iż przyzywam cię tak jak Homer powiada iż 340
Skamander oblężony przez Achilleusza woła na *Simoisa*, mówiąc:

drogi mi bracie! moc męża wzdy obaj powściągnijmy.[1]) Owoż i ja ciebie przyzywam, aby nam Protagoras nie *zburzył* Simonidesa. Jakoż to wytłomaczenie zdania Simonida w jego obronie właśnie pożąda tego kunsztu *Muz* twego, za pomocą którego rozróżniasz jako „*chcieć*“ a „*pragnąć*“ nie jest to samo, i tych wielu a pięknych innych rzeczy które dopieroco przedstawiłeś nam. A więc i teraz zobacz,

[1]) Iliada XXI, 307, drugi (308) wiersz daléj brzmi: gdyż wnet wielkie nam *zburzy* miasto Priama władnika.

czy ci się nie tak samo zdaje jak mnie. Nie okazuje mi się bowiem przeciwić sam sobie Simonides. Wyjaw bo najprzód swe zdanie, Prodiku: zdajeż ci się *jedném* i *tém* samém „*stać się*“ a „*być*“, czy czémś *inném?* — Inném, na Zeusa! na to Prodik. — Nie prawdaż? ciągnąłem; w pierwszych wierszach Simonides sam swoje zdanie objawił, iż *mężem dzielnym stać się trudna jest?* — Prawdę mówisz, rzekł Prodik. — Pittaka zaś już, mówiłem daléj, potępia on, *nie*, jak mniema Protagoras, *ponieważ to samo mówi co on* (Simonid), ale coś *innego*, nie to bowiem rzekł Pittak, że trudną jest *stać się* dzielnym, jak Simonides, ale *być*. Nie jest to zaś jedno i *to samo*, mój Protagorasie, jak twierdzi tutaj Prodik, *być* a *stać się*. Jeżeli zaś nie jest *być* to samo co *stać się*, nie przeciwi się sam sobie Simonides, i może tak oto Prodik jak i wielu innych twierdzi za Heziodem, *iż stać się dzielnym trudna jest, poprzed cnotą bowiem bogowie trud postawili;* lecz *kiedy kto na szczyt jéj się dostanie, łacniuchną następnie już dalsza dlań droga*, choć *trudną była uprzednio, ażeby ją posiadł.*[1])

Otóż Prodik usłyszawszy tę moją mowę pochwalił mnie, lecz Protagoras zarzucił: Poprawka twoja, mój Sokratesie, większy błąd zawiera jak to co poprawiasz.

A ja na to: Zła tedy moja robota, jak widać, Protagorasie, i śmieszny jakiś ze mnie lekarz, chcąc bowiem uzdrawiać większéj jeszcze choroby nabawiam. — Alić *tak* jest z tém, rzecze. — Jakżeż przecię? zapytałem. — Wielkie podobno, prawi, okazałby nieuctwo poeta, gdyby tak nikczemną rzeczą być twierdził posięście cnoty, która przecież najtrudniejszą jest ze wszystkich, jako się wszystkim wydaje ludziom.

[1]) Sławne miejsce w „Robotach i Dniach“, wiersz 287my i następne.

A ja na to: Na Zeusa! w sam czas nadarzył nam się tutaj do rozmowy Prodik. Grozi bo przecież, mój Protagorasie, mądrość Prodika boskiego być pochodzenia od dawna, czy to tam od Simonidesa początek wzięła czy dawniéj jeszcze; lecz ty w wielu innych rzeczach wyćwiczon będąc w téj niewyćwiczonym być się okazujesz, *nie* jako ja w niéj wyćwiczony dla tego iż uczniem tego tu Prodika jestem; to téż i teraz nie zdajesz mi się pojmować, iż tego „*trudnego*“ oto nie wziął podobno w tém znaczeniu Simonides jako ty je bierzesz. Ale jak o owo „*straszliwy*“ karci mię każdorazowo Prodik, ilekroć pochwalając czy to ciebie czy kogo innego mówię, iż Protagoras jest mąż mądry i *straszliwy*, zaraz mię podchwytuje zapytaniem czy się nie sromam nazywać *dobrych* rzeczy *straszliwemi* — straszliwe bowiem, prawi, złém jest; nikt przynajmniéj nie mówi każdorazowo: *straszliwego bogactwa*, ani *straszliwego pokoju*, ani *straszliwego zdrowia*, ale: *straszliwéj choroby*, *straszliwéj wojny*, *straszliwego ubóstwa*, gdyż *straszliwe* jest złém — pewnie więc i to „*trudne*“ Kejczykowie i Simonides albo biorą w znaczeniu: *złe*, albo w inném którego ty nie znasz. Zapytajmy się tedy Prodika, słuszna bowiem o mowę Simonidesa tego męża [1]) się pytać: Cóż wyraził, Prodiku, Simonides przez to *trudne*? — Złe, odrzekł. — Dla tego więc, przeciągnąłem, i potępia on, Prodiku, Pittaka powiadającego że trudném jest *zacnym być*, jak gdyby słyszał go mówiącym: iż *złém* jest, *zacnym być*. — Alić cóż mniemasz (mówił Prodik), Sokratesie, iż Simonides innego powiada jak *to* i że strofuje Pittaka o *to* że nie umiał nazw rzeczy właściwie rozróżniać, ile mąż *Lesbijski* i do narzecza barbarzyńskiego wychowaniem nawykły? — Słyszyszże, powiedziałem na to, Protagorasie, co mówi Prodik

341

[1]) Jako współrodaka Simonidesa.

tutaj? czy masz co do odpowiedzenia na to? A Protagoras: daleko ztąd dotąd, mój Prodiku, ażeby tak się rzeczy miały! ale owszem przekonany jestem, że i Simonides to „*trudne*“ powiedział w tém samém znaczeniu jak my inni (je bierzemy), a nie w znaczeniu „*złe*“, ale rozumiał przez nie *to co nie bywa łatwe*, lecz przez wiele trudności przechodzić musi. — Alić, ozwałem się na to, i ja, Protagorasie, rozumiem iż *to* chciał powiedzieć Simonides a Prodik dobrze o tém wie, lecz igraszkuje i ciebie próbować zdaje się iżali potrafisz wywodu swojego bronić. Gdyż że Simonid przez *trudne* nie rozumie *złego*, wielkim jest dowodem natychmiast daléj następujące wyrażenie się, mówi bo zatém *iż Bóg jeden pewnie bierze ten zaszczyt* (bycia zacnym). Nie *toć* przecię chcąc powiedzieć, że *złém* jest *być zacnym*, potém twierdzi że Bóg jeden to odzierza i Bogu ten zaszczyt przydziela jednemu; hultajem bo jakimś wtenczas nazwałby Simonidesa Prodik, a *nie* Kejskim [1]) mężem. Wszakże co podług mego zdania miał na myśli Simonides w téj pieśni, ja ci pragnę wypowiedzieć, jeżeli zechcesz uczynić próbę ze mną jak jestem usposobion około tego, na co taki nacisk kładziesz,
342 to jest około *rytmów;* jeżeli zaś wolisz, ja ciebie będę słuchał. — Jak chcesz, Sokratesie; odbił mi na to Protagoras. Prodik zaś i Hippias żądali abym tak uczynił, tudzież wszyscy inni. — A więc, rzekłem, co mnie się oto o téj pieśni podaje, starać się będę przebiedz wam. Miłość bo mądrości najdawniéj i najrozlegléj uprawianą jest wśród Greków na Krecie i w Lakedaemonie, i najliczniejsi *umnicy* na ziemi, tamże się znajdują, lecz zapierają się tego i udają się za nieuków, ażeby się nie wydało, iż mądrością przewyższają innych Hellenów, jakoci umnicy (sofiści) których Protagoras

[1]) Kejowie słynęli z czystości i surowości obyczajów.

wymieniał, ale żeby raczéj wydawali się bojowaniem i odwagą odznaczać, w tém przekonaniu, że, gdyby poznano czém są istotnie, wszyscyby *to* (odwagę i odznaczanie się w bojach) ćwiczyli. Teraz zaś ukrywszy to w sobie oszukali owych *lakonizujących* (udających obyczaj Lakonów, *Lakonomanów*) po Miastach, a ci nadrywają sobie uszy naśladując ich, ręce obwijają szermierskiemi rzemieniami, z chciwością rzucają się do zapasów, krótkiemi obrzutami[1]) okrywają ciała, jak gdyby to niby *temi* przyrządami Lakedaemończycy górowali nad Grekami! Lakedaemończycy zaś kiedy zechcą otwarcie z swoimi umnikami przestawać i kiedy im już sprzykrzy się to potajemne z nimi zadawanie się, zarządzają swoje *cudzoziemcogony* (xenelazie)[2]) tych *Lakonomanów* i jeżeli jaki inny obcy do nich zagościł, i tak dopiero niedostrzeżeni przez cudzoziemców przestawają z swoimi umnikami, a sami żadnemu z swojéj młodzieży nie dozwalają wychodzić do innych Miast, jako i *Kretowie* czynią, aby nie oduczyli się tego czego ich wyłącznie *sami* nauczają. Są zaś w tych Miastach nie tylko mężowie dumni z swego wykształcenia, ale i niewiasty. Poznać przecię najwłaściwiéj potraficie, iż ja to po prawdzie opowiadam i że Lakedaemończycy w miłośnictwie mądrości i w mowach iście najlepiéj są wyćwiczeni, w ten sposób. Jeżeli bowiem kto zechce się zadać z najpośledniejszym z Lakedaemończyków, znajdywać będzie po największéj części przedstawiającym mu się onegoż w rozmowie nikczemnym; następnie przecież w toku mowy raz po raz wrzuci wyrażenie pełne znaczenia a krótkie i sprężone jak tęgi *miotacz oszczepu*, tak iż zagadujący (do niego) okaże się w porównaniu do niego niczém przedniejszym od *chłopięcia*. *To* to jest właśnie co tak niektórzy z dzisiejszych

[1]) Wierzchniemi szatami, płaszczykami.
[2]) Wyganiania cudzoziemców.

jako i z starodawnych dostrzegli, iż ten *lakonizm* daleko raczéj jest zaprzątaniem się mądrością jak chciwém oddawaniem się zapasom cielesnym, dopatrzywszy że zdolność wygłaszania takich jak to wyrażań się sprawą jest doskonale ukształconego człowieka. Jednym z takich mężów był i *Thales* z Miletu i *Pittak* z Mityleny i *Bias* z Prieny i *Solon* nasz
343 i *Kleobulos* Lindyjczyk i *Myzon* z Chenu,[1]) a siódmym w tym orszaku wymieniano Lakedaemończyka *Chilona*. Ci wszyscy chciwymi współzawodnikami, miłośnikami i uczniami byli wychowania Lakedaemońskiego, i poznać można że z tego źródła poszła ich mądrość, po krótkich a godnych pamięci zdaniach wyrzeczonych przez każdego z tych mężów; oni to nawet razem się zeszedłszy pierwociny téj mądrości poświęcili Apollonowi do świątnicy w Delfach, wyrywszy tamże owe sławione przez wszystkich napisy: „*Znaj siebie samego*“ i „*Nic nadto.*“ Pocóż ja to przecię wszystko powiadam? Oto — ponieważ ten był tryb tłumaczenia się owych starodawnych mistrzów mądrości, krótkómówność pewna lakońska, i owoż poszczególnie jeszcze obnoszono (podawano) to wysłowienie się Pittaka, wielbione przez umników: „*Trudna to zacnym być.*“ Simonides tedy jako chciwy imienia mędrca przeniknął, że jeżeli *podbije nogę*, jakby znamienitemu zapaśnikowi, temu wysłowieniu się i *powali je*, sam zasłynie wtenczas pomiędzy ludźmi; naprzeciwko temu to więc *wysłowieniu* i dla téj przyczyny zasadziwszy się zdradnie aby je pokaleczyć, całą ową pieśń utworzył, jak mnie się rzecz przedstawia. Rozbierzmy ją teraz społem wszyscy, aby się przekonać czy prawdę mówię.

Otóż zaraz początek pieśni szalonym wydać się może, jeżeli zamierzając powiedzieć, że *dzielnym mężem stać się tru-*

[1]) Miejsce w Lakonice.

dna, następnie wtrącił to (słówko) „*wprawdzie*.“ To bowiem słówko bez wszelkiego powodu rozumowego zdaje się być wtrącone, jeżeli kto nie przypuści że Simonides występuje w celu umawiania się o owo wysłowienie się z Pittakiem, ażeby, gdy Pittak powiada, że *trudną jest zacnym być*, niby z powątpiewaniem wypowiedział, że *nie*, ale, prawi, *stać się wprawdzie trudna jest dzielnym mężem*, o Pittaku, *prawdziwie* (trudna); nie *po prawdzie* dzielnym, nie w *téj* myśli używa on wyrazu *prawda*, jakby że są pewne rzeczy, jedne prawdziwie dzielne, inne dzielne wprawdzie, przecież nie prawdziwie (istotnie); dobroduszném bowiem wydałoby się to zdanie i nie godném Simonidesa. Lecz w przeniesieniu (do uprzedniego) brać trzeba w pieśni jego ten przysłówek *prawdziwie*, tak jakoś podsuwającego myśl Pittakowi, jak gdybyśmy przyjmowali iż mówi sam Pittak, a Simonides tylko odpowiada, jak gdyby tamten wyrzekł: „*O ludzie, trudna to zacnym być*,“ a ten mu odbijał: „*O Pittaku! nie prawdę mówisz; nie być bowiem ale stać się wprawdzie*[1]) *mężem dzielnym rękoma i nogi i umysłem w czworogran bez skazy wykutym, trudna prawdziwie.* 344
Tak zdaje się rozsądnie wtrącone owo „*wprawdzie*“, i następujące wyrazy wszystkie temu przyświadczają, iż w téj myśli powiedziane zostały (te rzeczy). Wiele bowiem jest i o każdém osobném z wyrażeń w téj pieśni do wykazania jak dobrze utworzone zostały, wielce ujmująco bowiem i śpiewnie brzmią wszystkie, ale za dalekoby nas poprowadziło tak po szczególe to rozbierać. Raczéj układ tylko ogólny i cel pieśni rozbierzmy, aby odznaczyć że przedewszystkiém *zbijanie zdania Pittakowego* przez całą się ciągnie.

Powiada bowiem następnie Simonid w kilku wyrazach, jak gdyby postawiał zdanie, iż stać się wprawdzie dzielnym

[1]) Tu μὲν = μὴν zaprawdę.

mężem trudna jest prawdziwie, podobném przecież po niejakim czasie; stawszy się zaś wytrwać w tym układzie i *być* mężem dzielnym, jako ty mówisz, Pittaku, niepodobno i przechodzi siłę człowieka; ale Bóg tylko jeden odzierza ten zaszczyt, człowiekowi zaś niemożebna *nie być* złym, *którego bezsposobna przygoda* (niefortunność) *pochwyci*. Kogóż to więc *bezsposobna przygoda* pochwyca w kierowaniu łodzią? Widna że nie nieświadomego, nieświadomy bowiem zawsze przez nią pochwycon. Jako więc *nie* leżącego powali ktoś, ale *stojącego* niekiedy powali tak iż go uczyni leżącym, leżącego zaś nigdy; taki *obfitującego* w sposoby *bezsposobna* niekiedy przygoda pochwyca, lecz *zawsze* bezsposobnego nigdy, toż i sternika wielka burza zaskoczywszy bezsposobnym czyni, i rólnika ciężka pora nacisnąwszy tak samo bezsposobnym sprawi, i lekarza tak samo. Zacnemu bowiem dopuszczone jest stać się złym, jako to i inny poeta poświadcza, gdy mówi:

ależ mąż dobry tu złym się okaże a owdzie znów zacnym;[1])

lecz złemu niedopuszczone jest *stać się* złym, lecz konieczność mu *być* nim na zawsze. Tak iż kiedy obfitującego w sposoby, umnego i dobrego, *bezsposobna przygoda* pochwyci, nie może on nie być złym; ty zaś powiadasz, Pittaku, że *trudna jest być zacnym*, to przecież znaczy, iż wprawdzie *stać się* (nim) trudna, ale podobna rzecz; lecz zacnym *być* niepodobna. *Zdziaławszy bo sobie dobrze* (powodzenia zażywając) *każdy człowiek dobry, zły zaś — jeżeli źle* (sobie zdziałał).[2]) Któreż więc do pisania dobre jest działanie, i któreż dobrym czyni męża w piśmie? widocznie jego wyuczenie
345 się. Jakież zaś dobre działanie dobrego lekarza czyni? wi-

[1]) Wiersz ten niewiadomego nam jest poety. Przytacza go i Xenofon w *Pamiątkach Sokratesa* I, 2, 10.

[2]) Te słowa zdają się być z pieśni innéj tegoż Simonidesa.

docznie nauka pielęgnowania chorych. Zły zaś źle (postępuje). Któryż więc stanie się złym lekarzem? widna że któremu najprzód wolno być lekarzem, a potém dobrym lekarzem. Ten bowiem i złym lekarzem stanie się, lecz my prostacy w sztuce lekarskiéj nigdy nie stanismy się źle podziaławszy ani lekarzami ani budowniczymi, ani niczém inném podobném; ktokolwiek zaś nie stanie się lekarzem źle zdziaławszy, widna że nawet złym lekarzem nie stanie się. Tak samo i dobry człowiek stanie się niekiedy złym czy to przez czas czy przez trudy czy przez chorobę czy przez inną jaką przypadłość — to bowiem jedynie złe jest działanie sobie (powodzenie), pozbawionym być umiejętności — ale zły człowiek nie stanie się nigdy złym, *jest* nim bowiem zawsze; lecz jeżeli ma złym zostać, winien wprzód dobrym stać się. Tak iż i to miejsce pieśni do tego zmierza, iż być dzielnym (dobrym) mężem niepodobna jest, to jest wciąż dzielnym (dobrym), lecz stać się dobrym podobna, i złym tymże samym trybem. *Po największéj części zaś najznamienitszymi są których bogowie kochają.*[1])

Owoż wszystko to wymierzone jest naprzeciwko Pittakowi, a następne rytmy pieśni jeszcze wyraźniéj to wykazują. Powiada bowiem poeta:

to téż ja nigdy, goniąc po za tém co stać się
nigdy nie może, człeka niepokażonego
z tych co z szeroko-władnéj bierzem ziemi dary
w czcze, kwiat życia trawiące, nie wygnam nadziei
bezowocne pustynie. Gdy znajdę myśl skrytą,
sam ją zwiastując zniosę.

Tak to mocno i przez całą pieśń naciera poeta na wyrażenie się Pittaka.

[1]) I to jest z Simonidesa.

Wszystkich miłuję i tulę do serca
chętnie, ktokolwiek nie zbroi sromoty;
lecz z koniecznością nawet bogowie nie walczą.

I *to* do tego samego zmierza; nie był bowiem tak nieokrzesanym Simonides, aby powiedział iż tych powielbia, którzy chętnie nic złego nie czynią, jak gdyby byli tacy coby chętnie się złego dopuszczali. Ja bowiem sam skłaniam się do tego mniemania, iż żaden z mądrych ludzi nie sądzi, aby którykolwiek z ludzi chętnie (umyślnie) błądził albo chętnie sromotnych i niegodziwych spraw się dopuszczał, ale dobrze oni wiedzą, iż wszyscy sprosności i niegodziwości popełniający, *niechętnie* (nieumyślnie) je popełniają. To też i Simonides nie *tego* mieni się być chwalcą, który nie czyni źle chętnie, ale do siebie on odnosi to „*chętnie.*“ Sądził bo-
346 wiem że mąż *nadobny* i *zacny* wielekroć siebie przymusza stawać się przyjacielem i chwalcą drugiego; jako nieraz już niejednemu dostała się w podziale *cudzoziemcza* (nienawistna) matka albo ojciec albo ojczyzna albo co innego z podobnych rzeczy. Podli tedy kiedy im coś podobnego przypadnie, jakoby z ochotą to przyjmują i wskazują z naganą i oskarzają nikczemność rodziców albo ojczyzny, ażeby jeśli ich zaniedbują nie wyrzucali im tego ludzie ni łżyli ich że zaniedbują, tak iż jeszcze bardziéj przyganiają im i nienawiście *chętne* (umyślne) do nieodzownych dołączają; dobrzy jednak przeciwnie przyniewalają się do ukrywania tych ułomności, i chwalą owszem swoich, a, kiedy oburzają się na rodziców i na ojczyznę o wyrządzone sobie zniewagi, sami siebie łagodzą i jednają przymuszając siebie miłować krew swoją i dobrze o niéj mówić. Częstokroć też, mniemam, i Simonides sam uważał za potrzebę czy to tyrana czy innego którego z podobnych ludzi wynosić i uwielbiać nie z chęci, ale jako przymuszony. To też on i Pittakowi wymawia

niejako odzywając się doń: *ja nie dla tego, Pittaku, przyganiam tobie, że jestem miłośnikiem przyganiania;*

gdyż mnie wystarcza, byłebyś
nie był złym ani też zbyt nieporęcznym,
toż świadom Miasta obrony, prawości, mąż zdrowéj myśli.
Tego ja karcić nie będę, bo mnie nie w miłości karcenie.
Głupców bez granic zaś płużą plemiona;

tak iż jeżeli kto rad przygania, nasycić się może ich przyganą.

Wszystko zaprawdę mi piękne, z czém się nie żeni brzydota.[1])

Nie to powiada, jak gdyby rozumiał: *wszystko zaprawdę białe*, z czém się nie łączą czarne kolory — śmiesznem by się bowiem to na wielu miejscach wykazało — ale to mówi, iż i sam średnią drogę przyjmuje i nie gani jéj. *I nie szukam ja*, mówi on daléj, *niepokażonego człowieka z pomiędzy tych którzy owoc szerokowładnéj ziemi zbieramy. Gdy go znajdę, obwieszczę wam. Tak iż dla tego przymiotu* (niepokalaności) *nikogo sławić nie będę, lecz wystarczy mi, byleby był pośrednim i nic złego nie zbroił. Jakoż ja wszystkich miłuję i cenię.* A tutaj posługuje się wymawianiem Mityleńczyków, jako do Pittaka przemawiając, owemi słowy *„wszystkich zaś cenię i miłuję chętnie“* — tutaj trzeba po tém *chętnie* z naciskiem wymawiać daléj — *ktokolwiek (chętnie) nie działa nic sromotnego, albowiem są znowu inni, których niechętnie sławię i miłuję. Ciebie więc, Pittaku, gdybyś choć średnio przyzwoicie* 347 *i prawdziwie był orzekał, nigdybym nie był poganił; teraz zaś*

[1]) Całą tę pieśń Simonidesa z pozostałych jéj ułamków odtworzyć stroficznie starał się Godfried Hermann, przypuściwszy wiele lakun. To też tém mniéj czułem ochotę tłumaczyć te ułamki jakimkolwiek starowniejszym rytmem, *od tego* który tu położyłem.

gdy mocno i to o najwyższych rzeczach kłamiąc, przecież mniemasz prawdę mówić — dla tego ja ciebie naganiam.

W takiéj to myśli sądzę ja, o Prodiku i Protagorasie, iż Simonides utworzył pieśń powyższą.

Na to Hippias: Dobrze zdaje mi się, Sokratesie, wywiódłeś rzecz swoją o téj pieśni; ależ i ja dobrą o niéj ułożyłem mowę, z którą, jeżeli zechcecie, wystąpię przed wami.

A Alkibiad: Owszem, Hippiaszu, ale późniéj tylko; teraz bowiem słuszna jest aby nastąpiło to o co się porozumieli ze sobą Protagoras i Sokrates, Protagoras aby zapytywał, jeżeli jeszcze chce, Sokrates zaś odpowiadał; jeżeli przecię woli odpowiadać Sokratesowi, aby pytał tenże drugi.

Na to powiedziałem: Pozostawiam Protagorze, które z dwojga mu przyjemniejsze; jeżeli wszakże zgadza się na to, o pieśniach i rytmach niech będzie dosyć; natomiast o co na początku zapytywałem ciebie, mój Protagorasie, o tém chciałbym uzupełnić wraz z tobą rozważanie. Toć i wydaje mi się to rozmawianie o poezyi wielce podobném rózgoworom biesiadnym niepoczesnych i rynkowych ochotników. Albowiem i ci ponieważ nie zdołają zabawić się sami przez się przy zapijaniu ni własnym głosem ni własnemi rozmowy dla prostactwa swego, cennemi czynią fletnistki, za drogie pieniądze najmując sobie obcy głos fletów, i za pośrednictwem *dźwięku* tychże spółkują ze sobą. Kędy atoli nadobni i dzielni i ukształceni znajdują się godownicy, tam nie zobaczysz ani fletnistek ani tancerek ani lutnistek, ale samych biesiadników wystarczających sobie do uciechy bez owych błahości i czczych igraszek, za pośrednictwem własnéj mowy przemawiających i słuchających z kolei siebie samych przystojnie, chociaż i nie mało czar wina spełniają. Tak to i te takowe schadzki (jak obecna) kiedy obejmą w sobie mężów jakimi większa część pomiędzy nami być się chlubi, nie po-

trzebują wcale obcéj mowy ani poetów, których ani zapytywać nie można o to co wieszczą, a przywodzący ich w rozmowach po większéj części twierdzą jedni że poeta *to* miał na myśli, drudzy zaś że co innego, i tak rozpierając się o rzecz pewną niezdolni są przyjść do wyświecenia onéjże; ale takie pogadanki porzucają, a natomiast sami ze sobą się 348
zadają bezpośredniemi rozmowami próbując się wzajem i pod próbę stawiąc. Takowych to biesiadników raczéj zdaje mi się iż naśladować winniśmy, ja i ty, odłożywszy na bok poetów, i sami ze siebie snować rozprawiania wzajemne i samych siebie doświadczać. A jeżeli jeszcze masz ochotę zapytywać, ja gotów jestem do odpowiadania; jeżeli zaś wolisz abym ja pytał, to podaj mi się do tego, ażebyśmy temu, cośmy wskutek ubocznego owego wywodu przerwali, dopełnienie dali.

Kiedym tedy te i podobne inne rzeczy mówił, Protagoras nic nie wyjawiał, które z dwojga obierze. Alkibiad zatém rzekł spojrzawszy na Kalliasa: O Kalliasie! zdajeż ci się i teraz pięknie czynić Protagoras, gdy nie chce wyjawić, czy dawać będzie liczbę czy téż nie? Mnie bo nic zdaje się; ależ niechajże albo rozmawia albo powie że nie chce rozmawiać, abyśmy przecież dowiedzieli się, a Sokrates z którym innym rzecz prowadził daléj, albo i inny którykolwiek zechce z innym.

A Protagoras zawstydziwszy się, jak mnie się przynajmniéj zdawało, gdy i Alkibiades to powiedział i Kallias prosił i wnet wszyscy inni obecni, z trudem wreszcie pociągnąć dał się do rozmawiania i żądał abym go zapytywał, gdyż będzie odpowiadał.

Zacząłem więc: O Protagorasie! nie mniemaj wcale iż ja pragnę rozmawiać z tobą w innym jakim celu, nad *ten*

abym roztrząsnął to o czém każdorazowo w niepewności pozostaję. Bardzo bo ja dzierżę się tego co mówi Homer:

idąc po dwojgu jeden przed drugim myśl chwyta zagadki;[1]) tak bowiem jakoś składniejsi jesteśmy my ludzie do wszelkiego dzieła i mowy i pomysłu. *Jeden zaś przecię gdy wymyśli,*[2]) natychmiast obiega i szuka, komu by to pokazał i z którymby to utwierdził, dopóki go nie spotka. Jakoż i ja dla téj przyczyny z przyjemnością rozmawiam raczéj z tobą niż z którym innym, gdyż sądzę że ty najlepiéj rozważasz tak wszelkie inne rzeczy, o których słuszna aby rozważania czynił sposobny do tego, jako i o *cnocie*. I któremużby to więcéj przystało jak tobie? któryć nie tylko sam mniemasz się być *nadobnym* i *dzielnym*, jako inni pewni sami wprawdzie są pocennymi, ale drugich takimi uczynić nie zdołają; ty natomiast i sam dzielnym jesteś i innych sposobnym czynić dzielnymi, i tak zaufałeś sobie, że nawet kiedy drudzy ukrywają tę sztukę, na wszechjaw ogłosiwszy przez woźnych siebie i pomiędzy wszystkimi Greki nazwa-
349 wszy *Umnikiem* (Sofistą), podałeś się za nauczyciela ukształcenia i cnoty, pierwszy uznawszy za godne, ażeby za tę naukę zapłatę wybierać. Jakżeż więc nie należałoby powoływać cię do rozważania tych rzeczy i pytać się i udzielać się tobie? Niepodobna nie czynić tego. Otóż owe pytania o tych sprawach które na początku stawiłem tobie, pragnę ja już to abyś raz jeszcze uprzytomnił sobie, częścią społem z tobą rozebrać. Było zaś, jak mniemam, zagadnienie takie: izali *mądrość, roztropność, męztwo, sprawiedliwość i świętość*, te pięć nazw, mówię, jednemu *dziełu* (rzeczy) tylko przy-

[1]) Wiersz ten z Iliady nieco zmieniony znają już czytelnicy moi z początku *Biesiady* Platona.

[2]) Hom. Iliada, ib.

padają, czy też każdemu z tych imion *podłożona* jest osobna pewna *istota i dzieło*, mające dzielność swoją poszczególną, gdzie jedno nie jest tak jak drugie. Ty na to powiedziałeś, że te miana nie odnoszą się do jednego, ale że każde z tych mian osobnemu *dziełu* nadane; wszystkie zaś one częściami są cnoty, nie jak części złota podobne są i sobie wzajem i całości któréj są częściami, ale jak części oblicza i *całości* któréj są częściami i *sobie* wzajem *nie*podobne, osobną każda swoją dzielność mając. To czy ci się jeszcze tak zdaje jak wtenczas, potwierdź; jeżeli zaś *inak* jako, to określ, gdyż ja ci wcale tego nie policzę, jeżeli innym jako sposobem teraz się wynurzysz; albowiem nie dziwiłoby mię wcale, gdybyś wtenczas tylko próbując mię tak się oświadczał. — Otóż powiadam ci, Sokratesie, odparł na to, że to wszystko są części cnoty, i cztery z nich pomiernie podobne są sobie wzajem, lecz *męztwo* wielce mocno różni się od nich wszystkich. Tak zaś poznasz iż prawdę mówię: oto znajdziesz wielu ludzi najniesprawiedliwszych, najbezbożniejszych, najrozwiozłejszych i najciemniejszych, a przecież najmężniejszych z odznaczeniem. — Poczekajże! powiedziałem na to; wartoż zastanowić się nad tém co powiadasz: czy ty przez mężnych rozumiesz śmiałych czy co innego? — Nawet zapalczywych ku temu, na co większa część lęka się rzucać. — Nuże teraz! cnotę czy czémś pięknem być twierdzisz, i ponieważ to jest piękne za nauczyciela onegoż się podajesz? — Za najpiękniejsze przecież, chybabym szalał. — Czy tedy jedna część *tego* (cnoty) brzydka, druga zaś piękna, czy też *całe* jest piękne? — Całe przecież piękne jest jak tylko być może najbardziéj! — Wieszli więc którzy to śmiało rzucają 350
się w studnie?[1]) — Wiem że pływaki. — Azali dla tego

[1]) Zapewne, aby je czyścić. Patrz Platona *Laches* 193. C.

że umieją pływać czy też z innéj przyczyny? — Ponieważ umieją pływać. — Którzyż to zaś z koni zuchwale bojują? izali jeźdzcy czy nieumiejący konia użyć? — Jeźdzcy. — Którzyż zaś tarczami zbrojni? czy tarczownicy czy przeciwnie? — Tarczownicy. I tak we wszystkiém inném, jeżeli tego poszukujesz, umiejętni od nieumiejętnych śmielszymi są, i sami od siebie, skoro się wyuczą (tego, czego uprzednio nie znali), niżeli *zanim* się wyuczyli. — Jużże przecię, pytałem daléj, widziałeś których, wszystkich tych rzeczy nieświadomych, a jednak z śmiałością biorących się do każdéj z nich poszczególowo? — Owszem, i to bardzo nawet śmiało. — A więc ci śmiali i mężnymi są? — Sromotną zaiste rzeczą byłoby męztwo! odparł; gdyż to przecię są szaleńcy. — Jakżeż tedy, pytam, określasz mężnych? iż nie są śmiałymi? — I teraz jeszcze tak twierdzę. — A więc ci, rzekłem, tak śmiali nie mężnymi, ale szalonymi wydają się, a tam (jak mówiłeś uprzednio) znowu ci najmędrsi i najśmielszymi byli, najśmielszymi zaś będąc najmężniejszymi, i podług téj mowy mądrość będzie pono męztwem? — Nie pięknie pamiętasz, Sokratesie, co wtenczas twierdziłem i odpowiedziałem. Otóż zapytany przez ciebie, izali *mężni są śmiałymi* przyznałem to; lecz czy i *śmiali* są mężnymi, o to *nie* byłem zapytany. Gdybyś mię bowiem o to zapytał był, byłbym odrzekł, iż *nie* wszyscy. Owego zaś przyznania mego, że *mężni śmiałymi* są nigdzie nie wykazawszy aby mylnie przezemnie uczynione zostało, potém umiejętnych śmielszymi od siebie samych i od innych nieumiejętnych wyprowadzasz, i w tém mniemasz że męztwo i mądrość jest jedno i to samo. Tym trybem idąc daléj, i siłę mógłbyś mniemać być mądrością. Gdybyś bowiem na razie tak postępując zapytał był mnie, azali *silni* są *możnymi* (zdolnymi) czegoś, potwierdziłbym; następnie: czy umiejący zapaskiwać się *możniejszymi*

od nieumiejących zapaskiwać się i od siebie samych kiedy się tego wyuczą, jak *nim* się wyuczą; przytwierdziłbym także. I dopiero kiedybym ja to przyznawał, wolnoby ci było posługując się temi samemi dowodami oto zawnioskować, że podług zeznania mego mądrość jest siłą. Ja wszakże nigdzie ani tutaj nie przyznaję ażeby *możni* silnymi byli — jakkolwiek, że silni są możnymi — *nie* to samo bowiem, powiadam, jest *możność* a *siła*, ale jedno z nich, to jest *możność*, już to z umiejętności się rodzi, już z szału, już i z gniewu; siła zaś z przyrodzenia i dobrego karmienia ciał. Tak to i tamże nie tém samém była mi śmiałość a męztwo, tak iż ztąd wypada że mężni wprawdzie są śmiałymi, ale przecież nie wszyscy śmiali mężnymi. Śmiałość bowiem i z sztuki powstaje w ludziach i z gniewu i z szału, tak samo jak *możność;* męztwo zaś z przyrodzenia i dobrego karmienia dusz rodzi się. — Czy przypuszczasz, Protagorasie, rzekłem na to, iż jedni ludzie dobrze żyją, inni zaś źle? Potwierdził. — Azaliż ci się wydaje człowiek dobrze żyć, jeżeli żyje w udręczeniu i w cierpieniach? — Nie. — Jakże zaś, jeżeli przyjemnie żywot spędziwszy zakończy go, nie zdajeż ci się iż żył dobrze? — I owszem. — Żyć więc przyjemnie *dobrem* jest, nieprzyjemnie zaś *złem?* — To jest, jeśli ktoś przyjemności z pięknych rzeczy doznając żyje. — Jakżeż przecię, o Protagorasie? nie nazywaszże i ty, jako wielu, pewnych przyjemnych rzeczy złemi a udręczających dobremi? — Owszem. — Ja bowiem tak stawiam pytanie: czyliż nie są one, o ile przyjemnemi są, o tyle dobremi, a *nie* (pytam tu) czy coś innego z nich jeszcze wynika; i tak znowu udręczające nie sąże tak samo złemi? — Nie wiem, Sokratesie, czy mi tak po prostu jak ty pytasz, wypada odpowiedzieć, że *tak przyjemne rzeczy dobremi są wszystkie jak i udręczające złemi*, lecz zdaje mi się nie tylko ze względu na obecną od- 351

powiedź bezpieczniéj być dla mnie ale i ze względu na wszystek inny mój żywot, aby odpowiedzieć: iż niektóre z *przyjemnych nie są dobremi, tudzież i niektóre z udręczających nie są złemi*, niektóre zaś (z przyjemnych i udręczających) są niemi (dobremi i złemi), i potrzecie że są ani *takie* ani *owakie*, ani złe ani dobre. — Przyjemnemi zaś, czy nie zowiesz udzielniczących w przyjemności albo sprawujące przyjemność? — Zupełnie. — To tedy mówię gdy pytam czy nie są one, o *ile* przyjemnemi, dobremi? o *samójże więc przyjemności* chcę się dowiedzieć, izali jest dobrem. — Jako ty zawsze wyrażasz się, Sokratesie, *rozpatrzmy* tę rzecz, a jeżeli uzasadnioném okaże się rozważanie i *tém samém* wyjawi się *przyjemne* co *dobre*, przystaniemy; jeżeli zaś nie, tedy jeszcze powątpiewać będziem. — Izaliż tedy ty chcesz hetmanić temu rozważaniu, czy ja mam wziąść buławę? — Słusznie się tobie należy przywodzić, gdy i sam podbudzasz tę rozprawę. — Czyż to tedy, zacząłem, na téj drodze jako nam
352 się nie wyjaśni? Jak oto gdyby ktoś uważający człowieka z zewnętrznéj postaci czy to pod względem zdrowia czy to pod względem którego innego z działań jego ciała, ujrzawszy oblicze jego i kończyny rąk, zawołał: nuże! odsłoń i pokaż mi piersi i plecy, abym obejrzał dokładniéj; tak i ja czegoś podobnego pożądam od mego rozważania. Zobaczywszy iż tak jesteś usposobion względem *dobrego i przyjemnego*, jak mi powiadasz, potrzeba mi podobnież zawołać: nuże! Protagorasie, odsłoń mi i tę stronę swego umysłu, jak usposobion jesteś względem *wiedzy?* czy i *to* (ta władza) tak ci się zdaje jak większéj części ludzi, czy téż inaczéj? Wydaje się zaś większéj części o wiedzy coś oto takiego, iż ona ani czémś *silném* ani *przewodniczącém* ani *naczelniczącém* nie jest, ani wyobrażają to sobie ludzie jako *takiém* będące, lecz choć znajduje się wielekroć w człowieku wiedza, powia-

dają iż nic wiedza nim rządzi, ale coś innego, już to gniew, już to przyjemność (rozkosz), już to smutek, niekiedy znów miłość, wielekroć i trwoga, zgoła wystawiają sobie wiedzę jakby niewolnika, powłóczonego służnie przez wszystkie inne władze duszy. Azaliż tedy i tobie coś takiego o niéj się wydaje, czy téż że czémś piękném jest wiedza i jakoby tém co rządzi człowiekiem, a kiedy kto pozna *dobre i złe*, nie zostanie ujarzmionym przez cośkolwiek bądź, tak iżby inne pewne rzeczy czynił nad te które mu wiedza nakazuje, ale że *rozwaga* wystarczającą pomoc niesie tutaj człowiekowi? — I zdaje mi się tak, jak powiadasz, Sokratesie, i zarazem, jeśli komu innemu, to i mnie sromotą byłoby nie utrzymywać że i mądrość i wiedza najznamienitszém jest ze wszystkich *dzieł* ludzkich. — Pięknie, odparłem, i prawdziwie mówisz. Wiesz wszakże że większa część ludzi mnie i tobie nie wierzy, ale powiada że wielu znając co jest najlepsze nie chce tego przecież czynić, chociaż im dozwolono, ale inne czyni rzeczy. A których tylko zapytywałem, co tego jest przyczyną, ci odpowiadają że czyniący tak czynią to pokonywani przez przyjemność albo smutek albo przez którą z tych władz, które dopiero co wymieniałem, ujarzmiani. — Wiele bo, mniemam ja, Sokratesie, i innych rzeczy nie właściwie oznaczają ludzie, rzekł Protagoras. — Daléjże więc! powraz ze mną spróbuj przekonywać ludzi i nauczać co to jest za stan ten w nich, w którym powiadają iż są pokonywani 353
przez przyjemności i nie czynią dla tego to co jest najlepsze; gdyż przecię znają to. Może bowiem, gdybyśmy im rzekli: „Nie właściwie oznaczacie to, o ludzie, ale kłamiecie!“ zapytaliby nas; „O Protagorasie i Sokratesie! jeżeli ten stan (nasz) nie oznacza, *być pokonywanym przez przyjemność*, alić czémżeż jest i czémżeż go wy być mienicie, powiedzcie!“ — Lecz pocóż nam, Sokratesie, zastanawiać się nad mniema-

niem ludzi, którzy gadają co im się owo przydarzy. — Ja mniemam, rzekłem na to, iż nam to się nieco przyda do wypośrodkowania, w jakim stosunku jest męztwo do innych części cnoty. Jeżeli więc zda ci się pozostać przy tém cośmy niedawno postanowili, ażebym oto ja przywodził (rozprawie) tam gdzie sądzę iż nam się to najpiękniéj wyjawi, to postępuj za mną; jeżeli zaś nie chcesz, skoro ci tak miło, dam pokój. — Stósownie napominasz, i kończ jakeś zaczął. — Znowu więc, ciągnąłem, gdyby zapytali nas: „Czémżeż tedy powiadacie być to cośmy mienili: *być ulegającym przyjemnościom* (ulegać przyjemnościom)?“ Na to takbym się do nich odezwał: Słuchajcie zatém, ja i Protagoras będziemy się starać powiedzieć wam to. Czyżże nie przyznajecie, o ludzie, iż wam się w podobnych przypadkach nic innego nie przydarza, jak że oto wielekroć przez pokarmy, napoje, miłosne uciechy ujarzmieni, ponieważ są przyjemne, jakkolwiek znacie iż są nikczemnemi, przecież im się oddajecie? Przyznaliby to. A więc pytalibyśmy ich obaj znów daléj: *Nikczemnemi* zaś, w jakimże to względzie te rzeczy być mienicie? izali dla tego że przyjemność tę natychmiast nadarzają i każda z nich przyjemna jest, czy téż że na następny czas choroby przynoszą i ubóztwo i inne podobne niedole przygotowują? czy téż iż, chociażby i żadnego z tych *złów* żadna z nich na następny czas nie przygotowywała lecz tylko radośćby sprawiała, jednakowoż byłyby one jeszcze *złemi*, o ile *świadomemu istoty rzeczy* radość przynoszą, cokolwiek bądź?[1]) Czy mniemamy, Protagorasie, żeby nam co innego na to odpowiedzieli, jak że one, nie dla zdarzania saméjże natychmiastowéj przyjemności złemi są, ale dla tego co

[1]) To ciemne miejsce z powodu zepsutego textu, przełożyłem wedle ustanowionéj przez Imm. Bekkera *lekcyi*, jak mi się zdawało najlepiéj.

później następuje, dla chorób i wszystkich innych bolesnych następstw. — Mniemam istotnie, rzekł Protagoras, żeby tłuszcza tak na to odpowiedziała. — A więc choroby sprawiając, sprawiają udręczenia, a sprawiając ubóztwo sprawiają także udręczenia? — Toby nam przyznali, mniemam. Przystał na to Protagoras. — A więc, zdaje wam się, o ludzie, jak powiadamy ja i Protagoras, iż dla niczego innego te rzeczy nie są złemi jak że kończą się na udręczeniach i innych przyjemności pozbawiają? Przyznaliby pewnie. 354
Zatém znowu odwrotnie pytalibyśmy: Ludzie, gdy znowu mówicie iż dobre rzeczy udręczającemi są, czyż nie takie macie na myśli jak ćwiczenia cielesne, wyprawy wojenne, opatrywania przez lekarzy dopełniane przez palenia, krajania, leki, głodzenia; ponieważ te środki wprawdzie są dobremi, ale udręczającemi? — Potwierdziliby to pono także. Zgodził się ze mną Protagoras. — Azali więc z tego względu dobremi je nazywacie, ponieważ na razie boleści największe i cierpienia sprawiają, czy też ponieważ na następny czas zdrowia z nich wynikają i czerstwe układy ciał i ocalania Miast i władze nad innymi i bogactwa? — Potwierdziliby także pewnie, jak mniemam. Zgodził się. — Te rzeczy zaś czyliż dobremi są dla czego innego, jak że kończą się na przyjemnościach, na uwolnieniu i odwróceniu smutków? albo czy umiecie inny jaki ich koniec (cel) wskazać, na który obejrzawszy się nazywacie je dobremi, jak tylko przyjemności i smutki? Nie wskazaliby pewnie, mniemam. — Ani mnie się nie zdaje, powiedział Protagoras. — A więc ścigacie za przyjemnością ponieważ dobrem jest, uciekacie przed smutkiem ponieważ złem jest? Zgodził się na to. — To więc sądzicie być *złem*, ten smutek, a *dobrem* przyjemność; albowiem i samoż *radowanie* się *wtenczas* twierdzicie być złem, *kiedy* większych przyjemności pozbawia niżeli zdarza albo

większych smutków nabawia od mieszczących się w niém przyjemności. Bo gdybyście z innego jakiego względu radowanie się nazywali złem i na inny jaki koniec (cel) obracali uwagę, pewniebyście nam o tém umieli powiedzieć; ale tego nie potraficie. — Ani mnie się nie zdaje, rzekł Protagoras. — Innegoż więc co, jak że znowu i o samémże smuceniu się to samo wypada? Wtenczasli mienicie samoż to smucenie się dobrem, kiedy albo od większych smutków nad te które się w niém mieszczą uwalnia, albo kiedy większe przyjemności jak smutki przysposabia? gdyż jeżeli na inny jaki koniec oglądacie się kiedy *samo* smucenie się zowiecie dobrem nad *ten* który ja wskazuję, umielibyście go pewnie nam wymienić; ależ tego nie potraficie. — Prawdę mówisz, rzekł Protagoras. — Znowu tedy (ciągnąłem) gdybyście mię zapytali, ludzie, w jakimże więc zamiarze tyle o tém prawisz i na wszystkie strony? — Przebaczcie mi! odparłbym na to. Już to bowiem najprzód nie łatwo jest wykazać, co to tam jest to co wy mienicie: *być ulegającym przyjemnościom;* powtóre na tém polegają wszystkie wykazy (dowodzenia) Ale jeszcze i teraz to (zdanie) cofnąć wam wolno, jeżeli jako
355 umiécie coś innego nazywać *dobrem* jak przyjemność, albo *złem* coś innego jak udręczenie. Czy też wystarcza wam to przepędzanie żywota bez smutków? Jeżeli zaś wystarcza i nie umiecie nic innego nazwać *dobrém* lub *złém* coby się na tém (téj wynikłości) nie kończyło, tedy słuchajcie co za tém idzie. Otóż powiadam wam, że, jeżeli *tak* jest około tego, śmieszną staje się mowa wasza, kiedy powiadacie iż wielekroć człowiek rozpoznawając że *złe jest złem* jednakowoż popełnia je, gdy mu przecież dozwolone nie popełniać go, przyjemnościami uwiedziony i odurzony; i tak samo znów kiedy powiadacie iż człowiek poznając co dobre, przecież dobrego nie chce czynić z powodu natychmiastowych przyje-

mności, przez które jest pokonywany. Jak to zaś śmiesznemi są te twierdzenia, przewidoczném będzie, skoro nie będziemy używać wielu tych nazwisk, *przyjemne i udręczające i dobre i złe*, ale, gdy jako *dwojgo* (jako dwoje) te rzeczy wyjawiły nam się, dwiema téż jedno mianami oznaczać je będziem, najprzód *dobrego i złego*, a potém *przyjemnego i udręczającego*. Tak tedy postawiwszy powiedzmy, iż człowiek poznając że złe jest złém, przecież je pełni. A kiedy nas kto zapyta: dla czego? odpowiemy, ponieważ jest pokonywany. — Przez cóż? zapyta nas daléj tamten — nam zaś teraz już nie wolno odpowiedzieć, że przez *przyjemność;* inne bowiem to odtąd nazwisko przyjęło w miejsce przyjemności, to jest *dobrego* — odpowiedzmy mu więc i rzeknijmy tylko: *ponieważ jest pokonywany*. — Przez cóż przecię? nastawać będzie pytaniem. — Przez *dobre*, powiemy, na Zeusa! Jeżeli tedy zapytujący nas właśnie będzie pustak, śmiać się będzie i rzecze: Zaprawdę śmieszneż dzieło powiadacie, jeżeliż ktoś pełni *złe* poznając że są złemi, gdy go nic nie przymusza do pełnienia ich, pokonywany nadto przez *dobre!* Azaliż dla tego, badać on będzie daléj, że *niegodne* są (nie równoważą) w was dobre zwyciężać zła, czy że *godne?* — Damy na to oczywiście tę odpowiedź: *że niegodne;* nie zawiniałby bowiem pewnie ten, o którym mówimy że ulegającym jest przyjemnościom. — Lecz z jakiego powodu, pociągnie pono pytacz, nie godne są dobre złych albo złe dobrych? czyż z innego jak że jedne są większemi, drugie zaś drobniejszemi, albo jedne liczniejszemi, drugie zaś mniejszemi? — Nie potrafimy innego powodu wskazać nad ten. — Widna więc, rzecze, że owo „*pokonywanym być*“ znaczy: *miasto mniejszych* dobrych brać *większe zła*. — Z tém tedy tak jest. Zastósujmy teraz znów do tych samych rzeczy tamte nazwy *przyjemne i udręczające* i powiedzmy: człowiek pełni, wtenczas mówiliśmy,

złe, teraz zaś mówmy *udręczające*, rozpoznając że są udręczającemi, pokonywany przez *przyjemne*, widocznie niegodne aby *zwyciężać*. I jakaż inna jest ocena przyjemności w po-
356 równaniu ze smutkiem, jeżeli nie przeważanie się ich wzajemne i niedostatek? to zaś znaczy że jedna lub jedno od drugiego większém lub drobniejszém się staje, liczniejszém lub mniejszém, więcéj lub mniéj (przemaga). Gdyby bowiem kto zarzucił: Ależ wielce różni się, Sokratesie, natychmiastowe przyjemne od późniejszego i przyjemnego i smutnego. Odparłbym pono: czyliż *czém inném* (różni się) jak przyjemnością i smutkiem? Nie podobna bowiem aby czém inném; ale, jako zdolny odważać ściśle człowiek, zestawiwszy ze sobą *przyjemne i smutne*, waż je i stawiwszy na szale owo z *bliska* i z *daleka* powiedz, których z dwojga jest więcéj. Kiedy bowiem ważysz *przyjemne* z *przyjemnemi* większe zawsze i liczniejsze brać winieneś; kiedy zaś *smutne* ze *smutnemi*, mniejsze i drobniejsze; kiedy zaś *przyjemne* ze *smutnemi*, wtenczas jeżeli *udręczające* przeważane są przez przyjemne, czy to *owe z bliska* przez *owe z daleka*, czy też *owe z daleka* przez *owe z bliska*, tego działania trzymać się winieneś, w którém to ma miejsce; jeżeli zaś *przyjemne* (przeważane są) przez *udręczające*, wtedy nie powinieneś go się trzymać. Przecież pewnie nie inaczéj jest około tych rzeczy, moi ludzie? Wiem żeby innéj drogi wskazać nie umieli. Tego zdania był i Protagoras. — Kiedy więc z tém tak jest, będę mówił daléj, na to mi odpowiedzcie: przedstawiają się wzrokowi waszemu te same wielkości z bliska większemi z daleka zaś mniejszemi, albo nie? — Potwierdzą. A *grube i mnogie* tak samo, toż głosy równe z bliska większemi (mocniejszemi), z daleka zaś drobniejszemi (słabszemi)? Także potwierdzą pewnie. Gdyby więc na *tém* polegało dla nas *dobre działanie sobie* (powodzenie), aby na *wielkie rozmiary*

działać i też zajmować,[1]) drobnych zaś unikać i nie działać, cóżby dla nas objawiło się jako ocalenie życia? azali sztuka rozmierzania czy też *potęga pojawiającego się* (świata pojawów)? albo też taby nas obłąkiwała i częstokroć znaglała brać (chwytać) *górne i dolne* za jedno i to samo i żałować potém i w działaniach i w wyborach owych wielkich (wielkiego) i dobrych rzeczy (dobrego); sztuka zaś wymierzająca bezwładną uczyniłaby tę złudę, i wykazawszy prawdę spokojnośćby wdrożyła duszy trzymającéj się (odtąd) tego co prawdziwe, i ocaliłaby żywot? Azaliż przyznaliby tutaj ludzie, że nas *sztuka rozmierzania* ocala, czy też że inna? — Sztuka wymierzania, przyznał i Protagoras. — Jakże zaś gdyby na wyborze *zbytkującego* (nierównego) i *równego* zasadzało się ocalenie naszego życia, to jest kiedyby *więcéj* stósownie wybrać należało a kiedy *mniéj*, czy *samo do samego* czy *inne do innego* ustawiając, czyby to z *bliska* czy z *daleka* tak było — cóżby wtenczas ocalało nam żywot? azaliż nie 357
umiejętność? i czyż nie wymierzająca jakaś, skorożci jest to sztuka przewyżki i niedostatku? skoro zaś *zbytkującego* (nierównego) i *równego* czyliż która inna jak *sztuka liczenia?* Czy zgodziliby się na to z nami ludzie, lub nie? Zdało się Protagorasowi żeby się zgodzili. — Dobrze, o ludzie, ciągnąłbym; skoro zaś ocalenie życia okazało nam się zasadzoném na prawém wybieraniu przyjemności i smutku, tudzież tego co *więcéj* i co *mniéj*, *większego i drobniejszego, dalszego i bliższego*, azaliż to wybieranie nie przedstawia się najprzód jako sztuka wymierzania, będąca przewyżki i niedostatku i równości w obóch odwzajemnym stosunku rozważaniem?

[1]) Ma tu na myśli działania matematyki, *stósowane* mianowicie do gwiazdoznawstwa, wyrażenie się jednak mędrca *τὰ μεγάλα μήχη πράττειν καὶ λαμβάνειν* nie dość już dla nas zrozumiałe, kommentatorowie pomijają bez dostatecznych objaśnień.

Koniecznie. Skoro zaś jako sztuka wymierzania, koniecznie i jako kunszt i wiedza? Przytwierdzą to. Który to zaś jest *kunszt* i jaka to wiedza, później rozpatrywać będziemy; lecz że jest wiedzą, *tyle* wystarcza do wykazania (dowiedzenia), które miałem wam powraz z Protagorasem uczynić o tém o coście się pytali. Pytaliście zaś, jeżeli sobie przypominacie, kiedyśmy sobie wzajem przyznali że nic nie masz przemożniejszego nad wiedzę, ale ta zawsze przemaga tam gdzie się znajduje i nad przyjemnością i nad wszystkiemi innemi władzami duszy, a wy mówiliście że przyjemność wielekroć przemaga i nad świadomym człowiekiem, gdyśmy przecież tego wam nie przyznali, zapytaliście nas następnie: *O Protagorasie i Sokratesie! jeżelić nie istnie stan ten aby być ulegającym przyjemności, alić czémże jest i czémże go być mienicie? powiedzcie!* Gdybyśmy tedy wam wtenczas zaraz odpowiedzieli, że to jest *nieuctwo*, bylibyście wyśmiali nas; teraz zaś, jeżeli się z nas śmiać będziecie, będziecie oraz wyśmiewać samych siebie. Albowiem i wy przyznaliście, że błądzący błądzą przez niedostatek wiedzy w wybieraniu przyjemności i smutków, a to są *dobre i zła;* i to nie tylko wiedzy, ale i naprzód jeszcze przyznaliście, że przez niedostatek sztuki wymierzania; działanie zaś błądzące bez wiedzy, wiecie pono i sami, że odbywa się skutkiem nieuctwa. Tak iż *to* jest cwém *uleganiem przyjemności*, to nieuctwo jak największe. Na nie to lekarzem być się mieni ten tu Protagoras i Prodik i Hippias, lecz wy ponieważ mniemacie iż czémś to inném jest jak nieuctwem, ani sami nie przystępujecie ani dzieci waszych do tych spraw nauczycieli umniczych oto nie wysełacie, gdyż niby to tego nauczać nie można; ale przywiązani do pieniędzy i nie dając ich tym mężom, źle czynicie z osobna i publicznie.

358 Taką oto dalibyśmy odpowiedź rzeszom; was zaś zatém

zapytuję razem z Protagorasem, o Prodiku i Hippiaszu, bo spólną już niechaj będzie wasza mowa, azali wam zdaję się prawdę mówić czy też kłamać?

Nad miary wydało się wszystkim prawdziwém to co powiedzianém było. — Przyznajecie więc, rzekłem, że *przyjemne* jest *dobrem*, *udręczające* zaś *złem*. Lecz rozróżnianie mian Prodika wypraszam sobie: czy to bowiem przyjemném czy rozkoszném zowiesz czy radosném, czy skądbądź i jakbądź miło ci podobne stany nazywać, o najlepszy Prodiku, na *to* mi odpowiedz czego żądam. Rozśmiał się Prodik i przyzwolił i inni tak samo. — Jakże przecię daléj, mężowie, z *tém* oto? rzekłem; wszystkie czynności w tém oto zamiarze podejmowane ażeby żyć bez smutku i przyjemnie, azaliż nie pięknemi są i użytecznemi, a piękne dzieło dobrém i użytecznem? Przystano na to. — Jeżeli więc, ciągnąłem, przyjemne dobrem jest, nikt ani wiedząc ani mniemając że inne rzeczy lepszemi są niż te które czyni i może (czynić), zatém czyni te, chociaż wolno mu było czynić lepsze; ni też już *ulegać sobie* czém inném jest jak nieuctwem, ani znowu *panować sobie* czém inném jak mądrością. Zdało się wszystkim. — Cóż daléj? nieuctwo, izaliż czémś takiém oto zwiecie jak: mieć kłamliwe wyobrażenie i być oszukanym względem (istoty) dzieł wielocennych? I na to wszyscy przystali. — Wypadaż więc co innego jak że nikt *chętnie* (umyślnie) nie garnie się do złych rzeczy ani do tych które mniema być złemi, ni też ugruntowane to jest zdaje się w naturze człowieka, ażeby do tych rzeczy które mniema być złemi pragnął zwracać się raczéj jak do dobrych a kiedy zmuszony zostanie wybierać z dwóch *złych* jedno, nikt nie będzie wybierał większego, skoro wolno mu jest obrać mniejsze? Przewszystko to zdało się tak samo przewszystkim. — Cóż tedy? ozwałem się znowu, zowiecież przecię coś bojaźnią

i trwogą? i czyliż to co ja? Do ciebie mówię, Prodiku. *Oczekiwaniem* pewném złego ja to zowię, czy tam wy to trwogą czy bojaźnią zowiecie. Protagorasowi i Hippiaszowi wydała się bojaźń i trwoga być *tém* (oczekiwaniem złego), lecz Prodikowi *bojaźń* a *nie* trwoga. — Alić nic na tém nie zależy, Prodiku, powiedziałem na to, ale na *tém*. Jeżeli, mówię, prawdziwe jest *to* co poprzedziło, azaliż który z ludzi chcieć będzie garnąć się do tych rzeczy których się obawia, kiedy mu wolno i do tych których się nie lęka, czy też niepodobne to wedle tego co się przyznało? te bowiem których się obawia, przyznaliśmy iż sądzi być złemi, które zaś
359 sądzi złemi, do tych nikt ani garnąć się ani przywłaszczać sobie ich chętnie nie będzie? — I to wydało się tak wszystkim. — Kiedy więc taka jest podstawa tych rzeczy, rzekłem, niechajże, o Prodiku i Hippiaszu, teraz Protagoras broni tego co nam na początku odpowiedział, wykazując jego właściwość. Nie mówię atoli tego co na samym początku mówił; wtenczas bowiem przecię, gdy pięć części cnoty postawionych zostało, on twierdził że żadna z nich nie jest jak druga, ale każda posiada swoją osobną dzielność; lecz ja nie o tém mówię, ale o tém co potém wyrzekł. Potém bowiem powiedział, iż cztery części cnoty *dość jakoś* sobie są podobne, ale jedna wielce różni się od innych, to jest męztwo; że zaś mogę się o tém przekonać z następującéj poznaki. Znajdziesz bo, prawił, Sokratesie, ludzi najbezbożniejszych, najniesprawiedliwszych, najrozwiozlejszych i największych nieuków, lecz najmężniejszych przytém, przez co możesz przeświadczyć się, iż męztwo wielce się różni od innych części cnoty. A ja zaraz wtenczas mocno zadziwiłem się téj odpowiedzi, i jeszcze bardziéj, kiedym to z wami przechodził szczegółowo. Zapytałem więc go, czy mężnych mieni śmiałymi? On zaś na to: I *zapaleńcami* nawet. Czy pamiętasz, Protagorasie,

żeś tak odpowiedział? Przyznał. — Nuże tedy! ciągnąłem, powiedz nam, ku czemuż zapalczywymi być mienisz mężnych? czy ku temu co bojaźliwych? — Nie, odparł. — A więc ku innym rzeczom? — Tak, odpowiedział. — Azaliż bojaźliwi do śmiałych (pewnych) rzeczy biorą się, mężni zaś do groźnych? — Mówią przecię, Sokratesie, tak ludzie. — Masz prawdę rzekłem, ale nie o to cię zapytuję, lecz ty, ku *czemuż* zapalczywymi być twierdzisz mężnych? azaliż ku groźnym rzeczom w przekonaniu że są groźnemi, czy ku nie będącym takiemi? — Ależ to, rzecze, w tych mowach które wypowiedziałeś, wykazało się dopiero co niepodobném. — I w tém masz prawdę, odparłem. Tak iż jeżeli to *właściwie* się wykazało, nikt nie bierze się do tych rzeczy które groźnemi być sądzi, ponieważ *uleganie sobie* to jest *bycie słabszym od siebie* znaleźliśmy być nieuctwem.[1]) Przyznał. — Alić ku tym zaiste rzeczom ku którym są śmiałymi wszyscy znów się biorą, tak bojaźliwi jak mężni, i tutaj już do tych samych rzeczy biorą się bojaźliwi i mężni. — Ależ przecię, Sokratesie, całkiem odwrotném jest to do czego biorą się bojaźliwi a mężni. Zaraz na wojnę, jedni chętnie idą, drudzy się wzbraniają. — Czyliż dla tego, rzekłem, ponieważ piękną jest iść na nią czy ponieważ sromotną? — Ponieważ piękną jest. — A więc skoro piękną, i *dobrą* być przyznaliśmy w uprzedniém; wszystkie bowiem piękne czynności dobremi być uznaliśmy. — Prawdę mówisz i zawsze tak mi się wydaje. — I słusznie, ciągnąłem, ale którzyż to z tych dwojga twierdzisz, iż wzbraniają się iść na wojnę, jakkolwiek to piękne i dobre? — Bojaźliwi, odbił. — Nie prawdaż? skoro piękne i dobre, to i przyjemne? — Przyznają to przynaj-

[1]) Ponieważ wedle Sokratesa powyższych wyłuszczeń, dogadzanie sobie to jest uleganie przyjemnościom wynika z niedokładnéj często znajomości tego co *rzetelnie* jest przyjemném, to jest, i dobrém oraz.

mniéj, odrzekł. — Azaliż z rozpoznaniem wzbraniają się iść bojaźliwi do tego co piękniejsze, lepsze i przyjemniejsze? — Ależ jeżeli i to przyznamy, obalimy uprzednie nasze przyznania. — Jakże zaś mężny? nie bierzeż on się do tego co piękniejsze, lepsze i przyjemniejsze? — Konieczność jest przyznać. — A więc w ogóle mężni nie sromotnych trwóg trwożą się kiedy się trwożą, ani na sromotne śmiałości odważają się? — Prawda. — Jeżeli zaś nie są sromotnemi, czyliż nie piękne? Przyznał. — Jeżeli zaś piękne, to i dobre? — Tak. — A więc i bojaźliwi i śmiali i szaleni na odwrót sromotnych trwóg się trwożą i na sromotne śmiałości odważają się? Przyznał. — Odważają się zaś na sromotne i złe rzeczy, dla innéjże przyczyny jak dla niewiadomości i nieuctwa? — Tak jest z tém, odparł. — Cóż więc? to, przez co bojaźliwi bojaźliwymi są, bojaźliwością czy męztwem nazywasz? — Bojaźliwością, jaż przecię. — Bojaźliwymi zaś, nie dla nieuctważ w groźnych rzeczach, wyjawili nam się? — I wielceć. — Dla tego więc nieuctwa bojaźliwymi są? Przyznał. — Przez co zaś bojaźliwymi są, to że jest bojaźliwość, przyznane zostało przez ciebie? Potwierdził. — A więc owo w *groźnych rzeczach* i *niegroźnych nieuctwo* bojaźliwością pono będzie? Przykiwnął. — Ależ znowu, rzekłem, męztwo bojaźliwości przeciwieństwem? Stwierdził. — A więc *umnictwo* groźnych i niegroźnych rzeczy przeciwne jest nieuctwu tychże? I tutaj jeszcze przykiwnął. — Nieuctwo zaś w tychże, bojaźliwością? Z wielkim trudem na to przykiwnął. — *Umnictwo więc groźnych i niegroźnych rzeczy męztwem jest*, przeciwieństwem będące tychże rzeczy nieuctwa?

Tutaj już nawet przykiwnąć nie chciał, i zamilkł. A ja się ozwałem: Cóż to, Protagorasie, ani stwierdzasz tego o co pytam ani zaprzeczasz? — Sam dokończ, odrzekł. — O jedno

przynajmniéj jeszcze tylko popytawszy ciebie, odparłem, to jest izali ci się jak w początkach jeszcze wydają być pewni ludzie wprawdzie największymi nieukami, atoli najmężniejszymi przy tém. — Nastajesz, widzę, gwałtem, Sokratesie, abym ci *ja* tylko odpowiadał; dogodzę ci więc i powiadam, iż wedle tego co się przyznało, niepodobném mi się to być zdaje. — Zaiste, rzekłem, nie w innym zamiarze przecież o to wszystko badam ciebie jak w chęci rozważenia, jak stoi z owemi sprawami do cnoty się odnoszącemi i *czém to samaż jest cnota*. Wiem bowiem że gdyby to się wykazało, przedewszystkiém jawném stanie się i *owo*, o czém i ja i ty, 361
każdy z nas z osobna, tę długą mowę przeciągamy, ja gdy twierdzę iż *nie można nauczać cnoty*, ty zaś że *można*. Otóż zdaje mi się ten właśnie wynik tych rozmów naszych jakby człowiek oskarzać i wyśmiewać nas, i żeby, mowę pozyskawszy, tak do nas odezwał się: Pocieszniż wy ludzie jesteście, o Sokratesie i Protagorasie! Ty mówiąc uprzednio, że nie można nauczać cnoty, teraz przeciwne sobie zdania obwieszczać kwapisz się, gdy kusisz się wykazać, iż wszystkie rzeczy są wiedzą (umiejętnością), i sprawiedliwość i roztropność i męztwo, którym to trybem najwięcéj podobną właśnie do nauczania wykazałaby się cnota. Gdyby bowiem czém inném była jak wiedzą cnota, jak usiłował twierdzić Protagoras, wyraźnie nie mogłaby być nauczaną; teraz zaś gdy się wykaże że jest wiedzą, do czego ty dążysz, Sokratesie, dziw będzie gdyby nie można jéj nauczać. Protagoras zaś znowu dawniéj założywszy że może być nauczaną, teraz na odwrót do tego dążyć się zdaje aby ona wszystkiém inném raczéj wyjawiła się niżeli wiedzą, i tak tedy jak najmniéj będzie jéj można nauczać. Ja tedy, o Protagorasie, widząc jak to wszystko wzgórę i nadół zamięszane, straszliwie wielką mam ochotę ujrzeć to wyjaśnioném, i pragnąłbym abyśmy

te zawiłości rozebrawszy wydostali się z pośród nich i do rozpatrzenia cnoty i zobaczenia *czém* ona jest, i znowu potém rozpatrywali o tém daléj: *czy może lub nie może być nauczaną*, aby nas ów *Epimetheusz* i w roztrząsaniu naszém nie obłąkał i nie oszukał tak jak przy obdzielaniu nas, wedle twéj powieści, zapomniał o nas. To téż mi podobał się w téj powieści *Prometheusz* (Opatrywacz) bardziéj niż *Epimetheusz*, za którym ja idąc i *opatrując* dla życia mego całego co mu potrzebne o wszystko to troskam się; i gdybyś zechciał, jak w początkach rzekłem, z tobą najprzyjemniéj rozważałbym społem te pytania. Na to Protagoras: Ja, mój Sokratesie, pochwalam twoją ochoczość i roztrząsanie gruntowne zagadnień. Mniemam bo i zkądinąd nie być złym człowiekiem a najmniéj zazdroszczącym czegoś innym. Toż i o tobie do wielu z tém się wynurzałem, iż z tych których napotykam najwyżéj powiełbiam ciebie, mianowicie z ludzi tego wieku; i powiadam zaprawdę iżbym się nie dziwił, gdybyś zasłynął kiedyś pomiędzy wielbionymi z mądrości. Otóż o tych rzeczach późniéj znów, kiedy zechcesz, przebiegać będziem; teraz
362 zaś już pora zwrócić się i do czegoś innego. — Tak nam postąpić wypada, rzekłem, jeżeli tak ci się podaje. Boć i mnie już od dawna czas odejść, tylko dla powdzięczenia się pięknemu Kalliaszowi, pozostałem dłużéj.

To wypowiedziawszy i usłyszawszy, rozeszliśmy się.

1858.

Spis Rzeczy.

		Str.
1.	Alkibiades czyli Jak się zabierać do sprawowania rzeczy publicznych	1
2.	Gorgias czyli Wymowa	65
3.	Menon czyli Zkąd powstaje w ludziach cnota . . .	198
4.	Laches czyli Męstwo	243
5.	Euthydemos czyli Drobnostkowicze	278
6.	Protagoras	331

ERRATA.

Strona:	wiersz od dołu:	wiersz od góry:	zamiast:	czytaj:
4	—	14	*Otóż twierdzą, że*	Otóż (twierdzę, że)
11	—	3	*obe-*	obe- 109
12	4	—	*Sokr.*	110 Sokr.
13	1	—	*że nie wiesz*	że je wiesz.
16	3	—	*Jak najraniéj*	Jak najmniéj.
17	—	1	*Wieluż*	Wielceż.
21	—	10	*przekonać*	przekonywać
30	—	7	*czytać, i pisać*	czytać i pisać,
32	11 i 12	—	*a nie oglądać się*	a nie oglądać się raczéj
32	8	—	*onych.*[1])	onych![1])
46	—	13	*bo jakieżby nie*	bo jakżeżby nie.
57	—	10	*więc i źrenicą (pupillą)*	więc i obrazkiem (źrenicą)
58	—	3	*myślenia*	myślenie
61	10	—	*w śladzie*	w ślad
62	—	13 i 14	*uciekać temu co przyzwoite przed służalstwem?*	uciekać przed tém co przyzwoite służalstwu?
93	—	15	*polityki téj która się odnosi do ciała;*	polityki; téj która się odnosi do ciała,
95	5	—	*jako ci*	jako

Strona:	wiersz od dołu:	wiersz od góry:	zamiast:	czytaj:
97	11	—	*człowiek. —*	człowiek —
98	8	—	*czemś*	albo czémś
131	8	—	*(skarb),*	(skarb)
132	—	4	*niepravdy*	mi prawdy.
139	14	—	*nim*	w nim
143	1	—	*Rahnkeniusza.*	Ruhnkeniusza.
152	—	1	*dla radujących*	w radujących
156	—	5	*pielęgnowic*	pielęgnowanie
172	—	12	*staranie się oby potrafił*	staranie się, iż potrafi
188	—	4	*uczynisz. —*	uczynisz —
192	4	—	*kogo ciało*	czyje ciało
206	—	9	*Menexenie,*	Menonie,
206	—	14	*panujący, (kochankom swoim)*	panujący (kochankom swoim),
209	—	4	*Menexenie,*	Menonie,
213	—	11 i 12	*ja więc gdyby to więc nie wolno było*	jak że oto nie wolno,
214	—	13	*ludzie;*	ludzie,
214	3	—	*o to*	oto
244	8	—	*powstaje*	prostuje
246	7	—	*Meleziasza,*	Meleziasza,
252	9	—	*coraz*	jeszcze
255	15	—	*dzieło*	dzieła
293	13	—	*wiedzący*	widzący
318	—	2	*I twoją*	I twoja
326	8	—	*sądami.*	sądami,
345	2	—	*przewodczyło*	przewodniczyło
354	—	10	*na ławkach szkólnych*	na ławkach szkólnych (w szkole)
377	—	3 i 4	*(odwagę i odznaczanie się w bojach)*	(tę miłość mądrości)

DZIEŁA

PLATONA

PRZEKŁADAŁ Z GRECKIEGO

ANTONI BRONIKOWSKI.

TOM TRZECI.

POZNAŃ.
NAKŁAD KS. AUGUSTA CZARTORYSKIEGO.
W KOMISIE KSIĘGARNI A. CYBULSKIEGO.
1884.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

JAŚNIE WIELMOŻNÉJ

IZABELLI Z KSIĄŻĄT CZARTORYSKICH

HRABINIE DZIAŁYŃSKIEJ

NINIEJSZE DZIEŁO WIELKIEGO MĘDRCA

PRZYPISUJE I OFIARUJE

WDZIĘCZNY TŁUMACZ.

Druk niniejszego dzieła rozpoczął się za życia ś. p. ojca mego. Pierwszy arkusz korekty sam jeszcze przejrzał, lubo pobieżnie tylko, dla sił już słabnących. Nie przewidując wszakże śmierci, ale nie czując się mimo to na siłach do prowadzenia osobiście korekty, mnie takową polecił z uwagą trzymania się ściśle rękopismu. Sam chciał jeszcze zrobić rewizyą odbitych już arkuszy. Opatrzność zrządziła jednakże inaczéj i po odbiciu pierwszego arkusza oddał Bogu ducha.

Po porozumieniu się przeto z Dostojnym Nakładcą, starałem się wedle sił zadość uczynić woli i poleceniu drogiego Rodzica, a przekazując obecnie najukochańsze dzieło Jego do rąk publiczności, proszę o łaskawe względy i pobłażanie dla ostatniéj przysługi, jaką dziełu ś. p. ojca mego wedle najlepszéj wiedzy i woli oddałem.

Poznań, w sierpniu 1884.

Stanisław Bronikowski.

RZECZPOSPOLITA

W DZIESIĘCIU ROZMOWACH.

OSOBY W ROZMOWY WCHODZĄCE:

SOKRATES, GLAUKON, POLEMARCHOS, THRASYMACHOS,

ADEIMANTOS, KEFALOS.

PLATONA RZECZPOSPOLITA

CZYLI

CO JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Rozmowa pierwsza.

Osoby występujące w rozmowie są:

Sokrates, Glaukon, Adeimantos, Polemarchos, Thrasymachos, Kefalos, Kleitofon.

Zeszedłem wczoraj do Pireju z Glaukonem, synem Aristona ażeby się pomodlić do bogini [1]) i zarazem uroczystość oglą- 327
dać pragnąc, w jaki sposób obchodzić ją będą, ile pierwszy raz święcąc. Otóż pięknym mi się wydał pochód krajowców; nie mniéj przeto okazałym być się zdawał, który Thrakowie przysłali. Pomodliwszy się zatém i napatrzywszy, wracaliśmy do Miasta. Kiedy naraz ujrzawszy nas zdala do domu idących Polemarch, syn Kefala, rozkazał chłopcu, pobieżawszy, zatrzymać nas. Ten tedy uchwyciwszy mię z tyłu za szatę, każe wam, rzecze, zatrzymać się Polemarch. A ja odwróciłem się i zapytałem, gdzieby był. Otóż, mówi, z tyłu nadchodzi; zaczekajcież. Toż zaczekamy, rzekł Glaukon. I niedługo potém przybył Polemarch, Adeimant, brat Glau-

[1]) Bendis, thracka Artemida.

kona, Nikeratos, syn Nikiasa i kilku innych, jak to z obchodu. Zatém Polemarch rzecze: Sokratesie, zdajecie mi się wracać do Miasta już ze wszystkiém.

SOKRATES. Nie mylisz się, rzekłem.

POLEMARCHOS. Czy widzisz, mówi, ilu nas tu jest?

SOKRATES. Jakżebym nie miał?

POLEMARCHOS. Albo więc, rzecze, pokonajcie nas, albo zostańcie.

SOKRATES. Jeszcze przecież, powiedziałem, jedno pozostaje, to jest jeżeli was przekonamy, że *trzeba* nam wracać.

POLEMARCHOS. A czy potraficie, rzekł, jeżeli was słuchać nie będziemy?

GLAUKON. Oczywiście że nie, odpowiedział Glaukon.

POLEMARCHOS. Otóż więc rozmyślcie się, bo was słuchać nie będziem. Na to ozwał się Adeimant: Czy nie wiecie, że pod wieczór będzie pochód z pochodniami na ko-
328 niach na cześć bogini?

SOKRATES. Na koniach? rzekłem; toć to coś nowego. Czy pochodnie podawać sobie będą z kolei współubiegając się na koniach? czy jak to powiadasz?

POLEMARCHOS. Tak będzie, rzekł Polemarch; nadto sprawiać będą nocną objatę, którą oglądać warto. Wstaniemy więc po uczcie, będziemy widzieć nocną ofiarę, spotkamy na niéj wielu z młodych i będzie z nimi rozmowa. Zostańcie tylko, i nie czyńcie inaczéj. A Glaukon na to: Trzebać będzie pono pozostać.

SOKRATES. A! jeżeli wam zdaje się, rzekłem, toć i trzeba tak uczynić.

Poszliśmy więc do domu Polemarcha i zastaliśmy tamże Lyziasza, Euthydema, braci Polemarcha i także *Thrazymacha*[1])

[1]) Sławny sofista, a nazwisko nawet zapowiada jego sposób nauczania (θρασύς gwałtowny, μάχεσθαι walczyć).

z Chalkedonu, Charmantidesa *Pajaniejczyka* [1]) i Klitofonta syna Aristonyma. Znajdował się także w domu ojciec Polemarcha, Kefalos, ten wydał mi się bardzo starym; bo też i dawno nie byłem go widział; siedział uwieńczony na podesłaném krześle, tylko co bowiem sprawiał ofiarę w podwórzu. Zasiedliśmy tedy przy nim, stały bowiem krzesła w około. Jak tylko mnie spostrzegł Kefalos, uściskał mnie i rzekł: o Sokratesie, wcale nie często zagaszczasz do nas, schodząc do Pireju; należałoby się przecież. Bo gdybym sam jeszcze był w sile chodzenia z łatwością do Miasta, tobieby tu (przybywać) nie potrzeba, gdyż mybyśmy do ciebie przybywali; lecz jak widzisz, wypada ci już zaglądać częściéj dotąd. Wiedz bowiem, że o ile uciechy ciała we mnie zamierają, o tyle wzmagają się żądze i uciechy rozmowy. Nie czyń więc inaczéj, lecz i tym oto młodym się udzielaj i tutaj do nas ugęszczaj, jako do przyjaciół i bardzo bliskich.

SOKRATES. Toż, odpowiedziałem, i bardzo ja rad rozmowie z wysoko posuniętymi w latach. Myślę bowiem, że trzeba ich wybadywać, jakoby takich co pewną drogę przebiegli, którą i nam może wypadnie przemierzać: jaka to ona, czy szorstka i trudna, czy łatwa i wygodna. To też i ciebie chętniebym pragnął zapytać, jak ci się o tém zdaje, gdy już u tego kresu wieku stanąłeś, jak powiadają poeci na *progu starości*, ażali to trudem życia czy inak mianujesz.

KEFALOS. Powiem ci, rzekł, na Zeusa, Sokratesie, jak o tém trzymam. Często bowiem schodzimy się rówienni wiekiem, a wierni *staremu przysłowiu.* [2]) Otóż gdy się zbie- 329
rzemy, największa liczba utyskuje, wzdychając za uciechami

[1]) z Pajaniai, osady (demu) w Attyce.
[2]) „równy do równego.“

młodości, rozpominając miłostki, uczty winne, biesiady i inne podobne rzeczy, z tém się łączące, jakoby wielkich jakich dóbr pozbawieni byli i wtedy tylko prawdziwie żyli, teraz zaś nic zgoła. Niektórzy znów na zniewagi starości przez powinowatych wyrządzane użalają się, i dla tego rozsławiają starość, *jakich to ona dla nich dolegliwości przyczyną!* Mnie się jednak zdaje, Sokratesie, że oni nie to co tego właściwym powodem jest obwiniają. Gdyby bowiem to było winą, tobym i ja to samo cierpiał dla starości i wszyscy inni, którzy do tego wieku doszli. A przecież napotkałem już i innych nie tak uciśnionych, jako razu pewnego przytomny byłem Sofoklesowi, poecie, gdy go się ktoś zapytał: Jakżeż się jeszcze poczuwasz do miłości, Sofoklesie? czy jeszcze zdolen jesteś obcować z niewiastą? A on na to: Nie bluźnij, człowiecze; toż ja z największą rozkoszą wydobyłem się z jéj więzów, jakby z pod jakiego zapamiętałego i dzikiego pana uciekłszy. Owoż podobały mi się i wtenczas jego słowa, i teraz trzymam nie inaszéj. Rzeczywiście bowiem w tych sprawach pokój i swoboda następuje w starości. Gdy bowiem żądze ustaną opadłszy i zwolniawszy, istotnie następuje to co Sofokles powiedział: *uwolnienie od nader wielu, a szalonych panów.* Ale i co do tego i co do powinowatych, jedna jest przyczyna; nie starość Sokratesie, ale usposobienie ludzi. Gdy bowiem wyrozumiali są i łatwi, i starość mało jest uciążliwa; w przeciwnym razie, i starość, Sokratesie, i młodość przykrą się staje takiemu.

SOKRATES. Na to ja zachwycony jego słowy a pragnąc, żeby jeszcze mówił, podbudzałem go mówiąc: o Kefalu, mniemam, że największa część nie zgadza się na te twoje wyrazy, ale że pomyślą, iż ty z łatwością znosisz starość nie dla znacznego majątku, który posiadasz; *bogaczom bowiem,* mówią, *wiele pociech na usługi.*

KEFALOS. Prawdę mówisz, rzekł, nie zgadzają się i mają coś słuszności, nie tyle przecież jak sądzą. Lecz dobrą jest odpowiedź Themistoklesą, który lżącemu go Serifijczykowi a twierdzącemu, że nie przez siebie, lecz przez Miasto sławy zażywa, odparł, iżby ani on Sefiryjczykiem 330
będąc, imienia nie pozyskał, ani tamten będąc Ateńczykiem. Otóż do niebogatych i z przykrością starość znoszących dobrze się ta mowa stósuje, jako ani *roztropny* nie całkiem łacno przy ubóstwie starość zniesie, ani *nieroztropny* zbogaciawszy, łatwym dla siebie będzie.

SOKRATES. Czy ty, rzekłem, Kefalu, większą część tego co posiadasz, odziedziczyłeś, czy też dorobiłeś?

KEFALOS. Czy dorobiłem, Sokratesie? Jakoś pośrednim byłem dorobkowcem pomiędzy dziadem a ojcem. Dziad bowiem a imiennik mój taki majątek jaki ja teraz posiadam objąwszy, o wielekroć pomnożył, Lyzaniasz zaś, ojciec, jeszcze mniejszym uczynił od teraźniejszego; ja nareszcie cieszyć się będę, jeśli go pozostawię tym tu nie mniejszym, ale o troszkę większym jak go odziedziczyłem.

SOKRATES. Dlatego też to, rzekłem, pytałem się, bo mi się zdajesz nie bardzo lubić pieniądze. To zaś czynią po większéj części ci co sami nie nabywają; którzy atoli nabyli, o drugie tyle co inni, miłują je. Jako bowiem poeci swoje dzieła, a ojcowie swoje dzieci kochają, tak się też dorobkujący do swoich pieniędzy przywięzują, jako do pracy swojéj, lecz i *ze względu na ich użyteczność*, jako i inni. To też nie przyjemne z nimi towarzystwo, bo nic wychwalać nie chcą jak tylko bogactwo.

KEFALOS. Prawdę mówisz, rzekł.

SOKRATES. Zaiste, rzekłem; ale mi to jeszcze powiedz. Jakież, mniemasz, największe dobro pozyskałeś przez nabycie znacznego majątku?

KEFALOS. To, odpowiedział, o jakiembym pewnie nie wielu przekonał. Wiedz bowiem, rzecze, Sokratesie, że kiedy kto jest bliskim myśli swego końca, obejmuje go trwoga i troska o to, o co go pierwéj nie nagabywała. Owe bowiem powieści o owych tam w Hadesie, jako to temu co tutaj broił, trzeba tam karę ponosić, wyśmiewane dotąd, wtenczas duszę jego dręczą, ażali nie są prawdziwemi, i sam, czy to przez słabość wieku czy téż jako już będący bliżéj owych tam mieszkańców jakoś to lepiéj przeziera. Napełnia się więc podejrzeniem i strachem, i więc rozpamiętywa i śledzi, czy kogo w czém nie pokrzywdził. Kto zatém znalazł wiele krzywd w życiu swojém, i ze snów, jako dzieci, często się przebudzając stracha, i żyje z *niedobrą nadzieją;* kto jednak sobie nieświadom żadnéj niesprawiedliwości, z tém *słodka niezmiennie otucha i dobra piastuna starości,* jak Pindar mówi. Wybornie on to bowiem, Sokratesie, powiedział, że *kto spra-*
331 *wiedliwie i święcie żywot przeniódł, tego wzmaga serce, radując, starości żywicielka, słodka nadzieja, która najbardziéj śmiertelnych zmienny umysł kieruje.* Dobrze mówi, niewypowiedzianie silnie. Ku temu ja więc kładę posiadanie pieniędzy jako rzecz największéj wagi, nie dla każdego wprawdzie człowieka, ale dla *roztropnego..* Aby bowiem ani mimowoli nikogo nie zawieść i nie oszukać, ani dłużnym czy to pewnych ofiar bóstwu czy pieniędzy człowiekowi, nie odchodzić tamże z bojaźnią; w wielkiéj części do tego posiadanie pieniędzy przyczynia się. Mieści wszakże i wiele innych użytków; atoli jedno za drugie kładąc, w *tobym* przedewszystkiem położył, o Sokratesie, dla człowieka rozsądek dzierzącego, największą korzyść z bogactwa.

SOKRATES. Wybornie, rzekłem, mówisz, o Kefalu; lecz *to* samo właśnie, *sprawiedliwość*, i takoż *oddawanie*, jeśli kto coś wziął od innego, azali *prawdą* być powiemy tak po

prostu, czy też i te rzeczy *czasem* sprawiedliwie, a *czasem* niesprawiedliwie czynić można? Naprzykład tak się wyrażę: każdy podobno powie, że, jeżeli ktoś od przyjaciela roztropnego wziął broń, kiedy jéj tenże w szaleństwie zażąda z powrotem, ani należy mu ją oddawać, ani sprawiedliwieby czynił oddający, ani również, gdyby tak usposobionemu wszystką prawdę chciał wypowiedzieć.

KEFALOS. Słusznie, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Nie ta więc jest granica sprawiedliwości, ażeby prawdę mówić i co kto wziął oddawać.

POLEMARCHOS. Niezawodnie, Sokratesie, podchwyciwszy rzekł Polemarch, jeżeli wiarę dać mamy jakąś *Simonidesowi.*[1])

KEFALOS. Otóż, rzecze Kefalos, oddaję wam rozmowę: trzeba mi bowiem jeszcze pokrzątać się około ofiar.

SOKRATES. A więc, rzekłem, Polemarch spadkobiercą twoim?

KEFALOS. Zupełnym, odparł uśmiechnąwszy się, i wraz odszedł do ofiar.[2])

SOKRATES. Mów tedy, rzekłem, ty spadkobierco mowy, w czém to powiadasz że słusznie się wyraża Simonides o sprawiedliwości?

POLEMARCHOS. Że, odparł, sprawiedliwą jest, co się każdemu należy, zwracać; to mówiąc zdaje mi się pięknie mówić.

---

[1]) Sławny poeta.

[2]) Cały ten piękny ustęp „o starości“ Cicero w pierwszych rozdziałach swego traktatu: *De senectute*, nadobną wprawdzie łaciną, wszakże nieomal dosłownie powtórzył, nic nie wzmiankując (jak i na innych miejscach przecię) że to nie jego własność. Ta okoliczność już do usprawiedliwionego pobudzałaby wniosku, iż takich *plagiatów* nawet *najznamienitszy przedstawiciel i myśli i stylu rzymskiego*, dozwalał sobie dość gęsto; cóż dopiero podrzędniejsi poprzednicy jego i następcy?

SOKRATES. Zaprawdę, rzekłem, Simonidesowi nie łatwo jest nie wierzyć: mądry to bowiem i boski mąż: przecież co on przez to rozumie, ty Polemarchu pewnie wiesz, ja zaś nie wiem. Oczywista bowiem, że nie *to* rozumie, o czém dopiero co mówiliśmy, ażeby komu co coś u nas złożył, w szaleństwie tego żądającemu, toż powracać; chociaż, prze-
332 cież należytością to jest, co złożoném zostało. Czy nie tak?

POLEMARCHOS. Tak jest.

SOKRATES. Oddawać przecież w żaden sposób wtenczas nie należy, kiedy ktoś nierozsądnie napowrót żąda?

POLEMARCHOS. Prawda, odrzekł.

SOKRATES. Co innego więc jak to, jak się zdaje, powiada Simonides, gdy twierdzi że należytość zwracać należy.

POLEMARCHOS. Co innego, na Zeusa, rzekł; przyjaciołom bowiem mniema, że przyjaciele dobrego coś czynić powinni, złego atoli nic.

SOKRATES. Rozumiem, rzekłem; to jest, że nie należytość oddaje, kto temu co je u niego złożył, złoto powraca, jeżeli to oddanie i branie szkodliwém się staje, a przyjaciołmi są i odbierający i oddający; czy nie tak mówisz iż chce być rozumianym Simonides?

POLEMARCHOS. Tak zupełnie.

SOKRATES. Jakżeż? nieprzyjaciołom czy należy zwracać należytość?

POLEMARCHOS. Niezawodnie, rzecze, co im się należy. Należy się zaś, mniemam, od nieprzyjaciela nieprzyjacielowi co i przyzwoita, to jest *coś złego.*

SOKRATES W zagadkę, tedy, rzekłem, jako pocta, zamknął Simonides to co jest *sprawiedliwém.* Sądził bowiem, jak się pokazuje, że jest sprawiedliwém, co jest *przyzwoitém* każdemu oddawać, a to nazwał *przynależnem.*

POLEMARCHOS. Jakże? ty to inaczéj rozumiesz? rzecze-

SOKRATES. Na Zeusa, rzekłem gdyby tedy go kto zapytał: o Simonidesie, *któraż*, *którym* i *co* oddająca *przynależnego* i *pyzwoitego*, sztuka, *lekarską* się zowie? cóż mniemasz żeby nam on odpowiedział.

POLEMARCHOS. Oczywista, rzekł, że dająca ciałom lekarstwa, pokarmy i napoje.

SOKRATES. A *któraż?* oddająca *którym?* i *co?* przynależnego i przyzwoitego sztuka, kucharską się zowie?

PALEMARCHOS. Oddająca potrawom przysmaki.

SOKRATES. Niechaj tak będzie; *któraż* tedy więc *czemu* i *co* oddająca sztuka, *sprawiedliwością* się nazwie?

PALEMARCHOS. Jeżeli, rzekł, w zgodzie z poprzednio powiedzianém mówić należy, Sokratesie, toć jest nią *oddająca przyjaciołom i nieprzyjaciołom korzyści i szkody.*

SOKRATES. Więc *czynienie* przyjaciołom *dobrze*, a nieprzyjaciołom *źle*, on [1]) sprawiedliwością mieni.

PALEMARCHOS. Zdaje mi się.

SOKRATES. Któż *najmożniejszym* jest, chorym przyjaciołom dobrze czynić a nieprzyjaciołom źle, co do choroby i zdrowia?

POLEMARCHOS. Lekarz.

SOKRATES. Któż żeglującym co do niebezpieczeństwa morza?

POLEMARCHOS. Stérnik.

SOKRATES. Jakżeż? sprawiedliwy, w *jakiej* czynności, i ze względu na *jaką* sprawę najmożniejszym jest przyjaciołom pomagać a nieprzyjaciołom szkodzić?

POLEMARCHOS. *Walczeniem naprzeciw* i *walczeniem społem*, wydaje mi się.

SOKRATES. Niechaj tak będzie: niechorującym pono, o luby Polemarchu, lekarz niepotrzebny.

---

[1]) Simonides.

POLEMARCHOS. Prawda.

SOKRATES. Nie żeglującym znowu, stérnik.

POLEMARCHOS. Tak jest.

SOKRATES. Czyż i nie wojującym, sprawiedliwy jest niepotrzebnym?

POLEMARCHOS. To mi się nie zdaje całkiem.

SOKRATES. Użyteczną zatem jest rzeczą *i w pokoju* sprawiedliwość?

333 POLEMARCHOS. Użyteczną.

SOKRATES. Bo i rólnictwo; czy nie?

POLEMARCHOS. Tak jest.

SOKRATES. I to do nabycia zbioru?

POLEMARCHOS. Tak jest.

SOKRATES. Czy także i szewiectwo?

POLEMARCHOS. Tak jest.

SOKRATES. I to, zapewne powiesz, mniemam, do nabycia obuwia.

POLEMARCHOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Jakże więc tedy? sprawiedliwość do jakiéjż użyteczności lub nabytku *w pokoju* korzystną być powiesz?

POLEMARCHOS. Do spółkowania, o Sokratesie.

SOKRATES. Spółkowaniem zaś czy nazywasz stowarzyszenia lub co innego?

POLEMARCHOS. Stowarzyszenia zaiste.

SOKRATES. Czyż więc sprawiedliwy dobrym i użytecznym towarzyszem do stawiania kamyków w grze tabliczkowéj, czy znawca téj gry?

POLEMARCHOS. Znawca.

SOKRATES. Lecz do układania cegieł i kamieni, czy sprawiedliwy użyteczniejszym i lepszym spólnikiem od budowniczego?

POLEMARCHOS. Żadną miarą.

SOKRATES. Do jakiéjż więc spółki sprawiedliwy lepszym spólnikiem od cytarzysty, jako cytarzysta lepszym od sprawiedliwego do gry na instrumencie strunowym?

POLEMARCHOS. Do *spółki pieniężnéj*, zdaje mi się.

SOKRATES. Wyjąwszy pewnie, Polemarchu, *użycie pieniędzy*, kiedy wypada za pieniądze społem kupić lub sprzedać konia; wtenczas bowiem, mniemam że to czyni znawca koni. Nie prawdaż?

POLEMARCHOS. Zdaje się.

SOKRATES. A kiedy okręt, to budowniczy okrętu lub stérnik.

POLEMARCHOS. Podobno.

SOKRATES. Do jakiegoż więc użycia społem srebrnych lub złotych pieniędzy użyteczniejszym jest sprawiedliwy od innych?

POLEMARCHOS. Kiedy je *złożyć* i *zachować* chcemy, o Sokratesie.

SOKRATES. Czy nie mówisz, kiedy ich *wcale* używać nie mamy, lecz kłaść bez użytku?

POLEMARCHOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Kiedy tedy nieużyteczne są pieniądze, wtedy do nich potrzebna sprawiedliwość?

POLEMARCHOS. Podobno.

SOKRATES. A kiedy więc krzywy nóż winiarza wypada chować, czyż sprawiedliwość użyteczną i społem i z osobna, kiedy zaś go użyć, sztuka winobrania?

POLEMARCHOS. Zdaje się.

SOKRATES. Czy powiesz, że i kiedy tarcz i lirę wypadnie chować i wcale nie używać, użyteczną jest sprawiedliwość, lecz kiedy ich użyć, sztuka broni i muzyki?

POLEMARCHOS. Koniecznie.

SOKRATES. I tak ze względu na inne rzeczy wszystkie sprawiedliwość przy *użyciu* każdéj nieużyteczna, w *bezużyteczności* zaś użyteczną?

POLEMARCHOS. Podobno.

SOKRATES. Pono więc, o przyjacielu, nie bardzo czémś pożądania godném sprawiedliwość, jeźli do *nieużytecznych rzeczy użyteczną się okazuje.* Lecz to rozważmy; czyż najdzielniejszy do uderzenia w bitwie czy to na pięście czy innéj, nie jest nim także do zasłaniania się?

POLEMARCHOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Czyż więc kto choroby się ustrzedz dzielnym jest, nie jest wraz i najdzielniejszym przyczynić ją skrycie drugiemu?

POLEMARCHOS. Mnie się wydaje.

SOKRATES. Tak samo tenże sam dobrym strażnikiem obozu, który i wykraść nieprzyjaciół zamysły i inne działania?

POLEMARCHOS. Niezawodnie.

334 SOKRATES. Czego więc kto dzielnym strażnikiem, tego i wykradaczem dzielnym.

POLEMARCHOS. Zdaje się.

SOKRATES. Jeżeli więc sprawiedliwy dzielnym do chowania pieniędzy, i do kradzenia dzielnym.

POLEMARCHOS. Jako przynajmniéj ta mowa, rzekł, wskazuje.

SOKRATES. *Złodziejem* więc pewnego rodzaju, jak się zdaje, sprawiedliwy się okazał. I podobno nauczyłeś się tego od *Homera;* bo i jemu miły jest Odysseusza dziadek z matczynéj strony *Autolykos*, a mówi o nim, że *nad wszystkich ludzi słynął kradzieżą i przysięgą.*[1]) Zdaje się więc

[1]) Odys., XIX., 394.

sprawiedliwość i podług ciebie i podług Homera i podług Simonidesa być jakąś *sztuką kradzenia*, ku użytkowi przecież przyjaciół a szkodzie nieprzyjaciół. Czy nie tak mówiłeś?

POLEMARCHOS. Tak, na Zeusa, nie! odrzekł; ale już sam nie wiem co mówiłem. To mi się przecież jeszcze wydaje, że *wspomaga* przyjaciół sprawiedliwość a *szkodzi* nieprzyjaciołom.

SOKRATES. Przyjaciołmi zaś mienisz, czy *zdających* się każdemu być dobrymi czy też *będących*, chociaż się nie zdają, i nieprzyjaciół tak samo?

POLEMARCHOS. Słusznaż przecię, rzecze, kochać których kto uważa za dobrych, a nienawidzić których ma za złych.

SOKRATES. Ale czyż nie błądzą ludzie co do tego, tak iż im się wydaje wielu dobrymi, którzy nimi nie są, i wielu przeciwnie?

POLEMARCHOS. Błądzą.

SOKRATES. Dla tych więc dobrzy nieprzyjaciołmi, a źli przyjaciołmi?

POLEMARCHOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Ale jednakowoż wtenczas sprawiedliwą dla tych pomagać złym, a dobrym szkodzić?

POLEMARCHOS. Okazuje się.

SOKRATES. Ależ przecie dobrzy sprawiedliwymi i niezdolnymi krzywdzić!

POLEMARCHOS. Prawda.

SOKRATES. Podług twojéj więc mowy tym, którzy nie krzywdzą, sprawiedliwą jest źle czynić.

POLEMARCHOS. Żadną miarą, rzekł, Sokratesie; złym bo zdaje się być ten wywód.

SOKRATES. Niesprawiedliwym więc, rzekłem, sprawiedliwa jest szkodzić, lecz sprawiedliwych wspomagać.

POLEMARCHOS. Ta mowa okazuje się piękniejszą od tamtéj.

SOKRATES. Wielu więc o Polemarchu, którzy omylili się na ludziach, wypadnie jako sprawiedliwa szkodzić przyjaciołom, źli są bowiem dla nich; nieprzyjaciołom zaś pomagać, bo dobrzy. I tak całkiem na odwrót wyrazimy to, cośmy mówili, że powiedział Simonides.

POLEMARCHOS. I bardzo, rzekł, tak wypada. Lecz *przestawmy;* pono bowiem nie dobrze postawiliśmy przyjaciela i nieprzyjaciela.

SOKRATES. Jakże ich postawiwszy, o Polemarchu?

POLEMARCHOS. Żeśmy powiedzieli, iż *wydający się* użytecznym, przyjacielem jest; zdający się zaś lecz nie bę-
335 dący, *zdającym* się wprawdzie lecz nie *będącym* (istotnym) jest przyjacielem, i ze względu na nieprzyjaciela tak samo postawimy.

SOKRATES. Przyjacielem tedy, jak się zdaje podług téj mowy, *dobry* będzie, nieprzyjacielem zaś *zły*.

POLEMARCHOS. Tak jest.

SOKRATES. Każesz więc abyśmy *przyczynili* sprawiedliwemu, miasto jak pierwéj mówiliśmy powiadając że sprawiedliwa jest przyjacielowi dobrze czynić, nieprzyjacielowi zaś źle; i abyśmy teraz nadto tak powiedzieli: że *sprawiedliwém jest przyjacielowi dobrym będącemu dobrze czynić, ale nieprzyjacielowi złym będącemu szkodzić?*

POLEMARCHOS. Niezawodnie, odrzekł; tak mi się to pięknie powiedzianém być zdaje.

SOKRATES. Czy jest tedy, rzekłem, rzeczą sprawiedliwego męża szkodzić komukolwiek z ludzi?

POLEMARCHOS. I bardzo przecie; złym przecież i nieprzyjaciołom trzeba szkodzić.

SOKRATES. Przez uszkodzenie zaś konie lepszemi czy gorszemi się stają?

POLEMARCHOS. Gorszemi.

SOKRATES. Czy pod względem cnoty psów, czy koni?

POLEMARCHOS. Pod względem cnoty koni,

SOKRATES. Czyż więc i psy uszkodzone gorszemi się stają co do cnoty psów, a nie co do cnoty koni?

POLEMARCHOS. Koniecznie.

SOKRATES. A ludzi, o bracie, uszkodzonych czy nie powiemy co do cnoty ludzi gorszymi się stających?

POLEMARCHOS. Zupełnie.

SOKRATES. Sprawiedliwość zaś nie ludzkaż to cnota?

POLEMARCHOS. I to konieczność.

SOKRATES. I także, o przyjacielu, że uszkodzeni z ludzi niesprawiedliwszymi się stają, konieczność.

POLEMARCHOS. Zdaje się.

SOKRATES. Czy muzyką muzycy pewnych *niemuzykami* robić mogą?

POLEMARCHOS. Niepodobna.

SOKRATES. Ale sztuką używania koni masztalarze nie umiejącymi się z niemi obejść?

POLEMARCHOS. Nie może być.

SOKRATES. Ale sprawiedliwością przecież sprawiedliwi niesprawiedliwych? albo w ogóle cnotą dobrzy złych.[1])

POLEMARCHOS. Ależ niepodobna.

SOKRATES. Nie gorącości bo, mniemam, sprawą chłodzić, lecz tego co przeciwne jéj.

POLEMARCHOS. Tak jest.

SOKRATES. Ani suchości wilżyć, lecz co jéj przeciwne.

POLEMARCHOS. Zupełnie.

---

[1]) robić umieją.

SOKRATES. Ani więc dobrego rzeczą szkodzić, lecz przeciwnika.

POLEMARCHOS. Okazuje się.

SOKRATES. Sprawiedliwy zaś przecie dobrym jest?

POLEMARCHOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Nie jest więc sprawa sprawiedliwego szkodzić, o Polemarchu, ani przyjacielowi, ani żadnemu innemu, lecz przeciwnika, to jest niesprawiedliwego.

POLEMARCHOS. Zgoła mi się wydajesz. Sokratesie, prawdę mówić.

SOKRATES. Jeżeli tedy przynależne każdemu oddawać powiada ktoś być sprawiedliwém, to zaś przez to rozumie, że się nieprzyjaciołom szkoda przynależy od sprawiedliwego męża, a przyjaciołom pożytek, to nie był mądrym ten co to powiedział; nieprawdę bowiem powiedział; gdyż nigdzie nie okazało nam się sprawiedliwém, szkodzić komukolniek.

POLEMARCHOS. Przystaję rzekł.

SOKRATES. Walczyć więc będziemy, rzekłem wspólnie, ja i ty, jeżeli ktoś powie, że to albo *Simonides* albo *Bias* albo *Pittak* powiedział, lub który inny z owych mędrców i błogosławionych mężów.

336 POLEMARCHOS. Ja zaiste, rzekł, gotów jestem uczestniczyć we walce.

SOKRATES. Lecz wiesz ty, rzekłem, czyjém mi się wydaje być to zdanie, że sprawiedliwa jest przyjaciołom pomagać a nieprzyjaciołom szkodzić?

POLEMARCHOS. Czyjemże? zapytał.

SOKRATES. Mniemam je być *Periandra* albo *Perdikkasa* albo *Xerxesa* albo *Ismeniasza*[1]) Thebańczyka albo którego innego wiele módz rozumiejącego bogatego męża.

---

[1]) Słynny także z okrutnych swych rządów.

POLEMARCHOS. Jak najprawdziwiéj, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Dobrze, rzekłem; lecz kiedy ani to się nie okazało sprawiedliwością ani sprawiedliwém, cóż już innego niém być kto powie?

A Thrazymach, kiedyśmy jeszcze rozmawiali często już porywał się wmięszać do rozprawy, lecz wstrzymywany był od współsiedzących, chcących wysłuchać rozmowy do końca; skorośmy przecię mówić przestali i ja *to* powiedziałem, już nie zachował pokoju, lecz zebrawszy się, jakby zwierz przystąpił, aby nas rozszarpać. Ja tedy i Polemarch przelękłszy przyczailiśmy się; a on na środek zabrzmiawszy.

THRASYMACHOS. Jakaż to, rzecze, was gadanina oddawna się trzyma, Sokratesie? i po cóż ograniczonych udajecie względem siebie wzajem, kłaniając sobie wzajem? Otóż jeżeli na prawdę chcesz wiedzieć co jest *sprawiedliwe*, tedy nietylko się wypytuj i szermuj nicowaniem tego co ci ktoś odpowiada, dobrze świadom, że łatwiéj pytać jak odpowiadać; ale sam odpowiedz i wyrzecz *co twierdzisz być sprawiedliwém.* I abyś mi nie mówił, że to jest *to co przynależne*, ani *to co korzystne*, ani *to co pożyteczne*, ani *co zyskowne*, ani *co przydatne;* ale jasno i dokładnie wyrażaj co myślisz; bo nie przyjmę, jeżeli takie czcze brednie prawić będziesz. — To ja usłyszawszy przeraziłem się i patrząc na niego drżałem; i zdaje mi się, że gdybym nie był prędzéj na niego spojrzał niż on na mnie, byłbym zaniemiał. Teraz atoli gdy zaczął się zapalać mową, rzuciłem nań okiem pierwszy, i uzdolniłem przeto do odpowiadania; rzekłem tedy drżąc jeszcze nieco:

SOKRATES. O Thrazymachu, nie gniewaj się na nas. Jeżeliśmy bowiem uchybili w mowy swojéj roztrząsaniu, ja i ten tutaj, wiedz o tém, żeśmy *mimowoli* uchybili. Nie sądź bowiem przecię, żebyśmy, wprawdzie złota szukając

dobrowolnie nigdy sobie się nie kłaniali wśród szukania i udaremniali znalezienie onegoż, lecz sprawiedliwości szukając, rzeczy od mnogiego złota cenniejszéj, żebyśmy tak nierozumnie sobie ustępowali, a nie jak najpilniéj baczyli, aby się ukazała! Przekonany bądź o tém przyjacielu.
337 Pragniemy ją znaleść, lecz myślę, nie możemy. Litować się więc raczéj wypada nad nami *wam dzielnym*,[1]) nie zaś gniewać się. Owoż on to słysząc zaśmiał się bardzo złośliwie i powiedział:

THRASYMACHOS. O Heraklesie, rzekł, toż to jest owa zwykła ironia Sokratesowa! I ja to wiedziałem i przepowiadałem tym tu,[2]) że ty odpowiadać chcieć nie będziesz, ale *wyszydzać* tylko, i wszystko raczéj czynić, jak odpowiadać jeżeli się kto zapyta.

SOKRATES. To też jesteś, rzekłem, mędrcem, o Thrazymachu, dobrześ więc wiedział, że gdybyś kogo zapytał, ile jest dwanaście, a pytając naprzód mu powiedział: „obyś mi, człowieku, nie powiadał, że dwanaście jest dwa razy sześć, ani że trzy razy cztery, ani że sześć razy dwa, ani że cztery razy trzy! bo nie przyjmę, jak mi to będziesz bredził“; jawném, mniemam, było ci, że nikt nie odpowie tak pytającemu się. Ale gdyby ci tamten odrzekł: „o Thrazymachu, jak mówisz? nie mam odpowiedzieć z tych rzeczy, które wypowiedziałeś? czyż, o cudowny, ani wtedy, jeżeli coś z tego jest w istocie? lecz co innego mam mówić, jak prawdę? czy jak to rozumiesz?“ Cóżbyś mu rzekł na to?

THRASYMACHOS. Mniejsza, rzekł; jakże to przecięż podobne tamtemu!

---

[1]) Sofistom.
[2]) towarzyszom swoim.

SOKRATES. Nic nie wadzi, rzekłem. Jeżeli więc i nie jest podobne, lecz *zdaje* się zapytanemu takiém; czy mniemasz, że nie odpowie on tego co mu się będzie zdało, czy mu to zakażemy czy nie?

THRASYMACHOS. Czyż i ty, rzekł, tak czynić będziesz: czy odpowiesz coś z tego co zabroniłem?

SOKRATES. Nie dziwiłbym się, rzekę; gdybyć mi po zastanowieniu *tak* wydało się.

THRASYMACHOS. Jakże przecię, rzecze, jeżeli ja pokażę odpowiedź inną od tych wszystkich na sprawiedliwość, lepszą od tych tu? co chcesz ucierpieć?

SOKRATES. Cóż innego, rzekłem, jak co wypada cierpieć niewiedzącemu? wypada mu zaś pono nauczyć się od wiedzącego. I ja to więc chcę ucierpieć.

THRASYMACHOS. Wyborny bo jesteś, rzecze. Owoż do nauki złóż jeszcze za karę i pieniądze.[1])

SOKRATES. To jest, jeżeli je mam, powiedziałem.

GLAUKON. Będą, rzekł Glaukon; dla pieniędzy, nie wstrzymuj się Thrazymachu, my wszyscy je za Sokratesa złożymy.

THRASYMACHOS. Niezawodnie, mniemam (rzekł), ażeby tylko Sokrates swój obyczaj przeparł: sam nie odpowiadał, lecz innego odpowiadającego mowę chwytał i nicował.

SOKRATES. Jakżeżby, rzekłem, przecię, o najlepszy, odpowiadał ktoś, najprzód nie wiedząc ani twierdząc że wie, a potem, jeżeli i coś mniema o tém, skoro mu zakazaném będzie i to od męża nie pośledniego, aby nic nie wypowiadał z tego co sądzi? Toć więc raczéj tobie wypada mówić. Ty to bowiem przecię powiadasz, że wiesz i masz do po- 338
wiedzenia. Nie czyń więc inaczéj, lecz i mnie zrób przy-

[1]) Sofiści tylko za zapłatą uczyli.

jemność mówiąc i wraz nie zazdrość swéj nauki i temu tu Glaukonowi i drugim.

Kiedym to powiedział Glaukon i drudzy prosili go, aby inaczéj nie czynił. A po Thrazymachu jawno było że pragnął mówić, ażeby był chwalony, bo rozumiał posiadać wyborną odpowiedź; lecz udawał że obstaje przy tém, abym ja był odpowiadającym. Nareszcie ustąpił, i zatem

THRASYMACHOS. Otóż, rzecze, taka jest mądrość Sokratesa, że sam nie chce uczyć, lecz od innych, obchodząc, uczyć się, i za to nawet wdzięczności nie mieć.

SOKRATES. Że ja, rzekłem, uczę się od innych, prawdę powiedziałeś, Thrazymachu; lecz gdy mówisz, że się nie odpłacam wdzięcznością, zmyślasz. Wypłacam bowiem jaką mogę; mogę zaś tylko chwalić, bo pieniędzy nie mam. Jak atoli chętnie to czynię, gdy mi się kto zdaje dobrze mówić, dowiesz się natychmiast, gdy odpowiesz; mniemam bowiem, że dobrze będziesz mówił.

THRASYMACHOS. Słuchaj więc rzecze. Powiadam tedy ja, że *sprawiedliwém* nic innego nie jest, jak to *co mocniejszemu przygodzi*. Lecz czemuż nie chwalisz? ale nie będziesz chciał.

SOKRATES. Skoro tylko się dowiem, rzekłem, co mówisz, teraz bowiem jeszcze nie wiem. Co mocniejszemu przygodzi, mienisz być sprawiedliwém. Przez to zaś, o Thrazymachu, co powiadasz? Przecież nie coś takiego mówisz: jeżeli Polydamas, szermierz zupełny, od nas mocniejszy i jego ciału przygodzą wołowe mięsiwa, ta potrawa i nam słabszym od niego, zarazem przygodzi i sprawiedliwą jest?

THRASYMACHOS. Szkaradny bo jesteś, rzekł, Sokratesie, a z téj strony podchwytujesz, z któréjbyś mógł mowę najlepiéj zniweczyć.

SOKRATES. Bynajmniéj, rzekłem, o najlepszy; lecz powiedz wyraźniéj, co myślisz.

TRASYMACHOS. Czyż tedy, rzekł, nie wiesz, że jedne Miasta od jednowładców, drugie przez lud, inne przez najlepszych są rządzone?

SOKRATES. Jakżeż nie miałbym?

THRASYMACHOS. Czyż nie *to* w każdém Mieście włada, co jest rządzącém?

SOKRATES. Niezawodnie.

THRASYMACHOS. Stanowi zaś przecię prawa każdy rząd podług tego jak mu przygodzi, ludowładztwo ludowe, jednowładztwo jednowładne, i inne takoż; postanowiwszy jednakże to Miasta, wykazują że sprawiedliwém jest dla rządzonych to, co samym przygodzi, a kto to przekracza tego karzą, jako prawom nieposłusznego i niesprawiedliwie poczynającego. To to więc jest, o najlepszy, co rozumiem przez to, że we wszystkich Miastach to samo jest sprawiedliwém, to jest co ustanowionemu rządowi przygodzi. Ten zaś podobno włada; tak iż dla rozsądnie rozumiejącego wszędzie jest to samo sprawiedliwém, to jest *to co przygodne jest mocniejszemu.* 339

SOKRATES. Teraz zrozumiałem, rzekłem, co myślisz; czy jednak prawdziwie lub nie, starać się będę pojąć. Przygodne więc, o Thrazymachu, i ty odpowiedziałeś być sprawiedliwém, chociaż mnie zabroniłeś abym tego nie odpowiadał; ale jeszcze dodałeś, że mocniejszemu przygodne.

THRASYMACHOS. Drobny pono, rzecze, tylko dodatek.

SOKRATES. Jeszcze nie widoczna, czy i nie wielki; lecz że trzeba rozważyć ażali prawdę mówisz, to widoczna. Skoro bowiem, że czemś przygodném jest sprawiedliwe, co i ja przyznaję, ty jeszcze przydajesz i mówisz, że jest niém przygodne mocniejszemu, ja tego zaś nie znam, trzeba więc rozważyć.

THRASYMACHOS. Rozważaj tedy, rzekł.

SOKRATES. To nastąpi, rzekłem. Otóż mi powiedz: czy nie twierdzisz, że i powolnym być rządzącym sprawiedliwém jest?

THRASYMACHOS. Twierdzę.

SOKRATES. Czy nieomylnymi są rządcy w każdém Mieście, czy też zdolnymi i mylić się.

THRASYMACHOS. I owszem, rzekł, zdolni w czemś się omylić.

SOKRATES. Czyż więc usiłując stanowić prawa, jedne dobrze stanowią, inne znowu niektóre niedobrze?

THRASYMACHOS. Myślę.

SOKRATES. To zaś *dobrze*, znaczy przygodne sobie stanowić, a owo *niedobrze* nieprzygodne? czy jak to rozumiesz?

THRASYMACHOS. Tak.

SOKRATES. Co zaś ustanowią, czy należy czynić rządzonym, i czy to jest sprawiedliwém?

THRASYMACHOS. Oczywista.

SOKRATES. Nie tylko więc sprawiedliwém jest podług twojéj mowy, co mocniejszemu przygodne czynić, ale co temu przeciwne, to jest nieprzygodne.

THRASYMACHOS. Co ty gadasz? rzekł.

SOKRATES. To co ty mówisz, zdaje mi się. Lecz rozważmy lepiéj. Czyż nie przyznaliśmy że rządzący rządzonym nakazując czynić pewne rzeczy, niekiedy chybiają tego co dla nich najlepsze, lecz co nakazują rządzący, to dla rządzonych czynić sprawiedliwém? czyśmy tego nie przyznali?

POLEMARCHOS. Myślę, rzekł.

SOKRATES. Myśl tedy, rzekłem, że i nieprzygodne rzeczy czynić rządzącym i mocniejszym za sprawiedliwe przez ciebie przyznane zostało, skoroż rządzący mimowoli złe rzeczy sobie nakazują, a tamtym sprawiedliwém być powiadasz to czynić, co oni nakazali; czyż wtenczas, o naj-

mędrszy Thrazymachu, koniecznie tak wypadać nie musi, że sprawiedliwém jest czynić przeciwne temu co ty powiadasz? boć mocniejszemu nieprzygodne przecież nakazuje się czynić słabszym! 340

POLEMARCHOS. Tak jest na Zeusa, Sokratesie, rzekł Polemarch, jak najwidoczniéj.

KLEITOFON.[1]) Jeżeli oto ty mu poświadczysz! rzekł podchwyciwszy Kleitofon.

POLEMARCHOS. I na cóż tu, rzekł, potrzeba świadka? Sam przecież Thrazymach przyznaje, że rządzący niekiedy sobie złe rzeczy nakazują, lecz że rządzonym sprawiedliwém jest też czynić.

KLEITOFON. Wypełniać bowiem nakazy rządzących, Thrazymach sprawiedliwém być ustanowił, Polemarchu.

POLEMARCHOS. Toć i mocniejszemu, Klitofoncie, przygodne, sprawiedliwém być postanowił. A to oboje stawiając przyznał znowu, że niekiedy mocniejsi sobie nieprzygodne rzeczy rozkazują czynić słabszym i rządzonym. Z tych atoli przyznań tak samo przygodne jak i nieprzygodne mocniejszemu, sprawiedliwém będzie.

KLEITOFON. Ależ, rzekł Kleitofon, przygodne mocniejszemu nazwał on to, o czém mocniejszy sądzi że mu przygadza; to ma czynić słabszy; i to sprawiedliwém postawił.

POLEMARCHOS. Ależ nie tak, rzekł Polemarch, powiedziane było.

SOKRATES. Nic, rzekłem, Polemarchu, na tém nie zależy; wszakże jeżeli teraz tak utrzymuje Thrazymach, i tak to od niego przyjmijmy. Powiedz mi tedy, Thrazymachu, czy to chciałeś mieć sprawiedliwém, to jest to, o czém mocniejszy sądzi, że mocniejszemu przygodzi, czy

[1]) Kleitofon był pilnym uczniem Thrazymacha.

ono mu przygadza rzeczywiście, czy też nie? tak cię mamy rozumieć?

THRASYMACHOS. Bynajmniéj, rzekł; alboż ty mniemasz, że ja nazywam mocniejszym błądzącego kiedy błądzi?

SOKRATES. Ja to myślałem, rzekłem, skoroś przyznawał, że rządzący nie są nieomylni, lecz że w czémś i mylą się.

THRASYMACHOS. Prawdziwym oszczercą jesteś, rzecze, Sokratesie, w rozmowie! alboż to naprzykład lekarzem nazwiesz błądzącego co do chorych ze względu na to właśnie, czem błądzi, albo rachmistrzem, który w rachunku się myli wtenczas kiedy się myli ze względu na tę pomyłkę? raczéj mniemam, używamy tych wyrażeń tak: „lekarz zbłądził, rachmistrz się omylił, piśmienny się omylił"; ze względu zaś na to mniemam, czém każdego z tych ludzi mianujemy, żaden nigdy nie błądzi. Tak iż podług dokładnéj mowy, skoro i sam tak ścisły jesteś w wyrazach, żaden z rękodzielników nie błądzi: przy niedostającéj bo umiejętności błądzący błądzi, w czém nie jest rękodzielnikiem. Azatem, czy rękodzielnik, czy mędrzec, czy rządzca, żaden nie błądzi wtenczas, kiedy rządzcą jest; lecz każdy pono powie: lekarz zbłądził, rządzca zbłądził. Podobnie przyjmij że i ja teraz tobie odpowiedziałem. Lecz najściśléj biorąc, rzecz się ma tak: iż rządzca o ile jest rządzcą, nie błądzi, nie błądząc zaś, to co dla niego najlepszém stanowi, i to powinien czynić rządzony.
341 Tak iż co na początku powiedziałem, sprawiedliwém nazywam, mocniejszemu przygodne czynić.

SOKRATES. Niechaj będzie, rzekłem, Thrazymachu; wydajęż ci się podstępnym?

THRASYMACHOS. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Mniemasz bowiem że cię ze zasadzki, aby ci w rozmowie szkodzić, tak zapytuję jak zapytałem?

THRASYMACHOS. To wiem doskonale, rzekł; i to ci się nie przyda na nic, ani bowiem mi się ukryjesz ze złością ani też jawnie mową pogwałcić mnie potrafisz.

SOKRATES. Bobym, też rzekłem, ani kusił się o to, kochanku. Lecz żeby nam powtórnie coś podobnego nie przydarzyło się, określij: czy mówisz o rządcy i mocniejszym, jak się zwykle mówi, czy też o owym w ścisłém znaczeniu, jakeś dopiero powiedział, któremu to mocniejszemu przygodne pełnić, sprawiedliwą będzie dla słabszego.

THRASYMACHOS. O rządcy, rzekł, mówię, w najściślejszém znaczeniu. Teraz szkódź i oskarzaj, jeżeli możesz; nie przeszkadzam wcale: ale ci się pewnie nie uda.

SOKRATES. Mniemaszże mnie, rzekłem, tak szalonym, żebym się porywał strzydz lwa i zasadzki stawiał Thrazymachowi?

THRASYMACHOS. Teraz przynajmniéj, rzekł, acz niedołężny, probowałeś i to.

SOKRATES. Dosyć, rzekłem, już tego. Powiedz mi tedy: lekarz w ścisłém znaczeniu, o którym właśnie mówiłeś, czy zarobkującym jest, czy chorych pielęgnowaczem?

THRASYMACHOS. Pielęgnowaczem, rzekł, chorych.

SOKRATES. Jakżeż sternik? prawdziwy sternik, rządcą li majtków jest, czy majtkiem.

THRASYMACHOS. Majtków rządzcą.

SOKRATES. Na to, mniemam, baczyć nie potrzeba, że na okręcie płynie, i nie należy go zwać majtkiem. Nie ze względu bowiem na płynienie sternikiem jest nazywany, lecz ze względu na sztukę i rząd nad majtkami.

THRASYMACHOS. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Czyż każdemu z tych nie jest coś przygodném?

THRASYMACHOS. I owszem.

SOKRATES. Czyż i sztuka, rzekłem, z przygodzenia swego w to nie godzi, aby przygodne każdemu wyszukiwała i przysparzała?

THRASYMACHOS. W to, rzekł.

SOKRATES. Czyż zatém i każdéj ze sztuk przygodzi coś innego, jak to, żeby jak najdoskonalszą była?

THRASYMACHOS. W jakiéj myśli o to się pytasz?

SOKRATES. Jak naprzykład, rzekłem, gdybyś mnie zapytał, czy wystarcza ciału być ciałem czy téż nie dostaje mu czegoś, jabym odpowiedział, że na wszelki sposób nie dostaje mu czegoś; na to téż i ta sztuka jest, ta lekarska, teraz wynaleziona, że ciało jest ułomne a nie wystarcza mu być takiém; temu więc aby przysporzyła przygodne rzeczy, dla tego wynalezioną została ta sztuka. Czy słusznie zdaję ci się, rzekłem, mówić gdy tak mówię, czy téż nie?

THRASYMACHOS. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Jakżeż daléj? Samaż sztuka lekarska jest niedostateczną, czy i inna jaka sztuka niekiedy potrzebuje
342 pewnéj cnoty, jako oczy wzroku a uszy słuchu, i dla tego do nich potrzeba pewnéj sztuki, przygodne ku temu wypatrującéj i przysparzającéj? czyż i w saméjże sztuce nie jest pewien niedostatek *(πονηρία)*, i potrzeba każdéj sztuce innéj sztuki, któraby dla niéj przygodne wypatrywała, a wypatrującéj innéj znów takiéj, i tak w nieskończoność? czy téż sama sobie wypatrywać będzie przygodne? czy ani siebie ani innéj nie potrzebuje do wypatrywania tego co w jéj niedostatku przygodne jest: ani bowiem żaden niedostatek ani żaden błąd nie mieści się w żadnéj sztuce, ani zgoła przystoi sztuce dla którego innego przygodne wyszukiwać jak dla tego, czego sztuką jest, sama zaś jest jako prawdziwa sztuka nietykalną i nieskazitelną, dopóki każda ściśle tą

jest cała, którą jest? Rozważ więc ową ścisłą mową, czy tak jest, czy inaczéj?

THRASYMACHOS. Tak, rzecze, okazuje się.

SOKRATES. Nie lekarskiéj więc, rzekłem, sztuce lekarska sztuka przygodne wypatruje, ale ciału.

THRASYMACHOS. Tak jest, rzekł.

SOKRATES. Ani sztuka używania koni téjże, lecz koniom, ani inna żadna sztuka sobie, niczego bowiem nie potrzebuje, ale temu czego sztuką jest, przygodne wypatruje.

THRASYMACHOS. Okazuje się, rzekł, tak.

SOKRATES. Alcż przecie, o Thrazymachu, rządzą pono sztuki i władają tém, czego sztukami są. — Przystał na to, choć z wielką trudnością. — Nie wypatruje tedy ani nie nakazuje żadna umiejętność tego co mocniejszemu przygodne, lecz co słabszemu i rządzonemu przez nią. — Przystał i na to w końcu, lecz próbował się spierać. — Skoro tedy przyznał, rzekłem: czyż więc i lekarz żaden, o ile lekarzem jest, nie wypatruje i nie nakazuje tego co lekarzowi przygodne, lecz to co choremu? Przyznaném bo zostało, że dokładny lekarz, ciała rządzcą jest, a nie zarobkującym; albo nie przyznaliśmy tego? — Przyzwolił. — Czyż i to że sternik, ów doskonały, jest rządzcą majtków, nie zaś majtkiem?

THRASYMACHOS. Przyznało się.

SOKRATES. Nie co więc sternikowi przygodne, lecz co majtkowi i rządzonemu, taki sternik i rządzca wypatrywać i nakazywać będzie. — Przywtórzył z trudnością. — Azatem, rzekłem, o Thrazymachu, ani inny żaden w żadnym rządzie, o ile rządzcą jest, co jemu przygodne, wypatrywać i nakazywać będzie, ale co rządzonemu i temu czemu on sam posługuje przygodne, i na to się oglądając i na to co temu przygodne i przystojne, i mówi on i działa wszystko, cokolwiek mówi i działa.

343

Gdyśmy u tego punktu rozmowy byli i wszystkim widoczne było, że sprawa sprawiedliwego na przeciwną stronę przechyliła się, Thrazymach, zamiast odpowiadać, powiedz mi, rzecze, Sokratesie, masz ty niańkę?

SOKRATES. Co zaś? powiedziałem; czyż nie wypadało ci raczéj odpowiadać, jak o takie rzeczy pytać?

THRASYMACHOS. Bo, rzecze, przeocza ona, że masz katar i nosa ci nie uciera, chociaż tego potrzebujesz, któryżci ani owiec ani pasterza jeszcze przed nią nie rozeznajesz.

SOKRATES. Jakżeż to przecież, rzekłem?

THRASYMACHOS. Boć mniemasz, że pasterze i pastuchy dobra owiec albo dobra wołów patrzą, i wypasają je i pielęgnują, na co innego bacząc jak na dobro panów i własne; tak samo sądzisz, że rządzcy po Miastach, którzy rzeczywiście rządzą, inaczéj jakoś myślą względem rządzonych, jakby ktoś względem owiec usposobiony był w umyśle, i że na coś innego się oglądają w nocy i we dnie, niżeli na to, skądby sami korzyści odnosili. I tak daleko jesteś od sprawiedliwego i sprawiedliwości, od niesprawiedliwego i niesprawiedliwości, że nie wiesz, iż sprawiedliwość i sprawiedliwe cudzém dobrém jest w istocie, mocniejszemu i rządzącemu przygodném, atoli własną słuchającego i usługującego szkodą; niesprawiedliwość natomiast przeciwnie, i rządzi prawdziwie ograniczonymi poczciwcami i sprawiedliwymi, i rządzeni czynią co owemu, mocniejszemu, przygodzi, i szczęśliwym go robią służąc mu, siebie jednakże ani trochy. Tak więc, mój najniedorzeczniejszy Sokratesie uważać trzeba, że oto sprawiedliwy mąż na każdém miejscu od niesprawiedliwego słabszy jest; najprzód w wzajemnych obejściach, gdziekolwiek taki z takim spółkuje, nigdzie nie znajdziesz po rowiązaniu się spółki sprawiedliwego nad niesprawiedli-

wym górą, lecz niżéj stojącego. Potém w sprawach Miasto obchodzących, kiedy są jakie wnioski, sprawiedliwy z równych działów więcéj wnosi, tamten zaś mniéj; kiedy są podziały (λήψεις), ten nic, tamten wiele zyskuje. Także kiedy urząd jaki sprawują obydwaj, sprawiedliwemu przypada, chociaż żadna inna szkoda, przynajmniéj ta że mu własność dla niedozoru niszczeje, ze skarbu publicznego wsparcia nie odbiera dla tego że sprawiedliwy, nadto nienawiść ściąga na siebie domowych i znajomych, kiedy im nie chce służyć przeciwko sprawiedliwości; niesprawiedliwemu zaś wszystko to na odwrot się dzieje. Mówię bowiem teraz 344
o tym, który wiele przywłaszczać sobie jest zdolnym. Temu się tedy przypatrz, jeżeli chcesz sądzić o ile więcéj przygodzi mu z osobna być niesprawiedliwym, niżeli sprawiedliwym. Nad wszystko atoli najłatwiej to poznasz, kiedy do najdoskonalszéj niesprawiedliwości pójdziesz, która niesprawiedliwie czyniącego najszczęśliwszym robi, lecz tych co niesprawiedliwości doznali a nie chcą czynić niesprawiedliwie, najnędzniejszymi. To zaś jest jednowładztwo (tyrania), które nie cząstkami cudzą własność to skrycie to gwałtem wydziera, i uświęconą i świętą i prywatną i publiczną, — ale ryczałtem. W których to sprawach kiedy kto pojedyńczo zbroiwszy w każdéj nie utai się, karany bywa i największe hańby odnosi. I ztąd łupiezcami świątyń, przekupniami ludzi, gwałcicielami mieszkań, rabusiami, złodziejami, tak na swoją rękę niesprawiedliwości się dopuszczający, piętnowani bywają. Lecz jeżeli kto prócz własności obywateli ich samych jeszcze ujarzmiwszy, niewolnikami poczyni; ten miasto tych niecnych imion, zyskuje miana szczęśliwego, błogosławionego, nie tylko od obywateli, ale i od innych, którzy tylko dowiedzieli się, że całkowitą wypełnił niesprawiedliwość. Nie czynić bowiem niesprawiedliwe rzeczy, lecz żeby

ich nie ucierpieć, tego lękając się — ohydzają ohydzający niesprawiedliwość. Tak więc, o Sokratesie, i czémś silniejszém i swobodniejszém i więcéj pańskiém niesprawiedliwość od sprawiedliwości jest, kiedy dostatecznie w czyn wprowadzana; i co na początku powiedziałem, to co mocniejszemu przygodzi sprawiedliwém jest, niesprawiedliwém zaś to, co temuż samemu pożyteczne i przygodne.

To powiedziawszy Thrazymach zamyślał odejść, jakby łaziebny wylawszy nam za uszy całą a obfitą swą mowę; ale nie pozwolili mu obecni, zmuszając zatrzymać się i zdać sprawę z powiedzianego. I ja także usilnie błagałem go, i rzekłem:

SOKRATES. O boski Thrazymachu, jakążże to mowę rzuciwszy wśród nas, zamyślasz odchodzić, nim dostatecznie nauczyłeś lub sam nauczyłeś się, czy się rzeczy tak mają lub inaczéj. Alboż rozumiesz że małą sprawę zamierzyłeś rozsądzać a nie podstawę życia, jakiéjby trzymając się każdy z nas, najużyteczniéj je urządził?

THRASYMACHOS. Ja mniemam, rzekł Thrazymach, że z tém jest inaczéj.

SOKRATES. Zdaje się, rzekłem; albo zaprawdę raczéj zdajesz się wcale niedbać ani się troskać o nas, czy gorzéj czy lepiéj żyć będziemy, nie wiedząc tego, co ty powiadasz że wiesz. Otóż, o dobry, chciejże i nam to pokazać: nie wyjdzie ci zaprawdę na złe to, czém nam tu tylu, dobrze
345 się przysłużysz. Bo co ja, to cię naprzód zapewniam, że nie poddaję się i nie wierzę, ażeby niesprawiedliwość od sprawiedliwości czémś zyskowniejszém była, nawet i kiedy jéj kto nie wzbrania czynić co jéj się podoba. O dobry, niechaj będzie niesprawiedliwy, niech mu godzi się czynić niesprawiedliwie, czy skrycie czy przemocą; przecież mnie nie przekona, że to jest od sprawiedliwości zyskowniejsze.

Wszakże to i inny pewnie który z nas uczuwa, nie tylko ja jeden. Przekonaj więc, o kochanku, nas, że niesłusznie uradzamy między sobą wyżéj kładąc sprawiedliwość od niesprawiedliwości.

THRASYMACHOS. I jakżeż, rzekł, przekonam? jeżeli bowiem nie uwierzyłeś temu co dopiero powiedziałem, cóż z tobą jeszcze mam począć? czyż ci mam dowód ręką w duszę wgarnąć?

SOKRATES. Na Zeusa, rzekłem, to nie; lecz nasamprzód co mówisz, przy tém pozostawaj, lub jeżeli przestawiasz, jawnie przestawiaj i nas nie zwódź. Teraz zaś widzisz, o Thrazymachu, (jeszcze bowiem pierwsze rozpatrzmy), że określając zrazu rzeczywistego lekarza, nie uważałeś już za potrzebną taki dopilnować rzeczywistego pasterza; lecz mniemasz, że pasie on owce, o ile pasterzem jest nie patrząc najwyższego dobra owiec, ale jakby jaki biesiadnik i zamierzający raczyć się, na ucztę, lub znowu bacząc na sprzedaż, jakby jaki zarobkujący a nie pasterz. Pasterska zaś sztuka nie ogląda się przecież na co innego jak na to, nad czém ustanowiona, ażeby temu co najlepsze, przysparzała; boć co się jéj saméj tycze, aby była najlepszą, dostatecznież zaradzono, dopóki jéj nic nie braknie, aby była zupełną pasterską sztuką. Tak tedy mniemam, że konieczną nam jest teraz zgodzić się, iż każdy rząd, o ile jest rządem, niczyjego najlepszego nie dopatruje, jak rządzonego i pielęgnowanego przez siebie, tak w publicznym jak w prywatnym zakresie. Lecz ty może mniemasz, że rządzący po Miastach, to jest prawdziwie rządzący, dobrowolnie rządzą.

THRASYMACHOS. Na Zeusa, nie mniemam, rzecze, lecz wiem dobrze.

SOKRATES. Jakżeż, rzekłem, o Thrazymachu? nie baczyszże na to, że innych władz nikt dobrowolnie obejmować

nie chce, lecz zapłaty żądają za nie, ponieważ nie im będzie
346 korzyść z rządzenia lecz rządzonym? Bo powiedz mi to: czyż mówimy, iż każda ze sztuk wszędzie przez to inną jest, że inną możność dzierży? ale, kochanku, nie odpowiadaj przeciw przekonaniu, ażebyśmy nieco przecież naprzód postąpili.

THRASYMACHOS. Więc przez to, rzecze, inną.

SOKRATES. A więc i korzyść każda osobną jakąś nam daje, a nie wspólną, jako lekarska sztuka zdrowie, sternicza ocalenie w żegludze i inne tak samo?

THRASYMACHOS. Zupełnie.

SOKRATES. A więc płatna płacę, to bowiem jéj możność. Albo ty lekarską i sterniczą tą samą mienisz? lub, jeźli chcesz ściśle określać, jakeś postanowił, nie nazwiesz téj ostatniéj dla tego raczéj lekarską, że ktoś jako sternik wyzdrowiał ponieważ mu żegluga na morzu służyła?

THRASYMACHOS. Zaprawdę nie, rzekł.

SOKRATES. Ani, mniemam, płatnéj, kiedy ktoś za płacę pracując zdrowie zyskuje.

THRASYMACHOS. Zaprawdę nie.

SOKRATES. Jakże zaś? lekarską płatną nazwiesz, że kto lecząc płacę bierze? — Zaprzeczył. — Czyż nie przyznaliśmy, że korzyść każdéj sztuki jest osobna?

THRASYMACHOS. Niech tak będzie, rzekł.

SOKRATES. Jaką tedy korzyść społem zyskują wszyscy rękodzielnicy, tę jawnie biorą od czegoś jednego i tego samego, którém się społem posługują.

THRASYMACHOS. Zdaje się, rzekł.

SOKRATES. Mówimy zaś znowu, że to, iż przez branie płacy zyskują rękodzielnicy, przychodzi im od posługiwania się sztuką płatną. — Z trudnością przyzwolił.

SOKRATES. Nie od sztuki więc każdemu właściwéj ta korzyść przychodzi, owo branie płacy, lecz jeśli ściśle rozważym, lekarska zdrowie czyni, najemnicza zaś płacę, budownicza budynek, płatna zaś z nią się łącząca zapłatę, i tak inne wszystkie, każda swoje dzieło wykonywa i wspomaga to, nad czém jest postawiona. Kiedy zaś nie przyłącza się do niéj zapłata, czyż zyskuje rękodzielnik od sztuki?

THRASYMACHOS. Nie okazuje się, rzekł.

SOKRATES. Więc i nie przygadza mu wtenczas, kiedy darmo pracuje?

THRASYMACHOS. Mniemam.

SOKRATES. Azatém, Thrazymachu, to już jest jasne, że żadna sztuka ani władza tego co jéj saméj użyteczne, nie przysparza, lecz, co dawno mówiliśmy, rządzonemu to przysparza i nakazuje, za tém, co temu, słabszemu, przygodne, oglądając się, a nie za tém co mocniejszemu. Dla tego to ja więc, o luby Thrazymachu, dopieroco powiedziałem, że nikt nie chce chętnie rządzić i cudze złe naprawiać podejmować się, lecz że płacy za to żąda, ponieważ zamierzający ściśle podług sztuki działać, nigdy sobie najlepszego nie czyni, ani nie nakazuje, podług sztuki nakazując, lecz rządzonemu najlepsze; dla tego to, jak się zdaje, powinna być zapłata dla mających chcieć rządzić, albo pieniądze, albo 347
zaszczyt, albo szkoda, jeżeli nie rządzi.

GLAUKON. Jak to powiedziałeś, Sokratesie? rzekł Glaukon. Owe dwie bowiem nagrody rozumiem, lecz jaką to szkodę rozumiesz, i w miejscu jakiéj nagrody ją kładziesz, nie pojąłem.

SOKRATES. Więc nagrody najlepszych, rzekłem, nie pojmujesz, dla któréj to rządzą najrozumniejsi, kiedy zechcą rządzić? albo czy nie wiesz że ubieganie się o zaszczyty i o pieniądze za hańbę poczytują, i jest nią?

GLAUKON. Wiem, rzekł.

SOKRATES. Dla tego więc, rzekłem, ani dla pieniędzy ani dla zaszczytu nie chcą rządzić dobrzy; ani bowiem jawnie dla godności o zapłatę ubiegając się, płatnymi chcą być nazywani, ani też skrycie sami z rządu ją biorąc, złodziejami. Lecz i dla zaszczytu nie starają się o rządy; nie są bowiem chciwymi zaszczytu. Trzeba więc dla nich przymusu i szkody, jeżeli mają chcieć rządzić. Zkądto pono garnienie się dobrowolne do rządu a nie czekanie na przymus, za haniebne uchodzi. Ze szkód zaś największą dla dobrego jest, być od gorszego rządzonym, kiedy (sam) nie chce rządzić; któréj to więc obawiając się rozumni, zdają mi się rządzić kiedy rządzą, i wtenczas to oni idą do rządów, nie jakoby przystępując do czegoś dobrego i ażeby sobie wygodzić wśród niego, lecz jako do koniecznego, i nie mając lepszych od siebie lub podobnych, którymby to powierzyli. Bo gdyby było Miasto z dobrych mężów składające się, pono walczonoby o nierządzenie, jak teraz o rządy, i tam by się okazało, że w istocie prawdziwy rządzca nie zrodzony jest do wypatrywania co jemu przygodne, lecz co rządzonemu; tak iżby każdy rozsądny brać korzyść raczéj od innego wybierał, jak aby innego wspomagając, sam miał zachody i troski. Tego ja więc w żaden sposób nie przyznaję Thrazymachowi, ażeby sprawiedliwém było co mocniejszemu przygadza. Lecz to jeszcze potem rozpatrzemy; daleko mi się zaś zdaje ważniejszém być, co zatém mówi Thrazymach, powiadając, że życie niesprawiedliwego lepszém jest od życia sprawiedliwego. Ty tedy, rzekłem, na którą stronę wybierasz, o Glaukonie? i które z dwojga ci się prawdziwiéj
348 powiedzianém być wydaje?

GLAUKON. Mnie zaprawdę, rzekł, iż życie sprawiedliwego użyteczniejszém jest.

SOKRATES. Czy słyszałeś, rzekłem, ile dopieroco Thrazymach dobrego wyliczył dla życia sprawiedliwego?

GLAUKON. Słyszałem, rzekł, lecz mnie to nie przekonywa.

SOKRATES. Czy chcesz więc abyśmy jego przekonali, jeżeli jako potrafimy wypośrodkować że nieprawdę mówi?

GLAUKON. Jakżeż bo nie chcę? rzecze.

SOKRATES. Jeżeli tedy, rzekłem, naprzeciw godząc wypowiadać będziemy na jego długą mowę inną, ile dobrego zawiera w sobie byt sprawiedliwego, a on znowu na tę powie nam drugą, i my znowu mowę, będzie trzeba liczyć dobre i uważać ile każda strona po swojéj stronie powiada, i już wtedy potrzeba nam będzie pewnych rozjemców którzyby nas rozsądzili; lecz jeżeli, jak co dopiero, wzajemnie się porozumiewając, rozważać będziemy, zarazem sami rozjemcami będziemy i mówcami.

GLAUKON. Wybornie, rzekł.

SOKRATES. Który więc z dwóch sposobów, rzekłem, podoba ci się?

GLAUKON. Ten, rzecze.

SOKRATES. Nuże więc, rzekłem, Thrazymachu, odpowiadaj nam od początku: czy mówisz że doskonała niesprawiedliwość od doskonałéj sprawiedliwości korzystniejszą jest?

THRASYMACHOS. Niezawodnie, rzecze, i mówię, i dla czego? powiedziałem.

SOKRATES. Owoż więc coś takiego względem tych rzeczy, jak uważasz? jednę z nich pewnie cnotą nazywasz, a drugą przywarą?

THRASYMACHOS. Czemu nie?

SOKRATES. Więc sprawiedliwość cnotą, niesprawiedliwość przywarą?

THRASYMACHOS. Nibyć, rzekł, o najsłodszy, kiedy przecież powiadam, że niesprawiedliwość pożytkuje, a sprawiedliwość nie!

SOKRATES. Jakżeż tedy?

THRASYMACHOS. Przeciwnie, rzekł.

SOKRATES. Toż że sprawiedliwość jest przywarą?

THRASYMACHOS. Nie, ale że jest bardzo poczciwą dobrodusznością.

SOKRATES. Niesprawiedliwość więc niedobrodusznością mienisz?

THRASYMACHOS. Nie, lecz obradnością, rzekł.

SOKRATES. Czy ci się i rozsądnymi, o Thrazymachu, wydają być i dobrymi, niesprawiedliwi?

THRASYMACHOS. To jest, rzekł, doskonale zdolni być niesprawiedliwymi, Miasta i pokolenia ludzi umiejący podbijać pod siebie. Ty zaś może myślisz, że mówię o tych co mieszki podrzynają. Przynosić korzyść i to, rzekł, kiedy się utaja; lecz niegodne mowy, tylko to co pierwéj powiedziałem.

SOKRATES. Tegożci, rzekłem, ja się domyślam co ty chcesz twierdzić, lecz nad tém się zdumiałem, że po stronie cnoty i mądrości kładziesz niesprawiedliwość, a sprawiedliwość po przeciwnéj.

THRASYMACHOS. Otóż tak zupełnie kładę.

SOKRATES. To, rzekłem, już twardsze, przyjacielu, i już nie łatwo mieć na pogotowiu, coby ktoś odparł. Gdybyś bowiem był postawił, że niesprawiedliwość pożytkuje wprawdzie, lecz przyznał że jest przywarą albo czémś nikczemném, jak to przyznają niektórzy inni; to mielibyśmy coś do powiedzenia, podług tego jak się o tém trzyma mó-

wiąc; teraz atoli widoczna jest, że powiesz iż to jest i pięk-
kne i silne i wszystko inne mu przydasz, cośmy sprawiedli- 349
wemu przydawali, skoroż już nawet w miejscu cnoty i mą-
drości ono odważyłeś się położyć.

THRASYMACHOS. Jak najprawdziwiéj, rzekł wieścisz.

SOKRATES. Atoli, rzekłem, nie należy się zrażać wy-
wodzić to mową rozważając, dopóki cię przypuszczam
mówiącego to co myślisz. Wydajesz mi się bowiem Thra-
zymachu, teraz wcale nie żartować, lecz widzenia swoje
o prawdzie wynurzać.

THRASYMACHOS. Cóż cię to obchodzi, rzekł, czy mnie
się widzi, czy nie; czemu nie zbijasz raczéj mowy?

SOKRATES. Wcale nie, rzekłem. Lecz to mi jeszcze
do tego spróbuj odpowiedzieć. Czy zdaje ci się, aby spra-
wiedliwy coś więcéj chciał mieć nad niesprawiedliwym?

THRASYMACHOS. Bynajmniéj, rzekł; nie byłby bowiem
grzecznym, jak teraz, i dobrodusznym.

SOKRATES. Jakżeż zaś ponad czyn sprawiedliwy?

THRASYMACHOS. Ani nad czyn sprawiedliwy, rzekł.

SOKRATES. Nad niesprawiedliwego zaś czy uważy za
godne mieć więcéj i osądzi być sprawiedliwém, czy téż nie
osądzi sprawiedliwém?

THRASYMACHOS. Osądzi pewnie, rzekł, i uważy, lecz
nie będzie mógł.

SOKRATES. Lecz ja nie o to, rzekłem, pytam się, lecz
czy sprawiedliwy nad sprawiedliwego wprawdzie więcéj mieć
nie uważa za godne ani chcieć będzie, lecz nad niesprawie-
dliwego?

THRASYMACHOS. Tak, rzecze, jest.

SOKRATES. Jakże zaś niesprawiedliwy? czy uważa za
godne nad sprawiedliwego mieć więcéj i nad czyn sprawie-
dliwego?

THRASYMACHOS. Jakżeż nie, rzecze, który wżdy we wszystkiem mieć chce więcéj?

SOKRATES. Czyż więc i nad niesprawiedliwego człowieka i uczynek niesprawiedliwy więcéj mieć usiłować będzie i ubiegać się aby ze wszystkiego jak najwięcéj posiadł?

THRASYMACHOS. Tak jest.

SOKRATES. Tak że więc powiemy, rzekłem: sprawiedliwy nad podobnego sobie mieć więcéj nie chce, lecz nad niepodobnego, niesprawiedliwe zaś i nad podobnego i nad niepodobnego?

THRASYMACHOS. Jak najlepiéj, rzekł powiedziałeś.

SOKRATES. Jest zaś przecie, rzekłem, rozsądnym i dobrym niesprawiedliwy, lecz sprawiedliwy ani jedno ani drugie.

THRASYMACHOS. I to, rzekł, dobrze.

SOKRATES. Jestże więc, rzekłem, i podobny rozsądnemu i dobremu niesprawiedliwy, sprawiedliwy zaś niepodobny?

THRASYMACHOS. Czemuż by bo, rzecze, takim będąc i nie miał być podobny takim, a ten, nim nie będąc, nie być?

SOKRATES. Ślicznie. Czy taki więc jest każdy z nich, jakim podobny?

THRASYMACHOS. Cóż temu przeszkadza, rzecze?

SOKRATES. Niech tak będzie, Thrazymachu; *muzykiem*[1]) kogoś zwiesz, a drugiego niemuzycznym?

THRASYMACHOS. Tak.

SOKRATES. Któregoż z nich rozsądnym, a którego nierozsądnym?

THRASYMACHOS. Toć naturalnie muzyka rozsądnym, niemuzycznego zaś nierozsądnym.

---

[1]) W starożytném znaczeniu rozumieć należy, a więc w znaczeniu: wykształcony, z Muzami obeznany.

SOKRATES. Czy nie także w czém rozsądny dobrym, w czém nierozsądny złym?

THRASYMACHOS. Także.

SOKRATES. Jakżeż świadom leczenia? czy nie tak samo?

THRASYMACHOS. Tak samo.

SOKRATES. Czyż ci się więc, o najlepszy, zdaje jaki mąż dźwięków świadom (muzyk) gdy stroi lirę nad męża dźwięków świadomego w naciąganiu i opuszczaniu strun chcieć więcéj mieć?

THRASYMACHOS. Nie zdaje mi się.

SOKRATES. Czyż nad dźwięków nieświadomego?

THRASYMACHOS. Koniecznie, rzekł.

SOKRATES. Jakżeż leczenia świadom? czy zdaje ci się w jedzeniu i piciu chcieć mieć więcéj nad świadomego leczenia czy człowieka czy czynność?

THRASYMACHOS. Naturalnie że nie.

SOKRATES. Ale nad leczenia nieświadomego? 350

THRASYMACHOS. Tak.

SOKRATES. O wszelkiéj tedy świadomości i nieświadomości uważ, azali ci się ktokolwiekbądź świadomy zdaje więcéj pragnąć przywłaszczać sobie jak inny świadomy, czy to w mowie czy w uczynku, a nie to samo co podobny mu w téj saméj czynności.

THRASYMACHOS. Otóż podobno, rzekł, koniecznie tak jest.

SOKRATES. Jakżeż zaś nieświadomy? Czyż nie będzie żądał zarówno nad świadomego i zarówno nad nieświadomego mieć więcéj.

THRASYMACHOS. Pewnie.

SOKRATES. Świadomy atoli mądrym?

THRASYMACHOS. Twierdzę.

SOKRATES. Mądry znów dobrym?

THRASYMACHOS. Twierdzę.

SOKRATES. Dobry więc i mądry nad podobnego nie będzie chciał mieć więcéj, lecz nad niepodobnego i przeciwnego.

THRASYMACHOS. Zdaje się, rzekł.

SOKRATES. Zły atoli i nieuczony nad podobnego i przeciwnego temu?

THRASYMACHOS. Okazuje się.

SOKRATES. Teraz jednakże Thrazymachu, rzekłem, niesprawiedliwy nam nad niepodobnego i podobnego, więcéj pożądał? czy nie tak powiedziałeś?

THRASYMACHOS. Zaiste, rzekł.

SOKRATES. Sprawiedliwy zaś nie będzie chciał więcéj nad podobnego, lecz nad niepodobnego sobie posiadać?

THRASYMACHOS. Tak jest.

SOKRATES. Podobien zatém, rzekłem, sprawiedliwy mądremu i dobremu, niesprawiedliwy atoli złemu i nieuczonemu.

THRASYMACHOS. Prawie.

SOKRATES. Ależ przyznaliśmy, że któremu każdy z dwóch podobien, takim i jest każdy z dwóch.

THRASYMACHOS. Tośmy przyznali.

SOKRATES. Sprawiedliwy tedy okazał nam się dobrym i mądrym, niesprawiedliwy zaś nieukiem i złym.

Otóż Thrazymach przyznawał to wszystko nie tak łatwo jak ja to teraz opowiadam, lecz niejako wleczony dowodami i z trudnością i ze znojem, nie do opisania jakim, ile że lato było; wtenczas téż widziałem Thrazymacha pierwszy raz rumieniącego się; kiedy więc tak po kolei zgodziliśmy się, że sprawiedliwość jest cnotą i mądrością, niesprawiedliwość atoli nikczemnością i nieuctwem. Niechże tak będzie, rzekłem; to miejmy tak ustanowione. Lecz powiedzieliśmy

jeszcze, że niesprawiedliwość jest czémś silném. Albo nie pamiętasz Thrazymachu?

THRASYMACHOS. Pamiętam, rzekł; ale mi się i to co teraz mówisz nie podoba, i mam coś o tém do powiedzenia: gdybym przecież mówił, wiem naprzód, że powiesz, iż w zgromadzeniu ludu prawię! Albo więc pozwól mi mówić co chcę, albo jeżeli chcesz pytać, pytaj, a ja ci jak starym niewiastom powiastki opowiadającym tylko „dobrze“ będę odpowiadał, przykiwywał i odkiwywał.

SOKRATES. Przenigdy przecież, rzekłem, przeciwko swojemu przekonaniu.

THRASYMACHOS. Aby ci przyjemność zrobić, rzekł, kiedy mi nie dajesz mówić, bo i czegoż innego pragniesz?

SOKRATES. Niczego, na Zeusa, rzekłem; lecz kiedyć to będziesz czynił, to i czyń, ale ja będę się pytał.

THRASYMACHOS. Pytaj więc. 351

SOKRATES. O to się tedy zapytuję o co dopieroco ażebyśmy porządkiem rzecz roztrząsnęli, a więc oto: czém to jest takiém sprawiedliwość przymierzona do niesprawiedliwości? Powiedziało się bowiem, że i możniejszém czémś i silniejszém niesprawiedliwość od sprawiedliwości. Teraz zaś przecię, rzekłem, skoroż cnotą i mądrością jest sprawiedliwość, łatwo, mniemam, okaże się i silniejszém czémś od niesprawiedliwości, jeżelici nieuctwem jest niesprawiedliwość. Już teraz nikt tego nie zaprzeczy. Atoli ja wcale tak po prostu, o Thrazymachu, nie pragnę, lecz tak jakoś to roztrząsnąć: powiesz pewnie, że jest niesprawiedliwe Miasto i usiłuje inne Miasta ujarzmiać niesprawiedliwie i w niewolę podbijać i wiele mieć pod sobą ujarzmionych?

THRASYMACHOS. Czemu nie? i to pono owo najlepsze czynić będzie, i owo w najdoskonalszy sposób niesprawiedliwe.

SOKRATES. Wiem dobrze, rzekłem, że twoja to była mowa. Lecz to względem niéj rozważ: czy mocniejszém od drugiego postawione Miasto, bez sprawiedliwości tę władzę mieć będzie, czy koniecznie z sprawiedliwością?

THRASYMACHOS. Jeżeli tak jest, rzekł, jak ty dopiero powiedziałeś, że sprawiedliwość mądrością, z sprawiedliwością; jeżeli jednakże jak ja mówiłem, z niesprawiedliwością.

SOKRATES. Nader to lubię, o Thrazymachu, rzekłem, że nietylko przykiwujesz, ale i odpowiadasz bardzo ładnie.

THRASYMACHOS. Dla twojéj przyjemności, rzekł.

SOKRATES. Pięknie tak czynisz. Toż jeszcze i tém mi bądź przyjemny i powiedz: czy zdaje ci się, że, czy Miasto czy obóz czy rozbójnicy czy złodzieje czy inna jaka zgraja, ile ich społem do jakiego przedsięwzięcia idzie niesprawiedliwie, mogą czegoś dokazać, jeżeli względem siebie wzajem niesprawiedliwie poczynać będą?

THRASYMACHOS. Zaprawdę nie, rzekł.

SOKRATES. Jakżeż, jeżeli nie będą sobie wyrządzać niesprawiedliwości? czy prędzéj?

THRASYMACHOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Rozruchy bowiem, Thrazymachu, niesprawiedliwość ci i nienawiście i bitwy pomiędzy ludźmi wzbudza, a sprawiedliwość jednomyślność i przyjaźń. Czy tak?

THRASYMACHOS. Niechże tak będzie, rzekł, aby ci się nie sprzeciwiać.

SOKRATES. Otóż bardzo pięknie, o najlepszy; lecz to mi powiedz: czyż, jeżeli to jest sprawą niesprawiedliwości, aby nienawiści wzniecać tam gdzie jest, nie zrządzi także ona między wolnymi i niewolnikami się znalazłszy, że się nienawidzić i buntować, oraz niezdolnymi będą, aby społem i razem działali?

THRASYMACHOS. Zupełnie.

SOKRATES. Jakżeż, jeżeli się w dwóch znajdzie? czyż nie rozstąpią się i nienawidzić siebie będą i nieprzyjaciołmi będą i sobie nawzajem i niesprawiedliwym?

THRASYMACHOS. Będą, rzekł.

SOKRATES. Jeżeli zaś w jednym, o nieoceniony, znajdzie się niesprawiedliwość, czyż nie utraci ona swojéj władzy, czy zarówno mieć ją będzie?

THRASYMACHOS. Zarówno mieć ją będzie.

SOKRATES. Azatém okazuje się iż taką jakąś ma władzę, że w czém się znajdzie, czy to w Mieście jakiém czy 352
w rodzie czy w obozie czy w czémkolwiekbądź inném, najprzód bezwładném to czyni do działania o swojéj sile dla buntów i niezgód, potem zaś nieprzyjacielem robi sobie i przeciwnemu wszelkiemu i sprawiedliwemu. Czy nie tak?

THRASYMACHOS. Zupełnie.

SOKRATES. Nadto w jednym się znajdując, mniemam, wszystko to sprawiać będzie, co jéj przyrodzoném jest działać; najprzód niewładnym go czynić będzie do działania, buntującego się i niejednomyślącego z sobą, potém zaś wrogiem i sobie i sprawiedliwym. Nie prawdaż?

THRASYMACHOS. Tak.

SOKRATES. Sprawiedliwymi jednakże są, przyjacielu, przecież i bogowie?

THRASYMACHOS. Niechżeż będą, rzekł.

SOKRATES. Więc i bogom wrogiem będzie niesprawiedliwy, o Thrazymachu, lecz sprawiedliwy przyjacielem.

THRASYMACHOS. Biesiaduj, rzekł, śmiało swoją mową; nie będę ci się opierał, ażeby sobie tych tutaj nie zrobić nienawistnymi.

SOKRATES. Daléjże więc, rzekłem, podawaj mi i resztę potraw uczty, odpowiadając jak dotąd. Że tedy i mędrszymi i lepszymi i możniejszymi do działania sprawiedliwi oka-

zują się, a niesprawiedliwi nic działać razem nie zdolni; bo co mówimy niekiedy, że acz niesprawiedliwi przecież coś silnie ze sobą razem wykonali, to nie całkiem prawdziwie mówimy, gdyżby nie powstrzymali oni się od siebie, gdyby zupełnie niesprawiedliwymi byli; lecz jawna, iż była w nich jakaś sprawiedliwość, która ich usposabiała nie czynić wraz szkody i sobie wzajem, jako tym przeciw którym szli, przez którą to dokazali tego, czego dokazali, lecz brali się do niesprawiedliwych kroków niesprawiedliwością przez połowę tylko złymi będąc, albowiem całkiem źli i doskonale niesprawiedliwi, i do działania niewładni — to więc że tak jest, rozumiem, a nie tak, jak to ty naprzód stanowiłeś; ale czy i lepiéj żyją sprawiedliwi od niesprawiedliwych i czy szczęśliwszymi są, cośmy później rozpatrzeć założyli, to teraz rozważyć należy. Okazuje się to wprawdzie już teraz, jak mi się zdaje, z tego cośmy powiedzieli; jednakowoż jeszcze lepiéj rozstrząsnąć wypada. Nie o pierwszéj lepszéj to bowiem rzeczy mowa, lecz o tém jak żyć należy!

THRASYMACHOS. Roztrząsaj tedy, rzekł.

SOKRATES. Roztrząsam, rzekłem. Powiedz mi więc, czy zdaje ci się być jakaś sprawa konia?

THRASYMACHOS. Zdaje mi się.

SOKRATES. Czyż zatém to stawiasz sprawą konia i innego czegobądź, co coś albo nią samą albo jak najlepiéj robi.

THRASYMACHOS. Nie rozumiem, rzekł.

SOKRATES. Więc tak: czy możesz patrzeć czém inném jak oczami?

THRASYMACHOS. Zapewne nie.

SOKRATES. Jakże, czy słuchasz czém inném jak uszami?

THRASYMACHOS. Bynajmniéj.

SOKRATES. Czyż więc słusznie mówimy, że to są tychże rzeczy sprawy?

THRASYMACHOS. Zupełnie.

SOKRATES. Jakże zaś? czy możesz mieczem gałązkę 353
winogradu uciąć i nożem i innemi narzędziami?

THRASYMACHOS. Czemu nie?

SOKRATES. Ale żadném prawie, mniemam, tak zgrabnie jak krzywym nożem winiarza, który do tego zrobiony.

THRASYMACHOS. Prawda.

SOKRATES. Czyż więc tego, sprawą jego nie położymy?

THRASYMACHOS. Położymy przecież.

SOKRATES. Teraz już, mniemam, lepiéj zrozumiesz o co dopieroco pytałem zagadując, czy nie to jest każdego sprawą, co coś albo samo albo najlepiéj od innych robi?

THRASYMACHOS. Ależ, rzekł, rozumiem, i zdaje mi się to być w każdém, któremu i sprawa jakaś przydzieloną jest? Lecz wróćmy się do tego samego. Mówimy, że jest sprawa oczu?

THRASYMACHOS. Jest.

SOKRATES. Więc i cnota oczów jest?

THRASYMACHOS. I oczów.

SOKRATES. Jakżeż? czy jest jaka sprawa uszów?

THRASYMACHOS. Tak jest.

SOKRATES. Czy i cnota?

THRASYMACHOS. I cnota.

SOKRATES. Jakże zaś o wszystkich innych? czy nie tak samo?

THRASYMACHOS. Tak samo?

SOKRATES. Pamiętaj tedy. Czyżby oczy kiedykolwiek sprawę swoją pięknie wykonywały, nie mając swojéj właściwéj cnoty, lecz zamiast cnoty niecnotę?

THRASYMACHOS. Jakżeżby to mogło być, rzekł; bo ślepotę pewno kładziesz w miejscu wzroku.

SOKRATES. Którakolwiek, rzekłem, jest ich cnota; nie o to się bowiem jakoś zapytuję, lecz czy właściwą sobie cnotą sprawę swoją dobrze wykonywać będzie to, co wykonywa, niecnotą zaś źle?

THRASYMACHOS. Prawdziwie, rzekł, to twierdzisz.

SOKRATES. A więc i uszy pozbawione swojéj cnoty, źle swoją sprawę wykonywać będą?

THRASYMACHOS. Nie inaczéj.

SOKRATES. Czy postawimy i wszystko inne w tę samą mowę?

THRASYMACHOS. Mnie się wydaje.

SOKRATES. Nuże więc, po tém to rozważ: czy jest jaka sprawa duszy, którejbyś ani jedną z innych istności (*τῶν ὄντων*) nie dokonał? Naprzykład tak: opiekowanie się, rządzenie, radzenie i tym podobne wszystko inne, czy moglibyśmy czemu innemu jak duszy słusznie przydzielić i powiedzieć, że to jest jéj własnością?

THRASYMACHOS. Niczemu innemu.

SOKRATES. Jakże zaś znowu życie? czy powiemy że jest sprawą duszy?

THRASYMACHOS. Jak najbardziéj, rzecze.

SOKRATES. Czyż więc kiedy, o Thrazymachu, dusza swoje sprawy dobrze wykonywać będzie, pozbawiona własnéj cnoty? lub czy to niepodobna?

TMRASYMACHOS. Niepodobna.

SOKRATES. Koniecznością więc dla złéj duszy, źle rządzić i opiekować się, dla dobréj atoli wszystko to dobrze pełnić.

THRASYMACHOS. Koniecznością.

SOKRATES. Czyż nie przyzwoliliśmy, że cnotą duszy jest sprawiedliwość, a niecnotą niesprawiedliwość?

THRASYMACHOS. Przyzwoliliśmy.

SOKRATES. Sprawiedliwa zatém dusza i sprawiedliwy mąż dobrze żyć będzie, lecz źle niesprawiedliwy.

THRASYMACHOS. Okazuje się, rzekł, podług twojéj mowy.

SOKRATES. Otóż zaprawdę dobrze żyjący błogosławionym i szczęśliwym, źle żyjący, przeciwnie.

THRASYMACHOS. Czemuż bo nie!

SOKRATES. Sprawiedliwy więc szczęśliwym, niesprawiedliwy zaś opłakania godzien.

THRASYMACHOS. Niech sobie będą, rzekł.

SOKRATES. Ależ opłakania godnym być, nie niesie korzyści, lecz bycie szczęśliwym.

THRASYMACHOS. Czemuż nie?

SOKRATES. Nigdy więc, mój kochanku, nie jest czémś użyteczniejszém niesprawiedliwość od sprawiedliwości.

THRASYMACHOS. Tą, rzekł, bądź uraczony biesiadą, Sokratesie, przy święcie *Bendidejów*.

SOKRATES. Przez ciebie przecież, rzekłem, mój Thrazymachu, skoroś oto złagodniał dla mnie i przestał się gniewać; nie dobrze atoli biesiadowałem, lecz z własnéj nie z twojéj przyczyny. Bo jak smakownisie przynoszonéj zawsze potrawy z chciwością kosztują, nim pierwszéj dostatecznie użyli, tak i ja sobie się wydaję: nie znalazłszy jeszcze, czegośmy wprzód dopatrywali, to jest co jest, sprawiedliwe i puściwszy to, rzuciłem się do rozważania o niém, czy jest przywarą i nieuctwem, czy mądrością i cnotą; a kiedy znowu późniéj wpadła mowa na to, że użyteczniejsza niesprawiedliwość od sprawiedliwości, nie powstrzymałem się, aby nie pójść do tego od tamtego: tak iż mi z całéj rozmowy to wypadło, iże nic nie wiem. Skoro bowiem nie wiem, co jest sprawiedliwe; bodaj wiedzieć będę czy jakąś cnotą jest, czy téż nią, i czy posiadający ono nie jest szczęśliwym czy téż jest nim.

Rozmowa druga.

To powiedziawszy mniemałem się uwolnionym od dalszéj mowy, wszakże to była, jak się okazało, dopiero *przegrawka.* Glaukon bowiem jako zawsze najżwawszy do wszystkiego, tak i wtenczas na umilknieniu Thrazymacha nie poprzestał, lecz rzekł: o Sokratesie, czy chcesz aby się *zdawało* żeś nas przekonał, czy téż *istotnie nas* przekonać, iż na wszelki sposób *lepiéj jest być sprawiedliwym* niż *niesprawiedliwym?*

SOKRATES. Ostatnie, rzekłem, wybrałbym, gdyby odemnie zależało.

GLAUKON. Nie czynisz więc, rzekł, co chcesz. Powiedz mi bowiem: iżali tobie zdaje się takie pewne istnieć dobro, którebyśmy pragnęli posiadać *nie* jego następstw pożądając, ale onoż dla niego samego miłując? jak naprzykład radowanie się i uciechy, którekolwiek są nieszkodliwe i przez które nic na przyszły czas nie dzieje się innego, jak *że się raduje* posiadający one.

SOKRATES. Mnie się, rzekłem, wydaje być coś takiego.

GLAUKON. A jakże to, co i samo przez się kochamy i dla tego co z niego wynika? jak naprzykład myślenie, widzenie, bycie zdrowym; bo takie (rzeczy) pono dla obojga kochamy.

SOKRATES. Tak jest, rzekłem.

GLAUKON. Trzeci zaś pewien, rzecze, rodzaj dobrego czy dostrzegasz, w którym się mieści ćwiczenie ciała, zażywanie lekarstw przez chorego, leczenie i inne zarobkowanie? te bowiem czynności znojnemi pono być powiemy (mienimy), lecz że nas wspomagają, więc tychże dla nich samych nie chcielibyśmy posiadać, atoli dla nagród i tych innych rzeczy które z nich wynikają.

SOKRATES. Jest ci, rzekłem, i to trzecie, lecz cóż daléj?

GLAUKON. W któremże, rzecze, z nich sprawiedliwość umieszczasz?

SOKRATES. Ja myślę, rzekłem, w najpiękniejszém, które i samo przez się i dla następstw jego miłować powi- 358
nien szczęśliwym być pragnący.

GLAUKON. Nie zdaje się tak przecież, rzekł, większéj liczbie ludzi, lecz mienią ją oni z rodzaju owego znojnego, które dla nagród i zaszczytów z powodu wziętości pełnić trzeba, samego zaś przez się unikać jako dokuczliwego.

SOKRATES. Wiem, rzekłem, że się im tak zdaje, i oddawna przez Thrazymacha jako takiém będące naganiane jest, niesprawiedliwość zaś zachwalaną; ale ja jakiś, jak się zdaje, tępak jestem.

GLAUKON. Nuże tedy, rzekł, posłuchaj i mnie, ażali ci się tak samo zdaje. Widzi mi się bowiem, że Thrazymach wcześniéj jak należało, przez ciebie jakby żmija urzeczony został; mnie jednak jeszcze nie po myśli wypadło dowodzenie o obojgu. Pragnę ja bowiem usłyszeć i *co jest*

każde z dwojga i *jaką możność dzierży samo przez się mieszcząc się w duszy,* nagrody atoli i następstwa obojga pominięte być żądam. Tak oto więc uczynię, jeżeli się i tobie zdaje. Oto podejmę mowę Thrazymacha, i nasamprzód powiem: *czém być powiadają sprawiedliwość i zkąd poczętą;* powtóre, że *wszyscy ją pełniący, mimowoli pełnią jako konieczność, a nie jako dobre;* po trzecie, że *słusznie to* robią, bo o wiele lepszy przecież żywot niesprawiedliwego od żywota sprawiedliwego, jak oni powiadają. Albowiem ci mnie o Sokratesie, wcale się tak nie wydaje; waham się atoli, zagadane mając uszy gdy słucham Thrazymacha i tysiąca innych; tymczasem wywodu o sprawiedliwości, że lepszą jest od niesprawiedliwości, od nikogo prawie tak nie usłyszałem jak pragnę; pragnę ją zaś samą przez się wielbioną usłyszeć. Przedewszystkiem mniemam od ciebie się tego dowiedzieć; dla tego rozwiódłszy się, mówić będę z pochwałą o życiu niesprawiedliwém, a powiedziawszy to pokażę ci, w jaki sposób znowu chcę ciebie słuchać karcącego *niesprawiedliwość*, a wielbiącego *sprawiedliwość.* Lecz patrz, czy z wolą twoją to co mówię.

SOKRATES. Jak najbardziéj, rzekłem; o czémżeby bowiem człowiek rozumny częściéj pragnął i mówić i słuchać?

GLAUKON. Wybornie, rzekł mówisz: otóż o czém najprzód zapowiedziałem mówić, o tém słuchaj co mniemają, i zkąd się poczęła sprawiedliwość.

GLAUKON. Mówią tedy, że z przyrodzenia *dobrém* jest *krzywdzić*, *być* zaś krzywdzonym *złém*, większą atoli liczbą złego przewyższa, być krzywdzonym, jak (liczbą) dobrego, krzywdzić; tak iż kiedy się nawzajem krzywdzą i są krzywdzeni i obojga zakosztują, niemogący uniknąć tamtego, a wybierać ostatnie, uważają za dobre, ugodzić się między sobą: aby ani krzywdzić ani być krzywdzonymi. I od téj

to pory podobno ludzie poczęli prawa stanowić i układy pomiędzy sobą, i nazywać to co prawo nakazuje *prawném* 359 i *sprawiedliwém*, i taki ma być początek i istota sprawiedliwości, środkującéj pomiędzy największém dobrem, kiedy ktoś krzywdząc uchodzi kary, i największém złem, kiedy skrzywdzony nie ma siły pomścić się; sprawiedliwe zaś pomiędzy tem dwojgiem zawarte, miłowane jest nie jako dobre, lecz jakoby dla niemocy krzywdzenia poważane; albowiem mówią daléj, że mogący ono wykonywać i poprawdzie mąż, nigdyby się z nikim nie sprzymierzył ani aby krzywdzić ani aby być krzywdzonym, boby był szalonym. Przyrodzenie tedy sprawiedliwości, o Sokratesie, to jest i takie, i to z czego powstała, takie, jak powiadają. Że przecież i pełniący sprawiedliwość z niemocy krzywdzenia mimowoli ją pełnią, najlepiéj dostrzeżemy, jeżeli coś takiego w myśli uczynimy: dawszy każdemu z dwóch wolność czynienia co chce, i sprawiedliwemu i niesprawiedliwemu, potem postępujmy za nimi patrząc, gdzie żądza każdego powiedzie. Na gorącym tedy uczynku schwytamy sprawiedliwego ku temu samemu godzącego co niesprawiedliwy, z powodu żądzy mienia więcéj, za czém to każda z przyrodzenia istota goni jako za dobrém, lecz przez prawo przemocą przynaglana bywa do uczczenia równości. Byłaby to więc swawola (*ἐξουσία*), o któréj mówię, gdyby jéj dostąpili, najpodobniéj taka, jakiéj mocy miał niegdyś Gygesa Lydijczyka przodek dostąpić. Miał on bo być pasterzem wysługującym u rządzcy ówczesnego Lydyi, kiedy w skutek nastąpionéj ulewy i trzęsienia ziemi rozdarła się ziemia i utworzyła rozpadlinę w téj okolicy w któréj pasł trzodę. Zobaczywszy i podziwiwszy, miał zstąpić do niéj i widzieć tam inne dziwne rzeczy, o których rozpowiadają, lecz mianowicie konia spiżowego, wydrążonego, mającego drzwiczki, któremi wchyliwszy głowę, ujrzał znaj-

dującego się wewnątrz trupa, jak się zdawało, większego jak na człowieka. Ten nie miał nic innego prócz pierścienia na ręku złotego, który ściągnąwszy wyszedł. Gdy zatem nastąpiło zebranie zwykłe pasterzy, ażeby miesięczną zdali sprawę królowi około trzód, miał też przybyć i tamten z swoim pierścieniem. Siedząc tedy z drugimi przypadkowo obrócił nagłówek pierścienia ku sobie, ku wnętrzu ręki. Gdy to się stało, wraz miał się zrobić niewidzialnym dla współsiedzących, że rozmawiali o nim jakoby odszedł. Czemu on się dziwiąc, i znowu dotknąwszy się pierścienia, miał nagłówek odwrócić od siebie i znowu uczynić się widzialnym. Co dostrzegłszy, próbował pierścienia, czy taką ma władzę, i rzeczywiście tak było: kiedy obracał nagłówek na wewnątrz stawał się niewidzialnym, kiedy na zewnątrz, widzialnym. Przeświadczywszy się o tém, natychmiast wystarał się zostać jednym z posłów do króla; tam przybywszy żonę jego zcudzołożył i z nią społem napadłszy króla, zabił go i rządy posiadł Gdyby tedy dwa takie były pierścienie, i jeden włożył na palec sprawiedliwy, drugi niesprawiedliwy, żaden by pewnie, jak się zdaje, nie był z takiego diamentu kowany, ażeby wytrwał w sprawiedliwości i odważył się powstrzymywać od cudzéj własności, nietykając jéj, gdyby mu wolno było, i z rynku bez trwogi brać chciał i do mieszkań wszedłszy obcować z kimby chciał, i zabijać i z więzów uwalniać kogoby chciał, i inne rzeczy działać pomiędzy ludźmi, bogom równym będąc. Tak zaś czyniąc, nic innegoby nie czynił jak drugi, lecz do tego samegoby celu dążyli obydwaj. Wszakże to za wielki dowód uważać by można, że nikt dobrowolnie nie jest sprawiedliwym, lecz z przymusu, gdy dla pojedyńczego nie jest to dobrém; bo gdziekolwiek każdy mniema iż będzie mógł krzywdzić, tam krzywdzi. Każdy bo przecież człowiek mniema

że daleko więcéj korzystną jest z osobna (pojedyńczemu) niesprawiedliwość od sprawiedliwości, prawdziwie mniemając, jak powie o takiéj rzeczy rozprawiający; ponieważ, gdyby ktoś taką władzę posiadłszy w niczem niechciał krzywdzić ani się dotknął cudzego, najgodniejszym pożałowania wydałby się mądrym, i najniedorzeczniejszym; lecz chwaliliby go przed sobą, zwodząc siebie, z obawy, ażeby sami krzywdy nie doznali. Tych rzeczy tedy położenie takie jest. Sąd atoli sam o życiu tych, o których mówimy, dopiero, gdy rozosobnimy najsprawiedliwszego od najniesprawiedliwszego, zdolni będziemy jak należy wydać, inaczéj, nie. Jakież tedy jest to rozosobnienie? Takie. Nic nie odejmujmy, ani od niesprawiedliwości niesprawiedliwego, ani od sprawiedliwości sprawiedliwego, lecz doskonałym każdego w jego czynności postawmy. Najprzód zatem niesprawiedliwy, jakoby owi dzielni rękodzielnicy, niechaj działa. Jako 361
sternik tęgi albo lekarz niepodobne rzeczy w sztuce i podobne przenika, i do tych się bierze, tamtych niecha, jeszcze nadto, jeżeli gdzie się omyli, zdolny naprawić; tak i niesprawiedliwy, jak przynależy biorący się do niesprawiedliwych czynów, niechaj się ukrywa, jeżeli ma dzielnie być niesprawiedliwym, schwytanego trzeba uważać za niedołęgę, najwyższa bowiem niesprawiedliwość jest, uchodzić za sprawiedliwego nie będąc nim. Dać więc trzeba doskonale niesprawiedliwemu doskonałą niesprawiedliwość, a nic nie odejmować, i pozwolić trzeba żeby dopuszczając się największych niegodziwości największe sobie zjednywał poważanie ze względu na sprawiedliwość; a jeżeli mu się noga powinie w czém, naprawiać był zdolnym, i ażeby był sposobnym oraz mówić do przekonania, jeżeli coś wykryje się z niesprawiedliwych jego czynów, i przemocą wyciskać, jeżeli przemocy potrzeba, przez męstwo i siłę i przygotowanych

przyjaciół i majątek. Tego takiego postawiwszy, stawmy obok niego w mowie, męża prostego i uczciwego, podług *Aeschylosa, nie zdawać się lecz być dobrym chcącego.*[1]) Odciąć więc trzeba owo *zdawać się.* Jeżeli bowiem zdawać się będzie być sprawiedliwym, dla zdawającego się będą zaszczyty i podarunki; nie widoczném więc byłoby, czy dla sprawiedliwości czy dla darów i zaszczytów takim jest. Obnażonym tedy być powinien ze wszystkiego prócz sprawiedliwości, i uczyniony zupełnie przeciwnie usposobionym pierwszemu: nic bowiem nie poczynając niesprawiedliwie, niechaj ma mniemanie najsilniejsze niesprawiedliwości, ażeby wytrzymał próbę ze względu na swoję sprawiedliwość, nie skruszeniem się pod złem o sobie mniemaniem i co za tém idzie; lecz żeby był niewzruszony aż do śmierci, *zdając* się być niesprawiedliwym przez życie, a *będąc* sprawiedliwym (istotnie), ażeby tak obydwaj do ostatecznego kresu doszedłszy, jeden sprawiedliwości, drugi niesprawiedliwości, osądzeni zostali, który z nich szczęśliwszym.

SOKRATES. He! he! rzekłem, o luby Głaukonie, jakżeż dzielnie każdego z dwu mężów jakby posąg do rozsądu wygładzasz.

GLAUKON. Jak tylko najlepiéj mogę, rzekł. Gdy tedy takimi są obydwaj, wcale już nie trudna, jak mniemam, wywieść mową, jaki żywot każdego czeka. Wypowiedzmyż go. Jeżeli przecież coś szorstko się wyrazi, nie mniemaj, Sokratesie, że to *ja* mówię, *ale* wychwalający niesprawiedliwość przed sprawiedliwością. Powiedzą tedy oni, że tak usposobiony sprawiedliwy, będzie chłostany, na męki brany, pętany, że mu oczy będą wypalać, w końcu wszystko wy-

[1]) Siedmiu przeciwko Thebom w. 574.

cierpiawszy na pal wbity zostanie i pozna, że *nie* być sprawiedliwym, *lecz* zdawać się, pragnąć należy; a owe słowa 362
Aeschylosa stósowniéj było zwrócić do niesprawiedliwego. Niesprawiedliwy bowiem, powiedzą, ile pełniący dzieło z prawdą się wiążące, a *nie* podług mniemania ludzi żyjący, rzeczywiście *nie* zdawać się niesprawiedliwym, lecz *być* pragnie,

plon w głęboką bruzdę siejąc myśli,
z któréj zacne wyrastają rady,[1])

najprzód ażeby rządził w Mieście, wydając się sprawiedliwym, potém żeby żenił się zkąd zapragnie, wydawał córki za kogo zapragnie, jednoczył się, stowarzyszał z którymi zapragnie, a nad to wszystko korzyść odnosił, zyskując tém że nie przykrém jest to poczynanie niesprawiedliwe. Otóż do walk idąc i pojedyńczo i publicznie zwyciężać on będzie i przemagać przeciwników, przemagając zaś będzie bogatym, i przyjaciołom dobrze świadczyć a nieprzyjaciołom szkodzić będzie, i będzie bogom ofiary i pomniki bogate i wspaniałe przynosił i stawiał, i posługiwał od sprawiedliwego daleko lepiéj tak bogom jak tym z ludzi, którym tylko zapomyśli; tak iż nawet bogom milszym być musi więcéj daleko od sprawiedliwego. Tak tedy powiadają, Sokratesie, że i od bogów i od ludzi niesprawiedliwemu zgotowany jest lepszy żywot niż sprawiedliwemu.

Gdy Glaukon to był powiedział, miałem w myśli coś na to odeprzeć, ale brat jego Adimant zawołał: przecież aby nie mniemasz, Sokratesie, że już dostatkiem się rzekło o téj sprawie?

SOKRATES. Cóż więc? rzekłem.

---

[1]) Z Aeschylosa „Siedmiu przeciw Thebom“ gdzie Amfiaraos mówi w. 574.

ADEIMANTOS. Otóż, mówi, to nie wypowiedziane jeszcze, co najbardziéj winno być powiedziane.

SOKRATES. Więc podług przysłowia, rzekłem, niechaj brat bratu rękę podaje; azatem i ty skoro tamten ustaje, pomagaj. Wszakże aby mnie powalić i niewładnym uczynić do niesienia pomocy sprawiedliwości, wystarcza choć to co Glaukon powiedział.

ADEIMANTOS. A Adimant na to rzecze: nic nie powiadasz! lecz jeszcze i tego posłuchaj. Ażeby wyjaśniło się lepiéj, czego mi się chcieć zdaje Glaukon, trzeba nam przecież przebiedz i przeciwne mowy tych, o których wspomniał, to jest tych co sprawiedliwość wielbią a niesprawiedliwość
363 ganią. Mówią zaś pono i zachęcają ojcowie synów i wszyscy którzy się którymi opiekują, że należy być sprawiedliwym, jakkolwiek *nie* sprawiedliwość oni przez się zachwalają lecz czci z niéj idące, gdy uważanemu za sprawiedliwego z tego uważania przypadają zaszczyty i ożenki, i to co wyliczył dopiero Glaukon, z dobrego mniemania o nim spotykające sprawiedliwego. Ku większemu przecięż ci znaczenie mniemań podnoszą. Dołączając bowiem jeszcze pochwały ze strony bogów, obfite dobra mają do rozpowiadania, które bogowie pobożnym zdarzają. Jako zacny *Heziod* [1]) i *Homer* [2]) mówią, pierwszy że bogowie dla sprawiedliwych każą dębom

> z wierzchu rodzić żołędzie, w środku zaś pszczoły im żywić;
> owce wełną nabite (mówi) gną się pod runy swojemi,

i innych takoż wiele darów tego rodzaju. Podobnie wymienia i drugi: *jakoby jakiego*, tak bowiem mówi, *króla zacnego, który czcząc bogi sprawiedliwość waży, a ziemia mu czarna wydaje pszenice i jęczmiony, obciążone są drzewa owocem, pło-*

[1]) Dni i Prace w. 231.
[2]) Odyss. 19, 109.

dzą bezprzestannie trzody, a morze ryb dostarcza. Muzaeos zaś i syn [1]) jego jeszcze jędrniejsze od tych dobra od bogów sprawiedliwym przydzielają. Do Hadesu ich bowiem mową zaprowadziwszy, ułożywszy i biesiadę zgotowawszy im świętych, uwieńczonych czynią już przez wszelki czas w upojeniu żyjącymi, mniemając najpiękniejszą nagrodą cnoty, to wiekuiste upojenie. Inni jeszcze daléj od tych nagrody od bogów pochodzące przeciągają: dzieci dzieci bowiem, mówią, i ród pozostawia po sobie, święty i wierny przysięgom. W ten i podobny sposób wysławiają sprawiedliwość. Bezbożnych natomiast i niesprawiedliwych w pewne bagno zakopują w Hadesie i w sicie wodę nosić zmuszają, jeszcze nadto za życia w złe mniemanie wiodąc; które Glaukon o sprawiedliwych, uważanych za niesprawiedliwych, wyliczył pomsty, te wypowiadają o niesprawiedliwych, a innych nie mają. Chwała tedy i nagana obojga taka. Do tego przecież rozważ, Sokratesie, inny jeszcze rodzaj mów o sprawiedliwości i niesprawiedliwości, i przez prywatnych i przez 364
poetów wypowiadany. Wszyscy bowiem jednemi ustami śpiewają, że pięknem wprawdzie umiarkowanie i sprawiedliwość, trudném przecież i znojném, ale rozpusta i niesprawiedliwość słodkiém i łatwém do nabycia, w mniemaniu tylko i w prawie niecném. Użyteczniejszemi nadto od sprawiedliwych niesprawiedliwe poczynania zgoła osądzają, i złych bogaczy i inne władze dzierzących uwielbiać i czcić z gotowością pochopni publicznie i z osobna, a tamtych znieważać i wzgardzać, którzy ot jakoś słabi i biedni są, chociaż przyznają że są lepszymi od tamtych. Nad to wszystko atoli mowy o bogach i cnocie najdziwniejsze wypowiadają, jako przecież i bogowie wielu dobrym nieszczęścia

[1]) Eumolpos młodszy.

i żywot nędzny przydzielili, odwrotnym atoli zaś odwrotną cząstkę. Toż jałmużnicy i wieszcze do drzwi bogatych chodząc przekonywają, że jest przez nich moc od bogów im dana ofiarami i zamówieniami, jeżeli jakiéj krzywdy dopuścił się który albo przodkowie jego, naprawiać ją w śród radości i świąt; a jeżeli który wroga udręczyć pragnie z małym nakładem podobnie sprawiedliwego jak niesprawiedliwego uszkodzić może, gdyż zaklęciami pewnemi i wywołaniami bogów, jak powiadają, tych nakłaniać umieją, aby im byli usłużni. Tym wszystkim atoli już mowom swoim poetów za świadków przywodzą, jednych, co nikczemności łatwość wykazując powiadają: *jako nikczemność i gromadą brać wolno z łatwością: gładka jest droga, i bardzo blisko mieszka; Przed cnotą zaś znój bogowie przededrzwiami postawili i jakąś drogę długą a stromą.*[1]) Owi znów utrzymujący możność nakłaniania bogów przez ludzi Homerem się zaświadczają, że i on powiedział;[2]) *przebłagalnymi są i bogowie sami, i tych ofiarami i ślubami łagodnemi, libacjami i tłustym dymem skłaniają ludzie błagając, kiedy który przekroczy i zgrzeszy.* Stós nadto xiąg rozkładają Muzaeosa, Orfeusza, Seleny i Muz potomków, jak powiadają, podług których ofiary swe odprawiają przekonywając nie tylko prywatnych, ale i Miasta, że więc uwolnienia i oczyszczenia z krzywd przez
365 ofiary i igrzysk uciechy są jeszcze dla żyjących, są również dla umarłych, które to dopełnieniami (teletami) zowią, a które nas od kar tamecznych uwalniają, tylko którzy nie czynili ofiar, tych czekają srogie chłosty. Te wszystkie, rzekł Adimant, o luby Sokratesie, takie i tylorakie o cnocie i nikczemności rozpowiadania, jako ludzie i bogowie je na-

[1]) Hezioda Dni i Prace w 287.
[2]) Iliada 9, 407.

gradzają, cóż mniemamy że sprawią w słuchających je duszach młodych, którzykolwiek dobrze usposobieni z przyrodzenia i zdolni do wszystkiego tego co się mówi, jakby pszczoły nadlatując, wychwytać wraz ztąd wnioski dla siebie: jakim kto będąc i jaką puściwszy się drogą, jak najlepiéj życie przebieży? Powie bowiem podobno taki młodzian do siebie podług Pindara[1]) owo: *„czy z sprawiedliwością na mur wysoki czy z krzywemi oszukaństwami, wystąpiwszy* i siebie tak obwarowawszy, wieść mam swój żywot? Podług tych powieści bowiem, jeżeli będę sprawiedliwym, chociaż się i nie będę zdawał, użytku to, mówią mi, nie przynosi żadnego, lecz trudy i kary jawne; niesprawiedliwemu przeciwnie a przysposobionemu w pozór sprawiedliwości, boski żywot zapowiadają. Jeżeli więc udawanie, jak mi okazują mędrcowie, *prawdę gwałci lecz podstawą jest szczęścia,*[2]) do niegodziwości mi zwrócić się należy całkiem; to jest należy mi jako przeddrzwi i przyozdobienie w około siebie cieniobraz cnoty opisać, liszkę zaś najmędrszego *Archilocha*[3]) wléc z tyłu za sobą, chytrą a w podstępy obfitą. Ale powie ktoś: nie łatwo zawsze ukrywać swoją nikczemność. Bo téż odpowiemy na to, żadna inna z wielkich rzeczy nie jest łatwą; przecież, jeżeli mamy być szczęśliwi, tą drogą iść trzeba, jak ślady mów prowadzą. Dla ukrywania się, skojarzać będziemy sprzysiężenia i stowarzyszenia koleżeńskie, są téż nauczyciele przekonywania biegłość wymowy przed ludem i przed sądem podający, któremi to środki częścią przekonywać będziemy, częścią pogwałcać, ażeby acz więcéj przywłaszczając

---

[1]) Z zatraconego wiersza Pindara.

[2]) Simonidesa zdanie; jak powiada Scholiasta do Euripidesa Orestesa w. 337.

[3]) Alluzja do sławnéj bajki Archilocha o liszce.

sobie nie być karanymi. Ależ bogów ni podejść ni zgwałcić nie można! Otóż jeżeli ich nie ma albo wcale się o ludzkie sprawy nie troszczą, i nam się troszczyć nie trzeba jak ukryć; jeżeli zaś są i troszczą się, nie z inąd przecież o nich wiemy ni zasłyszeliśmy, jak z mów i rody ich wyprowadzających poetów; a ci sami powiadają, że można ich ofiarami i łagodnemi ślubami i pomnikami przekłaniać przeświadczywszy; tym atoli albo oboje, albo ani jednego ani drugiego wierzyć nie należy. Jeżeli więc wierzyć, toż krzy-
366 wdzić i ofiarować od krzywd. Sprawiedliwymi bowiem będąc nie będziemy karani od bogów, lecz i korzyści z niesprawiedliwości odepchniemy od siebie; jako niesprawiedliwi przecięż zyskiwać będziemy, a przebłagiwając po przekroczeniu i zgrzeszeniu, skłoniwszy bogów, bez kary się rozstawać będziem. Ależ w Hadesie odniesiemy karę za to, co tutaj nabroimy, albo sami albo dzieci dzieci! Alić, o luby! powie daléj rozumujący; wiele mogą ofiary dopełnienia i uwalniający od kar bogowie, jak to najpotężniejsze Miasta utrzymują, tudzież bogów synowie, poeci i tłómacze bogów, którzy nam, że to tak jest, objawiają. Z jakiegoż więc jeszcze powodu mielibyśmy sprawiedliwość przed największą niesprawiedliwością wybierać, którą jeżeli pod układem fałszywego stępla przywłaszczymy sobie, i u bogów i u ludzi poczynać będziemy po myśli, żyjąc i umarłszy, jako największa liczba i owi wyborowi powiadają? Z tego wszystkiego co się rzekło, jakiż sposób, Sokratesie, ażeby chciał czcić sprawiedliwość ten, komu jakaś władza przysługuje czy duszy czy pieniędzy czy ciała czy rodu, a nie śmiał się on raczéj gdy słyszy ją wychwalaną? Ztąd wypada iż, jeżeli kto potrafi i wykryć fałsz tego cośmy powiedzieli, a dostatecznie przeświadczył się, że najlepszém jest sprawiedliwość; wielką przecież ma on wyrozumiałość i nie gniewa się na

niesprawiedliwych, lecz wié, że wyjąwszy kto z boskiego przyrodzenia nienawidząc niesprawiedliwość albo umiejętność powziąwszy wstrzymuje się od niéj, z innych, nikt dobrowolnie sprawiedliwym nie jest; ale dla braku odwagi albo innéj jakiéj słabości nagania poczynanie niesprawiedliwe, jako nie możen go pełnić. Jakoż i oczywista. Pierwszy bowiem z takich do władzy się dostawszy, krzywdzi ile tylko zdolen. A tego wszystkiego nic innego przyczyną, jak owo, zkąd cała ta mowa wyszła do ciebie zwrócona i od tego tu Glaukona i odemnie, Sokratesie, że, o wyborny, z was wszystkich, ilu was głosi się być chwalcami sprawiedliwości, począwszy od owych pierwszych bohaterów, których mowy przetrwały aż do dzisiajszych ludzi, żaden nigdy nie zganił niesprawiedliwości ani nie pochwalił sprawiedliwości inaczéj, jak ze względu na mniemania i zaszczyty i dary z nich płynące; samego atoli tego dwojga całą mocą w duszy tego co je posiada znajdującego się, a przed bogami i ludźmi ukrywającego się, żaden nigdy ani w poezyi ani w prozie dostatecznie mową nie wywiódł wykazując, że pierwsze największém jest złem, jakie dusza w sobie dzierzy, 367
a drugie, sprawiedliwość, największém dobrém. Gdyby tak bowiem od początku przez was wszystkich było twierdzone i gdybyście od młodości nas tak przekonywali, nie strzeglibyśmy się wzajemnie; ażeby niesprawiedliwie nie czynić; lecz każdy samby był stróżem swoim, lękając się, aby krzywdząc z największem złém nie zamieszkał. To, Sokratesie, może jeszcze i więcéj nad to, mogliby powiedzieć Thrazymach i inny który o sprawiedliwości i niesprawiedliwości; przewracając władzę (znaczenie) obóch, nieznośnie, jak mi się zdaje. Wszakże ja (nie potrzebuję bowiem wcale kryć się przed tobą) od ciebie pragnąc usłyszeć przeciwne temu zdanie, jak mogę najbardziéj, przeciągając mówię. Nie oka-

zuj więc nam tylko mową, że sprawiedliwość od niesprawiedliwości lepsza, ale co sprawiając każda posiadającemu ją sama przez się, jedna złém, druga dobrém jest; mniemania zaś ludzi, jak Glaukon zalecił, pomiń. Jeżeli bowiem nie odetniesz po obóch stronach prawdziwych lecz fałszywe przydasz, nie powiemy że sprawiedliwe chwalisz, lecz co się niém być zdaje, ani że ganisz niesprawiedliwe, lecz co się niém widzi, i że zachęcasz skrycie być niesprawiedliwym, i zgadzasz się z Thrazymachem, iż sprawiedliwe cudzém jest dobrém, przygodném mocniejszemu, niesprawiedliwe zaś sobie przygodném i użyteczném, choć słabszemu nieprzygodném. Skoro więc przyznałeś, że z największych dóbr godnych nabywania dla wynikłości swoich jedném jest sprawiedliwość, daleko bardziéj zaś one same przez się, jako to widzenie, słyszenie, bycie rozumnym, bycie zdrowym, i które inne dobra są jeszcze prawdziwe, płynące z swojéj istoty a nie z mniemań; to więc samo w sprawiedliwości wychwalaj, to jest: czém ona sama przez się posiadającego ją wspomaga, gdy niesprawiedliwość go uszkadza: nagrody zaś i mniemania ludzi, pozostaw innym do chwalenia. Tych posłuchałbym w ten sposob chwalących sprawiedliwość a ganiących niesprawiedliwość i mniemania o nich i płace wysławiających i lżących; ciebie atoli bynajmniéj, chyba że rozkażesz; tyś bowiem całe życie przebiegł nic innego nie rozważając, jak to. Azatem nie okaż nam mową tylko, że sprawiedliwość od niesprawiedliwości lepszą, lecz co
368 sprawiając obie posiadającemu, same przez się, czy ukrywając się czy nie ukrywając przed bogami i ludźmi, jedna dobrém jest, druga złém.

A ja to usłyszawszy gdy zawsze już przymioty Glaukona i Adimanta podziwiałem wtenczas nadzwyczaj się ucieszyłem i rzekłem:

SOKRATES. Nie źle do was, o synowie owego męża, którzyście się wsławili w bitwie o Megarę, początek elegii swéj ułożył ulubieniec [1]) Glaukona, powiedziawszy:

Aristona synowie, męża boskiego, cne plemię!

To mi się, o przyjaciele, dobrze wydaje stósować. Albowiem boskiego coś wiodło nas, gdyście się nie przeświadczyli, że niesprawiedliwość od sprawiedliwości lepszém jest, tak uzdolnieni mówić o tém. Wydajecie mi się przecię rzeczywiście nie przeświadczeni; a wnioskuję o tém z reszty waszego obyczaju, ponieważ podług samych mów mógłbym niedowierzać. Im bardziéj zaś wierzę, tém bardziéj nie wiem co począć: ani bowiem jak iść w pomoc, pojmuję, gdyż zdaje mi się że nie możen jestem, a skazówką tego dla mnie, że na tém co mniemałem iż wykazałem dostatnio mówiąc przeciw Thrazymachowi, jako lepszą jest sprawiedliwość od niesprawiedliwości, nie poprzestaliście, ani téż znowu wiem, jak niechać tego: obawiam się bowiem, aby i bezbożném nie było, być przytomnym obmawianiu sprawiedliwości, a usuwać się i nie posiłkować jéj, jeszcze oddychając i odzywać się mogąc. Najlepiéj tedy tak, jak mogę, pomoc nieść jéj będę. Glaukon zatem i inni prosili mię na wszelki sposób iść w pomoc i nie popuszczać mowy, lecz roztrząsać: i czém jest każde z dwojga i co do użyteczności obojga jak się rzecz ma po prawdzie. Powiedziałem więc, co mi się zdawało, że poszukiwanie, do którego się zabraliśmy nie błahe, lecz bystrego, jak mi się okazuje, wzroku wymaga. Ponieważ więc siły nasze nie wielkie, zdaje mi się, rzekłem, iż tak poszukiwanie o téj sprawie urządzić wypada, jakieby nastąpiło, gdyby ktoś nakazał drobne pismo z daleka odczytać nie bardzo ostro widzącym, a zatémby któryś dostrzegł,

[1]) Kritias podobno poeta, którego pieśni zaginęły.

że to samo pismo znajduje się gdzieindziéj a większe i na większym obszarze; tedy nader w porę okazałoby się to odkrycie, mniemam, aby najprzód to większe pismo przeczytawszy, potém owo mniejsze obejrzeć, czy jest takie same.

ADEIMANTOS. Niezawodnie, rzekł Adeimantos, ale cóż ty takiego, Sokratesie, w poszukiwaniu około sprawiedliwego upatrujesz?

SOKRATES. Ja ci to, rzekłem, powiem. Mówimy przecię że jest sprawiedliwość pojedyńczego człowieka, i że jest sprawiedliwość całego Miasta?

ADEIMANTOS. Owszem, rzekł.

SOKRATES. Czyż nie większém Miasto od jednego człowieka?

ADEIMANTOS. Większe, rzekł.

369 SOKRATES. Pewnie tedy więcéj sprawiedliwości w większém będzie i łatwiejszą ona tam do poznania. Jeżeli więc chcecie, najprzód w Miastach szukajmy, czém jest, a potem tak oglądać ją będziemy i w każdym pojedyńczym, podobieństwo większego w kształcie mniejszego rozpatrując.

ADEIMANTOS. Owoż zdajesz mi się, rzekł, wybornie mówić.

SOKRATES. Czyż tedy, rzekłem, jeżeli widzieć będziemy w mowie powstające Miasto, i sprawiedliwość jego widzieć będziemy powstającą razem i niesprawiedliwość?

ADEIMANTOS. Podobno, rzekł.

SOKRATES. Czyż gdy to się stanie i nadzieja jest, że łacniéj zobaczemy czego szukamy?

ADEIMANTOS. Wielka, rzekł.

SOKRATES. Zdajeż się wam zatém iż trzeba wziąść się do dokonania tego? mniemam bowiem że nie mała to jest praca. Zastanówcie się nad tém.

ADEIMANTOS. Zastanowiliśmy się, rzekł Adeimantos; nie czyń tylko inaczéj.

SOKRATES. Powstaje tedy, rzekłem, Miasto, jak mniemam, ponieważ z nas każdy nie wystarcza sobie, lecz potrzebnym jest wielorga; albo jaki, mniemasz, inny początek buduje Miasto.

ADEIMANTOS. Żaden inny, rzekł.

SOKRATES. Tak więc przybierając inny innego do innéj pomocy, a tamten jeszcze do innéj potrzeby, jako potrzebujący wielu rzeczy, wielu do jednego siedliska zgromadziwszy jako towarzyszów i pomocników, temu wspólnemu zamięszkaniu nadaliśmy imię Miasta. Czy tak?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Udziela zatém inny innemu, jeżeli czego udziela, lub bierze, mniemając że mu tak lepiéj będzie?

ADEIMANTOS. I owszem.

SOKRATES. Nuże więc, rzekłem, mową od początku uczyńmy Miasto; uczyni je przecięż, jak się zdaje, nasza potrzeba.

ADEIMANTOS. Jakżeby nie?

SOKRATES. Ależ pierwszą i największą z potrzeb przysposobienie pokarmu, aby być i żyć.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Drugą zatém potrzeba mieszkania, trzecią odzieży i tym podobnych.

ADEIMANTOS. Tak jest.

SOKRATES. Nuże więc, rzekłem, jakżeż Miasto wystarczy do tak wielkiego przysposobienia? czyż inak jak że jeden rólnikiem, drugi budowniczym, inny tkaczem będzie? czy także szewca tamże dodamy lub którego innego przysposabiacza rzeczy do ciała należących?

ADEIMANTOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Składać się więc pono będzie Miasto najnieodzowniéj z czterech lub pięciu mężów przynajmniéj.

ADEIMANTOS. Okazuje się.

SOKRATES. Jakżeż teraz? czyż każdy z tychże pojedyńczo ma dzieło swoje dla wszystkich wspólnem czynić, jako rólnik, jednym będąc, przysposabiać żywność dla czterech i cztery razy tyle czasu i trudu nakładać do przysposabiania żywności, i innym ją udzielać; czy też zaniedba-
370 wszy tego, sobie tylko czwartą część czynić téj żywności w czwartéj części czasu, trzy zaś pozostające mu części czasu spotrzebowywać, już to na przysposobienie sobie mieszkania, już odzieży, już obuwia, i tak nie udzielając się innym znoić, lecz sam dla siebie swoje rzeczy działać?

ADEIMANTOS. Adeimant rzekł: może, Sokratesie, tak jest łatwiéj, jak na ów sposób.

SOKRATES. Na Zeusa, rzekłem, wcale nie od rzeczy. Zastanawiam bo się i sam po tém, coś oto powiedział, że najprzód każdy nie nader podobny każdemu się rodzi, lecz różniący się usposobieniem, inny do innnéj pracy działania. Czy nie zdaje ci się?

ADEIMANTOS. Mnie owszem.

SOKRATES. Jakże zaś? czy lepiéj będzie działał ktoś jednym będący, jeśli wiele sztuk wyrabiać będzie, czy kiedy jednę tylko jeden?

ADEIMANTOS. Kiedy, rzekł, jednę jeden.

SOKRATES. Ależ przecię, rzekłem, i to jasne, że kiedy kto jakiego dzieła porę opuści, przepada ono.

ADEIMANTOS. Jasne to.

SOKRATES. Nie lubi bowiem, mniemam, rzecz działana na wywczas pracującego czekać, lecz konieczność, aby pracujący do rzeczy działanéj brał się *nie* mimochodem jeno.

ADEIMANTOS. Konieczność.

SOKRATES. Z tych już powodów i więcéj wszystkiego powstaje i lepiéj i łatwiéj, kiedy jeden jedno po usposobieniu i w porze, wywczas od innych zajęć zachowując, działa.

ADEIMANTOS. Najzupełniéj.

SOKRATES. Więcéj więc, o Adeimancie, potrzeba obywateli jak czterech do przysposabiania tego o czem mówimy. Bo rólnik, jak słuszna, nie sam będzie sobie robił pług, jeżeli ma być dobry, ani łopaty, ani inne narzędzia do rólnictwa należące: ani znowu budowniczy; wielu bo i temu rzeczy potrzeba; tak samo i tkacz i szewc.

ADEIMANTOS. Prawda.

SOKRATES. Cieślami więc i kowalami i wielu takimi rzemieślnikami stając się nam współtowarzysze Miasteczka, ludném je uczynią.

ADEIMANTOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Ale jeszcze nie nader wielkiém by się ono zrobiło, gdybyśmy im skotarzy, owczarzy i innych resztę pastuchów dołączyli, ażeby i rólnicy do orania mieli woły i budowniczy do zwózek wraz z rólnikami używali pociągowego bydła, tkacze zaś i szewcy skór i wełny.

ADEIMANTOS. Ale téż, rzekł, i nie nader małém byłoby Miasto, posiadające to wszystko.

SOKRATES. Otóż, rzekłem, założyć samo Miasto w takiem miejscu, gdzieby dowozowych rzeczy nie potrzebowało, prawie niepodobna.

ADEIMANTOS. Niepodobna.

SOKRATES. Potrzebować więc nad to będzie i innych jeszcze, którzy mu z innego Miasta donosić będą to czego mu nie dostaje.

ADEIMANTOS. Będzie potrzebować.

SOKRATES. Otóż jeżeli goło przyjdzie poseł, nic nie przynoszący z tego czego tamci potrzebują, od których

właśnie sprowadzają to czego im potrzeba, goło odejdzie;
371 czy nie tak?

ADEIMANTOS. Zdaje mi się.

SOKRATES. Potrzeba więc aby rzeczy w domu nie tylko dla siebie wystarczającemi czynili, ale i takie i w takim zapasie, jakieby tamtym, których pomocy potrzebują, wystarczały.

ADEIMANTOS. Potrzeba bo.

SOKRATES. Więcéj więc rólników i innych rzemieślników potrzeba nam dla Miasta.

ADEIMANTOS. Więcéj.

SOKRATES. I takoż i innych posłanników pewnie, mających wprowadzać i wyprowadzać wszystko poszczególe. To zaś są kupcy; czy tak?

ADEIMANTOS. Tak jest.

SOKRATES. Więc i kupców będziemy potrzebowali.

ADEIMANTOS. Niezawodnie.

SOKRATES. A jeżeli morzem kupczenie odbywać się będzie, wielu innych jeszcze nadto Miasto potrzebować będzie, to jest świadomych pracy około morza.

ADEIMANTOS. Wielu zaiste.

SOKRATES. Jakżeż daléj? W Mieście samém, jakżeż udzielać sobie będą wzajem tego co każdy działa? dla czego téż to stowarzyszenie uczyniliśmy i Miasto założyliśmy.

ADEIMANTOS. Jasna przecięż, rzekł, że kupując i sprzedając.

SOKRATES. Rynek więc i pieniądze jako znak dla zamiany powstaną nam z tego.

ADEIMANTOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Czyż przyniósłszy rólnik na rynek coś z swojéj pracy, albo inny który z rzemieślników, jeżeli nie na ten sam czas przyjdzie co ci, którzy potrzebują zamienić

jego prace, próżnować będzie w swojém rzemiośle siedząc na rynku?

ADEIMANTOS. Bynajmniéj, rzecze, lecz są którzy to widząc siebie do téj posługi stawiają, to jest w dobrze urządzonych Miastach zwykle najsłabsi co do ciał i nie zdatni do pełnienia innéj pracy. Tu bowiem w miejscu trzeba tym czekając około rynku aby jedno za pieniądze wymieniać od chcących coś sprzedać, to znowu innym za pieniądze wymieniać, którzy potrzebują coś kupić.

SOKRATES. Ta tedy, rzekłem, potrzeba powstanie przekupniów wywoła nam w Mieście; albo czy nie nazywamy przekupniami posługaczy do sprzedawania i kupowania ustanowionych na rynku, a tamtych do Miast wędrujących kupcami?

ADEIMANTOS. Niezawodnie.

SOKRATES. Jeszcze pewni, jak mniemam, inni są posługacze, którzy co do umysłu nie bardzo godni stowarzyszenia, ale siłę ciała wystarczającą do trudów posiadają, którzy to téj siły użytek sprzedając a cenę tę zaciągiem zowiąc *zaciężnymi*, jak mniemam, zowią się; czy tak?

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Dopełnieniem więc są, jak się zdaje, i zaciężni.

ADEIMANTOS. Zdaje mi się.

SOKRATES. Czyż już, o Adeimancie, tak nam się Miasto wzmogło iż jest zupełném?

ADEIMANTOS. Pewnie.

SOKRATES. Gdzież tedy w niém będzie sprawiedliwość i niesprawiedliwość i w którym razem urodzona z tych, którycheśmy rozważali?

ADEIMANTOS. Ja, rzekł, Sokratesie, nie wiem, chyba że jakoś w ichże samych pewném zażywaniu się wzajemném? 372

SOKRATES. Otóż, rzekłem, może dobrze mówisz; toż trzeba to rozważyć a nie zrażać się. Najprzód więc uważmy, w jaki sposób żyć będą owi tak przysposobieni. Inakże, jak strawę przyrządzając i wino i odzież i obuwie, i zbudowawszy mieszkania latem po większéj części nago i bez obuwia pracować oni będą, zimą zaś odziani i obuci dostatnio? a żywić się będą z jęczmienia grubą mąkę przysposabiając, z pszenicy cienką, jedno piekąc, drugie *zaczyniając;* wyborne kluski i chleby na jakiéj trzcinie rozkładając, albo na czyste liście, rozłożywszy się na podesłaniach taxusowych i myrtowych biesiadować będą i sami i dzieci, przypijając wina, uwieńczeni i pochwały bogom śpiewając, słodko przebywając ze sobą, nie nad dobytek płodząc dzieci, strzegąc się ubóstwa lub wojny? A Glaukon podchwyciwszy, bez przysmaczku, rzecze, jak się zdaje, czynisz mężów tych ucztującymi.

SOKRATES. Słusznie, rzekłem, mówisz; zapomniałem, że i przysmak mieć będą, sól oczywiście i oliwki, i ser i cebulę i warzywa, jak oto pola dostarczają do kuchni, gotować sobie będą. I *wety* im nadto zastawimy z fig i groszków i fasoli, i myrtowe jagody i buczynę piec sobie będą przy ogniu pomiernie podpijając. I tak żywot wiodąc spokojny przy zdrowiu, jak słuszna, starcami umierać będą, inny taki żywot potomkom przekazując. Na to Glaukon: gdybyś ty, rzecze, Miasto z chlewnéj trzody złożone, urządzał, Sokratesie, czybyś je czém innem jak tém napasał?

SOKRATES. Ale jakżeż inaczéj przystoi, rzekłem, Glaukonie?

GLAUKON. Jak jest w obyczaju, odparł, ażeby na łożach spoczywali, mniemam, nie mający marnieć, ażeby ze stołów biesiadowali, i przysmaki jakie i dzisiajsi ludzie mają posiadali i wety.

SOKRATES. Dobrze, rzekłem; rozumiem. Nie Miasta to, jak się zdaje, szukamy po prostu jak ono powstaje, ale i zbytkującego Miasta. Może i nie źle tak jest; przypatrując się bowiem i takiemu dostrzeżem prędzéj może sprawiedliwości i niesprawiedliwości, jak się one tam w Miastach rodzą. Otóż prawdziwe Miasto zdaje mi się być to, któreśmy 373
opisali jakoby zdrowe jakieś; jeżeli jednak chcecie abyśmy i owo nabrzękłe Miasto obejrzeli, nic nie przeszkadza. Otóż tedy pewnym nie wystarczy, jak się zdaje, ani ten sposób życia, lecz znajdą się jeszcze i łoża i stoły i inne naczynia, i przysmaki więc i maście i wonności i towarzyszki i ciastka, a to wszystko rozmaite. Nadto i to o czemeśmy najprzód mówili, już nie jako wystarczające nieodzownie uważać się powinno, jako to mieszkania i odzież i obuwie, ale należy jeszcze poruszyć i malarstwo i falbierstwo, i złoto i kość słoniową i wszystko tego rodzaju nabywać potrzeba; czy nie?

GLAUKON. Tak, rzekł.

SOKRATES. A więc i większém znowu należy uczynić Miasto, owo bowiem zdrowe już nie dostateczne, lecz wraz je trzeba napełnić ciężarem i mnóstwem, które to rzeczy już nie dla niezbędności są po Miastach, jako to łowcy wszyscy i udawacze, wielu około kształtów i barw, wielu znowu około muzyki zabawnych, poeci i tych posługacze, *rhapsodowie*, aktorowie, tancerze, przedsiębiorcy widowisk teatralnych, naczyń rozmaitych rzemieślnicy, tak innych jako należących do stroju niewieściego. Toż i sług więcéj potrzebować będziemy, lub czy ci się nie zdaje, iż będzie potrzeba ochmistrzów, nianiek, ochmistrzyń, pokojówek, balwierzy, kucharzy i pasztetników? Jeszcze i pastuchów chlewnéj trzody potrzebować będziemy. Tego bowiem w pierwszém Mieście nie było; całkiem bowiem

było zbyteczne, w tém zaś i bez tego obyć się nie będzie można. Potrzeba takoż będzie i innego bydła rozmaitego, jeżeli kto je jadać pragnie. Czy nie?

GLAUKON. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. Czyż więc i w potrzebie lekarzy daleko bardziéj nie będziemy tak żyjąc, niż tak jak pierwéj?

GLAUKON. Daleko.

SOKRATES. I kraj przecież, ów wtedy wystarczający do wyżywienia tamtych, drobnym już teraz z dostatniego się stanie; lub jak mówimy?

GLAUKON. Tak, rzecze.

SOKRATES. Czyż więc nie należy nam od kraju sąsiadów odcinać coś, jeżeli mamy posieść dostatni do orania i żywienia, a owym znowu z naszego, jeżeli i oni puszczą się na zarabianie majątków nieograniczone, przekroczywszy krańce potrzeb koniecznych?

GLAUKON. Wielka konieczność, rzekł, Sokratesie.

SOKRATES. Wojować więc będziem zatém, o Glaukonie? czy jak będzie?

GLAUKON. Tak rzecze.

374 SOKRATES. I bynajmniéj nie powiemy, rzekłem, ani czy złe ani czy dobre wojna sprawia, ale tyle tylko, żeśmy znowu powstanie wojny wynaleźli, z czego najbardziéj Miastom i prywatnie i publicznie nieszczęścia powstają, kiedy powstają.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Jeszcze więc, o luby, większego Miasta potrzeba i nie o mało, ale o cały obóz większego, któryby wyszedłszy w pole o całą posiadłość i tych o których teraz mówiliśmy bezpieczeństwo walczył z nachodzącymi.

GLAUKON. Jakżeż? rzekł; samiż nie wystarczają temu?

SOKRATES. Nie, rzekłem, jeżeli i ty i my wszyscy dobrześmy zgodzili się, kiedyśmy tworzyli Miasto. Zgodziliśmy się zaś, jeżeli pamiętasz, że nie podobną jest, aby jeden wiele sztuk dobrze wyrabiał.

GLAUKON. Prawdę mówisz, rzekł.

SOKRATES. Jakżeż więc, rzekłem? czyż zawód około wojny nie zdaje się być sztucznym?

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc szewiectwem bardziéj się opiekować trzeba, jak wojskową?

GLAUKON. Bynajmniéj.

SOKRATES. Ależ bo zabranialiśmy ażeby szewc usiłował być rólnikiem razem i tkaczem i budowniczym, lecz szewcem być mu nakazywaliśmy, ażeby nam dzieło szewieckiéj sztuki dokładnie sprawiane było, i z drugich każdemu jednemu tak samo to jedno oddawaliśmy, do którego usposobiony jest każdy, oraz ażeby od wszystkiego innego wywczas mając i przez całe życie toż jedno wyrabiając, nie opuszczając chwil właściwych, dobrze onoż wyrabiał; sprawy zaś około wojny, nie powinnyż jak najdokładniéj być dokonywane? lub czy to tak łatwe, że i z rólników który razem wojakiem będzie i z szewców i inną sztukę jakąkolwiek pracujący, lecz graczem w kamienie lub kostki ani jeden nie stanie się dokładnym, nie ćwicząc się w tém jedném od chłopca, tylko pobocznie (się) zajmując? i tarcz ująwszy lub którą inną broń lub narzędzie wojenne w tym samym dniu jeszcze dostatecznym okaże się zapaśnikiem w bitwie ciężkozbrojnych lub innéj któréj, z innych atoli narzędzi żadne żadnego rzemieślnikiem ani szermierzem, ujęte w ręce, nie uczyni, ani będzie przydatném temuż, jeżeli wraz umiejętności każdego nie powziął ani ćwiczenia dostatecznego nie odbył?

GLAUKON. Wieleby téż, rzekł, narzędzia te były warte!

SOKRATES. A więc, rzekłem, o ile najważniejszém jest rzemiosło strażników, o tyle wywczasu od innych i sztuki i starania największego pono potrzebuje.

GLAUKON. Mniemam ja, rzekł.

SOKRATES. Czyż przecię nie takoż przyrodzonego uzdatnienia do sprawy?

GLAUKON. Jakżeby nie?

SOKRATES. Naszą więc rzeczą pono będzie jak się
337 widzi, jeżeli potrafimy, wybrać, które to i jakie usposobienia uzdatniają do straży Miasta.

GLAUKON. Naszą zaiste.

SOKRATES. Na Zeusa, rzekłem, nie łatwą wzdy pracę podjęliśmy; atoli nie należy tracić odwagi, o ile przynajmniéj siła dozwoli.

GLAUKON. Nie należy, rzekł.

SOKRATES. Czy mniemasz tedy, rzekłem, że się czémś różni przyrodzenie szlachetnego psiaka ze względu na strażowanie, od szlachetnego młodzieńca?

GLAUKON. Jak to rozumiesz?

SOKRATES. Na przykład bystrym potrzeba być każdemu z nich co do czucia dostrzegawczego i chyżym do ścigania dostrzeżonego, i silnym znowu, jeżeli wypadnie dopadłszy walczyć.

GLAUKON. Potrzeba bo, rzecze, tego wszystkiego.

SOKRATES. Toż także mężnym, jeżeli dobrze walczyć ma.

GLAUKON. Jakżeż nie.

SOKRATES. Mężnym zaś czy będzie chciał być niepopędliwy czy to koń czy pies czy inne jakiekolwiek zwierzę? albo czy nie dostrzegłeś, jak niezwalczonym i nie do pokonania jest gniew, który gdy jest w duszy, ona na wszystko nieustraszona i niezwyciężona?

GLAUKON. Dostrzegłem.

SOKRATES. Jak więc usposobionym co do ciała winien być strażnik, jasna.

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. I także co do duszy, że winien być popędliwym.

GLAUKON. I to.

SOKRATES. Jakże przecież, o Glaukonie, nie okrutnymiż oni będą ku sobie i ku innym obywatelom, takimi będąc z przyrodzonego usposobienia?

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł, nie łatwo.[1])

SOKRATES. Wszakże potrzeba ażeby względem swoich łagodnymi byli, a względem nieprzyjaciół twardymi; jeżeli zaś nie, to tamci nie będą czekali, aż ich inni zatracą, lecz sami uprzedzą tego dokonywając.

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Cóż więc, rzekłem, uczynimy? zkąd razem łagodny i wielkogniewny obyczaj wynajdziemy? przeciwném bowiem popędliwemu jest łagodne usposobienie.

GLAUKON. Okazuje się.

SOKRATES. A jednak, jeżeli jednego z tychże pozbawiony kto będzie, strażnikiem dobrym nie będzie; to zaś nie podobnemu się równa, i tak więc wypada, że niepodobna, aby strażnik dobry powstał.

GLAUKON. Prawie że tak, rzecze.

SOKRATES. Tu ja zawachawszy się i obejrzawszy na to co poprzedziło, słusznie, rzekłem przyjacielu, wachamy się; od obrazu bowiem, któryśmy postawili, odbiegliśmy.

GLAUKON. Jak mówisz?

---

[1]) Powstrzymają się od okrucieństwa tego.

SOKRATES. Nie zważyliśmy, że są przecież przyrodzenia, o jakich nie wierzyliśmy, aby posiadały te dwa sprzeczne przymioty.

GLAUKON. Gdzież to?

SOKRATES. Ujrzeć je może ktoś i w innych zwierzętach, przedewszystkiem atoli w tém, któreśmy porównali ze strażnikiem. Wiesz bowiem pono o szlachetnych psach, że ten jest ich z przyrodzenia obyczaj, iż dla oswojonych z sobą i znajomych są jak najwięcéj można najłagodniejszemi, dla nieznajomych jednak sobie, przeciwnie.

GLAUKON. Wiem zaiste.

SOKRATES. To więc jest podobne, rzekłem, i nie przeciw przyrodzeniu szukamy aby takim był strażnik.

GLAUKON. Nie zdaje się.

SOKRATES. Czyż zdaje ci się zatém tego nadto potrzebować mający być strażującym, aby do téj popędliwości przyłączyła się jeszcze w nim miłość mądrości przyrodzona?

376 GLAUKON. Jakżeż to? rzekł; nie rozumiem.

SOKRATES. I tego dopatrzysz, rzekłem, w psach, co i podziwienia godne w tém zwierzęciu.

GLAUKON. Czegóż to?

SOKRATES. Że kiedy zobaczy nieznajomego, gniewa się, chociaż nic złego wprzód odeń nie doznał, kiedy zaś znajomego, miłuje, chociażby nawet nic nigdy dobrego od niego nie doświadczył; albo czy jeszcze tego nie podziwiałeś.

GLAUKON. Nie bardzo, rzekł, do tego czasu na to uwagę zwracałem; że przecież to pono pies czyni, jasna.

SOKRATES. Zaprawdę przecież uprzejmym okazuje się ten stan jego usposobienia, i prawdziwie miłującym mądrość.

GLAUKON. W jaki sposóbże?

SOKRATES. W ten, rzekłem, że postaci miłéj od nieprzyjaznéj w żaden inny sposób nie rozróżnia, jak przez to

że tamtę poznał a téj tu nie poznał. Wszakże jakżeżby nie miało być miłującém poznawanie to, co świadomością i niewiadomością rozgranicza, swoje od obcego?

GLAUKON. Nie może, rzekł, być inaczéj?

SOKRATES. Aliści, powiedziałem, miłujące poznawanie a miłujące mądrość jest jedno i to samo.

GLAUKON. Jedno i to samo, odrzekł.

SOKRATES. Nie postawimyż więc śmiało twierdzenia i co do człowieka, że tenże, jeżeli ma względem domowych i znajomych łagodnym być z przyrodzenia, miłującym mądrość i miłującym poznawanie być powinien?

GLAUKON. Postawimy, rzekł.

SOKRATES. Miłującym więc mądrość i popędliwym i chyżym i silnym będzie nam z przyrodzenia, ów mający być pięknym i dobrym strażnikiem Miasta.

GLAUKON. Najzupełniéj, rzekł.

SOKRATES. Ten więc taki nam będzie. Lecz w jakiż sposób wychowywać się nam będą i kształcić strażnicy? i czyż nam to rozważającym w czém do rzeczy pomaga ażeby dopatrzeć tego dla czego wszystko to rozważamy, to jest sprawiedliwości i niesprawiedliwości, w jaki sposób one w Mieście powstają? ażebyśmy więc przynależnéj mowy nie pominęli albo za długiéj nie przebiegali. — A brat Glaukona (Adeimant), bardzo, rzecze, ja do rzeczy wiodącém tuszę być to rozważanie.

SOKRATES. Na Zeusa, rzekłem, o miły Adeimancie, nie należy tedy go popuszczać, choć i przydłuższém jest.

ADEIMANTOS. Nie zaprawdę.

SOKRATES. Nuże więc, jakby w bajce gwarzący powiastki i wywczas mający, w mowie kształćmy naszych mężów.

ADEIMANTOS. Owoż tak należy.

SOKRATES. Jakież więc jest to wykształcenie? albo trudnoż wynaleść lepsze od wynalezionego przez długi czas? Jest zaś niém pono dla ciał szermierka *(gimnastyka)*, dla dusz *muzyka*.

ADEIMANTOS. Jest bo.

SOKRATES. Czyż tedy nie muzyką pierwéj zaczniemy ich kształcić, niż gimnastyką?

ADEIMANTOS. Czemu nie?

SOKRATES. Muzyką zaś mówiąc, czy i mowy rozumiesz przez to, czy inak?

ADEIMANTOS. Owszem.

SOKRATES. Mów zaś dwojaki rodzaj, jeden prawdziwy, a kłamstwo drugim?

ADEIMANTOS. Tak jest.

SOKRATES. Kształcić więc należy w obydwóch, najprzód atoli w kłamstwach?

ADEIMANTOS. Nie rozumiem, rzekł, jak to mówisz.

377 SOKRATES. Nie rozumiesz, rzekłem, że najprzód dzieciom bajki opowiadamy? toć bowiem, że w ogólności się wyrażę, kłamstwo, jest jednakże i prawda w środku. Pierwéj więc bajek do dzieci, niż ćwiczeń gimnastycznych używamy.

ADEIMANTOS. Jest tak.

SOKRATES. To więc rozumiałem przez to, iż pierwéj muzyki imać się należy niż gimnastyki.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Teraz wiesz, że początek wszelkiego dzieła najważniejszém, mianowicie dla każdego młodego i delikatnego jakiegokolwiekbądź? najbardziéj to bowiem wtenczas tworzy się i wpaja odtłok (typ) jaki kto pragnie każdemu poszczególnemu jestestwu wznaczyć.

ADEIMANTOS. Bardzo.

SOKRATES. Czyż więc łatwo tak pozwolimy, ażeby dzieci pierwszych lepszych powieści przez pierwszych lepszych opowiadaczy utworzonych, słuchały, i przyjmowały w dusze, jak to dzieje się po największéj części, wyobrażenia owym które gdy dorosną mniemać będziemy że mieć powinny, przeciwne?

ADEIMANTOS. Pod żadnym względem nie pozwolimy.

SOKRATES. Najprzód więc, jak słuszna, dozorować powinniśmy twórców powieści, a którą piękną utworzą, tę wybierać, którą zaś nie, oddzielać. Wybrane znów, namawiać będziemy ochmistrzynie i matki, aby opowiadały dzieciom, i kształtowały ich dusze powieściami daleko bardziéj, jak ciała rękami; z tych przecięż, które teraz opowiadają, największą część wyrzucić trzeba.

ADEIMANTOS. Jakież to, rzekł.

SOKRATES. W większych, rzekłem, powieściach zobaczemy i mniejsze. Potrzeba bowiem przecię, aby ten sam był ich odtłok i żeby to samo znaczyły, większe i mniejsze. Albo nie mniemasz?

ADEIMANTOS. Tak, rzekł; ale nie rozumiem ani o jakich to większych mówisz!

SOKRATES. Które Heziod i Homer, rzekłem, nam wypowiedzieli i inni poeci. Ci to bowiem pono powieści ludziom fałszywe ułożywszy, opowiadali i opowiadają dotąd.

ADEIMANTOS. Jakież przecie, rzekł, i cóż w nich naganiając, to mówisz?

SOKRATES. Owoż, rzekłem, co należy i na czele i jak najbardziéj naganiać, zwłaszcza jeżeli kto wraz i nie pięknie kłamie.

ADEIMANTOS. Cóż to jest?

SOKRATES. Kiedy kto źle obrazuje mową o bogach i bohaterach, jakimi są, jakby malarz wcale nie podobne obrazy malujący tym, którym podobne pragnął przedstawiać.

ADEIMANTOS. Bo i, rzekł, słuszna takie rzeczy naganiać. Ale jakież to one przecię, i o czémże to mówimy?

SOKRATES. Najprzód, rzekłem, największe i o największych rzeczach kłamstwo powiedział ów, co nie pięknie skłamał, jako *Uranos* działał to co o nim powiada że zdziałał Heziod,[1]) i jako *Kronos* znowu na nim się pomścił. Czyny
378 zaś znowu Kronosa i ucierpienia od syna, nawet gdyby były prawdziwe nie mniemałbym aby powinny być tak po prostu rozpowiadane nierozsądnym i młodym, lecz najwoléj zamilczane; a gdyby konieczność jaka była je wypowiadać, ażeby potajemnie słuchało ich ile być może niewielu, zaofiarowawszy wprzód nie proszczaka, ale jakie wielkie i rzadkie bydlę, ażeby tak jak najmniejszéj liczbie dostało się to usłyszeć.

ADEIMANTOS. Sąż bo, rzekł, te mowy i przykre do słuchania.

SOKRATES. I których nie należy, rzekłem, Adeimancie, opowiadać w naszém Mieście, ani mówić przystoi młodemu słuchaczowi, że *dopuszczający się ostatecznych bezprawiów, nic nadzwyczajnego nie czyni, nawet jeżeli krzywdzonego ojca wszelkiemi środkami karze, ale że czyni to, co i z bogów pierwsi i najwięksi.*

ADEIMANTOS. Nie, na Zeusa, rzekł, ani mnie samemu nie zdaje się potrzebném, aby to mówiono.

SOKRATES. Ani téż zgoła, rzekłem, *iż bogowie bogom wojny wydają, zasadzki stawiają, walczą;* bo to nawet nieprawda; jeżeli przynajmniéj mający nam strażować w Mieście

---

[1]) Hezioda Teogonia w. 154. w. 459.

za najniecniejsze uważać powinni, łatwe między sobą znienawidzanie się. Zdala więc od nas niech będzie, abyśmy im opowiadali bitwy Gigantów i ubarwiali, tudzież wiele innych nieprzyjaźni i rozmaitych bogów i bohaterów z pokrewnymi ich i powinowatymi. Ale, jeżeli jako mamy ich przekonywać, że żaden nigdy obywatel jeden drugiego nie znienawidzał, i że to nie pobożnie jest, takie raczéj mowy powiadane być mają zaraz dzieciom przez starców i staruszki toż dojrzalszych, a poeci zmuszani, aby powieści swoje blisko tychtu układali. *Hery* zaś *spętanie* [1]) *przez syna i zrzucenie Hefaistosa* [2]) *przez ojca, zamierzającego bronić matki bitéj i bitew bogów* ile ich natworzył Homer, nie należy przyjmować do Miasta, ani pod domysłami utworzonych ani bez domysłów. Młody bowiem nie zdolny jest rozsądzić, co jest domysł, a co nie; lecz co takowy poweźmie w wyobrażenia swoje, to trudne do zatarcia i niewzruszone pozostawać zwykło. Dla czego tedy pewnie przedewszystkiém starać się trzeba, ażeby co najprzód słyszą chłopięta, jak najpiękniéj ku cnocie to opowiadane słyszeli.

ADEIMANTOS. Ma bowiem, rzekł, słuszność po sobie. Lecz gdyby nas znowu kto zapytał, cóż to za rzeczy są, i jakie to mowy? jakież mu oznaczymy?

SOKRATES. A ja rzekłem: o Adeimancie, nie jesteśmy poetami ani ja ani ty w téj chwili, tylko zakładcami Miasta. Zakładcom zaś wzory wiedzieć przystoi, podług jakich mają opowiadać poeci, przeciw którym jeżeli opowiadają, nie po- 379
winni tego im dozwolić, ale nie samym układać powieści należy.

---

[1]) Pausanias 1, 20.
[2]) Il. 1, 590.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł; lecz to samo właśnie, owe wzory o pochodzeniu bogów, jakież to one?

SOKRATES. Takie oto jakoś, rzekłem. Jakim bóg jest, tak go zawsze pono należy przedstawiać, czy to go który opiewa w bohaterskim wierszu, czy w pieśniach, czy w tragedji.

ADEIMANTOS. Trzebaż.

SOKRATES. Czyż nie dobrym jest bóg z istoty, i czyż *tak* nie należy o nim mówić?

ADEIMANTOS. Czemu nie?

SOKRATES. Ale żadne z dóbr nie jest szkodliwe; czy nie tak?

ADEIMANTOS. Nie zdaje mi się.

SOKRATES. Ażaliż więc co nie szkodliwe, szkodzi?

ADEIMANTOS. Bynajmniéj.

SOKRATES. Co zaś nie szkodzi, czy jakie złe zrządza?

ADEIMANTOS. Ani to.

SOKRATES. Co zaś nic złego nie zrządza, nie będzież ani żadnego złego przyczyną?

ADEIMANTOS. Jakżeżby bo mogło?

SOKRATES. Jakżeż zaś? użyteczneż dobre?

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. Przyczyną więc dobrego powodzenia?

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. Nie wszystkiego więc przyczyną dobre, ale tego, co dobrze przyrządzone, jest przyczyną, złego atoli nie jest przyczyną.

ADEIMANTOS. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Ani więc, rzekłem, bóg, skoro dobry, wszystkiego przyczyną, jak większość mówi, lecz nie wielu rzeczy dla ludzi przyczyną, a wielu nie jest przyczyną; daleko mniejsze bowiem dobra nasze od złego; i dobrego nikomu innemu

przypisywać nie należy, toż złego przyczyn w czémś inném szukać potrzeba, a nie w bogu.

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj, rzekł, zdajesz mi się mówić.

SOKRATES. Nie należy zatém, rzekłem, przyjmować ani Homera ani innego poety takie ot wykroczenie względem bogów nierozsądnie popełniającego i mówiącego,[1]) że *dwa wiadra leżą na progu Zeusa napełnione losami, jedno zacnemi drugie zaś nieszczęśliwemi; a któremu Zeus zamięszawszy da z obojga, raz temu na złe wypada, raz znów na zacne* (dobre;) *komu zaś nie tak, lecz jedno niezmięszane, tego straszny głód pędzi po boskiéj ziemi.* Ani *że rozdawcą i złego i dobrego Zeus nam został.*[2]) Owo zaś *złamanie przysiąg i przymierza które Pandaros zerwał,* jeżeli kto powie że *z pobudki Atheny i Zeusa*[3]) nastąpiło nie pochwalimy; ani *kłótni bogów i zamięszania przez Themis i Zeusa*[4]) wznieconych; ani téż znowu pozwalać trzeba, aby jak *Aeschylos*[5]) mówi słyszeli młodzi, że pobudką jest śmiertelnym, 380

gdy zburzyć dom zapragnie z posad.

Lecz gdy który poeta wystawiać będzie cierpienia, w których się te *jamby* znajdują, *Nioby*, lub *Pelopidów* lub *Trojan* lub coś innego podobnego; albo nie należy mu pozwolić mówić że to są sprawy boga, albo, jeżeli boga, wynaleźć powinien prawie takie dla nich wytłumaczenie, jakiego szukamy, i oraz powiedzieć, że *bóg sprawiedliwe i dobre rzeczy zdziałał, a tamci przez ukaranie korzyści odnieśli;* że zaś niesz-

[1]) Iliad. 24, 527.

[2]) Z niewiadomego nam poety (przynajmniéj w Homerze, jak go posiadamy) nie masz o tém nic.

[3]) Il. 4, 69.

[4]) Il. 20 i 21.

[5]) W Niobie, zatraconéj tragedji.

częśliwymi są ukarani, a był to działającym bóg, tego nie należy pozwolić mówić poecie. Ale gdyby mówili, iż oni prosili o ukaranie i dla tego nieszczęśliwi i złem wprawdzie obciążeni, lecz że ukarani korzyść odnieśli od boga, to pozwolić; ażeby atoli twierdzić, iż nieszczęść przyczyną komu stawa się bóg, dobrym będący, przeciwko temu walczyć trzeba na wszelkie sposoby aby ani ktokolwiek coś takiego wypowiadał w swojém Mieście, jeżeli to ma dobrych praw używać, ani słuchał, ni młodszy ni starszy, ani w miarach ani bez miar rozpowiadane, ponieważ to takie rozpowiadanie ani pobożne ani przygodne nam ani zgodne samo z sobą.

ADEIMANTOS. Głosuję z tobą, rzekł, za tém prawem i podoba mi się.

SOKRATES. To tedy, rzekłem, jedném będzie z praw i wzorów około bogów, podług którego mówiący mówić a poezje składający układać je będą powinni, że oto *nie* wszystkiego przyczyną bóg, tylko dobrego.

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł, przydatném.

SOKRATES. Jakżeż zaś to oto drugie? czyż mniemasz, że bóg jest czarodziejem i jakby z zasadzki coraz to w innych kształtach się objawia, to sam czemś się stawając i postać swoją na wiele kształtów przemieniając, to nas zwodząc i zmuszając, abyśmy takie mniemania o nim mieli; czy też że jest on prostym i najmniéj ze wszystkich ze swojéj postaci wychodzącym?

ADEIMANTOS. Nie umiem, rzekł, tego teraz tak powiedzieć.

SOKRATES. Jakżeż to? czyż nie konieczna, aby, gdyby coś z swojéj postaci wystawianem było, toż albo przez siebie samo wystawiane było lub przez coś innego?

ADEIMANTOS. Konieczna.

SOKRATES. Czyż to co jest najlepiéj usposobione, najmniéj przez innego coś zmieniane bywa lub wzruszane, jak ciało przez potrawy, napoje i trudy, i wszelka roślina przez skwary i wiatry i podobne wpływy, czyż im co zdrowsze i silniejsze, tém najmniéj się zmienia?

ADEIMANTOS. Jakżeż nie?

SOKRATES. Duszę zaś, im ona mężniejszą i rozumniejszą, czy tém mniéj wpływ jaki z zewnątrz zamięszać i zmienić potrafi? 381

ADEIMANTOS. Tak jest.

SOKRATES. Otóż przecię nawet wszystko złożone, jako naczynia, budowy i ubiory, podług téj saméj mowy, jeżeli dobrze udziałane i dobrze opatrzone przez czas i inne wpływy jak najmniéj zmieniane bywają.

ADEIMANTOS. Jest to tak.

SOKRATES. Wszelkie tedy rzeczy dobrze opatrzone, czy z przyrodzenia czy przez sztukę czy przez oboje razem, najmniéj przemianę od innego przyjmują.

ADEIMANTOS. Zdaje się.

SOKRATES. Ależ przecię bóg i to co do boga należy na wszystkie strony najlepiéj opatrzone.

ADEIMANTOS. Jakżeżby nie?

SOKRATES. Z téj strony tedy najmniéj wiele kształtów mógłby mieć bóg.

ADEIMANTOS. Najmniéj przecię.

SOKRATES. Ale czyżby sam się nie mógł przemieniać i przeistaczać?

ADEIMANTOS. Oczywista, rzekł, jeżeli się przemienia.

SOKRATES. Czy więc na lepsze i piękniejsze przeistacza się, czy na gorsze i brzydsze od siebie?

ADEIMANTOS. Koniecznie, rzekł, na gorsze, jeżeli się przemienia; boć nie powiemy że bóg potrzebnym jeszcze jest piękności lub cnoty.

SOKRATES. Najsłuszniéj, rzekłem, mówisz; a kiedy te rzeczy tak się mają, czyż ci się zdaje, o Adeimancie, ażeby się który czy z bogów czy z ludzi dobrowolnie gorszym (jak jest) w jakibądź sposób czynić pragnął?

ADEIMANTOS. Niepodobna.

SOKRATES. Nie podobna zatém, rzekłem, i bogu, aby się chciał zmieniać; lecz jak się zdaje, najpiękniejszym i najlepszym będąc ile można każdy z nich, trwa zawsze po prostu w postaci swojéj.

ADEIMANTOS. Wszelka konieczność mówi za tém, rzekł.

SOKRATES. Żaden więc, rzekłem z poetów niechaj nam nie mówi, o najlepszy, *że bogowie gościnnym sprzymierzeńcom podobni innych krajów, pod wszelkiemi postaciami przebywając nawiedzają miasta.*[1]) Ani też o *Proteuszu* i *Thetidzie* niechaj nie kłamie żaden, ani w tragedjach ni w innych poezjach niechaj nie wyprowadza *Hery przemienionéj w kapłankę, żebrającéj dla błogosławionych dzieci rzeki Argejskiéj Inacha;*[2]) i innych podobnych rzeczy niechaj nam nie kłamią. Ani znowu niechaj matki wiarę temu dające dzieci nie straszą, opowiadając im powieści niedorzeczne, jak oto *bogowie pewni przechadzają się po nocy wielu cudzoziemców a różnorodnych przybrawszy postacie*, ażeby i przeciwko bogom zarazem nie bluźniły i dzieci nie robiły trwożliwszemi.

ADEIMANTOS. Nie, tego nie powinno być, rzekł.

SOKRATES. Ale czyż, rzekłem, sami bogowie wpraw-
382 dzie nie zdolni są przemieniać się, lecz sprawiają aby

[1]) Hom. Odyss. XVII., 485.
[2]) Hom. Odyss. IV., 456 i Pindar.

nam się zdawało że się w różnych postaciach jawią, zwodząc i czarując nas?

ADEIMANTOS. Może, rzekł.

SOKRATES. Jakżeż zaś? rzekłem; kłamaćże to chce bóg, czy mową czy uczynkiem złudę przed nami stawiając?

ADEIMANTOS. Nie wiem, rzekł.

SOKRATES. Ty nie wiesz, rzekłem, że to co prawdziwém jest kłamstwem, jeżeli podobna tak powiedzieć, wszyscy bogowie i ludzie nienawidzą?

ADEIMANTOS. Jak mówisz, rzekł?

SOKRATES. Tak, rzekłem, że najprzedniejszą częścią siebie i względem tego co najprzedniejsze nikt dobrowolnie kłamać nie chce, ale nadewszystko inne najbardziéj się lęka, aby tam tego nie przyjął w siebie.

ADEIMANTOS. Ani teraz jakoś, rzekł, nie rozumiem.

SOKRATES. Myślisz bowiem, rzekłem, że coś górnego mówię; a ja tylko powiadam, że duszą co do istoty rzeczy kłamać i okłamać siebie, i być niewiedzącym, i tam mieć i posieść kłamstwo, wszyscy jak najmniéj pono pragną i ono w tym względzie jak najbardziéj nienawidzą.

ADEIMANTOS. Zaprawdę jak najbardziéj, rzekł.

SOKRATES. Otóż więc jak najsłuszniéj, rzekłem, to prawdziwém kłamstwem się zowie, owa, mówię, w duszy niewiadomość tego co siebie okłamał; ponieważ to co w słowach naśladowaniem jest pewném tego co dusza doznała i późniéj powstałym złudobrazem, to nie całkiem czystem jest kłamstwem. Albo nie tak?

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Więc istotne kłamstwo nie tylko u bogów ale i u ludzi w znienawidzeniu jest.

ADEIMANTOS. Zdaje mi się.

SOKRATES. Jakżeż zatém? kłamstwo w słowach kiedyż i komuż pożyteczne, tak iż nie zasługuje na nienawiść? czyż nie naprzeciwko nieprzyjaciołom i niektórym z tak zwanych przyjaciół, kiedy przez szaleństwo albo jaki nierozum coś złego czynić zamierzają, wtenczas dla odwrócenia tegoż jakby lekarstwo użyteczném się staje? i czyż w tych, o których oto mówimy, powieściach, ponieważ nie wiemy, jak się ma z prawdą około starych rzeczy, przypodobniając prawdzie kłamstwo jak najbardziéj, tak go użyteczném nie czynimy?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł, tak jest.

SOKRATES. Pod którym tedy z tych względów bogu kłamstwo pożyteczne? czyż dla niewiadomości starych rzeczy przypodobniając ma on kłamać?

ADEIMANTOS. Zaiste śmieszném by to było, rzekł.

SOKRATES. Kłamiącego więc poety nie masz w bogu.

ADEIMANTOS. Nie zdaje mi się.

SOKRATES. Ale lękając się nieprzyjaciół mógłby kłamać?

ADEIMANTOS. Daleko od tego!

SOKRATES. Ale dla nierozumu lub szaleństwa domowych?

ADEIMANTOS. Przecież żaden, rzekł, z nierozumnych i szalonych bogu nie jest miły.

SOKRATES. Nie ma więc powodu dla któregoby bóg kłamał.

ADEIMANTOS. Nie ma.

SOKRATES. Na wszystkie strony więc bez kłamstwa jest boskość i bóstwo.

ADEIMANTOS. Zgoła, rzekł.

383 SOKRATES. Bez wątpliwości tedy jest bóg z istoty prosty i prawdziwy i w uczynku i w mowie, i ani sam z kształtu swego nie wychodzi, ani innych nie zwodzi, ani w złu-

dach ani w mowach ani w zsełaniach znaków, ani na jawie ani we śnie.

ADEIMANTOS. Tak, rzecze, i mnie się samemu okazuje, kiedy cię słucham.

SOKRATES. Przyznajesz więc, rzekłem, że to jest drugi odtłok (typ), podług którego należy o bogach i mówić i śpiewać, to jest że ani oni czarodziejami nie są przez przemienianie siebie, ani nas kłamstwami nie uwodzą, ni w mowie ni w uczynku?

ADEIMANTOS. Przyznaję.

SOKRATES. Wiele zatém w Homerze pochwalając, nie będziemy przecież chwalić owego przesłania Agamemnonowi *Snu od Zeusa,*[1]) ani tego w *Aeschylosie*[2]) kiedy Thetis powiada, że *Apollo* na jéj weselu *śpiewając wyliczał jej szczęsne porody. Od chorób nie tknięte długie żywoty; i wszystko przebiegłszy, bogom miłe (prawi) moje losy pochwalną pieśnią (paenem) uwielbił, radując mi serce. A ja Feba usta boskiemi niekłamiącemi być tuszyłam, wieszczą pieniące się sztuką; on wzdy sam pieśniarz, sam na biesiadzie przytomny, sam to sławiący, sam był zabójcą mojego dziecięcia!* Kiedy kto takie rzeczy o bogach wypowiadać będzie, oburzać się będziem i nie damy mu *Orszaku*[3]) ani nie pozwolimy, aby nauczyciele używali tego do kształcenia młodych, jeśli mają nam strażnicy bogów czczącymi i boskimi zostać, o ile człowiekowi tylko podobna.

ADEIMANTOS. Zupełnie, rzekł, ja te odtłoki (typy, wzory) przyjmuję i pragnąłbym jako praw ich użyć.

---

[1]) Iliad. 2, 1.

[2]) Z zatraconéj tragedji tegoż poety.

[3]) To znaczy: nie pozwolimy mu sztuk swoich przedstawiać w teatrze.

Rozmowa trzecia.

SOKRATES. O bogach tedy, rzekłem, takich prawie,
386 jak się zdaje, powieści słuchać i niesłuchać powinni, zaraz od dziecka, ci co mają bogów czcić a rodziców i wzajemną przyjaźń nie mało sobie ważyć.

ADEIMANTOS. I mniemam, rzekł, że słusznie nam się tak okazuje.

SOKRATES. Jakże zaś daléj? jeżeli mają być mężni, czyż nie należy im i te rzeczy powiadać i takie jeszcze, któreby ich czyniły jak najmniéj lękającymi się śmierci? albo czy sądzisz, że ktoś kiedy zostanie mężnym, tę trwogę w sobie mający?

ADEIMANTOS. Na Zeusa, rzekł, ja zaprawdę nie.

SOKRATES. Jakże zaś? wierzący iż istnieją owe rzeczy w Hadesie i że są straszliwe, czy mniemasz że będzie bez trwogi, i że w bitwach obierać będzie przed klęską i niewolą, śmierć raczéj?

ADEIMANTOS. Żadną miarą.

SOKRATES. Trzeba więc, jak się zdaje, abyśmy i tych co o tych powieściach mówić się zabierają dozorowali i prosili, aby nie złorzeczyli tak po prostu owym sprawom w Hadesie, ale raczéj chwalili, gdyż ani prawdziwych ani użyte-

cznych rzeczy nie powiadają tym, którzy wojennymi być mają ludźmi.

ADEIMANTOS. Trzeba zaprawdę, rzekł.

SOKRATES. Wykreślimy więc, rzekłem, od tego wiersza począwszy wszystko takie jak oto: *Chciałbym raczéj jako parobek u innego bezmiennego służyć męża, ktory nie wiele ma na żywot, jak nad wszystkimi zeszłymi ze świata zmarłymi królować;*[1]) i owo: *Domy tam okażą się śmiertelnym i nieśmiertelnym straszlive, zgnilizną zabiegłe, które i bogi nienawidzą;*[2]) i daléj: *Przebóg, więc jest i w domach Hadesu dusza i widmo, ale rozpoznania tam nie masz zgoła;*[3]) i to: *Samemu rozeznanie, owe zaś jako cienie bujają;*[4]) i to: *Dusza z członków wyleciawszy poszła do Hadesu, swój los opłakując, porzuciwszy* 387 *męskość i młodość;*[5]) i to: *Dusza zaś pod ziemię jakoby dym uleciała świercząc;*[6]) daléj: *Jako nietoperze w zakącie ogromnéj pieczary świerkając latają, kiedy któren z nich odpadł z rzędu na skale; tam trzymały się jeden drugiego; tak one (dusze) razem świercząc odchodziły.*[7]) Te i tym podobne wszystkie rzeczy prosić będziemy Homera i wszystkich innych poetów, żeby się nie gniewali, gdy wykreślimy, nie jako niepożyteczne i nieprzyjemne do słuchania dla mnóstwa, lecz im poetyczniejsze tém mniéj właściwe do słuchania chłopcom i mężom którzy wolnymi być mają, niewoli bardziéj jak śmierci się lękając.

ADEIMANTOS. Najzupełniéj.

---

[1]) Odys. XI, 458.
[2]) Ilias. XX, 64.
[3]) Ilias. XXIII., 103.
[4]) Il XXII., 262.
[5]) Il. XVI., 856.
[6]) Il. XX., 100.
[7]) Odys. XXIV., 6.

SOKRATES. A więc jeszcze i te dotąd należące nazwiska wszystkie, groźne i straszące, odrzucić trzeba, owe *Kokyty* (Jęki) i *Stygi* (Okropności) i *podziemne* i *kościste* i inne którekolwiek podług tego wzoru urobione dreszczem przejmują jak największym wszystkich słuchających. I może przydadzą się do czego innego, lecz my się o strażników lękamy, ażeby nam od takiego dreszczu za ciepłymi i za miękimi nie stali się.

ADEIMANTOS. I słusznież, rzekł, lękamy się.

SOKRATES. Usunąć więc je należy?

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. Wzór zaś tym przeciwny opowiadać i wierszem układać należy?

ADEIMANTOS. Jawna przecię.

SOKRATES. I owe *narzekania* więc usuniemy i owe *biadania* znakomitych mężów.

ADEIMANTOS. Konieczność, rzekł, skoro i pierwsze.

SOKRATES. Patrz tedy, rzekłem, czy je słusznie usuniemy, czy inak. Mówimy zaś przecię, że roztropny mąż dla roztropnego, któregoć i towarzyszem jest, śmierci za okropną nie będzie uważał.

ADEIMANTOS. Mówimy to.

SOKRATES. Nie będzie więc nad nim narzekał jakoby coś okropnego ucierpiał.

ADEIMANTOS. Nie zaprawdę.

SOKRATES. Ale znowu i to powiadamy, że taki sam sobie wystarcza do życia dobrze i przed wszystkiem inném drugiego nie potrzebuje.

ADEIMANTOS. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Najmniéj więc okropną dla niego, zostać pozbawionym syna lub brata lub pieniędzy lub innéj jakiéj z tych rzeczy.

ADEIMANTOS. Najmniéj, zaprawdę.

SOKRATES. Najmniéj téż więc narzeka, lecz znosi jak najłagodniéj kiedy go podobna przygoda zachwyci.

ADEIMANTOS. Bardzo.

SOKRATES. Słusznie więc pono usuniemy owe płacze znamienitych mężów a niewiastom oddamy i to jeszcze nie poważnym, tudzież ilu tylko jest nikczemnych ludzi pozosta- 388
wimy je, ażeby się nam wzdragali czynić jak ci tutaj owi, których przecię do straży nad krajem wychowywać twierdzimy.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Znowu tedy Homera prosić będziemy i innych poetów, ażeby nie wystawiali Achilleja, bogini syna, już to na *na bok się rzucającego*[1]) już to na *wznak* już to *na twarz* to znowu powstawszy *tarzającego się z boku i błagającego nad brzegiem pustego morza*, ani *obiema rękoma chwytającego brudną kurzawę i sypiącego na głowę*, ani inne płacze i narzekania wydającego, ile i jakie mu poeta w usta włożył; ani *Priama, bliskim bogów będącego, modlącego się i tarzającego w błocie, po nazwisku wywołującego każdego męża.* Bardziéj zaś jeszcze jak oto prosić będziemy, ażeby przecię bogów nie czynili *kwilącymi* i mówiącymi: *Biada mi nieszczęsnéj, biada! któram na nieszczęście najlepszego zrodziła.*[2]) Jeżeli zaś już bogów wystawiają, to przynajmniéj żeby nie ważyli się największego z nich tak niewłaściwie udawać, że aż woła: *Przebóg, toż miłego męża ściganego około miasta oczyma widzę, i jęczy moje serce.* I: *Biada, biada mi! kiedy Sarpedona, najmilszego z mężów, Moira* (Śmierć) *przez Patroklo-*

[1]) Il. XXIV., 10, XVIII., 23, XV., 414, XXII, 168, XVI., 433.
[2]) Il. XVIII., 54.

sa Menoitiadę pokonywa.[1]) Jeżeli bowiem o luby Adeimancie, takich rzeczy młodzi nam poważnie słuchać będą i nie wyśmieją jako niegodnie opowiadanych, z trudnością ktoś siebie, jako człowiek, niegodnym ich zauważy i zgani, gdyby mu przyszło coś takiego albo mówić albo czynić, lecz wcale się nie wstydząc ani powściągając wiele płaczów i narzekań z powodu drobnych przykrości wywodzić będzie.

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj, rzekł, mówisz.

SOKRATES. To zaś być nie powinno, jak nam właśnie mowa wskazała, któréj trzeba być posłusznym, dopóki nas kto inną lepszą nie przekona.

ADEIMANTOS. Nie powinno być.

SOKRATES. Ale znowu i do śmiechu pochopnymi być nie powinni. Zwykle bowiem kiedy kto gwałtownemu poddaje się śmiechowi, gwałtowniéj i do odmian nakłania stan takowy duszę.

389 ADEIMANTOS. Zdaje mi się.

SOKRATES. Ani więc jeżeli kto ludzi godnych szacunku owładnionych śmiechem wystawia, przyjąć tego nie należy, daleko mniéj, jeżeli bogów.

ADEIMANTOS. Daleko mniéj zaprawdę, rzekł.

SOKRATES. A więc od Homera ani takich rzeczy nie przyjmiemy o bogach: *Nie uśmierzony śmiech powstał wśród błogosławionych bogów, gdy widzieli Hefeista po domu krzątającego się.*[2]) Nie należy przyjąć tego podług twéj mowy.

ADEIMRNTOS. Jeżeli ty, rzekł, chcesz ją moją nazwać; nie trzeba bo przyjmować tego.

SOKRATES. Ale znowu i prawda wysoko cenioną być winna. Jeżeli bowiem słusznie co dopiero powiedzieliśmy,

---

[1]) Il. XX., 168.
[2]) Il. I., 599.

i rzeczywiście bogom nie użyteczne jest kłamstwo, ludziom zaś użyteczne, jakby w kształcie lekarstwa podawane, widoczna, że tę rzecz lekarzom oddawać należy, lecz nieświadomym rzemiosła, tykać jéj nie należy.

ADEIMANTOS. Jawna, rzekł.

SOKRATES. Rządcom tedy Miasta, jeżeli którym innym, przystoi zmyśleń sobie pozwalać czy to względem nieprzyjaciół czy to obywateli na korzyść Miasta, wszystkim atoli innym nie należy się tykać czegoś podobnego; lecz powiemy, że przeciwko takim rządzcom prywatnemu skłamać, takie same i większe jest przekroczenie, jak kiedy chory lekarzowi albo uczący się nauczycielowi o usposobieniach swego ciała nieprawdę mówi, albo kiedy opowiadający stérnikowi o okręcie i majtkach nie po istocie, jakie jest i jego własne i współmajtków położenie, opowiada.

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj.

SOKRATES. Jeżeli więc innego kogo kłamiącym uchwyci w Mieście (rządca,) z owych, co to mistrzami są, *wieszcza lub leczącego niemoce lub drzew misternego budownika*,[1]) karać go będzie jako wprowadzającego obyczaj Miasto, jakby okręt wywracający i zgubny.

ADEIMANTOS. Jeżelić, rzecze, do mowy i uczynek przyłączać będzie.

SOKRATES. Jakże zaś? *umiarkowania*, czy nie będzie potrzeba naszym młodym?

ADEIMANTOS. Jakżeż nie?

SOKRATES. Umiarkowania zaś w ogólności czyż nie te największe znamiona: żeby rządcom być posłusznym, a samemu rządcą być pożądliwości napojów, miłostek i pokarmów?

---

[1]) Odyssea XVII, 383.

ADEIMANTOS. Mnie się wydaje.

SOKRATES. Podobne więc zdania, powiemy, mniemam, że dobrze wyrzeczone, jakie i u Homera[1]) Diomedes wypowiada: *Przyjacielu, w milczeniu siedź, i mojéj bądź posłuszny mowie;* i owe z temi się łączące, to jest: *szli dzielnością oddychając Achajowie w milczeniu, lękając się przywódców;* i ile innych jest podobnych.

390 ADEIMANTOS Pięknie.

SOKRATES. Jakże zaś? takie: *Winem obciążony, psa oczy mający, serce zaś jelenia,*[2]) i co po tém następuje, czyż piękne, i jakiekolwiek inne kto wyrzekł, w zwyczajnéj mowie lub w wierszu, zuchwałości podwładnych naprzeciw rządcom?

ADEIMANTOS. Nie piękne.

SOKRATES. Nie przydatne bowiem, mniemam, ku umiarkowaniu słyszeć je młodym. Jeżeli zaś jaką inną przyjemność sprawiają, nic dziwnego; albo jak ci się okazuje?

ADEIMANTOS. Tak, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś? wprowadzać najmędrszego[3]) męża mówiącym że zdaje mu się być najpiękniejszą, kiedy *przepełnione są stoły chlebem i mięsiwami, wino zaś ze dzbanów podczaszy czerpiąc obnosi i nalewa w puchary,* zdaje ci się przydatnem być ku powściąganiu siebie, słuchać młodemu? albo owo:[4]) *z głodu najopłakańszą umierać i koniec swój przysporzyć?* albo że *Zeus,*[5]) *podczas gdy inni bogowie spali i ludzie, co jeden czuwając uradzi, to wszystko lekko zapomina dla żądzy miłości, i tak od przytomności odchodzi na widok*

---

[1]) Il. IV., 412, 429, 431, III, 8.
[2]) Il. I, 125.
[3]) Odyss. IX., 8.
[4]) Odyss. XII, 342.
[5]) Il. XIV., 294 i II., 1.

Hery, że nawet do komnaty pójść nie chce, lecz tamże pragnie na ziemi z nią się zespolić, i mówi, że tak jest żądzą owładany, jako nawet wtenczas nie był kiedy po raz pierwszy do siebie ugęszczali ukradkiem przed miłemi rodzicami; ani owo [1]) *Aresa i Afrodity spętanie przez Hefaista* dla podobnych przyczyn.

ADEIMANTOS. Nie, na Zeusa, rzecze, nie okazuje mi się przydatne.

SOKRATES. Lecz kiedy jaką, rzekłem, dzielną wytrwałość w każdym ucisku słowem lub uczynkiem okazują znakomici mężowie, powinni wiedzieć i słuchać tych przykładów młodzi; jako owo: [2]) *Pierś uderzywszy rzekł słowem do serca: owoż znoś, serce, jużeś i gorsze ci zniosło.*

ADEIMANTOS. Najzupełniéj, rzekł.

SOKRATES. Ni też dary przyjmować tym mężom ani pożądnymi pieniędzy być, pozwalać należy.

ADEIMANTOS. W żaden sposób.

SOKRATES. Ani im śpiewać, że *Dary* [3]) *bogów skłaniają, dary wstydliwych królów.* Ani wychowawcę Achillejowego Foenixa [4]) chwalić trzeba, że dobrze powiedział radząc temu, aby dary wziąwszy bronił Achajów, lecz bez darów nie zaniechał gniewu. Ani o samym Achilleju twierdzić będziemy i przyznawać, że tak był chciwym, iż od Agamemnona dary 391
wziął i znowu że za nagrodę trupa oddać chciał, inaczéj zaś nie. [5])

ADEIMANTOS. Toż, rzekł, niesprawiedliwą jest takie rzeczy pochwalać.

---

[1]) Odyss. VIII., 266.
[2]) Odyss. XX., 17.
[3]) Hesiod.
[4]) Il. IX., 515.
[5]) Il. XXIV., 592.

SOKRATES. Ociągam się, rzekłem, przez wzgląd na Homera powiedzieć, że ani pobożną jest takie rzeczy o Achilleju mówić, a gdy inni mówią, wierzyć. I znowu, jak do Apollona się odzywa: *Złe* [1]) *mi zdziałałeś, daleko sprawny, z wszystkich bogów najzgubniejszy, zaprawdę pomściłbym się na tobie, gdybym miał władzę.* I jak się naprzeciw rzece Xanthos, która bogiem była, nieposłusznie zachował i walczyć z nią był gotów, i znowu owéj drugiéj rzeki Spercheje *święte włosy Patroklowi,* mówi, *bohaterowi w ofierze poświęciłbym,*[2]) *umarłemu;* i że to uczynił, nie należy wierzyć. I znowu owym włóczeniom Hektora około grobowca Patroklosowego, i zarzynaniom niewolników na stós jego, nie przyznamy prawdy, ani pozwolimy wierzyć naszym, że Achillej, bogini syn i Peleusza, najskromniejszego i trzeciego po Zeusie męża, i pod najmędrszym Chironem wychowany, tak wielkiego był pełen nieładu, iż dwie niemoce nosił w sobie przeciwne sobie wzajem, prostactwo z chciwością i znowu pogardę bogów i ludzi.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Owoż, rzekłem, i temu nie uwierzymy ani pozwolimy mówić, że Thezej,[3]) syn Posidona i Peirithoos Zeusa, na tak straszne puszczali się rabunki, ani też żeby który inny syn boga i bohater odważył się straszne i bezbożne czyny działać, jakie teraz kłamią o nich; ale zmusimy poetów, aby powiadali albo że to nie ich są czyny, albo że oni nie są synami bogów, lecz obojga nie mówili, ni też nam usiłowali przekonywać młodych, że bogowie nieszczęścia płodzą, i że Bohaterowie od ludzi wcale nie lepsi. Jak bo-

[1]) Il. XXII., 15, XXI., 130 i 224.
[2]) Il. XXIII., 151, XX., 394, XXXIII., 175
[3]) Plutarch. Theseus 31.

wiem w poprzedzającém powiedzieliśmy, ani pobożne ani prawdziwe takie mowy; okazaliśmy bowiem pono, że z bogów nie mogą pochodzić nieszczęścia.

ADEIMANTOS. I owszem.

SOKRATES. I że słuchającym szkodliwe. Każdy bowiem przebaczenie dla siebie mieć będzie, złym będąc, przeświadczony, że oto takie rzeczy czynią i owi z bogów dopiero zrodzeni, blisko Zeusa, którym na *Idajskim*[1]) *szczycie ojczystego Zeusa ołtarz wystawiony w powietrzu, i jeszcze w nich płynąć nie przestała krew istot boskich.* Z tych przyczyn przytłumić trzeba takie powieści, ażeby nam w młodych nie wrodziły wielkiéj łatwości do brojenia.

ADEIMANTOS. Bardzo, rzekł. 392

SOKRATES. Jakiż, rzekłem, pozostaje nam określającym jeszcze rodzaj mów? jakie młodym powiadać należy lub nie? O bogach bowiem jak mówić należy, powiedziało się, i takoż o boskich pośrednikach (demonach,) o Bohaterach i owych sprawach w Hadesie.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Czyż nie pozostaje i o ludziach powiedzieć?

ADEIMANTOS. Oczywista.

SOKRATES. Niepodobna przecież, przyjacielu, nam to teraz uporządkować.

ADEIMANTOS. Jak to?

SOKRATES. Ponieważ, mniemam, powiemy, że oto i poeci i powieściotwórcy źle rozpowiadają o ludziach w najważniejszéj sprawie twierdząc, że są wprawdzie niesprawiedliwi, lecz szczęśliwych z nich wielu, a sprawiedliwi opłakania godni; daléj że korzyść przynosi krzywdzić, jeżeli się można ukryć, sprawiedliwość zaś obcém jest dobrem, a dla

[1]) Aeschyli Niobe. Patrz Strabona, na końcu książki 12.

posiadającego onę szkodą; i zatém takie rzeczy mówić, zakazywać będziemy, a przeciwne tymże nakazywać, i śpiewać i w powieści układać; albo czy nie sądzisz?

ADEIMANTOS. Wiem z pewnością przecież, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc gdy przyznajesz że słusznie mówię, mam powiedzieć żeś przyznał i to czego dawno już szukaliśmy?

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł, zagadłeś.

SOKRATES. Czyż zatém, że o ludziach takie mowy wypowiadane być winny, nie wtenczas dopiero przyznamy zupełnie, kiedy znajdziemy, co to jest sprawiedliwość i jak z przyrodzenia pożyteczną temu który ją posiada, czy to on zdaje się być sprawiedliwym czy nie zdaje?

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Co się więc do treści mów odnosi, niechaj ma koniec; po tém zaś, jak mniemam, *sposób mówienia* rozpatrzeć należy, a i *co?* i *jak?* opowiadać należy, zupełnie przez nas roztrząśniętém zostanie.

A Adeimant, Tego, rzecze, nie rozumiem jak mówisz.

SOKRATES. Ależ przecię, rzekłem, powinieneś. Może więc tak lepiéj pojmiesz. Czyż wszystko to co przez powieściarzy lub poetów opowiadane bywa, nie jest opowiadaniem rzeczy albo *byłych* albo *obecnych* albo *przyszłych?*

ADEIMANTOS. Czemże bo, rzekł, innem?

SOKRATES. Czyż tedy tego, albo prostem opowiadaniem, albo przez udanie wykonywanem, albo obiema razem nie dopełniają?

ADEIMANTOS. I to, rzekł, jeszcze jaśniéj zrozumieć potrzebuję.

SOKRATES. Pociesznym, rzekłem, zdaję ja się być nauczycielem i niejasnym. Jako więc owi nie umiejący się tłómaczyć, nie z całego, lecz część pewną odjąwszy, będę pró-

bował ci w téj okazać czego chcę. Powiedz mi tedy czy znasz pierwsze wiersze Iliady, w których poeta powiada, że Chryzes prosi Agamemnona, aby mu uwolnił córkę, ów zaś miota się, Chryzes znowu, gdy nie otrzymał, przekleństwa na Achajów rzuca do boga?

ADEIMANTOS. Znam. 393

SOKRATES. Wiesz więc że aż do tych wierszy: *i błagał wszystkich Achajów, najbardziéj zaś dwóch Atridów, dowódzców ludów*, i sam mówi poeta i stara się naszéj uwagi gdzieindziej nie zwracać, jak gdyby inny mówił nie on; co jednak potém następuje, to jakby sam był Chryzesem, mówi, i usiłuje nas jak najbardziéj tak usposobić, żebyśmy mniemali że to nie Homer mówi, lecz ów kapłan sędziwy. Jakoż wszystko inne opowiadanie przygód w Iliadzie w Ithace i w całéj Odyssei tak prawie on urządził.

ADEIMANTOS. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Jestże więc to opowiadaniem, już to kiedy każdorazowo mowy przytacza już to kiedy to co między temi mowami zachodzi?

ADEIMANTOS. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. Ale kiedy jaką mowę przytacza jakoby kimś innym będąc, czyż wtenczas nie powiemy że sposób mówienia swój jak najbardziéj przypodobnia każdemu, którego mówiącym zapowie?

ADEIMANTOS. Powiemy; cóż bo?

SOKRATES. Czyż więc to przypodabnianie siebie innemu, czy to głosem czy kształtem, nie jest udaniem owego, któremu się przypodabnia?

ADEIMANTOS. I owszem.

SOKRATES. W tém to tedy, jak się zdaje, i ten i inni poeci przez udanie opowiadanie swoje sprawują.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Gdyby zaś nigdzie nie ukrywał siebie poeta, cała jego poezya i opowiadanie bez udania by wypadły. Abyś zaś nie powiedział, że znowu nie rozumiesz, jak się to dzieje, powiem ci. Gdyby bo Homer powiedziawszy, że przyszedł Chryzes za córkę przynosząc okup i jako błagający Achajów, najbardziéj zaś Królów, potém *nie* jako Chryzes mówił, lecz jeszcze *jako* Homer; to wiesz, żeby to nie było udaniem, ale prostem opowiadaniem. A brzmiałoby ono tak jakoś, lecz powiem bez miar, gdyż nie jestem poetą. „Przybywszy kapłan błagał, aby tamtym bogowie zdarzyli Troję zdobyć i ocaleć, jemu zaś Greccy wodzowie uwolnili córkę przyjąwszy dary okupu i uczciwszy boga któremu służy. Gdy to powiedział inni się czcią przejmowali i przychwalali, lecz Agamemnon oburzył się nakazawszy kapłanowi wraz odejść i nie powracać więcéj, gdyżby mu buława jego i wieńce boga na niewiele się przydały, zaczem dodał: że nim jego córka uwolnioną zostanie, wprzód ona w Argos
394 z Agamemnonem zestarzeje; odchodzić rozkazał starcowi i nie drażnić siebie, jeżeli cało do dom chce wrócić. Starzec usłyszawszy te słowa uląkł się, i w milczeniu odszedł, lecz oddaliwszy się za obóz wiele modłów słał do Apollona, wymieniając przydomki boga, przypominając mu i o odwet prosząc, jeżeli go kiedy czy to wystawieniem świątyń czy ofiar obiatami przyjemnie udarzył; za to wszystko błagał, ażeby bożek *pomścił na Achajach łzy jego swemi grotami*.“ [1]) Tak, rzekłem, towarzyszu, bez udania proste opowiadanie powstaje.

ADEIMANTOS. Rozumiem, rzekł.

---

[1]) Homera słowa w Iliadzie.

SOKRATES. Rozumiéj więc, rzekłem, także, że temu odwrotne powstaje, kiedy ktoś wyjmując słowa poety pomiędzy mowami zawarte same mowy odwzajemne zostawi.

ADEIMANTOS. I to, rzekł, rozumiem, jest to rzecz (dyalog) tragedyi.

SOKRATES. Najtrafniéj, rzekłem, podchwyciłeś; i mniemam że ci już wyjaśnię czego wprzód nie zdołałem, to jest że jedna część poezyi i powieściowania przez udanie całkiem się odbywa, jako ty mówisz, tragedya i komedya, druga przez wynurzanie się samego poety; tę znajdziesz najbardziéj w *dithyrambach;* trzecia znowu przez oboje, a to i w epicznéj poezyi i wielokroć indziéj, jeśli mię rozumiesz.

ADEIMANTOS. Ależ pojmuję, rzekł, coś wtenczas chciał powiedzieć.

SOKRATES. I to, co przed tém przypomnij sobie, to jest że powiedzieliśmy, iż *co* mówić trzeba, to już powiedziało się, *jak* atoli mówić, to rozpatrzeć należy.

ADEIMANTOS. Otóż pamiętam.

SOKORATES. To przecież właśnie było o co powiedziałem że trzeba się zupełnie porozumieć: ażali pozwolimy poetom udając czynić nam opowiadania, czy jedno udając, drugie nie, i jakie to każde z osobna jest; czy téż wcale nic udawać im nie każemy.

ADEIMANTOS. Wróżę, rzekł iż chcesz rozpatrywać, czy przyjmiemy tragedyą i komedyą do Miasta, lub téż nie.

SOKRATES. Może, rzekłem; może téż i jeszcze więcéj jak to; toż nie wiem sam pono, lecz gdzie mowa jakby wiatr poniesie, tam trzeba się zwracać.

ADEIMANTOS. Pięknie, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Na to zatém, rzekłem, o Adimancie, zwróć bystre oko, ażali biegłymi w udawaniu mają być nasi strażnicy, czy téż nie. Albo czy i to także wynika z poprze-

dzającego, że każdy pojedyńczy człowiek jedno tylko zajęcie dobrze wykonywać może, wiele zaś nie, lecz jeżeli się o to pokusi, wielu zajęć się czepiając, żadne mu się nie uda, tak iż w niczem do czegoś nie doprowadzi?

ADEIMANTOS. Czemużby nie miało wynikać?

SOKRATES. A więc i o udaniu ta sama mowa, to jest że wiele rzeczy udawać tenże sam tak dobrze jak jednę, nie jest w stanie?

ADEIMANTOS. Wcale nie.

395 SOKRATES. Bodaj on tedy zajmować się jedną z owych wspomnienia godnych spraw będzie i zarazem wiele udawać i zręcznym w tém udawaniu okazywać się będzie, skorożci nawet dwóch udawań, acz zbliżonemi do siebie być się zdających, ci sami dobrze udawać nie są w stanie, naprzykład komedyą i tragedyą układając zarazem. Albo nie nazwałeś tychże co dopiero udaniami?

ADEIMANTOS. I owszem, i prawdziwie mówisz, że nie są w stanie tego dokonywać ciż sami.

SOKRATES. Ani też rapsodowie (śpiewacy bohaterskich pieniów) oraz i aktorami być mogą.

ADEIMANTOS. Prawda.

SOKRATES. Ale ani przecież i aktorowie ci sami będą dla komedyi: to zaś wszystko są udawania; czy nie?

ADEIMANTOS. Udawania.

SOKRATES. I jeszcze, o Adeimancie, na mniejsze cząstki okazuje mi się być podrobioném przyrodzenie człowieka, tak iż nie jest on w stanie wiele rzeczy pięknie udawać, albo same te rzeczy działać, którychci udania są uprzypodobnieniami.

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Jeżeli tedy pierwszą mowę ocalimy, że strażnicy, wszystkich innych rękodzieł zaniechawszy, bardzo do-

kładnymi być nam powinni rękodzielnikami wolności Miasta i niczem więcéj nie zajmować się nad to co do tego prowadzi, to podobno nic innego nie wypadnie im czynić ani udawać; kiedy jednakże będą udawać, to mają udawać to co takim mężom udawać przystoi zaraz od dzieciństwa, to jest ludzi mężnych, umiarkowanych, pobożnych, i takie wszystkie sprawy, prostackich atoli spraw ani działać ani zręcznymi udawaczami być nie powinni, jako żadnéj zgoła z owych podłości; ażeby przez udawanie (powoli) nie przejęli (saméj rzeczy) istoty. Albo czy nie spostrzegłeś, że udawania jeżeli od młodości wciąż trwają, w obyczaje i przyrodzenie przechodzą i pod względem ciała i pod względem mowy i pod względem myślenia?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Nie dozwolimy zatém, rzekłem, tym, o których się troskamy i mówimy, że dobrymi mężami zostać powinni, aby udawali niewiastę, mężami będąc, czy młodą czy starszą, czy mężowi złorzeczącą czy z bogami się wadzącą i umysł wynoszącą, mniemającali być szczęśliwą, czy w nieszczęściach i smutkach i płaczach pogrążoną; a cóż dopiero chorą lub zakochaną lub przy porodzie kwilącą.

ADEIMANTOS. Zgoła, rzekł.

SOKRATES. Ani takoż niewolnice i niewolników, zachowujących się jak niewolnicy.

ADEIMANTOS. Ani to.

SOKRATES. Ani takoż mężów nikczemnych, jak słuszna, bojaźliwych i opak tym, o których dopiero mówiliśmy, czyniących, obmawiających, wyszydzających siebie i ochydzających, czy pijani, czy trzeźwi, czy jakkolwiek inak tacy i w mowach i w czynach zawiniają ku sobie i ku innym. 396
Mniemam oraz że ani szalonym przypodabniać siebie w mowach i w czynach przyzwyczajać ich nie należy, bo znać

wprawdzie powinni oni i szalonych i niegodziwych mężów i niewiasty, ale nic nie czynić z tych rzeczy ani naśladować.

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś? rzekłem; kowalstwem lub inném jakiem rzemiosłem się trudniących lub nawy popędzających lub wioślarzy zagrzewających lub co innego z temi sprawy łączącego się, czy mają udawać?

ADEIMANTOS. Jakżeż to, rzekł, skoro im nawet uwagi zwracać na żadną z tych spraw nie będzie wolno?

SOKRATES. Jakże zaś? rżące konie, woły ryczące, rzeki szumiące, morze huczące, grzmoty, i wszystko znowu takie, czy będą udawali?

ADEIMANTOS. Ależ zakazało się im, rzekł, ani nie szaleć ani szalonym się nie przypodobniać.

SOKRATES. Jeżeli tedy, rzekłem, rozumiem co przez to wyrażasz, to jest pewien rodzaj mówienia i opowiadania, którym tłumaczyć się będzie mąż rzeczywiście piękny i zacny, kiedy mu wypadnie co mówić, i jest rodzaj inny znowu niepodobny temu, którego się zawsze trzymać będzie i w którym opowiadać będzie mąż odwrotnie tamtemu usposobiony z przyrodzenia i wychowany.

ADEIMANTOS. Jakież to przecież, rzekł, są te rodzaje?

SOKRATES. Zdaje mi się, rzekłem, że mąż roztropny, kiedy przyjdzie w opowiadaniu do mowy i czynów dobrego człowieka, pragnąć będzie jakoby sam będąc tamtym opowiadać, i nie będzie się wstydził takiego udawania, mianowicie udając dobrego, pewno i roztropnie poczynającego, rzadziéj i mniéj czy to od chorób czy od miłości zbłąkanego czy od pijaństwa czy od innéj jakiéj przygody; kiedy zaś stanie przy którym siebie niegodnym, nie będzie chciał z powagą brać na siebie obrazu gorszego, chyba na chwilę,

kiedy coś dobrego czyni, ale sromać się będzie, już to nie wyćwiczonym będąc do udawania takich, już to wzdragając się odciskać siebie i przedzierzgiwać w wzory gorszych, pogardzając tém w duszy, wyjąwszy dla żartu.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc nie będzie on używał opowiadania, jakieśmy krótko przedtém przechodzili w pieniach Homera, i czyż nie będzie jego sposób mówienia złożony z obojga, to jest z udania i owego drugiego opowiadania, lecz małą tylko cząstkę przybierać on będzie udania w przydługiéj mowie? Albo nic nie mówię?

ADEIMANTOS. I owszem, rzekł; jakim przecież koniecznie powinien być wzór takiego mówcy.

SOKRATES. Czyż zatém, rzekłem, ów który nie jest ta- 397
kim (pięknym i zacnym,) o ile gorszym jest, i wszystko bardziéj udawać będzie i nic za siebie niegodne uważać nie będzie, tak iż wszystko usiłować będzie on udawać z powagą i w obec wielu, tak to cośmy dopiero wymieniali, grzmoty, łoskoty wiatrów i gradów i osi i wind, trąb, fletów, syringów (piszczałek składanych) i wszystkich instrumentów dźwięki, i nadto psów, owiec i ptaków głosy; i będzie więc sposób mówienia tegoż cały oparty na udawaniu głosów i kształtów, czy też trochę i opowiadania zawierający?

ADEIMANTOS. Konieczne, rzekł, i to.

SOKRATES. Te to więc, rzekłem, dwa rodzaje tłómaczenia się miałem na myśli.

ADEIMANTOS. Istnieją bo rzeczywiście, rzekł.

SOKRATES. Otóż jeden z nich małe tylko dopuszcza odmiany, zaczém jeżeli kto nada przyzwoity *zgododźwięk* i *rytm* swojéj mowie, prawie podług tego samego zgododźwięku mówić wypada temu co dobrze i jednym *zgodo-*

dźwiękiem się tłumaczy; drobne bowiem są te przemiany; i tak jest również samo w rytmie, prawie podobnym sobie

ADEIMANTOS. Całkiem, rzekł, tak jest.

SOKRATES. Jakże zaś? rodzaj drugiego czyż nie wymaga odwrotnie wszelakich *zgododźwięków*, wszelkich rytmów, jeżeli znowu ten właściwie ma się wydać w mowie, dla tego że różnorodne ma on kształty przemian?

ADEIMANTOS. I bardzo tak jest.

SOKRATES. Czyż zatém wszyscy poeci i coś powiadający, albo pierwszego z tychże wzorów mówienia trzymają się, albo drugiego, albo jakiegoś z obydwóch zmięszanego?

ADEIMANTOS. Koniecznie, rzekł.

SOKRATES. Cóż więc uczynimy? rzekłem: czy przyjmiemy do Miasta one wszystkie, czy jeden z niemięszanych, czy ów zmięszany?

ADEIMANTOS. Jeżeli moje zdanie, rzekł, zwycięża, ów udający rozumnego, niemięszany.

SOKRATES. Ależ znowu, o Adeimancie, słodkim ci i ów mięszany, a jak najmilszy chłopcom i wychowawcom chłopców ów przeciwny temu który ty obierasz, jako i największéj liczbie pospólstwa.

ADEIMANTOS. Najmilszy bo.

SOKRATES. Ale może powiesz, rzekłem, że nie zgadza się on z naszém ustawodawstwem, ponieważ nie ma u nas podwójnego człowieka ani wielokrotnego, gdy każdy jedném tylko się trudni.

ADEIMANTOS. Nie zgadza się.

SOKRATES. Azatém dla tego w takiém tylko jak to tu nasze Mieście szewca szewcem znajdziemy a nie sternikiem jeszcze przy szewiectwie, i rólnika rólnikiem a nie sędzią nadto przy rólnictwie, i wojennego wojennym a nie zarobkującym pieniędzmi przy wojennéj, i wszystkich tak samo?

ADEIMANTOS. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Mężowi tedy, jak się zdaje, zdolnemu przez biegłość rozmaitym się stawać i udawać wszystkie rzeczy, 398
gdyby przybył do naszego Miasta, aby siebie i poemata swoje pokazał, pokłonilibyśmy się jako świętemu i cudownemu i miłemu, lecz powiedzielibyśmy, że nie masz takiego męża w naszem Mieście i nie wolno mu się w niém znajdować, i odesłalibyśmy go do innego Miasta, maście na głowę mu wylawszy i wełną uwieńczywszy; my atoli posłużylibyśmy się surowszym i mniéj przyjemnym poetą i powieściarzem dla użyteczności jego, któryby nam udawał sposób mówienia rozumnego a mowy swoje wypowiadał wedle owych wzorów, któreśmy na początku jako prawo ustanowili, kiedyśmy usiłowali wojowników wychowywać.

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł, takbyśmy uczynili, gdyby to było w naszéj mocy.

SOKRATES. Teraz już, rzekłem, o przyjacielu, zdaje się, iż dopełniliśmy zupełnie części muzyki, mów i powieści dotyczącéj; co bowiem mówić i jak mówić należy, powiedziało się.

ADEIMANTOS. I mnie samemu się zdaje, rzekł.

SOKRATES. Czyż zatém, rzekłem, nie pozostaje to co się sposobu śpiewu i pieśni dotycze?

ADEIMANTOS. Jawneż to.

SOKRATES. Alboż już teraz każdy nie znajdzie, co nam o nich mówić należy, jakie być powinny, jeżeli mamy być w zgodzie z uprzednio powiedzianém? Tutaj Glaukon rozśmiawszy się, rzecze: Ja więc, Sokratesie, poza wszystkimi być się zdaję: przynajmniéj wcale nie umiem dokładnie zestawić sobie w téj chwili, co to za rzeczy wypowiedzieć mamy; domyślam się wszakże.

SOKRATES. Na wszelki przypadek jednak, rzekłem, najprzód to dokładnie umiesz powiedzieć, że pieśń z trojga si składa, z mowy, tonu (melodyi) i rytmu.

GLAUKON. Tak, rzekł, istotnie.

SOKRATES. Czyż, o ile w niéj mowy jest, ta wcale przecież nie różni się od nieśpiewanéj mowy ze względu na to, że wedle tych samych wzorów powinno się mówić, któreśmy dopiero oznaczyli, tak co do treści jak co do układu?

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. I owoż ton (melodya) i rytm powinny się stósować do mowy.

GLAUKON. Jakże nie?

SOKRATES. Ale przecież mówiliśmy, że płaczów i narzekań wcale w mowach nie potrzeba.

GLAUKON. Bynajmniéj.

SOKRATES. Któreż to są płaczliwe melodye? powiedz, przecieżeś muzyk.

GLAUKON. Mięszana lidyjska, rzekł, wysoka lidyjska i kilka podobnych.

SOKRATES. Czyż tych, rzekłem, nie należy wykluczyć? albowiem nie użyteczne nawet niewiastom, które mają być mądremi, cóż dopiero mężom.

GLAUKON. Bardzo.

SOKRATES. Ale znowu opilstwo i strażnikom jak najmniéj przystoi, i miękość i bezczynność.

GLAUKON. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. Któreż to teraz są miękie i biesiadnicze melodye.

GLAUKON. Jońska, rzekł, i lidyjska, które to zwolnio-
399 nemi (enerwującemi) się zowią.

SOKRATES. Tych, o przyjacielu, czy ty niekiedy na wojennych mężów użyjesz?

GLAUKON. Przenigdy, rzekł; ależci jest podobno doryjska i frygijska.

SOKRATES. Nie znam, rzekłem, tych melodyi, ale pozostaw tę, któraby dzielnie w wojennéj sprawie i w każdéj gwałtownéj czynności zachowującego się męża przyzwoicie udawała głosy i wyraz, a gdy nie powiedzie mu się, czy na rany czy na śmiercie idzie, czy w inną jaką przygodę popada, we wszystkiém tém przytomnie i wytrwale odpierającego niefortunność; i inną nadto pozostaw melodyę dla męża pokojowém i nie gwałtownėm, lecz dobrowolnie obraném zajęciem zaprzątniętego, czy to kogo o czemś przekonywającego i proszącego, czy modlitwą boga czy nauką i napominaniem człowieka, czy na odwrot innemu proszącemu albo nauczającemu albo jegoż znowu *przekonywającemu* poddającego siebie i zatém powodzenia doznawającego, a nie pysznie wynoszącego się, lecz umiarkowanie i roztropnie we wszystkiem postępującego i jak wypadnie, przyjmującego; te dwie melodye, gwałtowność, dobrowolność, nieszczęśliwych, szczęśliwych, umiarkowanych, mężnych głosy jak najpiękniéj udające, te pozostaw.

GLAUKON. Ależ, rzekł, nie inne żądasz abym pozostawił, jak te które właśnie co wymieniłem.

SOKRATES. Nie będziemy tedy, rzekłem, potrzebować w śpiewach i w pieśniach *wielostrunów* ani panarmonionu (pełnodźwięku.)

GLAUKON. Nie widzi mi się, rzekł.

SOKRATES. Trójkątów (trigonów) więc i harf i wszystkich instrumentów, ile ich jest wielostrunowych i o wielu tonach, działaczy nie będziemy żywili.

GLAUKON. Nie okazuje się.

SOKRATES. Jakże zaś? działaczy fletów i fletnistów czy przyjmiesz do Miasta? albo nie jestże ten instrument ponad

wszystkie struny, a sameż owe *pełnotonne* piszczałki naśladowaniem?

GLAUKON. Jawne to, rzecze.

SOKRATES. Więc pozostają ci, rzekłem, lyra i cytra, i w Mieście użyteczne: nadto jeszcze po polach dla pasterzy jakiś flet złożony (syringa) pewnie będzie.

GLAUKON. Jako, rzekł, mowa nam wskazuje.

SOKRATES. Nic przecież, rzekłem, nowego nie czynimy, o przyjacielu, przysądzając pierwszeństwo Apollonowi i jego instrumentom przed Marzyaszem i jego instrumentami.

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł, nie zdaje się.

SOKRATES. I, *na Psa!* zawołałem, niepostrzeżenie oczyściliśmy znowu Miasto, które zbytkującem nazwaliśmy.

GLAUKON. Roztropnież przecię, rzecze.

SOKRATES. Nuże więc, rzekłem, wyczyśćmy je i z reszty. Pono bowiem idzie za zgododźwiękami to co się rytmów dotycze, to jest ażebyśmy nie gonili za rozmaitemi ani za różnorodnemi ich pochodami (układami, porządkami,) lecz
400 abyśmy zobaczyli, jakie to są rytmy żywotowi uczciwemu i mężnemu przyzwoite; te zaś skoro kto zobaczy, zmuszać on powinien stopę aby do mowy takowéj stósowała się i takoż śpiew, a bynajmniéj nie mowę aby do stopy i do śpiewu się skłaniała. Jakie to przecię są rytmy, twoja rzecz, tak jak melodye, wypowiedzieć.

GLAUKON. Ależ na Zeusa, rzekł, nie umiem tego oznaczyć. Że bowiem *trzy* są pewne rodzaje, z których pochody (porządki) się splątają, jako w dźwiękach *cztery*, zkąd wszystkie melodye płyną, o tém przeświadczywszy się mógłbym coś powiedzieć, ale *jakie* to jakiego żywota są udania, tego nie umiem oznaczyć.

SOKRATES. Otóż, rzekłem, z *Damonem* późniéj rozważać będziemy, jakie to prostactwu, pysze albo szaleństwu i innéj

nikczemności przystoją pochody (porządki,) a które przeciwnym przymiotom pozostawić należy rytmy. Cośbo sobie przypominam, że on wymieniał pewien takt wojenny (*ἔνόπλιον*), złożony, *daktyliczny* a zwłaszcza bohaterski (heroiczny,) i tenże nie wiem jak składał a porówno górą i spodem ustawiał, w krótką i w długą wychodzący głoskę, także jeśli się nie mylę, *iamb* i znowu inny (takt) jakiś *trochej* wymieniał, a długie i krótkie przyczepiał głoski. Owoż w niektórych z tychże porządków, mniemam, poruszenia stopy ganił i chwalił, jak nie mniéj same rytmy, albo to oboje razem; gdyż nie umiem się z tego wytłumaczyć. Więc to, jak rzekłem, dla Damona zachowajmy; rozebrać bowiem to po szczególe, nie błahego wywodu wymaga. Albo ty mniemasz?

GLAUKON. Na Zeusa nie.

SOKRATES. Ale to potrafisz rozebrać, że układne i nieukładne za dobrym wymiarem i brakiem wymiaru (rytmiczném i bezrytmiczném) idzie?

GLAUKON. Czemuż nie?

SOKRATES. Ależ znowu rytmiczne i bezrytmiczne, jedno wynika z mowy pięknéj któréj jest przypodobnione, drugie z odwrotnéj, a zgododźwięczne i niezgododźwięczne tak samo, skoroć rytm i zgododźwięk do mowy, jak się dopiero rzekło, a *nie* mowa do nich się stosuje.

GLAUKON. Zaiste, rzekł, te się do mowy stosować powinny.

SOKRATES. Jakże zaś sposób mówienia, rzekłem, i mowa? czyż nie do obyczaju duszy się stósują?

GLAUKON. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. Do mówienia zaś reszta?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Piękna więc mowa i zgododźwięk i układ i wymiar od dobroduszności zależy, to jest nie od owéj, któ-

rą, gdy głupotą jest istotnie, tylko upiększając wyrażenie nazywamy jakoby dobroduszności, *ale* od owego po prawdzie dobrze i pięknie co do obyczaju nastrojonego sposobu myślenia.

GLAUKON. Pod każdym względem, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc nie wszędzie za temi ubiegać się należy młodym, jeżeli mają czynić co do nich należy?

GLAUKON. Należy się ubiegać.

SOKRATES. Jest zaś tychże pono pełném malarstwo,
401 i wszelkie takie mistrzowstwo, pełném tkactwo, sztuka wyszywania, budownicza i wszelkie znowu takich sprzętów wyrabianie, nadto ciał przyrodzenie i innych roślin; we wszystkich tych bowiem jest układność i nieukładność. Otóż nieukładność zły wymiar i niezgododźwięk, złego mówienia i złego uobyczajenia siostry, odwrotnemi są odwrotnego, to jest umiarkowanego i dobrego obyczaju, siostrami i udawaniami.

GLAUKON. Niezawodnie tak, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc poetom tylko nakazywać mamy i zmuszać ich, aby nam w poezjach swoich obraz dobrego obyczaju przedstawiali, lub nie u nas śpiewali; czy też i innym rękodzielnikom nakazywać mamy i zabraniać owéj złéj obyczajności, rozwiozłości, prostackości, nieukładności ani w postaciach zwierząt, ani w budowlach ani w żadném inném dziele rzemiosła nie wystawiać, albo kto tego nie zdolen, temu nie pozwalać mamy u nas rzemiosłować, ażeby nam wśród obrazów podłości schowani strażnicy, jakby w śród złéj pastwy wiele każdego dnia powoli z obfitych łęgów zatrutéj strawy zrywające i spasające zwierzęta, niepostrzeżenie jednego ogromnego złego w swoją duszę nie zgromadzili; lecz owych mistrzów poszukiwać winniśmy, co dla dobrego usposobienia dusz swoich zdolni iść w ślad za przyrodzeniem

pięknego i układnego, ażeby młodzi nasi, jakoby w zdrowém miejscu mieszkający ze wszystkiego pożytkowali, zkądkolwiek od dzieł pięknych czy to ich wzrok czy to słuch coś uderzy, jakby powiew niosący od czystych okolic czerstwość, i zaraz od dzieciństwa niepostrzeżenie do podobieństwa i przyjaźni i zgody z piękną mową wiodący?

GLAUKON. Tak bo, rzecze, jak najpiękniéjby się wychowywali.

SOKRATES. Czyż więc, rzekłem, o Glaukonie, nie dla tych to powodów wychowanie przez muzykę najwalniejszém jest, ponieważ najwrażéj wpaja się w wnętrze duszy właśnie rytm i zgododźwięk i tak najpotężniéj uczepia jéj się to, co płodzi układność i robi duszę układną, kiedy kto jak należy jest wychowywany, jeżeli zaś nie jest wychowywany jak należy, odwrotnie? i że znowu niedokładne i nie pięknie ręką ludzką zdziałane albo nie pięknie od natury spłodzone twory najbystrzéj uczuwa ów tamże wychowany jak przynależało, że zatém słusznie wzdragając się przed tém wszystkiem, piękne wielbi i raduje się jemu i przyjmując w duszę temi widokami się karmi, i pięknym i zacnym staje się, ale szpetne i gani słusznie i nienawidzi, jeszcze młodym będąc, nim na- 402
ukę objąć zdolny, a kiedy przyjdzie ta nauka, pokocha ją poznawając przed innymi dla pokrewieństwa z nią, ów mówię, tak wychowany?

GLAUKON. Toż mnie się zdaje, rzekł, że dla takich powodów w muzyce zawiera się wychowanie.

SOKRATES. Jako więc, rzekłem z pismem wtenczas dostatecznie poznajomiliśmy się, kiedy żadna z głosek jego nielicznych, kędykolwiek znajdowały się, nie uszła naszéj baczności, i jako ani w małém ani w wielkiém nie wzgardziliśmy niemi, jakoby nie trzeba było ich nam dostrzegać, lecz wszędzie staraliśmy się je rozpoznawać, w tém przeko-

naniu że nie prędzéj świadomymi pisma zostaniemy, ażbyśmy tak dokładnie tę naukę przebyli.

GLAUKON. Prawda.

SOKRATES. Czyż tak samo i wyobrażenia (postacie) pisma, jeżeli się gdzie czy to w wodach czy w zwierciadłach nam ukażą, nie prędzéj poznamy, aż samo pismo poznamy, lecz jest to sprawą téj saméj sztuki i ćwiczenia?

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. Czyż tedy, co właśnie mam na myśli, przez bogów, tym samym sposobem ani muzycznymi pierwéj nie będziemy, ani sami ani ci których, jak mówimy, kształcić nam trzeba, strażnicy, póki pierwowzorów umiarkowania, męstwa, wolnomyślności, wspaniałości i cokolwiek temu pobratymcze i cokolwiek znowu odwrotne temu, wszędzie, gdziekolwiek się one oku przedstawiają, nie poznamy i znajdujących się w tém w czem się znajdują nie dostrzeżemy, i samych i ich wyobrażeń, i ani w małych ani w wielkich przedmiotach nie wzgardzimy niemi, lecz sprawami téj saméj sztuki i ćwiczenia je być osądzimy?

GLAUKON. Wielce konieczna, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc, rzekłem, w którego duszy razem piękne obyczaje się znajdą i w postaci odpowiednie tamtym i zgodne z niemi przymioty, tego samego trzymające się wzoru, ten nie będzie najpiękniejszém widowiskiem, dla umiejącego widzieć?

GLAUKON. O wiele.

SOKRATES. Atoli co najpiękniejsze, to i najpożądańsze.

GLAUKON. Jakże nie?

SOKRATES. Tych więc takich ludzi jak najbardziéj pewnie umiłuje muzyk; nie strojący się; jednakże z nimi duszy harmonją, nie umiłuje.

GLAUKON. Pono nie, rzekł, jeżeli im w duszy czém niedorównywa; jeżeli przecież czém co do ciała tylko niedorównywa, to zniesie to pewnie, tak iż zechce ich kochać.

SOKRATES. Rozumiem, rzekłem; to jest kochasz albo kochałeś podobnego chłopca; i przystaję. Lecz to mi powiedz: czy jest pewna wspólność pomiędzy umiarkowaniem a przesadnią rozkoszą?

GLAUKON. I jakżeż, rzekł, kiedy ta przecież bezprzytomnym niemniéj sprawia jak smutek?

SOKRATES. Ale z innemi cnotami?

GLAUKON. Bynajmniéj.

SOKRATES. Jakże zaś? z pychą i rozwiozłością? 403

GLAUKON. Ze wszystkich największa.

SOKRATES. Czy umiesz nazwać większą i ostrzejszą rozkosz nad rozkosz miłostkowania?

GLAUKON. Nie umiem, rzekł, ani szaleńszéj.

SOKRATES. Prawa atoli miłość, jest to przyrodzeniu odpowiednie miłowanie z umiarkowaniem i nadobnością muzyczną, przyzwoitego i pięknego?

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Nic więc przyczyniać nie należy, ani szalonego ani pokrewnego z rozwiozłością, do prawéj miłości?

GLAUKON. Nie należy przyczyniać.

SOKRATES. Nie należyż więc przyczyniać téjże rozkoszy, ani spółkować jéj lubownikowi i chłopcom, z prawo miłującymi i umiłowanymi?

GLAUKON. Zaiste na Zeusa, rzekł, nie należy przyczyniać Sokratesie.

SOKRATES. Tak więc, jak się zdaje ustanawiać będziesz w zakładaném Mieście, ażeby miłośnik pięknych chłopiąt kochał, przebywał i dotykał się tychże jakby synów dla ich piękności, jeżeli zniewoli; zresztą tak obcował z tym, którego

wielbi, ażeby się nigdy nie zdawał poza te granice doń zbliżać; jeżeli zaś nie, naganę odnosić on będzie, niemuzyczności i nieznajomości pięknego.

GLAUKON. Tak, rzekł.

SOKRATES. Czyż zatém, rzekłem, i tobie okazuje się, iż koniec swój ma mowa o muzyce? gdzie przynajmniéj powinna zakończyć, tam zakończyła; powinna zaś pono muzyka kończyć na umiłowaniu piękna.

GLAUKON. Zgadzam się, rzekł.

SOKRATES. Po muzyce już w szermierce ciał (gimnastyce) wychowanymi być winni młodzi.

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Trzeba przecież ażeby w téj od chłopców przez całe życie dokładnie ćwiczonymi byli; a ma się zaś rzecz, jak mniemam, tak; ale rozważaj i ty. Już to mnie się nie okazuje, ażeby *ciało* mocne cnotą swoją duszę dobrą sprawiało, lecz odwrotnie że *dusza* dobra swoją cnotą ciało sprawia jak *najlepszém;* lecz tobie, jak się okazuje?

GLAUKON. I mnie, rzekł, tak.

SOKRATES. Czyż więc, jeżeli umysł dostatecznie wypielęgnowawszy oddamy temuż to do urządzenia co się tycze ciała po szczególe sami zaś, ażeby za daleko się nie rozgadywać, tylko wzory umysłowi podsuniemy, słusznie uczynimy?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Otóż powiedzieliśmy, że się od opilstwa strażnicy nasi powstrzymywać winni: każdemu bo pono bardziéj wolno, niż strażnikowi, upiwszy się nie wiedzieć, gdzie na ziemi się znajduje.

GLAUKON. Śmiesznaż bo, rzecze, gdyby strażnik jeszcze strażnika potrzebował.

SOKRATES. Jakże zaś co do pokarmów? szermierzami boż ci to mężowie do największego zawodu; czy nie?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czyż tedy stan ciała tych to z rzemiosła szermierskich zapaśników przystoi im?

GLAUKON. Może.

SOKRATES. Ale rozmarzony on jest w pewnym względzie, rzekłem, i zwodniczy co do zdrowia. Albo nie widzisz, ze ci zapaśnicy przesypiają życie, toż jeżeli o mało tylko przekroczą przepisaną sobie dyetę, wiele i mocno chorują? 404

GLAUKON. Widzę.

SOKRATES. Owoż więc, rzekłem, jakiéjś wyborowéj szkoły potrzeba dla tamtych naszych wojennych szermierzy, którym konieczna być jakoby psom czujnym i jak najbardziéj bystro patrzeć i słyszeć, i wiele nadto przemian na wyprawach znosić to wody to innych straw to skwarów to zimna, a jednak nie upadać łatwo na zdrowiu.

GLAUKON. Okazuje mi się.

SOKRATES. Czyż więc najlepszą gimnastyką nie będzie jakaś pokrewna muzyce, którą krótko przedtem przechodziliśmy?

GLAUKON. Jak mówisz?

SOKRATES. Prosta oto i przyzwoita gimnastyka, i przedewszystkiem przystojąca sprawom wojennym.

GLAUKON. Jakżeż przecię?

SOKRATES. Toż i od Homera, rzekłem, tych rzeczy możem się nauczyć. Wiesz bowiem, że wśród wyprawy na biesiadach bohaterów ani rybami on ich nie raczy, chociaż znajdują się przy morzu nad Hellespontem, ani gotowanemi mięsiwy, lecz tylko pieczonemi, jakie to najwięcéj żołnierzom dostępne: wszędzie bowiem, że tak powiem, samego tylko używać ognia łatwiéj, jak i naczynie z sobą obnosić.

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. Ani słodkich przypraw, jak mniemam, Homer nigdzie nie wspomniał. Albo czy to i owi inni zapaśnicy nie wiedzą, że mającemu dobrze być usposobionym co do ciała powściągać się należy od wszystkich takich rzeczy?

GLAUKON. I słusznie, rzekł, to wiedzą i wstrzymują się.

SOKRATES. Syrakuzańskiego, więc, o przyjacielu, stołu i Sicylijskiéj rozmaitości wetów, jak się okazuje, nie pochwalasz, jeżeli to ci się wydaje być słusznem.

GLAUKON. Nie zdaje mi się.

SOKRATES. Naganiasz więc także, ażeby koryntska dziewa miłą była mężom mającym dobrze być usposobionymi co do ciała.

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. Czyż nie również (naganiasz) Attickich ciast owe mniemane łakocie?

GLAUKON. Koniecznie.

SOKRATES. Całe bowiem, mniemam, takie karmienie się i sposób życia, owemu śpiewaniu i pieśni i przy panarmonionie i we wszystkich rytmach ułożonéj, przyrównalibyśmy nie bez trafności.

GLAUKON. Jakże bo nie?

SOKRATES. Czyż tam rozmaitość owa rozwiozłości nam nie zaradzała, a tutaj by chorobę wdrażała, kiedy prostota natomiast w muzyce umiarkowanie w duszach, w gymnastyce zaś zdrowie w ciałach zapładza?

405 GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Naprzeciw rozwiozłości i chorobom wzmagającym się w Mieście, czyż nie otwiera się sądów i mnogich lekarń, a sądowa i lekarska sztuka czczone są, kiedy nawet wolni wtenczas licznie i silnie się do nich garną?

GLAUKON. Jakżeby miało być inaczéj.

SOKRATES. Złego przecięż i podłego wychowania w Mieście czy będziesz mógł wynaleść większy dowód, nad owo potrzebowanie lekarzy i biegłych sędziów nie tylko przez prostaków nikczemnych i rękodzielników, ale i przez owych którzy roszczą prawo do szlachetniejszego wychowania? albo czyż to nie sromotą i nie wielkim dowodem niewykształcenia się wydaje, żeby być zmuszanym używać najmowanéj od innych, jakoby swych panów i rozjemców, sprawiedliwości, a to z niedostatku własnéj?

GLAUKON. Ze wszystkich toż rzeczy, rzecze najsromotniejsza.

SOKRATES. Czyż zdaje ci się, rzekłem, tamto podlejszém od tego tu, kiedy oto kto nie tylko większą część żywota po sądach jako oskarzony i skarzący trawi, ale oraz z powodu zupełnéj niewiadomości tego co piękne jeszcze tém pysznić się ośmiela, że dzielnym jest krzywdzicielem innych i biegłym w wiciu wszelkich wykrętów a sam zdolen wszelakim wybiegom przeciwnika wybieżawszy wyślizgiwać się krzywemi drogi, ażeby nie uledz karze, i to dla drobnych i wspomnienia żadnego niegodnych rzeczy, a nie wie tego o ile piękniéj i zbawienniéj tak urządzać swoje życie, ażeby drzymiącego sędziego wcale nie potrzebować?

GLAUKON. Nie, lecz to, rzecze od tamtego jeszcze podlejsze.

SOKRATES. Potrzebować znów lekarskiéj sztuki, rzekłem, wyjąwszy dla ran i niektórych rocznie przypadających niemocy, jeszcze dla lenistwa i trybów życia jakie przebiegliśmy, dla napełnionych prądami (wzdęciami) i wiatrami jakoby stawom, zmuszać misternych owych potomków Asklepiosa (Eskulapa) nadawać chorobom nazwy kolek i katarów, nie wydajeż się to podłém.

GLAUKON. I bardzo, rzekł; zaprawdę nowe to i dziwne chorób nazwiska.

SOKRATES. Jakich, rzekłem, jak mniemam, nie było za Asklepiosa czasów. Wnioskuję zaś ztąd, że synowie jego pod Troją niewiasty, Eurypylowi rannemu dającéj pić *do*
406 *Pramnejskiego wina wiele mąki nasypanéj i séra natartego,*[1]) co przecię rozpalającém być się zdaje, nie zganili, ani Patrokla, onegoż leczącego, nie skarcili.

GLAUKON. Zaprawdę, rzekł, niedorzeczny to trunek dla rannego.

SOKRATES. Bynajmniéj, rzekłem, jeżeli zważysz, że téj wychowującéj teraz choroby, téj naszéj sztuki, przedtém nie praktykowali potomkowie Asklepiosa, zanim Herodikos powstał; Herodik dopiero będący fechmistrzem z rzemiosła, gdy zapadł na zdrowiu, pomięszawszy gimnastykę z lekarską sztuką udręczył najprzód najbardziéj siebie, a potém innych wielu.

GLAUKON. Jakże to, rzekł?

SOKRATES. Długą, rzekłem, sobie śmierć uczyniwszy. Postępując bowiem za pochodem choroby, która śmiertelną była, i uzdrowić się, mniemam, nie zdołał i oderwawszy od wszelkiego innego zajęcia a tylko siebie lecząc całe życie pędził bolejąc, ilekroć na krok od przyjętéj dyety odstąpił, ażci nareszcie tak z trudem umierając przez mądrość do starości doszedł.

GLAUKON. Piękny przecię, rzekł, dar swojéj sztuki odniósł.

SOKRATES. Jaki przynależał, rzekłem, nie wiedzącemu, że Asklepios nie z niewiadomości ani nie z niedoświadczenia

---

[1]) Ilias XI., 624.

tego sposobu leczenia potomkom go nie pokazał ale ponieważ wiedział, że u wszystkich dobrych ustaw używających obywateli każdy pracę jaką naznaczoną ma w Mieście, którą sprawiać obowiązany, a żaden nie ma czasu do niedomagania przez całe życie i leczenia się. To my, śmiesznym sposobem, w rzemieślnikach dostrzegamy a w bogatych i owych za szczęśliwych uchodzących nie dostrzegamy tego.

GLAUKON. Jakże, rzekł?

SOKRATES. Cieśla, rzekłem, kiedy chory żąda ażeby zażywszy lekarstwo od doktora ustami wyrzucił z siebie chorobę, albo spodem oczyszczony albo wypalenia lub wyrznięcia powoławszy w pomoc uwolnił się od niéj; gdy mu zaś kto długie pielęgnowanie się nakazuje, czapeczkami głowę mu otłaczając i co z tém się łączy, wraz on mu powie, że nie ma czasu chorować, ani mu zda się tak żyć, aby całą uwagę niemocą swoją zaprzątał, a leżącą przed sobą robotę zaniedbywał. I zatem pożegnawszy takiego lekarza, i do zwykłego trybu życia wróciwszy, zdrowie odzyskuje i żyje pracą swoją zajęty; a kiedy ciało nie dostarczy natarczywości złego, tedy umiera pozbywając się trudu.

GLAUKON. I takiemu, rzekł, przystoi tak używać sztuki lekarskiéj.

SOKRATES. Czyż, rzekłem, dla tego że miał pracę, któréj gdyby nie odbywał, nie pożyteczną mu było żyć?

GLAUKON. Jawna, rzekł. 407

SOKRATES. Bogaty zaś przecię, jak powiadamy, nie ma żadnéj takiéj pracy przed sobą, którą gdyby musiał opuścić nie wartałoby dlań żyć.

GLAUKON. Nie wymieniają przynajmniéj żadnéj takowéj u bogatych.

SOKRATES. *Fokylidesa*[1]) bowiem, rzekłem, zdania nie słyszałeś, który powiedział, *że trzeba dopóki komu życia jeszcze starczy, cnotę pełnić.*

GLAUKON. Mniemam, rzekł, jeszcze pierwéj.

SOKRATES. Nie spierajmy się z nim o to, powiedziałem, raczéj sami sobie rozjaśnijmy pytanie, ażali to bogatemu rozpamiętywać lub lepiéj nie żyć nie rozpamiętywając tego, czy téż że pielęgnowanie choroby wprawdzie ciesielstwu i innym rzemiosłom zawadą jest z powodu odwracania umysłu od pracy którą się zaprzątają, ale Fokylidesa zachęcie wcale ono nie zawadza.

GLAUKON. Tak na Zeusa, rzekł, bodaj nie nad wszystko inne zawadą jest ku temu owo to po za przepisy gimnastyki posuwające się przesadzone zajmowanie swojém ciałem. Bo i w zarządzie domu i na wyprawach i wśród urzędowania publicznego w Mieście przeszkodą jest ono.

SOKRATES. Co zaś najważniejsza, rzekłem, że i do uczenia się czegokolwiek i rozmyślania i rozpamiętywania ze sobą utrudzeniem jest, gdy zawsze o jakieś zamięszania głowy i zawroty podejrzywa i obwinia miłośnictwo mądrości, które taż ma zaradzać, tak iż gdzie ta zbytnia troskliwość o całość ciała ma miejsce, tam w cnocie się ćwiczyć i próbować zgoła niepodobna; chorym się bowiem ona czuć ciągle zmusza człowieka i nie ustawać w stękaniu nad ciałem.

GLAUKON. Nie inaczéj rzekł.

SOKRATES. Czyż więc nie powiemy, że Asklepios wiedząc o tém, ludziom z przyrodzenia i ze sposobu życia zdrowym na ciele, a tylko przygodnie w jaką niemoc popadającym, że tym mówię, i takiemu ciał ustrojów usposobieniu pokazał sztukę swoją, zaczém przez leki i wyrzynania

[1]) Wiersz poety Focylidesa nieco zmieniony.

chorobę z nich rugując nakazywał sposób życia do którego przywykli, ażeby sprawy publiczne szkody nie poniosły; że atoli ciał na wskroś schorzałych nie próbował on wcale przepisami zachowania wszelkiego rodzaju, to coś odczerpując z nich to znowu dolewając wzmagać, i długi lecz nędzny żywot człowiekowi przeto sprawiać tudzież inny podobny, jak naturalna, w ich potomkach zaszczepiać; ale mniemał Asklepios iż tego co w naznaczonym okresie żyć nie zdolen nie powinien pielęgnować, jako ani sobie ani Miastu użytecznego?

GLAUKON. Mężem stanu (politykiem), rzekł, robisz Asklepiosa.

SOKRATES. Oczywiście, rzekłem; i synowie jego mogliby zaświadczyć, że był on takowym. Albo czy nie widzisz, jak oni pod Trojąi dzielnymi zajaśnieli wojownikami, 408
i sztukę leczenia tak wykonywali, jak ja wskazuję? Czy nie pamiętasz, ze i Menelaosowi z rany, którą Pandaros zadał *Krew wysysając łagodne zioła na nią kładli,*[1]) lecz coby miał potém czyto pić czy jeść, tego ani jemu ani Eurypylowi nie przepisywali, ponieważ tamte środki wystarczyły do uleczenia mężów przed zranieniem zdrowych i umiarkowanych w sposobie życia, chociażby przypadkiem natychmiast i ową czarę zmięszanego trunku spełnili, mniemali natomiast, że schorzały z przyrodzenia lub rozwiozły ani im ani innym na pożytek nie żyje, toż że ich sztuka nie dla takich istnieć powinna, ani tychże pielęgnować należy, chociażby bogatszymi byli od Midasa.

GLAUKON. Nader dowcipnymi, rzekł, wystawiasz synów Asklepiosa.

---

[1]) Iliias IV., 218.

SOKRATES. Przystoi im to, rzekłem. A przecież nie słuchając nas wcale twórcy tragedyi tudzież Pindar głoszą, że Asklepios wprawdzie synem był Apollona, jednakowoż złotem skłoniony przez bogatego męża już na śmiertelném łożu uleczył tegoż, za co wraz piorunem ubity został. My atoli ze względu na to co się przerzekło nie będziemy im wierzyli obojga, lecz jeżelić boga synem był Asklepios, powiemy: to nie był on chciwym podłego zysku; jeżeli zaś chciwym był zysku, więc nie był synem boga.

GLAUKON. Jak najsłuszniejsze te słowa, rzekł. Lecz o tém cóż mówisz, Sokratesie? czy nie trzeba dobrych posiadać lekarzy w Mieście? Tymi zaś pono ci przedewszystkiem będą, przez których ręce jak najwięcéj chorych przechodziło, i sędziowie znów tak samo ci będą najprzedniejsi, którzy z różnorodnemi charakterami do czynienia mieli.

SOKRATES. I bardzo, rzekłem, dobrych, powiadam; lecz czy wiesz, których za takowych uważam?

GLAUKON. Jeżeli powiesz, rzekł

SOKRATES. Otóż spróbuję, rzekłem; ale ty nie jednę rzecz tylko w swoje zapytanie zawarłeś.

GLAUKON. Jak to? rzekł.

SOKRATES. Lekarze, rzekłem, najdzielniejsi się wyrobią, jeżeli od dzieciństwa począwszy prócz uczenia się swojéj sztuki z jak największą liczbą ciał jak najzepsutszych przestawać będą, tudzież sami nadto wszelakie choroby przechorują, nareszcie, jeżeli nie całkiem zdrowymi będą z przyrodzenia; nie ciałem ciało bowiem, mniemam, pielęgnują oni, gdyżby toż (ciało) u nich wtedy nie mogło być albo stać się złem; lecz duszą pielęgnują oni ciało, a téj nie wolno złą
409 się stawać lub być, jeżeli coś dobrze ma pielęgnować.

GLAUKON. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Sędzia atoli, rzekłem, o przyjacielu, duszą nad duszą włada, któréj nie wolno od młodości pomiędzy złemi duszami się wychować i poobcować, tudzież koléj wszelkich niegodziwości, saméj ich się nadopuszczawszy, przebyć, ażeby tym sposobem ze siebie bystro wnioskowała o niesprawiedliwości innych, jak to ze względu na ciało co do chorób ma miejsce; lecz nieświadomą duszy i czystą od złych obyczajów już za młodu pozostać trzeba, jeżeli ma piękną i dobrą będąc zdrowo sądzić sprawiedliwe postępki. Dla tego też to dobrodusznymi okazują się za młodu prawi i łatwymi do oszukania przez niesprawiedliwych, jako nie mający w sobie przykładów przystających do złych.

GLAUKON. Otóż, rzekł, i mocno to ich spotyka.

SOKRATES. To też zaiste, rzekłem, nie młodzieńcem, lecz starcem być powinien dobry sędzia, który późno dopiero zapoznał się z istotą niesprawiedliwości, a nie uczuł jéj jako skłonności duszy swéj wrodzonéj, lecz jako obcość w obcych rozpamiętywawszy przez długi czas przeniknął nareszcie, jakiem to jest złem z natury, nauką a nie wnętrznem doświadczeniem objaśniany.

GLAUKON. Najzacniejszym niechybnie, rzekł, zdaje się być taki sędzia.

SOKRATES. I dobrym przecię, rzekłem, o co zapytywałeś; bo mający dobrą duszę, dobry; ów tymczasem obrotny, a zawsze podejrzliwy, co wiele nabroił sam i za przebiegłego i mądrego uważa się, dopóki z podobnymi sobie przestaje, wydaje się zręcznym, ponieważ chroni się podchwycenia, wciąż zwróconą mając baczność na wzory w jego duszy zawarte; kiedy atoli do dobrych i już starszych się zbliży, ladaszczym znowu wydaje się niedowierzającym okazując nie w porę i nieświadomym zdrowego obyczaju, ponieważ nie ma na takowy przykładu w swojem wnętrzu. Częściéj je-

dnakowoż ze złymi jak z uczciwymi spotykając się, więcéj mądrym jak nieukiem, i sam sobie i innym być się wydaje.

GLAUKON. Najzupełniejsza, rzekł, prawda.

SOKRATES. Nie takiego to, rzekłem, tedy poszukiwać nam należy sędziego, dobrego i mądrego, lecz pierwszego. Występek bowiem siebie i cnoty nigdy nie poznaje, lecz cnota, gdy przyrodzone skłonności przez pewien czas właściwe wezmą ćwiczenie, siebie wraz i występku umiejętność pozyszcze. Mądrości więc, jak mnie się wydaje, ten się dobiera, a nie tamten, zły.

GLAUKON. I mnie z tobą, rzekł, tak się wydaje.

SOKRATES. Czyż więc i sztuki lekarskiéj, jaką określiliśmy, pospołu z taką oto sądowniczą sztuką dla Miasta swego prawem nie przepiszesz, które ci dobrze z przyrodzenia usposobionych co do ciała i co do duszy obywateli pie-
410 lęgnować będą, którzy atoli nie są takimi, z tych, wszystkim co ciałem niedomagają, wymierać pozwalać będą, a wszystkich na duszach znikczemnionych i nieuleczonych, nawet zabijać (będą?)

GLAUKON. Najzbawienniejszém przynajmniéj, rzecze, i dla samych cierpiących i dla Miasta to się okazało.

SOKRATES. Młodzi zasię, rzekłem, jawna jest że wystrzegać ci się będą wchodzić w potrzebę sądowniczéj sztuki, prostéj owéj muzyki trzymając się o któréj powiedzieliśmy że umiarkowanie wradza.

GLAUKON. I owszem, rzekł.

SOKRATES. Czyż zatém muzyk temi samemi ślady goniąc za gimnastyką i ćwicząc się w niéj, jeżeli zechce, nie osięgnie tego, iż nie będzie potrzebował lekarskiéj, chyba w nieodzownéj potrzebie?

GLAUKON. Mnie się wydaje.

SOKRATES. Sameż znowu ćwiczenia i trudy podejmować on będzie, raczéj burzliwości przyrodzenia ku woli i aby takową podniecać, niżeli siły ciała bacząc; i nie będzie on, jak zwykli zapaśnicy, do pożądanéj mocy ciała urządzał trybu jedzenia i znojów.

GLAUKON. Jak najsłuszniéj, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc, rzekłem, o Glaukonie, ustanawiający wychowanie na muzyce i gymnastyce oparte *nie* dla tego, jak niektórzy mniemają, ustanawiają tak, to jest ażeby przez jednę ciało pielęgnowali, przez drugą duszę?

GLAUKON. Ale na cóż więc, rzekł.

SOKRATES. Zdaje się, rzekłem, że oboje dla duszy w najgłówniejszéj części ustanawiają.

GLAUKON. Jakżeż przecię?

SOKRATES. Czy nie pojmujesz, powiedziałem, jak się usposobiają co do umysłu ci którzy przez życie gimnastyce się oddają, a muzyki nie tykają? lub jak się usposabiają ci wszyscy którzy odwrotnie temu postępują?

GLAUKON. O czémże ty, zapytał, mówisz?

SOKRATES. O dzikości, twardości i znowu miękkości i łagodności, odpowiedziałem.

GLAUKON. Rozumiem, rzekł, oto że używający niemięszanéj gimnastyki dzikszymi jak należy z szermierń wychodzą, owi zaś muzyki, miękciejszymi znowu stają się, jak piękném jest dla nich.

SOKRATES. Otóż, rzekłem, tę dzikość, właśnie gniewliwość przyrodzenia podobno sprawia, która, przyzwoicie rozwijana, w męstwoby się ustalała, lecz więcéj jak należy naprężona, w twardość i szorstkość się przeradza; jak i nie może być inaczéj.

GLAUKON. Zdaje mi się, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś? owego ugłaskanego usposobienia, czyż nie posiada mądrość miłujące przyrodzenie, które gdy bardziéj zwolnione zostaje miękciejszém jak należy staje się, dobrze atoli wychowane, łagodnem i nadobnem?

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. Powinni zaś, twierdzimy, nasi strażnicy z przyrodzenia posiadać te obadwa przymioty.

GLAUKON. Powinni bo.

SOKRATES. Czyż więc ich zgodzić nie należy pomiędzy sobą?

GLAUKON. Jakże nie?

SOKRATES. A zgodzonego wewnętrznie dusza, umiarkowaną jest i męską?

411 GLAUKON. Zupełnież.

SOKRATES. Natomiast niezgodzonego, trwożliwa i prostacza?

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. Azatém kiedy kto muzyce pozwoli zaflecać i zalewać sobie duszę przez uszy, jakoby przez lejek, owemi któreśmy dopiero co wymieniali, słodkiemi, miękiemi i płaczliwemi melodyami, i kwiląc i rozkoszując bez przestanku, w pieśniach całe życie pędzić będzie; ten najprzód, jeżeli gniewliwości coś miał w sobie, tę jakoby żelazo zmiękczy i na użyteczne to co było nieużyteczném i twardém zamieni; kiedy atoli nie ustanie podawać ucha, ale da się całkiem zaczarować owym dźwiękom, już on zatém owo gniewliwe roztapia i rozczynia, ażże i wytopi zupełnie zapalczywość i powyrzyna jakoby żyły z duszy, sprawiając nareszcie rozmiękłem serce wojownika.

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. I jeżeli, rzekłem, zrazu zaraz wziął z przyrodzenia bezgniewną duszę, szybko on to uskutecznia; jeżeli

przecię gniewliwą, tedy osłabiwszy w niéj zapalczywość z równowagi ją wypiera, zaczém ta dla błahych przyczyn szybko się rozpalać ale i wraz przygasać będzie. Drażliwymi więc, popędliwymi, pełnymi zgryźliwości, miasto gniewnodusznymi, stawają się takowi.

GLAUKON. Zgoła tak.

SOKRATES. Jakże zaś? jeżeli znowu w gimnastyce wiele się znoi a biesiaduje obficie, muzyki zaś i miłości mądrości nie tyka, czyż najprzód, dobrze usposobiony co do ciała, nie napełnia on się wyniosłością i gniewem i nie staje mężniejszym jak jest w istocie?

GLAUKON. I bardzoć.

SOKRATES. Jakże daléj? jeżeli nic innego nie czyni ani nigdzie do Muzy się nie zbliży, nawet chociażby coś było w jego duszy pożądliwego nauki, czyż to, ani nauki ani żadnego badania nie kosztując, ani mowy ani innéj muzycznéj sprawy się nie czepiąc, niedołężném, głuchém i ślepém się nie staje w końcu, jako nie rozbudzane ani nie wychowywane, ani nie wyjaśniane w swych poczuciach?

GLAUKON. Tak, rzecze.

SOKRATES. Nienawidzącym tedy, mniemam, rozumne mowy taki człowiek się staje i niemuzycznym, i przekonywania przez mowy już on nie używa, lecz przemocą i dzikością jak zwierzę na wszystko się miecie, i w nieuctwie i w grubéj martwocie bez wymiaru i wdzięku żyje.

GLAUKON. Zgoła, rzekł, tak jest.

SOKRATES. Ku pozyskaniu tedy tego dwojga, jak się okazuje, rzekłbym, iż bóg jakiś dał ludziom dwie sztuki, muzykę i gimnastykę, to jest ku pozyskaniu gniewliwości 412
i miłośnictwa mądrości, nie ku duszy i ciała utrzymaniu wyłącznie, chyba mimochodem, lecz ku tamtym celom: aże-

by naprężając się i zwalniając aż do tego stopnia jaki przystoi, nastrajały się do zgody, dwa te ducha popędy.

GLAUKON. Boć i zdaje się tak, rzekł.

SOKRATES. Kto więc jak najpiękniéj z muzyką gimnastykę zmięsza, i jak najstósowniéj do duszy wniesie, tego jak najsłuszniéj nazwiemy na wskroś najmuzyczniejszym i najzgododźwięczniejszym, daleko bardziéj niż owego, co struny pomiędzy sobą ugodził.

GLAUKON. Słusznie, rzekł, Sokratesie.

SOKRATES. Czyż nam i w Mieście, o Glaukonie, nie będzie zawsze potrzeba takiego rodzaju przewodnika, jeżeli ma ustawodawstwo w całości się zachować?

GLAUKON. Potrzeba zaiste będzie, i to jak największa.

SOKRATES. Otóż wzory wykształcenia i wychowania takie są pono. Tańce bowiem dla takowych wychowańców na cóż przechodzić, tudzież łowy bez psów i z psami i gimnastyczne i konne igrzyska? toż prawie widoczna, że one powinny tym sprawom być odpowiednie, i już nie trudna je znaleść.

GLAUKON. Pewnie, rzekł, nie trudna.

SOKRATES. Dobrze więc, rzekłem; cóżże zatém rozebrać nam wypadnie? ażaliż nie, którzy to w tychże sprawach przewodniczącymi a którzy przewodniczonymi będą?

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Że starszymi należy być rządzącym, młodszymi zaś rządzonym, jawna.

GLAUKON. Jawna.

SOKRATES. I że najlepszymi z nich.

GLAUKON. I to.

SOKRATES. Najlepszymi z rólników, ażaliż nie okazują się ci co najbieglejszymi są w tem rzemiośle?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Teraz więc skoro wypada, aby wśród strażników najlepszymi byli, czyż nie należy aby najbieglejszymi byli w strażowaniu nad Miastem?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czyż więc nie należy im być ku temu roztropnymi i zdatnymi i nadto troskającymi się o Miasto?

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. Troskać się zaś pono najbardziéj ktoś będzie o to, co właśnie miłuje.

GLAUKON. Konieczna.

SOKRATES. I owoż to pono najbardziéj miłować będzie, dla czego to samo za korzystne uważać będzie co korzystném jest dla niego tudzież kiedy mniemać będzie, że jeżeli tamtemu dobrze się wieść będzie, następnie i jemu się dobrze powodzić będzie, lecz nie odwrotnie.

GLAUKON. Tak, rzekł.

SOKRATES. Wybierać zatém należy z pomiędzy innych strażników takich mężów, o których nam się po zastanowieniu pilnem okaże, że przez całe życie to co dla Miasta korzystném zauważą, z wszelką gotowością czynić będą, a co za niekorzystne uznają, tego w żaden sposób uczynić nie zechcą.

GLAUKON. Zdatniż bo do tego, rzecze.

SOKRATES. Otóż zdaje mi się, iż uważać ich należy we wszystkich życia wiekach, czy zdolnymi są przestrzegać strażniczéj cnoty i czy ani gusłami ani przemocą napierani nie uraniają przez zapominanie tego mniemania, że czynić należy co dla Miasta najlepszém jest.

GLAUKON. O jakiemże to, rzekł, mówisz uranianiu? 413

SOKRATES. Ja ci to, rzekłem, powiem. Okazuje mi się że mniemania nikną z umysłu albo dobrowolnie albo mimo

woli; dobrowolnie, fałszywe, kiedy ktoś poprawia swoje zdanie; mimo woli, wszelkie prawdziwe.

GLAUKON. Co do dobrowolnego, rzekł, rozumiem, co do niedobrowolnego atoli, potrzebuję wyjaśnienia.

SOKRATES. Cóż chcesz? albo i ty nie mniemasz, rzekłem, że dobrych mniemań mimo woli pozbawiają się ludzie, złych zaś chętnie? albo czyż oszukanym być w prawdzie, nie jest złém, a być przy prawdzie, dobrem? albo czy nie zdaje ci się być w prawdzie ten, co mniema tak jak *jest* rzeczywiście?

GLAUKON. Ależ, rzekł, słusznie mówisz, i zdają mi się ludzie mimowoli pozbawiać prawdziwego mniemania.

SOKRATES. Czyż nie doznają tego, albo okradzeni albo gusłami albo przemocą zniewoleni?

GLAUKON. Ani teraz, rzekł, nie rozumiem.

SOKRATES. Stylem tragików, rzekłem, coś tłumaczę się! Otóż przez okradzionych rozumiem ja inaczéj przekonanych tudzież zapominających, ponieważ jednym z nich czas, a drugim mowa coś niepostrzeżenie umyka. Teraz pewnie rozumiesz?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Przez przemocą tedy zniewolonych rozumiem tych, których cierpienie jakie albo boleść zmieniać mniemanie zmusza.

GLAUKON. I to zrozumiałem, rzekł, i słusznie twierdzisz.

SOKRATES. Gusłami znowu zniewolonych, jak mniemam, ty sam nazwiesz tych, którzy zmieniają mniemanie albo rozkoszą ułaskotani albo bojaźnią zatrwożeni.

GLAUKON. Zdaje się bo, rzekł, urokiem owładać wszystko cokolwiek zwodzi.

SOKRATES. Co zatém dopiero mówiłem, tego należy nam szukać, to jest *którzy* to najlepszymi są strażnikami

zasady w sobie złożonéj, że to powinni działać, co im się zawsze zdaje być najlepszém dla Miasta. Uważać atoli należy ich zaraz od chłopców nasuwając im prace, w których to ktoś coś takowego jak najłacniéj przepomina i zwodzić się daje, zaczém i pamiętnego obowiązku i niedającego się zwieść, wybierać, a który nie domoże, tego odłączać wypada. Czy nie tak?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. I trudy zatém i cierpienia i walki im stawiać należy, w których na toż samo uważać trzeba.

GLAUKON. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Wszakże, rzekłem, i przez trzeciego rodzaju guślarstwa zapasy wieść ich trzeba i przypatrywać się, jak źrebcom na łoskoty i hałasy napędzanym przypatrujemy się bacząc, iżali są bojaźliwe; tak samo młodych w postrachy pewne wyséłać i znowu na odwrót w rozkosze wtrącać winniśmy, próbując, daleko dokładniéj jak złota w ogniu, czy młodzian niedającym się uroczyć i przystojnym we wszystkiem się okazuje, dzielnie strażując nad sobą i muzyką, któréj się uczył, toż czy ułożonym i zgododźwięcznym w duszy we wszystkich tych położeniach przedstawia się, któremi to przymiotami i sobie i Miastu największą korzyść przyniesie. Zaczém ten który niezmiennie i jako chłopiec 414
i jako młodzieniec i jako mąż kolejne próby wytrzymał i nietknięty z nich wyszedł, niechaj postanowiony będzie rządcą Miasta i strażnikiem i niechaj oddawane mu będą czci za życia i po śmierci, pogrzebu i wszelkich innych pomników niechaj najwyższe otrzymuje zaszczyty; kto nie okazał się takim, niech będzie odłączony. Tak mniéj więcéj, mój Glaukonie, dziać się powinny, wedle mnie, wybór i ustanawianie rządców i strażników, jakoby wedle wzoru ogólnego, nie po dokładności szczegółów zakreślonego.

GLAUKON. I mnie, rzekł, jakoś tak się okazuje.

SOKRATES. Czyż przecię, rzecz ściśléj oznaczając, nie najwłaściwiéj jest *tych tu,* nazywać strażnikami zupełnymi tak nieprzyjaciołmi z pozewnątrz jak nad przyjaciołmi wewnątrz, ażeby ci tu nie chcieli, a tamci nie mogli złego się dopuszczać; *młodych* natomiast owych, których właśnie strażnikami nazywaliśmy, mianować *pomocnikami* i *obrońcami* postanowień rządzących.

GLAUKON. Mnie się wydaje, rzekł.

SOKRATES. Jakiż teraz, rzekłem będzie sposób, aby z owych zmyśleń z konieczności tworzonych, o którycheśmy niedawno mówili, jedno zacne zmyśliwszy przekonać niém przedewszystkiem samych rządców, a jeżeli tych się nie uda to resztę obywateli?

GLAUKON. Cóż to znowu? zapytał.

SOKRATES. Wcale nic nowego, rzekłem, lecz coś Foenickiego, już pierwéj w wielu miejscach przydarzonego, jak opowiadają poeci i wiarę znajdują, za naszych jednakowoż czasów niezdarzonego ani nawet wiem czyby mogło się zdarzyć, a długiéj namowy potrzebne aby mu uwierzono.

GLAUKON. Jakżeż zdajesz się, rzekł, ociągać z wyrzeczeniem tego co masz na myśli.

SOKRATES. Wyda ci się, rzekłem, nawet bardzo słuszném to ociąganie, gdy powiem.

GLAUKON. Mów, rzekł, i nie lękaj się.

SOKRATES. Powiem tedy, jakkolwiek nie wiem z jaką to śmiałością i jakiemi słowy wyrażę. Owoż usiłować będę najprzód samych rządców i żołnierzy przekonywać, potém i resztę obywateli, że oto to czemeśmy ich karmili i wykształcali dotąd, to wszystko zdawali się oni jakoby we śnie przyjmować i dziać się to z nimi jakby wśród marzenia zdawało, podczas gdy oni byli po prawdzie w głębi pod

ziemią kształtowani i wychowywani, tak sami jako rynsztunek ich i reszta misternych przyrządów sporządzana dla nich. Skoro atoli zupełnie dokonanymi zostali, i ziemia ich rodzicielka, na swą powierzchnią ich wypuściła, tedy i należy im teraz, jako około matki i wychowawczyni swéj dobra, radzić około krainy, w któréj się znajdują, i bronić, gdy kto ją nachodzi, a względem reszty obywateli jako względem braci z téjże ziemi urodzonych przychylnie myśl usposabiać. 415

GLAUKON. Nie bez powodu, rzekł, długo się sromałeś to zmyślenie wypowiedzieć.

SOKRATES. Bardzo, rzekłem, słusznie; ale jednak słuchaj i końca powieści. „Otóż jesteście wprawdzie wszyscy wy Miasta mieszkańcy bracią, tak mówić do nich będziemy w powieści, lecz bóg tworzący was, ilu z was zdolnych do rządów, w tych złoto przy urodzeniu wmięszał, dla tego ci są najwyżéj czczeni; ilu znów pomocnikami są, w tych srebro; a żelazo i miedź w rólników i w innych rękodzielników wronił. Jako więc spokrewnionymi będący wszyscy, po największéj części podobnych sobie płodzić będziecie; zdarzy się jednak że ze złotego srebrny się urodzi a z srebrnego złoty potomek, i wszyscy inni tak z siebie wzajem. Rządcom tedy bóg najprzód i najbardziéj zaleca, ażeby niczego tak dobrymi strażnikami nie byli ani niczego tak mocno nie pilnowali, jak potomków swoich, ze względu na to co tymże w ich dusze wmięszane zostało; a jeżeli im potomek nieco żelazny się urodzi, w żaden sposób litować się nie będą, lecz przyrodzeniu temu należną cenę oddając, wtrącać go będą pomiędzy rzemieślników albo rólników; jeżeli zaś znowu z tych który nieco złotym albo srebrnym na świat przyjdzie, uczciwszy odprowadzą jednych do strażowania, drugich do pomocniczenia; ponieważ wyrocznia

istnieje, iż wtenczas Miasto zginie, kiedy jéj żelazo albo miedź strażować będą.“ Téj tedy powieści jakby oni uwierzyli, czy masz jaki na to środek?

GLAUKON. Żadnego, rzekł, jakby ci oto sami; ale mam go, jakby ich synowie, wnuki i inni następni jéj ludzie uwierzyli.

SOKRATES. Owoż i to, rzekłem, przyda się ku temu, aby usilniéj troskali się o Miasto i siebie wzajem; prawie bo przenikam co masz na myśli. Lecz to już ten kształt przybierze jaki mu wieść miarkująca ludów podania nada nareszcie; my tymczasem tych tu z ziemi urodzonych uzbroiwszy wyprowadźmy już pod przewodem rządzców na jawnię. Stanąwszy na niéj niechaj rozpatrują po państwie, gdzie najpiękniéj obóz założyć, zkądby tak wewnętrznych przeciwników jak najdokładniéj powściągali, gdyby kto niechciał prawom być posłuszny, jako zewnętrznych wrogów odpierali, gdyby jaki wróg jakby wilk na stado napadł. Rozbiwszy obóz, złożywszy ofiary którym z bogów przynależy, niechaj leże sobie działają. Czy jak?

GLAUKON. Tak, rzekł.

SOKRATES. Czy nie takie, któreby i zimą i latem dostatecznie ubezpieczały?

416 GLAUKON. Czemuż nie? o mieszkaniach bo, rzekł, zdajesz mi się mówić.

SOKRATES. Tak, rzekłem, o wojskowych przecię, a nie zarobkowych.

GLAUKON. Jakże, rzekł, to znowu wedle ciebie od tamtego się różni?

SOKRATES. Będę, odparłem, starał się powiedzieć ci. Najgroźniejszą pono ze wszystkich rzeczy i najniecniejszą dla pasterzy jest, kiedy takie i tak chowane trzymają psy do trzód pasienia im pomagać mające, że te psy czy to

z rozpaszenia czy z głodu lub z innego jakiego narowu same rzucają się na owce, i z psów strażniczych w wilki się przemieniają.

GLAUKON. Groźną, rzekł; jakżeżby inaczéj?

SOKRATES. Czyż więc strzedz nie należy wszelkiemi środki, ażeby nam pomocnicy czegoś podobnego na obywatelach nie próbowali; i ponieważ mocniejsi są od nich, z sprzymierzeńców przychylnych w dzikich panów się nie przemieniali?

GLAUKON. Należy przestrzegać, rzekł.

SOKRATES. Czyż zatém najdoskonalszém zastrzeżeniem opatrzeni nie będą, jeśli rzeczywiście pięknie wychowanymi zostaną?

GLAUKON. Owoż będą, rzekł.

SOKRATES. Na to ja rzekłem; tego nie godzi się upewniać, o luby Glaukonie; co przecię dopiero mówiliśmy, godzi się, to jest że powinni oni otrzymać prawe wychowanie, jakiekolwiek ono jest, jeżeli mają najwalniejszy posiadać środek, aby byli łagodnymi tak ku sobie jako ku strzeżonym przez siebie.

GLAUKON. I to słuszna, rzekł.

SOKRATES. Prócz tego atoli takiego wychowania, mógłby kto rozsądny powiedzieć, należy im jeszcze i mieszkania i resztę mienia tak opatrzeć, ażeby to ani strażnikami jak najlepszymi być im nie odejmowało sposobności, ani do brojenia nie pobudzało względem innych obywateli.

GLAUKON. I prawdziwie powie.

SOKRATES. Patrz tedy, powiedziałem, czy w taki jakoś sposób nie należy im żyć i zamieszkać, jeżeli mają być takimi. Najprzód dobytku żaden żadnego na własność posiadać nie ma, jeżeli nie na nieodzowną konieczność; zatém mieszkania i szafarni nie ma mieć żaden takiego, do które-

goby każdy co zechce nie mógł wstępować; żywności zaś, jakiéj potrzebują szermierscy mężowie wojny umiarkowani i mężni, podług wymiaru innych obywateli w nagrodę za strażowanie mają pobierać tyle, ażeby im ani zbyło na rok ani zabrakło; uczęszczając na wspólne biesiady (*ξυσσίτια*) obożnie żyć mają społem; o złocie i srebrze powiadać im należy, że posiadają je bezprzestannie w duszach i to boskie, wcale więc nie potrzebują ludzkiego, ani że godzi się aby posiadanie tamtego posiadaniem tego tu śmiertelnego złota
417 mięszając plamili, ponieważ dużo a bezbożnych spraw przywiązało się do owéj monety uwielbianéj przez mnóstwo, a owo ich własne nieskalane jest; owoż że im jednym z pomiędzy mieszkańców Miasta nie wolno jest imać się rękoma i dotykać złota i srebra, ani pod ten sam dach wchodzić, ani otaczać się ani pić ze srebra i ze złota. I tak to ocaleją i sami i ocalą Miasto; jeżeli atoli sami ziemię własną i mieszkania i pieniądze posiadać będą, gospodarzami i rólnikami miasto strażników będą, panami nadto nieprzyjaznymi miasto współbrońców innych obywateli zostaną, nienawidząc zaś już i nienawidzeni, zasadzki stawiąc i sami na nie wystawieni wieść będą cały żywot, w daleko częstszéj i większéj trwodze przed wewnętrznymi jak zewnętrznymi wrogi, dążąc już wtenczas jak najbliższym gościńcem do zguby, tak sami jak reszta obywateli Miasta. Dla tych to wszystkich więc powodów, powiedzmy, że *tak* zaopatrzeć należy strażników pod względem mieszkań i reszty, i tak prawem przepiszemy; albo nie tak?

GLAUKON. Zupełnie, odpowiedział Glaukon.

Rozmowa czwarta.

A Adimant podchwyciwszy, cóż, rzecze, powiesz na swoją 418
obronę, Sokratesie, gdy ci kto zarzuci, że nie bardzo szczęśliwymi czynisz tych mężów, i to z ich własnéj winy, których przecię własném jest po prawdzie Miasto, a oni jednak niczego nie kosztują dobrego z Miasta, jako inni, role nabywając, domy budując piękne i wielkie, i tym przyzwoity sprzęt przysparzając, i bogom ofiary własne każdy sprawując, i owo przyjaciół goszcząc i, coś dopiero mówił, złoto i srebro posiadając i wszystko cokolwiek w cenie jest u owych błogosławionymi być mających; lecz zgoła, mógłby kto powiedzieć, jakby najęci pomocnicy w Mieście siedzieć się zdają nic innego nie czyniąc, jak tylko *strażując.* 419

SOKRATES. Tak, rzekłem, i to jeszcze za strawę (tylko), nawet płacy do strawy nie pobierając jak inni, tak iż ani gdy zechcą z osobna wydalić się za kraj, nie będzie im wolno, ani towarzyszki obdarzać ani wydawać jeżeli na coś innego zapragną, jako owi za szczęśliwych uchodzący, wydają. Te i wiele innych takich zarzutów z oskarzenia wypuściłeś.

ADEIMANTOS. Niechżeż, rzekł, i to w nie będzie wmieszczone.

SOKRATES. Co tedy na ich obronę powiemy, pytam?

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. Tą samą ścieżką, rzekłem, postępując znajdziemy, jak mniemam, co mówić należy. Powiemy bowiem, żeby wcale dziwném nie było, gdyby i ci w tém położeniu, najszczęśliwszymi byli, wszakże nie na to się oglądając Miasto zakładamy, ażeby jeden ród pewien nam był wyłącznie szczęśliwym, lecz żeby jak najbardziéj całe Miasto niém było; mniemaliśmy bowiem, że w takiém to przedewszystkiém znajdziemy sprawiedliwość a znowu w najgorzéj założoném niesprawiedliwość, i zobaczywszy to, czego dawno szukamy, rozsądzić będziemy mogli. Teraz więc, jak mniemamy, owe szczęśliwe kształtujemy, nie wybierając kilku jedno i za takowych w niém stawiąc, lecz całe; zaraz zaś obejrzemy przeciwne. Jako więc gdyby ktoś do nas malujących postacie ludzkie przystąpiwszy zganił mówiąc, że nie najpiękniejszym częściom utworu najpiękniejsze daliśmy farby; oczy bowiem, narzędzie najpiękniejsze, nie szkarłatem, lecz czarną nawiedzione; tedy stósownie zdalibyśmy się mu odpowiadać na naszą obronę powiadając: o przedziwy, nie mniemaj aby nam należało tak piękne oczy malować ażeby się aż nie okazywały oczami, ani inne części podobnie, lecz patrz, czy przynależne pojedyńczym (częściom) oddając całość piękną przedstawiamy; owoż i teraz nie zmuszaj nas takiego szczęścia przywłaszczać strażnikom, które raczéj wszystkiém inném ich uczyni, jak strażnikami. Umiemy bowiem i rólnikom, w długie szaty odziawszy i złotem otoczywszy, ku zabawie sprawiać ziemię nakazywać, i garncarzom na prawy bok ułożonym przy ogniu przypijającym i godującym, krąg rzemiosła postawiwszy przed sobą, tyle ile pragną pracować, i wszystkich innych w takiż sposób błogosławionymi uczynić, aby całe Miasto szczęsném było. Ależ nas nie tak karcij; ponieważ, jeżeli cię usłuchamy, ani

rólnik rólnikiem, ani garncarz garncarzem, ani inny żaden kształtu żadnego nie zatrzyma, z których to Miasto powstaje. 420
Lecz o innych mniéj chodzi; szewcy bowiem stawszy się gorszymi i upsuwszy i *udający* się być a *nie* będący nimi, niczém nie są groźném dla Miasta; lecz strażnicy praw i Miasta nie będący nimi, lecz zdający się tylko, widzisz przecię jak całe z gruntu Miasto niweczą, a znowu aby założone było dobrze i szczęśliwe, sami sposobne środki posiadają. Jeżeli więc my strażników tworzymy na prawdę jak najmniéj szkodliwych Miastu, ów zaś tamto twierdzący jakichś rólników i jakoby w wesołém zgromadzeniu, a nie w Mieście, szczęśliwych biesiadników, o czémś inném on pono mówi, a nie o Mieście. Patrzeć tedy trzeba, ażali na to oko zwracając strażników ustanowimy, aby jak największe szczęście dla nich samych ztąd wypadło, czy też na to baczyć patrzącym należy, ażali ono dla całego Miasta wyniknie, i pomocników i strażników tych to czynić zmuszać i o tém przekonywać, ażeby jak najlepszymi byli wykonywaczami sprawy sobie przypadłéj i innych wszystkich tak samo, i gdy tak całe Miasto wzmagać się i pięknie osadzać będzie pozwalać, jako pojedyńczym rodom przyrodzenie nastręczy podzielać się szczęśliwością.

ADEIMANTOS. Otóż, rzekł, pięknie zdajesz mi się mówić.

SOKRATES. Czyż więc, rzekłem, i to temu pokrewne, zdawać ci się będą stósownie mówić?

ADEIMANTOS. Cóż to takiego?

SOKRATES. Obacz, czy innych znowu rzemieślników to tak gubi, iż nawet złymi się stawają.

ADEIMANTOS. Cóż przecię to jest takiego?

SOKRATES. Bogactwo, rzekłem i ubóstwo.

ADEIMANTOS. Jakżeż to?

SOKRATES. Tak; zbogaciwszy się, garncarz, czy zdaje ci się, iż będzie jeszcze chciał pilnować swojego rzemiosła?

ADEIMANTOS. Bynajmniéj, rzekł.

SOKRATES. Lecz ociężałym i niedbałym stawać się będzie bardziéj jak kiedykolwiek?

ADEIMANTOS. Bardzo.

SOKRATES. Czyż więc nie stanie się gorszym garncarzem?

ADEIMANTOS. I to, rzekł, o wiele.

SOKRATES. A znowu narzędzi nie mogąc sobie przysporzyć dla ubóstwa lub czegoś innego do rzemiosła potrzebnego, i robotę wykonywać będzie gorszą, i synów albo innych, których mieć będzie w nauce, na gorszych rzemieślników wyuczać będzie.

ADEIMANTOS. Jakżeżby nie?

SOKRATES. Dla obojga tedy, dla bogactwa i dla ubóstwa, gorsze i dzieła sztuk, i gorsi sami sztuk działacze.

ADEIMANTOS. Okazuje się.

SOKRATES. Inne więc rzeczy, rzekłem, wynaleźliśmy dla strażników, których wszelkim sposobem przestrzegać należy, ażeby nigdy mimo ich baczność do Miasta się nie wcisnęły.

ADEIMANTOS. Jakież to one?

SOKRATES. Bogactwo, rzekłem, i ubóstwo; ponieważ
421 jedno zbytek, lenistwo i żądzę nowych rzeczy obudza, drugie spodlenie, nikczemną robotę, w dodatku do żądzy zmian.

ADEIMANTOS. Zupełnie, rzekł. To wszakże, Sokratesie, rozważ jak nam Miasto zdolném będzie wojnę prowadzić, jeżeli pieniędzy posiadać nie będzie, zwłaszcza jeżeli zmuszone będzie przeciw wielkiemu i bogatemu Miastu wojować.

SOKRATES. Jawna, rzekłem, że przeciwko jednemu trudniéj, przeciwko dwom atoli takim łatwiéj.

ADEIMANTOS. Jak to powiedziałeś? rzecze.

SOKRATES. Najprzód, rzekłem, jeżeli bić się wypadnie, czyż to nie z bogatymi mężami walczyć będą, sami będący szermierzami wojennego rzemiosła?

ADEIMANTOS. To prawda, rzekł.

SOKRATES. Jakżeż więc, rzekłem, Adimancie? jeden zapaśnik na pięście jak tylko być może do tego najlepiéj usposobiony, z dwoma niezapaśnikami, bogatymi i tłustymi, nie zdajeż ci się aby łatwo się potykał?

ADEIMANTOS. Może nie, rzekł, jeżeli z obiema razem.

SOKRATES. Ani wtedy, rzekłem, jeżeli mu wolno będzie umykać się pierwszemu zawsze nastawającemu, i zwróciwszy się uderzać, i jeżeli to czynić będzie często wśród słońca i duszącego skwaru? Czyżby to i więcéj nie powalił takich, tak usposobiony?

ADEIMANTOS. Jużci, rzekł, niceby nie było dziwnego.

SOKRATES. Ale nie mniemaszże, iż na szermierce pięściowéj bogaci więcéj się znają przez umiejętność i ćwiczenie jak na wojennéj?

ADEIMANTOS. Ja mniemam.

SOKRATES. Łatwo tedy nam szermierze, jak się okazuje, z podwójnie i potrójnie tylu ich samych, walkę podejmować będą.

ADEIMANTOS. Przyzwolę ci, rzekł; bo zdajesz mi się słusznie utrzymywać.

SOKRATES. Jakże zaś, jeżeli poselstwo wyprawiwszy do innego Miasta prawdę wypowiedzą, że (prawią) *My oto złota ani srebra nie używamy, ani nam to wolno, lecz wam owszem; wojując więc z nami zatrzymujecie to co jest własnością innych;* czy sądzisz, że niektórzy to usłyszawszy nie będą wybierać wojować raczéj *naprzeciw silnym i chudym psom, niżeli z psami przeciwko tłustym i delikatnym owcom?*

ADEIMANTOS. Nie zdaje mi się. Lecz, rzekł, jeżeli do jednego Miasta zgromadzone zostaną innych pieniądze, obacz, ażali niebezpieczeństwa nie wniosą, nie bogatemu.

SOKRATES. Szczęśliwy jesteś, rzekłem, kiedy mniemasz że godzi się tak przezywać inne Miasto niżeli takowe, jakie my budujemy.

ADEIMANTOS. Ale czemuż nie? rzekł.

SOKRATES. Górniéj, rzekłem, należy mianować te inne Miasta; każde z nich bowiem wielu jest Miastami, a *nie* (jedném) Miastem, używając wyrażenia się grających.[1]) Dwa bowiem na wszelki sposób są, nieprzyjazne sobie, jedno ubogich, drugie bogatych; w każdém zaś z tychże nader
423 wiele (Miast,) do których jeżeli jako do jednego się odniesiesz, wszystko cię ominie, atoli jeżeli jako do wielu, przyznając co innych jest innym, pieniądze i władze lub ich samych, tedy zawsze sprzymierzeńców mieć będziesz wielu, a nieprzyjaciół mało. I dopóki ci Miasto tak w umiarkowaniu mieszkać będzie, jako dopiero urządzone zostało, największém ono będzie, nie sławą, mówię, ale w saméj prawdzie największém, chociażby tylko z tysiąca obrońców się składało. Tak bowiem wielkiego Miasta jednego łatwo nie znajdziesz ani wśród Greków ani wśród Barbarów, lecz z pozoru wiele i wielekroć tak wielkie jak to tutaj. Albo inaczéj mniemasz?

ADEIMANTOS. Nie, na Zeusa, rzekł.

SOKRATES. A zatem, rzekłem, ta miara pono najlepszą będzie dla naszych rządców, jak rozciągłe co do wielkości uczynić należy Miasto; i jakiemi, jak wielką ziemią odgraniczywszy, o resztę się nie pytać.

---

[1]) Odnosi się do pewnéj gry, o któréj niejasno wspominają Pollux (IX., 98) i inni lexigrafowie i gramatycy.

ADEIMANTOS. Jakaż to rzecze, miara?

SOKRATES. Mniemam, rzekłem, ta; ażeby, aż dokąd zechce wzrastać jedném będąc, dotąd wzrastało, ale daléj nie.

ADEIMANTOS. Wybornie, rzekł.

SOKRATES. A zatem i ten inny znowu nakaz nałożymy strażnikom, ażeby czuwali wszelkim sposobem, aby Miasto ani małém ani na pozór wielkiém nie stawało się, lecz jakoś dostatniém i jedném.

ADEIMANTOS. I nie trudnyż, rzekł pono im nałożymy.

SOKRATES. A od tego jemu, rzekłem, mniéj trudny ten, o którym w poprzedzającém wspominaliśmy mówiąc, że, kiedy który potomek z strażników niezdatnym się urodzi, należy go do owych innych odsełać, a kiedy z tych innych poważny, do strażników. To zaś miało znaczyć, że i z innych obywateli, do czego który się zdolnym urodził, do tego i to jednego do jednego dzieła, odsełać należy, ażeby jedno swoje każdy działając, nie wieloma ale jednym się stawał, i tak całe Miasto jako jedno wyrastało, a nie jako *Wiela.*

ADEIMANTOS. Jest bo, rzekł, to od tamtego mniéj trudne.

SOKRATES. Toć nie są, rzekłem, o dobry Adimancie, jakby ktoś mniemał, tak mnogiemi i wielkiemi te zalecenia które na nich wkładamy, ale wszystkie nie trudne, jeżeli *jednego*, jak mówią, *wielkiego*, a raczéj miasto wielkiego, *wystarczającego* (powiem) pilnować będą.

ADEIMANTOS. Cóż to jest? rzekł.

SOKRATES. Wykształcenia, rzekłem, i wychowania. Jeśli bowiem dobrze wychowani, rozsądnymi mężami się staną, wszystkiego tego łatwo dopatrzą i inne rzeczy jeszcze które teraz pomijamy, jako to, co się dytycze posiadania żon i małżeństw i płodzenia dzieci, że podług przysłowia, wszystko co 424
do przyjaciół należy wspólném czynić należy.

ADEIMANTOS. Najsłuszniéj, rzekł, takby się działo.

SOKRATES. I zaprawdę, powiedziałem, państwo, skoro raz dobrze do biegu się puści, idzie jakoby koło rozszerzając się. Wychowanie bowiem i wykształcenie użyteczne, przechowując się, dobre przyrodzenia wdraża, a znowu dobre przyrodzenia takiego wykształcenia dostępując jeszcze lepszemi od pierwszych się rozradzają, tak ze względu na inne sprawy jako i ze względu na rozmnażanie się, jak to i u innych żyjących istót się dzieje.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Krótko więc wysławiając się, tego pilnować należy opiekunom Miasta, aby im to niepostrzeżenie nie zatraciło się ale żeby nadewszystko nad tém czuwali, to jest aby nic nie zmieniali przeciw porządkowi w *gimnastyce* (szermierce:) w *muzyce*, lecz jak najstaranniéj to zachowywali, trwożąc się ilekroć kto rzecze, że *bardziéj radują się pieśni ludzie, która z ust śpiewających jako najnowsza wypływa*,[1]) żeby częstokroć kto nie mniemał, że poeta *nie* o nowych pieśniach mówi, *ale* o nowym sposobie pieśni, i aby tego nie zachwalał. Nie należy zaś ani pochwalać tego ani tak rozumieć, rodzaj bowiem nowy muzyki wprowadzać strzedz się trzeba, jako całości zagrażający; nigdzie bowiem nie wzruszają się sposoby muzyki bez najwyższych państwa praw wzruszenia, jak mówi Damon a ja przywtarzam.

ADEIMANTOS. I mnie także, rzekł, policz do przywtarzających.

SOKRATES. Strażnicę tedy, rzekłem, powinni, jak się zdaje, tam budować strażnicy, to jest w muzyce.

ADEIMANTOS. To przynajmniéj nadwerężenie praw, rzecze, łatwo się wciska.

---

[1]) Odyss. I., 352.

SOKRATES. Tak, rzekłem, niby kształtem igraszki i jakby nic złego nie sprawiając.

ADEIMANTOS. Ani bo też nie sprawia, rzekł nic innego jak że powoli się usadawiając nieznacznie podpływa pod obyczaje i zatrudnienia; a od tych do pożycia wzajemnego już silniéj przechodzi; a od pożycia dopiero idzie do praw i ustawodawstwa z wielką, Sokratesie, zuchwałością, aż w końcu wszystko w pojedyńczych i spólném (publiczném) życiu przewróci.

SOKRATES. Dobrze, rzekłem; czy tak to jest?

ADEIMANTOS. Zdaje mi się, rzekł.

ADEIMANTOS. Czyż więc, jak od początku mówiliśmy, nie należy naszym chłopcom zaraz od dzieciństwa czepiać się uprawnionéj więcéj igraszki, ponieważ gdy ta bezprawną się stanie i chłopcy takimiż, już nie podobna jest, aby z takich na miłujących prawo i na poważnych mężów wyrastali? 425

ADEIMANTOS. Jakże zaś nie, rzekł?

SOKRATES. Kiedy więc tedy pięknie rozpoczęli bawić się chłopcy, uczucie prawa przez muzykę w siebie przyjmą, i znowu całkiem odwrotnie, jak u tamtych, do wszystkiego im ona towarzyszy i wzmaga prostując, jeżeli coś przedtem i pochyliło się w Mieście.

ADEIMANTOS. Prawda zaiste, rzekł.

SOKRATES. I owe tedy, rzekłem, dobremi się zdające urządzenia wynajdują ci, które dawniejsi wszystkie uronili.

ADEIMANTOS. Jakież?

SOKRATES. Oto takie: milczenie młodych przy starszych, jak przystoi, siadania i powstawanie i rodziców pielęgnowanie, strzyżenie włosów, odzież, obuwie i cały przyrząd ciała i inne tego rodzaju sprawy. Czy nie mniemasz?

ADEIMANTOS. Owszem.

SOKRATES. Lecz prawem to ustanawiać, uważam za niedorzeczność; bo ani dzieje się ani utrzyma się; gdy mową i pismami ustanowione.

ADEIMANTOS. Bo jakżeżby?

SOKRATES. Zdaje się przynajmniéj, o Adeimancie, rzekłem, iż, w którą stronę wychowanie kogo zwróci, takie są i jego skutki. Albo czy podobne nie wywołuje zawsze podobnego?

ADEIMANTOS. Czemu nie?

SOKRATES. I w końcu powiemy, mniemam, wynika ztąd jednego coś zupełnego i jędrnego, dobrego albo odwrotnie.

ADEIMANTOS. Czemubo nie? rzekł.

SOKRATES. Ja więc, rzekłem, dla tych przyczyn nie chciałbym już usiłować tego prawem umacniać.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś, rzekłem, przez bogów, ze względu na sprawy rynkowe, i stósunki na rynku, jakie pojedyńczy mają za sobą, jeżeli zaś chcesz, i ze względu na rękodzielnicze stósunki, szkalowania, znieważania się, zanoszenie skarg i sędziów ustanawianie, i jeżeli jakie myta podnoszone lub nakładane być mają czy to po targach czy po portach, czy w ogólności targowe pewne czy miejskie czy portowe czy jakie inne takie przepisy, — ażali odważymy się coś w tych sprawach prawem ustanawiać?

ADEIMANTOS. Ależ nie przystoi, rzekł, mężom pięknym i dobrym nakazywać je; większą część bowiem ich, które prawem uświęcić należy, z łatwością pono sami znajdą.

SOKRATES. Tak, przyjacielu, powiedziałem, jeżeli Bóg im ocali prawa, które pierwéj przechodziliśmy.

ADEIMANTOS. A jeżeli nie, rzekł, to wiele takowych ustaw postanawiając każdorazowo i naprawiając przebędą życie, w mniemaniu, że tak najlepszego dosięgną.

SOKRATES. Mówisz, rzekłem, że żyć będą takowi jak chorzy i nie chcący dla rozwiozłości wyjść z złego sposobu życia.

ADEIMANTOS. Zupełnie. 426

SOKRATES. I zaprawdę pocieszniеż to oni trwają; lecząc się bowiem niczego nie dopinają, prócz że rozmaitszemi i większemi czynią niemoce swoje, i wciąż się spodziewając, kiedy ktoś jaki środek porai, że od tego wyzdrowieją.

ADEIMANTOS. Zupełnie, rzekł, takie są położenia tak chorujących.

SOKRATES. Jakże zaś, rzekłem; a tożże u nich nie pocieszne, iż za największego nieprzyjaciela uważają prawdę im mówiącego, że zanim kto nie zaprzestanie opilstwa, obżarstwa, miłostkowania i próżniactwa, ani lekarstwa ani wypalania ani wyrzynania ani takoż ośpiewywania (zamawiania, czary) mu, ani obwieszania cudowne ani żadna inna z takich rzeczy na nic się nie przyda?

ADEIMANTOS. Nie nader pocieszna, rzekł; bo gniewać się na tego co dobrze mówi, nie okazuje pociechy (w nadobném znaczeniu t. j. grzeczności.)

SOKRATES. Nie jesteś chwalcą, rzekłem, jak się zdaje, takich mężów.

ADEIMANTOS. Nie, zaiste, na Zeusa.

SOKRATES. Ani tedy, co dopiero powiedzieliśmy, gdy całe Miasto coś takiego czyni, pochwalać nie będziesz. Albo czy nie zdają ci się to samo co ci ludzie czynić owe Miasta, które, źle urządzone, zalecają obywatelom ustawy Miasta całéj nie wzruszać, bo śmiercią zginie, ktokolwiek to uczyni; lecz kto im tak urządzonym najprzyjemniéj pochlebia i do-

gadza, podbiegając i odgadując ich chęci i też biegłym będąc zaspakajać, ten już dobrym będzie mężem i mądrym na wielki rozmiar i czczonym będzie od nich?

ADEIMANTOS. Toż samo, rzekł, wydają mi się czynić, i w żaden sposób nie chwalę.

SOKRATES. Jakże znowu, pragnących służyć takim Miastom i ubiegających się o to, czy nie podziwiasz odwagi i łatwości?

ADEIMANTOS. I owszem, rzekł, wyjąwszy tych którzy oszukanymi są od nich, i na prawdę mniemają się być ludźmi stanu dla tego, że są chwaleni od mnóstwa.

SOKRATES. Jak mówisz? nie przebaczaszże, rzekłem, tym mężom, albo czy mniemasz, że podobną jest mężowi nie umiejącemu mierzyć, gdy innych wielu takich samych (jak on) mówi, że jest cztery łokcie wysoki, nie sądzić tego o sobie?

ADEIMANTOS. Tego, rzekł, pewnie nie.

SOKRATES. Nie gniewaj się więc; boć pono najpocieszniejsi ze wszystkich są tacy, prawa dający w rzeczach jakieśmy dopiero wymieniali i naprawiający zawsze w tem mniemaniu, że jakiś kres wynajdą owym w spółkowaniu pokrzywdzeniom się i temu co teraz dopiero powiedziałem, a niewiedzący, że w istocie *Hydrze* [1]) głowy ucinają.

427 ADEIMANTOS. I zaprawdę, rzekł nic innego nie czynią.

SOKRATES. To też, rzekłem, ja mniemam, że takim rodzajem praw i ustawodawstwa ani w źle ani w dobrze rządzonem Mieście prawdziwy prawodawca zajmować się nie powinien; w tamtém, ponieważ bezużyteczne, i na nic się nie przydadzą, w tém, ponieważ jedne byle kto znajdzie, a drugie same przez się z dawniejszych urządzeń wynikną.

[1]) Która zaraz znowu odrastała.

ADEIMANTOS. Jakież więc, rzekł, jeszcze nam do ustanowienia prawa pozostają?

SOKRATES. Na to powiedziałem, że nam wprawdzie żadne, lecz zaprawdę Apollonowi w Delfach największe, najpiękniejsze i pierwsze pomiędzy ustawami w państwie.

ADEIMANTOS. Jakież? rzecze.

SOKRATES. Świątyń budowy i ofiary i inne bogów, istot boskich (demonów) i bohaterów posługi, owoż zmarłych pogrzeby i co tamtostronnym (bogom podziemnym) świadczyć należy, ażeby ich mieć przychylnymi; tych bowiem tego rodzaju spraw ani wiemy sami, ni zakładając Miasto, jeżeli rozum mamy, żadnemu innemu wierzyć nie będziemy, ani żadnego innego za tłómacza używać jak tylko ojczystego boga; ten bożci pono bóg w tych poczynaniach wszystkim ludziom ojczysty tłómacz, w pośrodku ziemi na jéj pętlinie [1]) siedząc, objaśnienia daje.

ADEIMANTOS. I pięknie mówisz, rzekł, i tak czynić należy.

Założone więc, rzekłem, już pono nasze Miasto, synu Aristona; nuże teraz patrz zkądkolwiek światła przyspożywszy wystarczającego, i sam, i brata przyzywaj i Polemarcha i drugich czy jako zobaczyć potrafimy, gdzie w niem znajduje się sprawiedliwość a gdzie niesprawiedliwość, i czém się te między sobą różnią, i które z tego dwojga ma posiadać mający szczęśliwym być, czy się ukryje czy nie ukryje przed wszystkimi bogi i ludźmi.

---

[1]) Miejsce, na którém delficka świątnica i znajdujący się w niéj tron wieszczącego bóstwa zbudowane były, nazywano pętliną ziemi, w mniemaniu, że tam jest środek tarczy ziemskiéj, jako oraz półkolisty biały głaz leżący w pobliżu owego tronu i pętlinę ziemi symbolicznie przedstawiający.

GLAUKON. Nic nie powiadasz, rzecze Glaukon; tożci sam przyrzekłeś szukać, mówisz, że ani pobożną dla ciebie, nie posiłkować sprawiedliwości po sile na wszelki sposób.

SOKRATES. Prawdziwie przypominasz, rzekłem, i należy tak uczynić, lecz trzeba i wam brać się do pracy społem.

GLAUKON. Otóż, rzekł, uczynimy tak.

SOKRATES. Spodziewam się więc, rzekłem, że to tak znajdę: mniemam że Miasto nasze, jeżeliżci jak należy założone jest, zupełnie dobrém jest.

GLAUKON. Koniecznie, rzekł.

SOKRATES. Jawna już, że *mądrém, mężném, umiarkowaném* i *sprawiedliwém* jest.

GLAUKON. Jawna.

SOKRATES. Czyż więc, co z *tych* (przymiotów) w niém znajdziemy, nie będzie tem co jeszcze pozostaje, (tém jeszcze) nie znalezioném?

428 GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Jako więc z innych *czterech* danych, gdybyśmy *jednego* z nich w czémbądź szukali, skorobyśmy owo pierwsze poznali, jużby nam wystarczyło, a gdybyśmy owe trzy pierwéj poznali, tém samém poznane by zostało i szukane, jawna bowiem, że by niém nie inne było, jak to co pozostało.

GLAUKON. Słusznie, rzekł mówisz.

SOKRATES. Czyż więc i co do tych (przymiotów,) skoro ich właśnie jest cztery, tak samo szukać nie należy?

GLAUKON. Jawnaż.

SOKRATES. Otóż już pierwszém w tém jawnie mi się pokazuje mądrość, i coś dziwnego około niéj się przedstawia.

GLAUKON. Cóż? rzecze.

SOKRATES. Mądrém mi się istotnie zdaje być Miasto, któreśmy opisali, bo dobrze radzi o sobie; czy nie?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Otóż to samo właśnie, to dobre radzenie o sobie, widocznie jest pewną umiejętnością; boć przecię nie przez nieuctwo, ale przez umiejętność dobrze o sobie radzą ludzie.

GLAUKON. Jawna.

SOKRATES. Wiele zaś i rozlicznych jest umiejętności w Mieście.

GLAUKON. Jakżeby ich nie było.

SOKRATES. Czyż tedy dla umiejętności cieślów mądrém i dobrze obradzoném nazwać należy Miasto?

GLAUKON. Bynajmniéj, rzekł, dla téj przecię, lecz ciesielskiém.

SOKRATES. A więc nie z powodu umiejętności około drewnianych wyrobów radzące, jakoby je jak najlepiéj wykonywać, Miasto mądrém nazywać należy.

GLAUKON. Nie zaprawdę.

SOKRATES. Jakże zaś? dla umiejętności wyrobów z miedzi, lub innéj jakiéj z takich rzeczy?

GLAUKON. Dla żadnéj takiéj, rzekł.

SOKRATES. Ani dla owéj około płodzenia z ziemi owoców chodzącéj; lecz rólniczém.

GLAUKON. Zdaje mi się.

SOKRATES. Jakże daléj? rzekłem; czy znajduje się pewna umiejętność w Mieście dopiero przez nas założoném w pewnych jéj obywatelach, która nie radzi o któréjś z rzeczy w Mieście, lecz o niém całém, w jaki sposób ono tak z sobą samém jako z innemi Miastami w najlepszy sposób znosić się może?

GLAUKON. Jest zaprawdę.

SOKRATES. Jakaż to, rzekłem, i w których?

GLAUKON. Ta oto, rzekł, strażnicza, i w tych oto rządcach których teraz już dokładnymi strażnikami nazywamy.

SOKRATES. Dla téj więc umiejętności jakże Miasto mianujesz?

GLAUKON. Dobrze o sobie radzącem, rzekł, i istotnie mądrém.

SOKRATES. Czy zatém, rzekłem mniemasz że będziemy mieli w Mieście więcéj kowali, niż tych prawdziwych strażników?

GLAUKON. Daleko, rzekł, więcéj kowali.

SOKRATES. Otóż, rzekłem, i z innych, którzykolwiek umiejętnoście posiadając imię jakieś mają, pomiędzy nimi wszystkimi ci (strażnicy) najnieliczniejsi pewnie będą?

GLAUKON. O wiele.

SOKRATES. A zatém najszczuplejszém plemieniem i częścią siebie i umiejętnością w téjże zawartą, mówię, tém co przewodniczy i rządzi, mądrém pono będzie całe Miasto po-
429 dług przyrodzenia założone; i to z przyrodzenia najszczuplejsze jest plemię, któremu przystoi dostępować téj umiejętności, którą jedynie z innych umiejętności należy nazywać mądrością.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzekł, mówisz.

SOKRATES. To tedy jedno z owego czworga nie wiem w jaki sposób znaleźliśmy, tak samo jako i gdzie się w Mieście mieści.

GLAUKON. Mnie przynajmniéj, rzekł, zdaje się wystarczająco wynalezioném.

SOKRATES. Zatém męstwo, tak samo, jako i w któréj części Miasta spoczywa, dla czego to i Miasto takiém nazywać się powinno, mi nader trudno wypatrzeć.

GLAUKON. Jakżeż przecię?

SOKRATES. Któżby, rzekłem, na co innego się oglądając albo bojaźliwém albo mężném Miasto mienił, jak na

ową część właśnie, która walczy i wyprawy podejmuje dla niego?

GLAUKON. Nikt, rzekł, na którąkolwiek inną.

SOKRATES. Mniemam bowiem, rzekłem, że inni w niém zostający czy trwożliwi czy mężni nie byliby w możności czynić je takiém lub takiém.

GLAUKON. Bo nie.

SOKRATES. I mężném zatem jest Miasto częścią pewną siebie, przez posiadanie w tém takiéj siły, która przez cały zawód ocalać, utrzymywać w całości będzie mniemanie o sprawach groźnych, jako *temi* i *takowemi* są one, *jak* i *jakiemi* ustawodawca obwieścił je w wykształceniu (obywateli.) Albo czy tego nie zowiesz męstwem?

GLAUKON. Nie zupełnie, rzekł, pojąłem co powiedziałeś; lecz chciéj jeszcze raz powiedzieć.

SOKRATES. Ocaleniem, rzekę, pewnego rodzaju mienię być męstwo.

GLAUKON. Jakiemże ocaleniem?

SOKRATES. Otóż mniemania od prawa przez wychowanie wyszłego co do spraw groźnych, *które* i *jakie* to są niemi. Przez cały zaś zawód nazwałem je ocaleniem, ponieważ je w smutkach będący, w rozkoszach, w pożądliwościach i trwogach ocala, a nie urania go. Czemu mi się atoli to zdaje podobném, pokażę ci w obrazie, jeżeli chcesz.

GLAUKON. Owoż chcę.

SOKRATES. Otóż wiesz, rzekłem, że farbierze, kiedy chcą farbować runa ażeby były szkarłatnemi, najprzód wybierają z tylu farb rodzaj jeden białych, potem z niemałym zachodem troskliwie przyrządzają ją, ażeby jak najzupełniéj kwiat przyjęła, i tak tedy farbują. A które w ten sposób napuszczone zostało, to niewytartém się staje, i zmywanie ani bez środków wygubiających ani z środkami temi nie

zdolne jest wygubić ich kwiatu; których natomiast nie farbowano w ten sposób, to wiesz, co się z niemi staje, czy to kto inne farby nawiedzie, czy to i te, bez uprzedniego należytego przyrządu.

GLAUKON. Wiem, rzekł, że łatwo się zmywają i pocieszne wyglądają.

SOKRATES. Coś takiego przecię, rzekłem, przyjmij że
430 i my po sile zamierzaliśmy, kiedyśmy wybierali wojowników i ćwiczyli ich w muzyce i gimnastyce; a nic innego nie mniemaj abyśmy wtenczas ugadzali nad to, aby nam jak najpiękniéj przeświadczeni przyjęli prawa w duchu jakby barwę, ażeby niewytartém stało się ich mniemanie i co do groźnych spraw i co do innych przez to że i przyrodzenie i wychowanie przynależne odzierżeli, i aby téj ich farby nie zmywały te groźne środki wygubiające, jako to rozkosz, dzielniejsza to zdziaływać niżeli wszelki ług i popiół, daléj smutek, trwoga i pożądliwość, nad wszelki wygubny sposób straszliwsza. Tę tedy siłę taką i ocalanie przez cały zawód mniemania prawego i prawnego o sprawach groźnych i niegroźnych *męstwem* ja nazywam i stawiam, chyba że ty coś innego niém mienisz.

GLAUKON. Bynajmniéj, rzekł; zdajesz mi się bowiem *prawém*, mniemania owego o tych samych rzeczach *bez* wykształcenia powstałego zwierzęcego i niewolniczego, nie uważać za prawne (z nauki praw płynące) i zgoła czémś inném jak męstwem je mianujesz.

SOKRATES. Najprawdziwiéj, rzekłem, sądzisz.

GLAUKON. Przyjmuję więc że to jest męstwem.

SOKRATES. I to przyjmij, rzekłem, jeszcze że obywatelskiém, a słusznie przyjmiesz. Następnie, jeżeli zechcesz, jeszcze dokładniéj o tém pomówimy; teraz bowiem nie tego

szukaliśmy, lecz sprawiedliwości, a do poszukiwania tego, mniemam, że to wystarcza.

GLAUKON. Słusznie, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Dwoje zatém, rzekłem, jeszcze pozostaje, czego trzeba dopatrzeć w Mieście, to jest *umiarkowanie* i, dla czego to wszystko przetrząsamy, *sprawiedliwość*.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Jakżebyśmy tedy sprawiedliwość znaleść mogli, ażeby się już nie trudzić za umiarkowaniem?

GLAUKON. Jażci zaprawdę, rzekł, tego nie wiem, ani téż nie pragnąłbym ażeby się to prędzéj okazało, skoro nie mamy już rozpatrywać umiarkowania; atoli jeżeli mi chcesz dogodzić, rozpatruj wprzód *to* (umiarkowanie) przed tamtém.

SOKRATES. Ależ chcę owszem, rzekłem, aby winy na siebie nie ściągnąć.

GLAUKON. Rozpatruj tedy, rzekł.

SOKRATES. Trzebaż rozpatrzeć, rzekłem; i jak się już z tego miejsca pokazuje, zbliża się ona więcéj do zgodo-dźwięku i zgodogłosu (*ξυνφωνια και ἁρμονια*) jak poprzednie.

GLAUKON. Jakże.

SOKRATES. Toć ładem pewnymsiś, rzekłem, jest umiarkowanie i powściągliwością w rozkoszach i pożądliwościach, jak mówią. Dla tego „*panować nad sobą*“ nie wiem jak to rozumiejąc, mówią, tudzież inne takie niektóre jakby ślady jéj wskazują, Czy tak?

GLAUKON. Przed wszystkiem inném, rzekł.

SOKRATES. Czyż teraz panowanie nad sobą, czyli (jak się wyrażają) *bycie mocniejszym od siebie*, nie śmieszną jest? kto bowiem mocniejszy od siebie, i słabszym od siebie być może, a słabszy mocniejszym; o tym samym bowiem w tém 431
wszystkiem mówią.

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Lecz zdaje mi się, rzekłem, ta mowa to chcieć oznaczać, że jest coś w tym samym człowieku około jego duszy lepszego i gorszego, a kiedy owo lepsze z przyrodzenia powstrzymuje owo gorsze, *wtedy* to oni twierdzą, że jest mocniejszym od siebie; kiedy atoli, skutkiem złego wychowania albo pewnego obcowania pokonane zostanie przez mnogość gorszego owo mniéj liczne, lepsze to już jakby z pochydą naganiają i nazywają tak usposobionego, słabszym od siebie i rozwiozłym.

GLAUKON. Boć zdaje się nim, rzekł.

SOKRATES. Obejrzyj się teraz, rzekłem, na nasze młode Miasto, a znajdziesz w niém jedno z tego dwojga; powiesz bowiem że słusznie mianują je mocniejszem od siebie, jeżelić, gdzie lepsze nad gorszém panuje, to umiarkowaném i mocniejszém od siebie nazywaném być powinno.

GLAUKON. Otóż oglądam się, rzekł, i prawdę mówisz.

SOKRATES. I zaprawdę także mnogie i różnorodne pożądliwości, i rozkosze i smutki, najbardziéj znachodzić można we wszystkich niewiastach i domownikach i u większéj liczby a nikczemnych z pomiędzy owych tak zwanych wolnych.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Proste znów i skromne, które to przy rozumie i prawem mniemaniu rozsądkiem się powodują, w szczupłéj liczbie zastaniesz jak najszczęśliwiéj urodzonych i jak najstaranniéj wychowanych.

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Czyż przecię nie widzisz że i to się znajduje w naszém Mieście, i że tam hamowane są pożądliwości mnóstwa i nikczemnych przez pożądania i rozwagę owych niewielu a rozumnych?

GLAUKON. Owszem, rzekł.

SOKRATES. Jeżeli tedy jakie Miasto należy nazywać mocniejszém od rozkoszy i pożądliwości i od siebie samego, i to tu tak zwać trzeba.

GLAUKON. Zgoła, rzekł.

SOKRATES. A czyż nie i umiarkowaném, podług tego wszystkiego?

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. I znowu jeżeli w inném Mieście jest to samo mniemanie u rządców i rządzonych względem tego, *którzy* mają rządzić, i w tém toż się znajdować będzie. Albo czy nie zdaje ci się?

GLAUKON. I bardzo mocno, rzekł.

SOKRATES. W którychże więc z tych obywateli powiesz, że mieści się umiarkowanie, gdy tak są usposobieni? w rządzących czy też w rządzonych?

GLAUKON. W obojgu pewnie, rzekł.

SOKRATES. Widzisz tedy rzekłem, żeśmy trafnie wróżyli dopiero, że pewnemu zgodogłosowi podobne jest umiarkowanie? 432

GLAUKON. Cóż ztąd?

SOKRATES. Ponieważ nie, jak męstwo i mądrość w części pewnéj z osobna się mieszcząc, to mądrém, a tamto mężném Miasto przedstawiały, tak i ona czyni, ale zgoła przez całe się rozciąga, przez wszystkie tony przedstawiając współdźwięcznymi tak najsłabszych w tém samém jako najmocniejszych i pośrednich, jeżeli chcesz, roztropnością, jeżeli wolisz, siłą, jeżeli jeszcze, i mnogością albo pieniędzmi albo inném czémkolwiek z takich rzeczy; tak iż najsłuszniéj moglibyśmy powiedzieć, że tu oto zgodnomyślność umiarkowaniem jest, (to jest) gorszego i lepszego podług przyrodzenia zgododzwięcznością co do tego, *które z dwojga?* ma rządzić, tak w Mieście jak w każdym pojedyńczym człowieku.

GLAUKON. Zupełnie się, rzekł, z tobą zgadzam.

SOKRATES. Niech tak będzie, rzekłem; owo troje więc wypatrzyliśmy w Mieście, jako na teraz przypuścić wolno; pozostający atoli kształt (rodzaj,) dla którego jeszcze Miasto cnoty się trzyma, jakiżże będzie? jawna przecię; że to jest sprawiedliwość.

GLAUKON. Jawna.

SOKRATES. Otóż teraz, o Glaukonie, jakoby jakim myśliwym, trzeba nam kołem knieję obstąpiwszy natężyć baczność, ażeby nam którędy nie wymknęła się sprawiedliwość i z oczu się usunąwszy nie znikła; widoczna bowiem że tu gdzieś się znajduje. Patrzaj więc i wzrok napinaj, czy jéj przypadkiem pierwéj odemnie nie obaczysz i nie wskażesz.

GLAUKON. Obymci ja to potrafił! rzecze. Lecz użyj mnie lepiéj za naślednika swego i zdolnego okiem pochwytywać co mu pokazywać będziesz, a dostatecznie użyjesz mojéj posługi. To idźże za mną, westchnąwszy społem do bogów.

GLAUKON. Uczynię to, rzekł; tylko prowadź.

SOKRATES. Jakżeż, rzekłem, trudném do pochodu to miejsce się okazuje i zacienione; jest przynajmniéj ciemne i trudne do przetropienia, ale jednak iść trzeba.

GLAUKON. Trzeba iść, rzekł.

SOKRATES. Tu spojrzawszy, zawołam: O, o! Glaukonie; podobno złapałem ślad jakiś, i zdaje mi się że jéj nie bardzo uda się wywinąć.

GLAUKON. Dobrą wieść głosisz, rzekł.

SOKRATES. Zaprawdę, rzekłem, błazeńska przygoda nas spotyka.

GLAUKON. Jakaż to?

SOKRATES. Wszakże to od dawna już, kochanku, okazuje się wijącém tuż przed naszemi nogami, a myśmy go

nie zobaczyli, lecz byliśmy najśmieszniejsi w świecie, jak owi szukający tego co w rękach trzymają; tak i my na to nie patrzeli, lecz gdzieś przed siebie daleko spoglądaliśmy, dla czego też pewnie naszéj uwagi uchodziło.

GLAUKON. Jak to, rzecze, mówisz?

SOKRATES. Tak oto, rzekłem, że okazuje się, iż rozmawiając o tém i słysząc od dawna, samych siebie nie rozumiemy, jakeśmy to w pewien sposób już wyrzekli.

GLAUKON. Długa, rzekł, przedmowa dla spragnionego usłyszeć.

SOKRATES. Słuchaj więc, rzekłem, jeżeli coś przez to 433
wypowiadam. Otóż co od początku ustanawialiśmy iż należy czynić nadewszystko, kiedyśmy zakładali Miasto, *to* jest, jak mi się zdaje, albo przynajmniéj pewien rodzaj tego, jest sprawiedliwością. Ustanawialiśmy atoli wtenczas pono i po kilkakroć powtarzaliśmy, jeżeli sobie przypominasz, że każdy pojedyńczy jedną ze spraw do Miasta należących zajmować się powinien, do któréj jego przyrodzenie z urodzenia najpodatniejszém jest.

GLAUKON. Powtarzaliśmy to.

SOKRATES. Otóż, że to co pojedyńczego należy sprawować a nie zaprzątać się zbytniemi rzeczami, sprawiedliwością jest, i tośmy i od wielu innych słyszeli i sami częstokroć wypowiedzieli.

GLAUKON. Wypowiedzieliśmy.

SOKRATES. *To* tedy, rzekłem, o przyjacielu, zdaje się, jeśli się w pewien sposób dzieje, być sprawiedliwością, mówię, to wypełnianie tego co każdemu przypadło. Wiesz zkąd to wnioskuję?

GLAUKON. Nie, lecz powiedz, rzekł.

SOKRATES. Zdaje mi się, rzekłem, że pozostające jeszcze (do roztrząsania) w Mieście z tych któreśmy roz-

patrzyli jako to umiarkowanie, męstwo i (poznania) rozwaga, *tém* jest co wszystkim tamtym sposobność dało aby w niem powstały a powstawszy, aby je ocalało, dopóki się w niem znajduje. A przecię powiedzieliśmy że sprawiedliwość będzie powstającém z owych, jeżeli tamte trzy znajdziemy.

GLAUKON. Bo i konieczna, rzekł.

SOKRATES. Ale zaprawdę, rzekłem, gdyby wypadło rozsądzić, które z tychże nam najlepszém uczyni Miasto, w niém się znalazłszy, byłoby trudném do rozsądzenia, czy jedność zdania w rządach i rządzonych, czy ocalenie prawowitego mniemania w wojownikach zawarte co do groźnych i niegroźnych spraw, jakiemi to one są, czy roztropność w rządcach i straże, czyli też to Miasto najbardziéj dobrém czyni znajdując się i w chłopu i w niewieście i w wolnym i rzemieślniku, w rządcy i w rządzonym, żeby każdy pojedyńczy to co do niego należało działał a nie rozpraszał swojego zatrudnienia.

GLAUKON. Trudne do rozsądzenia, rzekł; jakże bo nie?

SOKRATES. Czemś współzawodniczącém tedy, jak się zdaje, co do cnoty Miasta z jego mądrością, umiarkowaniem i męstwem, jest owa zdolność żeby każdy w niém sprawował to co do niego należy.

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Czybyś więc nie położył sprawiedliwości, jako to współzawodniczące z niemi co do cnoty Miasta?

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. Obacz i z téj strony, czy ci się tak zdaje; ażali rządcom w Mieście nakażesz rozsądzać zatargi prawne?

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Czy na cokolwiek innego raczéj bacząc sądzić będą, jak na to, ażeby każdy ani posiadał co do innego należy, ani téż swojéj własności był pozbawiony?

GLAUKON. Nie, ale na to.

SOKRATES. Ponieważ że tak jest sprawiedliwie?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. I tym sposobem tedy przyznałoby się jakoś, że sprawiedliwość jest to posiadanie własnego i co do każdego należy jako i dopełnianie tegoż. 434

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. Patrz zatém, czy ci się to samo zdaje co i mnie. Cieśla przedsiębiorący wykonywać robotę szewca albo szewc cieśli, czy to narzędzia zamieniając pomiędzy sobą czy nagrody albo téż tenże sam przedsiębiorący jedno i drugie czynić, toż gdyby wszystko inne tak zamienione zostało, czy zdaje ci się żeby to wielką szkodę Miastu przyniosło?

GLAUKON. Nie bardzo, rzekł.

SOKRATES. Lecz gdyby, mniemam, rękodzielnikiem który będąc albo inny zarobkującym pieniędzmi z przyrodzenia, potem podniósłszy się czy to przez bogactwo czy przez mnogość przyjaciół czy przez przewagę czy czém inném takiém, w zastęp wojowników przejść zamierzył, albo który z wojowników w oddział doradczy i strażujący, acz niegodnym tego będąc, i gdyby narzędzia swoje ci ludzie zamienili i takoż zaszczyty, albo gdyby jeden wszystko to razem usiłował praktykować; wtenczas, mniemam, i tobie się zdaje, żeby taka tych rzeczy zamiana i wielodziałalność zgubą była dla Miasta.

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. Trzech zatém rodów wielodziałalność i zamiana na odwzajemne czynności, największą i szkodą dla

Miasta jest, i najsłuszniéj nazywać się może największém bezprawiem.

GLAUKON. Niezawodnie.

SOKRATES. Bezprawiem zaś największém ku własnemu Miastu czy nie powiesz że jest niesprawiedliwość?

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. To więc jest niesprawiedliwość. Znowu więc tak powiedzmy: zarobkującego, posiłkującego, strażującego rodu właściwe zatrudnienie, kiedy każdy z nich czyni co do niego należy, na odwrot tamtemu, sprawiedliwością będzie i Miasto sprawiedliwém będzie czynić?

GLAUKON. Nie inne, zdaje mi się, rzekł, być położenie téj rzeczy, jak to.

SOKRATES. Wcale, rzekłem, jeszcze nie wyrzekajmy tego zbyt zatwierdzająco, ale jeżeli nam i do każdego pojedyńczego z tych ludzi to pojęcie odnoszone wymusi przyznanie że i tam jest sprawiedliwością, to już wtenczas przyznamy, bo i cóż byśmy innego wtenczas powiedzieli? A jeżeli nie, to wtenczas coś innego rozpatrywać będziemy. Teraz atoli dopełnijmy tego rozważania, podług którego mniemaliśmy, że jeżeli w czémś większém z posiadających sprawiedliwość pierwéj onę usiłować będziemy wypatrzyć, łatwiéj potém w pojedyńczym człowieku dojrzeć nam będzie czem ona jest. Otóż zdało nam się tém (większém) być Miasto, i tak tedy zbudowaliśmy jakośmy mogli najlepsze, przekonani, że przecieżci w dobrém będzie sprawiedliwość. Co więc nam okazało się tam, to przenieśmy teraz na jednego człowieka, a jeżeli się potwierdzi, dobrze będzie; jeżeli
435 zaś co innego w tym jednym się okaże, to znowu do Miasta powracając próbować będziemy, a łatwo zestawiając ze sobą i trąc to drugie o siebie, jakby z drew, wybłysnąć zmusimy

może sprawiedliwość, a gdy jawnie wystąpi utwierdzimy ją w sobie samych.

GLAUKON. Ależ, rzekł, do rzeczy mówisz, i należy tak czynić.

SOKRATES. Czyż więc, rzekłem, co ktoś tém samem mieni, większe i małe, nierównem jest ze względu na to czém się tém samem nazywa, czy równém?

GLAUKON. Równém, rzekł.

SOKRATES. I sprawiedliwy zatem mąż od Miasta, co do pojęcia sprawiedliwości samego, różnić się nie będzie, lecz podobny mu będzie.

GLAUKON. Podobny, rzekł.

SOKRATES. Ależ przecię Miasto zdało się być sprawiedliwém dla tego, ponieważ z trzech rodów przyrodzonych w niém się mieszczących usposobień, każdy z osobna to czynił co do niego należy; a umiarkowaném znowu i mężném i mądrém dla innych pewnych tak samo stanów tychże rodów i usposobień.

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. I o tym jednym (człowieku) tedy, przyjacielu, tak samo trzymać będziemy, że on te same kształty w swojéj duszy mając dla tychże samych co tamte usposobień tychże samych nazwisk domaga się co Miasto.

GLAUKON. Wszelka konieczność, rzekł.

SOKRATES. W maleńkie oto znowu, kochanku, rzekłem, wpadliśmy rozważanie o duszy ażali ona ma w sobie te trzy kształty, czy też nie.

GLAUKON. Wcale zdaje się nie maleńkie, rzekł. Prawie bo, Sokratesie, sprawdza się przysłowie, że *trudne są rzeczy piękne.*

SOKRATES. Zdaje się, rzekłem. I przeświadcz się o tém, Glaukonie, jako mnie się widzi, że dokładnie tego na tych

drogach, jakich teraz w mowach naszych używamy, nigdy w świecie nie zdobędziemy, ale dłuższym i znośniejszym jest zawód do tego prowadzący, godny atoli, pono tego co się dotąd powiedziało i rozważyło.

GLAUKON. Czyż więc nie poprzestaniemy na tém, rzekł; mnie bo na teraz, wystarczyłoby to.

SOKRATES. Owóż mnie zaiste, powiedziałem, i nader to wystarczy.

GLAUKON. Nie unużaj się zatem, rzekł, i rozważaj.

SOKRATES. Czyż nam, rzekłem, nie wszelka konieczność przyznać, że te same kształty i obyczaje w każdym z nas z osobna się znajdują co w Mieście? boć przecię nie zkądinąd tamże przyszły. Śmieszną bowiem byłoby, gdyby kto mniemał, że (usposobienie) *gniewliwe* nie z pojedyńczych mieszkańców w Miastach wyszło którzy już mają to usposobienie, jak mieszkańcy Thracyi i Scytyi i prawie wszyscy zasiedli w górnéj okolicy (na północy Grecyi); albo *nauki miłujące*, coby już kto właściwiéj przywłaszczać będzie pe-
436 wnie naszéj krainie, albo *pieniędzy pożądne*, które u Fenicyan i Aegypcian mianowicie znachodzić można.

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. To tedy tak jest, rzekłem, i wcale nie trudno się o tém przekonać.

GLAUKON. Bynajmniéj.

SOKRATES. Lecz to jeszcze trudne, ażali jedném i tém samém wszystko czynimy, czyli też, ponieważ ich troje inne przez inne; tak uczymy się za pomocą innego, gniewamy się inném z owych w nas się znajdujących (popędów), pożądamy znowu trzeciém pewném z rozkoszy które budzą pokarm i płodzenie i co z temi uciechami się braci; czy téż całą duszą każdą z tych spraw pojedyńczo odbywamy,

kiedy się do niéj rzucimy. Te rzeczy trudno będzie określić jak przystoi.

GLAUKON. I mnie się zdaje, rzekł.

SOKRATES. Tak tedy usiłujmy je określać, czy one te same są pomiędzy sobą, czy téż inne.

GLAUKON. Jak?

SOKRATES. Jawną że to samo tego co mu przeciwne czynić albo cierpieć na tém samém i przeciw temu samemu nie będzie chciało razem; tak iż kiedy przypadkiem znajdziemy iż to się w nich dzieje, wiedzieć będziemy, że to nie jest to samo, lecz że więcéj ich jest.

GLAUKON. Niech tak będzie.

SOKRATES. Rozważ no co mówię.

GLAUKON. Mów, rzekł.

SOKRATES. Stać, rzekłem, i poruszać się zarazem, czy zdolne jest to samo i około tego samego?

GLAUKON. Żadną miarą.

SOKRATES. Jeszcze zatem dokładniéj sobie przyznajmy, ażebyśmy daléj postępując nie wahali się w zdaniu. Jeżeli tedy kto mówi, że człowiek stojąc, lecz ręce i głowę poruszając, jako tenże sam i stoi i porusza się razem, utrzymywać będziemy, mniemam, że tak nie należy twierdzić, lecz że jedno w nim stoi, a drugie porusza się. Czy nie tak?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Gdyby więc ów to mówiący jeszcze dowcipniéj się wyrażał, bystro zagadując, że przecież krążki całe i stoją i obracają się razem, kiedy w tém samém miejscu utkwiwszy koniec toczą się w koło, albo że inna jaka rzecz kręgiem idąca w jednym i tym samym punkcie to czyni, tobyśmy na to nie przyzwolili, gdy nie około tego samego *siebie* te takie rzeczy wtenczas i pozostają i kręcą się, lecz rzeklibyśmy, że mają one w sobie proste i okrągłe, i że

prostém stoją, w żadną stronę bowiem nie pochylają się, okrągłém zaś w koło się obnoszą (poruszają); kiedy atoli coś prostość swoją albo na prawą albo na lewą albo na wprzód albo na tył pochyla zarazem się obracając, wtenczas już żadną miarą nie ma miejsca *stanie*.

GLAUKON. I słusznie przecież, rzekł.

SOKRATES. Nic więc podobnie powiedzianego już nas nie wprawi w zdumienie ani też więcéj nie przekona, ażeby
437 kiedykolwiek jedno i to samo zarazem w tém samém, naprzeciw temu samemu, przeciwne rzeczy cierpiało albo było (przeciwne) albo i działało.

GLAUKON. Mnie przynajmniéj nie, rzekł.

SOKRATES. Wszakże, rzekłem, ażebyśmy nie byli zmuszani wszystkie te takie wątpliwości, przechodząc i utwierdzając jako nie prawdziwemi będące, mowy przeciągać; postawiwszy za zasadę *że to tak jest*, naprzód postąpmy, zgodziwszy się, że, czy to inaczéj się kiedy okaże, czy tak; wszystko co ztąd wynika za zbite naprzód uważać się będzie.

GLAUKON. Owoż trzeba, rzekł, to uczynić.

SOKRATES. Czyż ty zatem, rzekłem, przyzwalanie odrzucaniu a usiłowanie otrzymania czegoś odmawianiu też przyciąganie odpychaniu, czy ty, mówię, wszystkie te sprawy pomiędzy przeciwne sobie położyłbyś czy to czynności czy to cierpienia? bo na tém mało będzie zależeć.

GLAUKON. Otóż, rzekł, pomiędzy przeciwne.

SOKRATES. Jakże więc? rzekłem; pragnąć; łaknąć, i zgoła pożądliwości, i znowu chcieć i żądać, czy ty wszystkiego tego nie odniósłbyś do owych rodzajów dopiero co przerzeczonych? jako naprzykład nie będzieszże zawsze mówił, że dusza pożądającego albo dąży do tego czego pożąda albo przyciąga to co żąda aby jéj się stało, albo znowu o ile

chce aby jéj coś podaném było, przyzwala na to w sobie, jak gdyby ktoś ją zapytywał, pożądając stania się tego?[1])

GLAUKON. Będę mówił.

SOKRATES. Jakże zaś? Niechcieć i nieżądać i nie pragnąć, czyż tego w niéj nie pomieścimy[2]) ku (aby odpychała) odpychaniu: odpędzaniu od siebie i ku temu wszystkiemu co tamtemu przeciwne?

GLAUKON. Jakże bo nie?

SOKRATES. Gdy więc to tak się ma, czy powiemy że jest pewien rodzaj pożądliwości i że najwyraźniejszemi z nich te, z których jednę nazywamy pragnieniem, a drugą głodem?

GLAUKON. Powiemy, rzekł.

SOKRATES. I to jednę napoju, drugą jedzenia?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Owoż o ile pragnieniem jest, czyż jest pożądliwością w duszy za czémś więcéj niż za tém co mówimy? na przykład pragnienie, czyż jest pragnieniem ciepłego lub zimnego napoju, mnogiego lub małego, czy jedném słowem jakiegokolwiekbądź napoju? albo gdy w pragnieniu jest pewne ciepło, czy przyczynia w dodatku pożądliwość zimnego, a jeżeli zimno, pożądanie ciepłego? jeżeli zaś dla obecności mnóstwa mnogie jest pragnienie, pożądanie mnogiego przysparzać będzie, jeżeli małe pożądanie małego? Samo atoli pragnienie przez się nigdy niczego innego nie stanie się pożądaniem jak tego co jest mu przyrodzone, to jest napoju, i tak samo łaknienie, strawy?

GLAUKON. Tak jest, rzekł; wszelka pożądliwość sama przez się tego tylko pożąda co jéj przyrodzone, takiego zaś lub owakiego (pożądają) tylko jéj przydatki. 438

[1]) Aby się to stało, nastąpiło.
[2]) Liczyć nie będziemy.

SOKRATES. Niechaj więc, rzekłem, nikt nas nieprzygotowanych nie niepokoi, iż nikt nie posiada napoju, lecz dobrego napoju, ani pokarmu, lecz dobrego pokarmu; wszyscy bowiem przecię dobrego pożądają. Jeśli więc pragnienie jest pożądaném, dobrego będzie czy to napoju czy innego, czego jest pożądaniem, i inne tak samo.

GLAUKON. Pewnie bo, rzekł, zdawałby się coś mówić do rzeczy, ów tak twierdzący.

SOKRATES. Ale przecież, rzekłem, którekolwiek (pojęcia) są takie iż są jakiemiś czegoś, te już to są jakiemiś pewnemi jakiegoś czegoś, jak mi się zdaje, już téż samemi poszczególnemi samegoż poszczególnego.

GLAUKON. Nie pojąłem, rzekł.

SOKRATES. Nie pojąłeś, rzekłem, że większe takiém jest że jest większém od czegoś?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Czyż nie od mniejszego?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. A owo o wiele większe, od mniejszego o wiele? czy nie?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czyż nie, i kiedyś większe od kiedyś mniejszego, i mające być większém od mającego być mniejszém?

GLAUKON. Czemuż nie? rzekł.

SOKRATES. I czy nie taki już będzie stósunek i liczniejszego do mniéj licznego, podwójnego do połowicznego, i wszystkiego tego rodzaju, i znowu cięższego do lżejszego i szybciejszego do powolniejszego, i jeszcze ciepłego do zimnego, i wszystkiego temu podobnego?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Jakżeż zaś około tego co do wiedzy (umiejętności) się ściąga? Czy nie ten sam stósunek? Wiedza

(umiejętność) sama przez się nie jestże wiedzą (umiejętnością) saméj przez się nauki [1]) lub czego oznaczyć ją należy wiedzą (umiejętnością,) a wiedza (umiejętność) pewna i jakaś jakiegoś pewnego i czegoś? chcę zaś to wyrazić: kiedy umiejętność budowania domu powstała, ażali nie odróżniła się od innych umiejętności, tak iż budowniczą nazwaną została?

GLAUKON. I owszem.

SOKRATES. Czyż nie tém, że jest taką jakąś, jaką żadna inna z innych?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czyż skoro przez to że pewnego czegoś, i sama pewną jakąś nie stała się? i inne sztuki tak samo i umiejętności?

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. To tedy, rzekłem, przyjmij że wtedy chciałem powiedzieć, jeżeliś mię przecię teraz zrozumiał, że którekolwiek są (pojęcia) takie iż są jakiemiś (pojęciami) czegoś, te same (w sobie) samych w sobie są (istnieniami,) a jakichś pewnych jakiemiś pewnemi. A nie powiadam, że jakich są, takiemi też same są, że więc umiejętność zdrowego i chorobliwego zdrowa i chorobliwa, a złego i dobrego zła i dobra; lecz, ponieważ nie samegoż tego czego jest umiejętnością umiejętnością się stała, ale pewnego czegoś, to zaś było zdrowe i chore, tedy pewną jakąś (pewnego rodzaju) i jéj saméj już przypadło być umiejętnością, i to sprawiło iż się już nie nazywa po prostu umiejętnością, ale gdy owo coś pewnego przyłączyło się do niéj, lekarską.

GLAUKON. Pojąłem, rzekł, i zdaje mi się tak być.

---

[1]) To jest: wiedza przez się jest wiedzą wiedzianego przez się, bez względu na to, jakiego rodzaju jest to wiedziane.

439 SOKRATES. Pragnienia tedy, rzekłem, czy nie policzyć pomiędzy te, które któremi (czém) są, są niemi czegoś? Jest zaś pono pragnienie.

GLAUKON. Niechybnie, rzekł, napoju.

SOKRATES. Czyż nie pewnego jakiego napoju, pewne jakie także pragnienie? ale pragnienie przez się ani mnogiego ani małego, ani dobrego ani złego, ani jedném słowem pewnego jakiegoś, lecz samego przez się napoju tylko samém przez się z przyrodzenia jest pragnieniem.

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. Dusza zatém pragnącego o ile pragnie, niczego innego nie żąda, jak napić się, i do tego sięga i ku temu się porusza.

GLAUKON. Toć jawna.

SOKRATES. Jeżeli przecię kiedy ją coś na odwrot ciągnie pragnącą, ażaliż nie będzie to w niéj pono coś innego od samego owego pragnącego i pędzącego jakby zwierzę do napicia się? boć przecię powiadamy, że nie może to samo przez to samo siebie,[1]) co do tego samego, zarazem przeciwnych czynności odbywać.

GLAUKON. Boć nie.

SOKRATES. Jako mniemam, nie dobrze jest mówić o łuczniku, że jego ręce razem łuk odpychają i przyciągają, ale że inna jest odpychająca ręka, a inną znowu przyciągająca.

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. Ażaliż mówimy, że pewni niekiedy pragnąc, nie chcą napić się?

GLAUKON. I bardzo wielu, rzekł, i często.

SOKRATES. Cóż więc, rzekłem, powiedziałby ktoś o nich? czyż nie to, że znajduje się w ich duszy nakazujące, i (że

[1]) Przez tę samą istność swoją.

znajduje się) zabraniające napić się, inném będące a władające nad nakazującém?

GLAUKON. Mnie się, rzekł, wydaje.

SOKRATES. Czyż zatém to zabraniające tym podobne sprawy, kiedy się znajdzie, nie z rozwagi powstaje, a owe (siły) popędzające i ciągnące przez cierpienia i choroby się rodzą?

GLAUKON. Okazuje się.

SOKRATES. Nie od rzeczy więc, rzekłem, utrzymywać będziemy, że te (władze) są dwojakie i różne od siebie, jedno, przez które rozważamy, rozumującém w duszy nazywając, to zaś czém ona miłuje, łaknie, pragnie i pod względem innych pożądliwości miota się bezrozumném i pożądliwém, ścigającém za pewnemi nasyceniami i rozkoszami.

GLAUKON. Wcale nie, lecz sprawiedliwie, rzekł, tak byśmy twierdzili.

SOKRATES. Te tedy dwa myślo-kształty (εἴδη) niech nam będą określone jako mieszczące się w duszy; a owo gniewne i to którem (przez które) gniewamy się, ażaliż jest trzeciem, czy też któremu z tamtych dwóch pokrewne?

GLAUKON. Może, rzekł, temu drugiemu, pożądliwemu.

SOKRATES. Ależ rzekłem, zawierzam temu co kiedyś usłyszałem. Oto Leontios, syn Aglajona, wracając z Pireju do Miasta ponad północnym murem pozewnątrz, i spostrzegłszy trupy leżące u kata, wraz je obejrzeć zapragnął i znowu wzdragał się i odwracał i tak długo walczył i zasłaniał sobie oczy, aż wreszcie zwyciężony od żądzy gwałtem rozwarł oczy i przybieżawszy do owych trupów, *Otóż* zawołał, *nieszczęsne, nasyćcie się pięknym widokiem!* 440

GLAUKON. Słyszałem, rzekł, i ja to.

SOKRATES. Ta wszakże, rzekłem, mowa okazuje, że gniew niekiedy walczy z pożądliwościami, jako coś innego z inném.

GLAUKON. Okazuje to, rzekł.

SOKRATES. Ażali i gdzieindziéj, rzekłem, wielekroć nie spostrzegamy, kiedy kogo przeciw rozumowi gwałcą pożądliwości, jak on złorzeczy sobie i oburza się na owo gwałt czyniące w nim, i, jak gdy w zbuntowaniu się dwojga, rozumowi na pomoc przychodzi gniew takiego? Ażeby atoli on z pożądliwościami się sprzymierzył, gdy rozum nakazuje iż nie należy mu się nie sprzeciwiać, to, mniemam pewnie nie będziesz twierdził abyś dostrzegł że się w tobie kiedykolwiek wydarzyło, ani téż mniemam, w kimkolwiek innym.

GLAUKON. Na Zeusa, nie, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś? rzekłem; kiedy kto mniema że krzywdzi, czyż im szlachetniejszy jest tem mniéj zdolny jest gniewać się że głód cierpi i zimno i cokolwiekbądź innego z tych rzeczy doznaje od tego, o którym mniema że to sprawiedliwie czyni, i, jak, mówię, nie chce się wzbudzić przeciw temu gniew jego?

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Jakże jednak? kiedy ktoś mniema że jest krzywdzony, czyż natychmiast nie burzy się i nie miota i posiłkuje temu co mu zdaje się sprawiedliwém, i dla tego że głód i zimno i wszystko takowe cierpi, i dotrzymując zwycięża, i nie ustaje w zacnych wysileniach, dopóki albo swego nie dopnie albo nie polegnie, albo, jakby pies od pasterza, od rozumu w sobie będącego, odwołany nie złagodnieje?

GLAUKON. Zupełnie toż, rzekł, podobne jest temu, czemu mówisz; i to téż ci w naszém Mieście pomocników, jakby psy ustanowiliśmy posłuszne rządcom, niby pasterzom Miasta.

SOKRATES. Wybornie, rzekłem, pojmujesz to co chcę powiedzieć. Lecz jeżeli do tego i to jeszcze zauważysz.

GLAUKON. Cóż takiego?

SOKRATES. Oto że na odwrot, jak dopiero, okazuje nam się rzecz z gniewliwém. Przedtém bowiem mniemaliśmy, że ono jest czemś pożądliwém, teraz zaś daleko od tego, mówimy, i że raczéj ono w zbuntowaniu się duszy broń stawia po stronie rozumu.

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Czyż przecię jako coś innego i od tego, czy jako pewien myślo-kształt rozumu, tak iż nie trzy lecz dwa myślo-kształty są w duszy, rozumne i pożądliwe? Albo czy 441
tak jak w Mieście trzy ono (Miasto) rody w jedności trzymały, zarobkujący, posiłkujący, radzący, tak i w duszy trzeciem tém pewném jest gniewliwość, posiłkująca z przyrodzenia rozumnemu, jeżeli przez złe wychowanie zepsutą nie zostanie?

GLAUKON. Koniecznie, rzekł, trzeciém.

SOKRATES. Tak, rzekłem, jeżeli się okaże czémś inném jak rozumne, jak się inném okazało od pożądliwego.

GLAUKON. Ależ nie trudna, rzekł, aby się okazało. Przecież to i w dzieciach można widzieć, że zaraz po urodzeniu pełne są gniewu, atoli rozumu zdają mi się niektórzy wcale niedostępować, a większa część późno dopiero kiedyś.

SOKRATES. Tak na Zeusa, rzekł, wybornie powiedziałeś. Nawet i w zwierzętach mógłby ktoś dojrzeć to o czém mówisz, że tak jest; do tego i owe słowa Homera, któreśmy tam gdzieś górą przytoczyli, świadczyć będą, które brzmią:

Pierś uderzywszy do serca tak się coraz oto ozowie.[1])

[1]) Oddy. 20, 17.

Tam bowiem przecież wyraźnie, jako inne innemu przyganiającem wystawił Homer rozważające nad tem co lepsze lub gorsze, naprzeciw nierozważnie gniewającemu się.

GLAUKON. Zupełnie, rzekł, słusznie utrzymujesz.

Przez te tedy prądy, rzekłem, nareszcie z trudem przepłynęliśmy, i słusznie zgodziliśmy się na to, że te same w Mieście, i te same w duszy każdego pojedyńczego rody się znajdują i równe liczbą.

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. Czyż teraz już to nie konieczne, aby, jak Miasto było mądre i czém, tak i pojedyńczy i przez toż mądry był?

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. I także czém mężnym pojedyńczy i jak, tém i Miasto mężne i tak, i w inném wszystkiém co do cnoty taki sam obojga stósunek.

GLAUKON. Konieczność.

SOKRATES. I sprawiedliwym już, o Glaukonie, mniemam, powiemy być męża w ten sam sposób, w który i Miasto było sprawiedliwém.

GLAUKON. I to wszelka konieczność.

SOKRATES. Ależ na żaden przypadek przecię nie zapomnieliśmy, że ono było sprawiedliwe przez to, iż gdy trzy rody w niém się mieszczą, każdy w niém co do niego należy działał.

GLAUKON Nie zdaje mi się, rzekł, abyśmy zapomnieli.

SOKRATES. Pamiętać tedy nam to należy, że i każdy z nas, w którym każde z znajdujących się w nim to co do niego należy działa, ten sprawiedliwym będzie i to co do niego należy pełnić będzie.

GLAUKON. I bardzo, rzekł, pamiętać należy.

SOKRATES. Czyż rozumnemu nie przystoi rządzić, jako mądrym będącemu a mającemu opiekę nad całą duszą, gniewliwemu zaś być posłusznym i współwalczeniu z niem?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Czyż przecię, jakeśmy tam mówili, połączenie muzyki i gimnastyki zgodnem i ich nie uczyni, jedno napinając, ożywiając i karmiąc mowami pięknemi i naukami, 442
drugie zwalniając zapędy namowami, oswajając zgododźwiękiem (harmonią) zgodomiarem (wymiarem rythmem?)

GLAUKON. Niezawodnie, rzekł.

SOKRATES. I tak tedy tych dwoje żywione i po prawdzie tego co do nich należy nauczane i w tém wychowywane przewodniczyć będą pożądliwemu, którego najwięcéj jest w duszy każdego (żywotworu, człowieka) a najbardziéj nienasyconego z przyrodzenia pieniędzy, nad którem więc czuwać będą, ażeby przez zapełnianie się tak zwanemi rozkoszami ciała mnogiém i silném się stawszy nie czyniło zatem co do niego należy, lecz usiłowało ujarzmiać i rządzić nad tém nad czém mu nie przygodzi z rodu, i cały żywot wszystkich wywróciło.

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Czyż, rzekłem, i zewnętrznych nieprzyjaciół to dwoje najlepiéj nie będzie strażować w obronie całéj duszy i ciała, jedno radząc, drugie walcząc na przodzie, w posłuszeństwie ku rządzącemu i z męstwem jego uradzenia wypełniając?

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. A mężnym już, mniemam, tą zaprawdę częścią zowiemy każdego pojedyńczego, kiedy jego gniewliwość ocala przez smutki i przez rozkosze to co rozum za groźne i za niegroźne ogłosił.

GLAUKON. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Mądrym zaś (zowiemy) ową szczupłą częścią, która rządziła w nim i te rzeczy obwieszczała, mając znowu i sama w sobie wiedzę (umiejętność) tego co pożyteczne tak pojedyńczemu jako całości spólnéj ich samych trojga.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Jakże zaś? umiarkowanym czyż nie przyjaźnią i zgodnością tychże samych, kiedy i rządzące i tamte dwa rządzone uznawają razem, że rozumne powinno rządzić, i kiedy nie rozkoszują przeciw niemu?

GLAUKON. Umiarkowanie przynajmniéj, rzekł, niczém inném nie jest jak tém, i w Mieście i w pojedyńczym.

SOKRATES. Ależ więc sprawiedliwym on przecież już, czém kilkakrotnie powiedzieliśmy, tém i tak będzie.

GLAUKON. Wszelka konieczność.

SOKRATES. Jakże atoli? powiedziałem; czyż nam jako postać sprawiedliwości nie zaciera się, iż nam się czémś inném być wydaje, niż czém się w Mieście okazało?

GLAUKON. Mnie się, rzekł, nie zdaje.

SOKRATES. Tak to bowiem, rzekłem, zupełnie pono utwierdzilibyśmy (w przekonaniu,) jeżeli coś w naszéj duszy jeszcze waha się, przyrównywając do tego pospolite rzeczy.

GLAUKON. Jakież to?

SOKRATES. Oto na przykład gdyby nam potrzeba było porozumieć się względem owego Miasta i owego z nim razem urodzonego i wychowanego podobnie męża, czy zdaje się iż by taki, na skład złoto lub srebro przyjąwszy przy-
443 właszczył je sobie, któż mniemasz iżby przypuszczał, iż on to raczéj uczyni, niżeli wszyscy nie takowi?

GLAUKON. Nikt pewnie, rzekł.

SOKRATES. Nie będzież więc on dalekim od łupiestw świętości, kradzieży i zdrad czy z osobna przyjaciół czy jako człowiek publiczny Miast?

GLAUKON. Dalekim.

SOKRATES. Toż zaprawdę nie będzie on w żaden sposób niepewnym ni w przysięgach ni w innych przyrzeczeniach.

GLAUKON. Jakżeżby bo?

SOKRATES. Cudzołostwa więc i zaniedbywania rodziców i nieczczenia bogów, każdemu innemu raczéj jak temu przypadają.

GLAUKON. Każdemu zaprawdę, rzekł.

SOKRATES. Czyż tego wszystkiego nie to powodem, że z owych władz w nim zawartych każda co do niéj należy działa tak ze względu na rząd jako ze względu na podleganie (rządowi?)

GLAUKON. To zaiste i nie co innego.

SOKRATES. Czy jeszcze czego innego szukasz aby było sprawiedliwością, jak ta władza, która takich mężów i Miasta udziaływa.

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł, już nie.

SOKRATES. Całkiem więc dopełnił nam się ów sen, któryśmy śnić mniemali, gdy nam się zaraz na początku budowania Miasta zdało, iż za przewodem jakiegoś boga weszliśmy w początek i zarys sprawiedliwości.

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. To jednakże było oto, mój Glaukonie, dla czego i użyteczne, widziadło pewne sprawiedliwości, to, mówię, że słuszna jest aby szewc z urodzenia szewiectwem, a nie czém inném się zajmował, a cieśla ciesielstwem, i wszystko inne już tak daléj.

GLAUKON. Okazuje się.

SOKRATES. Istotnie zaś, była wprawdzie czemś takowém, jak słuszna, sprawiedliwość, ale nie ze względu na zewnętrzne działanie tego co do każdego należy, lecz ze względu na wewnętrzne, po prawdzie, sobą i swojemi sprawami zajętego, to jest ażeby każdy nie dopuściwszy obcemi zajmować się czynami ni rozpraszać się na wzajem rodom w swojéj duszy zwartym, lecz aby w istocie własności swoje dobrze uporządkowawszy i zapanowszy nad sobą i ugodziwszy (między sobą) i przyjacielem sobie stawszy się i w zgodo-dźwięk złożywszy owe trzy (władze rody) jakby trzy główne struny instrumentu zgoła, najniższą, najwyższą i środkową, a jeżeli inne pewne są pomiędzy niemi przypadkiem, wszystko to spoiwszy i ze wszechmiar z wielu jednym stawszy się, roztropnym i uładnionym (uharmonizowanym,) tak dopiero już działał, kiedy co działa czyto około nabytku pieniędzy czy około starania o ciało czy coś Miasto obchodzącego czy w prywatnych zachodach, ażeby w tém wszystkiém uważał i nazywał sprawiedliwą i piękną czynność tę, która taki
444 układ ocalać i współczynnie urabiać zdolna, a mądrością przewodniczącą temu działaniu umiejętność, niesprawiedliwą atoli czynność, która zawsze ową niweczy też nieuctwem, takiéj czynności przewodniczące mniemanie.

GLAUKON. Najzupełniejszą, rzekł, prawdę mówisz Sokratesie.

SOKRATES. Niechaj tak będzie, rzekłem; otóż jeżeli powiemy, żeśmy wynaleźli sprawiedliwego męża i Miasto i sprawiedliwość, czém ona w nich jest, nie bardzo pono mniemam zdawać się będziem mylić.

GLAUKON. Na Zeusa zaiste nie, rzekł.

SOKRATES. Mamyż więc przytwierdzić?

GLAUKON. Przytwierdźmy.

SOKRATES. Niechże więc będzie, rzekłem; po tém bowiem, rzekłem, rozważyć trzeba niesprawiedliwość.

GLAUKON. Jawna, że —

SOKRATES. Czyż nie wypada, że ona powinna być rokoszem owych trojga i wieloczynnością i obcoczynnością i podnoszeniem się części pewnéj naprzeciw całości duszy, ażeby w niéj rządziła chociaż jéj to nie przynależy, lecz jest z przyrodzenia takiém czémś, jakiemu przypadło służyć owemu do rządzenia powołanemu rodowi? Takiém czémś, mniemam, i zamięszaniem tego i obłędem być powinny niesprawiedliwość, rozwiozłość, trwożliwość, nieuctwo i jedném słowem wszelka nikczemność.

GLAUKON. Jedno to i to samo przecię, rzekł.

SOKRATES. Ażaliż, rzekłem, i niesprawiedliwie czynić i krzywdzić i znowu sprawiedliwie poczynać, — czyż to wszystko już jasne jest, skoro i niesprawiedliwość i sprawiedliwość?

GLAUKON. Jakże to?

SOKRATES. Ponieważ, rzekłem, okazuje się niczém nie różniące od chorobliwego i zdrowego, jak tamto w ciele, tak w duszy.

GLAUKON. Jakież? rzekł.

SOKRATES. Zdrowe przecież zdrowie wdraża, chorobliwe chorobę.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czyż więc i czynić niesprawiedliwie nie wdraża sprawiedliwości, niesprawiedliwie, niesprawiedliwości?

GLAUKON. Konieczność, rzekł.

SOKRATES. Jest zaś wdrażanie zdrowia stawianiem wedle przyrodzenia sił w ciele tak aby rządziły i rządzone były przez siebie wzajem, wdrażanie zaś choroby stawianie

przeciw przyrodzeniu do władzy i uległości jednych od drugich.

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. Czyż więc, rzekłem, wdrażanie sprawiedliwości nie jest postawianiem podług przyrodzenia w duszy władz do rządu i uległości od siebie wzajem, a wdrażanie niesprawiedliwości postawianiem przeciw przyrodzeniu rządów i zależności jednego od drugiego?

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Cnotą więc, jak się zdaje, zdrowie pewno będzie i piękność i dobry układ duszy, nikczemnością atoli choroba i brzydota i niedołężność.

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. Ażaliż i piękne zajęcia nie wiodą do nabytku cnoty, podłe zaś do nikczemności?

GLAUKON. Konieczność.

445 SOKRATES. Pozostaje więc już nam, jak się zdaje, tylko rozważyć, czy korzystną jest sprawiedliwie czynić i piękne rzeczy działać i być sprawiedliwym, czy to skrycie czy jawnie, czy też krzywdzić i niesprawiedliwym być, byleby nie być karanym, ani też ukaranym zostawszy lepszym się nie stawać.

GLAUKON. Ależ, rzekł, Sokratesie, śmiesznem mi się okazuje już to rozważanie, skoro przy zepsutém przyrodzeniu ciała zdaje się nie warto żyć, nawet wśród wszelakich pokarmów i napojów i wszelkiém bogactwie i panowaniu; jeżeli wśród burzenia i psowania się natury tego właśnie, czém żyjemy, wartałoby żyć, byleby ktoś czynił wszystko co chce inne wyjąwszy to, czémby się uwolnił od nikczemności i niesprawiedliwości, a nabył sprawiedliwości i cnoty,

kiedyżci takiem to oboje się okazało, jakiemeśmy mową je określili.

SOKRATES. Śmiesznem bo i jest, rzekłem; jednakowoż, skorośmy aż dotąd przyszli, jak najjaśniéj przekonać się należy, że tak jest, i nie ustawać.

GLAUKON. Jak najmniéj, na Zeusa, rzekł, tego nam dopuszczać się nie godzi.

SOKRATES. Chodźże więc tutaj, rzekłem, ażebyś ujrzał, ile to kształtów ma nikczemność, jak mnie się wydaje, które to i warte widzenia.

GLAUKON. Postępuję za tobą, rzekł, tylko wypowiadaj.

SOKRATES. Owoż zaprawdę, rzekłem, jakby z wieży strażniczéj, ponieważeśmy na tę tu wysokość mowy wstąpili, pokazuje mi się jeden tylko kształt cnoty, a niezliczone nikczemności, cztery przecież pomiędzy niemi, które warto wspomnieć.

GLAUKON. Jak mówisz? rzekł.

SOKRATES. Ile, rzekłem, jest sposobów (trybów) rządzenia Miastami kształty (rodzaje) mających, tyle zdaje się jest i sposobów (trybów) duszy.

GLAUKON. Ileż to?

SOKRATES. Pięć, rzekłem, rządów, pięć duszy.

GLAUKON. Powiedz, rzekł, jakie.

SOKRATES. Mówię, rzekłem, że ten, któryśmy przebiegli, pierwszym pono będzie sposobem rządu, i może się nazwać dwojako. Gdy bowiem będzie pomiędzy rządzącymi jeden mąż odznaczający się, królestwem się nazwie, gdy więcéj, rządem najlepszym (arystokratia.)

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Ten tedy, rzekłem, jeden kształt wymieniam; ani bowiem więcéj (rządzących) ani jeden w niem rządy objąwszy nie zmieniłby pewnie nic z ważniejszych ustaw Miasta, wychowania i wykształcenia dostąpiwszy, któreśmy opisali.

GLAUKON. Nie można tego przypuścić.

Rozmowa piąta.

SOKRATES. Dobrém ja zatém nazywam takie Miasto 449
i ustawodawstwo i prawém tudzież męża takiego, złemi zaś i zwichniętemi wszystkie inne, jeżeli to tu jest prawe, tak co do urządzenia Miast jako i co do uporządkowania sposobu (trybu) duszy pojedyńczych, w czterech kształtach zepsucia zawarte.

GLAUKON. Jakież to przecię? rzekł.

SOKRATES. A ja brałem się do wymieniania ich z porządku, jak mi się okazywały wynikać jedne z drugich; kiedy Polemarch (nieco bowiem daléj od Adimanta siedział) wyciągnąwszy rękę i uchwyciwszy go za szatę górą około ramienia jego przyciągnął go do siebie i pochyliwszy się ku niemu powiadał mu coś przygięty, z czego tylko to dosłyszeliśmy: *puścimy, czy co zrobimy?*

ADEIMANTOS. W życiu swojém, rzekł Adimant, głośno już mówiąc.

SOKRATES. A ja: Czegóż to, rzekę nie puścicie?

ADEIMANTOS. Ciebie, odpowiedział.

SOKRATES. Czegóż to? jeszcze raz powiedziałem.

ADEIMANTOS. Leniwieć nam zdajesz się, rzekł, i dział nie najmniejszy wywodu wykradać, ażeby go nie przebiegać,

i myśleć że przemkniesz się niepostrzeżenie z owém płytko wypowiedzianém, że co do niewiast i dzieci jawna jest, iż wspólne będą rzeczy przyjaciół.

SOKRATES. Alboż nie słusznie, rzekłem, Adimancie?

ADEIMANTOS. Tak, rzekł; lecz to *słusznie* jak reszta wytłomaczenia potrzebuje, jaki to jest sposób téj spólności, boć wiele ich być może. Nie uchylaj nam więc, jaki rozumiesz. Toć już od dawna czekamy myśląc że sobie przypomnisz przecię płodzenie dzieci, jako je uskuteczniać będą, i jak urodzone wychowywać będą, i całą tę spółkę niewiast i dzieci o któréj wspomniałeś. Sądzimy bowiem że to wielkiego, owszem stanowczego jest znaczenia ze względu na ustawodawstwo, należycieli czy też nienależycie się dzieje. Teraz tedy, skoro się zabrałeś do innego ustawodawstwa, nim to tu dokładnie rozebrałeś, postanowiliśmy to coś usłyszał, to jest nie popuścić cię, aż to wszystko jako resztę przebieżysz.

450 GLAUKON. I mnie przecię rzekł Glaukon, uczyńcie spólnikiem tego głosu.

THRASYMACHOS. Niechybnie, zawołał Thrazymach, wiedz, Sokratesie, że takie jest nas wszystkich postanowienie.

SOKRATES. Cóżeście to znowu, rzekę, zdziałali tak mię opadłszy. Ileż to gadania o ustawodawstwie jakby od samego początku poruszacie; a ja się cieszyłem że już przebiegłem wszystko o niém, zadowolony, gdyby to kto już przestał na tém jak tam było powiedziane. Co wy teraz znowu przywołujecie nie wiedząc, jak wielki rój mów pobudzacie, który ja wtenczas widząc puściłem mimo siebie, ażeby nam wiele utrapienia nie zrządził.

THRASYMACHOS. Cóż to znowu? zawołał Thrazymach;

czy mniemasz że ci oto tutaj *złoto robić przybyli*, [1]) a nie mów słuchać?

SOKRATES. Tak, rzekłem, ale przynajmniéj pomiernych.

GLAUKON. Miarą przecież, Sokratesie, rzekł Glaukon, do słuchania takich mów, jest całe życie dla ludzi rozumnych. Ale co nas dotycze, to pomiń, raczéj tego o co się ciebie zapytujemy w żaden sposób nie leń się wyłuszczyć, jak ci się wydaje, to jest jaka to wspólność będzie pomiędzy naszymi strażnikami ze względu na dzień i niewiasty i wychowanie jeszcze małemi będących w czasie pomiędzy urodzeniem a wykształceniem, które przecię najznojniejszem być się zdaje. Usiłuj zatém wypowiadać, w jaki sposób ono odbywać się powinno.

SOKRATES. Nie tak łatwo, o kochanku, wytłumaczyć to, rzekłem; daleko więcéj się bowiem jeszcze w tém niewiar zawiera jak w tém cośmy pierwéj przebiegli. Bo i, czy się podobne (rzeczy) wyłuszcza, nie będą dowierzać, i choćby jak najbardziéj możebném to było, ażali téż i najlepsze jest; i z téj strony nie będą dowierzać. To téż ztąd owo moje wzdraganie się tykania tego, ażeby się wywód nie okazał tylko pragnieniem prostém, o drogi przyjacielu.

GLAUKON. Nie wzdragaj się wcale, rzekł; ani bowiem bez zdania, ani bez wiary ani ze złą wolą są ci którzy cię będą słuchać.

SOKRATES. A ja powiedziałem: o najlepszy, ażali w chęci zaochocenia mnie to mówisz?

GLAUKON. Tak jest, rzecze.

SOKRATES. Całkiem tedy, rzekłem, coś przeciwnego sprawiasz; gdybym bowiem sobie ufał że to wiem, co mó-

[1]) Przysłowie, znaczące: niepodobne rzeczy przedsiębrać.

wisz, przydałaby się zachęta; wśród rozsądnych bowiem i przyjaznych o największych i miłych rzeczach rozmawiać prawdę wiedzącemu, bezpieczną jest i pewną; lecz niedowierzającemu i szukającemu jéj dopiero rozprawiać, jako ja czynię, trwożliwą i śliską, nie dla tego, żeby śmiechu nie
451 wzbudzić, bo to dzieciństwo; lecz ażebym odbiwszy się od prawdy, i przyjaciół wraz z sobą nie pociągnął w zawrot około tego w czém najmniéj mylić się należy. Pokłaniam się więc, o Glaukonie, Adrastei [1]) ze względu na to co chcę powiedzieć. Spodziewam się bowiem że mniejszym jest występkiem mimowoli zostać zabójcą kogoś, jak oszukańcem co do pięknych i dobrych i sprawiedliwych ustaw. Na tę tedy próbę wystawiać się lepiéj wśród nieprzyjaciół jak wśród przyjaciół; dla tego niesłusznie mnie zachęcasz.

GLAUKON. A Glaukon rozśmiawszy się, otóż, rzekł, Sokratesie, jeżeli jaką szkodę od twojéj rozprawy poniesiemy, puścimy cię jako oczyszczonego z zabójstwa i wolnego od zarzutu oszukiwania nas. Mów tylko śmiało.

SOKRATES. Ależ przecię, rzekłem, czystym i tam [2]) jest uwolniony, jak prawo mówi; słuszna więc, kiedy tam, żeby był i tutaj.

GLAUKON. Mów tedy, rzecze, dla tego.

SOKRATES. Mówić zatém, rzekłem, przychodzi mi znowu na nowo teraz to, co podobno dawniéj z kolei wypowiadać należało. Może atoli tak będzie (właściwie) do rzeczy, żeby po męzkim dramacie zupełnie dokończonym, dokonać równie niewieściego, tém bardziéj że ty do tego wzywasz. Dla ludzi bowiem tak urodzonych i wykształconych jakeśmy przebiegli, podług mojego mniemania, nie masz innego pra-

---

[1]) Mścicielka nawet nieumyślnie popełnionéj zbrodni.
[2]) Na innym świecie.

wego dzieci i niewiast nabywania i używania, jak gdy tym zawodem pójdą, w któryśmy od początku ich wprowadzili. Usiłowaliśmy zaś pono jakby strażnikami trzody ustanawiać mową (owych) mężów.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Postępujmyż tedy daléj tak i rodzenie się i wychowanie im wydzielając, i rozważajmy, ażali nam przystoi lub nie.

GLAUKON. Jakżeż? rzekł.

SOKRATES. Tak. Czyż mniemamy, że żeńskie psy strażniki pospołu strażować mają to co męzkie strażują, i razem polować z nimi i inne sprawy społem odbywać, czy raczéj w domu pielęgnować jako nieudolne z powodu rodzenia i karmienia szczeniąt, a tamte mają trudy ponosić i wszelką pieczołowitość mieć około trzód?

GLAUKON. Społem, rzekł, wszystko; wyjąwszy że się niemi jako słabszemi, owymi zaś jako mocniejszymi posługiwać będziemy.

SOKRATES. Czyż zaś możebną jest, rzekłem, do tego samego używać istoty jakiéj, jeżeli jéj nie dasz tego samego wychowania i wykształcenia?

GLAUKON. Nie możebna.

SOKRATES. Jeżeli więc niewiast do tych samych zatrudnień używać się będzie co mężów, i tego samego uczyć je należy.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Muzyka i gimnastyka tamtym wydzieloną 452
została.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. I niewiastom więc te dwie sztuki i owe wojny dotyczące dane być powinny i trzymane one być winny podług tego samego.

GLAUKON. Wypada z tego co mówisz, rzekł.

SOKRATES. Pewnie przecież, powiedziałem, przeciw zwyczajowi śmiesznem się wielu okaże w tem co mówimy teraz, jeżeli i wykonywaném będzie tak jak się mówi.

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Cóż, rzekłem, najśmieszniejszém w tych rzeczach widzisz? czyż nie jawna już że to, iż niewiasty bez szat z mężczyznami w szermierniach ćwiczyć się będą, nie tylko młode, ale już i starsze, jako starce w szermierniach, kiedy z zmarczkami na twarzy i nie mili do widzenia jednakowoż z zamiłowaniem się ćwiczą?

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł; śmieszną bo tak jak na teraz wyda się.

SOKRATES. Jednakowoż, rzekłem, skorośmy zabrali się do mowy, nie należy się zrażać dowcipami trefnisiów, ile ich i jakie wypowiadać będą na taką przemianę wprowadzoną i w szermierniach i w muzyce, a najbardziéj w składzie broni i w jeździe na koniach.

GLAUKON. Słusznie, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Lecz kiedyśmy mówić zaczęli, iść trzeba pod szorstkość prawa, poprosiwszy ich, ażeby nie czynili na teraz jak mają w obyczaju, lecz poważnymi byli, oraz przypomniawszy, że nie tak dawny czas odkąd Hellenom zdawało się brzydkiém i śmiesznem tak jak jeszcze teraz większéj liczbie Barbarów, żeby mężczyzni bez odzienia byli widywani. A kiedy rozpoczęli ćwiczenia cielesne, najprzód Kreteńczycy potém Lekedaemończycy, wolno było ówczesnym trefnisiom nicować to wszystko. Albo nie mniemasz?

GLAUKON. Owszem.

SOKRATES. Ale kiedy, mniemam, praktykującym okazało się lepszą odsłaniać jak zakrywać to wszystko, i owo śmieszne dla oczu rozproszyło się przez mowy wywiedzione

jako najlepsze; wraz i to okazało się, że błahym jest ten co za śmieszne coś innego uważa jak złe, i takoż kto śmiech wzbudzać zamierza na inny widok jako śmieszny zwracając uwagę niżeli na widok głupiego i złego, albo kto poważnym się stawia, do innego celu godząc, jak do dobrego.

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Czyż zatém nie względem tego w tych rzeczach najprzód porozumieć się trzeba, iżali możebne są lub nie, i pozwolić każdemu wątpliwości, czy to kto jako miłośnik żartu czy jako lubownik prawdy powątpiewać pragnie, czy zdolne jest przyrodzenie ludzi żeńskie dzielić z przyrodzeniem męskiego rodu wszystkie prace, czy ani jednéj, czy
też jedne dzielić sposobne, drugie nie, i do któréj z tych 453
dwojga owa wojny dotycząca należy? czyż mi tak ktoś najpiękniéj począwszy, jak słuszna i najpiękniéj rzecz dopełni?

GLAUKON. Wielce, rzekł.

SOKRATES. Czy chcesz więc, rzekłem, abyśmy za innych naprzeciw nam samym podnieśli spór, ażeby druga strona wywodu bez obrony nie była obleganą?

GLAUKON. Nie, rzekł, nie przeszkadza.

SOKRATES. Rzeknijmy tedy w ich imieniu: o Sokratesie i Glaukonie, nie potrzeba wcale aby się z wami inni wadzili; sami bowiem na początku założenia Miasta, któreście zbudowali, zgodziliście się na to, że podług przyrodzenia każdy pojedyńczy jedném co do niego należy zajmować się powinien.

GLAUKON. Zgodziliśmy się na to, mniemam; jakżeżby bo nie?

SOKRATES. Ażaliż nie o wiele różni się od mężczyzny niewiasta przyrodzeniem?

GLAUKON. Jakżeż nie różni się?

SOKRATES. Czyż więc nie przystoi i innego zatrudnienia naznaczać stósownie do jego przyrodzenia każdemu z dwojga?

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Jakżeż tedy nie błądzicie teraz i sprzecznych sobie rzeczy nie powiadacie twierdząc znowu, że mężczyzni i niewiasty temi samemi rzeczami zaprzątać się powinni, bardzo znacznie rozgraniczone mający przyrodzenie? Czyż będziesz miał, o wyborny, przeciwko temu coś do powiedzenia na obronę?

GLAUKON. Tak zaraz, rzekł, nie łatwą to jest rzeczą; lecz będę cię prosił i proszę, ażebyś i mowę z naszéj strony, jaka tam będzie, wyłuszczył.

SOKRATES. Ta to jest, rzekłem, Glaukonie, i wiele innych podobnych trudności, które ja dawno przewidując lękałem się i ociągałem tykać owego prawa, dotyczącego niewiast i dzieci nabywania i wychowywania.

GLAUKON. Nie, na Zeusa, rzekł, ta rzecz wcale nie zdaje się łatwa.

SOKRATES. Nie, zaprawdę, powiedziałem. Wszakże takie jest położenie: czy ktoś w mały staw wpadnie, czy w pośrodek największego morza, płynie wszelako tak tam jak tu.

GLAUKON. Nie inaczéj.

SOKRATES. Azatem i nam płynąć i ratować się trzeba z pośród téj mowy, czy to w nadziei *zachwycenia jakiego delfina* czy innego jakiego niespodzianego zbawienia.

GLAUKON. Zdaje się, rzekł.

SOKRATES. Nuże więc, rzekłem, ażaliż nie znajdziemy jakiego wyjścia. Otóż przyznaliśmy, że różne przyrodzenia różne zajęcia mieć powinny, przyrodzenie zaś niewiasty różne jest od męskiego; te różne przyrodzenia twierdzimy

teraz, iż mają tém samém się zajmować. Czy o to nas oskarzacie?

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Zaprawdę dzielną, rzekłem, Glaukonie, jest władza sztuki zaprzeczania. 454

GLAUKON. Jakże to?

SOKRATES. Albowiem, rzekłem, zdaje się wielu i mimowoli w nią popadać i mniemać, że nie wadzą się lecz rozprawiają, a to dla tego iż nie umieją na rodzaje rozłożywszy przedmiotu spornego roztrząsać, lecz że tylko po wyrazie [1]) sprzeczność z tego co (z przeciwnéj strony) było powiedziane gonią, kłótni, nie rozprawy pomiędzy sobą używając.

GLAUKON. Zdarza się bo to wielu, rzekł; lecz czyż to ściąga się i do nas w obecnym przypadku?

SOKRATES. Najzupełniéj przecież, rzekłem; zdaje się przynajmniéj że mimo naszéj woli sprzeczności dotykamy.

GLAUKON. Jakżeż?

SOKRATES. Otóż przecież bardzo zuchawo i kłótliwie po wyrazie gonimy, że to samo przyrodzenie nie powinno się tych samych zatrudnień imać, atoli ani zdaleka nie zastanowiliśmy się nad tém, jaki to kształt tego innego przyrodzenia a jaki tego samego i do czego godzący, odgraniczyliśmy wtenczas kiedyśmy inne innéj naturze wydzielali zatrudnienia, a te same téjże saméj.

GLAUKON. Wcale nie zastanowiliśmy się nad tém, rzekł.

SOKRATES. To téż zaprawdę, rzekłem, godzi nam zapytać się samych siebie, czy to samo jest przyrodzenie łysych i włosy mających a nie przeciwnie, a kiedy przyznamy że przeciwne jest, tedy jeżeli łysi bóty szyć będą, nie poz-

[1]) Tylko wyraża się trzymając.

walać tego włosy mającym, jeżeli zaś włosy mający to robić będą, zakazywać szyć bóty tamtym.

GLAUKON. Zaprawdę śmieszne by to było, rzecze.

SOKRATES. Czyż z innego względu śmieszne, powiedziałem, jak z tego że wtenczas nie *całkiem* to samo a różne przyrodzenie oznaczyliśmy, lecz tyle *tylko* rodzaju *inności* i *podobności* baczyliśmy, o ile się odnosił do zatrudnień? Powiedzieliśmy, jakby tak: lekarz a znający się na chorobach duszy, to samo mają przyrodzenie. Czy nie mniemasz?

GLAUKON. Owszem.

SOKRATES. Atoli lekarz a budowniczy, inną?

GLAUKON. Całkiem pono.

SOKRATES. Azatem, rzekłem, jeżeli i rodzaj mężczyzn i rodzaj niewiast ze względu na pewną sztukę lub inne zatrudnienie różnym się okaże, powiemy że to każdemu z dwojga przydzielić należy; jeżeli przecięż tém właśnie tylko okaże się różniącym, że żeński rodzi a męzki płodzi, powiemy że jeszcze przeto więcéj dowiedzioném nie zostało, iż ze względu na to o czém mówimy niewiasta różni się od mężczyzny, lecz jeszcze mniemać będziemy, że temi samemi sprawami zajmować nam się powinni i strażnicy i ich niewiasty.

455 GLAUKON. I słusznie, rzekł.

SOKRATES. Czyż zatém nie każemy z przeciwnéj strony mówiącemu nauczyć nas tego właśnie, ze względu na którą to sztukę lub które to zatrudnienie do urządzenia Miasta należące nie to samo jest przyrodzenie lecz inne, niewiasty a mężczyzny?

GLAUKON. Sprawiedliwa.

GLAUKON. Wraz by nam przecię to samo co ty wprzódy powiedziałeś, odparł i inny, to jest że natychmiast na to od-

powiedzieć dostatecznie nie łatwo jest, lecz po zastanowieniu się wcale nie trudno.

GLAUKON. Powiedziałby to może.

SOKRATES. Chcesz, abyśmy poprosili te zdania nam z naprzeciwka odpierającego, aby szedł za nami, ażali mu jako nie okażemy, że żadnego nie ma osobnego dla niewiasty zatrudnienia przy urządzaniu Miasta?

GLAUKON. Bardzo.

SOKRATES. Nuże więc, powiemy do niego, odpowiadaj. Czy tak to twierdziłeś, że jeden z przyrodzenia zdolnym jest do czegoś, drugi nie zdolnym, iż jeden łatwo czegoś się wyucza, a drugi z trudnością? i jeden po krótkiéj nauce o wiele wynalazczym się staje w tém czego się nauczył, a drugi acz długiéj nauki dostąpiwszy i ćwiczenia nawet tego czego się uczył nie zatrzymuje? toż temu ciało dostatecznie posługuje umysłowi, a tamtemu sprzeciwia się? Czy inne jakie są znamiona czy te, któremi usposobionego z natury do szczególnych spraw i nieusposobionego określałeś.

GLAUKON. Żaden, rzekł, innych nie wymieni.

SOKRATES. Czy ci wiadome jakie zajęcie ludzi, w którémby w tém wszystkiém nie celował ród mężczyzn nad rodem niewiast? albo czy mamy przeciągać mowę przywodząc na pamięć sztukę tkania, gotowania i pieczenia placków, w których przecie zdaje się mieć swoje prawa ród niewieści, gdzie też to kiedy przewyższonym zostanie, jak najśmieszniejszym jest?

GLAUKON. Prawdę mówisz, rzekł, że we wszystkiém o wiele, że tak powiem, pokonywany jest jeden ród przez drugi. Wiele przecież niewiast do wielu rzeczy lepszych jest od mężczyzn; w ogólności atoli jest tak jak mówisz.

SOKRATES. Żadnego więc, przyjacielu, nie masz zatrudnienia z dotyczących urządzenia Miasta niewieściego dla

tego ponieważ to niewiasta, ani też męzkiego dla tego ponieważ to mężczyzna, lecz równo rozsiane są przyrodzenia w obóch tych żywotworach, i we wszystkich zajęciach z przyrodzenia bierze udział niewiasta, i takoż we wszystkich mężczyzna, ale we wszystkich słabszém stworzeniem jest niewiasta od mężczyzny.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Czyż więc mężczyznom wszystko nakazywać będziemy, a niewieście nic?

GLAUKON. A jakżeż?

SOKRATES. Lecz jest przecię, mniemam, tak mówić będziemy, i niewiasta jedna zdolną lekarką, a druga nie, i muzyczna[1]) jedna, a inna nie muzyczną z przyrodzenia.

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. I do ćwiczeń ciała jest zdolną jedna i do wojny, a druga nie wojenną i nie miłującą gimnicznych za-
456 pasów?

GLAUKON. Mniemam.

SOKRATES. Jakże zaś? miłującą mądrość i nienawidzącą mądrość? i gniewliwą, inna znowu nie gniewliwą?

GLAUKON. I to.

SOKRATES. Jest przecię i zdolną strażniczenia jedna, a druga nie, albo czy nie taką i z pomiędzy mężczyzn zdolnych strażowania wybraliśmy naturę?

GLAUKON. Taką.

SOKRATES. I niewiasty zatém i mężczyzny ta sama jest natura ku straży Miasta, wyjąwszy o ile jedna jest słabszą, a druga silniejszą.

---

[1]) Człowieka zdolnego do nauk i sztuk wyższego (w które i muzyka wchodzi,) zwano muzycznym, nie zdolnego ku temu niemuzycznym.

GLAUKON. Okazuje się.

SOKRATES. I niewiasty tedy takie dla takich mężów wybierać wypada do mieszkania społem z nimi i strażowania, skoro są zdatne i pokrewne im przyrodzeniem.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. A zatrudnienia czyż nie należy te same naznaczać tym samym naturom?

GLAUKON. Te same.

SOKRATES. Przychodzimy więc do pierwszego znowu kołem i przyznajemy, że nie jest przeciwko przyrodzeniu przypuszczać niewiasty strażników do muzyki i ćwiczeń cielesnych.

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. Nie niepodobne zatém ani na życzenie tylko wyglądające rzeczy ustanowiliśmy, skoro oparte na przyrodzeniu ustanowiliśmy prawo; lecz raczéj to co teraz przeciwko temu się dzieje, przeciw przyrodzeniu, jak słuszna, dzieje się.

GLAUKON. Słuszna.

SOKRATES. Czyż zastanowienie nasze nie to było, ażali to co możebne i najlepsze powiadamy?

GLAUKON. Było.

SOKRATES. A że przecież możebne, przyznaliśmy?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Że zaś i najlepsze, następnie przyznać należy?

GLAUKON. Jawna.

SOKRATES. Czyliż nauka tego, aby zdolną strażniczenia stała się niewiasta, nie udziała nam nie inne wychowanie mężów a inne niewiast, ile to samo przyrodzenie do ukształcenia przejąwszy?

GLAUKON. Nie inne.

SOKRATES. Jakież teraz jest twoje mniemanie ze względu na to?

GLAUKON. Na cóż takiego?

SOKRATES. Oto że przyjmujesz u siebie, iż jeden mąż jest lepszy, drugi zaś gorszy. Albo wszystkich podobnymi sądzisz?

GLAUKON. Bynajmniéj.

SOKRATES. W tém tedy Mieście, któreśmy zbudowali, czy mniemasz że nam lepszymi mężami udziałani zostali strażnicy, dostąpiwszy wykształcenia tego któreśmy przebiegli, albo szewcy, w szewieckiéj wyćwiczeni?

GLAUKON. O śmieszną, rzekł, pytasz się rzecz.

SOKRATES. Rozumiem, rzekłem, jakże zaś? z innych obywateli czy ci nie najlepsi?

GLAUKON. O wieleż.

SOKRATES. Jakże zaś? niewiasty pomiędzy niewiastami, czy nie te będą najlepszemi?

GLAUKON. I to, rzekł, o wiele.

SOKRATES. Jestże zaś co dla Miasta lepszego, jak kiedy i niewiasty i mężczyźni jak najlepsi w niém się znajdują?

GLAUKON. Nie masz.

SOKRATES. To zaś muzyka i gimnastyka przybywszy
457 na pomoc, jakeśmy przebiegli, zdziałają?

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Nie tylko więc możebne, ale i najlepsze prawo dla Miasta ustanowiliśmy.

GLAUKON. Tak jest

SOKRATES. Odsłaniać się więc należy niewiastom strażników, skoro zamiast szat cnotą obłóczyć będą, i brać udział w wojnie i inném strażowaniu około Miasta, i nie co innego czynić należy; z tych atoli zatrudnień łatwiejsze niewiastom jak mężczyznom oddawać trzeba dla słabości ro-

dzaju. Ów zaś mąż śmiejący się z niewiast obnażonych dla najlepszego, niedojrzały owoc zrywając dowcipnéj mądrości, całkiem nie wie, jak się zdaje, z czego się śmieje, ani co czyni. Najwyborniéj to powiem powiadają i będą powiadać, że pożyteczne piękném, a szkodliwe brzydkiém.

GLAUKON. Najzupełniéj.

SOKRATES. Mamyż tedy powiedzieć, żeśmy przed tém jedném jakby przed bałwanem morskim umknęli, mówiąc o prawie niewiast, tak iżeśmy nie zostali zupełnie zalanymi ustanowiwszy że potrzeba ażeby wszystkie zajęcia społem dzielili nam strażnicy i strażniczki, lecz że jakoś wywód sam ze sobą w zgodzie, ponieważ i możebne i użyteczne rzeczy orzeka?

GLAUKON. I przed całe nie małym, rzekł, bałwanem uciekłeś.

SOKRATES. Powiesz mi, rzekłem, że nie wielkiém on jest, gdy zobaczysz co zatém idzie.

GLAUKON. Mów tylko, rzekł, niech zobaczę.

SOKRATES. Idzie za tém, rzekłem, prawo jak i za wszystkiemi poprzedniemi, jak mniemam, następujące.

GLAUKON. Jakie? Że te niewiasty oto tych oto mężów wszystkich wszystkie wspólnemi są, że żadnéj z żadnym osobno zamieszkać nie wolno, i tak samo znowu dzieci wspólnemi są, i że ani rodzicowi swego płodu ani dziecku rodzica swego poznać nie wolno.

GLAUKON. O wiele to, rzecze, od tamtego groźniejsze ze względu na niewiarę, już to czy możebne, już téż i czy użyteczne.

SOKRATES. Ja nie mniemam, rzekłem, ażeby co do użyteczności był spór, jakoby nie największém raczéj dobrem było, aby wspólne były niewiasty i wspólne dzieci,

jeżeli to podobne; lecz czy możebném jest lub nie, o to największy spór powstanie.

GLAUKON. Nad obojgiem, rzekł, bardzo można posprzeczać się.

SOKRATES. Ty tedy przypuszczasz, rzekłem, spisek dwóch mów tych a ja mniemałem że ucieknę przed jedną, gdy ci się okaże że użyteczném to jest, i tylko mnie pozostanie dowieść, czy i możebne lub nie.

GLAUKON. Otóż, rzekł, nie ukryłeś się z ucieczką, lecz zdawaj sprawę z obojga.

SOKRATES. Trzeba, rzekłem, poddać się karze. Tyle
458 mi przecież użycz. Pozwól mi świętować, jak leniwi umysłem raczyć się zwykli, kiedy sami podróżują. Bo i takowi pono, nimby wynaleźli, w jaki sposób coś spełni się z tych rzeczy których pragną, to pominąwszy ażeby się nie trudnili rozważaniem czy to możebne lub nie, przypuściwszy że już mają to czego chcą, resztę układają i cieszą się przebiegając w myśli, co to dopiero będą robić gdy tam to się rzeczywiście stanie, już i tak leniwą duszą przez to jeszcze leniwszą czyniąc. Owoż tedy i sam ja już (podobnie) wątleję i owe pytania odłożyć pragnę i późniéj rozpatrywać, w jaki sposób możebne są te rzeczy, a na teraz, przypuściwszy że są możebne rozważać będą, jeżeli mi dopuścisz, jak one w czyn się zamieniające porządkować będą rządzący, toż że w czyn wprowadzone ze wszystkich najkorzystniejszemi byłyby i dla Miasta i dla strażników. To próbować będę najprzód z tobą razem rozpatrywać, a tamto następnie, jeżeli dozwolisz.

GLAUKON. Dozwalam, rzekł, i rozpatruj.

SOKRATES. Mniemam zatem, rzekłem, jeżeli będą rządcy godnymi tego nazwiska i im pomagający tak samo, że ci gotowi będą czynić co im nakazywane będzie, a tamci na-

kazywać już to słuchając praw, już to naśladując z tego wszystkiego co ich własnemu rozsądzeniu pozostawiliśmy.

GLAUKON. Słuszna, rzekł.

SOKRATES. Ty przecież, rzekłem, prawodawco, jako mężów (wybrawszy) tak i niewiasty oddasz im, o ile być może równego przyrodzonego usposobienia wybrawszy; oni zaś, ile mieszkania i biesiady spólne mając a z osobna żaden nic takowego nie posiadając, razem już przebywać będą, i razem obcując tak wśród ćwiczeń cielesnych jak w reszcie za życia, przez wrodzoną, mniemam, konieczność ciągnieni będą do zespolenia się ze sobą. Albo nie zdaję ci się wymieniać rzeczy koniecznych?

GLAUKON. Nie geometrycznie wprawdzie, rzekł, ale miłośnie, które to jednak konieczności gwałtowniejszemi są pono w przekonywaniu i pociąganiu mnóstwa od tamtych.

SOKRATES. I bardzo, powiedziałem. Ale po za tém, Glaukonie, nie porządnie spółkować ze sobą lub innego coś czynić, ani pobożną jest w Mieście szczęśliwych, ani dopuszczać będą rządzący.

GLAUKON. Bo i niesprawiedliwą by było, rzecze.

SOKRATES. Jawna tedy, że zatém wesoła urządzać będziemy święte, ile tylko może być najwięcéj; będą zaś pono 459
świętemi, najużyteczniejsze.

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. Jakżeż to przecię one najużyteczniejszemi będą? to mi powiedz, Glaukonie, widzę bowiem w domu twoim i psy myśliwskie i szlachetnych ptaków bardzo wielkie mnóstwo; czyż tedy, przez Zeusa, zwróciłeś co uwagi na ich wesoła i płodzenia dzieci?

GLAUKON. W jakim względzie? rzekł.

SOKRATES. Najprzód z nichże samych, jakkolwiek szlachetnych, czyż nie są i nie rodzą się niektóre najlepszemi?

GLAUKON. Są.

SOKRATES. Czyż zatem u wszystkich porówno rozpładzasz, czy starasz się, aby szczególniéj z najlepszych?

GLAUKON. Z najlepszych.

SOKRATES. Jakże zaś? z najmłodszych, czy z najstarszych, czy z będących w pełnym kwiecie wieku?

GLAUKON. Z będących w kwiecie wieku.

SOKRATES. A jeżeli *tak* się nie rozmnaża, czy mniemasz że nadzwyczaj nikczemnieć ci będzie ród płaków i psów?

GLAUKON. Owszem, rzekł.

SOKRATES. Cóż o koniach, rzekłem, i o innych zwierzętach mniemasz? czy rzecz się ma inaczéj?

GLAUKON. Błażeńska by była, rzecze.

SOKRATES. Ho, ho! zawołałem, luby towarzyszu, jakże to wyborowymi nam potrzeba być rządcom, jeżeli i z rodzajem ludzi rzecz się ma tak samo.

GLAUKON. Ale ma się tak samo, rzecz; lecz cóż daléj?

SOKRATES. Oto że konieczność, rzekłem, aby wielu środków lekarskich używali. Lekarz bo, gdy ciała lekarstw nie potrzebują lecz oddawają się chętnie dyecie, że i lichszy wystarcza, to pewnie wierzymy; ale kiedy lekarstwami karmić wypadnie, wiemy że i odważniejszego lekarza potrzeba.

GLAUKON. Prawda, ale do czegóż tém mierzysz?

SOKRATES. Do tego, rzekłem; mnogiego kłamstwa i zwodzenia pono używać nam będą musieli rządzący ku użytkowi rządzonych. Powiedzieliśmy zaś pono, że w kształcie lekarstwa wszystkie te takie rzeczy przygodne są.

GLAUKON. I słusznie, rzekł.

SOKRATES. W małżeństwach tedy i płodzeniu dzieci zdaje się ta słuszność mieć miejsce nie najmniejsze.

GLAUKON. Jakież to?

SOKRATES. Wypada, rzekłem, z tego cośmy przyznali, aby najlepsi z najlepszemi zespalali się jak najczęściéj, najnikczemniejsi zaś z najnikczemniejszemi przeciwnie, i aby potomstwo pierwszych chować, a drugich nie, jeżeli trzoda ma być jak najdzielniejszą; a tego wszystkiego nie mają dostrzegać jak tylko rządzący, jeżeli znowu trzódka strażników jak najmniéj rokoszującą być ma.

GLAUKON. Jak najsprawiedliwiéj, rzekł.

SOKRATES. A zatém pewne święta prawem do stanowienia będą, w których sprowadzać ze sobą będziemy oblubienice i oblubieńców, i ofiary i uroczyste pienia układać wy- 460
padnie poetom naszym, przystojące odbywającym się wesołom; mnogość zaś wesół rozporządzeniu rządców pozostawimy, ażeby jak najściśléj ocalali tę samą zawsze liczbę mężów, na wojny, na choroby i na wszystko takowe oglądając się, i ażeby nam Miasto ani wielkiém po możności ani małém nie stało się.

GLAUKON. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Losy zatém, rzekłem, misterne czynić wypadnie, tak żeby ów nikczemny za każde zespólenie fortunę oskarzał, a nie rządzących.

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. A dobrym znów z pomiędzy młodych na wojnie i gdzieindziéj podarunki i nagrody walk inne wyznaczać trzeba będzie i częstszą sposobność obcowania z niewiastami, ażeby zarazem i ugruntowany powód był aby jak najwięcéj dzieci z takowych spładzanych było.

GLAUKON. Słuszna.

SOKRATES. Zatém i zawsze rodzące się potomstwo podejmować będą do tego ustanowione władze, czy to mężów

czy to niewiast czy obojga, spólne bowiem przecię władze są niewiastom i mężczyznom.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Owe dobrych, mniemam, podjąwszy zanosić będą do domu wychowawczego do pewnych piastunek osobno mieszkających w pewnéj części Miasta, owe zaś nikczemniejszych, i jeżeli które z pierwszych wykoszlawioném się urodzi, w skrytém i niewiadomém miejscu ukryją jak przystoi.

GLAUKON. Jeżelić, rzekł, czystym ma pozostać ród strażników.

SOKRATES. Owoż i o karmieniu ci pamiętać będą matki do owego domu przyprowadzając, kiedy im piersi wzbiorą, a wszelkiego sposobu dokładając, ażeby żadna swojego nie poznała, takoż inne pokarm mleczny mające przystawiając, gdyby same nie były zdatnemi, i nad tém także czuwać będą, ażeby pomierny czas ssać dawały, czuwania nocne i resztę trudu niańkom i piastunkom pozostawiać będą.

GLAUKON. Wielkie ulżenie, rzekł, nabywania potomstwa naznaczasz niewiastom strażników.

SOKRATES. Przystoi bo, rzekłem, lecz przebiegnijmy z kolei daléj cośmy zamierzali. Toż powiedzieliśmy że z będących w kwiecie wieku powstawać winno potomstwo.

GLAUKON. Prawda.

SOKRATES. Czy ci się także pomiernym czas ten młodości zdaje, jeśli obejmuje dwadzieścia lat dla niewiasty, a trzydzieści dla mężczyzny?

GLAUKON. Ze względu na jakie ich sprawy?

SOKRATES. Dla niewiasty, rzekłem, ażeby począwszy od dwudziestego aż do trzydziestego rodziła Miastu, dla mężczyzny zaś, skoro *najostrzejszą kończynę zawodu pozostawi za*

sobą,[1]) ażeby płodził odtąd dla Miasta aż do pięćdziesiąt 461
piątego roku.

GLAUKON. Obojga przynajmniéj, rzekł, to jest kwiat ciała i rozwagi.

SOKRATES. Jeżeli zatém czy to starszy od tych czy to młodszy płodzenia dla ogółu tknie się, ani pobożném ani sprawiedliwém nie nazwiemy takiego przestępstwa, jako szczepiącego dziecię dla Miasta, które, jeżeli się nie odkryje, urodzi się nie pod ofiarami ni pod modłami wydane, jakie przy każdém małżeństwie wznosić będą i kapłanki i kapłani i wszystko Miasto, ażeby z dobrych lepsi a z użytecznych użyteczniejsi zawsze rodzili się potomkowie; lecz pod ciemnością z dziką niewstrzemięźliwością złączoną na świat wyłonione ono będzie.

GLAUKON. Słuszna, rzekł.

SOKRATES. To samo będzie, rzekłem, prawo, kiedy który w wieku płodzenia jeszcze, lecz nie zespolon przez władzę, dotknie się niewiast w wieku rodzenia będących; powiemy bo wtenczas, że bękarta i ni ślubami ni świętościami nie uprawnionego stawia Miastu chłopca.

GLAUKON. Jak najsprawiedliwiéj, rzekł.

SOKRATES. Kiedy zaś, mniemam, tak mężczyzni jak niewiasty wyjdą po za wiek płodzenia, pozwolimy im jako wolnym zespalać się z kim zechcą, wyjąwszy z córką, z matką, z dziećmi córek i krewnemi ponad matkę, a niewiastom znowu, wyjąwszy ze synem, z ojcem i krewnymi tychże w dół i w górę, i to już wszystko rozporządzimy zaleciwszy ażeby na to baczyli najbardziéj, by ani jednego tworu na światło nie wynosili, jeżeli na świat przyjdzie, gdyż nie ma wychowania dla takowego.

---

[1]) Skoro najburzliwszy czas młodości przeminie.

GLAUKON. Otóż to, rzecze, wprawdzie nie źle powiedziane; lecz jakże ojców i córki i co dopiero mówiłeś, rozeznawać (rozróżniać) będą[1]) między sobą.

SOKRATES. Wcale nie, rzekłem, lecz począwszy od dnia w którym który z nich oblubieńcem zostanie, po dziesięciu a nawet i po siedmiu już miesiącach nazywać będzie, męskie synami, żeńskie zaś córkami, a tamte jego zwać będą ojcem, i tak znowu potomstwo tychże dzieci swoje dzieci (wnukami) a one znowu ich dziadkami i babkami, owe zaś w tym czasie zrodzone, w którym ich matki i ojcowie płodzili, siostrami i braćmi, tak iż co dopiero powiedzieliśmy, nie tkną się siebie wzajem; lecz braciom i siostrom pozwoli prawo zamieszkać z sobą, jeżeli tak los padnie i Pythia odpowiedzią to przytwierdzi.

GLAUKON. Jak najsłuszniéj, rzekł.

SOKRATES. Spółkowanie tedy, o Glaukonie, to jest i takie niewiast i dzieci dla strażników w Mieście; że atoli ono wynika z reszty ustawy i jako ze wszystkich najlepsze, do tego zatém trzeba nam już zażądać umocowania od (dalszego) wywodu. Albo jakżeż uczynimy?

GLAUKON. Tak na Zeusa, rzekł.

462 SOKRATES. Ażaliż zatém nie ten jest początek porozumienia się, żebyśmy się samych siebie zapytali, jakie to największe dobre mamy do wypowiedzenia ze względu na urządzenie Miasta, do którego godząc prawodawca ustawy stawiać powinien, i jakie największe złe, następnie rozważyli, czy to cośmy teraz oto przebiegli, układa się nam w ślad dobrego, a od śladu złego odstępuje?

GLAUKON. Przedewszystkiém inném, rzekł.

---

[1]) Od ojców innych dzieci.

SOKRATES. Mamyż zaś większe zło dla Miasta nad owo, co je rozszczepia i czyni ich wiele z jednego? lub większe dobro nad to co je spaja, i jedném czyni?

GLAUKON. Nie mamy.

SOKRATES. Azaliż spólność radości i smutku nie spaja, kiedy jak najbardziéj wszyscy obywatele nad tychże samych rzeczy przybytkiem i zgubą porówno cieszą się i smucą?

GLAUKON. Zgoła, rzekł.

SOKRATES. Owo zaś w takowych rzeczach odosabnianie się rozwięzuje, kiedy jedni nad miarę boleją, drudzy nad miarę w radość zachodzą nad temi samemi przygodami Miasta i tych co w Mieście?

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Czyż coś takiego nie z tego powstaje, kiedy nie razem wymawiają w Mieście takie wyrazy, jak *moje* i *nie moje*? i ze względu na cudze tak samo?

GLAUKON. Całkiem tak jest.

SOKRATES. W którem więc Mieście jak największa liczba na to samo tak samo tego jednego wyrazu używa, *moje* i *nie moje*, to jest najlepiéj ustanowione?

GLAUKON. O wiele.

SOKRATES. I które więc jak najwięcéj zbliżone do pojedyńczego człowieka? jako (na przykład) gdy którego z nas palec uderzony zostanie, cała spólność ciała z duszą zlana w jedno rozporządzanie tego co w niéj włada (władzy jéj naczelnéj, rozumu) uczuwa to i cała wraz współboleje nad częścią dotkniętą na wskroś, i tak tedy mówimy, że człowiek na palce cierpi; i o innéj jakiéjkolwiek części człowieka taka sama mowa, czy to ze względu na boleść, gdy część jedna cierpi, czy ze względu na rozkosz gdy ból wolnieje.

GLAUKON. Ta sama mowa, rzekł; i o co się pytasz, czemuś takiemu najwięcéj podobném jest najlepiéj rządzone Miasto.

SOKRATES. Kiedy więc, mniemam, jeden z obywateli dozna czegokolwiekbądź miłego lub przykrego, takowe Miasto to mianowicie mówić będzie, że jego własnością jest stan ten, i albo cieszyć się będzie społem całe albo smucić.

GLAUKON. Musi, rzekł, dobrze uprawnione.

SOKRATES. Czas by pono był, rzekłem, powrócić nam do naszego Miasta i to cośmy przyznali w wywodzie rozpatrzeć w niém, ażali jego się przedewszystkiém dotycze, czy téż raczéj innego jakiego.

GLAUKON. Trzeba nam, rzekł.

463 SOKRATES. Jakże więc? Sąż przecię pono i w innych Miastach władze i lud, są także i w niém?

GLAUKON. Są.

SOKRATES. Obywatelami atoli ci wszyscy siebie wzajem nazywają?

GLAUKON. Czemu. Jakżeż nie?

SOKRATES. Lecz prócz obywatelami, jakżeż jeszcze nazywa lud w innych Miastach rządców?

GLAUKON. W większéj liczbie panami, w rządzonych przez lud, tém właśnie imieniem, rządcami.

SOKRATES. Jakżeż lud wyraża się w naszém Mieście? prócz obywatelami, czém mieni być rządców?

GLAUKON. Zachowawcami i pomocnikami, rzekł.

SOKRATES. A oni zaś czém lud?

GLAUKON. Nagrododawcami i żywicielami.

SOKRATES. A rządcy, po innych Miastach, ludy jak nazywają?

GLAUKON. Niewolnikami, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś rządzący siebie wzajem?

GLAUKON. Współrządzącymi, rzekł.

SOKRATES. A nasi?

GLAUKON. Współstrażnikami.

SOKRATES. Czy możesz zatém powiedzieć, ażali po *rządzących innych Miastach* który drugiego z współrządzących nazywa domowym, innego zaś obcym?

GLAUKON. I wieluż.

SOKRATES. Czyż więc domowego nie uważa i nie oznacza za swojego, lecz obcego za nie swojego?

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Jakże zaś strażnicy u siebie? czy może który z nich uważać albo mienić którego z współstrażników obcym?

GLAUKON. Bynajmniéj, rzekł; z każdym bowiem z którym się spotka, albo jak z bratem, z siostrą, albo jak z ojcem, z matką, synem, córką lub jak z potomkami lub tychże przodkami mniema spotykać się.

SOKRATES. Najwyborniéj, rzekłem, mówisz; ale i to jeszcze powiedz. Czy ty tylko imiona im pokrewne ustanowisz, czy też aby i czynności wszystkie odpowiednio tym imionom pełnili, tak względem ojców, cokolwiek prawo co do uszanowania i starania i posłuszeństwa należnego rodzicom przypisuje, albo ani od bogów ani od ludzi nic dobrego spodziewać się nie ma takowy, gdyż ni pobożnie ni sprawiedliwie nie poczynałby, gdyby inaczéj jak tak uczynił? Teżto, czy inne zdania przez wszystkich obywateli wynucane będą zaraz około uszu dzieci i o ojców, których im kto wskaże, i o innych powinowatych?

GLAUKON. Te, rzekł; śmieszną bo byłoby, gdyby bez czynów imiona tylko pokrewieństwa przez usta brzmiały.

SOKRATES. Ze wszystkich zaś Miast w tém najbardziéj społem wymawiać będą, gdy albo dobrze albo źle któremu

powiedzie się, to słowo, któreśmy niedawno wymienili, że *oto mojemu dobrze się wiedzie* że oto *mojemu nie dobrze się dzieje.*

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Czyż zatém nie mówiliśmy, iż z tém uspo-
464 sobieniem umysłu i z tém wyrażaniem się idą w ślad pospołu i uciechy i smutki?

GLAUKON. I słuszniesmy mówili.

SOKRATES. Owoż szczególniéj w tém samém współuczestniczyć będą nam obywatele, co *mojém* nazywać będą, a w tém współuczestnicząc, już tedy smutek i radość przedewszystkiem dzielić będą między sobą.

GLAUKON. O wiele.

SOKRATES. Czyż tego przyczyną nie jest, prócz reszty ustawy, owa niewiast i dzieci spólność a strażników?

GLAUKON. Jak najwięcéj, rzecze.

SOKRATES. Ależ przecię największém dobrém dla państwa to przyznaliśmy, przyrównywając dobrze urządzone Miasto do ciała ze względu na część jednę jego smutkiem lub radością dotkniętą, jak się względem niéj zachowuje.

GLAUKON. I słusznie, rzekł, przyznaliśmy.

SOKRATES. Największego więc dobra dla Miasta przyczyną okazała nam się spólność u pomocników, dzieci i niewiast.

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Otóż i z tém co pierwéj było jesteśmy w zgodzie. Mówiliśmy bowiem, że ci ani mieszkań własnych ani ziemi ani żadnéj własności posiadać nie powinni, lecz od owych innych żywność biorąc jako płacę za strażowanie społem ją spotrzebowywać, jeżeli mają istotnie być strażnikami.

GLAUKON. Słuszna, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc, jak mówię, i tamto wprzód powiedziane i co teraz się orzeka jeszcze bardziéj ich nie udziaływa prawdziwymi strażnikami, i czyż nie sprawia że się nie rozrywa Miasto, ponieważ *mojém* nie to samo nazywają lecz jeden to drugi owo, ten do swojego domu ciągnąc co tylko zdoła osobno od drugich posieść, a tamten znów do swojego nie tym samym będącego, toż ponieważ niewiastę i dzieci innemi mienią tudzież radości i cierpienia, gdyż odosobnieni są między sobą, osobne także (do Miasta) wprowadzają, ale sprawia, że jednem poczuciem własności przejęci do tego samego godząc wszyscy, ile możebna współuczestnikami będą smutku i radości?

GLAUKON. Bardzo, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś? zatargi sądowe i zarzuty wzajemne nie będąż usunięte z pomiędzy nich, jedném słowem dla tego, ponieważ nie posiadają nic własnego prócz ciała, a reszta wszystka wspólną? zkąd téż wypadnie że nie będą swarów mieli, o ile z powodu nabytku pieniędzy lub dzieci i krewnych ludzie się w kłótnie zadają?

GLAUKON. Wszelka, rzekł, konieczność aby uwolnieni byli od tego.

SOKRATES. A więc ani o gwałty ani o zniewagę cielesną sprawiedliwie pomiędzy nimi prawować się nie będzie. Żeby bowiem rówiennicy wiekiem rówiennym przybiegali w pomoc, za piękne i sprawiedliwe pewnie uznawać będziemy, konieczność opiekowania się ciałem nałożywszy.

GLAUKON. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Bo, rzekłem, i to trafne mieści to prawo w sobie, że jeżeli ktoś gniewa się na kogo, zaspakajając gniew swój na takowym, nie posunie się łacno do zapalczywszych kroków. 465

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Starszemu znowu nad młodszymi wszystkimi rządy trzymać i karać, nakazaném będzie.

GLAUKON. Jawna.

SOKRATES. I takoż że młodszy starszego, jeżeli rządzcy nie nakażą, ani w czém inném gwałcić kiedykolwiek ani uderzać śmieć będzie, jako słuszna. Mniemam że ani w inny sposób nie będzie go znieważał, dostatecznymi bowiem strażnikami zabraniającymi będzie to dwoje, bojaźń i szacunek; szacunek rodziców tykać się powściągający, bojaźń że cierpiącemu inni spieszą ku obronie, jedni jako synowie drudzy jako bracia, trzeci jako ojcowie.

GLAUKON. Zgadza się to tak, rzekł.

SOKRATES. Wszędzie więc podług praw pokój ze sobą chować będą mężowie?

GLAUKON. Wielki.

SOKRATES. Ci tedy gdy nie będą pomiędzy sobą w niezgodzie, nie masz obawy, ażeby kiedy reszta Miasta przeciwko tym albo przeciwko sobie nie saméj rozpadła się w zatargi.

GLAUKON. Zapewne nie.

SOKRATES. Otóż najdrobniejsze ze złych dla nieprzyzwoitości prawie wzdragam się wymienić, od których uwolnieni będą, jako to od pochlebiania bogatym ubodzy, od niedostatków i dolegliwości jakie w żywieniu dzieci i zarobkowaniu na utrzymanie domowników nieodzowne ponoszą, już to pożyczając, już podejściem zyskując, już to bądź jak bądź przyspożywszy i składając u niewiast i domowników i oddając im do przechowywania, i ile to, o przyjacielu, około tych spraw i jakich jeszcze znojów doznają, to już w oczy wpada a nie szlachetne i nie godne wymieniania.

GLAUKON. Widoczne bo, rzecze, i ślepemu.

SOKRATES. Od tych wszystkich tedy trosek uwolnieni będą i nad błogosławiony żywot, który zwycięzcy w Olympii wiodą, błogosławieńszy prowadzić będą.

GLAUKON. Jak to?

SOKRATES. Dla małéj pono cząstki tego w tym tu wystarcza, tamci za szczęśliwych poczytywani są. Zwycięstwo bowiem tych tu piękniejsze, a podejmowanie na koszt ludu zupełniejsze. Zwycięstwem bowiem ich jest zachowanie całego Miasta, a wyżywienie i inne rzeczy których życie potrzebuje, tak sami jak dzieci ich jako wieniec otrzymują i podarunki nadto od Miasta własnych współobywateli za życia, a po zgonie godnego dostępują pogrzebu.

GLAUKON. I bardzo to, rzecze, piękne.

SOKRATES. Czy przypominasz sobie teraz, rzekłem, że nam w poprzedzających wywodach nie wiem którego mowa zarzuciła, iż strażników bynajmniéj nie czynimy szczęśliwymi, który choć im wolno wszystko posiadać, nic nie posiadają? My zaś na to pono odpowiedzieliśmy, że to, gdy się mimochodem nawinie, następnie roztrząśniemy, teraz atoli 466
strażników strażnikami czynimy, a Miasto ile w naszéj mocy najszczęśliwszém, lecz nie na jeden ród oglądając się ten tylko w niém szczęśliwym tworzymy?

GLAUKON. Przypominam sobie, rzekł.

SOKRATES. Cóż więc? ażaliż nam teraz ten żywot pomocników, skoro piękniejszym i lepszym od żywota zwycięzców w Olympii okazuje się, może z żywotem szewców albo innych rękodzielników albo rólników przyrównać nie wypada?

GLAUKON. Nie zdaje mi się, rzekł.

SOKRATES. Atoli, co i tam powiedziałem, słuszna i tutaj powtórzyć, że, jeżeli strażnik tak będzie usiłował zostać szczęśliwym ażeby aż przestał być strażnikiem, nie wystar-

czy mu żywot ten tak skromny i bezpieczny a (jak my dodajemy) najprzedniejszy, ale go nierozumne i pacholęce mniemanie o szczęśliwości opadłszy popędzi do ogarnięcia za pomocą władzy którą dzierży wszystkiego w Mieście; to pozna on wtenczas że Heziod [1]) rzeczywiście mądrym był mówiąc, *iż nieco więcéj jest połowa jak całość.*

GLAUKON. Mnie, rzekł, używszy do rady pozostanie przy tym oto żywocie.

SOKRATES. Przyznajesz zatem, rzekłem, wspólność niewiast z mężczyznami, którąśmy przebiegli tak ze względu na wychowanie, jako na dzieci i strażę innych obywateli, że tedy i w domu pozostając i na wojnę wychodząc powinny one wspólnie z tamtymi strażować, wspólnie ciągnąć na łowy jakby psy i wszystko wszędzie po możności spólnie czynić, i że to działając i najlepsze działać będą i nic przeciwko przyrodzeniu kobiety odnośnie do mężczyzny, którą powołani są z przyrodzenia do obcowania ze sobą?

GLAUKON. Przyznaję, rzekł.

SOKRATES. Ażaliż, rzekłem, to nie pozostaje teraz do rozebrania, czy przecię możebną jest taka wspólność pomiędzy ludźmi, jak między innemi zwierzętami, i w jaki sposób możebną?

GLAUKON. Uprzedziłeś mnie, rzekł, wymówiwszy to, a czém cię chciałem podchwycić.

SOKRATES. Co do spraw wojny bowiem, mniemam (powiedziałem) jawną jest, jak wojować będą.

GLAUKON. Jakże, rzekł.

SOKRATES. Oto że spólnie wyprawiać się będą na boje i jeszcze wyprowadzać z sobą najżwawszych z synów swoich,

---

[1]) Roboty i dni, 40. głupi! nie wiedzą o ile więcéj połowa niż wszystko (całość).

ażeby jak chłopcy innych rzemieślników przypatrzyli się temu, czego dorosłszy dokonywać im przypadnie; prócz tego oglądania ażeby jeszcze posługiwali i doręczali wszystko do 467
wojny się ściągające i opatrywali ojców i matki. Albo czy nie uważałeś tego w rzemiosłach, naprzykład jak to długi czas posługując przypatrują się chłopcy garncarzy, nim jąć się zaczną lepienia garnków?

GLAUKON. I częsta.

SOKRATES. Czyliż tedy tamtym staranniéj ćwiczyć swoich należy, jak strażnikom, doświadczeniem i widokiem tego co im przystoi?

GLAUKON. A tóż by, rzekł, śmieszną było.

SOKRATES. Ależ znowu i walczy znamieniciéj każde stworzenie w obecności tych którzy je rodzą.

GLAUKON. Jest tak. Lecz niebezpieczeństwo, o Sokratesie, nie mało jeżeli mi się nie powiedzie, jak to się na wojnie zdarza, aby prócz siebie i dzieci straciwszy nie sprawili, iżby i reszcie Miasta nie podobną się stało podźwignąć znowu.

SOKRATES. Prawdę, rzekłem, mówisz. Ale czyż mniemasz, najprzód iż zarządzić należy, aby nie było trzeba się narażać?

GLAUKON. Wcale nie.

SOKRATES. Jakżeż zaś? jeżeli gdzie przyjdzie podjąć niebezpieczeństwo, czyż nie tam, gdzie przemógłszy je lepszymi się staną?

GLAUKON. Jawna przecię.

SOKRATES. Alboż za drobne uważasz i niegodne narażania się, czy będą czy nie będą oglądać spraw wojennych, chłopcy, sami bojownikami zostać mający?

GLAUKON. Nie, lecz ważną ze względu na to co mówisz.

SOKRATES. To tedy powinno nastąpić, ażeby chłopców widzami wojny czynić, lecz zapewnić im należy bezpieczeństwo, a dobrze będzie. Czy tak?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czyż zatém, rzekłem, najprzód ojcowie ich, o ile ludziom podobna, nie będą nieświadowymi, ale dokładnie poznajomieni, które z wypraw niebezpieczne a które nie?

GLAUKON. Słuszna, rzekł.

SOKRATES. Na jedne więc wieść ich będą, na drugie wystrzegać się.

GLAUKON. Sprawiedliwie.

SOKRATES. I za przewodników pono, rzekłem, nie najgorszych nad nimi stawiać będą, lecz owych i z doświadczenia i z wieku zdolnych być w boju naczelnikami i przewodnikami chłopców.

GLAUKON. Przystoi bo.

SOKRATES. Lecz powiemy takoż, że przeciw oczekiwaniu wiele dla wielu już wypadło.

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. Na takie więc wypadki, o przyjacielu, oskrzydlać należy jeszcze drobnemi chłopczyki będących, ażeby kiedy konieczność przymusi, rozwinąwszy te skrzydła uciekali.

GLAUKON. Jakże to mówisz? rzekł.

SOKRATES. Na konie, rzekłem, sadzać należy jeszcze maleńców, a nauczonych jeżdżenia na koniach prowadzać na widowisko, nie na dzikich, do bójki skłonnych, lecz na najszybszych i najpowolniejszych cuglom. Tak bowiem i najlepiéj obejrzą swoje rzemiosło i najbezpieczniéj, jeżeli coś przypadnie, ocaleją za starszymi przewodnikami postępując.

GLAUKON. Słusznie, rzekł, zdajesz mi się mówić.

SOKRATES. Jakże zaś przecię, rzekłem, co do tego co 468
się do wojny ściąga? jakżeż się mają zachować twoi żołnierze względem siebie i względem wrogów? czy sprawiedliwie mi się okazuje, lub nie?

GLAUKON. Powiadaj, rzekł, co takiego.

SOKRATES. Czyż tego, rzekłem, który z nich szyk opuści albo broń postrada lub coś z tych rzeczy uczyni przez nikczemność, czyż nie należy go zrobić rzemieślnikiem lub rólnikiem?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Który zaś żywcem dostanie się w niewolę do nieprzyjaciół, czyż tego darmo oddać nie należy chcącym użyć téj zdobyczy, na co im się podoba?

GLAUKON. Niezawodnie.

SOKRATES. Który atoli odznaczył się i wsławił, czyż ten najprzód na wyprawie od współżołnierzy młodych i chłopców częściowo z kolei uwieńczonym być nie powinien? jak myślisz? czy nie?

GLAUKON. Owszem.

SOKRATES. Jakżeż zaś? czyż i prawicę każdy mu ma podać?

GLAUKON. I to.

SOKRATES. Ale na to, mniemam, już nie przyzwolisz.

GLAUKON. Na co?

SOKRATES. Ażeby ucałował i ucałowany był od każdego.

GLAUKON. Przedewszystkiém inném, rzekł; i dodaję jeszcze do prawa, aby, dopóki się na téj wyprawie znajdować będą, żadnemu nie wolno było odmawiać, jeżeli którego zechce pocałować; ażeby, jeżeli który przypadkiem ma kochanka albo oblubienicę, tém pochopniejszym był do odnoszenia nagrod odwagi.

SOKRATES. Słicznie, rzekłem. Że bowiem dla niego jako dzielnego i małżeństw będzie więcéj jak dla innych, i że wybory na takich często przed innym padać będą, ażeby jak najwięcéj z takiego ojca rodziło się synów, to już się powiedziało.

GLAUKON. Powiedzieliśmy to, rzecze.

SOKRATES. Ależ znowu i podług Homera sprawiedliwą jest czcić takiemi oto oznakami ilukolwiek jest dzielnych między młodszymi. Bo i Homer[1]) powiedział, że Ajax czyny chlubne spełniwszy na wojnie obdarzony zostaje długiemi grzbietami, jako właściwą nagrodą dla młodzieńca i dzielnego, z któréj wraz z cześcią i siły nabywać będzie.

GLAUKON. Jak najsprawiedliwiéj, rzekł.

SOKRATES. Słuchać więc, rzekłem, w tém będziemy Homera. Bo i my przy ofiarach i wszystkich takich obrzędach dobrych, o ile dobrymi się okażą, o tyle pieniami i czém właśnie mówiliśmy, czcić będziemy, a nadto *siedzeniami i mięsiwami owoż (już) i pełniejszemi puchary,*[2]) ażebyśmy wraz ze czcią i ukrzepiali dzielnych mężów i niewiasty.

GLAUKON. Najwyborniéj, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Dobrze. Z poległych przecię na wyprawie który wsławiwszy się padnie, czy nie powiemy najprzód, że był z owego złotego rodu?

GLAUKON. Przedewszystkiém inném.

SOKRATES. A czyż nie będziemy wierzyć Heziodowi,[3]) kiedy niektórzy z tego rodu polegną; że oto *ci świętemi bó-*
469 *stwami naziemnemi się stają, zacnemi, odganiającemi zło, stróżami mówiących ludzi?*

---

[1]) Iliada VII., 321.
[2]) Słowa Homera z Iliady VIII., 162 i XII., 311.
[3]) Roboty i dni, 121.

GLAUKON. Będziemy wierzyć.

SOKRATES. Zapytawszy się więc bóstwa, jak należy mieścić w grobach świętych i boskich i w jakiem rozróżnieniu, tak ich czcić będziem, jak nam wytłómaczy?

GLAUKON. Czemuż nie mamy?

SOKRATES. I w następnym czasie jako bóstw opiekuńczych (demonów,) tak ich grobowce czcić i powielbiać będziemy? I tak samo trzymać będziemy, jeżeli który z starości albo w inny sposób życia dokona z owych, którzy za dni swoich za odznaczająco dobrych osądzeni zostali?

GLAUKON. Sprawiedliwa przynajmniéj, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś? naprzeciw wrogów, jakże nam poczynać będą nasi wojownicy?

GLAUKON. W czémże to takiém?

SOKRATES. Nasamprzód co do ujarzmiania, ażali słuszną się zdaje ażeby Miasta helleńskie Hellenów niewolnikami czyniły, czy też aby i innemu tego nie dozwalały wedle sił i to w zwyczaj wprowadzały, ażeby ród helleński oszczędzać, a to z obawy niewoli od barbarów?

GLAUKON. Pod każdym względem, rzekł, obierać należy oszczędzanie ich.

SOKRATES. Ani więc samym jednego greckiego niewolnika posiadać, ani innym Grekom tak doradzać należy?

GLAUKON. Zupełnie; i prędzéj tak przeciwko barbarom się pono zwracać będą, a od siebie napaście powściągać.

SOKRATES. Jakże zaś? łupić, rzekłem, poległych wyjąwszy z rynsztunku, kiedy zwyciężą, czy pięknie jest? albo czy to nie daje pozornéj przyczyny tchórzom nie biedz naprzeciwko walczącemu nieprzyjaciela, a ponieważ coś obowięzującego czynią kiedy ponad zmarłym się poginają, i czy wiele już obozów dla tego rabunku zguby nie znalazło?

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. A nie godnem wolnego i chciwości oznaką nie zdaje się łupienie nieżywych, a rzeczą kobiecego i podłego umysłu za wroga uważać ciało zmarłego, gdy wróg uleciał to pozostawiwszy czém walczył? albo czy mniemasz że ci tak czyniący coś innego czynią od psów, które złoszczą się na kamienie, któremi je rzucono, rzucającego nie tykając?

GLAUKON. Ani o źdbło, rzekł.

SOKRATES. Porzucić więc należy łupienie nieżywych i przeszkodzenie pogrzebom?

GLAUKON. Porzucić zaprawdę, rzekł, na Zeusa.

SOKRATES. Ani téż znowu do świątnic nie poniesiemy
470 broni aby ją tam zawiesić, zwłaszcza broni Hellenów, jeżeli nam jakokolwiek chodzi o utrzymanie przychylności ku innym Hellenom; raczéj lękać się będziemy, ażeby pewnego rodzaju splamieniem nie było świątyni takie rzeczy od swoich do niéj zanosić, chyba że bóg coś innego w takim przypadku obwieści.

GLAUKON. Jak najsprawiedliwsza, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś ze względu na pustoszenie ziemi greckiéj i zapalanie mieszkań, poczynać sobie będą naprzeciw wrogom twoi wojownicy?

GLAUKON. Twoje, rzekł, radbym słyszał zdanie objawione.

SOKRATES. Mnie tedy zdaje się, rzekłem, że żadnego z tego dwojga czynić nie będą, lecz że zabiorą tylko roczni sprzęt, a chcesz abym ci powiedział, dla czego?

GLAUKON. Bardzo.

SOKRATES. Wydaje mi się, jako i w mowie mają dwa nazwiska, wojna i rokosz, tak i być dwojgiem te dwie sprawy, i powstawać z dwóch jakoś różnych zatargów. Otóż rozumiem przez to dwoje, przez jedno domowe i pokrewne,

przez drugie obce i zagraniczne nieporozumienia. Nieprzyjaźń tedy domowa rokoszem przezwana została nieprzyjaźń z obcymi wojną.

GLAUKON. Toć nic, rzekł, nie mówisz od rzeczy.

SOKRATES. Patrz przecię, ażali i to do rzeczy mówię. Powiadam bowiem że ród grecki sam względem siebie swoim jest i pokrewnym, a barbarzyńskiemu rodowi innoziemnym i obcym.

GLAUKON. Wybornie, rzekł.

SOKRATES. Głosić tedy będziemy, że Hellenowie z barbarami i barbary z Hellenami, gdy walczyć będą, wojnę prowadzić będą i wrogami będą przyrodzonymi i że wojnę takową nieprzyjaźń mianować należy; że atoli Grecy Grekom, gdy coś takowego poczynają, z przyrodzenia przyjaciołmi są, ale że Grecya w takim przypadku chorą jest i rokoszuje, i rokoszem taką nieprzyjaźń nazywać należy.

GLAUKON. Ja przyzwalam, rzekł, aby tak uważać.

SOKRATES. Rozważaj teraz, rzekłem, że w tym przyznanym rokoszu, kędy coś takiego wydarzy się, i Miasto się rozdwoi, kiedy jedna strona drugiéj ziemię pustoszy i mieszkania podpala, jak to niegodziwym zdaje się być taki rokosz, i jak żadni z dwóch stronnictw nie miłującymi swe Miasta okazują się, boć by ani ważyli się żywicielkę swoją i matkę niszczyć; lecz (rozważaj) że wystarcza, aby zabierane były przez zwyciężających owoce zwyciężonych, a sami zastanawiali się nad tem iż się znowu pojednają i że nie zawsze bojować z sobą będą.

GLAUKON. Wiele, rzekł, łagodniejszym ten sposób myślenia od tamtego.

SOKRATES. Jakże zaś następnie? rzekłem, ażaliż które ty Miasto budujesz, nie będzie greckiém?

GLAUKON. Powinno przecież, rzekł

SOKRATES. Nie będąż więc mieszkańce jego dobrymi i łagodnymi?

GLAUKON. Wielce, rzekł.

SOKRATES. Lecz nie miłującymi Greków? i nie będą uważali Grecyi za swoją ani wspólności mieć świątyń z drugimi?

GLAUKON. Przeciwnie.

SOKRATES. Azatém nieporozumienie z Grekami, jako domowi, za rokosz uważać będą i wcale nie nazywać tego
471 wojną?

GLAUKON. Nie.

SOKRATES. I jako mający się pojednać znowu w rozterce będą?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Z przychylnością więc do roztropności przynaglać będą, nie na niewolę skazując ani na zgubę, jako z umiarkowaniem strofujący a nie jako wrogi.

GLAUKON. Tak, rzecze.

SOKRATES. Ani więc pustoszyć nie będą Hellady Hellenami będąc ani mieszkań palić ani przyznawać że w każdém Mieście wszyscy wrogami są sobie, mężowie, niewiasty i dzieci, lecz niektórzy tylko nieprzyjaciołmi, to jest sprawce rozdwojenia, i dla tego wszystkiego nie będą chcieli ani ziemi ich pustoszyć, ponieważ większa liczba ich przyjaciołmi, ani mieszkań z dymem puszczać, lecz tylko aż dotąd przeciągać będą rozdwojenie, dopóki winni nie zostaną zmuszeni zdać liczby cierpiącym niewinnym.

GLAUKON. Przyzwalam, rzekł, że tak powinni naprzeciw przeciwnikom swoim występować nasi obywatele, a przeciwko barbarom tak jak obecnie Hellenowie przeciwko sobie.

SOKRATES. Mamyż więc ustanowić i to prawo strażnikom, ażeby ani ziemi nie pustoszyć ani mieszkań nie palić?

GLAUKON. Ustanowmy je, rzekł, i że piękne jest i to i poprzednio wypowiedziane. Ale zdaje mi się, o Sokratesie, że, jeżeli ci kto o tych rzeczach mówić pozwoli, ty sobie wcale już nie przypomnisz tego co poprzednio odsunąwszy na bok to tu wszystko wypowiedziałeś, to (pytanie,) mówię, czy możebne jest takie ustawodawstwo, i w jaki sposób ono możebne. Że albowiem, gdyby rzeczywiście powstało, wszystkie dobra zlałyby się na Miasto, w któremby takie ustawodawstwo powstało, i te jeszcze które ty pomijasz a ja dodaję, żeby oto tam obywatele, i z wrogami jak najdzielniéj się potykali przez to iżby siebie samych jak najmniéj w boju odbiegali, znając i nawołując siebie temi imionami, bracia, ojcowie, synowie! a gdyby i płeć żeńska walczyła, czy to w tym samym szyku czy to z tyłu postawiona, dla postrachu nieprzyjaciół i na przypadek jakiéj innéj pomocy, to wiem żeby z téj strony wszędzie niezwalczonymi byli; także jakieżby im w domu dobra, pominięte przez ciebie, przypadły, widzę, atoli przypuść że ja to wszystko jako możebne przyjmuję, i tysiące innych rzeczy jeszcze, gdyby takie ustawodawstwo zrzeczywiściło się, i nie mów już o tém więcéj, ale o tém tylko starajmy się siebie samych przekonać, *że* i *jak?* jest to podobne, resztę pomińmy. 472

SOKRATES. Nadspodzianież, rzekę, i jakby najazd na moją mowę uczyniłeś, i nie masz względu na znużonego wojownika, pono bowiem nie wiesz, że tego co z trudem wymknął się dwom bałwanom, teraz największy i najstraszliwszy z trójfali podnosisz, który gdy ujrzysz i huk usłyszysz, wielkie pobłażanie mieć będziesz, żem słusznie ociągał i lękał się tak uderzający wywód wytaczać i kusić się roztrząsać.

GLAUKON. Im więcéj, rzekł, takich trudności wymieniać będziesz, tém mniéj cię zwalniać będziemy od wypo-

wiedzenia nam, jak może zrzeczywiścić się takie ustawodawstwo. Więc mów i nie przewłócz rzeczy.

SOKRATES. Toć, powiedziałem, najprzód to przypomnieć należy, żeśmy poszukując czém jest sprawiedliwość i niesprawiedliwość, tutaj dotąd zaszli.

GLAUKON. Trzeba, lecz na cóż to? rzecze.

SOKRATES. Na nic. Atoli, jeżeli znajdziemy, czém jest sprawiedliwość, ażaliż napierać na to będziemy że i mąż sprawiedliwy od niéj wcale różnić się nie powinien, lecz ze wszech miar być takiem (czemś) jakiem jest sprawiedliwość? czy téż poprzestaniemy na tém, jeżeli się tylko jak najwięcéj do niéj przybliży i jak najwięcéj nad innych jéj własności posiadać będzie?

GLAUKON. Tak, rzecze, poprzestaniemy.

SOKRATES. Dla pozyskania więc wzoru (jedynie,) rzekłem, poszukiwaliśmy tak sprawiedliwości czém jest, jako męża doskonale sprawiedliwego, gdyby się zdarzył, i jakimby był zdarzywszy, i tak samo znowu niesprawiedliwości i najniesprawiedliwszego, ażebyśmy spoglądając na nich, jakimi nam się okażą ze względu na szczęśliwość swoją i co téjże przeciwne, zmuszeni byli i o sobie samych przyznać, iż który z nas tamtym jak najpodobniejszym będzie, ten przypadłą im część najpodobniejszą posiadać będzie; atoli nie w tym celu, abyśmy okazali, że te rzeczy możebne są do zrzeczywistnienia.

GLAUKON. To, rzekł, prawdziwie powiadasz.

SOKRATES. Czy mniemasz zatém, że mniéj dobrym będzie malarz, który, wymalowawszy wzór najpiękniejszego człowieka, i wszystko dokładnie w tém malowidle zgromadziwszy, nie będzie mógł dowieść, że i podobną jest aby taki mąż istniał?

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł, tego nie powiem.

SOKRATES. Cóż więc? alboż i my nie mówimy, że w mowie wzór dobrego Miasta tworzymy?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Mniemaszże tedy, że dla tego mniéj dobrze mówimy, jeżeli nie umiemy dowieść, że podobną jest tak Miasto urządzić, jak się powiedziało?

GLAUKON. Tego wcale nie mniemam, rzekł.

SOKRATES. Prawda zatém, rzekłem, taką jest, jeżeli zaś i o to pokusić się wypada dla twojéj miłości, aby okazać, jak to (ta prawda) najbardziéj i w skutek czego najmożebniéj uiścić się da, znowu mi do tego dowodzenia to samo zupełnie przyznawaj.

GLAUKON. Cóż takiego?

SOKRATES. Czy może coś być zdziałaném tak jak się mówi, czy też ma w przyrodzeniu swojém, że działanie 473
mniéj się ima prawdy jak mowa (tj. że zrzeczywiszczenie dalsze jest od prawdy jak teoria,) chociaż się komu i tak nie zdaje?

GLAUKON. Przyznaję, rzekł.

SOKRATES. Do tego więc nie przymuszaj mię, ażebym okazywał, iż to co w mowie przebiegliśmy, i w czynie tak zupełnie stawać się musi; lecz jeżeli potrafimy wynaleść, ażeby Miasto jak najbliżéj tego co się powiedziało urządzoném było, to mów, żeśmy wynaleźli, iż może się zrzeczywiścić to co nakazujesz. Albo nie zadowolisz się tego dostąpiwszy? ja bo zadowolony byłbym.

GLAUKON. Owóż i ja także, rzekł.

SOKRATES. Zatém tedy, jak słuszna, próbować będziem poszukiwać i wyświecać, co to teraz źle się działa po Miastach, dla czego one nie tak są rządzone jak żądamy, i po czego to najdrobniejszego przemianie mogłoby Miasto do tego dojść sposobu ustawodawstwa, najwoléj jednego (prze-

mianie,) jeżeli nie, dwojga, jeżeli i tego jeszcze nie dosyć, to już po przemianie niedostatków jak najmniéj co do liczby i jak najszczupléj co do siły znaczenia.

GLAUKON. Zgoła, rzekł.

SOKRATES. Po zmianie tedy, rzekłem, jednéj rzeczy, mniemam że będziem mogli okazać możebność nawrócenia (na prawą drogę) nie małéj atoli ani łatwéj, lecz podobnéj.

GLAUKON. Jakiéjże to, rzekł.

SOKRATES. Do tego właśnie, rzekłem, przychodzę, co do największego bałwana morskiego przyrównywałem. Wypowiem to przecież, chociaż nas zgoła jakby wał rozpękłwszy śmiechem i niesławą zaleje. Uważaj co chcę powiedzieć.

GLAUKON. Mów, rzekł.

SOKRATES. Jeżeli, rzekłem, albo miłośnicy mądrości nie będą królować po Miastach, albo królami się teraz nazywający i władzcami szczerze i dostatecznie mądrości miłować nie będą, i w jedno się nie połączy znaczenie i władza nad obywatelami i miłość mądrości, a teraz garnące się do jednego z nich tylko wyłącznie przyrodzenia wykluczone nie zostaną, to nie masz końca nieszczęściom, o luby Glaukonie, dla Miast, i nie masz go nawet mniemam dla rodzaju ludzkiego, i nie prędzéj urodzi się kiedykolwiek to ustawodawstwo po możności i światło słońca ujrzy, któreśmy słowami opisali. Lecz to jest, co mi oddawna wstręt wdraża do wypowiedzenia go, gdy wiem, jak wielce przeciw powszechnemu mniemaniu wypowiedziane będzie. Trudno to bowiem dojrzeć (zaraz każdemu,) jak żadne inne Miasto nie będzie szczęśliwém ani w prywatnym ani w publicznym zakresie.

GLAUKON. A Glaukon zawołał: o Sokratesie, takie zdanie i mowę wyrzuciłeś z siebie, że wiedz o tém, iż po jego usłyszeniu bardzo wielu i to nie niepoślednich zaraz tak

jakby szaty zrzuciwszy z siebie i nago pochwyciwszy za broń jaka któremu w rękę się nawinęła, przypadnie z za- 474
ciętością aby cię dziwnie przyrządzić; a ty, jeżeli ich mową nie odeprzesz i nie uniewinnisz się, w saméj rzeczy wyszydzony karą nałożysz.

SOKRATES. Alboż nie ty, rzekłem, tego będziesz powodem?

GLAUKON. Przecież, rzekł, dobrze czyniąc. Ależ cię nie zdradzę, lecz czém zdołam bronić będę; a zdołam przychylnością i zachęcaniem, a może też zgrabniéj odpowiadać potrafię jak inny który. Otóż jako mający takiego pomocnika, usiłuj pokazać niedowierzającym, że jest tak jak twierdzisz.

SOKRATES. Trzebaż próbować, rzekłem, skoro i ty tak wielką pomoc mi stawiasz. Konieczną atoli zdaje się, jeżeli mamy jako wywinąć się tym o których mówisz, określić przed nimi, o jakich to miłośnikach prawdy mówiąc odważamy się twierdzić że oni powinni rządzić, ażeby to na wskroś wyświeciwszy można bronić się pokazując, że tym przystoi z przyrodzenia imać się miłośnictwa mądrości (filozofii) i przewodniczyć w Mieście, innym zaś nie tykać się lecz być powolnymi przewodniczącemu.

GLAUKON. Poraby była, rzekł, to określić.

SOKRATES. Nuże więc, postępuj za mną tą drogą, jeżeli to jakośkolwiek dostatecznie wywieść potrafimy.

GLAUKON. Nuże, rzekł.

SOKRATES. Będzieżci, rzekłem, trzeba przypomnieć, czy też pamiętasz, że w tym, o którym twierdzimy, iż coś miłuje, okazać się powinno, jeżeli należycie się twierdzi iż on nie to z tego coś (owéj rzeczy) miłuje, a tamtego (z niego) nie, lecz że *całe* kocha?

GLAUKON. Przypomnieć, rzekł, zdaje się, potrzeba, nie bardzo bowiem przytomne memu umysłowi.

SOKRATES. Innemu, rzekłem, przystało to mówić co mówisz, o Glaukonie; lecz mężowi miłości świadomemu nie przygodzi zapominać, że wszyscy piękni miłośnika chłopców i rozkochanego, w jakiśkolwiek sposób w serce ranią i drażnią, zdając mu się być godnymi starania i umiłowania. Albo czy nie tak postępujecie z pięknymi i jeden, ponieważ płaskonosy, będzie od was miłym nazywany, innego krogulczy nos królewskim być mienicie, ten tutaj znowu kształtnością najwłaściwiéj wam środek pomiędzy tamtymi trzyma, inny (mówicie) czarnowłosy mężnem świeci obliczem, a bieli synami bogów są? a *miodojasnych* i samo to nazwisko kogóż wynalazkiem być sądzisz, jeżeli nie kochanka przymilającego się pieszczotliwie i bladość z łatwością znoszącego, byle z na-
475 dobnością się łączyła? Ot jedném słowem wszystkie pozory bierzecie w posługę i wszelakie wyrazy z ust wysełacie aby tylko żadnego a kwitnących krasą wieku nie poganić

GLAUKON. Jeżeli chcesz, rzecze, na mnie okazać o rozmiłowanych, że tak czynią, przyzwalam na korzyść rozmowy

SOKRATES. Jakże zaś? miłujących wino, czyż nie to samo czyniących widzisz, w wszelkiem winie pod wszelakiemi pozory rozkoszujących?

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. I znowu chciwych zaszczytów, jak mniemam, uglądasz, że kiedy wodzami być nie mogą, naczelniczą przynajmniéj trzeciemu oddziałowi, a kiedy od znakomitszych i poważniejszych czci nie dostępują, na pokłonie od mniejszych i mniéj znacznych poprzestają, jakoci chciwi pożądacze chwały.

GLAUKON. Prawda.

SOKRATES. To teraz mi powiedz albo zaprzecz: czy powiemy że ten, o którym mówimy iż pożąda czegoś, całego

pożąda rodzaju, czy też że jednéj części pożąda, drugiéj zaś nie?

GLAUKON. Całego, rzekł.

SOKRATES. A więc i o miłośniku mądrości powiemy, że pożąda mądrości, nie téj wprawdzie, a tamtéj nie, lecz całéj?

GLAUKON. Słusznie.

SOKRATES. O owym więc dziwaczącym w naukach, ile młodym i jeszcze rozeznania nie mającym, co użyteczne a co nie, nie powiemy że jest miłośnikiem nauki ani też mądrości, jako o przebierającym w pokarmach mówimy że ani łaknie (głód ma) ani nie pożąda pokarmu ani lubi jadać lecz że jest złym jadaczem.

GLAUKON. I sprawiedliwie powiemy.

SOKRATES. Owego zaś łatwo pragnącego wszelkiéj nauki zakosztować i z chęcią do nauki garnącego się i nasycić się nią nie mogącego, tego po wszelkiem prawie nazwiemy miłośnikiem mądrości. Czy tak?

GLAUKON. A Glaukon na to: toć wielu takich a dziwnych napotkasz. I lubujący się bowiem w widowiskach a z radością wszystko rozpoznawający, wszyscy mi się takimi być wydają, tudzież chętnie przysłuchujący się bardzo się jakoś osobliwymi wydają aby ich pomiędzy miłośnikami mądrości mieścić; którzy to do rozmów i takiego roztrząsania z własnego popędu nie pochopni pono byliby ale jakoby w najem oddawszy uszy do przysłuchiwania się wszystkim uroczystym Orszakom[1]) obiegają święta Dionyza, ni miejskich ni wiejskich nie opuszczając. Tychże to wszystkich i innych takich nauk chciwych, nie pomijając owych sztu-

[1]) Członkowie tych Orszaków nie tylko tańczyli ale i śpiewali.

czek przypiecowych[1]) ciekawych, miłośnikami mądrości nazwiemy?

SOKRATES. Bynajmniéj, powiedziałem, lecz *podobnymi* miłośnikom mądrości.

GLAUKON. Prawdziwymi (istotnymi) atoli, zapytał, którychże mienisz?

SOKRATES. Miłujących oglądanie prawdy, odpowiedziałem.

GLAUKON. I to sprawiedliwa, rzecze, lecz jak to tłomaczysz?

SOKRATES. Bynajmniéj, rzekłem, nie łatwe to dla innego; ty przecię, mniemam, przyznasz mi coś takiego.

476 GLAUKON Jakiego?

SOKRATES. Skoro przeciwném jest piękne brzydkiemu, że są dwojgiem.

GLAUKON. Jakże zaś nie?

SOKRATES. Czyż skoro dwa, więc i jedném każde z osobna?

GLAUKON. I to.

SOKRATES. I o sprawiedliwém i niesprawiedliwém i o dobrém i o złém i o wszystkich myślokształtach to samo twierdzenie, to jest: że każden z nich w sobie jedném jest, lecz przez udzielanie się czynnościom i ciałom i samym sobie wzajem, wszędzie na jaw występując majaczy jako *wiela* (wielość.)

GLAUKON. Słusznie, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Tak ja tedy, rzekłem, rozgraniczam: osobno tych których dopiero nazwałeś lubującymi się w widowiskach, w sztukach rzemieślniczych, i w działaniu, a osobno tych

---

[1]) *Τέχναι βάναυσοι* — rzemiosła, artes illiberales u starożytnych.

o których nasz główny wywód, których to jedynie słusznie miłośnikami mądrości nazywać można.

GLAUKON. Jak, rzekł, rozumiesz to?

SOKRATES. Oto, rzekłem, pono lubujący się w słuchaniu i w widowiskach, kochają piękne głosy, barwy, kształty i wszystko z takich materyi udziałane, samego atoli piękna przyrodzenie zobaczyć i ukochać nie zdolnym jest ich umysł.

GLAUKON. Jest tak pono zaprawdę, rzekł.

SOKRATES. Owi tedy do samego piękna zdolni przedrzeć się i ono dojrzeć w sobie, ażaliż nie rzadkimi są pono?

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. Wierzący więc wprawdzie w piękne dzieła, lecz w samą piękność ani wierzący ani, gdyby go ktoś do poznania jéj prowadził, zdolny za nim postępować, we śnież czy na jawie żyć ci się wydaje? Lecz uważ. Czyliż marzeniem nie to jest, kiedy kto, czy to we śnie czy téż czuwając, podobne czemu, *nie* podobném, lecz *tém* być sądzi czemu jest podobne?

GLAUKON. Ja przynajmniéj, rzekł, powiedziałbym że taki marzy.

SOKRATES. Jakże zaś? ów przeciwnie temu stanowiący, że jest coś w sobie piękném i zdolny zobaczyć i ono samo i objawy z niém się wiążące, i ani tych objawów za ono samo, ani jego samego za objawy nie biorący, na jawież czy we śnie, także i ten żyć ci się wydaje?

GLAUKON. I bardzoż na jawie, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc myślenia tegoż jako rozpoznawającego *rozpoznaniem* z słusznością nie nazwiemy, tamtego zaś *mniemaniem* jako mniemającego?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Lecz jakżeż, jeżeli ten, o którym mówimy że *mniema*, a *nie* poznaje, gniewać się na nas i spierać się z nami będzie, że nieprawdę mówimy? czy będziemy mieli co na dorędziu, aby go uspokoić i niepostrzeżenie powoli o tém przekonać, że nie jest zdrów na umyśle?

GLAUKON. Przydałoby się przecię, rzekł.

SOKRATES. Nuże tedy, uważ co do niego mówić będziemy. Albo chcesz abyśmy go tak wybadywali, mówiąc, że jeżeli coś wié, wcale mu tego nie zajrzym, lecz chętnie go widzieć będziem coś wiedzącego, ale powiedz nam, rzeknie-
my, to: poznający, czy poznaje coś czy nic? A ty, Glau-
477 konie, odpowiadaj mi za niego.

GLAUKON. Odpowiadam więc, rzekł, że poznaje coś.

SOKRATES. Czy *istniejące* czy *nie istniejące?*

GLAUKON. Istniejące; jakżeby bo nieistniejące mógł poznawać?

SOKRATES. Dostatecznież to wiemy, chociażbyśmy ono z wszystkich stron oglądali, że niezbicie istniejące niezbicie zdolném jest poznania, atoli nie istniejące w żaden sposób zgoła nie do poznania?

GLAUKON. Jak najdostateczniéj.

SOKRATES. Dobrze; jeżeli zaś coś tego jest rodzaju, iż i *istnieje* i *nieistnieje*, czyż to nie będzie leżeć pomiędzy czysto istniejącém i w żaden sposób nieistniejącém?

GLAUKON W pośrodku.

SOKRATES. Azatem do istniejącego rozciągało się poznanie, niewiadomość zaś z konieczności do nieistniejącego, lecz do tego w pośrodku leżącego także coś środek trzymającego pomiędzy niewiadomością a wiedzą wyszukane być musi, jeżeli jest coś takiego?

GLAUKON. Oczywiście.

SOKRATES. Czyż twierdzimy, że *mniemanie* jest czemś?

GLAUKON. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. Czy inną władzą jak wiedza, czy tą samą?

GLAUKON. Inną.

SOKRATES. Do czegoś innego więc rozciąga się mniemanie a do czegoś innego wiedza, każda po swojéj władzy.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czyż więc wiedza z przyrodzenia swego nie odnosi się do istniejącego, ażeby rozpoznawała, że jest rzeczywiście istnącem? Lecz raczéj tak mi się zdaje koniecznem wprzód rozbierać.

GLAUKON. Jak?

SOKRATES. Czy powiemy, że zdolności są rodzajem pewném (rzeczy) istniejących, któremi i my zdołamy to co zdołamy, i inne wszystko cokolwiek zdoła? Jak na przykład wzrok, słuch do zdolności należą, jeżeli rozumiesz o jakim rodzaju chcę mówić.

GLAUKON. Ależ rozumiem, rzekł.

SOKRATES. Posłuchaj tedy co mi się o nich widzi. Zdolności bo ja ani pewnéj barwy ani kształtu ani nic z takowych rzeczy nie widzę, jako innych wielu, na które patrząc niektóre rozróżniam w sobie, że te są inne, a tamte znowu inne, lecz w zdolności ja tylko na to jedno patrzę, czego jest zdolnością i co dokonywa, i po tém każdą z nich zdolnością nazwałem, i tedy ową nad tém samém postawioną i toż samo dokonywającą tą samą mienię, ową zaś nad inném i inne dokonywającą, inną. Jakżeż ty? jak czynisz?

GLAUKON. Tak, rzekł.

SOKRATES. Napowrót więc znowu tu chodź do mnie, o luby, najlepszy, rzekłem. Wiedzę, czy zdolnością jaką być mienisz, albo do którego rodzaju ją odnosisz?

GLAUKON. Do tego, rzekł, i to jako najsilniejszą ze wszystkich zdolności.

SOKRATES. Jakże zaś? mniemanie, pod zdolnością czy pod innym myślokształtem (pojęciem) umieścimy?

GLAUKON. Żadną miarą, rzekł; to bowiem, *czém* mniemać zdołamy, niczém inném nie jest, *jak* mniemaniem.

SOKRATES. Ale przecież krótko przedtém przyznałeś, że nie to samo jest wiedza a mniemanie?

GLAUKON. Jakżeby bo, rzekł, ktoś rozeznanie dzierzący
478 *niemylące* z *nie niemylącém* [1]) za jedno i to samo kłaść mógł?

SOKRATES. Ślicznie, rzekłem. I jawna, żeśmy mniemanie za coś innego od wiedzy przyznali.

GLAUKON. Za coś innego.

SOKRATES. Do innego więc odnoszące się i innego zdolne jest każde z nich z przyrodzenia.

GLAUKON. Konieczność.

SOKRATES. Wiedza tedy do istniejącego, ażeby poznawała jakiém jest to istniejące?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Mniemanie zaś, mówimy, mniema?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czy to samo, co wiedza poznaje? i będzież *poznawane* a *mniemane* tém samém? albo niepodobna?

GLAUKON. Niepodobna, rzekł, podług tego co się przyznało; skoro do innego inna zdolność przypada, obie zaś zdolnościami są, mniemanie i wiedza, lecz inna każda, jak powiadamy.

SOKRATES. Czyż zatem, gdy istniejące poznaje się, nie nie będzie czémś inném mniemane, jak istniejące?

GLAUKON. Inném.

SOKRATES. Czyż zaś nieistniejące mniema? czy téż niepodobna nawet mniemać nieistniejące? Rozważ tylko. Ażaliż

[1]) Z tém co może mylić.

mniemający nie odnosi do czegoś mniemania? albo czy można mniemać wprawdzie, lecz nic nie mniemać?

GLAUKON. Niepodobna.

SOKRATES. Lecz jedno coś przecię mniema mniemający?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Owoż znów nie istniejące, *nie* jedném czémś, *lecz* jak najsłuszniéj, niczém nazwane być tylko może.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Nieistniejącemu zaś znowu niewiadomość przyznaliśmy, a istniejącemu poznanie.

GLAUKON Słusznie.

SOKRATES. Ani więc istniejącego ani nieistniejącego, nie mniema.

GLAUKON. Nie.

SOKRATES. Ani więc niewiadomością ani poznaniem pono mniemanie nie będzie.

GLAUKON. Nie zdaje się.

SOKRATES. Czy przecież ponad nie nie sięga, przenosząc albo poznanie jasnością, albo niewiadomość (ciemnością) niejasnością?

GLAUKON. Żadną z dwojga.

SOKRATES. Lecz oto, rzekłem, okazuje ci się mniemanie czémś ciemniejszém jak poznanie, widniejszém jednak jak niewiadomość?

GLAUKON. I toż o wiele, rzekł.

SOKRATES. Wewnątrz więc obóch spoczywa?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. W pośrodku tedy tego dwojga będzie pono mniemanie.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Czyż teraz nie powiedzieliśmy poprzednio, że jeżeli coś na jaw występuje jako istniejące i nieistniejące razem, toż w pośrodku leży pomiędzy czysto istniejącém i zgoła nieistniejącém, i że tego ani wiedza ani niewiadomość nie obejmuje, lecz co jako środkowe między niewiadomością a wiedzą na jaw występuje?

GLAUKON. Słusznie.

SOKRATES. Teraz zaś okazało się jako w pośrodku tego dwojga będącém *to* co właśnie *mniemaniem* zowiemy.

GLAUKON. Okazało się.

SOKRATES. Owo więc pozostałoby nam jeszcze do wynalezienia, jak się zdaje, co obojga się czepi to jest *istnienie* i *nieistnienie* a żadnem z dwojga czystem z słusznością nazwaćby się nie mogło, ażebyśmy, gdy się wykaże jako samo dostępne mniemanie (mniemaniem pochwytne,) po wszelkiem prawie je nazwali, ostatecznemu ostateczne, a środkowemu środkowe przydzielając. Czy nie tak?

479 GLAUKON. Tak.

SOKRATES. To tedy za podstawę położywszy, niechaj mi powie, (rzeknę) i odpowie, mówić będę daléj, ów dobry człowiek, który w samo piękno i w pewien pierwokształt (*ἰδέαν*) samegoż pięknego (piękności) zawsze tak samo pod temi samemi znamionami występującego wcale nie wierzy, lecz w wiele pięknych (objawy piękna) przypuszcza, ów (mówię) lubownik widowisk i w żaden sposób znieść nie mogący, kiedy kto twierdzi, że jedno jest tylko piękne i jedno sprawiedliwe i inne (pierwowzory myśli) tak samo. Z pomiędzy tych bowiem przecię, wielu pięknych, o najlepszy (tak powiemy) ażaliż jest które, co się nie będzie wydawać i brzydkiém? a z śród sprawiedliwych, co i niesprawiedliwém, i z pomiędzy pobożnych, bezbożném?

GLAUKON. Nie, lecz konieczność jest, rzekł, aby się w pewien sposób i pięknemi i brzydkiemi okazywały, i wszystko inne o co pytasz tak samo.

SOKRATES. Jakże zaś? owe mnogie podwójne, czy mniéj jak pół podwójnemi się okazują?

GLAUKON. O nie.

SOKRATES. A wielkie, małe, lekkie i ciężkie, czyż z większą słusznością będą tak nazywane jakkolwiekbądź je nazwiemy, czy też przeciwnemi mianami?

GLAUKON. Nie, rzekł, lecz zawsze każde szczegółowo do obydwóch prawo rościć będzie.

SOKRATES. Czy zatem więcéj *jest* jak *nie* jest każde (każda rzecz) z wielu *tém*, czém je ktoś być twierdzi?

GLAUKON. Podobne to jest, rzekł, owym na ucztach na odwrot rzucanym słowom i owéj zagadce [1]) chłopców o obrzezańcu i uderzeniu przezeń niedoperza, gdzie zagabują, jak i zkąd on go rzucił; bo i to na dwie strony się waży, i ani że było ani że nie było, podobobna jest a dokładnością myślą pochwycić, ani obojga ani żadnego z dwojga.

SOKRATES. Wieszże tedy, rzekłem, co z niemi począć, albo gdzie lepsze im miejsce naznaczysz od owego w pośrodku pomiędzy *bytem* (istnieniem *οὐσία*,) a *niebytem* (nieistnieniem?) Ani bowiem ciemniejszemi od niebytującego (nieistniejącego) okażą się, aby więcéj *nie* być *jak* być, ani widniejszemi od istniejącego, aby *więcéj* być *jak* nie być.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

---

[1]) Człowiek nie człowiek, a człowiek jednakże,
Ptaka nie ptaka, a ptaka jednakże,
Na drewnie i nie drewnie siedzącego,
Głazem nie głazem rzuciwszy zatracił.
Drugi Scholiasta do miejsca.

SOKRATES. Znaleźliśmy tedy, jak się zdaje, że owe mnogie wiary pospolitych umysłów o pięknie i innych istnościach w pośrodku się tumanią pomiędzy *nieistniejącém* a *czysto istniejącém.*

GLAUKON. Znaleźliśmy.

SOKRATES. Ugodziliśmy się zaś naprzód o to, że jeżeli coś takiego na jaw się ukaże, toż *mniemanie* a *niepoznanie* dostępnem mienić należy, pośrednią zdolnością w pośrodku błąkające się pochwytującém.

GLAUKON. Zgodziliśmy się na to.

SOKRATES. O owych tedy wiele pięknych (rzeczy) oglądających, lecz samegoż pięknego nie widzących, ani za innym do niego prowadzącym postępować zdolnych, i znowu wiele sprawiedliwych, bynajmniéj zaś sprawiedliwego samego i tak wszystko pojmujących, powiemy, że wszystko *mniemają* (mniemaniem pochwytują,) ale nie rozpoznają z tego co mniemają nic.

GLAUKON. Konieczność.

SOKRATES. Jakże zaś o owych, którzy każde w sobie i w téj saméj zawsze postaci tak samo bytujące uglądają? czyż nie (powiemy o nich) że poznają, a *nie* że mniemają?

GLAUKON. Koniecznem i to.

SOKRATES. Czyż więc nie powiemy także, że ci i mi-
480 łują i kochają to, do czego poznanie sięga, a tamci tylko do czego mniemanie? albo nie pomnimyż już, żeśmy powiedzieli iż ci miłują i oglądają głosy, barwy piękne i tym podobne, ale samego pięknego ani znieść chcą, jakoby byt jaki miało?

GLAUKON. Pomnimy.

SOKRATES. Nie omylimy się więc wcale, tych raczéj miłośnikami *mniemania* jak *mądrości* nazywając? i czy na nas mocno gniewać się będą, kiedy tak orzeczemy?

GLAUKON. Nie, jeżeli przynajmniéj mnie usłuchają, rzekł; na prawdę bowiem nie godzi się gniewać.

SOKRATES. Samo każde istniejące tedy miłością obejmujących, miłośnikami mądrości, a *nie* lubownikami mniemania nazywać należy?

GLAUKON. Najzupełniéj.

Rozmowa szósta.

SOKRATES. Którzy to tedy, rzekłem, są miłośnikami
484 mądrości, a którzy nimi nie są, o Glaukonie, z toku długiéj mowy przecież nam jakoś wykazało się.

GLAUKON. Z krótkiéj bo, rzecze, podobno nie łatwo to było wyświecić.

SOKRATES. Nie zdaje się, odpowiedziałem. Przynajmniéj widzi mi się, iżby się jeszcze lepiéj okazało, gdyby o tém jedném tylko trzeba było mówić, a nie przebiegać owych wielu innych rzeczy dla obaczenia, czém się różni żywot sprawiedliwy od niesprawiedliwego.

GLAUKON. Cóż nam więc, zapyta, za tém rozpatrywać wypada?

SOKRATES. Cóż innego, rzekłem, jak to co zatém idzie? Skoro miłośnikami mądrości ci są co zdolni pojmować to co zawsze tak samo pod temi samemi względami zachowuje się, którzy zaś tego nie zdolni, nie są miłośnikami prawdy; to którymże tedy z tych dwojga należy być przewodnikami Miasta?

GLAUKON. Jakżeż więc to oznaczając, rzecze, dokładnie oznaczyć moglibyśmy?

SOKRATES. Którzy z nich, rzekę, okażą się zdolnymi strzedz prawa i obyczai Miasta, tych postanowić strażnikami Miasta.

GLAUKON. Słuszna, rzekł.

SOKRATES. A to, rzeknę, ażaliż widoczne, czy ślepy czy też bystro widzący jako stróż czuwać powinien nad czémkolwiek?

GLAUKON. I jakżeż, rzecze, to nie ma być widoczne?

SOKRATES. A czyż ci się nie zdają czém różnić od ślepych owi rzeczywiście pozbawieni rozpoznania wszelkiego istniejącego i żadnego wybitnego w duszy nie mający wzoru, ni zdolni jakby malarze na najprawdziwsze obzierając się i do niego zawsze się odnosząc i jak najdokładniéj w nie się zapatrując, tak samo oto i te tutaj o piękném i sprawiedliwém i dobrém obyczajem utwierdzone zasady w prawa zamieniać, kiedy takowe stanowić wypadnie, a już istniejące strażą swoją otaczając zachowywać?

GLAUKON. Nie, na Zeusa, rzecze, nie wiele w tém różnicy.

SOKRATES. Tychże więc raczéj stanowić będziemy strażnikami, czy też owych obznajomionych z wszelkiém *istniejącém*, i nadto doświadczeniem w niczém po za tamtymi nie pozostających, ani w innéj części cnoty od nich niższymi będących?

GLAUKON. Dziwacznąby, rzecze, było innych wybierać, jeżeli w innych sprawach nie są gorszymi; tém samém bowiem jedném a największém już prawie wyższość mają przed nimi?

SOKRATES. Czyż nie to więc teraz wypowiemy, w jaki to sposób zdolnymi będą ciż sami posiadać, i to i tamto? 485

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Co tedy rozpoczynając badanie nasze powiedzieliśmy, przyrodzenie ich najprzód rozpoznać powinniśmy. A mniemam, iż, skoro się względem niego dokładnie porozumiemy, porozumiemy się także względem tego, iż zdolnymi są to posiadać ci sami, i że nie należy być przewodnikami Miasta innym, jak tymże.

GLAUKON. Jakżeż?

SOKRATES. Na to niechaj stanie pomiędzy nami zgoda względem przyrodzeń miłujących mądrość, że zawsze one miłują naukę tę, która im objawia coś z owéj *istności* (*οὐσία*) zawsze bytującéj a nie błąkającéj się pomiędzy poczęciem i zniszczeniem.

GLAUKON. Niechaj będzie na to zgoda.

SOKRATES. I znowu, rzekłem, że jéj *całéj* pożądają, ani małéj ani większéj ani cenniejszéj ani mniéj cennéj części onéjże dobrowolnie się nie zrzekając, jakeśmy to w poprzedzającém o chciwych sławy i miłostek przebiegali.

GLAUKON. Słusznie, rzekł, mówisz.

SOKRATES. To przecież jeszcze uważ ażali koniecznie mieścić się powinno w przyrodzeniu tych, którzy takimi być mają jak powiadamy.

GLAUKON. Cóż takiego?

SOKRATES. Owoż bezfałszywość i nieprzypuszczanie w żaden sposób z wiedzą kłamstwa, lecz nienawidzenie go, a miłowanie prawdy.

GLAUKON. Słuszneż to, rzecze.

SOKRATES. Nie tylkoci, o przyjacielu, słuszne, ale wszelka konieczność, ażeby z przyrodzenia czegoś miłością zajęty (palony) wszystko pokrewne i powinowate temuż nią oraz ogarniał.

GLAUKON. Sprawiedliwa, rzekł.

SOKRATES. Czyż ty coś więcéj powinowatego mądrości wynajdziesz nad prawdę?

GLAUKON. Zkądżeż? rzekł.

SOKRATES. Czyż więc możebna, ażeby to samo przyrodzenie było miłującem mądrość i kłamstwo?

GLAUKON. W żaden sposób.

SOKRATES. Prawdziwie więc miłujący naukę zaraz od młodości wszelkiéj prawdy pożądać powinien.

GLAUKON. Najzupełniéj.

SOKRATES. Ależ znowu pono wiemy, że u kogo pożądania ku jednemu mocno przeważają, u tego dla reszty słabsze, jakoby strumień w tamtę stronę sprowadzony.

GLAUKON. Cóż daléj?

SOKRATES. U kogo więc ku naukom i wszystkiemu takowemu prąd swój obróciły, u tego, mniemam, około rozkoszy duszy saméj w sobie zgromadziły się, ostrze owym cielesnym stępiając, jeżeli kto nie z pozoru, ale z istoty miłośnikiem jest mądrości.

GLAUKON. Wielka konieczność.

SOKRATES. Umiarkowanym owoż jest takowy i w żaden sposób nie pożądającym pieniędzy; dla czego bowiem pieniądze z wielkim nakładem usilnie poszukują się, ku temu każdemu innemu raczéj, jak temu tu przystoi poważnie myśl swoją zwracać.

GLAUKON. Tak jest. 486

SOKRATES. I zaprawdę i na to ci baczyć należy, skoro zamierzasz rozróżniać naturę usiłującą i nie miłującą mądrości.

GLAUKON. Na cóż takowego?

SOKRATES. Ażeby ci się w nią nie zakradła niepostrzeżenie nikczemność; najprzeciwniejszém bo pono ciasny umysł

duszy, (duszy) mającéj sięgać zawsze do całego i zupełnego, boskiego li czy ludzkiego.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzecze.

SOKRATES. Któremu tedy umysłowi właściwą jest polot wysoki i rozpatrywanie się we wszelkim czasie i we wszelkiéj istności, czy mniemasz że temu czémś wielkiem wydawać się będzie żywot człowieczy?

GLAUKON. Nie podobna, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc i śmierci za nic groźnego uważać nie będzie takowy?

GLAUKON. Jak najmniéj.

SOKRATES. W bojaźliwém tedy i podłém przyrodzeniu nie będzie, jak się zdaje, prawdziwéj miłości mądrości?

GLAUKON. Nie wydaje mi się.

SOKRATES. Jakżeż tedy? ów nadobny, ani pieniędzy nie miłujący, ani podły, ani wichłacz, ani bojaźliwy, czyż może być nie łatwym w obejściu lub niesprawiedliwym?

GLAUKON. Nie podobno.

SOKRATES. I na to tedy, rozpatrując duszę mądrość miłującą lub nie, zaraz za młodu baczyć będziesz, ażali sprawiedliwa i łagodna, czy téż nieprzystępna i dzika.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Wszakże i tego nie przeoczysz, jak mniemam.

GLAUKON. Czegóż to?

SOKRATES. Czy pojętna, czy z trudnością pojmująca. Bo czyż spodziewasz się, iż ktoś kiedy to dokładnie umiłuje, co siląc się i czerpiąc zdobywa i to zaledwo w małéj cząstce?

GLAUKON. Byłoby nadaremnie.

SOKRATES. Jakże zaś? jeżeli, czego się nauczył, tego wcale zatrzymać nie może, wciąż zapominając, czyż zdolen jest być niepróżnym wiedzy?

GLAUKON. I jakżeż?

SOKRATES. Nadaremne tedy znoje podejmując, czyż nie mniemasz, że w końcu zmuszonym będzie znienawidzieć i siebie i swoją pracę?

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Zapominającéj więc duszy pomiędzy dokładnie miłującemi mądrość nie umieścimy, lecz aby odznaczała się pamięcią, domagać się będziemy.

GLAUKON. Zgoła.

SOKRATES. Otóż znowu nie powiemy także, aby popęd nie muzycznéj i niekształtnéj natury gdziekolwiek indziéj ciągnął, jak tylko do nieumiarkowania.

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Prawdę zaś, czy z nieumiarkowaniem czy téż z wymiarem spowinowaconą być sądzisz?

GLAUKON. Z wymiarem.

SOKRATES. Azatem do innych przymiotów, jeszcze wymiaru i wdzięku pilnującego z przyrodzenia umysłu szukać będziemy, który samorodnym popędem swoim łatwo pociąganym być ma do rozglądania wszelkiego po szczególe istniejącego.

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Cóż teraz? azaż zdaje ci się, iżeśmy przebiegli nie wszystko konieczne i między sobą w związku będące dla duszy, mającéj dostatecznie i doskonale obejmować istniejące?

GLAUKON. Tak najbardziéj konieczne, rzekł.

SOKRATES. Czy możesz tedy jako ganić takowe zajęcie, 487
któremu nie zdolen byłby ktoś nigdy się oddawać, gdyby nie był z przyrodzenia silnym pamięcią, łatwo pojmującym, wspaniałym, pełnym wdzięku, przyjacielem i krewniakiem prawdy, sprawiedliwości, męstwa, umiarkowania?

GLAUKON. Ani *Momos*,[1]) rzecze, nie zganiłby takowego.

SOKRATES. Czyż więc, powiedziałem, nie takim tylko, wydoskonalonym przez wychowanie i wiek, powierzyłbyś Miasto?

A Adimant zawoła: o Sokratesie, przeciwko temu nikt pono nie zdołałby ci coś powiedzieć; atoli coś takiego za każdą razą doznają słuchający tego o czém teraz mówisz. Mniemają oni dla niedoświadczenia w pytaniu i odpowiadaniu za każdém szczególném zapytaniem przez wywód nieco na bok odwodzeni, gdy się przy końcu rozprawy wiele tych drobnych uchybień nagromadzi, że w wielkim błędzie i przeciwieństwie ku pierwszym swym twierdzeniom okazują się, i jako od owych dzielnych warcabników[2]) nieumiejętni w końcu zamykani zostają i nie mają czém suwać, tak i oni mniemają się być zamkniętymi w końcu i w niewiadomość co daléj mają mówić wprawieni przez tę drugą grę swego rodzaju warcab nie tabliczkowych, lecz słowowych; chociaż prawda, nie więcéj przeto podług ich widzenia wyćwiczoną została. Mówię to zaś patrząc na to co przed nami. I teraz bowiem powie ci ktoś, że wprawdzie mową każdemu zapytaniu twojemu sprzeciwić się nie jest w stanie, lecz że w rzeczy widzi, jako ci wszyscy co się rzucili do miłośnictwa mądrości i dla wykształcenia ducha się niem zająwszy młodymi jeszcze będąc od niéj nie odstąpili, lecz dłuższy czas w niéj pobyli, jedni, w największéj liczbie, na bardzo wielkich dziwaków wychodzą, że nie powiemy na bardzo niegodziwych, a inni, najrozumniejszymi się wydający, jednako-

---

[1]) Syn N o c y, wszystkiemu przyganiający.

[2]) Gra podobna zdaje się zupełnie do naszych warcab, dla tego pozwoliłem sobie tego tłómaczenia jéj, dla krótkości wyrażenia.

woż to tylko z tego zajęcia, które ty sławisz, wynoszą, że nieużytecznymi Miastom się stają.

SOKRATES. Co ja usłyszawszy, rzekłem: czy mniemasz więc, że ci co to utrzymują, kłamią?

ADEIMANTOS. Nie wiem, rzekł; lecz chętniebym usłyszał, co się o tém tobie wydaje.

SOKRATES. Możesz więc ustąpić, że mi się wydają prawdę mówić.

ADEIMANTOS. Jakżeż tedy, zawołał, słusznie tamto jest powiedziane, że nie prędzéj uwolnią się od nieszczęść Miasta, aż w nich rządzić będą mądrość miłujący, ci o których się zgadzamy teraz że im są nieużytecznymi?

SOKRATES. Stawiasz, rzekłem, pytanie wymagające odpowiedzi pod obrazem dawanéj.

GLAUKON. A ty przecież, rzecze, mniemam, nie zwykłeś pod obrazami mówić.

SOKRATES. Mniejsza, powiedziałem; czy jeszcze sobie żarcikujesz, wtrąciwszy mnie w materyą tak trudną do wyświeczenia? Słuchaj tedy porównania, ażebyś jeszcze lepiéj zobaczył, jak chciwie obrazowania się chwytam. Tak bo- 488
wiem dojmującą jest ta boleść, którą cierpią owi najlepsi ze względu na Miasta, iż ani jednego takiego innego cierpienia nie masz z osobna, lecz trzeba je z wielu składać obrazującemu porównywając i obronę ich podejmując, jak oto malarze *kozłojelenie* [1]) i tym podobne poczwary, malują. Pomyśl bo taki oto przypadek, czy wiele czy jeden okręt spotykający: pomyśl pana okrętu wielkością i siłą ciała wszystkich na okręcie przenoszącego, lecz nieco głuchego i takoż krótko widzącego i znającego się na sprawach żeglarskich tak samo, majtków zaś kłócących się pomiędzy sobą o ste-

[1]) Pół kozła, pół jelenia, potwór fantazyi.

rowanie, gdy każdy mniemą iż mu przynależy stér prowadzić, chociaż ani się wyuczył téj sztuki ani wskazać może jéj nauczyciela, ani czas w którym się uczył, a nawet twierdzą iż tego wcale nauczać nie można, utrzymującego zaś, że to jest do nauczenia, gotowi rozsiekać; wystaw ich sobie jak bezprzestannie oblegają pana okrętu prosząc i na wszystko się wysilając, aby im stér powierzył, niekiedy zaś gdy go nie zniewolą, lecz inni raczéj, tych zabijają i wyrzucają z nawy, a zacnego pana okrętu *maudrugorą* lub winem lub innym jakim trunkiem uwięziwszy, rządzą okrętem używając tego co się na nim znajduje, i zapijając i godując żeglują tak jak oczekiwać można po takowych, i nadto wychwalając i nazywając znawcą żeglowania, sterowania i świadomym spraw około okrętu tego który zdolnym jest dopomódz im, aby rządzili czy zniewalając namową czy gwałtem pokonywając pana okrętu, owego zaś temu przeciwnego gromiąc jako niezdatnego, a o prawdziwym stérniku nawet tego nie wiedząc, że konieczna mu mieć pilne baczenie na rok, pory, niebo, gwiazdy, wiatry i na wszystko téj sztuce przynależne, jeżeli ma po prawdzie być panem na okręcie, atoli jako on będzie stér prowadził, czy tam niektórzy zechcą czy nie zechcą, tego aby można powziąść sztukę i ćwiczenie a z niemi następnie przejąć sztukę sterowania, tego (wszystkiego) ani na myśl nie przypuszczając. Gdy tedy takie rzeczy się na okrętach dzieją, ażaliż sądzisz, iż prawdziwy sterownik
488 przez ludność na tak przyrządzonych okrętach płynącą rzeczywiście tylko gwiazdowidzem, gadułą i człowiekiem do niczego nazywanym nie będzie?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł Adimant.

SOKRATES. Nie będziesz już, rzekłem, potrzebował, mniemam, widzieć uzasadnioném dowodami to podobieństwo, jak trafnie przypada Miastom ze względu na ich zachowanie

się względem prawdziwych miłośników mądrości, ale rozumiesz co myślę.

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Najprzód więc owemu dziwiącemu się, że miłośnicy mądrości nie są czczeni po Miastach, przedstaw ten obraz i staraj się przekonać go, iżby daleko dziwniejszém było, gdyby byli szanowani.

ADEIMANTOS. Tak uczynię, rzekł.

SOKRATES. I zatem zaiste prawdę mówi, iż nieużytecznymi są dla mnóstwa najrozumniejsi z zajmujących się lubownictwem mądrości; o tę nieużyteczność przecież rozkazuj oskarzać mu nieużywających, miłośników mądrości, lecz nie rozumnych. Nie zgadza się bowiem z przyrodzeniem, ażeby sternik prosił majtków, iżby byli przezeń rządzonymi, ani żeby mędrcy do drzwi bogatych chodzili lecz kto ten dowcip powiedział, ten skłamał, przyrodzenie zaś po prawdzie tak niesie, aby koniecznie, czy to bogaty czy to ubogi zaniemoże, do drzwi lekarzów oni się udawali, i tak wszelki rządzenia potrzebujący do domu zdolnego rządzić, a nie aby rządca, jakiéjś wartości, wypraszał sobie rządy od rządzonych. Ale przyrównaj tylko teraz rządzących po Miastach do owych majtków, o którycheśmy dopiero mówili, a nie chybisz prawdy, i tak samo owych przez nich do niczego niezdatnymi i wietrznymi im gwiazdowidzami nazywanych do prawdziwych sterników.

ADEIMANTOS. Jak najsłuszniéj, rzekł.

SOKRATES. Z tych tedy powodów i w takiém rzeczy położeniu nie łatwą jest, aby najwyborniejsze zajęcie sławione było przez tych, co się przeciwnemi zaprzątają; jak największa zaś i jak najzaciętsza podnosi się obmowa na miłość mądrości z strony tych, co twierdzą iż się temi rzeczami zajmują, na których to ty kładziesz w usta uwłaczającemu

mądrości lubownictwu te słowa, że nader niegodziwymi są we większéj liczbie jéj się oddający, a najlepsi z nich niezdatnymi do niczego, gdzie ja przytwierdziłem że prawdę mówisz. Czy tak?

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. A więc powód niezdatności rozumnych wykazaliśmy?

ADEIMANTOS I bardzo.

SOKRATES. Czy chcesz, abyśmy za tém wykazali i konieczność niegodziwości większéj liczby, i ażebyśmy usiłowali, jeżeli potrafimy, wywieść, że i tego nie jest winną miłość mądrości?

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Słuchajmy tedy i mówmy tamdotąd pamięcią zasięgnąwszy, gdzieśmy rozbierali, jakim to z konieczności przyrodzenia być powinien ów pięknym i dobrym być
490 mający. Otóż przewodniczyła mu, jeżeli w umyśle zachowałeś, najprzód prawda, któréj na wszelki sposób i wszędzie śledzić był obowiązany, albo oszustem pozostając nigdzie z prawdziwą miłością mądrości się nie spotykać.

ADEIMANTOS. Było bo tak powiedziane.

SOKRATES. Ażaliż to jedno już nie było tak na wskroś przeciwne mniemaniom o nim teraz wymienionym?

ADEIMANTOS I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc nie stósownie mówić będziemy w jego obronie, że ów w istocie miłujący naukę, zrodzony jest do walczenia o pojęcie *istnącego* i że nie zatrzyma się przy owych pojedyńczych wielu za byt przyjmowanych mniemaniach, lecz że pójdzie naprzód i nie da się oślepić i nie ustanie w miłości prędzéj, aż zachwyci przyrodzenie każdego co istnie samego w sobie tą stroną duszy, którą to zachwycić przystoi, przystoi zaś pokrewnéj; tą to on zbliżywszy

się i zespoliwszy z istotnie istniejącém i spłodziwszy rozum (νοῦν) i prawdę, mieć będzie poznanie, żyć prawdziwie, mieć swój pokarm, i tak zbędzie się boleści porodu, a prędzéj nie?

ADEIMANTOS. Jak tylko może być najstósowniéj, rzekł.

SOKRATES. Jakże więc? czy w takowym jaki popęd będzie do miłowania kłamstwa, czy całkiem przeciwnie do nienawidzenia onegoż?

ADEIMANTOS. Do nienawidzenia, rzekł.

SOKRATES. Gdy atoli prawda prowadzić będzie, nie powiemy pono, mniemam, aby jéj kiedykolwiek orszak nieszczęść towarzyszył.

ADEIMANTOS. Jakżeżby.

SOKRATES. Lecz zdrowy i sprawiedliwy obyczaj, za którym i umiarkowanie idzie.

ADEIMANTOS. Nie inaczéj, rzekł.

SOKRATES. I owoż resztę zastępu mądrość miłującéj natury pocóż znowu od początku z udowodnieniem konieczności wyprowadzać? pomnisz bo przecię, że przypadły tym, jako przynależne mętwo, wspaniałość, łatwość uczenia się, pamięć. A gdy ty podchwyciłeś, że każdy będzie zmuszony przytwierdzić to co mówimy, lecz puściwszy wywody a na samych wzrok zwróciwszy, o których mowa, powie pono że widzi jednych z nich do niczego nie zdatnych, większą zaś liczbę złych wszelką złością; wtenczas już przyczynę obelgi roztrząsając przybyliśmy oto do tego pytania, dla czego to większa liczba jest złych? i dla tego to powodu podjęliśmy znowu roztrząsanie przyrodzenia prawdziwie miłujących mądrość po konieczności określiliśmy.

ADEIMANTOS. Jest tak, rzekł.

SOKRATES. Tego tedy, rzekłem, przyrodzenia psucia się obejrzeć należy, którym u większéj liczby ulega, gdy mała cząstka tylko ich się uchrania, których téż to nie złymi

wprawdzie, wszakże do niczego niezdatnymi zowią; a po
431 tém znowu (uważyć należy) owe toż (prawdziwe) przyrodzenie udawające usposobienia i w jéj rzemiosło wdzierające się, w jakim to stanie znajdujące się przyrodzenia dusz i dzieła się chwytające zdolność i siły ich przenoszącego na wszystkie strony niedorzeczności popełniają, i u wszystkich taką, jak mówisz, rozsławę wywoławszy lubownictwu mądrości przyczepiły.

ADEIMANTOS. O jakichże to, rzekł, psuciach się mówisz?

SOKRATES. Będę ci się, powiedziałem, starał, jeżeli podołam, stawić je na oko. To już nam, mniemam, każdy przyzna, że takie przyrodzenie i wszystko to posiadające cośmy oto jéj przepisali, jeżeli doskonale ma być miłującem mądrość, rzadko się pomiędzy ludźmi zjawia i że ich jest nie wiele. Albo nie mniemasz?

ADEIMANTOS. I owszem, bardzo.

SOKRATES. Tych przecież niewielu patrz jak mnogie i straszne zatraty.

ADEIMANTOS. Jakież to?

SOKRATES. Co ze wszystkich rzeczy najdziwniejsze jest usłyszeć, oto że każde pojedyńcze z któregośmy to przyrodzenie wysławiali, zatraca duszę oneż posiadającą, i odciąga od lubownictwa mądrości. Mówię męstwo, umiarkowanie i wszystko cośmy przechodzili.

ADEIMANTOS. Dziwacznie, rzecze, brzmi to.

SOKRATES. Jeszcze przecież, rzekłem, zatracają i odciągają nadto i owe mniemane dobra wszystkie, uroda, bogactwo, siła ciała silne pokrewieństwo w Mieście i wszystko z tém spowinowacone; masz bowiem odtłok (wzór) tego (wszystkiego) o czém mówię.

ADEIMANTOS. Mam, rzecze; i chętniebym dokładniéj wybadał to co powiadasz.

SOKRATES. Ogarnij go tedy, rzekłem, tylko cały jak przynależy, a bardzo jasno ci się przedstawi, i nie będzie ci się zdawać dziwaczném uprzednio o tém powiedziane.

ADEIMANTOS. Jakżeż przecięż, rzekł, to nakazujesz?

SOKRATES. Otóż, rzekłem, o wszelkiém nasieniu i wszelkiéj roślinie, czy to ziemnéj czy zwierzęcéj, wiemy, że które nie dostąpi pokarmu, jaki przystoi każdemu, ani pory ani miejsca, o ile więcéj siły w niém jest, o tyle większego doznaje niedostatku tego co mu przynależy; boć dobremu przeciwniejszém jest złe, jak niedobremu.

ADEIMANTOS. Jakżeż nie?

SOKRATES. Ma to więc, mniemam, zasadę, że najlepsze przyrodzenie w więcéj obcém sobie znajdujące się żywieniu gorzéj na tém wychodzi jak złe.

ADEIMANTOS. Ma.

SOKRATES. Ażaliż, rzekłem, o Adimancie, nie powiemy także, że i dusze najlepszego usposobienia złego dostąpiwszy prowadzenia odznaczająco złemi się stają? Albo mniemasz, że owe wielkie bezprawia i owa niegodziwość miary nie znająca ze złéj, a nie z krzepkiéj, wychowaniem zgubionéj, natury powstają, że atoli niedołężna natura ani wielkich dóbr ani wielkich nieszczęść nigdy powodem się nie stanie?

ADEIMANTOS. Nie, rzekł, lecz tak mniemam.

SOKRATES. Które tedy postawiliśmy jako przyrodzenie miłośnika mądrości, to, mniemam, jeżeli dostąpi przynależnéj 492
sobie nauki, do wszelkiéj cnoty koniecznie bogacąc się dojdzie, jeżeli jednak w niewłaściwéj zasiane i zaszczepione wychowa się, na wszystko odwrotne się rzuci, chyba że mu który z bogów w pomoc przybędzie. Alboliż i ty sądzisz, jako gmin, że są pewni młodzieńcy psuci przez umników, i znowu psujący ich pewni umnicy, na swoją rękę prakty-

kujący, o ile im to z pewném znaczeniem udaje się, a nie że raczéj ciż sami to rozpowiadający największymi są umnikami, najzupełniéj kształtującymi i czyniącymi jakimi zechcą, i młodych i starszych, i mężów i niewiasty?

ADEIMANTOS. Kiedyż to? rzecze.

SOKRATES. Kiedy, rzekłem, wspólnie zasiadłszy wielu zgromadzonych na zebrania ludowe lub na sądy, w teatrach w obozach lub na inném jakiém zebraniu mnóstwa, to z wielkim hałasem przyganiają temu co się tam mówi lub działa, to wychwalają, w obóch razach z przesadą to krzycząc to w dłonie klaszcząc, a jeszcze skały i miejsce w którem się znajdują odbrzmiewając, łoskot nagany i pochwały podwójnym czynią. Jakiegoż tam mniemasz, jak to mówią, serca będzie młodzieniec? albo jakież w nim osobne oprze się wychowanie, któreby zalane od takiéj nagany lub pochwały nie zaginęło porwane prądem onychże, gdzie tenże pędzi, a on sam nie uznał tego samego co tamci za piękne i szpetne, i tego samego nie jął się zatrudnienia, i nie został takim samym?

ADEIMANTOS. Wielka, rzecze, o Sokratesie, konieczność.

SOKRATES. A jeszcze, rzekłem, nie wyrzekliśmy największéj konieczności.

ADEIMANTOS. Jakiéjże? zapytał,

SOKRATES. Którą czynem przydają mową nie mogąc przekonać, ci ukształciciele i umnicy. Albo nie wiesz, że kogo nie przekonają, tego bezcześcią, pieniędzmi i śmiercią karzą?

ADEIMANTOS. I bardzo dobrze, rzekł.

SOKRATES. Jakiż zatém inny mędrzec, lub jakie inne osobne mowy naprzeciw tymże godzące, mniemasz, iż zwycięstwo odniosą?

ADEIMANTOS. Mniemam że żaden, odpowiedział.

SOKRATES. Bo też i nie dokaże tego żaden, rzekłem, i wielkiém szaleństwem jest kusić się o to. Ani bowiem jest, ani był ani będzie innorodny jakiś ludzki obyczaj, podług wychowania tychże ukształtowany, któryby wiódł do cnoty, o przyjacielu; bóstwa sprawę wszakże, podług przysłowia, wyłączmy z mowy; trzymać to bowiem należy, że cokolwiek ocaleje i zostanie takiém, jakiém powinno, w obecném położeniu ustawodawstw, to przyczyną bóstwa tak oca- 493
lone mieniąc, nie mylnie mienić będziesz.

ADEIMANTOS. Ani mnie, rzecze, inaczéj się wydaje.

SOKRATES. Niechajże ci się, rzekłem, nad to i to jeszcze zdaje.

ADEIMANTOS. Cóż takiego?

SOKRATES. Że każdy z tych za płacę się wynajmujących pojedyńczych, których ci tutaj umnikami zowią i za współzawodników sztuki uważają, nie innych rzeczy naucza, jak tych oto mniemań gminu, które kiedy się zgromadzą wyjawiają, i to mądrością nazywają; tak samo jak gdyby ktoś wielkiego i potężnego zwierzęcia przez siebie żywionego gniewy i pożądania poznał, to jest, jak do niego przystępować należy jak go się imać, i kiedy jest najzajadlejsze lub najłagodniejsze, i przez co takiém się staje, i jakie głosy przy jakich okolicznościach za każdą razą zwykło wydawać, i jakie znowu od innego słysząc uspakaja się lub dziczeje — gdyby więc to wszystko przez obcowanie i długiego czasu z niém obejście poznawszy, mądrością nazywał i jakoby sztukę zestawiwszy do nauczania jéj się zwracał, wcale w istocie nic nie wiedząc o tych mniemaniach i pożądaniach, co w nich piękne lub szpetne, dobre lub złe, sprawiedliwe lub niesprawiedliwe, lecz nazywał to wszystko podług mniemań owego wielkiego zwierzęcia, to czemu ono się raduje,

dobrém mieniąc, na co się zżyma, złém, ani innego wytłomaczenia tych rzeczy dać nie umiejąc, jakżeby konieczne sprawiedliwemi i pięknemi nazywał, przyrodzenia atoli tego co konieczne i dobre, ile się w istocie między sobą różnią, ani sam nie rozpatrzył, ani też innemu pokazać zdolen był. Takim będąc, na Zeusa, ażaliż ci się nie pociesznym wydaje, ten wychowawca?

ADEIMANTOS. Zaprawdę, rzekł.

SOKRATES. Czy tedy mniemasz, że się czém od tego różni ów uważający za mądrość poznanie gniewu i niech tych tłumów różnorodnych na jedno miejsce zbierających się, czy to w malarstwie, czy w muzyce czy w polityce? Boć, jeżeli ktoś z nimi się zadaje, i zaleca im albo poezyą swoją albo pewnem innem rzemiosłem albo posługą dla Miasta, panami ich nad sobą czyniąc nad potrzebę, tego już owa konieczność Diomedesowa *z przysłowia* pędzi to czynić, co oni pochwalają; lecz czy to dobre i piękne po prawdzie ażaliż już kiedy słyszałeś którego z nich o tém sprawę zdającego któraby na śmiech nie zasługiwała?

ADEIMANTOS. Mniemam, rzekł, że ani usłyszę.

SOKRATES. To tedy wszystko wziąwszy na umysł tamto sobie przypomnij: samo piękne w sobie, a nie owe mnogie piękne, albo wszelkie pojedyńcze samo w sobie, a nie owe mnogie szczególne, czy podobno ażeby gmin przyjął i uznawał za byt mające?

ADEIMANTOS. Bynajmniéj, rzekł.

494 SOKRATES. Nie podobna tedy, aby gmin był mądrość miłującym.

ADEIMANTOS. Niepodobna.

SOKRATES. I konieczność więc, aby miłością mądrości się zajmujący ganieni byli od niego.

ADEIMANTOS. Konieczność.

SOKRATES. I od owych takoż osobnych, którzy przyłączając się do tłuszczy pragną jéj się podobać.

ADEIMANTOS. Jawna.

SOKRATES. W tém przecież położeniu rzeczy jakie widzisz ocalenie dla przyrodzenia mądrość miłującego, ażeby w rzemiośle swojem wytrwawszy do końca je przewiodło? Wnioskuj zaś, z uwagą na to co poprzedziło. Przyznaliśmy bo tam że własnością tego przyrodzenia są, łatwość pojęcia, pamięć, męstwo i wspaniałość.

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. Owoż zaraz pomiędzy wszystkimi taki pierwszym będzie we wszystkiem, jeżeli zwłaszcza z urodzenia będzie miał ciało odpowiednie duszy?

ADEIMANTOS. Czemu nim być nie ma, rzecze.

SOKRATES. Pragnąć więc będą, mniemam, używać go, gdy w latach postąpi do czynności swoich i powinowaci i obywatele.

ADEIMANTOS. Jakżeż nie?

SOKRATES. Oblegać więc będą prośbami i zaszczytami, wyrywając sobie na wyścigi pochlebstwami ujmując przyszłą jego władzę.

ADEIMANTOS. Lubi to tak, rzecze, dziać się.

SOKRATES. *Cóż* przecież myślisz, rzekłem, że taki w takich okolicznościach czynić będzie, jeżeli nadto zdarzy się iż będzie mieszkańcem wielkiego Miasta i zamożnym w niem i szlachetnego rodu, i jeszcze urodnéj i wyniosłéj postawy? czyż nie będzie napełniony nieskończoną nadzieją, mniemając się i do prowadzenia spraw Hellenów i Barbarów zdatnym, i czyż z tego nie będzie się wysoko podnosił, nadymając się czczą postawą i próżnym, z zdrowego rozumu obranym, umysłem?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Do takiego tedy jeżeli kto z nienacka przystąpiwszy prawdę wyrzecze, że nie masz w nim zdrowego rozumu, a potrzebuje go przecież, lecz ten się nie nabywa jak tylko przez wysługiwanie się jego nabytkowi, czy mniemasz że mu łatwo będzie tego dosłyszeć przez tyle złego które go otacza?

ADEIMANTOS. Daleko do tego, rzecze.

SOKRATES. Jeżeli wszakże, rzekłem, dla dobrego z przyrodzenia usposobienia i powinowactwa temuż mów jeden z takowych kiedy zrozumie, ugnie się i da pociągnąć do miłości mądrości, cóż mniemamy że czynić będą owi rozumiejący, że przez to ginie jego użyteczność i towarzystwo? czyż nie to, że wszystko porusza i słowem i uczynkiem i około niego, ażeby tylko nie został przekonany, i około przekony-
495 wającego, ażeby mu się to nie udało, osobno mu zasadzki zastawiając i publicznie przed sądy powołując?

ADEIMANTOS. Wielka, rzecze, konieczność.

SOKRATES. Będzież więc takowy mógł oddawać się swojemu miłośnictwu mądrości?

ADEIMANTOS. Nie bardzo.

SOKRATES. Widzisz że tedy, rzekłem, jak to nieźle twierdziliśmy, iż nawet same części mądrośnéj (filozoficznéj) natury, jeżeli im przypadnie złe pielęgnowanie, przyczyną się stają w pewien sposób przeniewierzania się zajęciu, ale również i owe tak zwane dobra, bogactwa i wszelki taki przyrząd zewnętrzny?

ADEIMANTOS. Wcale dobrze to było powiedziane, rzekł.

SOKRATES. Ta to więc, o kochanku, zguba i tak wielka i takie to jest zepsucie najlepszéj natury do najlepszego zajęcia się garnącéj, rzadkiéj zresztą, jak powiadamy. I z tych to mężów powstają owi, którzy i największe nieszczęścia sprawiają Miastom i prywatnym, i takoż największe dobra,

jeżeli się właśnie w tę stronę rzucili; mierne atoli przyrodzenie nic wielkiego nigdy ani Miastu ani pojedyńczemu człowiekowi żadnemu nie wyrządza.

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Ci więc tak się przeniewierzający miłośnictwu mądrości, którym ono najbardziéj przystoi, porzucając je samotne i nie dojrzałe, życie nie przynależne sobie i nie prawdziwe wiodą, a tamto jakby osierocone z powinowatych inni niegodni opadają i zbezczeszczają i obelgami obrzucają, jakie i ty na nie miotane wymieniasz, że oto niém się zajmujący ludźmi są do niczego, a wielka ich liczba wielkiego złego godną.

ADEIMANTOS. Boć przecię, rzekł, mówią tak o tém.

SOKRATES. Sprawiedliwie, rzekłem, mówią. Widząc bowiem inne człeczki że miejsce opróżnione, a pięknych nazwisk i przyrządów pełne, jako owi z więzień do świątnic zbiegający, tak i ci z ochotą od rzemiosł swoich do miłośnictwa mądrości przeskakują, jako który z nich najsprawniejszym jest około swojéj sztuczki. Zawsze bo jednak miłości mądrości, aczkolwiek w takiém położeniu, w porównaniu do innych sztuk, wspanialsza godność pozostaje, o którą się to wielu ubiega niedojrzałych przyrodzeniem, a przez sztuki i rzemiosła jak na ciałach szwanki zmitrężonych, tak i na duszach skarłowaconych i wywiędłych przy piecach swoich warsztatów. Albo nie koniecznaż?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Czy zatem mniemasz, rzekłem, że oni się czém różnią na oko od kowala zbogaciałego, łysego i małego wzrostu, świeżo z więzów uwolnionego, w kąpieli obmytego, nowozrobioną szatę noszącego, jakby oblubieniec przybranego, i zamierzającego zaślubić córkę swego pana, ponieważ jest ubogą i opuszczoną?

ADEIMANTOS. Nie bardzo, rzekł, to się różni.

SOKRATES. Jakżeż to więc sądzisz, że tacy prawdopodobnie płodzą potomstwo? czyż nie nieprawe i niedołężne?

ADEIMANTOS. Wszelka konieczność.

SOKRATES. Jakże zaś? wykształcenia niegodni, ilekroć do niego się zbliżą i jemu oddawają w niegodny sposób, jakież powiemy iż płodzą oni myśli i mniemania? alboż nie rzeczywiście mędrkowaniami nazywać się powinny i zgoła nie praworodnego ni prawdziwego oświecenia godnego?

ADEIMANTOS. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Zbyt zatém mało, rzekłem, o Adimancie, pozostaje tych co w godny sposób obcują z miłośnictwem mądrości, czy to tacy którzy przez wygnanie na odludziu przytrzymany zacny i dobrze wychowany umysł, dla niedostatku z przyrodzenia psujących przy niém (miłośnictwie mądrości) pozostał, czy gdzie w maleńkiem Mieście urodzona wielka dusza, wzgardziwszy sprawami jego, wyżéj wzrok swój obróci; nieco téż od innéj sztuki, słusznie nią wzgardzając, zacnorodnych do miłośnictwa mądrości przechodzi. Zdolen pono jest i naszego towarzysza Theagesa[1]) cugiel przytrzymać; bo i u Theagesa wszystko inne podatnie przyrządzone, aby się przeniewierzył miłośnictwu mądrości, lecz pielęgnowanie choroby ciała odkluczające od polityki powściąga go. Naszego bowiem boskiego znaku[2]) nie można

[1]) Zdaje się ten sam (syn Demodokosa) o którym mowa w Obronie Sokratesa (p. 33.) Rozmowa tegoż imienia między dziełami Platona, jako dzieło tegoż pomieszczana, nie wspomina nic o chorobliwości Theagesa, czem może właśnie nieprawe swe pochodzenie zdradza!

[2]) Mowa tu o tym znaku czy głosie boskim, który zawsze tylko odwoływał Sokratesa, ilekroć coś dlań szkodliwego przedsiębrał; jak sam tłumaczy w swojéj Obronie. Więcéj jeszcze o tém Daemonion rozpowiada Xenofon w Pamiątkach o Sokratesie.

brać na uwagę, albo bowiem może jednemu tylko albo żadnemu z poprzedzających dostał się on w udzieli. A z tych już niewielu którzy kosztują i zakosztowali, jak słodką i błogosławioną jest ta posiadłość, i dostatecznie poznali zapamiętałość gminu, jakto nikt z pomiędzy nich nic zdrowego, iż tak powiem, dla pożytku Miast nie czyni, ani też nie ma pomocnika z którymby miłościciele mądrości idąc na ratunek sprawiedliwemu ocalał, lecz jakby człowiek co wpadł pomiędzy zwierzęta dzikie, ani razem z nimi broić chcący ani w sile będący sam jeden wszystkim rozbestwionym się oprzeć, zanimby w czém Miastu albo przyjaciołom przysłużył się, samby wprzód zginąwszy i sobie i innym bezużytecznym stał się — to wszystko wziąwszy na rozum wybrany, pokój zachowuje swego pilnując, jakoby wśród burzy gdy kurzawę i ulewę wicher miota po za murek ochronny ustąpiwszy, gdy widzi innych przepełniających się bezprawiem poprzestaje na tém, jeżeli tylko jako sam czysty od niesprawiedliwości i czynów bezbożnych żywot ten tutajszy przewiedzie i rozstanie się z nim z piękną nadzieją spokojny 497
i wesoły uskuteczni.

ADEIMANTOS. Toć, rzecze, nie najbłachszych rzeczy dokazawszy rozstania tego dopełni.

SOKRATES. Jednakże ci, powiedziałem, i nie największych, nie znalazłszy przynależnego sobie ustawodawstwa; w takiem bowiem i sam więcéj płużyć będzie i z własnem, dobro powszechne ocalać.

Dla czego tedy miłość mądrości lżoną jest, i że niesprawiedliwie, zdaje mi się dostatecznie wyłuszczyło się, jeżeli ty jeszcze nie masz co więcej do dodania.

ADEIMANTOS. Otóż nic ja o tem nie mam więcéj do powiedzenia, rzecze; lecz któreż to z teraz istniejących ustawodawstw przynależnem jéj mienisz?

SOKRATES. Ani jednego, powiedziałem, lecz to właśnie i oskarzam, że żaden z obecnych układców Miasta nie jest godnym przyrodzenia mądrość miłującego; dla tego też one przemieniają się i przekształcają, jako obce ziarno w cudzéj ziemi siane i mitrężone w krajowe przeradzać się mocą przyrodzenia musi, tak i ten rodzaj teraz nie zatrzymuje swojéj siły, lecz w obcy obyczaj przerzuca się; kiedy atoli pozyszcze najlepsze ustawodawstwo, jako i sam jest najlepszym, wtenczas pokaże, że rzeczywiście sam boskim był, a inne ludzkiemi, tak co się przyrodzeń jak co się zatrudnień dotycze. Jawna zatem jest, że mnie się pytać następnie będziesz, które to jest to ustawodawstwo.

ADEIMANTOS. Nie zgadłeś, rzekł; nie o to się bowiem miałem pytać, lecz raczéj czy to niém jest, któreśmy budując nasze Miasto, przebiegali, czy też inne.

SOKRATES. Co do reszty (w ogóle,) rzekłem, to; lecz to właśnie powiedziało się już wtenczas, że trzeba będzie, aby zawsze coś znajdowało się w Mieście, coby miało to samo zdanie o ustawodawstwie, którem i ty, prawodawca, powodując się, prawa stanowiłeś.

ADEIMANTOS. Powiedziało się, rzekł.

SOKRATES. Ale, rzekłem, niedostatecznie wyświeciło się, z obawy tego, czego wy uchwyciwszy się okazaliście jak długiem i trudném jest onegoż udowodnienie, kiedy przecież i to co pozostaje nie całkiem najłatwiejsze do wyłuszczenia.

ADEIMANTOS. Cóż to jest?

SOKRATES. W jaki sposób Miasto wykonywając (czynami sprawdzając) miłość mądrości nie zatraci jéj. Wszystko bowiem przecież wielkie śliskie, a, jak powiadają, piękne rzeczy rzeczywiście trudne.

ADEIMANTOS. Atoli, rzecze, niechaj koniec weźmie dowodzenie dopiero, kiedy i to jawném się okaże.

SOKRATES. Nie brak woli, rzekłem, lecz jeżeli co, to niedostatek siły stawać będzie na przeszkodzie; jako przytomny przecież, wysilenie moje poznasz. Patrz tedy i teraz, jak śmiało i nieustraszenie biorę się twierdzić, że na odwrot całkiem jak teraz, Miasto imać się powinno téj sprawy.

ADEIMANTOS. Jakżeż?

SOKRATES. Teraz, rzekłem, ci co tego się imają, młodzieniaszkami dopiero co z chłopiąt wyszłemi pomiędzy zawiadowaniem majątkami a zarobkowością zbliżywszy się do 498
najtrudniejszéj onegoż części, wraz opuszczają, i to za największych miłośników mądrości obwoływani; nazywam zaś najtrudniejszą, część ściągającą się do roztrząsania powodów. W następnym znowu czasie, kiedy i od innych toż wykonywających powołani zechcą być słuchaczami, za wielką to już rzecz uważają, jeżeli mniemają, iż temu zajęciu tylko ubocznie oddawać się powinni; pod starość nareszcie, z wyjątkiem niewielu, zagasają daleko prędzéj jak *słońce Heraklitowe,*[1]) o ile się znowu (więcéj) nie zapalają.

ADEIMANTOS. Powinni zaś poczynać, jak?

SOKRATES. Zupełnie przeciwnie; młodzieniaszkami będąc i chłopcami, zajmować się młodzieńczą nauką i miłością mądrości powinni tudzież ciała, w którym czasie rosną i mężnieją, bardzo starannie pielęgnować, posługę miłośnictwu mądrości niemi zdobywając; z postępującym dopiero wiekiem, w którym dusza uzupełniać się (dojrzewać) zaczyna, napinać jéj ćwiczenia trzeba; a kiedy ustaje siła ciała i poza obowiązki obywatelskie i wojenne usuwa się, wtenczas już swobodnie wywczasu zażywać, i niczém inném jak (chyba) mimochodem, zajmować się nie należy tym, którzy mają

[1]) Heraklit uczył, iż słońce zachodząc gaśnie, a wschodząc znowu się zapala.

szczęśliwie wiek swój przeżyć i dni dokonawszy, spełnionemu żywotowi w innym bycie tam może przyzwoitą część zgotować.

ADEIMANTOS. Jakżeż prawdziwie, rzekł, zdajesz mi się mówić, o Sokratesie, i jakże odważnie; mniemam wszakże, że wielu z słuchających jeszcze odważniéj opierać ci się będzie, ani trochy przekonać się nie dając, począwszy od Thrazymacha.

SOKRATES. Nie rozdwajaj, rzekłem, mnie z Thrazymachem dopiero co pojednanych, luboć i przed tem nie będących wrogami. Żadnego bowiem kresu sobie nie postawimy prędzéj, dopóki albo nie przeświadczymy i jego i drugich, albo czegoś nie opatrzemy dla owego życia, kiedy powtórnie urodzeni w takie znowu popadną rozmowy.

ADEIMANTOS. Na nie wielki, rzekł, czas się oglądasz.

SOKRATES. Prawie na żaden, rzekłem, jeżeli go przyrównamy do całego (wieczności.) Że wszakże nie uwierzy wielu temu co się tutaj mówi, nic dziwnego; nigdy bowiem zrzeczywiszczoném nie oglądali tego co się tu powiada, lecz raczéj takie słowa umyślnie pomiędzy sobą przez podobieństwo zestawione, a nie przypadkowo jako teraz zbiegłe ze sobą; męża zaś cnotą zrównanego i zjednoczonego jak tylko
499 podobna doskonale w czynie i w słowie, władnącego w Mieście takiém samém, oni nigdy nie widzieli ani jednego ani wielu. Albo myślisz?

ADEIMANTOS. Przenigdy.

SOKRATES. Ani znowu, o kochanku, mów pięknych i wolnych słuchaczami dostatecznymi byli, których rzeczą poszukiwanie natężone prawdy aby ją na wszelki sposób poznać, a owe misterne i swarliwe szermierki, a nigdzie do niczego innego nie godzące jak do pozoru i zwady, i w sądach i w prywatném obejściu, zdala pozostawiających.

ADEIMANTOS. Ani tych, rzekł.

SOKRATES. Dla tegoż to, odparłem, my to wtenczas przewidując i lękając się, przecież powiedzieliśmy przez prawdę, zniewoleni, że ani Miasto ani ustawodawstwo ani wżdy ci mąż jeden porówno doskonałym nie będzie prędzéj, aż tym oto niewielu miłośnikom mądrości, nie złymi wprawdzie, lecz ludźmi do niczego nazywanym teraz, konieczność jaka nie przypadnie, czy będą chcieli czy nie, wziąść pod swą troskę Miasto i Miastu posłusznymi się stawić, czy to synów teraz na władztwach i królestwach po Miastach zostających, czy téż ich samych z jakiegoś boskiego natchnienia prawdziwa miłość prawdziwéj mądrości ogarnie. Które zaś z tego dwojga lub czy oboje stać się nie może, na to wyznaję że żadnéj nie mam odpowiedzi. Inaczéj bowiem słusznie bylibyśmy wyśmiewani, jako rzeczy życzeniom tylko podobne napróżno rozpowiadający. Albo nie tak?

ADEIMANTOS. Tak

SOKRATES. Czy zatem owym dzielnym miłośnikom mądrości konieczność opiekowania się Miastem albo przypadła w nieskończonym czasie ubiegłym, albo teraz przypada w jakim kraju barbarów po za widokresem naszym znajdującym się, albo w przyszłości przypadnie; co do tego to gotowi jesteśmy mową wywalczyć okazanie, jako tam było jest i będzie wtenczas rzeczone ustawodawstwo, skoro tylko ta Muza zapanuje w Mieście. Nie jest bowiem niepodobném do zrzeczywiszczenia, ani téż my o niepodobnych rzeczach rozprawiamy; że wszakże trudne, to i sami przyznajemy.

ADEIMANTOS. I mnie się, rzekł, tak wydaje.

SOKRATES. Gminowi zaś, rzekłem, że się znowu tak nie zdaje, czy powiesz?

ADEIMANTOS. Może, rzekł.

SOKRATES. O kochanku, rzekłem, nie tak znowu bardzo ten gmin oskarzaj. Inne on zaprawdę poweźmie mniemanie, kiedy nie wadząc się z nim, lecz przyjaźnie przemawiając i niwecząc w nim odrazę do miłości nauki, okażesz jakich to rozumiesz miłośników mądrości, i wraz określisz jako dopiero i przyrodzenie ich i zatrudnienie, ażeby nie sądzili że ty o tych mówisz, których on sobie mniema. Czy téż myślisz, że chociaż i tak to obejrzy, przecież on inne sobie tworzyć o tém będzie mniemania i inaczéj odpowiadać? albo sądzisz, że ktoś gniewa się na nie mającego gniewu lub nienawidzi nieznającego nienawiści, ile sam bez nienawiści i łagodnym będący? Bo ja, uprzedzając cię utrzymuję, że to tylko w niewielu przypuszczam, ale nie wierzę aby tak złą była natura w gminie.

ADEIMANTOS. I ja, rzekł, zupełnie z tobą się godzę.

SOKRATES. A więc i na to się godzisz, iż przyczyną tego tak złego usposobienia względem miłośnictwa mądrości u gminu owi to są przeciwko prawu z pozewnątrz do niego wpadający nieproszeni godownicy, łżący się między sobą, rozkoszujący w nienawiści i zawsze ludzi na językach obnoszący, za sprawą jak najmniéj miłośnictwu mądrości przystojącą.

ADEIMANTOS. Bynajmniéj, rzecze.

SOKRATES. Ani bo pono czas mają, o Adimancie, ci co na prawdę ku rzeczom istniejącym myśl swoją zwracają, w dół spoglądać na zachody ludzi i walcząc z nimi napełniać się nienawiścią i niechęcią, lecz na uporządkowane pewne i w tym samym kształcie zawsze pozostające dzieła patrząc i wzrokiem w nie wnurzając się, ani krzywdzące ani krzywd od siebie doznające, lecz w nadobności i rozumnym ustroju zachowujące się wiecznie, te naśladować i jak najściśléj siebie im podobnymi czynić siłą się. Albo mnie-

masz, że jest jaki sposób, aby ktoś tego, z czém z uwielbieniem przestaje, nie naśladował?

ADEIMANTOS. Nie podobna, rzekł.

SOKRATES. Z boskiém tedy i nadobnie ułożoném przestając miłośnik mądrości nadobnym i boskim, ile człowiekowi podobna, sam także się staje; oszczerstwa zaś wszędzie jest pełno.

ADEIMANTOS. Najzupełniéj tak jest.

SOKRATES. Jeżeli tedy, rzekłem, wypadnie mu z konieczności to co tam widzi, przenosić do obyczajów ludzi i prywatną i publiczną to czynić własnością, a nie tylko siebie ukształcać samego, ażaliż mniemasz że złym będzie mistrzem umiarkowania, sprawiedliwości i wszystkiéj owéj ludowéj cnoty?

ADEIMANTOS. Bynajmniéj, rzekł.

SOKRATES. Ale jeżeli lud pozna, że prawdę o nim powiadamy, czyż gniewać się będzie na miłośników mądrości i nie wierzyć nam twierdzącym, że nigdy inaczéj Miasto szczęścia nie zazna, jeżeli jego kształtu nie ułożą malarze, na boski wzór się zapatrujący?

ADEIMANTOS. Nie będzie się gniewał, rzekł, jeżeli to pozna. Lecz jakże to rozumiesz ten układ malowidła? 501

SOKRATES. Podjąwszy, rzekłem, jakoby tablicę, Miasto i obyczaje ludzi najprzód je czystem uczynią, co nie bardzo łatwą jest; ale już wiesz, że tém się od innych na samym wstępie różnią, że ani prywatnego ani Miasta tknąć się ni prawa stanowić nie zechcą prędzéj, aż albo Miasto odbiorą czyste albo sami je takiém uczynią.

ADEIMANTOS. I słusznie, rzekł.

SOKRATES. Czyż nie sądzisz, że zatem zarysują kształt ustawodawstwa?

ADEIMANTOS. Czemuż nie?

SOKRATES. Potem pracując nad tem, mniemam, bardzo często na obie strony spoglądać będą, to jest na owo z przy-

rodzenia sprawiedliwe, piękne, umiarkowane i wszystko takowe, i znowu na owo, co w ludzi wkształcać (wpajać) będą, z ich zatrudnień mięszając i układając (niby) to mężopodobne (barwę człowieka,) a od tego tam modłę biorąc, co Homer już nazwał w ludziach boskiém i *bogopodobném*.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. I tedy, mniemam, jedno zacierać będą, drugie znowu domalowywać, aż obyczaje ludzkie jak tylko można najbardziéj bogom miłemi sprawią.

ADEIMANTOS. Jak najpiękniejsze przynajmniéj, rzekł, byłoby to malowidło.

SOKRATES. Czyż jako przekonywamy, rzekłem, owych teraz, o których mówiłeś że w zbitym szyku na nas uderzają, że takim jest malarz ustawodawstw, którego wtedy zachwalaliśmy przed nimi, a z powodu którego obruszali się na nas, iż jemu Miasta poruczaliśmy; i czyż niece, to teraz słysząc, złagodnieją?

ADEIMANTOS. I o wiele, rzekł, jeżeli roztropnymi będą.

SOKRATES. W którą bo stronę pozostanie im wątpliwość? czy dla tego że miłośnicy mądrości nie są kochankami *istniejącego i prawdy?*

ADEIMANTOS. Zaprawdę toby błażeństwem było, rzecze.

SOKRATES. Ale może że natura ich, którąśmy wyłożyli, nie jest spowinowaconą z najlepszém?

ADEIMANTOS. Ani w tę.

SOKRATES. Jakże zaś? czy że taka natura dostąpiwszy przyzwoitego sobie zajęcia nie stanie się doskonale dobrą i miłującą mądrość, jeżeli którakolwiek inna?

ADEIMANTOS. Bynajmniéj.

SOKRATES. Czy więc jeszcze srożyć się na nas będą mówiących, że zanim mądrość miłujący ród zapanuje nad Miastem, ani Miastu ani obywatelom nie będzie końca nie-

szczęść ani to ustawodawstwo które powieściujemy mową, w czynie nie dostąpi spełnienia?

ADEIMANTOS. Może mniéj, rzekł.

SOKRATES. Czy pozwolisz, rzekłem, abyśmy zamiast tego *mniéj*, raczéj *zupełnie* ich ułagodzonymi i przekonanymi przypuścili, aby, jeżeli nic więcéj, przynajmniéj ze wstydu z nami się zgodzili?

ADEIMANTOS. Całkiem, rzecze.

SOKRATES. Ci tedy, rzekłem, niechaj o tém przewiedzeni będą; lecz będzież ktoś brał to w powątpiewanie, aby 502
synowie królów i władzców z przyrodzenia nie byli do miłośnictwa mądrości usposobionymi?

ADEIMANTOS. Ani jeden, rzekł.

SOKRATES. Lecz że takimi będąc podług wszelkiéj konieczności wyginąć muszą, czy to powie kto może? Że bowiem trudno im ocaleć, i my to przyznajemy; ażeby jednak we wszystkim czasie ze wszystkich nigdy ani jeden nie ocalał, czy jest ktoś coby o tém wątpił?

ADEIMANTOS. Lecz jakżeż?

SOKRATES. Otóż, rzekłem, jeden tylko pozostały, mając Miasto powolne sobie, wystarczy ażeby tego wszystkiego dopełnić, w co teraz nie wierzą.

ADEIMANTOS. Wystarczy bo, rzekł.

SOKRATES. Gdy bowiem rządca, rzekłem, naznaczać będzie prawa i zatrudnienia, któreśmy przebiegli, nie jest pono niepodobną rzeczą, aby ich obywatele pełnić nie chcieli.

ADEIMANTOS. Nie masz powodu wcale, aby tego nie czynili.

SOKRATES. Ależ ci co nam się zdaje, aby się i innym zdawało, ażaliż rzecz dziwna i do prawdy nie podobna?

ADEIMANTOS. Ja nie myślę tego, rzekł.

SOKRATES. A daléj że i najlepsze, skoro podobne, dostatecznie w poprzedzającém, jak mniemam, wyłożyliśmy.

ADEIMANTOS. Dostatecznie.

SOKRATES. Teraz tedy, jak się zdaje, wypada nam względem stanowienia praw wniosek, że byłoby najlepszém to co przebiegamy, gdyby się zrzeczywiściło, że jednak zrzeczywiścić mu się trudno, lecz nie niepodobno wszakże.

ADEIMANTOS. Tak nam wypada, rzecze.

SOKRATES. Skoro więc to z trudnością dopełnienia swego dostąpiło, ażaliż za tém reszty wypowiedzieć nie należy, to jest w jaki sposób, z jakich nauk i zajęć powstaną nam ocalacze ustawodawstwa w Mieście, i w jakich wieku stopniach poszczególni poszczególne podejmować mają?

ADEIMANTOS. Należy toż wypowiedzieć, rzecze.

SOKRATES. Na nic, rzekłem, nie przydał mi się mądry wybieg, żem w poprzedzającém przeskoczył cierniste owo posiadanie niewiast i płodzenie dzieci a zwłaszcza władz ustanawianie, wiedząc, jak, nienawiści pełne i trudne, gdyby w całéj prawdzie w rzeczywistość weszło; teraz bowiem jednak przyszła konieczność roztrząsnąć ten przedmiot. Otóż co do niewiast i dzieci rzecz skończona, lecz co do władzców,
503 to trzeba ją jakby od początku przebiegać. Powiedzieliśmy tedy, jeżeli pomnisz, że powinni oni okazać się miłującymi Miasto, przez próby przechodząc roskoszy i smutków, i nadto okazać że tego przekonania ani w znojach ani w trwogach ani w żadnéj innéj zmianie nie odbieżą, albo nie zdołającego temu sprostać wykluczać należy, owego zaś wszędzie czystym wychodzącego jakby złoto z próby ognia, stanowić należy rządcą i darami obsypywać i nagrodami zwycięstwa za życia i po śmierci. Takie mniéj więcéj były słowa mowy naszéj, gdy na bok odbiegać zaczęła i kryć się, lękając poruszyć teraz pod rozbiór przypadającego przedmiotu.

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj mówisz, rzecze; przypominam sobie dobrze.

SOKRATES. Wachałem się bowiem, o przyjacielu, wypowiedzieć na co teraz się odważam; teraz bo niech to śmiało wyrzeczoném zostanie, że na najdokładniejszych strażników miłośników mądrości postanawiać należy.

ADEIMANTOS. Niechaj tak będzie powiedziane, rzekł.

SOKRATES. Pomyśl jednakże, jak sprawiedliwie nie wielu ich będzie. Jakie bowiem być ich powinno udziałem przyrodzenie, wedle naszego wyłuszczenia, tego części w jednę całość rzadko zrastać się zwykły, a większa ich liczba w rozerwaniu pojawia się.

ADEIMANTOS. Jakto, rzecze, rozumiesz?

SOKRATES. Wiesz, że pojętni, z dobrą pamięcią, bystrzy, szparci i ile tym przymiotom odpowiednich, nie łatwo w jednych osobach pojawią się na świecie, oraz i mołojczy (żwawi do czynu) i wspaniali umysłami, aby przy spokoju i pewności w umysłach, sfornie żyć, ale tacy właśnie żwawości swojéj unosić się pozwalają nieoględnie, i wszelka pewność dusz ich rozprasza się.

ADEIMANTOS. Prawdę, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Otóż stałe owe i niezwrotne usposobienia, na których jako na bezpieczniejszych polegniesz, jak na wojnie przeciwko niebezpieczeństwom niewzruszonemi są, tak samo zachowują się względem nauk w posiadających takowe; trudne one są do poruszania i nauczania, jakby zakrzepłe, pełne ospałości i ziewania, kiedy im trzeba o coś tego rodzaju poznoić się.

ADEIMANTOS. Jest tak, rzecze.

SOKRATES. My zaś przecię mówiliśmy, że oboje posiadać winien nasz mąż, albo mu ani najdoskonalszego wychowania ani czci ni władzy nie dostępywać.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Czyż więc nie mniemasz, że to bardzo rzadkiém będzie?

ADEIMANTOS. Jakżeżby nie?

SOKRATES. Doświadczyć zatem i w tych trudach, trwogach i rozkoszach, o którycheśmy wtenczas mówili, i w tém nadto, cośmy wtedy opuścili, a teraz powiadamy, należy duszę, to jest w wielu naukach ćwiczyć ją (należy) patrząc azali zdolną jest i najtrudniejsze wytrzymać, czy też straci przed niemi odwagę, jako owi w innych sprawach z pola zbiegiwający.

504 ADEIMANTOS. Toż przystoi zaprawdę tak wyśledzać rzecze; lecz jakieżże to wielkie nauki masz na myśli?

SOKRATES. Pamiętasz pono, rzekłem, że trzy pojęciokształty w duszy rozstawiwszy, utwierdziliśmy rzecz względem sprawiedliwości, umiarkowania, męstwa i mądrości, czém jest każde z osobna oznaczywszy.

ADEIMANTOS. Toć niepamiętając tego, nie zasługiwałbym słyszeć resztę.

SOKRATES. Czy pomnisz i to co przed tém powiedziane było?

ADEIMANTOS. Cóż to?

SOKRATES. Mówiliśmy tam, że aby możebną było owe rzeczy jak najwyborniéj zobaczyć, innym dłuższym korowodem puścić się należy, który kto przebiegnie temu one jawnemi się staną; że przecież dowody na wprzód powiedziane przyłączyć podobna jest. Lecz wyście mówili że to wystarcza, i tak tedy wyrzekło się wtenczas, jak mnie się zdawało, bez dostatecznéj ścisłości, czy atoli dla nas zadowalająco, to sami powiecie.

ADEIMANTOS. Otóż mnie pomiernie, rzekł; a zdawało się przecież, i drugim.

SOKRATES. Ależ, o przyjacielu, rzekłem, miara w takich rzeczach opuszczająca cokolwiek i *z istniejącego*, nie jest już pomierną; nic bowiem niezupełnego nie jest miarą niczego. Zdaje się jednak czasami niektórym, że już dosyć i że nie potrzeba daléj poszukiwać.

ADEIMANTOS. I bardzo wielu, rzekł, doznaje tego dla lenistwa.

SOKRATES. Tego atoli, rzekłem, jak najmniéj doznawać powinien strażnik Miasta i praw.

ADEIMANTOS. Słuszna, rzekł.

SOKRATES. Ową dłuższą zatém, o przyjacielu, obchodzić takiemu drogą należy, i nie mniéj przeto ucząc się lub ćwicząc znoić; albo, co dopiero rzekliśmy, nigdy do końca największéj i najbardziéj mu przystającéj nauki nie dójdzie.

ADEIMANTOS. Więc to jeszcze nie te, rzekł, największe, ale jeszcze coś wyższego jest nad sprawiedliwość i to cośmy przechodzili?

SOKRATES. I wyższe, rzekłem, i nie zarys tylko tych rzeczy jako teraz oglądać on powinien, lecz jak najdokładniejszego nie pomijać wypełnienia. Albo czy nie śmieszna w innych błachych sprawach wszelkiego dokładać natężenia, aby jak najdoskonalszemi były, a w największych dopinania największych nie żądać doskonałości?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzecze, słuszną jest ta uwaga. Co przecież przez tę największą naukę i którą to taką rozumiesz, czy sądzisz, rzekł, że cię ktoś popuści nie zapytawszy, jaką ona jest?

SOKRATES. Nie całkiem, rzekłem; owszem i sam pytaj. Niechybnie już nieraz o niéj słyszałeś, teraz jednak albo nie pamiętasz, albo znowu mnie się uczepiwszy, myślisz mnie kłopotu nabawiać. A przypuszczam raczéj to ostatnie; że bowiem pierwokształt (idea) dobrego tą największą jest

505 nauką, to często słyszałeś, i oraz że na nim się oparłszy wszystkie inne sprawy dopiero sprawiedliwemi, pożytecznemi i zdatnemi na coś się stają. Wiesz zaś teraz pewno, że go dotąd dokładnie nie znamy; jeżeli przecież nie znamy, choćbyśmy bez niego jak najlepiéj wszystko inne wiedzieli, to wiesz także, żeby się nam na nic nie przydało, tak samo jak kiedy coś posiadamy bez dobrego. Albo mniemasz że się coś przez to zyskało, żeby wszelką dzierżeć posiadłość, ale nie dobrą? lub wszystko inne pojmować prócz dobrego, toż pięknego i dobrego nic nie pojmować?

ADEIMANTOS. Na Zeusa, rzekł, jażci zaprawdę, nie.

SOKRATES. Otóż znowu i to wiesz, że gminowi dobrém wydaje się być rozkosz, misterniejszym atoli rozwaga (pojmowanie.)

ADEIMANTOS. Jakżeżbym nie miał?

SOKRATES. I że, przyjacielu, owi tak sądzący nie umieją okazać, jaka to rozwaga (pojmowanie,) lecz w końcu przymuszeni wypowiadają, że rozważanie (pojmowanie) dobrego.

ADEIMANTOS. I bardzo pociesznie, rzecze.

SOKRATES. Bo i jakżeż nie, rzekłem, skoro wymawiając nam, że nie znamy dobrego, znowu do nas przemawiają, jakby do znających onoż? Rozważaniem (pojęciem) bowiem dobrego to być twierdzą, jak gdybyśmy znowu rozumieli, co powiadają, gdy wygłaszają to miano dobrego.

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Jakżeż daléj? czyż rozkosz dobrém określający, nie mniejszego są pełni błędu od reszty? albo czyż i ci nie są przymuszeni przyznawać, że rozkosze są i złe?

ADEIMANTOS. Bardzoć.

SOKRATES. Zdarza mi się tedy przyznawać, że i dobre i złe jest jedno i to samo. Czy nie?

ADEIMANTOS. I owszem.

SOKRATES. Że więc wielkie i mnogie są wątpliwości o tém, jawna?

ADEIMANTOS. Jakżeżby bo było inaczéj?

SOKRATES. Jakże zaś to, czy nie jawne, że za sprawiedliwe i piękne wielu obiera to co im się takiém wydaje, i chociaż niem w istocie nie jest, jednakowoż je pełni, posiada, wydwarza; dobre atoli (rzeczy) tylko zdające się takiemi, jeszcze nie wystarczają na posiadłość nikomu, lecz *istnie* niemi będących poszukują, a *mniemaniem* w tém miejscu już każdy pogardza?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Za czém tedy wszelka dusza goni, i dla czego wszystko podejmuje, wróżąc że jest czemsiś, lecz w niedostatku się znajdując i nieudolna to ująć dostatecznie, 506
ani wiarą trwałą się posłużyć, jako w innych sprawach, i dla tego téż uraniając nawet z tych innych rzeczy, jeżeli jaka na coś się zdała; na tém tedy takiém i tak ogromnego znaczenia polu, ażaliż mamy powiedzieć, iż również w ciemnościach błąkać się mają owi najlepsi w Mieście, którym wszystko w ręce oddamy?

ADEIMANTOS. Jak najmniéj, rzekł.

SOKRATES. Sądzę przynajmniéj, powiedziałem, że sprawiedliwe i piękne, nie poznawane w jaki sposób dobremi są, nie nader cennego strażnika nad sobą mieć będą w tym, co tego nie wie; wróżę zaś, że ich żaden pierwéj dokładnie znać nie będzie.

ADEIMANTOS. Wybornie to, rzekł, wróżysz.

SOKRATES. Czyż zatém nam w piękny nie złoży się układ ustawodawstwo, kiedy taki, tego świadom, strażnik nad niém czuwać będzie?

ADEIMANTOS. Koniecznie, rzekł. Lecz jakżeż ty, Sokratesie? czy wiedzą (umiejętnością), czy rozkoszą, czy czém inném prócz tego, mienisz być dobro?

SOKRATES. Ho! zawołałem, żwawy zapaśniku, toć od dawna z twéj twarzy wyczytywałem, że ci nie wystarczy, co o tych rzeczach innym się wydaje.

ADEIMANTOS. Anibo téż, Sokratesie, usprawiedliwioném mi się okazuje, abym widzenia innych wymieniał, a swoje zamilczał, tyle czasu około tych rzeczy strawiwszy.

SOKRATES. Jakże zaś? rzekłem; zdajeż ci się sprawiedliwą o tém, czego ktoś nie wie, mówić tak jakby wiedział?

ADEIMANTOS. Bynajmniéj, rzekł, gdy jako *wiedzący* chce mówić, lecz czemuż nie, kiedy jako *mniemający*, swoje mniemanie objawia.

SOKRATES. Jakżeż? alboż nie zauważyłeś, jak mniemania bez wiedzy brzydkie są? z których najlepsze są ślepe? albo zdają ci się czém różnić bez *umu* (*νοῦ* rozumu) prawdę mniemaniem chwytający, od ślepych prosto gościńcem idących?

ADEIMANTOS. W niczém, rzekł.

SOKRATES. Chceszże tedy przypatrzeć się brzydkiemu, ślepemu i koszlawemu, kiedy możesz od innych usłyszeć jasne i piękne?

GLAUKON. Na Zeusa, zawołał Glaukon, Sokratesie, nie odstępuj rzeczy, jakbyś już był u końca. Albowiem nam wystarczy, jeżeli choć tak, jak przebiegłeś o sprawiedliwości, umiarkowaniu i reszcie, i o dobrém przebiegniesz.

SOKRATES. Bo i mnie, przyjacielu, i bardzo wystarczy; obym tylko nie okazał się nieudolnym, i pragnąc usilnie, a niedorzecząc, (niezręcznie do rzeczy biorąc), śmiechu nie obudził! Ależ, kochankowie, samo dobro czem jest, tego pytania na teraz zaniechajmy; większem bo mi się wydaje,

jak aby dosięgnąć obecnym zapędem naszym rozległości mego przynajmniéj o niem widzenia; lecz co mi się płodem dobrego i najpodobniejszym jemu okazuje, to chcę wypowiedzieć, jeżeli i wam się zdaje, jeżeli zaś nie, zaniechać.

GLAUKON. Ależ, rzecze, mów; późniéj bo spłacisz nam dług opowieści o pniu (o ojcu.)

SOKRATES. Pragnąłbym, rzekłem, ażebym mógł wam go oddać, a wy go przyjąć, sam, a nie jak teraz tylko jego 507
odrośle (odsetki) odrość (odsetkę). Tę tedy (odsetkę) i ten płód samegoż dobrego przyjmijcie; lecz miejcie się na baczności, ażebym was mimowoli nie oszukał, fałszywą sprawę zdając o odrośli (odsetce).

GLAUKON. Baczyć będziemy, rzekł, po możności, a ty tylko mów.

SOKRATES. Będę, rzekłem, ugodziwszy się z wami i przypomniawszy i to co w poprzedzającém powiedziane zostało i co na innych miejscach już często wyrzekło się.

GLAUKON. Cóż to takiego? zapytał.

SOKRATES. Że wiele jest pięknych, rzekłem, i wiele dobrych, i że tak każde poszczególne jest, twierdzimy i określamy wywodem.

GLAUKON. Twierdzimy tak.

SOKRATES. I takoż iż (sobie) samo jest piękno, samo (w sobie), dobro i tak wszystkie które wtenczas jako *wiela* stawialiśmy, znowu napowrót po pierwo-kształcie jednym jakoci jednym jest (tylko), umieszczając każde z osobna, czém jest, nazywamy.

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. Zatém mówimy, że tamte (wiela) oczyma oglądamy, a nie myślą pojmujemy, te zaś pierwokształty myślowe (*ἰδέας*) tylko myślą ujmujemy, a nie oczyma widzimy.

GLAUKON. Najzupełniéj.

SOKRATES. Czémże przecię w nas samych widzimy, to co widzimy?

GLAUKON. Wzrokiem rzekł.

SOKRATES. Czyż więc, rzekłem, nie tak samo słyszemy słuchem słyszane i innemi poczuciami (zmysłami) wszystko pod poczucia (zmysły) podpadające?

GLAUKON. I owszem.

SOKRATES. Ażaliż, rzekłem, dostrzegłeś, o ile to sprawca poczuć (zmysłów) najbogaciéj udziałał władzę widzenia i bycia widzianym (pod widok stawania)?

GLAUKON. Nie bardzo, rzekł.

SOKRATES. Otóż tak rozważ. Azaliż potrzebują słuch i głos jeszcze czegoś z innego rodzaju, ten, aby słyszał, tamten aby był słyszany, co jeżeli nie przystąpi jako trzecie, pierwszy nie będzie słyszał, drugi nie będzie słyszany?

GLAUKON. Niczego, rzekł.

SOKRATES. Mniemam prawie, rzekłem, że i innym wielu władzom, że nie powiem, żadnéj, niczego takiego nie potrzeba; albo mi możesz którą wymienić?

GLAUKON. Bynajmniéj, rzekł.

SOKRATES. Lecz władza widzenia i widzialnego, czy nie dostrzegasz, że czegoś potrzebują?

GLAUKON. Jakżeż?

SOKRATES. Gdy oto wzrok (siła widzenia) znajduje się w oczach i posiadający one pragnie ich użyć, a jest w nich (przed niemi?) barwa, wtedy jeżeli nie przybędzie trzeci rodzaj do tego jedynie przyrodzeniem usposobiony, to wiesz, że wzrok nie będzie widział, a barwy wszelkie będą nie widzialne.

GLAUKON. O czémże to, rzekł, takiém mówisz?

SOKRATES. Co ty, rzekłem, przeciężci nazywasz światłem.

GLAUKON. Masz słuszność, rzekł.

SOKRATES. Otóż o nie mały pierwokształt [1]) (ἰδέα) cenniejszym węzłem od innych spojeń, poczucie (zmysł) widzenia 508
i władza bycia widzianém związane zostały, jeżeli światło nie jest czémś nie cenném.

GLAUKON. Ale zkądżeż zaś, rzecze, miałoby być nie cenném.

SOKRATES. Któregoż tedy z bogów w niebie możesz powołać jako przełożonego nad tém, czego światło zdarza nam, że wzrok nasz widzi jak najwyborniéj i że widzialne przedmioty są widzianemi?

GLAUKON. Którego i ty, rzecze, i inni, jawna bo że o słońce się pytasz.

SOKRATES. Czyż więc taki jest stósunek przyrodzony wzroku do tego boga?

GLAUKON. Jakiż?

SOKRATES. Nie jest słońcem wzrok, ani sam, ani to w czém powstaje, a co już okiem zowiemy.

GLAUKON. Nie zaprawdę.

SOKRATES. Wszakżeżci najsłonecznorodniejszem, mniemam, z narzędzi poczuciowych (zmysłowych.)

GLAUKON. Niechybnie.

SOKRATES. Czyż więc i władzy którą ma, od tegoż wydzielanéj, jakby doń przypływającéj ztąd, nie posiada?

GLAUKON. Niechybnie.

SOKRATES. Czyż zatém i słońce samo wprawdzie nie jest wzrokiem, przyczyną przecież tegoż (wzroku) będąc jest przez niego tylko samego widziane?

---

[1]) Zjawisko.

GLAUKON. Tak jest, rzecze.

SOKRATES. To tedy, rzekłem, uważaj znów płodem przezemnie dobrego nazwany, który dobro spłodziło podobnym sobie, ażeby, czém samo jest w okolicy myślenia względem umu i tego co się myśli, tém był w zakresie widomym względem wzroku i tego co się widzi.

GLAUKON. Jak to? rzekł, jeszcze mi to wyjaśnij.

SOKRATES. Wiesz, rzekłem, że oczy, kiedy ich kto już nie zwraca na te przedmioty, których barwy dzienne światło obejmuje, lecz z których połysk bije nocny, ośmiewają się i bliskiemi okazują się ślepoty, jak gdyby nie było już w nich czystego wzroku.

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Kiedy zaś przecię, mniemam, na te przedmioty patrzą, które słońce oświeca, wyraźnie widzą, i w tych to właśnie oczach wzrok przytomnym okazuje się.

GLAUKON. I owszem.

SOKRATES. Taki to już pomyśl sobie i działanie duszy. Kiedy się wytęża ku temu, co prawda i byt niezmienny (istniejące) oświecają, wtedy pojmuje i rozpoznaje i um dzierzeć zdaje się; kiedy zaś ku owemu z ciemnością zmięszanemu, powstającemu i ginącemu, zwraca się, mniemania tworzy i o macku błądzi w wzgórę i na dół, mniemania zmieniając i podobna [1]) jest nie posiadającéj umu.

GLAUKON. Podobna bo.

SOKRATES. To tedy co prawdę daje poznawanym (rzeczom) a poznawającemu zdolność uważaj za pierwokształt dobrego, a w umyśle utwierdź za przyczynę wiedzy (umiejętności) i prawdy jako poznawanéj, które obie, poznanie i prawda, jakkolwiek są piękne, słusznie uważać będziesz,

[1]) Zda się nie dzierzeć umu.

jeżeli tamto (dobro) za coś jeszcze od nich piękniejszego przyjmować będziesz; wiedzę (umiejętność) zaś i prawdę, 509
jako wyżéj światło i wzrok słuszną było uważać za słonecznorodne a za słońce samo brać nie słuszną, tak samo tutaj za dobrorodne oboje przyjmować sprawiedliwa, ale za dobro samo którekolwiek z nich dwojga przyjmować nie sprawiedliwa, lecz jeszcze wyżéj poczcić należy postawę (istotę ἕξις) dobrego.

GLAUKON. Nieopisaną piękność, rzecze, wygłaszasz, jeżeli wiedzę (umiejętność) i prawdę zdarza, samo atoli jeszcze ponad nie pięknością się wznosi; boć przecię zaprawdę rozkoszą go być nie twierdzisz.

SOKRATES. Nie bluźnij, rzekę; lecz tak jeszcze lepiéj przypatrz się jego wizerunkowi.

GLAUKON. Jakżeż?

SOKRATES. Powiesz zapewne, mniemam, że słońce widzialnym przedmiotom nietylko zdolność bycia widzianemi nastręcza, ale nadto powstawanie i wzrost i wyżywienie, jakkolwiek samo nie jest powstawaniem.

GLAUKON. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. To téż i poznawanym (rzeczom) przyznaj (zdolność) od dobrego nietylko, aby były poznawanemi, ale oraz że byt i istnienie przez nie (dobro) im nadawane jest, jakkolwiek nie jest istnieniem (*οὐσία*) dobro, lecz jemu ponad istnienie dostojnością i władzą góruje.

GLAUKON. A Glaukon bardzo uciesznie zawołał: o Apollonie, jakżeż boska wysokość!

SOKRATES. Tyś tego, rzekłem, sprawcą, zmuszając mię rozgadywać się, co mi się o niém zdaje.

GLAUKON. Nie ustawajże, rzecze, i jeżeli już nie inaczéj, to przynajmniéj dopełniając owego porównania ze słońcem, jeżeli co jemu opuściłeś.

SOKRATES. Owoż, powiedziałem, i wiele opuściłem.

GLAUKON. A więc rzecze, ani odrobiny nie pomijaj.

SOKRATES. Mniemam, rzekłem, że i większego nie powinienbym; jednakowoż, ile w obecnéj chwili możebna, umyślnie nic nie pominę.

GLAUKON. Nie czyń tego, rzekł.

SOKRATES. Pomyśl zatém, rzekłem, jak to rozumiemy, że ich jest dwoje i że jedno króluje nad myślowym rodem i państwem, a drugie nad widomym, abym, powiedziawszy nad widokresem (*οὐρανοῦ* [1]) niebem, nie zdawał ci się mędrkować (*σοφίζεσθαι*,) wyrazem. Wszakże trzymasz (wyobrażasz sobie) dwa rodzaje widomy i myślowy?

GLAUKON. Trzymam.

SOKRATES. Zatem jakby linią na dwoje przeciętą w nierówne przecinki przyjąwszy znowu przetnij każdy z tych przecinków w ten sam sposób, przecinek, mówię, państwa widomego, i myślowego, a otrzymasz przez niejasność i jasność jednego do drugiego, w widomym w jednym z dwóch odcinku wizerunki. Rozumiem zaś przez wizerunki najprzód
510 cienie, potém odbicia we wodach i w tém cokolwiek jest skupione, lekkie i przejrzyste, i wszystko takowe, jeżeli pojmujesz.

GLAUKON. Pojmuję.

SOKRATES. Za drugi tedy odcinek uważaj, ten którego ten jest odbiciem, jako to twory żywotne około nas, wszystkie rośliny i cały rodzaj sporządzanych przedmiotów.

GLAUKON. Uważam, rzekł.

SOKRATES. Czy nie zechciałbyś jeszcze wyobrazić sobie, rzekłem, że jest rozdzielony prawdą i nieprawdą, jak to co

---

[1]) W Kratylosie wyprowadza Platon wyraz uranos (niebo) od ano (wzgórę) i horan (patrzeć.)

mniemaniem pochwytne do tego co poznaniu dostępne, tak *przypodobnione* do tego *czemu* przypodobnione zostało?

GLAUKON. I owszém, rzekł, wyobrażam sobie dokładnie.

SOKRATES. Rozpatrz teraz jak odcinek myślowego przecięty być powinien.

GLAUKON. Jakżeż?

SOKRATES. Oto tak, żeby pierwsza jego połowa tém była, czego dusza, posługując się wpierw uczynionemi przecięciami, jako obrazami, szukać jest zmuszoną, od przypuszczeń nie do początku lecz do końca idąc; druga zaś tém, co, do początku nieprzypuszczonego od przypuszczenia postępując i bez obrazów, któremi tamtego szukać musi, lecz samemi przez się przejrzeniami (*εἴδεσι* myślo-kształtami, pomysłami) pochód swój odbywając, znajduje.

GLAUKON. Tego, rzecze, co mówisz, nie zrozumiałem dostatecznie.

SOKRATES. Więc jeszcze raz, rzekłem; łatwiéj bo zrozumiesz, gdy to się przerzekło. Mniemam przecię, że wiesz, iż zatrudniający się ziemiomierstwem, liczeniem i tém podobném, przypuściwszy nie *proste* i *proste* i figury i trzy rodzaje kątów i inne temu powinowate rzeczy przy każdém postępowaniu, to, jako sobie wiadome, za przypuszczenie położywszy, żadnego już dowodzenia o tém, jako każdemu jasnego, dawać ani sobie ani innym za potrzebną nie uważają, lecz od tego wychodząc, już dalsze następstwa przebiegają i w zgodzie ze sobą przychodzą do tego, dla którego (czego) poszukiwanie podjęli.

GLAUKON. Otóż, rzekł, wiem to dobrze.

SOKRATES. A więc i to (wiesz,) że postaciami widomemi posiłkują się i rozprawiają o nich, nie one mając na myśli, lecz te, których one są obrazami, dla czworoboku samego w sobie i jego *cięciwy* przekątni wywody swoje czyniąc, a *nie* o téj

którą na tablicy piszą, a czego także cienie i obrazy są we wodach, tego (mówię) jakby uzmysłowień używając, a starając się tamte (pomysły) zobaczyć, których nie może nikt zobaczyć inaczej, jak myśleniem.

511 GLAUKON. Masz słuszność, rzekł.

SOKRATES. Otóż to to ja nazwałem myślowego kształtem, a o duszy powiedziałem, że zmuszona jest szukać go na przypuszczeniach się opierając, i nie do początku onegoż idąc, jako nie mogąca wyżéj poza przypuszczenia zapuszczać się i posiłkując się obrazami, owemi właśnie przez niższy dział odbitemi a w porównaniu z owym (wyższym działem) za prawdziwe uważanemi i odciętemi.

GLAUKON. Rozumiem, rzecze, iż mówisz o tém co pod ziemiomierstwo i temu powinowate sztuki podpada.

SOKRATES. Pojmij zatem że przez ów drugi przecinek myślowy rozumiem to, czego rozum sam się ima przez zdolność odwzajemnego rozumowania (dialektyki,) *podłogi* [1]) (podścieliska, hypothezy) nie za początki, ale za rzeczywiste *podłogi* (rzeczy) przypuszczając jakby nastąpienia (podstawy) i zapędy (ἐπιβάσεισ stopnie και ὁρμάς,) ażeby aż podłożonego (do nieprzypuszczonego,) do początku wszechności dobierając się, i ująwszy ten, zapowrot znowu trzymając się jego przyległości, tak do końca zstępował, zgoła nie powołując na pomoc niczego zmysłami pochwytnego, lecz aby samych tylko *przejrzeń wnętrznych* (εἴδεσι) przez nie i do nich i kończył na przejrzeniach *tych wnętrznych*.

---

[1]) Hypothesis greckie od hypo (pod) i thesis, theinai lub tithenai (kłaść,) zdaje mi się stósowniéj tłumaczyć przez podłoga w przenośném znaczeniu wzięte, jak przez podścielisko Libelta, gdyż każdy zapytać się może, dla czego słać trzeba a nie po prostu kłaść, to co ma stanowić wyjście dla dowodzenia.

GLAUKON. Rozumiem, rzekł; dokładnie wprawdzie nie, zdajesz mi się bowiem trudną rzecz wypowiadać (określać;) wszakże tyle, że chcesz oznaczyć, że zakres istniejącego i myślowego przez umiejętność odwzajemnego rozumowania (dialektyki) rozpatrywany jaśniejszy jest, od owego przez tak zwane sztuki uważanego, dla których *podłogi* (przypuszczenia) są początkami, a rozglądający ono zmuszani są wprawdzie rozsądkiem,[1]) a nie zmysłami poczuciami je oglądać, dla tego przecież iż nie aż do początku podszedłszy, lecz z podłog przypuszczeń (wychodząc) patrzą, (zrozumienia) umne tych rzeczy nie zdają ci się posiadać, chociaż w połączeniu z początkiem mogą one być umysłem ujęte. *Rozsądkiem* zaś, zdajesz mi się nazywać ujmowanie rzeczy przez ziemiomierców i podobnych, a nie rozumem (*νοῦν*,) ponieważ rozsądek w pośrodku jest pomiędzy mniemaniem a rozumem.

SOKRATES. Jak najdostateczniéj, rzekłem, pojąłeś. Owoż przyjmij mi na owe cztery przecięcia cztery następujące stany w duszy powstające, rozum na najwyższy, rozsądek na drugi, trzeciemu oddaj wiarę, a ostatniemu obrazowanie (wyobraźnia *εἰκασίαν*) i ustaw je w porządku, w jakim stopniu to do czego się odnoszą posiada prawdę, w takimże stopniu posiadające jasność je uważając.

GLAUKON. Rozumiem, rzekł, przyzwalam i ustawiam jak zalecasz.

---

[1]) *Διανοία* przemyślaniem, rozsądkiem.

Rozmowa siódma.

514 SOKRATES. Potem tedy, rzekłem, przyrównaj przyrodzenie nasze ze względu na wykształcenie i nieokrzesanie takiemu oto stanowi. Wystaw sobie że widzisz ludzi jakby w podziemném jaskiniowém zamieszkaniu, mającém rozwarte ku światłu wnijście długie wzdłuż całéj pieczary ciągnące się; wystaw ich sobie tutaj od dziecka przebywających z więzami na nogach i szyjach, tak że się z miejsca nie ruszają i tylko przed siebie patrzą, wkoło głów okręcać dla więzów nie mogąc, a światło przybywa im od ognia i z góry i z daleka ich gorejącego po za nimi, pomiędzy zaś tym ogniem a spętanymi w górze jest droga wzdłuż któréj (przed którą) wyobraź sobie murowanie wybudowane, jakto dziwotwórcom (kuglarzom) przed widzami wystawiają odgrodzenia, ponad któremi swoje dziwy pokazują.

GLAUKON. Widzę, rzekł.

SOKRATES. Widź tedy daléj ponad tém (wzdłuż) murowaniem ludzi niosących sprzęty rozmaite, wystające ponad nie, posągi, zwierzęta z kamienia i drzewa, rozmaite wyroby,
515 i jak naturalna, jednych z pomiędzy niosących, rozmawiających, drugich w milczeniu idących.

GLAUKON. Osobliwy, rzekł, wymieniasz obraz i osobliwych spętanych (więźniów).

SOKRATES. Podobnych nam, rzekłem. Czy bowiem sądzisz, że ci takowi najprzód coś innego widzą z siebie i z drugich, jak cienie od ognia na przeciwną stronę pieczary padające?

GLAUKON. Jakżeżby bo nie, rzecze, kiedy zmuszeni są nieporuszone trzymać głowy przez całe życie?

SOKRATES. Jakże zaś z tego co koło nich niosą? czy nie tak samo?

GLAUKON. I owszem.

SOKRATES. Gdyby tedy rozmawiać mogli ze sobą, czyż nie sądzisz, aby to oto ich wzrokowi przytomne nazywali a mniemali, że nazywają rzeczy same?

GLAUKON. Konieczna.

SOKRATES. Jakże zaś, gdyby i odgłos z naprzeciwka miało więzienie; i ilekroćby który z owych przechodzących odezwał się, ażali mniemasz, aby oni za to co się odezwało coś innego brali, jak ten cień przechodzący?

GLAUKON. Na Zeusa, nie, rzekł.

SOKRATES. Zgoła więc, rzekłem, ci takowi nic innego nie braliby za prawdę, jak cienie sporządzonych rzeczy.

GLAUKON. Wszelka konieczność, rzekł.

SOKRATES. Przypatrz się teraz, rzekłem, ich uwolnieniu z tych więzów i uleczeniu z niewiadomości, jakieby było, gdyby ich przyrodzonym sposobem to spotkało. Otóż ilekroćby który z nich uwalnianym był i zmuszany naraz powstawać i obracać szyję i chodzić i na światło spoglądać, a to wszystko czyniąc cierpiałby i dla rażących go promieni nie zdolenby był widzieć owych przedmiotów, których wtedy cienie spostrzegał; cóż mniemasz żeby powiedział, gdyby mu kto rzekł, iż wtenczas widział błahości, teraz atoli bliżéj będący rzeczywiście istniejącego i do prawdziwszego zwrócony, prawdziwiéj widzi, i gdyby mu zatem każde z przechodzą-

cych wskazując zmuszał go zapytując odpowiadać, co to jest? czy nie mniemasz żeby był w niepewności i sądził iż owo wtenczas przezeń widziane było prawdziwsze, jak to teraz mu wskazywane?

GLAUKON. O wiele, rzekł.

SOKRATES. Czyż nawet, gdyby go zmuszał patrzeć w samo światło, nie cierpiałby na wzroku i nie uciekałby odwracając się do tamtych przedmiotów, na które zdolen jest patrzeć i nie mniemał że te są rzeczywiście wyraźniejsze od owych pokazywanych?

GLAUKON. Tak jest, rzekł.

SOKRATES. Gdyby go zaś, rzekłem, ztąd powlókł ktoś przemocą przez ową szorstką i stromą drogę pod górę i nie popuścił prędzéj, ażby go przyciągnął do światła, ażaliżby nie uczuwał męczarni i nie złorzeczył iż go wloką, a sko-
516 roby przybył do światła, pełne blasku mając oczy, ani jednéj z oznaczonych mu teraz jako prawdziwe rzeczy widzieć nie byłby w stanie?

GLAUKON. Nie byłby, rzekł, tak naraz.

SOKRATES. Przyzwyczajenia tedy, mniemam, potrzebaby mu, gdyby miał zobaczyć owe rzeczy w górze, i najprzódby najłatwiéj dopatrywał cieniów, następnie widma (cieniobrazy ἴδωλα) ludzi i innych rzeczy we wodach, późniéj dopiero oneż same; zatem rzeczy na niebie i niebo samo łatwiéjby w nocy oglądał przy światłości gwiazd i księżyca, niż wśród dnia przy słońcu i świetle słonecznem.

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Na samym ostatku dopiero, mniemam, potrafiłby słońce, i już nie we wodach ani w obcém miejscu majaki jego, lecz samo w sobie w jego własném siedlisku wzrokiem objąć i obejrzeć, jakiém jest.

GLAUKON. Konieczna, rzekł.

SOKRATES. I następnie jużby zastanawiał się nad niém, jako ono to jest tém co zdarza pory, rok, i co wszystko opatruje w państwie widomém żyjące, i w sposób pewien sprawcą jest tego, wszystkiego co (z towarzyszami więzienia) tam widzieli.

GLAUKON. Jawna, rzekł, żeby pono po owém do tego tu doszedł.

SOKRATES. Jakżeż? czyż nie mniemasz, że przypomniawszy sobie teraz pierwsze swoje mieszkanie i mądrość w niém swoją i współjeńców swoich nie błogosławiłby siebie z powodu téj zamiany, a nad tamtymi litował?

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. Jeżeli zaś czci i pochwały były tam u nich wzajemne i dary dla najbystrzéj dopatrującego owych przechodzących rzeczy i najdokładniéj pamiętającego, które z nich pierwéj, które późniéj, a które razem zwykły pokazywać się, i z tego najzdolniéj wróżącego co zatém przybędzie; ażaliż mniemasz, żeby tęsknił za tém i zazdrościł owym u tamtych zaszczycanym i władze otrzymującym, jak raczéj żeby się uczuwał w usposobieniu owem przez Homera określonem i bardzo pragnął prędzéj *jako wyrobnik wysługiwać rolę sprawiając u innego męża bez miana,* i wszystko chętniéj ponosić, jak owe tam o rzeczach tylko mniemania sobie tworzyć i na ów sposób żywot pędzić?

GLAUKON. Tak, rzekł, sądzę, żeby raczéj wszystko cierpieć przeniósł, niżeli żyć na ów sposób.

SOKRATES. I to pomyśl jeszcze, rzekłem; gdyby znowu takowy zstąpiwszy na dół na tém samém miejscu zasiadł, czyżby nie miał oczu zapełnionych ciemnością, przybywszy ze słońca?

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Gdyby mu tedy wypadło owe cienie znowu
517 w zawody rozpoznawać z owymi tam jeńcami, wtenczas kiedy jeszcze oćmiony, i zanimby jego oczy ustatkowały się, a ten czas (na odwrot) przyzwyczajenia się znowu byłby nie mały; czyż nie obudziłby on śmiechu, i czyż nie mówionoby o nim, że poszedłszy tam do góry, powraca z popsutym wzrokiem, i że nie warto nawet próbować pójść do góry, a usiłującego rozwiązać i poprowadzić ich tamże, gdyby jako w ręce ująć i zabić potrafili, czyżby nie zabili?

GLAUKON. Niechybnie, rzekł.

SOKRATES. Otóż ten wizerunek (to podobieństwo) cały, rzekłem, luby Glaukonie, przystósować należy do tego co się poprzednio mówiło, miejsce wzrokowi się ukazujące owemu mieszkaniu więzienia przyrównywając, a światło w niém ognia potędze słońca, podchód zaś ów wzgórę i widowisko rzeczy u góry za pochód duszy w państwo myślowe stawiąc nie zboczysz od mojéj nadziei przynajmniéj, skoro ją usłyszeć pragniesz; lubo bóg wie tylko, czy jest prawdziwą. Wszakże co mnie się okazuje takie jest, oto w świecie poznania ostatnim jest pierwowzór (*ἰδέα*) dobrego i ledwo do dojrzenia, lecz ujrzany do sądu zmusza koniecznie, jako to on sam przyczyną jest wszystkim i wszystkiego prawego i pięknego, w widomém państwie światłość i władzcę onegoż zrodziwszy, a w myślowém sam panem, prawdę i rozum zdarzającym, i że musi go zobaczyć ten, który ma rozważnie poczynać sobie czy to w prywatnym czy w publicznym zakresie.

GLAUKON. Dzielę ja, rzekł, to mniemanie, jako tylko przynajmniéj zdołam.

SOKRATES. Nuże więc, rzekłem, i w tém je jeszcze podzielaj i nie dziw się, że owi tamże przybyli nie chcą się zajmować sprawami ludzi, lecz że ich dusze zawsze do za-

bawiania się tam (na wysokościach) górą pobudzane są; bo i słuszna tak pono, skoroż i to się do przerzeczonego wizerunku stósuje.

GLAUKON. Słuszna zaiste, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś? a toże uważasz za coś dziwnego, mówiłem, jeżeli od boskich widoków do ludzkich ktoś zeszedłszy utrapień, nie zręcznie się bierze i bardzo śmiesznym się okazuje, jeszcze olśniony i nim się dostatecznie oswoi z obecną tu ciemnością zmuszony po sądach i gdziekolwiek bądź indziéj walki staczać o cienie sprawiedliwego albo widziadła od których te cienie, i szermować w zawody o to, jak to rozumieją te rzeczy ci którzy saméj sprawiedliwości nigdy nie oglądali?

GLAUKON. Ani trochy mnie to nie zadziwia, rzecze.

SOKRATES. Ale gdyby kto miał rozum, rzekłem, pamię- 518
tałby, że dwojakie są i z dwóch przyczyn powstające zamięszania (oćmienia) jedne u tych co ze światła do ciemności, a drugie u tych co z ciemności do światła przestępują. Toż samo przyjąwszy za prawdę i co do duszy, ilekroćby widział którą w obłędzie i nie mogącą czegoś dopatrzeć, nie śmiałby się nierozsądnie, lecz śledziłby, ażali z jaśniejszego żywota przybywając dla nieprzywyknienia oćmioną nie jest, czy też z większéj niewiadomości do jaśniejszego bytu przychodząc zbyt jaskrawym blaskiem napełnioną niezostała, i tak tedy tęby błogosławił z tego stanu i żywota, nad tamtą zaś litował cię, a gdyby i zaśmiać się nad nią zechciał, mniéj niedorzecznie śmiałby się, jak ów nad tamtą z góry od światła przybyłą.

GLAUKON. Nader dobrze, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Trzeba nam tedy, rzekłem, jeżeli to jest prawdziwe, takie powziąść o tych rzeczach przekonanie, że wykształcenie nie jest takiém, jakie niektórzy zapowiadają.

Przyrzekają bo oni pono duszy nie mającéj w sobie wiedzy, wprowadzić tę do niéj, jakby wzrok do oczu ośmionych.

GLAUKON. Przyrzekają bo, rzekł.

SOKRATES. Obecna atoli mowa, rzekłem, wykazuje, że tu w duszy każdego jest ta władza i narzędzie, którem pojmuje każdy, i że jak gdyby oka nie można inaczéj jak z całém ciałem razem od ciemności obrócić do światła, tak i całą duszę od *powstającego* okręcać należy dopóty, aż stanie się zdolną wytrzymać patrzenie na *istniejące* i najjaśniejszą część onegoż; a tém jest jak powiadamy, dobre. Czy nie?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Tego to tedy, rzekłem, oto, jedynie obracania istnieje pono sztuka to jest w *jaki* sposób jak najłatwiéj i najniezawodniéj to obracanie uskutecznia się, toż nie aby wpajać (dopiero) komu zdolność widzenia, lecz jak w posiadającym już onęż tylko źle obróconym i patrzącym nie tam gdzie należy, wypośredniczyć to.

GLAUKON. Zdaje się, rzekł.

SOKRATES. Owe zatem inne cnoty tak zwane duszy bliskiemi zdają się być cnót ciała; w istocie bowiem nie bywszy w niéj wprzódy, późniéj wprowadzają się zwyczajami i ćwiczeniami; lecz cnota myślenia nad wszystko inne z czegoś więcéj boskiego, jak się zdaje, płynie, co siły swojéj nigdy nie utraca, przez ów zaś obrót użyteczną, przydatną lub nieużyteczną i szkodliwą się staje. Albo czy nie uwa-
519 żałeś tego w owych tak zwanych złych, lecz przebiegłych, jak to duszęcko ich mocno spogląda i bystro dopatruje tego, na co jest zwrócone, jako przecięż nie słaby mające wzrok wcale, lecz nikczemności zmuszone służyć, o ile bystrzéj patrzy, o tyle więcéj złego broi?

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Ten taki jednak, rzekłem, układ przyrodzenia takiego, gdyby zaraz od dziecka obcinany (obrabiany) obcięty w końcu został z owych powstaniu swemu powinowatych, jakby wag ołowianych, które to przez pokarmy i z takowych rzeczy zadowolenia i zbytki przyrastając do duszy ku rzeczom poziomu wzrok jéj ściągają; od tych, mówię, gdyby uwolniony odwrócony został ku prawdziwym widokom, i teby ten sam układ tychże samych ludzi jak najbystrzéj dopatrzeć potrafił, jako teraz tego na co jest zwrócony, dopatruje.

GLAUKON. Słuszna, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś? rzekłem, a toż nie słuszna i nie koniecznie wynikająca z przerzeczonego, że ani nieukształceni i z prawdą nie obznajomieni nigdy dokładnie Miastem zawiadować nie będą, ani téż owi którym wciąż wśród (tém co) wykształcenia (daje) zabawiać się pozwolono; pierwsi, ponieważ celu nie mają jednego w życiu, do którego godząc wszystkie siły napinać należy w zakresie prywatnym i publicznym, ci zaś, ponieważ z własnéj woli nie oddadzą się temu, sądząc się jeszcze za życia na wyspy błogosławionych być przesiedlonymi?

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Nas więc, rzekłem, założycieli Miasta, rzeczą jest, najlepsze natury zmuszać przychodzić po tę naukę, którą w poprzedzającém oznaczyliśmy za najwyższą, i dopatrywać dobrego i podchodzić ową drogą wzgórę, a kiedy na nią wstąpiwszy dostatecznie mu się przypatrzą, nie dozwalać im tego co się im teraz dzwala.

GLAUKON. Czegóż to znowu?

SOKRATES. Oto, rzekłem, pozostawania tamże i nie chcenia znowu na dół schodzić do owych jeńców, i nie bra-

nia udziału w trudach owych u nich i zaszczytach, czy one gorsze czy cenniejsze.

GLAUKON. Toż przecię, rzecze, krzywdy im wyrządzać będziem i zniewalać żyć gorzéj, kiedy mogli lepiéj?

SOKRATES. Zapomniałeś znowu, rzekłem, przyjacielu, że prawo nie na to patrzy, aby jednemu rodowi w Mieście przed innymi dobrze się powodziło, ale usiłuje ażeby w całém Mieście to się znajdowało, w zgodę układając obywateli namową i przymusem, gdy znagla ich podzielać się wzajem użytecznością, którą pojedyńczy całość wspierać są zdolni,
520 i samo takich mężów wyrabiając w Mieście, nie ażeby pozwalało każdemu zwracać się do czego mu wola, ale żeby samo używało ich tylko do spajania w jedno Miasto.

GLAUKON. Prawda, rzekł; nie pamiętałem bo o tém.

SOKRATES. Rozważ przecię, rzekłem, Glaukonie, że i nie wyrządzimy krzywdy oddającym się u nas miłośnictwu mądrości, lecz że sprawiedliwie do nich przemawiać będziemy zmuszając opiekować się drugimi i czuwać nad nimi. Mówić bowiem do nich będziemy, że owi takimi po innych Miastach będący słusznie nie biorą udziału w ich trudach: sami przez się bowiem wyrastają w Mieście przeciwko woli ustawodawstwa w każdem z takich miast obowiązującego słuszna zaś aby to co samo się rodzi, nikomu pożywienia nie zawdzięczając, nikomu téż spłacać nagrody za żywność nie chciało; was atoli my i dla was samych i dla reszty Miasta, jakby przewodników i królów w rojach wypielęgnowaliśmy, lepiéj i doskonaléj od tamtych wychowanych i więcéj usposobionych do imania się obojga. Schodzić więc należy w swojéj części każdemu do zamięszkania drugich i przywykać oglądać ciemności; przyzwyczaiwszy się bowiem tysiąckroć lepiéj od tamtych widzieć będziecie i poznawać pojedyńcze widziadła, jakie są i same i co przedstawiają, dla

tego iżeście oglądali prawdziwe pięknych, sprawiedliwych i dobrych wzory. I tak to na jawie[1]) i nam i wam mieszkać będzie Miasto, a nie we śnie, jako teraz wiele ich mieszka pod władzą walczących o cienie i kłócących się między sobą o rządy, jakby o wielkie jakie dobro. Po prawdzie przecięż tak się rzeczy mają: w którém Mieście mający rządzić najmniéj pochopnymi są do tego, to najlepiéj i najspokojniéj z konieczności mieszka, mające zaś rządcami przeciwnie usposobionych, przeciwnie.

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Nie będąż więc nas słuchać, mniemasz, nasi wychowańcy to słysząc, i nie będąż chcieli współ się trudzić każdy po swojéj części w Mieście, lecz długi czas ów mieszkać pomiędzy sobą na *czystéj wysokości?*[2])

GLAUKON. Nie podobna, rzekł; słuszne bowiem rzeczy słusznym nakazywać będziem. I zgoła każdy z nich jako do czegoś koniecznego przystępować będzie do rządów, całkiem na opak teraz po Miastach rządzącym.

SOKRATES. Tak bo jest, rzekłem, przyjacielu; jeżeli wynajdziesz dla mających rządzić życie lepsze od życia rządcy, będziesz mógł mieć Miasto dobrze urządzone; w niém tylko 521
bowiem jedném panować będą rzeczywiście bogaci, nie w złoto, lecz w co należy być bogatym szczęśliwemu, w żywot dobry i roztropny; jeżeli atoli żebracy i własnych dóbr łaknący do spraw powszechnych przystępować będą, ztąd mniemając że dobro pozywać należy, nie wolno ci mieć go; gdy bowiem placem boju staje się władza, taka wojna w domową i wewnętrzną zamieniając się i samych i resztę Miasta gubi.

---

[1]) To znaczy: w ten sposób czuwającymi a nie marzącymi będą nam mieszkańce naszego Miasta....

[2]) W niezmięszanym dusz pokoju.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Znaszże więc, rzekłem, inne jakie życie publicznemi władzami pogardzające, nad życie prawdziwego mądrości miłośnictwa?

GLAUKON. Na Zeusa, nie, rzekł.

SOKRATES. Owoż trzeba, jakkolwiek nie miłośnikom rządzenia, przystępować do niego; w przeciwnym razie, przeciw ubiegający się o nie walczyć będą.

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Którychże tedy innych zmuszać będziesz iść do straży Miasta, jak najrozsądniejszym około spraw, przez które Miasto najlepiéj się zarządza, a którzy inne mają zaszczyty i lepszy żywot od politycznego?

GLAUKON. Żadnych innych, rzekł.

SOKRATES. Chcesz zatem abyśmy już to rozważyli, w jaki sposób ci takowi znajdą się w Mieście, i jak ich ktoś wyprowadzi na światłość, jako powiadają iż pewni z Hadesu do bogów podeszli?

GLAUKON. Jakże bo nie chcę tego, rzecze?

SOKRATES. To przecież, jak słuszna, już nie obrócenie skorupki[1]) będzie, lecz przeprowadzenie duszy z nocnego jakiegoś dnia na prawdziwy *istniejącego gościniec ku górze*, który już miłością mądrości prawdziwą być powiemy.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Ażaliż teraz nie należy rozpatrzeć, która z nauk posiada tę władzę?

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Któraż więc, o Glaukonie, nauka będzie pociąganiem duszy z *powstającego do istniejącego?* A to mi przy

---

[1]) Przysłowie, znaczenie mające naszego „Jakby ręką przewrócił.“

tych słowach na myśl przychodzi: nie mówiliżeśmy to, że nam zapaśnikami wojny być powinni koniecznie, jeszcze młodymi będąc?

GLAUKON. Mówiliśmy.

SOKRATES. Nauka więc, któréj szukamy, i to jeszcze do owego łączyć powinna.

GLAUKON. Cóżto?

SOKRATES. Ażeby nie była nieużyteczną wojennym mężom.

GLAUKON. Trzebaż przecię, rzekł, jeżeli podobna.

SOKRATES. W zapaskiwaniu (gimnastyce) i w muzyce w poprzedzającém wyćwiczyliśmy ich.

GLAUKON. Uczyniliśmy to, rzekł.

SOKRATES. Gimnastykę zaś pono w powstającém i ginącém umieściliście; przełożona bowiem jest nad wzrostem i niknieniem ciała.

GLAUKON. Okazuje się. 522

SOKRATES. Toby więc nie była ta nauka, któréj szukamy.

GLAUKON. Nie.

SOKRATES. Ale może muzyka, o ileśmy o niéj późno mówili?

GLAUKON. Ależ ona przecie, rzekł, jeżeli sobie przypominasz, odpowiednią była zapaskiwaniu (gimnastyce), zwyczajami wykształcając strażników, przez zgododźwięk (harmonją) pewien zgodomiar wnętrzny, a *nie* wiedzę w nich wpajając, jako przez wymiar czasu (rytm) eurytmią (zgodokształt) i przez mowy zaś inne tymże pokrewne pewne przymioty rodząc, tak przez owe powieściowe jako i owe prawdziwe; nauki atoli prowadzącéj do czegoś tego rodzaju dobrego, jakiego teraz poszukujesz, żadnéj w niéj nie było.

SOKRATES. Jak najdokładniéj, rzekłem, przypominasz mi; rzeczywiście bowiem nic takiego w niéj nie znajdowało się. Ależ, o boski Glaukonie, cóżże to będzie takiego? Sztuki bowiem wszystkie wydały nam się być czemś swędem piecowym trącącém (*βάναυσοι*).

GLAUKON. Jakżeż nie? lecz jakaż jeszcze pozostaje nauka, prócz muzyki, gimnastyki i innych sztuk?

SOKRATES. Owoż może, rzekłem, jeżeli już nic nie mamy do ujęcia po za temi, pochwyćmy coś z owych (własności) do wszystkich się ściągających.

GLAUKON. Cóż to?

SOKRATES. Naprzykład to powszechne, którém się posługują wszystkie sztuki i rozmyślania i umiejętności, czego i każdemu przedewszystkiem nauczyć się trzeba koniecznie.

GLAUKON. Cóż to jest? zapytał znowu.

SOKRATES. To powszednie sobie, rzekłem, rozeznawanie jednego, dwóch i trzech; zamykam je w ogólnik mówiąc, *liczba* i *liczenie*. Albo czy nie jest tak, iż każda sztuka i umiejętność przymuszoną jest coś z nich sobie przywłaszczać?

GLAUKON. I bardzo, rzecze.

SOKRATES. Czy nie wojskowa także? zapytałem.

GLAUKON. Wszelka, rzekł, konieczność.

SOKRATES. Nader tedy, rzekłem, pociesznym za każdą razą wodzem przedstawia w tragedjach swoich Agamemnona Palamedes.[1]) Albo czy nie uważałeś, że mówi on, iż wynalazłszy rachunek, szyki obozowi urządził w Ilionie, i nawy

[1]) Nie Homer lecz Virgili wspomina o nim w II. księdze Aeneidy. Wszyscy trzéj wielcy tragicy wzięli go za przedmiot osobnéj tragedyi, z których nam żadna nie ocalała. Wnioskować tylko wolno, że Sokrates miał tu na myśli miejsce jednéj ze sztuk wymienionych.

i wszystko inne pozliczał, jakoby przedtém nie były zliczone i Agamemnon, jak ztąd wypada, nawet sam pierw nie wiedział, ile nóg ma, skoroć rachować nie umiał? Jakimże on to tedy wodzem był, mniemasz?

GLAUKON. Szczególniejszym, rzekł, gdyby to było prawdą.

SOKRATES. Czyż zatém, rzekłem, nie postawimy jako konieczną naukę dla wojennego męża, umiejętności rachowania i liczenia?

GLAUKON. Przedewszystkiem, rzekł, jeżeli ma i cośkolwiek rozumieć o szykach, owszem jeżeli zgoła człowiekiem być chce.

SOKRATES. Czy zatém, rzekłem, myślisz o tém tak samo jak ja?

GLAUKON. Jakżeż to?

SOKRATES. Oto zdaje się to z przyrodzenia swego być z (dziedziny) tych co do myślenia wiodą tych rzeczy których 523
szukamy, lecz (zdaje się) od nikogo właściwie nie być używane, jakkolwiek zgoła pociągać zdolne do *istniejącego*.

GLAUKON. Jak to, rzecze, rozumiesz?

SOKRATES. Starać się będę, odpowiedziałem, co mnie się przynajmniéj zdaje, wyjaśnić ci. Co ja bowiem w sobie rozróżniam jako wiodące i nie wiodące do tego, o czém mówimy, tego ty współwidzem stawszy się przyznawaj lub odrzucaj, ażebyśmy oraz to jaśniéj zobaczyli, czy jest takiém, jakiém ja je być wróżę.

GLAUKON. Wskazuj tylko, rzekł.

SOKRATES. Pokazuję tedy, rzekłem, jeżeli dobrze widzisz, że jedno w poczuciach (dostrzeganiach zmysłów) nie powołuje myślenia do rozważania, ponieważ przez poczucia (dostrzegania zmysłowe) dostatecznie wyróżnione zostały ich przedmioty, drugie znowu zgoła nakazuje onemuż rozważać,

ponieważ poczucie (dostrzeganie) nic zdrowego (zaspakajającego) nie stanowi.

GLAUKON. O rzeczach zdala się pokazujących, rzecze, oczywiście mówisz i o cieniorysach (malowidłach na dal obliczonych.)

SOKRATES. Nie zupełnie odgadłeś, rzekłem, co mam na myśli.

GLAUKON. Cóżże tedy, zapytał?

SOKRATES. Przez owo niepowołujące, rzekłem, rozumiem to, cokolwiek wraz nie przechodzi w przeciwne poczuwanie (dostrzeganie); owe zaś przechodzące w nie, jako powołujące stawiam, kiedy (mówię) dostrzeganie nie mniéj to jak przeciwne wskazuje, czy to z bliska czy z daleka przypada. Tak to zaś jaśniéj pojmiesz, co myślę: te oto palce, mówimy, byłyby trzy, najmniejszy, drugi, i trzeci.

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Rozumiéj przecież że mówię o nich jako o widzianych z bliska. Zatém rozważ mi w nich co następuje.

GLAUKON. Cóż?

SOKRATES. Palcem okazuje się z nich każdy porówno, i z téj strony nie ma różnicy, czy jest widziany w środku, czy na ostatku, czy biały czy czarny, czy gruby czy cienki, i wszystko tego rodzaju. W tém wszystkiem bowiem dusza większéj liczby ludzi nie jest zmuszaną zapytać myślenia, co to jest palec; nigdzie bowiem wzrok jéj zarazem nie wskazał, że palec jest i przeciwném temu co jest palec.

GLAUKON. Bo i nie, rzekł.

SOKRATES. Azatém, rzekłem, słusznie takie usposobienie władzy myślenia ani powołującém ani budzącém nie jest.

GLAUKON. Słusznie.

SOKRATES. Jakże zaś daléj? Wielkość ich i małość ażaliż dokładnie wzrok ugląda, i za jedno mu to, czy który z nich w środku czy na końcu się znajduje? i tak samo dotykaniu (za jedno) ze względu na grubość, cienkość, miękość i twardość? i inne zmysły czyż nie niedokładnie tylko to wskazują? Czy téż tak każdy z nich czyni: najprzód nad 524
twardém postawiony zmysł dostrzegania zmuszony jest także pilnować miękiego i oznajmia duszy, jako to samo: jako twarde i jako miękie dostrzega?

GLAUKON. Tak jest, rzekł.

SOKRATES. Ażaliż, rzekłem, nie konieczna znów być duszy wtedy w niepewności, co ten zmysł oznacza twardém, skoro to samo wraz miękiém mieni, i tak samo przy dostrzeganiu lekkiego i ciężkiego, co lekkiém a co ciężkiém, gdy ciężkie lekkiém a lekkie ciężkiém wskazuje?

GLAUKON. Bo i, rzecze, dziwacznemi są dla duszy te tłómaczenia i potrzebują wyjaśnienia.

SOKRATES. Sprawiedliwie tedy, rzekłem, w takich wypadkach dusza powoławszy rozsądek i myślenie usiłuje nasamprzód rozpatrzeć, ażali jedno czy téż dwoje jest za każdą razą owych jéj uczynionych doniesień.

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Czyliż znowu, kiedy się dwoje okaże, inném i jedném każde z osobna nie okazuje się?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Jeżeli więc jedném każde z osobna (dwojga), oboje zaś dwoma, (te) dwa oddzielnie myśleć będzie; boćby, gdyby nie były rozdzielne, nie myślała dwóch, ale jedno.

GLAUKON. Słusznie.

SOKRATES. Wielkie teraz i małe, mówimy, widział już wzrok, lecz nie rozdzielone, tylko zmięszane; czy nie tak?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Dla rozjaśnienia zaś tego, i wielkie i małe znowu zmuszone było ujrzeć myślenie nie w zmięszaniu, lecz w rozdziale, przeciwnie jak tamten (wzrok).

GLAUKON. Prawda.

SOKRATES. Czyż tedy ztąd jakoś nie przychodzi nam pobudka zapytać się: cóż to więc jest to wielkie i małe?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. I tak tedy jedno nazwaliśmy myślą, drugie zaś wzrokiem pochwytne.

GLAUKON. Jak najtrafniéj, rzekł.

SOKRATES. I toż to jest co dopiero usiłowałem powiedzieć, że jedno myślenie wyzywa, drugie zaś nie, i to co w dostrzeganie wraz z swemi przeciwieństwami pada, powołującém określałem, co zaś przeciwnie, nie budzącém myślenia oznaczałem.

GLAUKON. Rozumiem przecież teraz, rzekł, i wydaje mi się tak.

SOKRATES. Jakżeż więc? liczba i jedno, do któregoż z tych dwojga zdaje ci się należeć?

GLAUKON. Nie pojmuję, rzekł.

SOKRATES. Ależ sądź, rzekłem, z przerzeczonego. Bo jeżeli samo w sobie dostatecznie jest widziane albo innym którym zmysłem dostrzegane jedno, toć pono nie będzie ciągnącém do istności, jakośmy to o palcu powiedzieli; jeżeli zaś zawsze razem z niém widzi się coś jemu przeciwnego, tak iż nie mniéj jedném jak i przeciwieństwem tegoż przedstawia się, tedy potrzeba będzie już rozsądzającego o tém, i zmuszoną będzie dusza w nim (rozsądzającym) chwiać się w niepewności i poszukiwać, poruszywszy w sobie zastana-
525 wianie się i coraz zapytywać, co to jest to jedno samo i tak tedy z owych przywodzeń i obracań do widzenia *istniejącego*, składa się pono nauka o jedném.

GLAUKON. Owoż zaprawdę, rzekł, posiada to w nie małéj części spoglądanie na nie; jednocześnie bowiem to samo jako jedno widzimy i jako nieskończone mnogością.

SOKRATES. Czyż więc, rzekłem, skoro jedno, nie doznaje tego samego i wszelka liczba?

GLAUKON. Jakżeż by nie?

SOKRATES. Otóż cała sztuka rachowania i liczenia krąży około liczby.

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. Te zaś, przecię okazuje się, wiodącemi są do prawdy.

GLAUKON. Najszczególniéj.

SOKRATES. Jest tedy pono, jak słuszna, jedną z nauk jakich szukamy; wojennemu bo uczyć się tego potrzeba dla szyków, a miłośnikowi mądrości, ponieważ skoro wydobędzie się z majaków powstawania, istniejące (to co rzeczywiście istnie) umysłem pochwytywać winien, albo nigdy nie być (prawdziwym) rachmistrzem.

GLAUKON. Jest tak, rzecze.

SOKRATES. Nasz znowu strażnik wojennym i mądrość miłującym jest razem.

GLAUKON. I owszem.

SOKRATES. Przyzwoitą tedy pono będzie, o Glaukonie, tę naukę prawem nakazać i przekonywać mających w Mieście udział brać w najważniejszych sprawach, ażeby się garnęli do sztuki rachowania i to nie zajmowali nią w pospolity sposób, ale dopóki nie dobierą się oglądania przyrodzenia liczb samém myśleniem, nie dla kupowania lub sprzedawania jako kupcy albo kramarze ćwicząc się, ale dla wojny i dla samejże duszy łatwiejszego odwracania od powstającego (znikomego) do prawdy i do istności.

GLAUKON. Najwyborniéj, rzekł, mówisz.

SOKRATES. I owoż, rzekłem, teraz, gdy się wspomniało o téj nauce liczenia dotyczącéj uważam także, jak ona zajmującą jest oraz i nader przydatną nam do tego, czego szukamy, jeżeli je ktoś do poznawania stósuje, a nie do kupczenia.

GLAUKON. Jakżeż to?

SOKRATES. Tém przecież, co dopiero wspomniałem, że silnie wzgórę jakoś duszę pędzi i o samych w sobie liczbach odwzajemnie rozumować zmusza, bynajmniéj nie poprzestając na tém, jeżeli jéj ktoś widome i ujętne kształty mające liczby nasuwa z naprzeciwnéj strony. Wiesz bo przecię, jak to owi dzielni w tych rzeczach, kiedy im kto w mowie jedność samą zamierza rozkładać, wyśmiewają to i odrzucają, a gdy ty ją rozdrabniasz, oni pomnażają, zastrzegając, aby tylko jedno *niejedném* nie okazało się, *lecz* wieloma cząstkami.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzekł, utrzymujesz.

SOKRATES. Cóż tedy sądzisz, o Glaukonie, gdyby ich kto zapytał; o wyborni, o jakichże to liczbach rozprawiacie, w których *jedno* jest takiém jak wy żądacie, to jest każde
526 poszczególne równe całemu i ani jednéj drobnéj cząstki w sobie różnéj nie mające? cóż sądzisz, żeby odpowiedzieli?

GLAUKON. To, mniemam, że o tém mówią, co tylko w myśli wystawiać sobie wolno, a inaczéj żadną miarą tego dotykać nie podobna?

SOKRATES. Widzisz tedy, rzekłem, przyjacielu, że koniecznie potrzebną zdaje się nam być ta nauka, skoro okazuje się duszą zmuszać do używania samego myślenia, ażeby do czystéj prawdy dobrała się?

GLAUKON. I bardzo, rzekł, sprawia to ona.

SOKRATES. Jakżeż zaś? to jeszcze rozważ, jako owi z przyrodzenia rachmistrze, do wszelkich jedném słowem nauk bystrymi się rodzą, tymczasem owi powolni, gdy w tém są

kształceni i ćwiczeni, chociaż żadnéj innéj, tę korzyść odnoszą, iż wszyscy pojętniejszymi jak byli przedtém, stają się.[1])

GLAUKON. Jest, rzecze, tak.

SOKRATES. To téż, jak mniemam, które by większy trud uczącemu i ćwiczącemu się sprawiały jak te, ani łatwo ani wielu nie znajdziesz.

GLAUKON. Niezawodnie.

SOKRATES. Dla wszystkich tych względów tedy nie należy popuszczać téj nauki, lecz najlepsze przyrodzenia w niéj ćwiczyć.

GLAUKON. Zgadzam się, rzekł.

SOKRATES. To zatem jedno, powiedziałem, niechaj nam tak ustanowione będzie; a teraz rozważajmy drugie, z niém się łączące, azali nam przygodzi.

GLAUKON. Któreż to? zapytał; czy o ziemiomierstwie (geometryi)[2]) mówisz?

SOKRATES. Właśnie o tém, odpowiedziałem.

GLAUKON. Ile z niego, rzekł, ściąga się do spraw wojennych, przygodzi; albowiem do zakładania obozów, zajmowania stanowisk, zgromadzania i sprawiania wojska, i jakkolwiek się jeszcze i w bitwach samych i w pochodach kształtują obozy i szyki, odznaczać się pono będzie wódz świadomy téj nauki nad nieumiejętnego.

---

[1]) Porównaj prawa księg. V., p. 747. § 5—10, gdzie mówi w końcu: najważniejsza zaś, że ospałego i niepojętnego z natury, obudza (nauka matematyki) i pojętnym, dobréj pamięci, bystrym ponad usposobienie swego przyrodzenia, sprawą boskiéj (téj) sztuki postępy czyniącym, czyni.

[2]) Daję dosłowne tłomaczenie wyrazu, nadmieniając, że go w znaczeniu, jakie i tutaj miał, m a t e m a t y k i, brać należy. Tak samo przekładam wyraz miłość mądrości, jakkolwiek w znaczeniu dzisiajszém, filozofia, uważać go należy.

SOKRATES. Ależ do takich czynności, rzekłem, i drobna część ziemiomierstwa i rachunków wystarczy; daleko zaś większą i głębiéj naprzód się posuwającą rozważyć nam tutaj potrzeba, azali zmierza do tego, co łatwiejszém czyni dojrzenie pierwokształtu (idei) dobrego. Zmierza zaś w tę stronę, mówimy, wszystko, cokolwiek zmusza duszę zwracać się w tę okolicę, w któréj znajduje się największe jéj szczęście, które na wszelki sposób zobaczyć powinna.

GLAUKON. Słusznie rzecze, mówisz.

SOKRATES. Azatem jeżeli zmusza ją zobaczyć *istnienie,* przygodzi, jeżeli zaś *powstawanie,* nie przygodzi.

GLAUKON. Tak przecię powiadamy.

527 SOKRATES. Toż, rzekłem, tego przynajmniéj w wątpliwość nam podciągać nie będą, ilukolwiek jest choć trochę z ziemiomierstwem obeznanych, że ta umiejętność istotą swoją całkiem przeciwną jest rozprawom w niéj toczonym przez zajmujących się onąż.

GLAUKON. Jakto? zapytał.

SOKRATES. Otóż nader pociesznie a koniecznie rozprawiają: bo jakoby działając i dla działania tylko, wszystkie swoje mowy czyniąc prawią, gdy głoszą że kwadrat zakreślają, przedłużają, dodają, i wszystko takowe; a przecież istotny cel tych czynności nauki jest, poznanie.

GLAUKON. Najoczywistsza.

SOKRATES. Czyż więc i na to się jeszcze nie trzeba zgodzić?

GLAUKON. Na cóż?

SOKRATES. Oto że poznanie (rozumieć należy) *zawsze* istniejącego, a *nie* raz czemś stającego się i znowu ginącego.

GLAUKON. Trzeba się na to zgodzić, rzekł; zawsze bowiem istniejącego poznaniem jest ziemiomierstwo.

SOKRATES. Pociąganiem więc, o zacny młodzieńcze, będzie ona duszy do prawdy i sprawiaczem mądrość miłującego myślenia, aby wzgórę podnosić to, co teraz, nie jak powinniśmy, ku dołowi spychamy.

GLAUKON. Jak tylko być może najbardziéj, rzekł.

SOKRATES. Jak tylko być może najbardziéj zatem, odparłem, zalecać należy, ażeby owi mężowie w twojém pięknem Mieście pod żadnym względem nie zaniedbywali ziemiomierstwa; bo i poboczne jego sprawy nie małéj wagi.

GLAUKON. Jakież to? zapytał.

SOKRATES. Tak te, odpowiedziałem, o których dopiero wspomniałeś, rzeczy wojny dotyczące, jako przecięż i tamte do wszystkich nauk się odnoszące, które wiemy pono, że wyborniéj i ze względu na całość i na pojedyńcze ich części, pojmuje, kto ćwiczył się w ziemiomierstwie niż ten, który go nie zna.

GLAUKON. Tak, na Zeusa, ze względu na ich całość zaprawdę, odrzekł.

SOKRATES. Polecimyż drugą tę naukę młodzieńcom?

GLAUKON. Zalecimy, odparł.

SOKRATES. Jakże zaś? trzecią ażaliż zalecimy, gwiazdoznawstwo; czy nie zdaje ci się?

GLAUKON. Owszem, odrzekł; dokładniejsza bowiem znajomość por, miesięcy, lat, nie tylko rólnictwu, żeglarstwu, ale i naczelnikowi wypraw przygodzi.

SOKRATES. Jakżeż ja cię kocham, rzekłem, z tą twoją obawą o mniemanie mnóstwa, aby się nie zdawało że niepożyteczne nauki zalecasz! To tymczasem nie nader błahe, ale trudne do uwierzenia, że przy pobieraniu tych nauk w pojedyńczych (co się im oddają) narzędzie pewne duszy wyczyszcza się i odżywia, zabijane i oślepiane przez inne zajęcia, godniejsze ocalenia od tysiąca oczu; niém bowiem

jedném dopatrywa się prawdy. Którzy tedy na to się z tobą godzą, tym nie wiedzieć jak pięknie to twierdzić zdawać się będziesz, którzy atoli tego nigdy nie dostrzegli, słusznie sądzić będą że bredzisz; innego bo z tych rzeczy uwagi godnego nie widzą pożytku. Zaraz więc tu z tego miejsca zastanów się, z którymi z dwojga rozprawę toczysz; czy téż z żadnymi z nich, lecz przedewszystkiém dla siebie samego
528 zastanowienia czynisz, nie zazdroszcząc wszakże i drugiemu, jeżeli może ztąd korzyść jaką odnieść.

GLAUKON. Tak, rzekł; wybieram, dla siebie samego po największéj części mówię, pytam i odpowiadam.

SOKRATES. Zawróć zatem, rzekłem, po za siebie; teraz bowiem nie należycie uchwyciliśmy to co po ziemiomierstwie z porządku następuje.

GLAUKON. Jakżeż to uchwyciwszy (nie należycie uchwyciliśmy?) zapytał.

SOKRATES. Po płaszczyznie, rzekłem, już w obrocie będące ciało uchwyciwszy, nimeśmy je samo w sobie ujęli; słuszną zaś jest, po drugiém powiększeniu trzecie wziąść pod uwagę; to zaś jest powiększenie sześcianu i mające głębokość.

GLAUKON. Tak jest, rzekł; lecz to zdaje się, Sokratesie, jeszcze nie znalezione.

SOKRATES. Dwie bowiem, rzekłem, tego przyczyny; raz że żadne Miasto nie ma tego w cześci, słabo jest szukane jako trudne, powtóre że szukający przewodnika potrzebują, bez którego pono nie wynajdą tego; a temu znów najprzód trudna się zjawić, powtóre gdyby się zjawił, jak jest teraz, nie będą go słuchać owi około tych rzeczy poszukujący pychą się podnosząc. Jeżeli atoli całe Miasto współprzewodniczyć będzie, czcią te badania otaczając, i ci będą posłuszni, i bezprzestannie i natężenie utrzymywane poszukiwania na jaw wydadzą właściwą treść swoję. Toć i teraz od mnóstwa

wzgardzane i kaleczone porówno jak od badaczy, nie wiedzących do czego użyteczne, przecież na przekorę tym wszystkim trudnościom, mocą swego wdzięku, wzmagają się, i nie dziwna że na jaśnią wychodzą.

GLAUKON. Owoż, rzecze, wdzięk tych nauk niezaprzeczony jest. Ale powiedz mi jaśniéj, coś teraz twierdził. Naukę bowiem pono około płaszczyzny, jako ziemiomierstwo postawiłeś (być twierdziłeś ziemiomierstwem.)

GLAUKON. Tak, rzekłem.

SOKRATES. Zatem, rzekłem, najprzód gwiazdoznawstwo po niéj, a potem cofnąłeś się.

SOKRATES. Spiesząc się bowiem, rzekłem, przebiegnąć szybko wszystko, przewłóczę raczéj; w następstwie bowiem będącą naukę powiększania się głębokości, że śmiesznie jest roztrząsaną (uprawianą,) przekroczywszy, samo po ziemiomierstwie gwiazdoznawstwo wymieniłem ruchem będące głębokości.[1])

GLAUKON. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Jako czwartą tedy, rzekłem, stawmy naukę, gwiazdoznawstwo, przypuściwszy jako istniejącą tę teraz, zaniedbywaną naukę, jeżeli Miasto ją przyjmie.

GLAUKON. Słuszna, rzekł. A co mi ty, Sokratesie, do- 529
piero wymówiłeś względem gwiazdoznawstwa, że je wysławiam jak kramarze, to przez ciebie teraz sprostowane pochwalam. Dla każdego bowiem mi się to jawném okazuje, że ta nauka duszę zmusza ku górze spoglądać i od spraw tutajszych do tamtych odwodzi.

SOKRATES. Może to, rzekłem, każdemu się jawnie okazuje, nie mnie wszakże; mnie bowiem tak się nie zdaje.

---

[1]) O ciałach tu mowa które i trzecią właściwość posiadają, poruszania (rozciągania) się na głąb.

GLAUKON. Lecz jakżeż? zapytał.

SOKRATES. Jak teraz około niéj chodzą wprowadzający ją do nauki miłośnictwa mądrości bardzo na dół jéj patrzeć każą?

GLAUKON. Jak to, rzecze, mówisz?

SOKRATES. Nie bez zaufania zdajesz mi się, rzekłem, naukę o górnych rzeczach brać w znaczeniu u siebie, jakiem ono jest; zdajesz się bowiem mniemać, że, jeżeli ktoś na suficie ujrzawszy malowidła, i przegiąwszy się rozpoznaje coś, myślą on, a nie oczyma patrzy. Może tedy być że ty dobrze sądzisz, a ja prostodusznie. Wszakże ja nie zdołam uważać żadnéj innéj nauki za skłaniającą duszę do patrzenia w górę, nad ową, która się zajmuje *istniejącem i niewidnem*, i czy tam kto wzgórę usta rozdziawiwszy czy ku dołowi je zamknąwszy usiłuje coś z zmysłom dostępnych rzeczy poznać, powiadam, że ani nie pozna ich nigdy, bo niema wiedzy takowych rzeczy, ani téż że wzgórę lecz że w dół patrzy jego dusza, chociażby na wznak płynąc po lądzie albo po morzu uważania czynił.

GLAUKON. Otóż, rzecze, kara dla mnie; słusznie bo zgromiłeś mnie. Lecz jakże to rozumiałeś iż trzeba się uczyć gwiazdoznawstwa inaczéj jak teraz to czynią, jeżeli ma ta nauka z korzyścią być ku temu, o czém mówimy?

SOKRATES. Tak, odpowiedziałem. Te rozmaitości na niebie, ponieważ na widomém błyszczą, należy uważać wprawdzie na najpiękniejsze i najdoskonalsze tego rodzaju, lecz od prawdziwych o wiele odstające, które istotna szybkość i istotna powolność w prawdziwéj liczbie i we wszystkich prawdziwych kształtach względem siebie, zachowuje, wraz co w niéj się mieści unosząc; to zaś jest tylko pochwytne rozumowaniem i myśleniem, a wzrokiem nigdy. Albo sądzisz?

GLAUKON. Bynajmniéj, rzekł.

SOKRATES. A zatem, rzekłem, owéj rozmaitości na niebie, jako przykładów do pojęcia owego prawdziwego, używać należy, podobnie jak gdyby ktoś natrafił na wybornie zarysowane i wypracowane obrazu Daedala [1]) albo innego jakiego mistrza (rzeźbiarza) lub malarza. Otóż obeznany z ziemiomierstwem ujrzawszy takowe, sądziłby wprawdzie że te rzeczy wyborne są pod względem wykonania, lecz że śmieszną przecięż rozpatrywać je z powagą w téj myśli, aby w nich uchwycić prawdę równości i podwojności lub innéj równowagi (symetryi.)

GLAUKON. Jakżeby nie miało to być śmieszne? rzekł. 530

SOKRATES. Czyż atoli, rzekłem, nie sądzisz, że gwiazdoznawcę prawdziwego to samo spotykać będzie, gdy będzie patrzał na obroty gwiazd? że będzie on mniemał, iż wprawdzie, jak tylko takie twory najpiękniéj złożone być mogą, tak przez twórcę nieba, i ono samo i co się na niém znajduje ułożone zostało; lecz co do równowagi nocy do dnia i tychże do miesiąca i miesiąca do roku i innych gwiazd do tychże i do siebie, czyliż, mniemasz, że on za niedorzecznego uważać nie będzie tego co wierzy, iż to zawsze tak samo się odbywa i nigdy nic nie występuje z porządku, ile ciała mając i widomém będąc, a poszukiwać będzie uchwycić prawdę tych rzeczy na wszelki sposób?

GLAUKON. Mnie przynajmniéj, rzekł, teraz ciebie słuchającemu zdaje się.

SOKRATES. Wyższe więc, rzekłem, zadania (problemata) mając na względzie, jako ziemiomierstwem tak i gwiazdoznawstwem zajmować się będziem; owe zaś zjawiska na nie-

[1]) Słynny rzeźbiarz, którego posągi wedle powieści same poruszać się miały.

bie w pokoju pozostawimy, jeżeli po istocie gwiazdoznawstwu się oddając, to co z przyrodzenia w naszéj duszy pojmuje, z nieużytecznego użyteczném uczynić mamy.

GLAUKON. Zaprawdę, rzekł, wielokroć większą nakazujesz pracę, nad tę którą teraz gwiazdoznawstwu poświęcają?

SOKRATES. Mniemam przecież, rzekłem, że i inne sprawy w ten sam sposób nakazywać będziemy, jeżeli nasze ustawodawstwo przyda się na coś istotnie. Lecz jakąż zatem przypomnieć umiesz z przynależnych nam nauk?

GLAUKON. Nie potrafię, rzekł, tak zaraz od razu.

SOKRATES. Otóż, rzekłem, nie jeden, lecz wiele kształtów przedstawia ruch, jak mnie się zdaje; wszakże wszystkie nazwać potrafi pewnie biegły w nauce, atoli które i nam jawne, są dwa.

GLAUKON. Jakież to?

SOKRATES. Prócz tego, rzekłem, jemu przeciwny.

GLAUKON. Jakiż?

SOKRATES. Zdaje się, rzekłem, że jak do (z powodu) gwiazdoznawstwa oczy w głowie utwierdzone zostały, tak dla ruchu dźwięków (tonów) nam uszy dane, i że te umiejętności w jakiemś pokrewieństwie ze sobą są, jak Pythagorejczycy twierdzą, a my, o Glaukonie, przyzwalamy. Albo jak uczynimy?

GLAUKON. Tak, rzecze.

SOKRATES. Azatem, rzekłem, ponieważ to przedmiot rozległy, ich się wypytywać będziemy, jak o tych rzeczach trzymają, i jeżeli coś prócz tego jeszcze o nich podają; my tymczasem mimo to wszystko naszéj zasady pilnować będziem.

GLAUKON. Jakiéj?

SOKRATES. Ażeby nam ci których wychowywać będziemy, nic nie dokładnego z tych rzeczy uczyć się nie kusili, i nie dosięgającego aż tam, gdzie wszystko dosięgać powinno,

jakeśmy dopiero o gwiazdoznawstwie mówili. Albo czy nie wiesz, że innego znów coś podobnego co do zgododźwięku 531
(harmonji) czynią? Przecięż to słyszane zgododźwięki i głosy pomiędzy sobą odmierzając, równie nieskończenie jak gwiazdoznawcy mozolą się.

GLAUKON. Na bogów, rzecze, i jakże śmiesznie! o jakichś zgęszczeniach gadając i nastawiając uszu, jakby głos od sąsiada zławiali, jedni prawią że jeszcze w środku dosłuchają jakiegoś dźwięku lecz że bardzo drobny jest rozstęp, który za miarę brać należy, drudzy znowu powątpiewają o tém, utrzymując, że już porówno wpadają w siebie głosy, — oboje zaś jednako uszami rozum zakładają.

SOKRATES. Owoż, rzekłem, o owych pono poczciwcach mówisz, struny mordujących i ciemiężących, i *podstawkiem* na tortury biorących; lecz ażeby obraz za nadto się nie rozciągnął, o tém tłuczeniu strun drążkiem (plektronem),[1]) o oskarzaniu, o nieodpowiadaniu, i o zbytkowaniu (zbyt obfitém brzmieniu) strun, przerywam go i powiadam, że nie o takich muzykach mówię, lecz o owych, których, jak dopiero powiedzieliśmy, o zgododźwięk (harmonją) zapytywać będziemy. To samo bowiem oni czynią co tamci w gwiazdoznawstwie; oto szukają w tych dosłyszanych zgododźwiękach spoczywających liczb, lecz nie podnoszą się do wyższych zagadnień roztrząsając, które to są zgododźwięczne liczby, a które nie, i dla czego obie są takie.

GLAUKON. Boski toć, rzecze, znój wymieniasz.

SOKRATES. Użyteczny zaprawdę, rzekłem, poszukiwaniu pięknego i dobrego, lecz inaczéj podejmowany, na nic się nie zda.

---

[1]) Narzędzie którem grając na strunowych instrumentach, uderzano struny.

GLAUKON. Słuszna, rzekł.

SOKRATES. Mniemam zaś, rzekłem, że i przebieganie tego, cośmy wyżéj przechodzili, wszystkiego, skoro dójdzie do związku tych rzeczy między sobą i pokrewieństwa i przez rozumowanie zwiąże je w jedno wykazując, w jaki sposób ze sobą spowinowacone, doprowadzi zatrudnianie się tém rozważaniem do tego, czego pożądamy, i że nie nadaremną będzie praca, w przeciwnym razie, naturalnie, płonną.

GLAUKON. I ja, rzekł, tak wróżę; ależ ogromną pracę zapowiadasz, Sokratesie.

SOKRATES. Przegrawki, zapytałem, czy czegóż? albo czy nie wiemy, że to wszystko są przegrawki samegoż prawa, którego trzeba się nauczyć? Boć przecię dzielnych w tych rzeczach nie masz jeszcze za mistrzów od wzajemnego rozumowania (dialektyków).

GLAUKON. Na Zeusa, nie, rzekł, z wyjątkiem chyba kilku, których napotkać mi się zdarzyło.

SOKRATES. Ale mówiłem daléj, może niezdolnych zdawać sprawę i rozumieć zdawaną, masz za sposobnych pojąć kiedykolwiek coś z tych rzeczy, które powiadamy, iż wiedzieć należy?

532 GLAUKON. Ani tego przecież znowu! odpowiedział.

SOKRATES. Czyliż więc, Glaukonie, mówiłem, nie to już jest owo prawo samo, którego dopełnia mistrzowanie odwzajemnego rozumowania (dialektyka)? które, będąc samo myślą tylko pochwytne, naśladuje siła wzroku, o którym powiedzieliśmy, że już na same żywotne twory, na same gwiazdy i w końcu na samo słońce spoglądać usiłuje? czyż nie taki, kiedy ktoś tém mistrzowstwem myślenia w rozmowie usiłuje bez wszelkich zmysłowych wyobrażeń przez rozum sam przenikać do tego czém jest każde w sobie, i nie odstępuje, aż samo to czém jest dobro, samą myślą uchwyci, do samego

celu myślowego bytu on dosięga, jak ów wtedy do celu w kraju widomego?

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Jakżeż więc? czyż tego pochodu nie nazwiesz mistrzowstwem odwzajemnego rozumowania (myślenia w rozmowie)?

GLAUKON. Czemuż nie?

SOKRATES. Owo znów, rzekłem, rozwiązanie z więzów i zwrot odcieniów do widziadeł i światła, i ów pochód z podziemia na światło, i owa tu niemożność patrzenia na żyjące twory, rośliny i jasność słońca wprawdzie, lecz owszem na ich boskie obrazy we wodach i cienie rzeczy istniejących rzeczywiście, nie zaś na cienie (tylko) widziadeł tworzonych przez inne takowe słońcu podobne światło — całe to zatrudnienie sztuk, któreśmy przebiegali, *tę* ma władzę i *to* pociąganie najlepszego w duszy do widzenia najlepszego w istnościach, jako wtedy najjawniejszego w ciele do widzenia najjaśniejszego w ciałokształtném i widomém państwie.

GLAUKON. Ja to, rzekł, tak przyjmuję. Jakkolwiek mi się zdaje i trudne do przyjęcia, ale znowu i z drugiéj strony nie podobne do nieprzyjęcia. Jednakowoż przecię (bo nietylko obecnie o tém słuchać, ale i późniéj częstokroć do tego powracać mamy) postawiwszy że to jest tak jak mówimy, przystąpmy już do samego prawa i tak je przebiegnijmy, jakeśmy przegrawkę przebiegli. Mów tedy, jaka jest natura władzy odwzajemnego rozumowania (mistrzostwa myślowego w rozmowie), i na jakie rodzaje rozpada i które są jego drogi. Bo te już, jak się zdaje, pono wiodą do tego, gdzie przybywszy, jakby odpoczynek po drodze i koniec pochodu następuje.

SOKRATES. Jeszcze, rzekłem, mój Glaukonie, nie podo- 533
asz iść za mną; bo co do mnie, to nie zabrakłoby dobréj

woli dla ciebie, i nie oglądałbyś już pewnie obrazu tylko tego o czém mowa, lecz samą prawdę, jaką mi się okazuje; czy atoli, rzeczywiście lub nie, tego nie należy jeszcze zapewniać; lecz że przecież coś takowego, to uręczyć mogę. Czy tak?

GLAUKON. I owszem.

SOKRATES. A więc także że władza odwzajemnego rozumowania (mistrzowania myślowego w rozmowie) jedynie okazać to może doświadczonemu w tém cośmy dopiero przebiegli, a w inny sposób niepodobna?

GLAUKON. I to może być zaręczone.

SOKRATES. Tego przynajmniéj, rzekłem, nikt w wątpliwość pociągać nie będzie, gdy powiemy, że żadna inna rozumowa droga (metoda) nie usiłuje należycie objąć co do każdego pojedyńczego, czém jest po istocie; lecz wszystkie inne sztuki albo do mniemań i pożądliwości ludzi stósują się, albo na powstawanie i składy, albo téż na pielęgnowanie rodzących się i składanych tworów wszystkie uwagę zwracają, pozostające zaś po tych, o których powiedzieliśmy że coś z istniejącego zagarniają, ziemiomierstwo i z tém się łączące, widzimy jak marzą o istniejącém a na jawie im go ujrzeć niepodobna, dopóki wychodząc z podłog (przypuszczeń), też (podłogi) niewzruszonemi pozostawiają, nie umiejąc z nich sprawy sobie zdać. Dla kogo bowiem początkiem jest to czego nie zna, a końcem i środkiem to o czém nie wie z czego złożone, jakiż sposób, ażeby taka zgoda kiedy umiejętnością się stała?

GLAUKON. Nigdy, rzekł.

SOKRATES. Owoż, rzekłem, sama tylko droga (metoda) odwzajemnego rozumowania (mistrzowania myśleniem w rozmowie) tym gościńcem się puszcza, podłogi (przypuszczenia) znosząc, wprost do samego początku, ażeby się utwierdzić,

i rzeczywiście w jakimś barbarzyńskim mule zakopane oko duszy powoli wyciąga i prowadzi ku górze, współzaciężne i współoprowadzające sztuki w pomoc biorąc, któreśmy określali; a teśmy wprawdzie częstokroć mianowali umiejętnościami przez zwyczaj, wymagają przecież innego nazwania, wyrazistszego, jak mniemanie, mniéj jasnego, jak umiejętność; przemyślaniem (rozsądkiem) to gdzieś w uprzedniem oznaczyliśmy; ale, jak mi się zdaje, nie o nazwisko właściwe upierają się ci, którzy zaprzątnieni są rozważaniem o tak wielkich rzeczach, jako my oto.

GLAUKON. Wcale nie, rzekł.

SOKRATES. Nazwijmyż tedy, rzekłem, jak pierwéj, pierw- 534
szą część umiejętnością, drugą przemyślaniem (rozsądkiem), trzecią wiarą a czwartą obrazowaniem (wyobraźnią); te oboje ostatnie znowu mniemaniem, a powyższe dwie myśleniem; następnie mniemanie odnosić będziemy do powstawania, myślenie zaś do istnienia; wraz powiedzmy, że czém jest istnienie do powstawania, tém myślenie do mniemania, a jak się znowu ma myślenie do mniemania, tak się ma umiejętność do wiary, a rozsądek do obrazowania. Stósunek znów tych władz do przedmiotów, któremi się zajmują, oraz podzielenie dwojakie każdego z dwojga, pochwytnego mniemaniem i pochwytnego myśleniem, pomińmy, Glaukonie, ażeby nam to nie namnożyło wielekroć więcéj słów, niżeśmy ich w uprzedniem użyli.

GLAUKON. Otóż, rzekł, zaiste zgadzam się, ile w stanie jestem iść za tobą, na resztę.

SOKRATES. Czy także dialektyczną zwiesz mowę każdego, który istnienia uzasadnienie (pierwszą przyczynę) pojmuje? a który go nie pojmuje, czy twierdzić nie będziesz, iż ten, o ile sobie i innemu nie umie zdać liczby, o tyle umu o téj rzeczy nie ma?

GLAUKON. Jakżeżbym, rzekł, inaczéj mógł mówić?

SOKRATES. A więc i o dobru tak samo. Ktokolwiek nie zdolen jest określić wywodem pierwokształtu (idei) dobrego od wszelkich innych oddzieliwszy go zjawisk dobrego i jakby w bitwie wszystkie zarzuty przewalczywszy zwycięzko nie na mniemaniu lecz na istocie usiłując opierać dowodzenie, kto przez to wszystko niewstrząśnioną mową nie przeprawi się, tak o tym usposobionym czyż utrzymywać będziesz, że ani samego dobra nie zna, ani żadnego innego dobrego, lecz jeżeli jakie onegoż widziadło zachwyci, mniemaniem, a *nie* umiejętnością je ima, i w marzeniach i we snach tutajsze życie przebywając, pierwéj, zanim się tutaj obudził, do Hadesu przybywszy zupełnie zasypia?

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł, bardzo mocno to wszystko utrzymywać będę.

SOKRATES. Zaprawdę tedy chłopcom swoim, których mową wychowujesz i wykształcasz, jeżeli kiedy ich i rzeczywiście wychowywać będziesz, nie pozwolisz, jak mniemam, ażeby nie znając przyczyny tego co twierdzą, jakby niepowodowane wielkości w matematyce, jako rządcy rozstrzyganie i moc nad najwyższemi sprawami w Mieście obejmowali.

GLAUKON. Bynajmniéj, rzekł.

SOKRATES. Prawem więc polecać im będziesz do tego najbardziéj przykładać się wykształcenia, z którego pytać się i odpowiadać jak najumiejętniéj usposobią?

GLAUKON. Będę to, rzekł, czynił wraz z tobą.

SOKRATES. Czyż ci się więc zdaje, rzekłem, jakoby gzymsem być górą około nauk obwiedzionym sztuka odwzajemnego rozumowania (mistrzowania w rozmowie) (dialek-
335 tyka), i że już żadnéjby nauki po nad nią słusznie postawić nie można, lecz że tu już dopełnienie mają nauki?

GLAUKON. Tak mi się zdaje.

SOKRATES. Podział zatém, rzekłem, uczynić nam pozostaje, którym to mężom te nauki polecimy nabywać i w jaki sposób.

GLAUKON. Jawna, rzekł.

SOKRATES. Czy pamiętasz dawniejszy nasz wybór rządców, któryśmy uczynili?

GLAUKON. Czemużbym, rzecze, nie miał?

SOKRATES. Co do reszty tedy, rzekłem, przyjmij, że nam te to przyrodzenia (usposobienia) wybierać należy; albowiem pierwszeństwo dawać trzeba najstalszym, najmężniejszym i podług możności najkształtniejszym; nadto zaś poszukiwać powinno się nie tylko zacnych i poważnego obyczaju, ale także mieć w sobie one winny to co temu wykształceniu z przyrodzenia przygodne jest.

GLAUKON. Jakżeż to wyszczególniasz?

SOKRATES. Bystrość, rzekłem, kochanku, powinni mieć do nauk i nie z trudnością tylko pojmować; daleko bo łatwiéj tracą odwagę dusze w trudnych naukach jak w ćwiczeniach cielesnych; gdyż właściwszy tu dla nich (przyrodzeń) trud, osobny a nie z ciałem społem podejmowany.

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Zatém téż przyrodzenia dobrą pamięcią obdarzonego, niezmożonego i zgoła miłującego znoje, poszukiwać trzeba; lub, w jakiż sposób mniemasz, że chcieć będzie takowy człowiek i ćwiczenia ciała podejmować i tak wielkiéj nauki i rozpamiętywania dopełniać?

GLAUKON. Żaden, rzekł, jeżeli najzupełniéj dobremi przymiotami z natury obdarzony nie będzie.

SOKRATES. Zaprawdę, rzekłem, niechęć i pogarda obecna dla miłośnictwa mądrości ztąd mu przypadły, jak już pierwéj powiedziałem, że się biorą do niego niegodnie; nie znajd-

kom bowiem, lecz prawego łoża dzieciom, zaprzątać niém się należy.

GLAUKON. Jak? zapytał.

SOKRATES. Najprzód, powiedziałem, miłością pracy chromać nie należy biorącemu się do niego, to jest przez połowę lubiącemu trudy, a przez połowę nienawidzącemu oneż. Ma to zaś miejsce, kiedy ktoś jest lubownikiem ćwiczeń szermierskich, myślistwa i kiedy wszystkiemu do czego ciała potrzeba, z miłością się oddaje, nauki atoli nie lubi, ni rad przysłuchuje się, ni bada, lecz w tém wszystkiém pracę sobie mierzi; ale kuleje i ten, który na opak temu miłość pracy przewraca.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzekł, mówisz.

SOKRATES. Czyliż i co do prawdy, rzekłem, nie tak samo skaleczoną duszy nie nazwiemy, która wprawdzie dobrowolne kłamstwo nienawidzi i zraża się niem już to sama już kiedy inni kłamią oburza, lecz nie umyślną łatwo przyjmuje, i kiedy na niewiadomości schwytana nie gniewa się, ale wygodnie, jakby zwierzę chlewne, w niewiadomości swojéj tarza się?

536 GLAUKON. Całkiem, rzekł.

SOKRATES. I ze względu na roztropność, męstwo, wspaniałość i wszystkie te części cnoty nie najmniéj baczyć należy, ażali który co do nich znajdkiem czy prawowitym jest. Kiedy bowiem tych przymiotów rozpoznawać nie umieją czy pojedyńczy czy Miasto, niepostrzeżenie kulawymi i znajdkami posługują się do czegokolwiek w takich sprawach zdarzy się, tamci przyjaciołmi, to tu rządcami.

GLAUKON. I często, rzekł, tak jest.

SOKRATES. Nam tedy, rzekłem, tego wszystkiego przestrzegać należy, albowiem jeżeli nie ułomnych i nie chorych na duszach do tak wielkiéj nauki i do tak wielkiego ćwiczenia wysławszy, wykształcać będziemy, i sama sprawiedli-

wość ganić nas nie będzie, i Miasto i ustawodawstwo ocalimy; innorodnych natomiast tamże prowadząc, i całkiem przeciwnych skutków doznamy i na mądrości miłośnictwo jeszcze większy śmiech szyderstwa pobudzimy.

GLAUKON. Toby było nikczemnie, rzekł.

SOKRATES. Niezawodnie, rzekłem; śmiesznego przecież i mnie coś obecnie podobno spotkało.

GLAUKON. Jakżeż to? zapytał.

SOKRATES. Zapomniałem, rzekłem, żeśmy żartowali, i z tém większém mówiłem uniesieniem. Wśród mowy bowiem spojrzałem na miłość mądrości, a widząc ją błotem obrzuconą niegodnie, oburzyłem się i jakby w gniewie na sprawców tego, nieco surowiéj, zdaje mi się, wyraziłem to co powiedziałem.

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł, dla mego ucha słuchaczego przynajmniéj nie.

SOKRATES. Wszakże, odpowiedziałem, dla mego mówczego. Ależ tylko tego nie zapominajmy, żeśmy przy pierwszém wybieraniu wybrali starców, w tém zaś nie będzie nam to dozwolono. *Solonowi* [1]) bowiem nie trzeba wierzyć, że w starość zachodzący wiele zdolen jest uczyć się, lecz owszém że mniéj jeszcze niż biegać, a młodym dostały się w podziele wszystkie wielkie i mnogie znoje.

GLAUKON. Konieczna, rzekł.

SOKRATES. Sprawy tedy owe sztuki rachunkowéj (arytmetyka), ziemiomierstwa i całéj wstępnéj nauki, która mistrzostwo odwzajemnego rozumowania (dialektykę) poprze-

[1]) Cicero o starości wspomina o tém w Rozd. 8. — Wiersz Solona brzmi: „Starzejącego mnie każdy dzień wiele naucza.“

dzać winna, jeszcze chłopców uwadze stawiać należy, tak to czyniąc, ażeby sposób nauki nie jako przymus przyjmowali.

GLAUKON. Jakżeż to?

SOKRATES. Ponieważ, odpowiedziałem, żadnéj nauki jako niewolnik uczyć się nie powinien, wolny. Trudy bo ciała z przymusem podejmowane w niczém ciała gorszém nie udziaływają, ale duszy żadna nauka przemocą wpajana trwale się nie czepia.

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Nie przymusem więc niewoląc, powiedziałem, o najlepszy, lecz igrających wychowuj chłopców swych w naukach, ażebyś wraz dopatrzeć był zdolnym, do czego
537 każdy ma usposobienie przyrodzone.

GLAUKON. Uzasadnione, rzekł, to co mówisz.

SOKRATES. Czyż nie przypominasz sobie, rzekłem, żeśmy także powiedzieli, iż na wojnę jako widzów wodzić należy chłopców na koniach, a jeżeli gdzie bezpieczna, blisko doprowadzać, i jakby młodym pieskom łowczym, krwi kosztować dawać?

GLAUKON. Pamiętam, rzekł.

SOKRATES. Który zatém, mówiłem, w tych wszystkich trudach, naukach i niebezpieczeństwach najżwawszym się okaże, tego w osobną liczbę wyłączać należy.

GLAUKON. W jakim wieku, zapytał?

SOKRATES. Kiedy, rzekłem, przepisane ćwiczenia w szermierniach przebędą. Ten bowiem czas, czy to dwa lata czy trzy zajmuje, nie pozwala coś innego z nimi poczynać, gdyż znużenie i sen nieprzyjaciołmi są nauki; i wraz i to jest jedna i niemała z prób, jakim się każdy w ćwiczeniach cielesnych okaże.

GLAUKON. Jakżeż nie? rzekł

SOKRATES. Po tym zatém czasie, rzekłem, którzykolwiek z dwudziestoletnich wybrani zostali, ci i nagrody większe od innych odnosić będą, i nauki pojedyńczo im podawane jako chłopcom w pierwszem wychowaniu, dla nich (jako młodzieńców) ściągane być powinny w pogląd powinowactwa wzajemnego nauk z sobą i z naturą istniejącego.

GLAUKON. Jedyne przynajmniéj, dodał, takie uczenie się pewno osiada w tych, których staje się udziałem.

SOKRATES. I największą próbą, rzekłem, czy które przyrodzenie jest zdolne mistrzowania w odwzajemnem rozumowaniu (myślowego w rozmowie,) lub nie. Zdolny bowiem zbierać w jeden pogląd naukę, dialektykiem jest, kto tego nie umie, przeciwnie.

GLAUKON. Zgadzam się, rzekł.

SOKRATES. Na to tedy, rzekłem, baczność mającemu, trzeba ci będzie, tych, którzy najwięcéj takowymi w tym się okażą, pewni w naukach, pewni na wojnie i w innych rzeczach prawem przepisanych, znowu, skoro wyjdą z lat trzydziestu, z wprzód wybranych na nowo wyłączywszy, do wyższych zaszczytów podnosić i badać, siłą rozmowy mistrzostwem myślenia prowadzonéj próbując ich, który zdolen jest, poniechawszy pomoc oczu i innych zmysłów, do samego istniejącego z prawdą w zgodzie przenikać. A tutaj już potrzeba wielkiéj baczności, o przyjacielu.

GLAUKON. Czemuż to? zapytał.

SOKRATES. Czyż nie dostrzegasz, rzekłem, wielkiego złego, jakie teraz towarzyszy mistrzowaniu odwzajemnego rozumowania (myślą w rozmowie?)

GLAUKON. Jakież ono jest? zapytał.

SOKRATES. Bezprawia, rzekłem, pełne jest.

GLAUKON. I bardzo, odpowiedział.

SOKRATES. Sądziszże więc, powiedziałem, iż ich coś niezwykłego spotyka, a nie wyrozumiewasz?

GLAUKON. Jakżeż to znowu? zapytał.

SOKRATES. Jak gdyby jaki podrzutek, rzekłem, wychowanym został wśród wielkich dostatków, w rozgałęzionym, wysokim rodzie; wśród wielu pochlebców, i dorosłszy dowie-
538 dział się, że nie tych, niemi się mieniących, rodziców jest synem, tych atoli, co mu istotnie życie dali, gdyby nie znalazł; czyż potrafisz przeczuciem odgadnąć, jakiegoby był usposobienia względem owych pochlebców i tych co go podrzucili w czasie, w którym nic o podrzuceniu nie wiedział i znowu w tym czasie kiedy mu o tém powiedziano? Albo też moją wróżbę wolisz usłyszeć?

GLAUKON. Pragnę, odpowiedział.

SOKRATES. Wróżę tedy, rzekłem, że bardziéjby szanował ojca i matkę i innych mniemanych domowników, jak podchlebców owych, i żeby mniéj był obojętnym, gdyby czegoś potrzebowali, mniéj skłonnym do popełnienia względem nich czegoś bezprawnego albo wyrzeczenia, mniéj pochopnym do nieposłuszeństwa ku nim w ważnych okolicznościach, jak ku pochlebcom, w tym czasie, w którymby prawdy nie znał.

GLAUKON. Naturalna, rzekł.

SOKRATES. Dowiedziawszy się atoli istoty, wróżę daléj, żeby względem tamtych zwolnił cześć i szacunek, naprzeciw pochlebcom zaś wzmógł je i wcale inaczéj jak pierwéj był im powolnym, i żył już podług nich, obcując z nimi najotwarciéj, a ojca owego i o innych owych za powinowatych się wydających, jeżeliby z natury nie był łagodnym, nie troskałby się wcale.

GLAUKON. Wszystko, rzekł, to powiadasz, coby istotnie nastąpiło. Lecz jakże ten obraz stósuje się do owych mistrzostwem rozumowania odwzajemnego się zajmujących?

SOKRATES. Oto tak. Mamy przecież od dziecka wpojone zasady sprawiedliwego i pięknego, w których wychowani zostaliśmy jakby pod opieką (przez) rodziców, posłuszeństwo i cześć im oddając.

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Tak samo są znowu inne tymże przeciwne zajęcia rozkosze w sobie niosące, które schlebiają naszéj duszy i ciągną ją do siebie, nie podbijają jednakże choć cokolwiek umiarkowanych; lecz ci tamte ojcowe poważają zasady i im są posłuszni.

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Jakżeż tedy? rzekłem; jeżeli do tak usposobionego przystąpi zapytanie i rzecze doń: cóż to jest piękno? a gdy on odpowie to co od prawodawcy usłyszał, to zbije go owa mowa i wielokrotnie i na różne sposoby przewracając jego zdanie wtrąci w mniemanie, że to nie więcéj jest piękne, jak brzydkie, i o sprawiedliwém tak samo i o dobrém i o tém wszystkiem go przekona, co miał w poszanowaniu; cóż, mniemasz, że on teraz uczyni z swoją cześcią dawniejszą i ze swojém posłuszeństwem?

GLAUKON. Konieczna, rzekł, że ani już równo czcić nie będzie, ani posłusznym nie będzie.

SOKRATES. Skoro zaś, rzekłem, ani tego co przedtém za czci godne i siebie obowiązujące uważać nie będzie, ni téż prawdy nie wynajdzie; czyż podobna aby się słusznie do innego żywota nie zwrócił, jak do owego schlebiającego? 539

GLAUKON. Nie podobna, rzekł.

SOKRATES. Zdaje się więc, mniemam, że prawołomcą z prawo szanującego stanie się.

GLAUKON. Konieczna.

SOKRATES. Czyliż więc, rzekłem, nie naturalnym jest upadek owych tak się do mistrzostwa odwzajemnego rozu-

mowania biorących, i co dopiero powiedziałem, czyż nie zasługuje na wielkie wyrozumienie?

GLAUKON. I na litość jeszcze, dodał.

SOKRATES. A więc ażebyś nie był przymuszonym do téj litości i przy twoich trzydziestoletnich, jak największéj ostrożności ci używać należy gdy używać będziesz mistrzowania myślowego w rozmowie?

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Czyż to już przecież nie jest niepospolita ostrożność, owa, mówię, ażeby tego nie kosztowali młodsi? Mniemam bo że nie uszło twojéj baczności, jak to młodzieniaszki, kiedy po pierwszy raz rozmów kosztują, jakby igraszki ich używają, zawsze do zarzucania czegoś ich używając, i naśladując przewodzących ich sami innych przewodzić usiłują, radość swoją w tém znajdując, jakby młode psiaczki, w szamotaniu i targaniu mową sobie bliskich.

GLAUKON. Nie opisaną, rzekł.

SOKRATES. Owoż kiedy już wielu sami przewiodą, i od wielu na odwrot przewiedzeni zostaną, wielce i prędko popadają w skłonność niewierzenia w nic z tego co przedtem; i z tych to powodów i sami i cały zakres miłośnictwa mądrości u innych w rozsławę poszedł.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Ów atoli starszy młodzian, rzekłem, takiego szaleństwa nie będzie chciał podzielać, lecz raczéj naśladować on będzie z mistrzostwem umiejętném rozmawiać i badać prawdę pragnącego niż owego dla zabawki mową igrającego i zaprzeczającego, i ztąd i sam będzie umiarkowańszym i pracę swoją czcigodniejszą, miasto pogardy godną, uczyni.

GLAUKON. Słusznie, rzekł.

SOKRATES. Azaliż tedy i co się przerzekło, nie do takowéj w tém ostrożności wyrzeczone odnosić należy, to jest

że nadobnie ułożonemi być powinny i stałemi przyrodzenia tych, którzy dopuszczani będą do naszych rozmów, a nie jako teraz, pierwszy lepszy, wcale dotąd nie należący, przystępować do tego przedmiotu będzie?

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Azali jednakże do tego udziału w rozmowach, ażeby w nich wytrwać bez przerwy i z natężeniem nic innego nie czynić, lecz jak przedtém ciało, tak teraz na odwrot umysł ćwiczyć, wystarczy dwa razy tyle lat, co wtedy?

GLAUKON. Sześć, rzekł, czy cztery mówisz?

SOKRATES. Tak, tak, powiedziałem, połóż pięć; po tych bowiem znowu wychowańców trzeba ci będzie przeprowadzić do pieczary owéj napowrót i zmuszać brać urzędy wojenne i ile jest naczelnictw dla młodych, ażeby i doświadczeniem nie pozostali w tyle za innymi. A i w tych sprawach jeszcze muszą być doświadczani, czy w stanie są wytrwać gdziekolwiek bądź poprowadzeni zostaną, czy też nieco pochylą się.

GLAUKON. Do tego zaś czas jak długi? wyznaczasz, zapytał. 540

SOKRATES. Lat piętnaście, odpowiedziałem. A gdy dojdą lat pięćdziesięciu, ci co ocaleli wśród tych niebezpieczeństw i wszędzie i we wszystkich dziełach i umiejętnościach zwycięstwa wszystkie odnieśli, już powinni do kresu być prowadzeni i zniewalani, rozchyliwszy wzgórę blask duszy na owo samo spojrzeć, które wszystkiemu światła dostarcza, a zobaczywszy ono dobro samo, onegoż jako wzoru używając, i Miasto i pojedyńczych i siebie samych w reszcie żywota odtąd z kolei każdy z osobna w nadobny ustrój układać, po największéj części miłośnictwem mądrości zabawiając się, lecz kiedy koléj przyjdzie, znoić się nadto w służbach publicznych i rządy przyjmując każdy dla dobra Miasta, nie jakoby coś pięknego, lecz koniecznego to wypełniając, i tak zawsze zno-

wu innych wykształciwszy i w miejscu swojem pozostawiwszy na strażników Miasta, przenosząc się na wyspy błogosławionych tamże zamieszkiwać; pomniki zaś i ofiary Miasto im sprawiać ma publicznie, jeżeli i Pythia tak obwieści, jako *bóstwom*, jeżeli nie, jako *szczęśliwym i świętym*.

GLAUKON. Prześlicznych, rzekł, rządzców, o Sokratesie, jakoby rzeźbiarz, wystawiłeś.

SOKRATES. I rządzczynie przecież także, o Glaukonie, odpowiedziałem. Nie myśl bowiem, żebym przeto więcéj o mężach coś powiedział jak o niewiastach, którekolwiek z nich z dostatecznemi przyrodzeniami znajdą się w Mieście.

GLAUKON. Słusznie, skoro porówno z mężami wszystko podzielać będą, jakeśmy przebiegali.

SOKRATES. Jakżeż więc? zapytałem; czy zgadzacie się, iżeśmy ze względu na Miasto i ustawodawstwo nie całkiem życzenia tylko wyrażali, lecz trudne wprawdzie, wszakże możebne przecież rzeczy, lubo nie inaczéj możebne jak tak (w tych warunkach) jak się orzekło, to jest kiedy prawdziwi miłośnicy mądrości władzcami, czy więcéj czy jeden, w Mieście zostawszy, obecnemi zaszczytami pogardzą, osądziwszy że niewolniczemi są i bez wartości, prawość zaś nad wszystko położywszy i czci ztąd płynące, a za największe i najkonieczniejsze sprawiedliwe (sprawiedliwość,) i temu służąc i to mnożąc, uporządkują swoje Miasto?

GLAUKON. Jak? zapytał.

541 SOKRATES. Ile, rzekłem, będzie starszych nad dziesięć lat w Mieście, wszystkich wysełać będą na rolę, dzieci ich zaś przyjąwszy, odmiennie od obecnych obyczajów, które i ich rodziców są własnością wychowywać będą w swoich zwyczajach i prawach, takimi będących, jakieśmy wtedy opisywali, i tym sposobem bardzo prędko i nader łatwo Miasto i ustawodawstwo, któreśmy wymienili, przyjdzie do skutku,

i Miasto będzie szczęśliwe, i lud, w którym zapanuje, największe korzyści odniesie.

GLAUKON. Zaiste, rzekł; i jakby takie Miasto powstać mogło, o Sokratesie, gdyby kiedy powstało, zdaje mi się, wybornie opisałeś.

SOKRATES. Czyż zatem spocząć już, rzekłem, nie mogą rozmowy nasze o Mieście tém i podobnym jeszcze mężu? Jawna bowiem i o tym już, jakimi powiemy, iż tenże będzie koniecznie.

GLAUKON. Jawna, rzekł; i o co pytasz, to zdaje mi się dobiegło do końca.

Rozmowa ósma.

543 SOKRATES. Dobrze; to tedy stanęło pomiędzy nami, Glaukonie, że w Mieście mającém doskonale być urządzoném, wspólność niewiast i dzieci i całego wychowania panować, oraz wspólnemi być winny zajęcia wojenne i pokojowe, królowie zaś tych mieszkańców w miłośnictwie mądrości i w sprawach wojny najbiegléj wyćwiczonymi być mają.

GLAUKON. Przyznaliśmy to, rzekł.

SOKRATES. Wszakże i na to zgodziliśmy się, aby rządzący, kiedy postanowionymi zostaną, wprowadzali na siedliska wojowników do zamieszkań jakieśmy oznaczyli, żadnéj dla pojedyńczego własności nie posiadających, lecz wszystkim wspólnych. Prócz tych mieszkań, i co do posiadłości wojowników, jeżeli sobie przypominasz, porozumieliśmy się, jakiemi one będą.

GLAUKON. Pamiętam przecież, rzecze, żeśmy zauważali, ażeby żaden nic z tego nie dzierżał co inni, lecz ażeby jakoby szermierzami byli wojny i strażnikami, jako nagrodę strażowania pobierając na rok żywność na to od innych, sami zaś obowiązani czuwać i nad sobą i nad resztą Miasta.

SOKRATES. Dobrze, rzekł, mówisz. Wszakże skorośmy tego dopełnili, przypomnijmy sobie, zkądeśmy tu dotąd wyboczyli, ażebyśmy znowu na tę samą drogę weszli.

GLAUKON. Nie trudna, rzekł; prawie bo, jak teraz, jakoby mowy swéj o Mieście dopełniwszy wyraziłeś się, twierdząc, żebyś za dobre uważał Miasto takie jakieś wtenczas opisał, i takoż męża jemu podobnego, chociaż, jak się zdawało, jeszcze piękniejsze i ustawodawstwo i męża miałeś do wymienienia. Jakkolwiekbądź inne (resztę) chybionemi nazywałeś, jeżeli to jest zupełne. O tych innych atoli ustawo- 544
dawstwach, jak sobie przypominam, utrzymywałeś że jest ich cztery rodzaje, któreby warto było uwzględnić i przypatrzyć się ich niedostatkom i tak samo znowu mężom im podobnym, ażeby ich wszystkich obejrzawszy i zgodziwszy się na najlepszego i najgorszego rozważyć następnie, ażali najlepszy najszczęśliwszym a najgorszy największego opłakania godnym nie jest, czy téż inaczéj się rzecz ma. A kiedy ja zapytałem, o jakich to czterech ustawodawstwach mówisz, przerwali mi w tém (tu) mowę Polemarch i Adimant; i tak tedy ty ją znowu podjąwszy aż tu dotąd doprowadziłeś.

SOKRATES. Bardzo trafnie, powiedziałem, przypomniałeś.

GLAUKON. Znowu zatém, jakby zapaśnik to samo ujęcie mi podaj i jako o to samo pytającemu usiłuj odpowiedzieć coś wtenczas zamyślał wyjawić.

SOKRATES. Jeżeli tylko, rzekł, potrafię.

GLAUKON. Owoż, rzekł, i sam chciwy jestem usłyszeć, o jakich to czterech ustawodawstwach mówiłeś.

SOKRATES. Nie trudno ci się o tém dowiedzieć, rzekłem. Są bowiem one temi, których i nazwiska noszą, *najprzód* owo od największéj liczby sławione, *Kreteńskie* i *Lakońskie*, *drugie* i na drugiem miejscu stawiane, nazywane zaś *Rządami niewielu* (oligarchicznem), wiela złego pełne ustawodawstwo, *dalej* owo temu przeciwne i z kolei za nim idące *Gminowładztwo* (demokracya), i nareszcie już one *Jedynodzierstwo* (τυραννίς) a od wszystkich poprzednich różniące się, czwarta

i ostatnia choroba Miasta. Albo czy znasz jeszcze inny jaki kształt ustawodawstwa, któreby się takoż w jasno wyróżniającym się zarysie zamykało? Włodarstwa (*δυναρεῖαι*) bowiem i kupne królowania i niektóre inne jeszcze podobne ustawodawstwa pomiędzy temi się mieszczą, i znaleźć je nie mniéj można między Barbarami jak pomiędzy Hellenami.

GLAUKON. O wielużci, rzekł, i niedorzecznych wspominają.

SOKRATES. Wiesz tedy, rzekłem, że i ludzi co do obyczajów tyleż rodzajów koniecznie być powinno, ile kształtów jest ustawodawstwa? Albo mniemasz, że ustawodawstwa z dębu [1]) lub ze skały się rodzą, a nie z obyczajów w Mieście panujących, które jakoby szale wszystko inne za sobą na dół ściągają?

GLAUKON. Bynajmniéj ja, rzecze, zkąd inąd jak ztąd powstającemi ich nie sądzę.

SOKRATES. Azatém jeżeli pięć jest w Miastach, pięć także i w ludziach pojedyńczych będzie duszy usposobień.

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Owego tedy ustawodawstwu Najlepszych podobnego jużeśmy opisali, o którym to słusznie powiadamy, że jest pięknym i sprawiedliwym.

GLAUKON. Opisaliśmy.

545 SOKRATES. Nie wypadaż nam opisać z kolei owych gorszych, kłótliwego i chciwego zaszczytów, odpowiadającego Lakońskiemu ustawodawstwu, i tak znowu oligarchicznego, gminowładczego i jedynodzierczego męża, ażebyśmy poznawszy najniesprawiedliwszego postawili go naprzeciw najspra-

[1]) Podług Hom. Odyss. 19,163 gdzie mówi Penelopa do Ulyssessa, między innemi, ...„boć przecię z dębu staréj powieści ani téż z skały nie wzrosłeś.“

wiedliwszemu, i tak nam uzupełniło się dochodzenie, jaki jest stósunek niezmięszanéj sprawiedliwości do niezmięszanéj niesprawiedliwości pod względem szczęśliwości ich i nędzy, abyśmy zatém, albo Thrasymachowi powolni gonili za niesprawiedliwością, albo téż teraz okazującemu się dowodzenia, za sprawiedliwością?

GLAUKON. Zupełnie, rzecze, tak uczynić wypada.

SOKRATES. Czytéż zatém, jakośmy zaczynali w ustawodawstwach pierwéj jak w pojedyńczych, śledzić obyczaje, ponieważ tam one wyraźniéj na jaw występują; tak i teraz nam należy najprzód przypatrzeć się zaszczytów chciwemu ustawodawstwu (nazwy bo na to używanéj innéj nie ma; chyba że je zaszczytowładztwem, szanowaniem zaszczytów timokracją lub zaszczytorządztwem, rządami zaszczytów timarchią nazwiemy) a potém z zastósowaniem do niego oglądać będziemy takiego męża; tak następnie panowanie Niewielu (oligarchią) i jednego z tych Niewielu (oligarchę), zaczém na Gminowładztwo się obejrzawszy uważać będziemy męża gminu, w czwartym stopniu zaś do jednodzierczego Miasta przystąpiwszy i obejrzawszy je, znowu do duszy jednodzierczéj wzrok obrócimy, i tak dopiero usiłować będziemy stać się usposobionymi sędziami tego cośmy założyli?

GLAUKON. Zaprawdę, rzekł, podług prawidła będzie takie oglądanie i sądzenie.

SOKRATES. Nuże zatém, rzekłem, próbujmy orzec, w jaki sposób Zaszczytowładztwo powstanie z Najlepszowładztwa (aristokracyi). Albo to prosta, że wszelkie ustawodawstwo odmiany czerpie z tego jedynie co władze w sobie posiada, (wtenczas) kiedy w niém samém rokosz powstaje; kiedy to atoli jest zgodnomyślne, chociażby było nader szczupłe, nie może być wzruszone?

GLAUKON. Jest bo tak.

SOKRATES. Jakim tedy sposobem, powiedziałem, o Glaukonie, Miasto nasze wzruszone zostanie, i jakżeż to do rokoszu wystąpią pomocnicy nasi i rządzcy między sobą, i w sobie samych? Albo wolisz, abyśmy, jak Homer, pobłagali Muz ażeby nam powiedziały, *jak to tam zrazu zwada upadła wśród Miasta*[1]) i abyśmy wystawili je tragicznym językiem na żart i igraszkę z nami niby chłopiętami, jak gdyby to serio mówiły, podniosłemi słowy do nas przemawiające?

546 GLAUKON. Jakżeż to?

SOKRATES. Oto naprzykład tak: „Trudno jest, prawią, Miasto tak osadzone wzruszyć; lecz skoro wszelkiemu zrodzonemu przeznaczony jest koniec, i taki układ na wieczne czasy nie dotrwa, lecz rozwiązanym będzie. Rozwiązanie zaś będzie następujące. Nie tylko w tworach w ziemi się znajdujących, ale i w naziemnych istotach żyjących płodność i bezpłodność duszy i ciał powstają, kiedy obroty dla poszczególnych wirowania kół połączają dla krótkożyjących krótko trwające, dla odwrotnych odwrotne. Rodu atoli waszego wzrostów i ubywań, jakkolwiek mądrymi będący mężowie których na przewodników Miasta wykształciliście, jednak obrachunkiem z pomocą dostrzegania nie dopatrzą, lecz ujdą one ich baczności, i płodzić kiedyś będą dzieci wtedy, kiedyby nie powinni. Obieg (*περοίδος*) dla boskiego porodu jest ten, który obejmuje *liczba doskonała,*[2]) dla ludzkiego; jednakie, w której pierwszéj powiększania potęgujące i spotężone, przyjąwszy trzy odstępy, a cztery członki równających i odróżniających, powiększających i (gubiących)

---

[1]) Hom. Il. 16, 112. Powiedzcie teraz mi muzy, w Olympie domy dzierżące, jako zrazu żar upadł pośrodek okrętów Achajskich.

[2]) Wytłumaczenie téj słynnéj ciemnością swą liczby doskonałéj, poda się w ostatnim tomie Przypisy do wszystkich rozmów objąć mającym.

zmniejszających, wszystko nazywaném i mianowaném być mogące w stósunku do siebie uczyniły; których nadtrzeci pierwiastek z piątką złączony, trzy razy pomnożony dwie harmonje podaje, jednę równokrotnie równą, sto razy tylekroć, drugą równorozciągłą z tamtą, lecz przydługą, składającą się ze stu liczb średnic mogących być mianowanemi piątki, każda liczba o jedno pomniejszona, i ze dwóch nie mogących być mianowanemi, nadto ze stu sześcianów trójki. Cała zaś ta liczba geometryczna, panią jest lepszych i gorszych rodzeń, które jeżeli zapoznawszy wasi strażnicy, oblubienice z oblubieńcami w niewłaściwéj porze połączą, ani dobrze uposażone ani szczęśliwe nie będą dzieci. I chociaż poprzednicy najlepsze z nich stawiać będą na czoło, jednakowoż nie godnemi tego nas miejsca będą, skoro dojdąc do władz ojców swoich, najprzód (Muzy) zaniedbywać zaczną jako strażnicy, mniéj jak należy ceniąc muzykę, następnie zaś ćwiczenia ciał (gimnastykę,) zkąd młodzi wasi mniéj muzom przychylnymi stawać się zaczną. Z tych znów rządcy postanawiani będą, nie bardzo zdolni pełnić powinność strażników gdy przyjdzie badać 547
owe u *Hezioda* [1]) opisane i u was znajdujące się rody, złoty, srebrny, miedzianny i żelazny. Skoro przecię zmięszają się żelazo ze srebrem, miedź ze złotem, tedy niejedność i niezgodna różnorodność powstanie, które zjawiwszy się, gdziekolwiek się zjawią, zawsze płodzą wojnę i nieprzyjaźń. Z takiego tedy rozpłodu mówić należy, iż wyłania się rokosz, gdziekolwiek on tylko powstaje.

GLAUKON. I sprawiedliwą, rzekł, znaleziemy ich odpowiedź.

SOKRATES. Boć i musi być taką, rzekłem, kiedy ją muzy dają.

---

[1]) Hezioda „Prace i Dni“ w. 109 ustęp.

GLAUKON. Cóż następnie, rzekł, opowiadają nam muzy?

SOKRATES. „Skoro więc rokosz powstał, mówią, tedy ciągną dwa owe rody, żelazny i miedzianny, do robienia pieniędzy, do nabywania ziemi i mieszkań, złota i srebra, a tamte dwa, złoty i srebrny, jako nie będące ubogiemi, lecz z przyrodzenia bogate, dusze do cnoty i staréj ustawy wiodą. Gwałty tedy sobie zadając i walcząc przeciwko sobie, godzą się nareszcie na to, aby ziemię i mieszkania podzieliwszy rozosobnić się a owych pierw jako wolnych przez siebie strażowanych, przyjaciół i żywicieli, w niewolników zamieniwszy wtenczas i jako zagrodników (*περιοίκους*) i wyrobników swoich uważając, wojną i strażowaniem siebie sami już zaprzątali się.“

GLAUKON. Zdaje mi się, rzecze, że ta przemiana ztąd bierze swój początek.

SOKRATES. Czyżby przecież, rzekłem, to ustawodawstwo nie było jakiemś środkującém pomiędzy rządami najlepszych (aristokracą) a rządami kilku (oligarchią?)

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Przejście więc jego będzie takie, gdy atoli nastąpi, jakżeż się urządzi? albo jasna jest, że częścią naśladować będzie poprzednie ustawodawstwo, częścią władze kilku, ile w pośrodku się znajdując, coś przecięż także będzie miało sobie właściwego?

GLAUKON. Tak jest, rzekł.

SOKRATES. Czyż zatem czcią dla rządców, powstrzymywaniem się od rólnictwa jako i od rękodzieł i zarobkowania, przez tę część (obywateli) która do boju występować obowiązana w obronie wszystkich, urządzaniem wspólnych biesiad, ćwiczeniem w zapasach ciała i w szermierce wojennéj, nie będzie ono naśladować poprzedniego?

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Obawą zaś sprowadzenia na rządy mędrców, jako nie posiadające już prostych i stanowczych mężów takowych, lecz mięszanych, a nakłanianiem się ku obyczajowi owych giewliwego usposobienia i mniéj doskonałym, więcéj do wojny przyrodzeniem ciągnionych jak do pokoju, nadto w czci mających zdradę i wybiegi do tego rzemiosła przy- 548
wiązanie i do bezprzestannego prowadzenia wojen; temi i wielu podobnemi sprawami, czyż wyłącznych znowu swych właściwości oznaczać nie będzie?

SOKRATES. Pożądliwcami tedy pono, rzekłem pieniędzy takowi będą, jako owi w kilkowładczych rządach (oligarchiach,) a miłując w skrytości zapamiętale złoto i srebro, ile że pozyskali zachrony i domowe skarbnice, gdzieby je składając ukrywali i takoż ogrodzone (zamknięte) mieszkania, istne gniazda własne, wśród których wydając na żony i innym którym zechcą grubo pieniędzmi rozrzucać będą.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, rzekł.

SOKRATES. Owoż i sknerzącymi pieniędzmi, ile przywiązani do nich a nie jawnie nabywający je, lecz chętnie wydawać będą z cudzego dla chciwości i potajemne rozkosze łowić, jakoby dzieci od ojca, od prawa uciekający, nie przekonaniem, lecz gwałtem kształceni, dla tego iż prawdziwą muzę, gruntowną nauką i miłością mądrości opiekującą się, zaniedbali i wyżéj ćwiczenie ciał nad muzykę poczcili.

GLAUKON. Dokładnie, rzekł, wymieniasz ustawodawstwo z złego i dobrego zmięszane.

SOKRATES. Bo i jest zmięszane, rzekłem; najjawniejszém tylko, w niém jest jedno, to jest żądze kłótni i godności, z powodu przewagi w duszach gniewliwego.

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Owoż powiedziałem, to ustawodawstwo tak powstałe takiém i będzie, jeżeli się dokona wywodem zarysu

ustawodawstwa nie w całéj zupełności, ponieważ wystarcza nam i z tego zarysu dojrzeć jakimi są najsprawiedliwszy i najniesprawiedliwszy, nieskończenie zaś długą byłoby pracą, wszystkie ustawodawstwa i wszystkie obyczaje, niczego nie pomijając, przebiegać.

GLAUKON. Słuszna, rzekł.

SOKRATES. Którym tedy będzie ów mąż podług tego ustawodawstwa i jak powstał i jak ukształtowany?

ADEIMANTOS. Mniemam, rzekł Adimant, że tenże wielce coś zbliżać się będzie do tego tu Glaukona naszego, swoją miłością do sporów.

SOKRATES. Może, rzekłem, pod tym względem; lecz zdaje mi się że co do następującego, nie podług niego uprzyrodnionym będzie.

ADEIMANTOS. Co do czegóż to?

SOKRATES. Daleko zuchwalszym, odpowiedziałem, wywypadnie mu być, więcéj obcym naturą swoją muzyce,
549 a przecież jéj pożądnym i chętnie słuchającym, lecz bynajmniéj nie wymownym. To téż gwałtownym względem sług pewnych będzie takowy, nie pogardzający nimi przecież jak zupełnie wykształcony, łagodnym dla wolnych, a rządcom bardzo uległy, pożądliwy władzy i godności, nie siłą słowa pragnący rządzić ani téż inném czém takowém, lecz czynami wojennemi i sprawami około wojny, miłujący ćwiczenia ciała i łowy.

ADEIMANTOS. Jest bo, rzekł, to obyczaj owego ustawodawstwa.

SOKRATES. Czyliż zatém, rzekłem, i pieniędzmi takowy jeszcze młodym będąc wprawdzie gardzić będzie, lecz o ile pójdzie w lata, tém więcéj się do nich przywięzywać zacznie dla wrodzonéj sobie częściowo natury miłośnika bogactw

i ponieważ nie jest niepokalanym co do cnoty, dla tego iż najlepszego strażnika pozbawionym był?

ADEIMANTOS. Jakiego? zapytał Adimant.

SOKRATES. Mowy (rozumowania,) odpowiedziałem, z muzycznemi sztukami połączonéj; która jedna przypadłszy udziałem, zachowawczynią jest cnoty przez żywot tego który się nią oświecił.

ADEIMANTOS. Wybornie mówisz, rzekł.

SOKRATES. Owoż taki, rzekłem, zaszczytowładzczy (timokratyczny) młodzieniec, podobny jest takiemuż Miastu.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Powstaje zaś, powiedziałem, tenże tak jakoś oto powstaje niekiedy z dobrego ojca syn młody lecz z ojca mieszkającego w nie dobrze urządzoném Mieście, usuwającego się od godności, władz, sądów i całego takiego zachodu, który woli pozostawać po za innymi w znaczeniu, byle nie miał utrapień.

ADEIMANTOS. Jakżeż przecię, zapytał, powstaje on?

SOKRATES. Kiedy oto, odpowiedziałem, najprzód matkę słyszy narzekającą na to, że mąż jéj nie jest jednym z rządców, i gdy upośledzaną jest przeto między innemi niewiasty; toż gdy widzi męża nie bardzo gorliwie chodzącego około zarobku, ani prywatnie po sądach ani publicznie walczącego i kłócącego się o nabytek, lecz bezczynnie to wszystko przyjmującego, i w siebie zawsze umysł zwracającego, a ją ani zbyt poważającego ani też pogardzającego; gdy tém wszystkiem trapiąca się matka i mówiącą słyszy, że ojciec jego nie mężczyzna wcale i wielki niewieściuch, i inne takowe wyrzuty miotającą, ile ich i jakie to lubią o takowych sprawach czynić wynurzenia niewiasty.

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł Adimant, wiele i właściwych sobie zwykły one żalów takich zawodzić.

SOKRATES. Następnie wiesz, rzekłem, że i domownicy takowych rodziców niekiedy skrycie synom takie rzeczy poddawają, owi za przychylnych uchodzący, a kiedy którego widzą albo dłużnego pieniądze, na którego ojciec nie nastaje sądownie, albo w inny sposób nie prawie postępującego, podbechtują go, aby skoro zostanie samoistnym, mścił się na wszystkich takowych, i więcéj mężem się pokazywał jak ojciec. A wyszedłszy z domu (taki młodzian) inne podobne rzeczy słyszy i widzi, jak ci co swego pilnują w Mieście prostaczkami nazywani i mało ważeni, a ci którzy to co do nich należy zaniedbują, czczeni i wysławiani. Wtedy to młodzieniec wszystko takowe słysząc i widząc, i znowu mowy ojca słysząc i patrząc na jego działania w przybliżeniu do sposobu życia innych, ciągniony od tego dwojga, gdy ojciec w duszy jego popęd rozumny pielęgnuje i wzmaga, inni zaś pożądliwy i popędliwy, ponieważ nie jest płodem (synem) złego człowieka, lecz obracał się w złych towarzystwach innych, w pośrodek od stron tych obu wleczony przychodzi i rządy wnętrzne oddaje środkowemu, miłującemu zwady i burzliwemu, i staje się mężem wyniosłym i chciwym wyniesienia.

ADEIMANTOS. Dokładnie, rzekł, zdajesz mi się powstanie takowego określać.

SOKRATES. Mamy tedy, rzekłem, owe drugie ustawodawstwo i owego drugiego męża.

ADEIMANTOS. Mamy je, rzekł.

SOKRATES. Czyż po tém, mówiąc słowy Aischyla,[1]) opiszemy innego *po stronie innego Miasta stawiającego tarcz swoją?* albo raczéj podług założenia najprzód Miasto?

ADEIMANTOS. Tak zupełnie, rzekł.

---

[1]) Siedmiu przeciw Thebom w. 436.

SOKRATES. Nastąpią tedy, jak mniemam, po takiem ustawodawstwie rządy kilku (oligarchia.)

ADEIMANTOS. Nazywasz zaś, zapytał, jaki to układ rządami kilku (oligarchią?)

SOKRATES. Ustawodawstwo, rzekłem, na majątkowości oparte, w którem bogaci rządzą, a ubogi nie ma przystępu do władzy.

ADEIMANTOS. Rozumiem, rzekł.

SOKRATES. Ażaliż najprzód powiedzieć nie należy, jak przechodzi z zaszczytowładztwa (timarchii) w władanie kilku?

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. Owóż, rzekłem, i ślepemu widne przecię, jak przechodzi.

ADEIMANTOS. Jakżeż?

SOKRATES. Owa, rzekłem, skarbnica złota u każdego (obywatela) napełniona, gubi takowe ustawodawstwo. Najprzód bowiem wynajdują sobie różne wydatki i prawa do tego naciągają, nie słuchając ich i sami i żony ich.

ADEIMANTOS. Naturalna.

SOKRATES. Odtąd już, powiedziałem, posuwając się coraz daléj w żądzy zarobkowania, o ile to za czcigodniejsze uważają, o tyle cnotę za mniéj cenną. Albo czy nie taki jest odstęp cnoty od bogactwa, jak gdyby obie na szali wagi położone zawsze w przeciwną stronę przeważały?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Gdy atoli bogactwo czczone jest w Mieście 551
i bogaci, mniéj cenna jest cnota i dobrzy.

ADEIMANTOS. Jawna.

SOKRATES. Toż zapala się wszystko do tego co w cześci, a zaniedbuje się co pogardzane.

ADEIMANTOS. Tak jest.

SOKRATES. W miejsce tedy swady i wyniesienie miłujących mężów, pożądliwymi zarobku i miłośnikami pieniędzy w końcu stają się, więc bogatego czczą i podziwiają i na władzę prowadzą, a ubogim pomiatają.

ADEIMANTOS. Bardzoż.

SOKRATES. Otóż wtenczas już prawo stanowią za kres kilkowładczego (oligarchicznego) ustawodawstwa, położywszy summę pieniędzy, gdzie większe panowanie Niewielu, większą, gdzie mniejsze, mniejszą; i zapowiedziawszy, aby żaden nie miał udziału we władzach, którego majątek nie jest (odpowiada temu....) podług tego ustanowionego szacunku, to zaś albo przemocą broni przepierają, albo też przedtém postrachu używszy, takie ustawodawstwo zaprowadzają. Albo nie tak?

ADEIMANTOS. Tak zaiste.

SOKRATES. Ustanowienie więc jego, krótkiemi słowy, takie.

ADEIMANTOS. Takie, rzecze; ale jakiż to charakter tego ustawodawstwa? i któreż to ono, jak mówiliśmy, niedostatki posiada?

SOKRATES. Najprzód, rzekłem, ten oto już kres swój, jaki przedstawia. Bo uważ tylko, gdyby tak ktoś od summy szacunkowéj czynił naw sterników (zależnymi), ubogiemu zaś nie powierzał ich, choćby zdolniejszym był do prowadzenia steru.

ADEIMANTOS. Tedyby, rzekł, nie najlepsze odbywano żeglugi.

SOKRATES. Czyż nie tak samo się dzieje w każdéj innéj sprawie albo władzy?

ADEIMANTOS. Mniemam ja.

SOKRATES. Wyjąwszy Miasto? wtrąciłem; albo i ze względu na Miasto?

ADEIMANTOS. Gdzież zaś? tutaj to najbardziéj, rzekł, o ile to najtrudniejszy i najwyższy rodzaj władzy.

SOKRATES. Jeden to tedy tak przeważny będzie błąd rządów Kilku.

ADEIMANTOS. Okazuje się.

SOKRATES. Jakże zaś? a tenże ot, czy mniejszy od tamtego?

ADEIMANTOS. Jakiż?

SOKRATES. Że z konieczności nie jedném, lecz na dwa rozdzieloném jest takie Miasto, na ubogich i bogatych, mieszkających w tym samym obrębie a czychających bezprzestannie na siebie.

ADEIMANTOS. Wcale, rzekł, na Zeusa, nie mniejszy.

SOKRATES. Ależ to zapewne wyśmienite, że niezdolnymi są może żadnéj wojny prowadzić, zmuszanymi będąc albo używać uzbrojonego gminu i obawiać go się bardziéj niżeli wrogów, albo nie używając go rzeczywistymi dowódcami Kilku (niewielu) okazywać się w saméj walce, a nadto nie chcącymi składkować na ogólne dobro, ponieważ miłośnikami grosza są.

ADEIMANTOS. Wcale to nie wyśmienite.

SOKRATES. Jakże zaś? co od dawna karcimy, owo za- 552
przątanie się wielu naraz sprawami, gdy ciż sami w takowém Mieście, i rolą, i zarobkowaniem i wojną się równocześnie zajmują — dobreż to jest?

ADEIMANTOS. Pod żadnym względem.

SOKRATES. Obacz teraz, czy ze wszystkiego tego złego, następującego największego, także Miasto pierwsze do siebie nie dopuszcza.

ADEIMANTOS. Jakiegoż to?

SOKRATES. Że wolno w niém jest wszystko swoje sprzedawać, a innemu nabywać co do niego (tamtego) należało,

i wyprzedawszy się mieszkać w Mieście, żadną częścią w niém nie będąc, ani zarobkującym, ani namiestnikiem, ani jeźdcem, ani ciężko zbrojnym, ale ubogim i hołyszem nazywać się.

ADEIMANTOS. Pierwszy, rzekł. Przynajmniéj nie zabiega się takowemu w rządzonych przez Kilku (niewielu). Nie byłoby bowiem w nich jednych nad miarę bogatych, a drugich całkiem ubogich.

SOKRATES. Słusznie. To zatém uważ. Ażali, gdy takowy bogatym będąc wydawał, większa była wtedy korzyść dla Miasta ztąd ze względu na to co mówiliśmy? Albo czy zdawał on się być wprawdzie jednym z rządzących, w rzeczywistości atoli ani rządcą ani sługą był Miasta, lecz wydawnikiem zasobów swoich?

ADEIMANTOS. Tak jest, rzekł; *zdawał* się, ale był nie czém inném jak wydawnikiem.

SOKRATES. Chceszże, rzekłem, abyśmy o nim powiedzieli, że, jak w węzie znajduje się truteń, choroba roju, tak i takowy jako truteń w mieszkaniu się mieści, choroba Miasta?

ADEIMANTOS. Zupełnie przecież, rzekł, o Sokratesie.

SOKRATES. Czyliż, o Adimancie, trutniów wszystkich skrzydlatych bóg nie uczynił bez żądeł, z tych zaś nożnych naszych, niektórych bez żądeł, niektórych jednakże z niebezpiecznemi żądłami? i czyż z owych bezżądeł nie wychodzą w końcu pod starość ubodzy, z owych zaś ożądlonych wszyscy, którzykolwiek niegodziwcami się zowią?

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwszą, rzekł.

SOKRATES. Jawna przeto, rzekłem, że, gdzie w Mieście zobaczysz ubogich, znajdują się gdzieś w temże miejscu ukryci i złodzieje i rzezimieszki i łupiescy świątyń i mistrze wszystkich takowych brojeń.

ADEIMANTOS. Jawna, rzekł.

SOKRATES. Jakże tedy? w Miastach przez Kilku rządzonych nie dostrzegasz ubogich?

ADEIMANTOS. A toć, rzecze, prawie tam wszyscy są nimi, z wyjątkiem rządzących.

SOKRATES. Nie mniemamyż, rzekłem, że i niegodziwców się wielu w nich mieści żądłami opatrzonych, których czujną przemocą powściągają władze?

ADEIMANTOS. I owszem, rzekł.

SOKRATES. Czyż tedy nie powiemy, że dla niedokładnego wychowania, złego karmienia i układu rządu takowi tamże się znajdują?

ADEIMANTOS. Powiemy.

SOKRATES. Owoż takiém to wogóle będzie Miasto przez Kilku rządzone i tyle w niém będzie złego, może i więcéj daleko.

ADEIMANTOS. Prawie, rzekł.

SOKRATES. Dopełnioném więc, rzekłem, niechaj tak będzie i to przez nas ustawodawstwo, które rządami Kilku zowią, od stopnia majątkowych oszacowań rządców swych biorące; mężowi teraz podobnemu temu ustawodawstwu przypatrzmy się, jak on powstaje i jakim jest gdy powstanie. 553

ADEIMANTOS. Dobrze.

SOKRATES. Czyliż on nie tak mianowicie, w Kilkowładczego z owego Zaszczytowładczego przechodzi?

ADEIMANTOS. Jakże?

SOKRATES. Kiedy syn jego, jako taki, najprzód namiętnie naśladuje ojca i ślady jego ściga, potém naraz widzi, jak się tenże, jakby o skałę, rozbija o Miasto, siebie i własność swoją rozproszywszy, czy to jako wódz czy jako naczelnik innéj jakiéj wysokiéj władzy, jak zatém pod sądy się dostaje, szarpany przez donosicieli, jak nareszcie albo zmiera, albo na

wygnanie idzie albo wszystkich zaszczytów pozbawionym zostaje a cały dobytek utraca.

ADEIMANTOS. Zdarza się to, rzekł.

SOKRATES. Otóż to widziawszy, przyjacielu, i ucierpiawszy i postradawszy własność, z przestrachu, mniemam, natychmiast po za głowę strąca z ich tronów w duszy miłość wyniesienia i ową zapalczywość, i upokorzony przez ubóstwo, do zarobkowania zwrócony, uporczywie szeląg do szeląga oszczędzając i znojąc się zgromadza pieniądze. Czyż zatém nie mniemasz, że takowy wtenczas na owe trony chciwość i żądze pieniędzy usadza i wielkiemi królowemi w sobie czyni, strojąc je w zawoje, złote łańcuchy i bogate szable im przypinając?

ADEIMANTOS. Jakżeżbym nie miał, rzecze.

SOKRATES. Rozum zaś, mniemam, i zapalczywość dołem na ziemi tu i owdzie pod tamtemi posadziwszy i ujarzmiwszy, pierwszemu nic innego myśleć ani rozważać nie pozwala, prócz tego, jakby z mniejszéj summy uczynić większą, a tamtéj nic innego podziwiać i czcić nie dopuszcza, jak bogactwo i bogatych, toż współubiegać się o nic innego nad to jedno nie dozwala, jak o nabywanie pieniędzy, i jeśli jest jeszcze co innego co je przynosi.

ADEIMANTOS. Nie masz, rzecze, innego tak szybkiego i tak gwałtownego przerzutu, młodego czciciela chwały w kochanka pieniędzy.

SOKRATES. Czy to to więc jest ten mąż władzy Kilku? zapytałem.

ADEIMANTOS. Przynajmniéj przemiana jego nastąpiła z męża podobnego temu ustawodawstwu, z którego rządy Kilku wyszły.

554 SOKRATES. Zobaczmyż tedy, czy mu podobny.

ADEIMANTOS. Zobaczmy.

SOKRATES. Czyliż najprzód miłowaniem nad wszystko pieniędzy nie będzie mu podobien?

ADEIMANTOS. Jakżeż nie?

SOKRATES. Zatém sknerzeniem i zachodem, zaspakajający tylko konieczne w sobie pożądliwości, innych zaś wydatków nie dopuszczając, lecz jarzmiąc w sobie wszystkie inne pożądania jako na nic nie przydatne.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Wyschlec to jakiś, rzekłem, ze wszystkiego odkładający, skarby zbierający człowiek; jakich to i wychwala gmin prosty. Albo nie ten to będzie podobny takiemu ustawodawstwu?

ADEIMANTOS. Mnie się tak zdaje, rzekł; pieniądze przynajmniéj najwyżéj bywają cenione w takiém Mieście i u takiego człowieka.

SOKRATES. Nie przyłożył bowiem, mniemam, takowy do wychowania umysłu.

ADEIMANTOS. Nie myślę, rzekł; gdyżby sobie *ślepca*[1]) nie był uczynił, przewodnikiem Orszaku (chóru) w dramacie swego życia, i nie czciłby go przed innymi.

SOKRATES. Wybornie, rzekłem; lecz to jeszcze rozważ. Nie powiemyż że trutniowe pożądliwości w nim zradzają się z powodu nieukształcenia, jedne żebracze, zbójeckie, drugie powstrzymywane przemocą innorodnéj czujności?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Wiesz tedy, rzekłem, dokąd wzrok zwróciwszy obaczysz ich niegodziwości?

---

[1]) T. j. b o ż k a P l u t u s a, którego sobie ślepym wyobrażano; dramat grecki miał Orszak (Chór), pomiędzy rozmowami (dialogiem) lub osobno śpiewający, a temu przewodniczył tak zwany naczelnik Orszaku zwany od tego Orszakowódcą (Choragiem).

ADEIMANTOS. Dokądże? zapytał.

SOKRATES. Na opiekowania się ich nad sierotami, i jeśli im coś takowego się podaje, co im wielką zdarza swobodę do krzywdzenia drugich.

ADEIMANTOS. Prawda.

SOKRATES. Czyliż więc przeto nie jasna, że takowy w innych okolicznościach towarzyskich, w których zażywa sławy wydając się być sprawiedliwym, pewném mądrém panowaniem nad sobą potłumia inne złe żądze w sobie, nie przekonywaniem, że tak gorzéj ani rozumem łagodząc je, lecz koniecznością i postrachem, bo się o resztę majątku trwoży?

ADEIMANTOS. I bardzo, rzecze.

SOKRATES. I na Zeusa, rzekłem, o przyjacielu, w większéj liczbie ich, kiedy przychodzi z cudzego wydawać (szafować), owe trutnim pokrewne znajdziesz pożądliwości.

ADEIMANTOS. I nader wyraźne, rzekł.

SOKRATES. Nie będzie tedy takowy ani jeden bez rokoszu w sobie, lecz jakoś dwoisty, przecież po większéj części pono lepsze żądze nad gorszemi w nim przemagać będą.

ADEIMANTOS. Jest tak

SOKRATES. Dla tego téż, mniemam, przyzwoitszym będzie od wielu; wszakże prawdziwa cnota zgodnomyślnéj i strojnie ułożonéj (harmonijnéj) duszy daleko gdzieś od niego odbiegnie.

ADEIMANTOS. Zdaje mi się.

555 SOKRATES. To téż współzawodnikiem w Mieście z współobywatelami czy to zwycięstwa jakiego czy innéj piękna nagrody nie osobliwszym sobie jest oszczędnik ten, nie chcący wydawać pieniędzy dla sławy i innych takowych zapasów, z obawy obudzenia wydatkowych pożądliwości i powołania ich w pomoc do bitwy i kłótni o godności, z niewielu tylko

pewnymi poddanymi swojéj duszy bojując obyczajem Kilkowładcy, po największéj części pobitym zostaje i — bogactwem.

ADEIMANTOS. I wielce, rzekł.

SOKRATES. Jeszczeż tedy, rzekłem, nie wierzyć będziemy, że sknera i dorobkowicz podobieństwem swojém po stronie kilkowładczego Miasta się mieści?

ADEIMANTOS. Bynajmniéj, rzekł.

SOKRATES. Gminowładztwo więc, jak słuszna, za tém rozpatrzeć należy, jak powstaje i jak się przedstawia powstałe, ażebyśmy i takowego męża usposobienie poznali i wraz go do rozsądu przystawili.

ADEIMANTOS. Zgodni przynajmniéj będziemy ze sobą w raz obranéj drodze.

SOKRATES. Ażaliż, rzekłem, nie w ten sposób z rządów Kilku do rządów gminu przechodzi Miasto, ponieważ nasycić się nie może za cel położoném sobie dobrém, iż powinno zostać jak najbogatszém?

ADEIMANTOS. Jakżeż przecię?

SOKRATES. Ponieważ, mniemam, rządcy w niém dla tego rządzący iż wiele posiadają, wzbraniają się powściągać prawem młodych ilukolwiek z nich rozpuście się oddaje, ażeby nie rozpraszali i nie trwonili swoich własności, z tego powodu, aby wykupiwszy potém te ich własności i lichwiąc niemi, jeszcze bogatszymi i cenniejszymi się stawali.

ADEIMANTOS. Przedewszystkiem.

SOKRATES. Czyż tedy już nie jawne jest to, że niepodobna jest w Mieście obywatelom porówno i bogactwo i umiarkowanie dostarczająco posieść, lecz konieczna albo jedno albo drugie zaniedbać?

ADEIMANTOS. Aż nadto to jawne.

SOKRATES. Nie troskając się tedy o to i pozwalając

w Kilkowładztwach broić rządcy, nie nikczemnych niekiedy ludzi, żebrakami zostać zmusili.

ADEIMANTOS. Często.

SOKRATES. Siedzą tedy, mniemam, takowi w Mieście żądłami najeżeni i zbrojno, jedni winni dłużnikom, inni czci pozbawieni, inni obojga, nienawiść i zdradę knowając nabywcom ich własności i innym, wzdychając do zmiany.

ADEIMANTOS. Tak jest.

SOKRATES. Dorobkowicze zaś spuściwszy głowy i udając że ich nie widzą, na każdego z pozostałych z placu ustępującego wypuszczając srebrne swe groty i raniąc i wielekroć
556 więcéj lichwy jak było pożyczki wyciskając, mnogie trutnie i żebractwo do Miasta wprowadzają.

ADEIMANTOS. Bo i jakżeżby nie mnogie? zawołał.

SOKRATES. Aniżci ową drogą, rzekłem, rozgorzały pożar takiego złego w Mieście gasić skłaniają się, iżby zabraniali każdemu obracać swą własność na co mu chętka, ani tę, którą znów podług innego prawa takie rzeczy się usuwają.

ADEIMANTOS. Podług któregoż to?

SOKRATES. Które po tamtém jest drugie, a zmusza obywateli o cnotę się troskać. Gdyby bowiem które większą część dobrowolnych spółek na własne niebezpieczeństwo każdemu podejmować nakazywało, mniéj bezczelnie kupczonoby w Mieście, i mniéjby w niém krzewiło się złego, o którém właśnie mówimy.

ADEIMANTOS. Niechybnie.

SOKRATES. Teraz zaś, rzekłem, władcy dla wszystkich tych takowych powodów tak uspasabiają rządzonych w Mieście; siebie zaś samych i swoich, ażaliż nie czynią rozpustnikami, gdy młodych czynią uciekającymi przed trudem

tak ciała jak duszy, a zniewieściałymi do wytrwania przeciw roskoszom i smutkom, toż leniwcami?

ADEIMANTOS. Jakżeż nie?

SOKRATES. Siebie zaś samych prócz gonitw za pieniędzmi, ospalcami na wszystko inne, i w niczém więcéj o cnotę dbałymi od żebraków?

ADEIMANTOS. Zaiste nie.

SOKRATES. Tak tedy usposobieni gdy stykają się z sobą rządcy i rządzeni czy w podróżach czy w innych stowarzyszeniach, na igrzyskach lub w obozach, społem żeglując lub walcząc, czy też wśród samych niebezpieczeństw na siebie patrząc, w żadnym względzie tutaj biedni od możnych nie są wzgardzanymi, ale częstokroć wychudły człek ubogi, ogorzały od słońca, postawiony w bitwie obok bogatego w cieniu wykarmionego, wiele obcego ciała na sobie mającego, kiedy go ujrzy pełnego zadyszenia i bezrady, czy mniemasz że nie będzie sądził, iż takowi opływają w bogactwo swojéj nikczemności, i że jeden drugiemu jakby hasło podawać będzie z kolei, gdy się zejdą razem: nasi ludzie są do niczego?

ADEIMANTOS. Wiem przecież dobrze, rzekł, iż tak czynią.

SOKRATES. Ażaliż więc jako ciało schorzałe małego tylko potrzebuje potrącenia z zewnątrz aby zapaść w niemoc, niekiedy nawet bez zewnętrznych pobudek rozstraja się w sobie, tak właśnie i Miasto podobnie jemu usposobione z drobnego powodu, gdy z po zewnątrz sprowadzają pomoc czyto jednostronnictwo od tych co przez Kilku są rządzeni czyto drugie od tych gdzie Gmin włada, w chorobę się pogrąża i samo przeciwko sobie walczy, niekiedy także bez tamtych zewnętrznych potrąceń rokoszuje?

ADEIMANTOS. I bardzoć.

557 SOKRATES. Gminowładztwo tedy, mniemam, powstaje, kiedy ubodzy zwyciężywszy jednych z drugiego stronnictwa zabijają, drugich wyrzucają z Miasta, a reszcie porówny ustępują udział w ustawodawstwie i rządach; tudzież, jakto najczęściéj, gdy losami czynią się u nich urzędy.

ADEIMANTOS. Jest bo, rzecze, takim układ gminowładztwa, czy to on przemocą broni ustanawia się czy téż w skutek usunięcia się trwogą skłonionego przeciwnego stronnictwa.

SOKRATES. Jakimże tedy, rzekłem, obyczajem żyją jego obywatele? i jakież jest to takowe ustawodawstwo? boć jawna, że człowiek ów tak usposobiony, mężem gminu (ludu) się przedstawi.

ADEIMANTOS. Jawna, rzekł.

SOKRATES. Czyż już nasamprzód nie wolnymi, i całe Miasto wolności i otwartości pełném się nie staje, i wolność w niém panuje czynienia co się komu podoba?

ADEIMANTOS. Powiadający tak, rzecze.

SOKRATES. Kędy atoli wolność, rzekłem, tam jawna, że każdy w niém życie swoje na własny sposób przyrządza, jaki każdemu do serca przypada.

ADEIMANTOS. Jawna.

SOKRATES. Różnorodni tedy, mniemam, w takiém ustawodawstwie powstają przedewszystkiem ludzie.

ADEIMANTOS. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. Zdaje się ono, rzekłem, najpiękniejszém być z ustawodawstw; jako szata wszelkiemi kwiatami urozmaicona, tak i toż wszelakiemi obyczajami urozmaicone pono przedstawi się. I może i takowe Miasto, dodałem, jak chłopięta i niewiasty różne mieniące się barwy widzący, wielu za najpiękniejsze osądzi.

ADEIMANTOS. I bardzo, rzecze.

SOKRATES. To też, powiedziałem, bardzo i właściwa kochanku, aby w niém szukać ustawodawstwa.

ADEIMANTOS. Jakżeż to?

SOKRATES. Ponieważ wszelkie rodzaje ustawodawstw w sobie zawiera dla owéj wolności, i zdaje się konieczną być dla chcącago urządzać Miasto, jak my teraz czynimy, aby wstąpiwszy w Miasto gminowładnie panujące, wybierał sobie w niém sposób rządu, jaki mu się spodoba, jak gdyby na targ wszelkich ustawodawstw przybył, a obrawszy aby tak gród swój osiedlił.

ADEIMANTOS. Przynajmniéj, rzekł, nie byłby pewnie w kłopocie o wzory.

SOKRATES. Że zaś żadnego przymusu nie masz w tém Mieście aby rządzić, choćbyś był do tego zdatnym, ani też aby być rządzonym, jeżeli nie chcesz, ani aby wojować gdy idą na wyprawę, ani aby pokój zachowywać gdy go inni pilnują, jeżeli nie pożądasz pokoju, ani też znowu zabronione, jeżeli ci jakie prawo wzbrania obejmować władze lub w są-
dzie zasiadać, pomimo to i brać tamte i oddawać się temu, 558
jeżeli tobie samemu tak do myśli przyjdzie; ażaliż dla tego nie boski to i słodki ten taki żywot natychmiastowo?

ADEIMANTOS. Może, rzekł, w tym względzie.

SOKRATES. Jakże zaś? łagodność przeciw niektórym osądzonym czyż nie śliczna? albo czy nie widziałeś w takiem ustawodawstwie ludzi skazanych na śmierć lub wygnanie, a przecież nie mniéj przeto pozostających na swojém miejscu, i krzątających się swobodnie w pośrodku Miasta, i jak to takowy (ten i ów) jak gdyby nikt już nie troszczył się o niego ni oglądał za nim, przechadza się zuchwale jakoby bohater?

ADEIMANTOS. O, i wieluż, rzekł.

SOKRATES. Owo zaś pobłażanie tego Miasta i wcale już nie tylko lekkie ważenie lecz zupełne pogardzanie tém wszystkiém, cośmy jako nader istotne wymieniali, gdyśmy nasze Miasto budowali, jako to że, jeżeli ktoś nie będzie posiadał wyborowéj natury, nigdy nie stanie się dobrym mężem, skoro jeszcze dzieckiem będąc igraszkami pięknemi i zajęciami wszelkiemi tego rodzaju zabawiać się nie będzie to wszystko jakżeż wspaniale podeptawszy zgoła nie troska się oto, od jakich kto zatrudnień uprzednich do spraw publicznych przystępuje, ale czci go, byleby tylko wyznawał że przychylnym jest Gminowi?

ADEIMANTOS. Nader zaiste to szlachetne.

SOKRATES. Te tedy, rzekłem, i inne tym pokrewne własności są gminowładztwu, i jest to pono, jak się zdaje, słodkie, bezrządne i różnowzore ustawodawstwo, równość jakąś pomiędzy równych i nierównych porówno rozdzielające.

ADEIMANTOS. Nader, rzecze, znane własności wymieniasz.

SOKRATES. Obacz teraz, rzekłem, kto to jest ten takiemu ustawodawstwu z osobna podobny. Lub czy nie wypada wprzód rozważyć, jakeśmy ustawodawstwo rozważali, taki w jaki on sposób powstaje?

ADEIMANTOS. Tak, rzecze.

SOKRATES. Czyż więc nie tak? Będzie on pono, jak mniemam, synem owego oszczędnika i Kilkowładcy, wychowany przez ojca w jego obyczajach.

ADEIMANTOS. Owszem.

SOKRATES. Przemocą tedy i on włada nad roskoszami w sobie, tojest nad wydatkowemi, ale nie nad zarobkowemi, które to téż nie koniecznemi (nie potrzebnemi) się zowią.

ADEIMANTOS. Jawna.

SOKRATES. Czy chcesz, abyśmy, żeby nie rozprawiać w ciemności, określili wprzód konieczne i niekonieczne żądze?

ADEIMANTOS. Pragnę tego, rzekł.

SOKRATES. Azaliż tedy te, których nie zdolni jesteśmy odwrócić, sprawiedliwie koniecznemi nazywać się nie będą, toż które na razie zaspakajane korzyść nam przynoszą? do tego bowiem dwojga godzić przyrodzona nam jest konieczność. Czy nie?

ADEIMANTOS. I bardzo. 559

SOKRATES. Sprawiedliwie więc do nich zastósujemy wyraz, konieczność.

ADEIMANTOS. Sprawiedliwie.

SOKRATES. Jakże zaś? te, którychby mógł ktoś się pozbywać, gdyby naprężał ku temu umysł od młodości, toż które znajdując się w nas bez żadnego rozumnego powodu, dobro ale niekiedy i złe nam przynoszą, te wszystkie jeżeli nazwiemy niekoniecznemi, azaliż nie trafnie powiemy?

ADEIMANTOS. Trafnie.

SOKRATES. Wybierzmy tedy pewien wzór obojga, jakiemi są, ażebyśmy po odtloku (w zarysie) je poznali?

ADEIMANTOS. Toż trzeba.

SOKRATES. Czyż tedy żądza jedzenia aż do zachowania zdrowia i dobrego ciała układu i samego chleba i przysmaku, nie będzie konieczną?

ADEIMANTOS. Mniemam.

SOKRATES. Owa przecięż chleba z dwóch względów konieczna, o ile pożytek przynosi i o ile władzę posiada pozbawiania życia.

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. Owa znów przysmaku, jeżeli jaką korzyść dobremu układowi ciała (czerstwości) nastręcza.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Jakże zaś? żądza ponad te i innorodne jedzenia wychodząca, albo takowych pragnąca, która karcona za młodu i wychowaniem miarkowana wygłuzowaną być może z większéj liczby ludzi, a szkodliwą jest ciału, szkodliwą duszy ze względu na jasność myślenia i umiarkowania, czyż nie słusznie niekonieczną nazywać się może?

ADEIMANTOS. Jak najsłuszniéj.

SOKRATES. Czyliż także rozrzutniczemi tych żądz nie możemy nazywać, a tamtych dorobkowemi dla tego iż pożytek do prac przynoszą?

ADEIMANTOS. Czemu nie?

SOKRATES. Tak tedy i o miłosnych i innych powiadać będziemy.

ADEIMANTOS. Tak jest.

SOKRATES. Czyliż przecię o tym trutniu, jakeśmy go dopiero nazywali, nie powiemy, że jest przepełnianym takiego rodzaju rozkoszami i pożądliwościami, i że rządzonym jest przez nie konieczne żądze lecz że rządzonym przez konieczne jest oszczędnik i kilkowładnik.

ADEIMANTOS. Czemuż nie?

SOKRATES. Raz jeszcze tedy, rzekłem, wypowiedzmy, jak z mieszkańca kilkowładczego usposobienia powstaje człowiek gminu. Zdaje mi się przecię, że on po największéj części, *tak* powstaje.

ADEIMANTOS. Jakże?

SOKRATES. Kiedy za młodu wychowany, jakeśmy dopiero mówili, nieokrzesanie i na skąpca zakosztowawszy miodu trutniów, wejdzie w zażyłość z owemi dzikiemi zwierzęty i zuchwałemi, różnorodne rozkosze i różnomienne a rozmaicie przyrządzać sposobne; wtenczas to mniemaj że po-

czyna się w nim przemiana kilkowładczego obyczaju na gminny.

ADEIMANTOS. Wielka konieczność, rzekł.

SOKRATES. Czyliż teraz, jako Miasto przemieniało się, gdy drugiemu stronnictwu w niém posiłkowała pomoc z pozewnątrz, podobna podobnemu, tak i młodzieniec nie przeistacza się, gdy takiż drugiemu stronnictwu żądz w nim posiłkuje rodzaj żądz z pozewnątrz, pokrewny i podobny?

ADEIMANTOS. Najzupełniéj.

SOKRATES. A jeżeli, mniemam, który naprzeciw posiłkuje wewnętrznemu kilkowładczemu stronnictwu pomoc, czy to tam z strony ojca czy od innych powinowatych, gromiących i karzących go, tedy rokosz i przeciwrokosz i walka w nim przeciw sobie samemu wyradzają się. 560

ADEIMANTOS. Niechybnie.

SOKRATES. Niekiedy znów, mniemam, gminowa część ustępuje kilkowładczéj, i niektóre z żądz gminnych giną, inne na wygnanie idą, gdy pewien wstyd powstanie w duszy młodzieńca, i znowu powraca on do nadobnego układu.

ADEIMANTOS. Dzieje się to niekiedy, rzekł.

SOKRATES. Także znów, mniemam, inne pokrewne wygnanym pożądliwościom, dla niedołężnego wychowania przez ojca, nieznacznie wykarmiane, mnogo i silnie się zakrzewiają w łonie syna.

ADEIMANTOS. Zwykło przynajmniéj, rzekł, tak dziać się.

SOKRATES. Owoż pociągają go one do podobnych zażyłości i skrycie z nim spółkując tłum cały zaradzają.

ADEIMANTOS. Czemu nie?

SOKRATES. Nareszcie, mniemam, zdobywają twierdzę młodéj duszy, wytropiwszy że próżną jest nauk i zatrudnień pięknych i mów (wywodów) prawdziwych, które to najle-

pszymi są stróżami i strażnikami w mężów bogom miłych umysłach.

ADEIMANTOS. I wielce.

SOKRATES. Kłamliwe natomiast, mniemam, i wykrętarskie mowy i mniemania wdzierając się biorą w posiadłość to samo miejsce takiego (młodziana.)

ADEIMANTOS. I bardzo, rzecze.

SOKRATES. Czyż więc on znowu do owych *Lotofagów*[1]) przybywszy, jawnie u nich nie zamieszkuje? a jeżeli od powinowatych jaka pomoc oszczędnemu pierwiastkowi duszy jego przybędzie, tedy owe wykrętne mowy zawarłszy wrota królewskiego w nim muru, ani saméj pomocy nie dopuszczają ani poselskich mów pojedyńczych starszych nie przyjmują, lecz same zwyciężają w walce, zaczem wstyd głupotą nazywając wytrącają go z zamku haniebnie jako wygnańca, a umiarkowanie zniewieściałością mieniąc i błotem obrzucając wypychają takoż, toż skromność i przyzwoity wydatek za prostactwo i podłość ku przekonananiu młodziana obwołując, po za kresy wypierają powraz z wielu nieużytecznemi pożądaniami?

ADEIMANTOS. Bardzo.

SOKRATES. Z tych tedy wypróżniwszy i oczyściwszy duszę posiadanego przez nie i do wielkich tajemnic swoich przypuszczonego, już zatem pychę, do duszy młodéj i niesforność, rozpustę i bezwstyd świetnie z wielkim orszakiem wprowadzają uwieńczone wysławiając pieśniami i w nadobne miana stroiąc, pychę dobrém wychowaniem nazywając, niesforność wolnością, rozwiozłość pańskością, a bezwstyd odwagą. Czyż prawie nie w ten sposób, rzekłem, młodzian

[1]) Odyss. 9, 84. Ci Lotofadzy miodu mającym owocem drzewa Lotusowego podbijali sobie towarzyszów Odysseusza.

przechodzi z wykarmionego koniecznemi pożądaniami w usa- 561
mowolnienie i rozpasanie niekoniecznych i niepożytecznych rozkoszy?

ADEIMANTOS. I nader wyrazisto, rzecze.

SOKRATES. Wylewa się przecież, mniemam, po tém takowy nie więcéj na konieczne jak na niekonieczne uciechy, nakładając pieniędzmi, znojami i wywczasami. Atoli jeżeli jest szczęśliwy i nie po nad miarę rozszaleje, ale nieco i postąpiwszy w latach, i gdy wielka wrzawa przeszumiała niektóre z wygnanek znów przyjmie do siebie a napowrót wchodzącym nie całkiem ulegnie, tedy do równowagi pewnéj rozkosze swe ułożywszy żyje przypadającéj zawsze do humoru jakby losem otrzymującéj władzę nad nim oddając siebie, dopóki się nie nasyci, zatem znowu innéj, żadną nie pogardzając, lecz wszystkie porówno pielęgnując.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Ale i mowy, rzekłem, prawdziwéj ani przyjmując ani dopuszczając do strażnicy, kiedy kto twierdzi, że jedne rozkosze z tych pożądliwości są piękne i dobre, a drugie złe, i że tamte utrzymywać i szanować, a te tu karcić i jarzmić należy; owoż w tém wszystkiém sprzeczny jest utrzymując, że podobne sobie są wszystkie i czcić je trzeba porówno.

ADEIMANTOS. Zupełnie tak myśli i czyni, rzekł.

SOKRATES. To téż, powiedziałem, ciągnie on żywot tak z dnia na dzień dogadzając przypadającéj do smaku pożądliwości, raz opajając się winem i dźwiękami fletów, to znowu rozkoszując w napoju wody i w głodzie, inny raz ćwicząc w zapasach ciało, czasami téż nic nie robiąc i o nic się nie pytając, to znowu w miłośnictwie mądrości niby się zagłębiając; częstokroć politykuje i skoczywszy na mównicę,

co mu na język i pod dłoń przypadnie, prawi i działa; to kiedy znów go zazdrość pochwyci ku jakim mężom wojennym, w tę stronę się rzuca, lub kiedy ku dorobkującym, to w tę tu; otóż ani porządku jakiegokolwiek ani koniecznego następstwa nie ma w jego żywocie, przecież słodkim, swobodnym i błogosławionym ten żywot nazywając, płuży w nim przez cały zawód.

ADEIMANTOS. Zgoła, rzek, opisałeś życie męża za równością we wszystkiem goniącego.

SOKRATES. Mniemam przecież, rzekłem, że i różnorodnego i niezliczonych obyczajów pełnego, jakiż że i pięknym i rozmaitym, jak owo Miasto, jest mąż ten; któremu wielu ludzi i Miast pono zazdrości żywota, jako najliczniejsze w sobie wizerunki ustawodawstw i obyczajów połączającego.

ADEIMANTOS. Takim bo jest, rzecze.

SOKRATES. Jakżeż więc? maż nam stanąć naprzeciw
562 gminowładztwa mąż takowy, gminowładczym słusznie nazwany?

ADEIMANTOS. Niech stanie, rzekł.

SOKRATES. Najpiękniejsze już, rzekłem, ustawodawstwo i najpiękniejszy mąż pozostają nam do określenia, jednodzierstwo i jednodzierca.

ADEIMANTOS. Niechybnie, rzekł.

SOKRATES. Nuże przyjacielu, jakiż jest kształt jednodzierstwa w jego powstaniu? Że bowiem z Gminowładztwa przemienia się, prawie jawną jest.

ADEIMANTOS. Jawna.

SOKRATES. Azaliż nie w ten sam sposób prawie z rządów kilku Gminowładztwo powstaje, jak z Gminowładztwa Jednodzierstwo?

ADEIMANTOS. Jakże?

SOKRATES. Co postawili za dobro, rzekłem, i przez które Kilkowładztwo ustanowione zostało — tém było bogactwo.

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. Nienasyconość zaś bogactwa i zaniedbanie innych spraw dla gonienia za pieniędzmi, zgubiły ją.

ADEIMANTOS. Prawda.

SOKRATES. Azaliż tedy i tego, co Gminowładztwo jako dobro określa, nienasyconość nie zatraca onegoż?

ADEIMANTOS. Cóż zaś twierdzisz że ono określa jako takie?

SOKRATES. Wolność, odpowiedziałem. Usłyszysz bowiem że to jest co najwyborniejsze w Mieście przez gmin rządzoném, i że dla tego przystoi każdemu z przyrodzenia wolnemu w niém tylko mieszkać.

ADEIMANTOS. Głoszą bo, rzekł, i często to zdanie.

SOKRATES. Czyż tedy, co właśnie powiedzieć miałem, nienasyconość w tém i zaniedbanie innych spraw, nie przemienia i tego ustawodawstwa i nie usposabia do oglądania się za Jednodzierstwem?

ADEIMANTOS. Jakżeż? zapytał.

SOKRATES. Oto, mniemam, kiedy przez gmin rządzone Miasto, spragnione wolności za przewodników dostanie przypadkiem z tych cześników i po nad potrzebę czystém winém opoi się, tedy rządców, jeżeli nie nader są łagodni i szerokiéj nie dozwalają swobody, karze, o niegodziwość i skłonność kilkowładztwa oskarżając.

ADEIMANTOS. Czynią bo to, rzecze.

SOKRATES. Posłusznych zaś rządcom, mówiłem daléj, jako własnowolnych służalców bez cześci i jako ludzi do niczego, lecz rządców rządzonym a rządzonych rządcom podobnych (zrównanych,) i dom z osobna i publicznie wysła-

wia i wynosi. Czyż nie konieczna, aby w takiém Mieście wolność do wszelkiéj ostateczności dochodziła?

ADEIMANTOS. Jakżeżby nie?

SOKRATES. I żeby wciskał się, przyjacielu, i w domy prywatnych i w końcu w wnętrze zwierząt nawet bezrząd.

ADEIMANTOS. Jak to mamy rozumieć? zapytał.

SOKRATES. Naprzykład, rzekłem, że tam ojciec przyzwyczaja się stawać się synowi podobnym i lękać się synów, a syn ojca, i ani szanować ani obawiać się, rodziców, żeby tylko wolnym był; zaczém zostający pod opieką (*ἐτοιχος*)
563 obywatelowi, a obywatel zostający pod opieką zrównywa się, i cudzoziemiec tak samo.

ADEIMANTOS. Dzieje się bo to tak, rzecze.

SOKRATES. Ile, rzekłem, i jeszcze drobne inne rzeczy się dzieją. Nauczyciel w takiém państwie uczniów się obawia i schlebia im, a uczniowie nauczycieli mało ważą, tak samo i dozorców swoich; owoż zgoła młodzi tu podobnymi się czynią starszym i w zawody z nimi idą mowami i czynami, a starcy zniżając się do młodych pełni są ich pustoty i wesołéj płochości, udawając młodych, aby tylko nie wydali się nieprzyjemnymi dla nich i rozkazującymi.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Co zaś już jest ostatnia, o przyjacielu, miara obfitości swobody, w jakiéj się ona rozlewa w takiém Mieście, to kiedy oto i kupieni i kupione niewolnice nie mniéj wolnymi są od samych kupujących. W niewiastach znów naprzeciw mężczyznom i w mężczyznach naprzeciw niewiastom jak wielka równość praw panuje i wolność, byłbym prawie zapomniał powiedzieć.

ADEIMANTOS Czyż zatém, rzekłem, nie wypowiemy teraz, mówiąc z Aischylem, *co przyjdzie na usta?*

SOKRATES. Całkiem, odparłem; i tak czynię. Otóż co do zwierząt, z ludźmi przebywających, o ile tutaj (przy nich) są wolniejsze, jak w innem miejscu, Mieście, nie uwierzyłby ktoby sam nie widział. Zgoła bo tu suczki (psy,) wedle przysłowia, są jako panie domu,[1]) a stają się takiemi i konie i osły, nauczone nader swobodnie i poważnie chodzić, uderzając po drogach w każdego spotykającego się z niemi, jeżeli na bok nie schodzi; i wszystko inne tak pełne jest swobody.

ADEIMANTOS. A toż mi, rzekł, mój sen wyjawiasz[2]) sam bowiem na pole wychodząc częstokroć tego doznaję.

SOKRATES. Ze względu zaś na główne następstwa tego wszystkiego razem, czyż nie widzisz, rzekłem, jak delikatną jest dusza obywateli, tak iż zżymają się oni i odrzucają, kiedy im ktoś choć cień jakiéj służby nasuwa? W końcu bo wiesz że przecięż to ani o pisanych ani o niepisanych prawach więcéj wiedzieć nie chcą, aby tylko nigdzie żadnego nad sobą nie poczuwać pana.

ADEIMANTOS. I dobrze wiesz, rzecze.

SOKRATES. Otóż to jest, rzekłem o przyjacielu, początek ów tak piękny i młodzieńczy, zkąd jednodzierstwo się rodzi, jak mnie się wydaje.

ADEIMANTOS. Młodzieńczy zaprawdę, rzekł, lecz cóż zatem?

SOKRATES. Ta sama, rzekłem, choroba, która powstawszy w rządach kilku zgubiła je, i w tych rozległéj i silniéj zająwszy się w skutek zbytku wolności ujarzmia Gminowładztwo. I w istocie zbytnie czynienie czegoś, wielki zwykło w przeciwną stronę pociągać za sobą przewrot, tak

[1]) Jaka pani, taka suczka powiada stary wiersz dorycki przytoczony przez Scholiastę do tego miejsca.

[2]) I to zdaje się odnosić do podobnego przysłowia.

564 w porach, roślinach i ciałach, jakoć i nie najmniéj w ustawodawstwach.

ADEIMANTOS. Naturalna.

SOKRATES. Słusznie tedy, rzekłem, nie z innego ustawodawstwa wyradza się Jednodzierstwo, jak z Gminowładztwa, to jest, mniemam, z najwyższéj swobody, niewola największa i najdziksza.

ADEIMANTOS. Ma to swoje uzasadnienie, rzecze.

SOKRATES. Ale nie o to, mniemam, zapytywałeś się, lecz jaka to choroba tego samego rodzaju w rządach kilku, i w Gminowładztwie zrodziwszy się, gubi je.

ADEIMANTOS. Prawda, rzecze.

SOKRATES. Owoż to tedy, powiedziałem plemię próżniaczych i rozrzutnych ludzi, z najodważniejszymi na czele, z mniéj mężnymi w odwodzie; których to przyrównywaliśmy trutniom, jednych z żądłami, drugich bez żądeł.

ADEIMANTOS. I słusznie, rzekł.

SOKRATES. To dwojgo, rzekłem, w każdém ustawodawstwie znalazłszy się zamięszanie sprawia, jako w ciele żółć i flegma. To téż przeciw temu dwojgu dobry lekarz i ustawodawca Miasta, nie mniéj jak mądry pasiecznik z daleka zabezpieczać się winni, najwoléj aby się wcale w rój nie dostały, jeżeli zaś wcisną się do niego, ażeby je jak najrychléj powraz z wężami wyrzynać.

ADEIMANTOS. Tak, na Zeusa, rzecze, wszelkiemi środki.

SOKRATES. Owoż tak rzecz uchwyćmy, rzekłem, ażebyśmy jak najczyściejszém obaczyli to czego pragniemy.

ADEIMANTOS. Jak?

SOKRATES. Na trzy części, rzekłem, rozłóżmy Miasto przez gmin rządzone w opisie, jako i jest w rzeczywistości. Jeden bowiem ów ród powstaje w niém przez zbytek wolności, nie mniéj jak we władaném kilkowładczo.

ADEIMANTOS. Tak jest.

SOKRATES. O wiele przecię gwałtowniejszy jak w tamtém.

ADEIMANTOS. Jakżeż?

SOKRATES. Tam bowiem dla braku znaczenia, a odsunięcia od władz, nie ćwiczony i bez siły pozostaje, w Gminowładztwie atoli ten ród przewodniczy Miastu z niewielu wyjątkami, a najmocniejsza część jego rozprawia i działa, reszta około mownic zasiadając huczy i nie dopuszcza inaczéj się odzywających, tak iż wszystko zostaje urządzane przez ten ród w takiem ustawodawstwie, niektóre drobne sprawy wyjąwszy.

ADEIMANTOS. Bardzo, rzekł.

SOKRATES. Inny znowu taki ród zawsze wydziela się z gminu.

ADEIMANTOS. Jakiż to?

SOKRATES. Z goniących za groszem wszystkich najporządniejsi z przyrodzenia po największéj części najzamożniejszymi się stają.

ADEIMANTOS. Słuszna.

SOKRATES. Najobfitszy téż, mniemam, dla trutniów miód i najłatwiejszy do nabycia ztąd sączy.

ADEIMANTOS. Jakiżby bo, rzecze, podrzynał go ktoś u posiadających nie wiele?

SOKRATES. Bogaczami przecię, jeżeli się nie mylę, takowi się zowią, *kwietna* karm dla trutniów.

ADEIMANTOS. Prawie tak jest.

SOKRATES. Gmin zatém trzecim pono będzie rodem, to 565
jest wszyscy z własnych rąk się utrzymujący i bez stałego zatrudnienia, nie nader wiele posiadający i która to klasa najliczniejsza i najprzemożniejsza jest w Gminowładztwie, kiedy się zgromadzi.

ADEIMANTOS. Jest nią, rzekł. Lecz nie lubi tego czynić często, jeżeli do jakiegoś udziału w miodzie nie jest przypuszczana.

SOKRATES. Wszakże dostępuje go, rzekłem, zawsze, o tyle, o ile przewodniczący, posiadającym własność wydzierając i pomiędzy gmin rozdzielając, tak to są czynić zdolni, żeby sami największą część zatrzymywali.

ADEIMANTOS. Uczestniczy bo w dziale, rzekł, w ten tylko sposób.

SOKRATES. Przyniewalani tedy są, jak mniemam, ci którym odbierają, bronić się, słowem i czynem wśród ludu, jak dalece mogą, zastawiając się.

ADEIMANTOS. Jakżeżbo nie?

SOKRATES. Zarzut przecież ztąd biorą od innych chociaż wcale nie pragną zmiany, że zasadzki stawiają ludowi i Kilkowładnikami są.

ADEIMANTOS. I owszem.

SOKRATES. Wszakżeż i w końcu, kiedy widzą że gmin nie z własnéj woli, lecz z niewiadomości i oszukany przez oszczerców usiłuje ich krzywdzić, wtenczas już, czy chcą czy nie chcą, na prawdę Kilkowładnikami się stają, nie dobrowolnie, lecz i to nieszczęście ów truteń, koląc (ich), zaradza w nich.

ADEIMANTOS. Bardzo.

SOKRATES. Publiczne zaskarzania, zatém, sądy i walki zobopólne następują.

ADEIMANTOS. I bardzo.

SOKRATES. Czyż tedy gmin nie zwykł zawsze jednego pewnego przed innymi stawiać na swojém czele, i tego karmić i wywyższać wysoko.

ADEIMANTOS. Zwykł to.

SOKRATES. To tedy, rzekłem, jawna, że kiedy wyradza

się Jednodzierca z korzenia on przewodniczego, a nie zkądinąd wyrasta.

ADEIMANTOS. I bardzo jawna.

SOKRATES. Jakiż więc początek przemiany z przewodnika na Jednodziercę? alboli jasna, że wtenczas, kiedy przewodnik to samo zaczyna czynić co jest w powieści, którą opowiadają o świątyni Zeusa Lykajskiego w Arkadyi?

ADEIMANTOS. Jakażto?

SOKRATES. Że oto kto skosztował ludzkiego ciała, między inne innych zwierząt ofiarnych części wkrajanego, temu już konieczna wilkiem zostać. Albo nie słyszałeś téj powieści?

ADEIMANTOS. Owszem.

SOKRATES. Czyż tedy tak samo, kto nad ludem postawiony, dostawszy pod władzę gmin bardzo posłuszny, nie powstrzymuje się od krwi współplemieńców, lecz niesprawiedliwie oskarzając, jak to oni zwykli czynić, i do sądów włócząc niewinnego krwią się plami, życie męża niwecząc, językiem i ustami bezbożnemi kosztując pokrewnéj ofiary, kto wypędza z kraju i zabija i podsuwa umarzanie długów i podział ziemi; czyż dla takiego nie jest koniecznością w końcu 566
i losem przeznaczoném, albo zginąć od nieprzyjaciół albo jednodziercą, wilkiem z człowieka stać się?

ADEIMANTOS. Wszelka konieczność, rzekł.

SOKRATES. Ten to tedy, rzekłem, jest ów bunt wzniecający przeciwko posiadającym majątki.

ADEIMANTOS. Ten.

SOKRATES. Azaliż wygnany i przemocą na wrogach powrót wymógłszy, nie powraca jako uzupełniony już Jednodzierca?

ADEIMANTOS. Jawna.

SOKRATES. Jeśli zaś niezdolni są wygnać go z kraju

albo zabić oskarzający go przed Miastem, gwałtowną to śmiercią już czychają zgładzić go potajemnie.

ADEIMANTOS. Zwykło przynajmniéj, rzekł, tak dziać się.

SOKRATES. Toż owo rozsławione żądanie Jednodzierców, do tego stopnia się posunąwszy, na téj zasadzie wynajdują, ażeby żądać od ludu pewnych strażników swéj osoby, aby bezpiecznym im był obrońca ludu.

ADEIMANTOS. I wielce, rzekł.

SOKRATES. Otoż dają mu ich, uląkłszy się o niego, a otuchy nabrawszy względem siebie.

ADEIMANTOS. I bardzo.

SOKRATES. Atoli gdy to widzi mąż majątek dzierzący a z majątkiem powód do nienawiści u ludu, wtedy już, o bracie, podług wieszczby *Kroezusowi* [1]) danéj ucieka ponad krzemienisty Hermos i nie czeka ni sroma się być nieodważnym.

ADEIMANTOS. Boby z trudnością mógł pono drugi raz wstydzić się.

SOKRATES. Schwytany zaś, mniemam, na śmierć jest oddawany.

ADEIMANTOS. Konieczna.

SOKRATES. Naczelnik zaś sam jawna już, że nie *zalega* (łanu) *wielki wielkiego* (jak mówi Homer), [2]) lecz powaliwszy innych wielu stoi (powodzi rydwanem) na rydwanie Miasta, na Jednodziercę z naczelnika przerobiony doskonale.

ADEIMANTOS. Czemużby nie miał? rzekł.

SOKRATES. Mamyż zatém przebiegnąć szczęśliwość, rzekłem, i męża i Miasta, w którém takowy się zjawi śmiertelnik?

---

[1]) Herod. I., 55.
[2]) Hom. Ili. XVI., 776.

ADEIMANTOS. I owszem, rzekł, przebieżmy to.

SOKRATES. Czyliż on, powiedziałem, w pierwszych dniach i czasie nie uśmiecha się i nie ściska każdego, którego napotka, i ani mówi o tém że jest jednowładnym a przyrzeka wiele i zosobna i publicznie, od długów uwalnia, ziemie rozdziela pomiędzy gmin i tych co go otaczają, i dla wszystkich udaje łagodność i przychylność?

ADEIMANTOS. Konieczna.

SOKRATES. Skoro atoli pojedna się z jednymi z zewnętrznych nieprzyjaciół, innych zniweczy, i pobój nastąpi od nich, tedy najprzód ciągle jakieś wojny wznieca, ażeby lud trwał w potrzebie Wodza.

ADEIMANTOS. Słuszna. 567

SOKRATES. Czyż i nie dla tego ażeby daniny wnosząc ubożeli i zmuszani byli myśl zwracać na codzienny zarobek i mniéj nań czynili zasadzki?

ADEIMANTOS. Jawna.

SOKRATES. Toż kiedy których, mniemam, podejrzywa o wolne zamysły aby mu nie dozwolić daléj rządzić, jakby takowych z jakimś pozorem zgubił oddając ich wrogom? czyż z tych wszystkich przyczyn nie konieczność dla Jednodziercy wojnę podburzać bezprzestanną?

ADEIMANTOS. Konieczna.

SOKRATES. To zaś poczynającemu tém bardziéj iść w nienawiść u obywateli?

ADEIMANTOS. Jakżeżby nie?

SOKRATES. Czy takoż nie konieczna, aby niektórzy z tych co go wspólnie osadzili na rządach i są przy znaczeniu tak względem niego jak względem siebie samych otwarcie wynurzali się, naganiając to co się dzieje, którzy właśnie są najodważniejszego serca?

ADEIMANTOS. Naturalna.

SOKRATES. Uprzątać więc tych wszystkich trzeba będzie Jednodziercy, jeżeli ma utrzymać się przy władzy, aż ani z przyjaciół ani z wrogów nie pozostawi żadnego, któryby się na coś przydał.

ADEIMANTOS. Jawna.

SOKRATES. Bystro więc wypatrywać mu należy, który odważny, który wyniosłego umysłu, który rozsądny, który bogaty; a tak on jest szczęśliwy, że tym wszystkim konieczna mu jest, czy chce czy nie chce, wrogiem być i zasadzki stawiać, dopóki nie oczyści Miasta.

ADEIMANTOS. Piękném zaprawdę, rzekł, oczyszczaniem.

SOKRATES. Tak, odparłem, przeciwném temu, którego używają lekarze w ciałach; ci bowiem najgorsze odejmując, najlepsze zostawiają, a ten tu na odwrot.

ADEIMANTOS. Jak się zdaje, rzekł, koniecznością to dla niego, jeżeli ma się przy władzy utrzymać.

SOKRATES. W błogosławionéj tedy, powiedziałem, upętany jest konieczności, która to nakazuje mu, albo mieszkać z wielu nikczemnymi, i od nich być nienawidzonym, albo nie żyć.

ADEIMANTOS. W takiéjto, odparł.

SOKRATES. Ale, czyż im więcéj w nienawiść popada u obywateli tak postępując, o tyle liczniejszych i zaufańszych tarczowników przybocznych potrzebować nie będzie?

ADEIMANTOS. Jakżeżby nie?

SOKRATES. Którzyż to są ci pewni, i zkąd ich powoła?

ADEIMANTOS. Sami, rzekł, w mnogiéj liczbie, jakby na skrzydłach przybędą, kiedy tylko żołd zaręczy.

SOKRATES. Toż trutniów, rzekłem, na *Psa!* jakichści zagranicznych i innoziemców zdajesz mi się wymieniać znowu.

ADEIMANTOS. Słusznie bo zdaje ci się, odparł.

SOKRATES. A swoich nie zechciałżeby?

ADEIMANTOS. Jakżeż?

SOKRATES. Oto niewolników odjąwszy obywatelom i uwolniwszy, gdyby swoją strażą przyboczną uczynił.

ADEIMANTOS. A i owszem, rzekł; toć mu i najwierniejszymi są oni.

SOKRATES. Błogosławiony zaprawdę stan wymieniasz Jednodziercy, powiedziałem, jeżeli takowych za przyjaciół 568
i wiernych mężów swoich używa, pierwszych owych wytraciwszy.

ADEIMANTOS. Ależ przecię, rzekł, takich ma on przyjaciół.

SOKRATES. I owoż, podziwiając go, rzekłem, ci towarzysze, i nie odstępują go ci nowi obywatele, poczciwi je dnakże nienawidzą i unikają?

ADEIMANTOS. Jakżeż nie mają?

SOKRATES. Nie błaho, rzekłem, i *tragedja* całkiem czémś mądrém być zdaje się, i *Eurypides* w niéj mistrzem.

ADEIMANTOS. Jak to rozumiesz?

SOKRATES. Ponieważ oto to zdanie pełne głębokiego znaczenia wygłosiła, że *mądrymi Jednodziercy dla obcowania z mądrymi.* A nazwała oczywiście tych mądrymi, z którymi obcuje.

ADEIMANTOS. I jako bogom równe, rzekł, wysławia on Jednodzierstwo i wiele innych przydomków mu takich nadaje, i on i inni poeci.

SOKRATES. Toć téż zaprawdę, rzekłem, ile mądrymi mężami będący twórcy tragedji przebaczą nam i owym, co podobne jak my mają wyznania państwowe, żeśmy ich, jako sławicieli tyranii nie przyjęli do naszego ustawodawstwa.

ADEIMANTOS. Mniemam, rzekł, że to przebaczą wszyscy grzeczni z pomiędzy nich przynajmniéj.

SOKRATES. Do innych zato, mniemam, Miast wędrując po kolei, i gromadząc tłuszcze około siebie i piękne i podniosłe i przekonywające głosy w najem wziąwszy, do jednodzierczych i gminowładczych rządów pomiłowania pociągają ustawodawstwa.

ADEIMANTOS. Bardzo.

SOKRATES. Wszakże jeszcze nad to żołdy biorą i czczeni są, przedewszystkiém, jak naturalna, od Jednodzierców, następnie od Gminowładztwa; im wyżéj atoli na strome wyżyny wzgórę idą ustawodawstw wspinają się, tém więcéj przeniewierza im się cześć ta, jakby dla zatykania się nie zdolna daléj im towarzyszyć.

ADEIMANTOS. Zupełnie tak.

SOKRATES. Ale pono tu wyboczyliśmy z drogi; powiedzmy tedy, zkąd się żywić będzie ów piękny, mnogi, różnowzory i nigdy w tym samym kształcie nie pozostający obóz jednodziercy.

ADEIMANTOS. Jawna, że jeżeli będą poświęcone dobra w Mieście, te spotrzebowywać będzie, dokąd tylko starczyć będzie dochód ze sprzedawanych, mniejsze daniny gmin zmuszając wnosić.

SOKRATES. Jakże zaś gdy tych nie starczy?

ADEIMANTOS. Jawna, rzekł, że wtedy z ojcowizny żywić się będą i sam i współzapijający i towarzysze i towarzyszki.

SOKRATES. Rozumiem, rzekłem; oto że lud, ów rodzic Jednodziercy, że ten go będzie karmił i jego towarzyszów.

ADEIMANTOS. Wielki to mus dla niego, rzecze.

SOKRATES. Cóż zaś na to powiesz? zapytałem; jeżeli się wzbraniać będzie i powie lud, że ani sprawiedliwą jest
569 aby syn dorosły żywiony był przez ojca, ale odwrotnie ojciec przez syna, ani że go na to spłodził i ustanowił, aby, gdy wyrośnie, wtenczas sam jako niewolnik jego niewolników

karmił i jego i niewolników jego z innymi różnorodnymi przybylcami, lecz aby od możnych, pięknymi i dobrymi zwanych w Mieście oswobodzonym został pod jego naczelnictwem; zaczém teraz rozkazuje mu odejść sobie z Miasta tak samemu jako spólnikom jego, jakoby ojciec syna z pomieszkania z uciążliwymi współbiesiadnikami wypędzający?

ADEIMANTOS. Poznaż, na Zeusa, lud, jakie plemię spłodziwszy ukochał i wzmógł w siły, i że słabszy sam mocniejszego wygania.

SOKRATES. Jakto, rzekłem, mówisz? będzieszże ważył się ojcu gwałt zadawać, a jeżeli nie podda się, uderzać go, ten samowładnik?

ADEIMANTOS. Tak jest, odpowiedział, wyzuwszy go z broni.

SOKRATES. Ojcobójcą tedy zwiesz, rzekłem, jednodziercę i niegodziwym żywicielem starości, i jak zdaje się, tém pono jest podług powszechnego przyznania *Jednodzierstwo,* a lud, wedle przysłowia, unikający służby wolnych, w ogień jarzma niewoli popada pewnie, w miejscu owéj mnogiéj niewczesnéj swobody, najuciążliwszą i najcierpciejszą niewolę niewolników w zamian wziąwszy.

ADEIMANTOS. I wielce to tak się dzieje.

SOKRATES. Jakżeż więc? zapytałem; nie stósownież powiemy, jeżeli wyrzekniemy, żeśmy dokładnie wyłuszczyli, jak przechodzi Jednodzierstwo z Gminowładztwa i jak potém wygląda?

ADEIMANTOS. Nader dokładnie, rzekł.

Rozmowa dziewiąta.

571 SOKRATES. Sam już pozostaje nam do obejrzenia, rzekłem, mąż jednodzierczy, jako przeistacza się z gminowładcy, a przeistoczywszy przedstawia się, jak żyje, nędznieli czy bytem błogosławionym.

ADEIMANTOS. Tak, pozostaje nam tenże jeszcze, rzekł.

SOKRATES. Azaliż wiesz, zapytałem, czego mi jeszcze niedostaje?

ADEIMANTOS. Czegoż?

SOKRATES. Oto zdaje mi się, że ze względu na pożądliwości, niedokładnie jeszcze rozebraliśmy, jakiemi są i ile ich jest. Przy niedostatecznem zaś tego wyświeceniu mniéj jasném będzie poszukiwanie tego, czego szukamy.

ADEIMANTOS. Czyż tedy jeszcze nie pora do tego, zapytał?

SOKRATES. Niezawodnie, i patrz tylko, czego w nich jeszcze pragnę dopatrzeć. Jest zaś to oto. W niekoniecznych rozkoszach i żądzach wydają mi się znajdować niektóre bezprawne, które pono w każdym powstają wprawdzie, lecz karcone przez prawa i lepsze pożądliwości w połączeniu z rozumem niektórych ludzi albo całkiem opuszczają albo w maiéj tylko liczbie i słabe pozostają u nich, u innych przecież i silniejsze i liczniejsze.

ADEIMANTOS. O jakichże to, zapytał, mówisz?

SOKRATES. O owych, odpowiedziałem, we śnie się budzących, kiedy reszta duszy zasypia, to jest cała część jéj rozumna, łagodząca i panująca nad tamtą, ta zaś zwierzęca, dzika, pokarmami albo trunkiem przepełniona, skacze, i odepchnąwszy sen, usiłuje iść naprzód i zaspakajać swoje pragnienia. Wiesz że do wszystkiego zdolna w takim stanie, jako od wszelkiego uwolniona i rozwiązana z wstydu i rozsądku. Z rodzoną bo matką połączyć się, jak mniemają, lub z którymbądź innym z ludzi albo bogów lub zwierząt, mordem się obryzgać i od żadnego jakiegobądź nie powstrzymać się pokarmu nie wzdraga się, otóż jedném słowem przed żadném szaleństwem ni bezwstydem nie cofa się.

ADEIMANTOS. Jak najprawdziwiéj mówisz, rzekł.

SOKRATES. Kiedy atoli przecie zdrów kto sam w sobie, mniemam, i umiarkowany jest, a do snu idzie, rozumną część siebie do czynności obudziwszy i uraczywszy pięknemi mowami i rozważaniami, w rozmyślaniu sam nad sobą się zagłębiwszy, pożądliwéj zaś części ani niedostatkowi ani przepełnieniu na pastwę nie oddawszy, ażeby zasypiała i zamięszania nie sprawiała. Najlepszemu obudzaniem radości 572
lub smutku, natomiast pozwala tamtéj saméj w sobie samą czystość (jasność) oglądać i pożądać przeniknąć to czego nie wie, czy to z rzeczy minionych, czy z obecnych czy z przyszłych, tak samo i gniewliwą część ugłaskawszy i z nikim w kłótnie się nie zadawszy uprzednio (na jawie,) kiedy nie poburzony gniewem spoczywa, lecz uspokoiwszy te dwa światy, a trzeci podnieciwszy do czynności, w którym myślenie zamieszkuje, tak się oddaje wywczasowi; to wiesz, że w takim stanie przedewszystkiem prawdy dotyka i że najmniéj bezprawne wtenczas widziadła marzeń jawią się przed śpiącego duszą.

ADEIMANTOS. Najzupełniéj, rzekł, tak mniemam.

SOKRATES. Wszakże to obszerniéj nieco unieśliśmy się rozpowiadać. Co atoli chcemy poznać, *to* jest, że w każdym z nas jest rodzaj pewien pożądliwości dzikich, gwałtownych i bezprawnych, nawet w niektórych nader skromnymi się być zdających, co oto jawném się staje we snach. Patrz, czy zdaję ci się do rzeczy mówić, i czy przyzwalasz na to?

ADEIMANTOS. Otóż przyzwalam.

SOKRATES. Owego tedy ludowego męża sobie przypomnij jakeśmy go opisali. Powstał on przecięż pono z młodzieńca pod sknérzącym ojcem schowanego, tylko za pieniędzmi goniące żądze czczącego owemi zaś niekoniecznemi a ku zabawie i upiększeniu jedynie godzącemi, pogardzającego. Czy nie tak?

ADEIMANTOS. Tak.

SOKRATES. Zetknąwszy się potém z misterniejszymi mężami a pełnymi tych pożądliwości, któreśmy przebiegali, podniósłszy się do wszelkiéj pychy i żądz do tego rodzaju należących, z nienawiści ku skąpieniu ojca, przyrodzenie wszakże lepsze mając od tych co go psuli, na obie strony się ważąc osadził się w pośrodku obydwóch tych obyczajów, i z umiarkowaniem przecię, jak mniemał, z każdego z nich używając, ani nikczemnego ani bezprawnego żywota nie pędzi, ten Gminowładzca z Kilkowładczego męża powstały.

ADEIMANTOS. Było bo, rzekł, i jest takie o nim mniemanie.

SOKRATES. Postaw zatem, rzekłem, znowu tego takiego już w latach posuniętego syna młodego, w jego znowu obyczajach wykarmionego.

ADEIMANTOS. Stawiam.

SOKRATES. Postaw następnie i owe okoliczności około niego dziejące się, które otaczały jego ojca; pędzonego do

wszelkiéj bezprawności, nazywanéj przecię od ciągnących do niéj wszelką wolnością; postaw, że posiłkują owym w pośrodku będącym żądzom ojciec i inni powinowaci, a tamci znowu przeciwnéj stronie pomocniczą; kiedy zaś ci dzielni czarodzieje i jednodziercotwórcy spodziewają się, że nie inaczéj owładają (owładać zdołają) młodzieńca, wystaw ich sobie wpadających na myśl zapalenia miłości pewnéj w młodym, przewodniczki próżniaczych i gotowe zasoby rozdzielających między siebie namiętności, skrzydlatego a wielkiego 573
jakiegoś trutnia. Albo czemżeż inném być mniemasz miłość takich rzeczy?

ADEIMANTOS. Niczém, inném, rzekł, jak tém właśnie.

SOKRATES. Otóż kiedy wokół niego (młodzieńca) brzęcząc jeszcze inne namiętności, pełne woni, maści, wieńców, wina i rozkoszy w podobnych spółkowaniach rozpasanie panujących, i aż do ostateczności wzmagając i zażywiając, nareszcie żądło tęsknoty (za niemi) wpoją trutniowi, wtedy już straż przyboczną nad nim obejmuje szaleństwo i pryska żądzą ten takowy naczelnik duszy, a jeżeli jeszcze zachwyci w sobie jakie mniemania albo żądze użytecznemi się zdające i nieco wstydliwe jeszcze, zabija je i wytrąca na zewnątrz z siebie, dopóki nie oczyści duszy z umiarkowania, a napełni ją narzuconym bezrozumem.

ADEIMANTOS. Zupełnie tak, rzekł, tworzy się mąż jednodzierczy.

SOKRATES. Czyliż tedy, wtrąciłem, dla podobnego powodu i od dawna już nie nazywają *Erosa* (bożka miłości) jednodziercą (tyranem?)

ADEIMANTOS. Zdaje się.

SOKRATES. Czyż, przyjacielu, i pijany człowiek nie dzierży umysłu jednodzierczego?

ADEIMANTOS. Dzierży go.

SOKRATES. Owoż szaleniec i na umyśle rażony nie tylko nad ludźmi, ale i nad bogami usiłuje i spodziewa się zdolnym być panować.

ADEIMANTOS. I bardzo.

SOKRATES. Jednodzierczy zaś mąż, o boski, powiedziałem, dosięga doskonałości, kiedy albo z przyrodzenia albo przez tryb życia albo tém obojgiem upaja się i w tém się rozmiłowuje i przez to szaleńcem [1]) staje się.

ADEIMANTOS. Najzupełniéj.

SOKRATES. Staje się tedy, jak się okazuje, takim i ten mąż; żywot atoli jego jakiż jest?

ADEIMANTOS. Tego mi pewnie, mówiąc językiem żartownisiów, nikt powiedzieć nie potrafi, jak tylko ty.

SOKRATES. Powiem tedy, rzekłem. Otóż mniemam, że zatém zaczynają się u nich święta, zgiełkliwe zabawy i uciechy, towarzyszki przybywają i wszystkie podobne rzeczy, któremi Eros jednodzierczym panem, wewnątrz dusz mieszkając rozporządza sprawami ich wszelkiemi.

ADEIMANTOS. Konieczna, rzekł.

SOKRATES. Nie będąż mnogie a straszne namiętności obok tamtych kiełków wypuszczały co dzień i co noc odtąd, wielorga spragnione?

ADEIMANTOS. Mnogie zaprawdę.

SOKRATES. Szybko tedy spotrzebowują się, jeżeli są jakie przychody.

ADEIMANTOS. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. I zatem następują pożyczania i nadwerężania kapitału.

ADEIMANTOS. Jakże nie?

---

[1]) W greckiem: *μελαγχολικὸς* dosłownie „czarnożółciowym.“

SOKRATES. Kiedy zaś już wszystkiego nie stanie, czyż nie konieczna, że wołać w głos zaczną gęsto a silnie zagnieżdzone namiętności, a hołdownicy ich jakby żądłami dojmowani tak od innych żądz jako szczególniéj od saméj miłości, wszystkim owym innym jakby przybocznym tarczownikom hetmaniącéj, kipieć żądzą i tropić będą, kto co posiada, którego by można podstępem albo gwałtem z tego wyzuć?

ADEIMANTOS. Bardzoż, rzekł. 574

SOKRATES. Toż koniecznie taki musi wszystko z pozewsząd zagrabiać, albo wielkie bóle i cierpienia wytrzymywać.

ADEIMANTOS. Koniecznie.

SOKRATES. Czyliż zatem jak rozkosze w nim późniéj zjawiające się zyskiwały na dawniejszych i ich własności złupiały, tak i on młodszym będąc na ojcu i matce zyskiwać i wyzuwać ich z mienia nie pożąda, skoro swoją część roztrwonił, przydzieliwszy z ojcowizny?

ADEIMANTOS. Cóż temu przeszkadza?

SOKRATES. Jeżeli mu zaś nie dozwolą, czyż zrazu nie będzie usiłował okradać i oszukiwać rodziców?

ADEIMANTOS. Zgoła.

SOKRATES. A kiedy to już nie będzie się udawało, to porywać i gwałtem wydzierać pocznie?

ADEIMANTOS. Mniemam, rzekł.

SOKRATES. Kiedy zaś opór stawiać będą i do walki występować, o kochanku, starzec i stara białagłowa, ażaliż będzie się chronił i wystrzegał dopuścić któréj ze spraw samodzierczych?

ADEIMANTOS. Nie nader, rzekł, jestem a spokojnym o rodziców takowego syna.

SOKRATES. Ależ, o Adimancie, dla towarzyszki od niedawna dopiero umiłowanéj a i niekoniecznie potrzebnéj, od

dawna umiłowaną i koniecznie potrzebną matką, albo dla pięknego od niedawna ukochanego i nie koniecznego towarzysza, przekwitłego lecz koniecznego sędziwego ojca a najstarszego w rzędzie przyjaciół, azaliż zdaje ci się iż takowy wydałby na chłosty a nawet zmusił posługiwać tamtym, jeżeli ich w dom wprowadzi?

ADEIMANTOS. O! tak, na Zeusa, odrzekł.

SOKRATES. Zaprawdęż błogosławioną, rzekłem, być zdaje się, urodzić syna samodzierczego usposobienia.

ADEIMANTOS. Zaprawdę.

SOKRATES. Jakże zaś, jeżeli nie dostarczy już takiemu majątek ojca i matki, a jeszcze gęsto zebrany w nim będzie rój rozkoszy, azaliż nie będzie on się najprzód brał do ściany pierwszego lepszego mieszkania, albo do szaty późno nocą idącego, a po tém i świątynię jaką wyprzątać zacznie? Przy tem atoli wszystkiem, które miał niegdyś jeszcze od dziecka o pięknych i haniebnych czynach mniemania, sprawiedliwemi nazywane czy tych świeżo z niewoli
575 wypuszczone (mniemania) co straż przyboczną objęły Miłości (Erosa) nie opanują odtąd z nią społem? które to dawniéj oswabadzały się z więzów tylko we śnie, to jest wtenczas kiedy stał jeszcze pod prawami i pod ojcem, gminowładnie rządzony w sobie; samowładnie tedy opanowany przez Miłość (Erosa) jakim dawniéj niekiedy tylko i we śnie się stawał, takim teraz na jawie stale się przedstawiając ani od zbrodni żadnéj straszliwéj powstrzymywać się nie będzie ani od pokarmu takowego ani czynu, lecz samowładnie w nim Miłość w pełnym bezrządzie i bezprawiu żyjąca, jako sama jest jedynowładczą, tak i służącego jéj jako i Miasto podlegle powiedzie do wszelkich zuchwałych brojeń, aby niemi i siebie i zgiełkliwą rzeszę około siebie karmić, tak przybyłą do wnętrza duszy z pozewnątrz z obcowania z nikczemną zgrają

jakoś wewnątrz przez takież zwyczaje i przez nią samą rozpasaną i usamowolnioną. Albo nie takimże jest żywot takiego człowieka?

ADEIMANTOS. Nie inny.

SOKRATES. Wszakże, mówiłem daléj, jeżeli nie wielu tylko jest takowych w Mieście, a reszta ludu roztropna, wtedy opuściwszy je straż przyboczną obejmują przy innym samowładzcy lub za żołd pomocniczą, jeżeli gdzie wojna jest; jeżeli zaś czasy spokojne i bez zamięszań, tamże w Mieście mnogo się dopuszczają lecz drobnego złego.

ADEIMANTOS. Jakiego to mówisz?

SOKRATES. Oto kradną, włamują się do mieszkań, mieszki podrzynają, szaty z łaźni zmykają, świątynie łupią, niewolnikami kupczą; niekiedy téż donosicielami są, jeżeli umieją przemawiać publicznie, fałszywe świadectwa zdawają i dary przyjmują.

ADEIMANTOS. Drobneć to jest, rzecze, złe wtenczas, kiedy takich ichmościów niewielu.

SOKRATES. Drobne bo, rzekłem, rzeczy, ze względu na wielkie drobnemi są, a wszystko to w porównaniu do samodziercy, co do niegodziwości i nędzoty Miasta, jeszcze nawet o piędź jak mówią, *nie trafia* celu. Ale niechno takowych wielu się w Mieście znajdzie i tych innych co za nimi się tłoczą, i niech tylko poznają swoją liczbę; wtenczas już oni to są ci co samodziercę płodzą powraz z obłąkanym gminem, owego, mówię, który z pomiędzy nich przedewszystkiem sam w sobie największego i najróżnorodniejszego (*πλεῖστον*) we własnéj duszy pielęgnuje samodziercę.

ADEIMANTOS. Słusznie, rzecze; największy to bowiem będzie jednodzierca.

SOKRATES. Jeżeli tedy sami chcą, ulegają mu; jeżeli przecież Miasto nie zezwala, wtenczas, jako tam matkę i ojca

karał, tak tutaj ojczyznę, jeżeli podoła, karać będzie sprowadzając do niéj spólników młodych, i pod tych to jarzmem służącą ową dawną poczciwą macierz, jak mówią Kreteńczycy, a my ojczyznę trzymać i karmić będzie. I tutaj to pono kres będzie pożądania takowego męża.

ADEIMANTOS. Tutaj zupełnie, potwierdził.

SOKRATES. Azaliż, zapytałem, ci takowi z osobna już i nim rządzić zaczną, takimi się nie stawają? zaraz od początku obcując tylko z takimi, którzy im pochlebiają a gotowi są posłużyć do czegobądź; albo jeśli sami od kogo czego potrzebują, to się przed nim płaszczą, wszelkie postacie
576 przybierać nie wzdragając się jakby krewni a dokazawszy swego, obojętnie odwracając się?

ADEIMANTOS. I bardzo.

SOKRATES. W całym tedy żywocie płużą nigdy nikogo nie będąc przyjaciołmi, a wciąż już to panując nad kim już to służąc innemu; wolności bowiem i prawdziwéj przyjaźni samodziercy przyrodzenie nigdy nie kosztuje.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Czy tedy słusznie takowych niepewnymi nie nazwiemy?

ADEIMANTOS. Jakżeżby nie?

SOKRATES. I owoż i niesprawiedliwymi jak tylko być może najbardziéj, jeżeliśmy się w poprzedzającém jak przynależy porozumieli względem tego, co jest sprawiedliwość.

ADEIMANTOS. Ależ jak przynależy przecię.

SOKRATES. Toż więc streśćmy, rzekłem, teraz przymioty najgorszego. Będzie więc nim pono na jawie się pokazujący takim jakeśmy go we śnie opisywali.

ADEIMANTOS. Zupełnie.

SOKRATES. Otóż ten to nim będzie, który najsamowładniejsze mając z przyrodzenia usposobienie jako taki je-

dynowładztwo obejmie, a im dłuższy czas na tych rządach pobędzie, o tyle więcéj będzie takim.

GLAUKON. Konieczna, rzekł Glaukon, przejmując mowę.

SOKRATES. Czyż zatem, rzekłem, kto się okazuje najniegodziwszym, najnieszczęśliwszym się oraz okaże? toż kto przez najdłuższy czas i jak najsrożéj pojednodzierczy, ten najsrożéj oraz i przez najdłuższy czas takim był po prawdzie? Tłumowi naturalnie różnie się o tém zdaje.

GLAUKON. Konieczna przynajmniéj, odrzekł, aby to było prawdą.

SOKRATES. Czyż zatém, rzekłem, jednodzierca nie będzie na podobieństwo Miasta jednodzierczo rządzonego, a ludowy na podobieństwo gminowładnie panowanego, i inni tak samo?

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Azaliż czém Miasto względem Miasta cnotą i szczęśliwością, tém i mąż względem męża?

GLAUKON. Jakżeżbo nie?

SOKRATES. Czemżeż więc jest co do cnoty jednodzierczo władane Miasto do zostającego pod królewskiemi rządy, jakieśmy na początku przebiegali?

GLAUKON. Zupełnem przeciwieństwem, rzekł, to bowiem najlepsze, a tamto najgorsze.

SOKRATES. Nie będę się pytał, rzekłem, o którém z dwojga mówisz, bo jasna; lecz pod względem szczęścia i nieszczęścia czy tak czy inaczéj sądzisz? A nie przerażajmy się na tego jednowładcę spoglądając, ani jeżeli kilku jeszcze około niego się znajduje, lecz jak potrzeba w całe wejść Miasto aby je obejrzeć, zagłębiwszy się w jego środek i przypatrzywszy, tak dopiero zdanie objawiajmy.

GLAUKON. Owoż, rzekł, przyzwoicie nawołujesz, i jawna jest, że nie masz nieszczęśliwszego od trzymanego pod

jednodzierczémi rządy, a szczęśliwszego nad władane przez królów.

SOKRATES. Azaliż, zapytałem, i względem mężów tak samo nawołując słuszniebym nawoływał, pragnąc aby sąd
577 wydawał o nich ten, który zdolen jest myśleniem w obyczaj męża wgłębiwszy się przepatrzyć go a *nie* jako chłopię z pozewnątrz spoglądając przeraża się postawą mistrzów jednodzierczych sposobów, w którą naprzeciw zewnętrznym widzom przybierają się, ale który na wskroś przenika wzrokiem istotę jego? Gdybym tedy mniemał, że trzeba nam wszystkim słuchać tamtego, zdolnego to rozsądzić, ponieważ przemieszkał z nim razem pod jednym dachem i świadkiem był jego działań w domu, jak się względem poszczególnych domowników zachowuje, przyczém to najlepiéj widzieć go można ogołoconym z owego tragicznego przyboru, i jak znowu tak samo w publicznych niebezpieczeństwach się przedstawia; i gdybym tedy tego, co to wszystko widział wzywał aby wypowiadał (nam), jaki jest stosunek szczęśliwości i nędzy Jednodziercy w odniesieniu do innych ludzi?

GLAUKON. Jak najtrafniéj, rzekłem, i o tobyś nawoływał.

SOKRATES. Chcesz więc, zagadłem, abyśmy udali że my to jesteśmy z owych zdolnych o tém sąd wydawać i z owych już obytych z takimi władzcami, abyśmy przecięż mieli tego, coby nam na nasze pytania odpowiadał?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Nuże więc, rzekłem, tak mi to rozważ. Przypominając sobie podobieństwo i Miasta i męża, tak poszczególe bierz każde na oko, i wnętrzne usposobienia obojga wypowiadaj.

GLAUKON. Ale jakież? zapytał.

SOKRATES. Nasamprzód, rzekłem, jakżeż mienić każesz Miasto, przez samodziercę dzierzone, wolném czy w niewoli?

GLAUKON. W jak największéj tylko być może, niewoli.

SOKRATES. Ale znowu widzisz w niém przecież panów i swobodnych.

GLAUKON. Widzę, rzekł, tego jakoś nieco; lecz całość, jedném słowem, toż najczcigodniejszą w niém część, haniebnie i nędznie wysługującą się.

SOKRATES. Jeżeli teraz, powiedziałem, podobien jest mąż Miasta, nie koniecznaż aby i w nim ten sam porządek się mieścił, toż żeby przepełnioną była mnogą służbą i niewolą jego dusza, i te jéj części aby służyły które były najczcigodniejsze a owa szczupła, najpodlejsza i najszaleńsza panowała?

GLAUKON. Konieczność.

SOKRATES. Jakże tedy? niewolniczą czy swobodną taką duszę być powiesz?

GLAUKON. Niewolniczą przecież podobno.

SOKRATES. Czyliż znowu niewolnicze i samodzierczo władane Miasto jak najmniéj to czyni co pragnie?

GLAUKON. Wielce.

SOKRATES. I jednodzierczo usposobiona więc dusza jak najmniéj to czynić będzie co zapragnie, że o całkowitéj duszy wyrazimy się; ale bezprzestannie dziką żądzą gwałtownie szarpana zaburzenia i żalu będzie pełną.

GLAUKON. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. Zamożném li zaś, czy zubożałem koniecznie być potrzeba Miastu przez samodziercę rządzonemu?

GLAUKON. Zubożałem.

SOKRATES. I dusza więc jednodziercy żebraczą i głodną 578
zawsze być musi.

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Jakżeż zaś? nie muszążże przepełnionymi być trwogą także i Miasto i mąż takowy?

GLAUKON. Wielkąż.

SOKRATES. Narzekania, jęki, płacze i cierpienia, czy mniemasz że w inném jakiém większe znajdziesz?

GLAUKON. Bynajmniéj.

SOKRATES. A w mężu, rozumieszże, że takowe uciski w którymkolwiek innym liczniejsze będą, jak w szalejącym od namiętności i miłości, tym oto jedynodzierczym?

GLAUKON. Jakżeżby to mogło być? rzekł.

SOKRATES. Na wszystko tedy, mniemam, to i inne podobne obejrzawszy się, to Miasto ze wszystkich Miast za najnieszczęśliwsze osądziłeś.

GLAUKON. Alboż nie słusznie? zapytał.

SOKRATES. Ot, bardzo, odparłem; lecz cóż mówisz znowu o jednodzierczym mężu na toż samo wzrok zwracając?

GLAUKON. Że jest, odpowiedział, o wiele ze wszystkich najnieszczęśliwszym.

SOKRATES. Tego, rzekłem, już nie twierdzisz słusznie.

GLAUKON. Jakto? zapytał.

SOKRATES. Jeszcze bowiem, rzekłem, ten nie jest takim najbardziéj.

GLAUKON. Ależ który więc?

SOKRATES. Oto ten jeszcze ci się będzie większego zdawał godzien pożałowania godnym od tamtego.

GLAUKON. Jakiż to?

SOKRATES. Który jednodziercze mając usposobienie nie przebywa żywota w prywatnym zakresie, ale los go prześladuje i jakąś przygodą dostanie mu się w podziale zostać Jednodziercą.

GLAUKON. Wnioskuję, rzekł, że z tego co się przerzekło prawdziwie mówisz.

SOKRATES. Tak, rzekłem, nie przystoi jednakże mniemać tylko w takowych rzeczach, lecz nader ściśle takiem rozpatrywaniem je zgłębiać. O tém bowiem co najwyższe, toczy się to roztrząsanie, o dobrem i złem życiu.

GLAUKON. Jak najsłuszniéj, rzekł.

SOKRATES. Rozważ tedy, jeżeli ot coś ku rzeczy mówię. Zdaje mi się bowiem, że potrzeba do rozpoznawania o tém ztąd wychodzić.

GLAUKON. Zkądże?

SOKRATES. Od każdego pojedyńczego z prywatnych, ilu pomiędzy tymi bogatych w Mieście, niewolników posiada. Ci bowiem to mają podobnego z jednowładzcami, że nad wielu panują, a różnicę tylko stanowi większa liczba u tamtych.

GLAUKON. Stanowi ją.

SOKRATES. Wieszże więc, że ci bez trwogi są i nie obawiają się domowników?

GLAUKON. Czegożby bo mieli się ich obawiać?

SOKRATES. Wcale nie mają powodu, odparłem; lecz czy bierzesz na umysł przyczynę tego?

GLAUKON. I owszem, rzekł; ponieważ całe Miasto przychodzi w pomoc każdemu z prywatnych.

SOKRATES. Trafnie, rzekłem, odpowiedziałeś. Jakże zaś? gdyby który z bogów męża, posiadającego pięćdziesiąt lub więcéj niewolników, uniósłszy z Miasta wraz z żoną i dziećmi osadził na puszczy z resztą majątku i domowników, gdzieby mu żaden z wolnych nie mógł przybywać w pomoc, w jakiéjże i w jak wielkiéj mniemasz, znajdowałby on się trwodze i o siebie i o żonę i o dzieci, ażeby nie zginęły przez domowników?

GLAUKON. Wszelakiéj, mniemam.

579 SOKRATES. Azaliżby więc nie był już zmuszany przymilać się niektórym z niewolników i przyrzekać wiele i usamowalniać, wcale tego zresztą nie potrzebując, i nie okazałżeby się sam schlebiaczem sług swoich?

GLAUKON. Wielka konieczność dla niego, rzekł, albo zginąć.

SOKRATES. Jakże zaś, mówiłem daléj, gdyby tenże bóg w około niego innych osadził wielu sąsiadów, którzyby nie cierpieli, gdyby ktoś inny nad innym panować pożądał, lecz gdyby takiego gdzie napotkali, najsroższemi karaliby go zemstami?

GLAUKON. Jeszcze bardziéj, mniemam, znajdowałby się wtenczas w najstraszliwszém położeniu, do około strażowany od wszelakich nieprzyjaciół.

SOKRATES. Azaliż tedy nie w takiém to więzieniu spętany jest samodzierca, z przyrodzenia będąc takim jakeśmy opisali, wielu i różnorodnemi trwogami i miłościami napełniony? A lubieżnym pociągom oddaną mającemu duszę, nie wolno mu jednemu z mieszkańców Miasta ani wydalić się poza nie nigdzie ani oglądać to wszystko czego i inni wolni pożądliwymi są, lecz ukryty w mieszkaniu po największéj części jak niewiasta dni swe pędzi, nienawiścią się przejmując ku innym obywatelom, jeżeli który wychyli się po za mury i widzi co dobrego?

GLAUKON. Najzupełniéj, rzekł.

SOKRATES. Otóż o takie to złe bogaciéj sprząta mąż który źle w sobie samym się rządzi, a którego ty co dopiero za najnieszczęśliwszego osądziłeś, ten jednodzierca, mówię, ponieważ nie może on jako prywatny w prywatnym zakresie żywota przepędzić, lecz zmuszony został przez jakiś zgubny los władzę objąć jednodzierczą, i panem siebie samego być nie zdolen, nad innymi panować kusić się; jest

to tak, jak gdyby kto chorém ciałem i niewładném siebie, nie na osobności żyć, ale szermując i walki zawodowe staczając z innemi ciałami zniewolonym był dni swoje pędzić.

GLAUKON. Najzupełniéj, rzekł, i najpodobniejsze i najprawdziwsze zestawiasz ze sobą rzeczy, o Sokratesie.

SOKRATES. Azatém, rzekłem, o luby Glaukonie, zgoła opłakania godzien stan jego, i samodzierca panujący, jeszcze udręczeniéj żyje od tego, którego osądziłeś jak najudręczeniéj żyjącym?

GLAUKON. Niechybnie, rzekł.

SOKRATES. Jest tedy, po prawdzie, chociażby się to komu nie zdawało, istotny samodzierca istotnie niewolnikiem największych przymilań i służalstwa i schlebiaczem najpodlejszych, a w pragnieniach swoich ani z daleka niezaspakajany, lecz największéj liczby zaspokojeń potrzebny i prawdziwym żebrakiem się okaże, jeżeli kto całą jego duszę obejrzeć umie, toż trwogi pełen przez cały żywot i drgań i tęsknych udręczeń pełen, jeżeli układowi Miasta, nad którém panuje, podobien jest. A jest mu podobien; alboż nie?

GLAUKON. I bardzo. 580

SOKRATES. To téż nad to jeszcze oddamy temu mężowi i to o czém pierwéj mówiliśmy, że konieczność jest, aby był i stawał się jeszcze więcéj jak pierwéj z powodu władzy swojéj zazdrosnym, niedowierzającym, niesprawiedliwym, niemiłującym, bezbożnym i wszelakiéj niegodziwości naczyniem i karmią, tudzież aby dla wszystkiego tego najbardziéj sam był nieszczęśliwym, a następnie pobliskich sobie takowymi udziaływał.

GLAUKON. Nikt, odpowiedział, z rozmysł mających nie zaprzeczy ci.

SOKRATES. Nuże więc, rzekłem, jako sędzia po wyroku o wszystkich wydanym okazuje się sędzią, tak i ty teraz

stanów, kto podług twojego zdania pierwszy jest co do szczęśliwości, a kto drugim, i tak daléj innych z kolei pięciu, królewskiego męża, zaszczytowładcę (timokratę), kilkowładcę (oligarchę), gminowładczego, samodzierczego rozsądzaj.

GLAUKON. Ależ łatwe to, może rozsądzenie. Jak bowiem wystąpili (na scenę), tak porządkuję ich jak Orszaki (w dramatach) podług cnoty, nikczemności, szczęśliwości i co jéj przeciwne.

SOKRATES. Przyjmiemyż, zapytałem, herolda, czy sam mam ogłaszać, że oto syn *Najlepszego* (Aristona), najlepszego i najsprawiedliwszego za najszczęśliwszego uznał, i że tym jest mąż największego królewskiego obyczaju, sam nad sobą królujący, najgorszego atoli i najniesprawiedliwszego za najnieszczęśliwszego, i że tym jest właśnie mąż najwyżéj samodzierczego umysłu i wraz sobą i Miastem jako jednodzierca władnący?

GLAUKON. Niechże tak będzie obwołane przez ciebie odrzekł.

SOKRATES. Czy jeszcze mam dodać, pytałem daléj, do tego obwieszczenia, że są oni takowymi, czy to ukrywają się z tém czy nie ukrywają przed wszystkimi ludźmi i bogi?

GLAUKON. Dodaj, odpowiedział.

SOKRATES. Otóż dobrze tak, rzekłem; to niechaj będzie pierwsze nasze dowodzenie. Drugie zatém powinno być następujące, jeżeli ci się zdaje.

GLAUKON. Jakież ono?

SOKRATES. Skoro, rzekłem, jako Miasto na trzy kształty (stany) podzielone jest, tak i dusza każdego pojedyńczego troista, rozumna jéj część, jak mnie się wydaje, inne jeszcze dowodzenie dopuści.

GLAUKON. Któreż to?

SOKRATES. To oto. Gdy troje jest jéj kształtów (sta-

nów), trojakie także przedstawiają mi się rozkosze, a na każdy kształt (stan) przypada jedna osobna, i pożądliwości tak samo i władze.

GLAUKON. Jak to mówisz? zapytał.

SOKRATES. Jednym był, mówimy, ten którym człowiek pojmuje, drugim zaś którym w gniew się zapala; a trzeciego dla różnolicowości jego jednem mianem jemu właściwém nazwać nie umieliśmy, lecz podług największego i najsilniejszego objawu, którym się wyraża, mianowaliśmy go; pożądliwą bo częścią ten stan nazwaliśmy dla gwałtowności żądz pokarmu, napoju, miłostkowania i ile jest z temi się łączących, i takoż miłującą pieniądze, ponieważ pieniędzmi naj- 581
bardziéj takowe żądze zaspakajają się.

GLAUKON. I słusznie, rzekł.

SOKRATES. Czyliż więc, jeżeli powiemy, że i rozkosz jego i miłość do zysku zwrócone są, najtrafniéj w jedno ogółowe pojęcie ściągniemy to mową, ażeby nam coś jasno oznaczało, ilekroć o téj części duszy mowa będzie, i nazywając to miłującém pieniądze i chciwém zysku, stósownie je nazywać będziemy?

GLAUKON. Mnie się przynajmniéj wydaje, odpowiedział.

SOKRATES. Jakże zaś gniewliwe, azaliż nie mówimy że do pokonywania, zwyciężania, i wsławiania się całą siłą swoją wytężyło?

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. Jeżeli tedy chciwém swady i chciwém sławy je przezwiemy, czyż będzie się to zgadzać?

GLAUKON. Jak najlepiéj przecież.

SOKRATES. Ależ znowu, którém uczymy się (poznajemy), o tém już każdemu jawna, że do widzenia prawdy, jaką jest, bezprzestannie wyprężone jest wszystko, i że toż z pieniędzmi i ze sławą nic nie ma do czynienia.

GLAUKON. Wielce.

SOKRATES. Miłującém naukę i miłującém mądrość mianując ono, właściwie pono mianować będziemy?

GLAUKON. Jakżeżby bo nie?

SOKRATES. Czyż tedy, mówiłem daléj, i nie rządzi w duszach jednych to, a w innych jedno z tamtych, któremu z nich dwojga właśnie przypadnie?

GLAUKON. Tak jest, rzekł

SOKRATES. Dla tego téż powiedzmy na razie, że i ludzi są trzy rodzaje, miłujący mądrość, chciwy zwady, chciwy zysku?

GLAUKON. Niechybnie.

SOKRATES. I rozkoszy takoż trzy kształty, jeden każdemu z tychże odpowiedni?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Czy wiesz, powiedziałem, że gdybyś zechciał trzech takowych ludzi z kolei każdego zapytywać, który z tych żywotów najmilszy, swój własny każdyby najbardziéj wysławiał? pieniężny (człowiek), rozkosz bycia uwielbianym albo rozkosz nauki, w przymierzeniu do zyskiwania, bez wszelkiéj wartościby osądził, chyba że która z nich grosz mnoży?

GLAUKON. Prawda, rzekł.

SOKRATES. Jakże zaś chciwy sławy? zagadnąłem; nie uważaż on rozkoszy z pieniędzy pochodzącéj za gminną i tak samo rozkoszy nauki, wyjąwszy kiedy uczenie się sławę przynosi, za dym i bredzenie?

GLAUKON. Tak jest, odparł.

SOKRATES. Miłośnika zaś prawdy, rzekłem, nie przedstawimyż jako uważającego inne rozkosze w porównaniu do płynącéj z wiedzenia prawdy jaką jest i z zagłębiania się ciągłego w czémś takowém aby je poznać, za bardzo daleko

od rzeczywistéj przyjemności, i nazywającego je istotnie koniecznemi (koniecznością narzucanemi), gdy innych wszystkich wcale nie potrzebuje, jeżeli go owa konieczność (mus) nie zniewoliła do tego?

GLAUKON. Przekonanym, rzecze, o tém być należy.

SOKRATES. Kiedy więc, mówiłem, wątpliwości budzą każdego pojedyńczego kształtu rozkosze i samo życie, nie tak co do tego które piękniejsze a szpetniejszego życie ani też które gorsze a które lepsze, ale co do tego który żywot przyjemniejszy lub mniéj z boleścią połączony przez się; 582
jakżeż moglibyśmy się dowiedzieć, kto z nich (owych mężów) największą prawdę obwieszcza?

GLAUKON. Nie bardzo ja na to umiem odpowiedzieć, rzecze.

SOKRATES. Ale tak to rozważ. *Czém* powinny być rozsądzane rzeczy, mające dobrze być rozsądzanemi; ażaliż nie doświadczeniem i rozsądkiem i rozumem? albo czy może kto mieć *prawdnik* (lepszy środek sądzenia *κριτήριον*) od tychże?

GLAUKON. Jakżeżby? rzekł.

SOKRATES. Patrz tedy. Z trzech tych mężów, którzy największe ma doświadczenie we wszystkich tych rozkoszach, o którycheśmy mówili? Czy chciwy zysku, w pojmowaniu saméj prawdy czém jest, doświadczeńszym ci się być wydaje w sprawie rozkoszy z wiedzy pochodzącéj, czy miłujący mądrość w rozkoszy z zyskiwania płynącéj?

GLAUKON. Wielka, rzekł, różnica tu zachodzi. Tamtemu bowiem konieczność była kosztować obu już od dziecka począwszy; chciwemu atoli zysku, uczącemu się czém są po istocie swojéj rzeczy, nie wypada z konieczności kosztować ani doświadczać, jak słodką jest ta rozkosz, owszem nawet pożądającemu tego, nie łatwe to.

SOKRATES. Wielce tedy, rzekłem, różni się od chciwego zysku mądrość miłujący, znajomością obóch tych rozkoszy.

GLAUKON. Wielce zaprawdę.

SOKRATES. Jakże zaś od chciwego sławy? ażaliż mniéj on jest obeznanym z rozkoszą z doznawania czci płynącą, jak tamten z rozkoszą od myślenia idącą?

GLAUKON. Ależ cześć, rzecze, skoro dokonywają do czego się każdy rzucił, wszystkim im towarzyszy; bo i możny od wielu jest czczony i mężny i rozumny; tak że rozkosz od czci ludzi pochodzącą, jaką ona jest, wszyscy znają; ale jaką rozkosz daje (przynosi) widok *istniejącego,* téj niepodobno zakosztować innemu jak mądrość miłującemu.

SOKRATES. Dla doświadczenia więc, rzekłem, najdokładniéj sądzi między tymi mężami tenże.

GLAUKON. Wielceż.

SOKRATES. I zaprawdę, przy pomocy rozwagi (myślenia) sam jeden właściwe doświadczenie posiadać będzie.

GLAUKON. Czemuż nie?

SOKRATES. Alełci także jakiém narzędziem sądzić należy, to nie jest narzędziem ani chciwego zysku, ani chciwego sławy, ale mądrość miłującego jedyną własnością.

GLAUKON. Jakżeż to?

SOKRATES. Przez wywody (rozumowania) mistrzostwo mówiliśmy pono sąd zdobywać należy; czy tak?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Mamy więc takie najwłaściwszem tego narzędziem.

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Gdyby zatém bogactwem i zyskiem najlepiéj zdobywały się sądy, to, coby pochwalił chciwy zysku lub zganił, koniecznie najprawdziwszém by było.

GLAUKON. Wielce.

SOKRATES. Gdyby zaś sławą i zwycięstwem i odwagą, czyż nie to, coby stanowił chciwy sławy i chciwy zwady?

GLAUKON. Jawna.

SOKRATES. Skoro przecię doświadczeniem i rozsądkiem i rozumem dzieje się to?

GLAUKON. Koniecznością jest, rzecze, aby to co miłujący mądrość pochwala, najprawdziwszem było.

SOKRATES. Z trzech tedy rozkoszy rozkosz téj części duszy, którą uczymy się, najsłodszą pono będzie, a w którym z nas ta część rządzi, tego żywot najprzyjemniejszym? 583

GLAUKON. Jakżeby nie miał? rzecze; stanowczym przecież chwalcą będąc, wielbi rozumny swój własny żywot.

SOKRATES. Które zaś, powiedziałem, drugie w następstwie życie i którą drugą rozkosz mieni być sędzia?

GLAUKON. Jawna, że wojennego i chciwego sławy; bliższemi bo są niego, jak rozkosz chciwego zysku.

SOKRATES. Ostatnią tedy, rozkosz chciwego zysku, jak się zdaje, osądzi.

GLAUKON. Czemu nie? odparł.

SOKRATES. To tedy dwoje tak pewnie po sobie następuje i po dwakroć tym sposobem jużby zwyciężył niesprawiedliwego sprawiedliwy: lecz w trzecim zawodzie sprawiaj obyczajem szermierzy w Olympii poczestne Zeusowi Olympijskiemu i Zbawcy, i zobacz, że ani nawet zupełnie prawdziwą ani czystą nie jest rozkosz innych, wyjąwszy rozkosz rozumnego, lecz jakimś cieniobrazem tylko, jak mi się zdaje iż słyszałem od któregoś z mędrców, atoli toby pono był największy i najstraszliwszy z upadków.

GLAUKON. Wielceż; ale jak to rozumiesz?

SOKRATES. Tak to wynajdę, rzekłem, z pomocą twoich odpowiedzi badając.

GLAUKON. Pytaj tylko.

SOKRATES. Powiedz zatem, rzekłem; nie nazywamyż żałości czémś przeciwném radości?

GLAUKON. I owszem.

SOKRATES. A więc, i ani się ucieszyć ani smucić, czemsiś mienimy?

GLAUKON. Mienimy przecież.

SOKRATES. Pomiędzy tém dwojgiem w pośrodku będącém, pokój około tych rzeczy w duszy utrzymującém? albo nie tak to nazywasz?

GLAUKON Tak, odpowiedział.

SOKRATES. Czy nie przypominasz sobie mów chorych, jakie wypowiadają gdy niedomagają?

GLAUKON. Jakich?

SOKRATES. Że oto nic nie masz słodszego jak być zdrowym, ale że uchodziło ich baczności, nim zachorzeli, że to jest najsłodszém.

GLAUKON. Pomnę, rzekł.

SOKRATES. Czyż nie słyszysz także wielkiem cierpieniem dojmowanych jak mówią, że nic przyjemniejszego jak być uwolnionym od tych srogich cierpień?

GLAUKON. Słyszę.

SOKRATES. I w wielu, mniemam, innych takowych położeniach dostrzegasz znajdujących się ludzi, w których, gdy zasmucani są, nie być zasmucanymi i pokój od takowego stanu jako najsłodszy oni wysławiają, a *nie* radowanie się.

GLAUKON. To bowiem, odrzekł, wtenczas słodkiem pewnie i pożądaném się staje, ta spokojność mówię.

SOKRATES. A kiedy zatém, mówiłem daléj, przestaje się ktoś cieszyć, pokój od rozkoszy, smutném (czémś) będzie.

GLAUKON. Pewnie, rzekł.

SOKRATES. Co tedy w pośrodku obojga położyliśmy, pokój, to niekiedy obojgiem będzie, smutkiem i rozkoszą.

GLAUKON. Zdaje się.

SOKRATES. Czy przecież i podobném jest, aby to co żadném z dwojga nie jest, stawało się obojgiem?

GLAUKON. Nie zdaje mi się.

SOKRATES. Owoż tedy poco stojące w duszy przyjemne i smutne, obojgo, ruchem pewnym jest; czy nie? 584

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Owo zaś ani zasmucające ani weselące, azaliż nie pokojem i w pośrodku tam tego dwojga mieszczącem dopiero co nie okazało się?

GLAUKON. Okazało się tak.

SOKRATES. Jakże więc z słusznością uważać można *niecierpienie* za przyjemność lub *niecieszenie* się za przykrość?

GLAUKON. W żaden sposób.

SOKRATES. Nie *jest* to więc rzeczywiście, *lecz* zdaje się tylko, rzekłem, wtenczas naprzeciw bolącemu miłém a naprzeciw miłemu bolącém, owa spokojność, mówię, i nic zdrowego nie masz w tych złudzeniach dla prawdziwéj rozkoszy, lecz jest to jakieś guślarstwo.

GLAUKON. Jako zaprawdę wywód wskazuje, odrzekł.

SOKRATES. Przypatrz się zatem, rzekłem, rozkoszom które nie ze smutków idą, ażebyś zaś czasem nie zamniemał teraz oto że takiem jest przyrodzenie tychże (rzeczy,) i że rozkosz jest ustaniem smutku, a smutek ustaniem rozkoszy.

GLAUKON. Gdzież to, zapytał, i jakiéjże mówisz?

SOKRATES. Jest ich, rzekłem, i wiele innych, przedewszystkiém przecież, jeżeli pragniesz rzecz pojąć, pomyśl sobie rozkosze powonienia. Te bowiem w niezasmuconym poprzednio znagła w nieskończonéj liczbie powstają, a ustawszy żadnego smutku nie pozostawiają.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj.

SOKRATES. Nie wierzmy tedy że czysta rozkosz uwolnieniem jest od smutku, ani że smutek uwolnieniem się od rozkoszy.

GLAUKON. Zaprawdę nie.

SOKRATES. Ależ zaprawdę, rzekłem, owe przez ciało do duszy godzące i tak nazywane rozkosze w największéj liczbie i najmocniejsze z tego są rodzaju, pewnemi uwolnieniami od smutków.

GLAUKON. Są niemi.

SOKRATES. Czyż nie ma się rzecz tak samo z przeczuwaniami powstającemi z oczekiwania następstw tego i z owemi naprzód smuceniami się?

GLAUKON. Tak samo.

SOKRATES. A wiesz téż, zagadłem, jakie to są, i czemu najbardziéj podobne?

GLAUKON. Czemuż? zapytał.

SOKRATES. Przypuszczaszże, rzekłem, że jest w przyrodzeniu jakieś *w górze, i dołem i w pośrodku?*

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Mniemasz że zatem, że ktoś z dołu niesiony do środka co innego sądzi, jak że w górę jest niesiony, a stojąc w środku, i widząc zkąd (dotąd) przyniesiony został, że myśli iż gdzieindziéj się znajduje jak u góry, nie zobaczywszy uprzednio prawdziwego *w górze* (wysokości?)

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł, nie mniemam, żeby takowy inaczéj sądził.

SOKRATES. Lecz gdyby znowu nazad był zniesionym, mniemałby że na dół jest niesiony i prawdziwie by mniemał?

GLAUKON. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. Owoż wszystkiego tego doznawałby dla tego, iżby nie był świadomy czém jest istotne *w górze*, i *w środku i dołem?*

GLAUKON. To jawne jest.

SOKRATES. Dziwiłżebyś się tedy, rzekłem, jeżeli i nie obznajmieni z prawdą tak o wielu innych sprawach nie zdrowe mają mniemania, jako i co do rozkoszy i smutku i co jest w pośrodku tychże tak są usposobieni, że kiedy są niesieni do smutnego, prawdziwém je sądzą i istotnie się 585 smucą, a kiedy od smutku do środkowego, silnie mniemają wprawdzie bliscy być zaspokojenia i rozkoszy, (lecz) jak na czarne obok mrocznego spoglądający dla nieznajomości białego, tak i oni na niesmutne jak na smutek patrzący dla nieznajomości prawdziwéj rozkoszy, łudzą się?

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł, nie dziwiłbym się, ale raczéj, gdyby tak nie było.

SOKRATES. Tak zatem jeszcze rozważaj. Azaliż głód i pragnienie i tym podobne, nie są pewnemi próżniakami w wnętrznym układzie ciała?

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Niewiadomość zaś i nierozum nie sążże takoż próżnią w układzie duszy?

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. Owoż napełnia pono tamtę przyjmujący pokarm, a tę um dzierżący?

GLAUKON. Jakże nie?

SOKRATES. Zapełnianie zaś, jestże prawdziwsze gdy się uskutecznia przez to co mniéj, czyli gdy przez to co więcéj jest *istniejącém?*

GLAUKON. Jasna, że przez to co więcéj.

SOKRATES. Któreż zatem z dwojga rodzajów uważasz za więcéj udzielniczące, w czystéj istności, czy owe jak oto strawy, napoju, przysmaku i w ogóle pokarmu, czy téż kształty (rodzaj) prawdziwego mniemania, wiedzy, umu, ot, jedném słowem, wszystkiéj cnoty? Tak oto rozsądzaj. Czy

zdaje ci się więcéj bytować rzeczywiście to co jest spojone z zawsze podobném, nieśmiertelném, i z prawdą, i zawsze takiém samém pozostaje i w takiém powstaje; czy téż to co łączy się z nigdy podobném, śmiertelném, i co nigdy takie samo nie jest i w takiém nie powstaje?

GLAUKON. Wielce się różni, rzekł, od tego owo zawsze podobne.

SOKRATES. Istność że tedy nie podobnego,[1]) bardziéjże w istnieniu jak w wiedzy uczestniczy?

GLAUKON. Żadną miarą.

SOKRATES. A w prawdzie?

GLAUKON. Ani to.

SOKRATES. Jeżeli zaś mniéj w prawdzie, czyliż nie i w istnieniu?

GLAUKON. Konieczna.

SOKRATES. Owoż zgoła rodzaje do pielęgnowania ciała odnoszące się mniéj uczestniczą w prawdzie i istnieniu, niż rodzaje pielęgnowanie duszy na względzie mające?

GLAUKON. Wielce.

SOKRATES. Ciało zaś samo, nie mniemaszże iż w stósunku do duszy takiem samém zostaje?

GLAUKON. Owszem.

SOKRATES. A więc ciało zapełniające się więcéj prawdziwie istniejącem i (bytami) i samo więcéj istnąc istotnie więcéj się zapełnia, niż to co mniéj istniejącemi (zapełnia się) i samo wraz mniéj istniejącém będące?

GLAUKON. Jakżeżbo nie?

SOKRATES. Jeżeli tedy zapełniać się tém co z przyrodzenia przystoi, (słodkiem) przyjemném jest, to co istotnie

---

[1]) Podług przypuszczenia Fr. Hermanna, gdyż teksta dają *ὁμοίου*.

i istniejącem i (bytami) zapełnia się więcéj istotnie i prawdziwiéj sprawia radowanie się prawdziwą rozkoszą, to atoli co mniéj istniejących (bytów) przybiera mniéj téż prawdziwie i pewno zapełnia się pono, i mniéj (pewną) bezpieczną i mniéj prawdziwą rozkosz przyjmuje w siebie.

GLAUKON. Jak najkonieczniéj.

SOKRATES. Owi więc próżni rozumu i cnoty, a biesiadom i tym podobnym zawsze się oddający, jak się okazuje, 586
ku dołowi i znowu aż do środka są niesieni i w téj okolicy całe życie krążą, przekroczywszy zaś oną do prawdziwéj góry (wysokości) ani nie spojrzeli nigdy ani wyniesieni nie zostali ani istniejącém istotnie nie zapełnili się ani trwałéj i czystéj rozkoszy nie zakosztowali, lecz na podobieństwo bydląt na dół patrząc i pogięci ku ziemi i ku stołom, spasają swoje trawy i parzą się i aby posieść więcéj tych rozkoszy tratując się i bodąc żelaznemi rogami i kopytami zabijają się z nienasycenia, jako *nie istniejącem* ani *swéj istności* ani *swéj ostony* nie zaspakajając.

GLAUKON. Najtrafniéj, zawołał Glaukon, wywieszczasz jak z trójnoga, o Sokratesie, żywot gminu.

SOKRATES. Czyż zatem nie konieczna, żeby i radości zmięszane ze smutkami kosztowali, to jest widziadła prawdziwéj rozkoszy i cieniobrazy, barwiące się jednemi i drugiemi z powodu stykania się zobopólnego, tak iż gwałtownemi obie jawią się i wściekłe pożądania siebie w nierozumnych zdradzają i walki o siebie wzniecają, jak o widmo Heleny, jak mówi Stesichoros,[1]) dla nieznajomości prawdziwego srogi bój zawodzili bohaterowie pod Troją?

GLAUKON. Musi coś takowego dziać się.

---

[1]) Patrz Phaedra Platona str. 243 A.

SOKRATES. Jakże zaś? około gniewliwego nie koniecznież drugie takie boje dziać się muszą w tym, który dopełnia go albo nienawiścią dla chciwości sławy albo gwałtem dla żądzy zwady, albo złością dla zgryźliwości, za zaspokojeniem sławy, zwycięstwa, gniewu goniący bez rozsądku i umu?

GLAUKON. Takie rzeczy, rzekł, i około tego dziać się muszą.

SOKRATES. Jakżeż teraz? zapytałem; mamyż śmiało powiedzieć, że i ze wszystkich pożądliwości chciwości zysku i zwady dotyczących te, które za wiedzą i rozsądkiem postępując i z ich pomocą goniąc za rozkoszami, te które rozumna część duszy wskazuje, chwytają, nie tylko najprawdziwsze osięgną, jako zdolnemi będące imać prawdziwe, gdy za prawdą postępują, ale i sobie właściwe, skoro najlepsze dla każdego, wraz jest i najwłaściwszém?

GLAUKON. Owoż najwłaściwsze, rzecze.

SOKRATES. Mądrość tedy miłującéj stronie ducha gdy
587 cała powolną jest dusza, i nie rozkoszuje, zdarzone jest, każdą częścią swoją tak w innym względzie dopełniać co téjże przypada i sprawiedliwą być, jako i to, żeby każda część swoje, i to najlepsze i ile możność, najprawdziwsze zbierała rozkosze.

GLAUKON. Niechybnie.

SOKRATES. Kiedy zaś która z drugich stron zapanuje, przypada i jéj saméj, nie znaleść swojéj rozkoszy, i inne strony zmuszać, gonić za obcą i nie prawdziwą rozkoszą.

GLAUKON. Tak jest, rzekł.

SOKRATES. A więc które najwięcéj od miłośnictwa mądrości i rozumu oddaliły się, te najszczególniéj te skutki pociągają?

GLAUKON. Wielce.

SOKRATES. Nie oddalażże się najbardziéj od rozumu, co najwięcéj od prawa i porządku odstępuje?

GLAUKON. Toć jawna.

SOKRATES. Nie okażałyżże się najbardziéj odległemi od tego miłostne i samodziercze żądze?

GLAUKON. Wielceż.

SOKRATES. Najmniéj zaś królewskie i nadobne?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Najdaléj tedy, mniemam, od prawdziwéj i właściwéj rozkoszy odstępować będzie samodzierca, najmniéj zaś ten drugi.

GLAUKON. Konieczność.

SOKRATES. I najnieweseléj żyć tedy będzie jednodzierca, najsłodziéj król.

GLAUKON. Wszelka konieczność.

SOKRATES. Wiesz teraz, rzekłem, o ile nieprzyjemniéj żyje jednodzierca od króla?

GLAUKON. Jeżeli mi powiesz, odparł.

SOKRATES. Gdy trzy są rozkosze, jak się okazuje, jedna prawego, dwie zaś nieprawego łoża, po za nieprawe wykroczywszy samodzierca, uciekłszy przed prawem i rozumem, z służalczemi jakiemiś przybocznemi rozkoszami zamieszka, o ile atoli przeto szkoduje, cale nie łatwa jest wypowiedzieć, chyba może tak.

GLAUKON. Jakżeż? zapytał.

SOKRATES. Od Kilkowładcy o trzeci stopień pono oddalony był samodzierca; w środku bowiem ich był gminowładca.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. A więc i z trzeciém widziadłem rozkoszy w stósunku do prawdy zamieszka pono w odstępie od tamtego, jeżeli co poprzedziło prawdziwe jest?

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Kilkowładca od królewskiego męża znowu jest trzecim, jeżeli w jedno położemy najlepszorzędnego i królewskiego.

GLAUKON. Tak trzecim.

SOKRATES. O trzy razy trzykroć tedy, rzekłem, podług liczby odstaje od prawdziwéj rozkoszy jednodzierca.

GLAUKON. Okazuje się.

SOKRATES. Płaszczyzną tedy, rzekłem, jak się zdaje, byłoby widziadło samodzierczéj rozkoszy podług liczby długości.

GLAUKON. Niechybnie.

SOKRATES. Podług zaś władzy i trzeciéj potęgi, jawną już jest, jak wielkim jest jego odstęp.

GLAUKON. Jawném, rzekł, ale rachmistrzowi.

SOKRATES. Owoż jeżeli kto odstęp rozkoszy króla od tyrana, ile poprawdzie wynosi, odwróciwszy wypowie, siedmsetdwadzieściadziewięć razy przyjemniéj go żyjącym znajdzie, po dopełnieniu mnożenia, a jednodziercę tym samym odstępem tylekroć nędzniéj.

GLAUKON. Straszliwyż, rzekł, obrachunek wyszperałeś téj różnicy obu mężów, sprawiedliwego i niesprawiedliwego,
588 co do ich rozkoszy i smutku.

SOKRATES. A przecież prawdziwy i stósujący się, rzekłem, do ich żywotów obrachunek, jeżelić przypadają im i dni i noce i miesiące i lata.

GLAUKON. Ależ przypadają im one, rzecze.

SOKRATES. Jeżelić zatém o tyle przewyższa rozkoszą dobry i sprawiedliwy złego i niesprawiedliwego, nie będzież go o nieskończenie większą liczbę przenosił nadobnym układem, pięknością i cnotą żywota?

GLAUKON. Nieskończonąż przecię, na Zeusa, odpowiedział.

SOKRATES. Dobrze więc, powiedziałem; skorośmy tu dotąd przybyli rozmową, podejmijmy to cośmy na początku powiedzieli, a dla któregośmy tutaj doszli. Było zaś pono powiedziane, że użyteczna jest być niesprawiedliwym doskonale niesprawiedliwemu, lecz uchodzącemu za sprawiedliwego.

GLAUKON. Tak było.

SOKRATES. Teraz więc, rzekłem, wdajmy się z nim w rozmowę, skorośmy się porozumieli, jakie władze mieści w sobie każde z osobna, być niesprawiedliwym a sprawiewiedliwym.

GLAUKON. Jakżeż? zapytał.

SOKRATES. Oto obraz duszy ukształtujmy mową, ażeby poznał ów to twierdzący, jakie to rzeczy twierdził.

GLAUKON. Ale jakiż to obraz? zapytał.

SOKRATES. Jeden z takowych, odparłem, jakiemi podług powieści miały być starodawne postacie Chimery, Skylli i Kerbera,[1]) i inne mnogie owe twory różnorodne w jeden zrosłe, jak o nich prawią.

GLAUKON. Prawią bo to o nich.

SOKRATES. Kształtuj tedy jednę postać zwierzęcia różnorodnego i wielogłowego, mającego na około swojskich i dzikich zwierząt głowy, a zdolnego przemieniać i wyradzać wszystko to ze siebie.

GLAUKON. Niepospolitego to, rzecz, dzieło twórcy; atoli, skoro mowa uleglejsza od wosku i tym podobnych, niechże będzie tak ukształtowane.

---

[1]) Z przodu lew, z tyłu smok, w środku koza. Skylla z twarzy i piersi białogłowa u słabizny sześć łbów psich, spodem dwanaście nóg. Kerberos. O trzech łbach, ogon smoczy, na grzbiecie mnogość łbów wężowych.

SOKRATES. Inną teraz jeszcze urób takoż postać lwa, i jeszcze jednę człowieka; lecz o wiele największém niechaj będzie pierwsze, drugie zaś drugiem.

GLAUKON. To jest łatwiejsze, rzekł, i oto je masz.

SOKRATES. Spój je zatem to trojgo w jedno, tak żeby jakoś zrosłe były ze sobą te troje.

GLAUKON. Spoiłem.

SOKRATES. Otocz je teraz od góry jedną postacią człowieka, ażeby dla nieumiejącego wewnątrz patrzeć, i tylko zewnętrzną obsłonę widzącego, jednym żywym tworem wydawały się, to jest człowiekiem.

GLAUKON. Otoczyłem.

SOKRATES. Powiedzmyż tedy owemu twierdzącemu że przygodzi temu oto człowiekowi źle czynić a sprawiedliwie poczynać nie przygodzi iż nic innego przeto nie twierdzi jak że użyteczna jest dla niego pielęgnując w wygodach to różnorodne zwierzę czynić je gwałtownym, tak lwa jak to
589 co około tego się znajduje, a człowieka zabijać głodem i mitrężyć tak dalece, aby był włóczonym gdzie którekolwiek z tamtych ciągnie, toż (przygodzi) żadnego z żadném nie oswajać i w miłość połączać, ale pozwalać im w sobie gryść się i w boju wzajemnym pożerać.

GLAUKON. Zgołabo, rzecze, toby twierdził pochwalający bycie niesprawiedliwym.

SOKRATES. Ale czyżby znowu twierdzący, że sprawiedliwe czyny korzyść przynoszą nie utrzymywał, iż to czynić i to mówić należy, z czegoby wewnętrzny człowiek nad człowiekiem największą przewagę odzierżał i zająć mógł pod swoją pieczę ten potwór wielogłowy, jakoby rólnik co oswojone karmiąc i pielęgnując, co dzikie, temu zabraniając się rozmnażać, wziąwszy w pomoc naturę lwa, i społem wszyst-

kiemi opiekując się, w miłość wzajemną ze sobą samym jednając, tak wychowywał?

GLAUKON. Dobrze bo znowu to twierdzi sprawiedliwe pochwalający.

SOKRATES. Pod każdym tedy względem sprawiedliwość wysławiający prawdę mówić będzie, wielbiący zaś niesprawiedliwość, kłamać. Ze względu bowiem i na dobre imię i na użytek rzecz rozważającemu, chwalca sprawiedliwości prawdę mówi, przyganiacz zaś nie zdrowego, ani nawet wiedząc co gani.

GLAUKON. Nie zdaje i mnie się w żadnym względzie, odpowiedział.

SOKRATES. Toż starajmy go się nawrócić (bo nie umyślnie błądzi) zapytując go: o kochanku, nie powiemyż że i to co za piękne i szpetne uchodzi, dla tych przyczyn jest takowém? pięknem że pod moc człowieka, a raczéj że pod moc boskiego zwierzęce strony przyrodzenia poddaje, szpetném zaś, że pod dziką, część jéj łagodną ujarzmia? Przyznasz to nam, lub jakżeż?

GLAUKON. Uczyni to, rzekł, jeśli mnie usłucha.

SOKRATES. Możeż więc być, mówiłem daléj, ażeby komu podług téj mowy przygodziło się zabierać niesprawiedliwie złoto, skoro to wraz następuje, że biorąc to złoto natychmiast najlepszą część siebie ujarzmia przez najgorszą? albo gdyby zagarnąwszy złoto, syna lub córkę oddał w niewolę, i to do dzikich i niegodziwych ludzi, nie przyniosłoby mu to korzyści, nawet gdyby za to bardzo wiele go przyjął; a gdyby część siebie najwięcéj boską podrzucił w służbę najbezbożniejszéj i najhaniebniejszéj bez wszelkiéj litości, nie byłżeby 590
opłakania godnym, i nie dawałżeby się złotem przekupywać

za daleko straszliwszą ofiarę, jak Erifyle,[1]) przyjmująca naszyjnik, za życie własnego małżonka?

GLAUKON. Daleko zaprawdę, rzekł Glaukon; ja ci bo za niego będę odpowiadał.

SOKRATES. Owoż też pono mniemasz, że i rozpusta dla tych przyczyn od wieków karconą jest, iż się przeto z więzów uwalnia w takim człowieku ów groźny a srogi i wielokształtny potwór, ponad potrzebę?

GLAUKON. Jawna, rzekł

SOKRATES. A zuchwalstwo i zgryźliwość nie gromiąż się wtenczas, kiedy owo lwio- i żmijorodne wzmaga się i napręża nie do wymiaru?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. A zbytek i zniewieściałość nie ganiąż się dla zwolnienia tegoż samego opuszczenia wtenczas, kiedy w nim tchórzostwo zaradzają?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Pochlebstwo zaś i nikczemność azaliż nie wtedy, kiedy ktoś to samo właśnie, tę gniewliwą część duszy poddaje burzliwemu zwierzęciu w usługi, i dla pieniędzy a nienasycenia tamtego poterany i wzgardzany przyzwyczaja się od młodości ze lwa w małpę przedzierzgać.

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Rzemieślnictwo znów i rękodzielnictwo dla czegoż, mniemasz, przynosi zakałę? czy dla czego innego powiemy, jak dla tego że ktoś z przyrodzenia słaby dzierząc kształt tego (co w nim) Najlepszego w sobie, tak iż nie zdolny pono jest panować tworom owym w sobie, posługiwać im musi, i tylko co im schlebia pojmować umie?

GLAUKON. Zdaje się, rzekł.

---

[1]) Hom. Odyss. XI., 326.

SOKRATES. Azaliż więc nie powiadamy, że, aby i takowy rządzony był od podobnego od jakiego rządzony najlepszy, sługą powinien być tego najlepszego a dzierżącego w sobie owo bosko władnące, mniemamy atoli, że nie na szkodę sługi tenże rządzonym być winien, jako Thrasymach utrzymywał o rządzonych, lecz ponieważ lepszą jest dla każdego podlegać boskiemu i rozumnemu, najlepiéj jeżeli to jako własność w sobie posiada, jeżeli zaś nie, z zewnątrz nad sobą postawiwszy, ażebyśmy po możności wszyscy podobnymi i przyjaciołmi byli, od jednego i tego samego władani?

GLAUKON. I to słuszna, rzecze.

SOKRATES. Wskazuje ż przecię, rzekłem, i prawo że coś takiego rai, wszystkim w Mieście osiadłym sprzymierzeńcem będące; tudzież władza nad dziećmi, żeby im nie prędzéj pozwalać być wolnemi, dopóki w ich duszach jak w Mieście ustawodawstwa nie ustanowimy, i najlepsze w nich wypielęgnowawszy, podobnego w nas będącemu naprzeciw nie po- 591
stawimy strażnika i rządcy w każdém, dopiero wtenczas wypuszczamy je na wolność.

GLAUKON. Wskazuje ono to.

SOKRATES. Jakżeż tedy twierdzić będziemy, Glaukonie, i na jakiéjż zasadzie oparci, że użyteczną jest być niesprawiedliwym lub broić lub coś haniebnego popełniać, dla czego gorszym wprawdzie będzie to czyniący, lecz więcéj pieniędzy lub inną jaką przewagę posiędzie?

GLAUKON. W żaden sposób, odrzekł.

SOKRATES. Jakże zaś, że, będąc niesprawiedliwym tak iż się nie wydaje i kary nie odbiera, zyski ztąd zbiera? albo czy ukrywający się nie staje się niegodziwszym jeszcze przeto, a nieukrywającego się i karanego zwierzęcość uśmierza się i łagodzi, ułagodzona zaś wyswabadza się, i cała dusza w najlepsze przyrodzenie swoje stawiona czcigodniejszy

układ przyjmuje, umiarkowania i sprawiedliwości z rozsądkiem nabywszy, niż ciało mocy i piękności z czerstwością dostępujące, o tyle, o ile zacniejszą jest dusza od ciała?

GLAUKON. Najzupełniéj.

SOKRATES. Czyż zatém um dzierżący, wszystkie swoje siły w to sprężywszy żyć nie będzie, na czele czcząc nauki, które taką udziaływają jego duszę, a resztą gardząc?

GLAUKON. Jawna, rzekł.

SOKRATES. Następnie przecię, mówiłem daléj, układ ciała i staranie o nie, nie tak urządzać będzie, ażeby je zwierzęcéj i bezrozumnéj rozkoszy poruczywszy na tym kresie życie zatrzymywał, lecz ani oglądając się na zdrowie ani w czci najwyższéj mając, ażeby był siluym i czerstwym i kształtnym, jeżeli z tego nie ma nań spłynąć i roztropność, bezprzestannie zgododźwięk w ciele do stroju duszy nastrajającym okazywać się będzie.

GLAUKON. Najzupełniéj przecież, rzekł, skoroć prawdziwym ma być Muz oblubieńcem.

SOKRATES. Czyż, rzekłem, nie takoż porządek i zgodę w nabywaniu pieniędzy? i gromady zbiorów, uderzony wynoszeniem przez gmin bogaczów pod niebiosa, nie będzie powiększał w nieskończoność, nieskończone udręczenia zbierając?

GLAUKON. Nie mniemam, rzekł.

SOKRATES. Ale spoglądając, mówiłem, na wnętrzne swoje ustawodawstwo i pilnując, ażeby która z jego tamecznych własności nie wyruszyła się z swego miejsca dla zbytku lub niedostatku dobytku, tak ster prowadząc swéj nawy dokładać on będzie i wydawać z zapasu, o ile tylko zdolnym jest.

GLAUKON. Niechybnie.

SOKRATES. Owoż i co do zaszczytów w to jedno miejsce

wzrok mając utkwiony, w jednych brać udział będzie i ko- 592
sztować ich przyjemności chętnie, o których sądzić będzie że go lepszym uczynią, o których atoli (wie), żeby rozburzyły strojny układ duszy, od tych uciekać będzie w prywatnym i publicznym zakresie.

GLAUKON. A więc, rzekł, nie będzie on chciał się zajmować sprawami ogółu, skoro na to wytężać będzie staranie.

SOKRATES. Na Psa, rzekłem, w własném Mieście owszem i bardzo, mniéj przecież pono w dalszéj ojczyznie, chyba że jakie boskie zrządzenie przypadnie.

GLAUKON. Rozumiem, rzekł; w tém mówisz, któreśmy w opisie naszém zbudowali, w krainie słowa położoném; gdyż nie mniemam, aby gdzie na ziemi było.

SOKRATES. Otóż, powiedziałem, w niebie pono wzór jego istnieje wystawiony dla chcącego go widzieć, a widząc siebie samego w takie urządzać ustawodawstwo. Nie zależy zresztą nic na tém, czy gdzie jest czy będzie; tego bowiem jedynego tylko on sprawy podejmowałby, innego atoli żadnego.

GLAUKON. Wątpić nie podobna.

Rozmowa dziesiąta.

595 SOKRATES. I zaprawdę, rzekłem, wiele innych jeszcze względów biorą na umysł o tém Mieście, jaktośmy je ze wszech miar jak przynależy założyli, przedewszystkiem zaś mówię to bacząc na to co się Poezji dotycze.

GLAUKON. Cóż to takiego? zapytał.

SOKRATES. Oto żeby nie przyjmować z niéj w żaden sposób udawającéj. Że bowiem ta pod żadnym względem dopuszczaną być nie powinna, jeszcze wybitniéj, jak mi się zdaje, teraz się okazuje, skorośmy wszelkie kształty duszy osobno rozebrali.

GLAUKON. Jak to rozumiesz?

SOKRATES. Mówiąc między nami (bo nie wydacie mnie przed poetami tragedyi i wszystkimi innymi naśladującymi), zepsuciem zdaje się być wszystko takowe umysłu słuchających, którzykolwiek nie posiadają lekarstwa w wiedzy, jakiemi te rzeczy są w istocie swojéj.

GLAUKON. Gdzież przecież myślą zmierzając, rzecze, mówisz to?

SOKRATES. Trzebaż mi wypowiedzieć, rzekłem, jakkolwiek przyjaźń pewna i szacunek od dziecka powzięty dla Homera powstrzymuje mnie od wymówienia tego. Zdaje się bowiem być on wszystkich tych nadobnych tragików pierw-

szym nauczycielem i przewodnikiem. Lecz nie powinien czczonym być przed prawdą mąż, ale jak mówię, wypowiedzieć trzeba.

GLAUKON. Niezawodnie, rzecze.

SOKRATES. Słuchaj tedy, a raczéj odpowiadaj.

GLAUKON. Pytaj.

SOKRATES. Czy potrafiłbyś mi powiedzieć, co jest w ogólności udawanie? ani bo sam ja dokładnie nie pojmuję, za co chce uchodzić.

GLAUKON. Więc już to tedy, odparł, wiedzieć będę!

SOKRATES. Nic w tém nadzwyczajnego, rzekłem; toć 596
przecież wiele rzeczy słabiéj widzący pierwéj od bystrzéj patrzących dostrzegli.

GLAUKON. Tak jest, rzecze; lecz w twojéj przytomności anibym zdolen był odważyć się powiedzieć, gdyby mi się i coś w tém zdawało, więc sam tego dopatruj.

SOKRATES. Chceszże tedy, abyśmy ztąd poczęli rozważać, podług naszéj zwyczajnéj metody? Zwykliśmy bowiem pono na wszelkie poszczególne *Wiela* (wszelaką wielość), którym to samo nazwisko nadajemy, jeden osobny kształt pierwotny (εἶδος) stawiać za podstawę. Albo nie rozumiesz?

GLAUKON. Rozumiem.

SOKRATES. Stawmy więc i teraz co chcesz z wielu. Naprzykład, jeżeli chcesz, powiedzmy: wiele jest łóżek i stołów.

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Ale (zasadnicze pojęcia) pierwowzory tych sprzętów dwie, jeden łóżka, drugi stołu.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. To téż i zwykliśmy mawiać, że rzemieślnik obojga tych sprzętów na pierwowzór ich patrząc tak dopiero następnie wyrabia, ten łóżka, tamten stoły, których my uży-

wamy, i inne rzeczy tak samo? Boć przecież samego pierwowzoru żaden z rzemieślników nie wyrabia? bo jakżeżby?

GLAUKON. Gdzież zaś.

SOKRATES. Lecz patrzże tylko, i tego pewnego ty zwiesz rzemieślnikiem.

GLAUKON. Jakiegoż?

SOKRATES. Który wszystko to działa, cokolwiek każdy pojedyńczy z rękodzielników.

GLAUKON. O nadzwyczajnym i cudownym jakimś mówisz mężu.

SOKRATES. Jeszcześć nie, ale wkrótce więcéj jeszcze poznasz. Ten sam bowiem oto rękodzielnik nie tylko wszelakie sprzęty sporządzać zdolny, ale i wszystko z ziemi rosnące działa i wszystkie żyjące twory urabia, tak inne jako siebie samego, i nad to jeszcze ziemię i niebo i bogów i wszystko w niebie i w Hadesie pod ziemią, wszystko udziaływa.

GLAUKON. Wymieniasz nader cudownie umnego mistrza.

SOKRATES. Nie wierzysz? zapytałem. A więc mi powiedz, zgołaż ci się nie zdaje, aby był taki rzemieślnik, albo że w pewien sposób był on tego wszystkiego twórcą, w pewien zaś drugi może nie? albo czy nie przenikasz, żebyś i sam zdolnym był to wszystko, w pewien sposób, udziałać?

GLAUKON. Ale jakiżże to, zawoła, jest ten sposób?

SOKRATES. Nie trudny odparłem, lecz wielokrotnie i szybko wykonywający się; najszybciéj zaś, jeżeli zechcesz, wziąwszy zwierciadło, obrócić je na wszystkie strony; szybko wtedy zrobisz słońce i to co na niebie, szybko ziemię, szybko siebie i inne twory i sprzęty i rośliny, i wszystko o czém dopiero co mówiliśmy.

GLAUKON. Tak, rzecze, wydające się, ale nie istniejące jednakie pono prawdziwie.

SOKRATES. Wybornie, mój Glaukonie, i właśnie na rękę

przychodzisz naszemu roztrząsaniu. Jednym z takowych bowiem rzemieślników, mniemam, jest i malarz. Czy nie?

GLAUKON. Jakżeż bo nie?

SOKRATES. Powiesz więc, mniemam, że nie prawdziwe on to czyni co czyni. Wszakżeż w pewien sposób i malarz łóżko sporządza. Albo nie?

GLAUKON. Tak, rzekł, wydające się niem i on.

SOKRATES. Jakże zaś rzemieślnik łóżek? czy oto nie 597
mówiłeś dopiero, że nie pierwowzór on działa, którym powiedzieliśmy że jest po istocie łóżko, lecz łóżko pewne?

GLAUKON. Tak mówiłem.

SOKRATES. To też więc, jeżeli nie to wyrabia co jest po istocie, istniejącego pono nie robi, lecz coś takiego jak istniejące, samém zaś nie będące? W całéj zaś ścisłości istniejącém dzieło rzemieślnika łóżek albo innego jakiego rękodzielnika gdyby ktoś nazwał, podobno nie mówiłby prawdy?

GLAUKON. Przynajmniéj nie dla tych, rzecze, którzy się takiemi rozmowami zajmują.

SOKRATES. Wcale się tedy nie dziwujmy, jeżeli i to jest nieco niejasném co do prawdy.

GLAUKON. Bynajmniéj.

SOKRATES. Chceszże zatém, rzekłem, abyśmy na tych uwagach oparci poszukali naśladowcy tego, kim on to jest?

GLAUKON. Jeżeli chcesz, odparł.

SOKRATES. Otóż trzy tutaj przedstawiają nam się łóżka: jedno, w państwie istnienia (*ἐν τῇ φύσει*) bytujące, które pono powiemy, jak mniemam, że bóg udziałał. Albo któż inny?

GLAUKON. Nikt inny, mniemam.

SOKRATES. Jedno znowu, które cieśla.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Jedno jeszcze nareszcie, które malarz? Czy tak?

GLAUKON. Niech tak będzie.

SOKRATES. Malarz tedy, rękodzielnik łóżek, bóg, trzéj naczelnicy trzech rodzajów łóżek.

GLAUKON. Tak, trzéj.

SOKRATES. Otóż więc bóg, czy to nie chciał, czy to jaka konieczność przyłączyła się żeby nie więcéj jak jedno łoże w państwie istności udziałał; tak tedy uczynił jedno tylko łoże owo, które po istocie bytuje jako łoże; dwóch zaś takowych albo więcéj ani nie zostało do istnienia powołanych (stworzonych) przez boga ani pono będzie.

GLAUKON. Jakżeż to? zapytał.

SOKRATES. Ponieważ, odparłem, gdyby choć dwa tylko uczynił, jużby znowu jedno wykazało się, któregoby tamte oba pierwowzór nosiły, i byłoby istotném łożem, tamto, a *nie* te dwa.

GLAUKON. Słusznie, odrzekł.

SOKRATES. To tedy, mniemam, widząc bóg, a pragnąc być istotnie twórcą łoża istotnie bytującego, a nie pewnego łóżka, ani téż pewnym rzemieślnikiem łóżek, jedno tylko do istnienia powołał (stworzył).

GLAUKON. Okazuje się.

SOKRATES. Chceszże więc abyśmy go istnieniotwórcą tego przezwali, albo kimś podobnym?

GLAUKON. Sprawiedliwa przynajmniéj, rzekł, skoroż po przyrodzeniu (przyrodzenie) i to i inne wszystko uczynił.

SOKRATES. Jakże zaś cieślę? azaliż nie rzemieślnikiem łóżka?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czy także malarza rzemieślnikiem i działaczem tegoż?

GLAUKON. Bynajmniéj.

SOKRATES. Lecz czém go ze względu na łoże być powiesz?

GLAUKON. Tak, odparł, zdaje mi się najtrafniéj nazywać się będzie, jeżeli rzeczemy iż jest (naśladowcą) udawaczem tego, czego tamci rzemieślnikami.

SOKRATES. Niech będzie, rzekłem; udawaczem więc trzeciéj w następstwie po (czystém) istnieniu powstałości zowiesz go?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Tém zatém będzie i twórca tragedyi, skoro wzdy udawaczem jest, trzecim (mówię) pewnym po królu i prawdzie, co do swéj istoty, i wszyscy inni naśladowcy.

GLAUKON. Podobno.

SOKRATES. Względem naśladowcy więc zgodziliśmy się; 598
powiedz mi teraz o malarzu to oto. Azaż zdaje on ci się usiłować samo każde poszczególne do istnienia powołane naśladować, czy dzieła rzemieślników?

GLAUKON. Dzieła rzemieślników, odrzekł.

SOKRATES. Czy jakiemi są, czy jakiemi wydawają się? To bo jeszcze rozznacz.

GLAUKON. Jak to rozumiesz? zapytał.

SOKRATES. Tak oto. Łóżko, czy to je z boku oglądasz czy z przodu czy z któréjkolwiek bądź strony, azaliż różni się w czém samo od siebie, czy téż w niczém, lecz wydaje się inném? i inne rzeczy tak samo?

GLAUKON. Tak jest, rzekł; wydaje się, lecz nie różni się wcale.

SOKRATES. To tedy już samo rozpatrz. Do któregoż z dwojga przy każdym swoim przedmiocie zwrócone jest malarstwo? czy do udawania istniejącego, jakiém jest, czy do

wydającego się, jakiém się wydaje, pozoru a nie prawdy będąc naśladowaniem?

GLAUKON. Pozoru, rzekł.

SOKRATES. Daleko zatém pono jest od prawdziwego naśladownicza sztuka, i, jak się zdaje, dla tego pono wszystko przedstawia, że troszkę każdego istoty zachwyca, a to jest widziadło. Jako naprzykład, malarz, mówimy, malować nam będzie szewca, cieślę, innych rzemieślników, o żadnéj z tych sztuk nic nie rozumiejąc; a przecież wymalowawszy cieślę i zdaleka go pokazując, dzieci i nieumiejętnych ludzi zwiedzie tém im się zdawaniem, iż to jest prawdziwy cieśla.

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Otóż mniemam, przyjacielu, tak trzymać należy o wszystkiém tém takowém. Jeżeli nam ktoś powie, że napotkał człowieka umiejącego wszystkie rzemiosła i wszystko inne, co każdy pojedyńczy wié, daleko dokładniéj rozumiejącego, przypuścić należy u takowego, że jest ograniczony jakiś człowiek i że, jak się zdaje, popadłszy w ręce jakiemuś czarodziejowi i udawaczowi, oszukanym został tak, iż mu się tenże wydał być wszystkowiedzącym dla tego, iż sam nie był zdolnym wiedzy od niewiadomości i udawania między sobą rozróżnić.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj.

SOKRATES. To téż, rzekłem, trzeba nam zatém przypatrzeć się dokładnie tragedyi i jéj przywódzcy Homerowi, gdy od niektórych słyszymy, że ci poeci wszystkie sztuki posiadają i wiedzą wszystko ludzi dotyczące się ze względu na cnotę i nikczemność i na boskie sprawy nawet; koniecznością bowiem jest aby dobry poeta, jeżeli ma dobrze śpiewać o tém co opiewać przedsiębierze, jako dokładnie świadomy tego, śpiewał, albo żeby nie zdolnym był tworzyć. Trzeba więc roztrząsnąć, czy ci ludzie takich naśladowców

napotkawszy oszukiwani są, i dzieła ich widząc nie przeni- 599
kają, że to są owe trzecie odstępy od istniejącego i łatwo wykonywać się dające nie widzącemu prawdy, pozory bowiem oni, a nie istnienia rzeczywiste stwarzają; czyli też i mają coś słuszności, i istotnie, dobrzy poeci to wiedzą, o czém mnóstwu zdają się wybornie przemawiać.

GLAUKON. Niezawodnie że to trzeba roztrząsnąć.

SOKRATES. Mniemaszże zatém, gdyby ktoś obojgo umiał, czynić, mające być naśladowaném i widziadło jego, żeby na wyrabianie widziadeł puszczał się z całą powagą, i temu pierwszeństwo dawał, to co najlepsze dla swego żywota miał przed sobą.

GLAUKON. Nie mniemam.

SOKRATES. Lecz gdyby po prawdzie umiejętnym był w tych rzeczach, które naśladuje, daleko, mniemam, prędzéj do samych dzieł brałby się z gorliwością, niż do ich udawania, i usiłowałby wiele i pięknych dzieł pozostawić jako pomniki siebie, i byćby raczéj pragnął sławionym jak sławiącym.

GLAUKON. Mniemam, rzekł; nie równy bowiem z tego zaszczyt i pożytek.

SOKRATES. Co do innych przecię rzeczy nie żądajmy liczby od Homera albo innego któregokolwiek z poetów, zapytując, jeżeli który z nich był lekarzem, a nie udawaczem tylko mów lekarskich, którychże to zdrowymi uczynił jaki poeta z dawnych lub nowych, tak jak powiadają że czynił nimi Asklepios (Eskulap), i którychże pozostawił uczniami lekarskiéj sztuki, jak ów swoich potomków; ani też względem innych sztuk tak ich wybadujmy, lecz pomińmy to; ale o te najwyższe i najpiękniejsze sprawy, wojny, wyprawy, urządzania Miast i wychowanie człowieka, o których kusi się mówić Homer, o to godzi nam się go zapytywać i badać

w ten sposób: o luby Homerze, skoro wzdy nie trzecim jesteś od prawdy ze względu na cnotę, tojest rzemieślnikiem widziadeł, jak określiliśmy udawającego, ale chociażby i drugim, i zdolen byłeś poznać, jakie zajęcia ludzi lepszymi lub gorszymi w prywatnym i publicznym zakresie czynią; tedy powiedz nam, które z miast przez ciebie lepiéj urządzoném zostało, jako przez Lykurga (Lakedaemon) Lacedemona i przez innych wielu wiele wielkich i małych? ciebie zaś które miasto dobrym prawodawcą obwołuje i obywatele jego dobroczyńcą swoim? Charondasa bowiem Italia i Sicylia, a Solona my; ciebie zaś któreż? czy potrafisz które wymienić?

GLAUKON. Nie sądzę, rzekł Glaukon; nie powiadają przynajmniéj nic o tém nawet Homeridzi. [1])

SOKRATES. Lecz jakąż wojnę przecię za czasów Homera pod jego dowództwem albo za jego radą szczęśliwie odbytą wspominają?

GLAUKON. Żadnéj.

SOKRATES. Ależ przecię jakoci męża w sprawach biegłego, wymieniają może mnogie pomysły i przydatne sztukom i innym czynnościom wynalazki jego, jak to o Thalesie Miletu i Anacharsisie z Scytyi słyszymy?

GLAUKON. Zgoła ani jeden takowy.

SOKRATES. Toć, jeżeli nie publicznie, prywatnie niektórym za życia przewodnikiem wychowania był może Homer, którzy go miłowali dla światłego towarzystwa i następcom drogę pewną wskazali Homerową, jako Pythagoras i sam dla tego nadzwyczajnie był kochany, a następcy jeszcze

[1]) To nazwisko nosili następcy Homera w Chios, jako rapsodowie 600 czyli śpiewacy publiczni jego pieśni. Tu się do pierwszych odnosi.

i teraz wyznaczając miano Pythagorejskiego sposobu życia, znakomitymi być się zdają pomiędzy innymi?

GLAUKON. Ani o tém, rzekł, tak samo nic nie powiadają. Kreofyl bowiem, o Sokratesie, towarzysz Homera, podobno jeszcze niedorzeczniejszym od swego nazwiska [1]) wydałby się ze względu na wychowanie, jeżeli prawdą jest to co o Homerze powiadają. Mówią bowiem, że właśnie za jego życia jeszcze, wielkie było zaniedbanie około niego (Kreofyla).

SOKRATES. Tak mówią, rzekłem. Lecz czy myślisz, Glaukonie, żeby Homer, gdyby istotnie był w stanie kształcić ludzi i lepszymi czynić, jako zdolen te rzeczy pojmować na prawdę a nie udawać tylko, nie był sobie wielu towarzyszów przysporzył i czczony i kochany był od nich; lecz Protagoras [2]) z Abdery, i Prodik z Keos, i innych wielu oto umieją swoich współczesnych, zaszedłszy z nimi w rozmowy, przekonywać, że ani domu ani Miasta swego urzędzić nie potrafią, jeżeli oni przewodniczyć im będą ich wychowaniu, i za tę swoją mądrość tak są miłowani, że ich ledwo nie na głowach obwodzą ich uczniowie; Homerowi atoli, gdyby zdolen był ludzi w cnotę bogacić, albo Hesiodowi, pozwalaliby spółcześni spokojnie obnosić swoje pienia po Miastach, a nie wydzieraliby ich raczéj sobie bardziéj jak złoto, i nie zmuszali u siebie w domu zamieszkać, albo, gdyby namówić ich nie mogli, samiby im jako ucznie nie towarzyszyli gdzie się kolwiek udawali, ażeby dostatkiem wykształcenia od nich powzięli?

GLAUKON. Zupełną prawdę zdajesz mi się mówić, Sokratesie, odpowiedział Glaukon.

---

[1]) Mięsorodny.
[2]) Sławni Sofiści.

SOKRATES. Nie postawimyż tedy, że od Homera począwszy wszyscy poeci są przedstawicielami widziadeł tylko cnoty i innych rzeczy które opiewają, prawdy atoli nie dotykają, lecz jakeśmy dopiero mówili, malarz szewca wyobrazi
601 wydawającego się istnieć, sam nie znając się na szewiectwie i dla nie znających tego, a podług farb i kształtów zewnętrznych sądzących?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Tak tedy, mniemam, powiemy, że i poeta niejako barwy poszczególnych sztuk nawodzi nazwiskom i wyrazom, sam z sztuk tych więcéj nie umiejący jak tylko udawać, tak, iż się innym takowym, także ze słów tylko sądzącym wydaje, jeżeli kto o sztuce szewieckiéj mówi w miarach rytmem i zgododźwięcznie, iż nader dobrze zdaje się mówić, i tak samo kiedy o prowadzeniu wojska i czémkolwiek inném mówi; taki bo wielki urok z przyrodzenia swego mają te rzeczy. Gdyż ogołocone z barw swoich muzycznych twory poetów, a z treści swojéj tylko wypowiedziane, mniemam że wiesz, jakiemi się wydają. Widziałeś je bo przecię.

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Ażaliż, rzekłem, nie podobne są one twarzom młodzieńców w kwiecie wieku, lecz nie pięknych, jak się oku przedstawiają, kiedy je ten kwiat opuszcza?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Nuże teraz to rozpatrz. Twórca ów widziadła, udawacz, mówimy, o istocie nic nie wie lecz zna objawy jéj widome tylko; czy tak?

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Nie zostawiajmyż tego przez połowę wyrzeczoném, lecz dokładnie przepatrzmy.

GLAUKON. Mów, rzekł, tylko.

SOKRATES. Malarz, mówimy, czy maluje cugle i uzdę?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Ale zrobi je rymarz i kowal?

GLAUKON. Nie inaczéj.

SOKRATES. Czyż teraz zna się na tém malarz, jakiemi być powinny cugle i uzda? albo ani ten który je zrobił, kowal i rymarz, lecz ów tylko, który ich użyć umie, to jest jeździec?

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj.

SOKRATES. Ale czyż nie powiemy, że ze wszystkiém tak się rzeczy mają?

GLAUKON. Jak?

SOKRATES. Oto że do każdego poszczególnego przedmiotu przywiązane są te trzy sztuki pewne, jak poszczególnego przedmiotu używać, jak się robi jak się naśladuje używania, robienia i naśladowania?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Czyliż teraz cnota, piękność i dokładność każdego sprzętu i tworu żyjącego i czynności, nie do czego innego odnoszą się, jak do użycia, do którego każde zrobione albo stworzone zostało?

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Wielka więc konieczność, ażeby używający każdego jak najdoświadczeńszym był i obwieścicielem stawał się dla sporządzacza, jak ten dobra lub zła robi okazujące się przy używaniu tego czego używa tamten. Na przykład fletnista obwieszczać będzie sporządzaczowi fletów o tych które zdadzą się do grania, i przypisywać mu będzie, jakie ma robić, do czego się tenże zastósuje.

GLAUKON. Czemu nie?

SOKRATES. Świadomy tedy wypowiada, które użyteczne a które złe są obwieszcza względem dobrych i złych flety zawierzający atoli jego słowu będzie je robił?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. O tém samém więc narzędziu twórca jego prawą tylko wiarę mieć będzie o jego zdatności lub niezda-
602 tności, przestając z świadomym tego i zniewolony słuchać co ten mu powiada, a używający (będzie miał) umiejętność.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Jakżeż zaś naśladowca? azali z używania tego co maluje świadomość czerpać będzie, czy to piękne i prawe lub nie; czy też mniemanie prawe dla koniecznego obcowania z umiejętnym i brania odeń nauki, jak mu należy malować?

GLAUKON. Ani jednéj ani drugiego.

SOKRATES. Ani więc wiedzieć ani prawego mniemania mieć nie będzie o piękności lub szpetności tego co naśladuje.

GLAUKON. Nie zdaje się.

SOKRATES. Przedziwny tedy pono będzie naśladujący w poezyi tą swoją mądrością o tém o czém rytmy układa.

GLAUKON. Nie nader!

SOKRATES. Atoli naśladować będzie przecież, jakkolwiek nie wiedząc o żadném, czém złe a czém użyteczne; lecz, jak się okazuje, tak, jak się wydaje mnóstwu i nie świadomym piękném być, on to naśladować będzie.

GLAUKON. Cóż bo innego?

SOKRATES. To tedy, jak widoczna, dostatecznie załatwiliśmy między sobą, że naśladujący nic uwagi godnego nie wie o tém co naśladuje, i że igraszką pewnego rodzaju a nie poważném zajęciem jest naśladowanie, i że zajmujący się tragiczną poezyą w jambach i hexametrach wszyscy są naśladowcami jak tylko być może najbardziéj.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Przez Zeusa, zawołałem, a toż naśladowanie, nie obracaż się około trzeciego zawsze od prawdy?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Na którąż zaś z duchowych własności człowieka, władzę jaką posiada, wywiera ono?

GLAUKON. O jakiémżeż to mówisz?

SOKRATES. O takiém. Ta sama podobno wielkość nie porówno przedstawia nam się przez wzrok zbliska i zdaleka.

GLAUKON. Nie bo.

SOKRATES. I te same przedmioty krzywemi i prostemi widzącym je w wodzie lub nad wodą, i wydrążonemi takoż i wysterkającemi okazują się dla obłędu wzroku w kolorach, jako wszelkie to pewne zamięszanie tutaj w duszy naszéj znachodzące się wiadome jest; ale na ten to niedostatek przyrodzenia naszego właśnie rzucając się cieniobrazowanie wysadza się na wszelkiego rodzaju czarowanie, i tak samo kuglarstwo i wszystkie inne mnogie ręczne mistrzostwa.

GLAUKON. Prawda.

SOKRATES. Azaliż przeciwko temu najpożądańszemi nie okazały się pomocami mierzenie, liczenie i ważenie, ażeby nie rządziło nami wydawające się (tylko) większém lub mniejszém, liczniejszém lub cięższém, lecz obrachowujące, mierzące albo i ważące?

GLAUKON. Jakżeżbo nie?

SOKRATES. Ale to pono będzie zatrudnieniem rozumującego w naszéj duszy.

GLAUKON. Tem jest.

SOKRATES. Temu przecię po kilkakroć przemierzającemu i wskazującemu, że pewne rzeczy są większe lub mniejsze inne od innych lub równe, zarazem względem tych samych rzeczy odwrotnie się wydaje.

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Otóż powiedzieliśmy, że niepodobną jest je-
603 dném i tém samém o jedném i tém samém przeciwne mieć mniemania?

GLAUKON. I słusznie tak powiedzieliśmy.

SOKRATES. Co tedy w duszy przeciwne miarom mniemania układa, nie jest to samo jak to co w niéj podług miar działa.

GLAUKON. Nie jest?

SOKRATES. Lecz co miarze i obrachunkowi zawierza, najlepszą zaprawdę będzie częścią duszy.

GLAUKON. Jakże nie?

SOKRATES. Co tedy temu naprzeciw stawa, pono jedną ze złych części duszy będzie.

GLAUKON. Koniecznie.

SOKRATES. Otoż o to pragnąłem porozumieć się z tobą, gdy mówiłem, że malarstwo i zgoła naśladownicza sztuka jako oddalona od prawdy dzieło swoje wykonywa, i jako oddalona takoż od rozumu z będącém w nas (z duszą) przestaje, i towarzyszką i przyjaciółką mu jest ku niczemu zdrowemu ni prawdziwemu.

GLAUKON. Zupełnie, rzekł.

SOKRATES. Zła tedy ze złem się zespoliwszy, złe rzeczy spładza sztuka naśladownicza.

GLAUKON. Zdaje się.

SOKRATES. Czy tylko, zapytałem, owa do wzroku się odnosząca, czy także owa do słuchu przemawiająca, którą poezją nazywamy?

GLAUKON. Słusznaż, żeby i ta nią była.

SOKRATES. Nie dowierzajmy więc nie tylko prawdopodobieństwu malarstwa, lecz idźmy i tutaj znowu do owego w umyśle, z którém spółkuje naśladownictwo poezyi, i patrzmy czy to złe jest czy poważne.

GLAUKON. Otóż trzeba.

SOKRATES. Tak zaś załóżmy. Ludzi, mówimy, działających naśladuje sztuka naśladująca, gwałtu lub dobréj woli czynności odbywających, i z tych działań albo szczęśliwymi albo nieszczęśliwymi być się mniemających, i w tém wszystkiém albo smutki albo radoście zyskujących. Czy nie masz jeszcze czego prócz tego?

GLAUKON. Nie.

SOKRATES. Azaliż tedy w tém wszystkiém człowiek jeden umysł zachowuje? czyli jak przy wzroku mięszał się i przeciwne w sobie miewał mniemania zarazem o tém, tak i w działaniach w przeciwieństwie stawa i walczy sam ze sobą? Przypominam przecież, że względem tego już nie potrzebujemy teraz porozumieć się, gdyż w powyższych rozmowach dostatecznie to wszystko porozumieliśmy się, iż tysięcy takich przeciwieństw w nas powstających pełną jest dusza.

GLAUKON. Słusznie.

SOKRATES Bo i jest słuszna, rzekłem; lecz co wtenczas opuściliśmy, teraz zdaje mi się iż koniecznie wywiedzioném być powinno.

GLAUKON. Cóż to takiego? zapytał.

SOKRATES. Mąż, rzekłem, roztropny, którego nieszczęście takie spotkało, iż syna utracił lub co innego co nadewszystko cenił, powiedzieliśmy pono już wtenczas, że przed innymi najłatwiéj to zniesie.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Teraz jednak to rozważmy, ażali on wcale martwić się nie będzie, czy też to niepodobna jest lecz miarkować się jakoś będzie w swym żalu. 604

GLAUKON. Tak to, rzekł, bliższe jest prawdy.

SOKRATES. To mi teraz o nim wypowiedz. Czy mniemasz, że on bardziéj walczyć będzie i opierać się boleści, kiedy patrzeć będą na niego rówiennicy, czy téż kiedy w samotności sam ze sobą zostanie?

GLAUKON. Więcéj przecież, rzekł, kiedy patrzeć będą na niego.

SOKRATES. Odosobniony zaś, rzekłem, wiele rzeczy wygłaszać pozwoli sobie, które gdyby kto wygłaszającego je słyszał, sromałby się, tudzież wiele czynić będzie, czegoby nie pochwalił gdyby to inny czynił.

GLAUKON. Tak jest, rzekł.

SOKRATES. Nie jestże przecię owém nakazującém opierać się żałości, rozum i prawo, owém zaś ciągnącém do nich samo cierpienie?

GLAUKON. Prawda.

SOKRATES. Gdy przecież przeciwne pociąganie jest w człowieku około jednego i tego samego zarazem, koniecznie dwojgo w nim znajdować się musi.

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Ażaliż jedno nie owém gotowém prawu być posłuszném w tę stronę, w którą prawo przewodniczy?

GLAUKON. Jakże to?

SOKRATES. Mówi przecież prawo, że najpiękniejszą jest spokojność zachowywać w nieszczęściach i nie trapić się, ponieważ ani jawném jest dobre i złe w takowych położeniach, ani nic sobie nie poprawia martwiący się, ani żaden z ludzkich spraw nie zasługuje na wielkie przywiązanie, a co w tych okolicznościach jak najprędzéj nam na umysł przybywać powinno, temu boleść właśnie na zawadzie stawa.

GLAUKON. Czemu to, mówisz, stawa na przeszkodzie?

SOKRATES. Zaradzeniu złemu ze względu na to co się stało, rzekłem, oraz, jakby po upadnięciu kostek ustawianiu

podług upadniętych swoich dalszych działań, w którą stronę rozum rai że jest najlepsza; nie zaś żebyśmy, poszwankowawszy, jakby dzieci, trzymając się tego co je ochłostał nie przestawali kwilić, lecz żebyśmy przyzwyczajali duszę jak najszybciéj brać się do zaleczania rany i stawiania na nogi tego co upadło i zachorzało, sztuką lekarską płacze zagłuszając.

GLAUKON. Najprzyzwoiciéj przynajmniéj, rzecze, tak się przeciwko losom stawiać.

SOKRATES. To téż, mówimy, najlepsze w nas, temu rozumnemu chętnie powodować się daje.

GLAUKON. Toż jawna.

SOKRATES. Owo zaś do rozpamiętywań cierpienia i do narzekań ciągnące i niemogące się niemi nasycić, ażaliż nie nazwiemy bezrozumném, leniwém i pokrewném tchórzostwa?

GLAUKON. Tak powiemy.

SOKRATES. Owoż, co obfite jest a w rozmaity zasób zdatne do naśladowania, tém jest owo do martwienia się skłaniające; rozumny zaś i spokojny obyczaj duszy zawsze sobie podobnym powstający, ten ani łatwo jest naśladować, ani naśladującego go snadno pojąć, zwłaszcza zgromadzeniu na rynku i różnorodnym ludziom na teatrach zebranym; bo dla tych jest to naśladowanie obcego im usposobienia duszy.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Oczywista już, że poeta jako naśladujący, 605
nie stworzony jest do takiego usposobienia duszy, ani jego mądrość namilaniu się temuż zasadzona, kiedy przecież goni za sławą u tłumów; lecz że przyrodzenie jego zwrócone jest do owego cierpiętliwego różnowzorowego stanu serca, ponieważ to łatwe do udawania.

GLAUKON. Jawna.

SOKRATES. A więc sprawiedliwie już przeciwko niemu wystąpić i malarzowi go naprzeciw postawić moglibyśmy; bo i opiewaniem odległego od prawdy podobien mu jest, i wraz obcowaniem z owém drugiém takowém, w duszy, a nie tém co jest w niéj najlepsze — i w tém mu się równa. I tak tedy już z wszelką słusznością nie przyjmiemy go do Miasta na dobrych prawach osadzoném być mającego, ponieważ budzi on w duszy tę stronę i karmi i potężną czyniąc zabija rozumną, jako kiedy kto w Mieście złych uczyniwszy silnymi, im onoż powierza, a lepszych wygładza; tak samo i o naśladującym poecie powiemy, że złe ustawodawstwo w duszy kazdego pojedyńczego zaszczepia, bezrozumnéj jéj części schlebiając, która ani większych ani mniejszych spraw rozpoznawać nie umie, ale to samo raz za wielkie, drugi raz za małe bierze, widziadła stwarzając, w bardzo dalekim od prawdy postawiona odstępie.

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. A jeszcze przecież najważniejszéj skargi przeciw niéj, nie podnieśliśmy. To bowiem, że i poczciwych zdolną jest zbezczeszczać, nie wielu tylko wyjąwszy; najstraszliwszym jest jéj występkiem.

GLAUKON. Czemużby nie miała, kiedy tém się zajmuje?

SOKRATES. Słuchaj i rozważaj. Najlepsi z nas słuchając Homera albo innego z poetów tragicznych, udawającego którego z bohaterów w cierpieniu zostającego i długą mowę narzekań snowającego albo śpiewającego i piersi uderzającego, wiesz, że podobamy sobie i oddając siebie urokom słowa i głosu, towarzyszymy współczuciem i z całą powagą wielbimy jako dobrego poetę tego, który nas jak najbardziéj w taki stan duszy wprawia.

GLAUKON. Wiem; jakżeż nie miałbym?

SOKRATES. Kiedy zaś którego z nas prawdziwe strapienie spotka, to znowu wiesz, że nad przeciwném temu położeniem unosimy się, jeżeli w stanie jesteśmy spokojność zachować i wzmódz się do męstwa; ponieważ to jest rzeczą męża, a tamto niewiasty, jakeśmy powyżéj uchwalili.

GLAUKON. Wiem, rzecze.

SOKRATES. Czy to tedy rozsądne uwielbianie, rzekłem, widząc takiego męża, jakimby siebie nikt być nie pragnął, lecz wstydził się, aby nie gardzić nim raczéj, lecz cieszyć się i wysławiać go?

GLAUKON. Na Zeusa, rzekł, nie zgadza się to z zdrowym rozsądkiem.

SOKRATES. Tak, rzekłem; jeżeli to jeszcze z téj strony obejrzysz.

GLAUKON. Z jakiéj?

SOKRATES. Jeżeli weźmiesz na umysł, że owo wtenczas 606
przemocą powściągane w własnych nieszczęściach, a zgłodniałe płaczu i dostatniego wyjęczenia się i nasycenia, z przyrodzenia tak urządzone, aby takowych zaspokojeń pożądać, tém jest właśnie co wtedy przez poetów nakarmiane zostaje i cieszy się; a owo z przyrodzenia najlepsze w nas, ponieważ niedostatecznie wykształcone przez rozum i zwyczaj, wypuszcza straż nad owém płaczliwém, ile na cudze patrząc cierpienia, gdy jemu wraz nie przynosi to zakały wcale, jeżeli inny mąż dobrym się mieniący niewcześnie boleje, aby pochwalać go i litować się nad nim; owszem to w zysku mieć sądzi, że zadowolenie ztąd bierze, i nie przyzwoliłoby na to, aby się go pozbawić, wzgardziwszy całym utworem poety. Rozumem bowiem dochodzić tego, mniemam, nie wielu tylko udaje się, że koniecznością jest abyśmy z kosztowania obcego, coś i na własność przejmowali; wypielę-

gnowawszy bo do potęgi część litościwą duszy na innych, nie łatwą jest powściągać potém w własnych cierpieniach.

GLAUKON. Jak największa prawda.

SOKRATES. Azaliż nie ta sama mowa o śmiechowéj stronie duszy, że, czembyś sam się wstydził błaznować, lecz w udaniu komedyi albo i od pojedyńczego słysząc wielce temu się radujesz, a nie nienawidzisz jako błahości; to tak samo czynisz, jak kiedy w bolesnych obrazach litości się poruczasz? co bowiem rozumem powstrzymywałeś w sobie, kiedy pragnęło błaznować, lękając się opinii błazna, wtedy znowu popuszczasz i tamże niepostrzeżenie silném uczynisz, częstokroć potém w własnych zdarzeniach skarcony, żeś grał komedyą.

GLAUKON. I bardzo, rzekł.

SOKRATES. Nie powiemyż tego także o miłostkowaniach, o gniewie i o wszelkich namiętnościach, smutkach i radościach duszy, które to, jak mówimy, każdéj naszéj czynności uczestniczą; że podobne ich skutki w nas sprawia udawanie poetów? Żywi ono bowiem to wszystko w nas wilgoci przydając, kiedyby mu na skwarze schnąć należało, i jako przewodnika nad nami stawia, kiedyby jemu nam podlegać przystało, ażebyśmy lepszymi i szczęśliwszymi, miasto podłych i znękanych stawali się.

GLAUKON. Nie umiem o tém inaczéj powiedzieć, od parł.

SOKRATES. A zatém, Glaukonie, powiedziałem, kiedy napotkasz chwalców Homera mówiących, że ten to poeta wychował Grecyą i zasługuje aby go brać do ręku i uczyć się z niego ilekroć sprawy ludzkie urządzać i kształtować przychodzi, i ażeby podług tego poety każdy swój żywot ułożywszy dni pędził; to należy tych ludzi pomiłować i uściskać 607
jako będących ile w ich mocy najlepszymi i przyznawać że

Homer największym jest poetą i pierwszym z twórców tragedyi, lecz wiedzieć zarazem, że tylko hymny na cześć bogów i pochwały dobrych z poezyi do Miasta przypuszczać należy; jeżeli zaś swą łaskotliwą Muzę przyjmiesz wraz z jéj pieśniami i pieniami, rozkosz i smutek w mieście twojém królować będą, w miejscu prawa i tego, co rozum powszechnie za najlepsze w nas uznaje.

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj, odrzekł.

SOKRATES. Taką niechaj będzie, rzekłem, obrona nasza względem poezyi gdyśmy ją znowu przypomnieli, żeśmy ją, kiedy takie jest jéj przyrodzenie, słusznie wtenczas z Miasta wydalali; rozumowanie nas bowiem do tego przyniewalało. Ale rzeknijmy do niéj, ażeby nam nie wyrzuciła w oczy jakiéj otępiałości i prostactwa, że starodawnym jest spór poezyi z (filozofią) miłośnictwem mądrości; bo i „ów na pana szczekający pies wrzaskliwy," i „ów wielki człowiek w czczych bredzeniach głupców" i *„owa Zeusa pętająca tłuszcza mędrców,"* i *„owi subtelne niżący myśli — ponieważ ich bieda cienkimi czyni,"* [1]) i inne tysiączne poznaki świadczą o téj nieprzyjaźni; wszelako niechaj jéj będzie od nas obwieszczone, że, jeżeli do rozkoszy tylko skierowana poezya i udawanie, z uzasadnieniem powiedzieć nam potrafi, że powinny się w Mieście dobrze uprawnioném znajdować, z gotowością ją doń przyjmiemy, dobrze tego świadomi jak nas zachwyca;

[1]) Są to różne przycinki poetów dawane filozofom, które jakkolwiek nie doszły naszéj pamięci prócz tych tutaj przytoczonych ułamków, jeżeli i wymienionego w Prawach Platona (stronnica Henryka Stefana 967) za całkowity nie uznamy, dostatecznie przecież dla nas stają się zrozumiałemi, zwłaszcza gdy posiadamy *Obłoki* Aristofanesa, jak wiadomo, głównie przeciw filozofii zaciekającéj się w rzeczach nieodgadnionych, a od praktycznego życia odwodzących, wystosowane.

lecz że bezbożną jest zdradzać, co się za prawdziwe uznaje. Alboż wzdy, przyjacielu, nie jesteś czarowanym od niéj i ty, a przedewszystkiem kiedy na nią patrzysz (przez blaski kunsztu) Homera?

GLAUKON. Wielce.

SOKRATES. Godziż jéj się więc wnijść z powrotem do Miasta aby się tak usprawiedliwiała, czy to w pieśniach czy w innych jakich miarach?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Dozwolimyż przecię pono i obrońcom jéj, którzykolwiek nie poetami sami, lecz miłośnikami poezyi, bez miar mowę na jéj obronę powiedzieć, jako nie tylko przyjemną ale i użyteczną jest ona ustawodawstwom i żywotowi ludzkiemu; i z zadowoleniem ich słuchać będziemy. Zyskamy bowiem, jeżeli nie tylko przyjemną okaże się, ale i pożyteczną.

GLAUKON. Jakżeżbyśmy nie mieli na tém zyskać, odparł?

SOKRATES. Jeżeli zaś nie, drogi przyjacielu, to jak owi co się kiedyś zakochawszy, gdy osądzili że nieużyteczną jest ta miłość z zadaniem sobie wprawdzie gwałtu, przecież się od niéj wstrzymali, tak i my dla obudzonéj w nas przez wychowanie pięknych ustawodawstw *miłości do takiéj poezyi* z powolnością wprawdzie przyjmować będziemy zdania że oka-
608 zała się ona najlepszą i najprawdziwszą, wszakże, zanim potrafi obronić się przed nami, słuchać jéj będziemy odmawiając nad sobą tę oto mowę którą mamy na ustach i ten przyśpiew ochronny (*ἀπῳδήν*) pilnie bacząc na to, abyśmy na nowo nie popadli w dziecinne zamiłowanie gminu. Przyjęliśmy tedy za zasadę, że nie należy się gorliwie zajmować taką poezyą jako prawdę głoszącą i poważną sprawą, lecz że mieć się na ostrożności przed nią powinien słuchający,

zatrwożony o wnętrzne swoje ustawodawstwo; i na wiarę przyjąć należy to cośmy o poezyi wyrzekli.

GLAUKON. Najzupełniéj, rzekł, zgadzam się na to.

SOKRATES. Wielka to bowiem, rzekłem, walka, wielka, o luby Glaukonie, a większa jak się komu zdaje, walka o to czy złym czy dobrym kto stanie się, tak iż ani zaszczytami podniesionemu ani bogactwem ani władzą jakąkolwiek ani poezyą oczarowanemu, nie godzi się zaniedbać sprawiedliwości i wszelkiéj innéj cnoty.

GLAUKON. Zgadzam się, rzekł, podług tego cośmy przebiegali; mniemam wszakże, że i wszelki inny na to przyzwoli.

SOKRATES. A przecież największych nagród cnoty i czekających ją wieńców nie przebiegliśmy jeszcze.

GLAUKON. Nadzwyczajnie wielkie, rzekł, masz na myśli, jeżeli są większe jeszcze od wymienionych.

SOKRATES. Cóżby zaś, rzekłem, wielkiem być mogło w szczupłym czasie? cały bo ten (czas) od dziecka aż do starości w porównaniu do wszelkiego drobnym pono nader się okaże.

GLAUKON. Niczem, rzekł.

SOKRATES. Jakże więc? czy mniemasz, że nieśmiertelne dzieło o tak tylko długi czas ubiegać się powinno, nie zaś o wszelki (wieczność)?

GLAUKON. Tak mniemam, odparł; ale cóż przez to rozumiesz?

SOKRATES. Czy nie przenikasz, rzekłem, że nieśmiertelną jest nasza dusza i nigdy nie ginie? — A on spojrzawszy na mnie i zdumiawszy się, rzecze:

GLAUKON. Na Zeusa, ja nie; lecz czy ty to możesz twierdzić?

SOKRATES. Jeżeli przynajmniéj nie grzeszę, rzekłem; mniemam wszakże, że i ty, bo to nic trudnego.

GLAUKON. Dla mnie zaprawdę, odparł; dla tego radbym od ciebie usłyszał, jak to nie jest trudne.

SOKRATES. Możesz usłyszeć, rzekłem.

GLAUKON. Mów więc tylko, odparł.

SOKRATES. Nazywasz, rzekłem, coś dobrém i coś złém?

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Czyż zatém tak o nich sądzisz jak ja?

GLAUKON. Jakżeż?

SOKRATES. Że zabijające wszystko i niszczejące złem jest, zachowujące zaś i pożytek przynoszące dobrém.

GLAUKON. Tak jest.

SOKRATES. Jakżeż zatém? przyjmujeszże i coś każdemu po szczególe złego i dobrego? jako oczom ciecz wzroku
609 i wszelkiemu ciału chorobę, zbożu śniedź, zgniliznę drzewu, miedzi i żelazu rdzę, i jak mówię, prawie wszelkiemu tak każdemu z osobna przyrodzone złe i chorobę?

GLAUKON. Przyjmuję.

SOKRATES. Czyż kiedy coś z tych rzeczy przypadnie któremu, nie czyni złém tego czemu przypadło, i w końcu całkiem je rozwięzuje i gubi?

GLAUKON. Jakżeż nie?

SOKRATES. Przyrodzone więc złe każdego i złość tegoż gubi każde, albo gdyby go nie gubiło, jużby go inne pono żadne nie potrafiło zniweczyć. Boć przecię dobre go nie zatraca, ani téż to co ani złe ani dobre.

GLAUKON. Jakżeżby? rzekł.

SOKRATES. Jeżeli tedy wynajdziemy coś w istnościach, któremu przydzielone jest wprawdzie złe, które je uległém zepsuciu czyni, toż przecię samo jakkolwiek je psując, nie

zdolne w niwecz go rozwiązać, czyż nie będziemy już wiedzieli, że dla tak usposobionego nie masz zatraty?

GLAUKON. Tak słuszna, rzekł.

SOKRATES. Jakżeż? rzekłem, nie jestże duszy przydzielone coś co ją złą czyni?

GLAUKON. I bardzo, rzekł; to wszystko cośmy dopiero przechodzili, niesprawiedliwość, rozpusta, tchórzostwo i niewiadomość.

SOKRATES. Czyż przecię które z tych rozwięzuje ją i gubi? a rozważ to sobie, abyśmy nie zostali zwiedzeni mniemając, że niesprawiedliwy i bezrozumny człowiek, wtenczas kiedy zdybywany bywa na niesprawiedliwości, ginie od niesprawiedliwości, jako złą stroną będącéj duszy. Ale tak uczyń. Jako ciała złe ciała chorobą będące, rozczynia, gubi i przyprowadza do tego, iż nawet nie jest już ciałem, tak i to co teraz dopiero wymienialiśmy wszystko, przez przyleganie do każdego i znajdowanie się w niém jego właściwéj gubiącéj złości do nicestwa przychodzi (ginie) — czy nie tak?

GLAUKON. Tak.

SOKRATES. Nuże więc i duszę w ten sam sposób uważaj; ażaliż znajdująca się w niéj niesprawiedliwość i inna nikczemność przez przyleganie do niéj i mieszczenie się w niéj nie niszczy jéj i nie trawi, ażże do śmierci przywiodłszy, oddzieli ją od ciała?

GLAUKON. W żaden sposób to tak nie jest, zawołał.

SOKRATES. Więc tedy tamto jest niedorzeczne, powiedziałem, że nikczemność drugiego gubi coś, swoja zaś własna nie gubi.

GLAUKON. Niedorzeczne.

SOKRATES. Pomyśl bo, rzekłem, Glaukonie, że ani przez zepsutość pokarmów, jakakolwiek w nich jest, czyto starość,

stęchlizna czy jakakolwiekbądź, nie mniemamy ażeby ciało zgubie ulegało; lecz kiedy zepsucie pokarmu ciału zepsucie ciała wdroży, wtenczas powiemy że ono za pobudzeniem tamtych od swego własnego złego, chorobą będącego, zginęło; żeby zaś od zepsutości pokarmów czémś inném będących ciało także czémś inném będące, od obcego złego które nie
610 wdraża owego przyrodzonego ciału złego, toż ginęło; tego nie będziemy utrzymywać.

GLAUKON. Najsłuszniéj twierdzisz, rzecze.

SOKRATES. Tym samym przecież sposobem, rzekłem, skoro nie ciała zepsucie wdraża duszy zepsucie duszy, nigdy twierdzić nie będziemy, ażeby dusza od obcego zła bez swojéj własnéj nikczemności ginęła; to jest inne przez zło innego.

GLAUKON. Bo i ma to uzasadnienie.

SOKRATES. Albo tedy gruntownie dowiedźmy, żeśmy się w tém niedokładnie wyrazili, albo, dopóki będzie nie dowiedzione, nie powiadajmy nigdy, aby od febry lub innéj jakiéj choroby, ani od zabójstwa, nawet gdyby kto na najdrobniejsze kawałki ciało posiekał, dla tych przyczyn prędzéj dusza ginęła; dopóki kto nie okaże, że dla tych cierpień ciała sama ona niesprawiedliwszą i bezbożniejszą się staje. Atoli gdy obce zło w inném się znajduje, własne zaś każdego w niém nie mieści, nie pozwalajmy nikomu twierdzić, ani że dusza ani że cośkolwiek innego ginie.

GLAUKON. Ależ zaprawdę, rzekł, tego nigdy nikt nie okaże, że dusze umierających przez śmierć niesprawiedliwszemi się stają.

SOKRATES. Jeżeli przecież, rzekłem, obcesowo ktoś pójść się odważy i rzecze, że gorszym i niesprawiedliwszym staje się umierający, ażeby niby nie był zmuszany przyznawać, że dusze są nieśmiertelne; tedy utrzymywać pono będziemy, jeżeli prawdę mówi ów tak twierdzący, że niesprawiedliwość

jest zabójczą dla tego który ją dzierży jak choroba, i że od tego to zabijającego swojém przyrodzeniem umierają przyjmujący je w siebie jedni, którzy najwięcéj na razie, drudzy, którzy mniéj, wolniéj, ale nie tak oni umierają przez nie jako teraz niesprawiedliwi, którym inni karę nakładają.

GLAUKON. Na Zeusa, zawołał, nie okaże się tym sposobem bardzo groźną niesprawiedliwość, jeżeli będzie zabójczą dla tego co ją przyjął w siebie; boć uwolnieniem pono będzie od złego; otóż owszem mniemam, że ona całkiem na odwrót (inaczéj) przedstawi się innych zabijającą, jeżeli to podobne; to jest posiadacza swego tém silniéj żyjącym owszem sprawującą i nadto jeszcze bez snu żyjącym; tak to daleko, jak się zdaje, rozbiła ona swe namioty od śmierci.

SOKRATES. Pięknie, rzekłem, mówisz. Skoro bowiemć nie dostateczną jest własna nikczemność i własne złe zabić i zgubić duszę, z trudnością pono na zgubę innego przeznaczone zło czy duszę czy co innego zatracić potrafi, wyjąwszy to, ku czego zatracie postanowione.

GLAUKON. Z trudnością zapewne, rzekł, jak słuszna.

SOKRATES. Azatém skoro ani od jednego zła nie ginie, ani od własnego ani od obcego, jasna jest, że musi być istnością 611
zawsze bytującą; co zaś zawsze istnie, to jest nieśmiertelne.

GLAUKON. Konieczna, rzekł.

SOKRATES. To tedy, rzekłem, niechaj tak pozostanie; gdy zaś tak jest, pojmujesz, że pono (dusze) zawsze takiemi samemi trwać będą. Ani bowiem pewnie mniéj ich będzie ani więcéj, skoro żadna nie ginie. Albowiem gdyby coś z nieśmiertelnych pomnażać się miało, wiesz, żeby z śmiertelnego powstawało, i wszystkoby w końcu nieśmiertelném było.

GLAUKON. Prawdę mówisz.

SOKRATES. Wszakże ani tego nie twierdzimy, ani bo rozum nie dozwala; ani téż znowu, żeby dusza przez naj-

prawdziwszą swoją naturę takowém czémś była, iżby przepełnioną była mnogą rozmaitością, nierównością i niezgodą sama względem siebie.

GLAUKON. Jak to rozumiesz? zapytał.

SOKRATES. Nie podobną jest, rzekłem, ażeby nieprzemijające złożoném było z wielu i nie cieszyło się najpiękniejszym składem, jako teraz nam się okazała dusza.

GLAUKON. Nie można przynajmniéj przypuścić tego.

SOKRATES. Że przecież dusza nieśmiertelną istotą, do tego przypuszczenia i ta którą dopiero zamienialiśmy rozmowa i inne [1]) pono przeniewalają; lecz jaką ona jest po prawdzie, to aby zobaczyć, nie trzeba widzieć jéj zmitrężoną tą spólnością ciała i innemi niedostatkami, jako teraz ją oglądamy, lecz jaką jest w swéj czystości występująca takiéj na wskroś przyzierać się należy dokładnie rozumem, a znajdzie się ją daleko piękniejszą i wybitniéj się sprawiedliwości i niesprawiedliwości i wszystko to przejrzy, cośmy teraz przebiegali. Teraz zaś wypowiedzieliśmy wprawdzie prawdziwe o niéj rzeczy, jaką się w obecności przedstawia, oglądaliśmy ją przecię w takiem usposobieniu, jak owi widujący morskiego Glaukusa [2]) nie łacno już pono dopatrzą się jego pierwotnéj natury, gdy starodawne jego ciała części częścią wyłamane częścią pokruszone lub całkiem wypaczone zostały od bałwanów, inne zaś nadrosły, muszle, trawy morskie i skały tak iż wszelkiemu raczéj zwierzęciu podobien jest jak temu, jakim był z przyrodzenia; tak samo i my tu oglądamy duszę od tysiąca przygód przyrządzoną. Ale powinniśmy o Glaukonie, w tamtę stronę spoglądać.

GLAUKON. Gdzież? zapytał.

---

[1]) O których mówi Platon w Fedonie.

[2]) Bajeczny potwór morski, przemieniony z człowieka przed wiekami.

SOKRATES. Na jéj przywiązanie do mądrości; i wraz rozważyć, których się ima i jakich się czepia towarzystw, jako pokrewna boskiego, nieśmiertelnego i zawsze istniejącego, i jaką by była temu spólnictwu całkiem się oddawszy i przez ten pociąg wyrwana z tego morza, w którém teraz się znajduje, i poobtrącawszy muszle i skały, które teraz koło niéj ile ziemią się karmiącéj jako płody ziemne, skaliste i dzikie mnogo obrosły, darem owych tak zwanych uczt szczęśliwych. I wtenczasby to można widzieć jéj prawdziwą 612
naturę, czy to wielo czy jednokształtną jest, czy jak i jako. Na teraz stany jéj i objawy w życiu ludzkiém, jak mniemam, dostatecznie przebieżeliśmy.

GLAUKON. Zupełnie, odpowiedział.

SOKRATES. Owoż przecię, rzekłem, wyzuliśmy w naszéj mowie sprawiedliwość z innych przyborów, a ani nagród ani pochwał jéj nie przydaliśmy, jako powiadaliście że czynią Heziod i Homer; lecz znaleźliśmy sprawiedliwość samą jako największe dobro dla duszy saméj, i że jéj pełnić należy sprawiedliwe czyny, czyli posiadać będzie pierścień Gygesa czyli nie, i prócz tego pierścienia jeszcze hełm Aidesa.[1])

GLAUKON. Jak najprawdziwiéj mówisz, odparł.

SOKRATES. Azaliż więc teraz, Glaukonie, możemy już bez obrazy do powyższego i nagrody przydzielić sprawiedliwości i reszcie cnoty, jak wielkie i jakie przypadają duszy od ludzi i od bogów, gdy żyje jeszcze człowiek i po zgonie jego?

GLAUKON. Zupełnie, odrzekł.

SOKRATES. Oddacież mi tedy, coście pożyczyli odemnie w mowie?

---

[1]) Iliada V., 845 przywdziewa tamże hełm ten Atene, aby nie była widzianą od Aresa. Tenże zdaje się tutaj w rozumowaniu Platona czynić niewidomym przed bogami, jak pierścień Gygesa przed ludźmi.

GLAUKON. Cóż to takiego?

SOKRATES. Pożyczyłem wam sprawiedliwego abyście go uważali za niesprawiedliwego, powtóre niesprawiedliwego ażebyście go przypuścili sprawiedliwym. Przecieżeście sądzili, że chociażby nie podobną było ukryć się z tém przed bogami i ludźmi, wszelako zezwolić na to należy dla rozmowy, ażeby wydać sąd o sprawiedliwości jako takiéj w obec niesprawiedliwości jako takiéj?[1]) Albo już nie pamiętasz?

GLAUKON. Byłbym przecież niesprawiedliwym, rzekł, gdybym nie pamiętał.

SOKRATES. Skoro więc rozsądzone zostały obiedwie, ja znowu żądam z powrotem w obronie sprawiedliwości, ażeby takie mniemanie, jakie o niéj mają bogowie i ludzie, i od nas jéj przyznane zostało jako rzeczywiście istniejące, ażeby i nagrody zwycięstwa odebrała, które z pozoru nabywane rozdaje posiadaczom swoim, kiedy wzdy i z istoty brane dobra szafującą okazała się, a niezawodzącą tych co ją po prawdzie na żywot przyjęli.

GLAUKON. Słusznego się domagasz, odparł.

SOKRATES. Azaliż tedy, rzekłem, nie to mi nasamprzód powrócicie, że żaden z nich dwojga (sprawiedliwego i niesprawiedliwego) takim jakim jest, przed bogami się nie ukrywa?

GLAUKON. Oddajmy, rzekł.

SOKRATES. Jeżeli zaś nie ukrywają się obaj, jeden będzie bogom miłym, drugi znienawidzonym od nich, jakośmy i w początkach przyznali.

GLAUKON. Jest tak.

SOKRATES. Bogu miłemu zaś, czyliż nie przyznamy spływu wszystkiego jak tylko można najlepszego, cokolwiek

[1]) Było to w drugiéj rozmowie.

od bogów przychodzi, jeżeli mu nie konieczną spłacać jakie 613
nieszczęście dawniejszego przewinienia?

GLAUKON. Zupełnie.

SOKRATES. Tak tedy u sprawiedliwego męża przyjmować należy, że czy to w ubóstwie czy w chorobach czy w inném którém z owych za złe uważanych znajduje się; że mu to wszystko na dobre się w końcu obraca za życia jeszcze lub po śmierci. Nie bywa bowiem zaprawdę zaniedbywanym od bogów, kto zechce gorliwie sprawiedliwym zostać i cnotę pełniąc, o ile podobna jest człowiekowi, podobnym stać się bogom.

GLAUKON. Słuszna przecię że takowy nie jest zaniedbywany od sobie podobnego.

SOKRATES. Azaliż o niesprawiedliwym całkiem odwrotnie temu utrzymywać nie należy?

GLAUKON. I bardzo wzdy.

SOKRATES. Otóż wieńce zwycięskie od bogów takie podobno będą.

GLAUKON. Podług mego przynajmniéj mniemania, odrzekł.

SOKRATES. Jakżeż zaś? powiedziałem, od ludzi? czyż nie tak się rzecz ma, jeżeli po istocie określić należy? nie czyniąż gwałtowni i niesprawiedliwi tak jak biegacze, biegnący wybornie z dolnego miejsca, z wysokiego zaś nie tak? z razu szybko wyskakują, w końcu zaś śmiechem okryci zostają, uszy na ramionach niosąc i bez wieńca uciekając. Owi zaś prawdziwi mistrze biegu do kresu doszedłszy i nagrody biorą i uwieńczeni zostają. Czyż tak samo się nie dzieje po większéj części z sprawiedliwymi? U kresu każdéj czynności, spółki i życia uwielbienie zyskiwają i nagrody od ludzi odnoszą?

GLAUKON. I bardzo.

SOKRATES. Przyjmieszże więc, gdy to powiem o nich, co ty powiadałeś o niesprawiedliwych? powiem wzdy bowiem, że sprawiedliwi, gdy postarzeją, w Mieście własném rządy obejmują, jeżeli zechcą, i żenią się zkąd zapragną, i wyposażają córki do których zapomyślą; otóż wszystko, coś ty o tamtych, ja teraz o tych wypowiadam. I znowu tak samo o niesprawiedliwych, że wielu z nich, chociaż w młodości zatajali się, przy końcu biegu podchwyceni na zdradzie ohydą obrzuceni zostają, i starcami zostawszy nieszczęśliwymi potrącani są od cudzoziemców i mieszczan własnych, chłostani i to cierpią, co ty wymieniając, słusznie twardém nazwałeś: na tortury ich biorą i oczy im wypalają; wszystko to mniemaj, że i odemnie słyszałeś, iż cierpią. Lecz, jak mówię, obacz czy to przyjmiesz.

GLAUKON. I wielce, rzekł, sprawiedliwie bowiem mówisz.

SOKRATES. Które tedy, rzekłem, za życia od bogów i ludzi wieńce, zapłaty i dary spotykają sprawiedliwego prócz owych dóbr, które sama sprawiedliwość przez się im dostar-
614 czała; takie oto pono będą.

GLAUKON. I nader, rzecze, piękne i trwałe.

SOKRATES. A te przecież, rzekłem, mnogością i wielkością swoją niczém są do owych, które po zgonie każdego z nich oczekują. Powinien zaś każden o nich usłyszeć, ażeby w zupełności każdy z nich odebrał to, co mu mowa dłużną jest podać do słuchu.

GLAUKON. Powiadajże tylko, rzekł, gdyż nie wiele jest innych rzeczy, którychbym z większą słodyczą posłuchał.

SOKRATES. Wszakże powieść, rzekłem, którą ci opowiem, wcale nie jest Alkinoosa[1]) (rozważacza, *νόος*, siły,

[1]) Powieści Alkinoosa. Tak zwały się cztery pieśni Odyssei Homera to jest 9, 10, 11 i 12, w których Odysseusz chętnie słu-

ἀλκή) powieścią, jakkolwiek dziarskiego (silnego, ἀλκή, rzeczywiście) męża, to jest Era z Armenii, rodem Pamfilijczyka. Ten poległszy niegdyś na wojnie, gdy zbierano dziesięciodniowe trupy już zepsute, jeszcze nie dotkniętym podjęty, do domu odesłany gdy już miał być chowanym, dwa dni na stosie przeleżawszy ożył, ożywszy zaś opowiadał co tam był widział. Mówił tedy, że skoro wyszła jego dusza z ciała, szedł on z wieloma, i że przybyli do jakiegoś miejsca boskiego, w którém dwa są roztwory ziemi blisko siebie, i znowu tak samo u góry na niebie tymże naprzeciw dwa inne; owoż sędziowie pomiędzy tymi siedzą, którzy, skoro wyroki wydali, rozkazują sprawiedliwym udawać się drogą na prawo i wzgórę przez niebo, przyczepiwszy im z przodu znamiona wyroków, niesprawiedliwym zaś drogą na lewo i ku dołowi wiodącą, takoż ze znakami na przodku wszystkiego tego co popełnili. Kiedy zaś sam do nich przystąpił, powiedzieli, że ma on zostać obwieścicielem ludziom tego co tam się dzieje, i rozkazali mu przysłuchać i przypatrzeć się wszystkiemu w owém miejscu. Widział tedy po jednéj stronie w każdy z dwojga otworów nieba i ziemi odchodzące dusze, skoro im wyrok ogłoszony został, około dwóch drugich zaś te które podchodziły z ziemi, okryte brudem i kurzawą, drugie zaś które z drugiego otworu z nieba zstępowały, czyste. A za każdą razą przybywające zdawały się jakby z dalekiéj podróży przychodzić i na łąkę [1]) z zadowo-

chającemu królowi Feaków Alkinoosowi opowiada swoje przypadki, a między temi zstąpienie do piekieł (11 P.). Tak zajmującemi tedy, mówi Sokrates, nie znajdzie Glaukon jego opowiadań, chociaż ten od którego pochodzą, dzielnym był również jak Odysseusz mężem. Igraszkę wyrazów oddaje przekład w nawiasach.

[1]) Jest to bajeczna łąka Asfodelos, o któréj opowiada Homer w Odyss. XI., 539, 573 i sam Plato w Gorgiaszu R. 79.

leniem odchodząc, jakby w zgromadzeniu rozlegać się i ściskać ze sobą, które były znajomych sobie, i przybywające z ziemi tam goszczące wypytywać o tameczne sprawy, a znowu z nieba przychodzące o sprawy ziemi. Rozpowiadały więc sobie jedne jęcząc i płacząc, gdy sobie przypominały, ile i jakie rzeczy wycierpiały i widziały w podróży swojéj pod ziemią (miała ona zaś trwać lat tysiąc,) owe zaś z nieba, obwieszczały wesela i nieopisane co do piękności widoki. Otóż mój Glaukonie, długiego potrzebaby czasu do powtórzenia wszystkiego tego mnogiego poszczególe; azatém krótko zebrawszy to opowiadał: ile którakolwiek pokrzywdziła była kiedyś i ilu każdy, za wszystko to po szczególe kary odbierały, a za każde dziesięćkroć. To zaś dzieje się co sto lat zawsze, gdy tak długiém jest życie ludzkie, ażeby dziesięcioraką karę za zbrodnię wypłacali i naprzykład, jeżeli którzy wielu zgonów byli sprawcami, albo Miasta albo wojska zdradziwszy, albo w niewolę wtrąciwszy, albo innego jakiego nieszczęścia stali się przyczyną; ze wszystkich tych przestępstw każde z osobna dziesięciokrotne udręczenia ponosili; a znowu jeżeli którym dobrodziejstwa wyświadczyli i sprawiedliwymi i pobożnymi okazali się, tak samo odpowiednią nagrodę odbierali. O urodzonych zaś dopiero co, gdy krótki swój żywot zamknęli inne rzeczy rozpowiadał, nie zasługujące na wspomnienie.[1]) Zapłaty zaś przeciw znieważycielom i czcicielom bogów, rodziców, przeciw samobójcom, jeszcze większe oznaczał. Mówił bowiem że przysłuchał się zapytującemu się drugiego, gdzieby był wielki Adriaios.[2]) Ten

[1]) Jakżeż to wznioślejsza jest wiara chrześciańska o młodziankach świętych!

[2]) S. Justinus Martyr. Paraen. p. 25. Tak mówi we wstępie odnośnie do tego miejsca... w dziesiątéj zaś księdze jawnie i wyraźnie co od proroków o sądzie ostatecznym powziął, to nie ja-

zaś Adriaios był w pewném mieście Pamfylii tyranem, już na tysiąc lat przed owym czasem, który starego ojca swego i starszego brata zgładził i innych wiele czynów niegodziwych popełniwszy, jak opowiadano. Mówił tedy że ów zapytany tak odpowiedział: „Nie przyszedł i nie przyjdzie on tutaj.“ Mieliśmy bowiem między nieskończonemi innemi i to straszliwe widowisko. Kiedyśmy byli blisko otworu, mając wydostać się na powierzchnią, wszystkie inne cierpienia przebywszy już, ujrzeliśmy go naraz i wielu innych prawie samych tyranów; byli przecież i prywatni niektórzy między nimi z owych wielkich zbrodniów. Tych gdy mniemali że już się wydobędą na górę, niewypuszczał otwór, lecz zaryknął za każdą razą, kiedy który z tych tak obciążonych przekleństwem albo nie obmytych jeszcze dostatecznie przed sprawiedliwością kusił się podejść. I wraz dodawał mężowie dzicy, na wskroś gorejący ogniem, tamże stojący w pobliżu a ów głos rozumiejący, jednych rozebrawszy pomiędzy siebie zaprowadzili, Adriaiosa atoli, i innych (jego spólników,) związawszy im ręce, nogi i głowę, 616
rzuciwszy na ziemię i ze skóry odarłszy, wlekli mimo drogi po kolcach rozdzierając i każdemu przechodzącemu pokazując, za co te męki ponoszą, i że wiedzeni są aby byli wrzuceni w Tartar.“ Tu, mówił, gdy mnogie i różnorodne przestrachy przenikają, ten przewyższa wszystkie w każdym, ażeby nie usłyszał owego głosu straszliwego, gdy będzie wychodził na powierzchnią; że więc z największą radością

koby od nich wyczerpnąwszy, z obawy przed Grekami, lecz jakoby od pewnego, jak mu się zmyślić podobało, na wojnie podniesionego po dwunastu dniach pogrzebionym być mającego, który już na stosie leżąc ożył i owe tameczne rzeczy opowiadał, usłyszawszy, temi samemi słowy opisał.

każdy wydostawał się na górę, ilekroć ten głos milczał.[1]) Owoż sądy i pomsty takie tam znachodzą się, a znowu nagrody im odpowiednie są. Kiedy każdy z owych na łące bawiących przebędzie tamże dni siedm, ósmego ztamtąd wychodzić musi i przybywa po czterech dniach na miejsce, zkąd widzi od góry przez całe niebo i ziemię rozciągnięte proste światło, jakby słup, najbardziej tęczy podobny, lecz jaśniejszy i czyściejszy; do tego przybyli naprzód posunąwszy się jednym dniem drogi i widzieli tamże ku środkowi światła z nieba kończyny jego pasem rozciągnięte. To światło bowiem jest spojeniem nieba, jakby pas boków naw trójrzędowych, tak cały obrot jego ściskające. Do owych zaś kończyn przyczepione wisi wrzeciono. Konieczności (Ananki,) przez które wszystkie odbywają się obroty; tego pręt (laska) i hak są z diamentu, krążek zaś częścią z tego częścią z innych drogich rodzajów. Postać tego krążka, co do kształtu, jest taka jak naszych tutaj. Domyślać się przecież trzeba z tego co o nim opowiadał, że jest on tak urządzony, jak gdyby w jednym wielkim kręgu wydrążonym i wyżłobionym na wylot inny takowy mniejszy ściśle przystający znajdował się, jak kubki w siebie wkładane, i tak znowu trzeci inny, czwarty i inne cztery. Ośm bowiem jest ze wszystkiem tych kręgów w siebie zachodzących, brzegi swoje u góry jako koła ukazujących, a złożony grzbiet jednego kręgu około laski (wrzeciona) tworzących, ta zaś przez środek osmego na wylot przechodzi. Otóż pierwszy i na samym wierzchu będący krąg najszerszy ma obwód brzegu, szóstego zaś drugi trzeci zaś czwartego, czwarty ósmego, piąty siódmego, szósty

[1]) Klemens Alexandryjski Stro. (ojciec kościelny) księg. V., p. 712 a z niego Euzebiusz w przygotowaniu do ewangielii księg. VIII., p. 391 mówi do tego miejsca: Przez to Plato przepowiada Dzień Pański.

piątego, siódmy trzeciego, ósmy drugiego. Brzeg najwię- 617
kszego kręgu jest mieniący (pstry), ósmego najświetniejszy, brzég ósmego barwę od siódmego przejmuje, brzég drugiego i piątego podobne sobie, żółciejsze od tamtych, trzeci najbielszéj jest barwy, czwarty czerwonawy, szósty zaś białością drugie miejsce bierze. Krąży tedy obracając się cała laska tym samym obrotem, w obracaniu się przecież całego siedm wewnętrznych kół odbywa zwolna obrot przeciwny całości; z tych zaś znowu najszybciéj pędzi ósmy następnie i razem z drugiemi siódmy, szósty i piąty, trzeci zaś stopień szybkości bierze w toku swoim, jak im się wydawało, czwarty, czwarty stopień trzeci, a piąty stopień drugi. Obraca się laska na łonie konieczności. Na obwodach jego u góry na każdym stoi Sirena, która razem się obracając, jeden głos, jeden dźwięk wydaje, ze wszystkich zaś liczbą ośmiu, układa się w brzmieniu harmonia. Inne znowu siedzące dokoła dziewice w równym odstępie trzy, a każda na tronie, córki Konieczności, Moiry,[1]) ubrane w bieli, z wieńcami na głowach, Lachesis, Klotho i Atropos, nucą uroczyście do harmonii Sirenów, Lachesis to co minęło, Klotho to co jest, Atropos to co będzie. Klotho zatem prawą ręką dotykając się w przedziałach czasu popędza zewnętrzny tok wrzeciona, a Atropos lewą ręką tak samo wnętrzny obrot; Lachesis zaś obóch się naprzemian obiema ima rękami. Owoż jak tylko przybyli, natychmiast przystąpić musieli do Lachesy. Zatem pewien zwiastun bogów najprzód w porządku ich ustawił, następnie wziąwszy losy z łona Lachesy i wzory życia wstąpił na wyniesione miejsce i rzekł: „Oto mowa Lachesy córy dziewiczéj Konieczności. Dusze z dnia na dzień żywiące poczyna się inny obieg śmiertelnego śmierć niosącego

[1]) Bogini Przeznaczenia, u Rzymian Parkami (Parcae) zwane.

rodu. Nie was wybierać będzie losem duch opiekuńczy, lecz my ducha opiekuńczego. Pierwszy co wybrał niechaj obiera żywot, z którym pozostanie z konieczności. Cnota nie ma pana; którą ucząc lub znieważając, więcéj lub mniéj z niéj posiadać będzie każdy. Wina tego co obrał, bóg niewinny.“ To powiedziawszy rzucił na wszystkich losy, każdy zaś podnosił ten, który koło niego upadł, prócz niego sa-
618 mego, jemu bowiem nie wolno było wybierać. Z podniesionego zaś jawném było, jako ilokrotny wybrał. Po tém znowu wzory życia przed niemi na ziemię położył w daleko większéj liczbie niż było przytomnych. Były zaś różnorodne; żywoty wszystkich zwierząt i takoż wszystkie ludzkie. Znajdowały się bowiem pomiędzy nimi tyranje, jedne dożywotnie, inne znów wśród biegu swego zniesione przemocą, i ubóstwem, ucieczką i zebractwem kończące; były takoż znakomitych mężów żywoty, jednych z postaci, piękności i innéj siły i dzielności w zapasach szermierskich, inne z rodów, z cnót przodków, i tak samo żywoty niesławnych; nadto żywoty niewiast. Porządku przepisanego dla duszy nie było w nich, ponieważ z konieczności każda inny żywot obierając, inną się staje; inne zaś położenia tak między sobą jako z bogactwem i ubóstwem, częścią z chorobami, częścią ze zdrowiem zmięszane były, niektóre znowu pomiędzy tém środkowały. Otóż tutaj, mój luby Glaukonie, największe, jak się zdaje, niebezpieczeństwo dla człowieka, i dla tego jak najbardziéj starać się każdemu z nas należy, ażeby niechając innych nauk téj nauki pilnym był śledzicielem i uczniem, jeżeli jako pojąć i wynaleźć ją zdoła, kto go zdolnym i umiejętnym uczyni, aby życie złe od dobrego rozróżniając, lepsze po każdorazowéj możności wszędzie obierał, rozważając w umyśle, jakiego jest znaczenia co do cnoty wszystko dopiero co wymienione, tak w połączeniu swojém jako i z oso-

bna wzięte; oraz ażeby wiedział, jaka piękność z ubóstwem albo bogactwem połączona i z jakim kształtem duszy, podłym lub zacnym czyni; i znowu szlachetne lub nieszlachetne urodzenie, życie prywatne lub publiczne przy władzy, siła lub niedołężność ciała, pojętność lub tępość, i wszystkie te takie przyrodzone działacze duszy lub nabyte, co one, mówię, zmięszane pomiędzy sobą, za skutki wydają; tak iżby możebną mu się stało ze wszystkich zestawiwszy, wybór uczynić, na przyrodzenie duszy oglądającemu się, oraz na gorszy i lepszy żywot; gorszym ten nazywając, który ją tam powiedzie, gdzie niesprawiedliwszą zostanie, lepszym zaś który do sprawiedliwego zawodu, — wszystko zaś inne pożegna człowiek. Widzieliśmy bowiem, że i dla żyjącego i dla zmarłego ten jest najprzedniejszy wybór. To też diamentową mocą to przekonanie utwierdziwszy w sobie, iść 619
mu należy do Hadesu, ażeby i tamże był nie dostępnym grotom bogactwa i podobnych pokus, a popadłszy w niewolę tyranii i innych takich postępków, wiele okropnych nie broił nieszczęść, sam zaś jeszcze większych nie cierpiał; ale aby umiał średni zawsze między takiemi ostatecznościami obierać żywot, wystrzegał się przechyleń po obudwóch stronach, tak w tym tutaj żywocie, ile mu jest podobną jako w całym owym wieczności; tą drogą bowiem najszczęśliwszym staje się człowiek. To też i wtenczas zwiastun ów z owego tam świata jeszcze mi obwieścił, że tak daléj mówił ów (do niego i towarzyszów) tłomacz bogów. „Nawet ten co przychodzi na samym ostatku, jeżeli z umem wybiera a życie wiedzie z naprężoną bacznością, żywot ma do wyboru pożądany, nie nikczemny. Ani najpierw wybierający niechaj się nie opuszcza, ani na ostatku losujący niechaj ducha nie traci.“ Gdy to powiedział (mówił), ów co najpierwszy los swój podjął natychmiast przystąpił i najgroźniejszą tyranją wybrał,

a wybrał dla bezrozumu i łakomstwa nie dostatecznie sobie wszystko wprzódy obejrzawszy, tak iż uszło jego baczności znajdujące się w tym obiorze przeznaczenie, że ma własne swoje pożerać dzieci,[1]) i inne okropności; kiedy zaś potém spokojnie to obejrzał, tłukł sobie piersi i jęczał na swój wybór, że oto nie zważał na przepowiednią tłómacza boskiego; bo nie siebie on obwiniał o te nieszczęścia, lecz przeznaczenie, bóstwa (demony), i wszystko inne raczéj jak siebie. Był on zaś jednym z nieba przychodzących, który dni swoje w poprzednim żywocie w uporządkowaném ustawodawstwie przebył, lecz przyswoił sobie cnotę zwyczajem, bez miłośnictwa mądrości. To téż możnaby powiedzieć, dodawał opowiadacz, nie mniéj jest owych tak się tutaj obłąkiwających z nieba przybyłych, jako nie ćwiczonych w znojach; z owych zaś z ziemi, większa liczba, ponieważ i sami trudy ponosili i innych w nich oglądali, nie z pierwszego zapędu zaraz czynią swoje wybory. Dla tego téż w połączeniu z przypadkiem losu, większa część dusz odmiany złego i dobrego dostępuje. Albowiem, jeżeli tylko który, wchodząc do tego tutaj życia, oddaje się rozumnie miłośnictwu mądrości, i wraz dlań los wyboru nie pada pomiędzy ostatniemi, zdaje się podług doniesień ztamtąd, że nie tylko tutaj będzie szczęśliwym, ale oraz że droga jego ztąd tamdotąd i znowu napowrót nie będzie podziemną i szorstką, lecz że gładką i przez
620 niebo. Ten bowiem (mówił), widok godnym był oglądania, jak sobie pojedyńcze dusze wybierały żywoty swoje, był bo wzdy wraz i litość i śmiech i podziw budzącym. Toż po zwyczaju dawniejszego żywota po większéj części wybierały. Tak widział, jak dusza niegdyś Orfeusza[2]) wybierała żywot

[1]) Np. Kronos.

[2]) Thrackiego śpiewaka, rozszarpany przez Menady. Patrz Owidiusza Przemiany XI., I—84.

łabędzia, z nienawiści ku rodowi niewiast dla śmierci swojéj przez nie, nie chcąc więcéj z niewiasty urodzoną na świat przychodzić; widział duszę Thamyrasa [1]) wybierająca żywot słowika; widział takoż łabędzia do wyboru ludzkiego żywota przechodzącego, i inne śpiew miłujące twory żywotne tak samo. W dwudziestéj zaś kolei los obierająca dusza wybrała żywot lwa, była to dusza Ajaxa Telamońskiego, która pomna [2]) sądu broni, wystrzegała się zostać człowiekiem. Zatém szła dusza Agamemnona. Z nienawiści do ludzkiego rodzaju dla cierpień doznanych zamieniła żywot orła. W środkowych zaś wybierająca dusza Atalanty, ujrzawszy wielkie zaszczyty zapaśnika, nie zdołała przejść mimo, lecz podjęła je. Po téj widział duszę Epejosa, [3]) syna Panopeusza, przejmującą naturę przemyślnéj niewiasty; daléj między ostatniemi ujrzał duszę śmiech budzącego Thersitesa, [4]) postać małpy wdziewającą. Z przeznaczenia zaś dusza Odysseusza, ostatni wybór losu otrzymawszy, szła go czynić, lecz przez pamięć na dawniejsze cierpienia z próżności wyzuta, obchodząc szukała długi czas żywota męża prywatnego, bezczynnego, i ledwo go znalazła leżący gdzieś zaniedbany od innych i rzekła zobaczywszy go, że to samoby była uczyniła

[1]) Także Thracki śpiewak, w Iliadzie II., 595 nazywa go Homer Thamyrisem.

[2]) Znany jest, z pięknego mianowicie opisu Owidiusza w Przemianach (XIII., w. 1—397) spór Ajaxa z Ulyssesem o zbroję Achillesa, która przez Sąd Bohaterów pod Troją ostatniemu przyznaną została; czém oburzony Ajax w szaleństwo popadłszy, skoczył w swój miecz. W tym okropnym stanie zostający posłużył Sofoklesowi za przedmiot do pięknéj tragedyi tegoż imienia, która zrządzeniem szczęśliwszém od zaginionéj téjże części Aischylosa „Sąd broni (ὅπλων κρίσις)“ ocalała dla nas.

[3]) Budowniczego owego drewnianego konia, za pomocą którego Grecy Troi dobyli. Hom. Odyss. VIII., 493.

[4]) Owa poczwara człowieka w Iliadzie Homera (II., 211—277), z ciała i z duszy.

i najpierwsza wybierając, i podjęła go z zadowoleniem. Owoż z innych zwierząt tak samo w ludzi niektóre przechodziły i w siebie nawzajem, niesprawiedliwe w dzikie, sprawiedliwe zaś w obłaskawione się przemieniając, mięszania wszelakie miały miejsce. Skoro tedy już wszystkie dusze swoje żywoty wybrały, jak losem przypadło, w porządku przystąpiły do Lachesy, która każdemu, jakiego sobie obrał demona (geniusza opiekuńczego), jako strażnika razem przydawała w życie i jako dopełniacza obranego. Ten tedy najprzód wiódł swoję duszę przed Klothonę, popod jéj rękę i obrot wirującego wrzeciona, ażeby tak zatwierdził los który obrał; któréj gdy się dotknęła, znowu prowadził ją do przędziwa Atroposy, ażeby niezwrotném już uczynił co mu przyprzędzone zostało. Tu ztąd już nie oglądając się szli pod tron
621 Konieczności, i pod tym przeszedłszy, gdy i inni go przebyli, udawali się wszyscy na równinę (Lethy) Zapomnienia wśród skwaru i strasznie duszącego powietrza, ile że jest ona ogołocona z drzew i tego wszystkiego co ziemia wydaje. Obozowali tedy już tutaj gdy wieczór zapadał nad rzeką Bezstrosek (Ameletem), którego wodę żadno naczynie nie wstrzymuje. Pewną miarę przecież téj wody wszyscy wypić musieli; lecz których rozsądek nie chronił, ci wypili ponad miarę; którykolwiek zaś napił się, natychmiast o wszystkiém zapominał. Kiedy zaś do snu się ułożyli i północ nastąpiła, powstał grzmot i trzęsienie ziemi, i natychmiast ztąd porwani zostali każdy w inną stronę wzgórę do narodzenia, lecąc jakby gwiazdy. Jemu (opowiadaczowi) nie pozwolono się napić z owéj wody, jak zaś i w jaki sposób duszą powrócił do ciała, tego nie wiedział, tylko że nagle oczy otworzywszy ujrzał się nad ranem leżącym na stósie.

I tak, o Glaukonie, ocalała powieść i nie zaginęła, i nas ocali jeżeli jéj posłusznymi będziemy, i rzekę Zapomnienia

jak należy przebędziemy i duszy nie skalamy. Atoli jeżeli pójdziemy za moją radą, wierząc że dusza jest nieśmiertelną i zdolną wszystko złe ponosić, równie jak wszystko dobre, drogi ku górze zawsze trzymać się będziemy i sprawiedliwość z rozwagą na wszelki sposób pielęgnować, ażebyśmy i sobie samym i bogom miłymi byli, tutaj na ziemi pozostając i później gdy wieńce za nie brać będziem, jak zwycięstwem ozdobieni zbierający swoje dary: a i tutaj, i w owéj tysiącoletniéj podróży, którąśmy opisali, dobrze nam wieść się będzie.

Zacząłem z Bogiem w kwietniu tegoż roku, skończyłem tłómaczyć 17 czerwca 1856, w Ostrowie.

Antoni Bronikowski.

Śp. Prof. Dr. Antoni Bronikowski

wydał drukiem następujące dzieła klasyków greckich przekładu swego:

1. **Dzieła Platona.** Tom I. Poznań, 1858, str. 313.
2. dto. Tom II. Poznań, 1879, str. 404.
3. dto. Prawa. Zeszyt pierwszy księgi IV. Poznań, 1871, ark. 10.
4. **Platona „Protagoras“** drukowany w Warcie i odbitka. Poznań, 1878, ark. druku 5.
5. **Platona „Theaetetos.“** Poznań, 1883, ark. druku 7.
6. **Thucydidesa** Historya wojny peloponezkiéj. Ostrów i Wrocław, 1870.
7. **Homera Odyssea.** Tom I, Ostrów 1865. Tom II, Ostrów 1867.
8. **Xenofonta** Wspomnienia o Sokratesie. Ostrów i Wrocław, 1868, ark. druku 11.
9. dto. Hippika i Hipparch. Ostrów, nakładem J. Priebatscha, 1860, ark. druku 3.
10. dto. Ekonomik. Ostrów, 1857.
11. dto. Cynegetyk czyli Łowiectwo.
12. **Herodota Dzieje.** Poznań, 1862.
13. **Plutarcha** Perikles, drukowany w Warcie, Poznań, 1877, ark. druku 3.
14. dto. Focyon, drukowany w Warcie, Poznań, 1884, ark. druku 3.
15. dto. Katon starszy, drukowany w Warcie, Poznań, 1884, ark. druku 3.

Do 211 arkuszy druku.

Wszystkie powyższe dzieła są do nabycia w księgarni p. **A. Cybulskiego** w Poznaniu, któréj wyłączny skład główny powierzonym został.

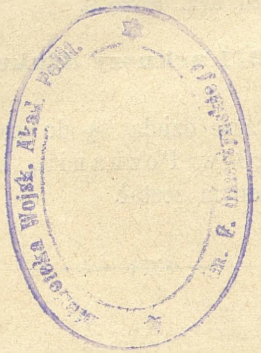

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
40736/1
/2